

**Richard Pipes**  
**REWOLUCJA ROSYJSKA**

PRZEKŁAD  
**Tadeusz Szafar**

WARSZAWA

WYDAWNICTWO  
WARSZAWA

Tytuł oryginału  
**THE RUSSIAN REVOLUTION**

Przekład  
*Tadeusz Szafar*

**WYDANIE DRUGIE POPRAWIONE**

Redaktor wydania drugiego  
*Władysław Jezewski*

Projekt okładki  
*Krzysztof Findziński*

Opracowanie indeksu  
*Artur Kowalski*

Ilustracje pochodzą z wydania  
VINTAGE BOOKS  
A DIVISION OF RANDOM HOUSE, INC. NEW YORK

Pierwsze wydanie ukazało się nakładem Wydawnictwa Naukowego PWN w 1994 roku

Copyright © 1990 by Richard Pipes  
Maps copyright © 1990 by Bernhard H. Wagner

All rights reserved

This translation published by arrangement with ALFRED A. KNOPE,  
A DIVISION OF RANDOM HOUSE, INC.

Copyright © 2006 for the Polish edition by Wydawnictwo Magnum Ltd.  
Copyright © 2006 for the Polish translation by Wydawnictwo Magnum Ltd.

Wszystkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, zapisywana czy przekazywana w sposób mechaniczny, elektroniczny, fotograficzny lub w jakiegokolwiek innej formie bez uprzedniej zgody właściciela praw.

Wydawnictwo MAGNUM sp. z o.o.  
02-536 Warszawa, ul. Narbutta 25a  
tel./fax (022) 848-55-05, tel. (022) 646-00-85  
e-mail: magnum@it.com.pl

Zapraszamy do naszej księgarni internetowej  
[www.wydawnictwo-magnum.com.pl](http://www.wydawnictwo-magnum.com.pl)

Opracowanie typograficzne, skład i łamanie – *Ewa Witosińska*  
Studio komputerowe Wydawnictwa MAGNUM sp. z o.o.

Druk i oprawa – Drukarnia Naukowo-Techniczna oddział PAP S.A.  
03-828 Warszawa, ul. Mińska 65

ISBN 978-8389656-25-4



# Spis treści

|   |       |
|---|-------|
| Spis ilustracji                         | XIII  |
| Podziękowania                           | XVII  |
| Skróty bibliograficzne                  | XIX   |
| Przedmowa do drugiego wydania polskiego | XXI   |
| Wstęp                                   | XXIII |

## CZĘŚĆ I AGONIA STAREGO SYSTEMU

|  |    |
|--|----|
| Rozdział 1 Rok 1905: zapowiedź trzęsienia ziemi  | 3  |
| <i>Zamieszki na uniwersytetach w 1899 roku jako początek rewolucji (3). Plehwe i Zubatow (9). Wybuch wojny rosyjsko-japońskiej (14). Zabójstwo Plehwego. Zastępuje go Mirski. Zjazd ziemstw (listopad 1904) (15). „Krwawa niedziela” (22). Carat próbuje wprowadzać umiarkowane reformy (28). Klęska pod Cuszimą i rozmowy o ciele przedstawicielskim (32). Ponowne zamieszki na uniwersytetach prowadzą do strajku generalnego (37). Witte radzi iść na ustępstwa (39). Utworzenie Rady Petersburskiej (41). Manifest październikowy (43). Witte tworzy rząd; represje wobec radykałów; pogromy w całym kraju (46). Rok 1905 jako apogeum rosyjskiego liberalizmu (53).</i> |    |
| Rozdział 2 Rosja urzędowa  | 55 |
| <i>Patrymonializm (56). Mikołaj i Aleksandra (59). Biurokracja (64). Ministerstwa (68). Konserwatyści i liberalowie (72). Rozwój gospodarczy podważa samowładztwo (79). Armia (84). Szlachta (88). Kościół prawosławny (91).</i>   |    |
| Rozdział 3 Rosyjska wieś   | 95 |
| <i>Gospodarstwo, wieś i wspólnota (96). Niedobór ziemi (104). Robotnicy przemysłowi (112). Mentalność chłopstwa (114). Stosunek chłopów do prawa i własności (120). Zmiana nastawienia chłopów po 1900 roku (125).</i>   |    |

- Rozdział 4 Inteligencja 127  
*Europejskie źródła (128). Sociétés de pensée (134). Socjalizm jako ideologia inteligencji (139). Ideal „nowego człowieka” (142). Powstanie inteligencji rosyjskiej (144). Ruch rewolucyjny w dziewiętnastowiecznej Rosji (147). Partia Socjalistów-Rewolucjonistów (153). Rosyjscy liberałowie (157).*
- Rozdział 5 Eksperyment konstytucyjny 161  
*Monarchia a konstytucjonalizm (161). Ustawy zasadnicze z 1906 roku (165). Wybory do Dumy (169). I Duma (170). Stołypin (174). Stołypin przywraca porządek (178). Reformy agrarne Stołypina (179). II Duma i ordynacja wyborcza z 3 czerwca 1907 roku (188). Początek trudności politycznych Stołypina (192). Kryzys w sprawie ziemstw w guberniach zachodnich (194). Zabójstwo Stołypina (197). Ocena działalności Stołypina (200). Rosja w przededniu I wojny światowej (201).*
- Rozdział 6 Rosja w latach wojny 205  
*Przygotowania strategiczne i gotowość Rosji do wojny (205). Pierwsze kampanie: Prusy Wschodnie i Galicja (223). Klęska Rosji na terenach Polski w 1915 roku (229). Zmiany w rządzie (232). Powstanie Bloku Postępowego i objęcie najwyższego dowództwa przez Mikołaja (235). Wciągnięcie społeczeństwa do ograniczonego uczestnictwa w wysiłku wojennym (241).*
- Rozdział 7 Droga ku przepaści 245  
*Inflacja (247). Ofensywa Brusilowa (250). Wzrost napięcia w kraju (251). Kryzys żywnościowy (257). Protopopow (260). Liberałowie przystępują do ataku (263). Sesje Dumy w listopadzie 1916 roku (265). Zabójstwo Rasputina (272). Ostatnie dni w Carskim Siole (280). Spiski przeciwko rodzinie cesarskiej (283).*
- Rozdział 8 Rewolucja lutowa 286  
*Bunt w garnizonie piotrogrodzkim (292). Duma waha się, czy przejmować władzę (302). Powstanie Rady Piotrogrodzkiej i jej Komitetu Wykonawczego (304). Porozumienie Dumy i Rady w sprawie utworzenia Rządu Tymczasowego (312). Rozkaz nr 1 (320). Abdykacja Mikołaja II (324). Michał odmawia przyjęcia korony (333). Pierwsze działania Rządu Tymczasowego (336). Rada podważa rolę Rządu Tymczasowego (339). Kwestie ziemi, Zgromadzenia Konstytucyjnego i celów wojny (343). Rewolucja rozszerza się na cały kraj (347). Eks-car wraca do Carskiego Sioła (348). Niezwykle szybkie załamanie się Rosji (353).*

## CZEŚĆ II BOLSZEWICY PODBIJAJĄ ROSJĘ

- Rozdział 9 Lenin i narodziny bolszewizmu 357  
*Lenin w młodości (357). Lenin i socjaldemokracja (361). Osobowość Lenina (364). Socjaldemokracja rozczurowuje Lenina (370). Pojawienie się*

*bolszewizmu (375). Ostateczny rozbrat z mienszewikami (378). Leninowski program agrarny i narodowościowy (384). Afery finansowe partii bolszewickiej (387). Sprawa Malinowskiego (390). Zimmerwald, Kiental i powiązania z agentami nieprzyjaciela (395).*

## Rozdział 10 Bolszewicy sięgają po władzę 404

*Partia bolszewików na początku 1917 roku (405). Powrót Lenina do Rosji z pomocą Niemiec (408). Rewolucyjna taktyka Lenina (414). Demonstracja bolszewicka w kwietniu 1917 roku (419). Socjaliści wchodzą do Rządu Tymczasowego (425). Atuty bolszewików w walce o władzę i niemieckie subsydia (427). Nieudane akcje uliczne bolszewików w czerwcu 1917 roku (433). Letnia ofensywa Kierenskiego (438). Gotowość bolszewików do następnego ataku (440). Przygotowania do puczu (442). Wydarzenia z 3–5 lipca (447). Udaremnienie puczu: Lenin ucieka, Kierenski dyktatorem (452).*

## Rozdział 11 Październikowy zamach stanu 461

*Korniłow mianowany głównodowodzącym (461). Kierenski prosi Korniłowa o pomoc w udaremnieniu przewidywanego bolszewickiego zamachu (470). Konflikt między Kierenskim a Korniłowem (473). Szanse bolszewików rosną (488). Lenin ukrywa się (491). Bolszewicy planują zwołanie własnego Zjazdu Rad (498). Bolszewicy przejmują Komitet Wojskowo-Rewolucyjny Rady (501). Przełomowa decyzja z 10 października (506). Komitet Wojskowo-Rewolucyjny rozpoczyna coup d'état (511). Reakcja Kierenskiego (513). Bolszewicy ogłaszają obalenie Rządu Tymczasowego (515). II Zjazd Rad zatwierdza przejście władzy; dekret o pokoju; dekret o ziemi (522). Zamach bolszewicki w Moskwie (527). Tylko niewielu Rosjan uświadamia sobie, co naprawdę się wydarzyło (530).*

## Rozdział 12 Budowanie państwa monopartyjnego 532

*Strategia Lenina po przejściu władzy (533). Lenin i Trocki uwalniają się od odpowiedzialności przed Centralnym Komitetem Wykonawczym Rady (536). Strajk urzędników (553). Rada Komisarzy Ludowych (557). Porozumienie z lewicowymi eserowcami i zerwanie ze Zjazdem Chłopskim (561). Wybory do Zgromadzenia Konstytucyjnego (565). Decyzja o pozbyciu się Zgromadzenia Konstytucyjnego (573). Rozwiązanie Zgromadzenia Konstytucyjnego (579). Skutki i dalekosiężne następstwa rozwiązania Zgromadzenia (584). Ruch pełnomocników robotniczych (587).*

## Rozdział 13 Pokój brzeski 596

*Bolszewicy a tradycyjna dyplomacja (596). Przygotowania bolszewików do rokowań z Niemcami (600). Podziały w bolszewickim kierownictwie (604). Wstępne negocjacje (605). Trocki w Brześciu (610). Pogłębienie podziału w kierownictwie bolszewickim; niemieckie ultimatum (611). Niemcy decydują się na nieustępliwość (614). Armia niemiecka posuwa się w głąb Rosji (616). Próby aliantów pozyskania bolszewików (618). Moskwa zabiega o pomoc aliantów (620). Rosjanie przyjmują warunki Niemiec (622). Rząd sowiecki przenosi się do Moskwy (624). Warunki traktatu brzeskiego (625).*

*Pierwszy aliancki desant w Rosji (627). Reakcja Stanów Zjednoczonych na posunięcia polityczne bolszewików (631). Zasady bolszewickiej polityki zagranicznej (634).*

## Rozdział 14 Umieździarodowienie rewolucji

637

*Niewielkie zainteresowanie rewolucją rosyjską na Zachodzie (637). Stworzenie podstaw Armii Czerwonej (639). Kolejne rozmowy z aliantami (644). W Moskwie powstaje ambasada niemiecka (646). Ambasada sowiecka w Berlinie i jej wywrotowa działalność (651). Powstanie Czechosłowaków (656). Bolszewicy wprowadzają pobór do wojska (660). Sukcesy Czechów (662). Kajzer decyduje się na kontynuowanie polityki probolszewickiej (664). Spisek lewicowych eserowców (667). Lewicowi eserowcy zabijają Mirbacha (671). Stłumienie buntu lewicowych eserowców (673). Tajna organizacja Sawinkowa (679). Powstanie w Jarostawiu (685). Dalsze działania aliantów na ziemi rosyjskiej (687). Bolszewicy zwracają się do Niemiec z prośbą o interwencję (693). Traktat dodatkowy z Niemcami (696). Rosjanie rozstrzygają o przegranej Niemiec w wojnie (700). Problem obcej „interwencji” (702).*

## Rozdział 15 „Komunizm wojenny”

705

*Powstanie i cele „komunizmu wojennego” (705). Przyjęcie programu „lewicowych komunistów” (713). Próby zniesienia pieniądza (716). Utworzenie Najwyższej Rady Gospodarki Narodowej (723). Spadek wydajności przemysłu (731). Usiłowanie zniesienia rynku i rozwój gospodarki „podziemnej” (733). Ustawodawstwo antypracownicze (737). Polityka wobec związków zawodowych (743). Skutki „komunizmu wojennego” (747).*

## Rozdział 16 Wojna przeciwko wsi

749

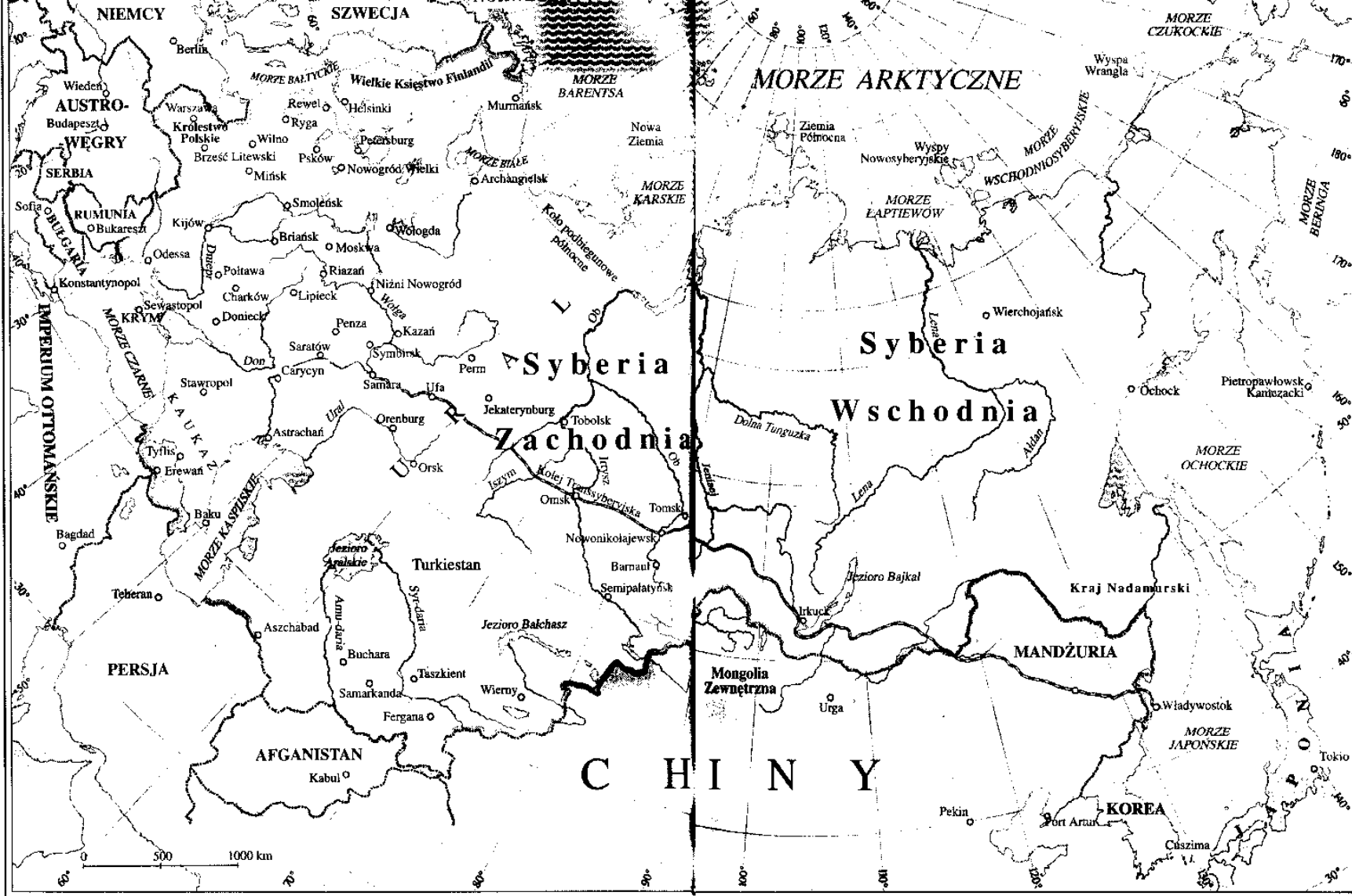
*Bolszewicy uważają chłopów za wrogów klasowych (749). Co chłopci uzyskali w latach 1917–1918 i za jaką cenę (751). Polityka rekwizycji żywności i głód w miastach (757). Początek kampanii przeciwko wsi w maju 1918 roku (763). Działania oddziałów aprowizacyjnych napotykać opór; potężny bunt chłopski (768). „Komitety biedoty” (774). Ocena kampanii (778).*

## Rozdział 17 Zamordowanie rodziny carskiej

782

*Wyjątkowość rosyjskiego królobójstwa (782). Eks-car i rodzina carska w pierwszych miesiącach rządów bolszewików (783). Bolszewicy z Jekaterynburga domagają się, aby eks-car został ich więźniem (785). Mikołaj i Aleksandra zostają przeniesieni do Jekaterynburga (787). „Dom specjalnego przeznaczenia” (796). Zamordowanie Michała jako „balon próbny” (800). Czeka przygotowuje akcję ratunkową (803). W Moskwie zapada decyzja o zabiciu eks-cara; Czeka przejmuje obowiązki straży (807). Morderstwo (812). Ukrycie zwłok (815). Zamordowanie innych członków rodziny carskiej w Ałapa-jewsku (817). Moskwa ogłasza komunikat o egzekucji Mikołaja, ale bez wzmianki o rodzinie (818). Następstwa tych wydarzeń (824).*

|   |     |
|---|-----|
| Rozdział 18 Czerwony terror   | 827 |
| <i>Stosunek Lenina do terroru (827). Zniesienie prawa (835). Początki Czeki (839). Konflikt Czeki z Komisariatem Sprawiedliwości (842). Postrzelenie Lenina 30 sierpnia 1918 roku (845). Tło tego wydarzenia i początek kultu Lenina (849). Oficjalne proklamowanie „czerwonego terroru” (856). Masowe mordowanie zakładników (862). Niektórzy bolszewicy czują odrazę do rozlewu krwi (866). Czeki przenika do wszystkich instytucji sowieckich (870). Bolszewicy tworzą obozy koncentracyjne (873). Ofiary „czerwonego terroru” (879). Reakcje zagranicy (881).</i> |     |
| Posłowie  | 883 |
| Kalendarium   | 885 |
| Przypisy  | 899 |
| Indeks nazwisk  | 957 |



# CZEŚĆ I

## AGONIA STAREGO SYSTEMU

*Paralitycy [zasiadający] w rządzie sła biutko, niezdecydowanie, jak gdyby wbrew własnej woli, walczą z epileptykami rewolucji.*

IWAN SZCZEGŁOWITOW  
Minister Sprawiedliwości, w 1915 roku

# Rok 1905: zapowiedź trzęsienia ziemi

**W** przedmowie do autobiograficznej powieści Somerset Maugham wyjaśnia, dlaczego opowieść swą snuć woli raczej w manierze literackiej niż faktograficznej:

Fakt jest bardzo kiepskim gawędziarzem. Rozpoczyna opowieść w sposób przypadkowy, zazwyczaj na długo przed początkiem, przeskakuje z tematu na temat bez ładu i składu, pozostawiając luźno zawieszony wątek, bez żadnych wniosków [...] opowieść zaś wymaga szkieletu-podpórki. Szkieletem opowieści jest, rzecz jasna, fabuła. Fabuła zaś wymaga pewnych cech szczególnych, od których odejść nie wolno. Ma początek, środek i zakończenie [...]. Znaczy to, że opowieść winna zaczynać się w określonym punkcie i w określonym punkcie się kończyć<sup>1</sup>.

Historyk pozbawiony jest luksusu takiego przekształcania wypadków, aby dopasować je do szkieletu fabuły, co oznacza, że jego opowieść nie może mieć ani wyraźnego początku, ani definitywnego zakończenia. Musi się rozpocząć w dowolnym punkcie i zamierać nie dokończona.

Kiedy rozpoczęła się rewolucja rosyjska? Czołowy publicysta liberalny przełomu wieków, Piotr Struwe, dokonując przeglądu ruin carskiej Rosji, doszedł do wniosku, że taki los był jej przeznaczony już od 1730 roku, kiedy to caryca Anna nie dotrzymała obietnicy przestrzegania ograniczeń konstytucyjnych, narzuconych przez arystokrację jako warunek wyniesienia jej na tron. Można także utrzymywać, że rewolucja rozpoczęła się w 1825 roku od nieudanego spisku dekabrystów. Nie ulega wątpliwości, że w latach siedemdziesiątych XIX wieku istniał już w Rosji w pełni opierzony ruch rewolucyjny; ludzie, którzy przewodzili rewolucji 1917 roku, uważali rewolucjonistów z lat siedemdziesiątych za swych poprzedników.

Jeśli jednak zamierza się opisywać wypadki, które nie tylko zwiastowały rok 1917, ale bezpośrednio do niego doprowadziły, wybór paść musi na zamieszki, które wybuchły na uniwersytetach rosyjskich w lutym 1899 roku. Choć zostały szybko stłumione dzięki łącznemu zastosowaniu ustępstw i represji, zapoczątkowały ruch



protestu przeciw samowładztwu, który nie wygasł już aż po rewolucyjne przewroty z lat 1905–1906. Koniec końców pierwsza rewolucja została również stłumiona, ale za cenę poważnych ustępstw politycznych, które fatalnie osłabiły monarchię rosyjską. O tyle więc, o ile wydarzenia historyczne mają początek, za początek rewolucji rosyjskiej może równie dobrze przyjąć strajk powszechny na uniwersytetach w lutym 1899 roku.

Zaiste, początek ten był dziełem ślepego przypadku. Od lat sześćdziesiątych XIX wieku szkoły wyższe w Rosji były głównym ośrodkiem opozycji przeciw caratowi; rewolucjonistami bywali przeważnie bądź studenci, bądź ludzie wyrzuceni z uniwersytetów. Na przelomie wieków w Rosji działało dziesięć uniwersytetów, a ponadto pewna liczba uczelni specjalistycznych, w których nauczano religii, prawa, medycyny i inżynierii. Ogólna liczba ich słuchaczy wynosiła 35 000. Studenci w przeważającej większości wywodzili się z warstw niearystokratycznych. W 1911 roku największą grupę stanowili synowie popów, następnie synowie urzędników i chłopów; potomkowie dziedzicznej szlachty, podobnie jak Żydzi, stanowili niepełna 10 procent<sup>2</sup>. Władze carskie potrzebowały wykształconych elit i rozwijały szkolnictwo wyższe, ale – wykazując brak realizmu – pragnęły ograniczyć kształcenie wyłącznie do szkolenia zawodowego. Polityka taka zadowalała większość studentów, którzy, jeśli nawet byli krytycznie nastawieni do ustroju, bynajmniej nie pragnęli, aby polityka przeszkadzała im w studiach; wynika to jasno z badań przeprowadzonych w rewolucyjnym roku 1905. Ilekroć wszakże władze ostro potraktowały radykalną mniejszość – co zresztą było regułą – studenci zwierali szeregi.

W roku 1884, w trakcie „kontrrreform” wprowadzonych po zamachu na cara Aleksandra II, rząd dokonał rewizji liberalnych Statutów Uniwersyteckich, ogłoszonych 21 lat wcześniej. Na mocy nowych przepisów odebrano uniwersytetom znaczną część autonomii i poddano je bezpośredniemu nadzorowi Ministerstwa Oświaty. Uczelnie utraciły prawo wyboru rektorów. Dyscyplinarny nadzór nad studentami oddano w ręce człowieka z zewnątrz, inspektora rządowego wyposażonego w uprawnienia policyjne. Organizacje studenckie zdelegalizowano, jeśli nawet występowały w postaci ziomkostw, których działalność miała wyłącznie samopomocowy charakter. Jak można było oczekiwać, studentom nie spodobały się nowe rozporządzenia, a ich niezadowolenie wzrosło jeszcze po mianowaniu (w 1898 roku) ministrem oświaty profesora prawa rzymskiego, Nikołaja Bogolepowa. Pierwszy wykładowca akademicki na tym stanowisku był oschłym i antypatycznym konserwatystą, któremu nadano przydomek „Kamienny gość”. Mimo to na wyższych uczelniach w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku panował względny spokój.

Wydarzeniem, które ten spokój zakłóciło, była błąhostka. 8 lutego Uniwersytet Sankt-Petersburski tradycyjnie obchodził rocznicę ufundowania uczelni\*.

\* Jeśli nie zaznaczono inaczej, daty dotyczące okresu poprzedzającego luty 1918 roku podawane są według kalendarza juliańskiego, obowiązującego do tego czasu (według „starego stylu”); w XIX stuleciu był on opóźniony w stosunku do kalendarza zachodniego o 12, a w XX wieku – o 13 dni. Od lutego 1918 roku daty podawane są w „nowym stylu”, a więc zgodnie z kalendarzem zachodnim, przyjętym wówczas przez rząd sowiecki.



1. Mikołaj II z rodziną na krótko przed wybuchem I wojny światowej.  
Po prawej ręce cara Aleksandra Fiodorowna. Od lewej do prawej córki: Maria, Tatiana,  
Olga i Anastazja. Z przodu carewicz Aleksy

W dniu tym studenci, po wzięciu udziału w uroczystościach oficjalnych organizowanych przez uczelnię, zazwyczaj organizowali obchody w śródmieściu. Były to zwykle igraszki, w których polityka nie odgrywała żadnej roli. Jednak w ówczesnej Rosji każde wydarzenie publiczne nie usankcjonowane oficjalnie było traktowane jako niesubordynacja, a więc jako akt polityczny i wywrotowy. Władze, zdecydowane położyć kres takim zaburzeniom, w 1899 roku zwróciły się do rektora, znanego i popularnego profesora prawa, Wasilija Siergiejewicza, by ostrzegł studentów, że podobne obchody nie będą dłużej tolerowane. Ostrzeżenie, rozplakotwane na uniwersytecie i ogłoszone w prasie, zasługuje na przytoczenie w całości, ponieważ wiernie oddaje policyjną mentalność reżimu:

Ósmego lutego, w rocznicę ufundowania Cesarskiego Uniwersytetu Sankt-Petersburskiego, nierzadko zdarzało się, że studenci zakłócali spokój i porządek na ulicach i w innych miejscach publicznych Sankt-Petersburga. Zamieszki te rozpoczynały się bezpośrednio po zakończeniu uroczystości na uniwersytecie, kiedy to studenci, śpiewając i wznosząc okrzyki „Ura!”, tłumnie maszerowali na most Pałacowy, a stamtąd na Prospekt Newski. Wieczorem dochodziło do przypadków hulaśliwego wdzierania się do restauracji, lokali rozrywkowych, do cyrku i do Teatru Małego. Ulice przylegające do tych lokali tarasowane bywały do późnej nocy przez podekscytowany motłoch, co powodowało godne pożałowania starcia i powszechne niezadowolenie. Społeczeństwo Sankt-Petersburga od dawna już zwracało uwagę na te niepokoje; jest ono oburzone, winę zaś składa na uniwersytet i na całe środowisko studentów, choć uczestniczy w nich tylko znikoma jego część.

Prawo potępia takie nieporządki, a winnych zakłócenia ładu publicznego karze siedmiodniowym aresztem i grzywną do 25 rubli. Jeśli takie zaburzenia przyciągną liczny tłum, który zlekceważy policyjny nakaz rozejścia się, uczestnikom grożą kary aresztu do jednego miesiąca i grzywny do 100 rubli. Jeśli zaś zaburzenia przyjdzie uśmierzyć siłą, winnym grozi areszt do 3 miesięcy i grzywna do 300 rubli.

Ósmego lutego policja ma obowiązek pilnowania porządku w taki sam sposób, jak w każdy inny dzień roku. Jeśli dojdzie do zakłócenia ładu, jej obowiązkiem jest położyć kres zaburzeniom za wszelką cenę. Prawo przewiduje nawet użycie siły w celu przywrócenia porządku. Skutki takiego starcia z policją mogą być opłakane. Winni podlegać będą aresztowaniu, utracie praw, zwolnieniu i relegacji z uczelni oraz wysiedleniu z miasta. Czuję się więc w obowiązku przestrzec przed tym panów studentów. Studenci muszą szanować prawo, aby podtrzymać honor i godność uniwersytetu<sup>3</sup>.

Nietaktowne upomnienie rozwścieczyło studentów. 8 lutego, kiedy Siergiejewicz wstąpił na trybunę, aby wygłosić przemówienie, przez 20 minut przerywano mu okrzykami i gwizdami, a następnie młodzież wyruszyła poza teren uniwersytetu, śpiewając *Gaudeamus igitur* i *Marsylianke*. Tłum usiłował przejść przez most Pałacowy i dotrzeć do śródmieścia, ale przekonawszy się, że drogę zablokowała policja, skierował się ku mostowi Mikołajewskiemu. Tam także już czekała konna policja. Studenci twierdzili, że w trakcie szamotaniny byli bici nahajkami, policjanci zaś zostali obrzuceni kulami śnieżnymi i bryłkami lodu.

W ciągu następnych dwóch dni wielce podekscytowani studenci odbywali zebrania, na których zapowiadali, że będą strajkować, dopóki rząd nie udzieli im zapewnienia, iż policja uszanuje ich prawa<sup>4</sup>. Do tego momentu skargi były konkretne i nie było trudno uczynić im zadość.

Jednak przywództwo nad ruchem protestacyjnym przechwycili niebawem radykalowie kierujący nielegalną Kasą Wzajemnej Pomocy, którzy dojrzeli w nim sposobność do upolitycznienia środowiska studenckiego. Kasą kierowali socjaliści, z których część miała później odegrać czołową rolę w ruchu rewolucyjnym; należeli do nich: przyszły terrorysta Boris Sawinkow, Iwan Kalajew, który w 1905 roku miał dokonać śmiertelnego zamachu na generalnego gubernatora Moskwy, wielkiego księcia Sergiusza, oraz Gieorgij Nosar' (Chrystalow), który w październiku 1905 roku został przewodniczącym Rady Petersburskiej<sup>5</sup>. Przywódcy Kasy początkowo zlekceważyli strajk jako „dziecinadę”, ale skoro tylko zorientowali się,

że ruch cieszy się szerokim poparciem, natychmiast stanęli na jego czele. Aby pokierować strajkiem, powołali komitet organizacyjny i wysłali emisariuszy do innych uczelni z prośbą o poparcie. 15 lutego do strajku włączył się Uniwersytet Moskiewski, 17 lutego poszedł w jego ślady Kijowski i wkrótce w całym cesarstwie zostały zamknięte wszystkie ważniejsze wyższe uczelnie. Ocenia się, że zajęcia bojkotowało 25 000 studentów. Strajkujący wzywali do położenia kresu samowoli dyscyplinarnej i brutalności policji; na razie postulatów politycznych nie wysuwano.

Władze zareagowały aresztowaniem przywódców strajku, ale bardziej liberalni dygnitarze zdolali przekonać je, że protesty nie miały podłoża politycznego i że najlepiej będzie zaspokoić usprawiedliwione pretensje studentów. W rzeczy samej, strajkujący studenci uważali, że działają w obronie prawa, nie zaś że rzucają wyzwanie caratowi<sup>6</sup>. Mianowano komisję pod przewodnictwem byłego ministra wojny Piotra Wannowskiego, sędziwego generała o nieposzlakowanej opinii konserwatysty. Podczas gdy komisja przeprowadzała dochodzenie, studenci stopniowo powracali do zajęć, ignorując protesty komitetu organizacyjnego. Uniwersytet Petersburski przegłosował 1 marca zakończenie strajku, w Moskwie zaś zajęcia wznowiono w cztery dni później<sup>7</sup>.

Niezadowoleni z takiego obrotu rzeczy socjaliści zasiadający w komitecie organizacyjnym wydali 4 marca manifest w imieniu społeczności studenckiej, w którym twierdzili, jakoby wydarzenia z 8 lutego 1899 roku były tylko

jednym z przejawów reżimu panującego w Rosji, który opiera się na samowoli, niejawności i całkowitym braku bezpieczeństwa, w tym braku najbardziej elementarnych, a nawet najbardziej świętych praw rozwoju jednostki ludzkiej...

Manifest wzywał wszystkie elementy opozycyjne w Rosji, by „zorganizowały się do nadchodzącej walki”, która zakończy się dopiero wraz z „osiągnięciem jej podstawowego celu – obalenia samodzierżawia”<sup>8</sup>. Według oficjalnego meldunku policyjnego na temat tych wydarzeń manifest był nie tyle wyrazem dążeń studenckich, ile „preludium do rewolucji rosyjskiej”<sup>9</sup>.

Opisany wyżej epizod był jakby mikrokosmosem tragedii schyłku rosyjskiego caratu; dowodzi bowiem, do jakiego stopnia rewolucja nie była wynikiem nieznośnych stosunków, lecz niemożności pogodzenia różnych postaw. Niewinną manifestację młodzieńczej zapalczywości rząd wołał traktować jako akt buntu. W odpowiedzi radykalni inteligenci doprowadzili do eskalacji skarg studentów na złe traktowanie ich przez policję i nadali im charakter totalnego odrzucenia reżimu. Absurdalne byłoby, rzecz jasna, twierdzenie, że niezadowolenia studentów, które doprowadziło do strajku uniwersyteckiego, nie sposób było uśmierzyć bez obalenia politycznego ustroju państwa; przywrócenie Statutów Uniwersyteckich z 1863 roku wcale przyczyniłoby się do usunięcia przyczyn tego niezadowolenia, o czym zresztą większość studentów musiała być przeświadczona, skoro powróciła do zajęć po utworzeniu komisji Wannowskiego. Technika przekładania konkretnych postulatów na język uniwersalnych żądań politycznych miała odtąd stać się powszechnie

przyjętą metodą postępowania rosyjskich liberałów i radykałów. Wykluczała kompromisy i reformy cząstkowe; twierdzono, że niczego nie można naprawić dopóty, dopóki istnieje dotychczasowy ustrój, co oznaczało, że koniecznym warunkiem wstępnym jakiegokolwiek poprawy jest rewolucja.

Wbrew oczekiwaniom komisja Wannowskiego opowiedziała się po stronie studentów, składając na policję winę za wypadki lutowe. Doszła do wniosku, że strajki nie miały ani podłoża spiskowego, ani charakteru politycznego, były natomiast spontaniczną manifestacją niezadowolenia studentów ze sposobu ich traktowania. Wannowski proponował przywrócenie Statutów Uniwersyteckich z 1863 roku, a także przeprowadzenie wielu konkretnych reform, m.in. legalizację zrzeszeń studenckich i ziemkostw, skrócenie czasu poświęconego nauce łaciny i zniesienie obowiązkowej greki. Władze wołały zalecenia te odrzucić i stosować kary<sup>10</sup>.

Dwudziestego dziewiątego lipca 1899 roku rząd wydał „Przepisy przejściowe”, stanowiące, że studenci winni wykroczeń politycznych zostaną pozbawieni prawa do odroczenia służby wojskowej. W chwili ich ogłoszenia powszechnie przypuszczano, że chodzi tylko o zastraszenie studentów i że nie będą one stosowane. Ale zostały zastosowane; w listopadzie 1900 roku, po półtorarocznym spokoju, wybuchły więc nowe zamieszki studenckie, tym razem w Kijowic, a ich powodem było relegowanie dwóch studentów. Na kilku uniwersytetach odbyły się wice protestacyjne dla poparcia Kijowian. 11 stycznia 1901 roku Bogolepów, powołując się na rozporządzenie z lipca 1899 roku, zarządził powołanie do wojska 183 studentów kijowskich. Gdy Uniwersytet Petersburski ogłosił strajk solidarnościowy, w taki sam sposób ukarano 27 tamtejszych studentów. W miesiąc później student Piotr Karpowicz postrzelił i śmiertelnie ranił Bogolepowa; minister ten był pierwszą ofiarą nowej fali terroru, która przez najbliższe kilka lat miała pochłoniąć tysiące ofiar. Współcześni uważali, że wymierzone w studentów zarządzenia Bogolepowa oraz zamach na niego oznaczają początek nowej rewolucyjnej ery<sup>11</sup>.

Do kolejnych strajków uniwersyteckich doszło w Charkowie, Moskwie i Warszawie. W trybie administracyjnym relegowano setki studentów. W 1901 roku rząd, w nadziei na uspokojenie sytuacji, mianował 78-letniego wówczas Wannowskiego następcą Bogolepowa. Wannowski zmienił przepisy uniwersyteckie, zezwalając na zrzeszanie się studentów i rozluźniając dotychczasowe wymagania, jeśli idzie o języki klasyczne. Ustępstwa nie zdołały wszakże ułagodzić studentów; przeciwnie, organizacje studenckie odrzuciły je z uzasadnieniem, że świadczą o słabości reżimu i powinny być wykorzystane do celów politycznych<sup>12</sup>. Ponieważ Wannowski nie zdołał spacyfikować uniwersytetów, został zdymisjonowany.

Od tej pory rosyjskie wyższe uczelnie stały się wylęgarnią opozycji politycznej. Władysław Plehwe, ultrakonserwatywny dyrektor Departamentu Policji, twierdził, że „prawie wszyscy królobójcy i znaczna część ludzi zamieszanych w przestępstwa polityczne” byli studentami<sup>13</sup>. Zdaniem liberalnego uczonego, księcia Jewgienija Trubieckiego, uniwersytety stawały się coraz bardziej rozpolitykowane; studenci tracili zainteresowanie dla praw i swobód akademickich, zajmując się

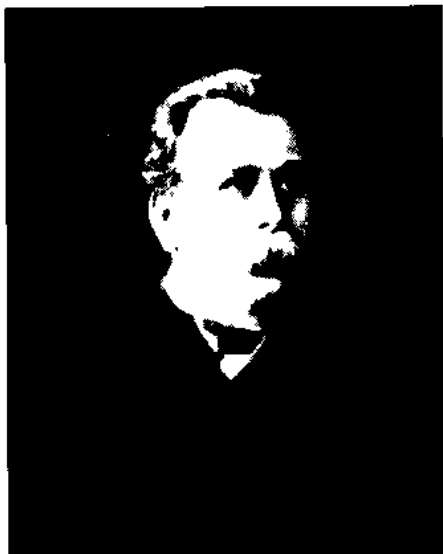
wyłącznie polityką, co uniemożliwiało normalne życie akademickie. W 1906 roku pisał o strajkach uniwersyteckich z 1899 roku jako o początku „ogólnego kryzysu państwa”<sup>14</sup>.

Niepokoje na uczelniach występowały w okresie nasilania się nastrojów opozycyjnych w ziemstwach, organach samorządowych powołanych w 1864 roku. W 1890 roku, w epoce „kontrreform”, ograniczono uprawnienia ziemstw, co wzbudziło wśród deputowanych równie wielkie niezadowolenie, jak wśród studentów Statutu Uniwersyteckiego z 1884 roku. W końcu lat dziewięćdziesiątych działacze ziemstw zaczęli organizować półlegalne narady o podtekście politycznym<sup>15</sup>.

W tym momencie rząd stanął w obliczu alternatywy: mógł albo zabiegać o ułagodzenie opozycji, albo uciec się do coraz ostrzejszych represji. Mądrzej byłoby na pewno pójść na ustępstwa, ponieważ opozycja stanowiła zlepek różnorodnych elementów, z których najbardziej umiarkowane można było zaspokoić stosunkowo nieznacznym kosztem i odseparować je od rewolucjonistów. Natomiast represje popychały te elementy ku sobie i radykalizowały umiarkowanych. Car Mikołaj II opowiadał się za absolutyzmem, po części w przekonaniu, że przysięga koronacyjna nakłada na niego święty obowiązek podtrzymywania ustroju, po części zaś z powodu przeświadczenia, że inteligenci nie są zdolni rządzić cesarstwem. Choć nie całkiem przeciwny pewnym ustępstwom, pod warunkiem że pozwoliłyby przywrócić porządek, ciecpliwością nie grzeszył: jeśli ustępstwa nie doprowadzały natychmiast do pożądanych rezultatów, porzucał je i uciekał się do środków policyjnych.

Kiedy w kwietniu 1902 roku pewien radykalny student zabił ministra spraw wewnętrznych, Dmitrija Sipiagina, postanowiono dać policji praktycznie nieograniczone uprawnienia. Mianowanie Wiaczesława Plehwego następcą Sipiagina zwiastowało początek polityki nieustępliwej konfrontacji ze społeczeństwem, wypowiedzenie wojny tym wszystkim, którzy podawali w wątpliwość zasadę samowładztwa. Za dwuletniej kadencji Plehwego Rosja stała o krok od przekształcenia się w państwo policyjne, w nowoczesnym, „totalitarnym”, znaczeniu tego pojęcia.

W oczach współczesnych Plehwe był człowiekiem owianym mgłą tajemnicy: nie znano nawet daty i miejsca jego urodzenia. Dopiero niedawno, w wyniku poszukiwań archiwalnych<sup>16</sup>, jego przeszłość wyszła na światło dzienne. Pochodzenia niemieckiego, wychowywał się w Warszawie. Ukończył studia prawnicze, a potem przez jakiś czas urzędował jako prokurator. Karierę w biurokracji rozpoczął na dobre w 1881 roku, kiedy został dyrektorem nowo utworzonego Departamentu Policji, powołanego do walki z działalnością wywrotową. Mówiono, że udawał liberała, aby zakwalifikować się na to stanowisko, bo w tym czasie w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych panowały względnie oświecone poglądy<sup>17</sup>. Odtąd żył i pracował w mrocznym świecie kontrwywiadu. Wprowadziwszy metody infiltracji i prowokacji, osiągał wspaniałe sukcesy w penetrowaniu i niszczeniu organizacji rewolucyjnych. Doskonale rozumiał problemy dotyczące bezpieczeństwa państwa, odznaczał się niesłychaną pracowitością i zdolnością chwywania w żagle zmiennych wiatrów



2. Wiaczesław Plehwe

polityki dworskiej. Jako uosobienie biurokratycznego konserwatyizmu nie godził się na dopuszczenie społeczeństwa do głosu w sprawach państwa. Gdyby zmiany miały okazać się konieczne – on sam w zasadzie nie był im przeciwny – musiałyby jego zdaniem przyjść z góry, z wyżyn tronu: jak pisze jego biograf, był „przeciwny nie tyle zmianom, ile utracie władzy”<sup>18</sup>. Choć nie dopuszczał inicjatyw oddolnych, gotów był przystać na to, by rząd zajął się przeprowadzeniem koniecznych zmian w istniejącym ustroju państwa. Jego zdaniem policja powinna spełniać nie tylko funkcję prewencyjną, zapobiegając działalności wywrotowej, ale także czynnie sterować siłami, które życie wypycha na powierzchnię, a które pozostawione własnemu losowi mogą podważyć polityczny monopol rządu. W takim nadzwyczajnym poszerzeniu zakresu funkcji policyjnych tkwił załóżek nowoczesnego totalitaryzmu. Ponieważ Plehwe nie dostrzegał różnicy między opozycją umiarkowaną (lojalną) a radykalną, mimowolnie przyczynił się do powstania jednolitego frontu, który pod nazwą ruchu wyzwolenieckiego miał w latach 1904–1905 zmusić władzę do rezygnacji z prerogatyw autokratycznych.

Obejmując urząd, Plehwe zabiegał o pozyskanie bardziej konserwatywnego skrzydła ruchu ziemstw. Ale deputowanych do ziemstw z uporem traktował jak urzędników państwowych, a każdy przejaw samodzielności z ich strony uważał za niesubordynację. Jego wysiłki zmierzające do przekształcenia ziemstw w filię Ministerstwa Spraw Wewnętrznych nie tylko pozbawiały go przychylności konserwatystów zasiadających w ziemstwach, ale i doprowadzały do radykalizacji skupionych w nich konstytucjonalistów; w rezultacie w 1903 roku zmuszony był zarzucić jedyną podjętą przezeń próbę pojednania.

Autorytet Plehwego w społeczeństwie doznał kolejnego uszczerbku z powodu przerażającego pogromu antyżydowskiego, do którego doszło w niedzielę Wielkonoctną (4 kwietnia) 1903 roku w besarabskim mieście Kiszyniowie. Zabito wówczas pięćdziesięciu kilku Żydów, znacznie więcej raniono, a duża część mienia żydowskiego została zrabowana lub zniszczona. Plehwe nie krył swej niechęci do Żydów, oskarżając ich o sianie rewolucyjnego fermentu (twierdził, jakoby nie mniej niż 40 procent rewolucjonistów stanowili Żydzi). Choć nigdy nie ujrzały światła dziennego dowody świadczące, że to on właśnie inspirował pogrom kiszyniowski, jego powszechnie znane uczucia antyżydowskie, a także tolerancja, jaką okazywał publikacjom antysemitycznym, stanowiły zachętę dla władz w Besarabii i rodziły przekonanie, że pogromu nie będzie miał za złe. Dlatego też władze lokalne nie uczyniły nic, aby mu zapobiec, a gdy już wybuchł, nie starały się go uśmierzyć. Bierność ta, a także skwapliwość, z jaką wypuszczono na wolność sprawców, umocniły powszechnie żywione przeświadczenie, że to on był za pogrom odpowiedzialny. Plehwe dodatkowo zraził sobie opinię publiczną prowadzeniem polityki rusyfikacyjnej w Finlandii i w Armenii.

Największym osiągnięciem rządów Plehwego był jedyny w swoim rodzaju eksperyment znany jako „zubatowszczyzna”, od nazwiska Siergieja Zubatowa, szefa moskiewskiej policji politycznej (Ochrany). Polegał on na organizowaniu pod kierunkiem policji związków zawodowych. Była to śmiała próba wyrwania robotników rosyjskich spod wpływów rewolucjonistów przez zaspokajanie ich żądań ekonomicznych. Robotnicy rosyjscy buntowali się od lat osiemdziesiątych XIX wieku. Rodzący się ruch robotniczy był apolityczny, a żądania ograniczał do poprawy warunków pracy, podwyżek płac i innych typowo związkowych postulatów. Ponieważ jednak w ówczesnej Rosji każda zorganizowana działalność robotnicza była zakazana przez prawo, najbardziej niewinne akcje (jak tworzenie kas wzajemnej pomocy czy kółek samokształceniowych) automatycznie nabierały podtekstu politycznego, a więc wyrotowego. Fakt ten wykorzystywali radykalni inteligenci, którzy w latach dziewięćdziesiątych rozwinęli technikę „agitacji” obliczoną na podjudzanie robotników do strajków ekonomicznych, w nadziei, że represje polityczne nieuchronnie popchną ich w kierunku polityki<sup>19</sup>.

Zubatow był przez jakiś czas rewolucjonistą, który przeobraził się w skrajnego monarchistę. Pracując pod rozkazami Plehwego, po mistrzowsku opanował technikę psychologicznej „obróbki” młodocianych rewolucjonistów i nakłaniania ich do współpracy z władzami. Dzięki temu zdobył rozległą wiedzę o problemach robotników i doszedł do wniosku, że ich żądania są politycznie nieszkodliwe, charakteru politycznego nabierają zaś tylko dlatego, że obowiązujące ustawy traktują je jako bezprawne. Uważał, że władze idą rewolucjonistom na rękę, przekształcając uzasadnione żądania ekonomiczne robotników w przestępstwa polityczne. W roku 1898 przedłożył szefowi policji w Petersburgu, Dmitrijowi Triepowowi, memoriał, w którym dowodził, że aby zapobiec agitacji rewolucyjnej, należy dać robotnikom zgodne z prawem możliwości poprawy ich bytu. Radykalni inteligenci nie stanowią poważnego zagrożenia ustroju, chyba że zdołają dotrzeć do mas,



temu zaś można zapobiec, legalizując ekonomiczne i społeczne aspiracje robotników<sup>20</sup>. Zubatow pozyskał w ten sposób poparcie Triepowa i innych arcyreakcyjnych dygnitarzy, a wśród nich wielkiego księcia Sergiusza Aleksandrowicza, skrajnie reakcyjnego generała-gubernatora Moskwy, i przy ich pomocy przystąpił w 1900 roku do organizowania legalnych związków zawodowych<sup>21</sup>. Poczynania te spotkały się ze sprzeciwem tych, którzy żywili obawy, iż inspirowane przez policję organizacje robotnicze nie tylko zaniepokoją i zdeorientują przemysłowców, ale także w przypadku konfliktów w przedsiębiorstwach mogą postawić władze w wyjątkowo niezręcznej sytuacji, zmuszając je do popierania robotników przeciw pracodawcom. Sam Plehwe był do sprawy tej nastawiony sceptycznie, ale Zubatow cieszył się dużym poparciem osób bliskich carowi. Po jego eksperymencie obiecywano sobie bardzo wiele. W sierpniu 1902 roku Zubatow awansował na szefa „wydziału specjalnego” w Departamencie Policji, dzięki czemu stanął na czele wszystkich komórek Ochrany. Rozbudował sieć Ochrany poza istniejące od początku trzy ośrodki (Petersburg, Moskwa i Warszawa) i w miastach gubernialnych powierzył im liczne funkcje przedtem sprawowane przez inne organy policyjne. Od funkcjonariuszy zaangażowanych w polityczną działalność kontrwywiadowczą wymagał biegłej znajomości pism głównych teoretyków socjalizmu, a nadto historii europejskich partii socjalistycznych<sup>22</sup>.

O powodzeniu planów Zubatowa zdawała się świadczyć gorliwość, z jaką robotnicy przystępowali do nowych związków zawodowych. W lutym 1903 roku Moskwa stała się miejscem niezwykłego widowiska: 50 000 robotników maszerowało pod pomnik cara Aleksandra II w pochodzie prowadzonym przez wielkiego księcia Sergiusza. Żydowscy robotnicy w „strefie osiedlenia”, których próby stworzenia własnych organizacji były podwójnie utrudnione, masowo garnęli się do związków Zubatowa.

Wszelako eksperyment omal nie zakończył się fiaskiem już latem 1903 roku, po wybuchu strajku powszechnego w Odessie. Kiedy Plehwe nakazał policji zdławienie strajku, inspirowane przez policję związki zawodowe załamały się: udzielając poparcia pracodawcom, ujawniły prawdziwy cel całego przedsięwzięcia. W następnym miesiącu Plehwe udzielił Zubatowowi dymisji, choć niektórym jego związkom pozwolił kontynuować działalność, i nawet wyraził zgodę na założenie kilku nowych\*.

**W** styczniu 1904 roku Rosja uwikłała się w wojnę z Japonią. Przez dłuższy czas przyczyny zatargu rosyjsko-japońskiego były przedstawiane w fałszywym świetle pod wpływem stronnicych relacji Sergieja Wittego, stosunkowo liberalnego ministra finansów i zagorzałego wroga Plehwego; odpowiedzialnością za wojnę Witte

\* Sergiej Witte (*Wospominanija*, t. II, Moskwa 1960, ss. 218–219) pisze, że w lipcu 1903 roku Zubatow zwierzył mu się, iż Rosja znajduje się w sytuacji rewolucyjnej, której nie sposób rozładować działaniami policyjnymi. Zubatow przepowiedział także zabójstwo Plehwego. Wieść o tym przekazano Plehweemu, który zdymisjonował Zubatowa i zesłał go na prowincję. W marcu 1917 roku, na wieść o abdykacji cara, Zubatow popełnił samobójstwo.

obarczał po części reakcjonistów pragnących odwrócić uwagę od trudności wewnętrznych („aby zapobiec rewolucji, potrzebna nam mała, zwycięska wojna” – oto opinia przypisywana Plehwemu), po części zaś wyzutych z wszelkich skrupułów awanturników zbliżonych do dworu. Później wyszło na jaw, że Plehwe bynajmniej wojny nie pragnął, awanturnicy zaś odgrywali rolę znacznie mniejszą, niż twierdził Witte. W gruncie rzeczy znaczną część winy za ten konflikt ponosił sam Witte<sup>23</sup>. Jako główny architekt uprzemysłowienia Rosji pragnął zapewnić zagraniczne rynki zbytu dla jej wyrobów przemysłowych. Jego zdaniem najbardziej obiecującym polem ekspansji eksportowej był Daleki Wschód, a zwłaszcza Chiny. Witte był także przeświadczony, że Rosja mogłaby posłużyć za główny szlak przewozu towarów i ludzi z Europy Zachodniej nad Ocean Spokojny; tej potencjalnej roli została pozbawiona wskutek zakończenia w 1869 roku budowy Kanału Sueskiego. Mając na myśli takie cele, Witte przekonał Aleksandra III, by zatwierdził plan budowy linii kolejowej przecinającej bezkresne połacie Syberii. Linia transsyberyjska, której budowę rozpoczęto w 1886 roku, miała być najdłuższą magistralą kolejową na świecie. Car Mikołaj, z pełnym zrozumieniem odnoszący się do idei dalekowschodniego posłannictwa Rosji, zatwierdził i kontynuował to przedsięwzięcie. Dalekowschodnie ambicje Rosji cieszyły się gorącym poparciem kajzera Wilhelma II, pragnącego odwrócić jej uwagę od Bałkanów, co do których miała swoje plany Austria, główny sojusznik Niemiec. (W roku 1897, w czasie rejsu po Morzu Bałtyckim, Wilhelm depešował do Mikołaja: „Admirał Atlantyku pozdrawia Admirała Pacyfiku”).

W pamiętnikach spisanych po wycofaniu się z życia publicznego Witte utrzymywał, jakoby popierał wprawdzie energiczną politykę rosyjską na Dalekim Wschodzie, ale miał na myśli wyłącznie penetrację gospodarczą, jego plany zostały zaś unicestwione przez wyzutych z poczucia odpowiedzialności generałów i polityków. Teza ta nie może jednak ostać się w świetle materiałów archiwalnych ujawnionych w okresie późniejszym. Plan gospodarczej penetracji Dalekiego Wschodu Witte zainicjował w duchu imperializmu tej epoki; wymagały więc silnej obecności wojskowej, która niechybnie, prędzej czy później, musiałaby pogwałcić suwerenność Chin i wejść w zatarg z ujawniającą imperialne ambicje Japonią. Stało się to oczywiście w 1895 roku, kiedy Witte wpadł na pomysł skrócenia trasy Kolei Transsyberyjskiej dzięki przeprowadzeniu jej przez chińską Mandżurię. Zgodę Chin uzyskał dzięki łapówkom płaconym chińskiemu mężowi stanu, Li Hung-czangowi, oraz dzięki obietnicy sojuszu obronnego. Odpowiednie porozumienie podpisano w lutym 1896 roku, w czasie podróży Li Hung-czanga do Moskwy na koronację cara Mikołaja II. Sygnatariusze zobowiązali się do wzajemnej pomocy w przypadku napaści na którąś ze stron bądź na Koreę. Chiny zezwoliły Rosji na budowę linii do Władywostoku przez Mandżurię z zastrzeżeniem, że suwerenność chińska w tej prowincji będzie poszanowana.

Rosja natychmiast pogwałciła warunki traktatu, wprowadzając do Mandżurii znaczne siły policji i wojska i ustanawiając w Harbinie na wpół niezależną bazę operacyjną. Dodatkowe wojska rosyjskie wysłano do Mandżurii w okresie

anty zachodniego powstania bokserów (1900). W 1898 roku Rosja wymusiła na Chinach udostępnienie bazy marynarki wojennej w Port Artur na warunkach długoterminowej dzierżawy.

Wskutek tych posunięć – i wbrew dążeniom cara Mikołaja do zachowania pokojowych stosunków oraz zastrzeżeniom niektórych ministrów – Rosja zbliżała się do konfrontacji z Japonią. W listopadzie 1902 roku wyżsi dostojnicy rosyjscy odbyli w Jałcie tajną naradę w celu omówienia chińskich skarg na pogwałcenie warunków traktatu przez Rosję oraz problemów wynikających z oporów zagranicznych finansistów przed inwestowaniem w dalekowschodnie przedsięwzięcie Rosji. Zgodzono się co do tego, że Rosja może swoje cele w Mandżurii osiągnąć wyłącznie przez intensywne osadnictwo, ale po to, aby Rosjanie zechcieli się tam osiedlić, władze muszą przedtem zacieśnić kontrolę nad tym terytorium. Według jednomyślnej konkluzji uczestników konferencji, z Wittem włącznie, Rosja powinna była zaanektować Mandżurię, a co najmniej poddać ją ściślejszej kontroli<sup>24</sup>. W następnych miesiącach minister wojny, Aleksiej Kuropatkin, domagał się agresywnych działań w celu ochrony Kolei Transsyberyjskiej; uważał, że jeśli Rosja nie jest skłonna zaanektować Mandżurii, powinna się stamtąd wycofać. W lutym 1903 roku Mikołaj wyraził zgodę na aneksję<sup>25</sup>.

Japończycy, którzy mieli własne plany co do tych obszarów, usiłowali zażegnać konflikt, wyrażając zgodę na podział stref interesów; gotowi byli uznać rosyjskie interesy w Mandżurii w zamian za uznanie ich interesów w Korei. Osiągnięcie porozumienia na tych warunkach byłoby możliwe, gdyby nie fakt, że w sierpniu 1903 roku Mikołaj odwołał Wittego z urzędu ministra finansów; odtąd dalekowschodnia dyplomacja Rosji utraciła busołę, której nie było komu utrzymywać. To wtedy właśnie zajmujący wysokie pozycje społeczne spekulanci, zainteresowani w eksploatacji koreańskich zasobów drewna, zaczęli zaogniać stosunki z Japonią\*. W końcu 1903 roku Japończycy, przeświadczeni, że Rosja nie będzie prowadziła rokowań, postanowili doprowadzić do wojny. Rosjanie, choć świadomi japońskich przygotowań, nie robili nic, godząc się na zrzucenie na Japonię winy za wszczęcie działań wojennych. Japończyków traktowali z absolutną pogardą: Aleksander III nazwał ich „małpami udającymi Europejczyków”, a prości ludzie żartowali, że zarzucają te „makaki” czapkami.

Ósmego lutego 1904 roku Japonia bez wypowiedzenia wojny zaatakowała i przystąpiła do oblężenia bazy marynarki wojennej w Port Artur. Dzięki zatopieniu kilku rosyjskich okrętów wojennych i zablokowaniu pozostałych uzyskała przewagę na morzu, która pozwoliła jej na desant wojsk na Półwyspie Koreańskim. Bitwy, które się wówczas wywiązały, były toczone na terenie Mandżurii,

\* Dymisja Wittego była następstwem niczczęci, jaką darzył go car, oraz intryg Plehwego. Nastąpiła wszelako w wyniku nagłego olśnienia. Mikołaj powiedział Plehwemu, że w czasie nabożeństwa w cerkwi usłyszał głos Pana, nakazujący mu, aby „nie zwlekał z działaniem, do którego już wcześniej został przekonany”. V.I. Gurko, *Features and Figures of the Past*, Stanford, Kalifornia 1939, s. 225.

wzdłuż granicy koreańskiej, z dala od skupisk ludności i ośrodków przemysłu, co przysparzało Rosjanom poważnych trudności zaopatrzeniowych. Wzmagał je fakt, że w chwili wybuchu wojny Kolej Transsyberyjska nie była jeszcze w pełni zdalna do użytku, ponieważ nie ukończono budowy odcinka okrążającego jezioro Bajkał. W każdej potyczce Japończycy wykazywali się lepszym dowodzeniem, a nadto sprawniejszym wywiadem.

Organizacja Bojowa socjalistów-rewolucjonistów, która kierowała terrorystycznymi akcjami partii, umieściła Plehwego na czele listy przewidywanych ofiar. Minister przestrzegał wszelkich możliwych środków ostrożności, ale był zadufany w swoją umiejętność przechytrzenia terrorystów, ponieważ osiągnął rzecz pozornie niewykonalną, wprowadzając do Organizacji Bojowej swego agenta, Jewno Azefa. Azef ujawnił policji plan zamachu na życie Plehwego, co spowodowało aresztowanie Grigorija Gierszuniego, terrorysty-fanatyka, który tę organizację założył i kierował nią. Na prośbę Gierszuniego Azef został jego następcą. W latach 1903 i 1904 dokonano kilku zamachów na życie Plehwego, ale wszystkie, z tych czy innych względów, zakończyły się niepowodzeniem. W tym okresie niektórzy eserowcy zaczęli powątpiewać w lojalność Azefa, toteż aby ratować swoją reputację, a być może także życie, Azef musiał zorganizować zabójstwo Plehwego. Akcja, kierowana przez Borisa Sawinkowa, udała się: 15 lipca 1904 roku Plehwego rozniosła na strzępy bomba rzucona do jego powozu\*.

Plehwe w chwili śmierci otoczony był powszechną nienawiścią. Winą za jego śmierć nawet liberałowie obarczali nie terrorystów, lecz władze. Piotr Struwe, który w tym czasie redagował w Niemczech główny organ liberałów, wyrażał uczucia znacznej części opinii publicznej, pisząc tuż po tym wydarzeniu:

Zwłoki Bogolepowa, Sipiagina, Bogdanowicza, Bobrikowa, Andriejewa i von Plehwego to nie melodramatyczne kaprysy czy romantyczne epizody historii Rosji. Zwłoki te znaczą logiczny proces konania samowładztwa. Rosyjskie samowładztwo, którego uosobieniem są dwaj ostatni imperatorowie i ich ministrowie, z uporem odcinało i nadal odcina kraj od wszelkich dróg legalnego i stopniowego rozwoju politycznego [...] Dla rządu straszną jest nie fizyczna likwidacja Sipiaginów i von Plehów, lecz budzona przez te filary władzy powszechna atmosfera niechęci i oburzenia, która w łonie społeczeństwa rosyjskiego rodzi jednego mściciela po drugim [...]. [Plehwe] sądził, że można utrzymać samowładztwo, wprowadzając wszędzie policję – samowładztwo, które przekształca prawodawstwo, administrację, naukę, Kościół, szkołę i rodzinę w [organ] policyjne – i że takie samowładztwo może wielkiemu narodowi narzucić prawa własnego rozwoju historycznego. A przecież policjanci von Plehwego nie zdołali nawet zapobiec zamachowi bombowemu. Cóż za żaloszny dureń!<sup>26</sup>.

\* O sprawie Azefa patrz: Boris Nikolajewsky, *Azef the Spy*, Nowy Jork 1934. Po zamordowaniu Plehwego sława Azefa w kręgach rewolucjonistów wzrosła niepomiernie, a swoją dwulicowość zdołał zataić aż do zdemaskowania go przez dyrektora Departamentu Policji, Aleksieja Łopuchina, w grudniu 1908 roku. Zbiegł potem do Niemiec i zajął się robieniem interesów. Zmarł w 1918 roku.



3. Szczątki Plehwego po zamachu terrorystycznym

Struwe i inni liberałowic gorzko później żalowali tych nieostrożnych słów, ponieważ wkrótce już miało się okazać, że dla terrorystów terror stanowił styl życia, a wymierzony był nie tylko przeciw samowładztwu, ale także przeciw owym „drogom legalnego, stopniowego rozwoju politycznego”. Wszelako w podekscytowanej atmosferze tamtych czasów, kiedy polityka przeobraziła się w igrzyska sportowe, terroryści byli powszechnie podziwiani jako bohaterscy bojownicy o wolność.

Śmierć Plehwego głęboko wstrząsnęła carem Mikołajem; emocjonalny zapis w dzienniku, poświęcony temu wydarzeniu, stanowi uderzający kontrast w zestawieniu z zimną obojętnością, z jaką siedem lat później odnotuje zabójstwo Stołypina, męża stanu nieporównanie większego kalibru, który jednak wierzył, że Rosję nie można dłużej rządzić na zasadach samowładztwa. W ciągu dwóch lat Mikołaj utracił wskutek zamachów terrorystycznych dwóch ministrów spraw wewnętrznych i ponownie stanął w obliczu alternatywy: ugoda lub represje. Osobiste skłonności popychały go zawsze ku represjom, wybrałby więc zapewne innego zatwardziałego konserwatystę, gdyby nie nieustający napływ złych wieści z frontu. 17 sierpnia 1904 roku słabsze liczebnie oddziały japońskie zaatakowały główne siły armii rosyjskiej pod Liaojangiem, zmuszając ją do odwrotu do Mukdenu.

Stało się to 24 sierpnia, a już następnego dnia Mikołaj powierzył Ministerstwo Spraw Wewnętrznych księciu Piotrowi Swiatopołkowi-Mirskiemu. W spektrum biurokratycznych polityków Mirski stał na biegunie przeciwnym do tego, który zajmował Plehwe: człowiek nieposzlakowanej prawości, o temperamencie liberała,



4. Książę Piotr Dmitrijewicz Swiatopolk-Mirski

wierzył, że Rosją można rządzić sprawnie tylko wtedy, kiedy państwo i społeczeństwo wzajemnie darzą się będą szacunkiem i zaufaniem. W jego słowniku politycznym ulubionym słowem było *dowierie* – „zaufanie”. Oficer Sztabu Generalnego, który pełnił funkcję gubernatora kilku prowincji i wiceministra spraw wewnętrznych – a więc szefa policji – reprezentował typ oświeconego biurokraty, który w carskiej Rosji występował częściej, niż się powszechnie sądzi. Bezwzględnie odrzucał policyjne metody Sipiagina i Plehwego, a nie chcąc służyć pod ich rozkazami w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, wołał zabiegać o nominację generała-gubernatora w Wilnie.

Mirski nie był zachwycony propozycją Mikołaja. Względy osobistego bezpieczeństwa nie pozostały bez wpływu na jego wahania; kiedy w półtora roku później przechodził w stan spoczynku, wznosił toast za własną pomyślność, która pozwoliła mu pozostać przy życiu przez okres pełnienia tak niebezpiecznej misji<sup>27</sup>. Ale jednocześnie nie wierzył, by człowiek wyznający takie jak on poglądy mógł współpracować z dworem. Dla uniknięcia nieporozumień wyłuszczył więc Mikołajowi swoje *credo* polityczne:

Wasza Cesarska Mość niewiele o mnie wie i być może sądzi, że podzielam opinie dwóch poprzednich ministrów. Wprost przeciwnie, moje zdanie jest całkowicie odmienne. Mimo przyjaźni, która mnie łączyła z Sipiaginem, musiałem przecież odejść ze stanowiska wiceministra, ponieważ nie godziłem się z jego polityką. Teraz sytuacja tak się zaogniła, że można by uznać, iż rząd nadal działa na szkodę Rosji. Konieczne jest więc

zawarcie pokoju, w przeciwnym bowiem wypadku Rosja podzieli się niebawem na tych, którzy sprawują nadzór, i tych, którzy są pod nadzorem, a co będzie wówczas?<sup>28</sup>

Zwracał więc Mikołajowi uwagę na konieczność wprowadzenia tolerancji religijnej, poszerzenia uprawnień samorządów (o sobie mówił jako o „człowieku ziemstw”), ograniczenia pojęcia przestępstwa politycznego do aktów terrorystycznych i podżegania do terroru, lepszego traktowania mniejszości, rozluźnienia cenzury oraz zapraszania przedstawicieli ziemstw na konsultacje. Mikołaj, który był zbyt dobrze wychowany, aby otwarcie wyrazić sprzeciw, zdawał się akceptować wszystkie propozycje Mirskiego<sup>29</sup>.

Mianowanie Mirskiego na najważniejszy urząd administracyjny w Rosji przyjęto bardzo przychylnie. Jako doświadczony dygnitarz o szerokim poparciu w społeczeństwie wydawał się idealnym kandydatem do rozwiązywania kryzysu politycznego. Do głównych jego słabości należała miękkość charakteru i brak zdecydowania, co sprawiało, że sygnalizowane przezeń zamierzenia umacniały opozycję w przeświadczeniu, iż rząd jest skłonny poczynić ustępstwa idące dalej niż planowane.

Mirski niezwłocznie przystąpił do działań obliczonych na pozyskanie powszechnego poparcia. Zniósł kary cielesne, rozluźnił cenzurę i przywrócił na stanowiska kilku znanych działaczy ziemstw, usuniętych przez Plehwego. Następnie wyraził zamiar zniesienia ograniczeń krępujących starowierców i ulżenia doli Żydów. Duże wrażenie zrobiło jego opublikowane w prasie pismo do funkcjonariuszy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w którym oznajmił, że doświadczenie nauczyło go, iż rząd musi okazywać „prawdziwie dobrą wolę i postawę autentycznego zaufania wobec instytucji obywatelskich i stanowych oraz ludności w ogóle”<sup>30</sup>.

Zdawało się, że zajaśniała jutrzeńka nowej ery. Działacze ziemstw dopatrzili się w uwagach Mirskiego zaproszenia do zwołania krajowego zjazdu. Jedno takie spotkanie odbyli w 1902 roku, ale potajemnie, gdyż zjazd był nielegalny. Pomysł zwołania jawnego zjazdu ziemstw pojawił się w końcu sierpnia 1904 roku, natychmiast po nominacji Mirskiego, i szybko zyskał poparcie zarówno liberalnego (konstytucjonalistycznego), jak i konserwatywnego (słowianofilskiego) skrzydła ruchu. Inicjatorzy zamierzali początkowo ograniczyć porządek dzienny do spraw ziemstw. Ale wysłuchawszy uwag Mirskiego, doszli do przekonania, że rząd z zadowoleniem zapozna się z ich poglądami na sprawy ogólnokrajowe i zgodnie z tym rozszerzyli porządek obrad. Działacze ziemstw uważali, że najistotniejsza byłaby instytucjonalizacja niedawnych zmian w polityce rządu; Mirski, bądź co bądź, mógł się okazać jedynie narzędziem w rękach „mrocznych sił” – przede wszystkim kamaryli dworskiej – narzędziem, które można będzie odrzucić, skoro tylko spełni swoje zadanie przywrócenia spokoju w kraju. Jak to ujął Dmitrij Szypow, najwybitniejszy wśród konserwatywnych działaczy ziemstw, wielu jego współpracowników było przekonanych,

że do tej pory zaufanie do społeczeństwa wyraził wyłącznie jeden człowiek, postawiony na czele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. [...] konieczne jest, by uczucie zaufania

tego jednego dostojnika przyswoił sobie cały rząd i ubrał je w formę prawną, osłonił gwarancjami wykluczającymi zmiany stosunku rządu do społeczeństwa zależnie od takich przypadków, jak zmiany personalne na głównych stanowiskach w rządzie. Co więcej, twierdzono, że pałaca stała się potrzeba dokonania odpowiednich zmian w procedurze działań prawodawczych oraz umożliwienie uczestnictwa w tych działaniach ogólnokrajowemu, reprezentatywnemu gremium<sup>31</sup>.

Opinie takie były równoznaczne z dążeniem do konstytucji i do zgromadzenia ustawodawczego. Część konserwatywnych działaczy ziemstw uważała, że posuwają się za daleko, ale w przekonaniu, że rząd zechce się zapoznać z całym zakresem opinii, zgodzili się umieścić propozycje konstytucyjne w porządku obrad zbliżającego się zjazdu, wyznaczonego na początek listopada.

Kiedy Mirski dowiedział się, że działacze ziemstw planują ogólnokrajowy zjazd, nie tylko zaaprobował ten pomysł, ale też zwrócił się do cara o błogosławieństwo i je otrzymał. Działał tak w błędnym przeświadczeniu, że zgromadzenie ograniczy się – jak to w rzeczy samej pierwotnie zamierzano – wyłącznie do problematyki ziemstw; mimowolnie wprowadził też w błąd cara. Dowiedziawszy się o zmianie porządku dziennego, poprosił więc Szypowa, by ten postarał się o odroczenie zjazdu o kilka miesięcy. Szypow sądził, że nie da się tego przeprowadzić, wobec czego minister zaproponował przeniesienie zjazdu do Moskwy. Prośba również została odrzucona i Mirski zgodził się, by zjazd odbył się zgodnie z planem, ale pod pozorem „nieoficjalnej narady”. Aprobata ta wywołała błędne wrażenie, że rząd skłonny jest rozważyć możliwość wprowadzenia konstytucyjnego ustroju parlamentarnego.

Spodziewając się, że zjazd wysunie propozycje konstytucyjne, Mirski poprosił Siergieja Kryżanowskiego, urzędnika jego resortu, o naszkicowanie kontrprojektu. Jego zamiarem było sformułowanie programu, który zawierałby maksimum żądań opozycji możliwych do zaakceptowania przez cara<sup>32</sup>.

W takiej atmosferze wielkich oczekiwań ugrupowania opozycyjne uznały, że nadeszła pora zjednoczenia sił. 17 września przedstawiciele konstytucjonalistycznego Związku Wyzwolenia spotkali się potajemnie w Paryżu z socjalistami-rewolucjonistami, a także z polskimi i fińskimi ugrupowaniami narodowymi, by utworzyć jednolity front przeciw samowładztwu\*.

Konferencja paryska stanowiła preludeum wielkiego Zjazdu Ziemstw, który odbył się w Petersburgu 6–9 listopada 1904 roku. Wydarzenie to pod względem wagi historycznej porównać można do francuskich Stanów Generalnych z 1789 roku. Część współczesnych była w pełni świadoma tej analogii<sup>33</sup>.

Zjazd obradował w rezydencjach prywatnych, m.in. w mieszkaniu Władimira Nabokowa (ojca wielkiego pisarza) przy ulicy Bolszaja Morskaja, skąd roztaczał się

\* S. Galai, *The Liberation Movement in Russia 1900–1905*. Cambridge, Mass. 1973, ss. 214–219; Richard Pipes, *Struve: Liberal on the Left*, Cambridge, Mass. 1970, ss. 363–366. Socjaldemokraci, którzy własnymi siłami pragnęli przeprowadzić rewolucji, nie wzięli udziału w spotkaniu, Azeff natomiast był tam obecny.



widok na Pałac Zimowy<sup>34</sup>. Po przybyciu delegatów do stolicy policja kierowała ich do miejsc przeznaczenia.

Pod głosowanie poddano wiele uchwał; wśród nich najważniejsze, a jednocześnie najbardziej kontrowersyjne wzywały do powołania pochodzącego z wyborów ciała ustawodawczego, które miałyby wpływ na kształtowanie budżetu i sprawowało nadzór nad biurokracją. Konserwatyści sprzeciwiali się temu wnioskowi, twierdząc, że demokracja polityczna obca jest rosyjskiej tradycji; domagali się powołania zgromadzenia czysto doradczego, wzorowanego na moskiewskich zgromadzeniach ziemskich, które przekazywałoby monarsze życzenia jego poddanych, ale nie mieszało się do ustawodawstwa. Ponieśli klęskę, rezolucja sprzyjająca powołaniu zgromadzenia ustawodawczego przeszła 60 głosami przeciw 38. Natomiast niemal jednogłośnie postanowiono, że nowe zgromadzenie będzie miało wpływ na przygotowywanie budżetu państwa i nadzór nad biurokracją<sup>35</sup>. Był to pierwszy w dziejach nowożytnej Rosji wypadek, że legalnie wybrane zgromadzenie – mimo że zwołane pod płaszczykiem „prywatnych konsultacji” – uchwaliło rezolucje domagające się konstytucji i parlamentu, choć w samych rezolucjach nie użyto tych pojęć, które uchodziły za tabu.

W następnych tygodniach platforma uchwalona przez Zjazd Ziemstw posłużyła za podstawę dyskusji wielu ugrupowań publicznych i stowarzyszeń prywatnych, które spotykały się w celu zajęcia stanowiska w sprawach państwowych; była wśród nich moskiewska rada miejska, różne zrzeszenia gospodarcze oraz studenci ze wszystkich prawie wyższych uczelni<sup>36</sup>. Aby jak najszerzej upowszechnić posłanie, Związek Wyzwolenia zorganizował ogólnokrajową kampanię bankietów, na wzór Francji z 1848 roku, w trakcie których goście wnosili toasty za wolność i konstytucję<sup>37</sup>. Pierwszy z nich miał miejsce w Petersburgu 20 listopada, w czterdziestą rocznicę reformy sądownictwa; 676 pisarzy i przedstawiciele inteligencji złożyło podpisy pod petycją domagającą się demokratycznej konstytucji i zgromadzenia ustawodawczego. W listopadzie i grudniu podobne bankiety odbyły się w innych miastach. Inteligenci o poglądach socjalistycznych, którzy początkowo wyśmiewali te „burżuazyjne” imprezy, przyłączyli się wreszcie i przyczynili do radykalizacji uchwał. Na 47 bankietów, o których zachowały się informacje, o 36 wiadomo, że poszły w ślady Zjazdu Ziemstw, podczas 11 natomiast posunięto się dalej i żądano zgromadzenia konstytucyjnego<sup>38</sup>. Władze na prowincji, zdeorientowane sprzecznymi sygnałami ze stolicy, nie przeszkadzały, choć Mirski w poufnych okólnikach polecał im nie dopuszczać do organizowania bankietów i rozpędzać je, jeśli będą się odbywały wbrew zakazowi rządu<sup>39</sup>.

Po zawieszeniu obrad Zjazdu Ziemstw Szypow zameldował Mirskiemu o jego uchwałach; minister wysłuchał go przychylnie. Pod koniec tego miesiąca rektor Uniwersytetu Moskiewskiego, książę Siergiej Trubieckoj, na prośbę Mirskiego przedłożył propozycje reformy, które Mirski przekazał Kryżanowskiemu i Łopuchinowi, dyrektorowi Departamentu Policji, w celu ich przeredagowania i wręczenia carowi<sup>40</sup>.

Propozycje reform Trubieckiego, Kryżanowskiego i Łopuchina, które Mirski przedstawił Mikołajowi w początkach grudnia 1904 roku, były zrezygnacyjnym apelem do konserwatywnych instynktów cara<sup>41</sup>. Autorzy zadbali, by proponowane ustępstwa dotyczące konstytucji i parlamentu sprawiały wrażenie przywrócenia dawnych praktyk, a nie iście rewolucyjnej innowacji, którą w istocie były. Reformy Aleksandra II, pisali oni, położyły kres „patrymonialnemu” ustrojowi Rosji dzięki wprowadzeniu pojęcia interesu ogółu. Oznaczały one

kres starego porządku patrymonialnego, a jednocześnie personifikacji idei władzy. Rosja przestała być osobistą własnością i lennem władcy [...]. [Pojęcia] „interesu ogółu” i „opinii publicznej” sugerowały pojawienie się bezosobowego państwa [...] o własnej organizacji politycznej, odrębnej od osoby władcy<sup>42</sup>.

Zakładano, że praworządność da się w pełni pogodzić z samowładztwem, ponieważ car pozostanie wyłącznym źródłem prawa, które mógłby uchylać z własnej woli. Proponowane ciało przedstawicielskie – rozumiane jako ograniczone do pełnienia funkcji doradczych – przedstawiano jako powrót do czasów „prawdziwego samowładztwa”, kiedy to carowie zwykli byli wsłuchiwać się w głos swojego ludu.

Siódmego grudnia projekt Mirskiego był omawiany przez wyższych dostojników pod przewodnictwem cara Mikołaja. Najwięcej kontrowersji wzbudził postulat wprowadzenia do Rady Państwa, gremium dotychczas pochodzącego wyłącznie z nominacji, deputowanych wybieranych przez ziemstwa. Była to propozycja nad wyraz skromna, ale wprowadzała zasadę obieralności do ustroju politycznego, w którym ustawodawstwo i administracja były wyłączną prerogatywą monarchy i przez niego mianowanych urzędników. Wypowiadając się za jej przyjęciem, Mirski argumentował, że „zapewni spokój wewnętrzny lepiej niż bardziej zdecydowane środki policyjne”<sup>43</sup>. Według świadectwa Wittego spotkanie miało bardzo emocjonalny charakter. Większość ministrów opowiedziało się po stronie Mirskiego. Głównym jego adwersarzem był Konstantin Pobiedonoscew, oberprokurator Świętego Synodu i najbardziej wpływowego konserwatysta reżimu, który wprowadzenie obieralnych reprezentantów do instytucji państwowych uważał za zgubny wyłom w tradycyjnym ustroju politycznym Rosji. Po wysłuchaniu obu stron car Mikołaj wyraził zgodę na wszystkie propozycje Mirskiego. Obecni opuścili zebranie w poczuciu, że byli świadkami przełomowego wydarzenia w historii Rosji<sup>44</sup>.

Na prośbę cara Witte przygotował odpowiedni dokument i przedłożył go władcy do podpisania. Ale Mikołaj zastanawiał się: musiał się upewnić. Przed złożeniem podpisu nadającego dokumentowi moc prawną, zasięgnął rady wielkiego księcia Sergiusza oraz Wittego. Obaj wypowiedzieli się przeciw wprowadzeniu do Rady Państwa obieralnych przedstawicieli – wielki książę Sergiusz z przekonania, Witte najprawdopodobniej z oportunistycznego. Mikołaja nie trzeba było długo przekonywać i z ulgą wykreślił ten punkt. „Nigdy, w żadnych okolicznościach, nie

zgodzę się na przedstawicielską formę rządów – powiedział Wittemu – ponieważ uważam ją za szkodliwą dla ludu, który Bóg powierzył mojej pieczy”<sup>45</sup>.

Na wieść o zmianie stanowiska cara w sprawie kluczowego punktu swojej propozycji Mirski podupadł na duchu. Sądząc, że wszystko przepadło, podał się do dymisji, ale car przekonał go, by pozostał na stanowisku.

Dwunastego grudnia 1904 roku rząd ogłosił ustawę „O naprawie ustroju politycznego”, która wbrew nazwie zapowiadała wszelkiego rodzaju reformy z wyjątkiem reform politycznych<sup>46</sup>. Jedna grupa przepisów dotyczyła warunków życia chłopstwa, inne regulowały ustawowe i obywatelskie prawa ludności. Urzędnicy państwowi mieli być pociągani do odpowiedzialności za wykroczenia. Poszerzono zakres uprawnień ziemstw, a instytucję ziemstw ustanowiono także w niższych jednostkach administracyjnych. Obiecywano wprowadzenie państwowych ubezpieczeń dla robotników, równość wszystkich obywateli wobec prawa, tolerancję religijną i złagodzenie cenzury. Przepisy stanu wyjątkowego z 1881 roku, przewidujące zawieszenie praw obywatelskich w okręgach, w których wprowadzono stan wzmocnionej lub nadzwyczajnej ochrony, miały zostać zmodyfikowane.

Wszystkie te obietnice przyjmowano z zadowoleniem. Ale brak jakichkolwiek ustępstw politycznych powszechnie traktowano jako odrzucenie żądań Zjazdu Ziemstw z listopada 1904 roku<sup>47</sup>. Z tego też względu ustawie z 12 grudnia nie wrócono powodzenia w zakresie rozwiązania kryzysu narodowego, który z natury rzeczy nosił charakter przede wszystkim polityczny.

Mianowano komisje mające sformułować przepisy wykonawcze do ustawy z 12 grudnia, ale były one pozbawione znaczenia, gdyż ani Mikołaj, ani dwór nie życzyli sobie zmian – woleli grać na zwłokę. Być może żywili nadzieję na jakiś cud, może na rozstrzygające zwycięstwo nad Japończykami, odkąd minister wojny Kuropatkin przejął dowództwo nad wojskami rosyjskimi na Dalekim Wschodzie. 2 października rosyjska Flota Bałtycka popłynęła na odsiecz oblężonemu Port Artur.

Ale cud się nie zdarzył i 20 grudnia 1904 roku (2 stycznia 1905 roku) Port Artur skapitulował. Japończycy wzięli 25 000 jeńców oraz niedobitki rosyjskiej Floty Pacyfiku.

Przez cały rok 1904 masy w Rosji zachowywały spokój: rewolucyjną presję na rząd wywierały wyłącznie elity społeczne – studenci i reszta inteligencji oraz szlachta z ziemstw. Dominowały tendencje liberalne, „burżuazyjne”. W wydarzeniach tych socjaliści odgrywali drugorzędną rolę, jako terroryści i agitatorzy. Masy ludności – zarówno chłopci, jak i robotnicy – obserwowały konflikt z ubocza. Jak pisał Struwe 2 stycznia 1905 roku: „W Rosji nie ma jeszcze rewolucyjnego ludu”<sup>48</sup>. Bierność mas zachęcała rząd do prowadzenia akcji „na tyłach” przeciwko oponentom; ufano, że dopóki żądania zmian politycznych ograniczają się do „społeczeństwa”, dopóty można stawić im czoła. Wszystko to uległo dramatycznej zmianie 9 stycznia, wskutek masakry demonstracji robotniczej w Petersburgu. Ta „krwawa niedziela” roznieciła gorączkę rewolucyjną wśród wszystkich warstw ludności i przekształciła rewolucję w zjawisko isticie masowe: jeśli Zjazd

Ziemstw w 1904 roku był rosyjskim odpowiednikiem Stanów Generalnych, to „krwawa niedziela” była odpowiednikiem szturm Bastylli.

Mimo to niesłuszne byłoby traktowanie daty 9 stycznia jako początku rewolucji 1905 roku, ponieważ już od roku rząd znajdował się w stanie obłączenia. W rzeczy samej do „krwawej niedzieli” wcale by nie doszło, gdyby nie atmosfera kryzysu politycznego zrodzona przez Zjazd Ziemstw i kampanię bankietową.

Godzi się przypomnieć, że w 1903 roku Plehwe zdymisjonował Zubatowa, ale kontynuował eksperyment inspirowanych przez policję związków zawodowych. Jednym z pozubatowskich związków, którego powstanie zatwierdził, kierował pop, ojciec Geоргij Gapon (Hapon)<sup>49</sup>. Ten syn ukraińskiego chłopca był osobistością charyzmatyczną, całym sercem utożsamiał się z robotnikami i ich losem. Znajdował się pod duchowym wpływem Lwa Tołstoja i zgodził się na współpracę z władzami dopiero po przezwyciężeniu dużych wątpliwości. Z błogosławieństwem generała-gubernatora stolicy, Fullona, założył Zgromadzenie Rosyjskich Robotników Fabrycznych Petersburga, aby działać na rzecz podniesienia moralnego i kulturalnego poziomu klasy robotniczej. (Kładł nacisk raczej na problemy religijne niż ekonomiczne i do Zgromadzenia przyjmował tylko chrześcijan.) W lutym 1904 roku Plehwe zatwierdził Zgromadzenie Gapona. Cieszyło się ono dużą popularnością, jego filie powstawały w różnych dzielnicach miasta; pod koniec 1904 roku liczyło ponoć 11 000 członków i 8000 sympatyków<sup>50</sup>. Usunęło więc w cień petersburską organizację socjaldemokratyczną, liczebnie zresztą znikomą i złożoną niemal wyłącznie ze studentów. Policja śledziła działalność Gapona z mieszanymi uczuciami, gdyż w miarę jak jego organizacja rozkwitała, przejawiała niepokojącą samodzielność, a nawet usiłowała, bez upoważnienia, stworzyć oddziały w Moskwie i w Kijowie. Trudno powiedzieć, jakie były zamierzenia Gapona, ale brak podstaw, by uważać go za „agenta policji” w przyjętym znaczeniu tego określenia (tj. człowieka, który za pieniądze wydawał swych towarzyszy), ponieważ bez wątplenia sympatyzował ze swoimi robotnikami i utożsamiał się z ich dążeniami. W przeciwieństwie do zwykłych agentów-prowokatorów, nie ukrywał także powiązań z władzami: gubernator Fullon jawnie uczestniczył w niektórych jego imprezach<sup>51</sup>. W rzeczy samej w końcu 1904 roku trudno było powiedzieć, czy to policja wykorzystuje Gapona, czy Gapon policję, jako że w tym okresie stał się już najwybitniejszym przywódcą robotniczym w Rosji.

Początkowo jedyną troską Gapona był komfort duchowy jego trzódki. Ale w końcu 1904 roku, pod wpływem Zjazdu Ziemstw i kampanii bankietowej, a być może także w obawie przed izolacją, doszedł do wniosku, że Zgromadzenie musi wkroczyć na scenę polityczną obok ugrupowań reprezentujących inne warstwy społeczne<sup>52</sup>. Usiłował też nawiązać kontakt z socjaldemokratami i z socjalistami-rewolucjonistami (eserowcami), ale ci go odtrącili. W listopadzie 1904 roku porozumiał się z petersburską organizacją Związku Wyzwolenia, która ochoczo włączyła go do swoich kampanii. Jak wspominał Gapon w swych pamiętnikach:

Tymczasem w listopadzie odbył się wielki Zjazd Ziemstw, po którym rosyjscy prawnicy ułożyli petycję o przyznanie praw i wolności. Nie mogłem uwolnić się od uczucia, że bliski jest już dzień, w którym wydrzemy wolność z rąk naszych prześladowców, a jednocześnie byłem przerażony, że z braku poparcia mas cały wysiłek pójdzie na marne. Spotkałem się z kilkoma liberalnymi inteligentami i spytałem, co ich zdaniem mogliby zrobić robotnicy, aby poprzeć ruch wyzwolenia. Poradzono mi, abyśmy i my ułożyli petycję i przedłożyli ją rządowi. Nie byłem przekonany, czy taka petycja będzie wiele warta, jeśli nie będzie jej towarzyszył potężny strajk robotników fabrycznych\*.

Świadczenie Gaponu nie pozostawia wątpliwości, że myśl o petycji robotników, która doprowadziła do „krwawej niedzieli”, narodziła się wśród jego doradców ze Związku Wyzwolenia jako część kampanii bankietowej i spotkań ludzi wolnych zawodów. Pod koniec listopada Gapon zgodził się przedłożyć swojemu zgromadzeniu uchwały Zjazdu Ziemstw i rozpropagować wśród jego członków publikacje Związku Wyzwolenia<sup>53</sup>.

Sposobność większego strajku wyłoniła się już 20 grudnia 1904 roku w Zakładach Putiłowskich, największym przedsiębiorstwie przemysłowym stolicy, wskutek zwolnienia z pracy czterech robotników – członków związku Gaponu. Ponieważ dyrekcja Zakładów Putiłowskich na krótko przedtem utworzyła konkurencyjny związek, robotnicy uznali zwolnienie z pracy za zamach na ich stowarzyszenie i ogłosili strajk. Inne fabryki zastrajkowały na znak solidarności. 7 stycznia zastrajkowało około 82 000 robotników; nazajutrz ich liczba wzrosła do 120 000. W Petersburgu nie było już prądu, nie wychodziła prasa; wszystkie lokale publiczne były zamknięte<sup>54</sup>.

Biorąc przykład z kampanii bankietowej, 6 stycznia Gapon zaplanował na niedzielę 9 stycznia pochód robotników do Pałacu Zimowego w celu wręczenia carowi petycji. Podobnie jak we wszystkich dokumentach składanych przez Związek Wyzwolenia lub pod jego wpływem, w petycji uogólniono konkretne, nie związane z polityką, żądania i nadano im polityczny charakter, utrzymując, że poprawa sytuacji robotników nie jest możliwa bez radykalnej zmiany ustroju. Petycja była napisana drętwym językiem, mającym rzekomo naśladować gwarę robotniczą; domagano się w niej zwolnienia zgromadzenia konstytucyjnego oraz stawiano inne żądania zaczerpnięte z programu Związku Wyzwolenia<sup>55</sup>. Odpisy petycji Gapon wysłał do najwyższych dostojników. Mimo sprzeciwu socjalistów przygotowano do demonstracji nie wstrzymano.

Ponieważ Zgromadzenie Gaponu było oficjalnie zatwierdzone, robotnicy nie mieli podstaw do obaw, że zamierzona demonstracja będzie czymś więcej niż zdyscyplinowaną, pokojową procesją. Rząd wszelako obawiał się, że przemarsz dziesiątków tysięcy robotników może się wymknąć spod kontroli i doprowadzić do naruszenia porządku publicznego. W oczach władz Gapon był nie tyle agentem

\* G. Gapon, *The Story of My Life*, Nowy Jork 1906, s. 144. Jeśli chodzi o „liberalnych inteligentów”, których radził się Gapon, to wiemy o Jekatierinie Kuskowej, o jej nieformalnym mężu Siergieju Prokopowiczu i o Wasiliju Boguczarskim (Jakowlewie).



5. Gubernator Fullon w odwiedzinach u ojca Gajdara i jego Zgromadzenia Rosyjskich Robotników Fabrycznych

policii, ile „fanatycznym socjalistą” wykorzystującym poparcie policji do własnych, rewolucyjnych celów. Obawiano się nadto, że socjaliści wykorzystają zaburzenia, aby wysunąć własne żądania<sup>56</sup>. 7 stycznia Fullon wezwał robotników do nieuczestniczenia w demonstracji, grożąc użyciem siły, jeśli zajdzie taka potrzeba. Następnego dnia wydano nakaz aresztowania Gajdara, który jednak zdołał się ukryć.

Wieczorem 8 stycznia Mirski zwołał nagle posiedzenie ministrów i innych wyższych urzędników, z którymi udało mu się skontaktować; była to przypadkowo dobrana grupa mająca zapobiec wydarzeniom, które groziły przekształceniem się w poważny kryzys. Postanowiono zezwolić na demonstrację, ale postawić zapory,

poza które nie mogła się posunąć. Dostęp do Pałacu Zimowego miał być zablokowany. Gdyby robotników nie udało się powstrzymać metodą perswazji, oddziały wojska rozlokowane na wyznaczonych liniach granicznych miały otworzyć ogień. Powszechnie jednak panowało przekonanie, że nie zajdzie potrzeba użycia siły. Car lekceważąco potraktował strajk 120 000 robotników i zamierzoną demonstrację jako błahy incydent; w przeddzień masakry zapisał w dzienniku: „Na czele związku robotników stoi jakiś pop-socjalista, Gapon”. Upewniwszy się, że sytuacja jest opanowana, wyjechał do Carskiego Sioła, swojej wicjskiej rezydencji.

Fullon, odpowiedzialny za bezpieczeństwo w mieście, był wprawdzie zawodowym żandarmem, ale zarazem człowiekiem łagodnym i kulturalnym, który – jak twierdzi Witte – nie cierpiał metod policyjnych i byłby bardziej na miejscu, kierując pensją dla panien<sup>57</sup>. Wykonując podjęte poprzedniej nocy decyzje, rozmieścił uzbrojone oddziały w kilku kluczowych punktach miasta.

Kiedy w niedzielę rano robotnicy Gapon zaczęli się gromadzić w sześciu wyznaczonych miejscach zbiórki, było już oczywiste, że konfrontacji nie da się uniknąć. Demonstrantów opanował nastrój religijnej ekstazy i gotowi byli na najwyższe poświęcenie; poprzedniego wieczoru niektórzy pisali pożegnalne listy. Maszerujące kolumny przypominały religijne procesje, uczestnicy nieśli ikony i śpiewali nabożne pieśni. W miarę posuwania się grup ku centrum miasta przechodnie zdejmowali nakrycia głowy i żegnali się znakiem krzyża; niektórzy przyłączali się do procesji. Rozległy się cerkiewne dzwony. Policja nie interweniowała.

W końcu demonstranci natknęli się na kordony wojska. W niektórych miejscach żołnierze oddali ostrzegawcze strzały w powietrze, ale tłum, popychany z tyłu, parł naprzód. Żołnierze, nie wyszkoleni w panowaniu nad tłumem, zareagowali w jedyny znany sobie sposób, strzelając do zbliżających się ludzi. Do najkrwawszego starcia doszło przy Narwskiej Zastawie, w południowo-zachodniej części miasta, gdzie demonstrantów prowadził sam Gapon. Wojsko strzelało, a ludzie padali na ziemię; doliczono się 40 zabitych. Gapon podniósł się i zawołał: „Już nie ma Boga, już nie ma cara!”. Do masakry doszło także w innych punktach miasta. Choć dziennikarze mówili o 4600 poległych i rannych, według najbardziej wiarygodnej oceny było 200 zabitych i 800 rannych\*. Zamieszki natychmiast rozprzestrzeniły się po całym Petersburgu. Wieczorem doszło do licznych rabunków, zwłaszcza sklepów handlujących alkoholem i bronią palną<sup>58</sup>.

„Krwawa niedziela” wzbudziła falę oburzenia, która objęła cały kraj; wśród mas obraz „dobrego cara” doznał szkód nie do naprawienia.

Mirski już 18 stycznia otrzymał dymisję bez słowa podziękowania. Był pierwszym ministrem spraw wewnętrznych, od utworzenia tego resortu przed stu laty, którego zwolniono bez nadania mu jakiegogoś zaszczytnego tytułu czy choćby orderu<sup>59</sup>.

\* KL, nr 2–3 (1992), s. 56, cyt. u Galaia, *Liberation Movement*, s. 239. Oficjalnie podawano liczby 130 zabitych i 299 rannych; A.N. Pankratowa i in., *Rewolucja 1905–1907 gg. w Rosji; Dokumenty i materiały*, t. IV, cz. 1, Moskwa 1961, ss. 103, 811, przypis 12.

Jego następca, bezbarwny biurokrata nazwiskiem Aleksandr Bułygin, także długo, do granic przyzwoitości, wzbraniał się przed zaszczytem ministerialnej nominacji. Prawdziwa władza przeszła w ręce Dmitrija Triepowa, który objął po Fullonie stanowisko generała-gubernatora stolicy.

Triepow, dziarski oficer, cieszący się pełnym zaufaniem cara Mikołaja, który cenił jego prostolinijność i brak ambicji osobistych, w nadchodzących miesiącach miał wywierać raczej zbawienny wpływ na cara i namawiał go do ustępstw, których ten wolałby uniknąć\*.

W ślad za „krwawą niedzielą” w całej Rosji odbyły się wiece protestacyjne; ziemstwa, rady miejskie i organizacje nieoficjalne w najostrzejszych słowach potępiały bestialstwo władz. Robotnicy odpowiedzieli strajkami. W styczniu 1905 roku przerwało pracę ponad 400 000 robotników; była to największa w dotychczasowych dziejach Rosji akcja strajkowa<sup>60</sup>. Studenci porzucili sale wykładowe; w wielu miejscowościach niepokoje objęły także szkoły średnie. 18 marca 1905 roku władze zarządziły zamknięcie do końca roku akademickiego wszystkich wyższych uczelni. Zwolnieni od zajęć studenci zasilali szeregi ruchu rewolucyjnego. Szczególnie gwałtowne były zamieszki na ziemiach kresowych. 13 stycznia, podczas strajku powszechnego w Rydze, żołnierze rosyjscy zabili 70 osób. Nazajutrz, podczas strajku w Warszawie, utraciły życie 93 osoby, a 31 zginęło w trakcie obchodów pierwszomajowych (18 kwietnia)<sup>61</sup>. Do najkrwawszej masakry doszło w połowie czerwca w Odessie, gdzie do strajkujących robotników dołączyła zbuntowana załoga pancernika *Potiomkin*. Twierdzono, że zginęło tam 2000 osób, a 3000 odniosło ciężkie rany<sup>62</sup>. W wielu miejscowościach z załamania się porządku skorzystali kryminaliści. Na przykład w Warszawie żydowscy bandyci, udający „anarcho-komunistów”, włamywali się do zamożnych rezydencji, dokonując „ekspropriacji” pieniędzy ich mieszkańców i wszystkiego, co im wpadło w ręce<sup>63</sup>.

Rosja stanęła na skraju przepaści. Odnosiło się wrażenie, że kraj wzbiera gniewem, zawiścią i wszelkiego rodzaju urazami, do tej pory kipiącymi pod pokrywą grozy i strachu. Teraz, gdy ludność utraciła respekt dla władzy, nie pozostawało nic, co by spajało społeczeństwo – ani poczucie obowiązku, ani patriotyzm. To przecież władza stworzyła ten kraj, a nie na odwrót. Dla wielu Rosjan było to widowisko przerażające: jakże wątłe były więzi utrzymujące jedność cesarstwa i jak potężne siły rozłamowe.

Jak to bywało w zwyczaju w podobnych wypadkach, pierwszą (a często i ostatnią) reakcją władz na kryzys wewnętrzny było powołanie komisji do zbadania przyczyn; tym razem chodziło o niezadowolenie robotników. Komisja pod przewodnictwem senatora Nikołaja Szydłowskiego zdecydowała się na bezprecedensowy krok i poprosiła robotników o wydelegowanie przedstawicieli. W drugim tygodniu lutego 1905 roku w fabrykach petersburskich odbyły się wybory, w których

\* Gapon zbiegł za granicę. Do Rosji wrócił po amnestii ogłoszonej krótko po manifestacji i na rozkaz Azefa został zabity przez eserowca. Mimo protestów robotników po 9 stycznia rozwiązano wszystkie związki zawodowe.



głosowało 145 000 robotników; wybrani przez nich delegaci wytypowali z kolei przedstawicieli do komisji. Mimo tego imponującego początku komisja została rozwiązana i nie osiągnęła nic, ponieważ robotnicy stawiali warunki uznane za nie do przyjęcia. A jednak wydarzenie to miało duże znaczenie historyczne. Nie dość, że były to w ogóle „pierwsze wolne wybory robotnicze” w Rosji<sup>64</sup>, ale „po raz pierwszy w historii Rosji wyłoniono za pomocą wyborów reprezentację dużej części robotników [...], a nie tylko robotników z poszczególnych fabryk”<sup>65</sup>. Uznając robotników za odrębną grupę społeczną o własnych interesach, rząd położył podwaliny tego, co już pod koniec roku przyjmie postać Petersburskiej Rady Delegatów Robotniczych.

Zamieszki bliskie wojny domowej wprawiły cara Mikołaja w stan konfuzji i niemocy. W żaden sposób nie mógł pojąć, dlaczego ludzie nie potrafią zadowolić się losem, jaki wyznaczyło im przeznaczenie, tak jak to było w jego przypadku; on, bądź co bądź, robił swoje, choć trudne, a często także nużące obowiązki nie sprawiały mu przyjemności. („Jestem samowładcą nie dla własnej przyjemności – powiedział Swiatopołkowi-Mirskiemu. – Działam w tym duchu tylko z powodu przeświadczenia, że jest to Rosji potrzebne. Gdyby chodziło jedynie o mnie, z radością byłbym się tego wyrzekł”<sup>66</sup>.) Przez pierwsze dziesięciolecie swego panowania Mikołaj wiernie kroczył śladami ojca, ale car Aleksander nie miał do czynienia ze zbuntowanym krajem. Mikołaj skłaniał się do zdławienia niepokojów siłą. Wszelako policja była żałośnie niezdolna, by stanąć na wysokości zadania, a większość wojska, ponad milion żołnierzy, walczyła przeciw Japończykom tysiące kilometrów od stolicy. Według Wittego kraj był praktycznie ogołocony z sił zbrojnych<sup>67</sup>. Nie było więc innej rady jak ustępstwa polityczne, ale brakowało jasnego rozeznania, jaką to najniższą ceną można się będzie wykupić. Mikołaj i jego zausznicy miotali się między świadomością, że taki stan nie może dłużej trwać, a strachem, że każda zmiana okaże się zmianą na gorsze.

Część dostojników doradzała carowi poszerzenie obietnic danych w edykcji z 12 grudnia. Popierali ich przemysłowcy zaniepokojeni załamaniem się produkcji. Do wydarzeń, które osłabiły sprzeciw Mikołaja wobec dalszych ustępstw, należało zamordowanie przez terrorystę (4 lutego 1905 roku) jego stryja, przyjaciel i zausznik, wielkiego księcia Sergiusza Aleksandrowicza.

Siedemnastego stycznia Mikołaj spotkał się z ministrem rolnictwa i dóbr państwowych, Aleksiejem Jermołowem, doświadczonym i mądrym dostojnikiem. Rada, jakiej udzielił mu Jermołow, najpierw osobiście, a potem w memoriale, wywarła na nim duże wrażenie i – jak się wydaje – była głównym źródłem inspirującym ważne akty ustawodawcze z 18 lutego<sup>68</sup>. Jermołow opisywał Rosję jako kraj znajdujący się u progu rewolucji. W celu uniknięcia krachu trzeba było niezwłocznie dokonać dwóch pociągnięć. Należało powołać radę ministrów, aby zapewnić rządowi niezbędną spójność i zdolność koordynowania polityki w obliczu opozycji; przy istniejącym

wówczas ustroju ani jedno, ani drugie nie było możliwe\*. Jednocześnie trzeba było zwołać Zgromadzenie Ziemstw (ciało o charakterze doradczym), złożone z przedstawicieli wszystkich poddanych cara, bez względu na status społeczny, wyznanie czy narodowość. Tylko takie ciało pozwoliłoby carowi nawiązać bezpośredni kontakt z narodem; po listopadowym Zjeździe Ziemstw, na którym pierwsze skrzypce grała szlachta, nie można było już polegać na tej klasie, tradycyjnej podporze monarchii. Jermołow zapewniał Mikołaja, że może zaufać swemu ludowi. Pisał on:

Wiadomo mi, że Wasza Cesarska Mość wysłuchuje od najbliższych doradców odmiennych opinii. Wiem, że panuje przekonanie, jakoby zwłaszcza w obecnych niespokojnych czasach, kiedy rozbudzone zostały namiętności, niebezpieczne było zwoływanie przedstawicieli narodu. Panuje obawa, że na zgromadzeniu takich przedstawicieli rozlegną się głosy wołające o fundamentalną zmianę starodawnych zrębów naszego ustroju państwowego, o ograniczenie uprawnień cara, o konstytucję; obawy, że Zgromadzenie Krajowe przekształcić się może w Zgromadzenie Konstytucyjne, że chłopstwo poruszy sprawę „czarnego podziału”\*\*, że zakwestionowana zostanie nawet jedność ziem rosyjskich. Nie sposób zaprzeczyć, że podobne głosy mogą istotnie się rozleć w takim Zgromadzeniu. Z drugiej jednak strony nie sposób nie żywić ufności, że w Zgromadzeniu, w którym reprezentowane byłyby wszystkie warstwy ludności, gdzie prawdziwe odbicie znajdują przekonania i duch ludu, takie odosobnione głosy zostaną zagłuszone przez przytłaczającą większość dochowującą wiary tradycjom narodowym, rodzimym podwalinom rosyjskiego ustroju państwowego. Takie głosy rozlegają się bądź co bądź i teraz, ale obecnie są bardziej niebezpieczne, gdyż milczenie mas nie daje im odporu. Nic. Wasza Cesarska Mość, takie zjawiska nie mogą być powodem do obaw, nie stanowią one żadnego poważnego zagrożenia<sup>69</sup>.

W istocie Jermołow proponował odizolowanie inteligencji przez włączenie milczącej większości w ramy procesu politycznego. Alternatywą, jego zdaniem, był masowy bunt chłopski, jakiego Rosja nie przeżyła od powstania Pugaczowa za panowania Katarzyny Wielkiej.

Przekonany tą argumentacją Mikołaj powiedział następnego dnia Bułyginiowi, że skłonny jest rozważyć powołanie organu przedstawicielskiego, który przedyskutowałby projekty ustaw legislacyjnych.

Osiemnastego lutego car Mikołaj podpisał trzy dokumenty. Pierwszy to manifest apelujący do ludności o pomoc w przywróceniu porządku. Drugim było wezwanie poddanych cara do przedstawienia „sugestii” „w sprawach dotyczących na-prawy państwa i dobrobytu narodu”. Ostatnim był „reskrypt” dla Bułygina, informujący go, że car postanowił „wciągnąć najwartościowszych ludzi, cieszących się

\* W Rosji przed 1905 rokiem nie było gabinetu ministrów z premierem na czele: ministrowie pojedynczo składali sprawozdania carowi i otrzymywali od niego osobiste polecenia. O przy-czynach tego stanu rzeczy patrz rozdział 2.

\*\* „Czarny podział” był hasłem chłopów i socjalistów-rewolucjonistów, wzywającym do zniesienia prawa własności ziemi i do ponownego podziału („repartycji”) całej ziemi znajdującej się w rękach prywatnych między gminy chłopskie. Patrz rozdział 3.

zaufaniem narodu i wybranych przez lud, do wstępnego opracowania i oceny aktów legislacyjnych”<sup>70</sup>.

Podczas gdy eksperci opracowywali szkic propozycji o zwołaniu zgromadzenia doradczego, czyli Dumy, w całym kraju odbywały się setki zebrań, na których sporządzano petycje. Reakcja na zaproszenie przeszła najgorsze oczekiwania władz:

Gazety zamieszczały relacje o zebraniach i w ten sposób nadawały rozgłos skargom i żądaniom wypowiedianym przez coraz większą liczbę osób. Miast okiełznać niepokój, *ukaz* monarchy okazał się katalizatorem mobilizującym masy ludzkie, które uprzednio nie odważyły się wyrażać opinii o problemach politycznych. Kampania petycji, zdominowana przez liberałów i liberalne żądania, doprowadziła do wznowienia, w ostrzejszej formie, ofensywy liberałów z jesieni i zimy 1904–1905<sup>71</sup>.

Liberałowie wykorzystywali sposobność, jaką stworzył im edykt z 18 lutego, by forsować swój program i pod pozorem „akcji petycyjnej” wskrzesili kampanię bankietową. Odtąd już nie tylko na prywatnych zebraniach, ale i na zgromadzeniach publicznych wolno było domagać się konstytucji i zgromadzenia ustawodawczego. W kwietniu 1905 roku działacze ziemstw zwołali w Moskwie drugi zjazd; większość delegatów nie była skłonna zadowolić się niczym skromniejszym niż zgromadzenie ustawodawcze. Różne organizacje zawodowe zbierały się i uchwałyły rezolucje w duchu Związku Wyzwolenia. Biurokraci, przerażeni wpływem manifestu na wieś, usiłowali zataić go przed chłopami, ale liberałowie pokrzyżowali te plany, wykorzystując gubernialne i powiatowe ziemstwa do rozpowszechniania go w tysiącach egzemplarzy. W rezultacie wiosną 1905 roku do Petersburga napłynęła fala 60 000 petycji chłopskich<sup>72</sup> (z wyjątkiem nielicznych nie zostały one opublikowane i przeanalizowane). Kampania petycyjna mimowolnie przyczyniła się do upolitycznienia wsi, choć chłopskie skargi dotyczyły głównie ziemi i związanych z nią kwestii ekonomicznych\*.

To właśnie w trakcie kampanii petycyjnej liberałowie powołali do życia trzecią z kolci, najpotężniejszą organizację krajową, Związek Związków, która miała odegrać decydującą rolę w szczytowej fazie rewolucji 1905 roku. Związek Związków był najradykałniejszą z organizacji liberalnych, plasując się na lewo zarówno od Zjazdu Ziemstw, jak i od Związku Wyzwolenia. Decyzję o utworzeniu tej organizacji podjął zjazd Związku Wyzwolenia w październiku 1904 roku. Zadaniem Związku Związków miało być upowszechnianie przesłania liberałów w szerokich kręgach ludzi wolnych zawodów oraz pracowników umysłowych i fizycznych w celu wciągnięcia ich do walki politycznej. Organizacje zawodowe i związkowe powstające pod egidą Związku w zamierzeniu służyć miały nie partykularnym interesom ich członków, lecz włączyć się w kampanię walki o swobody polityczne.

\* Pierwszy zwrócił uwagę na to cenne źródło François-Xavier Coquin w napisanej wspólnie z Céline Gervais-Francelle pracy 1905: *La première révolution russe*, Paryż 1986, ss. 181–200. Apel do ludności o przedkładanie petycji odwołano oficjalnie 6 sierpnia 1905 roku, po ogłoszeniu tzw. Konstytucji Bułgynowskiej.



6. Paweł Milukow, przywódca Partii  
Konstytucyjno-Demokratycznej

Wybitny przywódca liberałów, Wasilij Maklakow, wspomina, że Zrzeszenie Prawników, do którego należał, nie popierało zbiorowych interesów swych członków i nie zajmowało się problemami prawnymi, lecz wykorzystywało autorytet środowiska prawniczego, aby spotęgować wołanie o parlament i konstytucję<sup>73</sup>. To samo odnosiło się do innych zrzeszeń. Ruch na rzecz tworzenia tego rodzaju stowarzyszeń uległ znacznemu przyspieszeniu po ogłoszeniu manifestu z 18 lutego. Oprócz Zrzeszenia Prawników powołano stowarzyszenia pracowników służby zdrowia, inżynierów i techników, profesorów, agronomów i statystyków, aptekarzy i prowizorów, urzędników i księgowych, dziennikarzy i literatów, weterynarzy, urzędników państwowych, municypalnych i ziemskich oraz nauczycieli. Powstały odrębne organizacje domagające się równouprawnienia Żydów i kobiet<sup>74</sup>. Związek organizował także zrzeszenia masowe; znacznym sukcesem było powołanie do życia Wszechrosyjskiego Związku Urzędników i Robotników Kolejowych, największej organizacji pracowniczej w kraju. Później Związek pomógł w powołaniu do życia Wszechrosyjskiego Związku Chłopskiego. Wszystkie afiliowane związki popierały program minimum, w którym domagano się zastąpienia samowładztwa ustrojem konstytucyjnym oraz nadania ludności wszystkich praw obywatelskich. W innych kwestiach, na przykład zgromadzenia konstytucyjnego, zajmowały one stanowiska bardzo rozbieżne<sup>75</sup>. 8 maja 1905 roku moskiewski zjazd czterestu zrzeszeń, zorganizowany przez Związek Wyzwolenia, połączył się w federacyjny Związek Związków pod przewodnictwem Pawła Milukowa. Milukow, czołowa

postać w ruchu liberalnym, już wówczas był tylko nominalnie liberałem, gdyż gotów był użyć wszelkich środków, ze strajkiem powszechnym włącznie, w celu obalenia samowładztwa. W ciągu następnych pięciu miesięcy Związek Związków praktycznie wytyczał kurs rewolucji rosyjskiej.

**Z** Dalekiego Wschodu nadchodziły coraz gorsze wiadomości. W lutym 1905 roku Rosjanie walczyli z Japończykami o mandżurskie miasto Mukden; Kuropatkin ślubował, że nigdy go nie odda. Była to zażarta bitwa, w której 330 000 Rosjan walczyło przeciw 270 000 Japończyków. Po utracie 89 000 żołnierzy (wobec 71 000 żołnierzy wroga) Kuropatkin postanowił wycofać się z miasta.

Jak gdyby nie dość było tego upokorzenia, w maju nadeszła wiadomość o najgorszej katastrofie w dziejach rosyjskiej marynarki wojennej. Flota Bałtycka opływała właśnie Afrykę, gdy dowiedziano się o kapitulacji Port Artur. Ponieważ zadaniem jej dowódcy, admirała Zinowija Rożestwińskiego, było przyście z odsieczą Port Artur, zwrócił się o zezwolenie na powrót do kraju. Prośba została odrzucona. Po połączeniu się z Flotą Czarnomorską, która przepłynęła przez Kanał Sueski, dotarł więc na Morze Chińskie, kierując się ku Władywostokowi przez Cieśninę Cuszimską, oddzielającą Koreę od południowej Japonii. Tam właśnie zaczęła się flota japońska pod dowództwem admirała Tōgō. Okręty rosyjskie miały cięższe działa, ale były powolniejsze i mniej zdolne do manewrowania. Tōgō dysponował też lepszym wywiadem. Bitwa stoczona 14 (27) maja 1905 roku zakończyła się zupełną klęską Rosjan. Na dno poszły wszystkie okręty liniowe i wiele jednostek pomocniczych, a większość pozostałych poddała się; kilka tylko zdołało się uratować pod osłoną ciemności. Sam Rożestwiński dostał się do niewoli. Cuszima położyła kres ostatnim nadziejom, jakie mogły jeszcze żywić władze carskie liczące na odwołanie reform konstytucyjnych dzięki wspaniałemu zwycięstwu wojennemu.

Natychmiastową reakcją cara Mikołaja na Cuszimę było mianowanie Triepowa wiceministrem spraw wewnętrznych o rozległych uprawnieniach policyjnych, które wedle Wittego czyniły z niego „nieoficjalnego dyktatora”<sup>76</sup>. Car postanowił także doprowadzić do pokoju z Japonią. Tę trudną misję powierzono Wittemu, który w czerwcu wyjechał do Portsmouth, w amerykańskim stanie New Hampshire, gdzie miało dojść do rokowań pokojowych pod patronatem prezydenta Theodore’a Roosevelta.

Siergiej Witte był najwybitniejszym politykiem okresu schyłku carskiej Rosji. Nazywanie go mężem stanu byłoby nadużyciem tego określenia, gdyż Wittemu raczej nie dostawało politycznej dalekowzroczności. Ale miał talent – rzadki w Rosji, gdzie władze i opozycja w równym stopniu skłonne były zapędzać się w kozi róg doktrynerstwa – traktowania polityki jako sztuki wybierania tego, co możliwe, a kiedy realizował lub doradzał jakąś linię polityczną, zadowalał się mniejszym złem. Podobnie jak wielu zdolnych polityków, był oportunistą, który pod pozorami służby publicznej zręcznie zabiegał o własny interes. Nikt bardziej od niego nie był powołany do sterowania Rosją w okresie rewolucyjnych burz: miał niezwykle



7. Siergiej Witte w Portsmouth, New Hampshire, lato 1905

wyostrzony instynkt polityczny i nadmiar energii. Na nieszczęście dla Wittego, a być może i dla Rosji, car Mikołaj go nie lubił i nie ufał mu. Delikatny i układowy car nie znośił z gruba ciosanego, apodyktycznego ministra, który poślubił rozwódkę wątpliwej reputacji, żuł gumę i według plotek (fałszywych) był wolnomularzem.

Witte wywodził się ze zruszczonej rodziny szwedzkiej. Karierę rozpoczął w Departamencie Kolejnictwa Ministerstwa Handlu. Początkowo politycznie sprzyjał nacjonalistom i obrońcom samowładztwa; po zabójstwie cara Aleksandra II wstąpił do prawicowego „Świętego Bractwa”, które zamierzało obrócić oręż terroru przeciw terrorystom. Jego zdaniem Rosja potrzebowała silnej i niczym nie ograniczonej monarchii, ponieważ ponad jedną trzecią ludności stanowili „obcy”<sup>77</sup>. Ale gotów był dojść do porozumienia z opozycją i zawsze przedkładał kompromis nad represje. Wyróżniał się wyjątkowymi zdolnościami administracyjnymi i szybko awansował; w 1889 roku postawiono go na czele kolei państwowych, a w 1892 roku został mianowany ministrem finansów. Był autorem i realizatorem śmiałego planu rozwoju przemysłu w Rosji i przyczynił się do uzyskania pożyczek zagranicznych, z których znaczną część przeznaczono na budowę linii kolejowych i wykup prywatnych firm kolejowych. Jego polityka forsownego uprzemysłowienia budziła wrogość różnych grup nacisku, w szczególności ziemiaństwa i urzędników

Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, uważających, że podkopuje on rolniczą strukturę kraju.

Zdymisjonowany w 1903 roku i obdarzony czysto honorowym stanowiskiem przewodniczącego Komitetu Ministrów, Witte został teraz wezwany do powrotu i posłany do Stanów Zjednoczonych. Instrukcje otrzymał mgliste. W żadnych okolicznościach miał się nie godzić na zapłacenie kontrybucji ani na odstąpienie choćby piędzi „odwiecznej ziemi rosyjskiej”<sup>78</sup>. Poza tym zdany był na własne siły. Witte, który miał wyostrome poczucie „korelacji sił”, rozumiał, że Rosja ciągle jeszcze dysponuje znacznymi atutami, gdyż wojna poważnie wyczerpała gospodarkę japońską i Japonia potrzebuje kompromisowego porozumienia. W czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych wykorzystywał amerykańskie nastroje antyjapońskie i zdobywał popularność opinii publicznej dzięki takim demokratycznym gestom, jak ściskanie dłoni maszynistom kolejowym czy pozowanie paniom z aparatami fotograficznymi, choć jak sam przyznawał – przychodziło mu to z trudem, gdyż nie zwykł zachowywać się jak aktor.

W Rosji wiadomość o Cuszimie jeszcze bardziej wzmogła napięcie polityczne. 23 maja rada miejska Petersburga przyjęła uchwałę o reformach politycznych; następnego dnia w jej ślady poszła moskiewska rada miejska. Były to wydarzenia znamienne, gdyż aż do tego czasu organy samorządu municypalnego zachowywały większą powściągliwość niż ziemstwa i trzymały się z dala od ruchu wyzwolenia. W dniach 24–25 maja działacze ziemstw spotkali się w Moskwie z przedstawicielami szlachty i rad miejskich<sup>79</sup>. Uchwalono rezolucję w sprawie zwołania krajowego organu przedstawicielskiego, wybieranego w tajnym, równym, powszechnym i bezpośrednim głosowaniu; wśród sygnatariuszy byli przewodniczący dwudziestu rad miejskich<sup>80</sup>. Zgromadzenie wybrało deputację do cara, który przyjął ją 6 czerwca. Przemawiając w imieniu delegatów, rektor Uniwersytetu Moskiewskiego, książę Siergiej Trubieckoj, usilnie prosił cara, aby pozwolił przedstawicielom opinii publicznej nawiązać z nim bezpośredni dialog. Mówił o porażkach wojennych, które wywołały wśród ludu widmo „zdrady” na szczytach władzy. Nie precyzując, czy proponowane gremium miałoby charakter doradczy czy ustawodawczy, Trubieckoj proponował, aby wybierane było nie przez odrębne stany, lecz na mocy demokratycznego prawa głosu. „Wasza Cesarska Mość jest carem całej Rosji” – przypominał Mikołajowi. W odpowiedzi monarcha zapewnił deputację, że zdecydowany jest zwołać zgromadzenie przedstawicieli narodu<sup>81</sup>. Spotkanie stworzyło historyczny precedens, gdyż po raz pierwszy władca Rosji spotkał się z przedstawicielami liberalnej opozycji w celu wysłuchania apelu o zmiany konstytucyjne.

O tym, jak szeroko rozprzestrzeniło się po Cuszimie żądanie takich zmian, wnioskować można z faktu, że zjazd marszałków szlachty (12–15 czerwca) doszedł do wniosku, iż Rosja stoi u progu anarchii, gdyż rządzona jest jedynie przez „rząd cieni”. W celu przywrócenia autorytetu państwa car powinien był przestać polegać wyłącznie na środowisku urzędniczym i odwołać się do pomocy „wybranych przedstawicieli całego kraju”<sup>82</sup>.

W tym momencie całym ruchem opozycyjnym sterowali liberałowie i liberalni konserwatyści, którzy w konstytucji i parlamencie widzieli drogę do umocnienia państwa i zapobieżenia rewolucji<sup>83</sup>. Rewolucjoniści w dalszym ciągu odgrywali rolę marginesową i szli w ślad za liberałami. Tak pozostać miało aż do października.

Dwudziestego trzeciego czerwca 1905 roku prasa przyniosła pierwsze relacje o toczących się w kręgach władzy dyskusjach w sprawie Dumy, taką bowiem nazwę miało przyjąć ciało przedstawicielskie. W lipcu dodatkowe informacje na ten temat przeciekły z poufnego spotkania w Peterhofie. (Wiadomości pochodziły od profesora historii Rosji na Uniwersytecie Moskiewskim, Wasilija Kluczewskiego, który jako konsultant uczestniczył w pracach komisji projektowej<sup>84</sup>). Postanowienia dokumentu, popularnie zwanego Konstytucją Bułyginowską, ujawniono oficjalnie 6 sierpnia<sup>85</sup>. Dzięki przeciekom opinia publiczna, choć rozczarowana, nie została zaskoczona. Jak zwykle ustępstwa były za małe i przyszły za późno. Propozycje, które sześć miesięcy wcześniej przyjęto by z radością, teraz nie zadowalały nikogo: opozycja domagała się zgromadzenia ustawodawczego, a nawet zgromadzenia konstytucyjnego, natomiast władze oferowały bezsilne ciało doradcze. Nowa Duma Państwowa miała się ograniczać do rozważania propozycji ustaw przedkładanych jej pod dyskusję przez rząd, po czym przekazywać je Radzie Państwa do ostatecznej redakcji. Rząd nie był nawet zobowiązany do konsultowania się z Dumą: dokument wręcz potwierdzał „nienaruszalność władzy autokratycznej”. Ustępstwem wobec liberalnej opinii publicznej było to, że prawo głosu miało zależeć nie od przynależności stanowej, ale od wielkości majątku, przy czym barierę majątkową ustawiono bardzo wysoko. Wiele okręgów nierosyjskich całkowicie pozbawiono prawa głosu; nie nadano go także robotnikom przemysłowym. W Petersburgu i w Moskwie do udziału w wyborach kwalifikowało się tylko od 5 do 10 procent stałych mieszkańców, w miastach gubernialnych 1 procent, a nawet mniej<sup>86</sup>. Ordynację wyborczą rozmyślnie wypaczono na korzyść chłopów wielkorosyjskich. Według Wittego w trakcie dyskusji w Komisji Bułyginowskiej zakładano, że

jedyną [grupą], na której w obecnych burzliwych rewolucyjnych warunkach można w Rosji polegać, jest chłopstwo, że chłopci stanowią konserwatywną podporę państwa i dlatego ordynacja wyborcza opierać się musi głównie na chłopach, co znaczy, że Duma będzie głównie chłopska i będzie reprezentowała interesy chłopów<sup>87</sup>.

Założenia tego nigdy nie sprawdzono w praktyce; okazało się zupełnie błędne, ale współgrało z głęboko zakorzenionym przeświadczeniem dworu, jakoby dążenie do zmian politycznych wywodziło się wyłącznie z miast i z nierosyjskich grup etnicznych.

Mimo że tak zwana Duma Bułyginowska obiecywała niewiele, stanowiła poważne ustępstwo, niedostatecznie przez współczesnych docenione: „Samowładca i jego rząd, którzy zawsze uważali, że tylko oni są najlepszymi sędziami interesów ludu, zgadzali się teraz przynajmniej zasięgać opinii ludu na trwałych i mających



szerokie zastosowanie zasadach”<sup>88</sup>. Postępując tak, car akceptował zasadę przedstawicielstwa, choć zaledwie przed ośmioma miesiącami oświadczał, że „nigdy” na to nie przystanie. Witte, który także rozumiał, że propozycje są dalece niewystarczające w stosunku do potrzeb, był mimo to pewien, że Duma w gnieniu oka przeobrazi się z instytucji doradczej w ustawodawczą w całym tego słowa znaczeniu; tylko „biurokratyczne eunuchy” mogły się łudzić, że Rosją poprzestanie na „parlamencie doradczym”<sup>89</sup>.

Liberałowie stanęli teraz w obliczu wyboru między akceptacją Dumy Bułginińskiej w danej im z góry postaci, uproszeniem cara o zmianę warunków lub apelowaniem do narodu o wywieranie presji na władze. Połączony zjazd ziemstw i rad miejskich, zwołany w początku lipca, kiedy to istota rządowych propozycji była już znana, debatował nad tymi trzema wariantami. Bardziej konserwatywnie nastawieni jego uczestnicy obawiali się, że bezpośredni apel do ludności rozpali namiętności chłopstwa, które i tak już zaczynało się buntować, ale panowało powszechne przeświadczenie, że petycja do cara byłaby bezcelowa. Większość postanowiła wezwać ludność do poparcia dla osiągnięcia „pokojowego postępu” – był to zawołany sposób wezwania do obywatelskiego nieposłuszeństwa<sup>90</sup>.

Mimo takiego biegu wydarzeń w lipcu i w sierpniu 1905 roku sytuacja w kraju zaczęła powracać do normy; opublikowana 6 sierpnia zapowiedź zwołania Dumy i perspektywa pokoju z Japonią podziałały kojąco. Mikołaj, przekonany, że najgorsze już minęło, powrócił do rutyny życia dworskiego. Zlekceważył ostrzeżenia lepiej poinformowanych dygnitarzy, w tym Triepowa, że jest to spokój przed burzą.

**W**itte powrócił do Rosji jako triumfator: zdołał wytargować warunki znacznie korzystniejsze, niż ktokolwiek śmiało oczekiwać. Na mocy zawartego 5 września (nowego stylu) pokoju w Portsmouth Rosja rezygnowała z południowej części Sachalinu i wyrażała zgodę na pozyskanie przez Japonię Półwyspu Liaotung razem z Port Artur oraz na rozciągnięcie hegemonii nad Koreą – w obu wypadkach w grę nie wchodziła więc własność rosyjska. Kontrybucji miało nie być. Cena była więc niska, zważywszy odpowiedzialność Rosji za wojnę i jej upokorzenie militarne\*.

Witte nie dał się zwieść pozorom. Nie dość, że władza nie była w stanie przywrócić swego autorytetu, ale społeczeństwo rosyjskie znalazło się w kleszczach

\* Porażka zadana Rosji przez Japonię miała poważne konsekwencje dla całej Europy, gdyż zmniejszyła respekt narodów niezachodnich dla białej rasy; po raz pierwszy w historii nowożytnej kraj azjatycki zwyciężył wielkie mocarstwo zachodnie. Jeden z obserwatorów zauważył w 1909 roku, że wojna „radykalnie przekształciła” nastroje Wschodu: „Od Chin po Persję nie ma ani jednego kraju azjatyckiego, w którym wojna rosyjsko-japońska nie wywołała reakcji i w rezultacie nie obudziła nowych ambicji. Z reguły znajdują one wyraz w pragnieniu utrwalenia niepodległości, w żądaniu równości z białą rasą; ogólnie biorąc, sprawiły, że autorytet Zachodu na Wschodzie zaczął podupadać”. (Thomas F. Millard, *America and the Far Eastern Question*, Nowy Jork 1909, ss. 1–2). W pewnym sensie wojna zwiastowała powstanie oporu krajów kolonialnych i dekolonizacji, który zakończyć się miał w pół wieku później.

psychozy i żywiło przekonanie, że „tak dalej być nie może”. Zdawało mu się, że cała Rosja zastrajkowa<sup>91</sup>.

W rzeczy samej zbliżał się ogólnokrajowy strajk generalny.

Krótko po klęsce cuszimskiej na porządku obrad Związku Związków znalazła się idea proklamowania strajku powszechnego w celu rzucenia władzy na kolana. Wtedy to Centralne Biuro Związku przyjęło do wiadomości uchwały dwóch radykalniejszych organizacji przy nim afiliowanych – Związku Urzędników i Robotników Kolejowych oraz Związku Inżynierów – w sprawie proklamowania powszechnego strajku politycznego. Powołano komitet do rozpatrzenia sprawy<sup>92</sup>, ale do początku października niewiele działo się, a wówczas punkt ciężkości oporu politycznego przesunął się ponownie na uniwersytety.

W miarę zbliżania się inauguracji nowego roku akademickiego władze nieoczekiwanie poszły na wspaniałomyślne ustępstwa wobec uniwersytetów. Za radą Triepowa 27 sierpnia wydano rozporządzenia zezwalające profesurze na wybór rektorów, studentom zaś przyznano prawo do zrzeszania się. W celu uniknięcia konfrontacji ze studentami Triepow nakazał policji trzymać się z dala od budynków uniwersyteckich, a odpowiedzialność za przestrzeganie dyscypliny powierzono radom wydziałów<sup>93</sup>. Te liberalne pociągnięcia zmniejszyły niezadowolone studentów z powodu niepopularnych Statutów Uniwersyteckich z 1884 roku, ale ich skutki okazały się odwrotne do oczekiwanych: miały uspokoić studentów, dawały radykalnej mniejszości sposobność do przekształcenia uniwersytetów w arenę agitacji wśród robotników.

W sierpniu i na początku września studenci dyskutowali, czy powrócić na zajęcia. Przytłaczająca większość pragnęła ponownego otwarcia uczelni: głosowanie na Uniwersytecie Petersburskim dowiodło, że zwolennicy otwarcia są siedmiokrotnie liczniejsi od przeciwników<sup>94</sup>. Jednak, z powodu typowego dla młodych ludzi wyczulenia na zarzut samolubstwa, zawarto kompromis; we wrześniu ogólnokrajowa konferencja studentów, na której reprezentowane były 23 wyższe uczelnie, odrzuciła wnioski o powrót do zajęć, a ustępując radykalnej mniejszości i pragnąc dać dowód politycznego uświadomienia, zgodziła się udostępnić niestudentom pomieszczenia uniwersyteckie na wiece polityczne<sup>95</sup>.

Latem poprzedniego roku mienszewik Fiodor Dan sformułował tę taktykę na łamach organu socjaldemokratów „Iskra”. Wzywał studentów do powrotu na uczelnie z myślą nie o studiach, lecz o przygotowaniu rewolucji:

Systematyczne, jawne gwałcenie wszystkich przepisów polityczno-universyteckiego „rozporządzenia”, przepędzenie wszelakiego rodzaju strażników dyscypliny, inspektorów, nadzorców i szpiegów, otwarcie wrót sal wykładowych przed wszystkimi obywatelami pragnącymi wstępu, przekształcenie uniwersytetów i instytucji szkolnictwa wyższego w miejsce zgromadzeń ludowych i wieców politycznych – oto co winno być celem studentów, skoro tylko powrócą do sal wykładowych, które opuścili. Przekształcenie uniwersytetów i instytucji akademickich we własność rewolucyjnego ludu: oto jak można by sformułować zadanie społeczności studenckiej [...] Przekształcenie

takie oczywiście uczyni z uniwersytetów jeden z ośrodków skupiających i organizujących masy ludowe<sup>96</sup>.

Wbrew intencjom Triepowa jego przepisy umożliwiły realizację takiej właśnie taktyki rewolucyjnej.

Radykalna mniejszość niezwłocznie skorzystała z okazji, zapraszając robotników i innych niestudentów na wiece polityczne w pomieszczeniach uniwersyteckich. Działalność naukowa stała się niemożliwa, a wyższe uczelnie zamieniły się w „kluby polityczne”; nonkonformistyczni profesorowie i studenci stali się przedmiotem zastraszania i prześladowań<sup>97</sup>. Robotnicy nie kwapili się do korzystania z zaproszenia studenckich aktywistów, ale ciekawość wzięła górę. Skoro tylko rozeszła się wieść, że studenci odnoszą się do nich z szacunkiem, liczba robotników przychodzących na wiece wzrosła. Wysłuchiwali przemówień, a niebawem sami zaczęli zabierać głos<sup>98</sup>. Podobne sceny powtarzały się w innych miastach uniwersyteckich, łącznie z Moskwą. Było to widowisko nie mające precedensu: bez żadnych przeszkód ze strony policji radykalni studenci agitowali robotników do strajku i buntu. Nadzieje Triepowa, że rozluźnione przezeń przepisy pozwolą studentom „wyszumieć się”, zupełnie zawiodły. Zdaniem Wittego przepisy uniwersyteckie z 27 sierpnia były katastrofą: „był to pierwszy wyłom, przez który dojrzewająca w podziemiu rewolucja wyszła na światło dnia”<sup>99</sup>.

Pod koniec września w środkowej Rosji rozpoczęła się kolejna fala strajków. Choć miały one podłoże ekonomiczne, dzięki staraniom Związku Związków i pozostających pod jego wpływem radykalnych studentów szybko uległy upolitycznieniu.

Strajki, których punktem kulminacyjnym miał być strajk powszechny w połowie października, rozpoczęły się 17 września od porzucenia pracy przez moskiewskich drukarzy. Strajk, który zaczął się pokojowo, dotyczył płac, ale studenci uniwersytetu natychmiast nadali mu zabarwienie polityczne. Doszło do starć między strajkującymi a policją i kozakami. 3 października drukarze petersburscy ogłosili strajk solidarnościowy<sup>100</sup>. Na znak protestu dołączyli robotnicy innych branż. Aż do utworzenia Rady Petersburskiej (13 października) uniwersytety odgrywały rolę ośrodków koordynujących ruch strajkowy, ponieważ stały się jedyną w Rosji instytucją, w której można było organizować wiece polityczne bez ingerencji policji<sup>101</sup>. W salach wykładowych i innych pomieszczeniach odbywały się wiece z udziałem tysięcy ludzi. Rektor Uniwersytetu Moskiewskiego, Trubicckoj, postanowił nie dopuścić do przekształcenia kierowanej przez niego uczelni w arenę walki politycznej i 22 września zarządził jej zamknięcie. (Było to jego ostatnie posunięcie, jako że w tydzień później nagle zmarł; jego pogrzeb w Moskwie zamienił się w imponującą manifestację polityczną). Ale w Petersburgu uniwersytet i politechnika nadal stały otworem i dzięki temu mogły odgrywać zasadniczą rolę w wydarzeniach, które doprowadziły do strajku powszechnego.

Niepokoje robotnicze w Moskwie i w Petersburgu przybrały charakter ogólnokrajowy, odkąd przyłączyli się do nich pracownicy kolejnictwa. Jak już wspominaliśmy,

Wszecchrosyjski Związek Urzędników i Robotników Kolejowych, afiliowany przy Związku Związków, od lata 1905 roku rozważał możliwość powszechnego strajku politycznego. Akcję na kolei zapoczątkował błahy incydent. W końcu września władze zwołały konferencję w celu przedyskutowania z przedstawicielami kolejarzy spraw związanych z ich uprawnieniami emerytalnymi. W dniach 4–5 października rozeszły się fałszywe pogłoski, jakoby aresztowano robotników uczestniczących w konferencji. Związek Urzędników i Robotników Kolejowych skorzystał z tej okazji, by zamiar swój wprowadzić w życie. 6 października zastrajkowały koleje moskiewskie i miasto zostało odcięte od reszty kraju. Strajk rozszerzył się na inne miasta, wkrótce zaś dołączyli do niego robotnicy łączności i przemysłu oraz pracownicy umysłowi. W każdym przypadku Związek Związków i organizacje przy nim afiliowane dbały, by strajkujący wysuwali postulaty polityczne, żądając zwolnienia zgromadzenia konstytucyjnego wybranego w głosowaniu „czteroprzymiotnikowym” (powszechne, bezpośrednie, tajne i równe). Po części samorzutnie, po części z inspiracji odgórnej, ruch zmierzał w kierunku całkowitego zaprzestania pracy. 8 października Związek Związków zalecił swym członkom, by przerwali pracę na znak solidarności z kolejarzami i by zawiązywali komitety strajkowe w całym kraju. Tak przygotowano teren pod strajk powszechny\*.

W miarę jak ruch nabierał rozmachu, Witte poprosił 6 października o audiencję u cara, który go przyjął trzy dni później. W przeszłości Witte zwykł był mówić carowi tylko to, co znajdowało uznanie monarchy, ale tym razem był brutalnie szczery. Powiedział Mikołajowi, że ma do wyboru tylko dwie drogi: albo mianowanie dyktatora wojskowego, albo poczynienie poważnych ustępstw politycznych. Zarys uzasadnienia tych ostatnich zawierał memoriał, który przyniósł ze sobą\*\*. Mikołaj niemal na pewno opowiedział carycy o tym, co zaszło, gdyż Witte został zaproszony na następny dzień (10 października) do Peterhofu, aby powtórzył swe argumenty w jej obecności. W ciągu całego spotkania Aleksandra nie odezwała się ani słowem.

Uważna lektura memoriału Wittego wskazuje, że znany mu był program Związku Wyzwolenia, a zwłaszcza pisma jego czołowego teoretyka, Struwego. Nie rozwodząc się nadmiernie, Witte proponował przyjęcie platformy, której Struwe bronił na łamach organu Związku, pisma „Oswobodzienie”: „Hasło «wolność»

\* Galai, *Liberation Movement*, ss. 262–263. Związek Urzędników i Robotników Kolejowych był największą organizacją pracowniczą w Rosji i liczył 700 000 członków, w tym tylko 130 000 robotników wykwalifikowanych; większość stanowili pracownicy niewykwalifikowani, głównie chłopcy; zob. O. Anweiler, *The Soviets*. Nowy Jork 1974, s. 269, przypis 53.

\*\* S.J. Witte, *Wspominania*, t. III, cz. 2. Patrz: A.M. Verner, *Nicholas II and the Role of the Autocrat during the First Russian Revolution, 1904–1907*, praca doktorska z uniwersytetu Columbia, 1986, ss. 370–376. Verner twierdzi, że Witte podał błędną datę pierwszej audiencji u cara i że w rzeczywistości odbyła się ona dzień wcześniej (8 października), ale to się wydaje nieprawdopodobne, zwłaszcza w świetle świadectwa osoby trzeciej, Dmitrija Solskiego (S.J. Witte, *Wspominania*, t. III, s. 25).

musi stać się hasłem działania władz. Innej drogi ocalenia państwa nie ma”\*. Sytuacja była krytyczna. W kraju postępowała niebezpieczna radykalizacja, a masy, utraciwszy zaufanie do władz, szykowały się do podkopania fundamentów kraju:

Postępu ludzkości nie da się zahamować. Idea wolności człowieka zwycięży, jeśli nie w drodze reform, to przez rewolucję. Ale w tym drugim przypadku odrodzi się z popiołów tysiącletniej zniszczonej przeszłości. Rosyjski bunt, bezmyślny i bezlitosny, zmiecie wszystko, obróci wszystko w proch. Jaka Rosja wyloni się z tych bezprzykładowych prób, nie sposób sobie wyobrazić: potworności rosyjskiego buntu mogą przewyższyć wszystko, co znają dzieje. Niewykluczone, że interwencja zagraniczna doprowadzi do rozbioru kraju. Próby wcielenia w życie ideałów teoretycznego socjalizmu – próby takie zakończą się niepowodzeniem, ale ponad wszelką wątpliwość zostaną podjęte – zburzą rodzinę, przejawy kultu religijnego, własność, wszystkie podwaliny prawa<sup>102</sup>.

Aby zapobiec takiej katastrofie, Witte proponował zaspokojenie żądań liberałów i oderwanie ich dzięki temu od rewolucjonistów. Po rozbięciu zjednoczonego frontu opozycji możliwa będzie pacyfikacja liberałów i izolacja radykałów. Jediną realistyczną drogą postępowania, na którą wkroczyć trzeba natychmiast, bo nie ma czasu do stracenia, jest „śmiałe i jawne przejęcie kierownictwa ruchu wyzwolenia”. Rząd musi przyjąć zasadę konstytucjonalizmu i zdemokratyzować ograniczoną ordynację wyborczą przewidywaną dla Dumy doradczej. Ministrowie powinni być wybierani przez Dumę i odpowiadać przed nią, a przynajmniej cieszyć się jej zaufaniem. Witte zapewniał cara Mikołaja, że ani konstytucja, ani parlament ustawodawczy nie podkopią jego autorytetu: przeciwnie, raczej go umocnią. W dalszym ciągu Witte proponował, aby w celu wyciszenia niepokoїв społecznych poprawić warunki życia robotników, chłopów i mniejszości narodowych, a także zagwarantować wolność słowa, prasy i zgromadzeń.

Był to program rewolucyjny, zrodzony z desperacji, gdyż Witte zdawał sobie sprawę, że władza nie dysponuje siłą wojskową niezbędną do przywrócenia porządku\*\*. Choć 9–10 października wskazywał na represję wojskową jako jedyną alternatywę, robił to wyłącznie *pro forma*, wiedząc doskonale, że jedyną realistyczną opcją byłaby kapitulacja.

Na dworze i w najwyższych kręgach urzędniczych nad propozycjami tymi zażarcie dyskutowano. Nie mogąc zdecydować się na sugerowane przez Wittego

\* Memoriał Wittego z 9 października 1905 r. Zob. „Krasnyj archiw”, 1925, nr 11–12, ss. 51–61. Cytowany fragment pojawia się na s. 55. A oto co pisał Struwe pięć miesięcy wcześniej: „Rosja potrzebuje silnej władzy, nie obawiającej się rewolucji, ponieważ stanie na jej czele [...]. Rewolucja w Rosji musi stać się władzą” (R. Pipes, *Struve: Liberal on the Left, 1870–1905*, Cambridge, Mass. 1970, s. 384). O programie Struwego, z którego Witte czerpał pełną garścią zob. tamże, ss. 376–385. Sam pomysł jest echem rewolucji francuskiej; gdy w lutym 1791 roku Ludwik XVI apelował do Zgromadzenia Narodowego o kontynuowanie dzieła reform, przywódca żyrondistów, Brissot, oświadczył: „Król jest teraz Głową Rewolucji” (L.M. Thompson, *The French Revolution*, Oksford 1947, s. 192).

\*\* Cały garnizon petersburski liczył wówczas 2000 żołnierzy; zob. A. Aschcr, *The Revolution of 1905*, Stanford, Kalifornia 1988, s. 225. Por. S.J. Witte, *Wspomniania*, t. II, ss. 9–10, 26–27.

drastyczne przemiany, Mikołaj zgodził się początkowo tylko na jedno biurokracyjne pociągnięcie, do którego od dawna już go namawiano, a mianowicie na powołanie gabinetu ministrów. 13 października Witte otrzymał depezę z nominacją na prezesa Rady Ministrów „w celu ujednoczenia działalności wszystkich ministrów”<sup>103</sup>. Uważając, że oznacza to odrzucenie jego propozycji reform, Witte poprosił o audiencję u cara i powiedział mu, iż nie widzi możliwości sprawowania urzędu premiera, jeśli jego program nie zostanie zaakceptowany w całości. Jednak 14 października został poproszony, aby następnego dnia rano wrócił do Peterhofu i przywiózł projekt manifestu.

Podczas gdy Mikołaj przeżywał rozterki w związku z propozycjami Wittego, kraj zbliżał się do paraliżu. Wydarzenia tygodnia, który nastąpił po pierwszej wizycie Wittego w Peterhofie (10–17 października 1905 roku), krytycznego w dziejach Rosji, trudno jest do końca zrozumieć z uwagi na sprzeczne roszczenia rozmaitych ugrupowań opozycyjnych, których obecnie dostępne źródła nie pozwalają wyjaśnić. Zdaniem dobrze poinformowanych władz policyjnych strajk generalny i Rada Petersburska były dziełem Związku Związków. Triepow obarczał ten ostatni odpowiedzialnością za stworzenie Rady Petersburskiej i przypisywał mu rolę „centrum organizacyjnego”<sup>104</sup>. Tego samego zdania był także szef Ochrony w Petersburgu, generał Aleksandr Gierasimow, w którego przekonaniu w październiku 1905 roku Związek Związków wywierał wpływ dzięki opracowaniu wspólnego programu dla rozproszonych ugrupowań: „Główna inicjatywa i rola organizatora w wyżej wymienionych strajkach należały do Związku Związków”<sup>105</sup>. 10 listopada car Mikołaj pisał do matki, że „osławiony Związek Związków [...] kierował wszystkimi zaburzeniami”<sup>106</sup>. Pogląd ten potwierdza w swych pamiętnikach Milukow, choć on skłonny jest przypisywać największą rolę organizacji macierzystej, Związkowi Wyzwolenia. Twierdzi, że pierwsze wice robotnicze, które doprowadziły do wyłonienia Rady Petersburskiej, odbywały się w domach członków Związku Związków, a pierwszy apel o jej zwołanie wydrukowano w jego zakładach graficznych<sup>107</sup>. Mienszewicy stanowczo temu zaprzeczali, upierając się, że to oni wylansowali pomysł Rady; w tym względzie popiera ich część pierwszych historyków komunistycznych<sup>108</sup>. W rzeczy samej są dowody, że 10 października mienszewicy, przeważnie studenci, zaapelowali do robotników Petersburga, by wybrali Radą Robotniczą do pokierowania strajkiem<sup>109</sup>. Ale pewne wskazówki świadczą też o tym, że robotnicy, korzystając z precedensu stworzonego przez Komisję Szydłowskiego, samorzutnie wybrali przedstawicieli, których nazywano starostami (tytuł nadawany obieralnym urzędnikom wiejskim); część z nich należała do Komisji Szydłowskiego<sup>110</sup>. Najprawdopodobniej inicjatorem Rady był Związek Związków, a młodzi mienszewicy pomagali pozyskać poparcie robotników fabrycznych. Do podobnego wniosku doszedł generał Gierasimow<sup>111</sup>.

Dziesiątego października zastrajkowali pracownicy łączności i usług w petersburskich przedsiębiorstwach publicznych i prywatnych. Nazajutrz ponad 30 000

ludzi, w większości robotników i innych niestudentów, wypełniło aule i audytoria uniwersytetu. Zgromadzenie przegłosowało przyłączenie się do strajku kolejarzy<sup>112</sup>. Do 13 października w całej Rosji ustał praktycznie ruch kolejowy, przerwana została też łączność telegraficzna. Do strajku przystępowali coraz liczniej robotnicy przemysłowi, a także pracownicy umysłowi.

Rada Petersburska zebrała się po raz pierwszy 13 października w Petersburskim Instytucie Politechnicznym. W zebraniu uczestniczyło około 40 inteligentów i delegatów robotniczych. Zwołano je w celu wyłonienia ośrodka kierującego strajkiem. Początkowo Rada była tylko takim właśnie ośrodkiem, co znajdowało odbicie w nazwach, którymi posługiwała się w ciągu pierwszych czterech dni istnienia: Komitet Strajkowy, Powszechna Rada Robotnicza i Komitet Robotniczy. Nazwę Rada Delegatów Robotniczych przyjęto dopiero 17 października\*. Tego dnia wybrano piętnastu obecnych na sali delegatów robotniczych, resztę stanowili wybrani w początkach roku członkowie Komisji Szydłowskiego<sup>113</sup>. Sesja inauguracyjna poświęcona była strajkowi. Uchwalono apel do robotników o kontynuowanie strajku w celu wymuszenia zwołania Zgromadzenia Konstytucyjnego i uchwalenia ośmiogodzinnego dnia pracy.

Na drugim posiedzeniu rady, 14 października, stałym przewodniczącym został wybrany mieniszewik Gieorgij Nosar' (Chruszałow). (W 1899 roku był on jednym z przywódców strajku studenckiego na Uniwersytecie Petersburskim.) W owym czasie zamarło już całkowicie życie publiczne w Petersburgu. Prospekt Newski oświetlały reflektory zainstalowane na wieżycze gmachu Admiralicji.

W tym momencie (14 października) Triepow ogłosił ostrzeżenie przed dalszymi rozruchami, grożąc użyciem broni palnej<sup>114</sup>. Uniwersytet Petersburski kazał otoczyć wojskiem, a od 15 października nie zezwalał na odbywanie tam żadnych wieców. W kilka dni później zamknął uniwersytet do końca roku akademickiego. Elementy prawicowe zaczęły bić Żydów, studentów i wszystkich, którzy wyglądem przypominali inteligentów. Noszenie okularów stało się niebezpieczne\*\*. Był to początek gwałtownych napaści motłochu, które po wydaniu manifestu październikowego przybrać miały pokaźne rozmiary, pochłaniając setki, jeśli nie tysiące ofiar i powodując ogromne szkody materialne.

Na trzeciej sesji (15 października) Rada przekształciła się w organizację oficjalną. Obecnych było 226 delegatów z 96 różnych zakładów. Masowo zjawili się także socjaliści, a wśród nich bolszewicy, którzy początkowo Radę bojkotowali,

\* Pierwsza rada została wyłoniona w maju 1905 roku w Iwanowo-Wozniesiensku w celu kierowania sporem ekonomicznym między robotnikami a pracodawcami. Politycznego programu nie miała. Zob. O. Anweiler, *The Soviets*, Nowy Jork 1974, ss. 40–42.

\*\* W rewolucyjnych latach 1905–1906, a także w 1917 roku, osoby noszące okulary („okularnicy”) narażały się na wściekłość motłochu, podżeganego zarówno przez monarchistów, jak i przez radykałów: zob. A. Parry w przedmowie do pracy A. Wolskiego (Machajskiego), *Umstwiennyj raboczij*, Nowy Jork–Baltimore 1968, ss. 15–16.

ponieważ sprzeciwiali się powoływaniu „organów samorządu proletariackiego przed przechwyceniem władzy”<sup>\*</sup>.

Na sesji 15 października poczyniono kolejny krok w sferze organizacyjnej, na który współcześnie nie zwrócono prawie żadnej uwagi, ale który zaowocował miał ważkimi konsekwencjami w lutym 1917 roku, kiedy to wskrzeszono Radę (już) Piotrogrodzką. Uformował się Komitet Wykonawczy złożony z 31 osób: 14 reprezentowało dzielnice miasta, 8 związki zawodowe, a 9 (29 procent) partie socjalistyczne. Te ostatnie przydzieliły po trzy mandaty mienszewickiej i bolszewickiej frakcji w partii socjaldemokratycznej oraz socjalistom-rewolucjonistom. Inteligentów-socjalistów Rada nie wybierała; mianowały ich poszczególne partie. Dysponowali wprawdzie tylko głosem doradczym, ale doświadczenie i umiejętności organizacyjne dawały im gwarancję przejęcia kierowniczej roli w Komitecie Wykonawczym, a dzięki temu w ogóle w Radzie. W 1917 roku Komitet Wykonawczy Rady Piotrogrodzkiej miał się składać wyłącznie z inteligentów oddelegowanych przez partie socjalistyczne<sup>115</sup>. Rosnące wpływy radykalnej inteligencji znalazły wyraz w apelu, który 15 października Rada wystosowała do robotników: zawierał on otwartą groźbę użycia przemocy fizycznej przeciw łamistrajkom. „Kto nie z nami, ten przeciw nam, a wobec takich Rada Delegatów postanowiła zastosować środki skrajne – siłę”. Robotników wzywano, by siłą zamykali zakłady odmawiające przyłączenia się do strajku i uniemożliwiali rozprowadzanie prasy rządowej<sup>116</sup>.

Na posiedzeniu 17 października Rada przybrała nazwę: Rada Delegatów Robotniczych i poszerzyła skład Komitetu Wykonawczego do pięćdziesięciu osób, przy czym partiom socjalistycznym przydzielono po siedem miejsc, a więc w sumie 21 (42 procent). Postanowiono przystąpić do wydawania gazety „Izwestija” jako oficjalnego organu Rady.

Podobne rady zawiązały się w około 50 miastach prowincjonalnych, a także w niektórych okręgach wiejskich oraz w kilku jednostkach wojskowych, ale Rada Petersburska od samego początku cieszyła się największymi wpływami.

Wieczorem 14 października Witte otrzymał z Peterhofu depeczę zapraszającą go do przybycia nazajutrz rano z projektem manifestu. Witte twierdzi, że nie mógł napisać manifestu, ponieważ kiepsko się czuł, zlecił więc to zadanie Aleksiejowi Obolenskiemu, członkowi Rady Państwa, który przypadkowo nocował w jego domu<sup>117</sup>. Jest mało prawdopodobne, by nie zdawał sobie sprawy z wagi tego dokumentu, a zarówno przed tym wydarzeniem, jak i po nim sprawiał wrażenie zdrowego; bardziej wiarygodnym wyjaśnieniem rezygnacji z tej wyjątkowej okazji do udziału w tworzeniu historii wydaje się więc obawa przed odpowiedzialnością

\* L. Geller i N. Rowińska (red.), *Pietierburskij i Moskowskij Sowiet raboczych dieputatow 1905 g. w dokumentach*, Moskwa–Leningrad 1926, s. 17. Stanowisko to wywodziło się z przeświadczenia przywódcy bolszewików Lenina, że robotnicy, jeśli pozwolą im się na postępowanie zgodne z ich skłonnościami, miast rozpętać rewolucję, będą usiłowali przystosować się do kapitalizmu. Dlatego rewolucji trzeba było dokonać dla nich, ale nie pod ich kierownictwem.



za krok, który – jak wiedział – car poczyni z najgłębszą niechęcią. Jeśli wierzyć Wittemu, to po raz pierwszy zaznajomił się z treścią manifestu następnego dnia rano, na pokładzie statku, którym wraz z Obolenskim popłynęli do Peterhofu, jako że koleje strajkowały<sup>118\*</sup>.

Za podstawę swojego tekstu Obolenski wziął uchwałę Zjazdu Ziemstw, który obradował w Moskwie w dniach 12–15 września. Działacze ziemstw odrzucili projekt Dumy Bułgynowskiej jako zupełnie niezadowolający i przedstawili własny program, w którym domagano się między innymi:

1. zagwarantowania praw człowieka, wolności słowa i prasy, wolności zgromadzeń i stowarzyszeń;
2. wyborów do Dumy w powszechnym głosowaniu;
3. przyznania Dumie decydującego głosu w dziedzinie ustawodawstwa oraz prawa do nadzoru nad budżetem państwa i administracją<sup>119</sup>.

Obolenski zapożyczył nie tylko treść, ale i formę uchwały wrześniowego Zjazdu Ziemstw. W rezultacie pokaźna część manifestu październikowego okazała się zaledwie parafrazą żądań ziemstw.

Piętnastego października większość dnia car spędził w towarzystwie Wittego i innych dostojników na dyskutowaniu i redagowaniu manifestu. Wśród proszonych o radę był Triepow, który – ze względu na trafność jego ocen i dobre intencje – cieszył się nieograniczonym zaufaniem cara. Monarcha przekazał mu memoriał Wittego i projekt manifestu, prosząc o szczerą ocenę. Nawet jednak przygotowując się do podpisania manifestu, Mikołaj nie porzucił myśli o użyciu siły, gdyż Triepowa pytał także, przez ile, jego zdaniem, dni mógłby utrzymać ład w Petersburgu bez przelewu krwi i czy przywrócenie autorytetu władzy byłoby w ogóle wykonalne bez licznych ofiar<sup>120</sup>.

W udzielonej nazajutrz (16 października) odpowiedzi Triepow godził się w zasadzie z propozycjami Wittego, choć wzywał do umiaru, jeśli idzie o ustępstwa wobec liberałów. Na pytanie o możliwość przywrócenia ładu w stolicy bez ryzyka masakry odpowiedział, że

zagwarantować tego nie może ani teraz, ani w przyszłości: rozruchy osiągnęły taki poziom, że powstają wątpliwości, czy da się jeszcze uniknąć [przelewu krwi]. Pozostaje tylko wiara w miłosierdzie Boże<sup>121</sup>.

Mikołaj, ciągle jeszcze nie przekonany, zwrócił się do wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza o przejęcie uprawnień dyktatorskich. Wielki książę miał ponoć odpowiedzieć, że nie dysponuje siłami niezbędnymi do wprowadzenia dyktatury wojskowej, a jeśli car manifestu nie podpisze – zastrzeli się<sup>122</sup>.

\* S.J. Witte, *Wspomnienia*, t. III, ss. 26–27. Witte twierdzi, że był przeciwny publikacji projektu reform w postaci manifestu, ponieważ dokument sformułowany w zwięzłym stylu nie mógł zawierać uzasadnienia reform, natomiast mógł się przyczynić do wzrostu niepokoju wśród ludności; zob. tamże, s. 33. Manifesty cesarskie odczytywane bywały podczas nabożeństw w cerkwiach.

Siedemnastego października Witte przedłożył carowi sprawozdanie zawierające uzasadnienie manifestu, które miało być opublikowane łącznie z nim. Powtórnic dał w nim wyraz swojemu przeświadczeniu, że niepokoje, które przeżywa Rosja, wynikają nie z konkretnych wad ustroju politycznego kraju ani z ekscesów rewolucjonistów. Przyczyn trzeba szukać głębiej, „w zakłóceniu równowagi między intelektualnymi aspiracjami myślącego społeczeństwa Rosji a zewnętrznymi formami jej życia”. Przywrócenie porządku wymaga więc fundamentalnych przemian. Mikołaj napisał na marginesie: „Przyjąć jako wytyczną”<sup>123</sup>.

Tegoż wieczoru Mikołaj, przeżegnawszy się znakiem krzyża, podpisał manifest. Jego część operacyjna składała się z trzech artykułów odpowiadających trójczłonowej uchwale Zjazdu Ziemstw z września 1905 roku:

Zobowiązujemy rząd do realizacji naszej niezłomnej woli:

1. Nadać ludności nienaruszalne swobody obywatelskie [oparte] na zasadach autentycznej nietykalności osobistej, wolności sumienia, słowa, zgromadzeń i zrzeszeń.
2. Bez odraczania planowanych wyborów do Dumy Państwowej przyciągnąć do jej prac – o ile to możliwe w krótkim czasie pozostającym do zwołania Dumy – te klasy ludności, które dotychczas były całkowicie pozbawione praw wyborczych, w przyszłości zaś, poprzez nowe ciało ustawodawcze, rozszerzyć zasadę powszechnego prawa głosu.
3. Ustanowić niewzruszoną zasadę, w myśl której żadne prawo nie wejdzie w życie bez aprobaty Dumy Państwowej, przedstawiciele ludu zaś uzyskują faktyczne możliwości uczestniczenia w sprawowaniu nadzoru nad praworządnością działania władz przez Nas mianowanych\*.

Przed udaniem się na spoczynek Mikołaj zapisał w dzienniku: „Po takim dniu głowa ciąży, a myśli się płaczą. Niech Bóg pomoże ocalić Rosję i przywrócić w niej spokój”.

Proklamowanie manifestu październikowego łącznie ze sprawozdaniem Wittego z 17 października rozpętało burzliwe demonstracje we wszystkich miastach cesarstwa; nikt nie spodziewał się tak daleko idących ustępstw. W Moskwie przed frontem Teatru Wielkiego zebrał się 50-tysięczny tłum. W innych miastach także samorzutnie gromadziły się tysiące ludzi, śpiewając i wznosząc okrzyki. 19 października Rada Petersburska przegłosowała zakończenie strajku<sup>124</sup>. W Moskwie i innych miejscowościach strajki także przerwano.

Dwa aspekty manifestu październikowego wymagają komentarza, bez tego bowiem nie sposób pojąć dużej części politycznej historii Rosji w ostatnim dziesięcioleciu reżimu carskiego.

\* G.G. Sawicz (red.), *Nowyj gosudarstwiennyj stroj Rossii*, St. Petersburg 1907, ss. 24–25. Jedyne postulaty Zjazdu Ziemstw z września 1905 roku, który pominięto w manifestie październikowym, dotyczyły nadzoru Dumy nad budżetem, ale prawo to nadane jej zostało później, w ustawach zasadniczych.



8. Tłum świętujący ogłoszenie manifestu z 17 października 1905

Manifest wymuszony został na Mikołaju pod dużą presją, praktycznie z lułą pistoletu przystawioną mu do skroni. Dlatego car nigdy nie czuł się moralnie zobowiązany do przestrzegania go.

Po drugie, manifest nie zawierał słowa „konstytucja”. Opuszczenie to nie było wynikiem niedopatrzenia. Choć twierdzono, jakoby Mikołaj nie zdawał sobie sprawy, że zaciągnął zobowiązanie w sprawie konstytucji<sup>125</sup>, źródła współczesne nie pozostawiają wątpliwości, że wiedział, co czyni. Tak więc 19 października pisał do matki, że przyznając Dumie uprawnienia ustawodawcze, miał na myśli „w zasadzie konstytucję”<sup>126</sup>. Mimo to pragnął za wszelką cenę uniknąć nienawistnego mu słowa, aby zachować pozory, że pozostaje samowładcą. Rzecznicy liberalnych reform zapewniali go, że w ustroju konstytucyjnym pozostanie nadal wyłącznym źródłem prawa i że zawsze będzie władny odwołać to, co nadał\*. Wierzył w to tłumaczenie, ponieważ pomagało mu uspokoić sumienie, niepokojone myślą, że pogwałcił przysięgę koronacyjną. To samooszukiwanie się – absurdalna koncepcja konstytucyjnego samowładcy – miało w przyszłych latach powodować niekończące się kłopoty w stosunkach między koroną a Dumą.

\* To właśnie powiedział Mikołajowi Witte w czasie audiencji 9 października: Verner, *Nicholas II*, ss. 373–374.

Kiedy jednak proklamowano manifest październikowy, dla liberałów i liberalnych konserwatystów problemy te nie były oczywiste, gdyż ufali, że zaświtała jutrzienka nowej ery. Nawet wyżsi funkcjonariusze policji mówili między sobą, tylko w połowie żartem, że wkrótce nie pozostanie im nic do roboty<sup>127</sup>.

Witte zgodził się objąć przewodnictwo Rady Ministrów tylko pod warunkiem, że pozwoli mu się działać jak autentycznemu premierowi i mianować własny gabinet. Podobnie jak Jermołow, Kryżanowski i inni doświadczeni dygnitarze, uważał zwartą, zdyscyplinowaną radę ministrów za absolutnie nieodzowną wobec nieuchronnie nadciągającej konfrontacji między rządem a pochodzącym z wyboru ciałem ustawodawczym<sup>128</sup>. Choć nie było powodu, by taka rada ministrów nie miała składać się wyłącznie z funkcjonariuszy państwowych, Witte uważał, że gabinet okaże się znacznie skuteczniejszy, jeśli w jego skład wejdzie kilka cieższych się szacunkiem osobistości życia publicznego.

Dziewiętnastego listopada rozpoczął więc rozmowy z Dmitrijem Szypowem, wybitnym przemysłowcem, Aleksandrem Guczkowem, profesorem filozofii, księciem Jewgienijem Trubieckim, bratem zmarłego niedawno rektora Uniwersytetu Moskiewskiego, oraz kilkoma innymi osobistościami politycznymi<sup>129</sup>. Osoby, do których się zwrócił z propozycją objęcia stanowiska w rządzie, zaliczano do liberalnych konserwatystów, pozostających w dobrych stosunkach zarówno z opozycją, jak biurokracją. Sam fakt, że minister dobierał skład gabinetu, był bez precedensu (i – dodajmy – bez następstw): „Po raz pierwszy w dziejach caratu ktoś inny, a nie car, decydował na własną rękę o tożsamości większości ministrów”<sup>130</sup>.

Rozmowy załamały się po tygodniu. Ci, do których zwrócił się Witte, odrzucili jego ofertę, powołując się na niemożność współpracy z Piotrem Durnowem, któremu Witte proponował Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Durnowo był kiedyś zamieszany w paskudną aferę z udziałem swojej kochanki i ambasadora hiszpańskiego. Co więcej, nie ufano mu ze względu na jego długoletnie związki z policją. Ale kraj pogrążony był w chaosie, praktycznie w stanie wojny domowej, i wymagał doświadczonego administratora zdolnego przywrócić ład. Tak się składało, że Durnowo miał i doświadczenie, i umiejętności, jakich to zadanie wymagało. Witte nie godził się ustąpić krytykom Durnowa, rozumiał bowiem, że los reform zależy od jego zdolności jak najszybszego spacyfikowania kraju. Ale sądząc po losie kolejnych zabiegów przyciągnięcia do rządu osobistości publicznych, także bez wyjątku zakończonych niepowodzeniem, wątpliwe, czy nominacja Durnowa była czymś więcej niż pretekstem. Przywódcy nawet umiarkowanej, liberalno-konserwatywnej opozycji obawiali się zarzutu zdrady ze strony liberałów i socjalistów, dla których manifest październikowy był tylko pierwszym krokiem w kierunku proklamowania Republiki Rosyjskiej. Wchodząc do rządu, narazali się na izolację w społeczeństwie, nie uzyskując w zamian skutecznego wpływu na politykę, ponieważ nie mieli gwarancji, że biurokracja nie wykorzysta ich do

własnych celów. Ale nie małą rolę odgrywała także troska o fizyczne bezpieczeństwo. Jak pisał Witte po latach:

Nie byłbym szczery, gdybym nie wyraził przekonania, być może całkowicie bezpodstawnego, że w owym czasie osobistości publiczne przestraszyły się bomb i browningów, powszechnie używanych przeciw władzom, i że to było jednym z wewnętrznych motywów, który szeptał każdemu w głębi duszy: „Jak najdalej od niebezpieczeństwa”<sup>131</sup>.

Witte postępował jak zachodni premier, nie tylko dobierając sobie ministrów, ale i wymagając codziennych meldunków od gubernatorów i od władz wojskowych, które w Rosji pełniły obowiązki administracyjne. Zorganizował także biuro prasowe z myślą o stworzeniu korzystnego dla siebie obrazu w relacjach dziennikarskich<sup>132</sup>. Na dworze takie praktyki nie cieszyły się uznaniem: podejrzewano, że Witte wykorzystuje kryzys do zwiększenia osobistej władzy i przekształcenia się w „wielkiego wezira”. Jak niepewna była sytuacja Wittego, wnosić można z faktu, że w liście do matki Mikołaj pisał o swoim premierze, zmuszonym do zadawania się z żydowskimi bankierami za granicą, by uzyskać dla Rosji pożyczki, jako o „kameleonie”, któremu ufają wyłącznie „zagraniczni gudłaje”<sup>133</sup>.

Manifest październikowy i późniejsza nieco ustawa o amnestii politycznej okazały się w znacznej mierze nieskuteczne, jeśli idzie o wyciszenie strajków i innych radykalnych form protestu w miastach. Jednocześnie wywołały jeszcze gwałtowniejsze rozruchy radykalnych elementów prawicowych, wymierzone w tych, których obarczono odpowiedzialnością za zmuszenie cara do ustępstw na rzecz instytucji tak nierosyjskiej jak konstytucja. Podniosła się też fala napaści chłopów na właścicieli ziemskich. Daremne byłoby doszukiwanie się jakiegś logiki w tych ekscesach, które szalały przez następne dwa lata. Były to wybuchy nagromadzonego poczucia krzywdy, wywołane przez załamanie się autorytetu władzy: irracjonalne, nawet antyracjonalne, pozbawione programu, stawały się formą rosyjskiego buntu, którego obawiał się Witte i któremu usiłował zapobiec.

Nazajutrz po proklamacji manifestu październikowego w całym cesarstwie wybuchły pogromy antyżydowskie, którym towarzyszyły napaści na studentów i inteligentów. Wśród Żydów w „strefie osiedlenia”, a także w miastach takich jak Moskwa, gdzie mieszkało wielu Żydów z zezwoleniami na pobyt czasowy, narastała panika: Żydzi nie przeżywali takiego strachu od średniowiecza. Mnożyły się pobicia i zabójstwa, połączone z rabunkami i podpalaniem mienia żydowskiego. Odessa, w której żywa była tradycja skrajnej przemocy, stała się widownią najkrwawszego pogromu, w którym zginęło około 500 Żydów. W miastach średniej wielkości utrata życia przez 30 lub 40 czy więcej Żydów nie należała do rzadkości<sup>134</sup>.

W przeszłości władze rosyjskie, choć stosowały surową dyskryminację Żydów, nie zachęcały do pogromów, a nawet tłumili je w obawie, że przemoc antyżydowska wymknie się spod kontroli, a jej ofiarą zaczną padać rosyjscy obszarnicy i urzędnicy. W rzeczy samej obie te formy gwałtu wyrastały ze wspólnego podłoża



9. Po pogromie antyżydowskim w Rostowie nad Donem – wypalone ruiny domu modlitewnego i prywatnej rezydencji, październik 1905

psychologicznego: choć radykalni inteligenci uważali pogromy antyżydowskie za „reakcyjne”, natomiast napaści na obsznarków za postępowe, ich sprawcy nie bawili się w takie rozróżnienia. Widząc, że policjanci i kozacy biernie przyglądają się, jak motłoch bije i grabi Żydów, chłopci uznali, że władze przyzwalają na atakowanie każdego prywatnego mienia i jego właścicieli. W latach 1905–1906 w wielu miejscowościach chłopci napadali na majątki ziemskie należące do chrześcijan w przekonaniu, że car, który toleruje pogromy antyżydowskie, nie sprzeciwi się także pogromowi obsznarków\*. Tak więc, zapobiegając przemocy antyżydowskiej, elita władzy działała we własnym interesie.

Jednak w tym okresie sfrustrowani biegiem wydarzeń monarchiści utracili poczucie rzeczywistości: nie dość że tolerowali ekscesy antyżydowskie, ale wręcz czynnie je popierali. Po objęciu urzędu premiera Witte dowiedział się, że Departament Policji, posługując się sprzętem skonfiskowanym rewolucjonistom, potajemnie drukował i rozpowszechniał wezwania do pogromów antyżydowskich; położył kres tym praktykom, ale dopiero po tym, jak pochłonęły wiele ofiar

\* Przegląd rozruchów wiejskich w latach 1905–1906 zawiera sprawozdanie Centralnego Rejonu Rolniczego, stwierdzające: „Ruch agrarny jest wynikiem faktu, iż ze wszystkich krańców Rosji dochodziły w pewnym okresie wieści, że mieszkańcy miast biją gudłajów i że bezkarnie pozwala im się grabić ich własność”: *Agrarnoje dżiwienije w Rossii w 1905–1906 gg.*, t. I, St. Petersburg 1908, s. 48. Podobne spostrzeżenia poczyniono odnośnie do gwałtów chłopskich na Ukrainie; tamże, t. II, s. 290.

śmiertelnych<sup>135</sup>. Monarchiści, nie mogąc wytłumaczyć, co się stało z ich wyidealizowaną Rosją, inaczej niż zwalając winę na rzekomych złoczyńców, wśród których Żydzi zajmowali poczesne miejsce, dawali upust swojej furii w sposób sprzyjający upowszechnianiu gwałtów. Mikołaj podzielał te zakłamanie złudzenia, pisząc (27 października) do matki, że „dziewięć dziesiątych rewolucjonistów to gudłaje”. W jego oczach wyjaśniało to i zapewne usprawiedliwiało gniew skierowany przeciw Żydom i innym „złoczyńcom”, do których zaliczał „rosyjskich agitatorów, inżynierów, prawników”<sup>136\*</sup>. W grudniu 1905 roku Mikołaj zgodził się przyjąć odznakę Związku Narodu Rosyjskiego, nowo utworzonej organizacji monarchistycznej, dążącej do przywrócenia samowładztwa i dyskryminacji Żydów.

Główną przyczyną niepokojów byli jednak nie Żydzi i nie inteligencja, lecz chłopci. Chłoptwo całkiem opacznie pojęło manifest październikowy, interpretując go na swój sposób jako zezwolenie na opanowanie wsi przez wspólnoty (*miry*). Pierwsze niepokoje wystąpiły już wiosną 1905 roku, liczniejsze w ciągu lata, ale do wybuchu doszło dopiero po 17 października<sup>137</sup>. Z wieści o bezkarnych strajkach i pogromach w miastach chłopci wyciągnęli własne wnioski. Poczynając od 23 października, kiedy to doszło do zakrojonych na wielką skalę rozruchów w guberni czernihowskiej, fala zamieszek chłopskich wzmagala się systematycznie aż do nadejścia zimy, by na wiosnę 1906 roku powrócić z jeszcze większą siłą. Ustała całkowicie dopiero w 1908 roku, po wprowadzeniu przez premiera Stołypina drakońskich środków represyjnych.

Rebelia chłopska w latach 1905–1906 przyniosła zdumiewająco niewiele aktów przemocy wobec pojedynczych osób; był tylko jeden potwierdzony wypadek zabójstwa obszarnika, choć szerzyły się wieści o zamordowaniu 50 szczególnie zniechęconych chłopów pozostających poza wspólnotami<sup>138</sup>. W niektórych miejscowościach napaściami na dwory towarzyszyły pogromy antyżydowskie. Podstawowym celem tej żakerii były nie gwałty fizyczne, ani nawet zawłaszczanie ziemi, lecz pozbawienie właścicieli ziemskich oraz innych niechłopskich posiadaczy gruntów możliwości zarabiania na życie na wsi – „wykurzenie” ich, jak wówczas powiadano. Jeden z obserwatorów zauważył, że „ruch [chłopski] wymierzony był niemal wyłącznie przeciw majątkom ziemskim; chłopci do niczego nie potrzebowali obszarników, potrzebowali ich ziemi”<sup>139</sup>. Myśl była prosta: zmusić właścicieli ziemskich do opuszczenia wsi i sprzedania za pół darmo swoich gruntów. W tym celu chłopci rąbali lasy obszarników, wypasali bydło na ich łąkach, niszczyli im maszyny i odmawiali płacenia czynszów dzierżawnych. Gdziekolwiek podpalano dwory. Gwałty nasilały się szczególnie w Rosji środkowej i w prowincjach nadbałtyckich; najrzadziej występowały w okręgach zachodnich i południowo-zachodnich, wchodzących niegdyś w skład Rzeczypospolitej. Najbardziej skłonni do przemocy byli młodzi wieśniacy i żołnierze powracający z Dalekiego Wschodu; wszędzie inspiratorem było miasto. Napadając na majątki

\* Dwa tygodnie później, po uznaniu pogromów antyżydowskich za usprawiedliwioną karę, car zauważył z niesmakiem, że po pogromach tych dochodziło do grabieży majątków rosyjskich właścicieli ziemskich; KA 1927, nr 3 (22), s. 174.



10. Członkowie Rady Piotrogradzkiej w drodze na syberyjskie zesłanie, 1905.  
Drugi od lewej, w ciemnym palcie, Lew Trocki

obszarników, chłopci nie rozróżniali między „dobrymi” a „złymi” właścicielami ziemskimi – nie oszczędzano majątków liberalnych i radykalnych intelektualistów. Obszarnicy-monarchiści, którzy czynnie bronili się przed napastnikami, ucierpieli mniej od liberałów nękanych wyrzutami sumienia<sup>140</sup>. Jak się przekonamy, dzięki tej kampanii chłopom udało się przepędzić ze wsi niechłopskich posiadaczy gruntów.

Na początku listopada władze, usiłując zahamować chłopskie rozruchy, obniżyły należne raty spłat uwłaszczeniowych (należność za ziemię nadaną chłopom uwłaszczonym w 1861 roku) i przyrzekły od stycznia 1907 roku znieść je całkowicie, ale kroki te niewiele pomogły w przywracaniu spokoju na wsi.

W latach 1905 i 1906 chłopci w swej masie unikali grabienia ziemi, której pożąдали, w obawie, że zostaną wykluczeni z uczestnictwa w jej rozdziale. W dalszym ciągu spodziewali się wielkiego, ogólnokrajowego podziału całej ziemi nie należącej do wspólnot chłopskich, ale podczas gdy uprzednio oczekiwali od cara odnośnego *ukazu*, teraz nadzieje wiązali z Dumą. Sądzili, że im szybciej wypędzą obszarników, tym prędzej dojdzie do nadziei.

Ku wielkiemu rozczarowaniu cara Mikołaja manifest październikowy nie przyniósł Rosji spokoju. Witte zaczął go niecierpliwie: 10 listopada car skarżył się, że premier obiecał mu, iż po wydaniu manifestu nie dopuści do dalszych gwałtów, tymczasem rozruchy jeszcze się nasiliły<sup>141</sup>.

Władza stanęła w obliczu jeszcze jednej próby sił, tym razem przeciw radykalnej lewicy. W tym sporze nie było miejsca na kompromis, gdyż socjalistów zadowoliliby tylko rewolucja polityczna i społeczna.



Władze tolerowały Radę Petersburską, która kontynuowała obrady, choć nie miała już jasno wytyczonego celu. 26 listopada nakazano aresztowanie jej przewodniczącego Nosara. Trzyosobowe prezydium (jednym z jego członków był Lew Trocki, który przejął obowiązki przewodniczącego) postanowiło odpowiedzieć powstaniem zbrojnym. Pierwszym aktem, po którym oczekiwano, że spowoduje załamanie finansów państwowych, było ogłoszone 2 grudnia wezwanie do ludu (tzw. manifest finansowy), nawołujące do odmowy wnoszenia opłat do skarbu państwa, wycofania wkładów z rachunków oszczędnościowych i przyjmowania wyłącznie bilonu i walut zagranicznych. Nazajutrz Durnowo zaarrestował Radę, wsadzając za kratki około 260 delegatów (mniej więcej połowę składu)<sup>142</sup>. Po tych aresztowaniach zebrała się rada zastępcza pod przewodnictwem Alexandra Helphanda (Parvusa), teoretyka „rewolucji permanentnej”<sup>143</sup>. 6 grudnia Rada Petersburska wezwała do strajku powszechnego, który rozpocząć się miał w dwa dni później. Wezwanie przeszło bez echa, choć udzielił mu błogosławieństwa Związek Związków<sup>144</sup>.

Większy sukces odnieśli socjaliści w Moskwie. Rada Moskiewska, sformowana dopiero 21 listopada przez inteligentów z trzech głównych partii socjalistycznych, postanowiła przeciw do rewolucji wykraczającej poza etap „burżuazyjny”. Zwolennicy socjalistów rekrutowali się spośród słabo wykwalifikowanych robotników, w tym wielu zatrudnionych w przemyśle włókienniczym, mniej zawodowo doświadczonych i kulturalnie obytych od ich towarzyszy ze stolicy. Główną siłą kierującą tym przedsięwzięciem był Komitet Moskiewski bolszewików<sup>145</sup>. Powstanie moskiewskie było pierwszym wydarzeniem rewolucji 1905 roku, w którym kierownictwo przechwycili socjaliści. 6 grudnia Rada Moskiewska przegłosowała rozpoczęcie następnego dnia powstania zbrojnego w celu obalenia władzy carskiej, zwołania Zgromadzenia Konstytucyjnego i proklamowania republiki demokratycznej\*.

Siódmego grudnia Moskwa została sparaliżowana: emisariusze Rady zmuszali do strajku, grożąc stosowaniem siły wobec każdego, kto odmówi współpracy. W dwa dni później siły rządowe przypuściły atak na powstańców, którzy odpowiedzieli taktyką partyzancką. O wyniku walki przesądziło nadejście Pułku Siemionowskiego, który użył artylerii do rozproszenia buntowników. 18 grudnia Komitet Wykonawczy Rady Moskiewskiej poddał się. W powstaniu straciło życie ponad tysiąc osób, a całe kwartały ulic legły w gruzach.

Teraz rozszalała się istna orgia represji, w trakcie których policja najchętniej biła studentów. Bez wyroku rozstrzelano nieznaną liczbę osób, uczestniczących lub podejrzanych o czynny udział w powstaniu. Na prowincję wysyłano ekspedycje karne.

W połowie kwietnia 1906 roku Witte podał się do dymisji, ponieważ czuł, że car nie darzy go już zaufaniem. Przed rezygnacją zdołał uzyskać dla Rosji międzynarodową pożyczkę w wysokości 844 milionów rubli – największą z przyznanych do tego czasu jakimkolwiek państwu – która w efekcie przyniosła stabilizację finansów rosyjskich, nadwężonych przez wojnę i rewolucję. Co więcej, na

\* Zob. Pankratowa i in., *Rewolucja 1905–1907 gg. w Rosji*, t. IV, s. 650. Wydaje się, że autorzy tego programu z góry postanowili, że Zgromadzenie wprowadzi republikę w miejsce monarchii.

czas jakiś uwolniła ona koronę od zależności od Dumy, która miała się niebawem zebrać<sup>46</sup>. Miejsce Wittego zajął Iwan Goriemykin, biurokrata ulubiony przez dwór z uwagi na niewolniczą służalczość. Mianowany członkiem Rady Państwa, wyższej izby nowego parlamentu, Witte (który zmarł w 1915 roku) resztę życia spędził na dyktowaniu pamiętników i pielęgnowaniu nienawiści do następcy Goriemykina, Piotra Stołypina.

Rok 1905 był punktem szczytowym rosyjskiego liberalizmu – triumfem programu, strategii i taktyki liberałów. To Związek Wyzwolenia i organizacje przy nim afiliowane, ruch ziemstw i Związek Związków, zmusiły monarchię do ustępstw na rzecz ustroju konstytucyjnego i parlamentarnego. Socjaliści w ogóle, a zwłaszcza bolszewicy, którzy później przypisywali sobie te zasługi, odegrali w ówczesnych wydarzeniach rolę wyłącznie uboczną: ich jedyny samodzielny zryw, powstanie moskiewskie, zakończył się katastrofą.

Niemniej jednak zwycięstwo liberałów nie było pewne. Jak miały dowieść nieco późniejsze wydarzenia, stanowili oni mniejszość będącą pod ostrzałem dwóch ekstremizmów: konserwatywnego i radykalnego. Pragnąc, podobnie jak konserwatyści, zapobiec rewolucji, stali się mimo to dłużnikami radykałów, jako że groźba rewolucji była jedyną dźwignią, za pomocą której mogli wymusić na caracie kolejne ustępstwa. W ostatecznym rachunku sprzeczność ta miała przyczynić się do ich zejścia ze sceny.

Rewolucja 1905 roku gruntownie przeobraziła polityczne instytucje Rosji, ale nie naruszyła politycznych podstaw. Monarchia nadal ignorowała wnioski wypływające z manifestu październikowego i upierała się, że w istocie rzeczy nic się nie zmieniło. Zwolennicy caratu na prawicy i motłoch przez nią inspirowany marzyli o ukaraniu tych, którzy doprowadzili do poniżenia cara. Socjalistyczna inteligencja ze swej strony była bardziej niż kiedykolwiek zdecydowana wykorzystać ujawnioną słabość władzy i przeć do następnego, socjalistycznego etapu rewolucji. Doświadczenia 1905 roku zamiast ograniczyć, pogłębiły jej radykalizm. Przerażająca słabość więzów stanowiących o jedności Rosji ukazała się oczom wszystkich: ale dla rządu oznaczała ona konieczność bardziej stanowczego sprawowania władzy, radykałom zaś sygnalizowała możliwość obalenia istniejącego ładu. Nic dziwnego, że tak władze, jak opozycja traktowały Dumę nie jako narzędzie służące wypracowaniu kompromisu, lecz jako arenę walki, a głosy rozsądku nawołujące do współpracy były lekceważone przez obie strony.

Można więc powiedzieć, że rewolucja 1905 roku nie tylko nie zdołała rozwiązać najistotniejszego problemu Rosji – zlikwidować przepaści między rządzącymi a rządzonymi – ale jeszcze ją pogłębiła. Ponieważ zaś o rozwoju sytuacji politycznej decydują postawy, a nie instytucje czy „obiektywna” rzeczywistość gospodarcza i społeczna, tylko niepoprawni optymiści mogli spoglądać w przyszłość z nadzieją. W rzeczywistości Rosja zyskała jedynie chwilę wytchnienia.

# EUROPEJSKA CZĘŚĆ ROSJI, OKOŁO 1900



## Rosja urzędowa

Opisane wydarzenia zachodziły w kraju pod wieloma względami jedynym w swoim rodzaju. Rządzona (do 1905 roku) przez monarchię absolutną, administrowana przez wszechwładną biurokrację i złożona z kast społecznych Rosja przywodziła na myśl wschodnią tyranię. Jednak jej międzynarodowe ambicje oraz polityka gospodarcza i kulturalna, która wywodziła się z tych ambicji, rodziły w Rosji dynamizm mający swe źródła na Zachodzie. Sprzeczność między statycznym charakterem ustroju politycznego i społecznego a dynamizmem gospodarki i życia kulturalnego powodowała stan ciągłego napięcia. Nadawała krajowi cechę nietrwałości, oczekiwania; jak to określił pewien przybysz z Francji, Rosja robiła wrażenie jak gdyby „niedokończoncy”<sup>1</sup>.

Aż do manifestu październikowego z 1905 roku Rosja była autokracją. Stare ustawy zasadnicze określały suwerena, oficjalnie zwanego imperatorem, jako „niczym nie ograniczonego” i samowładnego. Pierwszy z tych przymiotników oznaczał, że monarchy nie krępują żadne ograniczenia konstytucyjne, drugi zaś, że nie zna ograniczeń instytucjonalnych<sup>2</sup>. Władzę imperatora zdefiniowano po raz pierwszy w przepisach wojskowych Piotra Wielkiego (rozdz. 3, art. 20), obowiązujących nadal w roku 1900:

Jego Cesarska Mość jest monarchą samowładnym, który za swoje czyny nie musi odpowiadać przed nikim na świecie, potęgę i władzę nad swoimi państwami i ziemiami sprawuje zaś jako chrześcijański suweren, wedle własnego życzenia i dobrej woli.

Imperator był wyłącznym źródłem praw i rozporządzeń. W myśl artykułu 51 starych ustaw zasadniczych, „żadna godność czy urząd w monarchii nie może samodzielnie stanowić nowych praw, żadne prawo zaś nie może wejść w życie bez zatwierdzenia przez władzę samodzielną”. W praktyce przestrzeganie tak sztywnych reguł absolutyzmu w kraju liczącym 125 milionów mieszkańców i będącym

piątą potęgą gospodarczą świata okazało się niemożliwe, z czasem więc stanowi urzędniczemu przekazywano coraz więcej uprawnień. Mimo to zasady samowładztwa przestrzegano surowo, a każda próba zakwestionowania jej słowem lub czynem wywoływała surowe represje.

Na pozór samowładztwo nie różniło się od europejskich monarchii za *ancien régime'u*, toteż zarówno w Rosji, jak i poza jej granicami uchodziło za anachronizm. Ale przy bliższym poznaniu i w świetle dziejów Rosji można zauważyć, że tamtejszy absolutyzm odznaczał się cechami szczególnymi, odróżniającymi go od absolutyzmu Burbonów, Stuartów czy Hohenzollernów. Zachodnich podróżników odwiedzających państwo moskiewskie w XVI–XVII wieku, kiedy absolutystyczny *ancien régime* osiągał szczyt, uderzały różnice między tym, do czego przywykli w swoich krajach, a tym, co widzieli w Rosji<sup>3</sup>. W praktyce cechą szczególną rosyjskiego absolutyzmu w jego wczesnej postaci, która przetrwała od XIV do końca XVIII wieku, był brak instytucji własności prywatnej, na Zachodzie skutecznie stawiającej czoła władzy królewskiej. W Rosji nawet pojęcie własności (w rzymskim znaczeniu sprawowania absolutnej władzy nad przedmiotami) nie było znane aż do jego wprowadzenia, w drugiej połowie XVIII wieku, przez pochodzącą z Niemiec Katarzynę II. Moskiewska Rosja była zarządzana jak majątek prywatny, a jej mieszkańcy i ziemie wraz ze wszystkim, co kryły, uznawano za własność korony.

Od czasów Hobbesa taki typ ustroju zwano „patriarchalnym” lub „patrymonialnym”<sup>\*</sup>. Jego cechą wyróżniającą było połączenie władzy i własności: monarcha uważał się i uważany był przez swych poddanych za władcę królestwa, a jednocześnie za jego właściciela. W szczytowym okresie władza patrymonialna w Rosji opierała się na czterech filarach:

1. monopolu na władzę polityczną;
2. monopolu na zasoby gospodarcze i handel hurtowy;
3. roszczeniach władcy do nieograniczonych świadczeń ze strony poddanych i braku praw tak indywidualnych, jak zbiorowych (stanowych);
4. monopolu na informację.

Roszcząc sobie w początkach XVIII wieku prawo do statusu mocarstwa europejskiego, Rosja zmuszona była dorównać swym zachodnim rywalom w dziedzinie potęgi wojskowej, wydajności gospodarczej i kultury. Monarchia musiała więc dokonać częściowego demontażu instytucji patrymonialnych, które tak dobrze jej służyły, dopóki Rosja była w zasadzie mocarstwem orientalnym, współzawodniczącym z innymi mocarstwami orientalnymi. W połowie XVIII wieku monarchia uznała prawo własności ziemi i innych dóbr: pojęcie „własność” (*sobstwienność*, z niemieckiego *Eigentum*) w tym właśnie okresie weszło do słownictwa rosyjskiego. Jednocześnie korona zaczęła się wycofywać z produkcji i handlu. Choć według zachodnich standardów państwo rosyjskie około 1900 roku nadal dominowało nad gospodarką narodową, w kraju kwitł wolny rynek

\* Powstanie i rozwój rosyjskiego patrymonializmu są tematem mojej książki *Russia under the Old Regime* [nowe wyd. pol.: *Rosja carów*, Magnum, Warszawa 2006].

i prosperowały odpowiadające mu instytucje kapitalistyczne. Nawet gwałcąc prawa człowieka, carat respektował własność prywatną. Stopniowo rząd wyrzekał się także prawa do żądania od swych podwładnych nieograniczonych świadczeń, zwalniając z przymusowej służby państwu najpierw szlachtę (1762), a po upływie stulecia (1861) chłopów poddanych. W dalszym ciągu obstawał przy prawie do cenzurowania wydawnictw, ale ponieważ prawa tego nie egzekwował ani ściśle, ani konsekwentnie, nie ograniczał nadmiernie przepływu idei, tym bardziej że nie krępował ponad miarę swobody podróży za granicę.

Tak więc około roku 1900 ustroj patrymonialny należał do przeszłości z jednym wyjątkiem: politycznego ustroju kraju. „Uwłaszczając” społeczeństwo w dziedzinie gospodarczej, społecznej i kulturalnej, korona z uporem odmawiała przyznania mu głosu w dziedzinie ustawodawstwa i administracji\*. W dalszym ciągu utrzymywała, że ma wyłączne prawo do władzy ustawodawczej i wykonawczej, że car pozostaje „niczym nie ograniczony”, a przy tym „samowładny”, i że wszystkie prawa pochodzić muszą od niego. W tym czasie większość oświeconych Rosjan jako anomalię postrzegała niezgodność między ustrojem politycznym Rosji a jej rzeczywistością gospodarczą, społeczną, kulturalną, a nawet administracyjną. I jak, w rzeczy samej, pogodzić zaawansowany rozwój gospodarki przemysłowej i kultury Rosji z ustrojem traktującym jej mieszkańców jako nie dorosłych do samorządu? Dlaczego naród, który wydał Tolstoja i Czechowa, Czajkowskiego i Mendelejewa, miał być rządzony przez kastę zawodowych biurokratów, w większości pozbawionych wyższego wykształcenia, a w znacznej części skorumpowanych? Dlaczego Serbowie i Finowie mogli cieszyć się konstytucją i parlamentem, a Rosjanie nie?

Z pozoru wydaje się, że były to pytania, na które nie sposób odpowiedzieć, ale mimo to udzielano na nie odpowiedzi zasługujących na uwagę przez wzgląd na to, co zaszło po 1917 roku.

Oświecone i gospodarczo zaawansowane grupy ludności Rosji, które domagały się praw politycznych, stanowiły ważną, ale nieliczną mniejszość. Główną troską administracji imperialnej było 50 milionów chłopów wielkoruskich, skupionych w prowincjach centralnych, ponieważ w ostatecznym rachunku od ich spokoju i lojalności zależało wewnętrzne bezpieczeństwo cesarstwa\*\*. Chłop był niezadowolony, ale nie z powodu ustroju politycznego: nawet wyobrazić sobie nie mógł

\* Ziemstwa i dумы miejskie, organy samorządu lokalnego wprowadzone w latach 1864–1870, pełniły ważne funkcje kulturalne i gospodarcze (oświata, urzędy sanitarne itp.), ale były pozbawione władzy administracyjnej.

\*\* Wielkorusi stanowili u progu XX wieku 44,4 procent ludności według kryterium językowego, a niespełna 40 procent według narodowości. Większość składała się z innych prawosławnych (Ukraińców – 17,8 procent, Białorusinów – 4,7 procent), Polaków (6,3 procent), muzułmanów (głównie turkojęzycznych sunnitów – 11,1 procent), Żydów (4,2 procent) i różnych narodowości bałtyckich, kaukaskich i syberyjskich. W sumie ludność cesarstwa, według pierwszego spisu przeprowadzonego w 1897 roku, wynosiła 125,7 miliona (bez Finlandii stanowiącej odrębną Wielkie Księstwo pod panowaniem cara Rosji oraz bez azjatyckich protektoratów muzułmańskich, Chiwy i Buchary). Z 55,7 miliona Wielkorusów około 80 procent stanowili chłopci.

innego systemu władzy, tak jak nie mógł sobie wyobrazić innego klimatu. Odpowiadał mu istniejący reżim, gdyż mógł go zrozumieć przez analogię do własnego gospodarstwa chłopskiego, zorganizowanego według tego samego wzorca:

Władza suwerena jest nieograniczona – jak władza ojca. To samodzierżawie jest jedynie przedłużeniem władzy ojcowskiej. [...] Od podwalin po sam szczyt ogromne Imperium Północne sprawia wrażenie, jak gdyby wszystkie jego części, wszystkie poziomy, były wznoszone według jednolitego planu, w jednolitym stylu; wydaje się, że cały budulec pochodzi z jednego kamieniołomu, a cała budowla spoczywa na jednym fundamencie – na władzy patriarchalnej. Pod tym względem Rosja ciąży ku starym monarchiom Wschodu i zdecydowanie odwraca się plecami od nowoczesnych państw zachodnich, które wyrosły z feudalizmu i indywidualizmu<sup>4</sup>.

Chłop wielkoruski, który od wieków miał we krwi poddaństwo, nie tylko nie pragnął swobód obywatelskich i politycznych, ale – jak wykażemy dalej – miał takie pojęcia w pogardzie. Władza miała być zdecydowana i silna, to znaczy zdolna do wymuszania bezwzględного posłuszeństwa. Władza ograniczona, poddana naciskom zewnętrznym i tolerująca krytykę, zdawała mu się sprzecznością samą w sobie. W oczach urzędników, którym zlecono zarządzanie krajem i którym bliskie były takie postawy chłopstwa, ustrój konstytucyjny w stylu zachodnim oznaczał tylko jedno – anarchię. Chłopi widzieliby w nim zwolnienie ze wszystkich zobowiązań wobec państwa, z których wywiązywali się tylko dlatego, że nie mieli wyboru, a więc koniec podatków, koniec poboru rekruta, a nade wszystko koniec tolerancji dla prywatnej własności ziemi. Nawet względnie liberalni urzędnicy traktowali chłopów rosyjskich jak dzikusów, których trzymać w korbach można tylko dopóty, dopóki wierzą, że ich władcy są ulepieni z innej gliny<sup>5</sup>. Pod wieloma względami biurokracja traktowała ludność rodzimą tak, jak mocarstwa europejskie traktowały ludność w swoich koloniach: niektórzy obserwatorzy dokonywali porównań między administracją rosyjską a brytyjską służbą cywilną w Indiach<sup>6</sup>. Nawet najbardziej konserwatywni biurokraci zdawali sobie sprawę, że bezpieczeństwa wewnętrznego nie można wiecznie opierać na przymusie i że prędzej czy później ustrój konstytucyjny nadejść musi; woleli jednak pozostawić ten problem przyszłym pokoleniom.

Inną przeszkodą na drodze ku liberalizacji była inteligencja, z grubsza określana jako kategoria obywateli w większości wywodzących się z klas średnich i wyższych, wykształconych, będących w trwałej opozycji wobec caratu i w imieniu narodu domagających się, aby korona i biurokracja oddały im narzędzia władzy. Monarchia i jej sfery urzędnicze uważały inteligencję za niezdolną do rządzenia. W rzeczy samej, jak wykazały późniejsze wydarzenia, inteligencja w ogromnym stopniu nie doceniała trudności rządzenia Rosją: demokrację uważała nie za wynik powolnej ewolucji instytucji i zwyczajów, lecz za przyrodzony stan człowieka, któremu tylko istniejący despotyzm nie pozwala korzystać z jej dobroczynnego wpływu. Nic mając doświadczenia administracyjnego, inteligenci skłonni byli zacierać różnicę między sprawowaniem władzy a ustawodawstwem. Urzędnicy

uważali, że gdyby wszyscy ci profesorowie, prawnicy i publicyści uzyskali kiedykolwiek dostęp do narzędzi władzy, rychło wypuściliby je z rąk i rozpętaliby anarchię, z której skorzystaliby tylko radykalni ekstremiści. Przekonanie takie panowało na dworze i wśród jego oficjeli. Część inteligencji była rozsądna i pragmatyczna, zdawała sobie sprawę, że demokratyzacja Rosji jest sprawą trudną, i gotowa była współdziałać z aparatem władzy, ale była to część znikoma, nieustannie atakowana przez liberałów i socjalistów, którzy kształtowali opinię publiczną.

Okolo roku 1900 rosyjskie warstwy rządzące uważały, że kraju po prostu nie stać na „politykowanie”. Był zbyt rozległy, zbyt różnorodny etnicznie i zbyt prymitywny kulturalnie, aby można było dopuścić wolną grę interesów i poglądów. Polityka powinna ograniczać się do administracji sprawowanej pod egidą bezstronnego arbitra w osobie absolutnego władcy.

Samowładztwo wymagało samowładcy: samowładcy wyposażonego nie tylko w formalne prerogatywy, ale i działającego dzięki sile swej osobowości, a przy braku takiego, potrzebowało przynajmniej monarchy ceremonialnego, zadowolającego się panowaniem i pozostawiającego biurokracji sprawowanie rządów. Jednak wskutek przypadku genetycznego Rosję u progu XX wieku poraziło podwójne zło, ponieważ car, któremu nie dostawało inteligencji i charakteru do rządzenia, upierał się, żeby grać rolę samowładcy.

Przez cały wiek XIX silni władcy następowali po słabych, słabi zaś po silnych z regularnością nie dopuszczającą wyjątków: po pełnym wahań Aleksandrze I na tron wstąpił służbista, Mikołaj I, którego spadkobierca Aleksander II odznaczał się łagodnym usposobieniem. Natomiast jego syn, Aleksander III, był uosobieniem samowładztwa; olbrzym, który gołymi rękoma zgniatał cynowe dzbany, bawił towarzystwo taranowaniem zamkniętych drzwi, kochał cyrk i grał na tubie, nie wzdragał się przed stosowaniem przemocy. Wychowujący się w cieniu takiego ojca przyszły Mikołaj II od dzieciństwa przejawiał wszystkie cechy cara-„mięczaka”. Nie okazywał żądzy władzy i nie lubował się w ceremoniale; największą przyjemność sprawiały mu godziny spędzane w towarzystwie żony i dzieci oraz spaceru. Choć przeznaczona mu była rola samowładcy, w rzeczywistości najbardziej nadawał się na monarchę ceremonialnego. Odznaczał się wykwintnymi manierami i ogromnym wdziękiem; Witte uważał go za najlepiej wychowanego człowieka, jakiego w życiu spotkał<sup>7</sup>. Jednak pod względem umysłowym miał w sobie coś z prostaczka. Samowładztwo traktował jako świętą powinność, uważając się za kuratora ojcowizny odziedziczonej po ojcu, poczuwał się więc do obowiązku przekazania jej swemu następcy. Żaden z rekwizytów władzy nie sprawiał mu przyjemności<sup>8</sup>. W rzeczy samej nigdy nie sprawiał wrażenia tak uszczęśliwionego, jak wtedy, gdy w marcu 1917 roku został zmuszony do abdykacji. Wcześniej nauczył się skrywać uczucia pod kamienną maską. Choć podejrzliwy, a czasami nawet mściwy, w istocie był człowiekiem poczciwym, o pospolitych upodobaniach, cichym i skromnym, zde gustowanym ambicjami polityków, intrygami urzędników i współczesnymi obyczajami w ogóle. Nie lubił silnych osobowości: trzymał je na dystans,



a wcześniej czy później wyzywał się najzdolniejszych ministrów na rzecz dających się lubić i nadskakujących mu zer.

Wychowany w bardzo sztywnej atmosferze dworskiej, nie miał okazji dojrzeć ani uczuciowo, ani intelektualnie. W wieku 22 lat na jednym z wyższych dygnitarzy uczynił wrażenie

raczej sympatycznego oficerka. Dobrze się prezentuje w białym, futrem szamerowanym mundurze huzara gwardii, ale ogólnie biorąc, ma wygląd tak pospolity, że trudno go dostrzec w tłumie. Maniery ma proste, ale brak mu zarówno elegancji, jak i wyrafinowania<sup>9</sup>.

Zdaniem tegoż dygnitarza jeszcze po ukończeniu przez Mikołaja 23 roku życia Aleksander III onieśmielał go, traktując jak dziecko. Gdy kiedyś carewicz odważył się sprzeciwić ojcu, opowiadając się po stronie urzędniczej opozycji, Aleksander dał wyraz niezadowoleniu, obrzucając go przy obiedzie gałkami ugniecionymi z chleba<sup>10</sup>. O synu wyrażał się uszczypliwie, nazywając go chłoptasiem o osobowości i pomysłach dziecka, najzupełniej niestosownych w obliczu czekających go obowiązków<sup>11</sup>.

W wyniku takiego wychowania przyszły car Mikołaj II nie był przygotowany do wstąpienia na tron. Po zgonie ojca wyznał jednemu z ministrów, że nie ma pojęcia, czego od niego oczekują: „Niczego nie wiem. Zmarły monarcha nie przewidywał śmierci i w nic mnie nie wtajemniczył”<sup>\*12</sup>. Instynkt podpowiadał mu, aby we wszystkich sprawach wiernie kroczyć śladami ojca, zwłaszcza gdy szło o podtrzymanie ideologii i instytucji absolutyzmu patrymonialnego; tak więc też postępował, dopóki okoliczności na to pozwalały.

Co gorsza, Mikołaja ścigał pech od dnia urodzin, który przypadł w imieniny Hioba. Czego się tknął, zamieniało się w proch, niebawem też zyskał przydomek cara-„pechowca”. On sam zaczął podzielać to powszechne przekonanie. Bardzo to zaważyło na jego zaufaniu we własne siły, rodząc w nim nastrój rezygnacji, od czasu do czasu przerywany wybuchami uporu.

Aby dowieść samodzielności, w latach 1890–1891 Mikołaj podróżował po Dalekim Wschodzie, który część dyplomatów uważała za właściwą strefę wpływów rosyjskich, on zaś pogląd ten podzielał. Podróż omal nie zakończyła się tragicznie, kiedy napadł go niepoczytalny terrorysta japoński.

W dniu koronacji, w 1896 roku, wydarzył się straszny wypadek: oceniany na pół miliona tłum, który zgromadził się na Polu Chodyńskim pod Moskwą w nadziei na upominki, wpadł w panikę, tratując lub dusząc na śmierć prawie 1400 osób<sup>13</sup>. Nie wiedząc o tragedii, tego wieczoru para cesarska uczestniczyła w balu koronacyjnym. Oba wydarzenia uznano za zły omen.

\* Nasuwa się tu porównanie z uderzająco podobną wypowiedzią Ludwika XVI. Na wieść o zgonie ojca zawołał: „Co za ciężar! A ja nie nauczyłem się niczego! Mam wrażenie, jakby świat walił mi się na głowę” (Pierre Gaxotte, *The French Revolution*, Londyn–Nowy Jork 1932, s. 71).



11. Przyszły car Mikołaj II (w środku, w białym mundurze) w towarzystwie stryja, wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza (pierwszy z prawej)

Powszechnie znany był despotyczny stosunek cara Aleksandra III do syna, być może więc dlatego Mikołaj II po wstąpieniu na tron w 1894 roku uchodził za liberała. Nadzieje te jednak szybko prysły. Zwracając się do delegacji ziemstw w styczniu 1895 roku, car nazwał gadanie o liberalizacji „bezsensownymi mrzonkami”, przyrzekł natomiast „stać na straży zasady samowładztwa równie stanowczo i nieugięcie”, jak to czynił jego zmarły ojciec<sup>14</sup>. Tak zakończył się krótki polityczny miesiąc miodowy. Car wprawdzie rzadko wypowiadał się w sprawach politycznych, ale nie tań, że Rosję uważa za „ojcowiznę” (*patrimonium*) dynastii. Jednym z przykładów takiego podejścia była decyzja podarowania przez Rosję 3 milionów rubli, otrzymanych od Turcji w ramach traktatu pokojowego, księciu Czarnogóry na prośbę dwóch wielkich książąt rosyjskich, którzy poślubili córki księcia. Z największym trudem zdołano wyperswadować carowi rozdysponowanie pieniędzy należących do skarbu Rosji w tak nonszalancki sposób<sup>15</sup>. Nie był to jedyny w latach panowania Mikołaja przypadek anachronicznego patrymonializmu.

Odznaczający się brakiem wiary we własne siły i ambicji władczych Mikołaj mógłby okazać się skłonny do porozumienia z opozycją, gdyby nie jego małżonka, która w końcowych latach *ancien régime'u* odegrała ważną i bardzo negatywną rolę. Wnuczka (po kądzieli) królowej Wiktorii, Aleksandra Fiodorowna (Alix)

urodziła się w niemieckim księstwie Hesji i Rosjanie – zarówno elity, jak prosty lud – zawsze uważali ją za „Niemkę”<sup>\*</sup>. Wyniosła i chłodna, błyskawicznie zdołała zrazić sobie petersburskie towarzystwo; w miarę jak narastało wyalienowanie carycy, jej otoczenie kurczyło się i w końcu pozostała jej tylko powiernica, Anna Wyrubowa, i Rasputin. Rzadko widywano ją uśmiechniętą, na zdjęciach zaś zazwyczaj miała wzrok odwrócony od obiektywu. Ponieważ cierpiała na bóle głowy i – jak głęboko wierzyła – chorobę serca, popadła w lekomanię. Wykazywała dużą skłonność do mistycyzmu. Ambasador Francji, Maurice Paléologue, pozostawił zwięzłą charakterystykę Aleksandry: „Niepokój moralny, nieprzemijająca melancholia, nieokreślone pragnienia, przeczucie się od podniecenia do wyzzerpania, bezustanne rozmyślanie nad niewidzialnym i nadprzyrodzonym, łatwo wierność, zabobony”<sup>16</sup>. W cesarskiej rezydencji Carskie Sioło, odizolowana od wszystkich z wyjątkiem dworaków, rozbudziła w sobie wiarę w mityczny „lud” rosyjski, który, w jej najgłębszym przekonaniu, bezgranicznie kochał cesarską rodzinę. Nie ufała nikomu, nawet krewnym Mikołaja, których podejrzewała o knowania zmierzające do pozbawienia go tronu.

Wszystko to nie miałoby większego znaczenia, gdyby nie fakt, że caryca czuła się w obowiązku kompensować chwiejność charakteru Mikołaja przez powstrzymanie go od czynienia ustępstw politycznych, a w końcu nawet osobiście mieszała się do nominacji dostojników państwowych; często korzystała z przywilejów małżonki, by podjudzać męża przeciw osobom, które z tego czy innego względu darzyła niechęcią. Traktując Mikołaja jak dobroduszne dziecko (lubiła rysować go w postaci niemowlęcia w ramionach matki), manipulowała małżonkiem przez wykorzystywanie jego poczucia obowiązku i podejrzliwości. Choć urodzona i wychowana w Europie Zachodniej, szybko przyswoiła sobie najskrajniejsze postawy patriarchalne przybranej ojczyzny. Raz po raz przypominała Mikołajowi o jego dziedzictwie: „Ty i Rosja to jedno” – upominała go<sup>17</sup>. Po urodzeniu męskiego potomka cel swego życia widziała w zachowaniu instytucji monarchii autokratycznej w nieskażonej postaci do czasu jego wstąpienia na tron. Swoimi posunięciami przyczyniła się w dużej mierze do pogłębienia przepaści między monarchią a społeczeństwem, aż przetrwanie nad nią pomostu okazało się niemożliwe; około 1916 roku nawet najbardziej oddani monarchiści, w tym wielu wielkich książąt, zwrócili się przeciwko carycy i uczestniczyli w zмовie mającej na celu jej usunięcie. Pod tym względem jej historyczna rola niewiele się różni od tej, którą odegrała Maria Antonina.

Aby udobruchać małżonkę, Mikołaj często, ale nie niewolniczo, słuchał jej rad; zdarzało się nawet, choć rzadko, że przeciwstawiał się jej woli. Byli bardzo kochającym się małżeństwem, całkowicie oddanym sobie nawzajem, zazwyczaj tego samego zdania. Oboje gardzili „opiniją publiczną”, którą utożsamiali z petersburskim

<sup>\*</sup> W gruncie rzeczy sam Mikołaj praktycznie nie miał w żyłach kropli krwi rosyjskiej; od XVIII wieku, na skutek małżeństw z dynastiami niemieckimi i duńskimi, rosyjscy monarchowie tylko z nazwy byli Rosjanami. Ich przeciwnicy z lubością nazywali ich „Gottorp-Holsteinami”, co zresztą, jeśli idzie o genealogię, nie było dalekie od prawdy.

towarzystwem i z inteligencją, traktując je jako „zaporę wzniesioną w celu odseparowania ich od wielbiącego ich ludu”\*. Mawiano, że ilekroć Mikołaj używał słowa „inteligencja”, twarz wykrzywił mu taki sam grymas, jak na dźwięk słowa „syfilis”. Uważał, że powinno ono zostać usunięte ze słownika języka rosyjskiego<sup>18</sup>.

Wobec pecha, który prześladował wszystkie poczynania Mikołaja, nie jest aż taką niespodzianką, że pech stał się zmorą także jego życia rodzinnego. Żona urodziła mu kolejno cztery córki i wciąż nie miał męskiego potomka. Zrozpaczona Aleksandra zwracała się do szarlatanów, z których jeden, francuski lekarz nazwiskiem Philippe, zapewniał ją, że jest w ciąży z synem. Aleksandra tyła w talii, aż wreszcie w dziewiątym miesiącu badanie lekarskie ujawniło, że była to ciąża urojona<sup>19</sup>. Kiedy w 1904 roku urodził się wreszcie syn, okazało się, że cierpi na hemofilię, nieuleczalną chorobę, którą odziedziczył po matce. Nieszczęście to pogłębiło mistycyzm Aleksandry, ale także pragnienie, aby dożyć chwili, w której dziecko, ochrzczone imieniem Aleksy, w pełnej glorii wstąpi na tron jako Car Wszechrosji.

Otoczający Mikołaja dworacy umacniali jego skłonności do anachronicznych praktyk politycznych. Na dworze carskim kładziono ogromny nacisk na przestrzeganie dobrych manier i rytualnych form:

Krąg zauszników [rodziny cesarskiej] składał się z niezbyt rozgarniętych, niedouczonej niedobitków klanów dworskich, arystokratycznych lokajów, którzy dawno utracili wolność opinii i przekonań, a także tradycyjne poczucie godności i dumy stanowej. Wszyscy ci Wojejkowowie, Niłowowie, Mosołowowic, Apraksinowic, Ficdosiejewowie, Wołkowowie – bezbarwni, pozbawieni jakichkolwiek talentów nicwolnicy – stali przy każdym wejściu i wyjściu carskiego pałacu i strzegli nienaruszalności autokratycznej władzy. Honorowe godności dzielili z Fredericksami, Benckendorffami, Korfami, Grotenami, Grunwaldami – napuszonymi i zadufanymi Niemcami [bałtyckimi], którzy zapuścili głęboko korzenie na rosyjskim dworze i wywierali szczególnego rodzaju zakulisowy wpływ. Wysoko postawionych lokajów łączyła głęboka pogarda dla narodu rosyjskiego. Wielu z nich nie miało pojęcia o historii Rosji, żyli zupełnie nieświadomi wymagań teraźniejszości i obojętni wobec przyszłości. Dla większości z nich doktryna konserwatywna równała się po prostu umysłowej beczynności i bezruchowi. W oczach ludzi tego pokroju samowładztwo utraciło sens jako system polityczny, ponieważ przy swoim poziomie umysłowym nie byli zdolni wznieść się do uogólnień. Ich życie toczyło się od przypadku do przypadku, od odznaczeń do przesunięć na drabinie rang i zaszczytów. Od czasu do czasu bieg wydarzeń przerywał im jakiś wstrząs – powstanie, zaburzenia rewolucyjne lub zamach terrorystyczny. Te złowieszcze wypadki budziły w nich strach, nawet przerażenie, ale nigdy głębsze zainteresowanie ani większą uwagę. Ostatecznie wszystko sprowadzało się do nadziei pokładanych w jakimś nowym energicznym administratorze lub zdolnym szefie policji<sup>20</sup>.

**M**onarchia sprawowała rządy w Rosji za pomocą pięciu instytucji: aparatu urzędniczego, policji bezpieczeństwa, szlachty, wojska i Cerkwi prawosławnej.

\* A.A. Mossolov, *At the Court of the Last Tsar*, Londyn 1935, ss. 127–131. Witte wspomina, że kiedy w obecności cara użył wyrażenia „opinia publiczna”, Mikołaj z pasją odpowiedział: „A cóż mnie obchodzi opinia publiczna!?”; S.J. Witte, *Wspominania*, t. II. Moskwa 1960, s. 328.

Stan urzędniczy wywodził się ze służby domowej średniowiecznych książąt, pierwotnie niewolników, i aż po wiek XX zachował silne ślady swego pochodzenia. Urzędnicy występowali nadal głównie w roli osobistej służby monarchy, a nie jako służby narodu. Nie uważali państwa za coś odrębnego i nadrzędnego w stosunku do monarchy i jego biurokracji<sup>21</sup>.

Wstępując na służbę, urzędnik rosyjski przysięgał wierność nie państwu czy narodowi, lecz osobie władcy. Pełnił służbę wyłącznie wedle kaprysów monarchy i swych bezpośrednich przełożonych. Wyżsi urzędnicy mieli prawo wyrzucić podwładnego z pracy bez konieczności przedstawiania powodów i bez dawania możliwości obrony. Regulamin służby zamykał przed wyrzuconym urzędnikiem wszelką drogę odwołania:

Urzędnicy, którzy zdaniem swych zwierzchników nie nadawali się do wykonywania swoich obowiązków, z jakichkolwiek względów [okazywali się] niegodni zaufania albo popełnili wykroczenie, o którym ich zwierzchnik wiedział, ale którego nie można było dowieść za pomocą faktów, mogą być zwolnieni ze służby przez właściwych zwierzchników według ich uznania. [...] Urzędnicy bezceremonialnie zwalniani ze służby wedle uznania ich zwierzchników, bez choćby powiadomienia ich o przyczynach, nie mają prawa zaskarżenia takiego postanowienia. Ich prośby o przywrócenie na poprzednie stanowisko lub o rozprawę sądową muszą nie tylko pozostać bez rozpoznania, ale nie mogą być nawet przyjęte przez Senat Rządzący ani przez Kancelarię Jego Cesarskiej Mości... \*

Jakby dla podkreślenia, że urzędnicy państwowi wywodzą się z poddańczej służby domowej, nie mogli oni – bez względu na szczebel w hierarchii – bez zezwolenia wystąpić ze służby. Jeszcze w 1916 roku ministrowie, których większość sprzeciwiała się wówczas polityce cara, musieli prosić o zezwolenie na podanie się do dymisji, na co w licznych wypadkach car wręcz odmawiał zgody – sytuacja dla Europejczyka trudna nawet do pojęcia.

Z wyjątkiem sędziów i pewnych kategorii specjalistów od urzędników rosyjskich nie wymagano dowodów posiadanego wykształcenia. W przeciwieństwie do ówczesnej Europy, gdzie nominacje urzędników państwowych wymagały bądź świadectwa szkolnego, bądź zdania egzaminu, albo jednego i drugiego, w Rosji nie dbano o cenzus nowo przyjmowanych. Celem zakwalifikowania na stanowisko kancelisty, będące odskocznią na najniższy szczebel kariery urzędniczej, kandydat musiał się wykazać jedynie umiejętnością czytania i poprawnego pisania oraz opanowaniem podstaw matematyki. Aby przejść na kolejny szczebel, musiał zdawać egzamin sprawdzający poziom wiedzy wymagany od absolwenta szkoły średniej. Wdrapawszy się na najniższy szczebel służby państwowej, urzędnik nie musiał już

\* Przepisy regulujące uprawnienia biurokracji rosyjskiej zostały ujęte w III tomie Kodeksu praw: *Ustaw o służbie po opriedieleniju ot prawitielstwa; Izdanije 1896 goda. Swod Zakonow Rossijskoj Impierii*, Sankt-Petersburg 1913. Wszystkie dalsze cytaty pochodzą z tego wydawnictwa. W carskiej Rosji określenie: „nieprawomyślny” miało charakter prawny i mogło spowodować zwolnienie z każdej instytucji państwowej, z uniwersytetami włącznie. Zdefiniował je formalnie minister spraw wewnętrznych, Nikołaj Ignatjew, w 1881 roku; zob. P.A. Zajonczkowskij, *Krizis samodzierżawia na rubieżach 1870–1880ch godow*, Moskwa 1964, s. 395.

nigdy potem wykazywać się żadnymi dodatkowymi umiejętnościami i wspinał się po drabinie kariery dzięki wysłudze lat i rekomendacji zwierzchnika. W rezultacie urzędnicy imperialni byli mianowani i awansowani na podstawie nieokreślonych kryteriów, które w praktyce sprowadzały się głównie do bezwzględnej wierności dynastii, do ślepego posłuszeństwa w wykonywaniu poleceń oraz do niekwestionowanej akceptacji *status quo*.

Jako osobiści słudzy cara urzędnicy imperatorskiej biurokracji stali ponad prawem. Urzędnika można było zaskarżyć i postawić przed sądem wyłącznie za zgodą przełożonego<sup>22</sup>. Bez takiego upoważnienia sądownictwo było bezsilne, jeśli idzie o stawianie urzędników w stan oskarżenia. Zgody na sądenie urzędników udzielano bardzo rzadko, a to z dwóch powodów. Skoro, przynajmniej w teorii, wszystkich mianował car, nieudolność urzędnika w pełnieniu powierzonych mu obowiązków rzucała niekorzystne światło na przenikliwość cara. Po drugie, zawsze istniało niebezpieczeństwo, że gdyby zezwolono oskarżonemu urzędnikowi występować przed sądem we własnej obronie, mógłby wpłatać w sprawę swych zwierzchników. W praktyce więc urzędników winnych jakiegoś wykroczenia przenoszono bez rozgłosu na inne stanowisko, a gdy byli dostatecznie zasłużeni, awansowano ich do imponujących, ale pozbawionych jakiegokolwiek znaczenia godności w Senacie lub w Radzie Państwa<sup>23</sup>. W takich sprawach nawet sam car musiał ulegać panującym obyczajom. Po wypadku kolejowym, w którym omal nie postradał życia, Aleksander III chciał postawić przed sądem ministra transportu. W końcu wyperswadowano mu ten zamiar, argumentując, że publiczna rozprawa przeciw ministrowi, który urząd ten piastował przez 14 lat, oznaczałaby, że „niezasłużenie cieszył się zaufaniem monarchy”<sup>24</sup>. A to oznaczałoby, że car pomylił się w ocenie. Zdaniem niektórych współczesnych brak odpowiedzialności rosyjskiego stanu urzędniczego przed prawem czy jakimkolwiek organem zewnętrznym w stosunku do biurokracji stanowił o podstawowej różnicy między aparatem urzędniczym w Rosji i w Europie Zachodniej. W istocie był to tylko jeden z licznych przejawów ducha patrymonialnego, ciągle mocno zakorzenionego w państwie rosyjskim.

W szeregach rosyjskiej biurokracji, zwłaszcza w ostatnich latach monarchii, znajdowało się wielu wykształconych i oddanych urzędników. Szczególnie liczni byli w ministerstwach i urzędach mieszczących się w Petersburgu. Angielski historyk Rosji, Bernard Pares, w trakcie częstych przed 1917 rokiem wizyt w tym kraju zauważył, że bez munduru *czinownik* okazywał się często intelektualistą, zatroskanym tymi samymi sprawami, które niepokoiły ogół społeczeństwa. Gdy jednak przywdział mundur i wypełniał obowiązki służbowe, oczekiwano od niego, aby zachowywał się wyniośle i arogancko\*. Warunki służby, zwłaszcza brak poczucia bezpieczeństwa, faktycznie sprzyjały służalczości wobec przełożonych i chamstwu

\* Zob. B. Pares, *Russia and Reform*, Londyn 1907, s. 328. Według jednego z ówczesnych źródeł część urzędników rosyjskich wierzyla, że brutalne traktowanie własnej ludności podnosi autorytet ich kraju za granicą. Mocarstwa zachodnie, które udzielały Rosji pożyczek, miały rzekomo pozostawać pod wrażeniem jej potęgi: „im okrutniej postępuje się wewnątrz Rosji, tym bardziej rośnie w Europie szacunek dla niej” – zob. *Die Judenpogrome in Russland*, t. I, Kolonia-Lipsk 1910, s. 230. Istnieje w rzeczy samej rosyjskie przysłowia: „Bij swoich. a obcy będą się ciebie bali”.

wobec wszystkich pozostałych. Po urzędniku oczekiwano, że dla świata zewnętrznego będzie kimś bezgranicznie zadufanym:

U podłoża zawsze występowała chęć przedstawienia „władzy” jako wszechwiedzącego, rozważnego, a w ostatecznym rachunku nieomylnego zespołu sług państwa, bezinteresownie działających wspólnie z monarchią w dobrze pojętym interesie Rosji<sup>25</sup>.

Nieodłącznym elementem tego autorytetu była tajemniczość, przyczyniająca się do podtrzymania złudnego obrazu władzy nie znającej ani niezgody, ani niepowodzeń. Biurokracja najbardziej bała się jawności spraw publicznych, której opinia publiczna domagała się od połowy XIX wieku.

Począwszy od 1722 roku, kiedy Piotr I wprowadził „tabelę rang”, aparat urzędniczy Rosji dzielił się na rangi, zwane *czynami*; formalnie rang było 14, faktycznie zaś 12, gdyż 11. i 13. wyszły z użycia. Wedle zamierzeń Piotra urzędnikom kwalifikującym się do ponoszenia zwiększonej odpowiedzialności miano nadawać rangę odpowiednią do zajmowanego stanowiska. Ale system ten rychło uległ wypaczeniom i w rezultacie Rosja otrzymała przypuszczalnie jedyną w świecie hierarchię aparatu urzędniczego. Aby pozyskać poparcie biurokracji dla swoich wątpliwych roszczeń do tronu, Katarzyna II wprowadziła w latach sześćdziesiątych XVIII wieku zasadę automatycznych awansów: odtąd posiadacz jakiegoś *czinu* awansował do wyższej rangi dzięki wysłudze lat, a więc po okresie posiadania niższej rangi przez określony czas, bez względu na to, czy powierzano mu szerszy zakres obowiązków. W przeciwieństwie do praktyk obowiązujących w większości aparatów urzędniczych, gdzie człowiek awansuje w wyniku rozszerzenia zakresu obowiązków, w carskiej Rosji otrzymywał wyższą rangę mniej lub bardziej automatycznie, niezależnie od sprawowanej funkcji: awans następował nie z urzędu na urząd, ale od niższej rangi do wyższej<sup>26</sup>. Zamieniało to rosyjską służbę państwową w zamkniętą kastę: z mało istotnymi wyjątkami, wystarczyło mieć *czin*, by otrzymać stanowisko urzędowe<sup>27</sup>. Zwykli poddani, nawet o najwyższych kwalifikacjach, byli odsunięci od uczestniczenia w administrowaniu krajem, z wyjątkiem rzadkich wypadków nominacji bezpośrednio przez cara. W rządzeniu mogli uczestniczyć tylko ludzie, którzy chcieli i mogli traktować to jako dożywotnią karierę. Dla pozostałych droga do służby publicznej była zamknięta i w efekcie byli oni pozbawieni możliwości zdobycia doświadczenia administracyjnego.

Nominacji w czterech najwyższych rangach (w 1903 roku liczyły one 3765 osób<sup>28</sup>) nie można było uzyskać na drodze normalnego awansu; ponieważ uprawniały one do otrzymania dziedzicznego tytułu szlacheckiego, nadawał je osobiście car. Rangi od 14. do 5. otwarte były dla regularnych awansów służbowych; w każdym przypadku procedurę ustalano w najdrobniejszych szczegółach. W większości przypadków kandydat na urzędnika pochodzenia nieszlacheckiego rozpoczynał karierę od pomocnika kancelisty w jakimś urzędzie państwowym. Stanowisko to nie uchodziło za *czin*. Pozostawał na nim od roku do 12 lat, w zależności od pozycji społecznej i wykształcenia, po czym nabywał prawo do awansu do rangi 14.;

szlachta dziedziczna z pełnym wykształceniem średnim służyła tylko przez rok, natomiast chłopcy wydalenii z cesarskiego chóru po mutacji głosu musieli odsłużyć 12 lat. Raz przyjęty urzędnik wspinał się po szczeblach kariery od rangi do rangi. Przepisy służby stanowiły, jak długo urzędnik pozostawał w każdej randze (trzy lata w niższych, cztery w wyższych), ale dzięki wybitnym osiągnięciom awans można było przyspieszyć. Teoretycznie od pierwszej nominacji musiały upłynąć 24 lata do osiągnięcia najwyższej rangi kariery (*czin* 5.). Rangi od 14. do 5. uprawniały do osobistego (niedziedzicznego) uszlachcenia.

Wstąpienie wprost do służby państwowej wymagało zakwalifikowania się bądź dzięki odpowiedniemu pochodzeniu społecznemu, bądź dzięki wykształceniu. Bez względu na wykształcenie do rangi 14. i wyższych dopuszczano tylko synów szlachty dziedzicznej lub szlachty z nadania (*licznyje dworianie*). Pozostałym dostęp do urzędów otwierało wykształcenie. Kariera w służbie państwowej teoretycznie stała otworem przed wszystkimi poddanymi, bez względu na narodowość czy wyznanie. Wyjątek stanowili Żydzi, którzy nie mogli być urzędnikami, nawet jeśli mieli wyższe wykształcenie, chyba że legitymowali się dyplomem studiów medycznych. Katolików przyjmowano do służby w ściśle ograniczonej liczbie. Bardzo poszukiwani byli luteranie, toteż dużą część urzędników w kancelariach petersburskich stanowili Niemcy bałtyccy. Członkowie stanów miejskich, chłopci i ci wszyscy, którzy wykształcenie średnie zdobyli za granicą, byli wykluczeni, chyba że mogli sprostać kryteriom wykształcenia (dyplom uniwersytecki lub ukończenie z odznaczeniem szkoły średniej).

Posiadacze rangi (z profesorami uniwersytetu włącznie) musieli na służbie nosić mundury, których krój i kolor określały 52 artykuły Regulaminu Służby. Zwracać się do nich należało w przepisany sposób, odpowiednio do rangi; tytuły przetłumaczono z niemieckiego. Każda ranga miała swoje przywileje; kwestie pierwszeństwa regulowały drobiazgowo przepisy.

Na wynagrodzenie składała się pensja, zwrot wydatków oraz służbowe zakwaterowanie bądź odpowiedni dodatek mieszkaniowy. Zróżnicowanie uposażeń było ogromne. Urzędnicy 1. rangi otrzymywali płacę 30-krotnie wyższą od urzędników rangi 14. Nieliczni dostojnicy posiadali majątki ziemskie lub mieli inne źródła prywatnego dochodu; w 1902 roku nawet w czterech najwyższych rangach tylko co trzeci urzędnik posiadał ziemię<sup>29</sup>. Po odejściu ze służby wyżsi dostojnicy, jak wierni służący, zazwyczaj otrzymywali od cara gratyfikację pieniężną. Na przykład minister spraw wewnętrznych, Nikołaj Makłakow, przechodząc na emeryturę, otrzymał 20 000 rubli, minister spraw wewnętrznych, Piotr Durnowo – 50 000 rubli, a faworyt dworu, premier Iwan Goriemykin – 100 000 rubli<sup>30</sup>. Wyróżniającym się w służbie przyznawano także inne nagrody, w szczególności najróżniejsze ordeiry, odpowiednio do ważności urzędu i jego szczebla w hierarchii; ich opis zajmuje aż 869 paragrafów Regulaminu Służby.

Tak więc aparat urzędniczy był zamkniętą kastą, odseparowaną od reszty społeczeństwa, dostęp do niej zaś i awans w jej ramach ściśle regulowano według pochodzenia społecznego, wykształcenia i wysługi lat. Kasta ta, w 1900 roku



licząca 225 000 osób łącznie z funkcjonariuszami policji i żandarmerii, stanowiła osobisty personel monarchy, nie podlegający ani prawom kraju, ani jakimkolwiek nadzorowi zewnętrznemu. Była to kasta postawiona do dyspozycji monarchy. Instytucja ta stanowiła pozostałość po średniowieczu, pochodziła z okresu poprzedzającego wprowadzenie rozdziału między osobą władcy a instytucją państwa.

Spuścizna patriarchalna była także widoczna w strukturze i metodach działania głównych urzędów wykonawczych – ministerstw.

W średniowiecznych księstwach północnej Rusi, gdzie władzę polityczną sprawowano na mocy posiadania własności, administracja dzieliła się na *puti*. Tworzone według zasady geograficznej (terytorialnej), a nie funkcjonalnej, służyły głównie wyzyskowi ekonomicznemu. Stojący na ich czele byli zarządcami odpowiedzialnymi za dany teren. Nie było to żadne ciało zbiorowe i nie działało jako takie. W strukturze administracyjnej Rosji praktyki te przetrwały nawet po wprowadzeniu ministerstw (1802). W XIX wieku administracja rosyjska zorganizowana była w układzie pionowym, niemal bez powiązań poziomych, a drogi zarządzania zbiegały się na samym szczycie, w osobie monarchy. Układ taki utrudniał współpracę między ministerstwami, a w rezultacie tworzenie spójnej polityki ogólnokrajowej, ale jego plusem było uniemożliwienie wspólnego działania stanu urzędniczego i w konsekwencji uszczuplenia autorytarnych prerogatyw cara.

Z jednym tylko wyjątkiem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych pod względem struktury i metod działania ministerstwa w Rosji niewiele się różniły od odpowiadających im instytucji zachodnich. Ale w przeciwieństwie do Zachodu w Rosji nie było rady ministrów ani premiera. Istniał tak zwany Komitet Ministrów, w którego skład wchodził także szefowie innych urzędów centralnych, ale było to ciało pozbawione władzy. Podejmowane w latach sześćdziesiątych, a potem osiemdziesiątych XIX wieku próby ustanowienia w Rosji stałego rządu zakończyły się niepowodzeniem, gdyż dwór obawiał się, że takie ciało mogłoby osłabić jego władzę. Sama koncepcja rady ministrów lub choćby konsultacji między ministrami uchodziła za wywrotową. Jak zauważył francuski obserwator w latach osiemdziesiątych XIX wieku,

w przeciwieństwie do innych monarchów absolutnych cesarze rosyjscy nigdy nie mieli premierów. Kierując się instynktem lub wiernością ustrojowi, dla zachowania nie tylko w teorii, ale i w praktyce swej nieograniczonej władzy, wszyscy podejmowali działania w charakterze swoich własnych premierów. [...] Mimo to Rosja odczuwa potrzebę jednolitego gabinetu jako środka służącego osiągnięciu jedności działania, której tak rządowi brak [...] rada taka, z oficjalnym premierem lub bez, z konieczności zmieniłaby układ wszystkich powiązań między suwerenem a ministrami, jako że i jej członkowie, ponosząc odpowiedzialność zbiorową, nieuchronnie musieliby zajmować wobec cesarza bardziej samodzielny postawę. Stopniowo zaczęliby postrzekać się do odpowiedzialności przed społeczeństwem i opinią publiczną w stopniu nie mniejszym niż przed suwerenem, którego rola w rezultacie mogłaby zostać ograniczona do roli konstytucyjnego monarchy bez formalnych ograniczeń stwarzanych czy to na mocy

konstytucji, czy przez parlament. W istocie rzeczy ta reforma, choć na pozór mało efektowna, równałaby się nieomal rewolucji...<sup>31</sup>.

Dokładnie tak się właśnie stało w 1905 roku, kiedy monarchia, zmuszona do stworzenia jednolitego frontu przeciwko nowo powołanej Dumie, zgodziła się na powołanie Rady Ministrów z przewodniczącym, który pod każdym względem – prócz tytułu – był premierem. Jednak chociaż musiała się zgodzić na ustępstwo, nigdy nie pogodziła się z nowym układem, a po kilku latach powróciła do starych praktyk.

Przed 1905 rokiem ministrowie zdawali sprawę bezpośrednio carowi i od niego otrzymywali wytyczne; nie mieli wspólnej, uzgodnionej polityki. Praktyka taka nieuchronnie rodziła bałagan, gdyż car nie był w stanie unikać wydawania im rozkazów nie do pogodzenia, a nawet wręcz sprzecznych. W takim układzie każdy minister dla własnych celów zabiegał o uwagę cara, nie zwracając uwagi na potrzeby swoich kolegów. Politykę zagraniczną prowadziły co najmniej trzy ministerstwa (Spraw Zagranicznych, Finansów i Wojny), a wokół spraw krajowych tworzyły się nieustanne spory między ministerstwami Spraw Wewnętrznych i Finansów. W zasadzie każdy resort postępował według własnego widzimisie, dbając tylko o uzyskanie osobistej aprobaty cara. „[Ministrowie] odpowiedzialni wyłącznie przed cesarzem, a i to tylko indywidualnie, w istocie rzeczy [byli] zaledwie sekretarzami, niemal prywatnymi urzędnikami cara”<sup>32</sup>.

Rosyjscy ministrowie i ich współpracownicy mieli nawet jeszcze gorszą opinię o swoim statusie. Ich dzienniki i korespondencja prywatna pełne są utyskiwań na średniowieczne układy, wedle których kraj był traktowany jak prywatna domena cesarza. oni sami zaś jak jej rządcy. Rozgoryczeni byli sposobem ich traktowania i apodyktycznym tonem, jakim car wydawał im polecenia, rozłoszczeni brakiem regularnych konsultacji ministerialnych. Piotr Wałujew, minister spraw wewnętrznych za panowania cara Aleksandra II, o ministrach rosyjskich pisał jako o „sługach suwerena” – *les grandes domestiques* – zamiast *les grandes serviteurs de l'état*, których stosunek do cara był „azjatycki, na wpół niewolniczy lub prymitywne patriachalny”<sup>33</sup>. Do takiej właśnie sytuacji nawiązywał jeden z dygnitarzy, gdy pisał, że Rosja miała „departamenty”, ale nie miała rządu<sup>34</sup>. Oto cena, jaką przyszło Rosji płacić za tak długotrwałe utrzymywanie w czasach nowożytnych ustroju monarchii patrymonialnej.

W ramach swoich resortów ministrowie dysponowali ogromną władzą: jeden z Rosjan porównywał ich do ottomańskich paszów, rządzących w swoich paszalikach<sup>35</sup>. Na prowincji każdy dysponował siecią funkcjonariuszy, odpowiedzialnych tylko przed nim, a nie przed gubernatorami<sup>36</sup>. Mogli dowolnie angażować i zwalniać pracowników. Mieli też szeroki margines swobody w wykorzystywaniu pieniędzy przydzielanych ich resortom przez budżet.

Ponieważ Rosja tak jawnie rządzona była przez aparat urzędniczy, łatwo przecenić rozmiary zbiurokratyzowania kraju. Rosyjski aparat urzędniczy był w wyjątkowym stopniu rozdęty na samej górze i ogromna część biurokracji urzędowała

w Petersburgu. Poza stolicą w cesarstwie panował względny niedobór urzędników administracji państwowej<sup>37</sup>.

Zaniedbywanie prowincjonalnego aparatu urzędniczego wynikało z trudności finansowych. Rosja po prostu nie mogła sobie pozwolić na wydatki związane z porządnym administrowaniem krajem, w którym odległości były tak ogromne, a komunikacja tak kiepska. Kiedy Piotr I zagarnął należące do Szwecji Inflanty, dowiedział się, że Szwedzi na zarządzanie tą małą prowincją wydawali tyle, ile jego rząd przeznaczał na administrowanie całym cesarstwem; znaczyło to, że trzeba było się wyrzec wszelkich nadziei na przyswojenie Rosji szwedzkiego modelu zarządzania<sup>38</sup>. W 1763 roku Prusy, proporcjonalnie do obszaru, zatrudniały prawie sto razy więcej urzędników niż Rosja<sup>39</sup>. Około 1900 roku relacja między liczbą urzędników a liczbą ludności wynosiła w Rosji blisko jedną trzecią tego, co we Francji i połowę tego, co w Niemczech<sup>40</sup>. Nie dysponując dostatecznymi środkami, Rosjanie przyjęli uproszczony model administracji. Na czele każdej guberni stał dysponujący ogromną władzą gubernator o rozległych uprawnieniach, a na całym podległym mu terenie stacjonowały garnizony wojskowe, które miały pomagać w sprawowaniu władzy. Na prowincji były także niewielkie kontyngenty policji i żandarmerii oraz przedstawiciele ministerstw: Finansów, Sprawiedliwości i Wojny. Wieś w zasadzie rządziła się sama dzięki instytucji wspólnot chłopskich (*mir*) obarczanych odpowiedzialnością zbiorową za ściąganie podatków i pobór rekryta oraz dzięki powiatom mającym podobne funkcje sądowe i administracyjne. Żadna z tych instytucji nie kosztowała skarbu państwa ani grosza.

Znaczyło to jednak, że w praktyce władza rządu carskiego kończyła się na 89 stolicach guberni, gdzie mieściły się siedziby gubernatorów i ich sztabów; poniżej tego szczebla ziała administracyjna próżnia. Ani w powiatach, na które dzieliła się gubernia, ani w gminach, podstawowych jednostkach administracji terenowej, nie było żadnych przedstawicieli rządu centralnego; pojawiali się oni od przypadku do przypadku, niejako robiąc wypadki w teren w celu wypełniania zadań specjalnych, zazwyczaj po to, aby ściągnąć zaległe podatki, po czym znikali z pola widzenia. Gmina w gruncie rzeczy była nawet jednostką nie terytorialną, lecz społeczną, ponieważ podlegali jej tylko chłopci, a nie mieszkający na jej terenie członkowie innych stanów. Część inteligentów i urzędników, zdająca sobie sprawę z anomalii takiego układu, nalegała na rząd, by uczynił z gminy najniższą jednostkę administracyjną obejmującą wszystkie stany, ale radę tę puszczano mimo uszu, władze wołały bowiem utrzymać separację i samorząd chłopów. Jak to wyraził pewien doświadczony biurokrata, w Rosji nie było „wspólnej, jednoczącej władzy, porównywalnej z niemieckim *Landratem* czy francuskim *sous-préfet*, zdolnej do koordynowania polityki w interesie władzy centralnej”:

Nie było aparatu administracji lokalnej, tylko urzędnicy różnych resortów [centralnych]: finansów, sądownictwa, leśnictwa, poczty itp., nie mający między sobą powiązań, albo też organy wykonawcze różnych form samorządu, uzależnione bardziej od wyborców niż od rządu. Nie było zespalającej wspólnej władzy<sup>41</sup>.

Nieobecność przedstawicieli władzy w małych miasteczkach i na wsi miała dotkliwie dać się we znaki po 1905 roku, kiedy to monarchia, zabiegając o zdobycie większości w nowym parlamencie, przekonała się, że nie dysponuje mechanizmem umożliwiającym zmobilizowanie potencjalnych popleczników przeciw wszędobylskiej liberalnej i radykalnej inteligencji.

Jeśli idzie o postawy i programy, biurokrację imperialną można podzielić na trzy grupy.

Większość urzędników, zwłaszcza służących na prowincji, stanowili pospolici karierowicze, którzy na służbę państwową wstąpili dla korzyści płynących z władzy i przywilejów z nią związanych. Choć jeszcze w 1916 roku byli monarchistami, w 1917 roku w większości oddali się do dyspozycji najpierw Rządu Tymczasowego, a później bolszewików. Nędzne pensje zazwyczaj uzupełniali łapówkami i napiwkami\*. Trudno mówić, że wyznawali jakąś ideologię czy reprezentowali określoną mentalność poza tym, że uważali się za odpowiedzialnych za ochronę państwa przed „społeczeństwem”\*\*\*.

Głęboka przepaść dzieliła warstwę urzędników prowincjonalnych od zadekowanych w resortach i kancelariach Petersburga. Jeden z historyków zauważył, że „rozpoczynający pracę na prowincji rzadko przenoszeni bywali do urzędów centralnych. Na prowincji w połowie stulecia tylko na najwyższych szczeblach można było spotkać znacznie większą grupę wywodzącą się z ludzi, którzy rozpoczynali pracę w centrali”<sup>42</sup>. Sytuacja ta nie uległa zmianie w ostatnich dziesięcioleciach panowania starego systemu.

To właśnie na wyższych szczeblach petersburskiej biurokracji można było znaleźć coś na podobieństwo ideologii. Przed rewolucją nie traktowano tego jako przedmiotu godnego badania, gdyż inteligencja uważała za rzecz samą przez się zrozumiałą, że rosyjscy biurokraci są stadem głupawych karierowiczów. Wydarzenia dowiodły, że inteligencja była w tych sprawach kiepskim sędzią: po objęciu władzy w lutym 1917 roku w ciągu dwóch, a najwyżej czterech miesięcy dopuściła przecież do dezintegracji państwa i społeczeństwa – tego samego państwa i społeczeństwa, które biurokracja lepiej czy gorzej zdołała zachować w stanie nie naruszonym przez całe stulecie. Najwidoczniej znali się na tym lepiej od inteligencji. Mienszewik Fiodor Dan, spoglądając wstecz, miał odwagę przyznać, że „skrajni reakcyjniści z carskiej biurokracji zrozumieli siły napędowe i treść społeczną nadciągającej rewolucji znacznie wcześniej i dogłębniej niż wszyscy «zawodowi rewolucyjniści», w szczególności zaś marksiści z rosyjskiej socjaldemokracji”<sup>43</sup>.

\* Hans-Joachim Torke stawia interesującą tezę, że osławione przekupstwo urzędników rosyjskich było, w części przynajmniej, wynikiem ich utożsamiania się z państwem i wynikającej stąd trudności rozróżniania między własnością prywatną a publiczną: „Forschungen” XIII, 1967, s. 227.

\*\* Trzeba jednak zauważyć, że na niższych szczeblach biurokracji nie należeli do rzadkości urzędnicy wrogo nastawieni do istniejącego reżimu i sympatyzujący z opozycją; zob. S.A. Korff, *Autocracy and Revolution in Russia*, Nowy Jork 1923, ss. 13–14.

Theodore Taranovsky rozróżniał w górnych warstwach rosyjskiej biurokracji w końcu XIX wieku dwie podstawowe grupy: jedną, hołdującą ideałowi państwa policyjnego (*Polizeistaat*), i drugą, pragnącą oparcia państwa na zasadach praworządności (*Rechtsstaat*)<sup>44</sup>. Obie były zgodne co do tego, że Rosji potrzeba silnej władzy autokratycznej, ale pierwsza kładła nacisk na represje, druga zaś wolała wciągnąć społeczeństwo do jakiegoś ograniczonego partnerstwa. Różnica programów wywodziła się z odmiennego stosunku do ludności: konserwatywna prawica widziała w niej dziki motłoch, natomiast liberalni konserwatyści wierzyli, że można ją wychować i wpoić jej poczucie obywatelskie. Na ogół bardziej liberalni biurokraci bywali lepiej wykształceni, wielu zaś miało ukończone studia prawnicze lub inne wyższe wykształcenie. Konserwatyści z reguły bywali „generalistami” administracji, pozbawionymi zarówno kwalifikacji zawodowych, jak i wyższego wykształcenia.

Zwolennicy państwa policyjnego widzieli Rosję w stanie permanentnego obłączenia przez jej mieszkańców, gotowych jakoby przy najmniejszych oznakach słabości rządu rzucić się na kraj i rozerwać go na strzępy. Aby temu zapobiec, Rosją trzeba było więc rządzić żelazną ręką. Oskarżenia o samowolę w postępowaniu nie spędzały im snu z powiek: to, co ich przeciwnicy nazywali samowolą, traktowali jako odpowiedni sposób zarządzania krajem tak rozległym i niezdiscyplinowanym jak Rosja. Prawo było dla nich raczej narzędziem administracji, nie zaś dobrem nadrzędnym, obowiązującym zarówno władców, jak i rządzonych. Ilustrują to słowa szefa policji cara Mikołaja I, który, wysłuchawszy skarg na sprzeczne z prawem postępowanie jego agentów, miał odpowiedzieć: „Prawa ustanowione są dla poddanych, a nie dla władzy!”<sup>45</sup>. Wszelką krytykę biurokracji ze strony „społeczeństwa” uważali więc za kamuflaż, służący zamaskowaniu politycznych ambicji krytyków.

W ich mniemaniu państwo policyjne było systemem osiemnastowiecznym rządzonym przez zawodowców i pozostawiającym minimalne miejsce na wolną grę sił politycznych, społecznych czy gospodarczych. Byli więc przeciwni każdej instytucji czy procedurze, które by mogły zakłócić administracyjną jedność i gładkie funkcjonowanie biurokratycznej hierarchii władzy, w rodzaju niezależnego sądownictwa czy organów lokalnego samorządu. Jeśli takie instytucje miały w ogóle prawo istnienia, to powinny być podporządkowane biurokracji. Jawność odrzucali z uzasadnieniem, że ujawnianie niezgody wewnątrz władzy czy przyznawanie się do niepowodzenia podważałyby jej najcenniejszy atrybut, a mianowicie autorytet. Scentralizowana administracja biurokratyczna była ich zdaniem niezastąpiona do czasu, aż „podnieść się ogólny poziom ludności, na prowincji znajdzie się dość działaczy społecznych z prawdziwego zdarzenia, społeczeństwo zaś [wykaże się] inteligentnym podejściem do problemów narodu”<sup>46</sup>. Wywodzący się z tej szkoły funkcjonariusze pragnęli zyskać na czasie, ale nigdy nie wyjaśnili jak, wobec sprawowanego przez nich ścisłego nadzoru, ludność zdoła kiedykolwiek rozwinąć „inteligentne podejście do problemów narodu”. Pragnęli zachowania istniejącego ustroju kastowego, w którym rola kierownicza zastrzeżona jest dla szlacheckich

właściciele ziemskich, chłopstwo zaś trzymane jest w izolacji. Ich kwatcrą główną było Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

Biurokratyczna konserwa i jej poplecznicy na skrajnie prawicowym skrzydle opinii publicznej polegali w dużym stopniu na antysemityzmie jako narzędziu polityki. Choć nowożytny antysemityzm zrodził się we Francji i w Niemczech, to właśnie w Rosji wszedł po raz pierwszy do oficjalnej ideologii. W oczach konserwatystów najgroźniejszym niebezpieczeństwem dla stabilizacji politycznej i społecznej, którą postrzegali jako główne zadanie polityki państwa, byli Żydzi. Destabilizowali oni Rosję w dwojaki sposób: jako rewolucjonisci i jako kapitaliści. Władze policyjne były przeświadczone, że Żydzi zdecydowanie przeważają wśród członków stronnictw rewolucyjnych.

Mikołaj II tylko powtarzał za policją, twierdząc, jakoby Żydzi stanowili dziewięć dziesiątych ogółu rewolucjonistów i socjalistów w Rosji<sup>47</sup>. Ale Żydzi naruszali także społeczno-gospodarczą równowagę kraju, prowadząc operacje wolnorynkowe. Oczywista sprzeczność zawarta w twierdzeniu, że członkowie tej samej grupy wyznaniowej są zarazem beneficjentami i śmiertelnymi wrogami kapitalizmu, została rozwiązana w *Protokołach Mędrców Syjonu*, ordynarnym falsyfikacie wypichconym w końcu XIX wieku przez policję carską i głoszącym, jakoby w dążeniu do spełnienia swego historycznego posłannictwa – zniszczenia chrześcijaństwa i zdobycia panowania nad światem – Żydzi uciekali się do wszystkich możliwych środków, posuwając się nawet do organizowania pogromów przeciw sobie samym. Monarchistom, „z braku monarchy zdolnego do uosabiania zasady samowładztwa z zapalem i w sposób przekonujący [...] pozostawał wyłącznie antysemityzm i koncepcja powszechnego zła, którego nosicielami byli Żydzi, aby sensownie objaśniać świat wymykający się spod ich kontroli i intelektualnego zrozumienia”<sup>48</sup>. Ośławiona sprawa Bejlisa, tocząca się w sądach w 1913 roku, w której nikomu nicznanego kijowskiego Żyda oskarżono o „mord rytualny” popełniony na ukraińskim dziecku, była tylko szczytowym punktem tej desperackiej pogoni za kozłem ofiarnym<sup>49</sup>. Wprawdzie rząd carski (z kilkoma niewielkimi wyjątkami) nie zachęcał do pogromów antyżydowskich, ani tym bardziej ich nie inicjował, to jednak jawna polityka dyskryminowania Żydów i tolerowania propagandy antysemickiej wzbudzały wśród ludności wrażenie, że władze wyraźnie je aprobują.

Liberalno-konserwatywni biurokraci odrzucali taki system jako beznadziejnie przestarzały. Ich zdaniem kraj tak złożony i dynamiczny jak nowożytna Rosja nie mógł być rządzony na zasadzie kaprysów biurokracji, bez zwracania uwagi na prawo i bez udziału społeczeństwa. Tendencje liberalno-konserwatywne po raz pierwszy ujawniły się w łonie biurokracji w latach sześćdziesiątych XIX wieku,

\* Na ten temat patrz M. Samuel, *Blood Accusation*, Nowy Jork 1966. Jednak dowodem niezawisłości sądownictwa rosyjskiego w owych czasach jest uniewinnienie Bejlisa przez sąd, mimo niesłychanych nacisków wywieranych przez biurokrację i Cerkiew. Rolą antysemityzmu w polityce u schyłku cesarstwa zajmują się: H.-D. Loewe, *Antisemitismus und reaktionäre Utopie*, Hamburg 1978, który kładzie nacisk na utożsamianie Żydów z międzynarodowym kapitałem, oraz H. Rogger, *Jewish Policies and Right-wing Politics in Imperial Russia*, Berkeley, Kalif. 1986.

w okresie wielkich reform. Wzmocniło te tendencje zniesienie w 1861 roku poddaństwa chłopów, co pozbawiło monarchię usług 100 000 obszarników – właścicieli pańszczyźnianych chłopów, do tego czasu nieodpłatnie sprawujących z jej ramienia najrozmaitsze funkcje administracyjne na wsi. W owym czasie Piotr Wajujew był zdania, że

już obecnie suweren jest, w dziedzinie zarządzania administracją, samodzielną tylko z nazwy; oznacza to, że samowładztwo przejawia się wyłącznie w odosobnionych eksploatacjach, w przebłykach. Z uwagi jednak na rosnącą złożoność mechanizmu administracyjnego najistotniejsze zagadnienia władzy umykają, i z konieczności muszą umykać, z pola widzenia suwerena<sup>49</sup>.

Miało to oznaczać, że już ze względu na ogrom spraw administracyjnych potrzebne było większe rozprzestrzenienie władzy.

Liberalni konserwatyści przyznawali, że car musi pozostawać wyłącznym źródłem prawa, ale domagali się, aby raz ustanowione prawa obowiązywały wszystkich, nie wyłączać urzędników. Było to cechą wyróżniającą *Rechtsstaat*. Mieli także wyższe mniemanie o zdolności Rosji do samorządu, a oświeconą część ludności pragnęli bardziej przyciągnąć do uczestnictwa w rządzeniu w charakterze doradczym. Potępiali system kastowy jako anachronizm, opowiadając się za stopniowym zbliżaniem się do wprowadzenia powszechnej równości praw obywatelskich. Szczególną wagę przywiązywali do stopniowej eliminacji specjalnego statusu oraz odizolowania chłopstwa. Liberalni konserwatyści główne oparcie znajdowali w Radzie Państwa (która tworzyła ustawy), w Senacie (najwyższym sądzie apelacyjnym) oraz w ministerstwach: Sprawiedliwości i Finansów<sup>50</sup>.

Wydarzenia historyczne sprzyjały liberalnej biurokracji. Szybki wzrost gospodarki rosyjskiej w drugiej połowie XIX wieku podawał w wątpliwość możliwość kierowania Rosją w sposób patriarchalny. Konstantin Pobiedonosew, główny ideolog konserwatyizmu patrymonialnego, mógł sobie do woli argumentować, że w Rosji „nie mogą istnieć odrębne władze, niezależne od centralnej władzy państwowej”<sup>51</sup>. Taką zasadę można było narzucić statycznemu społeczeństwu rolniczemu. Ale w społeczeństwie kapitalistycznym, tak rozwiniętym jak w Rosji u schyłku XIX wieku, każda spółka, każdy przedsiębiorca przemysłowy, każdy bank komercyjny podejmowały na własną rękę – przy aktywnej zachęcie władz – decyzje oddziałujące na państwo i na społeczeństwo; nawet w systemie samowładztwa wszystkie one działały jako „niezależne władze”. Konserwatyści instynktownie to wyczuwali i sprzeciwiali się rozwojowi gospodarczemu, ale toczyli bitwę z góry skazaną na porażkę, ponieważ międzynarodowa pozycja Rosji i jej stabilność finansowa w coraz większym stopniu zależały od rozwoju przemysłu, transportu i bankowości.

Niewykluczone, że monarchia posunęłaby się bardziej stanowczo w kierunku preferowanym przez jej bardziej liberalnych funkcjonariuszy, gdyby na przeszkodzie nie stanął ruch rewolucyjny. Fala terroru, która zalała Rosję w latach 1879–1881,

a później po roku 1902, nie miała sobie równej w świecie, ani wówczas, ani nigdy później. Każdy zamach terrorystyczny umacniał pozycję rzeczników represji. W sierpniu 1881 roku car Aleksander III wydał zestaw nadzwyczajnych rozporządzeń pozwalających urzędnikom w ogarniętych niepokojami prowincjach proklamować stan wojenny i rządzić jak w podbitych krajach nieprzyjacielskich. Zarządzenia te, formalnie obowiązujące aż do upadku monarchii, były zapowiedzią niektórych najbardziej znamienitych cech nowożytnego państwa policyjnego<sup>52</sup>. Wydatnie umacniały samowolną władzę prawicowych biurokratów, niweczając korzyści, jakie liberałowie zawdzięczali postępowi gospodarczemu i oświatowemu.

Sprzeczne naciski wywierane na władze w okresie schyłku caratu można zilustrować na przykładzie instytucji sądowych. W 1864 roku Aleksander II wprowadził w Rosji pierwszy niezawisły system sądownictwa, z ławami przysięgłych i nieusuwalnymi sędziami. Reformę tę konserwatyści uważali za szczególnie szkodliwą, stwarzała bowiem formalną enklawę podejmowania decyzji niezależnych od monarchy i jego urzędników. Pobiedonoscew oskarżał nowe sądy o pogwałcenie zasady jednolitej władzy: w Rosji nieusuwalni sędziowie byli „anomalią”<sup>53</sup>. W kategoriach zasad samodzielnego rozumowania było poprawne. Konserwatyści zdołali wyłączyć przestępstwa polityczne spod jurysdykcji sądów cywilnych i przekazać je sądom administracyjnym, ale nie byli w stanie unicestwić reformy sądownictwa, ponieważ zbyt głęboko zapuściła korzenie w życiu Rosji, a ponadto nie dysponowali żadną realistyczną alternatywą.

Typowa dla przepychanek między dwoma obozami w łonie biurokracji stała się rywalizacja między Ministerstwem Spraw Wewnętrznych a Ministerstwem Finansów.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych było instytucją *sui generis*, prawdziwym państwem w państwie, przypominającym nie tyle jeden z resortów władzy wykonawczej, ile zamknięty system wewnątrz aparatu rządowego<sup>54</sup>. Podczas gdy inne ministerstwa miały jasno określone i dlatego ograniczone funkcje, resortowi spraw wewnętrznych powierzono ogólnie określoną funkcję zarządzania krajem. W chwili powołania go do życia w 1802 roku ponosił odpowiedzialność za popieranie rozwoju gospodarczego i sprawował nadzór nad transportem i łącznością. Zakres jego kompetencji ogromnie poszerzono w latach sześćdziesiątych, po części wskutek uwłaszczenia chłopów, co pozbawiło posiadaczy ziemskich władzy administracyjnej, po części zaś w odpowiedzi na zamieszki rewolucyjne. Około 1900 roku minister spraw wewnętrznych był kimś w rodzaju najwyższego rządcy cesarstwa. Ambicje sprawujących ten urząd nie znały granic. W 1881 roku, tuż po fali terrorystycznej, której punktem kulminacyjnym było zabójstwo cara Aleksandra II, minister spraw wewnętrznych, Nikołaj Ignatjew, zaproponował, aby w celu wyępienia opozycji nie tylko w społeczeństwie, ale i we władzach, jego zdaniem przeżartych przez wywrotowców, resort został wyposażony w to, co jeden z historyków nazwał „nadzorem administracyjno-politycznym [...] nad wszystkimi pozostałymi agendami rządu”<sup>55</sup>. Propozycję utrzymaną w podobnym duchu przedłożył dwadzieścia lat później minister spraw wewnętrznych, Wiaczesław Plehwe, w imieniu



gubernatorów<sup>56</sup>. Obie propozycje zostały odrzucone, ale świadczą o autorytecie resortu, który ośmielił się je wysunąć. Logiczne więc było, że po 1905 roku, kiedy stworzono stanowisko będące odpowiednikiem premiera, obejmujący je otrzymywał zazwyczaj także tekę spraw wewnętrznych.

Dzięki prawu mianowania i nadzorowania najważniejszych w kraju dostojników administracyjnych – gubernatorów – minister spraw wewnętrznych stał na czele administracji ogólnopaństwowej. Gubernatorów dobierano przeważnie spośród gorzej oświeconych i bardziej zachowawczych biurokratów: w 1900 roku połowa nie miała wyższego wykształcenia. Przewodniczyli oni zarządom gubernialnym oraz najrozmaitszym komisjom, z których najważniejszymi były urzędy powołane do sprawowania nadzoru nad przemysłowymi, wojskowymi i rolniczymi sprawami guberni. Gubernatorzy byli odpowiedzialni także za chłopstwo; spośród godnych zaufania miejscowych obszarników mianowali naczelników ziemskich, działających w charakterze nadzorców administracji gminnej i wyposażonych w rozległe uprawnienia w stosunku do chłopstwa. Gubernatorzy sprawowali również nadzór nad urzędami ziemskimi. W razie zaburzeń mogli występować do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o proklamowanie w ich guberni stanu wzmocnionej lub nadzwyczajnej ochrony, co równało się zawieszeniu wszelkich swobód obywatelskich i rządzeniu na mocy dekrétów. Z wyjątkiem sądów i organów kontroli skarbowej postępowanie gubernatorów ograniczały bardzo nieliczne bariery. Za pośrednictwem tych ludzi minister spraw wewnętrznych rządził cesarstwem\*.

Do kompetencji ministra spraw wewnętrznych należał także nadzór nad poddanymi nieprawosławnymi, łącznie z Żydami, a także nad sektami prawosławnymi oraz nad cenzurą, zarządami więzień i obozów pracy katorżniczej.

Jednak głównym źródłem potęgi ministra spraw wewnętrznych stał się fakt, że po 1880 roku był odpowiedzialny za policję: za Departament Policji, Korpus Żandarmerii oraz za regularną (lokalną) policję porządkową. Jak się wyraził Witte, „minister spraw wewnętrznych był ministrem policji w cesarstwie będącym państwem policyjnym *par excellence*”<sup>\*\*</sup>. Departament Policji był instytucją charakterystyczną dla Rosji: tylko Rosja miała dwa rodzaje policji – jedna chroniła interesy państwa, druga powinna utrzymywać prawo i ład wśród obywateli. Departamentowi Policji powierzono wyłączną odpowiedzialność za zwalczanie przestępstw przeciwko państwu. Stanowił on, można rzec, prywatną służbę bezpieczeństwa patrymonialnego suwerena, którego interesy najwidoczniej uważano za odrębne od interesów jego poddanych.

\* Wyłączeni spod jego władzy byli generałowie-gubernatorzy, ustanowieni w wybranych guberniach i odpowiadający bezpośrednio przed carem. W roku 1900 było ich siedmiu: jeden w Moskwie, trzech w niespokojnych guberniach zachodnich (Warszawa, Wilno, Kowno) i trzech na dalekiej Syberii (generał-gubernatorstwo irkuckie, stepowe i amurskie). Sprawując łącznie władzę cywilną i wojskową, przypominali oni namiestników.

\*\* S.J. Witte, *Wspominania*, t. III, Moskwa 1960, s. 107. W roku 1905 Witte odmówił przyjęcia stanowiska ministra spraw wewnętrznych, ponieważ nie chciał być policjantem.

Regularna policja istniała głównie w ośrodkach miejskich. „Poza miastami władze centralne polegały w zasadzie na zaledwie 1582 posterunkowych i 6874 sierżantach, sprawujących nadzór nad 90-milionową ludnością wiejską”<sup>37</sup>. W każdym powiecie był przedstawiciel Ministerstwa Spraw Wewnętrznych – szef policji zwany *isprawnikiem*. Funkcjonariusze ci posiadali rozległe uprawnienia, między innymi do wystawiania paszportów wewnętrznych, bez których osoby wywodzące się z niższych warstw nie mogły się oddalać od miejsca zamieszkania na odległość większą niż 30 wiorst. Jednak jest oczywiste, że przy tak niewielkiej ich liczbie trudno było objąć wieś kontrolą policyjną.

Służby bezpieczeństwa, powołane do życia w roku 1880, dzieliły się na trzy pionierzy podporządkowane ministrowi spraw wewnętrznych: Departament Policji w Petersburgu, Ochranę (tajna policja z delegaturami w niektórych miastach) oraz Korpus Żandarmerii, którego oddziały znajdowały się we wszystkich ośrodkach wielkomiejskich. Znaczną część spraw administracyjnych w Rosji załatwiano za pomocą tajnych okólników rozsyłanych przez kancelarię ministerialną funkcjonariuszom odpowiedzialnym za sprawy bezpieczeństwa.

Trzy pionierzy służby bezpieczeństwa często dublowały pracę, jako że wszystkie miały za zadanie zapobiegać działalności antyrządowej, w tym strajkom w przemyśle i nielegalnym zgromadzeniom. Ochrań, początkowo działająca tylko w Petersburgu, Moskwie i Warszawie, a dopiero później w innych miastach, zajmowała się głównie kontrwywiadem, natomiast żandarmeria w większym stopniu uczestniczyła w formalnych dochodzeniach przeciw osobom aresztowanym za nielegalną działalność. Żandarmeria miała też formację paramilitarną, sprawującą nadzór nad kolejami i wzywającą do tłumienia zamieszek w miastach. W całym cesarstwie było 10 000–15 000 żandarmów. Każde miasto miało funkcjonariusza żandarmerii, odzianego w powszechnie znany błękitny mundur; do jego obowiązków należało zbieranie informacji o wszystkich sprawach mających cokolwiek wspólnego z bezpieczeństwem wewnętrznym. Żandarmerii było w gruncie rzeczy niewiele, toteż w czasach masowych zamieszek władze musiały w ostateczności wzywać regularne wojsko. Jeśli wojsko było zaangażowane na wojnie, tak jak w latach 1904–1905, a później w 1917 roku, reżim nie mógł sobie dać rady.

Z upływem czasu służby bezpieczeństwa przekształciły się w bardzo skuteczny aparat kontrwywiadu politycznego i posługiwały się szerokim wachlarzem metod zwalczania rewolucjonistów, m.in. tworząc sieci informatorów, agentów inwigilujących podejrzanych oraz agentów-prowokatorów infiltrujących organizacje wyrotowe. Policja przechwytywała i czytała listy prywatne. W charakterze informatorów zatrudniała dozorców domów. Miała agentury zagraniczne (stały urząd znajdował się w Paryżu) i współdziałała z policjami zagranicznymi, aby mieć na oku rosyjskich rewolucjonistów. W latach bezpośrednio poprzedzających wybuch I wojny światowej za pomocą aresztowań i inwigilacji udało się praktycznie wyeliminować zagrożenie ustroju przez partie rewolucyjne: dość powiedzieć, że zarówno przywódca terrorystycznej organizacji socjalistów-rewolucjonistów (eserowców), jak i główny przedstawiciel Lenina w Rosji byli płatnymi agentami

policji. Służba bezpieczeństwa była najlepiej poinformowanym i najbardziej politycznie wyrafinowanym organem rządu carskiego: w latach bezpośrednio poprzedzających rewolucję sporządzała zadziwiająco trafne analizy stosunków wewnętrznych w Rosji oraz prognozy na przyszłość.

Wśród wszystkich działów biurokracji rosyjskiej policja była najmniej skrzępowana przez prawo. Wszelkie jej operacje, oddziaływujące na życie milionów ludzi, dokonywane były bez jakiegokolwiek kontroli z zewnątrz, jeśli nie liczyć ministra spraw wewnętrznych i dyrektora Departamentu Policji. Zgodnie z rozporządzeniami wydanymi w 1881 roku organy policyjne nie miały uprawnień sądowniczych. Jednak na terenach objętych w sierpniu 1861 roku „ochroną” wyżsi funkcjonariusze Korpusu Żandarmerii mogli zatrzymywać podejrzanych na dwa tygodnie, a za zgodą gubernatora – na następne dwa. Po miesiącu zatrzymany był bądź wypuszczany na wolność, bądź przekazywany Ministerstwu Spraw Wewnętrznych w celu przeprowadzenia dodatkowego śledztwa. Jeśli po zakończeniu dochodzenia dysponowano wystarczającymi dowodami, podejrzanemu wytaczano proces bądź przed sądem (w pewnych wypadkach przed Senatem), bądź przed organami Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, złożonymi z dwóch przedstawicieli tego resortu i dwóch Ministerstwa Sprawiedliwości, a więc przed gremium administracyjnym wyposażonym w uprawnienia sądownicze<sup>58</sup>. Zgodnie z taką procedurą Rosjanie mogli być skazywani na karę do pięciu lat zesłania administracyjnego. Nic przysługiwało prawo odwołania się od decyzji organów bezpieczeństwa, zwłaszcza na ziemiach objętych stanem wyjątkowym, gdzie policja mogła działać zupełnie bezkarnie.

Do zwiększenia zakresu władzy ministra spraw wewnętrznych przyczyniało się także to, że policja i żandarmeria były jedynymi siłami zajmującymi się egzekwowaniem rozporządzeń innych resortów. Jeśli skarbowi państwa groziła odmowa płacenia podatków lub Ministerstwo Wojny miało kłopoty z poborem rekruta, to trzeba było zwracać się o pomoc do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Jak to opisano we współczesnym źródle,

o wyjątkowej pozycji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych decydowała nie tylko liczba, różnorodność, waga jego funkcji, ale także – i nade wszystko – fakt, że zarządzało ono formacjami policji, a egzekucję wszystkich dekretów władz, bez względu na to, do kompetencji którego z resortów należały, przeprowadzała z reguły policja<sup>59</sup>.

W ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku ministrowie spraw wewnętrznych popierali i realizowali różne „kontreformy” mające na celu sparaliżowanie liberalnych reform z lat sześćdziesiątych. Należały do nich ograniczenia nałożone na ziemstwa, wprowadzenie urzędu naczelników ziemskich, wypędzanie Żydów z terenów, gdzie prawo zakazywało im osiedlania się, oraz tłumienie niepokojów studenckich. Gdyby to od nich zależało, Rosja pozostałaby skuta lodem nie tylko w dziedzinie politycznej, ale też gospodarczej czy społecznej.

Niezdolność ministrów spraw wewnętrznych do wprowadzenia w życie ich programów to wymowny komentarz do ograniczeń, jakie samo życie narzucało patriarchalnemu samowładztwu. W trosce o bezpieczeństwo państwa zwolennicy samowładztwa sprzeciwiali się praktycznie wszelkim posunięciom mającym na celu unowocześnienie gospodarki rosyjskiej. Zwalczali reformę walutową i byli przeciwni przyjęciu systemu waluty złotej. Nie podobały im się koleje żelazne. Występowali przeciw zaciągnięciu pożyczek zagranicznych. Nade wszystko zaś opierali się uprzemysłowieniu, argumentując, że zaszkodzi rodzimemu przetwórstwu chałupniczemu, bez którego chłopci nie będą w stanie związać końca z końcem, spowoduje niebezpieczną koncentrację przemysłowej siły roboczej i pozwoli cudzoziemcom, zwłaszcza Żydom, penetrować i korumpować Rosję.

Opory te ignorowano z ważnych dla państwa powodów. Rosja nie miała wyboru: kraj potrzebował rozwiniętego przemysłu. Witte, minister finansów i główny rzecznik uprzemysłowienia, bronił tej sprawy, używając argumentów głównie politycznych i wojskowych, wiedział bowiem, że tylko takie trafiają do przekonania Mikołajowi II. W memoriale dla cara z lutego 1900 roku dowodził – świadomie lub nieświadomie powtarzając rozumowanie Friedricha Lista, XIX-wiecznego teoretyka ekonomii politycznej – że

bez własnego przemysłu [Rosja] nie zdoła osiągnąć prawdziwej ekonomicznej niezależności. Doświadczenie wszystkich państw dowodzi bowiem wyraźnie, że tylko kraje cieszące się niezawisłością gospodarczą są w stanie rozwinąć w całej pełni także potęgę polityczną<sup>\*</sup>.

Na poparcie tej argumentacji Witte wskazywał przykłady Chin, Indii, Turcji i Ameryki Łacińskiej.

Obok całej siły przekonywania tych argumentów jeszcze większe znaczenie miały względy fiskalne: Rosja pilnie potrzebowała kapitału do zrównoważenia budżetu, do zwiększenia przychodów skarbu państwa oraz w celu zmniejszenia obciążenia podatkowego chłopstwa. Alternatywą było bankructwo państwa, a być może także rozprzestrzeniające się niepokoje na wsi. Tak więc względy fiskalne przeważały nad interesami bezpieczeństwa wewnętrznego, popychając władze carskie do wkroczenia na drogę „kapitalistyczną” ze wszystkimi tego konsekwencjami społecznymi i politycznymi.

Od połowy XIX wieku Rosja cierpiała na chroniczny deficyt budżetowy. Uwłaszczenie pańszczyźnianych chłopów pociągnęło za sobą ogromne koszty, gdyż rząd został zobowiązany do wypłacenia obszarnikom zaliczki w wysokości 80 procent wartości gruntów przekazanych ich byłym poddanym. W założeniu chłopci mieli sumę tę spłacać przez 49 lat, ale już wkrótce zaczęli zalegać ze

\* IM 1935, nr 2–3, s. 133. Von Laue cytuje Wittego, który utrzymywał, że „nowoczesne państwo nie może być potęgą bez wysoko rozwiniętego przemysłu krajowego”: Th. von Laue, *Sergei Witte and the Industrialization of Russia*, Nowy Jork–Londyn 1963, s. 262.

spłatami. Później przyszła kosztowna wojna bałkańska z lat 1877–1878, która sprawiła, że rosyjski rubel utracił 60 procent wartości w stosunku do walut obcych. Rząd ponosił też wysokie koszty związane z zaangażowaniem w rozbudowę sieci kolejowej\*.

Rosji brakło kapitałów na pokrycie tych wydatków. Baza przychodów państwa była nader skromna. W 1900 roku podatki bezpośrednie stanowiły zaledwie 7,9 procent dochodów państwa, a więc ułamek tego, co czerpały z tego źródła rozwinięte kraje przemysłowe. Większość przychodów pochodziła z opodatkowania spożycia: z podatku od sprzedaży i opłat celnych (27,2 procent), z przychodów monopolu spirytusowego (26 procent) i z zarobków kolei (24 procent). Przychody te wystarczały na pokrycie normalnych wydatków, ale nie wystarczały na nakłady na wojsko i na koszty rozbudowy kolei. Rosja częściowo pokrywała deficyt zyskami ze sprzedaży zboża za granicę: w latach 1891–1895 eksportowała przeciętnie 7 milionów ton zboża, a w 1902 roku aż 9,3 miliona ton<sup>60</sup>. Większość przychodów pośrednich i bezpośrednich pochodziła od chłopów, którzy płacili podatek rolny, a nadto z podatków od artykułów pierwszej potrzeby (sól, zapalki, nafta) i od wódki. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku rosyjskie Ministerstwo Finansów czerpało pieniądze niezbędne do zrównoważenia budżetu głównie dzięki podnoszeniu podatków od artykułów masowego spożycia, co w rezultacie zmuszało chłopów do sprzedawania zboża, które potem rząd eksportował. Głód z lat 1891–1892 jasno dowiódł, że takie praktyki mają granice: trzeba było przyznać, że możliwości płatnicze chłopów zostały wyczerpane. Rosła obawa, że kontynuowanie polityki wyciskania podatków z chłopstwa doprowadzi do chronicznego głodu.

Stanąwszy w 1892 roku na czele Ministerstwa Finansów, Witte zaczął prowadzić odmienną politykę: zamiast wyciskać podatki ze wsi, zaciągał pożyczki za granicą i zabiegał o zwiększenie bogactwa kraju przez uprzemysłowienie. Był przekonany, że rozwój mocy wytwórczych przyczyni się do podniesienia poziomu życia, a jednocześnie zwiększy dochody rządu<sup>61</sup>. Początkowo wierzył, że Rosja zdoła zmobilizować wewnątrz kraju kapitał potrzebny do uprzemysłowienia, ale rychło zdał sobie sprawę, że krajowe zasoby finansowe są zbyt skąpe<sup>62</sup> – nie tylko wskutek braku kapitału, ale i dlatego, że zamożni Rosjanie woleli inwestować w nieruchomości i obligacje państwowe. Potrzeba zaciągnięcia pożyczek za granicą stała się szczególnie pilna po nieurodzaju z lat 1891–1892, który zmusił rząd do przejściowego ograniczenia eksportu zbóż i spowodował kryzys fiskalny\*\*.

\* Zob. B. Gille, *Histoire économique et sociale de la Russie*, Paryż 1949, ss. 163–165. Jak twierdzi Geoffrey Drage (*Russian Affairs*, Nowy Jork–Londyn 1904, s. 287), w 1900 roku 60,5 procent sieci kolejowej w Rosji należało do państwa.

\*\* Od września do listopada 1891 roku, w miarę jak wiadomości o nieurodzaju zaczęły się szerzyć za granicą, cena 4-procentowych obligacji rosyjskich spadła z 97,5 do 87, a ich oprocentowanie wzrosło z 4,1 do 4,6 procent. Zob. R. Girault, *Emprunts russes et investissement français en Russie, 1887–1914*, Paryż 1973, s. 197.

Pożyczki zagraniczne, które do 1891 roku Rosja zaciągała na stosunkową niewielką skalę, od tego czasu znacznie wzrosły.

Aby stworzyć pozory wypłacalności, rząd carski fałszował niekiedy pozycje budżetu, ale głównym środkiem służącym temu celowi była jedyna w swoim rodzaju praktyka dzielenia budżetu państwa. Wydatki księgowane w ramach budżetu „zwyčajnego” pokrywane były z nadwyżką przez dochody krajowe. Wydatki ponoszone na utrzymywanie sił zbrojnych i prowadzenie wojny, a także na budowę kolei, traktowano jako „niestale” i klasyfikowano jako „nadzwyczajne”. Tę część budżetu pokrywano z pożyczek zagranicznych.

Do przyciągnięcia kredytów zagranicznych Rosji niezbędna była waluta wymiennalna.

Utrzymując w latach osiemdziesiątych XIX wieku nadwyżki w handlu zagranicznym, głównie dzięki eksportowi zboża oraz zwiększeniu wydobywania złota, Rosja zdołała nagromadzić wystarczające rezerwy kruszcu, aby w 1897 roku wprowadzić system wymiennalnej waluty złotej. Dzięki temu krokowi, poczynionemu przez Wittego wbrew silnym sprzeciwom, rubel papierowy był wymiennalny na złoto na każde życzenie. Spowodowało to przyciągnięcie pokaźnych inwestycji zagranicznych ulokowanych w obligacjach państwowych i w papierach wartościowych. Dzięki wprowadzeniu surowych przepisów regulujących emisję banknotów i skrupulatnemu wywiązywaniu się z dotychczasowej obsługi długu Rosja miała dobrą opinię na rynku kredytowym, co pozwalało jej pożyczać na procent tylko nieznacznie wyższy od płaconego przez Niemcy (zazwyczaj 4 lub 4,5 procent). Większość kapitałów zagranicznych – cztery piąte sum zainwestowanych w obligacjach państwowych – pochodziła z Francji; reszty dostarczali inwestorzy brytyjscy, niemieccy i belgijscy. W roku 1914 zadłużenie rządu rosyjskiego wynosiło łącznie 8,8 miliarda rubli, z czego 48 procent, a więc 4,2 miliarda (2,1 miliarda dolarów, czyli równowartość 3360 ton złota), stanowiły długi zaciągnięte u cudzoziemców: był to w owym czasie najwyższy na świecie dług zagraniczny<sup>63</sup>. Ponadto w 1914 roku cudzoziemcy posiadali 870 milionów rubli w papierach wartościowych gwarantowanych przez państwo i 422 milionów rubli w obligacjach municypalnych.

Potrzeby fiskalne z kolei popychały władze do popierania rozwoju przemysłu w celu poszerzenia bazy podatkowej. Tu także kapitał zagraniczny płynął szerokim strumieniem, inwestorzy europejscy wierzyli bowiem, że Rosja dzięki ogromnej liczbie ludności i niewyczerpanym zasobom naturalnym potrzebuje tylko kapitału i wiedzy technicznej, aby stać się drugimi Stanami Zjednoczonymi<sup>64</sup>. W latach 1892–1914 cudzoziemcy zainwestowali w przedsiębiorstwach rosyjskich szacunkowo 2,2 miliarda rubli (1,1 miliarda dolarów), co stanowiło w przybliżeniu połowę kapitałów zainwestowanych w tym okresie w tych przedsiębiorstwach<sup>65</sup>. Lwia część (około jednej trzeciej) owych inwestycji popłynęła do przemysłu wydobywczego, głównie naftowego i węglowego; skorzystał również przemysł metalurgiczny, elektryczny i chemiczny; inwestowano także w nieruchomości.

W wymienionych wyżej sumach udział kapitału francuskiego wynosił 32,6 procent, angielskiego – 22,6 procent, niemieckiego – 19,7 procent, a belgijskiego 14,3 procent<sup>66</sup>. W 1900 roku Witte oceniał, że około połowy rosyjskiego kapitału przemysłowego i handlowego pochodzi z zagranicy\*.

Tak potężne zaangażowanie zagraniczne w gospodarce sprawiło, że zarówno konserwatywni, jak i radykalni przeciwnicy Wittego twierdzili, iż przekształcił on Rosję w „kolonię Europy”. Zarzut ten pozbawiony był podstaw. Jak z lubością wskazywał Witte, kapitał zagraniczny napływał wyłącznie w celach produkcyjnych\*\* – to znaczy pomnażał potencjał produkcyjny Rosji, a więc i jej bogactwo. To właśnie w dużej mierze dzięki wzrostowi nierolniczych sektorów gospodarki, możliwemu dzięki zastrzykowi obcego kapitału, między rokiem 1892 a 1903 dochody skarbu wzrosły ponad dwukrotnie (z 970 milionów do 2 miliardów rubli)<sup>67</sup>. Wskazywano także, że zagraniczni inwestorzy nie „doili” gospodarki rosyjskiej i nie wywozili zysków, ale inwestowali je ponownie, co przynosiło skumulowany efekt dodatni\*\*\*. W związku z tym warto zauważyć, że często się zapomina, iż rozwój przemysłu Stanów Zjednoczonych także skorzystał ogromnie z zagranicznych inwestycji. W połowie 1914 roku inwestycje europejskie w Stanach Zjednoczonych szacowano na 6,7 miliarda dolarów\*\*\*\*, dwa razy tyle, co inwestycje Europejczyków w Rosji. „Fundusze na ekspansję i na rozwój [Stanów Zjednoczonych] – pisze historyk gospodarki – w pokaźnej mierze uzyskiwano z zagranicy”<sup>68</sup>. Mimo to w książkach poświęconych historii Ameryki rzadko wspomina się o roli kapitału zagranicznego, a już nigdy nie ma w nich oskarżeń o to, że inwestycje te przekształciły Stany Zjednoczone w „kolonię” Europy.

Wstępna faza rewolucji przemysłowej w Rosji nabrała rozmachu około roku 1890 dzięki szybkiemu wzrostowi produkcji przemysłowej. Nicktórzy historycy zachodnioeuropejscy wyliczyli, że w ciągu lat dziewięćdziesiątych wydajność przemysłu w Rosji wzrosła o 126 procent, a więc w tempie dwukrotnie szybszym niż w Niemczech, a trzykrotnie wyższym niż w Stanach Zjednoczonych<sup>69</sup>. Nawet jeśli się pamięta, że Rosja startowała ze znacznie niższego poziomu, był to wzrost imponujący, o czym świadczą poniższe liczby:

\* IM 1935, nr 2–3, s. 135. John McKay (*Pioneers for Profit*, Chicago 1970, s. 37) uważa, że w 1914 roku „do cudzoziemców należały co najmniej dwie piąte nominalnego kapitału spółek działających na terenie Rosji”.

\*\* S.J. Witte, *Wspomniania*, t. II, s. 501. To w zasadzie słuszne twierdzenie jest przesadzone, gdyż oparty na zagranicznych pożyczkach budżet nadzwyczajny pokrywał także znaczną część wydatków wojskowych. Czerpano też z niego na obsługę długu.

\*\*\* Zob. McKay, *Pioneers*, ss. 383–386. McKay podkreśla, obok inwestycji kapitałowych, także ogromny wkład cudzoziemców we wprowadzanie przodującej technologii przemysłowej; tamże, ss. 382–383.

\*\*\*\* Zob. E.C. Kirkland, *A History of American Economic Life*, wyd. III, Nowy Jork 1951, s. 541. Inni historycy oceniają, że w 1914 roku do Europejczyków należały obligacje rządowe o wartości od 4,5 do 5,5 miliarda dolarów. Zob. W.J. Shultz i M.R. Caine, *Financial Development of the United States*, Nowy Jork 1937, s. 502.

Wzrost rosyjskiej produkcji przemysłowej<sup>70</sup>

| Dziedzina produkcji     | 1890      | 1900       | Wzrost<br>w procentach |
|-------------------------|-----------|------------|------------------------|
| Surówka żelaza (t)      | 927 100   | 2 933 700  | 216                    |
| Ropa naftowa (t) (1885) | 1 883 700 | 10 335 800 | 449                    |
| Koleje (km)             | 30 596    | 53 234     | 71                     |

W latach 1890–1900 wartość produkcji przemysłowej w Rosji wzrosła ponad dwukrotnie (z 1,5 do 3,4 miliarda rubli)\*.

W 1900 roku Rosja carska była największym w świecie producentem ropy naftowej: jej roczne wydobycie było większe niż wszystkich pozostałych krajów łącznie. Historycy gospodarki zgodni są na ogół, że w przeddzień I wojny światowej, a więc kiedy wartość produkcji przemysłowej wzrosła w Rosji do 5,7 miliarda rubli, kraj ten zajmował piąte miejsce na świecie pod względem wielkości gospodarki, co stanowi osiągnięcie imponujące, nawet jeśli w stosunku do liczby ludności wydajność pracy w przemyśle i dochód na głowę należały do niskich. Na przykład w roku 1910 w porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi zużycie węgla na głowę stanowiło w Rosji 4 procent, a żelaza 6,25 procent\*\*.

Konserwatyści słusznie obawiali się, że uzależnienie Rosji od obcego kapitału będzie miało następstwa polityczne i spowoduje wzmoczenie nacisków na rząd carski, aby ułożył się z własnym społeczeństwem, a więc wszedł na drogę liberalizacji. Inwestorzy wszędzie przejawiają niewielką tolerancję wobec destabilizacji politycznej oraz zaburzeń społecznych i w obliczu takich zagrożeń wstrzymują dopływ kapitału bądź żądają premii za ryzyko. Każdy kryzys wewnętrzny, zwłaszcza jeśli towarzyszyły mu masowe zamieszki, powodował spadek cen rosyjskich obligacji państwowych, zmuszając władze do płacenia wyższych odsetek. W wyniku rewolucji 1905 roku przez dwa kolejne lata rosyjskie obligacje sprzedawano w Europie ze znacznym dyskontem. Zagraniczni inwestorzy woleli, aby rząd carski działał w sposób praworządny i pozyskał zinstytucjonalizowane poparcie społeczeństwa w postaci parlamentu. W rezultacie Rosja, zabiegając o kapitał w krajach demokracji parlamentarnej, stawała się podatna na wpływy zwolenników parlamentarnej formy rządów. Było więc rzeczą naturalną, że Ministerstwo Finansów, odgrywając główną rolę w operacjach fiskalnych, stało się rzecznikiem idei liberalnych. Nie śmiało otwarcie bronić haseł konstytucjonalizmu i parlamentarizmu, ale domagało się ograniczania samowoli biurokratycznej i policyjnej.

\* Zob. L. Pasvolksy i H.G. Moulton, *Russian Debts and Russian Reconstruction*, Nowy Jork 1924, s. 112. Do powyższych liczb trzeba dodać wartość produktów wytwarzanych przez drobny przemysł chałupniczy, którą Pasvolksy ocenia w przybliżeniu na 50 procent więcej niż przytoczone sumy: zob. tamże, s. 113.

\*\* Na podstawie statystyk zawartych w pracy J. Nötzolda, *Wirtschaftspolitische Alternativen der Entwicklung Russlands in der Ära Witte und Stolypin*, Berlin 1966, s. 110.



poszanowania prawa oraz przyznania równouprawnienia mniejszościom etnicznym, w szczególności Żydom stanowiącym liczącą się siłę w międzynarodowym systemie bankowym.

Tak więc naciski Ministerstwa Finansów popychały władze rosyjskie w kierunku przeciwnym do tego, który nakazywała ideologia patrymonialnego samowładztwa i który popierali konserwatywni biurokraci. Wprawdzie filozofia i polityka rządu pozostawały pod urokiem patrymonialnego absolutyzmu, ale nie miał on innego wyjścia niż prowadzenie polityki podkopującej podstawy absolutyzmu.

**W**ojsko rosyjskie było głównym gwarantem statusu kraju jako wielkiego mocarstwa. Oto co na ten temat miał do powiedzenia Witte:

Co tak naprawdę podtrzymywało imperium rosyjskie? Nie tylko głównie, ale wyłącznie wojsko. Kto stworzył Cesarstwo Rosyjskie, przekształcając na wpół azjatyckie carstwo moskiewskie w najbardziej wpływowe, najbardziej dominujące, największe mocarstwo Europy? Tylko siła wojskowych bagnetów. Świat chylił czoła nie przed naszą kulturą, nie przed naszą zbiurokratyzowaną Cerkwią, nie przed naszym bogactwem i pomyślnością. Chylił czoła przed naszą potęgą...<sup>71</sup>.

W wyższym nawet stopniu niż biurokracja na usługach samowładcy był aparat wojskowy, choćby dlatego, że car osobiście interesował się siłami zbrojnymi i przedkładał je nad biurokrację, której ingerencja i naciski często drażniły dwór<sup>72</sup>. Ceremoniał i symbolika wojska, poczynając od przysięgi składanej przez oficerów i żołnierzy, przepojone były duchem patrymonialnym:

W przysiędze wojskowej, którą ponawiano po zgonie każdego władcy, jako że składana była na wierność jego osobie, cesarz występuje wyłącznie jako samowładca, o ojczyźnie zaś nie wspomina się ani słowem. Zadaniem wojska było zabezpieczenie „interesów Jego Cesarskiej Mości” oraz „wszystkich praw i przywilejów przynależnych Najwyższemu Samodzierżawiu, Potędze i Władzy Jego Cesarskiej Mości”. Składający taką przysięgę zobowiązywał się bronić tych praw i przywilejów, czy to już istniejących, czy to przewidzianych do pozyskania, czy choćby wymaganych – czyli „teraz i w przyszłości”. [Przysięga] po prostu traktowała państwo jako domenę (*Machtbereich*) cesarza: wspominała o państwie tylko raz, pospołu z carem, a ponadto w kontekście zakładającym tożsamość interesów...<sup>73</sup>.

Dzięki stałej armii, liczącej 1,4 miliona żołnierzy, Rosja dysponowała olbrzymim potencjałem wojskowym. Liczebność armii należy przypisywać dwu czynnikom.

Pierwszym czynnikiem była powolna mobilizacja. Z powodu dużych odległości i niedostatecznej sieci kolei żelaznych Rosja na wypadek wojny potrzebowała znacznie dłuższego czasu niż jej potencjalni nieprzyjaciele, Niemcy i Austro-Węgry, aby doprowadzić siły zbrojne do pełnej gotowości bojowej: w pierwszych latach stulecia oceniano, że w Rosji mobilizacja musiałaby potrwać siedmiokrotnie dłużej niż w Niemczech (zob. niżej, rozdz. 6).

Drugi, nie mniej ważny czynnik wiązał się z bezpieczeństwem wewnętrznym. Od początków XVIII wieku wojsk rosyjskich systematycznie używano do tłumienia zamieszek w kraju. Oficerowie zawodowi nie znosili takich obowiązków i uważali je za poniżające, ale reżim w tej dziedzinie nie miał wyboru, jako że policja i żandarmeria nie były w stanie poradzić sobie z zamieszkami. W okresach szeroko rozprzestrzeniających się zaburzeń wewnętrznych systematycznie używano więc do tego celu wojska: w 1903 roku trzecia część piechoty i dwie trzecie kawalerii stacjonujących w europejskiej Rosji były zaangażowane w działania represyjne\*. Ponadto władze często mianowały oficerów generałami-gubernatorami okręgów podatnych na niepokoje. Władze chętnie przyjmowały do służby państwowej emerytowanych oficerów, oferując im równoważną rangę i pierwszeństwo w stosunku do regularnych urzędników. Podczas gdy służba bezpieczeństwa główną uwagę poświęcała zapobieganiu działalności wywrotowej, wojsko stanowiło podstawowe narzędzie represji w dyspozycji monarchy.

Aby zapewnić lojalność sił zbrojnych, władze rozmieszczały niesłowiańskich rekrutów w taki sposób, że co najmniej 75 procent żołnierzy w każdej jednostce stanowili „Rosjanie”, czyli Wielkorusi, Ukraińcy i Białorusini. W korpusie oficerskim udział elementów wschodniosłowiańskich utrzymywał się na poziomie 80–85 procent<sup>74</sup>.

Korpus oficerski, liczący w 1900 roku 42 000 ludzi, był grupą zawodową w dużej mierze odizolowaną od ogółu społeczeństwa<sup>75</sup>. Nie znaczy to bynajmniej, że – jak to często przedstawiano – miał charakter „feudalny” czy arystokratyczny. Reformy w wojsku przeprowadzone po wojnie krymskiej otworzyły szeregi korpusu oficerskiego przed pospółstwem; ustalono, że przy awansach wykształcenie ma równie duże znaczenie jak pochodzenie społeczne. Pod koniec stulecia tylko połowa oficerów służby czynnej wywodziła się z dziedzicznej szlachty<sup>76</sup>, przy czym w dużej części byli to synowie oficerów i urzędników. Mimo to utrzymywały się pewne różnice między oficerami wywodzącymi się z wyższych warstw społecznych, często służącymi w doborowych pułkach gwardyjskich, a resztą kadry oficerskiej. Różnice te miały odegrać niepoślednią rolę w czasie rewolucji i wojny domowej.

Patent oficerski wymagał ukończenia studiów w szkole wojskowej. Były dwa rodzaje takich szkół. Najbardziej prestiżowe szkoły wojskowe przyjmowały absolwentów szkół średnich, najczęściej szkół kadetów, którzy liczyli na karierę zawodową oficerów. Wykładali w nich instruktorzy cywilni, na wzór tzw. gimnazjów realnych, po czym następowały studia humanistyczne. Po ukończeniu tych studiów absolwenci otrzymywali nominacje oficerskie. Szkoły junkierskie nie miały nic wspólnego z junkrami pruskimi i przyjmowały najczęściej uczniów pochodzenia

\* Zob. P.A. Zajonczkowski, *Samodierżawie i russkaja armija na rubieże XIX i XX stoletij*, Moskwa 1973, s. 34. Zajonczkowski zamieszcza tabelę ilustrującą udział armii rosyjskiej w tłumieniu zamieszek w latach 1863–1903 (tamże, s. 35). Temat ten wyczerpująco omawia W.C. Fuller, *Civil-Military Conflict in Imperial Russia, 1881–1914*, Princeton, N.J. 1985.

plebejskiego, którzy z reguły nie mieli ukończonych szkół średnich, czy to z braku pieniędzy, czy też dlatego, że nie potrafili sprostać wymaganiom rosyjskich gimnazjów w zakresie języków klasycznych. Szkoły junkierskie przyjmowały uczniów ze wszystkich stanów społecznych i wszystkich wyznań, z wyjątkiem Żydów\*. Program nauczania w tych instytucjach był skrócony (dwuletni), a ich absolwenci, nim otrzymali patent oficerski, musieli jeszcze odbyć służbę podoficerską. W 1900 roku większość oficerów służby czynnej – dwie trzecie według jednego szacunku, trzy czwarte według innego – stanowili absolwenci szkół junkierskich; w 1917 roku okazali się oni najgorliwsi obrońcami demokracji. Jednak wyższe szczeble drabiny służbowej zastrzeżone były dla absolwentów akademii wojskowych.

Mundur wojskowy nie cieszył się w Rosji wielkim prestiżem. Uposażenia były zbyt niskie, by oficerowie nie posiadający własnych źródeł dochodu mogli prowadzić wielkopański tryb życia: przy miesięcznej pensji 41,25 rubla podporucznik piechoty zarabiał niewiele więcej od wykwalifikowanego robotnika. Oficerowie niższych stopni z trudem wiązali koniec z końcem, a nawet nie mogli należycie się odżywiać<sup>77</sup>. Obserwatorów zagranicznych uderzał brak poczucia „honoru” wśród oficerów rosyjskich i ich potulne znoszenie zniewag przełożonych.

Największym poważaniem cieszyła się służba w pułkach gwardyjskich, w których patent oficerski wymagał nie tylko pochodzenia społecznego, ale i własnych źródeł dochodu<sup>78</sup>. Niemal wszyscy oficerowie służący w gwardii wywodzili się z dziedzicznej szlachty; system kooptacji zamykał drzwi przed niepożądanymi. Oficerowie gwardyjscy, mieszkający w komfortowych kwaterach w Petersburgu, Moskwie czy Warszawie, cieszyli się różnymi przywilejami, do których należał też szybki awans. Przywileje te jednak stopniowo ograniczano, zniesiono zaś po wybuchu I wojny światowej.

Elitę starej armii carskiej tworzyli absolwenci akademii wojskowych, zwłaszcza dwuipółletnich studiów w Mikołajewskiej Akademii Sztabu Generalnego, która przygotowywała specjalistów na najwyższe stanowiska dowodzenia. Przyjmowano oficerów po trzyletniej służbie czynnej, którzy zdali odpowiedni egzamin z wyróżnieniem: tylko jeden na 30 ubiegających się o przyjęcie kwalifikował się na studia. Pochodzenie społeczne nie odgrywało roli: „syn uwłaszczonego chłopca pańszczyźnianego służył tam [...] pospołu z członkami rodziny carskiej”<sup>\*\*</sup>.

Około 1900 roku 1232 absolwentów Akademii Sztabu Generalnego (*giensztabisty*) w służbie czynnej wyrobiło w sobie silny *esprit de corps*, pomagając sobie nawzajem i tworząc solidarny front przeciw intruzom. Najzdolniejsi z nich otrzymywali przydział do sztabu generalnego, odpowiedzialnego za opracowywanie

\* W 1886 roku w armii rosyjskiej służyło najwyżej dwunastu oficerów żydowskich. Zob. Zajonczkowski, *Samodierżawije i russkaja armija*, ss. 201–202.

\*\* Zob. M. Mayzel w „Cahiers du Monde Russe et Soviétique”, XVI, 1975, nr 3–4, ss. 300–301. Według Zajonczkowskiego (*Samodierżawije i russkaja armija*, przypisy na ss. 320–321) na przełomie stulecia liczba synów szlacheckich uczęszczających do tej akademii była bardzo niewielka.



12. Lekcja tańca w Instytucie Smolnym, ok. 1910

strategii. Pozostali obejmowali stanowiska dowódcze. Uderzająca była ich przewaga na szczeblu generalicji: choć stanowili od 5 do 10 procent wszystkich oficerów służby czynnej, w 1912 roku byli dowódcami 62 procent korpusów armijnych, 68 procent dywizji piechoty, 77 procent dywizji kawalerii i 25 procent pułków. Siedmiu ostatnich ministrów wojny było absolwentami Akademii Sztabu Generalnego<sup>79</sup>.

Generał Anton Denikin, w latach 1918–1919 dowódca antybolszewickiej Armii Ochotniczej, twierdził, że w armii carskiej stosunki między oficerami a poborowymi były nie gorsze, a być może nawet lepsze, niż w armii niemieckiej i austro-węgierskiej, żołnierzy zaś traktowano mniej okrutnie<sup>80</sup>. Świadczenia współczesne tego nie potwierdzają. Władze rosyjskie upierały się przy bardzo surowym przestrzeganiu hierarchii służbowej, traktując żołnierzy w sposób, który wielu obserwatorom przywołał na myśl poddaństwo. Oficerowie zwracali się do żołnierzy „na ty”, szeregowi otrzymywali 3–4 ruble rocznego żołdu, a więc jedną setną uposażenia najmłodszych oficerów, a w niektórych okręgach wojskowych padali ofiarą rozmaitych upokorzeń, w rodzaju obowiązku chodzenia po ulicy zamiast po chodniku czy jazdy na platformie tramwaju<sup>81</sup>. Urazy zrodzone przez

takie dyskryminacyjne zarządzenia w dużym stopniu stały się powodem buntu garnizonu pietrogradzkiego w lutym 1917 roku.

Dla historyka rewolucji najważniejszą kwestią w badaniu ostatnich lat armii carskiej jest jej oblicze polityczne. Badacze przedmiotu zgodnie stwierdzają, że rosyjski korpus oficerski był w dużym stopniu apolityczny: nie tylko nie wtrącał się do polityki, ale nawet nie okazywał dla niej zainteresowania\*. W klubach oficerskich uważano, że rozmowy o polityce są w złym tonie. Oficerowie traktowali z góry cywilów (zwłaszcza polityków), których przezywali *szpakami*\*\* . Co więcej, uważali, że gdyby dali się uwikłać w partyjną politykę, sprzeniewierzyliby się przysiędze złożonej carowi. Nauczeni uważać wierność wobec najwyższej władzy za cnotę nadrzędną, byli wyjątkowo źle przygotowani do radzenia sobie z konfliktami, które wybuchły w 1917 roku. Dopóki walka o władzę nie została rozstrzygnięta, trzymali się na uboczu. Kiedy władzę przejęli bolszewicy, wielu poszło do nich na służbę, ponieważ odtąd to oni byli „władzą”, wobec której nauczono ich posłuszeństwa. Widmo rosyjskiego bonapartyzmu, tak przerażającego rosyjskich rewolucjonistów, było wytworem imaginacji intelektualistów wychowanych na historii rewolucji francuskiej.

Po 1905 roku w wojsku pojawiła się grupa patriotycznych oficerów, której lojalność sięgała dalej niż tron. Podobnie jak liberalni biurokraci, uważali, że służą państwu, a nie władcy. Traktowano ich z wielką podejrzliwością.

Czwarte z kolei narzędzie władzy carskiej, szlachta, stopniowo traciło na znaczeniu\*\*\*.

Podobnie jak biurokracja, szlachta rosyjska wywodziła się ze średniowiecznego stanu służebnego, który spełniał wobec książąt wiele powinności, przede wszystkim był zobowiązany do służby wojskowej<sup>82</sup>. Służba była dożywotnia, a opłacano tych ludzi głównie nadziałami uprawianych przez pańszczyźnianych chłopów ziem lennych, które teoretycznie pozostawały własnością korony. Nie była to szlachta w pełnym tego słowa znaczeniu, gdyż nie posiadała żadnych praw jako zbiorowość; przywileje, z jakich korzystała, były nagrodą za służbę. Szlachta umocniła swą uprzywilejowaną pozycję w końcu XVIII wieku, kiedy monarchia, pragnąc odwrócić jej uwagę od polityki, dopuściła ją do współudziału w rządach. W zamian za uznanie przez szlachtę pełni władzy carów przyznawano jej tytuły własności

\* W przeciwieństwie do armii japońskiej, w której dużą wagę przywiązywano do ideologicznej indoktrynacji – zob. C. Gluck, *Japan's Modern Myths*, Princeton, N.J. 1985. Żołnierze rosyjscy nie byli poddawani indoktrynacji – zob. A.I. Denikin, *Staraja armija*, Paryż 1929, ss. 50–51.

\*\* *Szpak* – jedna z rosyjskich nazw szpaka; słowa tego używano w Rosji jako pogardliwego określenia niewojskowych, zwłaszcza inteligentów (przyj. wyd.).

\*\*\* Jak wynika ze spisu ludności przeprowadzonego w 1897 roku, w cesarstwie było 1 220 000 dziedzicznej szlachty płci obojga, w tym 641 500 osób, których językiem ojczystym był „rosyjski” (tzn. Wielkorusów, Ukraińców i Białorusinów) – zob. N.A. Trojnicki (red.), *Pierwaja wsieobszczajaja pieriepis' Rossijskoj Impierii 1897 g. Obszczij swod*, t. II, St. Petersburg 1905, s. 374. Szlachta stanowiła więc blisko 1 procent ludności.

nadanych majątków oraz *de facto* oddano na własność pańszczyźnianych chłopów (wtedy około połowy ludności). Szlachta otrzymała także zbiorowe przywileje stanowe, a wśród nich zwolnienie z obowiązku pełnienia służby państwowej. Złoty wiek szlachty przypada na okres między rokiem 1730 a 1825. Ale nawet wówczas większość szlachty żyła w niedostatku: tylko co trzeci szlachcic posiadał majątek ziemski z poddanyimi chłopami, a wśród nich tylko mniejszość miała dość ziemi i poddanych, by prowadzić wystawny tryb życia<sup>83</sup>. Na wsi wielu szlachciców trudno było odróżnić od ich chłopów.

Upadek szlachty rosyjskiej rozpoczął się w 1825 roku w następstwie spisku dekabrystów, kiedy to młodzi synowie najwybitniejszych rodów szlacheckich chwycili za broń przeciw monarchii w imię ideałów konstytucyjnych i republikańskich. Car Mikołaj I, dotknięty do żywego ich „zdradą”, zaczął w coraz większym stopniu opierać się na zawodowej biurokracji. W dziedzinie gospodarczej podzwonne dla szlachty wybiło w 1861 roku, kiedy monarchia, przezwyciężywszy jej opór, uwłaszczyła poddanych chłopów. Wprawdzie liczebność szlachty posiadającej poddanych nie była duża, większość zaś miała zbyt mało chłopów, aby utrzymywać się z ich pracy, monopol na własność poddanych był najistotniejszą korzyścią, jaką cieszyła się ta warstwa. Po 1861 roku szlachta zachowała jeszcze wiele cennych przywilejów (np. gwarancję przyjmowania do służby urzędniczej i wojskowej), ale mimo to zaczęła tracić pozycję uprzywilejowanego stanu społecznego.

W oczach większości konserwatystów rosyjskich była to tendencja jak najbardziej godna ubolewania, ich zdaniem bowiem przetrwanie Rosji zależało od silnej monarchii i od poparcia uprzywilejowanej, zamożnej szlachty obszarnej. W ostatnich trzech dziesięcioleciach XIX wieku wiele na ten temat pisano: literatura ta była ostatnim tchnieniem szlacheckiego konserwatyzmu, z góry skazaną na niepowodzenie próbą powrotu do ery Katarzyny Wielkiej<sup>84</sup>. Głównym argumentem tych konserwatystów było twierdzenie, że szlachta obszarncza to podstawowy filar kultury na wsi. Jej miejsca nie mogła zająć biurokracja, ponieważ nie zapuściła korzeni w ziemi, lecz jedynie tam „obozowała”: sama biurokracja istotnie ulegała radykalizacji wskutek preferowania przez władze urzędników z wyższym wykształceniem na niekorzyść mogących wykazać się jedynie odpowiednią pozycją społeczną. Zmierzch szlachty nieuchronnie torował drogę zwycięstwu radykalnej inteligencji. Inteligenci, pracując jako nauczyciele wiejscy i stanowiąc zawodowy personel sądów ziemskich, miast oświecać, podburzali chłopstwo. Konserwatyści szlacheccy krytykowali wielkie reformy cara Aleksandra II ze względu na zacieranie przez nie różnic społecznych i domagali się powrotu do tradycji i współpracy między koroną a szlachtą.

Argumenty te nie pozostawały bez echa, zwłaszcza że uzyskały polityczne poparcie zbliżonych do dworu ugrupowań obszarnczych<sup>85</sup>. Udało się im udaremnić szkodzące ich interesom ustawodawstwo społeczne, ale i w tym przypadku życie szło w przeciwnym kierunku: błędem byłoby przypisywanie konserwatywnej szlachcie znacznego wpływu na reżim Mikołaja II. Konserwatyści marzyli o przywróceniu współpracy między koroną a szlachtą, ale Rosja zmierzała, co

prawda nie bez oporów, w kierunku egalitaryzmu społecznego i społeczeństwa obywatelskiego.

Przed wszystkim coraz większa część szlachty odrzucała ideologię konserwatywną, przyswajając sobie ideały konstytucyjne, a nawet demokratyczne. Ruch ziemstw, który był głównym motorem rewolucji 1905 roku, miał w swych szeregach wysoki odsetek szlachty, w tym potomków najstarszych i najwybitniejszych rodów rosyjskich. Zdaniem Wittego na przelomie wieku co najmniej połowa prowincjonalnych ziemstw, w których szlachta grała pierwsze skrzypce, domagała się udziału we władzach ustawodawczych<sup>86</sup>. Ignorując te fakty, monarchia w dalszym ciągu traktowała szlachtę jako godną zaufania podporę samowładztwa. W latach 1904–1905, kiedy nie można już było zamykać oczu na konieczność stworzenia w kraju jakiejś instytucji przedstawicielskiej, część doradców nawoływała do zapewnienia szlachcie przytłaczającej większości mandatów. Dopiero jeden z wielkich książąt przypomniał Mikołajowi, że to właśnie szlachta stanęła na czele ówczesnych zaburzeń<sup>87</sup>.

Nie mniej doniosły był fakt, że w służbie państwowej i w dziedzinie własności ziemskiej szlachta systematycznie traciła grunt pod nogami.

Przy naborze urzędników państwowych potrzeba technicznie sprawnego personelu administracyjnego zmuszała władze do coraz częstszego przedkładania wykształcenia nad pochodzenie. W rezultacie udział szlachty w szeregach biurokracji systematycznie się zmniejszał<sup>88</sup>.

Co więcej, szlachta uciekała ze wsi: w 1914 roku tylko 20–40 procent rosyjskich szlachciców zajmowało się jeszcze uprawą ziemi, pozostali zaś przenieśli się do miast<sup>89</sup>. Zgodnie z ustawami o uwłaszczeniu z 1861 roku szlachta miała zatrzymać około połowy ziemi; w zamian za drugą połowę, którą zmuszona była odstąpić wyzwolonym chłopom, otrzymywała hojne odszkodowanie. Ale szlachta nie umiała sobie poradzić z nową sytuacją: zdaniem niektórych specjalistów przynajmniej na terenach wielkoruskich nie sposób było osiągać zysk, zatrudniając najemną siłę roboczą (zamiast pańszczyźnianej). Bez względu na przyczynę szlachta wyzywała się swych majątków na rzecz chłopów i innych w tempie mniej więcej 1 procent rocznie. W początkach stulecia zachowywała już tylko 60 procent ziemi, która należała do niej w 1861 roku. W latach 1875–1900 w całym kraju udział należących do szlachty gruntów stanowiących własność prywatną (w odróżnieniu od gminnej) zmniejszył się z 73,6 do 53,1 procent<sup>90</sup>. W styczniu 1915 roku szlachta (w tym oficerowie i urzędnicy) posiadała w europejskiej części Rosji 39 milionów dziesięcin\* użytecznych gospodarczo gruntów (ziemi uprawnej, terenów leśnych i pastwisk) na ogólną powierzchnię 98 milionów dziesięcin – nieco więcej niż posiadali na własność chłopów<sup>91</sup>. Szlachta obszarnicza była więc gatunkiem na wymarcie, wypieranym ze wsi przez sprzężone i wzajemnie wspierające się siły: presję gospodarczą i nienawiść chłopów.

\* Jedna dziesięcina równa się 1,1 hektara.

Wśród różnorodnych instytucji służących monarchii rosyjskiej największym poparciem ludności cieszyła się Cerkiew prawosławna: stanowiła bowiem główną więź kulturową łączącą 80 milionów wyznawców tej wiary – Wielkorusów, Ukraińców i Białorusinów. Monarchia przywiązywała do Cerkwi ogromne znaczenie, nadając jej status Kościoła państwowego i obdarzając przywilejami, z jakich Kościoły chrześcijańskie w żadnym innym kraju nie korzystały.

Religijność Wielkorusów jest sprawą sporną: część obserwatorów utrzymuje, że chłopcy byli żarliwymi chrześcijanami, inni uważają ich za zabobonnych agnostyków, przestrzegających obrzędów chrześcijańskich wyłącznie w obawie przed życiem pozagrobowym. Jeszcze inni utrzymują, że ludność wielkoruska była „dwuwyznaniowa”, a chrześcijańskie i przedchrześcijańskie elementy wiary mieszały się ze sobą. Sprawa ta nie musi nas zaprzętać. Nie ulega wątpliwości, że masy ludności prawosławnej – ogromna większość Wielkorusów, Ukraińców i Białorusinów – wiernie przestrzegały obrzędów Cerkwi. W przedrewolucyjnej Rosji wszędzie widoczne były symbole chrześcijańskie – cerkwie, monastyny i procesje religijne, wszędzie słyszano się dźwięki muzyki liturgicznej i bicie cerkiewnych dzwonów.

Więź między państwem a religią wywodziła się z wiary, że prawosławie jest narodową wiarą Rosji i tylko jego wyznawcy są prawdziwymi Rosjanami. Polak czy Żyd, bez względu na stopień asymilacji i patriotyzmu, w oczach władz, a także ludności prawosławnej, pozostawał kimś obcym. Przynależność do Cerkwi była związkiem dożywotnim, od którego nie było ucieczki:

Każdy ma swobodę dochowywania wierności wierze ojców, ale nie wolno pozyskiwać nowych wyznawców. Ten przywilej jest zastrzeżony dla Cerkwi prawosławnej; zawarty jest *expressis verbis* w tekście prawa. Każdy może wstąpić do Cerkwi, nikt nie może z niej wystąpić. Rosyjskie prawosławie ma wrota otwierające się w jednym tylko kierunku. Prawa wyznaniowe wypełniają kilka rozdziałów tomów X, XIV i XV wielotomowego zbioru zwanego „Kodeksem”. Każde dziecko prawosławnych rodziców z natury rzeczy musi wyznawać prawosławie; to samo dotyczy dzieci małżeństw mieszanych. Co więcej, takie małżeństwa dozwolone są jedynie pod tym warunkiem [...] Jeden z artykułów „Kodeksu” zabrania prawosławnym Rosjanom zmiany wyznania; inny wymienia kary przewidziane za takie przestępstwo. Zbłąkane owieczki są najpierw po ojcowsku upominane przez duchowieństwo parafialne, potem zaś zajmuje się nimi konsystorz, a wreszcie Synod. Możliwe jest skazywanie na pokutę w klasztorze. Apostata traci wszystkie prawa obywatelskie, zgodnie z prawem nie może posiadać czy dziedziczyć żadnej własności. Jego krewni mogą zawłaszczyć jego majątek lub przejąć po nim spadek [...]. Przystępstwem jest nakłanianie kogokolwiek do porzucenia wiary prawosławnej; przestępstwem jest odradzanie komukolwiek wstąpienia do Cerkwi<sup>92</sup>.

Władza carska nie ingerowała w obrzędy religijne innych wyznań, ale – jak gdyby dla podkreślenia nierozzerwalnej więzi między prawosławiem a rosyjskością – określała wszystkie pozostałe religie jako „innowiercze”.

Ustrój Rosji nie był „cezarpapizmem” w tym znaczeniu, że łączył władzę świecką i duchowną, gdyż car nie miał głosu w sprawach dogmatów czy rytuałów:



jego władza ograniczała się do zarządzania Cerkwią. Mimo to prawdą jest, że od czasów Piotra Wielkiego rosyjska Cerkiew prawosławna była w skrajnym stopniu uzależniona od państwa. Znosząc patriarchat i konfiskując majątki Cerkwi (które to dzieło do końca doprowadziła Katarzyna Wielka), Piotr uzależnił Cerkiew od państwa nie tylko finansowo, ale i administracyjnie. Najwyższe gremium decydujące o jej sprawach, Święty Synod, od czasów Piotra miał świeckiego przewodniczącego, często generała w stanie spoczynku, który *de facto* pełnił funkcję ministra wyznań. Administracyjna struktura Cerkwi była odpowiednikiem administracji publicznej, a granice diecezji (eparchii) pokrywały się z granicami guberni. Podobnie jak w aparacie biurokratycznym, duchowni mogli awansować, w ich przypadku z biskupa na arcybiskupa, a następnie metropolitę, bez względu na powierzany im zakres obowiązków, tytuł duchowny zaś traktowany był jako ranga (*czin*) – to znaczy jako nie tyle atrybut urzędu, ile jako osobiste wyróżnienie<sup>93</sup>. Duchowni byli zobowiązani do przekazywania policji wszelkich informacji o spiskach przeciw cesarzowi czy władzy, łącznie z informacjami uzyskiwanymi w trakcie spowiedzi. Mieli także donosić o pojawieniu się w ich parafiach podejrzanych osób.

Cerkiew prawosławna finansowo była uzależniona od rządu, jeśli idzie o uposażenia i subsydia, ale większość przychodów uzyskiwała samodzielnie<sup>94</sup>. Wszyscy biskupi i wyżsi dygnitarze kościelni otrzymywali szczodre pensje i zwrot kosztów utrzymania, a pomnażali je jeszcze dzięki dochodom z majątków cerkiewnych i klasztornych. Również duchowieństwo parafialne pozostawało na utrzymaniu władz. W 1900 roku państwo wyasygnowało na potrzeby Cerkwi 23 milionów rubli. Suma ta w przybliżeniu stanowiła jedną piątą dochodów Cerkwi – była to suma pokaźna, ale raczej nie tłumaczy, dlaczego podczas rewolucji 1905 roku duchowieństwo popierało monarchię<sup>95</sup>.

Główne zadanie polityczne Cerkwi polegało na indoktrynacji. Władze carskie zrezygnowały ze wszystkiego, co przypominałoby propagandę narodową czy ideologiczną w szkolnictwie i w wojsku, z obawy że argumenty służące uzasadnianiu *status quo* zachęcałyby do kontrargumentacji. Również to, że kraj był imperium wielonarodowym, hamowało odwoływanie się do nacjonalizmu. Władze wołały działać tak, jak gdyby istniejący ustrój polityczny i społeczny był nadany odgórnie. Dopuszczano jedynie indoktrynację religijną, ta zaś należała do obowiązków duchowieństwa prawosławnego, zwłaszcza w szkołach.

Po raz pierwszy Cerkiew prawosławna zaangażowała się intensywnie w oświatę ludową w latach osiemdziesiątych XIX wieku, po dziesięcioleciu zaburzeń rewolucyjnych. Aby przeciwdziałać wpływowi na ludność wiejską zarówno radykalnych propagandystów, jak i świeckich nauczycieli, władze powierzyły Cerkwi prowadzenie sieci szkół podstawowych. Na przełomie wieku nieco ponad połowa szkół podstawowych w cesarstwie (licząca w sumie około jednej trzeciej uczniów) znajdowała się pod nadzorem Cerkwi<sup>96</sup>. Szczególny nacisk kładziono na nauczanie etyki oraz języków (cerkiewnosłowiańskiego i rosyjskiego). Nauczyciele jednak byli

tak nędznie opłacani w porównaniu z zatrudnionymi w szkolnictwie świeckim, że nie wytrzymywali konkurencji i tracili uczniów na korzyść swych rywali.

We wszystkich szkołach podstawowych i średnich uczniowie wyznania prawosławnego zobowiązani byli do uczęszczania na lekcje religii, które prowadzili zwykle duchowni (uczniowie innych wyznań mieli prawo wyboru nauki religii prowadzonej przez własnych nauczycieli). W nauczaniu kładziono nacisk nie tylko na nakazy moralne, ale i na wierność cesarzowi i szacunek dla niego. W dziedzinie indoktrynacji politycznej władze carskie na nic lepszego od tych miernych wysiłków nie były w stanie się zdobyć.

W okresach zaburzeń wewnętrznych Kościół prawosławny spełniał swoje zadanie poprzez kazania i wydawnictwa. Cerkiew przedstawiała cara jako namiestnika Boga, jako grzech zaś potępiała nieposłuszeństwo wobec niego. Przy tej okazji uciekała się często do hasł antysemitycznych. Jako najbardziej antysemitki z Kościołów chrześcijańskich odgrywała poważną rolę w wypędzeniu Żydów z Rosji przed rozbiorem Polski w XVIII wieku, później zaś w ograniczaniu ich osadnictwa do ziem, które poprzednio wchodziły w skład Rzeczypospolitej („strefa osiedlenia”). Duchowieństwo oskarżało Żydów o ukrzyżowanie Chrystusa, a choć nie pochwalało pogromów, nigdy ich nie potępilo. W 1914 roku Synod zatwierdził wzniesienie cerkwi dla upamiętnienia ofiary rzekomego „mordu rytualnego” Bejlisa<sup>97</sup>. W roku 1905 i latach następnych wydawnictwa prawosławne obarczyły Żydów winą za ferment rewolucyjny, oskarżając ich o spisek zmierzający do wykorzenienia chrześcijaństwa i przejęcia panowania nad światem.

Ostatnie dziesięciolecie ustroju imperialnego przyniosło w Cerkwi przemiany, które z punktu widzenia władz źle rokowały na przyszłość.

Formalny monopol panującego Kościoła w dziedzinie dogmatów i obrzędów prawosławnych kwestionowany był od dawna przez dwie herezje – staroobrzędowców oraz tych, którym nadano wspólną nazwę dysydentów lub sekciarzy. Staroobrzędowcy (*staroobriadcy*, jak się sami określali, lub *raskolniki* – „rozłamowcy” – jak ich nazywała oficjalna Cerkiew) wywodzili się z tych Rosjan, którzy w XVII wieku odrzucili reformę liturgiczną wprowadzoną przez patriarchę Nikona. Choć prześladowani i dyskryminowani, zachowali swój stan posiadania, a nawet po kryjomu zdolali pozyskiwać wyznawców. Wyrobili w sobie silny duch wspólnoty i – jak się często zdarza prześladowanym mniejszościom – wyróżniali się w dziedzinie gospodarczej. Natomiast sekciarze dzielili się na liczne odłamy; jedne z nich przypominały sekty protestanckie, inne zaś nawiązywały do praktyk przedchrześcijańskich, którym towarzyszyły najrozmaitsze ekscesy seksualne. Według oficjalnego spisu ludności z 1897 roku liczba staroobrzędowców i sekciarzy wynosiła 2 miliony, z czego mniej więcej połowę stanowili staroobrzędowcy, ale w rzeczywistości było ich na pewno znacznie więcej, gdyż władze, traktując wyznawców tych grup jak apostatów, nie cofały się przed fałszowaniem statystyk. Niektóre szacunki oceniają liczbę ich członków nawet na 20 milionów. Jeśli liczba ta odpowiada prawdzie, to na przełomie wieku mniej więcej co czwarty Wielkorus, Białorusin i Ukrainiec znajdował się poza oficjalną Cerkwią. Trudno się dziwić, że Cerkiew gorliwie

przewodziła domagającym się prześladowania starowierców i dysydentów, którzy czynili tak znaczny wyłom w jej stanie posiadania.

W samym Kościele prawosławnym, zwłaszcza wśród duchowieństwa parafialnego, rozwijały się także groźne tendencje opozycyjne. Światli duchowni postulowali zreformowanie statusu Cerkwi: zaniepokojeni zbyt jednoznacznym utożsamieniem Kościoła z monarchią, żądali większej niezależności. Po 1906 roku władze z zaniepokojeniem obserwowały, jak kilku duchownych wybranych do Dumy zajmuje miejsce u boku deputowanych liberalnych, a nawet radykalnych, i wspiera ich w krytyce reżimu.

Hierarchia kościelna pozostawała jednak zdecydowanie konserwatywna, zwłaszcza gdy okazywało się że świeccy chrześcijanie pragną, by Cerkiew mniej uwagi poświęcała obrzędowi, więcej zaś dobroczynności. W 1901 roku Synod ekskomunikował Lwa Tołstoja, najbardziej wpływowego pisarza religijnego w Rosji, twierdząc, jakoby podburzał ludność przeciw rozwarstwieniu społecznemu i przeciw patriotyzmowi.

Korzyści płynące z utożsamiania się Cerkwi prawosławnej z państwem okazały się raczej wątpliwe. Duchowieństwu przyniosło to wprawdzie rozmaite beneficja, ale jednocześnie zbyt mocno wiązało jego losy z losami monarchii. W latach 1916–1917, kiedy korona stała się przedmiotem ataków, Cerkiew niewiele mogła jej pomóc, kiedy zaś monarchia poszła na dno, Cerkiew utonąła razem z nią.

**W** oczach obserwatorów zagranicznych około roku 1900 Rosja była zbiorowiskiem przeciwieństw. Jeden z komentatorów francuskich porównywał ją do „jednego z tych zamków, wznoszonych w różnych epokach, w których spotyka się obok siebie najbardziej niespójne style, albo też do tych domów, budowanych stopniowo i z przerwami, w których nigdy ani nie osiąga się jednorodności stylu, ani nie zapewnia wygodnych mieszkań, jak w domach wznoszonych według jednego planu i za jednym zamachem”<sup>98</sup>. Rewolucja 1905 roku była eksplozją tych sprzeczności. Podstawowe pytanie, wobec którego stanęła Rosja po manifestie październikowym, dotyczyło tego, czy kompromis oferowany przez koronę wystarczy do wyciszenia namiętności i rozwiązania konfliktów społecznych i politycznych. Aby zrozumieć, dlaczego widoki na taki kompromis były mizerne, trzeba poznać położenie i mentalność dwóch głównych protagonistów – chłopstwa i inteligencji.

## Rosyjska wieś

W początkach XX wieku Rosja była krajem w przeważającej mierze rolniczym. Chłopstwo stanowiło cztery piąte ludności pod względem statusu prawnego, a trzy czwarte, jeśli idzie o zawód; podobne proporcje istniały we Francji w przededniu rewolucji francuskiej. Rolnictwo było zdecydowanie największym źródłem bogactwa narodowego. Na rosyjski eksport składały się głównie artykuły rolnicze. Nieliczna przemysłowa klasa robotnicza wywodziła się wprost ze wsi i zachowała bliskie z nią związki. Pod względem struktury społecznej i gospodarczej Rosja carska bardziej przypominała kraj azjatycki, na przykład Chiny, niż Europę Zachodnią, choć uważała się za część Europy i czynnie uczestniczyła w jej polityce jako jedno z wielkich mocarstw.

Ludność wiejska Rosji stanowiła odrębny świat – i to w stopniu niewyobrażalnym ani na Zachodzie, ani w krajach nie dotkniętych wpływami Zachodu. Stosunek chłopów do warstwy urzędniczej czy do klas oświeconych przypominał pod każdym względem (z wyjątkiem rasy) stosunek tubylców w Afryce czy Azji do ich kolonialnych władców. Chłopstwo było niemal nie skażone wpływami zachodnimi, które zeuropeizowały elitę rosyjską, w dziedzinie kultury zaś pozostawało wierne tradycjom państwa moskiewskiego. Rosyjscy chłopci mówili odrębną gwara, kierowali się własną logiką, dbali o swoje interesy, a wyżej postawionych traktowali jak obcych, którym musieli płacić podatki i dawać rekruta, ale z którymi nic ich nie łączyło. Około 1900 roku chłop rosyjski pozostawał wierny wyłącznie swojej wsi i gminie; co najwyżej świadom był jakiejś niesprecyzowanej przynależności do guberni. Jego poczucie tożsamości narodowej ograniczało się do respektu dla cara i podejrzliwości wobec cudzoziemców.

Znalazszy się w obliczu natarcia zeuropeizowanej inteligencji, monarchia zaczęła traktować chłopca jako szermierza „prawdziwej” rosyjskości i dokładała wszelkich starań, by chronić go przed demoralizującym wpływem miasta. Kulturowa izolacja wsi została zinstytucjonalizowana przez włączenie jej do wspólnoty

gminnej (*mir*), podporządkowanie specjalnym prawom i nałożenie podatków. Monarchia dawała chłopom znikome szanse zdobycia wykształcenia, a nieliczne placówki oświatowe, w których mogli uczyć się chłopci, wołała powierzyć duchowieństwu. Przed obcymi pragnącymi osiedlić się na wsi mnożono przeszkody, a Żydom zakazywano mieszkania na wsiach. Na przełomie stuleci konserwatywny aparat władzy widział w sojuszu wsi z koroną fundament stabilizacji kraju. Jak dowiódł bieg wydarzeń, było to głębokie nieporozumienie. Chłop był wprawdzie skrajnie konserwatywny, ale jego światopogląd, jego wartości i jego interesy popychały go z całą mocą w kierunku destabilizacji. Mało prawdopodobne było, aby chłop zainicjował rewolucję, ale z całą pewnością na zamieszki w miastach gotów był odpowiedzieć własną rewolucją.

Życie chłopstwa rosyjskiego skupiało się wokół trzech instytucji: gospodarstwa domowego, wsi i wspólnoty gminnej (*mir* lub *obszczina*). Wszystkie trzy odznaczały się niewielką trwałością, strukturalną płynnością, słabo rozwiniętą hierarchią oraz przewagą stosunków nie tyle funkcjonalnych, ile osobistych. Pod tymi względami stosunki na wsi rosyjskiej krańcowo różniły się od występujących w społeczeństwach zachodnich i niektórych orientalnych (zwłaszcza w Japonii), co dla politycznego rozwoju Rosji miało okazać się brzemiennie w skutki.

Podstawową jednostką na wsi rosyjskiej było gospodarstwo chłopskie. Około 1900 roku Cesarstwo Rosyjskie liczyło 22 miliony takich gospodarstw, z czego 12 milionów przypadało na europejską część Rosji. Typowa zagroda (*dwor*) wielkoruska składała się ze wspólnego gospodarstwa rodzinnego, w którym rodzice żyli pod jednym dachem z synami, żonatymi i nieżonatymi, z ich rodzinami oraz z niezamężnymi córkami. Takiej strukturze rodzinnej sprzyjały warunki klimatyczne Rosji, gdyż krótkotrwały sezon prac polowych (4–6 miesięcy) narzucał konieczność koordynacji pracy sezonowej, wykonywanej przez wiele rąk w krótkich zrywach intensywnego wysiłku. Dane statystyczne sugerują, że im większe gospodarstwo, tym efektywniej funkcjonowało i tym większą osiągało zamożność: duże, liczne gospodarstwo uprawiało więcej gruntów, hodowało więcej inwentarza żywego i więcej zarabiało w przeliczeniu na głowę ludności. Małe gospodarstwa, o jednej lub dwóch osobach dorosłych, łączyły się z innymi lub szły na dno<sup>1</sup>. Na przełomie stuleci największa grupa gospodarstw rolnych w Rosji (40,2 procent) liczyła od sześciu do dziesięciu osób<sup>2</sup>. Mimo oczywistej wyższości gospodarczej udział gospodarstw liczniejszych systematycznie się zmniejszał: pokaźna część małżeństw chłopskich wołała odłączyć się i założyć własne gospodarstwo, aby uciec od kłótni powszechnie występujących w dużych rodzinach. Dezintegracja większych gospodarstw rodzinnych miała ulec przyspieszeniu w XX wieku z przyczyn ekonomicznych, o których będzie jeszcze mowa.

Choć typowe gospodarstwo opierało się na powinowactwie, a jego członków najczęściej łączyły więzy krwi lub małżeństwo, decydował czynnik ekonomiczny, a mianowicie praca. Gospodarstwo zawdzięczało swoją spoiwość temu, że przestrzegało dyscypliny robót polowych pod zwierzchnictwem głowy rodu. Syn



13. Chłopi rosyjscy, koniec XIX wieku

opuszczający wieś, aby szukać zarobku gdzie indziej, przestawał być członkiem gospodarstwa i wyrzekał się prawa do jego własności. Natomiast obcy (np. zięciowie, pasierbowie i adoptowane dzieci) przyjmowani do gospodarstwa jako stali pracownicy nabierali praw członków rodziny<sup>3</sup>. Niekiedy gospodarstwa tworzyli na zasadzie pełnej dobrowolności chłopi nie spokrewnieni ani nie powinowaceni.

Rosyjskie gospodarstwo chłopskie było zorganizowane na prostych zasadach autorytarnych, w myśl których pełną władzę nad ludźmi żyjącymi w zagrodzie i ich własnością powierzano jednej osobie, zwanej *bolszak* lub *choziain*. Takim patriarchą rodziny był zazwyczaj ojciec, ale bywało, że za zgodą ogółu stanowisko to powierzano także innemu dorosłemu mężczyźnie. „Starszy” sprawował liczne funkcje: przydzielał obowiązki w gospodarstwie rolnym i domowym, dysponował własnością, rozsądzał spory domowe, reprezentował gospodarstwo w stosunkach ze światem zewnętrznym. Zwyczajowe prawo chłopskie dawało mu niekwestionowaną władzę nad gospodarstwem: pod wieloma względami przejął władzę sprawowaną przez właściciela poddanych. Od *ukazu* o wyzwoleniu chłopów (1861)



stulecia – gospodarstwa rozpadały się i dzieliły jak ameby czy inne prymitywne organizmy biologiczne. Życie na wsi rosyjskiej toczyło się w warunkach nieustającego procesu rozkładu, który uniemożliwiał rozwój wyższych, bardziej złożonych form organizacji społecznej i gospodarczej. Jedno gospodarstwo rodziło inne, które z kolei mnożyły się w identyczny sposób, równe rodziło równe, a nie nowego czy odmiennego nie miało szans powstać.

Następstwa tego obyczaju widać z całą ostrością na tle społeczeństw, w których chłopstwo kierując się zasadą niepodzielności majątku. Primogenitura sprzyja stabilizacji i rodzi instytucje wiejskie stanowiące trwałą podporę państwa. Oto jak japoński socjolog porównuje warunki panujące na wsi w Chinach i Indiach, gdzie nie znano primogenitury, z warunkami w jego kraju ojczystym, w którym stanowiła regułę:

Dzięki obowiązującej w Japonii zasadzie dziedziczenia primogenitalnego przez całe pokolenia warstwa rządząca na wsi pozostawała względnie stabilna. Stabilizacji takiej brakło w Chinach i w Indiach. [...] Chińska zasada równego podziału [spadku] uniemożliwia utrzymanie społecznej pozycji rodziny, która zmienia się z pokolenia na pokolenie. W rezultacie przemieszcza się ośrodek władzy na wsi, zamiera autorytet przywódców, nie rozwija się dominująca czy prestiżowa pozycja w skali ogólnowiejskiej. [...] W Japonii dziedziczenie w linii prostej przenika całą strukturę wsi; dzięki systemowi dziedziczenia rodzinnego gospodarstwo główne, czyli rodzicielskie, może bez trudu przetrwać po wsze czasy i dzięki temu zdobyć tradycyjny autorytet. Rodzina, klan i wieś działają pospołu i umacniają niepodzielność majątku. Toteż w japońskiej społeczności wiejskiej stosunki między rodziną podstawową a jej bocznymi gałęziami, między rodzicami a dziećmi i między panem a sługą w pewnym stopniu wpływają na wszystkie aspekty życia społecznego na wsi<sup>5</sup>.

Powyzsze obserwacje na temat Chin odnoszą się i do Rosji: w obu przypadkach instytucje wiejskie były niedorozwinięte i przemijające.

Kilka cech gospodarstw chłopskich zasługuje na szczególną uwagę. Nic było w nich miejsca na indywidualizm: zbiorowość wchłaniała jednostkę należącą do wspólnoty. Po drugie, skoro wola „starszego” była absolutna, a jego polecenia miały moc obowiązującą, życie w gospodarstwie przyzwyczajało chłopca do rządów autorytarnych i do braku norm prawnych regulujących stosunki między ludźmi. Po trzecie, gospodarstwa nie uwzględniały własności prywatnej: całe mienie było posiadane wspólnie. Mężcy członkowie gospodarstwa zdobywali nicograniczoną własność ruchomego majątku gospodarstwa tylko w wyniku jego rozwiązania, kiedy mienie to zamieniało się ponownie we wspólne mienie nowego gospodarstwa. Nie było wreszcie ciągłości gospodarstw, a więc nie było także dumy ani z pochodzenia, ani z pozycji społecznej rodziny, która cechowała społeczności wiejskie w Europie Zachodniej czy w Japonii. W sumie chłop wielkoruski, żyjący w swym naturalnym otoczeniu, nie miał sposobności nabrać poczucia tożsamości, poszanowania prawa i własności ani też zdobyć jakiegś pozycji społecznej na wsi, a więc pozbawiony był tego, co było konieczne do rozwinięcia wyższych form



organizacji politycznej i gospodarczej. Światli mężowie stanu w Rosji zaczęli uświadamiać sobie ten stan rzeczy w pierwszych latach XX wieku i usiłowali przyczynić się do zintegrowania chłopstwa ze społeczeństwem jako całością, ale wtedy było już na to za późno.

Chłopi rosyjscy zamieszkiwali wsie zwane *dieriewniami* od słowa *dieriewo* (drewno), z którego były zbudowane. Duże wsie zwano *siolami*. Duże gospodarstwa indywidualne (*chutory*), mieszczące się na ziemi będącej ich własnością, w Rosji środkowej były praktycznie nieznanne: występowały głównie w zachodnich i południowych częściach cesarstwa, które aż po wiek XVIII znajdowały się pod panowaniem polskim. W różnych rejonach liczba gospodarstw przypadających na wieś była bardzo różna, zależnie od warunków naturalnych, wśród których najistotniejszy był dostęp do wody. Na północy, gdzie wody jest pod dostatkiem, wsie zazwyczaj bywały niewielkie; ich obszar zwiększał się w miarę posuwania się na południe. W środkowych, uprzemysłowionych rejonach europejskiej części Rosji wsie liczyły przeciętnie 34,8 gospodarstwa, a w centralnym rejonie czarnoziemu – 193,5<sup>6</sup>. Podczas gdy w przypadku gospodarstw indywidualnych obszar był oznaką zamożności, w przypadku wsi było odwrotnie: małe wioski miały lepsze widoki na pomyślność. Tłumaczy się to praktyką uprawy pasmowej. Z przyczyn, o których będzie jeszcze mowa, rosyjskie wspólnoty gminne dzieliły ziemię na wąskie pasma, rozrzucone w sporych odległościach od wsi. W dużych wsiach chłopi musieli tracić mnóstwo czasu na przenoszenie się razem z narzędziami uprawy roli z pasma na pasmo, często znajdujące się w odległości kilku kilometrów; szczególne trudności sprawiało to w czasie żniw. Kiedy wsie rozrastały się ponad miarę, co uniemożliwiała opłacalną uprawę gruntów, mieszkańcy bądź oddzielali się jako grupa i zakładali nową wieś, bądź rzucali rolnictwo i imali się innych zajęć.

Na przełomie stuleci Rosja środkowa składała się z dziesiątków tysięcy takich wsi, zazwyczaj odległych od siebie o 5–10 kilometrów.

W porównaniu z osadnictwem wiejskim w innych częściach świata, wieś rosyjską cechowała luźna i płynna struktura i praktycznie brak wszelkich instytucji zapewniających ciągłość. Cegiełką, z której zbudowane było społeczeństwo wiejskie w Rosji, była nie tyle wieś, ile gospodarstwo. Główna osoba urzędowa we wsi, starosta, wybierany był często wbrew swojej woli, zgodnie z życzeniem biurokracji potrzebującej na wsi przedstawiciela, z którym mogłaby załatwiać różne sprawy. Starosta zaś, ponieważ mogła go usuwać ta sama biurokracja, reprezentował nie tyle interesy ludności, ile władzy<sup>7</sup>.

Złożone wyłącznie z mężczyzn zgromadzenie wiejskie (*sielskij schod*) związane było bardziej ze wspólnotą gminną niż ze wsią, a jak wykażemy niżej, nie były to bynajmniej instytucje identyczne. Zgromadzenie, złożone z głów gospodarstw, zbierało się od czasu do czasu w celu rozstrzygnięcia bieżących spraw, a następnie rozwiązywało się; nie miało ono innego zakresu odpowiedzialności ani stałej formy organizacyjnej. Brak form instytucjonalnych na wsi zasługuje na podkreślenie, ponieważ tłumaczy brak doświadczenia politycznego u rosyjskich chłopów. Wieś rosyjska, zagrożona z zewnątrz, potrafiła się zdobyć na ogromną spójność,



14. Zgromadzenie wiejskie

ale nigdy nie wykształciła organów samorządowych zdolnych do oswojenia chłopów z polityką, a więc do nauczenia ich, jak należy przekładać przyswojone we własnych czterech ścianach zwyczaje na język bardziej formalnych stosunków społecznych.

Przyczyną niedorozwoju trwałych i funkcjonalnych struktur wiejskich w Rosji, przyczyną niestabilności cechującej wieś był – podobnie jak w przypadku gospodarstwa – brak tradycji primogenitury. W porównaniu ze wsią europejską czy japońską, wieś rosyjska przypominała obóz koczowników: chłopska chata z bierwion (*izba*), wznoszona w kilka dni i często stająca się pastwą pożaru, była niewiele trwalsza od szałas.

Trzecia instytucja chłopska, wspólnota gminna (*obszczina*), zazwyczaj pokrywała się ze wsią, ale nie była z nią tożsama. Wieś była jednostką terytorialną – zbiorem sąsiadujących chatup – wspólnota zaś instytucją prawną, zbiorowym ciałem służącym do rozdziału ziemi i zobowiązań podatkowych między jej członków. Zamieszkiwanie w danej wsi automatycznie nie dawało członkostwa we wspólnocie: chłopci bez nadziału ziemi, a także nierolnicy (np. pop czy nauczyciel), nie należeli do gminy i nie uczestniczyli w podejmowaniu przez nią decyzji. Co więcej, choć ogromna większość gmin rosyjskich zaliczała się do „pojedynczych”, a więc złożonych z jednej wsi, nie było to bynajmniej zjawisko powszechne. Na północy, gdzie wioski były niewielkie, czasem kilka wsi łączyło się w jedną wspólnotę gminną; na ziemiach centralnych, a jeszcze częściej na południu, duże wsie dzieliły się na dwie lub więcej gmin.

Wspólnota była zrzeszeniem chłopów dysponujących nadziałami ziemi gminnej. Ziemię tę, podzieloną na zagony, co jakiś czas dzielono na nowo między członków. Nadziały, dokonywane w regularnych odstępach czasu (mniej więcej co pięć, dziesięć lub piętnaście lat, zgodnie z miejscowym obyczajem), przeprowadzano tak, aby uwzględnić zmiany liczebności gospodarstw w następstwie zgonów, narodzin i wyjazdów. Na tym polegała główna funkcja i cecha charakterystyczna gminy. Gmina dzieliła ziemię na zagony, aby każdemu z członków zapewnić nadział równej jakości i w równej odległości od wsi. Około roku 1900 mniej więcej trzecia część gmin, głównie na kresach zachodnich i południowych, zarzuciła praktykę okresowego dzielenia ziemi, choć formalnie w dalszym ciągu uważano je za „gminy nadziałowe”. W guberniach wielkoruskich praktyka okresowego nadziału była niemal powszechna.

Za pośrednictwem zgromadzenia wiejskiego gmina decydowała o sprawach dotyczących jej członków, w tym o terminach prac polowych, rozłożeniu należności podatkowych i innych obciążeń skarbowych (za które jej członkowie ponosili odpowiedzialność zbiorową) oraz rozstrzygała spory między gospodarstwami. Mogła wykluczyć kłopotliwych członków gminy i spowodować ich wygnanie na Syberię; miała prawo wydawać paszporty, bez których chłopom nie wolno było opuszczać wsi, a nawet mogła zmusić całą wspólnotę do zmiany przynależności wyznaniowej i przejścia z oficjalnej Cerkwi do jednej z sekt. Zgromadzenie podejmowało decyzje jednogłośnie: sprzeciwu wobec woli większości nie tolerowano. traktując go jako postępek społeczny\*.

Wspólnoty gminne występowały głównie w Rosji środkowej. Na obrzeżach cesarstwa – a więc na ziemiach, które niegdyś wchodziły w skład Rzeczypospolitej Obojga Narodów, na Ukrainie i na ziemiach kozackich – większość gruntów była uprawiana indywidualnie, przez poszczególne gospodarstwa, zgodnie z systemem zwanym *podwornyje ziemleładienije*. Na ziemiach tych każde gospodarstwo dysponowało, na własność lub tytułem dzierżawy, działką gruntu, którą uprawiało wedle własnego uznania. Natomiast w Rosji północnej i środkowej chłopci większością gruntu dysponowali w zagonach i uprawiali rolę zgodnie z dyscypliną gminną. Nie posiadali ziemi na własność, tytuł własności należał do gminy. W początkach XX wieku 77,2 procent gospodarstw wiejskich w 50 guberniach w europejskiej części Rosji uprawiało ziemię gminną; w około trzydziestu guberniach wielkoruskich własność gminna była praktycznie powszechna (97–100 procent)<sup>8</sup>. Przynależność do gminy i dostęp do nadziałów gminnych nie wykluczały wykupu ziemi przez chłopów od obszarników czy innych właścicieli na swój prywatny użytek. W rejonach zamożniejszych nie należeli do rzadkości rolnicy uprawiający zarówno nadziały gminne, jak i ziemię prywatną. W 1910 roku w europejskiej części

\* Wydaje się, że niechęć do posiadania odmiennego zdania była wśród chłopów powszechna; Robert Redfield zauważa, że „wsie nie lubią rozłamów” (*Little Community*, Uppsala-Sztokholm 1955, s. 44).

Rosji do chłopów należało 151 milionów hektarów ziemi gminnej i 14 milionów hektarów ziemi stanowiącej własność prywatną\*.

Pochodzenie rosyjskiej wspólnoty gminnej owiane jest mgłą tajemnicy i stanowi przedmiot sporów. Niektórzy dopatrują się w niej spontanicznego przejawu poczucia sprawiedliwości społecznej cechującego ponoć Rosjan, natomiast inni widzą w niej wytwór nacisków państwa pragnącego zapewnić zbiorową odpowiedzialność za wywiązywanie się z obowiązków wobec korony i wobec obszarników. Najnowsze badania wskazują, że gmina nadziałowa pojawiła się po raz pierwszy pod koniec XV wieku, upowszechniła się w XVI wieku, a w XVII stuleciu stała się formą dominującą. Pełniła najrozmaitsze funkcje, z korzyścią zarówno dla urzędników i obszarników, jak dla chłopów. Pierwszym, poprzez instytucję odpowiedzialności zbiorowej, gwarantowała spłatę podatków i pobór rekruta; drugim zaś pozwalała występować zwartym frontem w stosunkach z władzami zewnętrznymi<sup>9</sup>. Zasada okresowego dzielenia gruntów zapewniała (przynajmniej w teorii), że każdemu chłopu starczy na utrzymanie rodziny, a jednocześnie na wywiązanie się z obowiązków wobec obszarnika i wobec państwa. Z tych względów w dobie uwłaszczenia poddanych rząd carski zachował gminy i wprowadził je na obszarach, gdzie przedtem były nieznane. Spodziewano się, że gdy wsie wykupią ziemię, spłacając państwu sumy zadatkowane w ich imieniu właścicielom ziemskim, gminy rozwiążą się, a chłopci otrzymają tytuły własności swoich działek. Jednak za konserwatywnych rządów Aleksandra III ustanowiono prawa, które praktycznie uniemożliwiały chłopom występowanie ze wspólnoty. Polityka ta wynikała z przekonania, że gmina stanowi czynnik stabilizacyjny umacniający władzę *holszaka*, trzymający w karbach chłopski anarchizm oraz zapobiegający powstawaniu trudnego do poskromienia bezrolnego proletariatu.

Okolo roku 1900 wielu Rosjan wyżyło się złudzeń co do wspólnot gminnych. Funkcjonariusze państwowi i liberałowie zwracali uwagę, że choć gmina nie zapobiega pojawieniu się bezrolnego proletariatu, utrudnia działalność przedsiębiorczych chłopów. Socjaldemokraci uważali, że gmina skazana jest na dezintegrację pod presją nasilającego się „różnicowania klasowego” wśród biednych, średniozamożnych i bogatych chłopów. Zwołana w 1902 roku konferencja poświęcona zagadnieniom wsi pod wpływem niedawnych zaburzeń chłopskich doszła do wniosku, że gmina jest podstawową przyczyną zacofania rosyjskiego rolnictwa\*\*.

Jednak samo chłopstwo z uporem trzymało się gminnej formy rolnictwa, ponieważ to ona obiecywała sprawiedliwy i wystarczający podział ziemi uprawnej i przyczyniała się do zachowania spójności gospodarstwa. Jeśli nawet okolo 1900

\* Obliczenia oparte na danych zawartych w *Jeżegodnik Rossii 1910 g.*, Petersburg 1911, ss. 258–263. Większość gruntów prywatnych należała do stowarzyszeń i wsi, a nie do gospodarstw indywidualnych.

\*\* Zob. A.A. Kofod, *Russskoje ziemleustrojstwo*, wyd. 2, Petersburg 1914, s. 23. Już w latach osiemdziesiątych XIX wieku Leroy-Beaulieu pisał, że spotykał się powszechnie z rozczarowaniem do gminy; zob. A. Leroy-Beaulieu, *The Empire of the Tsars and the Russians*, t. II, Nowy Jork–Londyn 1898, ss. 45–56.

roku nadziei ziemi znacznie się skurczyły, chłop mógł nadal łudzić się nadzieją, że wcześniej czy później cała ziemia będąca na wsi własnością prywatną zostanie wywłaszczona i przekazana gminom do podziału.

Trzy instytucje wiejskie – gospodarstwo, wieś i wspólnota gminna – składały się zatem na otoczenie kształtujące obyczaje społeczne chłopów. Były przystosowane do surowych warunków geograficznych i klimatycznych, w jakich przyszło funkcjonować rolnictwu rosyjskiemu. Ale niemal wszystko, czego chłop nauczył się w znanym mu otoczeniu, okazywało się beczużyteczne, a czasem wręcz szkodliwe w innych sferach życia. Chłop rosyjski, żyjący w małej społeczności, nie był przygotowany do przejścia do wyżej rozwiniętego społeczeństwa, składającego się nie z gospodarstw, lecz z jednostek, i rządzonego przez bezosobowe stosunki, jakie zapanowały w wyniku wstrząsów przyniesionych przez XX wiek.

Istnieje szeroko rozpowszechnione wyobrażenie, jakoby przed rokiem 1917 Rosja była krajem „feudalnym”, w którym większość ziemi należała do dworu carskiego, Cerkwi i znikomej mniejszości bogatych arystokratów, natomiast chłopów albo uprawiali mikroskopijne działki, albo pracowali na ziemi dzierżawionej. Uważa się, że właśnie to było główną przyczyną rewolucji. W rzeczywistości nie ma nic dalszego od prawdy: jest to obraz przeniesiony z Francji przed rokiem 1789, gdzie istotnie ogromna większość chłopów uprawiała cudzą ziemię. W takich krajach zachodnich, jak Anglia, Irlandia, Hiszpania czy Włochy (które zresztą uniknęły rewolucji), własność ziemi była skupiona w rękach ludzi bogatych, a stopień tej koncentracji był bardzo wysoki. Na przykład w Anglii w 1873 roku cztery piąte powierzchni należało do niespełna 7000 osób; w 1895 roku tylko 14 procent brytyjskich gruntów rolnych (z wyłączeniem Irlandii) uprawiali ich posiadacze, resztę zaś oddano w dzierżawę. Natomiast Rosja była klasycznym krajem drobnych rolników uprawiających ziemię. Latyfundia występowały tylko na kresach, na obszarach zdobytych na Polsce i Szwecji. W dobie uwłaszczenia dotychczasowi poddani otrzymali około połowy ziemi, którą już przedtem uprawiali. W następnych dziesięcioleciach przy pomocy oferującego dogodny kredyt Banku Ziemskiego nabyli oni dodatkowe grunty, głównie przez wykup od właścicieli ziemskich. Około roku 1905 chłopów-rolników posiadali w Rosji bądź za pośrednictwem gminy, bądź indywidualnie 61,8 procent ziemi będącej własnością prywatną<sup>10</sup>. Po 1905 roku niechłopscy właściciele ziemscy coraz częściej uciekali ze wsi, a w 1916 roku, w przeddzień rewolucji, w europejskiej części Rosji chłopów-rolników byli właścicielami dziewięciu dziesiątych gruntów uprawnych.

Mimo najlepszych chęci około roku 1900 wspólnoty gminne w Rosji nie były już w stanie zapewnić swym członkom godziwych nadziałów ziemi; z biegiem czasu większe, silniejsze gospodarstwa zdołały zawłaszczyć rosnącą ilość nadziałów, a także przejąć większość gruntów wykupywanych przez chłopów na własny użytek. W 1893 roku 7,3 procent gospodarstw gminnych nie posiadało ziemi<sup>11</sup>. Ci bezrolni chłopcy, zwani *batrakami*, byli jedną z czterech warstw, które można było wyróżnić w rosyjskim chłopstwie. Pozostałe tworzyli chłopcy, których nadziei w całości stanowiły

wspólną własność (ogromna większość), ci, którzy posiadali ziemię tak w gminie, jak i poza nią, oraz ci (bardzo nieliczni), którzy uprawiali tylko własne grunty\*. Chłopów należących do dwóch ostatnich kategorii przeczywano niekiedy „kułakami”. Pojęcie to, ulubione przez radykalnych inteligentów, wśród samych chłopów nie miało sprecyzowanego znaczenia gospodarczego i niekiedy stosowane było do bogaczy zatrudniających pracowników najemnych oraz trudniących się handlem i lichwą, niekiedy zaś do pracowitych, oszczędnych i rozsądnych rolników<sup>12</sup>.

Sama parcelacja ziemi we wsiach była niezwykle skomplikowana, po części wskutek praktyk gminnych, po części zaś w wyniku dziedzictwa poddaństwa. W Rosji przed 1861 rokiem majątek ziemski nie był jednolitą plantacją. Zwyczaj nakazywał, by obszarnik dzielił należącą do niego ziemię uprawną na dwie części, z których jedną poddani uprawiali dla obszarnika, drugą zaś dla siebie. Z reguły połowki te były przemieszane. Za poddaństwa typowa wieś chłopska, zwłaszcza w guberniach północnych i zachodnich, stanowiła mozaikę długich, wąskich skrawków ziemi: skrawki uprawiane dla obszarnika i uprawiane przez poddanych dla siebie były położone obok. Układ taki, zwany szachownicą pól (*czeries-połosica*), zachował się po uwolnieniu poddanych. W wyniku podziałów przeprowadzanych w związku ze zniesieniem poddaństwa grunty, które pozostały własnością obszarnika, a odtąd były uprawiane z pomocą pracy najemnej, często leżały wciśnięte między działki należące do gminy. Toteż ziemia, jaką później obszarnicy sprzedawali chłopom, była uprawiana obok własności gminnej, ku silnemu niezadowoleniu chłopów należących do wspólnoty, którzy nienawidzili prywatnych działek, nazywali je „babilonami” (*wawilony*) i dążyli do przeznaczenia ich na nadziały gminne<sup>13</sup>.

Poddaństwo pozostawiło w spadku jeszcze jedną bolączkę. Przydzielając wyzwolonym poddanym szczodre obszary ziemi uprawnej (około 5 hektarów na dorosłego mężczyznę), ustawa uwłaszczeniowa pozostawiła pastwiska i lasy w rękach obszarników. Za poddaństwa chłopci korzystali tam z prawa wypasu bydła i zbierania drewna na opał i budulec, ale utracili je po przeprowadzeniu rozgraniczenia własności. Niektórzy właściciele ziemscy zaczęli pobierać opłaty za korzystanie z pastwisk; inni pobierali myto za zezwalanie chłopskiemu bydłu na przekraczanie granic ich posiadłości. Na przełomie stuleci jedna z najgłośniejszych skarg chłopów dotyczyła niedoboru pastwisk. Chłop musiał mieć dostęp do odpowiednio rozległego pastwiska – najlepiej w stosunku jeden hektar pastwiska na dwa hektary ziemi uprawnej, a w najgorszym wypadku w stosunku jeden do pięciu – w przeciwnym bowiem razie nie był w stanie wykarmić swego bydła i koni pociagowych<sup>14</sup>. Również zamknięcie dostępu do lasu powodowało ogromne niedogodności. W 1905 roku najbardziej rozpowszechnioną formą protestu chłopów był wyrąb drzew.

Powszechnie sądzono, że Rosja cierpiała na dotkliwy niedobór ziemi uprawnej. Na pierwszy rzut oka mogłoby wydawać się dziwne, że kraj tak rozległy jak Rosja miałby cierpieć na niedostatek ziemi (czy na przeludnienie wsi, co oznacza

\* Zgodnie z przepisem dodanym w ostatniej chwili do ustawy uwłaszczeniowej chłop, który nie chciał płacić wykupu, mógł bezpłatnie otrzymać w użytkowanie niewielki nadział ziemi, zwany „odcinkiem” (*otriezok*).

to samo). I rzeczywiście, Rosja znacznie ustępowała Europie Zachodniej pod względem gęstości zaludnienia. Przy 130 milionach mieszkańców i 22 milionach kilometrów kwadratowych powierzchni około 1900 roku cesarstwo miało przeciętną gęstość zaludnienia 6 osób na kilometr kwadratowy. Większą gęstość zaludnienia miał wtedy nawet kraj tak młody jak Stany Zjednoczone (8 osób na kilometr kwadratowy). Mimo to, podczas gdy Stany Zjednoczone cierpiały na brak rąk do pracy, z którym uporały się, otwierając szeroko drzwi milionom imigrantów z Europy, Rosja dusiła się od przeludnienia wsi.

Ten pozorny paradoks tłumaczy się tym, że w krajach rolniczych gęstość zaludnienia nabiera znaczenia tylko wtedy, kiedy zestawia się liczbę mieszkańców z obszarem ziemi nadającej się pod uprawę. Pod tym względem Rosji w żadnym wypadku nie można było uznać za kraj bezkresnych przestrzeni. Na 15 milionów kilometrów kwadratowych europejskiej części Rosji i Syberii zaledwie 2 miliony nadawały się pod uprawę, a 1 milion mógł służyć za pastwiska. Innymi słowy, w ojczyźnie Wielkorusów tylko co piąty kilometr kwadratowy nadawał się do uprawy. Przy uwzględnieniu tego faktu dane dotyczące gęstości zaludnienia w Rosji zmieniają się w sposób dramatyczny. Na Syberii przeciętna gęstość zaludnienia w 1900 roku wynosiła 0,5 osoby na kilometr kwadratowy, co było wielkością wręcz znikomą. W pięćdziesięciu guberniach europejskiej części Rosji zaludnienie wzrosło do 23,7 osoby na kilometr kwadratowy, a więc nieznacznie przekraczało wielkość uznawaną przez specjalistów w dziedzinie geografii gospodarczej za optymalną dla tego terytorium\*. Ale nawet ta liczba wprowadza w błąd, ponieważ uwzględnia także słabo zaludnione gubernie Rosji północnej. Rejony, które rzeczywiście się liczą, ponieważ były zamieszkałe przez ogromną większość chłopstwa rosyjskiego, to gubernie środkowe, gdzie gęstość zaludnienia wahała się od 50 do 80 osób na kilometr kwadratowy. Było to dokładnie tyle, ile we współczesnej Francji, a więcej niż w Irlandii i Szkocji. Innymi słowy, gdyby Petersburg wyrzekł się Syberii i guberni północnych, Rosja dorównywałaby Europie Zachodniej pod względem gęstości zaludnienia.

Taka gęstość zaludnienia mogła się okazać znośna, gdyby nie wyjątkowo szybki przyrost ludności w przedrewolucyjnej Rosji. Przy nadwyżce urodzin nad zgonami rządu 15 promili Rosja miała najwyższą w Europie stopę przyrostu naturalnego\*\*. Konsekwencje tak szybkiego przyrostu zaludnienia dla rolnictwa ukazuje statystyka. Około 1900 roku trzy czwarte ludności cesarstwa zatrudnione

\* Zob. F. Ratzel, *Anthropogeographie*, t. II, Stuttgart 1891, ss. 157–265. Gdyby przeliczyć dane Ratzela, wyrażone w milach, na kilometry, to w kraju o klimacie takim jak Rosja na kilometrze kwadratowym może się żywić 23 mieszkańców.

\*\* Ostatnie badania wskazują, że w przedrewolucyjnej Rosji przyrost ludności był nawet większy, niż ówczasnie przypuszczano. Według dzisiejszych ocen nadwyżka urodzeń nad zgonami w 1900 roku wynosiła 16,5 promila i miała tendencję wzrostową. W odniesieniu do europejskiej części Rosji szacuje się ją na 18,4 promila (1897–1916), a do rejonu Dolnego Powołża nawet na 20 promili. Zob. S.I. Bruk i W.M. Kabuzan w „ISSSR” 1980, nr 3, s. 81. John Habbakuk uważa, że dziedziczenie podzielne (czyli „podział po równo”) sprzyja przyrostowi zaludnienia, ponieważ zachęca do małżeństwa; zob. „Journal of Economic History”, t. XV (1955), ss. 5–6.



15. Chłopi w zimowym odzieniu

było na wsi. Przy stopie przyrostu naturalnego 15 promili i liczbie ludności wynoszącej 130 milionów przybywało rocznie 1 950 000 nowych mieszkańców, w tym 1 500 000 na wsi. Nawet przy bardzo wysokiej stopie śmiertelności niemowląt pozostaje rocznie około miliona dodatkowych osób, które wieś musiała wyżywić. Gdy się założy, że przeciętne gospodarstwo wielkoruskie liczyło pięć osób i uprawiało 10 hektarów, z liczb tych wynika, że Rosja rokrocznie potrzebowała dodatkowych 2 milionów hektarów ziemi uprawnej\*.

W Europie Zachodniej, począwszy od połowy XVIII wieku, presję wywieraną przez nieco mniejszy, ale bardzo szybki przyrost zaludnienia rozładowywała po części emigracja zamorska, a po części uprzemysłowienie. W ciągu XIX stulecia i w pierwszych latach XX wieku rolnicze kraje europejskie (np. Włochy, Irlandia, Austro-Węgry) wysyłały znaczną część ludności wiejskiej do obu Ameryk. Liczbę emigrantów w latach 1870–1914 szacuje się na około 25 milionów osób, co rozwiązywało sprawę mniej więcej połowy nadwyżki ludności wiejskiej w Europie. Z pozostałych wielu znalazło zatrudnienie w przemyśle. Industrializacja umożliwiała bezprecedensowy wzrost gęstości zaludnienia. Niemcy na przykład, które

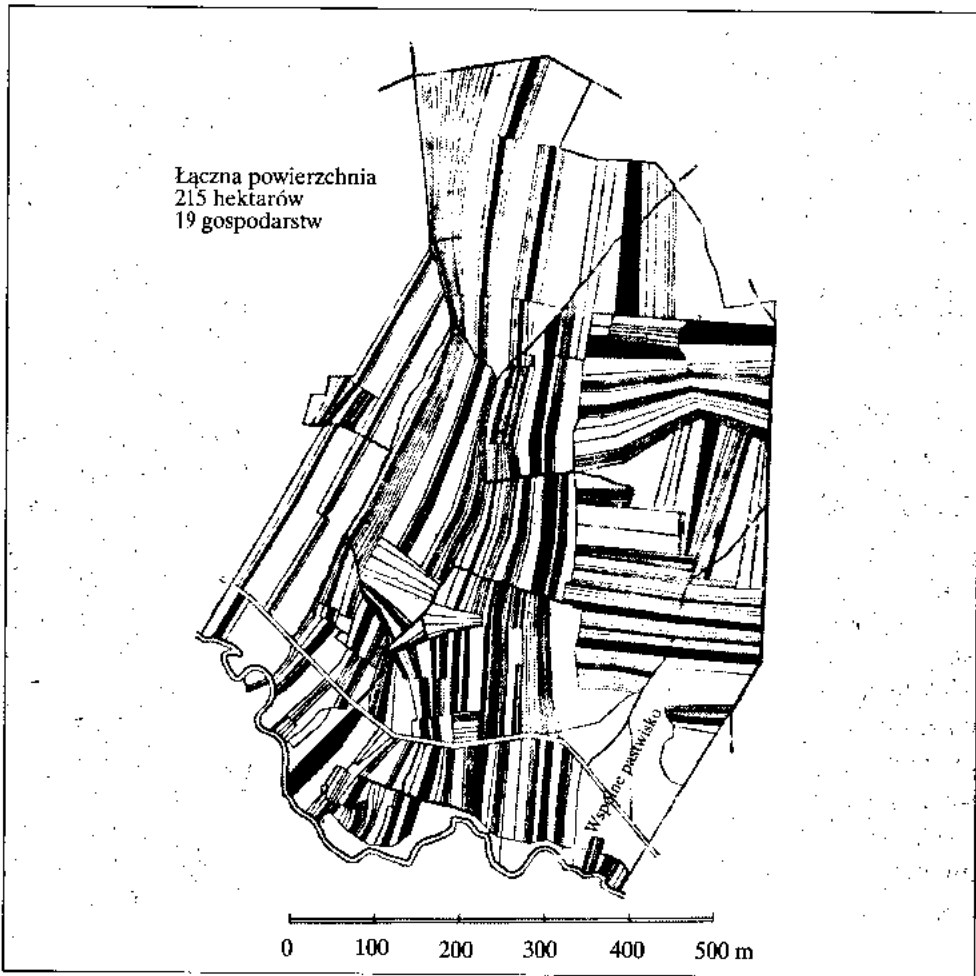
\* Władze szacowały, że w latach 1861–1901 liczba ludności wiejskiej cesarstwa wzrosła z 52 do 86,6 miliona, a roczny przyrost liczby mieszkańców wsi w ostatnich latach XIX wieku sięgał 1,5 miliona. Zob. A. Kornilov (Kornitow) w: J. Melnik, *Russen über Russland*, Frankfurt 1906, s. 404. Na liczbę tę powoływał się Stofypin w roku 1907 – patrz niżej, rozdz. 5. Jednak we wszystkich statystykach rosyjskich występuje duży margines błędu, a dane nie uwzględniają ani ludności nierolniczej, ani śmiertelności niemowląt.



w pierwszej połowie XIX wieku były poważnym źródłem emigracji zamorskiej, w drugiej połowie stulecia dzięki rozwojowi przemysłu nie tylko przestały wysyłać ludzi za morze, ale zmuszone były sprowadzać siłę roboczą. Niektóre kraje uprzemysłowione osiągnęły gęstość zaludnienia przyprawiającą o zawrót głowy: w Anglii i Holandii na kilometr kwadratowy żyło 250–270 mieszkańców, a więc kilkakrotnie więcej niż w Rosji, i to bez odczuwalnych skutków przedludnienia. Nie ulega wątpliwości, że zdolność krajów zachodnich do uporania się z problemem przyrostu naturalnego za pomocą emigracji i uprzemysłowienia przyczyniła się w dużej mierze do uniknięcia przez nie rewolucji społecznej.

Rosja nie dysponowała żadnym z tych wentyli bezpieczeństwa. Jej obywatele nie emigrowali za granicę: woleli się osiedlać we własnym kraju. Jedynymi większymi grupami ludności opuszczającymi Rosję byli nie-Rosjanie z guberni zachodnich: na 3 026 000 carskich poddanych, którzy wyemigrowali w latach 1897–1916, ponad 70 procent stanowili Żydzi i Polacy<sup>15</sup>. Ponieważ jednak Żydom nie wolno było zajmować się rolnictwem, Polacy uprawiali zaś ziemię we własnej ojczyźnie, emigracja taka nie pomagała wcale w zmniejszeniu naporu na rosyjską wieś. Dlaczego Rosjanie nie emigrowali, nie jest jasne, ale na myśl przychodzi kilka przyczyn. Niewykluczone, że najistotniejszą przyczyną była praktyka uprawy ziemi przez rodziny wielopokoleniowe i w gminach. Chłopi rosyjscy nie byli przyzwyczajeni do zwijania namiotu i przenoszenia się w inne miejsce, chyba że robili to zespołowo. Co prawda, chłopi zawsze rozglądali się za nowymi gruntami, ale nigdy nie przenosili się pojedynczymi rodzinami, jak to było powszechnie przyjęte na amerykańskim Zachodzie, ale tylko w towarzystwie dostatecznie dużej liczby braci-chłopów, co umożliwiało założenie nowej wspólnoty gminnej, a z reguły nawet całymi wsiami lub częściami wsi<sup>16</sup>. Po drugie, w gospodarce w znacznej mierze samowystarczalnej nie było pieniędzy, toteż chłopi nie mieli czym opłacić podróży. Po trzecie, byli przeświadczeni, że w Rosji niedługo dojdzie do powszechnego podziału ziemi niechłopskiej, nie chcieli więc zostać wykluczeni z nadziału. I wreszcie, żyjąc w zamkniętym świecie prawosławnych Słowian, na Świętej Rusi, w niewielkim tylko stopniu podatni na obce wpływy kulturowe, chłopi rosyjscy nie umieli sobie wyobrazić życia wśród „bisurmanów”.

Przemysł rosyjski także nie był w stanie wchłonąć znacznej liczby ludzi zbędnych na wsi. W latach osiemdziesiątych, a jeszcze bardziej w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku szybki rozwój przemysłu doprowadził do wzrostu zatrudnienia w fabrykach: w roku 1860 przemysł rosyjski zatrudniał 565 000, a w 1900 roku 2,2 miliona osób (w tym około połowy stanowili robotnicy fabryczni)<sup>17</sup>. Wykorzystując te same co poprzednio dane dotyczące gospodarstw domowych, dochodzimy do wniosku, że w ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku liczba Rosjan wyzwolonych od zależności od rolnictwa wzrosła z 3 milionów do przypuszczalnie aż 12 milionów. Ale przy rocznym przyroście liczby mieszkańców o 1 milion



16. Szachownica pól uprawnych w środkowej Rosji, ok. 1900.  
Zagony zaznaczone czarnym kolorem należały do jednego gospodarstwa.

znaczyło to także, że przemysł wchłaniał w najlepszym razie trzecią część nowej ludności wiejskiej\*.

Wzrost liczby ludności bez proporcjonalnego zwiększenia powierzchni gruntów uprawnych i emigracji prowadził do stałego zmniejszania się ilości ziemi do podziału w gminach: przeciętny nadział na męską „duszę”, wynoszący w 1861 roku

\* Do tego trzeba dodać jeszcze 7 do 8 milionów zatrudnionych w przemyśle chałupniczym wytwarzającym głównie artykuły domowe trwałego użytku na potrzeby chłopów: zob. P.A. Chromow, *Ekonomika Rosji pierioda promyślnego kapitalizma*, Moskwa 1963, s. 105. Większość zatrudnionych w tych dziedzinach przemysłu pracowała w czasie wolnym od robót polowych i w dalszym ciągu utrzymywała się głównie z rolnictwa.

5,24 hektara, zmalał do 3,83 hektara w 1880 roku i do 2,84 hektara w 1900 roku\*. Chłopi rekompensowali sobie ten ubytek dzierżawą gruntów. Około roku 1900 dzierżawili ponad trzecią część ziemi obszarniczej<sup>18</sup>. Ale i tak wielu chłopów nie miało ani ziemi, ani stałego zatrudnienia.

Wielu chłopów bezrolnych lub małorolnych najmowało się w charakterze robotników rolnych; z reguły zimę spędzali w swojej wsi, a w okresie siewów i żniw zatrudniali się u bogatych rolników lub właścicieli ziemskich, często z dala od domu. Robotnicy ci stanowili *gros* siły roboczej w majątkach prywatnych i na ziemi chłopskiej stanowiącej własność prywatną. Inni imali się prac sezonowych w przemyśle, zachowując związek ze wsią. We wsiach chłopci bezrolni nie mieli żadnego statusu społecznego. Wykluczeni z gminy, nie brali udziału w żadnej formie zorganizowanego życia.

Liczni chłopci, dla których w gminie nie było miejsca, w poszukiwaniu pracy wędrowali do miast, zaopatrzeni w czasowe przepustki. Ocenia się, że w początkach XX wieku około 300 000 chłopów, w większości mężczyzn, przenosiło się rokrocznie do miast rosyjskich w poszukiwaniu dorywczej pracy, gdzie handlowali wyrobami przemysłu chałupniczego lub włóczyli się z braku lepszego zajęcia. Ich obecność wydatnie zmieniała charakter miast. Spis ludności w 1897 roku ujawnił, że 38,8 procent mieszkańców miast cesarstwa stanowili chłopci i że byli oni najszybciej rosnącą grupą ludności miejskiej<sup>19</sup>. W wielkich miastach ich procent był jeszcze wyższy. Na przełomie stuleci chłopci stanowili odpowiednio 63,3 procent i 67,2 procent mieszkańców Petersburga i Moskwy (faktycznych, nie zaś formalnie zarejestrowanych)<sup>20</sup>. W mniejszych miastach tych nieproszonych gości nazywano „zamiejscowymi” (*inogorodnye*). Przyciągały ich głównie miasta w zamożnych rejonach rolniczych, gdzie rolnictwem zajmowały się nie tyle wspólnoty gminne, ile gospodarstwa indywidualne, w rodzaju osad kozackich nad Donem czy Terekiem oraz na południowo-wschodniej Syberii<sup>21</sup>. Skupiały się tam rzesze bezrolnych, chciwie przyglądających się dużym, zamożnym gospodarstwom i czekających na znak zwiastujący początek wielkiego podziału ziemi.

W uderzającym przeciwieństwie do Europy Zachodniej w miastach rosyjskich nowo przybyli ze wsi nie ulegali urbanizacji. Powiadano, że jedyna widoczna różnica między chłopem na wsi a jego braćmi w miastach polegała na tym, że ten pierwszy nosił koszulę wyrzuconą na spodnie, a ci drudzy wpuszczali ją w spodnie<sup>22</sup>. Zalewający miasta chłopci, pozbawieni wszelkich więzi instytucjonalnych, bez stałego zatrudnienia, zazwyczaj pozostawiający rodzinę na wsi, stanowili element nie poddający się asymilacji i potencjalnie wybuchowy.

W tym tkwiła istota „kwestii agrarnej”, która tak zaprzętała umysły Rosjan, zarówno tych przy władzy, jak i jej przeciwników; rozpowszechnione było mniemanie,

\* Wiarygodność tych liczb jednak podawano w wątpliwość, ponieważ nie uwzględniali chłopów, którzy porzucili ziemię i przenieśli się do miast i ośrodków przemysłowych, choć formalnie nadal zaliczani byli do członków gminy. Zob. A.S. Jermołow, *Nasz ziemielnyj wopros*, Petersburg 1906, s.62.

że jeśli nie poczyni się jakichś zdecydowanych kroków, i to niezwłocznie, wieś wybuchnie. Wśród chłopów, a także wśród socjalistycznych i liberalnych inteligentów, za pewnik uchodziło, że jądrem problemu jest niedostatek ziemi i że trudność tę można przezwyciężyć wyłącznie przez wywłaszczenie całej ziemi stanowiącej własność prywatną (nie należącą do gmin). Liberalowie proponowali, aby wielkie majątki przejmować za odszkodowaniem. Socjaliści byli raczej zwolennikami „uspołecznienia” ziemi, czyli oddania gruntów tym, którzy je uprawiają, bądź jej „nacionalizacji” przez państwo.

Jednak historycy i specjaliści w dziedzinie rolnictwa podają w wątpliwość zarówno dowody mające świadczyć o dotkliwym kryzysie rolnym, jak i proponowane recepty na jego przezwycięzenie.

Jednym z podstawowych argumentów tych, którzy twierdzili, że wieś rosyjska znajduje się w stanie głębokiego i wciąż pogłębiającego się kryzysu, był fakt, że systematycznie zalegała ze spłatami należności za wykup (należności hipoteczne, przysługujące rządowi za pomoc chłopom w nabyciu ziemi z tytułu ustawy uwłaszczeniowej z 1861 roku). Ostatnio zaczęły rodzić się wątpliwości, czy zaległości te rzeczywiście dowodzą zubożenia wsi<sup>23</sup>. Zamiast wywiązywać się z należności hipotecznych, chłopci kupowali coraz więcej artykułów konsumpcyjnych, czego dowodem były rosnące dochody rządu z tytułu podatków od sprzedaży, które w dziesięciolecie 1890–1900 wzrosły ponad dwukrotnie. Powołując się na te dowody, jeden z historyków amerykańskich dochodzi do następującego wniosku:

Jeśli chłopci byli głównym źródłem podatku pośredniego, musieli być głównymi nabywcami opodatkowanych artykułów, a więc cukru, zapalek itp. Skoro mogli kupować artykuły nierolnicze, trudno twierdzić, że sektor wiejski był wyniszczany przez bezwzględny system podatkowy [...]. Chłopskie zaleganie ze spłatą za wykup gruntów rosło nie wskutek niemożności płacenia, ale wskutek niechęci do płacenia<sup>24</sup>.

Dodatkowym potwierdzeniem tej argumentacji jest wzrost oszczędności chłopskich i rosnące zarobki robotników rolnych. Rodzi się więc wątpliwość, czy wieś rosyjska rzeczywiście cierpiała z powodu dotkliwego niedożywienia, jak to utrzymywali politycy liberalni i socjalistyczni\*.

Dobrze poinformowani współcześni przyznawali wprawdzie, że kraj stoi w obliczu poważnych problemów rolnych, ale powątpiewali w to, że spowodowane były one brakiem ziemi i że przekazanie w ręce chłopów niechłopskich gruntów będących własnością prywatną przyczyni się do znacznej poprawy sytuacji. Jeden z tych obserwatorów, Aleksiej Jermołow (przez pewien czas minister rolnictwa),

\* Ivan Oscrow (Iwan Ozierow) w: J. Melnik, *Russen*, ss. 211–212. Z danych przytoczonych przez Nifontowa, *Ziennowe proizwodstwo Rossii w wtoroj połowinie XIX wieka*, Moskwa 1974, s. 310, wynika, że nawet po uwzględnieniu rosnącego eksportu zbóż ilość zboża przypadająca na głowę ludności w kraju w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku była wyższa niż dwadzieścia lat wcześniej; innymi słowy, produkcja żywności rosła szybciej niż przyrost naturalny. Por. J. Y. Simms jr. w SR, t. XXXVI, 1977, nr 3, s. 310.

sformułował przekonujący kontrargument sprzeczny z powszechnie przyjętą opinią, a potwierdzony w znacznej mierze przez późniejsze wypadki<sup>25</sup>. Jermołow utrzymywał, że nie można sprowadzać wszystkich kłopotów rolnictwa rosyjskiego do zbyt małych nadziałów chłopskich; problem był bardziej złożony i wynikał głównie z metod uprawy tych działek przez chłopów. Chłopi łudzili się – a w złudzeniach tych utwierdzali ich inteligenci – że zagrabienie majątków obszarnczych poprawi wydatnie ich sytuację gospodarczą. Po pierwsze, w rzeczywistości nie było wcale wystarczająco dużo prywatnej ziemi do podziału; gdyby nawet grunty uprawne znajdujące się w rękach prywatnych rozdzielono między chłopów, to wynikający stąd przyrost, szacowany przez Jermołowa na 0,8 hektara na rolnika płci męskiej, niewiele by zmienił. Po drugie, gdyby też udało się znaleźć wystarczające rezerwy ziemi, ich podział miałyby się z celem, ponieważ służyłby wyłącznie utrwaleniu przestarzałych i mało wydajnych metod uprawy. Problemy rosyjskiego rolnictwa wynikały nie z niedostatku ziemi, ale z przestarzałej metody jej uprawy – było to dziedzictwo czasów, kiedy ziemia pozostawała dostępna w nicograniczonej ilości: „W ogromnej większości przypadków rzecz polega nie na bezwzględnym niedostatku ziemi, ale na niewystarczającym obszarze ziemi w warunkach stosowania tradycyjnych metod uprawy ekstensywnej”. Chłop musiał porzucić nawyki powierzchniowej uprawy i przyswoić sobie metody bardziej wydajne: gdyby tylko zdołał podnieść plony zbóż choćby o jedno ziarno na każde ziarno zasiewu, Rosja miałaby ogromne nadwyżki chleba\*.

Aby dowieść swej tezy, Jermołow zwrócił uwagę na taki oto paradoks: w Rosji zamożność chłopów była odwrotnie proporcjonalna do jakości i powierzchni ich działek, co przypisywał konieczności zmuszającej małorolnych chłopów do przechodzenia na wydajniejsze metody uprawy roli. W każdym razie w Rosji środkowej nie mógł doszukać się korelacji między powierzchnią działek należących do wspólnoty a zamożnością chłopów. Co więcej, likwidacja majątków obszarnczych pozbawiłaby chłopów dochodów uzyskiwanych z pracy najemnej na roli, a stanowiących istotny składnik dodatkowego zarobku. Jermołow doszedł do wniosku, że „nacionalizacja” czy „socjalizacja” ziemi, utwierdzając chłopów w tradycyjnej metodzie uprawy, doprowadziłyby do katastrofy i zmusiłyby Rosję do importowania zbóż. Autor proponował zastosowanie innych metod, przypominających te, które w latach 1906–1911 wprowadził Piotr Stołypin.

Inteligencja pozostała jednak głucha na rady doświadczonych specjalistów: wolała prostackie rozwiązania, odwołujące się do uprzedzeń chłopów.

**N**a przełomie stuleci rosyjscy robotnicy przemysłowi stanowili, z niewielkimi wyjątkami, część chłopstwa, nie zaś odrębną warstwę społeczną. Z powodu długotrwałej

\* A.S. Jermołow, *Nasz ziemielny wopros*, Petersburg 1906, ss. 2, 5. W istocie rzeczy w wydajności upraw Rosja pozostawała daleko w tyle za wszystkimi krajami europejskimi. Rolnictwo „intensywne” wymagałoby także uprawy roślin przemysłowych, np. konopi i lnu, przynoszących większe dochody.

zimy, kiedy nie prowadzono robót polowych, wielu chłopów rosyjskich zajmowało się pracami nierolniczymi, głównie drobną wytwórczością. Chałupniczo wytwarzano narzędzia rolnicze, artykuły gospodarstwa domowego, wyroby metalowe i włókiennicze. Zwyczaj łączenia rolnictwa z chałupnictwem zacierał różnice między tymi zajęciami. Chłopi zajmujący się drobną wytwórczością stanowili rezerwar na wpół wykwalifikowanej siły roboczej dla rosyjskiego przemysłu. Obfitość na wsi taniej siły roboczej, która – nie znajdując zatrudnienia – może powrócić do rolnictwa, wyjaśnia, dlaczego większość (70 procent) robotników rosyjskich pracowała w zakładach przemysłowych zlokalizowanych na terenach wiejskich<sup>26</sup>. Wyjaśnia także, dlaczego robotnicy rosyjscy bardzo długo nie byli zdolni do wykształcenia w sobie mentalności zawodowej cechującej robotników zachodnich, z których wielu było potomkami rzemieślników miejskich.

Pierwszymi robotnikami przemysłowymi w Rosji, zatrudnionymi w pełnym wymiarze czasu, byli pańszczyźniani chłopi, których Piotr I przypisał do manufaktur i kopalń stanowiących własność państwa. Do grupy tej, zwanej „chłopami przypisanymi” (*posiessionnyje krestjanie*), dołączyli stopniowo najrozmaitsi ludzie nie mieszczący się w ustroju stanowym, na przykład żony i dzieci poborowych, więźniowie, jeńcy wojenni i prostytutki.

W końcu XIX wieku ekonomista niemiecki, Schulze-Gävernitz, podzielił 2,4 miliona zatrudnionych w przemyśle rosyjskim na cztery grupy<sup>27</sup>:

1. Chłopi zatrudnieni sezonowo w przemyśle lokalnym, z reguły w czasie wolnym od pracy na roli; latem sypiali pod gołym niebem, zimą zaś w warsztatach, przy maszynach.
2. Robotnicy zrzeszeni w artelach, którzy zespołowo najmowali się do pracy i dzielili się zarobkami. Mieszkali w barakach należących do pracodawcy, a rodzinę zostawiali przeważnie na wsi. Ponieważ robotnicy zaliczani do tej kategorii nie prowadzili normalnego życia rodzinnego, uważali swoją sytuację za przejściową i z reguły wracali na wieś, by pomagać przy żniwach. Największą gałąź przemysłu w Rosji, włókiennictwo, opierała się w dużej mierze na takiej właśnie sile roboczej.
3. Robotnicy mieszkający z rodzinami. Ponieważ płace mieli niskie, ich żony zazwyczaj także szukały zatrudnienia w pełnym wymiarze godzin. Rodziny takie mieszkaly często w kwaterach zbiorowych, należących do pracodawcy, w których powierzchnię mieszkalną dzielono za pomocą zasłon, z kuchni zaś korzystano wspólnie. Pracodawcy często organizowali dla tych robotników sklepy fabryczne i szkoły. Podobne rozwiązania stosowały później władze sowieckie w okresie intensywnego uprzemysłowienia w latach trzydziestych XX wieku.
4. Robotnicy wykwalifikowani, którzy uniezależnili się już od pracodawców pod każdym względem, z wyjątkiem płacy. Wynajmowali mieszkania, zaopatrywali się na wolnym rynku, a w razie utraty zatrudnienia nie mogli już wrócić na wieś. Tylko wśród robotników tej kategorii zależność od pracodawcy przypominająca warunki poddaństwa należała do przeszłości.

Takich robotników można było spotkać głównie w technologicznie rozwiniętych gałęziach przemysłu skupionych w Petersburgu, na przykład w przemyśle maszynowym.

Jak wynika z powyższej klasyfikacji, zatrudnienie w przemyśle samo przez się nie sprzyjało urbanizacji. Większość Rosjan zatrudnionych w przemyśle nadal mieszkała na wsi, gdzie znajdowała się większość fabryk, i zachowywała bliskie związki z rodzinną wsią. Nic więc dziwnego, że zachowali także wiejski światopogląd: Schulze-Gävernitz doszedł do wniosku, że podstawowa różnica między robotnikami przemysłowymi w Rosji i w Europie Zachodniej wynikała stąd, że ci pierwsi nie zerwali jeszcze więzów łączących ich ze wsią<sup>28</sup>. Jedyne znaczące odstępstwo od tej reguły można było znaleźć wśród robotników wykwalifikowanych (grupa 4), którzy już w latach osiemdziesiątych XIX wieku zaczęli przejawiać postawy „proletariackie”. Interesowali się kasami wzajemnej pomocy i związkami zawodowymi, o których dowiadawali się z zagranicznych źródeł, a także oświatą. Nielegalne Centralne Kółko Robotnicze, założone w 1889 roku przez grupę wykwalifikowanych robotników petersburskich, było pierwszym w Rosji załóżkiem związku zawodowego. W latach 1896–1897 strajki robotników włókienniczych w Petersburgu na znak protestu przeciw warunkom pracy były pierwszym przejawem tego nowego ducha<sup>29</sup>.

Mimo wiejskiego pochodzenia i światopoglądu większości robotników przemysłowych władze przyglądały się im podejrzliwie, w obawie, że ich koncentracja i bliskość miast sprawią, iż staną się oni podatni na demoralizujące wpływy. W rzeczy samej były powody do niepokoju. W pierwszych latach XX wieku 80–90 procent robotników przemysłowych w Petersburgu i w Moskwie umiało pisać i czytać, co czyniło z nich łatwy cel propagandy i agitacji radykałów, na którą ludność wiejska była całkowicie uodporniona.

Najtrudniejszym do zrozumienia aspektem wiejskiej Rosji była mentalność chłopstwa; w tej dziedzinie literatura naukowa okazuje się całkowicie nieprzydatna. Istnieje wiele prac poświęconych położeniu gospodarczemu przedrewolucyjnego chłopstwa, jego folklorowi i obyczajom, ale praktycznie nie ma opracowań naukowych wyjaśniających, w co chłop wierzył i jak rozumował<sup>30</sup>. Odnosi się wrażenie, że intelektualiści rosyjscy uważali umysł chłopstwa za niedojrzałą postać umysłu rozwiniętego (ich własnego) i dlatego nie zasługującą na baczniejszą uwagę. Aby zrozumieć mentalność chłopstwa, musimy się więc odwołać do źródeł innych niż naukowe, przede wszystkim do literatury pięknej<sup>31</sup>. Uzupełnić je można informacjami zebranymi przez badaczy chłopstwa z życia codziennego, dającymi pośrednio wgląd w mentalność chłopstwa, gdyż ukazywały, w jaki sposób radził sobie ze sprawami życia codziennego, w szczególności zaś z problemami własności<sup>32</sup>. Zaznajomienie się z tym materiałem nie pozostawia wątpliwości, że kultura rosyjskiego chłopstwa, podobnie jak chłopstwa innych krajów, nie znajdowała się we wcześniejszym stadium cywilizacji, ale sama była swoistą cywilizacją.

Świat rosyjskiego chłopstwa był w dużej mierze światem zamkniętym i samowystarczającym. To nie przypadek, że w języku rosyjskim to samo słowo – *mir* – oznacza

wspólnotę chłopską, świat i pokój. Doświadczenia i troski chłopów nie wykraczały poza ich wieś rodzinną i wsie sąsiednie. Przeprowadzone w latach dwudziestych XX wieku socjologiczne badania postaw chłopskich wskazywały, że nawet po dziesięcioleciu obejmującym I wojnę światową, wojnę domową i rewolucję, które wciągnęły chłopstwo rosyjskie w wir spraw krajowych i międzynarodowych, chłop nie przejawiał zainteresowania niczym, co wykraczało poza granice jego regionu. Nie miał ochoty wtrącać się do tego, jaką drogą kroczył cały świat, dopóki jego samego świat zostawiał w spokoju<sup>33</sup>. Przedrewolucyjne źródła literackie również podkreślają występujący wśród chłopstwa brak poczucia przynależności do państwa czy narodu. Przedstawiają chłopca jako odizolowanego od wpływów pochodzących spoza jego wsi i pozbawionego poczucia tożsamości narodowej. Tołstoj stanowczo zaprzeczał, jakoby chłopcy żywili uczucie patriotyzmu:

Nigdy nie słyszałem w ludzie żadnego wyrazu uczuć patriotycznych, ale przeciwnie, często słyszałem najpoważniejszych i cieszących się wśród mas najwyższym szacunkiem ludzi głośno wyrażających całkowitą obojętność, a nawet pogardę, dla wszelkiego rodzaju manifestacji patriotyzmu<sup>34</sup>.

Prawdziwości tych słów dowiodła I wojna światowa, kiedy rosyjski chłop-żołnierz, nawet odważnie wypełniający swój obowiązek w trudnych warunkach (brak broni i amunicji), nie pojmował, o co walczy, skoro wróg nie zagraża jego rodzinnej okolicy. Walczył z nawyku posłuszeństwa: „Oni rozkazują, my ruszamy”<sup>35</sup>. W miarę jak głos władzy stawał się coraz cichszy, chłop nieuchronnie przestawał słuchać i dezertował. Choć pod względem odwagi fizycznej nie ustępował żołnierzowi zachodniemu, brakło mu cech charakteryzujących tego ostatniego: zmysłu obywatelskiego, poczucia przynależności do większej społeczności. Generał Denikin, który zachowanie to obserwował z bliska, winę zrzucał na całkowity brak indoktrynacji narodowej w siłach zbrojnych<sup>36</sup>. Jest jednak wątpliwe, czy sama tylko indoktrynacja mogłaby wiele zdziałać. Doświadczenie Zachodu uczy, że aby wydobyć chłopca z izolacji, trzeba rozwinąć instytucje zdolne do wciągnięcia go w polityczne, gospodarcze i kulturalne życie kraju; innymi słowy, uczynić z niego obywatela.

W początkach XX wieku większość obywateli francuskich czy niemieckich stanowili także bądź chłopcy, bądź mieszkańcy miast, których od wsi dzieliło pokolenie lub dwa. Do bardzo niedawnych czasów chłop zachodnioeuropejski pod względem kulturalnym stał nie wyżej od rosyjskiego. Omawiając XIX-wieczną Francję, Eugen Weber maluje obraz znany wszystkim prowadzącym badania nad Rosją: znaczną część kraju zamieszkiwały „dzikusy” żyjące w ruderach, odcięte od reszty narodu, brutalnie prymitywne i nienawidzące obcych\*. Niewiele lepiej wyglądała sytuacja w innych wiejskich rejonach Europy Zachodniej. Jeśli około

\* Zob. E. Weber, *Peasants into Frenchmen*, Stanford, Kalif. 1982, ss. 3, 5, 48, 155–156. „La patrie – cytuje autor francuskiego księdza – piękne słowo [...], które porusza wszystkich z wyjątkiem chłopów”; tamże, s. 100. Dodatkowo na ten temat patrz: T. Zeldin, *France: 1848–1945*, Oksford 1977, t. II, s. 3.



roku 1900 chłop europejski był już istotą zupełnie odmienną, to dlatego, że w ciągu XIX wieku powstały instytucje, które wyrwały go z wiejskich opłotków.

Kilka takich instytucji można zidentyfikować posługując się wzorem Norwegii: Kościół, szkoła, stronnictwa polityczne, rynek i dwór\*. Do tego trzeba dodać własność prywatną, którą uczeni zachodni traktują jako tak oczywistą, że nie zwracają uwagi na jej olbrzymią rolę w dziedzinie uspołecznienia. U schyłku carskiej Rosji wszystkie te czynniki były tam nader słabo rozwinięte.

Obserwatorzy przedrewolucyjnej Rosji zgodni są co do tego, że Cerkiew prawosławna, reprezentowana na wsi przez popa, w dziedzinie kultury znikomo oddziaływała na wiernych. Podstawowe funkcje popa miały charakter obrzędowo-magiczny, głównym zaś jego obowiązkiem było zapewnienie bezpiecznego przejścia jego trzódki na tamten świat. Aleksiej Jermołow, dyskutując z carem Mikołajem II o zaburzeniach rewolucyjnych, próbował wybić mu z głowy przekonanie, jakoby władza mogła ufać, że popi utrzymują wieś w ryzach: „W Rosji duchowieństwo nie ma wpływu na ludność”<sup>37</sup>. W okręgach wiejskich kulturalna rola Cerkwi sprowadzała się do nauczania podstawowego, które dawało dzieciom umiejętność czytania i pisania, do czego dochodziła szczypta religijnej dydaktyki. Wyższe wartości – teologia, etyka, filozofia – były wyłączną domeną duchowieństwa zakonnego, czyli „czarnego”, jedyne, przed którym kariera w Cerkwi stała otworem, ale które nie brało bezpośredniego udziału w życiu parafialnym. Ponieważ pop wiejski, w przeciwieństwie do swego odpowiednika na Zachodzie, otrzymywał od Cerkwi znikome lub żadne wsparcie finansowe i nie miał widoków na karierę w hierarchii kościelnej, zarezerwowaną dla bezzennych mnichów, najbardziej wartościowe jednostki nie garnęły się do stanu duchownego. O chłopach mawiano, że traktują popów „nie jak przewodników i doradców, lecz jak warstwę handlarzy, którzy kupczą sakramentami hurtem i w detalu”<sup>38</sup>.

Przed 1917 rokiem Rosja nie znała systemu oświaty obowiązkowej, nawet na poziomie elementarnym, takiego, jaki we Francji wprowadzono w 1833 roku, większość Europy Zachodniej zaś przyjęła w latach siedemdziesiątych XIX wieku. W kołach rządowych często dyskutowano nad potrzebą takiego systemu, ale nigdy nie wprowadzono go w życie, po części z braku pieniędzy, po części w obawie przed wpływem na młodzież chłopską nauczycieli świeckich, przeważnie inteligentów o skłonnościach lewicowych. (Konserwatyści utyskiwali, że szkoły uczą braku poszanowania rodziców i osób starszych, wśród uczniów zaś wzbudzają marzenia o „odległych rzekach, mlekiem i miodem płynących”<sup>39</sup>.) W 1901 roku w Rosji było 84 544 szkół podstawowych, do których uczęszczało 4,5 miliona uczniów: administracją szkół zajmowało się Ministerstwo Oświaty (48 procent) i Święty Synod (52 procent). Szkoły zarządzane przez ministerstwo miały zdecydowaną przewagę

\* Zob. R. Redfield, *Peasant Society and Culture*, Chicago–Londyn 1956, ss. 42–64. W badaniach nad akulturacją francuskiego chłopstwa Weber wymienia wśród „czynników przemian” udział w procesie politycznym („upolitycznienie”), migrację, służbę wojskową, szkoły i Kościół.

pod względem liczby zapisanych uczniów (63 procent wobec 35,1 procent)<sup>40</sup>. Nie sposób liczb tych uznać za zadowalające w kraju liczącym 23 miliony dzieci w wieku szkolnym (7–14 lat). Ziemstwa i różne stowarzyszenia popierały i organizowały naukę czytania i pisania i tu następował szybki postęp, zwłaszcza wśród chłopców, głównie dlatego, że rekrutom ze świadectwem ukończenia szkoły podstawowej przysługiwał skrócony okres służby wojskowej (cztery zamiast sześciu lat): w 1913 roku blisko 68 procent poborowych uznawano za piśmiennych, ale jest wątpliwe, czy wielu z nich potrafiło coś więcej niż podpisać się własnym nazwiskiem. Mniej więcej co piąty poborowy mógł się wykazać świadectwem szkolnym uprawniającym do skrócenia służby wojskowej<sup>41</sup>. Ani szkoły, ani prywatne stowarzyszenia zajmujące się krzewieniem sztuki czytania i pisania nie wpajały wartości narodowych, gdyż w przekonaniu władz nacjonalizm, doktryna traktująca „naród” czy „lud” jako najwyższego suwerena, stanowiła zagrożenie dla samowładztwa<sup>42</sup>.

Do 1905 roku Rosja nie miała żadnych instytucji politycznych działających poza hierarchią urzędniczą. Partie polityczne były zakazane. Chłopi mogli głosować w wyborach do zarządów ziemstw, ale nawet w tych wypadkach swobodę wyboru krępowali biurokraci i mianowani przez władzę urzędnicy. Tak czy inaczej, organy samorządowe zajmowały się problematyką lokalną, a nie ogólnonarodową. Chłopi nie mogli nawet marzyć o karierze w carskiej służbie urzędniczej, ponieważ jej szeregi były przed nimi praktycznie zamknięte. Innymi słowy, chłopi, nawet w większym stopniu niż inne stany nieszlacheckie, byli wykluczeni z politycznego życia kraju.

Chłopi rosyjscy nie byli zupełnie odseparowani od rynku, ale odgrywał on w ich życiu zupełnie marginesową rolę. Przede wszystkim nie zwykli spożywać żywności, której sami nie wytworzyli<sup>43</sup>. Kupowali niewiele, głównie przedmioty domowego użytku i sprzęt gospodarski, w dużej części od innych chłopów. Niewiele też mieli do sprzedania: większość trafiającego na rynek zboża pochodziła z majątków obszarnczych lub z dużych posiadłości należących do kupców. Wahań cen na krajowych i międzynarodowych rynkach towarowych, oddziałujące bezpośrednio na dobrobyt farmerów amerykańskich, argentyńskich czy angielskich, miały znikomą wpływ na położenie rosyjskich chłopów.

Rosyjscy konserwatyści uważali dwór za forpoczcie cywilizacji na wsi, a część kierujących się dobrymi chęciami specjalistów z dziedziny agronomii sprzeciwiała się wywłaszczeniu majątków obszarnczych i podziałowi ziemi między chłopów z obawy przed konsekwencjami kulturowymi. Obawy te mogły się wydawać usprawiedliwione w gospodarczym znaczeniu słowa „kultura”, gdyż posiadłości obszarncze rzeczywiście pracowały wydajniej i systematycznie przynosiły wyższe plony: według oficjalnych statystyk wyższe o 12–18 procent, ale niewykluczone, że w rzeczywistości nawet o 50 procent\*. Natomiast wpływ kulturalny dworu na wieś, w duchowym czy mentalnym znaczeniu słowa „kultura”, był zupełnie znikomą. Po

\* Jermołow, *Ziemelnyj wopros*, s. 25. Rozbieżność wynika z faktu, że statystyki oficjalne do własności obszarnczej zaliczały ziemię oddawaną chłopom w dzierżawę.

pierwsze, na wsi nie było dostatecznie dużo szlachty: jak już stwierdziliśmy, siedmiu na dziesięciu szlachciców mieszkało w miastach. Po drugie, te dwie warstwy dzieliła psychologiczna przepaść nie do pokonania: chłop z uporem traktował obszarnika jak intruza i uważał, że niczego się od niego nauczyć nie może. *Poranek ziemianina* Tołstoja i wiejskie opowieści Czechowa ukazują dwór i chałupę nie rozumiejące się wzajemnie, bez wspólnego języka umożliwiającego porozumienie, a skoro takiego języka nie było, nie było możliwe przekazywanie idei czy wartości. Pewien Francuz, który odwiedził Rosję w latach osiemdziesiątych XIX wieku, zauważył, że obszarnik jest „odizolowany od swoich niegdysiejszych pańszczyźnianych chłopów, żyje poza wspólnotą, nawet poza gminą, w której zazwyczaj mieszka: po zerwaniu kajdan poddaństwa nic go już nie łączy z dawnymi poddanymi”<sup>44</sup>.

Własność prywatna jest zapewne najważniejszą z instytucji sprzyjających integracji społecznej i politycznej. Posiadanie własności rodzi zaangażowanie w porządek polityczny i prawny, ten ostatni bowiem gwarantuje prawo własności: nicjako zamienia obywatela we współrządzącego. Własność sama w sobie służy wpajaniu masom ludności szacunku dla prawa i zainteresowania zachowaniem *status quo*. Doświadczenie historyczne uczy, że społeczeństwa, w których własność, zwłaszcza własność ziemi i domów mieszkalnych, jest bardzo rozpowszechniona, są bardziej zachowawcze i stabilne, a dzięki temu bardziej odporne na wszelkiego rodzaju zaburzenia. Tak więc chłop francuski, który w XVIII wieku był źródłem destabilizacji, w XIX wieku, w rezultacie zdobyczy rewolucji francuskiej, stał się podporą konserwatyzmu.

Z tego punktu widzenia sytuacja w Rosji pozostawiała bardzo wiele do życzenia. Za czasów pańszczyzny chłop z prawnego punktu widzenia nie miał żadnego prawa własności: pracował na ziemi należącej do obszarnika, a nawet jego sprzętów ruchomych, choć były chronione na mocy obyczaju, nie obejmowała ochrona prawna. Ustawa uwłaszczeniowa przekazywała nadział gminie. I choć po 1861 roku chłop chciwie zwiększał ilość ziemi, najwidoczniej nie potrafił odróżnić jej od nadziału gminnego, do którego miał tylko tymczasowe prawo. W jego świadomości własność ziemi, podstawowa forma bogactwa, była nierozdzielnie związana z uprawą roli własnymi rękami, nie respektował więc praw własności niechłopów na tej tylko podstawie, że mieli w ręku świstek papieru gwarantujący im tytuł własności. W przeciwieństwie do chłopstwa zachodnioeuropejskiego, chłop rosyjski pozbawiony był rozwiniętego poczucia własności i prawa, co czyniło z niego kiepski materiał na obywatela.

Tak więc niewiele mostów łączyło wieś rosyjską ze światem zewnętrznym. Urzędnicy, szlachta, klasy średnie czy inteligencja żyły swoim życiem, chłopstwo zaś swoim. Ukazanie się (w 1910 roku) powieści Iwana Bunina *Wieś* i zawarty w niej wstrząsający portret chłopstwa poruszyły kręgi czytelników jak opowieść zaczerpnięta z najmroczniejszych zakamarków średniowiecza. Książka ta, jak zauważył jeden ze współczesnych krytyków, „zrobiła piorunujące wrażenie”:

Literatura rosyjska zna wiele nie upiększonych opisów wsi rosyjskiej, ale czytająca publiczność rosyjska nigdy dotąd nie miała do czynienia z tak pełnym rozmachem

obrazem, który w tak bezlitośnie prawdziwy sposób odśłania najskrytsze zakamarki życia chłopów i im podobnych w całej jego duchowej brzydocie i niemocy. W książce tej poraził rosyjskiego czytelnika nie opis nędzy materialnej, kulturalnej, prawnej – do tego już przyzwyczały go pisma utalentowanych rosyjskich narodników – ale świadomość duchowej właśnie pauperyzacji życia rosyjskiego chłopstwa; i więcej jeszcze: świadomość, że nie ma przed nią ucieczki. Zamiast obrazu niemal świątobliwego chłopca, od którego trzeba się uczyć mądrości życiowej, na kartach *Wsi* Bunina czytelnik staje w obliczu żalosnej i dzikiej istoty, niczdołnej do przewyżczenia swojej dzikości ani dzięki dobrobytowi materialnemu [...], ani dzięki oświacie. [...] Taki chłop rosyjski, jakiego pokazał Bunin, jest zdolny najwyżej do uzyskania – a dotyczy to nawet tych, którzy wzniesli się ponad „normalny” poziom chłopskiej dzikości – jedynie świadomości swojej beznadziejnej dzikości, poczucia, że jest potępiony na wieki...<sup>45</sup>.

Chłop, potrafiący przetrwać w najtrudniejszych warunkach w rodzimym środowisku wiejskim, staje się całkowicie zdezorientowany, jeśli zostanie z niego wyrwany. Z chwilą opuszczenia swojej wioski, swojej wspólnoty, czyli świata rządzonego przez obyczaj i podporządkowanego przyrodzie, i przeniesienia się do miasta rządzonego przez ludzi i ich pozornie arbitralne prawa, jest zupełnie zagubiony. Pisarz-narodnik, Gleb Uspienski, który skłonny był raczej idealizować wiejską Rosję, tak opisywał następstwa wykorzenienia chłopca:

Ogromną większość ludu rosyjskiego cechuje cierpliwość i godność w znoszeniu nieszczęść, młodzieńczy duch, męska siła i dziecinna prostota [...] dopóty, dopóki podporządkowany jest potędze ziemi, dopóki u korzeni jego bytu tkwi niemożność przeciwstawienia się jej przykazaniom, dopóki przykazania te dominują w jego umyśle i świadomości i przepajają całe jego jestestwo [...]. Nasz lud pozostanie tym, czym jest [...], ponieważ przepojony jest ciepłem i oświecony [...] światłością surowej matki-ziemi [...]. Zabierzcie chłopca ze wsi, odbierzcie mu niepokój, jaki rodzi ziemia, i zainteresowania, jakie w nim wzbudza, sprawcie, by zapomniał o swojej „chłopskości” – a już nie znajdziecie więcej tego samego ludu, tego samego etosu, tego samego ciepła, które z niego promieniuje. Nie zostanie nic prócz bezmyślnego mechanizmu bezmyślnego organizmu człowieczego. Rezultatem będzie duchowa próżnia – „nieskrępowana swoboda”, to znaczy bezkresna, pusta przestrzeń, bezgraniczny pusty obszar, przerażające „idź, dokąd chcesz”...<sup>46</sup>.

Cechy charakterystyczne umysłu chłopca, zwłaszcza chłopca zamieszkującego środowisko tak surowe jak to, które przeważa w Rosji, wywodzą się stąd, że żył on na łasce przyrody. Przyroda była dla niego nie racjonalną abstrakcją filozofów i uczonych, lecz kapryśną siłą przybierającą postać powodzi i suszy, skrajnego upału i mrozu, dokuczliwych owadów. Jako samowolny żywioł nie dawała się ogarnąć rozumem ani, rzecz jasna, okiełznać. Takie spojrzenie na świat budziło u chłopca poczucie godzenia się z losem i fatalizmu: na jego religię składały się magiczne zaklęcia obliczone na przebłaganie żywiołów. Pojęcie nadrzędnego ładu, przepajającego zarówno przyrodę, jak i prawa, dla chłopca nie znaczyło nic. Rozumował raczej w archaicznych kategoriach homerowskich eposów, w których kaprysy bogów przesądzały o losie człowieka.

Choć chłop rosyjski nie miał w sobie nic, co by przypominało pojęcie prawa naturalnego, poczucie porządku zakorzenione było w jego obyczajach. Część badaczy przedmiotu uważała, że wieś rosyjska kierowała się systemem praktyk prawnych, który pod każdym względem dorównywał systemowi ucieleśnianemu w normalnym prawodawstwie<sup>47</sup>. Inni zaprzeczali, jakoby rosyjski obyczaj chłopski wyróżniał się cechami charakteryzującymi autentyczny system prawny, na przykład spójnością i powszechnością obowiązywania<sup>48</sup>. Ten ostatni pogląd wydaje się bardziej przekonujący. Rosyjski chłop wiedział, co to prawo (*lex*), ale nie wiedział, co to sprawiedliwość (*ius*). Trudno się temu dziwić. Społeczności zamknięte i w dużym stopniu odizolowane nie mają potrzeby rozróżniania między obyczajem a prawem. Rozróżnienie takie pojawiło się dopiero w III wieku p.n.e. w rezultacie praktycznych kwestii wyłaniających się po podbojach Aleksandra Macedońskiego, kiedy to po raz pierwszy pod jednym berłem zespolono rozproszone społeczności o najróżniejszych obyczajach prawnych. W odpowiedzi na tę sytuację stoicy sformułowali pojęcie prawa naturalnego jako powszechnego systemu wartości, obowiązującego cały ród ludzki. Jako że rosyjskie społeczności wiejskie w dalszym ciągu żyły w izolacji, nie odczuwały potrzeby wprowadzenia wszechogarniającego systemu norm prawnych, poprzestawały więc na mieszanecę zdrowego rozsądku i precedensu, godząc wybuchające spory w sposób nieformalny, w dużej mierze przypominający praktyki rodzinne.

Świadczy o tym fakt, że sądy wiejskie, sprawowane przez chłopów nad chłopami, potrafiły ferować skrajnie różne wyroki, nie kierując się żadnymi wzorami. Jeden z badaczy przedmiotu doszedł do wniosku, że chłopci traktowali prawo raczej „subiektywnie” niż obiektywnie, co w istocie rzeczy znaczy, iż nie uznawali żadnego prawa<sup>49</sup>. Inni wyrażali podobny pogląd, utrzymując, jakoby chłop uznawał jedynie „żywe prawo” (*żywoje prawo*), osądzając każdy przypadek z osobna, kierując się „sumieniem” jako decydującym kryterium<sup>50</sup>. Bez względu na to, czy taką praktykę można zasadnie traktować jako mieszczącą się w ramach definicji prawa, pewne jest, że chłop rosyjski wydawane przez rząd ustawy traktował nie jak prawo, lecz jak jednorazowe zarządzenia; w rezultacie władze były zmuszone do wydawania raz po raz identycznych zarządzeń, inaczej bowiem chłop nie poczuwał się do ich przestrzegania:

Bez nowego zarządzenia żaden [chłop] nie będzie wykonywał [wcześniejszych zaleceń]: wszyscy uważają, że to [poprzednie] zalecenie dotyczyło tylko „tej jednej sprawy”. Wydaje się zarządzenie zakazujące wyrębu brzozy na budowę majowych szałasów. W roku, w którym wydano rozporządzenie, brzozy nie były wycinane. W następnym roku zarządzenia nie ma i ludzie wszędzie budują majowe szałaszy. Wydaje się „surowy” nakaz sadzenia brzozy wzdłuż dróg. Nakaz zostaje wykonany. Brzozy usychają. W następnym roku zalecenia nie ma, nikt więc nowych nie sadi: nawet urzędnicy z powiatu już o nich zapomnieli. Urzędnik powiatowy [...] rozumuje jak chłop: rozporządzenie wydane zostało tylko na tę jedną okazję [...]. Przychodzi pora płacenia podatków. Można by się spodziewać, że wszyscy z własnego doświadczenia będą pamiętać o konieczności uiszczania ich w terminie, że nikt nie będzie się uchylał. Ale mimo to

bez specjalnego, i to surowego, zalecenia nikt, żaden zamożny chłop, płacić nie będzie. Może [sądzi się], jakoś sobie poradzą bez podatków...<sup>51</sup>.

Takie podejście do prawa jako do zaleceń wydawanych bez widocznego powodu i dlatego obowiązujących tylko w stopniu, w jakim można je egzekwować przymocą, uniemożliwiało chłopom wyrobienie w sobie jednego z elementarnych atrybutów obywatelstwa.

Lansowaną przez pisarzy słowianofilskich i narodników koncepcję, jakoby chłop miał własny system prawa, zakorzeniony ponadto w zasadach moralnych wyższego rzędu, kwestionowali prawnicy i adwokaci-praktycy. Zachowały się interesujące uwagi na ten temat, spisane przez adwokata, który przed rewolucją miał bogate doświadczenie zawodowe w dziedzinie chłopskich praktyk prawnych:

W Rosji umysły liberalne były skażone przez romantyzm, w prawie zwyczajowym widziały więc jakąś cechę charakterystyczną życia rosyjskiego, która rzekomo wyróżniała Rosję na korzyść wśród innych krajów. [...] Wielu ludzi gromadziło materiały na temat prawa zwyczajowego; podejmowano próby przeprowadzenia analizy tego prawa, a nawet nieśmiało wysiłki ustalenia jego norm.

Wszystkie te wysiłki spęły na niczym z bardzo prostego powodu: w Rosji nie istniało w ogóle prawo zwyczajowe, tak jak nie było powszechnego prawa dla chłopów. Trzeba w tym miejscu stwierdzić, że każda gmina i każdy gminny sąd kierowały się własnym prawem zwyczajowym. [...] Jako właściciel majątku miałem [...] sposobność nawiązania bliskiego kontaktu z ludnością wiejską, która zwracała się do mnie jako do specjalisty z prośbami o rozstrzygnięcie różnego rodzaju sporów i nieporozumień w dziedzinie własności ziemi i praw własności w ogóle. Z reguły odwoływano się do mnie w sprawach dotyczących podziału mienia rodzinnego. Miałem w rękę liczne wyroki sądów gminnych i mimo nawyku do uogólnień w dziedzinie prawa nigdy nie zdołałem wykryć istnienia jakiegось powszechnego formuły, którą nawet ten sam sąd gminny [konsekwentnie] stosowałby przy rozstrzygnięciu konkretnych, często powtarzających się kwestii. Wszystko oparte było na dowolności, co więcej nie na dowolności składu sądu, złożonego z chłopów, ale na dowolności urzędnika gminnego, który według swego kaprysu ferował wyroki, choć członkowie sądu składali pod nimi podpisy. Ludzie nie mieli do sądu zaufania. Wyrok sądu gminnego zawsze uważano za wynik presji jednej ze stron albo poczęstunku w postaci butelki wódki lub dwóch [...]. Kiedy zaś sprawa trafiała do instancji wyższej, a więc na zgromadzenie gromadzkie, później zaś do urzędu gubernialnego [...] znikoma wiedza prawnicza, jaką dysponowali członkowie tych wyższych instancji, zupełnie nie wystarczała im do uporania się z dowolnością, gdyż powoływanie się na prawo zwyczajowe sankcjonowało każdy akt bezprawia. Jeśli nawet specjaliści z wykształceniem zawodowym, zdecydowani wywodzić ogólne normy z praktyki prawa zwyczajowego, nie byli w stanie uzgodnić, co właściwie stanowi to prawo zwyczajowe – tzn. decyzje sądów gminnych – to można sobie wyobrazić, jaka niezajomość praw i zobowiązań panowała wśród ogółu ludności we wszystkich sprawach własnościowych i we wszystkich tych sporach, które musiały się rodzić i rodziły się dosłownie co godzina.

W życiu codziennym sto milionów naszych chłopów obchodziło się bez żadnego prawa<sup>52</sup>.

Jednym z następstw tak słabo rozwiniętej świadomości prawnej był brak pojęcia praw człowieka. Nic nie wskazuje na to, aby poddaństwo, które tak intelektualistów

oburzało, chłop uważał za niesprawiedliwość nie do zniesienia. W istocie rzeczy często przytaczane słowa, jakimi zwracał się do pana: „My należymy do ciebie, ale ziemia do nas”, sugerują coś wręcz przeciwnego. Chłop w ogóle nie dbał o „wolność”. W okresie poddaństwa chłopci pańszczyźniani nie tylko nie uważali się za gorszych od ludzi wolnych, ale utożsamiali się ze swymi panami i często byli z nich dumni. Słowianofil Jurij Samarin zauważył, że chłopci poddani traktowali chłopów wolnych z pogardą jako istoty pozbawione korzeni i ochrony. Niektórzy uważali nawet, że ukaz o zniesieniu poddaństwa oznacza, iż ich panowie wyrzekli się ich<sup>53</sup>.

Przy słabo rozwiniętej świadomości prawnej chłop w ogóle nie znał pojęcia prawa własności w znaczeniu, jakie mu nadało prawo rzymskie, tj. jako pełnego panowania nad rzeczami. Według jednego ze znawców przedmiotu chłopci rosyjscy nie znali nawet słowa na określenie własności ziemskiej (*ziemielnaja sobstwiennost*); mówili o władaniu (*władienije*), które w ich umysłach nierozzerwalnie kojarzyło się z pracą fizyczną. W rzeczy samej chłop nie potrafił nawet jasno rozróżnić między ziemią, do której miał prawny tytuł własności na mocy kupna, a nadziałem gminnym i gruntami, które dzierżawił, wszystko to razem nazywając „naszą ziemią”:

W ustach chłopca określenie „nasza ziemia” obejmowało bez żadnego rozróżnienia całą ziemię, jaką chwilowo dysponował, ziemię będącą jego własnością prywatną [...], ziemię będącą wspólną własnością (a więc dlatego znajdującą się tylko przejściowo we władaniu każdego gospodarstwa), a także grunty dzierżawione przez wieś od pobliskich właścicieli ziemskich<sup>54</sup>.

Stosunek chłopca do własności ziemi wywodził się ze zbiorowej pamięci całych wieków rolnictwa koczowniczego, kiedy ziemi było dużo jak wody w morzu i dostępna była dla wszystkich. W Rosji metoda uprawy za pomocą karczowania i wypalania dziewiczego lasu wyszła z użycia w późnym średniowieczu, ale wspomnienie o czasach, kiedy chłopci wędrowali po lasach, karczując drzewa i uprawiając wypalone polany, wciąż było żywe. Praca, tylko praca, przekształcała *res nullius* we własność: ponieważ ziemia dziewicza była nie tknięta przez pracę, nie mogła być czyjąś własnością. W rozumieniu chłopca przywłaszczenie drewna było przestępstwem, ponieważ drewno było produktem pracy, ale nie było przestępstwem karczowanie drzew. Podobnie chłopci wierzyli, że „kto ścina drzewo, w którego pniu znajduje się barć, jest złodziejem, gdyż przywłaszcza sobie pracę ludzką; kto karczuje las, którego nikt nie sadił, korzysta z daru Bożego, bezpłatnego tak samo jak woda i powietrze”<sup>55</sup>. Taki punkt widzenia nie miał oczywiście nic wspólnego z prawami własności potwierdzanymi przez rosyjskie sądy. Nic więc dziwnego, że wśród przestępstw, za które skazywano chłopów, duży odsetek stanowił bezprawny wyrąb drzew. Takie wykroczenia nie wynikały z antagonizmów klasowych: popełniano je także na ziemi i w lasach należących do innych chłopów. Przeświadczenie, że tylko wkład pracy rąk usprawiedliwia bogactwo, było dogmatem rosyjskiego chłopstwa, które dlatego właśnie gardziło obszarnikami, urzędnikami, robotnikami przemysłowymi,

popami i inteligentami jako „nierobami”<sup>56</sup>. Radykalni inteligenci wykorzystywali tę postawę chłopów, aby poniżyć w ich oczach ludzi interesu i urzędników.

Taki sposób myślenia leżał u podstaw powszechnego po zniesieniu poddaństwa przeświadczenia chłopstwa rosyjskiego, że nieuchronnie zbliża się ogólnokrajowy rozdział prywatnej ziemi. Wyzwoleni w 1861 roku chłopci nie byli w stanie pojąć, dlaczego prawie połowa ziemi, którą przedtem uprawiali, miałaby przejść w ręce obszarników. Początkowo nie chcieli wierzyć, że tak absurdalny dekret może być prawdziwy. Później, kiedy się z nim pogodzili, doszli do przekonania, że było to rozwiązanie tymczasowe, które niebawem zostanie anulowane na mocy nowej ustawy, przekazującej w ich ręce całą ziemię będącą własnością prywatną, łącznie z ziemią należącą do innych chłopów, w celu rozdzielenia jej między wspólnoty gminne. Stałym motywem legend kursujących po wsiach była przepowiednia o bliskim nadejściu „Zbawcy”, który całą Rosję przekształci w kraj wspólnot<sup>57</sup>. Według Aleksandra Engelgardta, który wiele lat przeżył wśród chłopów i napisał najlepszą być może książkę o ich obyczajach i mentalności,

wierzyli oni, że po upływie jakiegoś czasu, w trakcie przeprowadzania spisu ludności, jak Rosja długa i szeroka nastąpi powszechny równy podział całej ziemi, tak jak obecnie w każdej gminie w określonych odstępach czasu odbywa się nowy rozdział ziemi między jej członków, a każdy otrzymuje jej tyle, ile zdoła uprawić. Ta bardzo osobliwa koncepcja wywodzi się bezpośrednio z całości stosunków agrarnych wśród chłopstwa. W gminach co jakiś czas przeprowadza się redystrybucję ziemi, wyrównanie jej rozdziału między członków gminy. Przy [spodziewanej] powszechnej repartycji, cała ziemia zostanie poddana nowemu rozdziałowi, wyrównaniu między gminami. Chodzi tu nie o zwykłe przejście ziemi obszarniczej, wbrew temu, co starają się przedstawić dziennikarze, ale o równy podział całej ziemi, łącznie z gruntami stanowiącymi własność chłopów. Chłopi, którzy nabyli ziemię na własność albo – jak to ujmowali – „na wieczność”, mówili dokładnie to samo co wszyscy inni chłopci i nie mieli najmniejszej wątpliwości, że „ziemia, do której mają tytuł prawny”, może być odebrana jej prawowitym właścicielom i oddana innym<sup>58</sup>.

Trafność tej analizy miała się potwierdzić w latach 1917–1918.

Chłopi spodziewali się, że lada dzień nastąpi podział ziemi i znaczne zwiększenie przypadającej na nich powierzchni: 5, 10, 20 czy nawet 40 hektarów na gospodarstwo. We wsiach Rosji środkowej wiara ta była źródłem nieustających napięć:

W 1879 roku [po zakończeniu wojny z Turcją] wszyscy spodziewali się wydania „nowego *ukazu*” w sprawie ziemi. Nawet najbliższe wydarzenie rodziło wówczas pogłoski o „nowym *ukazie*”. Ilekroć miejscowy urzędnik wiejski [...] doręczał obszarnikowi dokument wymagający podania jakiejś informacji statystycznej w sprawie ziemi, bydła, zabudowań itp., we wsi natychmiast zwoływano wiec, na którym mówiono, że obszarnik otrzymał dokument w sprawie ziemi, że wkrótce będzie wydany „nowy *ukaz*”, że z wiosną pojawią się geodeci, aby dzielić ziemię. Ilekroć właścicielowi majątku z obciążoną hipoteką policja zakazywała wyrębu lasu na sprzedaż, powiadano, że zakaz ten oznacza, iż skarb państwa niebawem przejmie lasy, które odąd będą stały dla wszystkich otworem: zapłacisz rubla i karczuj, ile dusza zapragnie. Ilekroć ktoś zaciągnął pożyczkę pod zastaw majątku, mówiło się, że obszarnicy zdobyli poufne wiadomości o dzieleniu



ziemi po równo, spieszą więc z przekazywaniem swych posiadłości skarbowi państwa za gotówkę<sup>59</sup>.

W rezultacie wieś rosyjska była nieustannie zmobilizowana do ataku na majątki prywatne (nie należące do wspólnot); tylko strach trzymał ją w karchach. Rodziło to wyjątkowo niezdrową sytuację. Mimo antyrewolucyjnych, promonarchistycznych nastrojów chłopstwa potencjał rewolucyjny był wszechobecny. Ale radykalizm ten nie czerpał przecież natchnienia z animozji politycznych czy choćby klasowych. (Na pytanie, co się stanie z obszarnikami wyrzuconymi z ich włości w wyniku „czarnego podziału”, część chłopów przypuszczała, że zostaną przeniesieni na posady rządowe<sup>60</sup>). Tołstoj utrafił w samo sedno zagadnienia, pisząc wkrótce po zniesieniu pańszczyzny: „Rewolucja rosyjska będzie wymierzona nie przeciw carowi i despotyzmowi, ale przeciw własności ziemskiej. Jej hasłem będzie: ode mnie, od człowieka, bierz co chcesz, ale ziemię nam zostaw”<sup>61</sup>.

Pod koniec XIX wieku chłop zakładał, że ogólnokrajowy nadział ziemi zarządzi car: w ówczesnych legendach chłopskich „Zbawca”, „Wielki obrońca” nieodmiennie był „prawdziwym carem”. Wiara ta umacniała instynktowny chłopski monarchizm. Chłop, przyzwyczajony do panowania „starszego” w gospodarstwie domowym, przez analogię uważał cara za „starszego”, czyli gospodarza (*chozia-ina*) kraju. Chłop „widział w carze prawdziwego władcę i ojca kraju, bezpośrednio sprawującego rządy nad całym swoim ogromnym gospodarstwem”<sup>62</sup> – taka była prymitywna wersja zasady patriarchalnej leżącej u podwalin rosyjskiej kultury politycznej. Chłop szczerze ufał w to, że prędzej czy później car zarządzi nowy rozdział ziemi, gdyż w jego mniemaniu sprawiedliwy rozdział ziemi i należyta jej uprawa leżały w interesie monarchy<sup>63</sup>.

Na takich podstawach ukształtowała się polityczna filozofia chłopstwa, która mimo oczywistych wewnętrznych sprzeczności nie była pozbawiona swoistej logiki. W oczach chłopca władza była potęgą wymuszającą posłuszeństwo: podstawowym jej atrybutem była zdolność zmuszania ludzi, aby czynili to, czego nie czyniliby pozostawieni sami sobie, na przykład aby płacili podatki, odbywali służbę wojskową i szanowali prywatną własność ziemi. Na mocy tej definicji słaba władza nie była władzą. Przydomek *Groznyj*, nadany niezrównoważonemu psychicznie sadyście, Iwanowi IV, przeważnie tłumaczy się jako „Groźny” lub „Straszny”, ale w rzeczywistości oznaczał „budzący lęk” i nie miał znaczenia pejoratywnego. Osoby posiadające władzę, ale nie sprawujące jej w sposób „budzący lęk”, zasługiwały na lekceważenie. Dla chłopów przestrzeganie prawa nieodmiennie oznaczało podporządkowanie się *force majeure*, woli kogoś potężniejszego, nie zaś uznanie jakichś powszechnie uznawanych zasad czy interesów. „Dziś, jak w czasach poddaństwa – pisał słowianofil Jurij Samarin – chłop nie zna żadnej innej gwarancji autentyczności rozporządzeń cesarskich niż demonstracja siły zbrojnej: salwa karabinów ciągle jest dla niego jedynym prawdziwym potwierdzeniem zarządzeń cesarskich”<sup>64</sup>. Zgodnie z taką koncepcją moralna ocena władzy i jej poczynań jest równie bezsensowna jak pochwała czy potępienie kapryśków przyrody. Nic było rządów

„dobrych” czy „złych”, tylko silne lub słabe, zawsze zaś wolano silne od słabych. (Na podobnej zasadzie poddani przedkładali okrutnych, ale sprawnych panów nad łagodnych, lecz nieudolnych<sup>65</sup>). Słabi władcy umożliwiali powrót do prymitywnej swobody, pojmowanej jako przyzwolenie na robienie czego dusza zapagnie, bez żadnych ograniczeń ze strony ustanowionego przez ludzi prawa. Władze rosyjskie uwzględniały takie postawy i dokładały maksymalnych starań, aby nadać krajowi pozory nieograniczonej potęgi. Doświadczeni biurokraci sprzeciwiali się wolności prasy i rządowi parlamentarnym w znacznej mierze dlatego, że obawiali się, aby istnienia jawnej, legalnej opozycji chłopstwo nie uznało za dowód słabości i sygnał do buntu. Ogólnie biorąc, takie postawy chłopstwa były ogromnie szkodliwe dla politycznej ewolucji Rosji. Sprzyjały zachowawczym skłonnościom monarchii, hamowały demokratyzację, tak potrzebną do gospodarczego i kulturalnego rozwoju kraju. Jednocześnie pozwalały demagogom wygrywać resentymenty i nie-realistyczne oczekiwania chłopstwa do podżegania do rewolucji na wsi.

Na przełomie stuleci obserwatorzy odnotowali pewne zmiany w postawach chłopstwa, zwłaszcza młodszego pokolenia. Osłabło nasilenie praktyk religijnych, zmniejszyło się poszanowanie tradycji i autorytetów, zaczął występować niepokój i niezadowolenie nie tylko w sprawach związanych z ziemią, ale i z życiem w ogóle.

Władze były szczególnie zaniepokojone zachowaniem tych, którzy przenieśli się do miast i ośrodków przemysłowych. Tacy chłopci nie dawali się już więcej zastraszyć przez umundurowanych przedstawicieli władzy: mówiono o nich, że zachowują się „bezczelnie”. Po powrocie na wieś, na stałe lub do pomocy w pracach polowych, szerzyli wirusa niezadowolenia. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, śledząc ten rozwój wydarzeń, ze względów bezpieczeństwa sprzeciwiało się dalszemu uprzemysłowieniu i nadmiernej ruchliwości mieszkańców wsi, ale – z przyczyn przedstawionych poprzednio – bez większego powodzenia.

Jak się wydaje, jedną z przyczyn zmian w nastrojach chłopstwa było upowszechnienie umiejętności czytania i pisania, czynnie popierane przez władze. Spis ludności z 1897 roku ujawnił niski poziom tych umiejętności w Cesarstwie Rosyjskim jako całości: zaledwie co piąty mieszkaniec kraju (21 procent) umiał czytać i pisać. Ale po bliższym zbadaniu statystyka wyglądała znacznie lepiej. Dzięki wspólnym wysiłkom szkółek wiejskich i prywatnych stowarzyszeń piśmienność wśród młodych, przede wszystkim mężczyzn, zwiększyła się naprawdę znacznie: w 1897 roku 45 procent mieszkańców cesarstwa płci męskiej w wieku od 10 do 29 lat zakwalifikowano jako piśmiennych\*. Przy takim tempie szerzenia elementarnej oświaty można było oczekiwać, że około roku 1925 cała ludność Rosji będzie umiała czytać i pisać.

\* *Pierwaja Wsieobszczaja pieriepis' nastielenija Rossijskoj Impierii 1897 g.: Obszczij swod*, t. 1, Petersburg 1905, s. 56. W tej samej grupie wiekowej piśmiennych kobiet było niespełna 21 procent.

Piśmienni chłopci i robotnicy czytali przeważnie książki religijne (Ewangelię i żywoty świętych), a także tanie powieści rozrywkowe, rosyjski odpowiednik „groszowych dreszczowców”<sup>66</sup>, a więc sytuacja niewiele się różniła od obserwowanej w Anglii pół wieku wcześniej. Pojawiła się prasa brukowa zaspokajająca zapotrzebowanie na słowo drukowane. Jednak dostęp do wydawnictw nie przybliżał masowego czytelnika do kultury miejskiej: „ogromną większość czytających ludzi z niższych warstw społecznych na wsi i w mieście [...] pod względem wrażliwości na kulturę i sposobu życia wciąż dzieli przepaść od środowiska inteligenckiego i od intelektualnego świata nowoczesnej twórczości”<sup>67</sup>.

Szerzenie się umiejętności czytania i pisania, której nie towarzyszył proporcjonalny wzrost możliwości zastosowania wiedzy zdobytej dzięki czytaniu, zapewne potęgowało niepokój wśród niższych warstw społecznych. W innych częściach świata dostrzeżono już, że rozwój szkolnictwa i upowszechnienie oświaty często przynoszą destabilizację. Zauważono, że u wychowanych w szkołach misyjnych w Afryce tubylców rodzi się mentalność różna od typowej dla nie uczęszczających do szkół; wyrażało się to w niechęci do wykonywania monotonnej pracy i w niższym poziomie uczciwości i prawdomówności<sup>68</sup>. Podobne tendencje zauważono także wśród młodych chłopów rosyjskich poddanych wpływowi kultury miejskiej, którzy byli mniej skłonni do pogodzenia się z rutyną życia wiejskiego i żyli w nastroju wielkich, choć nieokreślonych oczekiwań, wzbudzanych dzięki czytaniu o nieznanym świecie<sup>69</sup>.

Bardziej dalekowzrocznym Rosjanom wszystko to dawało podstawy do zaniepokojenia. Sergiej Witte, który jako przewodniczący specjalnej komisji do badania potrzeb chłopstwa obznajomiony był z sytuacją na wsi, odczuwał głęboką obawę przed przyszłością. W 1905 roku pisał:

Rosja pod jednym względem stanowi wyjątek wśród wszystkich krajów świata. [...] Jej wyjątkowość polega na tym, że lud był systematycznie, przez dwa pokolenia, wychowywany bez poczucia własności i praworządności. [...] Trudno mi teraz powiedzieć, jakie będą tego historyczne następstwa, ale czuję, że okażą się bardzo poważne. [...] Uczni twierdzą, że ziemia gminna należy do wiejskiej wspólnoty gminnej jako osoby prawnej, ale w przekonaniu chłopów [...] należy ona do państwa, które im jej użycza do tymczasowego wykorzystania. [...] [Stosunki prawne między chłopami] regulują nie precyzyjne prawa pisane, lecz obyczaj, którego często „nikt nie zna” [...]. W takich warunkach widzę olbrzymi znak zapytania: cóż to za imperium, w którym stu milionów chłopów nie nauczono, co to jest pojęcie własności ziemskiej ani czym jest rygor prawa w ogóle?<sup>70</sup>.

# Inteligencja

*Nie ma nic łatwiejszego niż udoskonalanie bytów wyma-  
ginowanych.*

HIPPOLYTE TAINÉ

**K**onflikty i urazy występujące w każdym społeczeństwie mogą albo być rozwiązywane drogą pokojową, albo doprowadzić do rewolucyjnego wybuchu. O tym, jak się potoczą wydarzenia, decydują przeważnie dwa czynniki: istnienie instytucji demokratycznych zdolnych do zaradzenia problemom przez stanowienie ustaw oraz zdolność intelektualistów do podsycania społecznego niezadowolenia w celu zdobycia władzy. To intelektualiści bowiem przekształcają konkretne, a więc dające się usunąć poczucie krzywdy, w totalną negację całego *status quo*. Bunt się zdarzają; rewolucje są wywoływane.

Początkowo bunt jest bezmyślny: żywiołowy, nagły. Rewolucja wymaga doktryny, planu, programu. [...] Rewolucja ma intelektualne siły przewodnie o takim czy innym charakterze, których brakuje buntom. Co więcej, rewolucja dąży do tego, by się zinstytucjonalizować. [...] Charakterystyczna dla przekształcenia buntu w rewolucję jest próba zbudowania nowego porządku (przy braku społeczeństwa!), to zaś [...] zakłada istnienie [...] „kierowników” rewolucji<sup>1</sup>.

Jak pisał Joseph Schumpeter, niezadowolenie społeczne nie wystarcza do wywołania rewolucji:

Ani okazja do ataku, ani prawdziwe czy urojone krzywdy nie wystarczają same przez się, aby wzbudzić czynną wrogość do porządku społecznego, choć mogą temu bardzo silnie sprzyjać. Aby zapanowała taka atmosfera, konieczne jest istnienie grup, w których interesie leży rozpalanie i organizowanie niezadowolenia, podsycanie, wyrażanie go i przewodzenie mu<sup>2</sup>.

Grupy takie, owi „kierownicy”, to inteligencja, warstwa, którą można by zdefiniować jako intelektualistów łaknących władzy politycznej.

W Rosji na początku XX wieku nie nieuchronnie nie popychało kraju w kierunku rewolucji, z wyjątkiem obecności niezwykle licznej i sfanatyzowanej grupy zawodowych rewolucjonistów. To oni, dzięki doskonale zorganizowanym kampaniom agitacyjnym w 1917 roku, przekształcili lokalne ognisko zapalne, bunt piotrogrodzkiego garnizonu wojskowego, w ogólnokrajową pożogę. Warstwa znajdująca się w permanentnej opozycji, wrogo ustosunkowana do wszelkich reform i kompromisów, przeświadczona, że aby zmienić cokolwiek, trzeba zmienić wszystko, odgrywała rolę katalizatora, który przyspieszył rewolucję rosyjską.

Do pojawienia się inteligencji niezbędne jest spełnienie dwóch warunków:

1. Ideologia oparta na przeświadczeniu, że człowiek nie jest jedynym w swoim rodzaju stworzeniem, obdarzonym nieśmiertelną duszą, lecz tworem materialnym w pełni ukształtowanym przez środowisko: z tej to przesłanki płynie wniosek, że przez społeczne, gospodarcze i polityczne przekształcenia środowiska człowieka według zasad „racjonalizmu” można stworzyć nowy gatunek idealnie racjonalnych istot ludzkich. Wiara ta awansuje intelektualistów do roli krzewicieli racjonalizmu i nadaje im status inżynierów społecznych, uzasadniając ich ambicje do usunięcia elity rządzącej i zajęcia jej miejsca.
2. Możliwości uzyskania przez intelektualistów statusu społecznego i zawodowego pozwalającego na formułowanie i umacnianie ich interesów grupowych, a więc likwidacja stanów i kast, oraz możliwość uprawiania niezależniających ich od establishmentu wolnych zawodów w dziedzinie prawa i dziennikarstwa, w świeckich wyższych uczelniach oraz w gospodarce przemysłowej wymagającej specjalistów. Wpływy inteligencji rosły też dzięki zwiększeniu się liczby wykształconych czytelników. Możliwości te, wspierane swobodą słowa i stowarzyszeń, pozwalają intelektualistom wpływać na opinię publiczną.

Określenie „inteligencja” pojawiło się w słownictwie angielskim w latach dwudziestych XX wieku i zostało zaczerpnięte z rosyjskiego. Rosjanie zaś przejęli je z Francji i Niemiec, gdzie wyrazy *intelligence* i *Intelligenz* upowszechniły się w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku na określenie obywateli wykształconych i „postępowych”<sup>\*</sup>. Na Zachodzie słowo to szybko wyszło z mody, natomiast w Rosji zdobyło ogromną popularność w drugiej połowie XIX wieku i używano go na określenie nie tyle wykształconej elity, ile tych, którzy przemawiali i działali w imieniu milczącej większości, a więc przedstawicieli patrymonialnego systemu (biurokracji, policji, wojska, szlachty i duchowieństwa). W kraju, w którym społeczeństwo pozbawiono możliwości politycznego działania, pojawienie się takiej grupy było nieuchronne. Pojęcia „inteligencja” nigdy dokładnie nie zdefiniowano, a w przedrewolucyjnej

<sup>\*</sup> Dzieje tego pojęcia w Europie Zachodniej i w Rosji omawia Otto Wilhelm Müller w: *Intelligencja: Untersuchungen zur Geschichte eines politischen Schlagwortes*, Frankfurt 1971. Zdaniem tego autora (s. 98, przypis) we Francji słowem *intelligent* określano specjalistów już w XV wieku.

literaturze pełno jest sporów na temat tego, co znaczy i do kogo się odnosi. Choć w istocie rzeczy wszyscy ci, których uważano za inteligentów, mieli wykształcenie wyższe, samo wykształcenie nie było wystarczającym kryterium; tak więc człowiek interesu czy urzędnik z tytułem uniwersyteckim nie zaliczali się do inteligencji, ten pierwszy ponieważ pracował na własny rachunek, ten drugi ponieważ pracował na rzecz cara. Kwalifikowali się tylko ci, którzy poświęcali się dobru ogółu, nawet jeśli byli ledwie piśmiennymi robotnikami czy chłopami. W praktyce za inteligentów uważano parających się piórem – dziennikarzy, uczonych akademickich, pisarzy – oraz zawodowych rewolucjonistów. Aby zaliczać się do tej grupy, trzeba też było przyjąć określone założenia filozoficzne na temat człowieka i społeczeństwa, założenia wywodzące się z doktryn materializmu, utylitaryzmu i pozytywizmu. Popularność określenia „inteligencja” wynikała stąd, że pozwalało odróżnić „aktywistów” społecznych od biernych „intelektualistów”. Będziemy jednak używać obu tych pojęć wymiennie, ponieważ w językach zachodnich rozróżnienie takie się nie przyjęło.

Jako samozwańczy rzecznik wszystkich nie zaliczających się do establishmentu, a więc ponad 90 procent ludności, inteligencja rosyjska uważała się i była uważana przez swych konkurentów za główne zagrożenie *status quo*. W ostatnich dziesięcioleciach istnienia Rosji carskiej linia frontu przebiegała między Rosją oficjalną a inteligencją, było więc rzeczą całkowicie bezsporną, że zwycięstwo tej ostatniej przyniesie zagładę tej pierwszej. Konflikt nabrał takiej ostrości, że każdy, kto nawoływał do pojednania i kompromisu, musiał się znaleźć w zabójczym ogniu krzyżowym. Podczas gdy establishment liczył głównie na aparat represji, aby trzymać w ryzach inteligencję, ta posługiwała się, jak dźwignią, powszechnym niezadowoleniem, pogłębiając je wszelkimi dostępnymi jej środkami, głównie przez uporczywą dyskredytację caratu i jego zwolenników.

Choć okoliczności sprawiły, że w Rosji inteligencja okazała się czynnikiem szczególnie ważnym, nie było to oczywiście zjawisko ograniczające się do tego jednego kraju. Tönnies, przeprowadzając fundamentalne rozróżnienie między „wspólnotami” a „stowarzyszeniami”, przyznawał, że oprócz wspólnot zespólnych bliskością terytorialną i więzami krwi istniały także „wspólnoty ducha” których spoiwem były idee<sup>3</sup>. Pareto wyodrębnił „elitę nierządzącą”, która bardzo przypomina inteligencję rosyjską<sup>4</sup>. Ponieważ są to grupy międzynarodowe, zmuszeni jesteśmy w tym miejscu poczynić dygresję i odejść od historii Rosji: ani pojawienia się inteligencji rosyjskiej, ani wpływu rewolucji rosyjskiej na resztę świata nie da się należycie ocenić bez zrozumienia intelektualnych podwalin nowożytnego radykalizmu.

Jako wyodrębniona grupa intelektualistów pojawili się w Europie po raz pierwszy w XVI wieku w związku z wyłonieniem się społeczeństwa świeckiego i towarzyszącego mu postępu nauki. Byli to myśliciele laicy, często ludzie o własnych źródłach utrzymania, którzy podejmowali tradycyjne problemy filozofii niezależnie od systemu teologii i od wykształconych grup duchowieństwa do tej pory korzystających z prawa wyłączności na podobne rozważania. Klasycznym przedstawicielem tego

nowego typu ludzi, których w początkach XVII wieku określano mianem „intelektualistów”, był Montaigne. Snuł on refleksje nad życiem i naturą człowieka, nie zastanawiając się w ogóle, czy mogą one podlegać zmianom. Dla takich jak on humanistów człowiek i świat, w którym żył, były dane raz na zawsze. Zadanie filozofii polegało na tym, by pomóc człowiekowi w zdobywaniu wiedzy przez dostosowanie się do niezmiennej rzeczywistości. Najwyższą mądrością było dochowanie wierności naturze człowieka i takie ograniczenie pragnień, aby pogodzić się z przeciwnościami, zwłaszcza zaś z perspektywą nieuchronnej śmierci: jak to ujmował Seneka, „posiąść słabości człowieka i spokój Boga” (*habere imbecillitatem hominis, securitatem dei*). Zadaniem filozofii, sformułowanym w tytule dzieła filozofa Boecjusza z VI wieku, było „pocieszenie”<sup>\*</sup>. W formach najbardziej skrajnych, na przykład w chińskim taoizmie, filozofia zalecała całkowitą beczynność: „Nie czyni nic, a wszystko się stanie”. Aż do XVII wieku niezmiennosc „istoty” człowieka była niekwestionowanym postulatem całej myśli filozoficznej, tak na Zachodzie, jak na Wschodzie. Inny sposób myślenia traktowano jako dowód głupoty.

Dopiero w początkach XVII wieku pojawił się w myśli europejskiej odmienny prąd. Bódcem dla niego były przełomowe odkrycia astronomii i innych nauk. Odkrycie, że można ujawnić tajemnice przyrody i wykorzystać tę wiedzę do zaprzęgnięcia jej na służbę człowieka, nieuchronnie zmieniło sposób, w jaki człowiek zaczął postrzegać samego siebie. Rewolucja kopernikańska wypchnęła człowieka i jego świat z centrum wszechświata. Pod jednym względem był to cios zadany rozumiałości człowieka, pod innym zaś bardzo podnosił jego godność. Odkrywając prawa rządzące obrotami ciał niebieskich, nauka wyносиła człowieka i nadawała mu status stworzenia zdolnego do przeniknięcia najgłębszych tajemnic przyrody; ta sama wiedza naukowa, która wypchnęła go z centralnego punktu wszechświata, dawała mu moc opanowania przyrody. Francis Bacon pierwszy wśród intelektualistów pojął następstwa metody naukowej i traktował wiedzę – wiedzę nabytą dzięki naukowej obserwacji i indukcji – jako metodę nie tylko zdobywania zrozumienia świata, ale i działania w zgodzie z nim. W *Novum Organum* Bacon twierdził, że zasady nauk fizycznych można stosować do spraw człowieka. Formułując metody, za pomocą których zdobywa się prawdziwą wiedzę, a więc porzucając model klasyczny i scholastyczny na rzecz metodologii empirycznej i indukcyjnej stosowanej w naukach przyrodniczych, Bacon wierzył, że kładzie podwaliny pod panowanie człowieka tak nad przyrodą, jak i nad samym sobą: mówiono o nim, że „ucieleśniał bezkresne dążenie do zdominowania i wykorzystania materialnych zasobów przyrody, jakimi Bóg obdarzył człowieka”<sup>5</sup>. O tym, że był świadom następstw opracowanej przez siebie teorii, świadczy podtytuł jego traktatu o metodologii naukowej: *De Regno Hominis* (O królestwie człowieka).

Choć w myśli Zachodu zaczęła stopniowo dominować metodologia naukowa, minął jakiś czas, zanim człowiek zaczął uważać się za przedmiot badań naukowych.

\* Mowa tu o dziele Boecjusza, *O pocieszeniu, jakie daje filozofia*, Warszawa 1962 (przyp. red.).

W XVII wieku nadal trzymano się odziedziczonego po starożytności i średniowieczu poglądu, według którego człowiek złożony jest z dwóch odrębnych części, ciała (*soma*) i duszy (*psyche*); ciało jest materialne i przemijające, dusza zaś metafizyczna i nieśmiertelna, toteż znajduje się poza zasięgiem badań empirycznych. Koncepcja ta, wyłożona przez Sokratesa w platońskim *Fedonie* w celu wyjaśnienia jego braku wrażliwości w obliczu nadciągającej śmierci, weszła do głównego nurtu myśli zachodniej za pośrednictwem pism św. Augustyna. Pokrewna jej była teoria poznania oparta na koncepcji „idei wrodzonych”, to znaczy idei, które uważano za wpojone duszy w momencie narodzin, w tym idei Boga, dobra i zła, poczucia czasu i przestrzeni oraz zasad logiki. Teoria idei wrodzonych dominowała w myśli europejskiej XVI i XVII wieku<sup>6</sup>. Polityczne następstwa tej teorii były zdecydowanie zachowawcze: niezmiennosc natury ludzkiej oznaczała niezmiennosc zachowań człowieka i trwałość jego instytucji politycznych i społecznych.

Już Bacon wyrażał wątpliwości co do idei wrodzonych, ponieważ nie przystawały do jego empirycznej metodologii, i dawał do zrozumienia, że wiedza wywodzi się ze zmysłów. Jednak główny atak na teorię idei wrodzonych przypisał John Locke w wydanym w 1690 roku *Essay Concerning Human Understanding* (*Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*<sup>\*</sup>). Locke odrzucał całą tę koncepcję i utrzymywał, że wszystkie bez wyjątku idee pochodzą z doświadczenia zmysłowego. Umysł ludzki przypomina *camera obscura*, w której jedyne smugi światła rzucają odczucia wzrokowe, węchowe, dotykowe i słuchowe. Rozpatrując te odczucia, umysł tworzy idee. Zdaniem Locke'a myślenie jest procesem całkowicie niezależnym od woli: człowiek nie jest w stanie ani odrzucić, ani zmienić idei, które zmysły zrodziły w jego umyśle, tak jak zwierciadło nie jest w stanie „odrzucić, zmienić ani zamazać obrazów czy idei wytwarzanych przez przedmioty stojące przed nim”. Wynikająca z teorii poznania Locke'a negacja wolnej woli miała się stać jedną z głównych przyczyn popularności tej teorii, ponieważ tylko dzięki odrzuceniu wolnej woli człowiek może się stać przedmiotem dociekań naukowych.

Przez kilka dziesięcioleci od ich pojawienia się wpływ *Rozważań* Locke'a ograniczał się do środowisk uniwersyteckich. Dopiero francuski filozof Claude Hélyvétius w anonimowo opublikowanym w 1758 roku dziele *De l'Ésprit* (*O umyśle*<sup>\*\*</sup>) jako pierwszy wyciągnął z teorii poznania Locke'a polityczne wnioski, których następstwa nigdy nie zostały należycie docenione.

Wiadomo, że Hélyvétius gorliwie studiował pisma filozoficzne Locke'a i był pod ich silnym wrażeniem<sup>7</sup>. Za udowodnione przyjął twierdzenie Locke'a, że wszystkie idee są wytworem odczuć zmysłowych, a cała wiedza wynikiem zdolności człowieka do określania, przez analizowanie danych zmysłowych, różnic i podobieństw będących podstawą myśli. Równie kategorycznie jak Locke negował zdolność człowieka do nadawania kierunku myśleniu lub wynikającym z niego działaniom: dla Hélyvétiusa, powiada jego biograf, „rozważania filozoficzne o wolności [były]

\* Wydanie polskie Warszawa 1955 (przyj. red.).

\*\* Wydanie polskie Warszawa 1959 (przyj. red.).



rozważaniami nad skutkami bez przyczyny”<sup>8</sup>. Pojęcia etyczne wywodziły się wyłącznie z doświadczeń człowieka związanych z odczuciami bólu i przyjemności. Tak więc ludzie nie byli ani „dobrzy”, ani „zli”: działali tylko, bezwiednie i mechanicznie, w interesie własnym, który nakazywał unikanie bólu i mnożenie przyjemności.

Aż do tego miejsca Helvétius nie powiedział nic, czego by wcześniej nie twierdził Locke i jego francuscy wyznawcy. Ale teraz dokonał zdumiewającego przeskoku od filozofii do polityki. Z przesłanki, że cała wiedza i wszystkie wartości są produktami ubocznymi doświadczeń zmysłowych, wyciągnął wniosek, że przez kontrolowanie danych, które zmysły przekazują umysłowi – to znaczy przez odpowiednie kształtowanie środowiska człowieka – można ustalić, jak człowiek myśli i jak postępuje. Ponieważ, według Locke’a, formułowanie idei jest całkowicie bezwiedne i w pełni kształtowane przez odczucia fizyczne, wynika stąd, że jeśli człowiek poddawany jest wpływom sprzyjającym cnotcie, można uczynić go cnotliwym bez udziału jego woli<sup>9</sup>.

Idea ta dostarcza klucza do tworzenia w pełni cnotliwych istot ludzkich – potrzebne są tylko odpowiednie bodźce zewnętrzne. Proces kształtowania człowieka Helvétius nazywał „wychowywaniem”, przez co rozumiał znacznie więcej niż wykształcenie szkolne. Pisząc: *l'éducation peut tout* (wychowanie może wszystko), rozumiał przez wychowanie wszystko, co otacza człowieka i wpływa na jego myślenie, wszystko, co dostarcza odczuć jego umysłowi i rodzi idee. Ale głównie i przede wszystkim miał na myśli ustawodawstwo: „Tylko poprzez dobre prawa kształtować można dobrych ludzi”<sup>10</sup>. Wynikało stąd, że moralność i prawodawstwo są „jedną i tą samą nauką”<sup>11</sup>. W końcowym rozdziale swego dzieła *O umyśle* Helvétius mówił o korzyściach z reformowania społeczeństwa poprzez ustawodawstwo w celu uczynienia ludzi „cnotliwymi”<sup>\*</sup>.

Jest to jedna z najbardziej rewolucyjnych idei w dziejach myśli politycznej: z ezoterycznej teorii poznania rodzi się przez ekstrapolację nowa teoria polityczna o najdonioślejszych następstwach praktycznych. Kluczowa jej teza głosi, że zadaniem polityki jest uczynienie człowieka „cnotliwym” i że środkiem wiodącym do tego celu jest przeobrażenie społecznego oraz politycznego środowiska człowieka, którego dokonać można głównie za pomocą ustawodawstwa, to znaczy dzięki państwu. Ustawodawcę Helvétius wynosi do poziomu najwyższego moralisty. Musiał zdawać sobie sprawę z następstw tej teorii, ponieważ mówił o „sztuce kształtowania człowieka” jako blisko związanej z „formą rządów”. Człowiek przestaje być tworem Boga: staje się tworem samego siebie. Społeczeństwo jest także raczej „tworem” niż czymś „danym”<sup>12</sup>. Dobry rząd nie tylko zapewnia „największe szczęście największej liczbie ludzi” (formuła, którą wymyślił, jak się wydaje, właśnie Helvétius), ale dosłownie przekształca człowieka. Logika idei Helvétiusa nieubłaganie

\* Przekonanie, że zadaniem polityki jest wpajanie cnoty i że cnotę osiąga się przez prawa i wychowanie, jest równie stare jak teoria polityczna, gdyż sięga aż do Platona. Nowatorstwo Helvétiusa polegało na tym, że dla niego polityka, tworząc sprzyjające środowisko, nie tylko umożliwia człowiekowi cnotliwe postępowanie, ale zmusza go do takiego postępowania dzięki przebudowie jego osobowości.

prowadzi do wniosku, że w trakcie nabywania wiedzy o naturze ludzkiej człowiek „zdobywa nieograniczoną potęgę przebudowy i przekształcania człowieka”<sup>13</sup>. Ta bezprecedensowa teza stanowi przesłankę zarówno liberalnych, jak i radykalnych ideologii czasów nowożytnych, dostarcza bowiem teoretycznego uzasadnienia dla wykorzystywania polityki w celu tworzenia „nowego ładu”.

Dla intelektualistów idee takie, w wersji czystej lub rozwodnionej, mają nieodpartą siłę przyciągającą. Jeśli byt człowieczy we wszystkich swych przejawach jest posłuszny mechanistycznym prawom, które rozum może odkryć i skierować w pożądane koryto, to intelektualiści, jako strażnicy racjonalnej wiedzy, są z natury przywódcami ludzkości. Postęp polega na natychmiastowym lub stopniowym podporządkowywaniu życia „rozumowi” albo – jak to formułowano w Rosji – na zastępowaniu „żywołowości” „uświadomieniem”. Przy takim założeniu byt „żywołowy”, ukształtowany przez tysiąclecia doświadczeń i ucieleśniony w tradycji, obyczaju i instytucjach historycznych, jest „irracjonalny”.

Życie rządzone przez „rozsądek” to życie rządzone przez intelektualistów: nie więc dziwnego, że intelektualiści pragną zmienić świat zgodnie z wymaganiami „racjonalizmu”\*. Gospodarka rynkowa, z jej marnotrawną konkurencją i gwałtownymi wahaniami – od nadprodukcji do niedoborów – jest „irracjonalna” i dlatego nie cieszy się uznaniem intelektualistów. Wolą oni socjalizm, który jest tylko odmienną nazwą racjonalizacji działalności gospodarczej. Demokracja jest, rzecz jasna, obowiązkowa, ale najchętniej pojmowana jako określająca „racjonalną”, a nie faktyczną wolę ludu: „wolę powszechną”, według Rousseau, zamiast woli wyrażanej w wyborach czy plebiscycie.

Teorie Locke’a i Helvétiusa pozwalają intelektualistom uzurpować sobie status „wychowawców” ludzkości w najszerszym tego słowa znaczeniu. To oni byli powiernikami rozsądku, który zawsze uważali za nadrzędny w stosunku do doświadczenia. Podczas gdy ludzkość po omacku błądzi w ciemnościach, *illuminati* znają drogę do cnoty, a przez cnotę do szczęścia. Cała ta koncepcja prowadzi do skłócenia intelektualistów z resztą ludzkości. Prości ludzie w pogoni za środkami utrzymania zdobywają konkretną wiedzę potrzebną w ich zawodzie w określonych okolicznościach, w jakich przyszło im go uprawiać. Ich inteligencja (rozumowanie) wyraża się w umiejętności radzenia sobie z takimi problemami, z jakimi osobiście mają do czynienia – według określenia Williama Jamesa – w dochodzeniu do „jakiejs konkretnej konkluzji lub [...] zaspokojenia jakiejs konkretnej ciekawości [...] którą rozumujący chce w danej chwili zaspokoić”. Rolnik rozumie klimatyczne i inne wymagania swych upraw; wiedza taka może być mało przydatna gdzie indziej i bezwartościowa dla człowieka innego zawodu. Handlarz nieruchomościami zna wartość posiadłości położonych w jego okolicy. Polityk ma pojęcie o dążeniach i problemach swoich wyborców. Społeczeństwa funkcjonują dzięki niezmierzonej

\* Francis G. Wilson zauważył, że już u zarania epoki nowożytnej, nim jeszcze w pełni dał się odczuć wpływ nauki, intelektualiści zalecali scentralizowaną władzę i potężne państwo; zob. „American Political Science Review”, t. XLVIII, 1954, nr 2, ss. 325 i 335–338.

różnorodności konkretnych rodzajów wiedzy, nagromadzonej dzięki doświadczeniu przez pojedyncze osoby i grupy składające się na te społeczeństwa.

Intelektualiści, i tylko intelektualiści, twierdzą, że rozumieją sprawy „w ogóle”. Tworząc „nauki” o sprawach człowieka – nauki ekonomiczne, nauki polityczne, socjologię – formułują zasady potwierdzone rzekomo przez samą „istotę” rzeczy. Uprawnia ich to do żądania, aby porzucone zostały dotychczasowe praktyki i zniszczone istniejące instytucje. Geniusz Burke’a polegał na tym, że pojął przesłanki i konsekwencje takiego sposobu myślenia, jaki wyraził się w hasłach i w dokonaniach rewolucji francuskiej, reagując więc na to doświadczenie, upierał się przy twierdzeniu, że tam gdzie chodzi o sprawy człowieka, nic nie istnieje „w ogóle”, a tylko w szczegółach („Dobro istnieje wyłącznie w jakiejś proporcji i w odniesieniu do...”<sup>14</sup>), abstrakcyjne myślenie zaś jest najgorszą z możliwych wskazówek postępowania.

**T**eorię Helvétiusa można rozumieć w dwojaki sposób. Według jednej interpretacji wskazuje ona, że zmianę społecznego i politycznego środowiska człowieka powinno się osiągać pokojowo i stopniowo, przez reformę instytucji i oświecenie. Według drugiej interpretacji do takiego celu najlepiej dojść, burząc istniejący ład przemocą.

Jakie podejście przeważa – ewolucyjne czy rewolucyjne – wydaje się zależeć w dużej mierze od ustroju politycznego kraju i od możliwości, jakie daje on intelektualistom, jeśli chodzi o udział w życiu publicznym.

W społeczeństwach, które pozwalają intelektualistom wywierać wpływ na politykę poprzez instytucje demokratyczne i wolność słowa, wybiorą oni najprawdopodobniej opcję bardziej umiarkowaną. W osiemnastowiecznej i dziewiętnastowiecznej Anglii i w Stanach Zjednoczonych intelektualiści głęboko zaangażowali się w życie polityczne. Ci, którzy ukształtowali republikę amerykańską i którzy poprowadzili wiktoriańską Anglię drogą reform, byli ludźmi interesu o głębokich zainteresowaniach intelektualnych: o niektórych z nich trudno byłoby powiedzieć, czy byli filozofami zaangażowanymi w kierowanie nawą państwową, czy mężami stanu, których prawdziwym powołaniem była filozofia. Nawet znajdujący się wśród nich pragmatycy mieli umysły otwarte na idee tej epoki. To wzajemne oddziaływanie idei i polityki ukształtowało w życiu politycznym w krajach anglosaskich powszechnie znany duch kompromisu. Intelektualiści nie mieli tam potrzeby izolowania się i tworzenia wyodrębnionej kasty. Oddziaływali na opinię publiczną, która dzięki instytucjom demokratycznym prędzej czy później wpływała na ustawodawstwo.

W Anglii, a za pośrednictwem Anglii w Stanach Zjednoczonych, idee Helvétiusa zyskały popularność głównie dzięki pismom Jeremy’ego Benthama i utilitarystów. Właśnie Helvétiusowi zawdzięczał Bentham koncepcję, że ctyka i ustawodawstwo to „jedna i ta sama nauka”, że człowiek może osiągnąć cnotę tylko dzięki „dobrym prawom” i że w rezultacie ustawodawstwo pełni rolę „wychowawczą”<sup>15</sup>. Na tych podwalinach Bentham zbudował własną teorię radykalizmu filozoficznego,

która wywarła duży wpływ na ruch na rzecz reformy parlamentarnej i liberalnej gospodarki. Zainteresowanie nowożytnych krajów anglosaskich legislacją jako środkiem poprawy losu człowieka wywodzi się w prostej linii od Benthama, a za jego pośrednictwem od Helvétiusa. W rozważaniach Benthama i angielskich liberałów nie ma miejsca na przemoc: przebudowę człowieka i społeczeństwa należy osiągnąć wyłącznie za pomocą prawa i oświecenia. Ale nawet przy takiej teorii nastawionej na reformy niedopowiedzianą przesłanką była wiara w to, że człowieka można i trzeba przekształcić. Przesłanka ta wspólna jest liberalizmowi i radykalizmowi i pozwala pojąć, dlaczego liberałowie, choć odrzucali stosowaną przez rewolucjonistów przemoc, ilekroć zmuszeni byli dokonać wyboru między rewolucjonistami a ich konserwatywnymi adwersarzami, nieodmiennie wiązali swój los z rewolucjonistami. Od skrajnej lewicy bowiem dzielił liberałów brak zgody na stosowane środki, podczas gdy od prawicy różnili się w podstawowych poglądach na to, czym jest człowiek i jakie powinno być społeczeństwo.

**W** krajach, które wykluczały udział intelektualistów w życiu publicznym – klasycznym przykładem są tu *ancien régimes* Francji i Rosji – intelektualiści mieli tendencję do tworzenia kast wyznających skrajne ideologie. Zauważył to już Tocqueville:

Podczas gdy w Anglii ci, którzy pisali o rządzeniu, i ci, którzy rządzą, działali ręką w rękę, jedni wprowadzali w praktykę nowe idee, drudzy prostowali teorie i określali ich granice przy pomocy faktów – we Francji świat polityki zdawał się podzielony na dwie prowincje, odrębne i nie utrzymujące ze sobą żadnych stosunków. W pierwszej rządono krajem; w drugiej ustalano abstrakcyjne zasady, na których wszelkie rządy powinny się opierać. Tu stosowano szczegółowe środki wskazywane przez rutynę; tam proklamowano prawa ogólne, w ogóle nie myśląc o sposobach wprowadzenia ich w życie; jedni kierowali sprawami państwa, drudzy rządząli umysłami.

W ten sposób ponad społeczeństwem rzeczywistym, którego ustrój był jeszcze tradycyjny, nieskładny i nie ustalony, w którym prawa były różnorodne i sprzeczne, podziały wyraźne, kondycje stałe, a ciężary nierówne – powstało powoli społeczeństwo fikcyjne, w którym wszystko wydawało się proste i skoordynowane, jednolite, sprawiedliwe i zgodne z rozumem<sup>16</sup>.

Szukanie w analogiach historycznych wyjaśnienia wydarzeń historycznych zawsze niesie niebezpieczeństwa: użyty przez rosyjskich radykałów model rewolucji francuskiej przyniósł nieprzebrane nieszczęścia im samym i wielu innym ludziom. Wszelako pod jednym przynajmniej względem przykład dziewiętnastowiecznej Francji znajduje zastosowanie w dwudziestowiecznej Rosji, a mianowicie w dziedzinie idei, na którą w mniejszym stopniu niż na warunki polityczne i społeczne oddziałują konkretne okoliczności historyczne. Atmosfera intelektualna w schyłkowym okresie carskiej Rosji przypominała do złudzenia atmosferę *ancien régime* u we Francji u progu rewolucji, a kółka francuskich *philosophes* stanowiły przedsmak tych, w których skupiała się inteligencja rosyjska. Z analogii tej widać, do jakiego stopnia prądy intelektualne mogą być samorodne, i utwierdza ona w przekonaniu,

że na postępowanie inteligencji rosyjskiej wpływała nie tyle rosyjska rzeczywistość, ile z góry przyjęte idee.

Świetny, choć mało znany historyk francuski, Augustin Cochin, pierwszy dowiódł, że w ciągu dziesięcioleci poprzedzających rewolucję we Francji panowała szczególnie destrukcyjna atmosfera intelektualna. Cochin rozpoczął badania od analizy jakobinizmu\*. Poszukiwania prekursorów tego ruchu doprowadziły go do kółek towarzyskich i kulturalnych, które w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XVIII wieku powstawały we Francji w celu krzewienia „postępowej” myśli. Kółka te, którym dał nazwę *sociétés de pensée*, składały się z członków stowarzyszeń literackich, łóż masonskich, akademii, a także rozmaitych klubów „patriotycznych” i kulturalnych. Jak twierdzi Cochin, te *sociétés de pensée* przenikały do społeczeństwa, w którym tradycyjne stany znajdowały się w rozkładzie. Wstępowanie w ich szeregi wymagało zerwania więzów z dotychczasowym środowiskiem społecznym i wyzbycia się tożsamości klasowej (stanowej) na rzecz grupy związanej wyłącznie poświęceniem się wspólnej idei. Naturalnym wytworem tego zjawiska był jakobinizm: we Francji, w przeciwieństwie do Anglii, ruch na rzecz przemian wywodził się nie z instytucji parlamentarnych, lecz z klubów literackich i filozoficznych.

Kółka te, w których historyk Rosji rozpozna wiele cech charakterystycznych dla inteligencji rosyjskiej sto lat później, uważały za główne zadanie wypracowanie consensusu: spójność osiągały nie dzięki wspólnym interesom, lecz dzięki wspólnym ideom, bez skrupułów narzucanym uczestniczącym w nich ludziom przy akompaniamencie złośliwych napaści na wszystkich inaczej myślących:

Przed krwawym terrorem 1793 roku w latach 1765–1780 istniał bezkrawawy terror w republice literackiej, w której encyklopedyści odgrywali rolę Komitetu Ocalenia Publicznego, a d’Alembert był Robespierrem. Niszczono w niej reputacje jak później ucinano głowy: jej gilotyną było pomówienie...<sup>17</sup>.

Dla intelektualistów tego pokroju probierzem prawdy nie było życie: tworzyli własną rzeczywistość, a raczej „nadrzeczywistość” poddającą się weryfikacji wyłącznie przez odniesienie do opinii tych, z którymi się zgadzali. Na dowody świadczące o czymś przeciwnym nie zwracano uwagi: ktokolwiek skłaniał się do uwzględnienia takich dowodów, był brutalnie wykluczany.

Taki sposób myślenia prowadził do stopniowego wyobcowywania z życia. Zawarte w pracach Cochina opisy atmosfery panującej u schyłku XVIII wieku we francuskich *sociétés de pensée* idealnie pasują do atmosfery w kółkach inteligencji rosyjskiej po upływie stulecia:

Podczas gdy w realnym świecie arbitrem każdej myśli jest dowód, w tym świecie arbitrem była opinia pozostałych, celem zaś pozyskanie ich aprobaty. [...] Każda myśl,

\* Cochin padł na polu bitwy w 1916 roku. Jego główne prace to *La Crise de l'histoire révolutionnaire*, Paryż 1909 oraz opublikowane pośmiertnie *Les Sociétés de pensée et la démocratie*, Paryż 1921. Jego idee streścił François Furet w *Penser la Révolution Française*, Paryż 1983.

każdy wysiłek intelektualny istniały tam wyłącznie na zasadzie jednomyslności. Opinia zastępowała byt. Rzeczywiste było to, co postrzegali inni, prawdziwe to, co głosili, dobre to, co akceptowali. Tak więc odwrócona została naturalna kolej rzeczy: opinia była tam przyczyną, a nie, jak w życiu realnym, skutkiem. Pozory zastępowały byt, mówienie czyn. [...] A celem [...] tej biernej działalności było niszczenie. Polegało ono w sumie na eliminacji, na redukcji. Myśl poddawana takiej próbie początkowo traci zainteresowanie życiem realnym, a później, krok po kroku, także poczucie rzeczywistości i właśnie takiej rezygnacji zawdzięcza wolność. Zyskuje na wolności, systematyczności czy jasności wyłącznie w miarę uwalniania się od swej realnej treści, od oparcia w tym, co istnieje<sup>15</sup>.

Tylko z pomocą takiej dogłębnej analizy jesteśmy w stanie pojąć pozorny paradoks w mentalności gatunku o nazwie „inteligencja”, zwłaszcza jego skrajniejszej odmiany, inteligencji rosyjskiej. Teorie i programy, na których rozpatrywanie inteligenci rosyjscy poświęcali cały wolny od snu czas, oceniane były w rzeczy samej w relacji nie do życia, ale do innych teorii i programów: kryterium ich słuszności była niesprzeczność i wzajemna zgodność. Prawdziwą rzeczywistość traktowano jak wypaczenie lub karykaturę rzeczywistości „autentycznej”, ukrytej, jak sądzono za zasłoną pozorów i czekającej, aż rewolucja wydobędzie ją na światło dzienne. Postawa taka pozwalała inteligencji przyjmować za prawdziwe założenia całkowicie sprzeczne z faktami poddającymi się próbie dowodu, a także ze zdrowym rozsądkiem – na przykład, że w dziewiętnastowiecznej Europie poziom życia robotników systematycznie się obniżał, że około roku 1900 chłop rosyjski znajdował się u progu głodu, że w imię demokracji uprawnione było rozpędzenie w styczniu 1918 roku demokratycznie wybranego Zgromadzenia Konstytucyjnego albo – mówiąc ogólniej – że wolność polegała na podporządkowaniu się konieczności. Aby zrozumieć postępowanie inteligencji, trzeba stale pamiętać o jej rozmyślnym odezwaniu się od rzeczywistości: rewolucjoniści potrafią wprawdzie być okrutnie pragmatyczni w wykorzystywaniu niezadowolonego ludu do celów taktycznych, ale ich pojęcie o tym, czego ludzie pragną, jest wytworem abstrakcji najczystszej wody. Nic więc dziwnego, że po dojściu do władzy rewolucyjna inteligencja natychmiast przejmuje kontrolę nad środkami informacji i wprowadza surową cenzurę: przecież tylko przez zdławienie wolności słowa może narzucić swoją „nadrzeczywistość” prostym ludziom, grzęznącym w lotnych piaskach faktów\*.

Nawyk ten wymaga tworzenia specjalnego języka, za pomocą którego wtajemniczeni mogą komunikować się między sobą, a po dojściu do władzy narzucić własne fantazje ogółowi ludności. Język ten, o swoistym słownictwie, frazeologii, a nawet składni, osiągnął punkt szczytowy w paraliżującym żargonie epoki stalinizmu i „opisuje nic rzeczywistość, ale idealną koncepcję rzeczywistości”. Jest ściśle

\* Eric Hoffer uważa niepodatność na rzeczywistość za podstawową cechę charakterystyczną każdego fanatyzmu: „O skuteczności doktryny należy sądzić nie na podstawie jej głębi, wzniosłości czy słuszności prawd, jakie ucieleśnia, ale na podstawie stopnia, w jakim izoluje jednostkę od niej samej i od świata, jaki istnieje”. *The True Believer*, Nowy Jork 1951, s. 79.

zrytualizowany i obwarowany leksykalnymi tabu<sup>19</sup>. Na długo przed 1917 rokiem polemiki rosyjskich rewolucjonistów prowadzone były w takim właśnie języku.

Słonność do kreowania własnej rzeczywistości nigdzie nie jest tak widoczna – i zębna – jak w inteligentkiej koncepcji „ludu”. Radykałowie z uporem przemawiają w imieniu i działają z upoważnienia „ludu” (czasami określanego jako „masy ludowe”) przeciw rzekomo egoistycznej elicie, w której rękach spoczywa kontrola nad państwem i nad bogactwem narodu. W ich przekonaniu ustanowienie sprawiedliwego i wolnego społeczeństwa wymaga zburzenia *status quo*. Ale kontakt z ludźmi z krwi i kości rychło ujawnia, że tylko nieliczni wśród nich, jeśli tacy w ogóle istnieją, pragną zniszczenia znanego im świata: tak naprawdę pragną zaspokojenia konkretnych żądań – a więc cząstkowych reform – przy pozostawieniu całej reszty na starym miejscu. Zauważono, że żywiołowe bunty bywają częściej zachowawcze niż rewolucyjne, gdyż ich uczestnicy nawołują zazwyczaj do przywrócenia praw, których w ich odczuciu zostali niesprawiedliwie pozbawieni: spoglądają więc wstecz<sup>20</sup>. Aby upowszechnić ideał wszechstronnych zmian, inteligencja musi więc stworzyć abstrakcję zwaną „ludem”, któremu może przypisać własne pragnienia. Jak pisał Cochin, istotą jakobinizmu był nie terror, lecz dążenie elity intelektualnej do ustanowienia dyktatorskiej władzy nad ludem w imieniu ludu. Uzasadnienie takiego postępowania znajdowano w sformułowanej przez Rousseau koncepcji „woli powszechnej”, według której wolą ludu jest to, co „opinia” za taką uznaje:

W oczach doktrynerów reżimu [rewolucji francuskiej], *philosophes* i polityków, od Rousseau i Mably'ego do Brissota i Robespierre'a, prawdziwy lud był bytem idealnym. Wola powszechna, wola obywatelska, góruje nad faktyczną wolą najliczniejszej warstwy, tak jak w myśli chrześcijańskiej łaska góruje nad naturą i wykracza poza nią. Rousseau sformułował to następująco: wola powszechna nie jest wolą najliczniejszych i jest słuszna wbrew ich woli; wolność obywatela nie jest niezależnością jednostki i ma przed nią pierwszeństwo. W 1789 roku prawdziwy lud istniał tylko potencjalnie, w świadomości lub wyobraźni „wolnych ludzi”, „patriotów”, jak ich nazywano [...], to znaczy małej garstki wtajemniczonych, zwerbowanych w młodości, bez przerwy szkolonych, przez całe życie wdrażanych przez społeczność *philosophes* [...] do dyscypliny wolności<sup>21</sup>.

Tylko przez sprowadzenie ludzi z krwi i kości do czystej idei możliwe jest ignorowanie woli większości w imię demokracji i ustanowienie dyktatury w imię wolności.

Cała ta ideologia i postępowanie, jakie zrodziła mieszanka idei sformułowanych przez Rousseau i Helvétiusa, były zjawiskiem nowym w historii, tworem rewolucji francuskiej. Służyły legitymizacji najbardziej szalonych eksperymentów społecznych. Choć Robespierre z powodów osobistych gardził Helvétiusem (uważał, że prześladował on jego podziwianego Rousseau), cały jego sposób myślenia znajdował się pod głębokim wpływem Helvétiusa. Dla Robespierre'a powołaniem polityki było „panowanie cnoty”. Społeczeństwo dzieliło się na obywateli „dobrych” i „złych”; wychodząc z tej przesłanki, wywodził, że „ci wszyscy, którzy nie myślą tak jak my, muszą być wypędzeni z miasta”<sup>22</sup>.

Zjawisko to wprawiło w zdumienie Tocqueville'a, gdy u schyłku życia poświęcił się studiom nad historią rewolucji francuskiej. Rok przed śmiercią zwierzał się przyjacielowi:

W schorzeniu rewolucji francuskiej jest coś szczególnego: wyczuwam je, ale nie jestem w stanie go opisać ani przeanalizować jego przyczyn. Jest to wirus nowego, nieznanego gatunku. Świat znał gwałtowne rewolucje, ale nie mająca ograniczeń, gwałtowna, radykalna, przyprawiająca o zdumienie, śmiała, niemal szalona, ale przy tym ciągle potężna i udana osobowość tych rewolucjonistów nie miała, jak mi się wydaje, podobnej sobie w wielkich przewrotach społecznych w przeszłości. Skąd wywodzi się ta nowa rasa? Kto ją zrodził? Kto spowodował takie jej powodzenie? Kto utrzymywał ją przy życiu? Przecież, choć okoliczności są odmienne, nadal mamy do czynienia z tymi samymi ludźmi; zostawili oni potomstwo w całym cywilizowanym świecie. Mój duch słabnie z wysiłku uzyskania przejrzystego obrazu tego przedmiotu i znalezienia środków należytego opisanie go. Niezależnie od wszystkiego, co w rewolucji francuskiej, w jej duchu i czynach, poddaje się wyjaśnieniu, pozostaje coś, co jest niepojęte. Wyczuwam, gdzie można odnaleźć tę niewiadomą, ale bez względu na to, jak usilnie o to zabiegam, nie potrafię uchylić rąbka zasłony, która ją skrywa. Wyczuwam ją poprzez obce ciało, uniemożliwiające mi dotknięcie jej czy dostrzeżenie<sup>23</sup>.

Gdyby Tocqueville dożył XX wieku, mógłby zidentyfikować tego „wirusa”, ponieważ od jego czasów ta szczególna mieszanka idei i interesów grupowych stała się zjawiskiem powszednim.

Inteligencja może zdobyć wpływ tylko w społeczeństwie egalitarnym i otwartym, w którym obalone zostały przegrody stanowe, politykę zaś kształtuje opinia publiczna. W takim społeczeństwie przejmuje rolę opiniotwórczą, posługując się w tym celu słowem drukowanym i innymi środkami masowego przekazu oraz instytucjami oświatowymi. Choć inteligencja lubi uważać się za bezinteresownie oddaną dobru powszechnemu i wobec tego raczej za siłę moralną niż za grupę społeczną, fakt, że jej członków łączą wspólne wartości i cele, nieuchronnie sprawia, że łączą ich także wspólne interesy, które przecież mogą być sprzeczne z głoszonymi przez nich ideałami. Inteligencji trudno jest przyznać się do tego. Ma głęboko zakorzenioną awersję do samoanalizy socjologicznej, co tak uderzająco kontrastuje z jej skłonnością do analizowania wszystkich pozostałych grup i klas społecznych, zwłaszcza zaś „burżuazji”, jej głównego konkurenta do władzy, i to właśnie jest przyczyną uderzającego ubóstwa prac poświęconych tej tematyce. Skromna literatura zajmująca się inteligencją jako zjawiskiem społecznym i historycznym jest absolutnie nieproporcjonalna do znaczenia tej grupy<sup>24</sup>.

Choć inteligencja może prosperować wyłącznie w społeczeństwach wolnych od przywilejów stanowych i o obywatelstwie egalitarnym, a więc takich, jakie w czasach nowożytnych powstawały na Zachodzie, społeczeństwa takie stawiają inteligencję w sytuacji dwuznacznej. Wywiera ona wprawdzie ogromny wpływ na opinię publiczną, ale pod względem społecznym stanowi element marginesowy, jako że nie dysponuje ani bogactwem, ani władzą polityczną. Duża jej część składa się



z intelektualnego proletariatu, który z trudem zdobywa środki utrzymania: nawet zamożniejsi przedstawiciele tej grupy niewiele znaczą pod względem gospodarczym czy politycznym i często zmuszeni są służyć w charakterze najemnych rzeczników elity narodu. Jest to sytuacja dokuczliwa zwłaszcza dla tych, którzy uważają, że są bardziej godni prerogatyw władzy niż ludzie faktycznie władzę tę sprawujący dzięki pochodzeniu czy wyzyskowi ekonomicznemu.

Kapitalizm przynosi korzyści inteligencji, ponieważ zwiększa zapotrzebowanie na jej usługi i daje jej członkom sposobność uprawiania profesji opiniotwórczych:

Tańsza książka, tania gazeta czy broszura, wraz ze wzrostem liczebnym publiczności będącej po części ich wytworem, ale po części zjawiskiem niezależnym spowodowanym przez dostęp do bogactwa i wpływów, który stał się udziałem burżuazji przemysłowej, oraz przez wzrost znaczenia politycznego anonimowej opinii publicznej – wszystkie te przywileje, a także rosnąca wolność od ograniczeń, są produktem ubocznym sił napędowych kapitalizmu<sup>25</sup>.

Jak pisał Raymond Aron:

Każde społeczeństwo w przeszłości miało swoich skrybów [...], swoich artystów czy literatów [...] i swoich ekspertów. [...] Żaden z tych trzech gatunków nie należy, *sensu stricto*, wyłącznie do naszej cywilizacji nowożytnej, ale ta ma mimo to własne cechy charakterystyczne, które wpływają na liczebność i status inteligencji. Alokacja siły roboczej między różne zawody zmienia się w miarę postępu gospodarczego: odsetek siły roboczej zatrudnionej w przemyśle wzrasta, udział zatrudnionych w rolnictwie spada, natomiast rozmiar tak zwanego sektora trzeciego obejmującego mnóstwo zawodów o rozmaitym prestiżu – od gryzpiórka po badacza w laboratorium – staje się ogromnie rozróżniony. Nowożytne społeczeństwa przemysłowe składają się, tak w liczbach absolutnych, jak i względnych, z większej liczby pracowników niefizycznych niż jakiegokolwiek społeczeństwa w przeszłości. [...] Trzy kategorie pracowników niefizycznych – skrybowie, eksperci i literaci – rozwijają się jednocześnie, choć nie w takim samym tempie. Biurokracje wchłaniają skrybów o niskich kwalifikacjach; zarządzanie pracą i organizacja przemysłu wymagają coraz bardziej wyspecjalizowanych ekspertów; szkoły, uniwersytety i rozmaite media rozrywkowe i informacyjne zatrudniają literatów, artystów, czy zwykłych rzemieślników słowa, grafomanów i popularyzatorów. [...] Choć waga tego zjawiska nie zawsze jest w pełni uświadamiana, wzrost liczby miejsc pracy pozostaje faktem kluczowym...<sup>26</sup>.

Zapełniając szeregi „sektora trzeciego” nowoczesnej gospodarki, inteligencja przekształca się w grupę społeczną o własnych interesach, z których najistotniejsze jest dążenie do wzrostu liczebności i prestiżu pracowników w białych kołnierzykach – któremu to celowi najlepiej służy centralizacja i biurokratyzacja. Co więcej, w jej interesie leży nieskrępowana wolność słowa, toteż inteligencja, nawet przykładając rękę do oddania władzy reżimom ograniczającym swobody, zawsze i wszędzie przeciwna była ograniczeniom wolności wypowiedzi: często ona pierwsza padała ofiarą własnych zwycięstw.

Paradoks polega więc na tym, że kapitalizm i demokracja, umacniając rolę inteligencji, wzmagają także jej niezadowolenie. W społeczeństwach kapitalistycznych ma ona status znacznie niższy od tego, z jakiego korzystają politycy i biznesmeni, którymi gardzi jako amatorami w sztuce zarządzania społeczeństwem. Zazdrości im majątku, autorytetu i prestiżu. Pod pewnymi względami inteligencji łatwiej jest dostosować się do społeczeństwa przednowoczesnego, w którym o jej statusie decydowała tradycja i prawo, niż do zmiennego świata kapitalizmu i demokracji, w którym czuje się poniżona brakiem pieniędzy i pozycji: Ludwig von Mises sądził, że inteligencja grawituje ku filozofiom antykapitalistycznym, „aby wyciszyć wewnętrzny głos sugerujący, że jej niepowodzenie jest wyłącznie jej własną winą”<sup>27</sup>.

Jak poprzednio wskazano, inteligencja tylko pod jednym warunkiem może uniknąć tego poniżenia i osiągnąć szczyt: jeśli społeczeństwo zostanie „zracjonalizowane” – to znaczy zintelektualizowane – a „rozsądek” zastąpi wolną grę sił ekonomicznych i politycznych. To zaś oznacza socjalizm. Głównym wrogiem socjalistów, zwolenników zarówno metod pokojowych („utopijnych”), jak i gwałtownych (rewolucyjnych), zawsze była żywiłość, przez którą rozumiano leseferyzm, tak w zjawiskach gospodarczych, jak politycznych. Postulat zniesienia prywatnej własności środków produkcji na rzecz „społeczeństwa”, wspólny wszystkim programom socjalistycznym, umożliwia teoretyczne uzasadnienie racjonalizacji produkcji dóbr i wprowadzenia równości ich podziału. Co więcej, pozwala to na nadanie roli kierowniczej tym, którzy twierdzą, że wiedzą, co jest „racjonalne” – intelektualistom. Jak w przypadku innych ruchów klasowych, następuje zbieżność interesów i ideologii: jak żądanie burżuazji zniesienia ograniczeń krępujących produkcję i handel w imię powszechnego dobrobytu służyło jej własnym interesom, tak apele radykalnych intelektualistów o nacjonalizację przemysłu i handlu, głoszone w imieniu mas, w końcu służyły ich własnym korzyściom.

Współczesny Marks, przywódca anarchistów Michał Bakunin, pierwszy zwrócił uwagę na tę zbieżność i z naciskiem twierdził, że za tęsknotą intelektualistów do socjalizmu kryją się po prostu interesy klasowe. Marksowską wizję państwa socjalistycznego odrzucał z uzasadnieniem, że doprowadzi do zdominowania mas przez komunistów:

Według pana Marksa lud nie tylko nie powinien likwidować [państwa], lecz, przeciwnie, utwierdzać je i umacniać, by w takiej postaci oddać je do dyspozycji swych dobroczyńców, opiekunów i nauczycieli, przywódców partii komunistycznych – innymi słowy, pana Marksa i jego przyjaciół, którzy wówczas przystąpią do uwalniania [go] na swój sposób. [Przywódcy ci] ściągną cugle rządów silną ręką, gdyż ignoranci potrzebują potężnych opiekunów. Powołają więc do życia centralny bank państwowy, który skoncentruje całość produkcji handlowo-przemysłowej, rolnej, a nawet naukowej. Podzielią masy ludowe na dwie armie, przemysłową i rolną, pod bezpośrednim dowództwem państwowych inżynierów, którzy będą nową uprzywilejowaną klasą polityczno-naukową<sup>28</sup>.

Inny anarchista, Polak Jan Machajski, scharakteryzował socjalizm jako ideologię sformułowaną w interesie inteligencji, „nowej klasy uprzywilejowanej”,

której kapitałem jest wyższe wykształcenie. W państwie socjalistycznym zdobędzie ona pozycję dominującą, zastępując starą klasę kapitalistów w roli administratorów i ekspertów. „Socjalizm naukowy” obiecuje „niewolnikom społeczeństwa burżuazyjnego szczęście po śmierci, socjalistyczny raj zaś gwarantuje ich potomkom”<sup>\*</sup>.

Takie poglądy nie mogły zyskać oddźwięku wśród inteligencji. Nie było więc przypadkiem, że Marks odniósł zwycięstwo nad Bakuninem i doprowadził do wykluczenia go z I Międzynarodówki i że we współczesnym świecie anarchizm pozostał już tylko mglistym cieniem socjalizmu. Doświadczenie historyczne dowodzi, że każdy ruch podający w wątpliwość ideologię i interesy inteligencji skazuje się na klęskę, a każdy intelektualista zagrażający swojej klasie skazuje się na niepamięć.

Socjalizm powszechnie uważa się za teorię dążącą do bardziej sprawiedliwego podziału bogactw, a ostatecznym jego celem jest stworzenie wolnego i sprawiedliwego społeczeństwa. Nic ulęga wątpliwości, że tak właśnie sformułowany jest program socjalistów. Ale za tym programem ukrywa się inny, bardziej ambitny cel: stworzenie nowej odmiany rodzaju ludzkiego. Jego przesłanką jest idea Helvétiusa, że dzięki stworzeniu środowiska, które ze społecznego zachowania czyni instynkt naturalny, socjalizm umożliwi człowiekowi pełną realizację jego możliwości. To z kolei pozwoli, w ostatecznym rachunku, zrezygnować z państwa i z przymusu będącego jakoby jego głównym atrybutem. Wszystkie doktryny socjalistyczne, od najbardziej umiarkowanych do najsłabszych, zakładają, że istoty ludzkie są nieskończenie podatne na obróbkę, ponieważ ich osobowość jest wytworem środowiska gospodarczego: zmiany w tym środowisku muszą więc zmienić zarówno ludzi, jak i ich postępowanie.

Studiami filozoficznymi Marks zajmował się głównie w młodości. Kiedy w Paryżu, jako 26-letni emigrant, pograżył się w filozofii, od razu uświadomił sobie polityczne następstwa idei Helvétiusa i współczesnych mu Francuzów. W *Świętej rodzinie* (1844–1845), książce, która przypieczętowała jego i Engelsa rozbrat z idealistycznym radykalizmem, Marks filozoficzne i psychologiczne przesłanki zapożyczył bezpośrednio od Locke’a i Helvétiusa: „Cały rozwój człowieka – pisał – zależy od wychowania i warunków zewnętrznych”.

Skoro człowiek czerpie całą swą wiedzę, wrażenia itd. ze świata zmysłowego i z doświadczeń o świecie zmysłowym, znaczy to, że należy tak urządzić świat empiryczny, by doświadczał w nim tego, co prawdziwie ludzkie, by nauczył się sam siebie doświadczać

<sup>\*</sup> A. Wolski (Machajski). *Umstwiennyj raboczij*, Nowy Jork–Baltimore 1968, s. 328 (opublikowane po raz pierwszy w 1903 roku). W przedmowie (s. 14) Albert Parry zwraca uwagę, że praca ta wzbudziła „zażarty sprzeciw” praktycznie wszystkich ówczesnych rewolucyjnych intelektualistów: „Natychmiast zmobilizowali całe gremium swych teoretycznych propagandystów, mówców i agitatorów. Cały aparat propagandy ruchu socjalistycznego, czy to bolszewików, czy mienszewików, czy socjalistów-rewolucjonistów, sprzymierzył się przeciw nowemu wspólne-mu wrogowi. Zjadliwość ich napaści była bezprecedensowa”. W Rosji Sowieckiej pisma Machajskiego zostały umieszczone na indeksie.

jako człowieka. [...] Jeśli człowieka kształtują okoliczności, to okoliczności trzeba ukształtować po ludzku<sup>29</sup>.

To właśnie, ów *locus classicus* filozofii Marksowskiej, uzasadnia całkowitą zmianę sposobu organizacji społeczeństwa, a więc rewolucję. Zgodnie z takim sposobem myślenia, które w rzeczy samej nieuchronnie wypływa ze sformułowanych przez Locke'a i Helvétiusa przesłanek filozoficznych, człowiek i społeczeństwo nie pojawiają się w wyniku naturalnego procesu, lecz są „tworzone”. Ten, jak go określano, „radykalny behawioryzm” natchnął Marksa w 1845 roku do sformułowania jego przypuszczalnie najpopularniejszego aforyzmu: „Filozofowie rozmaicie tylko interpretowali świat, idzie jednak o to, aby go zmienić”<sup>30</sup>. Oczywiście z chwilą, gdy myśliciel zaczyna pojmować swoje posłannictwo jako nie „tylko” obserwowanie świata i dostosowywanie się do niego, ale i doprowadzenie do jego zmiany, przestaje być filozofem i przekształca się w polityka o własnym planie działania politycznego i o własnych interesach.

Otóż można sobie wyobrazić stopniowe „zmienianie” świata przez wychowywanie i ustawodawstwo. Taka stopniowa zmiana jest istotnie tym, za czym opowiadaliby się wszyscy intelektualiści, gdyby ich wyłączną troską była poprawa doli człowieczej, jako że ewolucja dopuszcza drogę prób i błędów, jedyną sprawdzoną drogę postępu. Ale wielu tych, którzy pragną zmienić świat, uważa niezadowolenie ludzi za coś, czego nie należy uśmierzyć, lecz co należy wykorzystać. Od lat czterdziestych XIX wieku wykorzystywanie, a nie rozwiązywanie, nabrzmiałych problemów znajdowało się w centralnym punkcie socjalistycznej polityki: to właśnie odróżnia samozwańczych socjalistów „naukowych” od ich „utopijnych” prekursorów. Postawa ta doprowadziła do tego, co w 1902 roku Anatole Leroy-Beaulieu w wyjątkowo dalekowzrocznej książce nazwał „polityką nienawiści”. Jak zauważył, socjalizm podnosi „nienawiść do rangi zasady”, wyznając wraz ze swymi śmiertelnymi wrogami, nacjonalizmem i antysemityzmem, potrzebę „chirurgicznego” wyizolowania i zniszczenia domniemanego nieprzyjaciela<sup>31</sup>. Zaangażowani radykałowie obawiają się reform, ponieważ pozbawiają ich one wpływu i jeszcze bardziej umacniają rządzącą elitę u władzy: wołają więc najokrutniejsze represje. Wyrazem takiego sposobu myślenia jest hasło rosyjskich rewolucjonistów – im gorzej, tym lepiej.

Istnieją oczywiście różne odmiany socjalistów, od najbardziej demokratycznych i humanitarnych aż po najbardziej despotycznych i okrutnych, ale różnią się oni pod względem środków, nie zaś celu. Śledząc postawę socjalistów rosyjskich i zagranicznych wobec brutalnych eksperymentów bolszewickich, mamy sposobność odnotować ich brak konsekwencji: uczucie obrzydzenia na widok okrucieństwa bolszewików, połączone z podziwem dla ich niezachwianego oddania wspólnej sprawie i poparciem udzielanym im, ilekroć stawali w obliczu zagrożenia. Jak wykażemy, bolszewicy nie byłiby w stanie ani przechwycić władzy, ani jej utrzymać bez czynnego i biernego poparcia demokratycznych socjalistów, odrzucających stosowanie przemocy.

Wiemy od samego Lwa Trockiego, że organizatorzy zamachu stanu w październiku 1917 roku spoglądali daleko poza naprawę niegodziwości kapitalizmu. Na początku lat dwudziestych XX wieku Trocki, opisując przyszłość, przepowiadał:

Życie komunistyczne nie będzie się tworzyło na ślepo, na podobieństwo raf koralowych, lecz zostanie zbudowane świadomie, poddane próbie myśli, kierowane i poprawiane. Kiedy życie przestanie być żywiołowe, przestanie też tkwić w stagnacji.

Odrzuciwszy całą historię ludzkości sprzed października 1917 roku jako erę „stagnacji”, Trocki opisywał następnie istotę ludzką, jaką stworzy nowy ustrój:

Człowiek znacznie wreszcie naprawdę osiągać stan harmonijności [...]. Będzie dążył do opanowania, najpierw na wespół świadomie, a później także podświadomie, procesów własnego organizmu: oddychania, krążenia krwi, trawienia, rozmnażania i – w określonych granicach – podporządkuje je kontroli rozumu i woli. Nawet życie czysto fizjologiczne będzie doświadczane zbiorowo. Gatunek ludzki, ospały *homo sapiens*, znów wkroczy w stadium radykalnej przebudowy i we własnych rękach stanie się przedmiotem najbardziej złożonych metod sztucznej selekcji i treningu psychofizycznego. [...] Człowiek uczyni swoim celem opanowanie własnych uczuć, uwznioślenie swoich instynktów do wyżyn świadomości, uczynienie ich przejrzystymi, [...] stworzenie wyższego gatunku społeczno-biologicznego, nadezłowiecka, jeśli chcecie. [...] Człowiek stanie się bez porównania silniejszy, mądrzejszy, subtelniejszy. Jego ciało stanie się bardziej harmonijne, jego ruchy bardziej rytmiczne, jego głos bardziej melodyjny. Formy życia nabiorą dynamicznej teatralności. Przeciętny człowiek wzniesie się na wyżyny Arystotelesa, Goethego, Marksa. A spoza tego pasma gór wyłonią się nowe szczyty<sup>32</sup>.

Rozważania te, pióra nie jakiegoś młodzieńca marzącego na jawie, lecz organizatora bolszewickich zwycięstw podczas października 1917 roku i wojny domowej, dają wgląd w duszę tych, którzy dokonali największej rewolucji czasów nowożytnych. Oni i ich naśladowcy dążyli, ni mniej, ni więcej, tylko do odtworzenia Szóstego Dnia Stworzenia i do udoskonalenia jego wybrakowanego tworu: człowiek miał przekształcić samego siebie „własnymi rękami”. Możemy teraz pojąć, co miał na myśli wybitny rosyjski radykał z lat sześćdziesiątych XIX wieku, Nikołaj Czernyszewski, który wywarł ogromny wpływ na Lenina, gdy swoją „zasadę antropomorfizmu” definiował jako oznaczającą *homo homini deus* (człowiek człowiekowi Bogiem).

**W** Rosji inteligencja pojawiła się w latach sześćdziesiątych XIX wieku w związku z wielkimi reformami Aleksandra II. Po upokarzającej klęsce w wojnie krymskiej władze carskie doszły do przekonania, że muszą zaktywizować rosyjskie społeczeństwo i dopuścić je do większego udziału w życiu publicznym. Ale społeczeństwo okazało się pod tym względem odporne: „Kraj cierpliwie wdrażany do bezruchu utracił wszelką zdolność inicjatywy, a kiedy [...] dowiedział się, że oczekuje się od niego czynnego udziału w rozwiązywaniu jego spraw lokalnych, po prostu nie wiedział, jak na to zaproszenie zareagować, ponieważ utracił,

zwłaszcza na prowincji, nawyk działania i zainteresowanie życiem publicznym<sup>33</sup>. Inercja ta stworzyła inteligencji rosyjskiej sposobność awansowania do roli rzecznika społeczeństwa, które zresztą tak czy owak nie miało żadnej możliwości wyrażenia swych aspiracji przez wybory.

Wiele zainicjowanych wówczas przez władze kierunków politycznego działania zrodziło warunki sprzyjające rozwojowi inteligencji. Cenzura zelżała. Poprzednio, za panowania cara Mikołaja I, osiągnęła poziom bezmyślnej surowości, która coraz bardziej utrudniała komunikowanie się za pośrednictwem słowa drukowanego. Za panowania nowego cara zniesiono cenzurę prewencyjną, a zarządzenia regulujące rynek wydawniczy złagodzone na tyle, że odtąd można było rozpowszechniać najradykałniejsze nawet idee przy użyciu zaszyfrowanego (ezopowego) języka. Prasa periodyczna stała się podstawowym narzędziem, za którego pomocą intelektualiści w Moskwie i Petersburgu wpływali na sposób myślenia na prowincji. W drugiej połowie XIX wieku prasa rosyjska cieszyła się zaskakującą swobodą krytykowania władz: na przełomie stuleci większość dzienników i miesięczników szerzyła poglądy opozycyjne.

W 1863 roku uniwersytety uzyskały autonomię i mogły rządzić się same. Bramy instytucji szkolnictwa wyższego otwarto przed pospółstwem, które za Mikołaja I praktycznie nie miało do nich dostępu. Uczelnie rychło przekształciły się w ośrodki fermentu politycznego. Duża część inteligencji rosyjskiej uległa radykalizacji podczas studiów uniwersyteckich.

Wprowadzenie w latach 1864–1870 organów samorządu – ziemstw i dum miejskich – umożliwiło inteligencji znalezienie zatrudnienia w administracji publicznej. Wraz z nauczycielami wiejskimi, agronomami, lekarzami, statystykami i innymi specjalistami zatrudnianymi przez urzędy ziemskie, zbiorowo określonymi mianem „trzeciego elementu”, inteligencja „stanowiła warstwę o skłonnościach radykalnych, choć nie rewolucyjnych, co wśród biurokracji budziło wiele obaw<sup>34</sup>. Zawodowi rewolucjoniści gardzili takim rodzajem pracy, utrzymując, że służy ona umacnianiu istniejącego reżimu. Natomiast obieralni delegaci do samorządu ziemskiego wyznawali poglądy liberalne lub liberalno-konserwatywne.

I wreszcie rozwój gospodarki rosyjskiej rodził zapotrzebowanie na wszelkiego rodzaju specjalistów: prawników, inżynierów, uczonych, menedżerów. Specjaliści ci, niezależni od władz, zakładali zrzeszenia zawodowe lub związki, w znacznej mierze przesiąknięte duchem antyautokratycznym i prozachodnim. Jak widzieliśmy, w latach 1900–1905 stowarzyszenia te miały odegrać znaczną rolę w rozpętanu zaburzeń rewolucyjnych.

Tak więc w latach 1860–1900 spełniony został jeden z warunków wstępnych, bez którego inteligencja nie może się wyodrębnić: pojawiły się możliwości jej gospodarczego uniezależnienia się od władzy, łącznie z uzyskaniem narzędzi służących rozpowszechnianiu niekonwencjonalnych poglądów. W tak sprzyjających warunkach nie trzeba było długo czekać na pojawienie się ideologii spajającej inteligencję w zwartą grupę.

Inteligencja rosyjska podatna była na najdziwsze wybryki intelektualne, skłonna do zwad i teoretycznego rozszczepiania włosa na czworo, ale spory te nie przesłaniają faktu, że jej członkowie wyznawali pewien wspólny zbiór idei filozoficznych. Idee te pod żadnym względem nie odznaczały się oryginalnością: w niemal wszystkich przypadkach zostały zapożyczone z doby oświecenia i uaktualnione w świetle nowszej nauki. Od osiemnastowiecznych materialistów francuskich i ich dziewiętnastowiecznych epigonów niemieckich intelektualści rosyjscy przejęli „monistyczną” koncepcję człowieka jako istoty złożonej wyłącznie z substancji materialnych, wśród których nie było miejsca na „duszę”. Idee nie spełniające kryteriów materialistycznych, od Boga poczynając, traktowano jak wytwory wyobraźni. Stosując zasadę utylitaryzmu, z reguły towarzyszącą materializmowi, odrzucali obyczaje i instytucje nie spełniające kryterium „największego szczęścia największej liczby” ludzi. Wczesnych krzewicieli tej ideologii nazywano w Rosji „nihilistami”; pojęcie to często błędnie pojmowano, sądząc, że jego wyznawcy w nic nie wierzą, podczas gdy w rzeczywistości wierzyli głęboko w wiele rzeczy, ale niczego nie traktowali jako świętości i z uporem głosili powszechną słuszność materializmu i utylitaryzmu.

Pozytywizm, doktryna Augusta Comte’a, wywierał na inteligencję rosyjską dwojaki wpływ. Jako metodologia badań społeczeństwa (dla której Comte ukuł pojęcie „socjologia”) utwierdzał materializm i utylitaryzm, ponieważ nauczał, że postępowanie człowieka podlega prawom, które – jeśli są naukowo studiowane – pozwolą to postępowanie w pełni przewidywać. Ludzkością kierować można w sposób naukowy za pomocą nauki o społeczeństwie, czyli socjologii, która tak się ma do społeczeństwa jak fizyka do bezwładnej materii i energii, a biologia do organizmów żywych. Począwszy od lat sześćdziesiątych XIX wieku, w środowiskach inteligencji rosyjskiej przesłanka ta przyjmowana była za aksjomat. Pozytywizm wywierał także bardziej krótkotrwały wpływ dzięki swej teorii postępu jako szerzenia oświecenia, przejawiającego się zastępowaniem metod myślenia „teologicznego” i „metafizycznego” myśleniem naukowym, czyli „pozytywistycznym”.

Materializm, utylitaryzm i pozytywizm stały się ideologią inteligencji rosyjskiej i sprawdzianem decydującym o zakwalifikowaniu się do tej grupy. Nikt, kto wierzył w Boga i w nieśmiertelność duszy, choćby nie wiadomo jak „oświecony” i „postępowy” pod innymi względami, nie miał prawa twierdzić, że jest inteligentem. Nie było też wśród inteligencji miejsca dla tych, którzy uznawali rolę przypadku w sprawach ludzkich lub wierzyli bądź w niezmienność „natury człowieka”, bądź w transcendentne wartości etyczne. W rosyjskiej historii intelektualnej mnóstwo jest przykładów inteligentów, którzy, zwątpiwszy w jeden czy więcej aspektów tej ideologii, zostawali wykluczeni z szeregów inteligencji. „Bezkrwawy terror”, który Cochin odkrył w przedrewolucyjnej Francji, widać było wyraźnie także w przedrewolucyjnej Rosji: tu także szkalowanie odstępców i obcych służyło umacnianiu spójności grupy. A ponieważ przetrwanie inteligencji było uzależnione od ideologicznej jednomyślności jej członków, jednomyślność taką narzucano brutalnie i bez skrępowań. W rezultacie inteligencja nie potrafiła dostosować się

do zmieniającej się rzeczywistości, co skłoniło Piotra Struwego do pisania o niej jako „chyba najbardziej konserwatywnym gatunku ludzi w świecie”<sup>35</sup>.

Stosunek inteligencji do twórców rosyjskiej kultury – powieściopisarzy, poetów, malarzy – był bardzo pokrętny. Ludzie sztuki z najwyższą niechęcią traktowali podejmowane przez działaczy politycznych próby ograniczania ich twórczości. Ograniczenia te na swój sposób były znacznie dotkliwsze od wynikających z oficjalnej cenzury rządowej: władze stosowały cenzurę negatywną, zakazując poruszania określonych tematów, natomiast inteligencja uprawiała ją w postaci pozytywnej, domagając się, by sztuka i literatura służyły sprawie postępu społecznego, takiego, jak go pojmowała. Stosunki między tymi dwiema grupami pogorszyły się wydatnie w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku, kiedy Rosja znalazła się w orbicie wpływów sztuki i literatury modernistycznej, głoszących hasło „sztuka dla sztuki”. Kontrola, jaką radykalni intelektualiści usiłowali narzucić kulturze, tak aby służyła celom raczej utylitarnym niż estetycznym, nie wywierała znaczniejszego wpływu na autentyczne talenty: żaden wybitny pisarz czy malarz rosyjski nie poddał się tego rodzaju tyranii. Jej głównym skutkiem było odseparowanie inteligencji od najżywotniejszych źródeł współczesnej kultury. Raz po raz nasilający się konflikt stawał się widoczny, jak na przykład wtedy, gdy Czechow zwierzał się przyjacielowi w niezwykłym jak na niego wybuchu gniewu:

Nic wierzę w naszą inteligencję – jest zakłamana, dwulicowa, niedokształcona, leniwa. Nie wierzę w nią nawet wtedy, kiedy cierpi i skarży się, ponieważ jej prześladowcy wywodzą się z jej wewnętrznych kręgów .

Ruch opozycyjny w Rosji najwcześniej ujawnił się i rozprzestrzenił na uniwersytetach. Choć statuty z 1863 roku dawały uczelniom znaczny zakres autonomii, główną korzyść uzyskiwała dzięki nim profesura: studentów nadal traktowano jak małoletnich i poddawano ostrej dyscyplinie. Buntowali się przeciw temu i od czasu do czasu dawali ujście frustracji, organizując protesty. Często preteksty bywały błahie i z reguły nie miały charakteru politycznego. W bardziej tolerancyjnym ustroju pozwolono by im ucichnąć samoistnie. Ale władze rosyjskie znały tylko jeden sposób radzenia sobie z „nieposłuszeństwem”, a mianowicie represje. Studentów, których jedynym przewinieniem były młodzieńcze wybryki czy naruszenie przepisów, aresztowano i relegowano z uczelni, często na zawsze. Surowość ta pogłębiała radykalizację środowiska studenckiego i przyczyniała się do przekształcania instytucji akademickich w ośrodki opozycji.

W końcu lat sześćdziesiątych XIX wieku studenci organizowali kółka dyskusyjne do omawiania zagadnień publicznych i swojej roli w społeczeństwie. Początkowo kółka te nie ujawniały skłonności politycznych, a tym bardziej rewolucyjnych.

\* List do Aleksieja Suworina w: Anton Czechow, *Pis'ma*, t. V, Moskwa 1915, s. 352. Bernard De Voto w *The Literary Fallacy*, Boston 1944, w podobny sposób skarży się na pisarzy amerykańskich doby międzywojennej, co wskazuje, do jakiego stopnia problem ten, typowy dla carskiej Rosji, miał charakter międzynarodowy.



Pod wpływem francuskiego pozytywizmu utożsamiały postęp z nauką i oświeceniem, a za swoje posłannictwo uważały głoszenie ewangelii materializmu i utilitaryzmu. W owych czasach tysiące młodych Rosjan, nie wykazujących ani zainteresowania, ani uzdolnień do nauki, wstępowały na wydziały nauk ścisłych w przeświadczeniu, że prowadząc obserwacje pod mikroskopem lub przeprowadzając sekcję żaby, walczą o szczęście ludzkości.

Ten naiwny scjentyzm szybko stracił impet: była to tylko pierwsza z fascynacji, które pewien Francuz uznał za typową przypadłość inteligencji rosyjskiej: szybko poddawała się ona urokowi nowych idei i równie szybko odsuwała się od nich ze znudzeniem<sup>36</sup>. Nowe idee, które w początkach lat siedemdziesiątych XIX wieku przenikały na uniwersytety, miały już podtekst aktywistyczny i – w ówczesnych warunkach w Rosji – rewolucyjny. Zniesienie poddaństwa, podstawa wielkich reform, przekształciło dwadzieścia milionów Rosjan z inwentarza żywego w poddanych. Dzięki temu studenci odkryli swoje posłannictwo: nieść masom wiejskim posłanie pozytywizmu i materializmu. Na wiosnę 1874 roku setki studentów porzuciły sale wykładowe i rozjechały się po kraju. Większość stanowili „propagandyści”, wyznawcy Piotra Ławrowa, którzy wzięli na siebie obowiązek uświadamiania chłopom nieprawości reżimu w oczekiwaniu, że wiedza ta natchnie ich do czynu. Mniejsza grupa „agitatorów”, wyznawców Bakunina, wierzyła, że chłopci są z natury buntownikami i że skoro tylko dowiedzą się, jak wielu mają zwolenników, użyją przemocy. W większości ci młodzi „socjaliści-rewolucjoniści”, uczestnicy pierwszego „pójścia w lud”, w dalszym ciągu wyznawali koncepcję przemian przez oświecenie. Ale prześladowania, jakim poddały ich władze, przerażone wizją rozruchów chłopskich, wielu z nich przekształciły w prawdziwych rewolucjonistów. W 1877 roku, kiedy odbyło się drugie „pójście w lud”, Rosja liczyła już kilkuset doświadczonych radykalnych działaczy. Wspierały ich tysiące sympatyków na uniwersytetach i w całym społeczeństwie.

Zetknięcie z „ludem” twarzą w twarz było dla radykalnej młodzieży doświadczeniem zdumiewającym. Chłop okazał się istotą zupełnie odmienną od tej, jaką sobie wyimaginowali: od „szlachetnego dzikusa” zaangażowanego w życie wspólnoty, egalitarysty i urodzonego anarchisty, któremu trzeba tylko podnieci, by powstał przeciw carowi, obszarnikom i kapitalistom. Zdumieniu temu daje wyraz następujący fragment wspomnień „propagandyisty” z lat siedemdziesiątych XIX wieku. Oto, co mówi chłop:

Jeśli chodzi o ziemię, to mamy jej mało. Miejsca tyle, co dla kurczaka. Ale car da. Na pewno. Bez ziemi nic nie poradzisz. Kto będzie płacił podatki? Jak napełnić skarb? A bez skarbu jak rządzić państwem? Dostaniemy ziemię. Na pew-no! Zobaczycie.

Autor ze zgrozą odnotowuje wpływ radykalnej propagandy na chłopstwo:

Jak dziwnie interpretował chłopski umysł nasze przemówienia, nasze koncepcje. [...] Ich wnioski i porównania absolutnie mnie zdumiewały. „Lepiej nam pod rządami cara”. Dostałem obuchem w głowę, jak gdyby wbijano mi gwóźdź w czaszkę. [...] Oto,

myślałem, owoce propagandy! Nie rozwiewamy złudzeń, tylko je umacniamy. Umacniamy starą wiarę ludu w cara<sup>37</sup>.

Rozczarowanie ludem popchnęło najbardziej nieprzejednanych radykałów do terroryzmu. Podczas gdy wielu rozczarowanych socjalistów-rewolucjonistów wycofało się z ruchu, a garstka przyswoiła sobie doktrynę niemieckiej socjaldemokracji, mniejszość fanatyków postanowiła kontynuować dzieło przy użyciu innych środków. Jesienią 1879 roku mniejszość ta powołała do życia tajną organizację zwaną Narodną Wola (czyli Wola Ludu). Posłannictwem jej trzydziestu członków, skupionych w Komitecie Wykonawczym, była walka z reżimem carskim za pomocą systematycznego terroru: już w trakcie zakładania organizacji wydali „wyrok” śmierci na Aleksandra II. Była to pierwsza w dziejach organizacja terrorystyczna, w Rosji i na świecie, wzór dla wszystkich podobnych organizacji tego rodzaju. Sięgnięcie po terror było przyznaniem się do izolacji. Jak to później przyzna jeden z przywódców Narodnej Woli, terror

nie wymaga ani poparcia, ani sympatii w kraju. Wystarczy mieć swoje przekonania, poczucie własnej rozpacz, by postanowić zginąć. Im mniej kraj pragnie rewolucji, tym naturalniejsze jest stosowanie terroru przez tych, którzy pragną, bez względu na cenę, pozostać rewolucjonistami, obstawać przy swoim kulcie rewolucyjnego niszczenia<sup>38</sup>.

Jawnie głoszonym dążeniem Narodnej Woli były zamachy na dygnitarzy władzy, a cel miały dwojaki: destabilizację rządu i przełamanie nabożnej czci, z jaką masy odnosiły się do cara. W myśl uchwały Komitetu Wykonawczego

działalność terrorystyczna [...] ma na celu podważenie fascynacji potęgą władzy, nicustające demonstrowanie możliwości walki przeciwko rządowi, podnoszenie w ten sposób rewolucyjnego ducha w narodzie i [umocnienie] jego wiary w powodzenie sprawy, a wreszcie zorganizowanie sił zdolnych do prowadzenia walki<sup>39</sup>.

Ostatecznym politycznym celem Narodnej Woli było zwołanie Zgromadzenia Narodowego, za którego pośrednictwem naród wyrazi swe aspiracje. Narodna Wola była organizacją skrajnie scentralizowaną, a uchwały Komitetu Wykonawczego obowiązywały wszystkich jej zwolenników, zwanych „wasalami”. Od członków organizacji wymagano całkowitego oddania spraw rewolucji i w razie potrzeby poświęcenia na jej rzecz majątku, a nawet życia.

Pojawienie się Narodnej Woli miało przełomowe znaczenie w historii rewolucji rosyjskiej. Po pierwsze, uświęcała ona przemoc jako uprawnione narzędzie polityki: odrzucano perswazję i oświecenie jako nieskuteczne, a nawet wręcz zgubne. Ale ważniejsze było przypisywanie sobie przez rewolucyjną inteligencję prawa do decydowania, co służy sprawie ludu: nazwa Narodna Wola świadomicie wprowadza w błąd, jako że „lud” nie tylko nie upoważnił złożonej z 30 osób organizacji do działania w jego imieniu, ale nie pozostawiał ani cienia wątpliwości, że z antycarską ideologią nie chce mieć nic wspólnego. Kiedy terroryści wśród swych

zadań wymieniali „podniesienie rewolucyjnego ducha ludu”, zdawali sobie doskonale sprawę, że w prawdziwym ludzie, uprawiającym rolę i pracującym w fabrykach, nie ma żadnego ducha rewolucyjnego, który można byłoby podnieść. Postawa ta miała rozstrzygające znaczenie na przyszłość. Odtąd wszyscy rewolucjoniści rosyjscy, zarówno popierający terroryzm, jak i przeciwni mu, czy to należący do partii socjalistów-rewolucjonistów, czy do partii socjaldemokratycznej, rościli sobie prawo do przemawiania w imieniu „ludu” – abstrakcji nie mającej odpowiednika w rzeczywistym świecie.

Rozpętana przez Narodną Wolę kampania terroru wymierzona przeciw zupełnie do tego nieprzygotowanej władzy – odpowiedzialny za bezpieczeństwo państwa Wydział III dysponował personelem mniej więcej równym liczebności Komitetu Wykonawczego – przyniosła sukces, jeśli idzie o bezpośredni cel: 1 marca 1881 roku Aleksander II zginął od bomby rzuconej przez terrorystę. Zbrodnia ta nie przyniosła Narodnej Woli żadnych korzyści politycznych. Opinia publiczna zareagowała przerażeniem, a radykałowie utracili znaczną część poparcia, jakim darzyły ich masy. Władze odpowiedziały różnorodnymi środkami represji i operacjami tajnej policji, które coraz bardziej utrudniały rewolucjonistom wszelką działalność. „Lud” zaś ani drgnął, trwając w wierze, że car nada mu upragnioną ziemię.

Potem nastąpiło dziesięciolecie zastoju w działalności rewolucyjnej. Rosjanie pragnący działać dla dobra ogółu przyswoili sobie odtąd doktrynę „małych kroków” – to jest pragmatycznych, nie rzucających się w oczy działań na rzecz podnoszenia kulturalnego i materialnego poziomu życia ludności przez ziemstwa i prywatne organizacje filantropijne.

Radykalizm odrodził się na początku lat dziewięćdziesiątych XIX wieku w związku z postępującym uprzemysłowieniem Rosji i klęską głodu. W latach siedemdziesiątych socjaliści-rewolucjoniści wierzyli, że Rosja wkroczy na drogę rozwoju gospodarczego odmienną od zachodniej, ponieważ nie dysponowała ani rynkiem wewnętrznym, ani zagranicznym, niezbędnymi warunkami powstania kapitalizmu. Chłoptwo rosyjskie, biedne i silnie uzależnione od drobnej wytwórczości (której wartość szacowano na jedną trzecią całego przychodu chłopstwa), zostałoby zrujnowane wskutek konkurencji zmechanizowanych fabryk, utraciłoby więc nawet tę znikomą siłę nabywczą, jaka mu pozostała. Jeśli idzie o rynki zagraniczne, zawładnęły nimi już wcześniej najbardziej rozwinięte kraje Zachodu\*. Rosja musiała więc łączyć wspólnotowe rolnictwo z drobną wytwórczością. Wychodząc z tych przesłanek, teoretycy partii socjalistów-rewolucjonistów rozwinęli doktrynę „odrębnej drogi”, według której Rosja miałaby przejść od razu od „feudalizmu” do „socjalizmu”, pomijając stadium kapitalizmu.

\* Teoria ta doczekała się niedawno poparcia niemieckiego uczonego, który twierdzi, jakoby przedrewolucyjna Rosja, wskutek nędzy jej ludności wiejskiej, nie miała warunków do rozwinięcia rynkowej gospodarki przemysłowej: J. Nötzold, *Wirtschaftspolitische Alternativen der Entwicklung Russlands in der Ära Witte und Stolypin*, Berlin 1966, ss. 193 i 204.

Tezę tę głoszono przy wsparciu argumentów zaczerpniętych z pism Marksa i Engelsa, którzy początkowo odrzucali taką interpretację ich doktryny, ale później zmienili zdanie. W roku 1877, w korespondencji z jednym z Rosjan, Marks negocjował tezę, jakoby każdy kraj był skazany na powtórzenie gospodarczych doświadczeń Europy Zachodniej. Gdyby Rosja wkroczyła na drogę rozwoju kapitalistycznego – pisał – wówczas istotnie nic nie uratowałoby jej przed „żelaznymi prawami” kapitalizmu, ale to wcale nie znaczy, że Rosja nie mogłaby pominąć tej drogi i spowodowanych przez nią nieszczęść<sup>40</sup>. Kilka lat później Marks stwierdził, że „historyczna nieuchronność” kapitalizmu ogranicza się do Europy Zachodniej i że skoro Rosja zdołała zachować wspólnotę chłopską także w dobie kapitalizmu, wspólnota mogłaby z powodzeniem stanowić „punkt oparcia odrodzenia społecznego Rosji”<sup>41</sup>. Marks i Engels podziwiali terrorystów z Narodnej Woli, a Engels, czyniąc wyjątek od swojej uniwersalnej teorii, dopuszczał możliwość, że rewolucji w Rosji zdoła dokonać „garstka ludzi”<sup>41</sup>.

Tak więc zanim w Rosji pojawił się formalny ruch „marksistowski” czy socjaldemokratyczny, teorie jego twórców interpretowano, za ich przyzwoleniem, w ten sposób, że w autokratycznym kraju rolniczym rewolucja dokona się nie w wyniku nieuchronnych społecznych następstw dojrzalego kapitalizmu, lecz wskutek terrorku i zamachu stanu.

Kilku Rosjan, z Gicorgijem Plechanowem na czele, odrzucało tę wersję marksizmu. Zerwali oni z Narodną Wola, przenieśli się do Szwajcarii i tam poświęcili się studiowaniu niemieckiej literatury socjaldemokratycznej. Wynioskowali z niej, że Rosja nie ma innego wyboru, jak przejść przez stadium w pełni ukształtowanego kapitalizmu. Odrzucali terrorizm i zamach stanu, utrzymując, że nawet w mało prawdopodobnym przypadku sukcesu przy zastosowaniu przemocy do obalenia reżimu carskiego wynikiem byłby nie socjalizm, dla którego w zacofanej Rosji brakło tak gospodarczych, jak kulturalnych warunków, lecz „odrodzony carat na podwalinach komunizmu”.

Z przesłanek przyjętych przez rosyjskich socjaldemokratów wynikały określone konsekwencje polityczne. Kapitalistyczna droga rozwoju wymagała rozwoju burżuazji, która we własnym interesie gospodarczym wprowadza liberalizację. Znaczyło to dalej, że dzięki rozwojowi „proletariatu” przemysłowego, popychanego w kierunku socjalizmu przez pogarszającą się sytuację gospodarczą, ruch socjalistyczny będzie miał kadry rewolucjonistów. Fakt, że kapitalizm rosyjski rozwijał się w kraju o przedkapitalistycznym ustroju politycznym, narzucał jednak szczególną strategię rewolucyjną. Socjalizm nie mógł rozkwitać w kraju utrzymanym żelazną ręką reżimu policyjno-biurokratycznego; potrzebował wolności słowa, by upowszechnić swoje idee, oraz wolności zrzeszeń w celu zorganizowania

\* Zob. K. Marks, F. Engels, *Listy wybrane*, Warszawa 1951, s. 454. Zdaniem N. Valentinova, *The Early Days of Lenin*, Ann Arbor, Mich. 1969, s. 183, list ten przez wiele lat trzymano w tajemnicy, przypuszczalnie dlatego, że pozostawał w sprzeczności z opiniami kierownictwa rosyjskiej socjaldemokracji.



17. Lew Martow (z lewej) i Fiodor Dan, dwóch czołowych działaczy mienszewickich

swych wyznawców. Innymi słowy, w odróżnieniu od socjaldemokratów niemieckich, którzy od 1890 roku mogli działać jawnie i stawać do wyborów powszechnych, pierwszym zadaniem socjaldemokratów rosyjskich było obalenie samowładztwa.

Sformułowana przez współpracownika Plechanowa, Pawła Akselroda, teoria rewolucji dwuetapowej przewidywała, że „proletariat” (czytaj: socjalistyczna inteligencja) będzie współdziałał z burżuazją w imię wspólnego celu wprowadzenia w Rosji „demokracji burżuazyjnej”. Skoro tylko cel ten zostanie osiągnięty, socjaliści przystąpią do mobilizacji klasy robotniczej w imię drugiego, socjalistycznego, etapu rewolucji. W myśl tej strategii wszystko, co sprzyjało rozwojowi kapitalizmu i interesom burżuazji w Rosji, było – do pewnego stopnia – postępowe i korzystne dla sprawy socjalizmu.

Lata dziewięćdziesiąte XIX wieku przyniosły namiętne spory między dwoma obozami radykalnymi, dotyczące gospodarczej, a stąd i politycznej, przyszłości Rosji. Jedna grupa, która w 1902 roku miała się przekształcić w partię socjalistów-rewolucjonistów (eserowców), pozostała wierna tradycji „odrobnej drogi” i walki „bezpośredniej” – to znaczy terroryzmu. Natomiast ich socjaldemokratyczni konkurenci wierzyli w nieuchronność kapitalizmu i politycznej liberalizacji Rosji. Między obiema grupami było wiele rozbieżności strategicznych i taktycznych, o których będzie dalej mowa, ale łączyło je oddanie sprawie rewolucji. W pierwszych latach XX wieku każda grupa liczyła kilka tysięcy zwolenników, praktycznie samych inteligentów, przeważnie studentów i niedoszłych studentów,

a wśród nich mniejszość stanowiła kadre zawodowych rewolucjonistów: osób, których jedynym zajęciem w życiu było krzewienie rewolucji. Pilnie przykładali się do studiów nad warunkami społecznymi i gospodarczymi sprzyjającymi ich celom bądź je hamującymi, i w swych zagranicznych miejscach zamieszkania, a nawet na wygnaniu i w więzieniu, wdawali się w nieustające spory. Nakreślony przez francuskiego pisarza politycznego Jacques'a Ellula opis zawodowych rewolucjonistów doskonale pasuje do rosyjskich przedstawicieli tego gatunku. Według niego ludzie tego pokroju

spędzają życie na studiach, na formułowaniu teorii rewolucji, a od przypadku do przypadku na agitacji. Żyją z rewolucji – intelektualnie, ale i materialnie [...]. Marks był przykładem typowym dla takich zawodowych rewolucjonistów, patentowanych nierobów, istnych rentierów rewolucji. Większość życia spędzają w bibliotekach i w klubach. Nic przygotowują rewolucji czynnie. Analizują rozpad społeczeństwa i dokładnie klasyfikują sprzyjające mu warunki. Ale gdy rewolucja wybucha, ich przygotowanie pozwala im odegrać w niej rozstrzygającą rolę: przekształcają się w jej kierowników, organizatorów. Nie należą do osób, które sprawiają kłopot, są ludźmi porządku: skoro tylko niepokoje wygasają, reorganizują swoje struktury, są do tego intelektualnie przygotowani, a nade wszystko ich nazwiska znane są opinii publicznej jako specjalistów od rewolucji. W ten sposób to oni właśnie naturalną kolejną rzeczą dochodzą do władzy\*.

Rosyjskie partie polityczne zaczęły się formować na przełomie stulecia.

Partia Socjalistów-Rewolucjonistów, założona w 1902 roku, była najbardziej radykalna w słowach i w czynach, ze skłonnością do anarchizmu i syndykalizmu, konsekwentnie popierała terroryzm<sup>42</sup>. Socjaldemokraci założyli swoją partię w 1898 roku na nielegalnym zjeździe w Mińsku, ale policja dowiedziała się o spotkaniu i aresztowała uczestników. Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza Rosji powstała pięć lat później na II Zjeździe, odbywającym się w Belgii i w Londynie.

Liberałowie powołali w październiku 1905 roku własną Partię Konstytucyjno-Demokratyczną (zwaną także Partią Wolności Ludu).

Wszystkim tym partiom przewodzili inteligenci, a choć socjaliści nazywali liberałów „burżujami”, bolszewicy zaś określali swych przeciwników mianem „drobnomieszczan”, wśród przywódców trzech głównych stronnictw opozycyjnych nie było widocznych różnic w pochodzeniu społecznym. Zabiegali o względy tej samej warstwy, a choć liberałowie pragnęli uniknąć rewolucji, do której dążyli socjaliści, w swojej strategii i taktyce nie odrzucali stosowania środków rewolucyjnych i ciągnięcia korzyści z terroryzmu.

Liberalizm rosyjski zdominowany był przez intelektualistów o zdecydowanie lewicowej orientacji: reprezentowali poglądy radykalno-liberalne. Konstytucyjni demokraci, czyli kadeci, jak ich popularnie zwano, opowiadali się za tradycyjnymi wartościami liberalnymi: demokratycznym prawem wyborczym, rządami

\* J. Ellul, *Autopsie de la révolution*, Paryż 1969, s. 69. Ellul przyznaje, że Lenin reprezentował nowy typ działacza rewolucyjnego.

parlamentarnymi, wolnością i równością wszystkich obywateli, poszanowaniem prawa. Ale działając w kraju, w którym przytłaczająca większość ludności miała znikome pojęcie o tych pochodzących z zagranicy ideach, socjaliści zaś podzegli do rewolucji, kadeci uznali za konieczne przyjęcie bardziej radykalnej postawy.

Partia Socjalistów-Rewolucjonistów była starszym z dwóch stronnictw socjalistycznych, gdyż wywodziła się z Narodnej Woli. Trzema głównymi elementami jej platformy były: antykapitalizm, terroryzm i uspołecznienie ziemi. Za przykładem socjalistów-rewolucjonistów z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku eserowcy wyznawali teorię „odrębnej drogi”. Po 1890 roku nie mogli zamykać oczu na spektakularny rozwój rosyjskiego kapitalizmu, zarówno pod względem przemysłowym, jak i finansowym, ale twierdzili, że jest to zjawisko sztuczne i przejściowe, że sukcesy systemu same go podkopują, rujnując gospodarkę wiejską, główny rynek zbytu. Przyznawali „burżuazji” pewną rolę w procesie rewolucyjnym, na ogół jednak uważali ją za lojalną wobec samowładztwa. Byli przekonani, że Rosję wyzwoli zbrojny czyn mas w miastach i na wsi.

Ponieważ socjaliści-rewolucjoniści nie wierzyli, aby burżuazja rosyjska mogła stanąć na czele walki politycznej lub choćby się do niej przyłączyć, zadanie to przypadło inteligencji. Najlepiej mogła spełnić to posłannictwo za pomocą aktów terroru politycznego, którego cel był taki sam jak sformułowany przez Narodną Wolę: obniżanie prestiżu władzy w oczach ludności i zachęcanie jej do buntu. W programie eserowców terror zajmował centralne miejsce. Był dla nich nie tylko taktiką polityczną, ale również czynem duchowym, na wespół religijnym obrzędem, w trakcie którego terroryści pozbawiali kogoś życia, ale i przyplacali to własnym życiem. Literatura eserowska zawiera zadziwiająco barbarzyńskie peany na cześć „świętej sprawy”, „twórczej ekstazy” czy „najwyższego wlotu ducha człowieka”, co – jak powiadali – znajdowało wyraz w przelewie krwi<sup>43</sup>. Działaniami terrorystycznymi kierowała zakonspirowana eserowska Organizacja Bojowa, która „skazywała” dygnitarzy państwowych na „egzekucję”. Jednak lokalne komórki Partii Socjalistów-Rewolucjonistów i poszczególni jej członkowie dokonywali również zamachów na własną rękę. Pierwszym kierowanym przez eserowców aktem politycznego terroru było zamordowanie w 1902 roku ministra spraw wewnętrznych, Dmitrija Sipiagina. Potem, aż do jej rozbicia w 1908–1909 roku, eserowska Organizacja Bojowa dokonała jeszcze setek mordów politycznych.

Śmiałe akcje terrorystyczne, w których często ponosił śmierć zamachowice, zyskały eserowcom wiele podziwu w kołach opozycji, także wśród tych, którzy formalnie sprzeciwiali się terrorowi. Socjaldemokraci, potępiający tę taktykę, utracili wielu zwolenników, którzy zasilili szeregi ich konkurentów, uważanych za „prawdziwych” rewolucjonistów<sup>44</sup>.

Program społeczny eserowców koncentrował się na „socjalizacji” ziemi, co równało się wezwaniu do zniesienia prywatnej własności ziemi i przekazania jej w zarząd lokalnych organów samorządowych: miało to zagwarantować każdemu obywatelowi zdolnemu i chętnemu do uprawy ziemi prawo do otrzymania odpowiedniego nadziału. Eserowcy przejęli chłopskie hasło „czarnego podziału” – to

znaczy wywłaszczenia i rozdzielenia między gminy całej ziemi znajdującej się w rękach prywatnych. Program ten, odpowiadający pragnieniom wiejskiej ludności prawosławnej Rosji, zyskał eserowcom poparcie niemal całego chłopstwa. Znacznie skromniejsze żądania zmian korzystnych dla chłopów umieszczone w programie socjaldemokratów oraz powszechna pogarda, z jaką odnosili się oni do chłopów, uniemożliwiły tej partii zdobycie jakiegokolwiek poparcia na wsi.

Choć główne oparcie eserowcy mieli na wsi, nie lekceważyli robotników przemysłowych: w swoim programie traktowali proletariat jako zasadniczy składnik rewolucji i dopuszczali przejściowy okres „rewolucyjnej dyktatury proletariatu”<sup>45</sup>. W przeciwieństwie do socjaldemokratów, eserowcy nie uważali chłopów i robotników przemysłowych za odrębne i wrogie klasy. Ich teoretycy, wśród których najwybitniejszy był Wiktor Czernow, definiowali klasy nie na podstawie ich stosunku do środków produkcji, ale według źródła dochodu. Według tego kryterium społeczeństwo dzieliło się na dwie tylko klasy: wyzyskiwanych, czyli „pracujących”, i wyzyskiwaczy – na tych, którzy pracowali na życie, i tych, którzy żyli z cudzej pracy. Do tej drugiej kategorii eserowcy zaliczali obszarników, kapitalistów, urzędników i duchowieństwo, do pierwszej zaś chłopów, robotników i siebie samych, inteligencję. Zatrudniony we własnym gospodarstwie chłop był więc dla nich „pracującym”, naturalnym sprzymierzeńcem robotnika przemysłowego. Jednak mieli tylko mgliste pojęcie o tym, co w społeczeństwie porewolucyjnym zrobić z przedsiębiorstwami przemysłowymi, natrafiali więc na trudności w pozyskiwaniu robotników.

Partia eserowców, choć w ogóle ekstremistyczna, miała jeszcze skrajniejsze skrzydło, zwane maksymalistami. Mniejszość ta pragnęła uzupełnić terror polityczny „terrorem gospodarczym”, przez co rozumiano zamachy na obszarników i właścicieli fabryk. W praktyce ich strategia sprowadzała się do rzucania bomb na chybił trafił, czego przykładem był atak na willę premiera Stołypina w 1906 roku, w którym życie straciły dziesiątki przypadkowych ludzi. W celu zdobycia funduszy na swoje działania maksymaliści organizowali napady na banki, eufemistycznie zwane „ekspropriacjami”, które przynosiły im setki tysięcy rubli (w akcjach tych, jak się jeszcze przekonamy, współpracowali niekiedy z bolszewikami). Ruch ten miał znamiona szaleństwa, które otwarcie występuje w koncepcjach maksymalisty Pawłowa. W broszurce wydanej legalnie w Moskwie w 1907 roku, zatytułowanej *Oczyszczenie ludzkości*, Pawłow dowodził, że „wyzyskiwacze” stanowią nie tylko warstwę społeczną, ale i gorszą niż wszystko, co występuje w świecie zwierząt, „zwyrodniałą rasę”, która odziedziczyła i rozwinęła najpodlejsze cechy charakterystyczne goryli i orangutanów. Ponieważ te występne cechy przekazywali w spadku swemu potomstwu, wszyscy przedstawiciele tej „rasy”, łącznie z kobietami i dziećmi, muszą ulec eksterminacji<sup>46</sup>. Partia Socjalistów-Rewolucjonistów formalnie wyrzekła się maksymalistów i Związku Socjalistów-Rewolucjonistów Maksymalistów, powołanego do życia w październiku 1906 roku, ale w praktyce godziła się z ich skandalicznymi wybrykami.



Eserowcy tworzyli luźną organizację, w dużej mierze dlatego, że policja, która zapobieganiu terrorowi traktowała jako zadanie najważniejsze, bezustannie infiltrowała i dziesiątkowała ich szeregi. (Zdaniem Grigorija Gierszuniego, twórcy aparatu terrorystycznego eserowców, za donos na członka Organizacji Bojowej Ochrona wypłacała nagrodę w wysokości 1000 rubli, na eserowca-inteligenta – 100 rubli, na eserowskiego robotnika – 25 rubli, ale na socjaldemokratę najwyżej 3 ruble<sup>47</sup>.) Członkami komórek partyjnych byli głównie studenci: w Moskwie, jak twierdzono, stanowili co najmniej 75 procent aktywistów Partii Socjalistów-Rewolucjonistów<sup>48</sup>. Na wsi najwierniejszymi poplecznikami eserowców byli nauczyciele. Propaganda i agitacja wśród chłopstwa, polegająca głównie na rozprowadzaniu ulotek i broszur, wywierała, jak się zdaje, znikomy skutek natychmiastowy, jeśli idzie o podsycanie zaburzeń antyrządowych, gdyż przynajmniej do 1905 roku chłopcy wierzyli, że ziemię, której pragnęli, daruje im car.

Partią socjaldemokratyczną zajmiemy się obszernie w innym miejscu. Tu wystarczy wskazać na jej niektóre cechy charakterystyczne, których polityczne konsekwencje ujawniły się w pierwszych latach stulecia. W przeciwieństwie do eserowców, którzy dzielili społeczeństwo na „wyzyskiwaczy” i „wyzyskiwanych”, socjaldemokraci definiowali klasy według stosunku do środków produkcji, a przemysłową klasę robotniczą („proletariat”) uważali za jedyną klasę prawdziwie rewolucyjną. Chłopów, z ewentualnym wyjątkiem pozbawionych dostępu do ziemi gminnej, uważali za „drobnomieszczan” i wobec tego za reakcjonistów. Natomiast „burżuazja” była dla socjaldemokracji przejściowym sojusznikiem we wspólnej walce przeciw samowładztwu, kapitalizm zaś był równie nieuchronny co postępowy. Socjaldemokraci dyskredytowali terror, uważając, że odwraca on uwagę od podstawowego, bezpośredniego zadania socjalistów, od organizowania robotników, choć sami z terroru ciągnęli znaczne korzyści.

Pod względem pochodzenia społecznego zarówno przywódców, jak i szeregowych członków, między obu partiami socjalistycznymi nie występowały większe różnice<sup>49</sup>. Przywódcy wywodzili się ze szlachty i klas średnich, a więc z tych samych środowisk społecznych, co przywódcy stronnictwa liberałów. U eserowców na szczycie hierarchii organizacyjnej zaskakująco duża była liczba synów milionerów, na przykład Władimir Zenzinow, Abram Goc i Ilja Fondaminski<sup>50</sup>. Przy całym oddaniu sprawie chłopstwa eserowcy nie dopuszczali chłopów do gremiów kierowniczych, socjaldemokraci zaś, samozwańcza partia klasy robotniczej, do szeregów kierownictwa dopuszczali bardzo nielicznych robotników fizycznych<sup>51</sup>. W okresach zaburzeń (1905–1906 i 1917) obie partie opierały się w dużej mierze na wychodźcach ze wsi do miast, wykorzenionych chłopach, którzy nabrali tylko najbardziej powierzchownych cech mieszkańców miast. Wskutek poczucia braku bezpieczeństwa psychologicznego i ekonomicznego część tych chłopów lgnęła do socjalistów, natomiast inni wstępowali do band Czarnej Sotni, które terroryzowały studentów i Żydów. Jak pisał socjaldemokrata Piotr Masłow:

W zasadzie działalność lokalnych grup eserowców niewiele się różniła od działań socjaldemokratów. Organizacje obu partii z reguły składały się z niewielkich grupek inteligentów, zrzeszonych w komitetach, które nie utrzymywały ścisłych związków z masami i traktowały je głównie jako materiał podatny na agitację polityczną<sup>52</sup>.

Rosyjscy liberałowie tylko w części należeli do inteligencji. Nie podzielali zasadniczej filozoficznej przesłanki radykałów: wiary w możliwość udoskonalenia człowieka i społeczeństwa. Cele, które deklarowali, nie różniły się od głoszonych przez liberałów zachodnich. Natomiast w dziedzinie strategii i taktyki liberałowie rosyjscy zbliżali się do radykałów; jak lubił się przechwalać ich przywódca, Paweł Milukow, ich program polityczny był „najbardziej lewicowy ze wszystkich wysuwanych przez analogiczne ugrupowania w Europie Zachodniej”<sup>53</sup>. Inny z czołowych konstytucyjnych demokratów (kadetów) Iwan Pietrunkiewicz, uważał, że rosyjscy „liberałowie, radykałowie i rewolucjoniści” różnią się nie tyle celami politycznymi, ile temperamentem<sup>54</sup>.

Ta skłonność do lewicowości była podyktowana dwojakimi względami. Liberałowie, apelując do masowego wyborcy, musieli rywalizować ze stronnictwami radykalnymi, które także sytuowały się na lewo od ich zachodnioeuropejskich odpowiedników, czyniąc wyborcom najbardziej skrajne i utopijne obietnice. Było to wyzwanie, któremu liberałowie musieli stawić czoła. Aby pozbawić socjalistów argumentów, przyjęli radykalny program społeczny, zawierający żądanie wywłaszczenia wielkich majątków ziemskich (z odszkodowaniem po cenie „godziwej”, a nie rynkowej), a także własności Cerkwi i państwa, oraz ich rozdziału między chłopów\*. Platforma ich zawierała także postulat wszechstronnego programu opieki społecznej. W obawie przed „skompromitowaniem się” w oczach mas i utratą wpływów na rzecz socjalistów pozostawali głusi na namowy do umiarkowania.

Jeszcze większe znaczenie miały względy taktyczne. Aby wymusić na samowładztwie najpierw konstytucję i parlament ustawodawczy, a następnie demokrację parlamentarną, kadeci potrzebowali narzędzia nacisku. I narzędzie takie znaleźli – była nim groźba rewolucji. W latach 1905–1907, a później ponownie w latach 1915–1917, wywierali presję na monarchię, by poczyniła na ich rzecz ustępstwa polityczne w imię uniknięcia gorszego losu. Kadeci zachowywali dyskretne milczenie w sprawie terroru eserowców, który zgodnie z ich liberalnymi zasadami powinni byli przecież bezwarunkowo potępiać.

W praktyce więc polityka kadetów była niepokojąco dwuznaczna – zarazem bali się oni rewolucji i wykorzystywali ją – co okazało się poważnym błędem: straszenie władz groźbą rewolucji w niemałym stopniu przyczyniło się do wywołania tego zjawiska, którego liberałowie najmocniej pragnęli przecież uniknąć. Z tego jednak zdali sobie sprawę dopiero *post factum*, kiedy było już za późno.

\* Ingeborg Fleischhauer („Cahiers du Monde Russe et Soviétique”, t. XX, 1979, nr 2, ss. 173–201) zwraca uwagę na bliskie pokrewieństwo między programami rolnymi kadetów i niemieckich socjaldemokratów.

Choć bardziej umiarkowani niż socjaliści, liberałowie przysparzali ustrojowi cesarskiemu większych kłopotów, gdyż w ich szeregach znajdowały się osoby odgrywające ważną rolę w społeczeństwie, które mogły uprawiać politykę pod płaszczykiem dozwolonej działalności zawodowej. Studentów-socjalistów policja traktowała jak zwierzynę łowną, ale któż by się odważył tknąć księcia Szachowskiego czy księcia Dołgorukowa, nawet gdy gorliwie organizowali wywrotową partię liberalną? A jak przeszkodzić zgromadzeniom lekarzy czy prawników, choć tajemnicą poliszynela było, że ich uczestnicy dyskutują na tematy zakazane? Różnica sytuacji społecznej tłumaczy, dlaczego kierownicze grona liberałów mogły swobodnie funkcjonować w samej Rosji, praktycznie wolne od policyjnej ingerencji, podczas gdy eserowcy i socjaldemokraci musieli działać z zagranicy. Tłumaczy to także, dlaczego zarówno w 1905, jak i w 1917 roku liberałowie pierwsi występowali na arenie politycznej i zajęli pozycje kierownicze na wiele tygodni przed ujawnieniem się ich socjalistycznych konkurentów.

Rosyjski ruch liberalny opierał się głównie na dwóch filarach: na ziemstwach i na inteligencji.

Zarządy ziemstw były wybierane na podstawie ordynacji gwarantującej solidną reprezentację szlacheckich właścicieli ziemskich, uważanych wówczas przez monarchię za niezłomną podporę władzy. Działały na szczeblu powiatów i guberni, ale władze nie zezwalały im na powołanie organizacji ogólnokrajowej, w obawie że będzie próbowała pretendować do funkcji quasi-parlamentarnych. Wybieralni delegaci skłaniali się głównie ku liberalnym konstytucjonalistom lub ku słowiańskim konserwatystom; obie grupy odnosiły się wrogo do samowładztwa i do rządów biurokracji, ale były przeciwne rewolucji. Personel najemny zatrudniany przez urzędy ziemskie (agronomowie, lekarze, nauczyciele itp.), zwany „trzecim elementem”, był bardziej radykalny, ale także nie rewolucyjny.

Przy należytych traktowaniu ziemstwa mogłyby przyczynić się do stabilizacji monarchii. Ale dla konserwatystów w szeregach biurokracji, zwłaszcza tych w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, działacze ziemstw byli dokuczliwą zadrą: wścibscy, wtrącający się do spraw, które ich nie dotyczyły, utrudniali sprawne administrowanie guberniami. Pod ich wpływem Aleksander III ograniczył w 1890 roku uprawnienia ziemstw, pozostawiając gubernatorom dużą swobodę ingerowania w dobór kadry i w ich działalność.

Nękanie przez władze, przywódcy ziemstw zorganizowali w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku nieoficjalne ogólnokrajowe konsultacje, dla niepoznaki często mające charakter narad o charakterze zawodowym lub naukowym. W 1899 roku posunęli się dalej, organizując w Moskwie grupę dyskusyjną zwaną *Biesieda*. Jej członkowie zajmowali dostatecznie wybitne pozycje społeczne i zawodowe, by policja patrzyła przez palce na ich spotkania odbywające się w moskiewskich rezydencjach książąt Piotra i Pawła Dołgorukowów<sup>55</sup>.

W czerwcu 1900 roku władze ponownie ograniczyły uprawnienia ziemstw, tym razem w dziedzinie opodatkowania. Następnie nakazano usunięcie delegatów do ziemstw, którzy byli szczególnie aktywni w krzewieniu sprawy konstytucyjnej.

W odpowiedzi *Biesieda*, do tej pory ograniczająca się do spraw ziemstw, skierowała uwagę na zagadnienia polityczne. W odczuciu wielu działaczy ziemstw prześladowania ze strony władz prowokowały do zasadniczego pytania, czy ma sens zajmowanie się „konstruktywną” apolityczną działalnością w ustroju zdominowanym przez biurokrację i policję, które tłumią każdy przejaw inicjatywy publicznej. Wątpliwości te zwiększyły się po opublikowaniu w Niemczech w 1901 roku traktatu Wittego, nawołującego do całkowitej likwidacji ziemstw jako instytucji nie dających pogodzić się z samowładztwem.

Szeregi konstytucjonalistów w ziemstwach zasiłała w 1901 roku nieliczna, lecz wpływowa grupa intelektualistów, którzy wystąpili z socjaldemokracji, uważając, że jej fanatyzm i dogmatyzm są nie do zniesienia. Najwybitniejszym z nich był Piotr Struwe, autor manifestu proklamującego założenie partii socjaldemokratycznej i jeden z jej czołowych teoretyków. Struwe i jego przyjaciele proponowali stworzenie frontu narodowego złożonego z partii i ugrupowań od skrajnej lewicy do umiarkowanej prawicy, pod hasłem „precz z samowładztwem!”. Struwe wyemigrował do Niemiec i za pieniądze uzyskane od swych przyjaciół w ziemstwach założył tam w 1902 roku pismo „Oswoboźdzenie” (Wyzwolenie). Pismo drukowało informacje nie dopuszczane do druku w cenzurowanych wydawnictwach, w tym tajne dokumenty rządowe dostarczane przez sympatyków z szeregów biurokracji. Egzemplarze przemycane do Rosji przyczyniły się do stworzenia wspólnoty „Wyzwoleńców”, z której po jakimś czasie wyłonić się miała Partia Konstytucyjno-Demokratyczna. W styczniu 1904 roku zwolennicy „Wyzwoleńców” założyli w Petersburgu Związek Wyzwolenia, opowiadający się za systemem konstytucyjnym i prawami obywatelskimi. Jego filie w różnych miastach przyciągały socjalistów-rewolucjonistów (socjaldemokraci, upierając się przy swojej „hegemonii” w walce przeciw reżimowi, odmówili współdziałania). Kółka te, działające na wóół jawnie, robiły wiele dla podsycania niezadowolenia z istniejącej sytuacji<sup>56</sup>.

Masy członkowskie ruchu liberalnego były bardzo zróżnicowane. Partia Konstytucyjno-Demokratyczna, która w 1906 roku liczyła 100 000 członków – wielokrotnie więcej niż wszystkie partie socjalistyczne łącznie – opierała się na szerszym zapleczu społecznym niż jej konkurenci na lewicy, przyciągając wielu rzemieślników, niższych urzędników, ekspedientów i kupców. W szeregach liberalnej inteligencji znaleźli się głównie przedstawiciele wolnych zawodów – profesorzy, prawnicy, lekarze i dziennikarze – a nie studenci, ci bowiem zasilali szeregi ugrupowań socjalistycznych<sup>57</sup>.

Na początku XX wieku w Rosji było tysiące mężczyzn i kobiet oddanych sprawie fundamentalnej zmiany. Znaczną ich część stanowili „zawodowi rewolucjonisci”, nowy gatunek ludzi poświęcających życie na konspiracyjne przygotowywanie aktów politycznej przemocy. Oni i ich poplecznicy mogli się spierać o strategię i taktykę: czy stosować terror, czy „socjalizować” albo „nacionalizować” ziemię, czy chłopą traktować jako sprzymierzeńca, czy jako wroga robotników. Ale w sprawie podstawowej byli jednomyślni: nie mogło być mowy o dostosowaniu się,

o kompromisie z istniejącym ustrojem społecznym, gospodarczym i politycznym; należało go zniszczyć doszczętnie nie tylko w Rosji, ale i na całym świecie. Oddziaływanie tych ekstremistów było tak silne, że w Rosji nawet liberałowie ulegali ich wpływowi. Ograniczone ustępstwa polityczne, sformułowane w manifestie październikowym z 1903 roku, oczywiście nie zadowalały żadnego z tych ugrupowań.

Istnienie takiej inteligencji stwarzało samo przez się ogromne zagrożenie permanentną rewolucją. Tak samo jak prawnicy stworzeni są do występowania w sądzie, a biurokraci do papierkowej roboty, rewolucjoniści istnieją dla rewolucji. W każdym z tych przypadków przedstawiciele danego zawodu są zainteresowani stwarzaniem sytuacji wymagającej ich szczególnych umiejętności. Inteligencja odrzucała wszelkie porozumienie z kręgami oficjalnymi Rosji, pogłębiała niezadowolenie i sprzeciwiała się reformom, toteż pokojowe rozstrzygnięcie problemów kraju stało się wysoce nieprawdopodobne.

## Eksperyment konstytucyjny

Manifest październikowy stworzył zarys systemu, w ramach którego państwo i społeczeństwo rosyjskie miały znaleźć możliwość zmniejszenia dzielących je napięć. Tego celu jednak nie udało się osiągnąć. Ustrój konstytucyjny może działać należycie tylko wtedy, kiedy władza i opozycja akceptują reguły gry: w Rosji ani monarchia, ani inteligencja nie były do tego skłonne. Obie strony traktowały nowy ład jako przeszkodę, jako wypaczenie prawdziwego ustroju kraju, którym dla monarchii było samowładztwo, dla inteligencji zaś republika demokratyczna. W rezultacie interludium konstytucyjne, choć nie pozbawione sukcesów, w znacznej mierze poszło na marne – stracono okazję, która nie miała się powtórzyć.

Kładąc podpis pod manifestem, Mikołaj mgliście zdawał sobie sprawę, że oznacza on „konstytucję”, ale ani on sam, ani jego doradcy nie byli intelektualnie czy psychicznie przygotowani do uznania, że konstytucja zwiastuje kres samowładztwa. Choć manifest obiecywał, że odtąd żadne prawo nie wejdzie w życie bez zatwierdzenia przez wyłonione w powszechnych wyborach ciało ustawodawcze, dwór zdawał się nie pojmować, iż zobowiązanie takie miało charakter konstytucyjny. Wedle słów Wittego dopiero w dwa miesiące później Triepow poruszył sprawę potrzeby takiego dokumentu<sup>1</sup>. A gdy w kwietniu 1906 roku kartę konstytucyjną wreszcie proklamowano, jej autorzy starannie unikali słowa „konstytucja”, określając ją jako „ustawy zasadnicze” (*osnownyje zakony*), którą to nazwą tradycyjnie obejmowano pierwszy tom kodeksu praw.

Mikołaj nie uważał, by manifest październikowy czy ustawy zasadnicze naruszały jego prerogatywy samodzierzcy. W jego rozumieniu Duma miała charakter ciała doradczego, a nie ustawodawczego („powołałem Dumę nie po to, by mi dyktowała, ale by mi doradzała” – powiedział ministrowi wojny<sup>2</sup>). Nadal wierzył, że skoro z własnej nieprzymuszonej woli „podał” Dumę i ustawy zasadnicze, nie wiążą mu one rąk, skoro zaś nic złożył przysięgi, że będzie przestrzegał nowego ładu, może go także samowolnie odwołać<sup>3</sup>. Oczywista sprzeczność między

rzeczywistością ustroju konstytucyjnego a upieraniem się dworu, że nic się nie zmieniło, w konsekwencji prowadziła do dezorientacji. Nawet Piotr Stołypin, człowiek, który w Rosji zajmował stanowisko najbardziej przypominające urząd premiera w systemie parlamentarnym, w prywatnej rozmowie twierdził, że Rosja nie ma konstytucji, ponieważ taki dokument musiałby być owocem porozumienia między panującymi a poddanymi, natomiast ustawy zasadnicze z 1906 roku były oktrojowane przez cara. Jego zdaniem rządy w Rosji były nie „konstytucyjne”, lecz „przedstawicielskie”, władzę cara zaś ograniczało tylko to, co sam uznał za stosowne sobie narzucić<sup>4</sup>. A jak rozumieć słowa następcy Stołypina, Władimira Kokowcowa, który zwracając się do parlamentu, zawołał: „Dzięki Bogu, nie mamy jeszcze parlamentu!”<sup>5</sup>. Angielski badacz Rosji, Maurice Baring, na podstawie osobistych obserwacji poczynionych w latach 1905–1906 doszedł do wniosku, że wymarzonym ideałem rosyjskiej biurokracji byłyby „instytucje parlamentarne i rząd autokratyczny”. Podobnie żartowali Rosjanie, powiadając, że „car gotów był nadać konstytucję pod warunkiem nienaruszalności samowładztwa”<sup>6</sup>. Jeśli tak sprzeczne postawy w ogóle dają się racjonalnie wyjaśnić, to wyjaśnienia najlepiej szukać w tradycjach rosyjskich ciał konsultacyjnych, zwanych zgromadzeniami ziemskimi (*ziemskie sobory*), zwoływanych od przypadku do przypadku w celu udzielania carom niewiążących zaleceń. Jednak sformułowania manifestu październikowego i ustaw zasadniczych z 1906 roku niedwuznacznie powoływały Dumę jako ciało ustawodawcze, a nie doradcze, analogie do przeszłości były więc nicistotne, chyba że w sferze psychologii.

Postępowania korony w warunkach ustroju konstytucyjnego nie sposób zrozumieć bez nawiązania do stanowiska rozmaitych ugrupowań monarchistycznych, które manifest październikowy uważały za sztuczkę spletaną carowi przez Wittego i jego rzekomych żydowskich popleczników. Co więcej, ich zdaniem ani manifest, ani ustawy zasadnicze nie były nienaruszalne. Ugrupowania te, złożone głównie z właścicieli ziemskich (przede wszystkim z guberni zachodnich), pravicowych publicystów i prawosławnego duchowieństwa, popierane przez ugrupowania z niższej warstwy średniej, wyznawały ideologię bardzo uproszczoną: samowładztwo i Rosja dla Rosjan. Ich punkt widzenia coraz bardziej sprowadzał się do fanatycznego antysemityzmu: w Żydach widziano sprawców wszystkich nieszczęść Rosji – wrogów chrześcijaństwa i rasę zdecydowaną sięgnąć po panowanie nad światem. Najbardziej wpływowym z tych ugrupowań był Związek Narodu Rosyjskiego, organizujący manifestacje patriotyczne, publikujący zjadliwą literaturę antysemityczną, a od czasu do czasu organizujący pogromy Żydów przy pomocy band miejskich opryszków zwanych Czarną Sotnią. Te skrajnie prawicowe ugrupowania, pod wieloma względami zwiastujące niemieckich narodowych socjalistów z lat dwudziestych XX wieku, w wolnych wyborach miałyby znikomą szansę zdobycia choć jednego mandatu do Dumy. Nieproporcjonalnie duże wpływy zawdzięczały zbieżności ich poglądów i ideałów z poglądami i ideałami korony oraz bardziej reakcyjnych elementów aparatu urzędniczego. To właśnie oni utwierdzali Mikołaja



18. Iwan Goriemykin

i jego małżonkę w przeświadczeniu, jakoby kraj nadal niezłomnie dochowywał lojalności dynastii Romanowów i ideałom samowładztwa<sup>7</sup>.

Bardziej liberalni biurokraci nie odmawiali ciału przedstawicielskiemu ograniczonych uprawnień: według jednego z dygnitarzy idea instytucji przedstawicielskiej, z którą można by dzielić jeśli nie władzę, to odpowiedzialność za rządzenie Rosją, „szerzyła się jak pożar” w sferach urzędowych<sup>8</sup>. Racjonalnemu uzasadnieniu takich sympatii jawnie dał wyraz kajzer Wilhelm II w liście do cara z sierpnia 1905 roku w związku z zapowiedzią zwołania tzw. Dumy Bułyginowskiej:

Twój manifest zalecający zwołanie „Dumy” zrobił w Europie wspaniałe wrażenie [...]; zdołałeś głęboko wejrzeć w świadomość swojego ludu i przerzucić na niego część odpowiedzialności za przyszłość, którą lud zapewne wolałby obarczyć tylko Ciebie, i tą drogą udaremnił powszechną „krytykę” i niezadowolenie z Twoich własnych poczynań<sup>9</sup>.

Jednak w oczach biurokracji korzyści takiej można by osiągnąć tylko wtedy, gdyby parlament ograniczył się do funkcji w dużej mierze ceremonialnych. Wasilij Maktakow tak opisuje postawę Iwana Goriemykina, ulubionego przez cara ministra, w przededniu zwołania pierwszej Dumy:

Jeśli idzie o Dumę, był to dla niego wyłącznie czynnik komplikujący procedurę ustawodawczą. W głębi duszy komplikację tę uważał za zbędną, ale skoro już się ten krok nieśtety poczyniło, należało rolę Dumy ograniczyć do minimum. To wcale nie było trudne. Plany rządu wobec Dumy były proste. Na początek deputowanym wystarczył zaszczyt przyjęcia na audiencji u cesarza; później zweryfikuje się ich mandaty i opracuje regulamin. Potem, jak tylko można najszybciej, zarządzi się przerwę; dzięki temu sesję odroczy się



do jesieni. Wtedy dopiero rozpocznie się debata budżetowa. Życie narzuci własne wymagania, niepokoje ucichną, wróci porządek i wszystko będzie się odbywać po staremu<sup>10</sup>.

Nie wszyscy carscy ministrowie rozumowali w podobny sposób; zwłaszcza Stołypin będzie usiłował dopuścić Dumę do autentycznego partnerstwa. Ale Goriemykin trafniej dawał wyraz postawom panującym na dworze i wśród swoich bardziej zachowawczych popleczników – postawom wykluczającym skuteczne rządy parlamentarne, nawet gdyby samowładztwo okazało się nie do utrzymania. Jak gdyby chcąc zademonstrować uczucia, jakimi darzył Dumę, Mikołaj odmówił przestąpienia jej progu i wołał przyjmować deputowanych w Pałacu Zimowym\*.

Później, po rewolucji, niktórzy dostojnicy reżimu carskiego usprawiedliwiali niechęć monarchii do dzielenia się władzą z Dumą, dowodząc, jakoby „społeczeństwo” rosyjskie, reprezentowane przez inteligencję, nie było zdolne do rządzenia państwem; wprowadzenie rządów parlamentarnych w 1906 roku sprawiłoby tylko, że o wiele wcześniej doszłoby do anarchii takiej jak w 1917 roku<sup>11</sup>. Argumenty takie, głoszone na emigracji, były typową „mądrością po szkodzie”: konserwatywno-liberalna koalicja parlamentarna, współpracująca z monarchią i jej aparatem urzędniczym, na pewno okazałaby się bardziej skuteczna niż podobna koalicja w marcu 1917 roku, po abdykacji monarchy, kiedy nie było już innego wyjścia jak szukanie poparcia rewolucyjnej inteligencji.

Gdyby inteligencja rosyjska była bardziej dojrzała politycznie – a więc cierpliwsza i lepiej rozumiejąca mentalność monarchistycznego establishmentu – Rosji udało się, być może, dokonać spokojnego przejścia od ustroju na wpół konstytucyjnego do prawdziwie konstytucyjnego. Ale tych właśnie cech warstwom wykształconym szczególnie brakowało. Od dnia wejścia konstytucji w życie korzystały z każdej okazji, aby prowadzić wojnę przeciwko monarchii. Radykalni intelektualisci odrzucali samą zasadę monarchii konstytucyjnej i rządów parlamentarnych. Początkowo bojkotowali wybory do Dumy; później, przekonawszy się, że bojkot był błędem, uczestniczyli w wyborach, ale tylko w celu zakłócenia procedury parlamentarnej i podżegania ludności do buntu. Pod tym względem Partia Konstytucyjno-Demokratyczna wykazywała postawę tylko trochę bardziej konstruktywną. Liberalowie akceptowali wprawdzie zasadę monarchii konstytucyjnej, ale ustawy zasadnicze z 1906 roku uważali za kpinę i czynili wszystko, co w ich mocy, aby uniemożliwić monarchii skuteczne sprawowanie władzy\*\*.

\* W.S. Diakin, *Russkaja burżuazija i carizm w gody pierwej mirowoj wojny, 1914–1917*, Leningrad 1967, s. 169. Mikołaj po raz pierwszy pojawił się w Dumie w lutym 1916 roku, dziesięć lat po zwołaniu parlamentu, podczas poważnego przesilenia politycznego spowodowanego klęskami, jakie Rosja poniosła w latach I wojny światowej.

\*\* Istnieje ważna różnica między posłami do dwóch pierwszych Dum w Rosji a tymi, którzy w latach 1789–1791 zasiadali we francuskim Zgromadzeniu Narodowym. Rosjanie w przygniatającej większości byli inteligentami pozbawionymi doświadczenia. Natomiast stan trzeci, dominujący w Stanach Generalnych, składał się z doświadczonych prawników i przedsiębiorców, z „ludzi czynu i ludzi interesu”. J.M. Thompson, *The French Revolution*, Oksford 1947, ss. 26–27.

W rezultacie tradycyjny konflikt między władzą a inteligencją nie tylko nie osłabł, ale się nasilił, ponieważ istniała oficjalna arena, na której mógł się rozgrywać. Struwe, który walkę tę obserwował z uczuciem przerażenia, przeświadczony, że musi doprowadzić do katastrofy, pisał, że „rewolucja rosyjska i reakcja rosyjska w jakiś beznadziejny sposób skaczą sobie do oczu, a z każdej świeżej rany, z każdej kropli przelanej krwi, rodzi się mściwa nienawiść i zakłamanie rosyjskiego życia”<sup>12</sup>.

Ekspertom, którym władza powierzyła zadanie sformułowania nowych ustaw zasadniczych, polecono opracować dokument, który czyniłby zadość obietnicom zawartym w manifestie październikowym, a mimo to nie naruszał większości tradycyjnych prerogatyw monarchii rosyjskiej<sup>13</sup>. Między grudniem 1905 a kwietniem 1906 roku, kiedy dzieło ich dobiegło końca, eksperci przedłożyli kilka projektów, dyskutowanych i poprawianych na posiedzeniach gabinetu, nikt nie pod przewodnictwem cara. Ostatecznym wynikiem była konstytucja konserwatywna – konserwatywna z punktu widzenia zarówno ordynacji wyborczej, jak i uprawnień zastrzeżonych dla korony.

Ordynację opracowano na wspólnych naradach urzędników i przedstawicieli opinii publicznej. Zagadnieniem podstawowym był wybór między głosowaniem równym i bezpośrednim a wyborami pośrednimi, organizowanymi przez poszczególne stany za pośrednictwem izb elektoralnych<sup>14</sup>. Zgodnie z zaleceniami biurokracji postanowiono przyjąć system pośredniego głosowania stanami, aby zmniejszyć ciężar gatunkowy tych składników elektoratu, które uważano za bardziej skłonne do oddawania głosów na posłów radykalnych. Miały więc powstać cztery kurie wyborcze: dla szlachty, dla mieszczaństwa, dla chłopów i dla robotników; ta ostatnia warstwa miała odtąd uzyskać prawo głosu, którego pozbawił ją projekt Bułygina. Prawo wyborcze pomyślane było tak, że jeden głos szlachecki ważył trzykrotnie więcej od mieszczańskiego, 15-krotnie więcej od chłopskiego, a 45-krotnie od robotniczego<sup>15</sup>. Z wyjątkiem wielkich miast wyborcy mieli oddawać głosy na elektorów, którzy z kolei wybieraliby innych elektorów lub wprost posłów. Taka ordynacja wyborcza odrzucała powszechne prawo głosu, które postulowały rosyjskie partie liberalne i socjalistyczne, agitujące za wyborami „czteroprzymiotnikowymi” – powszechnymi, bezpośrednimi, równymi i tajnymi. Rząd miał nadzieję, że ograniczając prawa wyborcze w miastach, zapewni sobie Dumę łatwiejszą do sterowania.

Podczas gdy eksperci pracowali nad konstytucją, rząd ogłaszał ustawy wcielające w życie obietnice przyznania praw obywatelskich zawarte w manifestie październikowym<sup>16</sup>. 24 listopada 1905 roku zniesiono prewencyjną cenzurę wydawnictw periodycznych: odtąd gazety i czasopisma publikujące to, co władze uważały za materiał wywrotowy lub oszczerczy, mogły być ścigane jedynie przez sądy. Choć w latach I wojny światowej cenzurę prewencyjną w pewnym zakresie przywrócono, od roku 1905 Rosja korzystała z całkowitej wolności prasy, która pozwalała bez ograniczenia krytykować władzę. Ustawy wydane 4 marca 1906 roku gwarantowały wolność zgromadzeń i stowarzyszeń. Obywatele mogli zgodnie z prawem organizować zgromadzenia pod warunkiem uprzedzenia 72 godziny wcześniej lokalnego

komendanta policji, a w wypadku zgromadzeń pod gołym niebem przestrzegania pewnych przepisów. Zakładanie stowarzyszeń także wymagało wcześniejszego poinformowania władz: jeśli w ciągu dwóch tygodni nie wysunięto zastrzeżeń, organizatorzy otrzymywali swobodę działania. Prawo zezwalało na tworzenie związków zawodowych, a także stronnictw politycznych, choć w praktyce w obu wypadkach gubernator często pod takim czy innym pretekstem zezwolenia odmawiał\*.

Takie prawa i swobody nie miały precedensu w dziejach Rosji. Mimo to biurokracja znajdowała sposoby ich ominięcia przez odwoływanie się do ustawy z 14 sierpnia 1881 roku, upoważniającej gubernatorów do wprowadzenia w guberni stanu „ochrony”; formalnie prawo to pozostawało w mocy do 1917 roku. Wielkie połacie Cesarstwa Rosyjskiego podlegały tej ustawie przez cały okres konstytucyjny; równało się to zawieszeniu praw obywatelskich mieszkańców, w tym swobody zgromadzeń i stowarzyszeń<sup>17</sup>.

Ogłoszone 26 kwietnia, w trakcie wyborów do Dumy, nowe ustawy zasadnicze były dziwnym dokumentem. Sformułowano je w taki sposób, by jak najmniej odbiegały od tradycyjnych ustaw zasadniczych, przy czym, podobnie jak przed 1905 rokiem, główny nacisk położono na prawa i prerogatywy korony. Prawa i prerogatywy władzy ustawodawczej uwzględniono jakby po namyśle i z zakłopotaniem. Aby uwypuklić sprzeczność między starym a nowym porządkiem, monarcha był nadal określany mianem „samowładcy”, zaczerpniętym ze sformułowania pochodzącego z epoki panowania Piotra Wielkiego:

Artykuł 4: Cesarzowi Wszechrosji przysługuje Najwyższa Władza Samodzierżawna. Sam Bóg nakazał posłuszeństwo, nie tylko z obawy przed gniewem Bożym, lecz także ze względu na sumienie<sup>18</sup>.

Tradycyjnie odnośny artykuł określał władzę cara jako jednocześnie „nieograniczoną” i „samodzierżawną”. Tym razem ten pierwszy przymiotnik opuszczono, ale nie miało to większego znaczenia, gdyż według nowożytnej stylistyki rosyjskiej pojęcie „samodzierżawny”, które za czasów Piotra znaczyło „suwerenny” (tzn. niezależny od innej władzy), później nabrało znaczenia władzy nie podlegającej żadnym ograniczeniom.

Rosja otrzymała parlament dwuizbowy. Izba niższa, Duma Państwowa, składała się w całości z przedstawicieli wyłonionych w wyborach powszechnych według opisanej wyżej ordynacji. Izba wyższa, Rada Państwa, była instytucją, która pod tą samą nazwą funkcjonowała już od 1802 roku z zadaniem przekładania zaleceń carskich na język formułek prawnych. Składała się z mianowanych dostojników oraz z przedstawicieli instytucji publicznych (Cerkwi, ziemstw, zgromadzeń szlachty i uniwersytetów). Jej celem było działanie w roli hamulca Dumy.

\* Zdaniem Marka Szeftela władze carskie aż do ich obalenia w 1917 roku nie wydały zezwolenia na powstanie żadnej opozycyjnej partii politycznej: *The Russian Constitution of April 23, 1906*. Bruksela 1976, s. 247. Stronnictwa takie istniały i działały w prawnej próżni.

Ponieważ w manifestie październikowym nie została wymieniona, liberałowie uważali jej powołanie za złamanie obietnicy.

Wszystkie projekty ustaw wymagały nie tylko aprobaty korony, ale i zgody obu izb: Rada Państwa łącznie z carem miała prawo weta w stosunku do wniosków pochodzących z izby niższej. Co więcej, obie izby miały rokrocznie uchylać budżet państwa – potężna prerogatywa, która w demokracjach zachodnich służy do kontrolowania władzy wykonawczej. W przypadku Rosji jednak uprawnienia budżetowe parlamentu zostały rozwodnione przez użycie klauzuli, która wyłączała spod jego kontroli splate długów państwowych, wydatki dworu cesarskiego oraz „kredyty nadzwyczajne”.

Parlament korzystał z prawa „interpelacji”, czyli formalnego przesłuchiwanie ministrów. Kiedy posłowie podawali w wątpliwość praworządność poczynań rządu – i tylko wtedy – odnośny minister lub ministrowie mieli stawać przed Dumą i odpowiadać na pytania. Choć ciało ustawodawcze nie miało uprawnień do przesłuchiwanie ministrów w związku z ich ogólną polityką, jako że prawo takie dopuszczałoby głosowanie w sprawie wotum nieufności, interpelacje odgrywały rolę ważnego narzędzia służącego do trzymania w korbach korony i jej urzędników.

Pod pewnymi względami najważniejszą chyba prerogatywą nowego parlamentu były: wolność słowa i immunitet poselski. Od kwietnia 1906 do lutego 1917 roku Duma stanowiła forum niczym nie krępowanej, często nieposkromionej, krytyki ustroju. Bardziej od wszystkich ekscesów rewolucyjnych przyczyniało się to zapewne do podważenia autorytetu rządu rosyjskiego w oczach ludności, ponieważ odzierało establishment z aury wszechwiedzy i wszechwładzy, którą tak usilnie starano się wpajać narodowi.

Ku rozczarowaniu opozycji korona zachowała prawo mianowania ministrów. Klauzula ta szczególnie irytowała liberałów, pragnących gabinetu parlamentarnego złożonego z ich własnych zwolenników: w ostatnim dziesięcioleciu monarchii miało się okazać, że wokół tej kwestii powstawało najwięcej konfliktów w stosunkach między rządem a opozycją. Liberałowie odrzucali kompromis w tej dziedzinie: w latach 1915–1916 gotowość rządu przyjęcia bez rozgłosu amerykańskiego systemu mianowania ministrów akceptowanych przez parlament nie znajdowała w ich oczach uznania. Mikołaj ze swej strony uparcie odmawiał przyznania Dumie prawa mianowania ministrów, gdyż był pewien, że pokpią sprawę, a potem umyją ręce, podając się do dymisji.

Korona zachowywała prawo wypowiedzania wojny i zawierania pokoju.

*Last, but not least*, korona nie dotrzymała obietnicy zawartej w manifestie październikowym, który wybrańcom narodu gwarantował „skuteczną sposobność nadzorowania praworządności poczynań” administracji. Poza prawem interpelacji, które mogło służyć stawianiu administracji w kłopotliwych sytuacjach, ale nie wywieraniu wpływu na jej politykę, parlament nie kontrolował biurokracji. Członkowie biurokratycznego establishmentu, z policją włącznie, w praktyce cieszyli się nadal bezkarnością pod względem odpowiedzialności prawnej. Tak jak

przedtem, aparat administracyjny Rosji carskiej wciąż nie podlegał nadzorowi parlamentu i stał ponad prawem; było to jakby ciało „metaprawne”.

Dwa dalsze postanowienia ustaw zasadniczych z 1906 roku zasługują na komentarz, bowiem chociaż spotkać je można także w innych konstytucjach europejskich, w Rosji były szczególnie nadużywane. Podobnie jak parlament w Wielkiej Brytanii, Duma miała kadencję pięcioletnią, ale kaprys monarchy mógł spowodować jej przedterminowe rozwiązanie. W czasach nowożytnych koronie angielskiej ani się śniło rozwiązywać parlament i rozpisywać wybory, chyba że za radą przywódcy większości parlamentarnej. W Rosji było inaczej: pierwsza Duma przetrwała tylko 72 dni, druga zaś 105 dni; obie zostały rozwiązane, ponieważ korona nie była zadowolona z ich zachowania. Dopiero po 1907 roku, kiedy ordynację wyborczą jednostronnie i z pogwałceniem konstytucji zmieniono, aby zapewnić wybór Dumy posłuszniejszej, korona zezwoliła izbie niższej na normalną pięcioletnią kadencję.

Jeszcze bardziej zgubne w skutkach było czynienie przez władze użytku z artykułu 87 ustaw zasadniczych, dopuszczającego, w przerwach między sesjami parlamentu, do wydawania przez rząd ustaw wyjątkowych. Zgodnie z postanowieniami tego artykułu, ustawy takie traciły moc obowiązującą, jeśli w ciągu 60 dni od zwołania sesji nie uzyskały akceptacji parlamentu. Rząd szczerze korzystał z tej klauzuli, nie tyle w celu uporania się z sytuacjami wyjątkowymi, ile po to, by omijać normalną procedurę ustawodawczą, czy to dlatego, że uważano ją za zbyt uciążliwą, czy też dlatego, że nie było szansy, aby parlament postąpił zgodnie z życzeniem władzy: Dumę raz po raz rozmyślnie zawieszano, aby pozwolić rządowi na wydawanie dekretów. Praktyki takie były kpina z uprawnień legislacyjnych parlamentu i podkopywały zaufanie do konstytucji.

Wobec istnienia ciała ustawodawczego tradycyjne administrowanie krajem za pośrednictwem ministerstw okazało się niewykonalne. Rada Ministrów, przedtem ciało pozbawione władzy, zamieniła się odtąd w gabinet z przewodniczącym, który faktycznie, choć nie z nazwy, był premierem rządu. Ta nowa formuła znamiennowała odejście od patrymonialnego obyczaju indywidualnego przedkładania carowi sprawozdań przez ministrów. Według nowego porządku decyzje podejmowane przez radę obowiązywały wszystkich ministrów\*.

Zależnie od przyjętych kryteriów ustawy zasadnicze z 1906 roku można traktować bądź jako znaczny postęp w rozwoju politycznym Rosji, bądź jako oszukaństwo czy półśrodek, „pseudokonstytucję” (*Scheinkonstitution*), jak ją nazywał Max Weber. Według kryteriów demokratycznych krajów uprzemysłowionych konstytucja rosyjska ponad wszelką wątpliwość pozostawiała wiele do życzenia. Ale w kategoriach przeszłości samej Rosji i po 500 latach samodzielną kartą z 1906 roku była kolosalnym krokiem w kierunku ustroju demokratycznego. Po raz

\* Jak pisał Siergiej Witte (*Wospominanija*, t. II, Moskwa 1960, s. 545), ciało to rozmyślnie nazywano „Radą Ministrów”, a nie „gabinetem”, aby dodatkowo podkreślić różnicę między Rosją a zachodnimi państwami konstytucyjnymi.

pierwszy władza zezwoliła obieralnym przedstawicielom narodu inicjować akty ustawodawcze i zakładać wobec nich weto, nadzorować budżet, krytykować monarchię oraz interpelować jej ministrów. Jeśli eksperyment konstytucyjny zawiódł i nie zdołano wypracować stosunków partnerskich między państwem a społeczeństwem, to niepowodzenie to trzeba przypisywać nie tyle niedostatkom konstytucji, ile niechęci i korony, i parlamentu do zaakceptowania nowego układu oraz do odpowiedzialnego działania w jego ramach.

Z chwilą gdy kraj uzyskał parlament, w praktyce stało się pewne, że jego kierownictwo znajdzie się w rękach liberałów. Rewolucja 1905 roku, której głównym owocem był manifest październikowy, dzieliła się na dwie odrębne fazy, z których pierwsza uwieńczona została powodzeniem, druga zaś spełzła na niczym. Pierwszą fazę zainicjował Związek Wyzwolenia, który nią kierował; jej punktem szczytowym był manifest październikowy. Druga faza, która rozpoczęła się nazajutrz po proklamowaniu manifestu październikowego, przerodziła się w okrutne pogromy wzniecane przez stronnictwa zarówno rewolucyjne, jak i radykalne. W końcu porządek przywrócono środkami policyjnymi. Jako organizatorzy pierwszej, udanej fazy rewolucji, liberałowie najwięcej na niej zyskali. Ich zamiarem było wykorzystanie tej przewagi, aby popchnąć Rosję na tory w pełni ukształtowanej demokracji parlamentarnej. Zwycięstwo zapewniły im uchwały dwóch głównych partii socjalistycznych, socjaldemokratów i socjalistów-rewolucjonistów, o bojkocie wyborów do Dumy.

Konstytucyjni demokraci (kadeci) przyjęli skrajnie agresywną strategię parlamentarną, gdyż w bojkocie socjalistów widzieli jedyną w swoim rodzaju szansę przechwycenia głosów wyborców socjalistycznych. Uparcie twierdzili, że nowe ustawy zasadnicze są nielegalne: tylko suwerenny naród, ustami swych wybieralnych przedstawicieli, miał prawo uchwalenia konstytucji. Konserwatywny liberał, Wasilij Makłakow, wierzył, że kierownictwo jego stronnictwa, zauroczone wizją 1789 roku, nie zgodzi się na nic pośledniejszego od Zgromadzenia Konstytucyjnego:

Przypominam sobie oburzenie zjazdu [stronnictwa kadetów] w związku z oktrojowaniem konstytucji w przeddzień zwołania Dumy. Szczególnie niebezpieczny był w tym oburzeniu brak wszelkiego udawania. Liberałowie winni byli rozumieć, że gdyby car zwołał narodowe ciało ustawodawcze, nie zakreślając mu granic prawnych, otworzyłyby drogę do rewolucji. Rozumieli to, ale wcale ich ta perspektywa nie przerażała. Przeciwnie: buntowali się przeciwko myśli, że Duma musiała działać w ramach praw ustanowionych przez konstytucję. Dowodzi to tylko, że konstytucji nie traktowali poważnie. Ich zdaniem „przedstawicielstwo narodowe” było suwerenne i miało prawo burzyć wszystkie mury, którymi krępowała je konstytucja. Nietrudno było pojąć źródło takiej ich mentalności. Ich dusze podniecała pamięć Wielkiej Rewolucji [Francuskiej]. Duma wydawała im się Stanami Generalnymi. Za jej przykładem pragnęli przekształcić się w Zgromadzenie Narodowe i nadać krajowi autentyczną konstytucję zamiast tej, którą po kryjomu oktrojowała czujna monarchia<sup>19</sup>.

W oczach kadetów Duma była areną walki: apelując do „mas”, próbowali zmusić koronę do oddania całej władzy. Jeśli trzeźwo myślący liberałowie żywili wątpliwości co do mądrości takiej strategii konfrontacji, wahania te rozwiało spektakularne zwycięstwo odniesione przez kadetów w wyborach do Dumy. Jako najbardziej radykalne stronnictwo uczestniczące w wyborach pozyskali znaczną część głosów, które inaczej padłyby na socjaldemokratów lub eserowców: tak zrodziło się złudzenie, że stali się głównym stronnictwem opozycyjnym w skali całego kraju. Mając 179 na 478 posłów, tworzyli w izbie niższej najliczniejszą frakcję. Dzięki głosom robotników zdobyli wszystkie mandaty w Moskwie i Petersburgu. Ale mimo to dysponowali tylko 37,4 procent mandatów; przy braku bezwzględnej większości potrzebowali sojuszników. Szukać ich mogli tylko na prawicy, wśród konserwatywnych liberałów. Skoro postanowili jednak utrzymać wpływ na chłopską i robotniczą klientelę wyborczą, zwrócili się w kierunku lewicy, ku socjalistom agrarnym wybranym jako kandydaci niezrzeszeni; zbiorczo nazywano ich Grupą Pracy (*trudowiki*).

Upojeni sukcesem, przeświadczeni, że stoją u progu drugiej, rozstrzygającej rewolucji, kadeci przeszli do natarcia. Przewodził im Milukow. Wyrazili oni gotowość uczestniczenia w gabinecie, ale pod jednym warunkiem: że car wyrazi zgodę na zwołanie Konstytuanty. Jak już wspomniano, rokowania między Wittem a liberalnymi konserwatystami (Szypowem, Guczkowem i innymi) także nie odniosły skutku<sup>20</sup>. Korona miała podjąć jeszcze kilka prób przyciągnięcia do rządu liberałów i liberalnych konserwatystów, ale za każdym razem spotykała się z odmową. W ten sposób przygotowano scenę do konfrontacji parlamentarnej wokół nie zagadnień polityki, lecz samej istoty rosyjskiego ustroju konstytucyjnego.

Z niepokojem, ale bez programu, korona przystępowała do inauguracji Dumy. To, co faktycznie nastąpiło z chwilą otwarcia Dumy, przekroczyło jej najgorsze obawy.

Liberalni biurokraci przekonywali cara Mikołaja, że wybory nie grożą mu niebezpieczeństwem, gdyż przepisy gwarantujące przewagę chłopstwa wyłonią Dumę skłoną do współpracy: był to błąd identyczny z tym, który popełniła monarchia francuska w 1789 roku, kiedy podwoiła reprezentację stanu trzeciego w Stanach Generalnych. Nie wszyscy podzielali ten optymizm: Durnowo, były minister spraw wewnętrznych i jeden z najprzebiegłych polityków w Rosji, ostrzegał, że większość posłów wywodzić się będzie z radykalnej „półinteligencji” wiejskiej, pragnącej umocnić swój wpływ na chłopstwo<sup>21</sup>. W rzeczy samej, prawie połowę posłów do I Dumy stanowili chłopci, wielu z nich tej właśnie kategorii. Okazali się zupełnie odmienni od pełnych pokory chłopów, którzy w wyobraźni słowianofilskich konserwatystów zaludniali Rosję. Kryżanowski tak opisuje odrazę, jaka zapanowała w kołach oficjalnych na widok hord posłów chłopskich, którzy wiosną 1906 roku zjechali do Petersburga:

Dość było rzucić okiem na pstrokaty motłoch „deputowanych” – a mnie osobiście przypadło w udziale spędzać całe dni w korytarzach i ogrodach Pałacu Taurydzkiego

– żeby odczuć przerażenie na widok pierwszego w Rosji ciała przedstawicielskiego. To była banda dzikusów. Wydawało się, że ziemia rosyjska posłała do Petersburga wszystko, co w niej było barbarzyńskiego, wszystko przepojone zawiścią i złością. Jeśliby przyjąć, że te indywidualia rzeczywiście reprezentowały lud i jego „najgłębsze dążenia”, człowiek zmuszony byłby przyznać, że Rosja zdolna była przetrwać przynajmniej jeszcze jedno stulecie tylko dzięki siłom zewnętrznego przymusu, a nie spójności wewnętrznej, i że jedyną zbawienną formą rządów był dla niej absolutyzm oświecony. Próba oparcia ustroju politycznego na woli ludu wyraźnie skazana była na klęskę, gdyż w masie tej wszelka świadomość państwowości, nie mówiąc już o państwowości partnerskiej, uto-  
nęła bez reszty w nienawiści społecznej i w zawiści klasowej: ściślej mówiąc, świadomości takiej w ogóle nie było. Równie bezcelowe byłoby pokładanie nadziei w inteligencji i w jej wpływach kulturalnych. Inteligencja reprezentowana była w Dumie stosunkowo słabo i wyraźnie ulegała kipiącym energią ciemnym masom. Wierzyła w moc pięknych słów, głosiła ideały tym masom całkowicie obce i niepotrzebne i umiała służyć tylko za odskocznię do rewolucji. Działać twórczo nie potrafiła. [...]

Podejście chłopskich deputowanych Dumy do ich obowiązków było nad wyraz dziwne. Sprowadzali ze sobą autorów petycji w najrozmaitszych sprawach: sadowili ich w fotelach [poselskich], z których obsługa Dumy z niemałym trudem ich wyrzucała. W jednym przypadku policja zatrzymała na przylegającej do Pałacu Taurydzkiego ulicy dwóch chłopów sprzedających bilety wstępu do pałacu: obaj okazali się deputowanymi do Dumy, o którym to fakcie przewodniczący został zaraz powiadomiony.

Niektórzy posłowie przystąpili natychmiast do szerzenia propagandy rewolucyjnej w fabrykach, do organizowania demonstracji ulicznych, do podżegania motłochu przeciw policji, i tak dalej. W czasie jednej z takich demonstracji na Ligowce przywódca wywołującego burdy motłochu, niejaki Michajliczenko, poseł reprezentujący górników Uralu, został pobity. Nazajutrz pojawił się w Dumie i w debacie nad tym incydentem uczestniczył z twarzą tak zabandażowaną, że widoczne były tylko nos i oczy. Posłowie chłopscy upijali się w szynkach i wdawali w bijatyki: kiedy podejmowano próby ich aresztowania, powoływali się na nietykalność osobistą. Początkowo policja była zdezorientowana, niepewna, co jej wolno, a czego nie wolno czynić w takich przypadkach. W trakcie jednego z podobnych incydentów wątpliwości rozwiązała stara kobieta, właścicielka szynku, która w odpowiedzi na powoływanie się pijanego posła na nietykalność spuściła mu lanie, krzycząc: „Dla mnie jesteś tykalny, ty sukinyń!” po czym wyrzuciła go z knajpy. [...] Z wielką ceremonią odprawiono pogrzeb jednego z deputowanych do Dumy, którego nazwisko umknęło mi z pamięci, a który zmarł na *delirium tremens*: w jednej z mów pogrzebowych wspomniano go jako „bojownika poległego na polu chwały”.

Tuż po przybyciu [do Petersburga] niektórzy deputowani skazani zostali przez sądy gminne i inne za drobne kradzieże i oszustwa: jeden za kradzież świnii, inny za ściągnięcie komuś sakiewki itp. Ogółem, według danych zebranych przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, liczba deputowanych do I Dumy, głównie chłopów, którzy wskutek niedbalstwa w zestawianiu spisów wyborców i elektorów, jeszcze przed wejściem w skład Dumy bądź w ciągu roku po jej rozwiązaniu okazali się poprzednio karani za przestępstwo z pobudek materialnych, pozbawiających ich prawa głosu, przekraczała czterdzieści osób – a więc 8 procent składu Dumy<sup>22</sup>.

W dniu otwarcia Dumy car uroczyście przyjął deputowanych w Pałacu Zimowym i wygłosił przemówienie, w którym przyrzekł respektować nowy ład. Duma, na wniosek kadetów, odpowiedziała rewolucyjnymi żądaniami, zaaprobowanymi przez



wszystkich deputowanych z wyjątkiem pięciu. Domagano się zniesienia izby wyższej, prawa mianowania i odwoływania ministrów, przymusowego wywłaszczenia określonych majątków ziemskich oraz amnestii dla więźniów politycznych, łącznie ze skazanymi za zbrodnie terrorystyczne. Kiedy dwór, dowiedziawszy się o odpowiedzi Dumy, odmówił przyjęcia jej delegacji wysłanej w celu przedłożenia tekstu, deputowani dosłownie jednomyślnie przegłosowali wotum nieufności dla gabinetu, połączone z żądaniem, by ustąpił i przekazał władzę gabinetowi wybranemu przez Dumę<sup>23</sup>.

Zachowanie to wstrząsnęło rządem, nawykłym do załatwiania spraw zgodnie z dobrymi obyczajami. Szczególnie zagrożone czuły się służby bezpieczeństwa, obawiając się podlegającego do rozruchów na wsi wpływu retorycznych wystąpień w Dumie. Jak się wyraził jeden z dostojników policji, samo istnienie ustroju konstytucyjnego wprowadzało zamęt wśród chłopstwa. Niezdolni pojąć, dlaczego władza zezwala posłom do Dumy na żądanie zmiany ustroju, a jednocześnie karze osoby prywatne za wysuwanie podobnych postulatów, chłopci doszli do wniosku, że uprawiana w Dumie „propaganda rewolucyjna prowadzona jest za przyzwolnicim, a nawet za zachętą rządu”<sup>24</sup>. A ponieważ autorytet rządu wśród chłopstwa i tak już się zmniejszył w rezultacie klęski w wojnie z Japonią i nieudolności w tłumieniu terroru eserowców, policja miała podstawy, aby obawiać się utraty kontroli nad wsią.

W tej sytuacji dwór postanowił Dumę rozwiązać. Na pierwszą wieść o tej decyzji kadeci i inni posłowie zasiadający na lewo od centrum zamierzali zorganizować strajk okupacyjny, ale musieli z tego planu zrezygnować, gdyż władze otoczyły salę obrad kordonem wojska. Nakaz rozwiązania Dumy stanowił, być może, pogwałcenie ducha ustaw zasadniczych, ale na pewno był zgodny z prawem. Niemniej jednak kadeci i część ich sojuszników uznali to za okazję do rzucenia rewolucyjnej rękawicy. Przeniósłszy się do pobliskiego Wyborga, miasta fińskiego leżącego poza zasięgiem policji rosyjskiej, wystosowali apel do obywateli Rosji, aby odmawiali płacenia podatków i dawania rekruta. Protest ten był równie niekonstytucyjny, co nieskuteczny. Kraj zignorował odezwę wyborską, a jedyną jej konsekwencją był zakaz kandydowania w przyszłych wyborach wszystkich jej sygnatariuszy, wśród których było wielu liberałów.

Tak więc nadmiernie ufni we własne siły liberałowie przegrali pierwszą potyczkę w wojnie wypowiedzianej monarchii konstytucyjnej.

**M**anifest październikowy złagodził stanowisko umiarkowanej opozycji liberalno-konserwatywnej, ale nie polityków liberalno-radykalnych czy socjalistycznych. Ci ostatni uważali go jedynie za pierwsze ustępstwo: rewolucja miała trwać nadal, aż do pełnego zwycięstwa. Przemoc w kraju, podsycana przez znajdujących się na lewo od centrum intelektualistów, trwała i przybierała na sile, wywołując na prawicy kontrterror w postaci pogromów skierowanych przeciwko studentom i Żydom.

Zamieszki na wsi w latach 1905–1906 miały dwa następstwa. Po pierwsze, raz na zawsze położyły kres tradycyjnym promonarchistycznym sentymentom chłopstwa. Odtąd chłop nie oczekiwał już od cara, że nada mu upragnioną ziemię; teraz spodziewał się tego samego po Dumie oraz po stronnictwach liberalnych i radykalnych. Po drugie, chłopom w Rosji środkowej udało się „wykurzyć” wielu ziemian, którzy, przestraszeni napadami na ich włości, wyzrywali się majątków i zwiłjali manatki. Taki rozwój wydarzeń przyspieszył likwidację obszarniczego rolnictwa, który to proces został zapoczątkowany przez *ukaz* uwłaszczeniowy, a miał dobiec końca w 1917 roku. Po 1905 roku chłopstwo było głównym nabywcą ziemi wystawianej na sprzedaż (37–40 procent). Ziemianie, którzy w okresie 1863–1872 zakupili 51,6 procent ziemi, w latach 1906–1909 stanowili już tylko 15,2 procent nabywców.

Chłopską żakerię zaostrzała terrorystyczna kampania socjalistów-rewolucjonistów<sup>25</sup>. Świat nigdy przedtem nie widział niczego takiego: fali mordów, która niebawem pograżyła w zbiorowej psychozie setki, jeśli nie tysiące młodych mężczyzn i kobiet – mordów będących celem samym w sobie, jako że ich oficjalny cel zatonął w niepamięci. Choć wytypowanymi ofiarami byli dygnitarze państwowi, zwłaszcza funkcjonariusze policji, w praktyce terror, jak się okazało, nie przebiegał w wyborze ofiar. Jak zwykle stopniowo przeradzał się w przestępczość pospolitą; niektórzy sprawcy wymuszali okup i zastraszali świadków zeznających w sądzie. Większość terrorystów stanowiła młodzież – dwie trzecie wśród nich to osoby mające nie więcej niż 22 lata – a śmiałe, często samobójcze wyczyny zamieniały się w coś w rodzaju pasowania na dorosłość. Najsakrajniejszy element wśród terrorystów, maksymaliści, zabijali dla samego zabijania, w nadziei przyspieszenia upadku istniejącego ustroju społecznego. Skutki terroru eserowców oznaczały coś więcej niż ofiary w ludziach i sprowokowane przez akcje terrorystyczne represyjne środki zaradcze. Przyczyniły się bowiem do obniżenia jeszcze bardziej i tak niskiego poziomu życia politycznego w Rosji, do demoralizacji ludzi zaangażowanych czynnie w działania polityczne i do traktowania przemocy jako normalnej drogi rozwiązywania trudnych problemów.

Socjaliści-rewolucjoniści zdecydowali się na zmasowaną kampanię terroru w styczniu 1906 roku – a więc po tym, jak kraj uzyskał już obietnicę konstytucji. Zakres tej kampanii przekracza wszelkie wyobrażenia. W czerwcu 1906 roku Stotylin poinformował Dumę, że w ciągu minionych ośmiu miesięcy doszło do 827 zamachów na życie funkcjonariuszy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (w skład którego wchodziły policja i żandarmeria), w wyniku których 288 osób zginęło, a 383 odniosły obrażenia<sup>26</sup>. W rok później dyrektor Departamentu Policji informował Dumę, że w dwóch guberniach bałtyckich, Liwonii (Inflantach) i Kurlandii, doszło do 1148 aktów terroru, zakończonych zabójstwem 324 osób; większość ofiar stanowili policjanci i wojskowi<sup>27</sup>. W latach 1906 i 1907 w całym Cesarstwie Rosyjskim terroryści, według danych szacunkowych, zabili lub okaleczyli 2500 funkcjonariuszy<sup>28</sup>. Jeśli dodać osoby prywatne, ogólna liczba ofiar lewicowego terroru w latach 1905–1907 wzrośnie do ponad 9000 osób<sup>29</sup>.

Nadzieje władz, że Duma pomoże położyć kres tym skandalicznym ekscesom, nie spełniły się. Nawet konstytucyjni demokraci odmawiali ich potępienia, utrzymując, jakoby rewolucyjny terror był naturalną reakcją na terror władz. Kiedy jeden z posłów do Dumy odważył się oświadczyć, że w ustroju konstytucyjnym nie ma miejsca na terror, został zaatakowany przez swych kolegów jako „prowokator”, a za zgłoszonym przez niego projektem rezolucji padło tylko trzydzieści głosów<sup>30</sup>.

W tej trudnej sytuacji – zbuntowany parlament, przemoc na wsi i ogólnokrajowy terroryzm – monarchia zwróciła się do „silnego człowieka”, gubernatora Saratowa, Piotra Arkadjewicza Stołypina.

Stołypin, który sprawował urząd premiera od lipca 1906 roku do śmierci we wrześniu 1911 roku, uchodził za najwybitniejszego męża stanu carskiej Rosji. Jego ewentualni rywale, Spieranski i Witte, przy wszystkich swoich zaletach, nie mieli jego cech – świadomości roli męża stanu, połączonej z uzdolnieniami polityka. Stołypin nie był oryginalnym myślicielem – wszystkie przedsięwzięte przez niego środki stosowali już jego poprzednicy – ale tak Rosjanom, jak cudzoziemcom imponował siłą charakteru i prawością. Ambasador brytyjski w Rosji, Arthur Nicolson, uważał go wręcz za „najwybitniejszą postać w Europie”<sup>31</sup>. W działaniu Stołypin kierował się koncepcjami liberalnej biurokracji, przeświadczony, że Rosja potrzebuje silnej władzy, ale że w nowej sytuacji władzy tej nie można sprawować bez poparcia mas. Szlachta była, jego zdaniem, klasą zanikającą: monarchia powinna szukać oparcia w rolnikach (farmerach); stworzenie takiej warstwy stało się jednym z głównych celów jego działania. Parlament uważał za niezbędny. Stołypin był jedynym praktycznie premierem Rosji, który do przedstawicieli narodu zwracał się jak do równorzędnych partnerów. Nie sądził przy tym, by parlament był zdolny rządzić krajem. Podobnie jak Bismarck, którego pod wieloma względami naśladował, wyobrażał sobie parlament jako instytucję pomocniczą\*. Jeśli jego starania spełżyły na niczym, dowodzi to tylko, jak trudno było przezwyciężyć dawne podziały w Rosji i jak mało było prawdopodobne, by kraj uniknął katastrofy.

Urodzony w 1862 roku w Niemczech, Stołypin wywodził się z rodziny szlacheckiej, która służyła carom od XVI wieku; Struwe opisywał go jako typowego „sługę w średniowiecznym znaczeniu tego słowa, instynktownie wiernego cesarskiemu suwerenowi”<sup>32</sup>. Jego ojciec był generałem artylerii, który odznaczył się w wojnie krymskiej; matkę łączyło pokrewieństwo z Aleksandrem Górczakowem, rosyjskim ministrem spraw zagranicznych za panowania Aleksandra II. Stołypin prawdopodobnie obrałby także karierę wojskową, gdyby nie ułomność

\* „W żadnym razie nie jestem zwolennikiem rządów absolutystycznych – oświadczył Bismarck w Reichstagu w 1884 roku. – Uważam należycie prowadzoną współpracę z parlamentem za potrzebną i pożyteczną, ale rządy parlamentarne uznaję za szkodliwe i niemożliwe”. M. Klemm (red.), *Was sagt Bismarck dazu?*, t. II, Berlin 1924, s. 126.



19. Piotr Stołypin, 1909

fizyczna nabyta w dzieciństwie. Po ukończeniu szkoły średniej w Wilnie zapisał się na wydział fizyczno-matematyczny uniwersytetu w Petersburgu, który ukończył z wyróżnieniem i stopniem kandydata nauk (rosyjski odpowiednik amerykańskiego doktoratu filozofii). Człowiek o dużej kulturze (władał ponoć trzema językami obcymi), wolał uważać się za intelektualistę niż za biurokratę; petersburskie środowisko urzędnicze odwzajemniało mu się, traktując go jak intruza nawet po tym, jak wspiął się na najwyższy szczebel biurokratycznej drabiny<sup>33</sup>.

Po ukończeniu studiów Stołypin został przyjęty do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W 1889 roku oddelegowano go do Kowna, na ziemię dawnej Rzeczypospolitej, gdzie posiadała włości jego żona Olga, z domu Neidgardt, osoba wysoko notowana w towarzystwie. Mieszkał tam przez 13 lat (1889–1902), służąc jako

marszałek szlachty (na tych ziemiach było to stanowisko obsadzone przez nominację), wolny czas zaś poświęcał na ulepszanie majątku żony i studia agronomiczne.

Lata spędzone w Kownie miały wyrzucić przemożny wpływ na sposób myślenia Stołypina. W zachodnich guberniach Rosji gminna własność ziemi była nieznaną: tamtejsze gospodarstwa chłopskie miały pełny tytuł własności posiadanych gruntów. Oceniając sytuację ludności wiejskiej w tych rejonach jako lepszą niż w środkowej Rosji, Stołypin dał się przekonać tym, którzy uważali wspólnotę chłopską za główną przeszkodę na drodze do postępu na wsi. Ponieważ zaś dobrobyt wsi uważał za warunek wstępny stabilizacji kraju, doszedł do przeświadczenia, że zachowanie prawa i ładu w Rosji wymaga stopniowej likwidacji wspólnot. Pod wieloma względami wspólnota hamowała poprawę sytuacji gospodarczej chłopstwa. Okresowa redystrybucja ziemi zniechęcała chłopów do starań o zwiększenie żyzności gleby, gdyż grunt nie był jego własnością, a jednocześnie zapewniała mu minimum niezbędne do egzystencji. Przedsiębiorczych i pracowitych chłopów zachęcała do uprawiania lichwy. Stołypin wierzył, że Rosji potrzebna jest liczna warstwa niezależnego chłopstwa, posiadającego ziemię na własność, która zajęłaby miejsce podupadającego ziemiaństwa i służyła za wzór reszcie ludności wiejskiej<sup>34</sup>.

W maju 1902 roku minister spraw wewnętrznych, któremu zaimponowały osiągnięcia Stołypina jako marszałka szlachty, mianował go gubernatorem w Grodnie. Stołypin miał wtedy 40 lat i był najmłodszym szefem takiego urzędu w całym cesarstwie. Po niespełna rocznej służbie przeniesiono go do Saratowa, jednej z najniepokojniejszych guberni cesarstwa, gdzie na wsi nasilały się zamieszki, a eserowcy wzmagali działalność. Nominację tę zawdzięczał ponoć Plehwemu, który usiłował ułagodzić opinię publiczną, mianując urzędników uchodzących za liberalnych<sup>35</sup>. Zdobyte w Saratowie doświadczenia utwierdziły Stołypina we wrogości do wspólnoty chłopskiej, ale jednocześnie uświadomiły mu, jak silny wywiera ona wpływ na mentalność chłopów, któremu podobał się jej „egalitaryzm”. Jednak w przekonaniu Stołypina wspólnota dopuszczała wyłącznie „równanie w dół”. Aby skierować energię chłopstwa na „równanie wzwyż”, Stołypin wpadł na pomysł, by rząd rozdzielił między rolników ziemie koronne i państwowe w celu stworzenia wśród chłopstwa silnego sektora prywatnego istniejącego równoległe do wspólnot<sup>36</sup>.

W 1905 roku Saratów był widownią gwałtownych zaburzeń. Stołypin wykazał inteligencję i odwagę w przeciwdziałaniu zamieszkom na wsi. W przeciwieństwie do wielu gubernatorów, którzy na wieść o gwałtach chłopskich zamykali się w gabinetach, pozostawiając akcje pacyfikacyjne policji i wojsku, sam odwiedzał miejscowości dotknięte rozruchami, rozmawiał z buntującymi się chłopami, wdawał się w dyskusje z radykalnymi agitatorami. Mimo kilku zamachów na jego życie uparcie kontynuował tę politykę, choć w jednym zamachu został ranny. Tego rodzaju inicjatywa pozwoliła mu przy minimalnym użyciu siły stłumić niepokoje na wsi saratowskiej. W kołach prawicowych zyskał dzięki temu opinię „mięczaka” i „liberała”, co nie pomogło mu bynajmniej w dalszej karierze.

Ale w Petersburgu zwrócono na niego uwagę. Dowiedzione talenty administracyjne, odwaga i powszechnie znana lojalność wobec dynastii czyniły ze Stołypina

idealnego kandydata na urząd ministerialny. 26 kwietnia 1906 roku, po dymisji Wittego, zaproponowano mu tekę ministra spraw wewnętrznych w gabinecie Goriemykina. Po krótkim wahaniu przyjął to stanowisko i przeniósł się do stolicy. 67-letni Goriemykin dzięki służalczemu oddaniu cieszył się wprawdzie względami dworu, ale okazał się absolutnie niezdolny do uporania się z Dumą ani do stłumienia publicznych niepokojów. Pierwotwór ekonomy-biurokraty, obdarzony przewiskiem „Jego Wielmożna Obojętność”, Goriemykin został zdymisjonowany w dniu rozwiązania I Dumy (8 lipca 1906). Stołypin przejął przewodnictwo Rady Ministrów, zatrzymując tekę ministra spraw wewnętrznych.

Przystępując do nowych zadań, Stołypin kierował się przesłanką, w myśl której manifest październikowy stanowił przełom w historii Rosji: jak powiedział Struwemu, „nie ma mowy o przywróceniu absolutyzmu”<sup>37</sup>. Pogląd ten stawiał go w opozycji do dworu i jego konserwatywnych popleczników. Od samego początku Stołypin znalazł się w położeniu człowieka realizującego politykę nie cieszącą się sympatią ani dworu, ani znacznej części jego podwładnych w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Ci ostatni woleli tradycyjne środki represji. Stołypin, choć z ciężkim sercem, godził się na represje, na tłumienie rozruchów, ale uważał je za bezcelowe, jeśli nie towarzyszą im reformy. Miał opracowany ambitny program, którego osią była decentralizacja administracji jako droga do podniesienia poziomu kulturalnego ludności<sup>38</sup>.

W marcu 1907 roku nakreślił program rozległych reform, zakładający zwiększenie swobód obywatelskich (wolność wyznania, nietykalność osobista, równość obywateli), udoskonalenie rolnictwa, państwowe ubezpieczenie robotników przemysłowych, poszerzenie uprawnień organów samorządu lokalnego, reformę policji oraz wprowadzenie progresywnego podatku dochodowego<sup>39</sup>.

Zdecydowany wywiązać się ze swych obowiązków we współdziałaniu ze społeczeństwem, Stołypin skontaktował się z przywódcami wszystkich partii politycznych, z wyjątkiem opowiadających się za rewolucją. Usiłował także sformować w parlamencie koalicję zwolenników, wzorowaną na „Przyjaciołach Króla” Jerzego III i *Reichsfreunde* Bismarcka. Aby osiągnąć ten cel, gotów był na daleko idące ustępstwa, przystając na kompromisy ustawodawcze i uciekając się do przekupstwa. Jego wystąpienia w Dumie to przykłady najwyższej klasy krasomówstwa parlamentarnego, nie tylko dzięki sile argumentacji, ale i dzięki tonacji: przemawiał jak rosyjski patriota do braci-patriotów, a nie jak królewski rządca obwieszający życzenia władcy. Tak w działaniu, jak w wystąpieniach publicznych jako rzecz samą przez się rozumiałą zakładał prymat interesów Rosji przed wszelkim interesem prywatnym czy grupowym.

Wysiłki te jednak znalazły nikły oddźwięk w kraju, w którym uczucia narodowe i państwowe były jak dotąd tak słabo rozwinięte. Dla opozycji Stołypin był lokajem pogardzanego monarchy; dla monarchii – ambitnym politykiem-karierowiczem. Biurokratyczna koteria nigdy go nie akceptowała, gdyż nie zaszedł wystarczająco wysoko w petersburskim aparacie ministerialnym.

Najpilniejszym zadaniem Stołypina było przywrócenie porządku publicznego. Cel ten osiągnął dzięki surowym środkom, które wśród inteligencji wzbudziły nienawiść do niego.

Bezpośrednim uzasadnieniem rozpętania kampanii antyterrorystycznej był zamach na życie premiera, o mały włos nie uwieńczony powodzeniem.

Po przeprowadzce do Petersburga Stołypin zachował gubernatorski zwyczaj otwartych dni dla petentów w każdą niedzielę. Mimo ostrzeżeń policji nie chciał z nich zrezygnować. 12 sierpnia 1906 roku po południu trzech maksymaliści, w tym dwaj przebrani za żandarmów, usiłowali wejść do jego willi na Wyspie Aptekarskiej. Kiedy podejrzliwy strażnik próbował ich zatrzymać, rzucili do budynku trzy teczki z bombami<sup>40</sup>. Doszło do przerażającej masakry: w wyniku eksplozji 27 petentów i strażników, a także zamachowców, zostało rozerwanych na strzępy, a 32 osoby odniosły rany. Stołypin cudem uszedł cało, ale rannych było dwoje jego dzieci. Reagując z charakterystyczną dla niego zimną krwią, stanął na czele akcji ewakuowania ofiar.

Zamach na Stołypina był tylko najbardziej sensacyjnym przejawem terroryzmu, który – jak się wydawało – trzymał kraj w krwawym uścisku. Jego ofiarą padł dowódca Floty Czarnomorskiej oraz gubernatorzy Warszawy i Saratowa. Nie było prawie dnia bez zabójstwa jakiegoś funkcjonariusza policji. Sytuację pogarszał fakt, że monarchiści, pragnąc dorównać taktyce rewolucyjnej, zaczęli stosować kontrterror: 18 lipca zamordowali żydowskiego deputowanego, Michaiła Giercensztejna, który przedłożył Dumie kadecki program rolny, zawierający żądanie przymusowego wywłaszczenia ziemi\*. Żaden rząd na świecie nie mógł zachowywać bierności w obliczu takich gwałtów. Ponieważ nowa Duma nie została jeszcze wybrana, Stołypin posłużył się artykułem 87. Później wielokrotnie jeszcze stosował ten przepis; w pierwszym półroczu między rozwiązaniem I a powołaniem II Dumy Rosja faktycznie była rządzona za pomocą dekretów. Stołypin, człowiek wierzący w praworządność, bolał nad tym, ale innego wyjścia nie widział: takie postępowanie było „pozałowania godną koniecznością”, usprawiedliwioną przez fakt, że w określonych warunkach pierwszeństwo ma interes państwa<sup>41</sup>.

Od 1905 roku w znacznej części Rosji obowiązywał stan wojenny: w sierpniu 1906 roku w 82 na 87 guberni cesarstwa wprowadzono stan „wzmocnionej ochrony”<sup>42</sup>. Środki te okazały się niewystarczające, toteż Stołypin, ulegając presji dworu, ustanowił sądownictwo doraźne. 19 sierpnia – w tydzień po nicudanym zamachu na swoje życie – wprowadził na mocy artykułu 87 sądy polowe dla osób cywilnych<sup>43</sup>. Na terenach, na których obowiązywał stan wojenny bądź stan nadzwyczajnej ochrony, gubernatorzy i dowódcy okręgów wojskowych upoważnieni byli do przekazywania trybunałom wojskowym osób, których wina była tak oczywista, że

\* W marcu 1907 roku pewien robotnik, podjudzony przez prawicowego polityka nazwiskiem Kazancew, zamordował Grigorija Jollosa, innego kadeckiego posta do Dumy, także Żyda. Uświadomiwszy sobie, że został wprowadzony w błąd przez Kazancewa, który przekonał go, jakoby Jollos był agentem policji, robotnik ów zwabił Kazancewa do lasu i tam go zabił.

nie wymagała dodatkowych dochodzeń. Takie trybunały, złożone z pięciu oficerów, powoływali miejscowi dowódcy wojskowi. Rozprawy toczyły się przy drzwiach zamkniętych. Oskarżonym nie przysługiwało prawo do obrońcy, ale mogli powoływać świadków. Sądy polowe musiały się zbierać w ciągu 24 godzin od popełnienia przestępstwa, a wyrok ferować w ciągu 48 godzin. Od takich wyroków nie było odwołania, wykonanie ich zaś następowało w ciągu 24 godzin.

Prawo to obowiązywało przez osiem miesięcy, wygasło 1 kwietnia 1907 roku. Szacunkowo ocenia się, że stołypinowskie sądy doraźne wydały blisko tysiąc wyroków śmierci<sup>44</sup>. Od tego czasu terrorystów i innych oskarżonych o polityczne zbrodnie i gwałty sądziły znów sądy powszechne. Współczesne źródło ocenia, że w latach 1908 i 1909 za zbrodnie polityczne i napady z bronią w rękę sądy skazały 16 440 osób, w tym 3682 na śmierć, a 4517 na katorgę<sup>45</sup>.

Środki represyjne stosowane przez Stołypina wywołały głosy oburzenia w tych środowiskach, które przejawiały sporo tolerancji dla rewolucyjnego terroru. Kadeci, którzy przymykali oczy na morderstwa popełniane przez eserowców, nie szczędzili słów potępienia dla quasi-legalnej procedury wprowadzonej przez Stołypina po to, aby im zapobiec: jeden z ich rzeczników, Fiodor Rodiczew, nazwał stosowane przez sądy polowe kary szubienicy „krawatami Stołypina” i nazwa ta się przyjęła. W lipcu 1908 roku Tołstoj napisał *Nie mogę milczeć*, dowodząc, że przemoc władz jest stokrotnie gorsza od gwałtów terrorystów i kryminalistów, gdyż stosuje się ją z zimną krwią. Jego recepta na położenie kresu rewolucyjnemu terrorowi polegała na zniszczeniu prywatnej własności ziemi. Był to problem tak kontrowersyjny, że obrona stołypinowskich sądów polowych jako „okrutnej konieczności”, wygłoszona przez Guczkowa<sup>46</sup>, doprowadziła do rozłamu w partii oktiabrystów i spowodowała dymisję Szypowa, jednej z najbardziej poważanych osobistości w tym stronnictwie.

Ale w końcu porządek publiczny został przywrócony, co pozwoliło Stołypinowi rozpocząć realizację programu reform gospodarczych i politycznych.

**N**ie czekając na otwarcie II Dumy, Stołypin raz jeszcze zastosował artykuł 87 i wprowadził wiele reform agrarnych, które uważał za zasadnicze dla stabilizacji sytuacji w Rosji na długą metę.

Wstępnym krokiem w tym kierunku była ustawa z 5 października 1906 roku, która – po raz pierwszy w dziejach – zrównała rosyjskich chłopów w prawach obywatelskich z pozostałymi stanami<sup>47</sup>. Znosiła wszystkie ograniczenia swobody poruszania się chłopów, pozbawiając wspólnotę prawa odmawiania członkom zezwolenia na jej opuszczenie. Naczelnicy ziemscy utracili prawo karania chłopów. Tak znikła ostatnia pozostałość poddaństwa.

Stołypin zajął się jednocześnie zagadnieniem niedostatku ziemi, zwiększając rezerwę gruntów uprawnych przeznaczonych na sprzedaż chłopom i ułatwiając im dostęp do pożyczek hipotecznych. Założony w latach osiemdziesiątych XIX wieku Włóściański Bank Rolny już w 1905 roku otrzymał szerokie uprawnienia do udzielania przystępnych kredytów, które pozwalały chłopom nabywać ziemię.



Teraz Stołypin udostępnił w tym celu znacznie większy areal, namówiwszy dwór carski do ofiarowania chłopom na sprzedaż gruntów koronnych i państwowych. Zostało to sformalizowane na mocy ustaw z 12 i 27 sierpnia 1906 roku<sup>48</sup>. Powierzchnia ziem koronnych przeznaczonych na ten cel wynosiła 1,8 miliona dziesięcin (2 miliony hektarów) gruntów uprawnych, ziem państwowych zaś – 3,6 miliona dziesięcin (4 miliony hektarów). Do obrotu rynkowego przeznaczono także prawie taki sam obszar lasów: w sumie 11 milionów dziesięcin (12 milionów hektarów)<sup>49</sup>. Ziemie te oraz grunty sprzedawane przez ziemian po rozruchach na wsi w latach 1905–1906 znacznie zwiększyły powierzchnię gospodarstw chłopskich.

W celu zapewnienia dostępności tych gruntów konieczne było zorganizowanie i sfinansowanie zakrojonego na wielką skalę programu osadnictwa z myślą o przeniesieniu chłopów z przeludnionych prowincji środkowej Rosji. Władze zapoczątkowały tę akcję już w marcu 1906 roku, przed objęciem urzędu premiera przez Stołyпина, odstępując od dotychczasowej polityki zniechęcania chłopów do migracji. Za rządów Stołyпина sponsorowany przez państwo program osadnictwa przybrał masowe rozmiary, osiągając szczyt w latach 1908 i 1909. Między rokiem 1906 a 1916 trzy miliony chłopów przeprowadziły się na Syberię i na stepy Azji Środkowej, zasiedlając ziemie, które władza dała im do dyspozycji (547 000 z nich powróciło później w strony rodzinne)<sup>50</sup>.

Liberałowie i socjaliści rosyjscy uważali za aksjomat, że „kwestię agrarną” w kraju można rozwiązać wyłącznie przez wywłaszczenie majątków stanowiących własność państwa, korony, Cerkwi i własność prywatną ziemian. Stołypin, podobnie jak Jermołow, uważał, że wiara ta jest iluzoryczna: w granicach cesarstwa nie było po prostu wystarczającej powierzchni ziemi niechłopskiej, aby zaspokoić wszystkie potrzeby chłopów, a również tych, których co roku przybywało na wsi w wyniku przyrostu naturalnego. W mistrzowsko uargumentowanym przemówieniu w Dumie (10 maja 1907) Stołypin dowodził, że socjaldemokratyczny program upaństwowienia ziemi jest bezwartościowy:

Zakóżmy, że rząd zaakceptuje [upaństwowienie ziemi] jako korzystne, że pominię kwestię doprowadzenia do ruiny całej [...] wykształconej warstwy ziemian, że pogodzi się ze zniszczeniem rzadko rozsianych ośrodków kultury na wsi. Jaki byłby tego skutek? Czy rozwiązałoby to przynajmniej materialny aspekt kwestii agrarnej? Czy pozwoliłoby zadowolić chłopów w miejscach ich zamieszkania?

Na pytania te można odpowiedzieć przy użyciu liczb, a liczby te, panowie, mówią nam, co następuje: jeśli przekazemy chłopstwu całą, bez wyjątku, ziemię będącą własnością prywatną, nawet grunty położone w sąsiedztwie miast, to w guberni wołogodskiej istniejąca obecnie ziemia gminna, łącznie z powierzchnią, o jaką zostałaby powiększona, pozwoliłaby nadać 147 dziesięcin na gospodarstwo, w Ołoniecku 185 dziesięcin, a w Archangielsku aż 1309 dziesięcin. Jednocześnie w czternastu innych guberniach nie starczyłoby ziemi na przydzielenie każdemu gospodarstwu choćby 15 dziesięcin, w Połtawie zaś wystarczyłoby zaledwie na 9, a na Podolu na niespełna 8. Jest to wynik skrajnie nierównomiernej dystrybucji w poszczególnych guberniach nie tylko ziem państwowych i koronnych, ale i gruntów stanowiących własność prywatną. Tak się składa, że jedna czwarta ziemi prywatnej położona jest w tych guberniach, w których

nadziały gminne przekraczają 15 dziesięcin na gospodarstwo, natomiast tylko jedna siódma znajduje się na terenie dziesięciu guberni o najniższych nadziałach 7 dziesięcin na gospodarstwo. Trzeba pamiętać, że liczby te obejmują grunty należące do rozmaitych właścicieli – a więc nie tylko do 107 000 ziemian, ale także i do 490 000 chłopów, którzy grunty nabyli za środki własne, a nadto majątki 85 000 mieszczan – przy czym w tych dwóch ostatnich przypadkach łączna powierzchnia ziemi wynosi prawie 17 milionów dziesięcin. Wynika stąd, że powszechny rozdział całej ziemi bynajmniej nie poprawi lokalnego niedoboru ziemi. Konieczne będzie przyjęcie środków proponowanych przez rząd, a więc przesiedlenia. Trzeba zrezygnować z koncepcji zapewnienia ziemi całej ludności rolniczej, natomiast przesunąć pewną część tej grupy do innych zawodów.

Potwierdzają to także inne liczby, które świadczą o przyroście ludności 50 guberni Rosji europejskiej w ciągu dziesięciolecia. Rosja, moi panowie, nie wymiera. Przyrost ludności jest wyższy niż w innych krajach świata, osiągając roczną stopę 15,1 promila. Tak więc w 50 guberniach europejskiej części Rosji przyrost naturalny ludności dodaje co roku 1 625 000 mieszkańców: przy średniej pięciu osób na rodzinę stanowi to 341 000 rodzin. Zakładając powierzchnię 10 dziesięcin na każdą rodzinę, będziemy potrzebowali 3,5 miliona dziesięcin rocznie, aby zapewnić ziemię tylko tej ludności, której rokrocznie nam przybywa.

Jest rzeczą oczywistą, moi panowie, że kwestii rolnej nie można rozwiązać za pomocą wyłączenia i rozdziału gruntów prywatnych. [Metoda ta] oznaczałaby nałożenie plasterka na ropiejącą ranę .

Następnie Stołypin przeszedł do swego ulubionego tematu – konieczności prywatyzacji rolnictwa w celu podniesienia wydajności:

Jednak, niezależnie od wyżej wymienionych następstw materialnych, co metoda taka przyniosłaby krajowi, do czego prowadziłaby z moralnego punktu widzenia? Obraz, jaki obecnie obserwujemy w naszych osiedlach wiejskich – konieczność zmuszenia wszystkich [do stosowania] jednej jedynej metody uprawy roli, potrzeba ustawicznych podziałów, pozbawienie przedsiębiorczego rolnika możliwości stosowania na gruncie będącym przejściowo w jego władaniu własnych tendencji do wprowadzania różnorodnych upraw – wszystko to szerzy się w całej Rosji. Wszyscy będą równi, a ziemia stanie się równie powszechna jak woda i powietrze. Ale ani woda, ani powietrze nie wymagają pracy rąk ludzkich, w przeciwnym bowiem razie powietrze i woda z pewnością miałyby cenę, stałyby się przedmiotem własności. Jestem przekonany, że gdyby ziemia została rozdzielona między obywateli po równo, odebrana jednym i oferowana innym instancjom socjaldemokratycznym, rychło nabrałaby takich samym właściwości jak woda i powietrze. Byłaby uprawiana, ale nikt by jej nie uszlachetniał, nikt nie wkładałby pracy w jej uprawę po to tylko, by ktoś inny korzystał z owoców jego trudu [...]. W rezultacie obniżyłby się kulturalny poziom kraju. Dobry rolnik, pracowity rolnik, z natury rzeczy pozbawiony zostanie możliwości zastosowania swych umiejętności przy uprawie roli. Narzuca się wniosek, że taka sytuacja doprowadziłaby do nowego przewrotu i że

\* *Gosudarstwienaja Duma: Stienograficzeskije otczoty*, rok 1907, t. II; *Wtoroj sozryw, Sessija wtoraja. Zasedanieje* 36, Petersburg 1907, ss. 435–436. Statystyki Stołyпина były nieco naciągane: nie cały naturalny przyrost ludności (w rzeczywistości wyższy, niż wynikałoby z jego szacunku – mianowicie 18,1 promila) przypadał na tereny wiejskie środkowej Rosji. Mimo to, jak potem wykazały wyniki ekspropriacji rolnych w 1917 roku, wnioski te były słuszne.

człowiek uzdolniony, silny i energiczny, siłą odzyskałby prawo do posiadania, do owoców swego trudu. Bądź co bądź, moi panowie, własność zawsze opierała się na sile, za którą stało także prawo moralne<sup>51</sup>.

Stołypin doskonale zdawał sobie sprawę z siły oddziaływania wspólnoty na chłopów wielkorosyjskiego i nie żywił złudzeń, że zdoła ją pokonać administracyjnymi środkami. Dążył raczej do osiągnięcia tego celu siłą przykładu, stwarzając równoległy do wspólnot system prywatnych gospodarstw rolnych. Służyć temu miała cała ziemia przekazana Włościańskiemu Bankowi Rolnemu przez koronę i państwo. Aby powiększyć tę rezerwę gruntów, Stołypin gotów był na częściowe wywłaszczenie dużych posiadłości ziemskich. Sprawą podstawową dla niego było zapewnienie, że ziemia nadawana chłopom nie dostanie się w ręce wspólnot, powstaną natomiast enklawy zamożnych, niezależnych gospodarstw, które z czasem, jak wierzył, będą nieodpartą pokusą dla chłopów i zachęcą ich do porzucenia wspólnotowej własności ziemi. W tym samym celu popierał ustawodawstwo ułatwiające chłopom występowanie ze wspólnot i nabywanie tytułu własności ich nadziałów.

Program taki Stołypin uważał za warunek wstępny poprawy gospodarczej, która z kolei pozwoli stworzyć podwaliny stabilizacji i wielkości kraju („Oni – mówił w zakończeniu przemówienia z maja 1907 roku, mając na myśli działaczy partii rewolucyjnych – potrzebują wielkich przewrotów. Nam potrzebna jest Wielka Rosja!”). Ale rozwiązanie wspólnot było dla niego także podstawowym sposobem podnoszenia poziomu świadomości obywatelskiej w Rosji. W pełni podzielał pełne pogardy wyobrażenie Wittego o niskim poziomie kultury chłopów<sup>52</sup>. Jego zdaniem najpilniejszą potrzebą Rosji było wychowanie obywatelskie, które nade wszystko oznaczało wpojenie ludności wiejskiej poczucia prawa i szacunku dla własności prywatnej. Jego reformy rolne miały więc ostatecznie służyć celom politycznym – a mianowicie stworzyć szkołę świadomości obywatelskiej.

Zasady stołypinowskiej reformy rolnej nie były bynajmniej oryginalne, jako że od końca XIX wieku stanowiły w kołach rządowych przedmiot częstych dyskusji<sup>53</sup>. W lutym 1903 roku rząd carski omawiał propozycje umożliwienia chłopom występowania ze wspólnot i komasacji ich gruntów. Na kilka dni przed odejściem z urzędu, w kwietniu 1906 roku, Witte przedłożył podobny plan<sup>54</sup>. Teraz myśl o rozwiązaniu wspólnot i o popieraniu osadnictwa na Syberii znajdowała uznanie nawet w oczach części najbardziej konserwatywnych ziemian, którzy w środkach takich widzieli sposób na uniknięcie wywłaszczenia. Wszechrosyjski Związek Ziemian, a także Rada Zjednoczonej Szlachty popierały taką politykę, zanim jeszcze Stołypin pojawił się na widowni. Zastępca Stołyпина, Kryżanowski, twierdził, że reformy te stały się tak naglące, że gdyby nie przeprowadził ich Stołypin, to ktoś inny, nie wyłączając arcykonserwatywnego Durnowa, wcieliłby je w życie<sup>55</sup>. Niemniej jednak, ponieważ to właśnie Stołypin w praktyce reformy te wprowadził, pozostają nierozzerwalnie związane z jego nazwiskiem.

Kamieniem węgielnym stołypinowskich reform rolnych była ustawa z 9 listopada 1906 roku: jej znaczenie podkreśla fakt, że wspólnoty, do których się stosowała,

zrzeszały 77,2 procent gospodarstw wiejskich w europejskiej części Rosji<sup>56</sup>. Ustawa zwalniała członków wspólnoty od obowiązku pozostawania w niej. Najistotniejsza klauzula stanowiła, że „każda głowa gospodarstwa, posiadająca nadział gruntów na mocy prawa wspólnoty, może w każdej chwili otrzymać do niego tytuł własności prywatnej” – jeśli to możliwe, w jednej zwartej działce. Odtąd chłop pragnący wystąpić ze wspólnoty nie potrzebował już zgody większości jej członków; podjęcie decyzji było jego sprawą. Po dopełnieniu wymaganych formalności chłop miał do wyboru albo wystąpienie o tytuł własności gruntów i pozostanie we wsi, albo sprzedanie ziemi i przeniesienie się dokądkolwiek. We wspólnotach, które od 1861 roku nie przeprowadzały ponownego podziału gruntów, nadziały stawały się automatycznie własnością uprawiających ziemię. Ponieważ rząd zniósł jednocześnie (z dniem 1 stycznia 1907) wszystkie pozostałe zaległości wynikające z opłat za wykup, a jedna dziesięcina ziemi ornej kosztowała wówczas sporo ponad sto rubli, typowe gospodarstwo uprawiające 10 dziesięcin mogło zgłaszać roszczenia do gruntu o wartości ponad 1000 rubli. 15 listopada 1906 roku Włociański Bank Rolny otrzymał polecenie udzielania pożyczek chłopom pragnącym wystąpić ze wspólnoty<sup>57</sup>.

Ustawa umożliwiła, po raz pierwszy w dziejach nowożytnych, powstanie w środkowej Rosji niezależnego chłopstwa typu zachodniego\*. Ale miała także głębszy, bardziej rewolucyjny podtekst, gdyż podważyła głęboko zakorzenione w duszy chłopskiej przeświadczenie, jakoby ziemia była niczyja: wprowadzała koncepcję „przewagi faktu własności nad prawnym faktem używania”<sup>58</sup>. Typowe dla epoki schyłku Rosji carskiej było to, że tak radykalna przebudowa stosunków agrarnych została wprowadzona na mocy artykułu 87, a więc na mocy dekretu nadzwyczajnego. Duma zatwierdziła go dopiero 14 czerwca 1910 roku, w trzy i pół roku po jego wejściu w życie.

Do jakiego stopnia powiodły się stołypinowskie reformy rolne? Sprawa jest przedmiotem dość ostrego sporu. Jedna szkoła historyczna utrzymuje, że doprowadziły do szybkich przemian na wsi, które – gdyby nie śmierć Stołypina i zakłócenia z powodu I wojny światowej – mogły być zapobiec rewolucji. Inna szkoła neguje je jako reformę narzuconą niechętnym jej chłopom i odrzuconą przez nich natychmiast po upadku reżimu carskiego<sup>59</sup>.

Fakty w tej materii przedstawiają się następująco<sup>60</sup>: w 1905 roku w 50 guberniach w europejskiej części Rosji było 12,3 miliona gospodarstw chłopskich uprawiających 125 milionów dziesięcin ziemi; 77,2 procent tych gospodarstw i 83,4 procent powierzchni gruntów obejmowały wspólnoty. W guberniach wielkoruśkich własność wspólnotowa obejmowała 97–100 procent gospodarstw i gruntów.

\* Jednym z mylących banałów w historiografii Rosji, krzewionych przez komunistycznych historyków, jest utrzymywanie, jakoby stołypinowskie reformy agrarne były obliczone na faworyzowanie kulaków, określanych jako wiejscy lichwiarze i wyzyskiwacze. W rzeczywistości ich cel był wręcz przeciwny: dać przedsiębiorczym chłopom sposobność wzbogacenia się dzięki wydajnej pracy, a nie przez lichwę i wyzysk.

Wbrew twierdzeniom przeciwników wspólnot, jakoby podziały gruntów stawały się przeżytkiem, w środkowej Rosji dokonywano ich powszechnie.

Od 1906 do 1916 roku 2,5 miliona (czyli 22 procent) gospodarstw wspólnotowych, zajmujących 14,5 procent powierzchni, złożyło podania o uzyskanie tytułu własności swych nadziałów. Jak z liczb tych wynika, ci, którzy pragnęli skorzystać z nowego ustawodawstwa, wywodzili się z warstwy chłopów uboższych, przeważnie z mniej licznymi rodzinami, z trudem wiążących koniec z końcem; podczas gdy przeciętna działka rodzinna w europejskiej części Rosji zajmowała obszar około 10 dziesięcin, gospodarstwa, które występowały ze wspólnoty, miały przeciętnie tylko 3 dziesięciny<sup>61</sup>.

W sumie nieco ponad jedna piąta gospodarstw żyjących we wspólnotach skorzystała z ustawy z 9 listopada. Ale statystyka ta pomija jeden istotny aspekt i wskutek tego reforma wydaje się bardziej udana, niż była w rzeczywistości. Gospodarcza niższość wspólnoty wynikała nie tylko z ciągłego dzielenia gruntów, ale także z uprawy pasmowej, podstawowej zasady organizacji wspólnoty. Ekonomiści krytykowali tę praktykę, gdyż zmuszała chłopów do trwonienia czasu na przenoszenie sprzętu z jednego zagonu na drugi i wykluczała intensywną uprawę. Stołypin, w pełni świadom minusów „szachownicy gruntów”, dążył do jej likwidacji i w tym celu do tekstu ustawy włączył przepis zezwalający chłopom pragnącym wystąpić ze wspólnoty na żądanie, aby ich grunty zostały skomasowane (scalone). Jednak wspólnoty zignorowały ten przepis: są dowody świadczące o tym, że trzy czwarte gospodarstw, które wystąpiły o tytuł własności nadziałów zgodnie z ustawą stołypinowską, musiało się zgodzić na otrzymanie ich w kawałkach<sup>62</sup>. Parcele takie zwane były *otrubami*; natomiast *chutory*, niezależne gospodarstwa rolne o gruntach scalonych, które Stołypin pragnął rozwijać, występowały głównie na kresach. Tak więc szkodliwa praktyka rolnictwa rozdrobnionego została w niewielkim tylko stopniu ograniczona wskutek stołypinowskiego ustawodawstwa. W przededniu rewolucji 1917 roku, w dziesięć lat po wejściu w życie reform stołypinowskich, tylko 10 procent rosyjskich gospodarstw chłopskich funkcjonowało jako *chutory*, a pozostałe 90 procent jak dawniej uprawiało ziemię zagonami<sup>63</sup>.

W sumie więc efekty stołypinowskich reform rolnych trzeba ocenić jako nad wyraz skromne. Nie nastąpiła żadna „rewolucja agrarna”, nie ukształtowała się rosyjska warstwa farmerów. Na pytanie, dlaczego występowali o tytuł własności swych nadziałów, połowa badanych odpowiadała, że zrobili to z myślą o sprzedaży gruntów i o wyprowadzeniu się ze wsi: tylko 18,7 procent odebrało tytuł własności, aby gospodarować wydajniej. W efekcie reforma zachęciła uboższych członków gminy do wychodźstwa: zamożniejsi chłopci pozostawali we wspólnotcie, często z powiększonymi nadziałami, a niemal wszyscy chłopci, tak we wspólnotach, jak gospodarujący prywatnie, nadal uprawiali niescalone zagony.

Przytłaczająca większość chłopów rosyjskich odrzuciła już same założenia stołypinowskich reform agrarnych. Spisy przeprowadzone po wprowadzeniu reform wskazują, że z niechęcią patrzyli oni na tych sąsiadów, którzy wystąpili ze wspólnoty, żeby założyć prywatne gospodarstwa. Chłopi należący do wspólnot

trwali niewzruszenie w przeświadczeniu, że jedynym lekarstwem na ich trudności gospodarcze jest zawłaszczenie przez wspólnotę wszystkich gruntów stanowiących własność prywatną. Sprzeciwiali się stołypinowskiemu ustawodawstwu w obawie, że wystąpienie ze wspólnoty pogłębi niedobór gruntów wspólnotowych, a w niektórych przypadkach, wbrew prawu, nie chcieli się na nie godzić<sup>64</sup>. W oczach sąsiadów korzystający z reformy stołypinowskiej przestawali być chłopami: w rzeczy samej w ordynacji wyborczej z 3 czerwca 1907 roku chłopów posiadających ponad 2,5 dziesięciny kwalifikowano jako „posiadaczy ziemskich”. Ich dni były więc policzone. W 1917 roku, gdy tylko zawalił się stary ustrój, *otruby* i *chutory* pierwsze padły ofiarą napaści chłopskich: w mgnieniu oka zostały starte z powierzchni ziemi i rozpląły się w morzu wspólnot.

Ale i tak w okresie premiershipy Stołypina i później w rolnictwie rosyjskim dokonały się istotne przemiany, choć nie w wyniku jego ustaw.

Szlachta, straciwszy „upodobanie do ziemi”, nadal opuszczała wieś. Między rokiem 1905 a 1914 w europejskiej części Rosji posiadłości szlacheckie zmniejszyły się o 12,6 procent – średnio z 47,9 miliona do 41,8 miliona dziesięcin. Większość gruntów sprzedawanych przez szlachtę nabywali chłopci, bądź za pośrednictwem wspólnot, bądź prywatnie. W rezultacie Rosja w przeddzień rewolucji bardziej niż kiedykolwiek była krajem małorolnych samowystarczalnych rolników.

W tym samym czasie zbiory ziemiopłodów wzrastały (zob. tabelę 1). Plony w Rosji były wciąż najniższe w Europie; wynosiły jedną trzecią lub mniej plonów uzyskiwanych w Holandii, Wielkiej Brytanii czy w Niemczech, czego przyczyną były niekorzystne warunki naturalne, zupełny brak stosowania nawozów chemicznych oraz system wspólnot. Zwiększenie zbiorów umożliwiło wzrost eksportu żywności: w 1911 roku Rosja sprzedała za granicę rekordową liczbę 13,5 miliona ton zbóż<sup>65</sup>.

TABELA 1  
Wydajność uprawy zbóż w 47 guberniach europejskiej części Rosji<sup>66</sup>  
(w kilogramach na dziesięcinę)

| Lata      | Żyto | Pszenica |
|-----------|------|----------|
| 1891–1895 | 701  | 662      |
| 1896–1900 | 760  | 596      |
| 1901–1905 | 794  | 727      |
| 1906–1910 | 733  | 672      |
| 1911–1915 | 868  | 726      |

Stołypinowska wizja „Wielkiej Rosji” wymagała, oprócz przywrócenia porządku publicznego i zmian w praktyce rolnej, także reform politycznych i społecznych. Podobnie jak w przypadku środków przedsięwziętych wobec rolnictwa,

reformy polityczne nawiązywały do projektów opracowanych przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych jeszcze przed pojawieniem się Stołypina: znaczną ich część można znaleźć we wcześniejszych propozycjach Wittego przedłożonych Mikołajowi II<sup>67</sup>. Stołypin przejął i rozwinął te koncepcje, których celem była modernizacja i europeizacja Rosji. Zrealizowana została bardzo niewielka część tego programu. Stołypin oświadczył, że potrzebuje dwudziestu lat, by zmienić Rosję, a do dyspozycji miał tylko pięć. Ale i tak założenia tego programu nie straciły na znaczeniu, ponieważ wskazują na to, co liberalna biurokracja, znacznie lepiej poinformowana i od dworu, i od inteligencji, traktowała jako najbardziej naglące potrzeby kraju. Sądząc po wystąpieniach publicznych, w szczególności po jego przemówieniu w Dumie 6 marca 1907 roku i po programie, który napisano pod jego dyktando w maju 1911 roku\*, zamierzenia Stołypina były następujące:

*Prawa obywatelskie:* ochrona ludności przed samowolnym aresztowaniem; zniesienie zesłania w trybie administracyjnym; stawianie pod sąd urzędników winnych nadużywania władzy w celach przestępczych.

*Policja:* zniesienie Korpusu Żandarmerii jako odrębnej jednostki i włączenie go w skład normalnej policji; odebranie żandarmom prawa prowadzenia dochodzeń politycznych; położenie kresu praktykom zatrudniania agentów-prowokatorów w celu infiltracji ruchów rewolucyjnych.

*Administracja:* powołanie Ministerstwa do spraw Samorządów; zastąpienie chłopskich gmin samorządowymi jednostkami wszystkich stanów, których funkcjonariusze łączyłoby funkcje administracyjne i policyjne; zasadnicza reforma ziemstw, która nadałaby im uprawnienia podobne do przysługujących rządowi stanowym w Stanach Zjednoczonych; wybory do ziemstw na podstawie demokratycznej ordynacji; ograniczenie uprawnień biurokracji rządowej wobec urzędów ziemskich do zagwarantowania praworządności ich działań; wprowadzenie ziemstw w zachodnich guberniach cesarstwa.

*Mniejszości narodowe:* utworzenie Ministerstwa do spraw Narodowości; równość wszystkich obywateli bez względu na narodowość i wyznanie; decentralizacja administracji na ziemiach zamieszkałych w znacznej części przez nie-Rosjan w celu przyznania im większego wpływu na kierowanie swoimi sprawami; zniesienie strefy osiedlenia i innych przepisów dyskryminujących Żydów.

*Ustawodawstwo społeczne:* utworzenie ministerstw Opieki Społecznej, Zdrowia i Pracy; obowiązkowe szkolnictwo podstawowe; ubezpieczenia państwowe dla starców i kalek; narodowy program ochrony zdrowia; pełna legalizacja związków zawodowych.

Aby zrealizować ten program, Stołypin musiałby mieć uprawnienia takie jak Piotr Wielki albo przynajmniej pełne poparcie korony. Nic uzyskał ani jednego, ani drugiego, toteż tylko znikoma część jego programu reform ujrzała światło dnia.

\* Program ten, który zniknął po śmierci Stołypina i – jak sądzono – zaginął, został opublikowany po 45 latach przez jego sekretarza Aleksandra Zienkowskiego w: *Prawda o Stołypinie*, Nowy Jork 1956, ss. 73–113. Zob. też S.J. Kryżanowski, *Wspominania*, Berlin 1925, ss. 130–132, 137–138, 218.

Trudności, z jakimi się borykał, ilustruje nieudana próba polepszenia położenia Żydów w Rosji. Na wyższych szczeblach aparatu biurokratycznego od lat zdawano sobie sprawę, że coś trzeba zrobić ze średniowiecznym ustawodawstwem regulującym prawa poddanych Żydów. Wnioski takie narzucały względy nie tyle humanitarne, ile polityczne. Już od pewnego czasu służba bezpieczeństwa świadoma była nieproporcjonalnie wysokiego udziału młodzieży żydowskiej w ruchu rewolucyjnym, a choć wielu funkcjonariuszy wierzyło, że Żydzi są rasą złowrogą, zdecydowaną podkopać i zniszczyć chrześcijańskie społeczeństwo, bardziej inteligentni dygnitarze policyjni winę za radykalizm młodzieży żydowskiej przypisywali przeszkodom, jakie prawo rosyjskie piętrzyło na drodze ich dostępu do kariery zawodowej. Za zniesieniem dyskryminacji Żydów przemawiały również ważne względy finansowe. Dyrektor Banque de Paris et de Pays Bas dawał wyraz rozpowszechnionemu wśród finansistów zagranicznych przeświadczeniu, zwracając uwagę ministra finansów Kokowcowa na to, że dla międzynarodowej pozycji Rosji korzystne byłoby przyznanie jej żydowskim poddanym równych praw obywatelskich<sup>68</sup>. Traktowanie Żydów w Rosji zatruwało stosunki ze Stanami Zjednoczonymi, które raz po raz protestowały przeciw odmowie władz rosyjskich wydawania wiz wjazdowych obywatelom amerykańskim wyznania mojżeszowego. W grudniu 1911 roku Senat Stanów Zjednoczonych, na wniosek prezydenta Tafta, z tych właśnie powodów jednogłośnie wypowiedział traktat amerykańsko-rosyjski z 1832 roku\*.

Stołypin przedstawił kwestię żydowską na posiedzeniu Rady Ministrów i pozyskał pokaźną większość za poparciem zniesienia licznych ograniczeń dotyczących miejsca zamieszkania i zatrudnienia Żydów. Propozycję w tej sprawie przedłożył carowi, ale Mikołaj odrzucił ją ze względów „sumienia”<sup>69</sup>. Odmowa definitywnie uniemożliwiła uwolnienie Rosji carskiej od anachronicznego ustawodawstwa dotyczącego Żydów i wzmogła ich wrogię postawę w kraju i za granicą.

Stołypin zdecydowany był uniknąć powtórzenia błędu swego poprzednika, Goriemykina, który nie miał programu rządowego obliczonego na pozyskanie wyborców. Po zapowiedzi swego programu reform zaangażował władze w kampanię wyborczą, subwencjonując przychylnie mu gazety i organizując imprezy dla potencjalnych zwolenników kandydatów prorządowych. Wyasygnował na ten cel skromne sumy, na przykład 10 000 rubli na propagandę wyborczą w Kijowie, przyznawał „zapomogi” niezamożnym wyborcom, sfinansował wystawienie dla wyborców chłopskich opery Glinki *Życie za cara*. Niebawem miał się, niestety, przekonać o szczupłości środków stojących do dyspozycji rządu na mobilizację opinii publicznej. Później uciekał się do przekupywania deputowanych, by głosowali za rządowymi projektami ustaw<sup>70</sup>.

\* „The New York Times” z 14 XII 1911, s. 1. W niektórych środowiskach rosyjskich akcję tę potępiano jako niedopuszczalną ingerencję w wewnętrzne sprawy Rosji, a niemiecka gazeta konserwatywna napiętnowała ją jako dowód „parweniuszowskiego ducha, którym przepojone jest nie tylko społeczeństwo amerykańskie, ale i polityka Stanów Zjednoczonych”. Tamże, s. 2.



Stołypin próbował też, bez powodzenia, wprowadzić do gabinetu przedstawicieli społeczeństwa.

Po objęciu urzędu premiera podjął rozmowy z Aleksandrem Guczkowem i z Niłojem Lwowem, oferując pierwszemu tekę ministra handlu i przemysłu, drugiemu zaś rolnictwa. Obaj uzależnili zgodę od włączenia w skład rządu innych przedstawicieli społeczeństwa. Następnie Stołypin zwrócił się do Dmitrija Szypowa i do księcia Gieorgija Lwowa, przysłego szefa Rządu Tymczasowego. Ci stawiali duże wymagania: zobowiązanie rządu do wywłaszczenia części własności ziemskiej, zniesienie kary śmierci i sądownictwa wojennego. Warunki te były zapewne do przyjęcia, ale rząd w żadnym wypadku nie mógł przystać na kolejne żądania powierzenia większości tek ministerialnych, w tym resortu spraw wewnętrznych, ludziom spoza biurokracji<sup>71</sup>. Wykorzystując Kryżanowskiego jako pośrednika, Stołypin czynił także awanse kadetom, chcąc przyciągnąć ich do udziału w rządzie, ale i ta inicjatywa spełzła na niczym<sup>72</sup>. W styczniu 1907 roku próbował ponownie dogadać się z kadetami, w nadziei odciążenia ich od stronnictw radykalnych. W tym okresie kadeci nie korzystali jeszcze ze statusu legalnie uznawanego stowarzyszenia. Stołypin obiecywał im nadanie takiego statusu, jeśli tylko odetną się od terroryzmu. Jeden z nestorów ruchu liberalnego, członek komitetu centralnego kadetów, Iwan Pietrunkiewicz, odparł, że woli raczej zagładę stronnictwa niż zgodę na „destrukcję moralną” w wyniku przyjęcia tego warunku. Na tym dyskusja się zakończyła<sup>73</sup>.

Ku konsternacji rządu II Duma, zainaugurowana 20 lutego 1907 roku, okazała się jeszcze bardziej radykalna od swej poprzedniczki, jako że eserowcy i socjaldemokraci tym razem zrezygnowali z bojkotu. Socjaliści mieli 222 deputowanych (w tym 65 socjaldemokratów, 37 eserowców, 16 socjalistów ludowych i 104 *trudowików* sprzymierzonych z eserowcami), dwukrotnie więcej niż prawica. Kadeci, którym klęska dotychczasowej taktyki przyniosła otrzeźwienie, skłonni byli zachowywać się w sposób bardziej odpowiedzialny, ale ich reprezentacja została zredukowana niemal do połowy (ze 179 do 98 posłów), w opozycji zaś dominowali socjaliści, którzy nie mieli zamiaru uczestniczyć w pracach ustawodawczych. W listopadzie 1906 roku eserowcy postanowili wziąć udział w wyborach w celu „wykorzystania Dumy Państwowej do zorganizowania i zrewolucjonizowania mas”<sup>74</sup>. Socjaldemokraci na IV Zjeździe, który odbył się w Sztokholmie w kwietniu 1906 roku, zgodzili się stosować taktykę „systematycznego wykorzystania wszelkich zatargów między rządem a Dumą, a także w łonie samej Dumy, w celu poszerzania i pogłębiania ruchu rewolucyjnego”. Zjazd zalecił frakcji socjaldemokratycznej stworzenie masowego ruchu w celu obalenia istniejącego ładu przez „demaskowanie wszystkich stronnictw burżuazyjnych”, wpajanie masom przekonania, że Duma jest bezużyteczna, i upieranie się przy żądaniu zwołania Konstytuanty<sup>75</sup>. Tak więc socjaliści weszli w skład Dumy z nieskrywanym zamiarem sabotowania działalności ustawodawczej i szerzenia propagandy rewolucyjnej pod osłoną immunitetu poselskiego.

Z punktu widzenia rządu jeszcze gorsze było to, że duchowni prawosławni, przeważnie wybrani do Dumy głosami chłopów, unikali stronnictw konserwatywnych, woląc zajmować miejsce w centrum; niektórzy dołączyli do socjalistów.

Ledwie II Duma rozpoczęła obrady, w najwyższych kołach politycznych zaczęto przebąkiwać, że okazała się niezdolna do konstruktywnej działalności i powinna zostać rozwiązana lub przynajmniej silniej skrępowana. Przewodniczący II Dumy, Fiodor Gołowin, wspomina, że car rozmawiał z nim w tym duchu już w marcu lub kwietniu 1907 roku<sup>76</sup>. Jednak całkowite zniesienie Dumy okazało się niewykonalne ze względów zarówno politycznych, jak i gospodarczych.

O argumentach politycznych przemawiających za utrzymaniem ciała parlamentarnego była już mowa: biurokracja potrzebowała reprezentatywnego gremium, z którym dzieliłaby winę za schorzenia kraju.

Argumenty gospodarcze miały związek z międzynarodową finansjerą. Pewien wybitny finansista francuski poinformował Kokowcowa, że rozwiązanie I Dumy uderzyło we francuskie rynki finansowe jak „grom z jasnego nieba”<sup>77</sup>. Później, w 1917 roku, Kokowcow wyjaśnił, że w latach caratu istniał bliski związek między rządami parlamentarnymi w Rosji a jej pozycją na międzynarodowych rynkach kredytowych. Po rozwiązaniu I Dumy cena rynkowa rosyjskiej pożyczki państwowej z 1906 roku gwałtownie spadła. Kiedy rozeszły się pogłoski, że podobny los może spotkać II Dumę, obligacje rosyjskie o nominalnej wartości 100 spadły z 88 do 69, a więc o 21 procent<sup>78</sup>. Doświadczenie wskazywało więc jednoznacznie, że likwidacja Dumy uniemożliwi Rosji zaciąganie pożyczek zagranicznych na dogodnych warunkach.

Stołypin gotów był uparcie i aż do skutku rozwiązywać kolejne Dumy i rozpisywać nowe wybory: przyjacielowi zwierzył się, że dorówna koronie pruskiej, która kiedyś, chcąc dopiąć celu, siedmiokrotnie rozwiązywała parlament<sup>79</sup>. Jednak procedura taka była nie do przyjęcia dla dworu. Niechętnie wyrzekając się faworyzowanej przez siebie całkowitej likwidacji izby niższej, dwór nakazywał rewizję ordynacji wyborczej w celu wyłonienia bardziej konserwatywnej Dumy.

Z pamiętników Kryżanowskiego wiadomo, że jeszcze w trakcie urzędowania I Dumy Goriemykin przedłożył carowi memoriał, w którym wyrażano ubolewanie z powodu „niepowodzenia” wyborów i krytykowano rewizję ordynacji wyborczej, przygotowanej pierwotnie przez Dumę Bułyginowską, a przyznającej prawo głosu robotnikom i wydatnie zwiększającej reprezentację chłopską. Mikołaj podzielał pogląd Goriemykina. W początkach maja 1906 roku Goriemykin, niewątpliwie z upoważnienia cara, poprosił Kryżanowskiego o projekt nowej ordynacji wyborczej, która – bez odbierania prawa głosu jakiegokolwiek warstwie i bez zmiany podstawowych funkcji konstytucyjnych Dumy – uczyniłaby ją uleglejszą we współpracy. Opracowany w pośpiechu projekt Kryżanowskiego przedłożono carowi jeszcze przed końcem tegoż miesiąca, ale pozostał bez następstw, być może dlatego, że perspektywa objęcia stanowiska premiera przez Stołyпина budziła nadzieje, iż będzie on umiał poradzić sobie z II Dumą<sup>80</sup>.

Nadzieje te rozwiały się, Stołypin bowiem poprosił Kryżanowskiego o nowy projekt zmiany ordynacji wyborczej, zmierzający do zwiększenia reprezentacji warstw „zamożniejszych” i „kulturalniejszych”.

Choć zdaniem wielu współczesnych i historyków ogłoszona 3 czerwca 1907 roku jednostronna zmiana ordynacji wyborczej była właściwie zamachem stanu, rząd uważał, że był to kompromis, rozwiązanie alternatywne wobec perspektywy likwidacji Dumy. Na podstawie brulionu przygotowanego dla Goriemykina Kryżanowski złożył trzy projekty, zasadniczo zmieniające nie tylko ordynację wyborczą, ale i niektóre przepisy ustaw zasadniczych, z myślą o zapewnieniu koronie większych uprawnień ustawodawczych.

Formalnym pretekstem do rozwiązania II Dumy był zarzut, że część posłów socjaldemokratycznych zawiązała spisek z zamiarem wywołania buntu w garnizonie petersburskim. Już wtedy, a także potem, Stołypinowi zarzucano spowodowanie tego incydentu, ale w rzeczywistości spisek wykryli funkcjonariusze policji, którzy dostali się na odbywające się w mieszkaniu jednego z posłów socjaldemokratycznych potajemne spotkanie socjaldemokratów z przedstawicielami jednostek wojska i floty należącymi do kółek rewolucyjnych<sup>81</sup>. Stołypin pojawił się w Dumie z dowodami w rękę i zgłosił wniosek o uchycenie immunitetu wszystkich deputowanych socjaldemokratycznych, aby oskarżonych można było postawić przed sądem. Duma zgodziła się zawiesić immunitet tylko tych deputowanych, w stosunku do których istniały konkretne dowody działalności wywrotowej. Stołypin wolałby rozwiązać Dumę i rozpisać nowe wybory, ale znalazł się pod przemożną presją dworu domagającego się rewizji procedury wyborów\*. II Duma została rozwiązana 2 czerwca 1907 roku.

Ogłoszona następnego dnia nowa ordynacja wyborcza bezsprzecznie stanowiła pogwałcenie konstytucji zabraniającej stosowania artykułu 87 do „wprowadzenia zmian [...] w procedurze wyborów do Rady [Państwa] czy Dumy”. Przyznawał to nawet Kryżanowski<sup>82</sup>. Aby obejść ten zakaz, zmianę ordynacji zadekretowano manifestem cesarskim; był to akt prawny wydawany w sprawach pilnej wagi państwowej. Usprawiedliwiano taki tryb postępowania argumentem, że skoro car nie zaprzysiągł dotrzymania nowych ustaw zasadniczych, miał swobodę dowolnego ich rewidowania<sup>83</sup>. Nowa ordynacja faworyzowała klasy posiadające, stosując jako kryterium prawa głosu nie status prawny, lecz stan majątkowy. Znacznie ograniczono reprezentację robotników przemysłowych i mniejszości narodowych. Rozczarowany zachowaniem chłopów należących do wspólnot w dwóch poprzednich Dumach, rząd zmniejszył także ich udział w liczbie mandatów poselskich. W wyniku tych zmian reprezentacja właścicieli ziemskich (do tej kategorii zaliczano też wielu chłopów – posiadaczy ziemi) wzrosła o połowę, natomiast o połowę zredukowano reprezentację chłopów należących do wspólnot

\* Posłowie socjaldemokratyczni, sądzeni po rozwiązaniu Dumy i po wygaśnięciu ich immunitetu parlamentarnego, zostali uznani za winnych i skazani na katorgę. Zob. P.G. Kurłow, *Gibiel impieratorskiej Rossii*, Berlin 1923, s. 94.

oraz robotników. W rezultacie powstało gremium bardziej zachowawcze, a pod względem etnicznym bardziej wielkoroskie.

Z trudem tylko daje się uzasadnić pojęcie „zamachu stanu”, często stosowane w literaturze polemicznej i historycznej na określenie wprowadzonych 3 czerwca 1907 roku zmian ordynacji wyborczej. Duma bądź co bądź nie przestawała funkcjonować, zachowując nadane jej w ustawach zasadniczych uprawnienia ustawodawcze i budżetowe: manifest z 3 czerwca *explicito* potwierdzał jej prerogatywy. W latach następnych Duma przysparzała rządowi niemałych kłopotów. Tylko pełną likwidację izby niższej lub uchylenie jej uprawnień ustawodawczych można by zakwalifikować jako zamach stanu. Bardziej właściwe jest więc traktowanie zmian w ordynacji wprowadzonych 3 czerwca jako pogwałcenia konstytucji. Do rosyjskiej tradycji należało bowiem przystosowywanie każdej niezależnej instytucji politycznej do ram ustroju państwa.

Zwołana 1 listopada 1907 roku III Duma była jedyną, której pozwolono działać przez całą 5-letnią kadencję. Zgodnie z zamierzeniami nowe ciało było znacznie bardziej konserwatywne od swych poprzedników; na 422 deputowanych 154 należało do Związku 17 Października (oktyabryści), a 147 do ugrupowań prawicowych i nacjonalistycznych. Taka reprezentacja gwarantowała konserwatystom większość dwóch trzecich. Kadeci otrzymali 54 mandaty; 28 posłów było z grupy postępowców z nimi stowarzyszonych. Socjaliści mieli 33 posłów (19 socjaldemokratów i 14 *trudowików*). Choć rząd mógł czuć się znacznie swobodniej w stosunkach z legislaturą, w której konserwatyści dysponowali tak przytłaczającą przewagą, automatycznej większości nie miał: Stołypin zmuszony był angażować się w liczne manewry polityczne, by zapewnić uchwalenie niektórych ustaw. Od ministrów często żądano sprawozdań, a zdarzało się, że rząd nie był w stanie postawić na swoim.

Oktyabryści („październikowcy”), którzy przeważali w III Dumie, podobnie jak kadeci w pierwszej, a socjaliści w drugiej, w całej rozciągłości popierali istnienie ładu konstytucyjny. Swoje zadanie określali następująco:

Stworzenie w Dumie ośrodka konstytucyjnego, bez stawiania sobie za cel przejęcia władzy rządowej, ale jednocześnie zdecydowana obrona praw zgromadzenia przedstawicielskiego ludu, w granicach zakreślonych przez ustawy zasadnicze<sup>84</sup>.

Ich przewodnią filozofią było państwo praworządne – prawo w równym stopniu miało obowiązywać administrację i społeczeństwo. Przywódca partii, Aleksandr Guczow, pochodził ze znanej moskiewskiej rodziny kupieckiej, której protoplastą był pańszczyźniany chłop, wykształcenie zaś otrzymał w Europie Zachodniej. Zdaniem Aleksandra Kierenskiego, który charakteryzował go jako „człowieka z gatunku posępnych samotników, owianego aurą tajemnicy”, Guczow był przeciwnikiem ruchu wyzwolenia<sup>85</sup>. Miał złe zdanie o rosyjskich masach i nie czuł się dobrze w środowisku polityków. Oddany patriota, temperamentem

i zapatrywaniem przypominał Stołypina, któremu pomógł w doprowadzeniu do rozłamu na prawicy III Dumy, wyodrębniając z niej elementy bardziej umiarkowane; utworzywszy frakcję nacjonalistyczną, stanowiły one wraz z oktiabrystami absolutną większość i poparły Stołypina w przeprowadzaniu wielu projektów ustaw<sup>86</sup>. Członkowie partii oktiabrystów w znacznej części wywodzili się z ruchu ziemstw i utrzymywali z nim ścisły kontakt.

Aby uzyskać poparcie dla swoich planów legislacyjnych, Stołypin rokrocznie asygnował 650 000 rubli z tajnego funduszu na subsydiowanie gazet i przekupywanie wpływowych posłów prawicowych<sup>87</sup>.

III Duma była zgromadzeniem bardzo aktywnym: głosowała nad 2571 projektami ustaw wniesionych przez rząd, zainicjowała 205 własnych projektów, a 157 razy „interpelowała” ministrów<sup>88</sup>. Jej komisje zajmowały się problemami rolnictwa, ustawodawstwem społecznym i wieloma innymi sprawami. W roku 1908, a jeszcze bardziej w roku 1909, urodzaj był obfity, coraz mniej było aktów przemocy, a przemysł znowu rozkwitał. Stołypin znajdował się u szczytu kariery.

Jednak właśnie w tym samym czasie na widnokręgu pojawiły się pierwsze chmury. Jak wspominaliśmy, konstytucja nadana została pod skrajną presją jako jedyna alternatywa katastrofy. Dwór i jego prawicowi poplecznicy uważali ją nie za fundamentalną, trwałą zmianę systemu rządów w Rosji, ale za środek wyjątkowy, mający pomóc w przeprowadzeniu kraju przez okres niepokoju publicznego. Odmowa uznania, że Rosja w ogóle ma konstytucję, i upieranie się przy twierdzeniu, iż jeśli car nigdy nie złożył przysięgi na nową ustawę zasadniczą, to nie jest zobowiązany do przestrzegania jej przepisów, nie były bynajmniej kiepską wymówką, lecz wynikały z głębokiego przekonania. Toteż w miarę poprawy sytuacji w kraju i malejącego zagrożenia na dworze rodziły się wątpliwości: czy po przywróceniu spokoju publicznego i dobrobytu na wsi rzeczywiście potrzebny jest ustrój parlamentarny i premier zaangażowany w parlamentarne rozgrywki polityczne? Stołypin, który mawiał o sobie, że jest „nade wszystko wiernym poddanym suwerena oraz wykonawcą jego zamierzeń i rozkazów”, teraz wydawał się „najgroźniejszym rewolucjonistą”<sup>89</sup>. Głównym zastrzeżeniem wobec niego był zarzut, że zamiast działać na gruncie parlamentu wyłącznie w roli pełnomocnika korony, zabięgał o stworzenie tam własnej klienteli. Stołypin wierzył, że kształtuje stronnictwo „Przyjaciół Króla”, nie w swoim, lecz „króla” interesie. Natomiast monarchiści dostrzegali tylko to, że jego praktyki polityczne powodują zmniejszanie autorytetu cesarskiego, przynajmniej takiego autorytetu, jaki Mikołaj i jego otoczenie uważali za należyty carowi:

Stołypin byłby ostatnim człowiekiem gotowym przyznać, że to jego polityka przyczyniała się do osłabienia niezależnej władzy imperatora – przeciwnie: był przekonany, iż źródło jego władzy tkwi w tym, że powierzona mu ona została przez monarchę-samowładcę. Mimo to taki był nieuchronny efekt jego polityki, zdawał sobie bowiem sprawę, że w nowoczesnych warunkach państwo może rosnąć w siłę i opierać się rewolucji tylko dzięki umacnianiu, za pośrednictwem parlamentu, wpływu warstw ziemskich, wolnych zawodów i ludzi wykształconych. To zaś nastąpić mogło wyłącznie kosztem niezależnej

władzy samego imperatora. Ten właśnie niezaprzeczalny fakt w umyśle imperatora dodawał takiej mocy argumentom reakcjonistów<sup>90</sup>.

Tu kryło się też sedno trudności, jakie Stołypin napotykał na dworze, przyczyna jego słabnącego poparcia, a na koniec niełaski. Po jego zgonie caryca miała upominać następcę, Władimira Kokowcowa, by w przeciwieństwie do Stołypina „nie szukał poparcia w partiach politycznych”<sup>91</sup>. Na ogół im większym powodzeniem cieszyła się polityka Stołypina, tym mniej potrzebne wydawały się jego usługi i tym bardziej wzmagala się niechęć dworu do jego osoby. Na tym polegał paradoks rosyjskiej polityki.

Stołypinowskie reformy i projekty reform naruszały także interesy wpływowych grup. Reformy agrarne, zmierzające do stworzenia w Rosji klasy chłopskich ziemian, zagrażały tej części szlachty wiejskiej, która uważała się za niezastąpionych *Kulturträgerów*. Wysiłki Stołypina zdecentralizowania administracji i zmuszenia biurokratów, aby byli odpowiedzialni przed prawem, budziły wrogość urzędników, natomiast plany ukrócenia samowoli policji nie przysparzały mu przyjaciół w tych kręgach. Próby poprawy położenia Żydów, zresztą nieudane, wprawiały we wściekłość skrajną prawicę.

Stołypin, tracąc poparcie na dworze, nie zyskał poparcia w społeczeństwie. Liberale nigdy nie wybaczyli mu „stołypinowskich krawatów” ani sposobu, w jaki nadużywał artykułu 87 w celu omińnięcia ustawodawczych uprawnień Dumy. W oczach skrajnej prawicy był sprowadzonym w celu wygaszenia rewolucyjnej pożogi outsidem, który nadużył stanowiska, by skupić w swym ręku niezależną władzę. Ci, którzy – wedle określenia Struwego – konstytucję uważali za „zamaskowaną rebelię”<sup>92</sup>, gardzili nim za to, że traktował ją poważnie zamiast starać się o przywrócenie samowładztwa. W wojowniczej atmosferze rosyjskiego życia politycznego, gdzie jeden zestaw „czystych” pryncypiów zderzał się z innymi, równie bezkompromisowymi, nie było miejsca na pragmatyczny idealizm Stołypina. Atakowany ze wszystkich stron, zaczął się wahać i popełniać polityczne błędy.

Pierwszy zatarg między Stołypinem a III Dumą powstał wokół budżetu marynarki wojennej na rok 1909<sup>93</sup>. W początkach 1908 roku rząd zaproponował budowę czterech pancerników klasy dreadnought do ochrony bałtyckich wybrzeży Rosji. W Dumie kadeci i oktiabryści połączyli siły i przeciwstawili się temu wnioskowi. Guczkw twierdził, że Rosji nie stać na dużą i kosztowną flotę. Poparł go Milukow: Rosja, powiedział, i tak już wydaje więcej od Niemiec na marynarkę wojenną, choć ma skromny handel morski i żadnych zamorskich kolonii. Obie partie wołały sumy przeznaczone na okręty wydać na wojska lądowe<sup>94</sup>. W roku 1908 i ponownie w 1909 Duma odrzuciła propozycje wydatków budżetowych na rozbudowę marynarki wojennej. Choć uchwalenie budżetu przez Radę Państwa wystarczyło, by przystąpić do programu rozbudowy floty, odmowa Dumy zmusiła Stołypina do szukania poparcia wśród stronnictw na prawo od oktiabrystów i w rezultacie do prowadzenia polityki bardziej nacjonalistycznej.

Pośrednio w rezultacie tego przesunięcia do najbardziej brzemiennej w skutki przesilenia doszło pod rządami Stołypina w związku z projektem ustawy o wprowadzeniu ziemstw w zachodnich guberniach cesarstwa. Projekt napotkał ostry sprzeciw w izbie wyższej, gdzie ziemstwa nie cieszyły się popularnością. Zdecydowany uczynić z tej kwestii próbę sił świadcząca o jego umiejętności rządzenia, Stołypin postanowił przeforsować ustawę bez względu na koszty.

Kiedy w 1864 roku tworzone urzędy ziemskie, nie wprowadzono ich w dziewięciu guberniach zabranych Polsce w wyniku rozbiorów. Wybory do ziemstw silnie faworyzowały szlachtę ziemiańską, a w prowincjach zachodnich znaczną część tej warstwy stanowili Polacy-katolicy, toteż rząd obawiał się, że zechcą oni wykorzystać ziemstwa do własnych celów narodowych (na krótko przedtem zostało stłumione polskie powstanie 1863 roku). Jednak niektórzy inteligentniejsi biurokraci dochodzili stopniowo do przekonania, że wobec niskiego poziomu kultury żywiołu rosyjskiego na kresach do udziału w samorządzie lokalnym trzeba dopuścić nie-Rosjan<sup>95</sup>. O wprowadzeniu ziemstw w prowincjach zachodnich Stołypin mówił już w sierpniu 1906 roku, ale po raz pierwszy projekt legislacyjny w tej materii sformułował w 1909 roku. Projekt ustawy zawierał wprawdzie pewne elementy liberalizacji, jako że na tych terenach pod raz pierwszy dopuszczał do głosu w samorządzie mniejszości etniczne, ale głównym jego celem było przypodobanie się prawicy, od której Stołypin coraz bardziej się uzależniał: zdaniem Kryżanowskiego to właśnie deputowani wywodzący się ze szlachty ziemiańskiej guberni zachodnich uporczywie wysuwali takie żądania pod jego adresem<sup>96</sup>.

W swoim projekcie ustawy Stołypin usiłował w ziemstwach guberni zachodnich zagwarantować przewagę rosyjskiej szlachcie ziemiańskiej i chłopom – właścicielom ziemi. Ponieważ w guberniach: wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej praktycznie nie było rosyjskich ziemian czy chłopów-właścicieli, zostały one wyłączone z projektu ustawy, która miała się odnosić tylko do sześciu guberni zachodnich (witebskiej, wołyńskiej, kijowskiej, mińskiej, mohylewskiej i podolskiej). W tych sześciu guberniach przewagę Rosjan miała gwarantować przemyślna procedura wyborcza i izby kurialne. Obywatele-Żydzi mieli być całkowicie pozbawieni prawa głosu<sup>97</sup>.

Debatę nad projektem ustawy o zachodnich ziemstwach Duma rozpoczęła 7 maja 1910 roku. W przemówieniu nawołującym do jej uchwalenia Stołypin twierdził, że głównym jej celem jest zapewnienie, aby gubernie zachodnie pozostały „rosyjskie na zawsze”. Wymagało to ochrony mniejszości rosyjskiej przed większością polską i katolicką. Projekt ustawy, popierany przez nacjonalistów i innych posłów skrajnej prawicy, przeszedł 29 maja po burzliwej dyskusji, z poprawkami i niewielką większością głosów.

W styczniu 1911 roku poprawiony projekt ustawy wpłynął do izby wyższej. Wydawało się, że ze względu na jego nacjonalistyczne zabarwienie jego uchwalenie jest z góry przesądzone. Stołypin czuł się tak pewny siebie, że nic pofatygował się nawet, by uczestniczyć w obradach Rady Państwa, jako że jej komisja już przedtem zatwierdziła projekt<sup>98</sup>.

Jednak bez jego wiedzy zawiązano zakulisową intrygę. Kilku członków Rady Państwa, pod wodzą Władimira Triepowa, zorganizowało przy poparciu Durnowa



20. Prawicowi deputowani do Dumy. Pierwszy od lewej w pierwszym rządzie Władimir Puriszkiwicz, zabójca Rasputina

opozycję antystołypinowską. Przeciwnicy ustawy twierdzili, że oferując Polakom odrębną kurię elektorálną, Stołypin popiera instytucjonalizację etnicznych partykularyzmów i narusza w ten sposób tradycyjny, „imperialny”, charakter rosyjskiego ustawodawstwa. Witte, jeden z najzjadlejszych przeciwników projektu ustawy, argumentował, że „pod sztandarem patriotyzmu usiłuje się wprowadzić w Kraju Zachodnim oligarchię lokalną zamiast władzy carskiej”<sup>99</sup>. W rzeczywistości głównym celem kamaryli było doprowadzenie do usunięcia Stołyпина.

Triepow i Durnowo poprosili cara o prywatne posłuchanie. Kiedy przedstawił mu swoje zastrzeżenia, Mikołaj zgodził się zwolnić prawicowych członków Rady Państwa z obowiązku popierania zaleceń rządu: mogli głosować zgodnie z nakazem sumienia<sup>100</sup>. Obdarzając ich taką swobodą, car nie zasięgnął rady premiera, ani nawet go o tym nie powiadomił. Stołypin nie miał więc podstaw do obaw, gdy 4 marca przybył na posiedzenie Rady Państwa, na którym miało się odbyć ostateczne głosowanie nad projektem ustawy. Wielu deputowanych, którzy głosowaliby za jej przyjęciem, gdyby car im to zalecił, teraz poczuło, że mogą swobodnie głosować przeciw. W rezultacie kluczowa klauzula projektu, zawierająca kontrowersyjną propozycję dwóch kurii elektorálnych, jednej dla Rosjan, drugiej dla Polaków i innych grup etnicznych, upadła stosunkiem głosów 92:68. Oszołomiony Stołypin opuścił salę Rady Państwa.

Nie mógł już żywić najmniejszych złudzeń: incydent równał się wotum nieufności dla niego, pozornie przegłosowanemu w izbie wyższej, ale faktycznie zaaranżowanemu



przez dwór imperialny. Wściekły, postanowił zmusić cara do odkrycia kart. Nazajutrz złożył dymisję. Mikołaj ją odrzucił i namawiał Stołypina do zastanowienia się. Sugerował ponowne przedłożenie projektu ustawy Dumie i Radzie Państwa, dając do zrozumienia, że przed kolejnym głosowaniem wezwie do jego poparcia. Stołypin odmówił. Gdy car zapytał go, czego od niego oczekuje, poprosił o zawieszenie obu izb na czas wystarczający do wprowadzenia projektu ustawy w życie na mocy artykułu 87\*. Ponadto poprosił cara o wydalenie Triepowa i Durnowa z Petersburga.

Mikołaj przez cztery dni rozważał prośbę Stołypina, a potem wyraził zgodę. 12 marca posiedzenia obu izb zostały odłożone do 15 marca. Na wieść o tej decyzji Rada Państwa pospieszenie postanowiła głosować nad całokształtem ustawy, co doprowadziło do jej odrzucenia przytłaczającą większością 134 przeciw 23 głosom<sup>101</sup>. 14 marca projekt ustawy o zachodnich ziemstwach nabrał mocy prawa na podstawie artykułu 87. Durnowo i Triepow mieli opuścić stolicę przed końcem roku\*\*.

Pochopne działania Stołypina przyniosły katastrofalne skutki, naraził się bowiem na wrogość wszystkich partii politycznych<sup>102</sup>. Kiedy pojawił się w Dumie, by usprawiedliwić swoje postępowanie, praktycznie nie miał zwolenników. Prasa go potępiała, śmietanka towarzyska także. Guczkow złożył na znak protestu prezesurę stronnictwa oktiabrystów: współpraca między Stołypinem a oktiabrystami, która okazała się tak konstruktywna w dwóch pierwszych latach III Dumy, dobiegła teraz końca. Wreszcie, co nie mniej ważne, Stołypin naraził się na wrogość cara, który nikomu nigdy nie wybaczał poniżenia. Opinia publiczna nie miała wątpliwości, że to właśnie sprawił Stołypin, w pełni zdawała też sobie sprawę, iż car, odracząc Dumę i skazując Triepowa i Durnowa na wygnanie, działał pod presją<sup>103</sup>. W kołach oficjalnych mówiono już w tym czasie, że Mikołaj postanowił pozbyć się Stołypina, a więc jego dni na stanowisku premiera są policzone<sup>104</sup>. Odizolowany i odrzucony, stał się, jak napisze Kokowcow, „człowiekiem zupełnie odmienionym”<sup>105</sup> – zaszepionym i poirytowanym, podczas gdy przedtem cechowała go pewność siebie i wspaniałomyślność.

Caryca-wdowa Maria, matka Mikołaja II, która ustawicznie zachęcała syna do porozumienia ze społeczeństwem i faworyzowała liberalnych dygnitarzy, zwierzyła się Kokowcowowi z uczuć rozpaczki spowodowanych takim bicciem wydarzeń:

Mój biedny syn, tak mało ma szczęścia do ludzi. Pojawia się ktoś, kogo nikt tu nie zna, ale kto okazuje się inteligentny i energiczny i komu udaje się przywrócić porządek po okropieństwach, jakie przeżywałem blisko sześć lat temu. A teraz tego człowieka spycha się w przepaść. I to kto? Ci sami, którzy twierdzą, że kochają cara i Rosję, a w rzeczywistości niszczą i jego, i ojczyznę. [...] Jakże to straszne!<sup>106</sup>

\* Kiedy Kokowcow powiedział mu, że jest to pociągnięcie nierozsądne i że lepiej uczyniłby, akceptując sugestie cara, Stołypin odparł, że nie ma czasu na zwalczanie wymierzonych przeciw niemu intryg i że tak czy inaczej jest politycznie skończony. Zob. W.N. Kokowcow, *Iz mojego przeszłego*, Paryż 1933, t. I, s. 458; A.J. Awriech, *Stołypin i Trzecia Duma*, Moskwa 1968, s. 338.

\*\* Triepow dostał się później do niewoli bolszewickiej i 22 lipca 1918 roku został stracony wraz z wieloma innymi zakładnikami w Kronsztadzie: Kokowcow, *Iz mojego przeszłego*, t. I, s. 462. Durnowo zmarł w 1915 roku.

Wyjeżdżając w końcu sierpnia 1911 roku do Kijowa na uroczystości towarzyszące odsłonięciu pomnika Aleksandra II, Stołypin już praktycznie był w niełasce. Od dawna miał przeczucie gwałtownej śmierci; w testamencie sporządzonym w 1906 roku zażyczył sobie, aby go pochowano w pobliżu miejsca, w którym zostanie zamordowany<sup>107</sup>. Przed wyjazdem powiedział Kryżanowskiemu, że obawia się, iż może nie wrócić, toteż powierzył mu kasetę z tajnymi dokumentami, prosząc o ich zniszczenie, gdyby mu się przytrafiło coś złego\*. Nie przedsięwziął jednak żadnych środków, aby się zabezpieczyć, nie zabierając w podróż nie tylko członków ochrony osobistej, ale i kamizelki kuloodpornej.

W Kijowie był ignorowany przez parę monarszą i przez wysokich dostojników; nie było wątpliwości, że chciano go upokorzyć.

Pierwszego września wieczorem program Kijowskiego Teatru Miejskiego przewidywał przedstawienie *Bajki o carze Sałtanie* Rimskiego-Korsakowa. Mikołaj w towarzystwie córek zasiadał w loży gubernatora, położonej na poziomie orkiestry. Stołypin siedział blisko nich w pierwszym rzędzie foteli. Podczas drugiej przerwy, około godziny 10 wieczorem, kiedy stał przed kanałem dla orkiestry, rozmawiając z hrabiami Potockim i Fredericksem, podszedł młody człowiek w surducie. Wyciągnął browning zakryty programem i dwukrotnie strzelił do premiera. Oba pociski trafiły, jeden w dłoń, drugi w pierś: pierwszy odbił się rykoszetem i zranił jednego z muzyków, drugi ugodził Stołyпина w pierś, ale ześlizgnął się po medalu i utkwił w wątrobie. Według zeznań naocznych świadków Stołypin początkowo nie zdawał sobie sprawy z tego, co zaszło:

Opuścił głowę i spojrzał na swój surdut, który po prawej stronie, pod pierśią, zaczynał czerwienić się od krwi. Powolnym i pewnym ruchem położył na barierze galowy kapelusz i rękawiczki, rozpiął surdut i na widok zalanej krwią kamizelki uczynił ruch, jakby chciał powiedzieć: „Wszystko skończone!”. Potem opadł na fotel i jasno, wyraźnie, głosem słyszalnym dla wszystkich znajdujących się w pobliżu, powiedział: „Szczęśliwy jestem, że umieram za cara”. Widząc, jak car wchodzi do loży i staje przy barierze, podniósł ręce, dając mu znak, by się cofnął. Ale car się nie ruszył, pozostając w miejscu, wobec czego Piotr Arkadjewicz, na oczach nas wszystkich, pobłogosławił go zamasztywym znakiem krzyża<sup>108</sup>.

Stołyпина natychmiast przewieziono do szpitala. Wydawało się, że szybko wraca do sił, ale wywiązało się zakażenie i premier zmarł 5 września wieczorem\*\*. Nazajutrz główny dworzec kolejowy w Kijowie zaroił się od ogarniętych paniką Żydów. Jednakże dzięki energicznym poczynaniom władz do żadnych antyżydowskich wybryków nie doszło.

\* Zob. Archiwum Kryżanowskiego, Uniwersytet Columbia, pudło 2, teczka 5. Kryżanowski spełnił życzenia Stołyпина, zachowując jedynie jego listy do cara (tamże). Obawy Stołyпина przed zamachem w Kijowie mogły być spowodowane fałszywą informacją, której jego przyszły zabójca dostarczył Ochronie, o czym niżej.

\*\* Sekcja zwłok ujawniła, że Stołypin miał tak chore serce i wątrobę, iż przypuszczalnie zmarłby wkrótce śmiercią naturalną. Zob. G. Tokmakoff, *P.A. Stołypin and the Third Duma*, Waszyngton, 1981, ss. 207–208.

Zabójca, schwytyany i pobity w czasie próby ucieczki z miejsca przestępstwa, okazał się 24-letnim prawnikiem, Dmitrijem Grigorjewiczem Bogrowem, synem zamożnej żydowskiej rodziny kijowskiej<sup>109</sup>. W kraju i podczas częstych podróży za granicę Bogrow to wstępował do kółek eserowskich i anarchistycznych, to z nich występował. Choć szczerze zaopatrywany przez rozpieszczających go rodziców, wskutek namiętności do hazardu często bywał bez grosza i jest rzeczą raczej pewną, że to brak środków finansowych skłonił go do wstąpienia na służbę policji. Według jego zeznań od połowy 1907 do końca 1910 roku służył jako informator kijowskiej Ochrazy, dostarczając informacji, które pozwalały jej zatrzymywać terrorystów eserowskich i anarchistycznych.

Rewolucjoniści zaczęli Bogrowa podejrzewać. Początkowo oskarżali go o malwersację funduszów partyjnych, ale w końcu doszli do przekonania, że musi być agentem policji. 16 sierpnia 1911 roku Bogrowa odwiedził rewolucjonista, który mu powiedział, że jego rola jako informatora policji została ustalona ponad wszelką wątpliwość i że czeka go „egzekucja”: ocalić skórę może jedynie, popełniając akt terroru, najlepiej wymierzony przeciw pułkownikowi Nikołajowi Kulabce, szefowi kijowskiej Ochrazy. Miało się to stać 5 września. Bogrow odwiedził Kulabkę, ale został przez niego tak serdecznie przyjęty, że nie był w stanie wywiązać się z zadania. Zastanawiał się następnie nad zamachem na cara, oczekiwanego kilka dni potem w Kijowie, ale zrezygnował z tego zamiaru w obawie sprowokowania antyżydowskich pogromów. Wreszcie zdecydował się na Stołypina jako „głównego winowajcę reakcji, która ponownie zapanowała w Rosji”<sup>\*</sup>.

\* B. Strumiłło w: KL 1924, nr 1–10, s. 230. W swej zbeletryzowanej relacji o tych wydarzeniach Aleksandr Sołżenicyn przypisuje czyn Bogrowa pragnieniu ochrony interesów żydowskich, zagrożonych jakoby przez stołypinowski ideał „Wielkiej Rosji”. Sołżenicyn w taki oto sposób odzwierciedla tok rozumowania Bogrowa: „Stołypin bezpośrednio niczego złego Żydom nie wyrządził; zdołał nawet ulżyć nieco ich losowi. Ale nie było to szczerze. Trzeba umieć rozpoznać wroga Żydów w sposób bardziej dogłębny, niż sądząc tylko po pozorach. Stołypin zbyt natrączywie, zbyt jawnie, zbyt prowokacyjnie popiera rosyjski interes narodowy, rosyjską reprezentację w Dumie, rosyjskie państwo. Buduje nie kraj wolności dla wszystkich, lecz monarchię narodową. Tak więc przyszłość Żydów w Rosji zależy od woli człowieka, który nie jest ich przyjacielem. Stołypinowski rozwój nie zwiastuje Żydom dobrobytu” (A. Sołżenicyn, *Krasnoje kolesa, Uziel I: Awgust czterynadcatogo. cz. 2*, Paryż 1983, s. 126). Brak jakichkolwiek dowodów uzasadniających taką interpretację. Wprost przeciwnie. Bogrow, pochodzący z zupełnie zasymilowanej rodziny (jego dziad przeszedł na prawosławie, ojciec zaś należał do kijowskiego Klubu Szlachty), był Żydem wyłącznie w sensie biologicznym („rasowym”). Nawet jego imię, które Sołżenicyn woli podawać w wersji jidisz – „Mordko” – brzmiało bardzo po rosyjsku: Dmitrij. W zeznaniach złożonych przed policją Bogrow oświadczył, że zastrzelił Stołypina, ponieważ jego reakcyjna polityka przynosiła ogromną szkodę Rosji. W liście pożegnalnym do rodziców, pisanym w dniu zamachu, wyjaśniał, że nie jest w stanie prowadzić normalnego trybu życia, jakiego po nim oczekiwali (A. Sieriebriennikow, *Ubijstwo Stołypina: Swidietielstwa i dokumenty*, Nowy Jork 1986, ss. 161–162). Najbardziej prawdopodobne źródło twierdzenia, że Bogrow działał jako Żyd i w imię interesów żydowskich, to fałszywa relacja w prawicowym dzienniku „Nowoje Wriemia” z 13 września 1911 roku, jakoby przed egzekucją Bogrow miał powiedzieć rabinowi, że „walczył o dobro i szczęście narodu żydowskiego” (Sieriebriennikow, *op. cit.*, s. 22). W rzeczywistości przed straceniem odmówił spotkania z rabinem („Riecz” z 13 września 1911; u Sieriebriennikowa, *op. cit.*, ss. 23–24).

Aby odwrócić uwagę od swojej osoby i swoich planów, Bogrow wymyślił fałszywy spiszek dwóch fikcyjnych terrorystów przeciw Stołypinowi i ministrowi oświaty, Lwu Kasso. 26 sierpnia powiedział pułkownikowi Kulabce, że para zamachowców przybędzie do Kijowa w czasie uroczystości i skorzysta z jego mieszkania jako bazy operacyjnej. Kulabko, który cieszył się opinią człowieka „miękkiego”, o skłonnościach do „łatwowierności”<sup>110</sup>, nie miał powodów, aby nie wierzyć Bogrowowi, który w przeszłości okazał się informatorem zasługującym na zaufanie. Kazał więc otoczyć funkcjonariuszami mieszkanie Bogrowa, pozostawiając mu swobodę poruszania się po całym mieście. 29 sierpnia Bogrow śledził Stołypina w parku, a 1 września poszedł w jego kierunku, kiedy go fotografowano w hipodromie, ale ani za pierwszym, ani za drugim razem nie zdołał zbliżyć się do niego na odległość strzału.

Ochra, dysponująca informacjami podanymi przez Bogrowa, doradzała premierowi, by w miejscach publicznych nie pojawiał się bez asysty, ale ten ostrzeżenie zlekceważył. Zachowywał się jak człowiek, który pogodził się z losem, człowiek, który już nie ma po co żyć, który być może nawet pragnie męczeństwa.

Bogrowowi czas upływał szybko: było zupełnie możliwe, że przedstawienie w Teatrze Miejskim 1 września będzie jego ostatnią szansą. Wskutek ostrych środków bezpieczeństwa i dużego zainteresowania publiczności o bilety było trudno. Bogrow powiedział policji, że boi się o własne bezpieczeństwo, gdyby wskazanych przez niego terrorystów aresztowano, a on nie zdołałby przedstawić zadowalającego alibi. Potrzebował więc biletu do teatru. Doręczono go mu zaledwie na godzinę przed rozpoczęciem przedstawienia.

Dziewiątego września, po tygodniu przesłuchań, przekazano Bogrowa kijowskiemu trybunałowi wojskowemu, który skazał go na śmierć. Został powieszony w nocy z 9 na 10 września w obecności świadków, pragnących zdobyć pewność, że Bogrowa, którego kontakty policyjne były już wówczas powszechnie znane, nie zastąpiono jakimś skazańcem – przestępcą pospolitym.

Skoro tylko doszło do publicznej wiadomości, że Bogrow wszedł do teatru na policyjną przepustkę, rozeszły się pogłoski, jakoby działał na zlecenie władz. Pogłoski te po dziś dzień nie zostały rozwiane. Głównym podejrzanym był i pozostał generał Paweł Kurlów, szef Korpusu Żandarmerii, który w okresie wizyty imperatora przejął odpowiedzialność za bezpieczeństwo w Kijowie: wiadomo było, że między nim a premierem występowały zadrażnienia<sup>111</sup>. Teoria ta opiera się jednak na bardzo kruchych dowodach. Niczdolność policji do zapobieżenia zamachowi na premiera wydaje się raczej wynikiem wcale nierzadkiej nieudolności w korzystaniu z podwójnych agentów: bądź co bądź nawet najgłośniejszy z tych podwójnych agentów, Jewno Azef, również zmuszony był niekiedy zdradzać swych pracodawców, by zachować zaufanie terrorystów, i to do tego stopnia, że zorganizował zabójstwo swego szefa, Plehwego. Nawet fakt, że policja zaopatrzyła Bogrowa w bilet wstępu do teatru, także miał sens w świetle scenariusza, który udało mu się policji wmówić. Kurlów w swych pamiętnikach wspomina, że pięć lat wcześniej kijowska Ochra w podobnych okolicznościach wpuściła do Teatru Miejskiego podwójnego agenta, aby udaremnić terrorystyczny zamach na generała-gubernatora<sup>112</sup>.

W świetle dokładniejszych badań spiskowa teoria śmierci Stołypina nie znajduje potwierdzenia. Wobec powszechnego przekonania, że wkrótce ma zostać zdymsjonowany, jego wrogowie, pragnący się go pozbyć, nie musieli wcale uciekać się do zabójstwa, tym bardziej że żandarmeria, głównie podejrzana o to przestępstwo, nie miała pewności, czy Bogrow, działając w obronie własnej, nie zdradzi swych powiązań. Podejrzewanie władz carskich o zaaranżowanie zabójstwa premiera w gruncie rzeczy więccej nam mówi o zatrutej atmosferze politycznej u schyłku carskiej Rosji niż o samych okolicznościach zamachu.

**P**rzy ocenie Stołypina trzeba oddzielić człowieka od jego dorobku.

Górował nad wszystkimi współczesnymi mu rosyjskimi mężami stanu: aby docenić jego wielkość, wystarczy porównać go z poprzednikami, przeważnie zupełnymi miernotami, niekiedy nieudolnymi, dobieranymi według kryterium osobistego oddania koronie, wiernymi sługami nie narodu, lecz jej interesu. Po traumatycznym doświadczeniu rewolucji 1905 roku Stołypin przywrócił Rosji poczucie godności narodowej i nadzieję. Potrafił wynieść politykę ponad frakcyjność i utopię. Jednak uczucie podziwu dla jego osobistej wielkości nie jest równoznaczne z przyznaniem, że gdyby Stołypin pozostał przy życiu, zapobiegłby rewolucji. Aby skierować kraj na tory stabilizacji, potrzebował niezłomnego współdziałania korony i przynajmniej w jakiejś mierze poparcia stronnictw liberalnych i konserwatywnych. Ani jednego, ani drugiego pozyskać nie zdołał. Jego wielki plan reform politycznych i społecznych pozostał w znacznym stopniu na papierze, główne zaś osiągnięcie, reforma rolna, zostało zmiczcione z powierzeni ziemi w roku 1917, wskutek żywiołowej akcji chłopów zrzeszonych we wspólnotach. W chwili zgonu był już politycznym trupem: jak to ujął Guczkow, Stołypin „politycznie wyzionął ducha na długo przed śmiercią fizyczną”<sup>113</sup>.

Beznadziejności zabiegów Stołypina nic nie ilustruje lepiej niż obojętność, z jaką rodzina carska zareagowała na jego zabójstwo. Dziesięć dni po zastrzeleniu premiera Mikołaj opisał w liście swoją kijowską podróż. Śmierć Stołypina potraktował w niej jako mało znaczący epizod, zagubiony w korowodzie przyjęć, defilad i innych rozrywek. Powiadomiwszy małżonkę o śmierci Stołypina, zanotował: „wiadomość przyjęła dość spokojnie”<sup>114</sup>. W rzeczy samej, kiedy Aleksandra wkrótce po tym omawiała zamach z następcą Stołypina, Kokowcowem, czyniła mu zarzuty, że za bardzo wziął sobie do serca zgon poprzednika:

Wydaje mi się, że pan nadmiernie czi pamięć [Stołypina] i przywiązuje przesadną wagę do jego działalności i osoby. [...] Nie można pograżać się w takim żalu po tych, którzy odeszli. [...] Każdy wywiązuje się ze swej roli i zadania, a jeśli nie ma go już wśród nas, to dlatego, że wywiązał się ze swych obowiązków i musiał się usunąć, gdyż nie zostawało mu już nic do zdziałania. [...] Jestem przeświadczona, że Stołypin zmarł, aby odstąpić panu swój urząd i że jest to korzystne dla Rosji<sup>115</sup>.

Choć zginął z rąk terrorysty, Stołypin został politycznie unicestwiony przez te właśnie osoby, które usiłował ocalić.

Trzy lata, które upłynęły od śmierci Stołypina do wybuchu I wojny światowej, są trudne do scharakteryzowania, ponieważ pojawiły się wtedy sprzeczne tendencje – częściowo do stabilizacji, częściowo zaś do załamania.

Na pozór sytuacja Rosji wyglądała obiecująco: wrażenie to potwierdzał kolejny dopływ inwestycji zagranicznych. Dzięki represyjnej polityce Stołypina, w połączeniu z koniunkturą gospodarczą, udało się przywrócić porządek. Konserwatyści i radykałowie, choć kierowali się odmiennymi uczuciami, zgodni byli co do tego, że Rosja szczęśliwie przetrwała burzę rewolucji 1905 roku. W środowiskach liberalnych i rewolucyjnych przeważały nastroje pesymne: monarchia raz jeszcze zdołała przechrzyć swych przeciwników, znalazłszy się w tarapatkach, dokonała ustępstw i wycofała je natychmiast po ustabilizowaniu sytuacji. Choć terror nie zanikł całkowicie, po rewelacjach 1908 roku, które ujawniły, że przywódca eserowskiej Organizacji Bojowej Azef był agentem policji, nigdy już nie zdołał się odrodzić.

Gospodarka kwitła. Zbiory ziemiopłodów w środkowej Rosji znacznie wzrosły. W 1913 roku produkcja żelaza była o 57,8 procent większa niż w roku 1900, wydobycie węgla zaś wzrosło w dwójnasób. W tym samym okresie więcej niż dwukrotnie wzrósł także rosyjski eksport i import<sup>116</sup>. Dzięki drobiazgowej kontroli emisji banknotów rubel należał do najmocniejszych walut świata. W 1912 roku jeden z ekonomistów francuskich przewidywał, że jeśli Rosja utrzyma do roku 1950 takie samo jak od 1900 roku tempo wzrostu gospodarczego, to w połowie XX wieku zdominuje Europę pod względem politycznym, gospodarczym i finansowym<sup>117</sup>. Rozkwit gospodarki pozwolił skarbowi zmniejszyć uzależnienie od pożyczek zagranicznych, a nawet spłacić część długów: w 1914 roku, po dziesięcioleciach nieprzerwanego wzrostu, zadłużenie państwowe Rosji wykazywało wreszcie tendencję spadkową<sup>118</sup>. Budżet także zamykał się wynikami dodatnimi; w ciągu trzech z czterech lat, między 1910 a 1913, uzyskiwano nadwyżkę nawet przy uwzględnieniu „nadzwyczajnej” części budżetu<sup>119</sup>.

Doświadczenie nauczyło Stołypina, że wieś zamożna to wieś spokojna. I w rzeczy samej, w latach bezpośrednio poprzedzających wybuch I wojny światowej wieś, korzystając z poprawy urodzaju, nie sprawiała władzom nadmiernych kłopotów. Jednak dobra koniunktura miała niekorzystny wpływ na położone na wsi ośrodki przemysłowe. Masowy nabór nowych robotników, w większości bezrolnych lub małorolnych chłopów, sprawiał, że w szeregach siły roboczej było coraz więcej elementów wybuchowych. Od stycznia 1910 roku do lipca 1914 roku liczba robotników wzrosła w Rosji o jedną trzecią (z 1,8 do 2,4 miliona); w połowie 1914 roku ponad połowę robotników petersburskich stanowili nowo przybyli. Pracownicy ci nawet mienszewików i eserowców uważali za zbyt umiarkowanych, przedkładając prostsze i wypełnione większym ładunkiem emocjonalnym hasła anarchistów i bolszewików<sup>120</sup>. W przededniu wojny, zwłaszcza w pierwszej połowie 1914 roku, ich zniecierpliwienie i wyobcowanie przyczyniały się do nasilenia napięć w przemyśle.

Nawet jeśli się uwzględni te wszystkie czynniki, nie ma uzasadnienia twierdzenie, jakoby w 1914 roku Rosja była mniej „stabilna” niż kiedykolwiek po roku 1900,

wyjawszy tylko lata 1905–1906, i jakoby zmierzała ku rewolucji<sup>121</sup>. Argumentacja ta, obowiązująca w historiografii komunistycznej, opiera się głównie na stwierdzeniu, że po 1910 roku wzrosła liczba akcji strajkowych. Jednak z kilku względów jest nieprzekonywająca.

Strajki w przemyśle wcale nie muszą świadczyć o destabilizacji społecznej; znacznie częściej towarzyszą awansowi pracujących oraz poprawie ich sytuacji gospodarczej i społecznej. Źle wynagradzani, niewykwalifikowani i nie zorganizowani robotnicy rzadko uciekają się do strajku. Występuje dowiedziona korelacja między powstawaniem związków zawodowych a działalnością strajkową\*. Legalizując związki zawodowe, rząd carski zalegalizował także strajki, poprzednio zakazane przez prawo. Wobec tego zwiększenie liczby przerw w pracy (z których ponad połowa i tak trwała zaledwie dzień lub dwa) trafniej można wyjaśnić jako przejaw wzrostu dojrzałości rosyjskiej klasy robotniczej, co – sądząc po doświadczeniach Zachodu – przypuszczalnie doprowadziłoby z czasem do większej stabilizacji społecznej.

W wielu uprzemysłowionych krajach Zachodu okres bezpośrednio poprzedzający wybuch I wojny światowej także przyniósł nasilenie protestów robotniczych. W Stanach Zjednoczonych na przykład w latach 1910–1914 strajkowało więcej robotników niż w jakimkolwiek innym pięcioletnim okresie: w 1912 i 1913 roku strajkowało więcej robotników niż kiedykolwiek w ciągu poprzednich 30 lat<sup>122</sup>. Także w Wielkiej Brytanii działalność strajkowa gwałtownie się nasiliła w 1912 roku, tak pod względem liczby uczestniczących w niej robotników, jak liczby utraconych dni roboczych<sup>123</sup>. Mimo to w żadnym z tych krajów nie doszło do destabilizacji i żaden nie przeżył rewolucji.

W ostatecznym rachunku stabilizacja społeczna w Rosji zależała od chłopstwa; radykalni intelektualiści przyznawali, że w Rosji żadna rewolucja nie jest do pomyślenia dopóty, dopóki na wsi panuje spokój. A faktem dowiedzionym ponad wszelką wątpliwość jest, że wieś rosyjska nie drgnęła – ani tuż przed wybuchem wojny, ani w ciągu pierwszych dwóch lat jej trwania. Pół miliona strajkujących robotników w 1912 roku stanowiło znikomą mniejszość w zestawieniu ze stu milionami chłopów, którzy spokojnie zajmowali się własnymi sprawami.

Niewiele też można wywnioskować z przypadków zaburzeń politycznych w ruchu liberalnym, których symbolem była ekscentryczna propozycja Aleksandra Konowałowa, milionera wzbogaconego na produkcji tekstylnej, udzielenia wsparcia finansowego Leninowi<sup>124</sup>. Takiej bynajmniej nie należącej do rzadkości taktyki rosyjskich liberałów – wywierania presji na władze w celu uzyskania ustępstw politycznych przez straszenie widmem rewolucji – nie można interpretować

\* „Większość strajków [...] wybucha w tych zawodach i gałęziach przemysłu, w których istnieją związki zawodowe. W miarę jak ruch związkowy obejmuje niezorganizowane przedtem gałęzie przemysłu, często towarzyszą temu fale strajków”: J.A. Fitch w: *Encyclopedia of Social Sciences*, t. XIV, Nowy Jork 1934, s. 420. Do podobnego wniosku na podstawie doświadczeń Stanów Zjednoczonych dochodzi J.I. Griffin w: *Strikes*, Nowy Jork 1939, s. 98.

jako przejawu radykalizacji liberalnej opinii publicznej. W istocie rzeczy, w Rosji w przededniu wojny wyraźnie występowała tendencja przeciwna, a mianowicie zwrot w kierunku konserwatyzmu. Istnieje wiele dowodów świadczących o nasilaniu się nastrojów patriotyzmu wśród wykształconych Rosjan, a także wśród młodzieży akademickiej.

Podobne przesunięcie w prawo dawało się zauważyć w rosyjskiej myśli i kulturze. Występujące od połowy XIX wieku wzmoczone zainteresowanie zagadnieniami praw obywatelskich oraz upolitycznienie życia w Rosji zaczynały wykazywać objawy słabnięcia, zanim jeszcze stulecie to dobiegło końca. W miarę rozwoju szkoły symbolizmu w poezji i triumfu norm estetycznych w krytyce, literatura i sztuka zwróciły się ku nowym środkom wyrazu i ku nowej tematyce: poezja zajęła miejsce powieści jako główny nośnik literatury pięknej, natomiast malarstwo odwróciło się od realizmu ku fantastyce i abstrakcji. Wyzwanie rzucone artystom i kompozytorom przez Siergieja Diagilewa, najwybitniejszego z impresariów rosyjskich – „Zadziwcie mnie!” – godziło w dydaktyczne recepty, propagowane w poprzednim pokoleniu przez rosyjskich arbitry smaku. Do innych objawów tych przemian należała u powieściopisarzy obsesja seksu i przemocy oraz popularność, jaką u śmietanki towarzyskiej cieszyły się spirytualizm i teozofia. Idealizm, metafizyka, religia zajęły miejsce pozytywizmu i materializmu. Szczególnie modny był Nietzsche<sup>125</sup>.

Inteligencję wprawiła w osłupienie krytyka, którą poddano ją w zbiorze artykułów *Wiechi*, opublikowanym w 1909 roku przez grupę liberałów i byłych marksistów. Książka ta, jedyny w swoim rodzaju w rosyjskiej historii intelektualnej *succès de scandale*, stanowiła zmasowany atak na inteligencję rosyjską, którą oskarżała o ciasnotę umysłową, bigoterię, brak autentycznej kultury i mnóstwo innych grzechów. Jednocześnie nawoływała inteligentów do przystąpienia do żmudnej pracy nad samodoskonaleniem. Tradycyjna inteligencja, skupiona wokół stronnictw socjalistycznych i liberalnych, odrzuciła to wyzwanie, tak jak i dominujące tendencje kultury modernizmu. Upierała się przy starych nawykach, pozostawała strażnikiem wykpiwanej kultury drugiej połowy XIX wieku. Maksim Gorki był jednym z nielicznych wybitnych pisarzy, który utożsamiał się z tą przebrzmiałą tradycją. Inni utalentowani pisarze akceptowali „modernizm”, w dziedzinie polityki zaś stawali się coraz bardziej patriotyczni.

Mimo wszystko, niezależnie od spokoju społecznego, postępu gospodarczego i bujnego rozkwitu kultury, Rosja była w przededniu I wojny światowej krajem udęczonym i przeżartym niepokojem. Ani gwałtowne wydarzenia z 1905 roku, ani reformy Stołypinowskie niczego nie rozwiązały: dla socjalistów rewolucja 1905 roku mogła równie dobrze nie zaistnieć, bo skutki odniosła znikome; dla liberałów była dziełem niedokończonym; dla konserwatystów jedyną jej spuścizną było pomieszanie pojęć. A ponieważ wydawało się, że nie ma żadnego sposobu pokojowego pogodzenia rozbieżnych interesów 150 milionów mieszkańców Rosji, następna rewolucja jawiła się jako wyraźnie rysująca się możliwość. A świeża pamięć o kroczących „masach”, w swej destruktywnej wścickości zmiatających



wszystko, co stało na ich drodze, wystarczyła, by zasiać strach w sercach wszystkich z wyjątkiem znikomej mniejszości.

Na historyku tego okresu najbardziej uderzające – i złowrogie – wrażenie sprawia wszechobecna i zjadła nienawiść: ideologiczna, etniczna, społeczna. Monarchiści gardzili liberałami i socjalistami. Radykałowie nienawidzili „burżuazji”. Chłopi nie cierpieli tych, którzy wystąpili ze wspólnoty, by założyć prywatne gospodarstwo. Ukraińcy nienawidzili Żydów, muzułmanie Ormian, koczownicy kazachscy nienawidzili Rosjan i marzyli o wypędzeniu tych, którzy za rządów Stołypina osiedlili się wśród nich. Łotysze gotowi byli wyróżnić niemieckich obszarników. Wszystkie te namiętności były trzymane w ryzach przez siły porządkowe – armię, żandarmerię, policję – które z kolei znajdowały się pod bezustannym obstrzałem lewicy. Ponieważ nie zdołały się wykształcić żadne instytucje i procesy polityczne, za pomocą których można by rozwiązywać te konflikty drogą pokojową, było do przewidzenia, że prędzej czy później znów dojdzie do aktów przemocy, do fizycznej eksterminacji tych, którym zdarzy się stanąć na drodze którejś ze zwalczających się stron.

Powszechnie wówczas mówiono o Rosji, że żyje na „wulkanie”. W 1908 roku poeta Aleksandr Błok użył innej przenośni, mówiąc o „bombie” tykającej w sercu Rosji. Niektórzy próbowali zamykać na nią oczy, inni uciekali od niej, jeszcze inni starali się ją rozbroić. Daremnie:

Czy pamiętamy, czy zapominamy, w każdym z nas tkwią uczucia niepokoju, strachu, katastrofy, wybuchu. [...] Nie wiemy jeszcze dokładnie, jakie nas czekają wydarzenia, ale w naszych sercach igła sejsmografu już zaczęła drgać<sup>126</sup>.

## Rosja w latach wojny

Sądząc po wynikach wojny z Japonią, która przyniosła klęskę, a w ślad za nią rewolucję, w roku 1914 ludziom rządzącym Rosją ostrożność nakazywała neutralność. Bezpośrednią przyczyną rewolucji 1917 roku było załamanie się kruchej struktury politycznej i gospodarczej Rosji w wyniku wojennych napięć. Można by oczywiście twierdzić, że z powodu pogarszania się zdolności caratu do rządzenia krajem i obecności wojowniczo nastawionej inteligencji rewolucja była prawdopodobna, niezależnie od tego, czy wojna wybuchłaby, czy nie. Ale mimo wszystko rewolucja w warunkach pokoju, bez buntu milionów poborowych, przypuszczalnie nie byłaby aż tak gwałtowna, a elementy umiarkowane miałyby większe szanse przechwycenia steru rządów. Jak się dalej okaże, część najbardziej dalekowzrocznych rosyjskich mężów stanu zdawała sobie z tego sprawę i rozpaczliwie usiłowała nie dopuścić do wplątania kraju w wojnę.

Dlaczego więc Rosja przystąpiła do wojny? Rosyjska opinia publiczna, tak wtedy, jak później, skłonna była szukać odpowiedzi we wpływach zewnętrznych, a mianowicie w gospodarczych i moralnych zobowiązaniach Rosji wobec jej sojuszników. Autorzy socjalistyczni przypisują zaangażowanie się caratu presji demokratycznych krajów zachodnich, którym Rosja dłużna była ogromne sumy pieniędzy. Zdaniem rosyjskich konserwatystów Rosja działała z altruistycznej wierności sojusznikom: aby wywiązać się ze zobowiązań wobec Francji i Anglii i ocalić je przed przegraną, ryzykowała samounicestwienie. Jednak to poświęcenie – powiadali – nie zaskarbiło jej wdzięczności, gdyż kiedy sama Rosja znalazła się później pod nieubłaganą presją Niemiec i padła ofiarą ekstremistów przez nie wspomaganym i finansowanym, alianci nie przyszli jej z pomocą.

Są to wyjaśnienia nieprzekonujące. Rosja carska zawierała sojusze defensywne i dotrzymywała zobowiązań nie pod naciskiem aliantów ani nie z pobudek altruistycznych, ale w dobrze pojętym interesie własnym. Na długo przed rokiem 1914 rosyjscy mężowie stanu zdawali sobie sprawę z tego, jakie plany mają wobec

Rosji Niemcy. Sprowadzały się one do rozczłonkowania cesarstwa oraz do ekonomicznego panowania Niemiec w Rosji i na jej kresach. Badania archiwalne przeprowadzone po II wojnie światowej potwierdziły, że niemieckie koła polityczne, wojskowe i gospodarcze rozpad Rosji i zawładnięcie jej zasobami uważały za niezbędne dla światowych aspiracji Niemiec. Berlin przywiązywał największą wagę do zneutralizowania rosyjskiego zagrożenia i do związanej z tym perspektywy wojny na dwóch frontach, a jednocześnie do zdobycia dostępu do ludzkich i materialnych bogactw Rosji, aby za ich pomocą dorównać Francji i Wielkiej Brytanii<sup>1</sup>.

Z uwagi na niemiecką *Russlandpolitik*, prowadzoną od czasu dymisji Bismarcka, władcy Rosji nie mieli już wyboru między izolacjonizmem a włączeniem się w politykę wielkomocarstwową, i to bez względu na związane z tym ryzyko: o wyborze zdecydowały za Rosję Niemcy. Rosja była zmuszona stawić Niemcom czoła bądź w pojedynkę, bądź wspólnie z Francją i ewentualnie z Anglią. Tak sformułowana alternatywa nie wymaga odpowiedzi: skoro Rosja nie była skłonna wyrzec się imperium, skurczyć się do rozmiarów siedemnastowiecznego państwa moskiewskiego i zgodzić się na status niemieckiej kolonii, musiała własne plany wojskowe uzgadniać z demokratycznymi krajami Zachodu. Alternatywą byłoby bierne przyglądanie się, jak Niemcy rozgramiają Francję, co uczyniłyby ponad wszelką wątpliwość, mając zabezpieczoną flankę wschodnią, a następnie przerzucają wojska na wschód, by rozprawić się z Rosją. W Rosji doskonale zdawano sobie z tego sprawę już na długo przed wybuchem wojny. W 1892 roku, kiedy oba kraje zbliżały się do zawarcia sojuszu, Aleksander III zauważył:

Musimy, w rzeczy samej, dojść do porozumienia z Francją, a w wypadku wojny między Francją i Niemcami natychmiast zaatakować Niemcy, aby nie dać im czasu na podbicie najpierw Francji, a później na zwrócenie się przeciwko nam<sup>2</sup>.

Rosyjski historyk zaś podsumował sytuację kraju przed 1914 rokiem w sposób następujący:

Nie wolno zapominać, że Rosja carska przygotowywała się do wojny z Niemcami i Austro-Węgrami w sojuszu z Francją, która, jak się spodziewano, w początkowym okresie wojny przyjmie na siebie znacznie trudniejsze zadanie odparcia naporu prawie całej armii niemieckiej. Jeśli idzie o poziom jej wysiłku w walce z Niemcami [oraz] rozmieszczenie jej sił, Francja do pewnego stopnia była uzależniona od zachowania się Rosji. Rząd carski ze swej strony był nie mniej od Francji zainteresowany w przetrzymaniu przez jej armię pierwszej próby sił. Dlatego właśnie dowództwo rosyjskie przywiązywało taką wagę do operacji na froncie niemieckim. Nie wolno także pomijać pragnienia Rosji wykorzystania faktu skierowania głównych sił armii niemieckiej na zachód, w celu zadania Niemcom decydującej klęski już w pierwszych miesiącach wojny. [...] Toteż charakteryzując stosunki między Rosją a Niemcami w początkach wojny, słuszniej będzie mówić o wzajemnej zależności między sprzymierzeńcami<sup>3</sup>.

Po miążdzącej klęsce, którą wojska pruskie zadały Francji w 1870 roku, Berlin miał wszelkie powody oczekiwać, że prędzej czy później Francja wznowi próbę

odzyskania tradycyjnej hegemonii na kontynencie europejskim. Perspektywa taka sama przez się nie stanowiła śmiertelnego zagrożenia dla Niemiec, gdyż w końcu XIX wieku potencjał wojenny Francji sięgał zaledwie połowy niemieckiego. Ale sprawy wyglądałyby inaczej, gdyby Francja miała po swej stronie Rosję, która dzięki położeniu geograficznemu i ogromnej stałej armii idealnie nadawała się na przeciwwagę potęgi niemieckiej. Bezpośrednio po zakończeniu wojny francusko-pruskiej, kiedy Rosja i Niemcy utrzymywały jeszcze przyjazne stosunki, szef niemieckiego sztabu generalnego, Helmuth von Moltke, ostrzegął rząd przed perspektywą wojny na dwóch frontach<sup>4</sup>. Po roku 1894 niebezpieczeństwo takie zamieniło się niemal w pewnik: Francja i Rosja zawarły wówczas porozumienie o wzajemnej obronie, zobowiązując je do wzajemnej pomocy na wypadek zaatakowania jednej ze stron przez Niemcy lub ich sojusznika. Od 1894 roku sztaby generalne Niemiec, Francji i Rosji skupiały więc uwagę na wypracowaniu strategii pozwalającej na uzyskanie maksymalnych korzyści z wojny na dwóch frontach.

Niemcy stały przed problemem o wiele poważniejszym, gdyż powszechna wojna europejska zmusiłaby je do jednoczesnej walki na zachodzie i na wschodzie. Aby z takiego konfliktu wyjść zwycięsko, Niemcy musiały, jeśli tak można powiedzieć, zdesynchronizować spodziewaną ofensywę nieprzyjaciół i kolejno uporać się z każdym z osobna. Gdyby Francji i Rosji (a po 1907 roku także Anglii) udało się skoordynować działania wojenne, przed Niemcami rysowała się ponura perspektywa, gdyż nawet ich doskonała armia nie dałaby sobie rady z połączonymi siłami dwóch wielkich armii lądowych i przodującej w świecie potęgi morskiej. Te spekulacje były podstawą planu Schlieffena, nad którym Niemcy zaczęli pracować w 1895 roku i aż do wybuchu I wojny światowej nieustannie doskonalili go w najdrobniejszych szczegółach. Plan Schlieffena zakładał, że Niemcy zmiażdżą Francję, zanim Rosja ukończy mobilizację, a potem przerzucą gros swych wojsk na wschód. Podstawowym założeniem, wręcz warunkiem powodzenia planu, był pośpiech: szybkość mobilizacji, szybkość operacji zaczepnych i szybkość transportu. Plan zakładał powolne tempo mobilizacji Rosji, która – jak oceniano – wymagała 105–110 dni w porównaniu z 15 dniami potrebnymi na mobilizację wojsk niemieckich i austriackich<sup>5</sup>. Ta różnica – na papierze wynosząca aż trzy miesiące – umożliwiała rozgromienie Francji, zanim Rosjanie zdążą przyjść jej z pomocą.

Plan Schlieffena przewidywał przeznaczenie na potrzeby frontu zachodniego do 90 procent efektywnych sił niemieckich. Oskrzydlony krótką, silnie ufortyfikowaną i z uwagi na warunki terenowe trudną do przełamania granicę francusko-niemiecką, prawe skrzydło miało przeprowadzić natarcie okrążające przez Belgię, otoczyć i zdobyć Paryż oraz zamknąć w potrzasku główne siły francuskie. W trakcie tej decydującej kampanii Austro-Węgry, wspomagane przez jedną ósmą lub jedną dziewiątą stanu wojsk niemieckich rozlokowanych wzdłuż granicy północno-wschodniej w Prusach Wschodnich, miały trzymać Rosjan w szachu. Plan Schlieffena zakładał zakończenie kampanii francuskiej w ciągu 40 dni od rozpoczęcia mobilizacji; w tym czasie armia rosyjska, jak przewidywano, będzie miała pod bronią niespełną połowę stanu osobowego. Czynnikiem krytycznym

była mobilizacja: z chwilą przystąpienia Rosji do mobilizacji Niemcy musieli natychmiast pójść w jej ślady, bo inaczej ryzykowali załamanie się całego planu wojny.

Sztaby alianckie знаły w ogólnych zarysach zamiary Niemców<sup>6</sup>. Po wielu nieudanych „przymiarkach” francuski sztab generalny przyjął plan, który miał być później znany pod nazwą Planu XVII: przewidywał on przyjęcie postawy obronnej w obliczu spodziewanego natarcia niemieckiego od strony Belgii, przy jednoczesnym energicznym uderzeniu w zwornik niemieckiej operacji oskrzydłającej w centrum. Atakujące oddziały miały wtargnąć na terytorium Niemiec i, stwarzając zagrożenie dla nieprzyjacielskiego prawego skrzydła, doprowadzić do zahamowania ofensywy niemieckiej.

Sukces Planu XVII był uzależniony od pomocy ze strony Rosji. Zakładał, że Rosjanie zagrożą Berlinowi, skoro tylko mobilizacja niemiecka dobiegnie końca, czyli w piętnastym dniu wojny. Natarcie rosyjskie powinno zmusić Niemcy do wycofania wojsk z frontu zachodniego przed osiągnięciem rozstrzygnięcia i doprowadzić do klęski Niemiec.

Francusko-rosyjski traktat obronny z 1894 roku nie określał szczegółowo planów operacyjnych na wypadek wojny. Szczegóły dopracowano w rozmowach między obu sztabami generalnymi, rozpoczętych w 1911 roku. Natychmiast pojawiły się ostre różnice zdań. Rosyjski plan strategiczny, sformułowany po raz pierwszy w latach osiemdziesiątych XIX wieku, przewidywał rozwinięcie głównych sił w środkowej Polsce, skąd pod osłoną fortec miały ruszyć jednoczesne natarcia w kierunku Wiednia i Berlina. W latach 1909–1910 plan ten poddano gruntownej rewizji. Nowa wersja przewidywała zajęcie przez Rosjan postawy defensywnej wobec Niemiec i rzucenie głównych sił przeciw wojskom Austro-Węgier, które uważano za słabsze, a Rosja spodziewała się masowej dezercji słowiańskich poborowych z ich szeregów\*. Generał Michaił Aleksiejew, w Rosji powszechnie uważany za najzdolniejszego stratega, wierzył, że po pokonaniu Austriaków i wkroczeniu na Śląsk Rosja będzie w stanie zagrozić sercu Niemiec.

Francuzi byli zdania, że Rosjanie poświęcają Austrii nadmierną uwagę: więcej mogliby wnieść do wspólnej sprawy alianckiej, angażując przeważającą część swych sił przeciw Niemcom, gdyż z chwilą porażki niemieckiej ich sojusznicy wystąpią o pokój. Francuzi pragnęli, aby Rosja skoncentrowała się na Niemczech i zaatakowała je jeszcze przed zakończeniem mobilizacji.

Na konferencjach międzysojuszniczych w latach 1912 i 1913 uzgodniono plan kompromisowy. Rosjanie obiecali, że w 15 dni od ogłoszenia mobilizacji, a więc mając pod bronią zaledwie trzecią część swych wojsk, uderzą na armie niemieckie bądź w Prusach Wschodnich, bądź na kierunku berlińskim, zaleźnie od tego, gdzie osiągną znacniejszą koncentrację sił. Zadanie to powierzono dwu armiom,

\* Rosjanie nabrali wiary w możliwość rozgromienia Austriaków dzięki znajomości austriackich planów operacyjnych, udostępnionych im przez tajnego agenta, pułkownika Alfreda Redla, który pracował dla nich w latach 1905–1913. Patrz: W.C. Fuller jr. w: E.R. May (red.), *Knowing One's Enemies*. Princeton, N.J. 1984, ss. 115–116.

liczącym w sumie 800 000 ludzi. Francuzi liczyli, że w 35 dniu wojny uderzenie takie dostatecznie głęboko wedrze się na terytorium niemieckie, by Niemcom nie pozostawało nic prócz przerzucenia na wschód znacznych sił w celu powstrzymania rosyjskiego „walca parowego”, co oznaczałoby fiasko planu Schlieffena. W razie powodzenia tej operacji sukces byłby w zasadzie niewątpliwy, gdyż o wiele liczniejsze zasoby ludzkie i materiałowe sojuszników musiałyby przynieść zwycięstwo.

Chociaż Rosjanie pod naciskiem Francji (osłodzonym obietnicami pomocy w modernizacji rosyjskiej armii i transportu wojskowego) zgodzili się na zmianę planu strategicznego, nie wyrzekli się go całkowicie. Przeznaczony dwiema armiami do walki z Niemcami, cztery postanowili wystawić przeciwko Austriakom. Niktórzy historycy wojskowi sądzą, że był to kompromis zgubny w skutkach, gdyż Rosjanom nie starczało siły na prowadzenie działań ofensywnych na tak szerokim froncie i w rezultacie byli skazani na niepowodzenie w osiągnięciu celów w walce przeciw obu nieprzyjaciołom<sup>7</sup>. Są podstawy do przypuszczeń, że ich plan z lat 1909–1910 pozwoliłby nadszarpnąć siły Austrii w takim stopniu, że Niemcy byłyby zmuszone pospieszyć jej z pomocą i rzucić zmasowane posiłki wycofane z zachodu; tak się rzeczywiście stało, choć na skromniejszą skalę, najpierw jesienią 1914, a potem ponownie latem 1916 roku. Decyzję rozciągnięcia sił rosyjskich wzdłuż nadmiernie wydłużonego frontu, przy braku wsparcia wystarczających odwodów, i rzucenie ich do przedwczesnego, marnie zaplanowanego ataku na Prusy Wschodnie na pewno można uważać za jedną z najkosztowniejszych pomyłek alianckich w tej wojnie.

Aby zwiększyć szanse sukcesu Rosji, Francuzi zgodzili się sfinansować rozbudowę rosyjskiej infrastruktury wojennej. Dawali pieniądze na modernizację linii kolejowych prowadzących w kierunku frontu, a także na ulepszanie strategicznych dróg i mostów, co przyczyniało się do wzrostu zaniepokojenia w niemieckim dowództwie naczelnym.

Jeszcze bardziej zaalarmowało Berlin ogłoszenie w 1912 roku w Petersburgu tzw. wielkiego programu wojennego (*Bolszaja Wojennaja Programma*). Zakończenie jego realizacji przewidywano w 1917 roku; zakładał on istotne usprawnienie artylerii, transportu i procedury mobilizacyjnej. Choć przedsięwzięcie to, zapoczątkowane w 1914 roku, w znacznej mierze pozostało na papierze, groziło jednak tym, że Rosjanie zakończą mobilizację w 18 dni, a w rezultacie „znajdą się w Berlinie, zanim Niemcy wkroczą do Paryża”<sup>8</sup>. Perspektywa ta tak bardzo przerażała część niemieckich generałów i przywódców politycznych, że zaczęli rozpatrywać ewentualność wojny prewencyjnej<sup>9</sup>. W czasie przesilenia dyplomatycznego, które nastąpiło po zamachu na arcyksięcia Ferdynanda w lipcu 1914 roku, dowodzili, że zabójstwo stanowi nie gorszy od każdego innego pretekst do rozpoczęcia wojny. Brytyjski attaché wojskowy w Rosji, pułkownik Alfred Knox, był przeświadczony, że rosyjskie plany modernizacji wojska mogły być decydującym powodem, który popchnął Niemcy do wypowiedzenia wojny Rosji i Francji w sierpniu 1914 roku<sup>10</sup>.

Wobec ogromnej literatury poświęconej temu zagadnieniu, dyplomatyczne antecedencje I wojny światowej nie wymagają szerszej analizy<sup>11</sup>. Mówiąc najogólniej, bezpośrednią przyczyną wojny była niemiecka decyzja poparcia Austrii w rywalizacji z Rosją na Bałkanach. Był to konflikt zadawniony, zaostrzony wskutek powstania w 1870 roku Cesarstwa Niemieckiego, które pozbawiło Austrię ujścia dla jej ambicji politycznych na skrzydle północnym, i kierowało całą jej uwagę na południe, ku Imperium Otomańskiemu. Rosja, która miała własne plany co do Bałkanów, rościła sobie prawo do zwierzchności nad prawosławnymi poddanymi rządu tureckiego. Do konfliktu między obu mocarstwami doszło w związku z Serbią, stojącą na drodze austriackiego naporu w kierunku Turcji. W trakcie kilku wcześniejszych konfrontacji na Bałkanach Rosja, ku oburzeniu konserwatywnych nacjonalistów, ustępowała. Podobna wstrzemięźliwość w czasie kryzysu, który wybuchł w lipcu 1914 roku w ślad za austriackim ultimatum skierowanym do Serbii, a sformułowanym z rozmyślną arogancją i cieszącym się niemieckim poparciem, groziłaby położeniem kresu rosyjskim wpływom na Półwyspie Bałkańskim i być może także zaburzeniami wewnętrznymi. Petersburg, za zgodą Francji, zdecydował się więc poprzeć Serbię.

Po wypowiedzeniu przez Austrię wojny Serbii 15 (28) lipca 1914 roku nastąpiły zdecydowane posunięcia Rosji. Dokładny przebieg wydarzeń, który doprowadził do wydania rozkazu o powszechnej mobilizacji rosyjskich sił zbrojnych – wydarzeń określanych potem przez Niemcy jako główna przyczyna I wojny światowej – pozostaje do dziś nie do końca wyjaśniony. Rosyjski minister spraw zagranicznych, Siergiej Sazonow, uważał wówczas, że jego kraj zmuszony był wykonać jakiś militarny gest, aby uwiarygodnić swoje dyplomatyczne wysiłki w celu poparcia Serbii. Pod jego wpływem i wbrew radom wojskowych obawiających się, że wprowadzi to zamęt w planach mobilizacji powszechnej, car Mikołaj II początkowo – 15 (28) lipca – zarządził częściową mobilizację w czterech z trzynastu okręgów wojskowych\*.

Krok ten traktowano jako ostrzeżenie, ale w istocie musiał pociągnąć za sobą pełną mobilizację. Jeśli wierzyć ministrowi wojny, Władimirowi Suchomlinowowi, car wahał się po otrzymaniu od kajzera ostrzeżenia, by nie działał pochopnie. Decyzję o zarządzeniu pełnej mobilizacji podjął 17 (30) lipca bez zgody czy nawet wiedzy ministra wojny, ale – jak się wydaje – za radą wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza (niebawem mianowanego głównodowodzącym) oraz jego protegowanego, szefa sztabu, generała Nikołaja Januskiewicza<sup>12</sup>. 18 (31) lipca Niemcy wystosowały pod adresem Rosji ultimatum, żądając zaprzestania koncentracji wojsk na swoich granicach. Odpowiedzi nie otrzymały. Tego samego dnia Francja i Niemcy przystąpiły do mobilizacji, a 19 lipca (1 sierpnia) Niemcy wypowiedziały

\* Było to powtórzenie procedury zastosowanej podczas wojny z Japonią, kiedy Rosja także przeprowadziła częściową mobilizację; zob. L.G. Bieskrownyj, *Armija i flot Rossii w naczale XX wieku*, Moskwa 1986, s. 11.

wojnę Rosji. Następnego dnia Rosja odpowiedziała tym samym i łańcuch zgubnych wydarzeń został wprawiony w ruch.

W jakim stopniu Rosja była przygotowana do wojny? Odpowiedź zależy od tego, jaką wojnę mamy na myśli: krótką, obliczoną na miesiące, czy długotrwałą, liczoną na lata.

Sztaby generalne wszystkich wielkich mocarstw uczestniczących w wojnie przygotowywały się do krótkiej wojny podobnej do tej, jaką Niemcy stoczyły z tak imponującym powodzeniem w 1866 roku przeciw Austrii, a w latach 1870–1871 przeciw Francji. Kampania z 1866 roku trwała 7 tygodni, a wojna z Francją ciągnęła się wprawdzie przez pół roku wskutek oporu stawianego przez oblężony Paryż, ale rozstrzygnięcie nastąpiło w ciągu 6 tygodni. Punktem kulminacyjnym każdego z tych konfliktów była wielka bitwa. Przed 1914 rokiem spodziewano się, że wojna powszechna także zostanie rozstrzygnięta w ciągu miesiący, czy nawet tygodni, choćby tylko dlatego, że gospodarki mocarstw uprzemysłowionych, w wysokim stopniu wzajemnie od siebie uzależnione, uważano za niezdolne do przetrwania w warunkach długotrwałego konfliktu. Spodziewano się, że w nadchodzącej wojnie czynnikiem rozstrzygającym będą rozmiary i jakość sił zbrojnych, tak w służbie czynnej, jak w odwodach. W rzeczywistości jednak, ku ogólnemu zaskoczeniu, I wojna światowa przypominała amerykańską wojnę domową, zamieniając się w długotrwałą wojnę na wyczerpanie, w trakcie której czynnikiem decydującym okazało się przystosowanie zaplecza do zaopatrywania frontu w zasoby ludzkie i materiałowe, niezbędne do wyrównania astronomicznych strat, a także zdolność do utrzymania morale w obliczu strat ludzkich i niedostatków aprowizacyjnych. Wskutek zacierania się linii dzielących front od tyłów taka wojna wymagała wszechstronnej mobilizacji zasobów każdego kraju i ścisłej współpracy między sektorami wojskowymi, politycznymi i gospodarczymi walczących krajów. W tym znaczeniu była ona najwyższą próbą żywotności i zwartości narodu. I wojna światowa trwała aż tak długo i okazała się aż tak niszcząca właśnie dlatego, że wielkie kraje przemysłowe wyszły z tej próby zwycięsko.

Rosja była stosunkowo nieźle przygotowana do krótkiej wojny, jakiej powszechnie się spodziewano. Jej stała armia, złożona z 1,4 miliona żołnierzy, była najliczniejsza w świecie, w czasach pokoju przewyższając liczebnie połączone stany wojsk Niemiec i Austro-Węgier. Przy pełnej mobilizacji mogła wystawić 5 milionów żołnierzy, a na zapleczu pozostawało znacznie więcej milionów mężczyzn zdolnych do noszenia broni, których w razie potrzeby można było szybko przeszkolić i skierować do walki. Żołnierze rosyjscy cieszyli się doskonałą opinią ze względu na odwagę i wytrzymałość, które, jeśli tylko dowództwo stawało na wysokości zadania, czyniły z nich groźnych wojowników. Wojna japońska upokorzyła armię rosyjską, ale okazała się dla niej także korzystna, ponieważ Rosja, jako jedyne z mocarstw europejskich, dysponowała kadrą oficerów i podoficerów o świeżym doświadczeniu bojowym. Gorzej było z uzbrojeniem i innym wyposażeniem. Artylerii mieli Rosjanie bardzo niewiele, zwłaszcza w porównaniu z Niemcami. Transport był kiepski. Rosyjska marynarka wojenna, odbudowana po klęsce pod



Cuszimą, pod względem tonażu zajmowała trzecie miejsce w świecie, ale była miernej jakości i fatalnie rozmieszczona: gros okrętów skupiono na Bałtyku dla obrony stolicy, nie ulegało więc wątpliwości, że Niemcy je zablokują. Mimo to, przy wszystkich niedostatkach, z których część usiłowali naprawić Francuzi, pod względem gotowości bojowej Rosja carska była mocarstwem, z którym należało się liczyć, a francuski sztab generalny miał wszelkie podstawy, by na niej polegać.

Jednak potęga wojskowa Rosji rysuje się w zupełnie innym świetle, jeśli oceniać ją w kategoriach długotrwałego konfliktu. Z tego punktu widzenia perspektywy przedstawiały się niezbyt obiecująco wskutek słabości zarówno ustroju politycznego, jak i gospodarki. Im dłużej trwała wojna, tym bardziej nieuchronnie słabości te musiały dawać się we znaki.

Największy z atutów Rosji, jej pozornie niewyczerpane zasoby siły żywej, przyprawił sojuszników o zawrót głowy: snuli fantazje o hordach bosonogich chłopów pracujących na Berlin jak ogromny, niepowstrzymany „walec parowy”. Ze wszystkich krajów europejskich Rosja miała w istocie największą liczbę ludności i najwyższą stopę przyrostu naturalnego. Ale wnioski z tych danych demograficznych wyciągano opacznie. Właśnie z powodu wysokiej stopy urodzeń wyjątkowo wysoki odsetek ludności Rosji nie osiągnął jeszcze wieku poborowego: spis ludności z 1897 roku wykazywał 47 procent ludności męskiej poniżej lat 20<sup>13</sup>. Ponadto od służby wojskowej była zwolniona część mniejszości etnicznych: mieszkańców Finlandii, muzułmanów z Azji Środkowej i Kaukazu, a w praktyce także poddanych wyznania mojżeszowego\*.

Ale i tak Rosja dysponowała imponującymi zasobami siły ludzkiej. Jeśli mimo to w czasie wojny przychodziło jej odczuwać niedobór żołnierza, przyczyna tkwiła w niedostatkach systemu organizacji rezerw wojskowych. Oddziaływały one ujemnie nie tylko na zdolność bojową armii, ale i na sytuację polityczną, gdyż chłopci, pospiesznie wcielani do służby w latach 1915–1916, byli elementem buntowniczym, który miał wzniecić iskrę rewolucji lutowej.

Podobnie jak inne mocarstwa kontynentalne, w latach siedemdziesiątych XIX wieku Rosja przyjęła niemiecki model armii z poboru, zgodnie z którym młodych mężczyzn po odbyciu służby czynnej kierowano do rezerwy z możliwością ponownego wcielenia w wypadku wojny. Jednak rosyjski system rezerw pozostawiał wiele do życzenia. Oficerowie zawodowi, gardzący cywilami, nie przywiązywali wagi do szkolenia rezerwistów. Jeszcze donioślejsze były względy fiskalne. Szkolenie zdolnych do noszenia broni mężczyzn, odbywających służbę czynną oraz okresowo powoływanych na przeszkolenia, było operacją kosztowną, pochłaniającą fundusze przeznaczone na armię stałą. W rezultacie władze preferowały kadre

\* Teoretycznie Żydzi rosyjscy podlegali obowiązkowi służby wojskowej. Ponieważ jednak przy corocznym poborze było znacznie więcej mężczyzn, niż potrzebowały poszczególne rodzaje służb, Żydzi nie napotykali trudności w wykupowaniu się od poboru za pomocą łapówek wręczanych lekarzom czy urzędnikom wydającym świadectwa urodzenia. Jednak w latach 1914–1917 masowo wcielano Żydów do wojska: ocenia się, że w czasie I wojny światowej w armii rosyjskiej służyło około pół miliona Żydów.

zawodową i szczerze udzielały zwolnień od służby wojskowej: do zwalnianych należeli jedynacy i studenci uniwersytetów. Praktyka ta wyjaśnia, dlaczego w czasie wojny, gdy zaszła potrzeba, nie można było sięgnąć po tak znaczny odsetek mężczyzn zdolnych do służby wojskowej: liczba wyszkolonych rezerwistów była niewielka w porównaniu z zapotrzebowaniem na żołnierzy.

Regulamin piechoty przewidywał trzyletnią służbę czynną, poczynając od wieku 21 lat, a później siedem lat w rezerwie zwanej pierwszym kontyngentem i następnie osiem lat w drugim kontyngencie. Po tym okresie rezerwista, zbliżający się już do czterdziestki, pięć lat spędzał w pospolitym ruszeniu (*opolczienije*), po czym wszyscy jego obowiązki wojskowe wygasły. Ale ponieważ kursy doszkalające przechodzili rezerwiści od przypadku do przypadku, jeśli w ogóle, jedyną rezerwą, na którą armia mogła liczyć, był, praktycznie biorąc, pierwszy kontyngent; reszta, tj. mężczyźni po trzydziestce i młodszy czterdziestolatkowie, od wielu lat w cywilu, byli nie bardziej zdolni do służby niż cywile bez żadnego przeszkolenia wojskowego. W ciągu pierwszych sześciu miesięcy wojny Rosja wystawiła 6,5 miliona żołnierzy: 1,4 miliona w służbie czynnej, 4,4 miliona wyszkolonych rezerwistów pierwszego kontyngentu oraz 700 000 świeżych poborowych. Między styczniem a wrześniem 1915 roku do wojska wcielono dalszych 1,4 miliona rezerwistów pierwszego kontyngentu<sup>14</sup>. Gdy ten zasób przeszkolonego żołnierza został wyczerpany – to zaś nastąpiło już w rok po wybuchu wojny – Rosja dysponowała (prócz 350 000 rezerwistów z pierwszego kontyngentu) tylko drugim kontyngentem, pospolitym ruszeniem i świeżo powołanymi do wojska poborowymi bez przeszkolenia: liczby nadal były imponujące, ale ta wielomilionowa masa ani pod względem motywacji, ani pod względem umiejętności nie była w stanie dorównać Niemcom.

Tak więc przy bliższym wejrzeniu rosyjski „walec parowy” okazuje się wcale nie tak imponujący. Podczas wojny Rosji udało się zmobilizować znacznie mniejszy odsetek ludności i wcielić do czynnej służby wojskowej niż Francji czy Niemcom: 5 procent w porównaniu z 12 procentami w Niemczech i 16 procentami we Francji<sup>15</sup>. Ku ogólnemu zdziwieniu w 1916 roku Rosja wyczerpała zasoby poborowych potrzebnych jej siłom zbrojnym<sup>16</sup>.

Wojsko, które w sierpniu 1914 roku ruszyło w bój, było organizacją wysoce profesjonalną, pod wieloma względami niewiele się różniącą od brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego, w którym wielką rolę odgrywał pułkowy *esprit de corps*. Światopogląd jednak armia miała preindustrialny, a nawet fanatycznie antyindustrialny. Kadra dowódcza, zdominowana przez ministra wojny, Władimira Suchomlinowa i mianowanych przez niego ludzi, wzorowała się na osiemnastowiecznym marszałku Aleksandrze Suworowie, najpopularniejszym rosyjskim dowódcy wojskowym; nacisk kładziono na działania ofensywne i walkę wręcz, nie przywiązując wagi do całego technologicznego i naukowego aspektu nowoczesnej sztuki wojennej. Ulubioną bronią nadal był bagnet, ulubioną taktyką szturm pozycji nieprzyjacielskich bez względu na straty<sup>17</sup>. Za największą wartość uważano odwagę w ogniu, cechę, którą rzadko – po pierwszych bojach – można się było wykazać w zmechanizowanych, odczłowieczonych bitwach I wojny światowej.

Rosyjskie dowództwo naczelne uważało, że przywiązywanie nadmiernej wagi do techniki oraz przesadnie naukowe obliczanie bilansu sił ujemnie wpływają na morale wojska. Rosyjscy generałowie nie lubili gier wojennych: manewry wyznaczone na rok 1910 bezceremonialnie odwołano godzinę przed wyznaczonym terminem, na rozkaz wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza<sup>18</sup>.

Rosyjski żołnierz, od którego w ostatecznym rachunku wszystko zależało, stanowił wielką niewiadomą. Z reguły był chłopem. Doświadczenie życia na wsi, w połączeniu z dyscypliną wojskową, nauczyło go posłuszeństwa rozkazom: dopóki były wydawane tonem nie znoszącym sprzeciwu i opatrzone groźbą kary, dopóty o choczko je wykonywał. Śmierć traktował z fatalizmem, ale brakło mu motywacji wewnętrznej. Jak już zauważyliśmy, uczucie patriotyzmu było mu praktycznie obce. Zaniedbywanie przez władze carskie rozwoju szkolnictwa powszechnego sprawiało, że znaczna część ludności nie była świadoma wspólnej spuścizny i wspólnego losu, która to świadomość stanowi podstawowy składnik patriotyzmu. Chłop miał znikome poczucie „rosyjskości”. Uważał się nie tyle za Rosjanina, ile za „Wiackiego” czy „Tulskiego”, tzn. mieszkańca guberni tulskiej czy wiackiej; dopóki nieprzyjaciel nie zagrażał jego rodzimej ziemi, nie widział powodu do czynnego przeciwstawiania mu się<sup>19</sup>. Bywali chłopci rosyjscy, którzy po wysłuchaniu manifestu imperatora, wypowiadającego wojnę mocarstwu centralnym, nie mieli pewności, czy dotyczy to także ich wsi. Taki brak zaangażowania wyjaśnia, dlaczego wyjątkowo duża liczba Rosjan w czasie wojny szła do niewoli lub dezertowała. Brak poczucia tożsamości narodowej występował, rzecz jasna, jeszcze jaskrawiej w przypadku żołnierzy nie-Rosjan, na przykład wśród Ukraińców. Jeśli przy tym pamiętać, że chłop miał słuch bacznie wyczulony na kroki nadchodzącego „Wielkiego niwelatora”, który rozda ziemię, jasne się staje, że dobrym żołnierzem pozostawał tylko dopóty, dopóki ustrój carski trzymał się mocno i wymuszał dyscyplinę. Każde rozluźnienie dyscypliny, każdy sygnał do rozruchów na wsi mogły przeobrazić ludzi w munurze w motłoch.

Brytyjski attaché wojskowy, pułkownik Knox, który wojnę spędził na froncie wschodnim, a żołnierzy rosyjskich poznał prawdopodobnie lepiej niż jakikolwiek inny cudzoziemiec, był o nich kiepskiego mniemania:

Ludzie ci mieli wszystkie przywary swej rasy. Byli leniwi i niefrasobliwi, niczego nie robili porządnie, chyba że pod przymusem. Większość początkowo o choczko wybierała się na wojnę, głównie dlatego, że mieli blade pojęcie o tym, czym jest wojna. Brakło im świadomej wiedzy o celach, o które walczą, i przemyślanego patriotyzmu, co uodporniłoby ich morale na skutki ciężkich strat; ciężkie straty zaś wynikały z nieinteligentnego dowodzenia i niedostatku odpowiedniego wyposażenia<sup>20</sup>.

W rzeczy samej, „nieinteligentne dowodzenie” i „niedostatek odpowiedniego wyposażenia” były piętą achillesową rosyjskiego wysiłku wojennego.

W 1909 roku Ministerstwo Wojny powierzone generałowi Suchomlinowowi, który jedyne doświadczenie bojowe zdobył w wojnie tureckiej z lat 1877–1878, kiedy to odznaczył się ponoć imponującą odwagą. Zanim osiągnął szczytowy



21. Generał Władimir Suchomlinow

punkt kariery, zamienił się w dworaka, w służbę starego patriarchalnego ustroju, lojalnego nie wobec kraju, lecz wobec dynastii. Z powodzeniem bawił cara opowiadaniem anegdot, cieszył się więc na dworze popularnością zaskarbiającą dzięki oddaniu i jowialności. Jako minister wojny nie był bynajmniej aż tak nieudolny, jak mu to później zarzucano, kiedy stał się kozłem ofiarnym obwinianym za klęski Rosji, a już na pewno nie dopuścił się zdrady. Ale żył ponad stan i nie było tajemnicą, że skromne uposażenie podreperowywał łapówkami: po jego aresztowaniu w 1916 roku okazało się, że trzymał na rachunku bankowym setki tysięcy rubli ponad to, co wynosiły jego pobory<sup>21</sup>. Ale chyba największym jego grzechem była odmowa przyjmowania do wiadomości wymagań nowoczesnej wojny. Po pierwsze, nie tolerował „wtrącania się” obywateli cywilnych do wojskowości oraz gardził politykami i przemysłowcami, którzy pragnęli dopomóc Rosji w przygotowaniu się do nadciągającej wojny. Po drugie, w 1912 roku przeprowadził wyniszczającą czystkę wśród oficerów, popularnie zwanych „młodoturkami”, zaznajomionych z nowoczesną sztuką wojenną; należał do nich jego zastępca, Aleksiej Poliwanow, który potem, w 1915 roku, zajął jego miejsce. Faworyzując oficerów ze szkoły Suworowa i degradowując bardziej utalentowanych konkurentów, Suchomlinow ponosił znaczną część odpowiedzialności za kiepskie wyniki Rosji w pierwszym roku wojny.

Im wyższy stopień miał Rosjanin, tym mniej było prawdopodobne, że posiada wymagane kwalifikacje wojskowe. Wielu generałów było karicrowiczami, nadającymi się bardziej do politykierstwa niż do walki. Po rewolucji 1905 roku oficerów awansowano głównie na podstawie ich osobistego oddania dynastii carskiej. Nominację do szczebla dowódcy dywizji lub wyższego musiała zatwierdzać Najwyższa Rada Opiniująca (*Wysszaja Attiestacyonnaja Komissija*), której przewodniczył wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, jako podstawowe kryterium stosując lojalność wobec dynastii. Współczesne zdjęcia rosyjskich generałów przedstawiają sympatycznych, zażywnych jegomościów, z reguły brodatych, którzy na pewno byli lepszymi kompanami podczas uczty niż dowódcami w boju. Zdaniem Knoxa

*gros oficerów armii rosyjskiej, od szczebla dowódcy pułku wżwyż, cierpiało na przywary narodowe. Jeśli nie wręcz leniwi, mieli skłonność do zaniedbywania obowiązków, chyba że znajdowali się pod bezustannym nadzorem. Nie cierpieli nudnych obowiązków codziennego szkolenia. W przeciwieństwie do naszych oficerów, nie zdradzali pociągu do gier na świeżym powietrzu, natomiast nadmiernie upodobali sobie spędzanie wolnego czasu na obfitym jedzeniu i długim spaniu<sup>22</sup>.*

Niektórzy wyżsi dowódcy wojsk rosyjskich z czasu I wojny światowej, nie wyłączając szefów sztabu i dowódców armii, całą karierę robili w administracji i nie mogli się wykazać żadnym doświadczeniem bojowym.

Oficerowie liniowi byli lepsi, ale było ich za mało. Wskutek marnego uposażenia i niskiego prestiżu oficerów (z wyjątkiem elitarnych pułków gwardii, dostępnych wyłącznie dla osób o odpowiednim pochodzeniu społecznym i zamożności) wojsko miało trudności z naborem zdolnych młodych ludzi do służby zawodowej. Stale brakowało oficerów niższych stopni. Sytuacja podoficerów była wręcz katastrofalna. Ponieważ niewielu podoficerów przechodziło na służbę zawodową, wysoki odsetek pozostających w służbie czynnej stanowili szeregowi, którym po byle jakim przeszkoleniu przyszywano belki na mundurze. U żołnierzy nie cieszyli się poważaniem.

Także z ekonomicznego punktu widzenia zdolność Rosji do prowadzenia długotrwałej wojny rysowała się niewiele bardziej obiecująco.

Jedynym sektorem gospodarki zdolnym do sprostania wymogom wojny na wyczerpanie było rolnictwo. Przez wszystkie lata wojny Rosja produkowała pokaźne nadwyżki żywności, pozwalające uniknąć jej racjonowania. Wstrzymanie eksportu zbóż i dwa kolejne lata obfitego urodzaju (1915 i 1916) pozwoliły zgromadzić znaczne zapasy żywności. Był to jeden z powodów samozadowolenia, z jakim wielu Rosjan myślało o ewentualnej wojnie. Ale, jak się dalej okaże, tę korzystną sytuację w dużej mierze pogarszały trudności władz z wyegzekwowaniem zboża od zasobnych w gotówkę chłopów, którzy gromadzili je w oczekiwaniu na wzrost cen, a także niedostatki transportu.

Przemysł i transport w Rosji niemal pod żadnym względem nie mogły stanąć na wysokości zadania.

W dziedzinie produkcji sprzętu wojennego Rosja tradycyjnie opierała się na fabrykach państwowych; była to praktyka podyktowana niechęcią do powierzania cywilom spraw bezpieczeństwa narodowego\*. O kiepskich możliwościach zaspokajania potrzeb nowoczesnej wojny przez rosyjski przemysł państwowy mogą świadczyć następujące liczby: w końcu 1914 roku, po zakończeniu wstępnej mobilizacji, Rosja miała pod bronią 6,5 miliona żołnierzy, ale tylko 4,6 miliona karabinów. Do wyrównania tych niedoborów i uzupełnienia strat bojowych wojsko potrzebowało co najmniej 100 000–150 000 nowych karabinów miesięcznie, ale przemysł rosyjski w najlepszym wypadku mógł dostarczyć zaledwie 27 000<sup>23</sup>. W pierwszych miesiącach wojny część żołnierzy rosyjskich musiała więc czekać na broń, aż padną ich koledzy. Poważnie wysuwano wówczas sugestie wyposażenia wojska w siekiery osadzone na kijach<sup>24</sup>. Nawet po przedsięwzięciu w latach 1915 i 1916 energicznych środków zmierzających do zaangażowania przemysłu cywilnego w produkcję wojenną Rosji brakło mocy wytwórczych do zaspokojenia całego zapotrzebowania na karabiny: trzeba je było importować ze Stanów Zjednoczonych i z Japonii; mimo to nigdy ich nie starczało<sup>25</sup>.

Poważne braki występowały także w dziedzinie amunicji artyleryjskiej, zwłaszcza pocisków 76 mm – był to standardowy kaliber rosyjskiej artylerii polowej; pociski te siły zbrojne zużywały w tempie znacznie szybszym, niż przewidywał sztab generalny. Na początku wojny w artylerii rosyjskiej przydzielono po tysiąc pocisków na działo. Faktyczne zapotrzebowanie okazało się wielokrotnie większe i w rezultacie po czterech miesiącach walk składy amunicji świeciły pustkami<sup>26</sup>. W 1914 roku wytwórnie mogły dostarczać najwyżej około 9000 pocisków miesięcznie<sup>27</sup>. Powstawały więc dotkliwie niedobory, które fatalnie odbiły się na działaniach militarnych Rosji w kampaniach 1915 roku.

W przygotowaniach Rosji do wojny transport na pewno stanowił ogniwo najsłabsze: Aleksandr Guczkow, który objął później tekę ministra wojny w pierwszym Rządzie Tymczasowym, w początkach 1917 roku powiedział Knoxowi, że dezorganizacja transportu zadała Rosji cios dotkliwszy niż jakiegokolwiek klęski militarne<sup>28</sup>. Był to przy tym cios w czasie wojny najtrudniejszy do odparowania, z uwagi na czas potrzebny na układanie torów kolejowych, zwłaszcza w mroźnych regionach północnych. W stosunku do zajmowanej powierzchni Rosja pozostawała daleko w tyle za innymi uczestnikami wojny: podczas gdy na każde sto kilometrów kwadratowych Niemcy miały 10,6 kilometra dróg żelaznych, Francja 8,8 kilometra, a Austro-Węgry 6,4 kilometra, Rosja zaledwie 1,1 kilometra<sup>29</sup>. Była to jedna z głównych przyczyn powolnego tempa mobilizacji wojsk rosyjskich. Zdaniem jednego ze specjalistów niemieckich w krajach zachodnich zmobilizowany żołnierz musiał przejechać 200–300 kilometrów od domu do punktu wcielenia;

\* Bieskrownyj, *Armija i flot*, s. 70. Po wojnie japońskiej Rosja przyjęła także politykę niezamawiania za granicą żadnego sprzętu wojskowego, który można było wyprodukować w kraju; zob. A.A. Mantkowskij, *Bojowoje snabżenieje ruskij armii w mirowoju wojnu*, t. 1, wyd. 2, Moskwa–Leningrad 1930, s. 363.

w Rosji odległość ta sięgała 900–1000 kilometrów\*. Ale nawet te przygnębiające porównania nie dają pełnego obrazu, gdyż koleje rosyjskie na 3/4 długości były jednotorowe. Natychmiast po wybuchu wojny armia zarekwirowała trzecią część taboru kolejowego, toteż zbyt mało pozostało na potrzeby przemysłu i aprowizacji, co później powodowało brak żywności i surowców w rejonach oddalonych od miejsc produkcji.

Nic lepiej nie ujawnia braku zdolności przewidywania ze strony ludzi rządzących Rosją niż to, że w czasie pokoju zaniedbali przygotowania szlaków komunikacyjnych w kierunku zachodnim. Na długo przed rozpoczęciem działań wojennych było oczywiste, że Niemcy odetną Bałtyk, a Turcy Morze Czarne, poddając Rosję skutecznej blokadzie. Rosję czasu wojny porównywano do domu, do którego można się było dostać tylko przez komin<sup>30</sup>. Niestety, nawet ten komin był zatkany. Oprócz Władywostoku, odległego o tysiące kilometrów i połączonego ze środkową Rosją jednotorową Koleją Transsyberyjską, Rosja dysponowała jedynie dwoma wyjściami na świat zewnętrzny. Pierwszym z nich był Archangielsk, skuty lodem przez sześć miesięcy w roku, powiązany z centrum kraju jednym torem kolei wąskotorowej. Drugi, Murmańsk, bez wątpienia najważniejszy port w warunkach wojennych, gdyż nie zamarzał, w 1914 roku nie miał kolei: budowę linii łączącej go z Piotrogradem rozpoczęto dopiero w 1915 roku przy pomocy saperów angielskich, ukończono zaś w styczniu 1917 roku, w przededniu rewolucji\*\*. Tę niewiarygodną sytuację po części tłumaczy niechęć władz carskich do opierania się na zagranicznych dostawcach sprzętu wojennego, po części zaś nieudolność Siergieja Ruchłowa, ministra transportu w latach 1909–1915, zatwardziałego reakcjonisty i antysemitę. W rezultacie Rosja, wielkie mocarstwo eurazjatyckie, została w czasie wojny poddana równie skutecznej blokadzie jak Niemcy i Austria. Znaczna część surowców i wyposażenia wysyłanego do Rosji przez aliantów w latach 1915–1917 z braku środków transportu utykała w magazynach Archangielska, Murmańska i Władywostoku\*\*\*. Niedostatkom transportu kolejowego należy też przypisać ogromną część winy za brak żywności, który w latach 1916 i 1917 dotknął miasta północnej Rosji. W tym wypadku, jak w tylu innych, początkowo braki pojawiły się na skutek przeświadczenia, że wojna będzie krótka, ale przewyciężenie tych niedomagań, skoro tylko wyszły na jaw, uniemożliwiła Rosji słabość polityczna i nieudolność administracji.

\* Zob. N.N. Gołowin, *Wojenne usiłija Rossii w mirowoj wojnie*, t. I, Paryż 1939, ss. 56–57. Arkadij Sidorow, *Ekonomiczeskije położenie Rossii w gody pierwoj mirowoj wojny*, Moskwa 1973, s. 567, oblicza, że w stosunku do obsługiwanej powierzchni sieć kolejowa w Rosji stanowiła jedenastą część niemieckiej, a siódmą część austro-węgierskiej.

\*\* Nazwę Petersburg, brzmiącą z niemiecka, po wybuchu wojny zmieniono na Piotrogród.

\*\*\* W początkach 1915 roku Brytyjczycy bez powodzenia usiłowali przełamać tę blokadę na półwyspie Gallipoli. Patrz W.S. Churchill, *The Unknown War: The Eastern Front*, Nowy Jork 1931, s. 304, oraz John Buchanan, *A History of the Great War*, Boston 1922, s. 12. Gdyby kampania na Gallipoli spełniła nadzieje Churchilla, jej głównego rzecznika, historia Rosji potoczyłaby się, być może, zupełnie innym torem.

Na przeszkodzie sukcesom rosyjskim w długotrwałej wojnie stały także niedomagania dowództwa wojskowego, a również stosunki między władzami wojskowymi i cywilnymi.

Teoretycznie Rosja miała głównodowodzącego całością sił zbrojnych, ale w praktyce prowadzenie działań wojennych było zdecentralizowane. Strefę działań wojennych podzielono na kilka „frontów”, każdy z własnym dowódcą na czele i z własnym planem strategicznym. Układ taki wykluczał jednolitą strategię. Zdaniem jednego ze znawców przedmiotu funkcja kwatery głównej sprowadzała się w dużym stopniu do rejestracji planów operacyjnych dowódców poszczególnych frontów<sup>31</sup>.

Przyjęty natychmiast po wybuchu wojny regulamin administracji polowej powierzał dowództwu armii pełną władzę nad terytorium położonym w strefie przyfrontowej, a także zarządzanie obiektami wojskowymi na zapleczu. Na tych terenach zarówno ludność cywilna, jak i personel wojskowy podlegały dowództwu, od którego nie wymagano choćby komunikowania się z administracją cywilną. Głównodowodzący miał tam prawo dowolnego zwalniania z pracy wszystkich urzędników, nie wyłączając gubernatorów, burmistrzów i przewodniczących zarządów ziemstw. W wyniku takiej procedury, zaplanowanej z myślą o krótkotrwałej wojnie, rozległe terytoria cesarstwa – Finlandię, Polskę, Zakaukazie, gubernie bałtyckie, Archangielsk, Władywostok, a nawet sam Piotrogród – wyłączono spod kontroli władz cywilnych<sup>32</sup>. Rosja została administracyjnie przepołowiona. Głównodowodzący, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, twierdził, że premier Gorie-mykin był w pełni zadowolony z takiego układu, przeświadczony, że nie jego sprawą jest wtrącanie się do administracji terenów znajdujących się w strefie działań wojennych lub w jej pobliżu<sup>33</sup>.

Jak na ironię, część czołowych osobistości rosyjskich uważała zacofanie gospodarcze Rosji za źródło jej siły. Powiadano, że kraje przemysłowo rozwinięte tak mocno uzależniły się od dostaw surowców i żywności z zagranicy, od współdziałania różnych gałęzi gospodarki i od zasobów wysoko wykwalifikowanej siły roboczej, że nie będą w stanie sprostać rygorom wojny. Ze swoją prymitywną gospodarką Rosja była w mniejszym stopniu narażona na zakłócenia: obfitość artykułów żywnościowych i nieprzebrane rezerwy siły roboczej pozwalały jej prowadzić wojnę w nieskończoność\*. Byli jednak tacy, którzy kwestionowali ten optymizm. W 1909 roku Struwe ostrzegał:

Powiedzmy sobie szczerze: w porównaniu z Niemcami i Austrią, które – patrząc realistycznie – są naszymi nieprzyjaciółmi, słabość Rosji wywodzi się z jej niedostatecznej siły gospodarczej, z jej gospodarczej niedojrzałości i z wynikającego stąd finansowego uzależnienia od innych krajów. W warunkach nowoczesnego konfliktu zbrojnego wszystkie wyimaginowane przewagi rosyjskiej gospodarki, naturalnej czy na wpół naturalnej, staną się źródłem jej słabości militarnej. [...] Nie ma koncepcji bardziej przewrotnej

\* Czołowym rzecznikiem tej teorii był Jan Bloch, którego 6-tomowe dzieło ukazało się między innymi w skróconej wersji angielskiej pod tytułem *The Future of War*, Nowy Jork 1899.



teoretycznie i bardziej niebezpiecznej w praktyce niż ta, która utrzymuje, że zacofanie gospodarcze Rosji może jej dać jakąś przewagę militarną<sup>34</sup>.

Takie „defetystyczne” argumenty zbywano milczeniem. Kiedy komisja obrony Dumy wyraziła zaniepokojenie nieprzygotowaniem rosyjskiego przemysłu do wojny, dwór przejawiał niezadowolone, toteż sprawę zdjęto z porządku dziennego<sup>35</sup>. Suchomlinow pozbył się Poliwanowa i pozostałych „młodoturków” właśnie dlatego, że dążyli do współpracy z ludźmi kierującymi gospodarką narodową, których dwór podejrzewał o ambicje polityczne.

Dwór i jego biurokracja, tak cywilna, jak wojskowa, zdecydowane były nie pozwolić na to, aby „społeczeństwo” skorzystało z wojny w celu zwiększenia swych wpływów politycznych. Postępowanie takie wyjaśnia w dużym stopniu to, co inaczej byłoby niemożliwe do wyjaśnienia, jeśli idzie o postawę reżimu carskiego w dziedzinie przygotowania do wojny i jej prowadzenia. Mimo wprowadzenia ustroju konstytucyjnego duch patriarchalny pozostawał wciąż żywy. W głębi serca Mikołaj, Aleksandra i ich otoczenie nadal traktowali Rosję jak prywatny majątek dynastii, a każdy przejaw patriotycznej troski ze strony ludności uważali za niedopuszczalne „wtrącanie się”. Jeden z generałów wspomina charakterystyczny incydent. W czasie jednej z rozmów w kwaterze głównej car użył sformułowania „ja i Rosja”. Generał miał odwagę poprawić go: „Rosja i ja”. Car spojrział na niego i odparł po cichu: „Ma pan rację”<sup>36</sup>. Ale taka patriarchalna mentalność bynajmniej nie zanikła, zdarzało się więc, że rząd znajdował się w stanie wojny na dwa fronty: walki zbrojnej przeciw Niemcom i Austriakom oraz walki politycznej przeciw krajowej opozycji. Dwór ustąpił wreszcie dopiero pod presją klęsk militarnych i z ociąganiem poczynił ustępstwa na rzecz społeczeństwa, godząc się dopuścić je do udziału w kierowaniu wojną.

Na nieszczęście Rosji, postawa społeczeństwa, artykułowana w Dumie, była jeszcze bardziej bezkompromisowa. Deputowani liberalni i socjalistyczni niewątpliwie pragnęli uczynić wszystko, co w ich mocy, aby wywalczyć zwycięstwo, ale bez żadnych oporów wykorzystywali wojnę do zabiegania o własne polityczne interesy. W latach 1915 i 1916 opozycja nie okazała gotowości wyjść koronie na przeciw, świadoma, że porażka władz stwarza jedyną w swoim rodzaju okazję do wzmocnienia parlamentu kosztem monarchii i biurokracji – okazję, która po zakończeniu wojny prawdopodobnie już się nie powtórzy. Tak więc w pewnym sensie liberałowie i socjaliści zawarli niepisany sojusz z Niemcami, wykorzystując niemieckie zwycięstwa na froncie, aby zyskiwać korzyści polityczne w kraju.

Toteż w ostatecznym rachunku załamanie się Rosji w 1917 roku i wycofanie się z wojny spowodowane były przede wszystkim przyczynami politycznymi – a mianowicie niechęcią władzy i opozycji do pokonania dzielących je rozbieżności w obliczu zewnętrznego nieprzyjaciela. Nigdy dotąd w dziejach Rosji nieobecność dominującego poczucia jedności narodowej nie dawała się we znaki aż tak boleśnie.

Władze carskie przystępowały do wojny ufne w swą zdolność trzymania społeczeństwa w karbach. Liczyły na szybki triumf i przypyływ fali patriotyzmu, które zmuszą opozycję do zamilknięcia: ich formuła brzmiała „żadnej polityki przed zwycięstwem”. Początkowo rachuby te się sprawdzały: kraj ogarnięty paroksyzmem ksenofobii, nie widzianym od 1812 roku, kiedy to zbrojni cudzoziemcy ostatni raz postawili stopę na ziemi wielkoruskiej, murem stanął za rządem. Ale nastrój ten szybko przeminął. Wiosną 1915 roku, wraz z pierwszymi poważniejszymi niepowodzeniami, gdy Niemcy zagarnęli Polskę, w Rosji wybuchła wściekłość – skierowana nie tyle przeciw najeźdźcom, ile przeciw własnemu rządowi – o nasileniu nie spotykanym w żadnym innym walczącym kraju stojącym w obliczu klęski. Była to cena, jaką caratowi przyszło płacić za na wpół patriarchalny system rządów, w którym biurokracja mianowana przez cara i przed nim odpowiedzialna musiała wziąć na własne barki całą odpowiedzialność za wszystkie niepowodzenia. Pozwalało to Dumie oskarżać koronę o beznadziejną nicudolność, a co gorsza – o zdradę. Porażki militarne, zamiast zbliżyć do siebie władzę i obywateli, rozdzielały ich bardziej niż kiedykolwiek.

W czasie wojny taka rywalizacja między establishmentem a obywatelami była zjawiskiem występującym wyłącznie w Rosji. Miała katastrofalne skutki dla mobilizacji frontu krajowego. Nieprzewidywany wstręt, jaki żywili do siebie wzajemnie polityczni i gospodarcy przywódcy kraju oraz biurokracja, wykluczał skuteczne współdziałanie. Biurokraci byli przeświadczeni – i wcale się tak całkowicie nie mylili – że politycy zamierzają skorzystać z wojny, aby opanować cały aparat polityczny. Politycy opozycyjni ze swej strony wierzyli – także nie bez uzasadnienia – że biurokraci, w swym niepohamowanym dążeniu do zachowania pełni władzy, są gotowi narazić się na klęskę wojenną, w przypadku zwycięstwa zaś zlikwidują ustrój konstytucyjny i przywrócą niczym nie skrępowane samowładztwo.

Rywalizację tę ilustruje incydent, do którego doszło latem 1915 roku, u szczytu kryzysu spowodowanego klęską w Polsce. Jak o tym będzie dalej szczegółowo mowa, w odpowiedzi na te porażki, które uważano za wynik niedoboru amunicji artyleryjskiej i innego sprzętu wojskowego, środowiska gospodarcze zainicjowały za aprobatą rządu próbę przestawienia przemysłu prywatnego na tory produkcji wojennej. Poczynaniami tymi kierował Guczkow. Choć nie obce mu były ambicje polityczne, Guczkow wielokrotnie dawał dowody oddania i patriotyzmu. W sierpniu 1915 roku został zaproszony – jak się okazało, po raz pierwszy i jedyny – na posiedzenie gabinetu w celu omówienia roli inicjatywy prywatnej w prowadzeniu wojny. Jeden z uczestników opisał scenę, która się wówczas rozegrała:

Wszyscy mieli napięte nerwy i czuli się nieswojo. Guczkow wyglądał, jak gdyby zabłąkał się do obozu rozbójników i jakby groziła mu jakaś straszliwa kara. [...] W rezultacie debata była krótka, wszyscy sprawiali wrażenie, że spieszą im zakończyć to niezbyt miłe spotkanie<sup>37</sup>.

W pierwszych szeregach sił zdecydowanych stawiać opór wszelkim próbom Dumy i środowisk gospodarczych zmierzających do zaangażowania się w wysiłek wojenny stał zdominowany przez carycę dwór i jego najwierniejsi słudzy, z premierem Goricmykinem i generałem Suchomlinowem na czele. Kiedy w kwiecieniu 1915 roku, po rozpoczęciu niemieckiej ofensywy, Guczkow w towarzystwie kilku posłów do Dumy udał się do kwatery głównej w Mohylewie w celu zapoznania się z sytuacją na froncie, Suchomlinow zapisał w pamiętniku:

A.I. Guczkow naprawdę pcha łapy w sprawę wojska. Kwatery główna nie może nie zdać sobie z tego sprawy, a mimo to nie robi nic, najwidoczniej nie przywiązując wagi do wizyty Guczkowa i kilku członków Dumy Państwowej. Moim zdaniem może to stworzyć bardzo trudną sytuację dla naszego ustroju państwowego<sup>38</sup>.

Niektórzy nieprzejednani biurokraci posunęli się nawet tak daleko, że „wroga na froncie krajowym” – tzn. polityków opozycyjnych – uważali za zagrożenie większe od nieprzyjaciela na polu walki. Okazało się, że taka „wojna na dwa fronty” to więcej, niż kraj mógł wytrzymać.

Nieliczni tylko intelektualiści zdawali sobie sprawę z nieprzystosowania Rosji do wojny, którą większość z nich entuzjastycznie poparła. Z chwilą wybuchu wojny rosyjskie środowisko literackie opanował szal patriotyzmu: dosłownie wszyscy popierali wysiłek wojenny i zagrzewali naród do zwycięstwa<sup>39</sup>. Tylko niektórzy bardziej doświadczeni biurokraci wydawali się świadomi ogromnego zagrożenia, jakie stwarza wojna wskutek kruchej struktury politycznej kraju, jego podatności na upokorzenia zewnętrzne oraz potrzebę silnej armii dla zachowania porządku w kraju. Jednym z nich był Siergiej Witte, który twierdził, że Rosja nie może sobie pozwolić na ryzyko porażki na polu bitwy, gdyż wojsko jest podporą ustroju. Nawet po odejściu z rządu tak usilnie dążył do porozumienia rosyjsko-niemieckiego, że zaczęto powątpiewać w jego lojalność<sup>40</sup>. Także Stołypin nalegał, aby obrać kurs na izolacjonizm i w ten sposób dać Rosji czas na przeprowadzenie programu reform; tego samego zdania był Kokowcow<sup>41</sup>.

Nikt dobitniej nie wyraził złych przeczuć panujących na szczycie aparatu urzędniczego niż niegdysiejszy minister spraw wewnętrznych i dyrektor Departamentu Policji, Piotr Durnowo. W lutym 1914 roku Durnowo przedłożył Mikołajowi II memoriał o niebezpieczeństwie, jakie niesie Rosji wojna. Dokument ten, odnaleziony i opublikowany po rewolucji, tak trafnie przepowiadał bieg wydarzeń, że gdyby nie jego niepodważalna autentyczność, można by podejrzewać, iż to falsyfikat sporządzony po roku 1917. Durnowo oceniał, że jeśli wojna potoczy się niepomysłnie, to „rewolucja społeczna w najbardziej skrajnej formie będzie w Rosji nieunikniona”. Przepowiadał, że zacznie się od tego, iż wszystkie warstwy społeczeństwa będą winić rząd za niepowodzenia. Politycy Dumy skorzystają z okazji, że władza znalazła się w opałach, aby podżegać masy. Po utracie w boju oficerów zawodowych lojalność wojska stanie pod znakiem zapytania; ich następcy, świeżo przyjęci do wojska cywile, nie będą mieli ani autorytetu, ani ochoty, by hamować

zapędy chłopów w mundurach pragnących wrócić do domu i wziąć udział w grabieniu ziemi. W trakcie powstałego zamieszania partie opozycyjne, które – zdaniem Durnowa – nie cieszyły się poparciem mas, nie zdołają przechwycić władzy, Rosja więc „pogrąży się w totalnej anarchii o nieobliczalnych konsekwencjach”<sup>42</sup>.

Od pierwszego dnia działań wojennych Francuzi zarzucali Rosjan apelami o podjęcie ofensywy przeciwko Niemcom. Natarcie niemieckie w Belgii zostało przeprowadzone, jak się okazało, na znacznie szerszym froncie i większymi siłami, niż oczekiwano. Francja znalazła się więc w stanie skrajnego zagrożenia, zwłaszcza że natarcie na niemieckie centrum, co było kluczowym punktem Planu XVII, rozwijało się powoli.

Rosjanie, zgodnie z planem, zakończyli mobilizację w początkach listopada<sup>43</sup>. Mikołaj II zamierzał osobiście poprowadzić wojsko do natarcia, ale Rada Ministrów wyperswadowała mu (na razie) ten zamiar z uzasadnieniem, że niepowodzenia na froncie mogą nadszarpnąć jego autorytet<sup>44</sup>. Ponieważ obyczaj nakazywał powierzanie naczelnego dowództwa sił zbrojnych jednemu z członków rodziny imperatora (z uwagi na niemal autokratyczne pełnomocnictwa wodza naczelnego w strefie walk), stanowisko to przyznano stryjowi cara, wielkiemu księciu Mikołajowi Mikołajewiczowi. Nominacja ta wzbudziła pewne zdziwienie, ponieważ wielki książę był wprawdzie absolwentem Akademii Sztabu Generalnego i w środowiskach wojskowych cieszył się popularnością, ale nigdy nie angażował się w przygotowywanie planów strategicznych. Niemniej jednak w istniejących warunkach był to wybór najtrafniejszy<sup>45</sup>. Mikołaj Mikołajewicz był jednym z niewielu członków panującej dynastii, którego opinia publiczna darzyła sympatią, w przeświadczeniu, że to on przekonał cara o konieczności podpisania manifestu październikowego. Ale właśnie ta jego popularność przysparzała mu wrogów na dworze: w szczególności caryca podejrzewała go o zamiary przejęcia tronu.

Zgodnie z porozumieniem z Francją Rosjanie wystawili dwie armie na północnym zachodzie. I Armia, którą dowodził generał Paweł Karłowicz von Rennenkampff, Niemiec bałtycki, stacjonowała w wileńskim okręgu wojskowym. II Armia, pod dowództwem generała Aleksandra Samsonowa, była rozlokowana wokół Warszawy. Rennenkampff brał udział w wojnie japońskiej w stopniu dowódcy dywizji, ale nigdy nie dowodził większymi formacjami, Samsonow zaś nie miał doświadczenia bojowego.

Źródła nie są zgodne co do strategicznych zamiarów Rosji w lipcu 1914 roku, ale przebieg działań wojennych wskazuje, że początkowo planowano jednoczesny atak na Niemców i Austriaków oraz marsz w kierunku Berlina i Wiednia. Zdaniem jednego z historyków mających dostęp do źródeł archiwalnych Rosjanie w ostatniej chwili zmienili plany pod presją Francuzów, którzy woleli natychmiastowe rozpoczęcie operacji przeciw siłom niemieckim w Prusach Wschodnich. Pospiesznie zmontowana kampania wschodniopruska miała na celu usunięcie groźby oskrzydlenia sił posuwających się na zachód w Polsce i w Galicji<sup>46</sup>. Realizowany teraz plan strategiczny zakładał wtargnięcie I Armii ze wschodu do Prus

Wschodnich i związane rozlokowanych tam znacznych sił niemieckich, podczas gdy II Armia miała uderzyć na północ w kierunku Olsztyna, aby wojska te odciąć od Niemiec właściwych. Po wykonaniu tych zadań Rennenkampf i Samsonow powinni połączyć siły i pomaszerować na Berlin. Dwie armie rosyjskie dysponowały znaczną przewagą liczebną (półtora do jednego), ale tę przewagę zmniejszało do pewnego stopnia to, że teren, na którym miały walczyć, zalesione pojezierze, sprzyjał obronie. Rosjanie zaatakowali w czternastym dniu mobilizacji, o dzień wcześniej, niż obiecali Francuzom. Był to brawurowy wyczyn, w najlepszych tradycjach Suworowa, który szef sztabu Samsonowa prywatnie określił jako „awanturę”<sup>47</sup>.

Początkowo Rosjanie czynili spore postępy, a nawet posuwali się tak szybko, że czołowe jednostki wyprzedzały swoje wsparcie logistyczne. Z braku czasu na zainstalowanie linii telefonicznych meldunki wysyłano i odbierano rozkazy za pomocą radiotelegrafu. Niemcy przechwytywali te wiadomości, uzyskując dzięki temu pełny obraz dyslokacji i ruchów sił rosyjskich, a informacje potrafili wykorzystać ze skutkiem zabójczym dla Rosjan. Obie armie rosyjskie operowały niezależnie od siebie, bez koordynacji, każda bowiem marzyła o wawrzynie zwycięstwa.

Inwazja wprowadziła wśród Niemców zamieszanie. Ich dowódca w Prusach Wschodnich, generał Friedrich von Prittwitz, uległ panice i zalecał odwrót na zachodni brzeg Wisły, co równałoby się oddaniu całych Prus Wschodnich. Berlin, w obawie przed wpływem takiej kapitulacji na morale niemieckie i zaniepokojony widokiem uchodźców napływających ze wschodu, zignorował rady von Prittwitza. Został on usunięty ze stanowiska; zastąpił go 67-letni Paul von Hindenburg, którego odwołano ze stanu spoczynku. Hindenburg przybył na front wschodni 23 sierpnia w towarzystwie swego szefa sztabu, Ericha von Ludendorffa. We dwóch natchnęli nowym duchem wytraconą z równowagi VIII Armię i opracowali plan zastawienia pułapki na wojska Samsonowa. Te zaś, nie zważając na nic, parły w kierunku Olsztyna, rozpraszając się wśród mazurskich jezior i tracąc kontakt z jednostkami Rennenkampfa operującymi w pobliżu Królewca. Licząc na nierozważność Rosjan, Ludendorff postanowił postawić wszystko na jedną kartę. Potajemnie wycofał *gros* sił stawiających opór Rennenkampfowi, pozostawiając podejścia do Królewca praktycznie bez osłony, i rzucił je w lukę powstałą między dwiema armiami rosyjskimi. Efektem tego było odizolowanie Samsonowa. Gdyby Rennenkampf zdawał sobie sprawę z tego, co się dzieje, i bez zwłoki przeszedł do natarcia, miałby poważne widoki na zwinięcie niemieckiego lewego skrzydła i zadanie nieprzyjacielowi druzgocącej klęski. Ale Ludendorff zaryzykował w nadziei, że do tego nie dojdzie – i miał rację. 28 sierpnia Niemcy przeszli do kontrataku przeciw armii Samsonowa, okrążając ją wśród bagien i jezior. Operację, pod pewnymi względami rozstrzygającą w całej I wojnie światowej, zakończono w ciągu czterech dni: 31 sierpnia rosyjska II Armia, a raczej jej niedobitki, poddała się, Niemcy zabili lub ranili 70 000 Rosjan, wzięli blisko 100 000 jeńców, przy stratach własnych wynoszących 15 000 żołnierzy. Nie mogąc znieść takiego ponizenia, Samsonow zastrzelił się. Teraz przyszła kolej

na *Rennenkampf*. 9 września, po otrzymaniu posiłków w postaci jednostek świeżo ściągniętych z frontu zachodniego, Hindenburg nawiązał walkę z I Armią rosyjską, zmuszając ją do wycofania się z Prus Wschodnich. W operacji tej Rosjanie stracili jeszcze 60 000 ludzi\*.

Jedną z najbardziej uderzających cech charakterystycznych tego, co nastąpiło po klęsce w Prusach Wschodnich, była obojętność, z jaką zareagowała elita Rosji – nonszalancja, która w najwyższych sferach arystokracji uchodziła za *bon ton*. Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz nie przejął się utratą w ciągu dwóch tygodni całej armii i blisko ćwierci miliona ludzi. Kiedy francuski wysłannik wojskowy przy kwaterze głównej wyraził współczucie z powodu rosyjskich strat, książę odpowiedział: „Jesteśmy szczęśliwi, że możemy ponieść takie ofiary dla dobra naszych sojuszników”. Ale Knox, który opisał ten incydent, był zdania, że Rosjanie działali nie tyle z troski o aliantów, ile ze zwykłego braku odpowiedzialności: były to „po prostu duże dzieci o czułym sercu, które niczego z góry nie przewidywały i na wół we śnie wdepnęły w gniazdo os”<sup>48</sup>.

Wielu rosyjskich uczestników walk i historyków twierdziło, że katastrofalna dla ich kraju inwazja na Prusy Wschodnie była najwyższym aktem ofiary; zmuszając Niemcy do wycofania w tym momencie wojsk z frontu zachodniego, zniweczyła plan Schlieffena i umożliwiła marszałkowi Joffre'owi przejście do przeciwnatarcia nad Marną, co ocaliło Francję. Twierdzenia te znajdują pewne poparcie w źródłach zarówno niemieckich, jak i francuskich. Szef niemieckiego sztabu generalnego, Erich von Falkenhayn, wierzył, że wycofanie wojsk z frontu zachodniego miało „trudny do przecenienia [...] złowrogi wpływ”<sup>\*\*</sup>. Moltke, poprzednik Falkenhayna na stanowisku szefa sztabu, oraz Joffre, który stał na czele francuskiego sztabu generalnego, także przywiązywali wagę do rosyjskiej ofensywy sierpniowej i do jej wpływu na niepowodzenie planu Schlieffena<sup>49</sup>. Ale twierdzono też, niewykluczone, że trafniej, iż przyczyną niepowodzenia planu było nie tyle przerzucenie dywizji na wschód, ile wyczerpanie niemieckich wojsk posuwających się przez Belgię, przeciążenie linii komunikacyjnych oraz niespodziewane pojawienie się brytyjskich sił ekspedycyjnych. Plan Schlieffena krytykowano jako nierealistyczny, ponieważ nie uwzględniał takich ewentualności. Generał Alexander von Kluck, dowódca niemieckiej I Armii operującej w kampanii belgijskiej na skraj prawego skrzydła, którego zadaniem było oskrzydlenie Paryża, nie miał innego wyjścia i był zmuszony rzucić swe siły na krótszą oś, która wyprowadziła je na północ zamiast na południe od stolicy Francji. Manewr ten, nie mający nic

\* *Rennenkampf* został schwytyany przez bolszewików w początkach 1918 roku w pobliżu Taganrogu, kiedy wspomagał generała Ławra Kornitowa. Według ówczesnej gazety był straszliwie torturowany, a potem rozstrzelany: *NŻ*, nr 83–298 z 4 V 1918, s. 3.

\*\* Erich von Falkenhayn, *Die Oberste Heeresleitung 1914–1916*, Berlin 1920, s. 17. Rozważając ocenę Falkenhayna, trzeba jednak mieć na uwadze, że w przeświadczeniu, iż Niemcy mogą osiągnąć zwycięstwo tylko na zachodzie, uparcie sprzeciwiał się on działaniom zaczepnym przeciw Rosjanom. Trudno oczekiwać, aby w swych pamiętnikach bezstronnie ocenił Hindenburga, który w sierpniu 1916 roku zajął jego miejsce jako szef sztabu.

wspólnego z walkami toczącymi się w tym samym czasie w Prusach Wschodnich, ocalił Paryż i umożliwił kontrofensywę nad Marną<sup>x</sup>.

Zwycięstwo w Prusach Wschodnich bardzo podreperowało morale Niemiec: nie tylko bowiem zadano Rosjanom ciężkie straty, a ojczyznę ocalono przed inwazją, ale też mniejszymi siłami i kosztem stosunkowo niewielkich strat zdolano zatrzymać w miejscu rosyjskie hordy. W symbolicznym geście, pomyślanym jako odwet za klęskę Zakonu Krzyżackiego z rąk polskich i litewskich pod wioską Tannenberg (w Polsce znana jako bitwa pod Grunwaldem) o pięć stuleci wcześniej, zwycięstwo ochrzczono „bitwą pod Tannenbergiem”.

Klęska w Prusach Wschodnich nie miała paraliżującego wpływu na morale Rosjan, ponieważ w pewnym stopniu równoważyły ją zwycięstwa nad Austriakami. W połowie sierpnia wojska rosyjskie przełamały front nieprzyjaciela w Galicji, zmuszając Austriaków do chaotycznego odwrotu. W końcu miesiąca, dokładnie w tym samym czasie, kiedy wojska Samsonowa salwowały się ucieczką, Rosjanie podeszli pod stolicę Galicji Lwów i 21 sierpnia (3 września) zajęli miasto. W ich ręce wpadło 100 000 jeńców wojennych i 400 dział; wyłączyli z walki trzecią część armii austro-węgierskiej. Niebawem przednie oddziały jazdy rosyjskiej, po sforsowaniu Karpat, buszowały po Nizinie Węgierskiej, podczas gdy główne siły rosyjskie zbliżały się do Krakowa i zagrażały Śląskowi.

Sukcesy odniesione przez Rosjan w walce z Austriakami rzucały cień na triumf Niemiec ze względu na groźbę, jaką stwarzały dla niemieckiego zaplecza. W początkach września, w odpowiedzi na błagania austriackie, niemiecka kwatera główna pospiesznie zmontowała świeżą armię (IX), która pod dowództwem Hindenburga miała zaatakować Warszawę i od północy zagrozić północnemu skrzydłu sił rosyjskich w Galicji.

Przez następne siedem miesięcy na froncie wschodnim toczyły się zacięte, ale nie rozstrzygające bitwy, żadna ze stron nie dysponowała bowiem dostatecznymi siłami, by odnieść zwycięstwo. Marsz Hindenburga na Warszawę powstrzymała odwaga Rosjan i wahania Austriaków. Rosjanie ze swej strony, z uwagi na zagrożenie ich flanki od północy, okazali się niezdolni do wdarcia się na Śląsk, Niemcy natomiast nie mieli dość sił, aby ich zmusić do odwrotu z Galicji. Gdy zima 1914–1915 roku dobiegała końca, front wschodni był raczej ustabilizowany.

W tym właśnie czasie Rosjanie po raz pierwszy zaczęli odczuwać niedobór sprzętu wojskowego. Już w końcu 1914 roku połowa uzupełnień przybywających na front nie miała karabinów<sup>50</sup>. W większej bitwie stoczonej w lutym 1915 roku w pobliżu Przasnysza wojska rosyjskie atakowały Niemców praktycznie gołymi rękami:

Bitwa toczyła się w warunkach, dla których trudno znaleźć odpowiednik w dziejach nowoczesnej wojny. Rosja, cierpiąca na dotkliwy brak amunicji i broni, nie była w stanie wyposażyć masy przeszkolonych żołnierzy, których wcielono już do szeregów,

\* Trzeba też pamiętać, że Hindenburg i Ludendorff rozbili rosyjską II Armię bez pomocy posiłków z zachodu. Odsiecz przybyła dopiero wtedy, gdy trzeba było wyprzeć I Armię z Prus Wschodnich.



22. Mikołaj II w kwatrze głównej armii rosyjskiej, wrzesień 1914.  
Pierwszy z prawej wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, wódz naczelny.  
Z tyłu generalowie Daniłow i Januszkiewicz

weszło więc w zwyczaj trzymanie na tyłach frontu nie uzbrojonych oddziałów, które mogły być użyte do wypełnienia luk i przejmowania broni po poległych. Pod Przasnyszem na linię ognia rzucono ludzi bez karabinów, uzbrojonych wyłącznie w bagnety w jednej ręce, a granat w drugiej. Oznaczało to walkę, desperacką walkę wręcz w minimalnej odległości od nieprzyjaciela. Rosjanie musieli za wszelką cenę dotrzeć na odległość rzutu granatem, a potem nacierali białą bronią. Był to szaleńczy sposób prowadzenia wojny, urągający wszelkim nowoczesnym zasadom, powrót do warunków prymitywnej walki<sup>51</sup>.

W tej konkretnej bitwie, która przyczyniła się do powstrzymania niemieckiego natarcia na Warszawę, Rosjanie zwyciężyli. Ale ich straty w ciągu pierwszych pięciu miesięcy wojny przyprawiły o zawrót głowy: do grudnia 1914 roku stracili 1,2 miliona żołnierzy, licząc łącznie zabitych, rannych, zaginionych i jeńców wojennych (głównie tych ostatnich); wśród strat wysoki był odsetek niższych oficerów i podoficerów, dla których brakowało przyszkolonych następców. W październiku 1914 roku, a później znowu w lutym 1915 roku powołano pod broń 700 000 poborowych, ludzi dwudziestoparoletnich, których szkolono przez cztery tygodnie i posyłano na front. Na razie starszych rezerwistów nie powoływano<sup>52</sup>.

Armia rosyjska nadal gromadziła rezerwy na zapleczu. W tym celu przyjęto taktykę wprowadzić wygodną i taną, ale mającą wręcz katastrofalne następstwa polityczne. Część powołanych rezerwistów zakwaterowano i szkolono w pobliżu



frontu, ale większość – aż trzy czwarte – rozmieszczano w dużych miastach, w koszarach w czasie pokoju zajmowanych przez pułki rzucone wcześniej do walki, które nowi żołnierze mieli uzupełniać. Nie było z tym problemów, dopóki reżim trzymał się mocno, jednak później, na początku 1917 roku, te miejskie garnizony rezerwowe, składające się z markotnych rekrutów z pospolitego ruszenia, miały się stać główną wylęgarnią rewolucyjnego niezadowolenia.

Po miesiącach zażartych walk Rosja pragnęła uzyskać pewność, że otrzyma zadośćuczynienie za poniesione ofiary: zabiegała nade wszystko o Konstantynopol i cieśninę Dardanele, od XVIII wieku główne cele jej polityki zagranicznej. Do domagania się tej zdobyczy zachęcały Rosję działania brytyjskie przeciw Turkom na półwyspie Gallipoli, których celem było otwarcie drogi morskiej do Rosji. Zamiast powitać z radością taką operację, która mogłaby uwolnić Rosję od blokady i wesprzeć ją zgodnie z danym przyrzeczeniem, w Piotrogradzie zaczęto się niepokoić zakusami brytyjskimi w tym rejonie. 4 marca 1915 roku (nowego stylu) minister spraw zagranicznych Sazonow skierował do rządu francuskiego i brytyjskiego notę, domagając się dla swego kraju Konstantynopola i cieśniny Dardanele jako łupu wojennego. Sprzymierzeni niechętnie przyjęli to żądanie, w obawie, aby Rosja nie zawarła odrębnego pokoju z Niemcami i nie ograniczyła swych operacji do wojny przeciw Turkom. W rok później, w tajnym układzie Sykes–Picot zawartym między Francją a Anglią, Rosji szczodłą ręką przyznano dodatkowo terytoria we wschodniej i północno-wschodniej Anatolii.

Dokonując przeglądu sytuacji po trzech miesiącach walk, niemieckie dowództwo naczelne miało przed sobą posępną perspektywę. Wielkie zamierzenia strategiczne Schlieffena zawiodły: front zachodni ustabilizował się, a żadna ze stron nie była w stanie uzyskać znacznych postępów. Widoków na szybkie zwycięstwo nie było. Niemcy stanęły przed perspektywą długotrwałej wojny na dwa fronty, choć ich generałowie tak gorliwie starali się jej uniknąć. Von Moltke młodszy, w chwili wybuchu wojny szef sztabu generalnego, już na początku września 1914 roku doszedł do przekonania, że wojna zakończyć się może przegraną<sup>53</sup>.

Jedyna nadzieja osiągnięcia zwycięstwa wiązała się z wyeliminowaniem Rosji z wojny. Moltke wyraził opinię, która zaczęła brać górę w miarę zbliżania się końca 1914 roku: rozstrzygnięcia trzeba szukać na froncie wschodnim, gdyż Francuzi nie będą zabiegać o pokój dopóty, dopóki Rosjanie się trzymają, ale uczynią to, kiedy ich sojusznicy zostaną rozgromieni. „Ogólna nasza sytuacja militarna staje się teraz tak krytyczna – pisał Moltke kaiserowi w styczniu 1915 roku – że tylko całkowite i ostateczne zwycięstwo na wschodzie może nas uratować”<sup>54</sup>. Dodatkowym argumentem na rzecz przeprowadzenia wielkiej ofensywy na wschodzie była konieczność powstrzymania zdemoralizowanych Austriaków przed wycofaniem się z wojny i odsłonięciem południowo-wschodniej flanki Niemiec. W końcu 1914 roku, wobec nalegań Hindenburga i Ludendorffa, ale wbrew radom Falkenhayna, niemieckie dowództwo naczelne, kierując się tymi względami, postanowiło przeprowadzić wczesną wiosną frontalną ofensywę przeciw Rosji w celu zniszczenia

jej armii i zmuszenia do starań o zawarcie pokoju. Wojska niemieckie na zachodzie otrzymały rozkaz okopania się: tak rozpoczęła się pozycyjna wojna okopowa, która przez następne trzy lata miała zdominować operacje wojskowe na tym odcinku frontu. Jednocześnie Niemcy w największej tajemnicy zaczęli przetrzucać na wschód już walczące i nowo formowane dywizje. Przed nadejściem wiosny, w tajemnicy przed nieprzyjacielem, ześrodkowali na południe od Krakowa XI Armię dowodzoną przez generała Augusta von Mackensena, złożoną z dziesięciu dywizji piechoty i jednej dywizji kawalerii. W następnych miesiącach armia ta otrzymała posiłki, a we wrześniu 1915 roku na froncie wschodnim rozlokowano ponad dwie trzecie niemieckich dywizji liniowych (65 z 90). W kwietniu Niemcy mieli znaczną przewagę liczebną nad Rosjanami i druzgocącą w dziedzinie ciężkiej artylerii: 40 dział niemieckich przypadało na jedno rosyjskie. Plan strategiczny zakładał potężny manewr oskrzydający: Mackensen, wspomagany przez austriacką IV Armię, miał uderzyć na Rosjan na kierunku północno-wschodnim, natomiast niemiecka XII Armia miała ruszyć z Pomorza na południowy wschód. Spotkanie tych formacji zamknęłoby w potrzasku nawet cztery armie rosyjskie, a jednocześnie odcięłoby Warszawę<sup>55</sup>.

Rosjanie mieli słabe widoki na odparcie tego zagrożenia. Ich wojsko było wyczerpane. Brakowało im ciężkiej artylerii, a na jedno działo połowe przypadają pociski wystarczające tylko na dwie salwy. Za mało było karabinów i butów. Wojsko, nieprzygotowane do tego, co miało nastąpić, chroniło się w płytkich ziemiankach dających niewielkie zabezpieczenie przed ciężkimi działami niemieckimi.

Ofensywa niemiecka ruszyła 15 (28) sierpnia na zasadzie całkowitego zaskoczenia; zaczęła się od trwającego kilka dni miażdżącego ostrzału artyleryjskiego. Było to pierwsze w tej wojnie tak skoncentrowane bombardowanie, które na większą jeszcze skalę miało się powtórzyć w rok później pod Verdun i nad Sommą. Jak to określił Bernard Pares, wojska rosyjskie zostały „przygnięcione metalem”, który wygnał je z zaimprovizowanych okopów. Kiedy działa zamilkły, piechota niemiecka przy wsparciu austriackim uderzyła na Rosjan i odrzuciła ich na wschód. Wówczas i przez całą kampanię z 1915 roku Rosjanie nadal utrzymywali łączność radiotelegraficzną, co – zgodnie z przesadnie skromnym osądem Falkenhayna – nadawało wojnie na wschodzie „znacznie prostszy charakter niż na zachodzie”<sup>56</sup>. 9 (22) czerwca nieprzyjaciel odbił Lwów i podszedł pod Warszawę. Bezustannie napływające z terenów Królestwa Kongresowego i Galicji wieści o ciężkich klęskach spadały na oszołomione społeczeństwo rosyjskie, które oczekiwało, że rok 1915 przyniesie rozstrzygające działania ofensywne wojsk sojuszniczych.

Przyszłość rysowała się w jeszcze bardziej ponurych barwach. Wywiad donosił, że na Pomorzu i w Prusach Wschodnich wojska niemieckie koncentrują się do natarcia. I rzeczywiście, 30 czerwca (12 lipca) niemiecka XII Armia wkroczyła do akcji, ruszając w kierunku posuwających się naprzód wojsk Mackensena. Był to kleszczowy manewr okrążający; gdyby dopuszczono do zwarcia kleszczy, w potrzasku znalazłyby się rosyjskie armie: I, II i IV. Chociaż świadomi tego niebezpieczeństwa,

Mikołaj Mikołajewicz i jego sztab ciągle się wahali. Ze strategicznego punktu widzenia nie pozostawało nic innego jak wycofać się ze środkowej Polski. Politycznie jednak było to rozwiązanie nic do przyjęcia, a nawet wręcz niebezpieczne z uwagi na wpływ, jaki musiałoby wywrzeć na rosyjską opinię publiczną. W końcu przeważały względy strategiczne. 9 (22) lipca Rosjanie zarządzili generalny odwrót, cwakuując się ze środkowej Polski, ale unikając zastawionej na nich pułapki. Twierdze na ziemiach polskich, których budowa pochłonęła tak gigantyczne sumy i w których stacjonowała duża część rosyjskiej artylerii ciężkiej, poddały się – niektóre nawet bez walki. Niemcy wciąż parli na wschód, napotykać malejący opór. Działania ofensywne przerwali dopiero w końcu września, do tego czasu zaś ustanowili front biegnący niemal w linii prostej od Zatoki Ryskiej do granicy rumuńskiej. Zajęli więc całe ziemie polskie, a ponadto Litwę i znaczną część Łotwy. Zagrożenie dla ziemi niemieckiej ze strony Rosji zostało zlikwidowane na cały czas wojny.

Rosjanom rok 1915 przyniósł całkowitą katastrofę, równie dotkliwą z politycznego i psychologicznego, jak z wojskowego punktu widzenia. Utracili bogate ziemie znajdujące się od stulecia lub dłużej pod ich panowaniem, a ponadto Galicję, którą świeżo podbili. 23 miliony poddanych cara (13 procent ludności cesarstwa) znalazło się pod nieprzyjacielską okupacją. Porażki zadały bolesny cios morale wojsk rosyjskich. Żołnierze, którzy poprzedniej jesieni i zimy dzielnie walczyli, teraz zaczęli uważać, że nieprzyjaciel jest nie do pokonania: sam widok niemieckiego hełmu szerzył popłoch w szeregach rosyjskich. Niemcy, powiadano, „wszystko mogą”<sup>57</sup>. Jednym ze skutków tego poczucia beznadziejnej niższości, które w 1915 roku opanowało wojska rosyjskie, była gotowość do poddawania się. W 1915 roku Niemcy i Austriacy wzięli do niewoli ponad milion Rosjan, posyłając ich do robót polowych. W armii rosyjskiej zaczęły się pojawiać oznaki demoralizacji. Aby jej przeciwdziałać, generał Januskiewicz bezskutecznie apelował do rządu o ogłoszenie obietnicy, że po zwycięstwie każdy weteran wojny otrzyma nadział 10 dziesięcin ziemi. Wśród oficerów słyszało się złorzeczenia na Francję i Wielką Brytanię za to, że nie wsparły Rosji za pomocą odciążających ją natarć, tak jak postąpiła Rosja rok wcześniej, spiesząc im na odsiecz.

Stara armia rosyjska przestała istnieć. Jesienią 1915 roku liczebność wojsk frontowych spadła do jednej trzeciej stanu, jaki istniał w chwili rozpoczęcia działań wojennych – do nie więcej niż 870 000 żołnierzy. Armia rosyjska utraciła niemal całą kadre z 1914 roku, w tym większość oficerów liniowych, a także znaczną część wyszkolonych rezerwistów. Teraz konieczne było wcielanie do wojska rezerwistów drugiego kontyngentu i pospolitego ruszenia, złożonego z mężczyzn starszych, w tym wielu bez wcześniejszego przeszkolenia.

A mimo to można twierdzić, że wspaniałe zwycięstwa Niemców w roku 1915 doprowadziły ich do klęski w 1918 roku. Ofensywa z 1915 roku na froncie wschodnim miała podwójny cel: zniszczyć wojska nieprzyjacielskie na ziemiach polskich i zmusić Rosję do zawarcia pokoju. Żadnego z tych celów nie osiągnięto. Rosjanom udało się wyprowadzić swoje siły z Polski, a o pokój nie zabiegali. Niemieckie dowództwo naczelne, dokonując podsumowania wyników kampanii 1915 roku,



23. Rosyjscy żołnierze wzięci do niewoli przez Niemców na ziemiach polskich, wiosna 1915

doszło do wniosku, że wobec gotowości Rosjan do nieustannego poświęcania ludzi i oddawania terytorium nie ma sposobu zadania im decydującej porażki<sup>58</sup>. Wniosek ten skłonił Niemcy do wypuszczania do Piotrogradu pokojowych balonów próbnych<sup>59</sup>. Ponadto kampanie z 1915 roku dały Brytyjczykom okres wytchnienia, niezbędny do wystawienia armii poborowej i przestawienia przemysłu na produkcję wojskową. Kiedy z początkiem 1916 roku Niemcy wznowili działania na zachodzie, zastali swych przeciwników doskonale przygotowanych. Mimo wszystkich wspaniałych sukcesów odniesionych na polu walki w ostatecznym rachunku niemieckie kampanie z 1915 roku trzeba więc uznać za strategiczną porażkę, zarówno dlatego, że nie osiągnęły celów wojskowych, jak i z uwagi na stratę drogocennego czasu. Pogrom z 1915 roku można uważać za największy, choć niezamierzony wkład Rosji w zwycięstwo aliantów.

Cywilie jednak rzadko myślą kategoriami strategicznymi. Ludność Rosji wiedziała tylko, że wojska poniosły ponizającą klęskę, jedną z najgorszych, jeśli nie najgorszą, w nowożytnych dziejach kraju. Nastroje te podsyciała prasa, wciąż dostarczając katastroficznych relacji. Od chwili rozpoczęcia przez Niemców ofensywy kwietniowej aż do przerwania operacji w pół roku później Rosja pozostawała w stanie rosnącego wzburzenia. Początkowo znajdowało ono ujście w polowaniu na kozły ofiarne, ale w miarę jak uświadamiano sobie rozmiary katastrofy, podnosiło się wołanie o zmianę politycznego kierownictwa kraju. W czerwcu 1915 roku znikło poczucie wspólnoty dążeń, które w pierwszych miesiącach wojny jednoczyło władzę

i opozycję; ustąpiło miejsca wzajemnym zarzutom i wrogości jeszcze intensywniejszym niż w latach 1904–1905, kiedy Rosjanie załamywali się pod ciosami Japończyków.

Historycy wojskowości zwrócili uwagę, że w czasie wojny demoralizacja i panika rozpoczynają się z reguły nie na froncie, lecz na tyłach, wśród ludności cywilnej skłonnej do przesady w ocenie zarówno klęsk, jak i zwycięstw<sup>60</sup>. Tak też było w Rosji. Przedsięwzięto środki zmierzające do ewakuacji Rygi i Kijowa, a rząd rozważał nawet ewentualność wycofania się z samego Piotrogradu<sup>61</sup>. W maju 1915 roku motłoch rozpętał w Moskwie obrzydliwy pogrom antyniemiecki: demolowano sklepy i firmy noszące niemieckie nazwy. Każdy przyłapany na mówieniu po niemiecku narażał się na zlinczowanie.

Opinia publiczna żądała głów. Głównym celem gniewu ludu i oczywistym kozłem ofiarnym był Suchomlinow, obwiniany za niedostatek broni i amunicji, którym wojskowi tłumaczyli swe niepowodzenia. Najnowsze badania historyczne wykazują, że to nie on ponosił odpowiedzialność za te braki<sup>62</sup> i że sprawę niedoboru pocisków artyleryjskich rozdmuchano ponad wszelką miarę, aby zamaskować znacznie głębiej zakorzenione niedomagania rosyjskiego establishmentu wojskowego<sup>63</sup>. Car i caryca bardzo lubili ministra wojny, ale żądań jego dymisji już nie dało się odeprzeć, 11 czerwca został więc zwolniony z serdecznym pismem dziękczynnym<sup>64</sup>. W rok później uwięziono go pod zarzutem zdrady i przekupstwa. Zwolniony w październiku 1916 roku, został ponownie aresztowany przez Rząd Tymczasowy i skazany na dożywotnią katorgę. Zdołał jednak zbiec do Berlina, gdzie zmarł w 1926 roku<sup>65</sup>.

Człowiek, który zajął jego miejsce, generał Aleksiej Poliwanow, był osobistością zupełnie innego formatu: czołowy przedstawiciel „młodoturków”, którzy już przed wojną domagali się bardziej nowoczesnego podejścia do sztuki wojennej, kładł większy nacisk na technikę wojskową i mobilizację zasobów kraju<sup>66</sup>. Suchomlinow, którego był zastępcą, trzymał go na dystans, podejrzewając, że wraz z wielkim księciem Mikołajem Mikołajewiczem i z Guczkowem spiskuje przeciwko dworowi i jemu samemu. Nominacja Poliwanowa nasuwała przypuszczenie, że rząd dojrzał wreszcie do przyjęcia koncepcji „narodu pod bronią” i że Rosja, podobnie jak inne uczestniczące w wojnie mocarstwa, gotowa była z całą powagą przystąpić do mobilizacji frontu krajowego. Ale perspektywa taka, rzecz jasna, automatycznie budziła wrogość carycy, która nie mogła znieść „rozpolitykowanych” funkcjonariuszy imperialnych, a wysiłki w celu zmobilizowania narodu uważała za wymierzone przeciw koronie. Rasputin także nie akceptował Poliwanowa i pracowicie szukał jego zastępcy<sup>67</sup>. 24 czerwca, po spotkaniu z nowym ministrem, caryca Aleksandra pisała:

Widziałam wczoraj Poliwanowa, szczerze mówiąc, nigdy mi się ten człowiek nie podobał; jest coś niepokojącego w tym człowieku, nie umiem wytłumaczyć co – wolałam Suchomlinowa. Choć ten jest mądrzejszy, ale wątpię czy równie wierny<sup>68</sup>.

Aby dodatkowo uspokoić opinię publiczną, car Mikołaj zwolnił innych niepopularnych ministrów. W czerwcu udzielił dymisji Mikołajowi Makłakowowi, ministrowi



24. Generał Aleksiej Poliwanow

spraw wewnętrznych, później Władimirowi Sablerowi, oberprokuratorowi Świętego Synodu, oraz Iwanowi Szczegłowitowowi, ministrowi sprawiedliwości; opinia publiczna uważała ich wszystkich za niepoprawnych reakcjonistów. Ich następcy byli przeważnie łatwiejsi do przełknięcia. W ten sposób dwór – nie ustępując wobec żądań przekazania Dumie prawa nominacji ministrów – mianował dygnitarzy łatwiej mogących znaleźć uznanie parlamentu. Chcąc dodatkowo przypodobać się opozycji, namówiono Rasputina, aby wrócił do swej rodzinnej wsi syberyjskiej do czasu, aż „ułożą się” stosunki z Dumą, która zgodnie z planem w lipcu miała wznowić obrady<sup>69</sup>.

Pociągnięcia te nie zdołały zadowolić opinii publicznej. Wielu Rosjan doszło wówczas do przekonania, że porażki są winą nie tyle osobistości, ile podstawowych niedostatków „systemu”. Jeśli Rosja miała przetrwać, system ten trzeba więc było poddać gruntownej przebudowie.

Skoro I wojna światowa przeciągnęła się ponad spodziewany okres, a na horyzoncie nie widać było perspektyw szybkiego rozstrzygnięcia, wszystkie mocarstwa wojujące przedsięwzięły środki w celu zmobilizowania zaplecza. Przodowały w tym Niemcy, w ślad za nimi postępowała Wielka Brytania. Między sektorem publicznym i prywatnym nawiązywały się stosunki symbiozy obliczone na zaspokajanie

wszystkich potrzeb wojska. Również w Rosji, począwszy od lata 1915 roku, wystąpiło podobne zjawisko, ale bardziej niż gdziekolwiek rozwój stosunków między obu sektorami hamowała tu wzajemna nieufność. W rezultacie mobilizacja zaplecza dokonała się w Rosji tylko częściowo. Trzeba jednak podkreślić, że z reguły nie docenia się zakresu, w jakim rząd carski dopuścił w czasie wojny społeczeństwo do głosu w sprawach państwowych, oraz tego, jak gruntownie ustępstwa te zmieniły system polityczny Rosji.

W początkach lata liberałowie i liberalni konserwatyści doszli do przekonania, że biurokracja nie ma kompetencji do kierowania wysiłkiem wojennym. Domagali się udoskonalenia operacji militarnych Rosji, ale – podobnie jak władza – nigdy nie tracili z pola widzenia powojennych następstw działań wojennych. Klęska z 1915 roku stwarzała sposobność doprowadzenia do końca rewolucji 1905 roku, a więc przekształcenia Rosji w autentyczną demokrację parlamentarną. W imię zwycięstwa opozycja w Dumie chciała wymusić na monarchii ustępstwa, które tak głęboko zakorzeniłyby się w ogólnokrajowych instytucjach, że trwałyby także po wygraniu wojny i przywróceniu pokoju. Głównym celem opozycji było zagwarantowanie Dumie prawa mianowania ministrów, co w rezultacie doprowadziłoby do poddania całej biurokracji rosyjskiej kontroli parlamentarnej.

Doszło więc do próby sił. Rząd zabiegał o poparcie społeczeństwa, ale nie chciał oddać mu prerogatyw, które zdołał ocalić podczas rewolucji 1905 roku, natomiast przywódcy społeczeństwa pragnęli wykorzystać wojnę, aby zrealizować niespełnione obietnice rewolucji. Do zgody jednak nie doszło, gdyż każde ustępstwo interpretowano jako oznakę słabości, zachęcającą do wysuwania jeszcze bardziej wygórowanych żądań.

Duma obradowała do 9 stycznia 1915 roku, a następnie została odroczone, po części po to, aby uprzedzić „podżegającą” krytykę sposobu prowadzenia wojny, po części zaś po to, by umożliwić rządowi stanowienie ustaw na mocy artykułu 87. Zapewniano wówczas Dumę, że sesja zostanie niezwłocznie zwołana, jeśli będzie tego wymagać sytuacja na froncie. Teraz właśnie taka sytuacja powstała. Przywódcy opozycji zażądali wznowienia obrad. Caryca była temu przeciwna i nakłaniała małżonka, aby nie ustępował. 25 czerwca pisała do niego:

Kochany, słyszałam, że ten okropny Rodzianko i inni udali się do Goriemykina prosić go o natychmiastowe zwołanie Dumy - błagam Cię, nie rób tego, to nie ich sprawa, chcą radzić nad sprawami, które ich nie dotyczą, i wzbudzić większe niezadowolenie – trzeba ich odsunąć – zapewniam Cię, że będą tylko z tego kłopoty – za dużo gadają. Rosja, Bogu dzięki, nie jest krajem konstytucyjnym [!], chociaż te kreatury pragną odgrywać jakąś rolę i mieszać się do spraw, które nie powinny ich obchodzić. Nie pozwól im sobie nic narzucać – strach [pomyśleć] jeśli się ustąpi, a oni podniosą głowy<sup>70</sup>.

Ale naciski stawały się zbyt silne, aby można się im było oprzeć, Mikołaj upoważnił więc Michaiła Rodziankę, przewodniczącego Dumy, do zwołania ciała ustawodawczego na sześciotygodniową sesję<sup>71</sup>. Inauguracja miała nastąpić 19 lipca, w pierwszą rocznicę wybuchu wojny (według rosyjskiego kalendarza).

Nadchodzące półtora miesiąca miało dać posłom do Dumy sposobność narażania się między sobą. Inicjatywa tych nieformalnych spotkań wyszła od niewielkiej Partii Postępowców reprezentującej bogatą i liberalną burżuazję przemysłową. Jej przywódcy mieli nadzieję, że uda im się powtórzyć osiągnięcia Związku Wyzwolenia i utworzyć szeroki front patriotyczny wszystkich stronnictw, z wyłączeniem skrajnej prawicy i skrajnej lewicy. Niepowodzenia wojenne popchnęły teraz do opozycji także elementy konserwatywne, które w czasach pokojowych nigdy nie przyłączyłyby się do intryg przeciw koronie. Oprócz postępowców uczestniczyli w tych naradach także kadeci, lewicowi oktiabryści i lewicowi narodowcy. Takie były początki Bloku Postępowego, który wkrótce miał zdobyć większość w Dumie, a w 1916 roku zyskać decydujący wpływ na wydarzenia prowadzące do rewolucji\*.

Głównym tematem przewijającym się przez te dyskusje, znane historykom w dużej mierze z meldunków informatorów policji, było przeświadczenie, że Rosja w tej tragicznej godzinie próby potrzebuje silnej władzy, ale że władzy takiej nie może już sprawować skompromitowana biurokracja: powinna ona pochodzić wyłącznie z mandatu narodu reprezentowanego przez Dumę. Zasadę tę zaakceptowano, ale uczestnicy obrad natrafiali mimo to na trudności w sformułowaniu konkretnego programu. Bardziej radykalne skrzydło, któremu przewodził Paweł Riabuszynski, czołowy przedsiębiorca rosyjski i rzecznik moskiewskich kół gospodarczych, pragnęło doprowadzić do próby sił i zmusić rząd do ustąpienia. Grupa bardziej umiarkowana, kierowana przez kadeta Michaiła Czełnokowa, przywódcę Związku Miast, wolała rozwiązanie kompromisowe<sup>72</sup>.

Wybuchowej atmosfery, w jakiej obradowała Duma w lipcu i sierpniu 1915 roku, nie sposób ocenić bez uwzględnienia towarzyszących jej obradom klęsk wojennych. W czasie inauguracji sesji Dumy wojska rosyjskie wycofywały się z Polski, a nieprzyjaciół znajdował się u wrót Rygi. W kwaterze głównej w Mohylewie panował nastrój przygnębienia. Generał Gieorgij Daniłow, główny kwatermistrz i jeden z najbardziej wpływowych strategów rosyjskich, na kilka tygodni przedtem zwierzył się przyjacielowi, że można by właściwie przestać myśleć o strategii, gdyż Rosjanie nie są już w stanie podjąć działań zaczepnych: jedyną ich nadzieją pozostaje „wyczerpanie sił niemieckich, łut szczęścia i opieka św. Mikołaja Cudotwórcy”<sup>73</sup>. Na posiedzeniu gabinetu (16 lipca) Poliwanow poprzedził swoje uwagi związanym oświadczeniem: „Kraj jest w niebezpieczeństwie”<sup>74</sup>. Odpowiedzialny za rolnictwo Aleksandr Kriwoszejn zwierzał się przyjacielom, że rząd przypomina „dom wariatów”<sup>75</sup>.

Duma wznowiła obrady, kiedy wojska rosyjskie wycofywały się z Warszawy. Stetryczały, otoczony powszechną wzdargą Goriemykin przemówił do zgromadzenia

\* Materiały źródłowe dotyczące Bloku Postępowego zostały opublikowane w KA 1932, nr 1–2 (50–51), ss. 117–160, 1932, nr 3 (52), ss. 143–196 i 1933, nr 1 (56), ss. 80–135, a także przez A.B. Grawiego (red.), *Burżuazja накануне fiewrałskoj niewolucyi*, Moskwa–Leningrad 1927, ss. 19–32. Patrz też W.S. Diakin, *Russkaja burżuazija i carizm w gody pierwoj mirowoj wojny, 1914–1917*, Leningrad 1967, *passim*.



w nietypowym dla niego ugodowym tonie, przyznając, że rząd ma „moralny obowiązek” współpracy z parlamentem. Kiedy skończył, występowali kolejno deputowani reprezentujący cały wachlarz opinii z wyjątkiem skrajnej prawicy, atakując władze za nieudolność<sup>76</sup>.

Szczególnie zjadliwy był przywódca grupy *trudowików*, Aleksandr Fiodorowicz Kierenski, któremu przeznaczone było odegranie pierwszoplanowej roli w rewolucji. Kierenski, mający w chwili wybuchu wojny zaledwie 33 lata, był ambitnym prawnikiem i wschodzącą gwiazdą rosyjskich kręgów socjalistycznych<sup>77</sup>. Sławę zdobył początkowo jako obrońca w szeroko rozreklamowanych procesach politycznych. Zdolny mówca, wywierał wręcz hipnotyczny wpływ na tłum, ale był pozbawiony zarówno wyczucia strategicznego, jak i umiejętności analizy. W IV Dumie rychło wysunął się na czoło jako najbardziej bojowy mówca lewicy. W listopadzie 1914 roku, po aresztowaniu posłów bolszewickich (których bronił przed sądem), stał się czołowym rzecznikiem frakcji socjalistycznych, bez trudu spychając w cień przywódcę ugrupowania mienszewickiego, Gruzina Nikołaja Czeheidzego. W roku 1917, po opublikowaniu policyjnych akt Kierenskiego, wyszło na jaw, że od wybuchu wojny organizował socjalistycznych intelektualistów do walki przeciw rządowi i usiłował powołać radę robotniczą<sup>78</sup>. Po klęsce wojsk rosyjskich w Polsce starał się doprowadzić do obalenia ustroju carskiego i sabotował wysiłek wojenny. Jesienią tego roku agitował przeciw udziałowi robotników w mieszanych komisjach powołanych w celu usprawnienia produkcji (patrz niżej) i utożsamiał się z zimberwaldzką rezolucją antywojenną, w której sformułowaniu główną rolę odegrał Lenin. W istocie rzeczy w tym okresie niewiele go od Lenina różniło, a w oczach policji uchodził za „głównego prowodyrę obecnego ruchu rewolucyjnego”<sup>79</sup>. Jego biograf jest przeświadczony, że latem 1915 roku Kierenski, wspólnie ze swym przyjacielem i kolegą – wolnomularzem Nikołajem Niekrasowem oraz z Czeheidzem „bliscy byli wywołania rewolucji mas pod «burżuazyjnym» kierownictwem”<sup>80</sup>.

W sierpniu 1915 roku car Mikołaj podjął dwie decyzje, które współcześni uważali za wyrok śmierci wydany na dynastię. Jedna z nich dotyczyła usunięcia ze stanowiska wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza i przejęcia we własne ręce naczelnego dowództwa nad rosyjskimi siłami zbrojnymi. Druga przewidywała zawieszenie Dumy.

Trudno ustalić, co skłoniło Mikołaja do przejęcia dowództwa nad wojskiem, jako że decyzję tę podjął na własną rękę i upierał się przy niej bez żadnych wyjaśnień mimo stanowczych sprzeciwów większości rodziny i praktycznie całego gabinetu. Rok wcześniej dał się odwieść od podobnego zamiaru; tym razem okazał się nieprzejednany. Niewątpliwie jednym z czynników była jego troska o umiłowane wojsko. Niewykluczone, że pragnął także natchnąć naród w godzinie bolesnej próby i dać przykład, wiodąc proste życie żołnierskie. Być może wierzył też, że wyciszy zaburzenia polityczne i położy kres pogłoskom o odrębnym pokoju. Energetycznego poparcia udzieliła mu małżonka, za którą majaczyła złowieszcza postać Rasputina. Aleksandra, mimo że kochała Mikołaja i była mu szczerze oddana,

uważała go za słabeusza, zbyt miękkiego, by stawić czoła politykom; spodziewała się, że po wysłaniu go na front zwiększy własne wpływy polityczne, których użyje w obronie prerogatyw monarszych.

W wysiłkach tych wspierał ją Rasputin. Rasputin, nazywany czasem „szalonym mnichem”, nie był ani szalonym, ani mnichem. Był chłopem z zachodniej Syberii, należącym przypuszczalnie do sekty chłystów, którego rodzinie cesarskiej przedstawił w 1905 roku wielki książę Mikołaj Mikołajewicz. Dzięki umiejętności tamowania krwotoków cierpiącego na hemofilię carewicza – przypuszczalnie za pomocą hipnozy – szybko pozyskał zaufanie carycy. Z pewnym powodzeniem pozował także na „prostego człowieka”, na niedouczzonego, ale autentycznego przedstawiciela rosyjskich mas, które – jak lubiła wierzyć para cesarska – były całkowicie oddane caratowi. Choć koneksje dworskie pozwalały mu zachowywać się z rosnącą bezczelnością, do jesieni 1915 roku nie miał żadnych politycznych wpływów. Na dwór docierały pogłoski o jego przechwałkach, pijaństwie i eskapadach erotycznych, ale i Mikołaj, i caryca zbywali je jako złośliwe plotki szerzone przez ich nieprzyjaciół.

Usunięcie Mikołaja z drogi jak najbardziej leżało w interesie Rasputina. Zachęcając cara do wyjazdu na front, miał na uwadze wpływy i korzyści materialne, jakie dzięki temu znajdą się w zasięgu jego ręki. Wiedział, że Mikołaj toleruje go ze względów rodzinnych, ale ani go nie lubi, ani nie darzy zaufaniem. Po wyjeździe Mikołaja mógłby manipulować carycą i stać się „szarą eminencją” reżimu. Aby zachęcić cara do wyjazdu, rozpuszczał pogłoski, jakoby wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, którego zaliczał do swych nieprzyjaciół, sam dążył do wstąpienia na tron<sup>81</sup>. Przechwalał się później, że „pogrążył” wielkiego księcia<sup>82</sup>. Po powrocie z wygnania do Piotrogradu został przez cara przyjęty 31 lipca, a 4 sierpnia zachęcał go do objęcia naczelnego dowództwa. W ślad za tą radą słał depezę za depezą<sup>83</sup>. Najbardziej prawdopodobnym powodem brzemiennego w skutki pociągnięcia Mikołaja wydaje się więc połączenie patriotyzmu i intrygi politycznej.

Choć nie możemy być zupełnie pewni, co sprawiło, że Mikołaj przejął dowództwo wojsk, wiemy doskonale, dlaczego jego doradcy byli temu przeciwni. Rada Ministrów obawiała się, że car narazi na szwank swój autorytet, przejmując dowodzenie armią, której położenie było tragiczne. Jeśli – co wydawało się prawdopodobne – wojsko dozna kolejnych niepowodzeń, car będzie osobiście obarczany winą<sup>84</sup>. Poza tym Mikołaj uchodził za „pechowca”: urodził się w dniu Hioba, jego koronacji towarzyszyła tragedia na Chodynce, był ojcem syna-jedynaka cierpiącego na nieuleczalną chorobę, poniósł porażkę w wojnie japońskiej i był pierwszym carem Rosji, który zrzekł się władzy autokratycznej. Skąd więc przekonanie, że człowiek o takiej przeszłości potrafi poprowadzić Rosję do zwycięstwa? I wreszcie – co nie najmniej ważne – zaczęto żywić obawy, że po wyjeździe Mikołaja na front władza przejdzie w ręce „niemieckiej” carycy i jej skompromitowanego zausznika.

Takimi względami kierowali się wszyscy, którym na sercu leżało jego dobro i którzy – z wyjątkiem Aleksandry i Goriemykina – błagali Mikołaja o zmianę

decyzji. Do tego grona należeli caryca-wdowa, Poliwanow i Rodzianko, przy czym ten ostatni nazwał to postanowienie „najcięższym błędem” panowania Mikołaja<sup>85</sup>. 21 sierpnia Rada Ministrów skierowała do cara zbiorowy list, błagając, by swej decyzji nie wprowadzał w życie. W liście, podpisanym przez wszystkich ministrów z wyjątkiem Goriemykina, ostrzegano, że krok taki „grozi [...] poważnymi konsekwencjami dla Rosji, dla Waszej osoby i dla dynastii”. Ośmiu sygnatariuszy kończyło wnioskiem, że nie mogą dłużej współpracować z Goriemykinem i że „tracą wiarę w możliwość służenia z pożytkiem [carowi] i Ojczyźnie”<sup>86</sup>.

Dwa dni przed planowanym wyjazdem na front Mikołaj spotkał się z całym gabinetem. Raz jeszcze ministrowie błagali go, by zmienił zdanie. Mikołaj, kurczowo ściskając ikonę i pocąc się z emocji, wysłuchał ich, po czym wstał i powiedział: „Wysłuchałem tego, co mieliście mi do powiedzenia, ale pozostaję przy moim postanowieniu”<sup>87</sup>. Na razie zatrzymał ministrów na dotychczasowych stanowiskach, mimo że prosili o dymisję, aby później pousuwać tych, którzy próbowali wywrzeć na niego nacisk ze szczególną gorliwością.

Dwudziestego drugiego sierpnia Mikołaj udał się do Mohylewa, gdzie – wyjąwszy krótkie wizyty u rodziny – miał pozostać aż do końca grudnia następnego roku. Prowadził tam cichy, spokojny tryb życia, który odpowiadał mu bardziej od ceremoniału dworskiego. Uczestniczył w codziennych odprawach, ale nie wtrącał się do decyzji wojskowych, które pozostawiał szefowi sztabu, generałowi Aleksiejewowi, faktycznemu głównodowodzącemu\*.

Opuszczając stolicę, Mikołaj uniknął szalejącej tam burzy politycznej. Przez cały sierpień stołeczna prasa prowadziła bezpardonową nagonkę na Goriemykina, domagając się zastąpienia go premierem wybranym przez Dumę. Niektóre gazety ogłaszały listy domniemanych członków gabinetu „narodowego”, nie różniące się wiele od tego składu, który rzeczywiście miał przejąć rządy w lutym 1917 roku<sup>88</sup>.

Przesilenie polityczne osiągnęło punkt kulminacyjny 25 sierpnia, kiedy Blok Postępowy, liczący już wówczas 300 na 420 posłów do Dumy, ogłosił dziewięciopunktowy program<sup>89</sup>. Aby przypodobać się nacjonalistom, sformułowano program w sposób bardziej umiarkowany, niż pragnęłoby wielu sygnatariuszy, ale mimo to był to dokument odważny. Pierwsze i podstawowe żądanie dotyczyło powołania Rady Ministrów cieszącej się „zaufaniem narodu” i gotowej jak najszybciej uzgodnić z ciałem ustawodawczym „definitywny program” – był to więc postulat nieco skromniejszy od domagania się rządu wybieranego przez Dumę i przed nią odpowiedzialnego. Następująca po tym żądaniu lista proponowanych pociągnąć dotyczyła poddania biurokracji ograniczeniom prawnym, likwidacji podziału władzy między administrację wojskową a cywilną w sprawach nie związanych bezpośrednio z operacjami wojennymi, uwolnienia więzionych za przekonania religijne i polityczne, zniesienia ograniczeń praw mniejszości religijnych,

\* Mikołaj Mikołajewicz został wysłany na Kaukaz jako namiestnik. W wypadkach poprzedzających rewolucję lutową miał odegrać podrzędną rolę.

w tym Żydów, przyznania autonomii Polsce i ustępstw politycznych dla Finów i Ukraińców, przywrócenia związków zawodowych oraz rewizji wielu obowiązujących ustaw<sup>90</sup>. Była to platforma w dużej mierze przypominająca tę, którą miał przyjąć Rząd Tymczasowy po objęciu władzy w marcu 1917 roku. Tak więc można by powiedzieć, że pierwszy rząd rewolucyjny, zarówno w kategoriach personalnych, jak i programowych, został poczęty już w sierpniu 1915 roku, kiedy carat jeszcze sprawował władzę, a rewolucja wydawała się odległą perspektywą.

Program Bloku Postępowego odbił się szerokim echem<sup>91</sup>. Rada Ministrów opowiedziała się za rokowaniami z blokiem w celu ustalenia płaszczyzny kompromisu. Większość ministrów gotowa była podać się do dymisji i ustąpić miejsca nowemu gabinetowi<sup>92</sup>. Rada rzuciła więc wyzwanie Goriemykinowi, który regularnie konsultował się z carycą i zgadzał się z nią, że najlepiej będzie poprosić cara o zawieszenie Dumy.

W ostatnich dniach sierpnia 1915 roku powstała sytuacja wyjątkowa: liberalni i konserwatywni deputowani, reprezentujący niemal trzy czwarte Dumy wybranej na podstawie bardzo konserwatywnej ordynacji, połączyli siły z najwyższymi dygnitarzami mianowanymi przez cara i wzywali do wprowadzenia demokracji parlamentarnej. Nic dziwnego, że wśród warstw oświeconych zapanowała euforia<sup>93</sup>.

Ale Mikołaj odmówił zrzeczenia się prawa mianowania ministrów, a to z dwóch powodów: praktycznego oraz teoretycznego (moralnego). Nie wierzył, że intelektualiści mający przypuszczalnie objąć teki ministerialne w rządzie parlamentarnym potrafią rządzić krajem. Był też osobiście przeświadczony (albo dał się przekonać małżonce), że w dniu koronacji w 1896 roku poprzysiągł zachować samowładztwo. W rzeczywistości nic podobnego nie miało miejsca. Ceremoniał koronacyjny wymagał od niego wyłącznie modlitwy, w której nie było wzmianki o sposobie rządzenia, a słowo „samowładztwo” nawet w niej nie występowało<sup>94</sup>. Mikołaj jednak wierzył w coś zupełnie przeciwnego i przy wielu okazjach powtarzał, że zrzekając się prawa do mianowania gabinetu, pogwałciłby swoją urzędową przysięgę.

Wściekły był na polityków za prowadzenie rozgrywek w czasie, gdy wojsko się wykrwawiało. Zdecydowany nie powtarzać błędu, który – jego zdaniem – popełnił w październiku 1905 roku, twardo obstawał przy swoim. 28 sierpnia Goriemykin przybył do Mohylewa. Był praktycznie ostatnim z członków gabinetu, który nieugięcie odmawiał przyłączenia się do żądań reform politycznych. Kiedy Rodzianko skarżył mu się, że gabinet nie dość stanowczo stara się odwieść cara od wyjazdu na front, Goriemykin zbył go, twierdząc, że przewodniczący Dumy podejmuje się „niewłaściwej” roli<sup>95</sup>. Był zaniepokojony wygłaszanymi w Dumie antyrządowymi przemówieniami, które prasa rozpowszechniała w całym kraju. Chcąc pozbawić opozycję platformy działania i załagodzić sytuację w kraju, zaproponował carowi odroczenie Dumy natychmiast po zakończeniu jej sześciotygodniowej sesji. Mikołaj wyraził zgodę i polecił Goriemykinowi zawiesić Dumę nie później niż 3 września: tymczasem wszyscy ministrowie, łącznie z nim samym, mieli pozostać na stanowiskach<sup>96</sup>. Postanowienie to, podjęte przez dwie osoby

bez zasięgnięcia opinii Dumy i sprzeczne z życzeniami niemal całego gabinetu, potraktowano jako policzek wymierzony społeczeństwu rosyjskiemu. Minister spraw zagranicznych, Sazonow, dał wyraz powszechnie żywionym uczuciom, kiedy powiedział, że Goriemykin, udzielając carowi takiej rady, najwidoczniej postradał zmysły<sup>97</sup>. Postanowienie to doprowadziło do odizolowania Mikołaja od praktycznie wszystkich politycznych i społecznych kręgów w kraju z wyjątkiem dworaków-pochlebców i najskrrajniejszej prawicy.

Mimo to w miarę upływu czasu kryzys wygasał, gdyż we wrześniu ofensywa niemiecka została zahamowana, co odsunęło zagrożenie od ziemi rdzennie rosyjskiej. Przychylnie Blokowi Postępowemu gazety zaczęły teraz przekonywać, że dokonano wszystkiego, co było możliwe, i wobec tego wywieranie presji na władzę nie ma już sensu. Pod koniec września centralny komitet Partii Konstytucyjno-Demokratycznej, stanowiącej rdzeń Bloku Postępowego, postanowił odłożyć do końca wojny dalsze żądania reform politycznych<sup>98</sup>. Wasilij Makłakow z konserwatywnego skrzydła kadetów napisał szeroko cytowany artykuł, zawierający uzasadnienie tego stanowiska. Porównywał on Rosję do samochodu prowadzonego wąską i stromą drogą przez niewprawnego kierowcę. Autem jedzie czyjaś matka (czytaj: Rosja). Przy najdrobniejszej pomyłce kierowcy pojazd spadnie w przepaść, zabijając wszystkich pasażerów. Wśród pasażerów są doświadczeni kierowcy, ale szofer odmawia przekazania im kierownicy, przekonany, że w obawie przed śmiertelną katastrofą nie zdecydują się wydrzeć mu jej siłą. W takich okolicznościach – zapewniał czytelników Makłakow – trzeba „odłożyć załatwienie porachunków z kierowcą [...] do czasu wyjechania na prostą drogę”<sup>99</sup>.

Kiedy tylko kryzys minął, Mikołaj, jak to miał w zwyczaju, ukarał tych, którzy odważyli się mu przeciwstawić. Pod koniec września zdymisjonował ministrów, którzy szczególnie głośno sprzeciwiali się przejściu przez niego naczelnego dowództwa wojskowego: Aleksandra Samarina, oberprokuratora Świętego Synodu, który zaprojektował tekst listu Rady Ministrów z 21 sierpnia, ministra spraw wewnętrznych Nikołaja Szczerbatowa oraz Aleksandra Kriwoszeina. Następca Szczerbatowa, mianowany w listopadzie Aleksiej Chwostow, powszechnie uchodził za protegowanego Rasputina – pierwszego spośród kilku<sup>100</sup>. Tak więc raz jeszcze – teraz już po raz ostatni – Mikołajowi udało się stawić czoła burzy i odeprzeć zagrożenie dla jego monarszych prerogatyw. Było to jednak pyrrusowe zwycięstwo, które sprawiło, że powstała przepaść między nim i jego mianowanymi a całym niemal społeczeństwem. Na zwołanym po tych wydarzeniach posiedzeniu gabinetu Sazonow (który niebawem też miał utracić stanowisko) powiedział, że rząd zawieszony jest w powietrzu „bez poparcia ani z góry, ani z dołu”, natomiast Rodzianko porównał kraj do „beczki prochu”. Mikołaj, Aleksandra i Goriemykin zdołali zjednoczyć przeciw sobie niemal wszystkie środowiska polityczne Rosji, osiągając rzecz pozornie niemożliwą: doprowadzili do porozumienia między rewolucjonistą Kierenskim a monarchistą Rodzianką.

Decyzje podjęte przez Mikołaja w sierpniu 1915 roku sprawiły, że rewolucja stała się właściwie nieuchronna. Rosja mogła uniknąć rewolucyjnego przewrotu

tylko pod jednym warunkiem: gdyby niepopularna, ale doświadczona biurokracja z jej aparatem administracyjnym i policyjnym zespoliła wysiłki z popularną, ale niedoświadczoną liberalną i liberalno-konserwatywną inteligencją. W końcu 1915 roku żadna z tych grup nie była w stanie na własną rękę rządzić Rosją. Udał się taki sojusz, kiedy jeszcze był możliwy, car Mikołaj sprawił, że prędzej czy później obie grupy miały zostać zmicone z powierzchni ziemi, a on wraz z nimi, Rosja zaś miała pogrążyć się w anarchii.

Aby zrekompensować odmowę wprowadzenia demokracji parlamentarnej, monarchia poczyniła kroki zmierzające do przyznania przedstawicielom społeczeństwa większego udziału w administracji. Kroki takie inspirowała głównie świadomość, że niedostatków sprzętu wojennego nie da się nadrobić bez pomocy sektora prywatnego. Żywiono też nadzieję, że takie ustępstwa przyczynią się do wyciszenia żądań reform politycznych.

W lipcu 1915 roku, na naradzie w kwaterze głównej, generał Aleksiejew wymieniał – w kolejności wskazującej na ich ważność – przyczyny porażek Rosji: 1) niedostatek pocisków artyleryjskich; 2) niewystarczające uzupełnienia stanów osobowych; 3) za mało ciężkiej artylerii; 4) brak karabinów i nabojów; 5) zbyt mała liczba oficerów. Za niewystarczającą liczbę uzupełnień i oficerów odpowiadały władze wojskowe. Ale niedobory broni i amunicji wymagały rozbudowy produkcji wojennej z udziałem przemysłu prywatnego, do tego zaś niezbędne było współdziałanie środowisk gospodarczych. Zaangażowanie przedstawicieli ciała ustawodawczego w tę produkcję, choć nie najważniejsze, uważano za roztropne z politycznego punktu widzenia.

Pomysł powołania wspólnych rad złożonych z funkcjonariuszy państwowych, przedsiębiorców prywatnych oraz deputowanych do Dumy w celu rozwiązania problemu produkcji wojennej zrodził się w początkach maja na nieformalnych spotkaniach działaczy gospodarczych i osobistości politycznych z Moskwy i Piotrogradu. Rodzianko, jeden z najgorliwszych rzeczników tego pomysłu, udał się do kwatery głównej, aby omówić sprawę z wielkim księciem Mikołajem Mikołajewiczem. Ten ostatni chętnie się zgodził i przedstawił sprawę carowi, który także ją poparł<sup>101</sup>. W efekcie powstała Rada Specjalna do spraw Koordynacji Działań w celu Zapewnienia Armii Czynnej Wyposażenia Bojowego i Materiałowego. Suchomlinow, wówczas jeszcze minister wojny, nieufnie odnosił się do ingerencji osób nieurzędowych w sprawy, które – jego zdaniem – nic ich nie powinny obchodzić, ale nie miał wyboru i objął przewodnictwo rady. Instytucja ta zapewniła znaczny wzrost produkcji pocisków artyleryjskich w 1915 roku. Jej sukces spowodował utworzenie w drugiej połowie roku innych komisji specjalnych.

W lipcu rząd zgodził się na powołanie mieszanej rządowo-prywatnej rady, wzorowanej na niedawno utworzonym brytyjskim Ministerstwie Produkcji Zbrojeniowej, w celu zmobilizowania krajowego przemysłu do produkcji na potrzeby wojny; nazywano ją Radą Specjalną Obrony Kraju (*Osoboje sowieszczanie po oboronie strany*). Mikołaj zatwierdził decyzję o powołaniu rady, a w sierpniu

projekt przedłożono obu izbom ustawodawczym. Większość Dumy przyjęła go z entuzjazmem, choć rzecznicy socjalistów, Kierenski i Czeheidze, występowali przeciwko tej propozycji twierdząc, że nie idzie dość daleko<sup>102</sup>. Rada Specjalna zapowiadała usprawnienie produkcji wojennej, ale także, co nie mniej istotne, dawała Dumie możliwość zaangażowania się w proces polityczny. Aby jeszcze bardziej zwiększyć swoje znaczenie, Duma zaleciła powołanie trzech kolejnych rad specjalnych, które miały się zajmować transportem, aprowizacją i paliwami<sup>103</sup>. Ponieważ w każdej radzie mieli zasiadać przedstawiciele obu izb ustawodawczych, zwiększenie liczby rad oznaczało udział większej liczby deputowanych w wysiłku wojennym. W końcu sierpnia cztery rady specjalne rozpoczęły działalność.

Najważniejsza z nich była Rada Obrony. Podobnie jak innym radom specjalnym, przewodniczył jej minister, w tym przypadku minister wojny, Poliwanow. Składała się z 36–40 członków, w większości osób prywatnych, w tym po dziesięciu członków Dumy i Rady Państwa, czterech przedstawicieli Centralnego Komitetu Wojenno-Przemysłowego (patrz niżej) oraz dwóch oddelegowanych przez ziemstwa i rady miejskie<sup>104</sup>. Rodzianko uzyskał praktycznie *carte blanche* w doborze przedstawicieli spoza rządu<sup>105</sup>. Rada Obrony miała szerokie uprawnienia. Była upoważniona do konfiskowania prywatnych przedsiębiorstw, które nie wywiązywały się należycie ze swoich zadań, do mianowania i zwalniania dyrektorów oraz do ustalania stawek płac. Pierwsze posiedzenie odbyła 26 sierpnia 1915 roku, w obecności Mikołaja i Aleksandry, a potem spotykała się dwa razy w tygodniu.

Chcąc pomóc w realizacji uchwał Rady Obrony, rząd zatwierdził powołanie Centralnego Komitetu Wojenno-Przemysłowego (*Centralnyj wojenno-promyslennyj komitet*). Miał on siedzibę w Moskwie, a przewodniczył mu Guczkow. Zadaniem komitetu było przestawienie na produkcję wojenną średnich i mniejszych zakładów. Komitet stworzył w całym kraju około 250 obwodowych i terenowych komitetów wojenno-przemysłowych i za ich pośrednictwem lokował zamówienia na produkcję pocisków artyleryjskich, granatów ręcznych, nabojów i innego sprzętu wojskowego. Dzięki jego staraniom około 1300 średnich i mniejszych zakładów przemysłowych produkowało na potrzeby armii<sup>106</sup>. Tak jak władze uznały za wskazane wciągnięcie prywatnej przedsiębiorczości, tak prywatne firmy doszły do wniosku, że korzystne będzie pozyskanie współpracy robotników przemysłowych. W tym celu Komitet Wojenno-Przemysłowy poczynił niezwykły krok, zapraszając fabryki pracujące dla wojska i zatrudniające ponad 500 ludzi do wyłonienia delegatów robotniczych. Agitatorzy bolszewicy byli przeciwni tej propozycji i przez jakiś czas zniechęcali do udziału w tworzonych grupach robotniczych<sup>107</sup>, ale mienszewicy, którzy wśród robotników cieszyli się większymi wpływami, zdołali bojkot przełamać. W listopadzie 1915 roku powstała Centralna Grupa Robotnicza (*Centralnaja raboczaja grupa*) pod przewodnictwem robotnika-mienszewika, Kuźmy Gwozdiewa, która współpracowała z Centralnym Komitetem Wojenno-Przemysłowym w utrzymywaniu dyscypliny pracy, zapobieganiu strajkom i zaspokajaniu potrzeb załóg<sup>108</sup>. Udział robotników w zarządzaniu przemysłem, a pośrednio w kierowaniu gospodarką wojenną, nie miał w Rosji precedensu i był

kolejnym przejawem przemian społecznych i politycznych zachodzących pod presją wojny.

Przywódcy komitetów wojenno-przemysłowych przeceniali ich wkład w wysiłek wojenny: najnowsze badania wskazują, że przyczyniły się one do realizacji zaledwie 2–3 procent zamówień wojskowych<sup>109</sup>. Mimo to odgrywały znaczną rolę, przyczyniając się do likwidacji wąskich gardeł w niektórych sektorach gospodarki wojennej i niesprawiedliwe byłoby ocenianie ich jako „niepotrzebnych”, a tym bardziej jako „zawady”<sup>110</sup>.

Ilustracją osiągnięć Rady Obrony i Komitetu Wojenno-Przemysłowego może być przykład amunicji artyleryjskiej. Podczas gdy w 1914 roku przemysł rosyjski był zdolny do wyprodukowania najwyżej 100 000–150 000 sztuk pocisków rocznie, to w 1915 roku wyrabiał 950 000 sztuk, a w 1916 roku 1 850 000 sztuk; odtąd niedobór amunicji należał do przeszłości. W przededniu rewolucji lutowej wojska rosyjskie miały więcej niż pod dostatkiem amunicji artyleryjskiej na zaspokojenie potrzeb szacowanych na 3000 pocisków na działo lekkie i 3500 na ciężkie\*. W celu zwiększenia produkcji na początku 1916 roku Rada Obrony upaństwowiła dwie największe wytwórnie zbrojeniowe, Zakłady Putilowskie i Zakłady Obuchowskie w Piotrogradzie, przedtem kiepsko funkcjonujące z powodu nieudolnego zarządzania i strajków.

Z trzech pozostałych rad specjalnych – transportu, aprowizacji i paliw – za najważniejszą uchodziła pierwsza. Do jej osiągnięć należało ulepszenie linii kolejowej z Archangielska do Wołogdy dzięki zmianie torów z wąskich na normalne i potrojeniu w ten sposób wielkości ładunków przewożonych z tego portu, przyjmującego dostawy alianckie<sup>111</sup>. Rada zainicjowała też budowę linii kolejowej do Murmańska.

Choć doraźne znaczenie rad specjalnych polegało na ich wkładzie w wysiłek wojenny Rosji, nie były one pozbawione także dużej wagi politycznej. Jak to ujął historyk Maksim Kowalewski, stanowiły one „zupełną nowość”<sup>112</sup> jako pierwsze w Rosji instytucje, w których osoby prywatne zasiadały wspólnie i na równych prawach z funkcjonariuszami władz. Przyczyniało się to w ogromnym stopniu do wykorzenia jednego z ostatnich relikwów patriarchalizmu, tkwiącego nadal w strukturach państwa rosyjskiego, które zarządzanie krajem uważało za wyłączną domenę urzędników mianowanych przez cara i posiadających odpowiednią „rangę”. Był to rozwój wydarzeń być może nie tak dramatyczny, jakim stałoby się przyznanie parlamentowi prawa wyboru ministrów, ale mimo to dla konstytucyjnej ewolucji kraju nie mniej istotny.

Trzecią organizacją powołaną w tym okresie do życia w celu pomagania władzy w sterowaniu wysiłkiem wojennym był Wszechrosyjski Związek Ziemstw i Miast, znany jako *Ziengor*. Rząd, który w przeszłości zakazywał ogólnokrajowych zrzeseń organów samorządowych, tym razem wreszcie ustąpił i w sierpniu

\* Zob. Sidorow, *Ekonomiczeskoje położenie*, ss. 117–119. Znaczna część pocisków używanych w latach 1916–1917 pochodziła z dostaw zagranicznych.



1915 roku zezwolił zarządom ziemstw i radom miejskim na stworzenie własnych związków ogólnokrajowych powołanych do niesienia pomocy inwalidom i uchodźcom. Dla podkreślenia swego charytatywnego charakteru Związek Ziemski obrał za godło czerwony krzyż. Przewodnictwo związku objął ksiądz Gieorgij Jewgienjewicz Lwow, wybitny działacz ruchu ziemstw, który podobną działalnością kierował w okresie wojny japońskiej. Jednocześnie podobne zezwolenie otrzymały rady miejskie. W listopadzie 1915 roku obie grupy połączyły się w *Ziengor*, który z pomocą wielu tysięcy ochotników, a także pracowników zatrudnionych etatowo pomagał ludności cywilnej w pokonywaniu trudności wojennych. Kiedy z terenów walk zaczynały uciekać w głąb Rosji masy uchodźców (wśród nich Żydzi, przymusowo wysiedlani jako podejrzani o sprzyjanie Niemcom), właśnie *Ziengor* otaczał ich opieką. Biurokraci i oficerowie szydzili z tych cywilnych działaczy, nazywając ich „ziemskimi huzarami”. Mimo to, podobnie jak w tylu innych dziedzinach, władze nie miały innej rady, jak – z braku wystarczających zasobów własnych – opierać się na organizacjach prywatnych<sup>113</sup>.

Oprócz tych na wpół publicznych organizacji prywatnych w ówczesnej Rosji rozkwiatały w tym czasie związki ochotnicze, w szczególności spółdzielnie producentów i spożywców<sup>114</sup>.

Podczas wojny w obrębie formalnej struktury tego, co przed wojną było na wpół patriarchalnym, na wpół konstytucyjnym państwem, po cichu nabierała kształtu nowa Rosja, która pod względem tempa rozwoju przypominała rozwój młodego drzewka w cieniu starego, obumierającego lasu. Uczestniczenie w instytucjach rządowych obywateli pozbawionych rangi obok posiadających rangę oraz wprowadzenie przedstawicieli robotników do zarządzania przemysłem było objawem cichej rewolucji, bardziej skutecznej w zaspokajaniu istniejących potrzeb niż w urzeczywistnianiu utopijnych wizji. Konserwatywni biurokraci byli przerażeni powstaniem tego „drugiego” rządu, rządu cieni<sup>115</sup>. Z tego samego powodu opozycję wręcz rozsądzała ufność we własne siły. Przywódcy kadetów przechwalali się, że powołane w okresie wojny organizacje mieszane i obywatelskie tak przekonywająco dowiodą swej wyższości nad biurokracją, że skoro tylko nastanie pokój, nic nie będzie w stanie przeszkodzić im w przejęciu władzy w kraju<sup>116</sup>.

## Droga ku przepaści

*Najistotniejszym celem Bloku Postępowego było zapobieżenie rewolucji, aby umożliwić rządowi doprowadzenie do zakończenia wojny.*

WASILIJ SZULGIN<sup>1</sup>

W drugim roku wojny Rosji udało się rozwiązać najbardziej palące problemy militarne. Niedostatki pocisków artyleryjskich i karabinów zlikwidowano w znacznej mierze dzięki wysiłkom Rady Obrony i za pomocą importu. Front, który późnym latem 1915 roku wydawał się bliski załamania, ustabilizował się z chwilą, gdy niemieckie dowództwo naczelne postanowiło wstrzymać operacje ofensywne na wschodzie. Latem 1916 roku armia rosyjska do tego stopnia odzyskała siły, że była w stanie przystąpić do zakrojonej na wielką skalę ofensywy. Ale podczas gdy front się umacniał, na tyłach pojawiły się alarmujące sygnały niezadowolenia. W przeciwieństwie do 1915 roku, kiedy niezadowolenie to występowało głównie wśród wykształconych elit, tym razem szerzyło się wśród mas ludności miejskiej. Przyczyny były głównie gospodarcze – zwiększający się niedobór artykułów konsumpcyjnych, zwłaszcza żywności, oraz inflacja. Władze, uważając, że te kłopoty mają charakter przejściowy i że wszystko samo się naprawi, nie czyniły praktycznie nic, aby poprawić sytuację.

Ludności miejskiej w Rosji, nie mającej przedtem doświadczeń z niedostatkami aprowizacji i wzrostem cen, trudno było pojąć ich przyczyny. Instynktownie obwiniano władze, postawę tę zaś utwierdzała liberalna i radykalna inteligencja. Z nadejściem października 1916 roku w wielkich miastach niezadowolenie tak się wzmogło, że Departament Policji w poufnych meldunkach porównywał sytuację do tej z roku 1905 i ostrzegał, że kolejna rewolucja być może czai się za progiem.

W nadziei zapobieżenia katastrofie Duma ponownie wzmogła presję na władze, by przyznały jej prawo do mianowania ministrów: stało się to istną *idée fixe* dużej części posłów. Żądanie to, z uporem odrzucane przez Mikołaja i Aleksandrę, dolewało oliwy do ognia powszechnych namiętności, tak że w rezultacie niezadowolenie z sytuacji gospodarczej nabrało charakteru politycznego. Nagłe

zatknięcie niespokojnych mas wielkomijskich z buntującymi się garnizonami wojskowymi oraz niezadowolonych polityków objawiane zimą z roku 1916 na 1917 doprowadziły do krótkiego spięcia, które rzuciło carat na pastwę płomieni.

Choć w porównaniu do wielkich mocarstw przemysłowych Rosja była krajem ubogim, przed wojną jej waluta uchodziła za jedną z najpewniejszych w świecie. Skarb rosyjski przestrzegał surowych zasad emisji pieniądza papierowego. Pierwsze 600 milionów rubli w banknotach musiały mieć pięćdziesięcioprocentowe pokrycie w rezerwach złota; wszystkie emisje przewyższające tę sumę wymagały stuprocentowego pokrycia w złocie. W lutym 1905 roku w sejfach skarbu państwa przechowywano kruszec wartości 1067 milionów rubli; ponieważ w obiegu znajdowało się 1250 milionów rubli papierowych, rubel miał w 85 procentach pokrycie w złocie<sup>2</sup>. W przededniu I wojny światowej banknoty rosyjskie miały 98-procentowe pokrycie w złocie. W tym czasie Rosja dysponowała największymi w świecie rezerwami złota<sup>3</sup>.

Wybuch I wojny światowej spowodował rozchwianie rosyjskich finansów, po którym kraj nigdy nie powrócił do normy.

Galopującą inflację w późniejszej fazie wojny przypisać można w części ubóstwu kraju, w części zaś nieudolności aparatu fiskalnego. W przeciwieństwie do bogatszych uczestników wojny Rosja nie była w stanie znacznej części pieniędzy niezbędnych na pokrycie wydatków wojennych czerpać z bieżących wpływów ani z pożyczek wewnętrznych. Szacowano, że podczas gdy w Anglii dochód na głowę ludności wynosił w 1913 roku 243 dolary, we Francji 185 dolarów, a w Niemczech 146 dolarów, w Rosji nie przekraczał 44 dolarów. Mimo to wydatki wojenne Rosji były równe angielskim i nieznacznie tylko niższe od niemieckich<sup>4</sup>. Ale rząd mógłby więcej zdziałać dla pokrycia kosztów wojny z bieżących dochodów, gdyby tylko nałożył podatki bezpośrednie, energiczniej zabiegał o rozprawienie obligacji wojennych oraz utrzymywał dochody państwa na przedwojennym poziomie. W rzeczywistości znaczną część deficytu wojennego trzeba było pokrywać przez emisję pieniądza papierowego i pożyczanie za granicą.

Jedną z przyczyn spadku wpływów państwa było wprowadzenie po wybuchu wojny zakazu wytwarzania i sprzedaży napojów alkoholowych. Jako jedno z pierwszych w tym względzie państw na świecie Rosja poczyniła ten krok w celu ograniczenia pijaństwa, które uważano za przyczynę fizycznej i moralnej degeneracji ludności. Prohibicja jednak w niewielkim tylko stopniu wpłynęła na poziom spożycia alkoholu, gdyż w odpowiedzi na zamknięcie wytwórni państwowych natychmiast wzrosła produkcja samogonu. Podczas wojny obok pędzonej w domach wódki najpopularniejszym napojem była *chanża*, wytwarzana ze sfermentowanego chleba z dodatkiem powszechnie dostępnych w handlu płynów do czyszczenia. Ale choć alkoholizmu nie udało się zahamować, spadły dochody skarbu z akcyzy spirytusowej, które w przeszłości stanowiły czwartą część jego wpływów. Te i podobne straty, na przykład zmniejszenie przychodów z cel, spowodowały raptowny spadek przychodów państwa.

W czasie wojny „zwyčajne” wpływy skarbu Rosji pokrywały z nadwyżką „zwyčajne” wydatki budżetowe, ale te nie obejmowały kosztów wojny. W 1915 roku „zwyčajne” wpływy wynosiły 3 miliardy rubli, a „zwyčajne” wydatki 2,2 miliarda rubli; w 1916 roku wzrosły odpowiednio do 4,3 i 2,8 miliarda<sup>5</sup>. Gros dochodów jednak przeznaczano na pokrycie kosztów wojny, a w tym zakresie „zwyčajne” wpływy nie na wiele się zdawały. W sumie deficyt Rosji w latach wojny ocenia się na 30 miliardów rubli, z czego połowę pokrywały pożyczki krajowe i zagraniczne, resztę zaś emisja pieniądza papierowego.

Dwudziestego siódmego lipca 1914 roku rząd zawiesił na czas wojny (jak się miało okazać, na zawsze) wymienialność rubla papierowego na złoto, a także wymaganie zabezpieczenia emisji banknotów za pomocą rezerwy złota. Skarb otrzymał uprawnienie do drukowania banknotów na podstawie upoważnienia, bez względu na zasoby kruszcu w skarbcu. Natychmiastowym skutkiem tego zarządzenia było zniknięcie bilonu z obiegu. Zaraz po wybuchu wojny skarb wypuścił banknoty wartości 1,5 miliarda rubli, podwajając tym samym ilość pieniądza papierowego. W trakcie wojny zabieg ten powtarzano kilkakrotnie. Do stycznia 1917 roku ilość banknotów w obiegu wzrosła czterokrotnie według jednych źródeł, a pięcio- lub nawet sześciokrotnie według innych\*. Pokrycie waluty papierowej w złocie zmalało z 98 procent (lipiec 1914) do 51,4 procent (styczeń 1915), 28,7 procent (styczeń 1916) i 16,2 procent (styczeń 1917)<sup>6</sup>. Doprowadziło to do spadku kursu waluty rosyjskiej za granicą: w Sztokholmie od lipca 1914 do stycznia 1916 roku rubel stracił 44 procent wartości, utrzymując się na tym poziomie do lata 1917 roku\*\*.

Tak więc w ciągu dwóch i pół roku ilość banknotów papierowych w Rosji wzrosła aż o 600 procent. Dla porównania, we Francji nastąpił wzrost o 100 procent, a w Niemczech o 200 procent, natomiast w Wielkiej Brytanii w ciągu czterech lat, kiedy kraj znajdował się w stanie wojny, żadnego wzrostu emisji nie było<sup>7</sup>. Rosja drukowała więcej pieniędzy niż którekolwiek z mocarstw uczestniczących w wojnie i w rezultacie znacznie bardziej ucierpiała wskutek inflacji.

Teoretycznie sprzedaż obligacji krajowych pokryła nieco ponad czwartą część deficytu Rosji w czasie wojny. Suma ta, oceniana (do końca października 1916) na 8 miliardów rubli<sup>8</sup>, była wszakże do pewnego stopnia fikcją, gdyż ani ludność, ani banki nie przejawiały większego zainteresowania rosyjskimi obligacjami wojennymi. Rząd zachęcał banki do wykupu, ale obligacje rozchodziły się z oporami. Jeden z ekspertów niemieckich szacuje, że w październiku 1916 roku emisja obligacji wartości 3 miliardów rubli przyniosła zaledwie 150 milionów rubli<sup>9</sup>. Tak więc deficyt musiał być większy, niż wskazywały oficjalne statystyki.

\* Zob. R. Claus, *Die Kriegswirtschaft Russlands*, Bonn–Lipsk 1922, s. 15. Arkadij Sidorow w: *Fi-nansowoje położenie Rossii w gody pierwej mirowoj wojny, 1914–1917 gg.*, Moskwa 1960, s. 147, podaje większe liczby.

\*\* Claus, *Die Kriegswirtschaft*, ss. 156–157. Na rynku walutowym w Londynie zanotowano podobny spadek: zob. E. Diesen, *Exchange Rates of the World*, t. 1, Kristiania b.d., s. 144.

Ogromna większość zaciągniętych w czasie wojny pożyczek zagranicznych, wynoszących łącznie 6–8 miliardów rubli, pochodziła z Anglii i pomogła Rosji sfinansować zakup sprzętu wojskowego w tym kraju, a także w Stanach Zjednoczonych i w Japonii.

Inflacja nie od razu dotknęła Rosję, gdyż zawieszenie eksportu po wybuchu wojny sprawiło, że przez pewien czas ilość towarów na rynku odpowiadała popytowi, a nawet go przewyższała. Inflacja zaczęła dawać się we znaki dopiero pod koniec 1915 roku, wzrastając dramatycznie w roku następnym. Nakręcała się samoczynnie, gdyż właściciele dóbr, zwłaszcza artykułów żywnościowych, nie dostarczali ich na rynek, czekając na jeszcze większą podwyżkę cen. Stosunek między emisją pieniądza papierowego a wzrostem cen w Rosji w latach wojny obrazuje tabela 2.

TABELA 2  
Emisja pieniądza papierowego i wzrost cen w Rosji w latach 1914–1916

| Okres              | Suma pieniędzy w obiegu (w milionach rubli) | Wzrost podaży pieniądza (czerwiec 1914 = 100) | Wskaźnik wzrostu cen | Stosunek cen do sumy pieniędzy |
|--------------------|---|---|----------------------|--------------------------------|
| 1914 (I półrocze)  | 2370  | 100   | 100                  | 0,00                           |
| 1914 (II półrocze) | 2520  | 106   | 101                  | - 1,05                         |
| 1915 (I półrocze)  | 3472  | 146   | 115                  | - 1,27                         |
| 1915 (II półrocze) | 4725  | 199   | 141                  | - 1,41                         |
| 1916 (I półrocze)  | 6157  | 259   | 238                  | - 1,08                         |
| 1916 (II półrocze) | 7972  | 336   | 398                  | + 1,18                         |

Źródło: Sidorow, *Finansowe położenie*, s. 147. Z całej tej sumy w pierwszym półroczu 1914 roku 1633 miliony rubli było w pieniądzach papierowych, reszta w bilonie.

Ludności wiejskiej inflacja nie tylko nie zaszkodziła, ale wręcz przyniosła wyraźną korzyść, gdyż chłopci kontrolowali najcenniejszy ze wszystkich towarów – żywność. We wszystkich opisach wsi w latach 1915–1916 zgodnie podkreśla się, że wieś opływała w dostatki, do których nie przywykła. Na skutek poboru do wojska na wsi było o kilka milionów mężczyzn mniej, co utrudniało uprawę ziemi, a jednocześnie przyczyniło się do zwiększenia zarobków robotników rolnych. Miliony poborowych znajdowały się teraz na żołdzie państwowym. Wprawdzie pobór powodował sezonowe niedobory siły roboczej, które tylko częściowo udawało się złagodzić przez zatrudnianie jeńców wojennych i uciekinierów ze strefy przyfrontowej, ale chłopci umieli sobie z tymi trudnościami poradzić, częściowo przez ograniczanie areалу uprawianej ziemi. Opływali w gotówkę, pochodzącą z różnych źródeł: z wysokich cen, jakie osiągały produkty rolne, z odszkodowań rządowych

za rekwizycję bydła i koni oraz z zapomóg przyznawanych rodzinom żołnierzy. Z powodu zamknięcia szynków chłopom także pozostawały do dyspozycji pokaźne sumy. Rolnicy oszczędzali część tych „szalonych pieniędzy”, jak je zaczęto nazywać, składając je na państwowych rachunkach oszczędnościowych lub chomikując w domu. Resztę wydawali na takie „luksusy”, jak „kakawa”, „szokolada” czy gramofony. Bardziej zapobiegliwi przeznaczali nadwyżki gotówki na zakup gruntu i inwentarza: statystyka sporządzona w 1916 roku wskazuje, że do chłopów należało 89,2 procent ziemi uprawnej (ornej) w europejskiej części Rosji<sup>10</sup>. Współczesnych obserwatorów uderzała zamożność rosyjskiej wsi w drugim roku wojny: powiadano, że wojna położyła kres jej „chińskiej bierności”<sup>11</sup>. Najwybitniejszy chyba w tej dziedzinie autorytet, Departament Policji, coraz bardziej niepokojąc się sytuacją w miastach, jesienią 1916 roku meldował, że wieś jest „zadowolona i spokojna”<sup>12</sup>. Jeśli na wsi dochodziło do sporadycznych gwałtownych wystąpień, były one skierowane nie przeciw władzy czy obszarnikom, lecz przeciw właścicielom znienawidzonych otrubów i chutorów, braciom-chłopom, którzy wykorzystali stółpinowskie ustawodawstwo, aby wystąpić ze wspólnoty<sup>13</sup>.

Inflacja i trudności aprowizacyjne godziły wyłącznie w ludność miejską, której liczba znacznie wzrosła wskutek napływu robotników przemysłowych i uciekinierów wojennych oraz kwaterunku wojsk. Ocenia się, że od 1914 do 1916 roku liczba ludności miast wzrosła z 22 do 28 milionów<sup>14</sup>. Szeregi chłopów, którzy już przed wojną przenieśli się do miast, zasililo szczęście milionów nowo przybyłych z terenów wiejskich. Podobnie jak tamci, nie byli oni ludnością miejską pod żadnym istotnym względem, byli raczej chłopstwem, które przypadkiem zamieszkało w miastach: chłopci w mundurach czekali na odesłanie na front, chłopci zatrudnieni w przemyśle wojennym zastępowali robotników wcielonych do sił zbrojnych, chłopci zajmowali się handlem domokrażnym. Korzeniami nadal tkwili na wsi i w każdej chwili byli gotowi na wieś powrócić; większość powróciła tam zresztą po zamachu bolszewickim.

Ludność miejska Rosji po raz pierwszy odczuła następstwa inflacji i niedostatku żywności jesienią 1915 roku. Niedobory te zaostryły się w 1916 roku i osiągnęły szczyt jesienią tego roku. Dotykały wszystkich: robotników przemysłowych i pracowników umysłowych, z czasem zaś także niższe szczeble biurokracji, a nawet funkcjonariuszy policji. Choć nic sposób rozstrzygnąć sprawy z matematyczną ścisłością, źródła współczesne zgodnie stwierdzają, że w ciągu 1916 roku wzrost cen przewyższył, i to bardzo wydatnie, wzrost płac. Sami robotnicy byli przeświadczeni, że kiedy ich dochody wzrosły w dwójnasób, ceny skoczyły czterokrotnie. W październiku 1916 roku Departament Policji oceniał, że w ciągu minionych dwóch lat płace wzrosły średnio o 100 procent, natomiast ceny podstawowych artykułów aż o 300 procent<sup>15</sup>. Inflacja sprawiała, że wielu mieszkańców miast nie było stać nawet na zakup tych produktów, które na rynku były nadal dostępne. A w miarę postępów wojny towarów było coraz mniej, głównie wskutek zaburzeń w transporcie. W Rosji główne ośrodki produkujące żywność, a także zasoby paliw kopalnych (węgla i ropy naftowej) znajdowały się w rejonach południowych,

południowo-wschodnich i wschodnich, w sporej odległości od miejskich i przemysłowych skupisk na północy kraju. Przed wojną bardziej opłacało się dowozić węgiel do Petersburga z Anglii niż z Zagłębia Donieckiego. Kiedy bałtyckie szlaki morskie do Anglii zostały po wybuchu wojny zamknięte dla żeglugi alianckiej, stolica Rosji natychmiast odczuła braki zaopatrzenia w opał. Dostawy żywności dodatkowo zakłócały dwa inne czynniki: niechęć chłopów do sprzedawania i brak siły roboczej do uprawy majątków prywatnych, które w czasie pokoju były głównym źródłem zaopatrzenia rynku w zboże. W 1916 roku, kiedy rejony produkujące zboże dławili się od nadmiaru żywności, miasta na północy cierpiały na jej niedostatek: już w lutym 1916 roku powszechny był widok „biedaków wystających godzinami na mrozie w długich kolejkach po chleb”<sup>16</sup>.

Aleksiej Chwostow, który niebawem miał zostać ministrem spraw wewnętrznych, już w październiku 1915 roku ostrzegał przed nadchodzącymi brakami opału i żywności w rejonach środkowych i północno-zachodnich. Piotrogród, jego zdaniem, był szczególnie zagrożony: zamiast 405 wagonów kolejowych dziennie, potrzebnych do zaspokojenia potrzeb stolicy, w tym miesiącu przybywało przeciętnie tylko 116 wagonów<sup>17</sup>. Sytuacja w transporcie pogorszyła się jeszcze w 1916 roku wskutek awarii spowodowanych nadmiernym przeciążeniem i kiepską konserwacją. Tabor kolejowy, zamówiony w Stanach Zjednoczonych, piętrzył się na nabrzeżach Archangielska i Władywostoku z braku możliwości przeczucenia go w głąb kraju.

Ludzie narzekali, ale na razie nie buntowali się, cierpliwie znosili niedostatek. Trzeźwiąco działała także groźba władz wcielania wicherzycieli do sił zbrojnych.

**P**oprawa sytuacji w armii w 1916 roku zaskoczyła wszystkich, łącznie z sojusznikami Rosji, którzy w mniejszym czy większym stopniu spisali już ją na straty. Poprawa nastąpiła w dużej mierze dzięki zdolnościom Poliwanowa i jego współpracowników, którzy skłonili do współdziałania Dumę i sfery gospodarcze. W skład dowództwa wojskowego wchodził teraz zdolni oficerowie, którzy wyciągnęli nauczki z kampanii 1914 i 1915 roku. Dostawy sprzętu wojskowego z Zachodu, które rozkręciły się na dobre w połowie 1915 roku, sprawiły, że sytuacja zasadniczo się zmieniła: zimą 1915–1916 sojusznicy przesłali Rosji ponad milion karabinów, a więc tyle, ile wynosiła roczna produkcja przemysłu krajowego<sup>18</sup>. Zapewniono także wystarczające dostawy pocisków artyleryjskich. Kiedy Poliwanow przejął resort wojny, Rosja zaczęła składać za granicą zamówienia na pociski artyleryjskie: w latach 1915–1916 otrzymała z Zachodu ponad 9 milionów pocisków 76-milimetrowych, a także 1,7 miliona pocisków średniego kalibru; dla porównania: w kraju wyprodukowano wtedy odpowiednio 28,5 miliona i 5,1 miliona takich pocisków. Z 26 000 karabinów maszynowych dostarczonych siłom zbrojnym w latach 1915–1916 prawie 11 000 pochodziło z zagranicy, głównie ze Stanów Zjednoczonych<sup>19</sup>.

Od wiosny 1916 roku sojusznicy przygotowywali się do ofensywy nad Sommą, której początek wyznaczono na 25 czerwca. Z rosyjskim Sztabem Generalnym

uzgodniono, że dziesięć dni przed przejściem do natarcia – to znaczy 2 (15) czerwca – Rosjanie zaatakują Galicję: żywiono nadzieję, że operacja ta rozgromi Austriaków. Dowodzenie czterema armiami przeznaczonymi do tej operacji powierzono generałowi Aleksandrowi Brusilowowi:

Przygotowania zarządzane przez sztab Brusilowa były staranniejsze od wszystkiego, co widywano na froncie wschodnim do tej pory. Okopy przyfrontowe przesunięto do przodu, miejscami na odległość zaledwie 50 kroków od linii nieprzyjacielskich, i to mniej więcej wzdłuż całej długości frontu. Zbudowano ogromne ziemianki dla oddziałów rezerwowych, często z wałami ziemnymi, dostatecznie wysokimi, aby mogły przesłonić nieprzyjacielskim artylerzystom widok tego, co się dzieje na tyłach rosyjskich. W celu przeszkolenia żołnierzy wykonano dokładne modele okopów austriackich; po raz pierwszy wykorzystywano fotografie lotnicze i zaznaczono pozycję każdej baterii austriackiej...<sup>20</sup>.

W odpowiedzi na apele Włochów, którzy znaleźli się pod silną presją austriacką w Trentino (Trydencie), operację rosyjską przyspieszono, przesuując ją na 22 maja (4 czerwca). Rozpoczął ją intensywny jednodniowy ostrzał artyleryjski, w ślad za którym Rosjanie zaatakowali okopy austriackie na północ od Lwowa. W miarę nabierania rozmachu, ofensywa rozciągnęła się wzdłuż 300-kilometrowej linii frontu, od Pińska do granicy rumuńskiej. Austriacy zostali kompletnie zaskoczeni: przekonani, że Rosjanie są niezdolni do dalszych operacji zaczepnych, wycofali z frontu część wojsk, aby wzmocnić działania przeciw Włochom. Rosjanie wzięli 300 000 jeńców, zabili i ranili być może dwukrotnie więcej. Austro-Węgry znalazły się na skraju przepaści; raz jeszcze uratowały je Niemcy, przerzucając na odsiecz 15 dywizji z frontu zachodniego.

Natarcie rosyjskie trwało dziesięć tygodni, po czym straciło rozpęd. Nie zdobyto znacniejszego terytorium ani nie zmieniono w istotny sposób sytuacji strategicznej na froncie wschodnim, ale ofensywa definitywnie podkopała morale armii austro-węgierskiej, która już do końca wojny wymagała nieustannego wsparcia oddziałów niemieckich. Ofensywa z 1916 roku natchnęła wojsko rosyjskie nowym duchem, a miejsce dowódców, którzy stanowiska zawdzięczali starszeństwu i protekcji politycznej, zaczęli zajmować oficerowie obdarzeni intuicją strategiczną i wiedzą techniczną.

o wyjeździe na front Mikołaj utracił bezpośredni kontakt z sytuacją polityczną w stolicy. Znaczna część informacji, jakie otrzymywał na temat panujących tam stosunków, pochodziła od Aleksandry, która przede wszystkim niewiele z polityki rozumiała, a nadto była osobiście zainteresowana w przekonywaniu cara, że wszystko znajduje się pod kontrolą. Władca nie zdawał więc sobie sprawy z niezadowolenia szerzącego się w miastach i z narastających trudności gospodarczych. Mimo to był podenerwowany i nieswój. Zewnętrzne opanowanie, które go nigdy nie opuszczało, było mylące: ambasador francuski dowiedział się w listopadzie 1916 roku, że car cierpi na bezsenność, depresję i lęki. Aleksandra



dostarczała mu środków uspokajających, sporządzanych przez przyjaciela Rasputina, tybetańskiego znachora Piotra Badmajewa, a zawierających, jak przypuszczano, haszysz<sup>21</sup>.

Z powodu nieobecności cara duża część władzy spoczywała w rękach Aleksandry, która uważała, że lepiej od męża poradzi sobie z niesforną opozycją. Wysyłała mu uspokajające listy:

Nie obawiaj się o to, co zostawiłeś za sobą – trzeba być surowym i wszystkiemu od razu położyć kres. Kochanie, jestem tu, nie śmieję się z głupiutkiej starej żoneczki, ale ona, gdy nikt nie patrzy, chodzi w spodniach „niewidkach”; zawsze mogę odwołać się do Starego i dodać mu energii – kiedykolwiek mogłabym być Ci w najmniejszym stopniu pomocna, powiedz mi tylko, co mam zrobić – wykorzystaj mnie – w takiej chwili Bóg doda mi sił, żeby Ci być pomocną – bo nasze dusze walczą o dobro przeciw złu. Wszystko jest znacznie głębsze, niż się wydaje na pierwszy rzut oka – my, których nauczono spoglądać na to wszystko z innej strony, widzimy, że walka toczy się tu naprawdę i ma znaczenie – pokazujesz, że jesteś prawdziwym Samodzierzcą, bez którego Rosja nie mogłaby istnieć. Gdybyś poszedł na ustępstwa w tych różnych sprawach, wydarliby Ci jeszcze więcej. Jedyny ratunek to być stanowczym – wiem, ile Cię to kosztuje, cierpiałam i cierpię straszliwie dla Ciebie, wybac mi, błagam Cię, mój Aniele, że nie daję Ci spokoju i że tak Cię martwię – ale ja też dobrze znam Twój wspaniały, łagodny charakter – i tym razem musisz go się wyżyć, musisz zwyciężyć w Twojej samotnej walce przeciw wszystkim. To będzie chlubna karta w Twoim panowaniu i w historii Rosji, dzieje tych tygodni i dni – a Bóg, sprawiedliwy i bliski Ci – dzięki Twojej stanowczości ocali Twój kraj i Twój tron\*.

W ciągu ostatniego półtora roku istnienia monarchii Aleksandra miała wiele do powiedzenia o tym, kto powinien być ministrem, a kto nie, i jak należy kierować polityką wewnętrzną. Słyszano, jak przechwalała się, że jest pierwszą od Katarzyny II kobietą w Rosji, która przyjmuje ministrów – koncept ten mógł w jej umyśle zaszcześcić Rasputin, z upodobaniem przyrównujący ją do Katarzyny<sup>22</sup>. Dopiero w tym okresie Rasputin zaczął wywierać wpływ na politykę. Codziennie kontaktował się telefonicznie z cesarzową, od czasu do czasu ją odwiedzał, a pośrednie kontakty utrzymywał przez jej jedyną zaufaną przyjaciółkę, Annę Wyrubową. Odmawiając uwzględnienia realiów politycznych i gospodarczych, ślepo upierając się przy zasadzie samowładztwa, Rasputin i Aleksandra prowadzili Rosję do katastrofy.

Nie mając rozeznania w polityce i gospodarce, Aleksandra skupiała się na sprawach personalnych. W jej przekonaniu obsadzanie stanowisk we władzach osobami o wypróbowanej wierności wobec dynastii było najpewniejszym sposobem ocalenia kraju i korony, między którymi nie dostrzegała żadnej wyraźnej różnicy. Za jej namową Mikołaj przeprowadzał czystki wśród wyższych dostojników, zastępując ich zazwyczaj ludźmi nieudolnymi, których główną kwalifikacją było ślepe oddanie jego osobie i małżonce. Te „ministerialne przetasowania”, jak

\* B. Pares (red.), *Letters of the Tsaritsa to the Tsar, 1914–16*, Londyn 1923, s. 114. „Stary” to Goriemykin.

z powodu brutalnego potraktowania twerskiego ziemstwa. Miał też opinię służalca i łapownika. W czasie gdy nastroje antyniemieckie przybierały na sile, mianowanie na najwyższy administracyjny urząd człowieka o niemieckim nazwisku także świadczy o panującym na dworze braku politycznego wyczucia. Ale Stürmer był lojalny i zbliżony do Rasputina.

Niewielu żałowało, że Goriemykin odszedł, ale dymisje, które po tym nastąpiły, przyjęto zdecydowanie źle. 13 marca 1916 roku zwolniono Poliwanowa. Niewiele mu pomógł wspaniały sukces, który osiągnął w dziele odbudowy zdolności bojowej wojsk rosyjskich: politycznie był dla cara zupełnie nie do przyjęcia. W liście zawiadamiającym Poliwanowa o dymisji Mikołaj podał jako przyczynę niezadowolający „nadzór” ministra nad komitetami wojenno-przemysłowymi<sup>24</sup>. Była to uprzejma forma wyrażenia niezadowolnienia z bliskich związków Poliwanowa z przewodniczącym tych komitetów, Guczkowem, a za jego pośrednictwem – ze środowiskiem gospodarczym. Władze były szczególnie dotknięte tym, że Guczkow do Centralnego Komitetu Wojenno-Przemysłowego zaprosił przedstawicieli robotników: minister spraw wewnętrznych, Aleksandr Protopopow, powiedział Knoxowi, że komitet jest „niebezpieczną koterią syndykalistów”<sup>25</sup>. Tak wynagrodzono człowieka, który cieszył się autorytetem nie mniejszym od Hindenburga i któremu przypisywano zasługę ocalenia wojsk rosyjskich\*. Poliwanowa zastąpił, znów za rekomendacją Rasputina, przywoity, ale pozbawiony wszelkich kwalifikacji generał Dmitrij Szuwajew. Specjalista w zakresie zaopatrzenia wojska, zwłaszcza w dziedzinie obuwnictwa, nie miał ani bojowego, ani dowódczego doświadczenia („Mówiono o nim – pisał jeden ze współczesnych – że przy każdej dyskusji wracał do sprawy butów”<sup>26</sup>). Miał tę przewagę, że nie splamił się nigdy żadnymi koneksjami politycznymi. Był również bezmyślnie oddany parze cesarskiej, która uważała go za „przyjaciela”: pułkownikowi Knoxowi powiedział kiedyś ze łzami w oczach, że gdyby car rozkazał mu wyskoczyć przez okno, uczyniłby to z rozkoszą<sup>27</sup>. Ponieważ skakanie z okien nie należało do jego obowiązków, biedak pograżył się po uszy w wykonywaniu zadań przekraczających jego siły. Jeśli idzie o własne zasługi, nie miał złudzeń. Gdy opinia publiczna zaczęła utyskiwać na „zdradę na szczytach władzy”, miał ponoć zakrzyknąć z oburzeniem: „Być może jestem głupi, ale nie jestem zdrajcą!” (*Ja, byl' mozet, durak, no ja nie izmieniłnik*). Słowa te miały się stać krasomówczym ozdobnikiem mowy, którą 1 listopada 1916 roku wygłosił w Dumie Milukow.

Kolejnym usuniętym był minister spraw zagranicznych. Oficjalną przyczyną dymisji Sazonowa było jego poparcie sprawy autonomii Polski, prawdziwym powodem zaś kontakty z kręgami opozycji. Jego odejście źle przyjęto w Londynie i Paryżu, gdzie cieszył się opinią godnego zaufania zwolennika sprzymierzonych. Stürmer przejął stanowisko Sazonowa, dodając kierowanie resortem spraw

\* Pares, *Letters*, s. XXXIII. Po dymisji Poliwanow został mianowany członkiem Rady Państwa. W latach 1918–1919 pomagał Trockiemu w organizowaniu Armii Czerwonej. Zmarł w 1920 roku, kiedy był doradcą delegacji sowieckiej podczas rokowań pokojowych z Polską w Rydze.

zagranicznych do tek premiera i ministra spraw wewnętrznych – zaiste, nie mały ciężar obowiązków.

Rada Ministrów, pozbawiona po śmierci Stołypina energicznego szefa, wróciła odtąd do wzorca sprzed 1905 roku – a więc stała się znów zespołem osobistości, który już nie działał kolektywnie. Spotykał się coraz rzadziej, gdyż miał coraz mniej do roboty<sup>28</sup>.

Dezorganizacja maszyny administracyjnej nie ograniczała się tylko do ministerstw. Praktyką stało się teraz przetasowywanie gubernatorów, głównych przedstawicieli władzy państwowej na prowincji. W 1914 roku mianowano 12 nowych gubernatorów. W 1915 roku liczba nowo mianowanych wzrosła do 33, a tylko w ciągu pierwszych 9 miesięcy 1916 roku ogłoszono 43 nominacje; znaczyło to, że w ciągu niespełna roku na czele większości guberni rosyjskich stanęli nowi ludzie<sup>29</sup>.

Sytuacja przywodziła na myśl dowcip ministra sprawiedliwości, Iwana Szczełłowitowa, który w 1915 roku mówił: „paralitycy w rządzie słabiutko, niezdecydowanie, jakby wbrew własnej woli walczą z epileptykami rewolucji”<sup>30</sup>.

W rzeczy samej w powietrzu pachniało rewolucją. Dawało się to wyczuć, po pierwsze, w pretensjach do rządu o nieumiejętność pokonywania trudności gospodarczych, po drugie zaś w czymś nowym – wrogości, z jaką ludność miejska zaczęła się odnosić do chłopstwa. Wojna wyzwoliła napięcia między miastem a wsią, których Rosja przedtem nie знаła. Miasto oskarżało wieś o chomikowanie żywności i paskarstwo. Knox już w czerwcu 1916 roku ostrzegał, że „zimą ludność miast może przysporzyć kłopotów”<sup>31</sup>.

W ciągu lata i jesieni 1916 roku do Departamentu Policji i jej ekspozytur prowincjonalnych nieprzerwanie płynął strumień niepokojących doniesień. Niemal jednomyślnie stwierdzały, że w miastach cesarstwa inflacja i braki aprowizacyjne wzmagają niezadowolenie i dzikie pogłoski. Robotnicy przemysłowi, po wielogodzinnej pracy w fabryce idąc na zakupy, zastają jedynie puste półki. Strajki, które w tym okresie występowały z rosnącą częstotliwością, przeważnie polegały na przerywaniu pracy na jeden dzień, aby robotnicy mogli kupić żywność. Departament Policji zaprzeczał, jakoby za niepokojami gospodarczymi kryły się jakieś motywy polityczne: wyrażał przeświadczenie, że rodziły się one samorzutnie i że zawodowi rewolucjoniści, w większości w wzięciu, na syberyjskim zesłaniu lub za granicą, nie mieli wpływu na masy. Ale ostrzegał, że zaburzenia gospodarcze łatwo mogą przybrać formy polityczne. Meldunek policyjny, skierowany w październiku 1916 roku do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, podsumowywał sytuację następująco:

Sprawą podstawową jest uznanie, jako bezspornego i niepodważalnego, faktu, że w chwili obecnej wewnętrzna struktura życia politycznego w Rosji znajduje się w obliczu bardzo silnego zagrożenia wskutek niepohamowanego naciągania potężnych zaburzeń, spowodowanych i wyjaśnianych wyłącznie czynnikami gospodarczymi: głodem, nierówną dystrybucją żywności i artykułów pierwszej potrzeby oraz monstrualnym wzrostem cen. Dla najszerszych warstw społeczeństwa rozległego cesarstwa sprawa aprowizacji stanowi jeden przerażający bodziec, który popycha masy do stopniowego

zbliżania się do nasilającego się ruchu niezadowolenia i wrogości. Istnieją w tym przypadku dokładne dane pozwalające stwierdzić stanowczo, że do tej pory cały ten ruch ma podłoże ściśle gospodarcze, praktycznie wolne od jakichkolwiek związków z programami strictly politycznymi. Ale wystarczy, aby ruch przyjął jakiś konkretny kształt i wyraził się jakimś konkretnym czynem (pogromem, strajkiem na większą skalę, poważnym starciem między niższymi warstwami ludności a policją itp.), by przybrać natychmiast i bez zastrzeżeń aspekt czysto polityczny<sup>32</sup>.

Jesienią 1916 roku szef piotrogrodzkiego Korpusu Żandarmerii meldował:

Wyjątkowa powaga okresu, jaki przeżywa kraj, oraz niezliczone katastrofalne nie-szczęścia, w wyniku których być może już niebawem powstańcze działania niższych warstw cesarstwa, rozżalonych trudnościami życia codziennego, zagrożić mogą całej najżywoźniejszej strukturze państwa, pilnie wymagają zdaniem czynników lokalnych przedsięwzięcia z najwyższym pośpiechem szybkich i wszechstronnych środków w celu usunięcia występującego nieporządku i rozładowania nadmiernie napiętej atmosfery społecznego niezadowolenia. Jak wykazuje niedawne doświadczenie, połowiczność w decyzjach i wszelkiego rodzaju przypadkowe półśrodki są całkowicie niewystarczające...<sup>33</sup>.

Dla organów bezpieczeństwa szczególnie niepokojące były sygnały, które świadczyły o tym, że niezadowolenie mas zaczyna się skupiać na monarchii. Pod koniec września 1916 roku szef policji piotrogrodzkiej meldował, że wśród mieszkańców stolicy nastroje opozycyjne osiągnęły natężenie nie spotykane od lat 1905–1906. Inny wysoki dygnitarz policji zanotował, że po raz pierwszy w jego doświadczeniu gniew ludu kieruje się nie tylko przeciw ministrom, ale i przeciw samemu carowi<sup>34</sup>.

W sumie, zdaniem najlepiej poinformowanych, a przy tym najbardziej lojalnych obserwatorów, w październiku 1916 roku Rosja znalazła się w sytuacji, którą w słownictwie radykalnym określano jako „rewolucyjną”. Osądy te trzeba brać pod uwagę, oceniając twierdzenia promonarchistycznych polityków i historyków, jakoby rewolucja lutowa, która wybuchła w kilka miesięcy później, była inspirowana przez polityków liberalnych i obce mocarstwa. Świadcstwa współczesnych dowodzą, że była w przytłaczającej mierze samorzutna.

Podczas gdy na tyłach rozpoczynało się wrzenie, morale wojska na pierwszej linii frontu pozostawało, przynajmniej na pozór, względnie zadowolające. Armia utrzymywała zwartość. Do takiego wniosku doszło dwóch obserwatorów zagranicznych, najlepiej znających zagadnienie z osobistych obserwacji. Knox twierdzi, że jeszcze w styczniu i lutym 1917 roku „w armii panował zdrowy duch”, a potwierdza to Bernard Pares: „front był czysty: tyły były przeżarte zgnilizną”<sup>35</sup>. Ale nawet w wojsku działały potajemnie siły destruktywne. Dezercja przybierała rozmiary masowe. Wielki książę Sergiusz, generalny inspektor artylerii, na początku stycznia 1917 roku oceniał, że milion lub więcej żołnierzy zrzuciło mundury i wróciło do domu<sup>36</sup>. Narastały trudności z dyscypliną wojskową. Do 1916 roku większość oficerów zawodowych poległa w boju lub przeszła w stan spoczynku

wskutek odniesionych ran: szczególnie duże były straty wśród niższej kadry, mającej najściślejsze związki z żołnierzami. Zastąpiła ich świeżo promowana kadra oficerów, w znacznej części wywodzących się z niższych warstw średnich, o których krążyła opinia, że „grają ważniaków”, a których żołnierze, w szczególności zahartowani w bojach, traktowali z pogardą. Zdarzały się wypadki, że oficerowie odmawiali poprowadzenia oddziałów do walki w obawie, iż zostaną skrycie zastrzeleni przez swoich<sup>37</sup>. Poborowi wcieleni do szeregów w 1916 roku w znacznej mierze wywodzili się ze starszych roczników rezerwistów służących w pospolitym ruszeniu, którzy uważali się za zwolnionych od poboru i pełnili służbę bardzo niechętnie.

Innym niepokojącym objawem były plotki szerzące się w okopach i w garnizonach na tyłach. Pod koniec 1916 roku w listach pisanych przez żołnierzy do domu i otrzymywanych z domu cenzorzy wojskowi znajdowali mnóstwo złośliwych plotek na temat cara i jego małżonki. Policja meldowała o krążących na froncie najdzikszych pogłoskach, że eksmituje się i wyrzuca na bruk żony żołnierzy, że Niemcy wypłacili ministrom idące w miliardy rubli łapówki, i temu podobne<sup>38</sup>.

Te niepokojące zjawiska szerzyły się wśród 8 milionów żołnierzy rozlokowanych na froncie, ale stawały się szczególnie kłopotliwe wśród 2–3 milionów rezerwistów i rekrutów stacjonujących na tyłach. Mieszkając w przeludnionych koszarach i kontaktując się z coraz bardziej niezadowoloną ludnością cywilną, stanowili oni element szczególnie niepewny. W Piotrogradzie i okolicy stacjonowało 340 000 żołnierzy – rozżalonych, podekscytowanych i uzbrojonych.

**W**ładze były świadome społecznych zagrożeń wynikających z niedoborów i z inflacji, ale nie umiały im w żaden sposób zaradzić: mnóstwo gadano i załamywano ręce, ale nie robiono nic.

Jak już zauważyliśmy, z braku siły roboczej ziemianie nie byli w stanie spełniać tradycyjnej roli dostawców żywności do miast. Chłopi gromadzili nadwyżki, ale nie chcieli się ich wyzbywać, gdyż i tak mieli więcej pieniędzy, niż byli w stanie wydać, jako że artykuły przemysłowe stały się praktycznie niedostępne. W 1916 roku krążyły pogłoski, jakoby ceny zboża miały wkrótce osiągnąć niebotyczny wręcz poziom i wzrosnąć z 2,5 rubla do 25 rubli i więcej za pud (16,38 kg). Chłopi woleli, rzecz jasna, chować zboże na zapas.

Rząd rozpatrywał ewentualność wprowadzenia stałych cen zboża, przymusowej rekwizycji, a nawet upaństwowienia upraw zbożowych i pokrewnych dziedzin rolnictwa oraz transportu<sup>39</sup>. We wrześniu 1916 roku, kiedy sprawa zaczęła nabierać wymiarów politycznych i oddziaływać na bezpieczeństwo wewnętrzne, pełniący obowiązki ministra spraw wewnętrznych Aleksandr Protopopow przedsięwziął środki mające na celu przekazanie jego resortowi zarządu nad aprowizacją. Planowano także zabezpieczenie wystarczających ilości żywności dla robotników przemysłowych, zwłaszcza zatrudnionych przy produkcji wojennej. Ale z tych dobrych chęci nic nie wyszło: Protopopow, człowiek interesu i zwolennik leseferyzmu, któremu nie podobały się rekwizycje i inne formy reglamentacji, wołał

pozostawić sprawę własnemu biegowi. Zamiast organizować dostawę artykułów żywnościowych do miast, przekonywał ministra rolnictwa, Aleksieja Bobrinskiego, by powstrzymał swych gubernialnych urzędników przed nadgorliwym ściąganiem zboża od chłopów.

Istniała możliwość dopuszczenia organizacji prywatnych do skupu i dystrybucji żywności. W kilku przypadkach rady miejskie proponowały, że przejmą odpowiedzialność za tę sprawę, ale za każdym razem spotykały się z odmową. Choć władze nie miały możliwości spełnienia tych funkcji, obawiały się powierzenia ich ciałom pochodzącym z wyborów<sup>40</sup>.

W rezultacie pod koniec 1916 roku w większych miastach sytuacja aprowizacyjna stała się krytyczna. Piotrogród i Moskwa otrzymywały w tym czasie zaledwie jedną trzecią potrzebnej żywności i zaczął im grozić głód: rezerwy wystarczały w najlepszym wypadku na kilka dni<sup>41</sup>. Trudności pogarszał brak opału: Piotrogród otrzymywał zaledwie połowę potrzebnego opału, co oznaczało, że nawet jeśli piekarnie miały mąkę, nie były w stanie wypiekać chleba. Piotrogradzka rada miejska wystosowała do rządu prośbę o upoważnienie jej do zorganizowania dystrybucji artykułów spożywczych i znów została odprawiona z kwitkiem<sup>42</sup>. Aby zapobiec wybuchowi wściekłości ludu, Stürmer opracował plany ewakuowania z Piotrogradu 60 000–80 000 żołnierzy oraz 20 000 uchodźców, ale podobnie jak w przypadku innych dobrych chęci przejawianych przez władze carskie w ostatnich dniach ich panowania, propozycja ta spełzła na niczym.

Piotrogród, który z powodu oddalenia od rejonów produkujących żywność cierpiał najdotkliwiej, w zimę 1916–1917 wkraczał w położeniu rozpaczliwym. Raz po raz trzeba było zamykać fabryki z braku energii bądź by umożliwić załogom rozjechanie się po wsiach w poszukiwaniu żywności.

Taki rozwój wydarzeń zaalarmował także środowiska liberalne i konserwatywne, ponieważ groził rewolucją, której desperacko pragnęły zapobiec. Te grupy zrzucały winę na Mikołaja i Aleksandrę, zwłaszcza zaś na carycę. Po raz pierwszy doszło do współdziałania między liberałami a monarchistami w opozycji do korony. Pod koniec 1916 roku nastroje opozycyjne ogarnęły generalicję, górne warstwy biurokracji, a nawet niektórych wielkich książąt, którzy postanowili – jak mawiano – „ocalić monarchię przed monarchą”. Rosja nigdy nie знаła takiej jedności ani korona takiej izolacji. Rewolucja 1917 roku stała się nieuchronna, z chwilą gdy najwyższe warstwy społeczeństwa rosyjskiego, mające najwięcej do stracenia, zaczęły działać w sposób rewolucyjny.

Kierowały się przy tym rozbieżnymi pobudkami. Konserwatyści, w tym politycy prawicowi, wielcy książęta, biurokraci i generałowie połączyli się w opozycji do korony z obawy, że doprowadzi ona Rosję bądź do klęski, bądź do haniebnego separatystycznego pokoju. Liberałowie obawiali się rozruchów, które umożliwiłyby socjalistom podburzanie mas. Blok Postępowy, który odrodził się jesienią 1916 roku, wciąż poszerzał się tak w stronę lewicy, jak w stronę prawicy, aż wreszcie objął praktycznie całe spektrum polityczne z dużą częścią oficjalnego

establishmentu włącznie. Na początku lutego 1917 roku w memoriale przygotowanym dla przybyłej w odwiedziny delegacji angielskiej Struwe pisał: „Dawne hasło «walki z biurokracją» utraciło sens. W obecnym sporze wszystkie najbardziej wartościowe elementy biurokracji stoją po stronie ludu”<sup>43</sup>.

Uporczywe pogłoski, że monarchia skrycie prowadzi rokowania w sprawie odrębnego pokoju, dodatkowo wzmagaly sprzeciw górnych warstw społeczeństwa. Nie były zresztą całkowicie bezpodstawne, gdyż w rzeczy samej Niemcy i Austriacy wysyłali pod adresem Piotrogradu balony próbne. Jedną z takich prób podjęto za pośrednictwem brata Aleksandry, księcia Hesji Ernsta Ludwiga<sup>44</sup>. W czasie odwiedzin Protopopowa w Szwecji skontaktował się z nim pewien niemiecki biznesmen. Te i podobne próby nie doczekały się reakcji ze strony rosyjskiej. Poszukiwania prowadzone po rewolucji w archiwach rosyjskich i zachodnich nie zdołały ujawnić żadnych dowodów na to, że rząd carski pragnął odrębnego pokoju czy choćby nad nim się zastanawiał<sup>45</sup>. Mikołaj i Aleksandra byli zdecydowani toczyć wojnę do samego końca, bez względu na konsekwencje wewnątrz kraju. Ale pogłoski wyrządziły monarchii niepowetowaną szkodę, odsuwając od niej naturalnych popleczników wśród konserwatystów oraz nacjonalistów o nastawieniu skrajnie antyniemieckim.

Jeszcze bardziej szkodliwe były plotki o rzekomo zdradzieckiej działalności carycy i Rasputina. I tym także brakło jakichkolwiek podstaw. Mimo wszystkich grzechów obciążających jej sumienie Aleksandra była gorąco oddana przybranej ojczyźnie, czego dowód miała dać później, już po rewolucji, kiedy stawką stało się życie. Ale była Niemką, toteż uważano ją za wroga nastawioną cudzoziemkę. Dodatkowo pogorszyły jej opinię kontakty Rasputina z podejrzanymi osobnikami z piotrogrodzkiego półświatka; o niektórych z nich plotkowano, że mieli powiązania z Niemcami. Problem polegał na tym, że choć Aleksandra i Rasputin nie dopuścili się jawnej zdrady, to w oczach wielu rosyjskich patriotów gdyby nawet byli agentami nieprzyjaciela w pełnym tego słowa znaczeniu, nie byłiby w stanie skutecznie działać na jego korzyść.

Opozycja liberalna stanęła wobec dylematu, z którym nie bardzo potrafiła sobie poradzić. Kadeci, równie dobrze jak policja, wiedzieli o powszechnym niezadowoleniu; obawiali się, że jeśli nie podejmą szybkich i energicznych działań zmierzających do przejścia władzy, sytuacja wymknie się spod kontroli. Zdawali sobie także sprawę z faktu, o którym meldowała policja, że masy tracą zaufanie do Dumy, gdyż ta nie działa dość stanowczo<sup>46</sup>. Z oceny tej wyciągnęli wnioski, że jeśli nie rzucą władzy wyzwania, to roztrwonią cały autorytet i utracą go na rzecz radykałów. Część kadetów obawiała się nawet, że jeśli Rosja zdoła jakoś przebrnąć przez wojnę bez rewolucji, do wybuchu nieuchronnie dojdzie po jej zakończeniu, gdyż pokój przyniesie masowe bezrobocie i rozgrabianie ziemi przez chłopów<sup>47</sup>. Sądzieli więc, że najistotniejsze jest śmiałe, wręcz rewolucyjne, działanie. A przecież wywierając zbyt silną presję na władze, przyczyniali się do dalszej dezorganizacji tego, co ocalało z aparatu administracyjnego, i podsycali taką właśnie anarchię, której liberałowie pragnęli zapobiec. Trzeba więc było naciskać

na władze dostatecznie stanowczo, aby pozyskać masy i zmusić rząd do oddania władzy, ale nie aż tak stanowczo, aby zawaliła się cała struktura państwa: było to przedsięwzięcie nad wyraz delikatne.

Zupełnie niespodziewanie zaczęło się wydawać, że monarchia ułatwia im to zadanie, mianując w połowie września Aleksandra Protopopowa ministrem spraw wewnętrznych\*. Posunięcie to zrodziło najbardziej przesadną nadzieję. Wyjątkowe w nominacji Protopopowa było to, że powierzono mu drugie co do znaczenia stanowisko w administracji carskiej, choć nie miał ani biurokratycznego doświadczenia, ani odpowiedniej rangi. Nie on pierwszy był zwykłym obywatelem obdarzonym taką ministerialną – przed nim był w lipcu 1916 roku minister rolnictwa, Bobrinski – ale nie miało precedensu postawienie osoby bez żadnej rangi urzędniczej na czele całej machiny administracyjnej kraju. Ze strony korony była to najdalej idąca próba doprowadzenia do kompromisu, wyjścia naprzeciw żądaniom Dumy, która domagała się przejęcia nadzoru nad gabinetem. Protopopow bowiem, zamożny ziemianin i właściciel zakładów włókienniczych, oktiabrysta i członek Bloku Postępowego, był nie tylko posłem do Dumy, ale i zastępcą jej przewodniczącego. Rodzianko i Guczkow mieli o nim dobre mniemanie, podobnie zresztą jak inni parlamentarzyści<sup>48</sup>. Mimo takiego pochodzenia Protopopowa jego nominację można więc było nie bez podstaw interpretować jako kapitulację przed Blokiem Postępowym – pierwszą z szeregu kolejnych nominacji ministerialnych mogących doprowadzić do stworzenia gabinetu cieszącego się zaufaniem Dumy. Tak też pociągnięcie cara oceniał Aleksandr Konowałow, jeden z czołowych kadetów i członek Bloku Postępowego. W początkach października, na prywatnym spotkaniu kadetów i ich zwolenników, scharakteryzował nominację Protopopowa jako całkowitą „kapitulację” reżimu:

Kapitulując przed społeczeństwem, władze dokonały gigantycznego, niespodziewanego skoku. W najlepszym wypadku oczekiwano mianowania jakiegoś liberalnie nastawionego biurokraty. A oto nastał nagle oktiabrysta Protopopow, człowiek w istocie rzeczy obcy środowisku biurokratycznemu. Dla władz kapitulacja taka niemal dorównuje ustawie z 17 października. Po ministrze-oktiabryście minister kadecki nie będzie już budził takiego przerażenia. Być może za kilka miesięcy będziemy mieli jakieś ministerstwo Milukowa i Szyngariowa\*\*. Wszystko zależy od nas. Wszystko jest w naszych rękach<sup>49</sup>.

Ocenę tę podzielała znaczna część prasy. Nieoficjalna giełda piotrogrodzka na objęcie teki przez Protopopowa zareagowała gwałtowną wyżką.

\* Protopopow początkowo pełnił obowiązki ministra, a na ministra awansował w połowie grudnia, po zamordowaniu Rasputina; zob. W.S. Diakin, *Russkaja burżuazija w gody pierwszej mirowoj wojny 1914–1917*, Leningrad 1967, s. 265.

\*\* Szyngariow był wybitnym kadetem i specjalistą od zagadnień rolnych. W Rządzie Tymczasowym był ministrem finansów; na początku 1918 roku został zamordowany przez bolszewickich marynarzy.





26. Aleksandr Protopopow

Te nadzwyczaj optymistyczne oczekiwania niebawem się rozwiły. Nominacja Protopopowa nie była kapitulacją monarchii, lecz sprytnym manewrem politycznym. Dwór zwołał Dumę na sesję rozpoczynającą się 1 listopada, gdyż konstytucja wymagała zatwierdzenia przez nią budżetu. Spodziewano się, że opozycja skorzysta z okazji, aby przystąpić do nowego natarcia na rząd. W oczach rządu Protopopow uchodził za człowieka idealnie nadającego się do poskromienia izby ustawodawczej. Jego przynależność do stronnictwa oktiabrystów i do Bloku Postępowego przydawała mu wiarygodności w środowisku opozycji; jednocześnie dwór znał Protopopowa takiego, jakim był w rzeczywistości – oddanego monarchistę. Zdecydowane poparcie udzielone Protopopowowi przez Rasputina stanowiło rękojmię jego lojalności. Był to człowiek nad wyraz próżny, oszołomiony zaszczytem, jakim obdarzyła go para cesarska, wydawało się więc mało prawdopodobne, aby zechciał współdziałać z opozycją. Aleksandra doskonale rozumiała, dlaczego Protopopow będzie wiernie służył interesom dynastii: „Proszę, weź *Protopopowa* na ministra spraw wewnętrznych – nalegała 9 września na Mikołaja – ponieważ jest jednym z Dumy, zrobi na nich ogromne wrażenie i zatka im gęby”<sup>50</sup>. Posługując się słowami Paresa: chciała „wykorzystać człowieka Dumy w celu poskromienia Dumy”<sup>51</sup>. Oto znalazł się idealny minister – zatwierdzony przez Rasputina, a mimo to do przyjęcia przez Rodziankę i Guczkova. Kiedy poprzedniego lata stał na czele misji dyplomatycznej na Zachodzie, doskonale

wrażenie zrobił także na królu Jerzym V i na Francuzach. Mikołaj dał Protopopowowi *carte blanche* w rządzeniu krajem: „Rób, co konieczne, ratuj sytuację” – prosił go<sup>52</sup>. Dzięki poparciu cara, który cenił w nim dobre maniere i wdzięk, oraz Aleksandry, o której mówiono, że pragnęła rządzić Rosją jak gdyby to była „ich posiadłość”<sup>53</sup>, Protopopow, tryskając niezachwianym optymizmem w atmosferze powszechnej melancholii, otrzymał władzę istic dyktatorską.

Ale wybór okazał się fatalny. Jedyną kwalifikacją Protopopowa na ten wysoki urząd był „talent dostosowywania się do ludzi o różnych poglądach politycznych”, co w Rosji należało do rzadkości<sup>54</sup>. Zjednywało mu to wielu zwolenników. Ale siłą napędową była jego próżność. Nominacja schlebiała mu, toteż w najwyższym stopniu korzystał z przywilejów urzędu – dostępu do dworu, możliwości protekcyjnego traktowania niegdysiejszych kolegów z Dumy, prawa do płodzenia ambitnych projektów reform. Te przywileje płynące ze sprawowania władzy cenił najwyżej. Później, kiedy wszystko zaczęło się psuć, oburzony odpowiedział przyjacielowi namawiającemu go do złożenia dymisji: „Jak możesz radzić mi, abym ustąpił? Całe życie marzyłem, żeby zostać wicegubernatorem, a tu jestem ministrem!”<sup>55</sup>.

Uzdolnień administracyjnych nie miał: udało mu się nawet własne zakłady włókiennicze doprowadzić na skraj bankructwa<sup>56</sup>. Niewiele czasu spędzał za biurkiem i ignorował przedkładane mu przez Departament Policji uderzająco przenikliwe analizy wewnętrznej sytuacji kraju. W czasie gdy kraj znajdował się na zakręcie dziejów, Protopopow, najważniejszy urzędnik w cesarstwie, dbał przede wszystkim o własny *image* i kontakty z opinią publiczną; jego oświadczenia złożone po rewolucji ukazują obraz człowieka całkowicie zagubionego<sup>57</sup>. Kapryśny sposób bycia stwarzał podstawy do podejrzeń, że wskutek choroby wenerycznej cierpiał na zaburzenia psychiczne.

Po objęciu urzędu Protopopow nakreślił program liberalnych reform, których punktem centralnym było zniesienie strefy osiedlenia i innych przepisów dyskryminujących Żydów<sup>58</sup> – posunięcie, które na pewno trzeba było wykonać już dawno, ale bynajmniej nie stanowiące największego powodu do troski w Rosji, tym bardziej że masowe wysiedlenia Żydów ze strefy przyfrontowej w praktyce doprowadziły już wcześniej do likwidacji „strefy”<sup>\*</sup>. Propozycję tę, mającą spełnić jeden z postulatów Bloku Postępowego, zainspirował Rasputin, który opowiadał się za równouprawnieniem Żydów. Protopopow hołubił też ideę odpowiedzialnego ministerium – odpowiedzialnego jednak za działania zarówno nielegalne, jak i „niecelowe” (*niecelesoobraznyje*) nie przed Dumą, lecz przed Senatem, instancją sądowniczą pochodzącą w całości z nominacji<sup>59</sup>. Żadnego z tych planów ani nie przemyślał do końca, ani nie wcielił w życie. W kilka tygodni po objęciu

\* Jako podejrzani o sprzyjanie Niemcom liczni Żydzi mieszkający w pobliżu strefy działań wojennych w 1915 roku zostali zmuszeni do przeniesienia się w głąb kraju; szacuje się, że liczba wysiedlonych sięgała 250 000.

ministerstwa spotkał się z przedstawicielami opozycji w nadziei na uzgodnienie wspólnej linii postępowania, ale i ta próba nie dała żadnych wyników.

Do nowego ministra spraw wewnętrznych rozczarowano się bardzo szybko i nadzieja ustąpiła miejsca nienawiści. Posłów do Dumy oburzało jego przypochlebianie się Mikołajowi i Aleksandrze, podobnie zresztą jak i nietaktowne pociągnięcia, na przykład zwolnienie z więzienia generała Suchomlinowa i osadzenie go w areszcie domowym (na prośbę Rasputina) czy pojawienie się w Dumie w mundurze żandarma<sup>60</sup>. W przededniu wznowienia sesji Dumy powszechnie uważano go za renegata. Zamiast stać się łącznikiem między administracją a parlamentem, Protopopow doprowadził do całkowitego rozłamu między nimi, gdyż żadna szanująca się osobistość polityczna nie chciała nawet z nim rozmawiać.

A czas uciekał. Informacje docierające do przywódców politycznych w Moskwie i w Piotrogradzie (i potwierdzone przez policję) wskazywały, że trudności gospodarcze ludności miejskiej lada dzień mogą się stać przyczyną eksplozji i doprowadzić do masowych rozruchów. Zapobiec takim rozruchom mogłaby wyłącznie Duma, gdyby przejęła władzę, i to bez zwłoki. Nie było ani chwili do stracenia: gdyby zamieszki wybuchły, zanim Duma przejęłaby władzę, ona także mogłaby zostać zmieciona z powierzchni ziemi. Imperatyw ten – powszechnie postrzegana konieczność przedsięwzięcia środków zaradczych w celu uniknięcia wybuchu wściekłości ludu – leżał u podstaw nieodpowiedzialnego, nawet wręcz niegodnego zachowania przywódców opozycji w końcu 1916 roku. Czuli, że prowadzą wyścig z czasem: teraz chodziło już nie o to, czy rewolucja wybuchnie, ale kiedy i w jakiej postaci – czy będzie to rewolucja odgórna w postaci zamachu stanu przez nich sterowanego, czy oddolna, w postaci żywiołowej i nieposkromionej rebelii mas<sup>61</sup>.

We wrześniu i w październiku główne stronnictwa opozycyjne, spotykając się najpierw osobno, a później wspólnie jako Blok Postępowy, odbyły poufne narady w celu wypracowania strategii przed zbliżającą się sesją Dumy. Panował nastrój nieustępliwości: rząd musi oddać władzę. Tym razem nie miało być ani gry na zwłokę, ani kompromisów.

Siłą napędową tej rewolucyjnej akcji była Partia Konstytucyjno-Demokratyczna (kadeci). Na posiedzeniu jej komitetu centralnego w dniach 30 września – 1 października rozlegały się skargi, że partia utraciła więź z krajem, gdyż nie zachowuje się już jak opozycja. Lewica kadetów chciała wypowiedzieć rządowi „wojnę na śmierć i życie”, choćby za cenę ryzyka sprowokowania rozwiązania Dumy<sup>62</sup>. Na konferencji w dniach 22–24 października partia kadecka oficjalnie zatwierdziła strategię konfrontacji. Dzięki informacjom dostarczonym przez agentów policji<sup>63</sup> znamy dokładnie przebieg tej narady, w dziejach stronnictwa chyba najbardziej brzemiennej w skutki. Milukow znalazł się pod ostrzałem za przesadną ostrożność i nadgorliwość w dbaniu o legalność działań partii, legalność z punktu widzenia władz. Kraj kierował się w lewo, jeśli więc kadeci nie pójdą w tym samym kierunku, utracą wpływy. Część delegatów prowincjonalnych,

bardziej radykalnych niż partyjni posłowie do Dumy, uważała marnotrawienie czasu na debaty parlamentarne za błąd: wolli oni, aby stronnictwo odwołało się bezpośrednio do mas, a więc przystąpiło do agitacji rewolucyjnej, tak jak w latach 1904–1905 uczynił Związek Wyzwolenia i Związek Związków. Książę Paweł Dołgorukow uważał, że umiarkowany Milukow zachowuje pozycję przywódcy stronnictwa tylko dlatego, że nie rozwiązała się jeszcze nadzieja, iż rząd udzieli Stürmerowi dymisji: jeśli tego nie zrobi i rozpędzi Dumę, Milukow będzie skończony. Była to ostatnia szansa konfrontacji z rządem na terenie parlamentu<sup>64</sup>. Pułkownik Aleksandr Martynow, wpływowy szef moskiewskiej Ochrazy, przekazał zwierzchnikom informacje zdobyte przez agentów na konferencji kadetów i opatrzył je własnym komentarzem. Jego zdaniem istotę strategii kadetów zawarto w rezolucji, w której była mowa o konieczności „utrzymywania więzi z szerokimi masami ludności i zorganizowania demokratycznych elementów kraju w celu zneutralizowania wspólnego zagrożenia”. Dodawał, że kadeci są przecierażeni groźbą wybuchu rewolucji, natychmiast lub po wojnie, kiedy kraj stanie w obliczu problemów, którym rząd nie będzie w stanie sprostać<sup>65</sup>.

Pragnąc zmusić rząd do kapitulacji, kadeci obrali kurs najniebezpieczniejszy z możliwych: było to tak sprzeczne z charakterem partii szczytającej się poszanowaniem prawa i właściwego trybu postępowania, że daje się wytłumaczyć wyłącznie nastrojami paniki. Partia postanowiła postawić premiera w stan oskarżenia za zdradę. Nic było choćby cienia dowodów na poparcie takiego oskarżenia, a kadeci doskonale o tym wiedzieli. Stürmer był reakcyjnym biurokratą, nie nadającym się na szefa rządu rosyjskiego, ale nie popełnił nic takiego, co w jakimkolwiek stopniu przypominałoby zdradę. Jednak na tyłach i na froncie pogłoski o zdradzie były tak powszechne, że kadeci postanowili wykorzystać je do własnych celów, wygrywając niemieckie nazwisko premiera\*.

Kadeci uzgodnili plany z innymi stronnictwami wchodzącymi w skład Bloku Postępowego. 25 października Blok przyjął wspólną platformę: żądanie dymisji Stürmera, apel o anulowanie ustaw wydanych na mocy artykułu 87 oraz „zwrócenie szczególnej uwagi na pogłoski, że prawica dąży do odrębnego pokoju”<sup>66</sup>.

Przywódcy opozycji wkroczyli więc na prowadzącą do konfrontacji drogę, z której nie było odwrotu: zamierzali doprowadzić do rzucenia koronie rewolucyjnego wyzwania.

Stürmer, informowany o rozwoju wydarzeń przez policję, pałał zrozumiałym oburzeniem. Powiedział carowi, że kiedy zbierze się Duma, opozycja przystąpi do frontalnego ataku, oskarżając ministrów o zdradę stanu<sup>67</sup>. W czasie wojny postępki taki nosił wszystkie znamiona przestępstwa i w żadnym innym kraju uczestniczącym w wojnie był nic do pomyślenia. Jako pierwszy krok Stürmer proponował

\* J.D. Czermiński, *IV Gosudarstwienaja дума i swierżenieje carizma w Rossii*, Moskwa 1976, ss. 204–206; Diakin, *Russkaja burżuazija*, s. 241. O niepopularności Stürmera, spowodowanej brzmieniem nazwiska, patrz IA, 1960, nr 1, s. 207. Gdyby nie to, za cel obrano by Protopopowa, rozdmuchując sprawę jego sztokholmskich rozmów z niemieckim emisariuszem.

więc wstrzymanie wypłaty diet deputowanym i groźbę wcielenia do wojska wszystkich w wieku poborowym. Ponadto prosił o upoważnienie, gdyby sytuacja tego wymagała, do rozwiązania obu izb parlamentu i rozpisania nowych wyborów. Mikołaj wahał się. Chciał on, jeśli to w ogóle było możliwe, uniknąć konfrontacji. Powiedział, że Stürmer może rozwiązać Dumę tylko w „ostateczności”<sup>68</sup>. Car pozwalał, by władza wymykała mu się z rąk. Był zmęczony brakiem snu i doszczętnie zniechęcony. Nie mógł nawet znieść widoku codziennej prasy: jedyną gazetą, którą czytał, był „Russkij Inwalid”, patriotyczny dziennik wydawany przez Ministerstwo Wojny<sup>69</sup>.

Stürmer nie zdołał wprawdzie uzyskać *carte blanche*, ale uważał, że został upoważniony do prywatnego poinformowania przywódców Dumy, iż jeśli odważą się oskarżyć rząd o zdradę, Duma zostanie bezzwłocznie odroczone, a być może rozwiązana<sup>70</sup>.

W szeregach Bloku Postępowego ostrzeżenia te wprowadziły zamęt, wywołując rozłam między skrzydłem radykalnym, reprezentowanym przez lewicę kadetów i postępowców, a bardziej ugodowym skrzydłem większości kadetów, oktiabrystami i niezrzeszonymi konserwatystami. Kadeci, skrupowani rezolucją konferencji partyjnej, ostrzegali swych konserwatywnych kolegów, że jeśli ci odmówią poparcia, kadeci zgłoszą rezolucję sformułowaną jeszcze ostrzej<sup>71</sup>. Wasilij Szulgin i inni nacjonalisci dali wyraz niezadowoleniu z propozycji kadetów, wskazując, że publiczne oskarżenie o zdradę może przynieść katastrofalne następstwa. Pragnąc utrzymać poparcie konserwatystów, kadeci zgodzili się na rezolucję Bloku, z której usunięto słowo „zdrada”<sup>72</sup>. Partia Postępowa, niezadowolona z tego kompromisu, wycofała się z Bloku. Lewicowi kadeci także grozili wystąpieniem, ale Milukow zdołał im to wyperswadować, obiecując, że wygłosi w Dumie „ostre” przemówienie<sup>73</sup>.

Sesja Dumy rozpoczęła się 1 listopada o godzinie 14.30 w atmosferze naładowanej niespotykanym napięciem.

Rodzianko, jako przewodniczący, otworzył obrady krótką mową o treści patriotycznej. Gdy tylko zakończył, wszyscy ministrowie, ze Stürmerem i Protopopowem na czele, wstali i opuścili izbę, a za nimi podążyli zachodni ambasadorowie\*. Deputowani socjalistyczni zareagowali gwizdami i okrzykami.

Siergiej Szydłowski, przywódca oktiabrystów i rzecznik Bloku Postępowego, wygłosił pierwsze z ważniejszych przemówień. Skrytykował rząd za to, że prorogował Dumę, by móc rządzić na mocy artykułu 87, za zaniedbania aprowizacyjne i za posługiwanie się cenzurą wojskową w obronie swego „nie istniejącego autorytetu”. Ostrzegął, że Rosja staje w obliczu poważnych niebezpieczeństw. Kraj musi mieć rząd cieszący się zaufaniem publicznym: Blok Postępowy dążyć więc

\* Według ambasadora Francji stało się to na życzenie Stürmmera: M. Paléologue, *La Russie des Tsars pendant la Grande Guerre*, t. III, Paryż 1922, ss. 86–87.

będzie do tego celu „uciekając się do wszystkich środków dozwolonych przez prawo”<sup>74</sup>.

Kierenski wygłosił historyczną mowę, która pod względem użytych inwektyw przewyższyła wszystko, co można było przedtem usłyszeć w salach Dumy<sup>75</sup>. Oskarżał „klasy rządzące” Europy o popchnięcie „demokracji” do krwawej wojny. Rządowi rosyjskiemu zarzucał stosowanie „białego terroru” i zapewnianie więzień ludźmi pracy. Za czynami tymi kryć się miał „Griszka Rasputin”. Podniecając się brzmieniem własnego głosu, stawiał retoryczne pytania:

Moi panowie! Czyż wszystko to, co przeżywamy, nie skłania nas do jednogłośnej deklaracji: główny i najgorszy nieprzyjaciel naszego kraju znajduje się nie na froncie, lecz tu, wśród nas i nie będzie ratunku dla kraju dopóty, dopóki jednomyślnym, wspólnym wysiłkiem nie wymusimy usunięcia tych, którzy nami rządzą, poniżają nas i obrażają.

Przyrównując ministrów do „najemnych morderców” i wskazując na pustą ławę rządową, zapytywał, dokąd udali się „ci ludzie podejrzani o zdradę, ci bratobójcy i tchórze”.

Mimo upomnienia przez przewodniczącego Kierenski dalej ciągnął oskarżycielską mowę, przestrzegając, że kraj stanął na skraju „najstraszliwszych przeżyć, bezprzykładnych w dziejach Rosji”, grożących anarchią i ruiną. Prawdziwymi wrogami Rosji są ci, którzy własną prywatą przedkładają nad interes kraju:

Musicie unicestwić rządy tych, którzy nie wypełniają swoich powinności. Oni [tu znów wskazał na puste fotele ministerialne] muszą odejść, są zdrajcami interesów kraju.

W tym momencie przewodniczący poprosił Kierenskiego o zejście z mównicy.

Choć oklaskiwany przez lewicę, Kierenski nie cieszył się szacunkiem większości Dumy, która dobrze znała jego krasomówcze wysoki. Co innego, gdy na trybunę wszedł Milukow, powszechnie znany jako odpowiedzialny i odznaczający się umiarem mąż stanu. Jego przemówienie, nieco tylko mniej obelżywe niż mowa Kierenskiego, miało więc znacznie większy ciężar gatunkowy. Trzeba pamiętać, że wystąpienie to było wynikiem kompromisu zawartego między lewicową a prawicową frakcją Bloku Postępowego: licząc się z pierwszą frakcją, obejmującą znaczną część jego własnego stronnictwa, Milukow zarzucał rządowi zdradę, ale dla udobruchania drugiej frakcji oskarżenie stonował, stawiając je w formie pytania.

Milukow zaczął od przypomnienia przemian, jakie zaszły w Rosji w 1915 roku w wyniku klęsk wojennych oraz nadziei zrodzonych z tych przemian. Ale teraz, kiedy zaczyna się 27 miesiąc wojny, w kraju panują inne nastroje: „Straciliśmy wiarę, że rząd poprowadzi nas do zwycięstwa”. Wszystkie kraje sprzymierzone powołały rządy jedności narodowej, przyciągając do prowadzenia wojny obywateli o najwyższych kwalifikacjach, bez względu na przynależność partyjną. A w Rosji? Tu odsunięto od władzy wszystkich ministrów zdolnych do uzyskania poparcia parlamentarnego. Dlaczego? Aby odpowiedzieć na to pytanie, Milukow uciekł się

do insynuowania zdrady na podstawie informacji, jakie, jak twierdził, uzyskał w czasie niedawnej podróży do Europy Zachodniej:

We francuskiej *Żółtej Księdze* opublikowano niemiecki dokument, przedstawiający zasady dezorganizowania kraju nieprzyjacielskiego, podsycania w nim niepokoju i zamieszek. Moi panowie, gdyby nasz rząd pragnął tę misję zrealizować albo gdyby Niemcy pragnęli posłużyć się w tym celu własnymi sposobami, w rodzaju presji i przekupstwa, nie byłoby w stanie uczynić tego lepiej od rządu rosyjskiego (kadecki deputowany Fiodor Rodiczew z miejsca: „Niestety, tak właśnie jest”)<sup>76</sup>.

Postępowanie rządu sprawiło, że kraj zalala powódź pogłosek o zdradzie na szczytach władzy. Następnie Milukow rzucił bombę: cytując „Berliner Tagwacht” z 16 października, stwierdził, że prywatny sekretarz Stürmera, Iwan Manasiewicz-Manułow, dziennikarz o zaszarganej opinii, zatrudniony został przed wojną przez ambasadę niemiecką, aby przekupić konserwatywny dziennik „Nowoje Wriemia”. Dlaczego osobnika tego najpierw aresztowano, a później wypuszczono na wolność? Dlatego – tłumaczył Milukow – że jak wyjaśnił prokuratorowi sam Manasiewicz-Manułow, część tych niemieckich pieniędzy przekazywał premierowi Stürmerowi. Następnie Milukow z gazet niemieckich i austriackich odczytał wyrazy zadowolenia z dymisji Sazonowa jako ministra spraw zagranicznych i zastąpienia go Stürmerem. Cytaty te miały stworzyć wrażenie, że Stürmer pozostaje w potajemnych związkach z nieprzyjacielem i zabiega o zawarcie odrębnego pokoju.

W tym momencie prawica przerwała Milukowowi okrzykami, że to potwarz. Kiedy przywrócono porządek, Milukow uczynił kilka mętnych, ale złowrogich aluzji na temat proniemieckich dam działających za granicą i w Piotrogradzie. O czym świadczyły te wszystkie strzępy informacji? Że święci się coś poważnego:

Potrzebne nam dochodzenie sądowe, takie, jakiemu poddano Suchomlinowa. Kiedy oskarżyliśmy Suchomlinowa, nie byliśmy jeszcze bądź co bądź w posiadaniu faktów, które dochodzenie to wykryło. Mielśmy to, co mamy i dziś: instynktowny głos całego kraju i jego subiektywne przeświadczenie.

W czasie pobytu w Paryżu i Londynie – ciągnął dalej Milukow – dowiedział się, że mocarstwa centralne mają dostęp do najbardziej poufnych rosyjskich tajemnic państwowych. Nie tak się rzecz miała, kiedy polityką zagraniczną kierował Sazonow. Milukow wspominał następnie spotkanie Protopopowa z niemieckim biznesmenem w Sztokholmie wiosną poprzedniego roku (które nie było tajemnicą i o którym Protopopow meldował carowi), ponownie zaszczepiając w umysłach słuchaczy myśl o zdradzie i o odrębnym pokoju. Nawiązując do opuszczenia Dumy przez Stürmera we wcześniejszej części obrad, Milukow wołał: „Słyszał okrzyki, jakimi powitaliście jego odejście. Ufajmy, że jego stopa nigdy tu więcej nie postanie!”

Powracając do tematu swych uwag wstępnych, Milukow powiedział, że nigdy istniała możliwość współpracy między Dumą a rządem, ale to już minęło.

Cytując słowa Szuwajewa, „Być może jestem głupi, ale nie jestem zdrajcą”, zakończył swoje wystąpienie krasomówczym popisem. „Czy to głupota, czy zdrada?” – wołał – głupota czy zdrada, że Rosja po przystąpieniu Rumunii do wojny po jej stronie nie była przygotowana do prowadzenia operacji na Bałkanach? Że zwlekała z przyznaniem autonomii Polsce tak długo, aż ubiegli ją Niemcy? Że rząd traktował jako działania wywrotowe wysiłki Dumy zmierzające do organizacji frontu wewnętrznego? Że Departament Policji podsyczał strajki w fabrykach i zajmował się innymi „prowokacjami” w celu stworzenia pretekstu do rozpoczęcia rokowań pokojowych? Na każde z tych pytań słuchacze z pasją odpowiadali: „Głupota!” „Zdrada!” „Jedno i drugie!”. Ale – odpowiadał sobie Milukow – naprawdę to bez znaczenia, gdyż skutek jest ten sam. W końcowych słowach zażądał dymisji gabinetu.

„Subiektywne przeświadczenie”, które Milukow – jak twierdził – posiadał na temat aktów zmywy wysokich dostojników z nieprzyjacielem, nie miało żadnych podstaw w faktach: mówiąc bez ogródek, był to stek kłamstw. Wygłaszając te słowa, Milukow wiedział, że ani Stürmer, ani inny minister nie dopuścił się zdrady i że bez względu na swoje słabości premier jest lojalnym Rosjaninem. Później, w swych pamiętnikach, wręcz to przyznawał<sup>77</sup>. Niemniej jednak uważał, że jest moralnie usprawiedliwiony, szkalując niewinnego człowieka i rzucając cień najbardziej szkodliwych podejrzeń pod adresem rządu, ponieważ za sprawę zasadniczą uważał przejęcie przez kadetów rządów w kraju, nim dojdzie do jego rozpadu<sup>78</sup>.

W rzeczywistości Milukow przyczynił się do rozdmuchania namiętności rewolucyjnych w stopniu nie mniejszym niż to wszystko, co rząd działał lub czego zaniedbał. Efekt jego przemówienia, które wzbudziło ogromne zainteresowanie, gdyż wygłosił je w imieniu najbardziej wpływowej partii politycznej Rosji, zwiększała jeszcze opinia wybitnego uczonego, jaką się cieszył: było nie do pomyślenia, zdawało się, by człowiek takiej pozycji rzucał tak ciężkie oskarżenia, nie dysponując dowodami. Wielu Rosjan wierzyło nawet, że Milukow otrzymał ze źródeł alianckich dodatkowe dowody obciążające, które zataił ze względów bezpieczeństwa. Rząd zabronił prasie publikowania mowy Milukowa i jej komentowania. Rozpowszechniana w maszynopisach, w powielanych kopiach lub drukach ulotnych, mowa Milukowa miała ponoć w milionach egzemplarzy rozejść się na froncie i na tyłach<sup>79</sup>. Wpływ wywarła piorunujący: „Ludność i wojsko, upraszczając przemówienie, dochodzili do wniosku, że deputowany do Dumy, Milukow, dowiódł, iż caryca i Stürmer zaprzędali Rosję kajzerowi Wilhelmowi”<sup>80</sup>. Namiętności rozbudzone wystąpieniem Milukowa odegrały istotną rolę w rozpętaniu rewolucji lutowej<sup>81</sup>, w której gniew podsycany rzekomą zdradą rządu początkowo stanowił jedną z najistotniejszych przyczyn sprawczych.

Kolejne posiedzenia Dumy przyniosły władzom niewiele pociechy. Szulgin, przywódca postępowych nacjonalistów, powiedział, że kraj, który przez dwa lata dzielnie walczył z nieprzyjacielem, „zaczął się śmiertelnie bać własnego rządu [...] ludzie, którzy nieustraszenie spoglądali Hindenburgowi w oczy, stracili odwagę,



mając do czynienia ze Stürmerem<sup>82</sup>. A lewica biła brawo temu monarchiście i antysemitce. Jedynym mówcą broniącym władz był Nikołaj Markow (zwany Markowem II), osławiony reakcjonista i patologiczny żydożerca, który później, na emigracji, miał poprzeć hitlerowców; tak się składało, że w opisywanym okresie regularnie otrzymywał subwencje od Protopopowa.

Obrady Dumy w dniach 1–15 listopada 1916 roku znamionowało narastanie rewolucyjnej psychozy: nieodpartego irracjonalnego pragnienia zburzenia całego gmachu monarchii rosyjskiej. Psychoza ta, od dawna panująca wśród radykalnych intelektualistów, ogarnęła teraz liberalne centrum, a nawet rozprzestrzeniła się w szeregach konserwatystów. Generał Władimir Wojejkow, obserwujący wydarzenia z kwatery głównej w Mohylewie, mówił o „szeroko rozpowszechnionym przekonaniu, że coś musi zostać rozbite i unicestwione – przekonaniu, które dręczyło ludzi i nie dawało im spokoju”<sup>83</sup>. Inny ze współczesnych pisał w grudniu 1916 roku o „obleganiu władzy, które zmieniło się w sport”<sup>84</sup>.

Jak wszechobecna stała się ta postawa, można dowieść na przykładzie zachowania najbliższej rodziny carskiej, wielkich książąt, którzy teraz opowiadali się po stronie Bloku Postępowego. W końcu października, przed sesją Dumy, car Mikołaj spędził kilka dni w Kijowie w towarzystwie matki i kilku krewnych, którzy przestrzegali go przed wpływami jego małżonki i Rasputina<sup>85</sup>. 1 listopada w kwarterze głównej przyjął wielkiego księcia Mikołaja Michajłowicza, który poza tym, że był znanym historykiem-amatorem, szczycił się reputacją najbardziej radykalnego z Romanowów, rosyjskiego Filipa Égalité. Przywiózł list adresowany do cara, w którym zaklinał go, by pozbył się Rasputina. Posunął się jednak jeszcze dalej, robiąc aluzję do złowrogich wpływów cesarzowej, co oczywiście było kwestią szczególnie delikatną:

Ufasz Aleksandrze Fiodorownie, to zupełnie naturalne. A jednak to, co Ci mówi, nie jest prawdą: powtarza tylko, co jej sprytnie wmówiono. Jeśli nie potrafisz wyzbyć się jej wpływu na Ciebie, broń się przynajmniej przed ustawicznymi, systematycznymi zabiegami podejmowanymi za pośrednictwem małżonki, którą kochasz [...]. Kiedy nadejdzie pora – a jest już bliska – możesz z wyzynu tronu uczynić ministrów odpowiedzialnymi przed Tobą i przed ciałami ustawodawczymi, i dokonać tego w sposób prosty, naturalny, bez nacisku z zewnątrz, inaczej niż w związku z pamiętnym aktem 17 października 1905 roku. [...] Stoisz w przededniu epoki nowych zaburzeń, w przededniu epoki zamachów. Wierz mi, jeśli tak mocno nalegam, abys się wyzwolił z łańcuchów, jakimi zostałeś skuty, czynię to [...] wyłącznie w nadziei ocalenia Ciebie i Twojego tronu oraz ocalenia naszego umiłowanego kraju przed nieodwracalnymi nieszczęściami<sup>86</sup>.

Nie zadając sobie trudu przeczytania tego listu, car odesłał go Aleksandrze, którą pismo przyprawiło o paroksyzm wściekłości: poprosiła o wygnanie Mikołaja Michajłowicza z Piotrogradu<sup>87</sup>.

Siódmego listopada car przyjął wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, który wówczas dowodził Frontem Kaukaskim: ten nalegał na cara, by zezwolił Dumie na wybór gabinetu<sup>88</sup>. Nie do wiary, ale nawet Zjednoczona Szlachta, najbardziej

nieugięty filar monarchii, uchwaliła w Moskwie i w Piotrogradzie rezolucje popierające program Bloku Postępowego<sup>89</sup>. Zaiste trudno byłoby znaleźć wybitną osobistość czy grupę, nie wyłączając tych na skrajnie konserwatywnym, nacjonalistycznym skrzydle spektrum politycznego, która nie dołączyłaby się do wołania o zasadniczą zmianę struktury i składu rządu.

Stürmer uważał, że – nie tylko ze względów osobistych, ale i w trosce o bezpieczeństwo państwa – ma podstawy żądać rozwiązania Dumy i aresztowania Milukowa<sup>90</sup>. Nie znalazł jednak spodziewanego poparcia: cara i jego gabinet paraliżował strach. W Radzie Ministrów tylko Protopopow opowiadał się po stronie Stürmera. Inni woleli unikać wszelkich pochopnych działań. Mikołaj nie chciał zerwania z Dumą i starał się załagodzić stosunki, nie ustępując w krytycznej sprawie odpowiedzialności rządu przed parlamentem. 4 listopada posłał do Dumy ministrów wojny i marynarki wojennej, aby wygłosili ugodowe przemówienia<sup>91</sup>. Aleksandra nalegała na niego, by trzymał się mocno, ale Mikołajowi nie starczało już woli. Zamiast więc bronić swego premiera przed oszczerczymi oskarżeniami – których prawdziwym obiektem była korona – postanowił go poświęcić i zastąpić kimś bardziej do przyjęcia dla Dumy. 8 listopada Stürmer został zdymisjonowany. Nigdy nie pojął, co mu się przydarzyło, dlaczego oskarżono go o zdradę, której się nigdy nie dopuścił, ani dlaczego car go nie bronił przed tymi fałszywymi zarzutami. Wkrótce potem ambasador francuski widział go na ulicy: pogrążony w myślach, powłóczył nogami<sup>92</sup>. Zmarł w następnym roku zupełnie załamany.

W Dumie panowała radość z powodu dymisji Stürmera, którą uznano za dowód, że żaden premier, którego nie zechcą posłowie, nie zdoła się utrzymać na stanowisku<sup>93</sup>. Dodatkową zachętą do takiej postawy było mianowanie następcą Stürmera ministra transportu, Aleksandra Triepowa. Nowy, a według norm przyjętych w ostatnim okresie caratu (kiedy to zniedołężnienie starcze uważano za gwarancję lojalności) względnie młody, bo 52-letni, premier wywodził się ze starej rodziny urzędniczej. Pragnął dorównać Stołypinowi, podzielał bowiem jego przeświadczenie, że Rosją nie można już rządzić bez współpracy parlamentu. Aby współpracę tę pozyskać, gotów był poczynić daleko idące ustępstwa: sformować gabinet możliwy do zaakceptowania przez Dumę, położyć kres wydawaniu ustaw na mocy artykułu 87 i poprawić sytuację robotników, Żydów i Finów<sup>94</sup>. W spotkaniach prywatnych z przywódcami Dumy, odbytych w czasie przerwy parlamentarnej (6–17 listopada), uzyskał obietnicę poparcia pod warunkiem, że pozbędzie się Protopopowa.

W pierwszej połowie listopada 1916 roku Mikołaj w istocie skapitulował przed rewolucyjnymi żądaniami; na otoczeniu sprawiał wrażenie apatycznego i zobojętniałego<sup>95</sup>. Gdyby rosyjscy politycy liberalni byli zdolni do racjonalnej oceny położenia, zdawaliby sobie sprawę, że osiągnęli – w zasadzie, jeśli nie formalnie – swoje najistotniejsze żądania. Godząc się na niczym nie usprawiedliwione wyrzucenie Stürmera i zastąpienie go premierem skłonny do przyjęcia programu Bloku Postępowego, a jednocześnie nie rozwiązując zrewolucjonizowanej

Dumy, car w istocie skapitulował przed opozycją. Ale opozycja, upojona zapachem krwi, chciała czegoś więcej.

Mimo zatem najlepszych chęci Triepow osiągnął niewiele. 19 listopada, kiedy Duma wznowiła obrady, wygłosił exposé. Lewica, pod wodzą Kierenskiego i Czcheidzego, przyjęła je obelżywymi okrzykami trwającymi 40 minut, podczas których premierowi nie dawano dojść do słowa\*. Kiedy wreszcie przywrócono spokój, Triepow wygłosił ugodowe przemówienie, w tonie i treści bardzo przypominające wystąpienia Stołypina w Dumie. Obiecał położyć kres bezprawiu i prosił o pomoc:

Zapomnijmy o naszych sporach, odłóżmy nasze zatargi. [...] W imieniu rządu jasno i bez ogródek oświadczam, że pragniemy skupić wysiłki na konstruktywnej, pragmatycznej pracy, we współdziałaniu z ciałem ustawodawczym<sup>96</sup>.

Obowiązkiem patriotów było, jego zdaniem, nie unicestwienie, lecz umocnienie rządu. Korzystając ze sposobności, Triepow ujawnił, że alianci obiecali Rosji Konstantynopol i Dardanele.

Na nic się to nie zdało, Triepowa wygwizdano i przerywano mu; miał przed sobą słuchaczy z pogardą odrzucających ugodę: skoro już Stürmer został złożony w ofierze, domagano się głowy Protopopowa. Po zakończeniu exposé o głos poprosił Władimir Puriszkiwicz. Oklaskiwany przez socjalistów, ten skrajny monarchista zażądał, by rząd przestał „zaprzedawać Rosję Niemcom” i uwolnił się od Rasputina i „rasputinizmu”.

Kolejne sesje nie przyniosły żadnych oznak wygasania namiętności. Deputowani radykalni wyzbyli się teraz wszelkich hamulców, które krępowały ich w przeszłości, i otwarcie nawoływali kraj do powstania. 2 grudnia mienszewicy i pozostali socjaliści opuścili Dumę, kiedy Blok Postępowy jednomyślnie poparł odrzucenie przez rząd niemieckich propozycji zawarcia odrębnego pokoju. W dwa tygodnie później Kierenski wzywał ludność do odmowy posłuszeństwa rządowi<sup>97</sup>.

Triepow nie uzyskał także poparcia dworu, które mogłoby stanowić jakąś przeciwwagę. Aleksandra spiskowała przeciw niemu z obawy przed utratą wpływów. W listach do Mikołaja piętnowała Triepowa jako kłamcę zasługującego na szubienicę<sup>98</sup>. Tym razem Mikołaj rady małżonki puścił mimo uszu i zgodził się z Triepowem, że Protopopow musi odejść. 11 listopada poinformował Aleksandrę, że Protopopow niedomaga i że zastąpi go ktoś inny: prosił, by nie wtajemniczała w tę sprawę Rasputina, ponieważ on sam ponosi za nią osobistą odpowiedzialność. Przerazona Aleksandra telegraficznie prosiła Mikołaja, aby nie czynił nic, dopóki nie będą mieli okazji do osobistej rozmowy, nazajutrz zaś udała się z dziećmi do Mohylewa. W rozmowie w cztery oczy szybko doprowadziła do zmiany decyzji małżonka. Kiedy Triepow przyjechał do Mohylewa, by uzyskać zgodę cara

\* Diakin, *Russkaja burżuazija*, s. 251. Najhałaśliwszych krzykaczy, w tym Kierenskiego i Czcheidzego, Rodzianko odsunął od pracy w Dumie na 15 dni.

na mianowanie następcy Protopopowa, Mikołaj krótko zakomunikował mu, że Protopopow mimo wszystko pozostanie na stanowisku. Nawet groźba Triepowa podania się do dymisji nie zdołała go odwieść od tej decyzji. Aleksandr Spiridowicz przytacza ten incydent jako najbardziej uderzający przykład wpływów Rasputina<sup>99</sup>.

**P**od koniec 1916 roku wszystkie partie i ugrupowania polityczne zjednoczyły się w opozycji wobec monarchii. Pod niemal żadnym względem nie było między nimi zgody. Skrajna lewica nie zamierzała zadowolić się czymś skromniejszym niż radykalna przebudowa rosyjskiego ustroju politycznego, społecznego i gospodarczego. Liberalowie i liberalni konserwatyści skłonni byli poprzestać na demokracji parlamentarnej. Mimo wszystkich dzielących ich różnic tak jedni, jak drudzy rozumowali w kategoriach instytucjonalnych. Natomiast skrajna prawica, która teraz przyłączyła się już do opozycji, skupiała się na sprawach personalnych. Jej zdaniem za kryzys w Rosji należy winić nie ustrój, lecz stojące u steru rządów osobistości, zwłaszcza zaś „niemiecką” carycę i Rasputina. Wszystko będzie dobrze, jeśli tylko tych dwoje usunie się z drogi. Carycy nie sposób było zaatakować wprost, gdyż wymagałoby to przewrotu pałacowego, ale część monarchistów wierzyła, że ten sam cel osiągną przez odizolowanie jej od Rasputina. Wziąwszy pod uwagę powszechnie znane przywiązanie Aleksandry do „starca”, można było przypuszczać, że odseparowanie go doprowadzi ją do załamania psychicznego. Uwolniony od zgubnych wpływów małżonki Mikołaj odzyska rozsądek i przekaze władzę Dumie. Jeśli nie, można będzie go zastąpić regentem wybranym spośród wielkich książąt, najprawdopodobniej Mikołajem Mikołajewiczem. W ciągu listopada i grudnia 1916 roku takie rozmowy toczyły się powszechnie w najwyższych kręgach towarzyskich stolicy: w Yacht Clubie, gdzie bywali wielcy książęta, w kluarach Dumy i Rady Państwa między deputowanymi monarchistycznymi, w salonach arystokracji, nawet w kwaterze głównej w Mohylewie. Jakby powtórzyła się sytuacja z lutego 1801 roku, kiedy tematem dnia petersburskiego towarzystwa był spisek przeciw Pawłowi I, zakończony zamordowaniem go.

Naturalnym celem ataków prawicowych krytyków był Rasputin z uwagi na wpływ, jaki wywierał na parę cesarską, a za jej pośrednictwem na nominacje ministerialne. Jemu przeciw zawdzięczali swoją pozycję Stürmer, Protopopow i Szuwajew, zajmujący najwyższe stanowiska w administracji. Co prawda jego protegowany Stürmer zastąpiony został wrogiem, Triepowem, ale mimo to powszechnie wiercono, że narażenie się Rasputinowi równa się złamaniu kariery. Rasputina podejrzewano nawet o wtrącanie się do działań wojennych. W rzeczy samej, w listopadzie 1915 roku za pośrednictwem carycy udzielał strategicznych rad kwaterze głównej. 15 listopada 1915 roku Aleksandra pisała do Mikołaja:

Zanim zapomnę, muszę przekazać Ci wiadomość od naszego Przyjaciela, wzburzonego tym, co zobaczył wczorajszej nocy. Błaga Cię, byś rozkazał natarcie w pobliżu Rygi,

mówi, że to konieczne, gdyż inaczej Niemcy na całą zimę okopią się tak mocno, że ruszenie ich z miejsca będzie kosztować wiele krwi<sup>100</sup>.

Ani Mikołaj, ani jego generałowie na takie rady nie zwracali uwagi. Rasputin miał surowy zakaz zbliżania się do kwatery głównej. Jednak fakt, że na wpół piśmienny chłop czuł się uprawniony do udzielania rad w sprawach wojennych, doprowadzał konserwatystów do wściekłości.

W Carskim Siole słowo Rasputina było prawem. Często przepowiadała, że jeśli przytrafi mu się coś złego, Rosja przejdzie przez kolejny okres *smuty*. W swych widzeniach dostrzegał rzeki krwi, ognia i dymu, miał niesamowite i nie dające się racjonalnie wyjaśnić przeczucie tego, co wkrótce rzeczywiście się wydarzy<sup>101</sup>. Jego przepowiednie ogromnie niepokoiły carycę i sprawiały, że pragnęła chronić go jeszcze mocniej przed wrogami, którzy w jej przekonaniu byli jednocześnie wrogami dynastii i Rosji.

Rasputin upajał się swoją władzą. Ataki pijaństwa, przechwałki i tupet z każdym dniem przybierały formy coraz bardziej skandaliczne. Damy z najwyższych kręgów towarzystwa zafascynowane były brutalem o hipnotyzujących oczach i darze proroctwa. Rasputin należał do sekty chłystów, która głosiła, że popchnięcie grzechów zmniejsza ilość grzechów na świecie. W jego prywatnej willi, w towarzystwie zawsze obecnych Cyganów, alkohol lał się strumieniami. Czy Rasputin rzeczywiście odznaczał się przypisywanymi mu walorami męskości, jest więcej niż wątpliwe. Lekarz nazwiskiem Roman Wreden, który go zbadał w 1904 roku, kiedy został dźgnięty nożem przez zazdrosną kochankę, stwierdził u Rasputina uwiad genitaliów, występujący zazwyczaj u bardzo starych mężczyzn, toteż zastanawiał się, czy był w ogóle zdolny do stosunku płciowego: przypisywał ten stan następstwom nadużywania alkoholu i syfilisowi\*.

Rasputin mógł zachowywać się tak skandalicznie, ponieważ uważał, że stoi ponad prawem. W marcu 1915 roku szef Korpusu Żandarmerii, Władimir Dżunkowski, zdobył się na odwagę i poinformował cara, że na wieczornym przyjęciu w moskiewskiej restauracji „Praga” jego agenci podsłuchali przechwałki Rasputina, jakoby „mógł robić, co zechce” z cesarzową. W „nagrode” za tę informację został wyrzucony i posłany na front. Po tym incydencie policja uznała za wskazane zachowywanie do własnej wiadomości niepochlebnych dla Rasputina informacji. Lizusi i karierowicze schlebiali mu; uczciwi patrioci ryzykowali niełaszkę, jeśli wazyli się narazić na jego niezadowolenie. Guczkow i Poliwanow, którzy najwięcej działali dla odrodzenia wysiłku wojennego Rosji po katastrofie z 1915 roku, byli trzymani na dystans, a nawet – w przypadku Poliwanowa – wyrzuceni z powodu wrogości Rasputina. Fakt, że taki szarlatan mógł tak silnie wpływać na monarchię, raził szczególnie monarchistów.

\* Archiwum S.E. Kryżanowskiego, pudło 5, teczka „Rasputin”, archiwum Bachmietjewa, Uniwersytet Columbia w Nowym Jorku. Wyrubowa zaprzeczwała plotkom o jego rzekomych ekscesach erotycznych, twierdząc, że był zupełnie niepociągający i że nic znała żadnej kobiety, która by miała z nim stosunek: Anna Viroubova, *Souvenirs de ma vie*, Paryż 1917, s. 115.

Mikołaj zajmował wobec Rasputina postawę dwuznaczną. Protopopowowi powiedział, że choć początkowo nie przejmował się Rasputinem, z czasem „do niego przywykł”<sup>102</sup>. Ale „starca” widywał z rzadka, pozostawiając go Aleksandrze, która Rasputina zawsze przyjmowała w czymś towarzystwie, zazwyczaj Wyrubowej. W 1912 roku Mikołaj powiedział Kokowcowowi, że „osobiście ledwo zna «tego chłopka», gdyż zetknął się z nim przelotnie nie więcej niż dwa czy trzy razy, a co więcej, w dużych odstępach czasu”<sup>103</sup>. Mimo to car nie chciał słuchać żadnych uwag krytycznych o Rasputinie, traktując go wyłącznie jako *une affaire de famille*, jak powiedział Stołypinowi, prosząc, by nigdy więcej o tej sprawie nie wspominał<sup>104</sup>. Rasputin był „sprawą rodzinną” w tym sensie, że miał jedyną w swoim rodzaju umiejętność tamowania krwotoków carewicza, o którego chorobie rodzina nigdy nie zapomniała. Dzieci carskie uwielbiały Rasputina. Ale Mikołaj nalegał, by Rasputin trzymał się z dala od polityki<sup>105</sup>.

W końcu 1916 roku para cesarska doszła do przekonania, że opozycja, zdecydowana wysadzić ją z siodła, atakując dla zasady jej nominatów i przyjaciół: każdy, kogo wybierze monarchia, bez względu na jego zasługi, nieuchronnie będzie atakowany. Prawdziwym celem tych napaści była dynastia. Do wniosku takiego Mikołaj i Aleksandra doszli po sprawie Protopopowa, którego mianowano z myślą o udobruchaniu opozycji, a który mimo to po objęciu stanowiska stał się celem obelg. Aleksandra pisała do Mikołaja:

Pamiętaj, że nie chodzi o Protop[opowa] czy Iksa, Igreka lub Zeta. To sprawa monarchii i Twojego Prestiżu. [...] Nie myśl, że na tym się skończy. Usuną, jednego po drugim, tych wszystkich, którzy są Ci oddani, a potem nas samych<sup>106</sup>.

Kiedy Rodzianko zapewniał Mikołaja, że Protopopow jest szalony, car odparł z uśmiechem: „Prawdopodobnie od czasu, kiedy mianowałem go ministrem”<sup>107</sup>. To samo odnosiło się do Rasputina. Aleksandra, a do pewnego stopnia także jej małżonek, zaczęli wierzyć, że wrogowie lżą ich „Przyjaciela” po to tylko, aby ugodzić w nich samych.

Wpływy Rasputina sięgnęły szczytu w końcu 1916 roku, po nieudanej próbie przekupienia go. Przywódcy Dumy oświadczyli Triepowowi, że ceną za ich współdziałanie jest usunięcie Protopopowa. Premier poinformował więc Protopopowa, że życzy sobie, by opuścił Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i objął resort handlu. Gdy tylko Rasputin dowiedział się o tym zdarzeniu, doszedł do wniosku, że intryga Triepowa–Rodzianki została puszczona w ruch, i wstawił się u carycy za Protopopowem<sup>108</sup>. Protopopow pozostał na stanowisku. Incydent ten przekonał Triepowa, że jeśli nie pozbędzie się Rasputina, nie będzie w stanie wywiązać się ze swych powinności. Wiadomo było, że Rasputin na prawo i lewo bierze łapówki: tylko sam Protopopow płacił mu z funduszy Departamentu Policji miesięczny zasiłek w wysokości 1000 rubli<sup>109</sup>. Świadomy tych faktów Triepow postanowił zaproponować Rasputinowi taką łapówkę, żeby raz na zawsze skończyć ze wszystkimi łapówkami. Używając jako pośrednika swego szwagra, generała Aleksandra



27. Rasputin z dziećmi we wsi syberyjskiej

Mosołowa, który przypadkowo należał do pijackiej kompanii Rasputina, ofiarował Rasputinowi do 200 000 rubli w gotówce oraz miesięczną pensję, jeśli wróci na Syberię i będzie się trzymał z dala od polityki. Rasputin obiecał propozycję rozważyć, ale widząc szansę obalenia Triepowa i podbudowania własnej reputacji na dworze, poinformował o sprawie cesarzową. Był to początek końca Triepowa<sup>110</sup>. Prestiż Rasputina na dworze odpowiednio wzrósł, ponieważ dowiedział, że jest w istocie „nieprzekupnym człowiekiem z ludu”.

Niepowodzenie manewru Triepowa przekonało prawicowych wrogów Rasputina, że nie pozostaje im już nic prócz zabójstwa. W początkach listopada, przed nieudaną próbą Triepowa, zawiązano w Piotrogradzie spisek, który w następnym miesiącu wprowadzono w życie. W intrygę zostały wciągnięte osoby z najwyższego petersburskiego towarzystwa. Centralną postacią był 29-letni książę Feliks Jusupow. Wykształcony w Oksfordzie, przystojny, choć zniewieściał, admirał

Oscara Wilde'a, miał opinię zabobonnego tchórze. Początkowo Jusupow wierzył, że wpłynie na Rasputina, aby zmienił postępowanie, i w tym celu z nim się zaprzyjaźnił, ale kiedy próba ta spełzała na niczym, zdecydował się na dramatyczny krok w przeświadczeniu, że Rasputin po cichu podsuwa carowi narkotyki, a także utrzymuje kontakty z agentami nieprzyjaciela. Jego matka, Zinaida Jusupow-Elston, najbogatsza kobieta w Rosji (dochód jej rodziny w 1914 roku szacowano na 1,3 miliona rubli, równowartość blisko tony złota), przyjaźniła się niegdyś z cesarową, ale drogi pań rozeszły się w związku ze sprawą Rasputina. Sugerowano, że to ona przekonała nie interesującego się polityką syna do zawiązania spisku<sup>111</sup>. Ale wydaje się bardziej prawdopodobne, że wpływ na Jusupowa miał głównie 25-letni wielki książę Dymitr Pawłowicz, ukochany siostrzeniec cara i czołowy pretendent do ręki wielkiej księżnej Olgi, który wbijał Jusupowowi do głowy opowieści o rzekomej zdradzie Rasputina.

Podjąwszy wreszcie decyzję zgładzenia Rasputina, Jusupow zaczął rozglądać się za współnikami\*. Na wieść o tym, że Wasilij Makłakow zamierza zaatakować Rasputina w Dumie, Jusupow zaprosił go do przyłączenia się do spisku. Zapewnił Makłakowa, że nie później niż w dwa tygodnie po śmierci Rasputina caryca zostanie osadzona w zakładzie dla umysłowo chorych:

Jej równowaga duchowa zależy w zupełności od Rasputina: gdy tylko jego zabraknie, rozpadnie się bez reszty. A skoro car uwolni się od Rasputina i od wpływów swej żony, wszystko się odmieni: stanie się dobrym monarchą konstytucyjnym<sup>112</sup>.

Jusupow powiedział Makłakowowi, że zamierza nająć bądź rewolucyjnych terrorystów, bądź zawodowych morderców, ale Makłakow mu to wyperswadował: jeśli rzecz ma się dokonać – a tego nie kwestionował – uczynić to musi Jusupow ze swoimi współnikami. Makłakow oferował radę i pomoc prawną, ale żałował, że nie będzie w stanie osobiście wziąć udziału w zabójstwie Rasputina, gdyż w wyznaczony wieczór (16 grudnia) akurat ma termin wystąpienia w Moskwie. „Na wszelki wypadek” dał Jusupowowi gumową pałkę zakończoną ołowianym ciężarkiem.

Następnie Jusupow skontaktował się z Puriszkiewiczem, który po rozmowach z wojskowymi doszedł do przekonania, że rząd prowadzi kraj do katastrofy. Na początku listopada skorzystał ze swych prywatnych pociągów Czerwonego Krzyża, aby upowszechnić przemówienie Milukowa wśród żołnierzy na froncie.

\* Istnieją dwie relacje naocznych świadków o zamordowaniu Rasputina. Puriszkiewicz spisał wspomnienia w formie dziennika w dwa dni po fackie i opublikował je w południowej Rosji w 1918 roku; tę wersję przedrukowano w Moskwie w 1923 roku pod tytułem *Ubijstwo Rasputina*. Pamiętniki Jusupowa, *Koniec Rasputina*, ukazały się cztery lata później w Paryżu. Z relacji z drugiej ręki najwięcej informacji zawiera książka Aleksandra Spiridowicza (*Rasputine*, Paryż 1935): autor, generał Korpusu Żandarmerii, był dowódcą gwardii w rezydencji cesarskiej w Carskim Siole.



3 listopada był na kolacji u cara Mikołaja w kwatrze głównej i błagał go, by pozbył się nowego „samozwańca”, jak nazywał Rasputina<sup>113</sup>. Przemówienie przeciw Rasputinowi, które Puriszkiewicz wygłosił w Dumie 19 listopada, pod względem oddźwięku, jaki wywołało w całym kraju, ustępowało tylko mowie Milukowa. Jusupow słuchał go z galerii i dwa dni potem skontaktował się z nim. Puriszkiewicz bez wahania zgodził się przystąpić do spisku<sup>114</sup>. Dokooptowano jeszcze dwie osoby: młodego porucznika i lekarza nazwiskiem Łazawiert, który służył w pociągu Puriszkiewicza. Wielki książę Dymitr, piąty członek grupy, był niesłychanie pomocny, gdyż jego pozycja członka rodziny cesarskiej zabezpieczała spiskowców przed policyjnymi poszukiwaniami. Spiskowcy bynajmniej nie trzymali sprawy w tajemnicy. Kilka osób postronnych, m.in. przebywający akurat w Rosji dyplomata brytyjski, Samuel Hoare, dużo wcześniej wiedziało, co się ma wydarzyć<sup>115</sup>. Puriszkiewicz przechwalał się przed kilkoma znajomymi, że 16 grudnia zabije Rasputina<sup>116</sup>.

Zamierzano dokonać mordu w taki sposób, by wywołać wrażenie, jakoby Rasputin nie został zabity, lecz znikł. Jusupow, który cieszył się zaufaniem ofiary, miał zwabić go do swej pałacowej rezydencji na ulicy Mojka, otruć i przy pomocy współników ukryć zwłoki, nie pozostawiając śladów. W końcu listopada zakończono drobiazgowo przygotowania. Spiskowcy przysięgli nigdy nie ujawnić swego czynu – przysięgę tę mieli złamać zarówno Puriszkiewicz, jak i Jusupow.

Termin zabójstwa wyznaczono na noc z 16 na 17 grudnia, wigilię zakończenia sesji Dumy.

Rasputina wielokrotnie ostrzegano o spisku na jego życie i niełatwo było wywabić go z jego apartamentu przy ulicy Gorochowej 64, gdzie mieszkał pod ochroną policji i własnej straży przybocznej. Mimo to 13 grudnia zgodził się odwiedzić Jusupowa, by poznać jego żonę Irinę, siostrzenicę cara. Pamiętnego dnia Rasputin otrzymał zupełnie wyraźne ostrzeżenie od Protopopowa, Wyrubowej i anonimowych gości. Wydaje się, że miał jakieś przecucia, gdyż – jak twierdzono – w ciągu tych dni zniszczył korespondencję, złożył depozyty pieniężne na rachunkach bankowych córek i wiele czasu spędzał na modlitwie<sup>117</sup>.

Ustalono, że o północy, po wycofaniu ochrony policyjnej, Jusupow przyjedzie do domu Rasputina samochodem i wejdzie tylnymi schodami. Rasputin na tę okazję przywdział najbardziej uwodzicielski strój: szerokie spodnie z czarnego aksamitu, nowe wysokie buty skórzane, jedwabną koszulę z błękitnym szamerunkiem oraz satynową kamizelkę przyozdobioną złotem, dar carycy<sup>118</sup>. Jusupow wspominał, że mocno pachniał tanim mydłem i wyglądał czystiej niż kiedykolwiek przedtem.

Jusupow zajechał na ulicę Gorochową 64 krótko po północy samochodem Puriszkiewicza, prowadzonym przez Łazawierta przebranego za szofera. Rasputin wdział bobrową czapkę. Razem pojechali do rezydencji Jusupowa. Spiskowcy starannie przygotowali miejsce zbrodni. Jusupow zaprowadził gościa do pokoju na parterze, który zazwyczaj stał pusty, ale teraz umeblowano go jak salon: porozstawiane szklanki do herbaty i kieliszki do wina stwarzały wrażenie, jakoby niedawno

odbywało się tu przyjęcie. Jusupow powiedział, że małżonka przebywa na piętrze, ale niebawem do nich zejdzie (w rzeczywistości bawiła na Krymie, 2000 kilometrów od Piotrogradu). Wspólnicy Jusupowa zebrali się w pokoju położonym bezpośrednio nad nimi, służącym za gabinet i połączonym z parterem wąską klatką schodową. Dochodziły stamtąd dźwięki melodii *Yankee Doodle*, nieustannie granej na gramofonie. Udając, że oczekuje na przybycie małżonki, Jusupow poczęstował Rasputina słodyczami ze stolika, na którym stała taca z ciastkami czekoladowymi i z różowym kremem. Łazawiert nafaszerował różowe ciastka potężną dawką sproszkowanego cyjanku potasu. Pod ręką była także butelka ulubionej przez Rasputina madery, a przy niej kieliszki z tą samą trucizną w formie płynnej. Rasputin odmówił poczęstunku, ale Jusupow twierdzi w pamiętnikach, że skłonił go w końcu do skosztowania ciastek i wina. Z niepokojem czekał, aż trucizna podziała (zdaniem lekarza miało to nastąpić w ciągu kwadransa), i na prośbę Rasputina śpiewał przy akompaniamencie gitary. Rasputin sprawiał wrażenie, że czuje się niedobrze, ale trzymał się na nogach. Przestraszony Jusupow przeprosił gościa i udał się na górę. Od chwili przybycia Rasputina upłynęły dwie godziny.

W jadalni na piętrze odbyła się narada. Wielki książę Dymitr uważał, że najlepiej będzie pozwolić Rasputinowi odcjść i innym razem spróbować ponownie. Inni nawet słyszeć o tym nie chcieli: nie można było dopuścić, by Rasputin uszedł z życiem. Jusupow ofiarował się go zastrzelić. Pożyczył od Dymitra rewolwer i zszedł na parter z bronią ukrytą za plecami. Rasputin wyglądał na poważnie chorego i ciężko dyszał, ale łyk madery otrzeźwił go, zaproponował więc odwiedzinę u Cyganów – „myślami z Bogiem, a ciałem z ludźmi”<sup>119</sup>. Jak wielu zabójców, Jusupow panicznie bał się oczu ofiary: był zabobonny, obawiał się więc także, że Rasputin może się okazać odporny na kule, tak jak poprzednio na truciznę. Aby odpędzić złe duchy, zaproponował Rasputinowi obejrzenie stojącego na komodzie misternego siedemnastowiecznego krucyfiks włoskiej roboty, wykonanego z kryształu górskiego i srebra. Kiedy Rasputin pochylił się nad nim i przeżegnał, Jusupow postrzelił go w bok. Z dzikim rykiem Rasputin zwałił się na podłogę.

Na odgłos strzału spiskowcy zbiegli na dół. Zobaczyli Jusupowa stojącego z rewolwerem nad ciałem. Według wspomnień Jusupowa Rasputin już nie żył, ale Puriszkiewicz twierdził, że miotał się w agonii i jeszcze oddychał. Książę Dymitr, doktor Łazawiert i porucznik wyruszyli samochodem Puriszkiewicza na Dworzec Warszawski, żeby w palenisku lokomotywy pociągu Czerwonego Krzyża pozbyć się futra i butów Rasputina. Puriszkiewicz i Jusupow, czekając na ich powrót, odpoczywali w gabinecie.

Jak wspominał potem Jusupow, nagle poczuł nieprzepartą chęć popatrzenia na Rasputina. Ten leżał bez ruchu, martwy, sądząc po wszystkich pozorach. Ale kiedy Jusupow bliżej przyjrzał się twarzy ofiary, dostrzegł, jak drgnęła i otworzyła się najpierw lewa powieka, potem prawa: Rasputin patrzył na niego z bezgraniczną nienawiścią. Kiedy sparaliżowany strachem Jusupow przyglądał mu się z niedowierzaniem, Rasputin uniósł się i usiłował chwycić go za gardło; z jego ust pokrytych pianą wydobywał się ochryply szept: „Feliks, Feliks!”. Jusupow zdołał

mu się wydrzeć i pobiegł na piętro, gdzie Puriszkiewicz raczył się cygarem. Puriszkiewicz tak wspominał tę scenę:

Twarz Jusupowa wyglądała, jakby uszło z niej życie: jego piękne, wielkie błękitne oczy wydawały się jeszcze większe i wyłupiaste. Na wpół przytomny, dosłownie nie zdając sobie sprawy z mojej obecności, jak oszalały rzucił się do drzwi prowadzących do głównego hallu i pobiegł do apartamentów rodziców...<sup>120</sup>.

Puriszkiewicz chwycił pistolet i zbiegł na dół. Rasputina nie było. Znalazł go na dziedzińcu pałacu, zataczającego się, brnącego przez śnieg w kierunku bramy i krzyczącego: „Feliks, Feliks, wszystko powiem carycy!”. Wystrzelił do niego, ale chybił. Strzelił raz jeszcze i znów chybił. Rasputin zbliżał się do bramy prowadzącej na ulicę. Opanowawszy drżenie ręki, Puriszkiewicz oddał trzeci strzał, który trafił go w plecy. Rasputin zatrzymał się. Wtedy czwartym wystrzałem trafił go w głowę. Rasputin upadł w śnieg. Puriszkiewicz, pochylivszy się nad martwym ciałem, kopnął nieżyjącego w skroń.

Wkrótce potem pojawił się patrolujący w pobliżu stójkowy i powiedział, że słyszał strzały. Jusupow wyjaśnił, że właśnie skończyło się przyjęcie, a kilku podochoconych gości strzelało na wiwat. Ale jak na złość, funkcjonariusze policji w pobliskim cyrkule przy ulicy Mojka 61 także usłyszeli odgłosy strzelaniny i niebawem zjawilo się więcej policjantów. Puriszkiewicz, który nigdy nie potrafił powściągnąć języka, wygadał się: „Zabiliśmy Rasputina”.

Widok martwego Rasputina na śniegu wpędził Jusupowa w szal. Pobiegł do gabinetu i wyciągnął z szuflady gumową pałkę otrzymaną od Makłakowa. Jak opętany, zaczął okładać nią zwłoki, wrzeszcząc „Feliks, Feliks!”, po czym padł zemdlny. Po odzyskaniu przytomności polecił służącemu zastrzelić jednego ze swoich psów, by stworzyć alibi.

Przy pomocy służby zwłoki Rasputina związane sznurami. Załadowano je do samochodu Dymitra i zawieziono w odległe, odludne miejsce, na most łączący wyspy Kriestowską i Piotrowską, a potem wrzucono do kanału Mała Newka razem z futrem, którego nie zniszczono, gdyż okazało się zbyt duże i nie mieściło się w palenisku w pociągu Puriszkiewicza. Doktor Łazawiert, zauważywszy buty ofiary w wozie, wyrzucił je do kanału, ale nie trafił i jeden spadł na most; później odnalazła go policja, trafiając po tym śladzie na zwłoki Rasputina.

Wiść o śmierci Rasputina rozeszła się błyskawicznie: ambasador francuski twierdził, że dowiedział się o niej przed północą. Caryca otrzymała od Protopopowa względnie ścisłą relację o tym, co zaszło, ale zanim odnaleziono zwłoki, nadal wierzyła, że Rasputin się ukrywa. 17 grudnia pisała do Mikołaja: „Nie mogę uwierzyć i nie uwierzę, że On został zabity. Boże, zmiłuj się”. Pewną pocicchę znalazła w liście Jusupowa, w którym wręcz zaprzeczał, jakoby cokolwiek było mu wiadomo o miejscu pobytu Rasputina i z oburzeniem odrzucał oskarżenia o współudział w morderstwie<sup>121</sup>. W mieście jednak uznano, że śmierć Rasputina nie ulega wątpliwości i z radością świętowano. Dymitr, który 17 grudnia wieczorem

przebywał w teatrze, musiał wyjść, gdyż widzowie zamierzali zgotować mu owację<sup>122</sup>. Jeden ze współczesnych twierdzi, że atmosfera w Piotrogradzie przypominała Wielkanoc, bogacze wnosili toasty szampanem, a biedni byle trunkiem, jaki udało im się zdobyć<sup>123</sup>. „*Sobakie sobaczują śmierć*” – usłyszał od ludzi ambasador Francji\*.

Zmasakrowane zwłoki Rasputina wyciągnięto spod lodu 19 grudnia. Sekcja zwłok wykazała, że ofiara zginęła od ran postrzałowych przed wrzuceniem do wody, mimo to krążyły legendy, że płuca ofiary pełne były wody. Śladów trucizny nie wykryto. Na życzenie Aleksandry Rasputina pochowano w Carskim Siole, poza obrębem gruntów pałacowych, w cerkwi budowanej na należącej do Wyrubowej ziemi, choć oficjalnie twierdzono, że zwłoki przewieziono w celu pochowania na Syberię. Natychmiast po wybuchu rewolucji lutowej ciało ekshumowano i spalono, prochy zaś rozrzuciono<sup>124</sup>.

Adiutantowi cara, generałowi Wojejkowowi, przypadło zakomunikowanie Mikołajowi wieści o śmierci Rasputina. W swych wspomnieniach opisuje reakcję Mikołaja w sposób następujący:

Od pierwszego meldunku o tajemniczym zaginięciu Rasputina aż do ostatniego o umieszczeniu zwłok w kaplicy [...] ani razu nie dostrzegłem u Jego Czesarskiej Mości przejawów żalu, odniosłem natomiast wrażenie, że odczuwa ulgę<sup>125</sup>.

Jusupow twierdził, że od ludzi podróżujących razem z Mikołajem do Carskiego Sioła (18–19 grudnia) słyszał, że car był „w radosnym nastroju, jakiego nie przejawiał od wybuchu wojny”<sup>126</sup>. W istocie w swym dzienniku pod datą 18–19 grudnia Mikołaj ani słowem nie wspomniał o Rasputinie i zapisał, że w nocy z 18 na 19 grudnia „mocno spał”<sup>127</sup>.

Tak się złożyło, że przed morderstwem Rasputina Mikołaj zaplanował powrót do domu, aby spędzić Boże Narodzenie z rodziną. Teraz ochrona namawiała go, by dotrzymał terminu, z obawy, że Rasputin mógł być pierwszą z ofiar nowej kampanii terrorystycznej<sup>128</sup>. W rzeczy samej, w toku było kilka spisków wymierzonych przeciw Mikołajowi, o czym będzie jeszcze mowa.

Śmierć Rasputina odniosła skutek odwrotny do oczekiwanego przez zabójców. Spodziewali się, że odseparują Mikołaja od Aleksandry i sprawią, że będzie bardziej podatny na naciski Dumy. Morderstwo Rasputina doprowadziło jednak do tego, że car zbliżył się do małżonki, i potwierdziło słuszność jej przeświadczenia, że nie może dojść do ugody z opozycją. Car był oburzony udziałem swego siostrzeńca Dymitra w morderczym spisku i zde gustowany tchórzliwymi kłamstwami Jusupowa. „Wstyd mi przed Rosją – mówił – że ręce moich krewnych splamione

\* Zdaniem Milukowa i Maklakowa opowieści o powszechnej radości na wieść o śmierci Rasputina należą jednak do „arystokratycznej legendy”, w rzeczywistości bowiem prostych ludzi morderstwo zmartwiło. Spiridowicz, *Raspoutine*, ss. 413–425.

są krwią tego chłopca"<sup>129</sup>. Kiedy wyszedł na jaw współudział Dymitra, wysłał go do Persji, by służył w stacjonującym tam wojsku. Był przerażony reakcją wykwiintnego towarzystwa na tę karę. Gdy szesnaścioro wielkich książąt i księżnych błagało go, by pozwolił Dymitrowi zostać w Rosji, odpowiedział: „Nikt nie ma prawa uczestniczyć w dokonywaniu morderstwa"<sup>130</sup>. Petycja ta skompromitowała w jego oczach licznych wielkich książąt i sprawiła, że zerwał z nimi stosunki. Niektórych, w tym wielkiego księcia Mikołaja Michajłowicza, poproszono o opuszczenie Piotrogradu. Aby przypochlebić się parze cesarskiej, Protopopow pokazywał Mikołajowi i Aleksandrze depesze gratulacyjne nadsyłane przez wybitne osobistości publiczne na ręce Puriszkiwicza i Jusupowa, a przechwycone przez policję: wśród nich była depesza od żony Rodzianki<sup>131</sup>. Te dowody rzeczowe wzbudziły rozgoryczenie Mikołaja i pogłębiły w nim uczucie osamotnienia\*.

Triepow otrzymał dymisję w końcu grudnia: zastąpił go książę Nikołaj Golicyn, który miał być ostatnim premierem starego reżimu. Zdając sobie sprawę, że zupełnie się na to stanowisko nie nadaje, Golicyn błagał, by go oszczędzono, zastrzegając się słabym zdrowiem, podeszłym wiekiem i brakiem doświadczenia, ale car nawet nie chciał o tym słyszeć. W owym czasie gabinet i tak praktycznie przestał już funkcjonować, tak że urząd premiera stał się w dużej mierze ceremonialny.

Rodzina carska, osiadłszy w przytulniejszym Pałacu Aleksandryjskim w Carskim Siole, po powrocie Mikołaja wiodła spokojny żywot. Z większością rodziny kontakt zerwano: w czasie świąt Bożego Narodzenia w 1916 roku nie doszło nawet do wymiany prezentów. Raz lub dwa razy w tygodniu z meldunkami przyjeżdżał Protopopow; zgodnie ze wskazówkami Wyrubowej były one subtelnie przystosowane do nastrojów pary cesarskiej<sup>132</sup>. Protopopow nieodmiennie tryskał optymizmem: pogłoski o spiskach przeciw rodzinie cesarskiej są bezpodstawne, w kraju panuje spokój, a rząd dysponuje aż nadto wystarczającymi siłami do stłumienia wszelkich przejawów niepokoju. Aby zapewnieniom tym dodatkowo przydać wiarygodności, Protopopow organizował kampanie pisania listów przez prostych ludzi, którzy zapewniali dwór o swojej miłości i lojalności oraz dawali wyraz niechęci do jakichkolwiek zmian; listy te Aleksandra z dumą pokazywała gościom<sup>133</sup>. Pomagały utwierdzić Mikołaja i jego małżonkę w przeświadczeniu, że mściciele są wyłącznie w stolicy. To, że w wielu częściach kraju wyjątkowo ostra zima praktycznie unieruchomiła koleje, przez co dodatkowo zmniejszyły się dostawy żywności i opału do miast, nie zostało odnotowane, podobnie zresztą jak fakt, że w Piotrogradzie robotnicy, doprowadzeni do rozpaczki brakami zaopatrzenia

\* Zabójcy Rasputina nigdy nie stanęli przed sądem, rzekomo dzięki interwencji cesarzowej-wdowy. Po spędzeniu jakiegoś czasu w wojsku rosyjskim w Persji Dymitr wyjechał do Anglii, gdzie prowadził bez troski żywot w kręgach arystokracji brytyjskiej. Poślubił później Amerykankę, dziedziczkę wielkiej fortuny. W jego dziennikach, zdeponowanych w Houghton Library Uniwersytetu Harvarda, nie ma śladów zainteresowania rodzinnym krajem. Jusupow, zesłany do jednego ze swych majątków, przedostał się później na Zachód. Puriszkiwicza bolszewicy aresztowali, a potem zwolnili. Później wstąpił do białej armii. Zmarł we Francji w 1920 roku.

i wysokimi cenami oraz pozbawieni pracy wskutek zamykania fabryk, włóczyli się po ulicach. Tak samo ignorowano informacje uzyskiwane przez Departament Policji o zawiązywaniu spisków w celu aresztowania cara i zmuszenia go do abdykacji. Wszystko jest pod kontrolą – zapewniał parę cesarską dobrotliwy minister spraw wewnętrznych.

Życie w Carskim Siole toczyło się zgodnie z rutyną, spokojnie i nudnie. Caryca wiele czasu spędzała w łóżku obsługiwana przez Wyrubową, która w trosce o własne bezpieczeństwo przeniosła się do Pałacu Aleksandryjskiego. Mikołaj pogrążył się w depresji, czego dowodem była zachmurzona twarz i pozbawione wyrazu oczy. Rano i po południu przyjmował dygnitarzy i dyplomatów zagranicznych; w takich przypadkach Aleksandra podsłuchiwała w tylnym pokoiku, do którego prowadziło ukryte przejście<sup>134</sup>. Późnym popołudniem spacerował, a czasem jeździł z dziećmi motorowymi saniami, zmontowanymi przez jednego z szoferów. Wieczorami czytał na głos rosyjskich klasyków, grywał w domino i od czasu do czasu oglądał filmy: ostatnim filmem, wyświetlanym w początkach lutego, była *Madame Du Barry*<sup>135</sup>. Niektórzy z gości usiłovali ostrzec parę cesarską przed zbliżającym się wybuchem. Aleksandra reagowała gniewem, niekiedy wyprasając ludzi przynoszących tak niemiłe wiadomości. Mikołaj uprzejmie słuchał, gniotąc w palcach papierosa lub oglądając paznokcie, ale nie przejawiając większego zainteresowania. Pozostawał głuchy na apele wielkiego księcia Aleksandra Michajłowicza, swego szwagra, ojca Iriny Jusupowej, jednego z nielicznych wielkich książąt, z którymi prowadził rozmowy<sup>136</sup>. Kiedy cudzoziemcy dawali mu rady, przerywał im w pół zdania. Ambasador brytyjski, sir George Buchanan, w wieczór sylwestrowy nalgał na Mikołaja, aby premierem mianował kogoś cieszącego się zaufaniem narodu, na co car odparł: „Czy pan przez to rozumie, że ja mam odzyskać zaufanie mojego ludu, czy też, że to lud powinien odzyskać moje zaufanie?”\*

W przypadku Mikołaja władza nie tyle go deprawowała, ile izolowała.

Częsty w tych ostatnich tygodniach gość w Carskim Siole twierdzi, że panująca tam atmosfera przypominała dom pogrążony w żałobie<sup>137</sup>. Regularnie prowadzony dziennik cara nie daje wyobrażenia o stanie jego umysłu czy ducha: tylko 31 grudnia, w dniu, w którym przyjął ambasadora brytyjskiego i zaprzeczył pogłoskom o niebezpieczeństwie, zanotował, że on i Aleksandra gorąco modlili się do Boga, by „zmiłował się nad Rosją”<sup>138</sup>. 5 stycznia 1917 roku Golicyń zameldował mu, że w Moskwie otwarcie mówi się o „następnym carze”, na co Mikołaj odparł: „Cesarzowa i ja wiemy, że wszystko jest w ręku Boga – spełni się jego wola”<sup>139</sup>.

\* G. Buchanan, *My Mission to Russia*, t. II, Boston 1923, ss. 45–46; por. A.I. Spiridowicz, *Wielkaja wojna i stewartalskaja riewolucyja 1911–1917 gg.*, t. III, Nowy Jork 1962, s. 14. Buchanan jednak nie jest świadkiem zasługującym na pełne zaufanie. Jak twierdzi córka Buchanana, Mikołaj dodawał jeszcze, że pogłoski o nadchodzących niepokojach są przesadzone i że armia go ocali: zob. Meriel Buchanan, *Petrograd, the City of Trouble*, Londyn 1918, s. 81. Mikołaj otrzymał z policji doniesienie, że ambasada brytyjska utrzymuje kontakty z ugrupowaniami antyrządowymi w Dumie, a nawet dostarcza im wsparcia finansowego; zob. W.N. Wojekow, *S cariom i biez caria*, Helsinki 1936, s. 175.

Mikołaj, zawsze nienagannie opanowany, raz tylko stracił panowanie nad sobą, ukazując skryte zwykle pod kamienną maską oblicze człowieka nękanego głębokim niepokojem. Zdarzyło się to 17 stycznia 1917 roku, w czasie wizyty Rodzianki. Car uprzejmie wysłuchał dobrze mu znanych ostrzeżeń, zadał kilka pytań, ale kiedy Rodzianko zaczął błagać, aby „nie zmuszał ludu do wyboru między Waszą Cesarską Mością a dobrem kraju”, Mikołaj „ścisnął głowę dłońmi” i powiedział: „Czy to możliwe, że przez 22 lata starałem się działać jak najlepiej i przez 22 lata to wszystko było błędem?”<sup>140</sup>.

Gdy konserwatystrm nie udały się próby doprowadzenia do zmiany polityki przez pozbycie się Rasputina, doszli do wniosku, że „jedynym sposobem ocalenia monarchii jest usunięcie monarchy”<sup>141</sup>. Wykryto co najmniej dwa spiski zmierzające do tego celu; niewątpliwie było ich więcej. Jeden organizował Guczkow. Z jego pamiętników wynika, że doszedł do wniosku, iż nadciągająca rewolucja w Rosji nie będzie przebiegała tak jak francuska rewolucja z 1848 roku, kiedy to robotnicy obalili monarchię i pozwolili przejść władzę „godniejszym od siebie”. Spodziewał się, że w Rosji władza przejdzie w ręce rewolucjonistów, którzy natychmiast doprowadzą kraj do ruiny. Dlatego należało doprowadzić do tego, aby Mikołaj zgodnic z prawem przekazał władzę imperatorską swemu nieletniemu synowi, Aleksemu, przy którym brat cara, wielki książę Michał, pełniłby funkcję regenta. Guczkow wtajemniczył w ten spisek Nikołaja Niekrasowa, wiceprzewodniczącego Dumy i członka Bloku Postępowego, bogatego kupca Michaiła Tierieszczenkę oraz księcia Dmitrija Wiaziemskiego. Spiskowcy zamierzali przechwycić pociąg imperatorski podczas podróży z kwatery głównej do Carskiego Sioła i zmusić Mikołaja do abdykacji na rzecz syna<sup>142</sup>. Spisek ten nie zdobył szerszego poparcia, zwłaszcza wśród wyższych oficerów.

Lepiej przygotowany był drugi spisek, kierowany przez księcia Gieorgija Lwowa, przewodniczącego Wszechrosyjskiego Związku Ziemstw i Miast i przyszłego premiera pierwszego Rządu Tymczasowego. W spisku uczestniczył szef sztabu, generał Aleksiejew<sup>143</sup>. Grupa ta zamierzała zmusić Aleksandrę do udania się na Krym, Mikołaja zaś do tego, aby faktyczną władzę przekazał wielkiemu księciu Mikołajowi Mikołajewiczowi. Spiskowcy skontaktowali się z wielkim księciem, który był wówczas dowódcą Frontu Kaukaskiego; pośredniczył burmistrz Tyflisu, Aleksandr Chatisow. Mikołaj Mikołajewicz poprosił o dzień do namysłu nad tą propozycją, po czym odrzucił ją, twierdząc, że ani chłopci, ani żołnierze nie pojmą takiej zmiany. Chatisow wystosował do Lwowa depezę, w której używając uzgodnionego szyfru, przekazał odpowiedź odmowną: „Szpitala otworzyć nie można”. Nastroje z owych czasów najlepiej ilustruje to, że Mikołaj Mikołajewicz nie uznał za stosowne zawiadomić swego suwerena o skierowanym przeciwko niemu spisku.

Najrozmaitsze plotki krążyły na temat spisków „dekabrystowskich” wśród oficerów gwardii oraz o planowanym terrorystycznym zamachu na parę cesarską<sup>144</sup>, ale nie wydaje się, by któryś z tych planów wykroczył poza fazę rozmów.

Protopopowa, który płał się w chwale jako *de facto* premier Cesarstwa Rosyjskiego, wprost rozsądzało samozadowolenie; wielu współczesnych skłoniło to do podawania w wątpliwość jego zdrowia psychicznego. Nie kłopotał się spiskami przeciw rodzinie cesarskiej, o których meldowała policja: konspiratorów lekceważył, nie bez racji, jako gadułów i nierobów. Na wsi panował spokój. Niepokoiła go inna groźba, choć ufał, że potrafi jej zaradzić. Duma miała się zebrać 14 lutego na 12-dniową sesję. Policja donosiła mu, że w „towarzystwie” nie rozmawia się o niczym innym i że sesja Dumy może stanowić okazję do masowej demonstracji antyrządowej; jednak jej odroczenie wzbudziłoby falę protestów wśród narodu. Policja uważała za konieczne zapobieganie demonstracjom ulicznym, aby nie doprowadziły do starć i nie stały się zapłonem rewolty. Najwyższy funkcjonariusz pietrogradzkiej policji, Konstantin Głobaczow, 26 stycznia zawiadomił Protopopowa, że przywódcy opozycji, wśród których wymieniał Guczkowa, Konowałowa i Lwowa, już uważają się za prawowity rząd i rozdzielają teki ministerialne<sup>145</sup>. Protopopow chciał otrzymać upoważnienie do aresztowania Guczkowa, Konowałowa i innych działaczy opozycji politycznej, łącznie z Centralną Grupą Robotniczą, którą zamierzali się posłużyć przy organizowaniu masowych demonstracji<sup>146</sup>. Najchętniej osadziliby pod kluczem Guczkowa i trzystu „wichrzycieli”, których uważał za główną siłę sprawczą nadciągającej rewolty, ale na to nie starczyło mu odwagi. Poprzestał więc na czymś skromniejszym i nakazał aresztowanie Grupy Robotniczej, która do tego czasu (koniec stycznia) zamieniła się w siłę jawnie rewolucyjną. Pod kierownictwem Gwozdiewa, Grupa Robotnicza uprawiała politykę dwutorową, typową dla mienszewików, a później dla Rady Piotrogradzkiej, której pod wieloma względami była bezpośrednią poprzedniczką. Z jednej strony, popierała wysiłek wojenny i współdziałała z Centralnym Komitetem Wojenno-Przemysłowym w utrzymywaniu dyscypliny pracy w przemyśle wojennym. Z drugiej strony, wydawała płomienne apele, wzywając do natychmiastowego obalenia monarchii i do zastąpienia jej demokratycznym rządem, a więc do przewrotu politycznego w trakcie wojny, którą jednak chciała kontynuować<sup>147</sup>. W jednej z odezw, opublikowanej 26 stycznia, grupa utrzymywała, że rząd wykorzystuje wojnę do zniewolenia klasy robotniczej. Ale jej położenia nie poprawi zakończenie wojny, jeśli „doprowadzi do niego nie sam lud, lecz autokratyczna władza”. Pokój zawarty przez monarchię przyniósłby „jeszcze straszliwsze okowy”:

Klasa robotnicza i demokracja nie mogą dłużej czekać. Każdy dzień, któremu pozwala się minąć, niesie niebezpieczeństwo; zdecydowane usunięcie ustroju samowładztwa i pełna demokratyzacja kraju – oto cele, które należy bezzwłocznie osiągnąć.

Odezwa kończyła się apelem do robotników fabrycznych, aby przygotowali się do „powszechnej zorganizowanej” demonstracji przed wejściem do Pałacu Taurydzkiego, siedziby Dumy, z żądaniem utworzenia rządu tymczasowego<sup>148</sup>.

W apelu tym nie posunięto się do wezwania do obalenia rządu, ale i tak miał on charakter wyrotowy. Wiadomo, że Grupa Robotnicza istotnie planowała



– niemal na pewno za namową Guczkowa i innych członków Bloku Postępowego – w dniu otwarcia sesji Dumy wyprowadzenie na ulice Piotrogradu setek tysięcy robotników z żądaniami radykalnej zmiany w rządzie; demonstracji miały towarzyszyć masowe przerwy w pracy<sup>149</sup>. Protopopow zdecydowany był do tego nie dopuścić.

Dwudziestego siódmego stycznia, nazajutrz po wydaniu odczwy przez Grupę Robotniczą, całe jej kierownictwo aresztowano i uwięziono w Twierdzy Pietropawłowskiej. Protopopow zignorował wyrazy oburzenia ze strony środowisk gospodarczych, przeświadczony, że zdławił w zarodku planowany na 14 lutego rewolucyjny zamach. W miesiąc później, kiedy tłumy uwolniły z więzienia przywódców Grupy Robotniczej, ci udali się prosto do Pałacu Taurydzkiego i tam uczestniczyli w powołaniu Rady Piotrogradzkiej.

Po osadzeniu w areszcie Grupy Robotniczej car Mikołaj zwrócił się do byłego ministra spraw wewnętrznych, Nikołaja Makłakowa, o napisanie projektu manifestu rozwiązującego Dumę. Wybory do nowej – piątej – Dumy miały się odbyć prawie rok później, w listopadzie 1917 roku<sup>150</sup>. Wieść o tym zamierzonym posunięciu dotarła do Dumy, budząc ogromne poruszenie<sup>151</sup>.

Aby zabezpieczyć Piotrogród przed zamieszkami w związku z inauguracją sesji Dumy, Protopopow wyłączył wojskowy nadzór nad stolicą spod dowództwa Frontu Północnego, którego dowódca, generał Nikołaj Ruzski, uchodził za sympatyka opozycji. Miasto zostało podporządkowane odrębnemu dowództwu z atamanem Kozaków uralskich, generałem Siergiejem Chabałowem, na czele<sup>152</sup>.

Posunięcia te odniosły oczekiwany skutek. Aresztowanie Grupy Robotniczej i surowe ostrzeżenia Chabałowa doprowadziły do odwołania wyznaczonej na 14 lutego demonstracji mającej poprzeć Dumę. Mimo to tego dnia w Piotrogradzie 90 000 robotników zastrajkowało i przemaszerowało w spokoju przez centrum miasta<sup>153</sup>.

Tymczasem administracja państwowa przestawała działać. Rada Ministrów praktycznie nie funkcjonowała, gdyż jej członkowie nie pojawiali się pod takim czy innym pretekstem; przestał się pokazywać nawet Protopopow<sup>154</sup>. W tej najniebezpieczniejszej dla monarchii chwili Departament Policji był pozbawiony dyrektora: mianowaniu generała Pawła Kurlowa, osobistego przyjaciela Protopopowa, któremu minister zaproponował to stanowisko, zdecydowanie sprzeciwiała się Duma. Po krótkim okresie pełnienia obowiązków dyrektora przeszedł on w stan spoczynku i nikogo już na to miejsce nie mianowano<sup>155</sup>. Szef Wydziału Specjalnego w Departamencie Policji, odpowiedzialnego za kontrwywiad, Iwan Wasiljew, pisał później, że pod rządami Protopopowa jego urząd nie otrzymywał żadnych poleceń<sup>156</sup>. Opozycja jawnie ignorowała rządowy zakaz zebrań i zgromadzeń. Cenzura wojskowa załamała się w styczniu 1917 roku, gdy wydawcy gazet i czasopism przestali zadawać sobie trud przedkładania urzędowi cenzorskiemu egzemplarzy próbnych<sup>157</sup>.

Zadne z tych wydarzeń nie zakłócało spokoju Protopopowa, który utrzymywał regularny kontakt z duchem Rasputina<sup>158</sup>.

## Rewolucja lutowa

Po dwóch łagodnych zimach przyszła niezwykle ostra zima 1916–1917 roku: w Piotrogradzie w pierwszych trzech miesiącach 1917 roku średnia temperatura wynosiła  $-12,1^{\circ}\text{C}$ , w porównaniu z  $+4,4^{\circ}$  w tym samym okresie poprzedniego roku. W lutym 1917 roku spadła średnio do  $-14,5^{\circ}$ , a w Moskwie jeszcze niżej, do  $-16,7^{\circ}$ <sup>1</sup>. Mrozy były tak surowe, że chłopki przestały dowozić żywność do miast. Zamiecie zasypały tory kolejowe zwałami śniegu, którego nie uprzętało z braku rąk do pracy. Przy mroźnej pogodzie parowozy odmawiały posłuszeństwa i niekiedy musiały stać godzinami, aby można było zwiększyć ciśnienie pary. Warunki klimatyczne dodatkowo powiększały już i tak dotkliwe trudności transportowe. W ciągu 30 miesięcy wojny tabor kolejowy zmniejszył się wskutek zużycia i nieodpowiedniej konserwacji. W połowie lutego 1917 roku w Rosji można było wykorzystywać zaledwie trzy czwarte sprzętu kolejowego, a część z tego unieruchomiła pogoda: w zimie 1916–1917 zasypany śnieżne wyłączyły z ruchu dalszych 60 000 wagonów kolejowych załadowanych żywnością, paszą i opałem – była to mniej więcej ósma część wszystkich wagonów towarowych<sup>2</sup>.

Kryzys zaopatrzenia katastrofalnie pogorszył sytuację aprowizacyjną i opałową w wielkich miastach na północy Rosji, zwłaszcza w Piotrogradzie. Pozornie stolica dysponowała wystarczającymi zapasami mąki: 25 lutego wojskowy dowódca miasta, generał Siergiej Chabałow, twierdził, że w magazynach zgromadzono 9000 ton mąki, a więc aż nadto na kilkudniowe zaopatrzenie<sup>3</sup>. Ale brak opału unieruchomił dużą część piekarń. Około 20 lutego rozeszły się pogłoski, jakoby władze zamierzały wprowadzić racjonowanie chleba i ograniczyć zakupy do funta (410 gramów) na dorosłą osobę. W panice dokonywano zakupów na zapas, co doprowadziło do ogołocenia półek w piekarniach<sup>4</sup>. Ustawiały się długie kolejki: niektórzy stali przez całą noc, nie bacząc na mróz, aby być pierwszymi w chwili otwarcia piekarni. Tłum był podekscytowany, często wybuchały bójki. Nawet funkcjonariusze policji narzekali, że nie są w stanie wykarmić rodzin<sup>5</sup>. Brak opału powodował także



- |                     |                       |                             |
|---------------------|-----------------------|-----------------------------|
| 1 Pałac Zimowy      | 7 Pole Marsowe        | 13 Instytut Smolny          |
| 2 Plac Pałacowy     | 8 Pałac Maryjski      | 14 Pałacyk Krześcińskiej    |
| 3 Uniwersytet       | 9 Pałac Michajłowski  | 15 Dworzec Fiński           |
| 4 Most Pałacowy     | 10 Zamek Inżynieryjny | 16 Twierdza Piotropawłowska |
| 5 Most Mikołajewski | 11 Pałac Jusupowa     |                             |
| 6 Pałac Taurydzki   | 12 Plac Znamienski    |                             |

przestoje w fabrykach – 21 lutego Zakłady Putilowskie zawiesiły produkcję. Dziesiątki tysięcy wyrzuconych z pracy robotników wałęsały się po ulicach.

Nic lepiej nie ilustruje utraty więzi władz z rzeczywistością niż decyzja cara, aby w tych trudnych chwilach napięcia wyjechać do Mohylewa. Zamierzał spędzić tam tydzień na naradach z Aleksiejewem, który właśnie wrócił z urlopu zdrowotnego na Krymie. Protopopow nie zgłaszał zastrzeżeń. 21 lutego wieczorem zapewniał cara, że nie ma powodu do obaw i że może wyjechać z ufnością, że na tyłach sytuacja jest opanowana<sup>6</sup>. Nazajutrz po południu Mikołaj wyjechał. Wrócił dwa tygodnie później jako „Mikołaj Romanow”, prywatny obywatel osadzony w areszcie domowym. Bezpieczeństwo stolicy spoczywało w rękach zupełnie nieodświadczonych ludzi: ministra wojny, generała Michaiła Bielajewa, który zrobił karierę wyłącznie w administracji wojskowej i który wśród kolegów był zwany „trupią główką”, oraz wojskowego dowódcy miasta, generała Chabałowa, który całe życie spędził w kancelariach i w akademiach wojskowych.

Nagle temperatura w Piotrogradzie podskoczyła do +8°C i na tym poziomie miała utrzymać się aż do końca miesiąca<sup>7</sup>. Ludzie, którzy z powodu mroźnej pogody całymi miesiącami starali się nie wychodzić z domu, wylegli na ulice, pławiąc się w słońcu. Zachowane z czasów rewolucji lutowej zdjęcia pokazują wesołe tłumy pod przejrzystym niebem. W historycznych wydarzeniach tego okresu warunki atmosferyczne odegrały niepoślednią rolę.

Nazajutrz po wyjeździe Mikołaja w Piotrogradzie wybuchły rozruchy; miały trwać nieprzerwanie aż do obalenia monarchii.

We czwartek, 23 lutego (8 marca), obchodzono Międzynarodowy Dzień Kobiet. Zorganizowany przez socjalistów pochód maszerował Newskim Prospektem, w kierunku siedziby rady miejskiej, żądając równouprawnienia kobiet, a także domagając się chleba. Pochód otaczały oddziały kozaków na koniach; tu i ówdzie policja rozpędzała grupy gapiów. Jednocześnie grupa robotników licząca, według różnych szacunków, od 78 000 do 128 000 osób ogłosiła strajk na znak protestu przeciw brakom żywności<sup>8</sup>. Ale dzień minął w miarę spokojnie, a o 10 wieczorem ulice odzyskały normalny wygląd. Choć nie przygotowane do demonstracji tych rozmiarów, władze zdołały opanować sytuację bez użycia siły. Gubernator Piotrogradu, Aleksandr Bałk, i Chabałow, w obawie przed upolitycznieniem protestu, który miał czysto ekonomiczny charakter, uczynili wszystko, co leżało w ich mocy, aby nie dopuścić do starć ludności z policją. Jednak Ochrana w raporcie o wydarzeniach z 23 lutego i dnia następnego zauważyła, że kozacy nie przejawiali ochoty do konfrontacji z tłumem. Podobne spostrzeżenie poczynił Bałk<sup>9</sup>.

Do zaognienia nastrojów przyczyniły się ataki na rząd w salach Pałacu Taurydzkiego, gdzie od 14 lutego trwała sesja Dumy. Rewolucji lutowej wciąż towarzyszyła hałaśliwa antyrządowa retoryka. Na posterunku czuwała dobrze znana obsada: Milukow, Kierenski, Czcheidze, Puriszkiwicz, którzy oskarżali, żądali, grozili. Każdy na swój sposób zachowywał się równie nieodpowiedzialnie jak Protopopow i ci dygnitarze, którzy traktowali zamieszki jako prowokację podsycaną przez garstkę agitatorów.



28. Międzynarodowy Dzień Kobiet w Piotrogradzie, 23 lutego (8 marca) 1917.  
 Transparent głosi: „Jeśli kobieta będzie niewolnicą, nie będzie wolności.  
 Niech żyje równouprawnienie kobiet”.

Dwudziestego czwartego lutego sytuacja w Piotrogradzie pogorszyła się. Teraz już na ulice wyległo 160 000–200 000 robotników; część strajkowała, część padła ofiarą lokautów. Na pierwszą wieść o nastrojach panujących w przemysłowych dzielnicach po drugiej stronie Newy władze ustawiły zapory na mostach łączących je z dzielnicami mieszkaniowymi i handlowymi, ale robotnicy obchodzili te zapory po skutej lodem rzece. Katalizatorem byli radykalni inteligenci, głównie tak zwani międzydzielnicowcy (*mieźrajoncy*), socjaldemokraci opowiadający się za ponownym zjednoczeniem bolszewików i mienszewików; w swoim programie nawoływali do natychmiastowego zakończenia wojny i do rewolucji<sup>10</sup>. Ich przywódca, Lew Trocki, przebywał w tym czasie w Nowym Jorku. Utarczki między uczestnikami zamieszek a policją trwały całymi dniami. Tłum zdemolował kilka magazynów żywności i wyrządził inne szkody<sup>11</sup>. Wręcz namacalnie dawało się odczuć tę specyficzną rosyjską aurę wszechobecnej, nieukierunkowanej przemocy – ządry bicia i niszczenia – którą w języku rosyjskim określają wyrazy *pogrom* i *razgrom*. Na Newskim Prospekcie tłumy formowały się w pochody, wołając „Precz z samowładztwem!” i „Precz z wojną!”. Kozacy znów wyraźnie nie przejawiali chęci do słuchania rozkazów.

Świadome powagi sytuacji żywnościowej władze zwołały 14 lutego po południu naradę na wysokim szczeblu, poświęconą temu zagadnieniu. Obecna była większość

członków Dumy Miejskiej i ministrów, z wyjątkiem Golicyna, którego nie powiadomiono, i Protopopowa, który ponoć uczestniczył w seansie spirytystycznym<sup>12</sup>. Piotrogrodzka Rada Miejska otrzymała wreszcie upoważnienie do przejęcia kontroli nad dystrybucją żywności.

Nazajutrz tłumy, zachęcane brakiem stanowczych środków represji, wystąpiły jeszcze bardziej agresywnie. Tego dnia demonstracje miały już wyraźnie zorganizowany charakter, przybierając jednocześnie polityczne oblicze. Pojawiły się czerwone flagi z rewolucyjnymi hasłami, wśród których widniały też hasła: „Precz z Niemką!”. W owym czasie zamknięte były praktycznie wszystkie stołeczne fabryki, a 200 000–300 000 pozbawionych pracy robotników kotłowało się po ulicach. Na Placu Kazanskim, w połowie Newskiego Prospektu, zgromadził się tłum studentów i robotników, wznosząc okrzyki i śpiewając *Marsylianke*. Nieopodal, w centrum handlowym zwanym *Gostinnyj Dwor*, zginęły trzy osoby cywilne. W innym miejscu na żandarmów rzucono granat. Tłum odciał jakiegoś oficera policji od jego ludzi i zatłukł go na śmierć. Do napaści na policjantów szczególnie często dochodziło w dzielnicy Wyborskiej, której części radykałowie proklamowali terytorium „wyzwolonym”<sup>13</sup>.

Aleksandra zrelacjonowała wydarzenia tego dnia następująco:

To ruch chuligański, młodzi biegają i krzyczą, że nie ma chleba, aby tylko wywołać zamieszanie, razem z robotnikami, którzy innych powstrzymują od pracy. Gdyby pogoda była bardzo mroźna, przypuszczalnie siedzieliby w domach. Ale to wszystko minie i uspokoi się, jeśli tylko Duma będzie się przyzwociła zachowywać<sup>14</sup>.

Socjalistyczni intelektualiści czuli, że rewolucja już trwa. 25 lutego mienszewicy deputowani do Dumy omawiali zwołanie „rady robotników”<sup>15</sup>. Mimo to ciągle jeszcze można było sądzić, że pierwsze rozruchy w Piotrogradzie – a jak dotąd nie powtórzyły się jeszcze w żadnym innym mieście – w istocie rzeczy są rozruchami głodowymi, to zaś, że intelektualiści mienszewicy i międzydzielnicowcy usiłują nadać im polityczne znaczenie, jest wyrazem głównie ich własnych aspiracji. Takie było w każdym razie zdanie czołowego bolszewika w Piotrogradzie, Aleksandra Szlapnikowa. Wieść, że rewolucja jest już w toku, wręcz wyśmiał: „Jaka rewolucja? Dajcie robotnikom po funcie chleba, a cały ruch wygaśnie”<sup>16</sup>.

Dwudziestego piątego lutego wieczorem ostatnią szansę opanowania zamieszek zniweczyło nadejście depezy od cara Mikołaja do Chabałowa z żądaniem stłumienia zajść przy pomocy wojska. Aby zrozumieć Mikołaja, trzeba pamiętać, że ani on sam, ani generalicja w Mohylewic nie zdawali sobie sprawy z powagi sytuacji w stolicy, ponieważ Protopopow nakazał policji „wyglądać” raporty kierowane do kwatery głównej<sup>17</sup>. W depeszach wysyłanych do Mohylewa w dniach 25 i 26 lutego Protopopow donosił, że rozruchy są łatwe do opanowania<sup>18</sup>. W rezultacie jeszcze 26 lutego w Mohylewic nikt nie wiedział, jak naprawdę poważna jest sytuacja<sup>19</sup>.

Na podstawie takich informacji, jakimi dysponowała kwatery główna, przekonanie, że demonstracja siły przywróci porządek, nie wydawało się nierozsądne. Mikołaj w swym telegramie pisał, że w czasie wojny, kiedy żołnierze marzną w okopach i będą narażać życie w zbliżającej się wiosennej ofensywie, nie można tolerować zaburzeń na tyłach: „Rozkazuję panu jutro położyć kres niepokojom w stolicy, niedopuszczalnym w trudnym okresie wojny przeciw Niemcom i Austrii”<sup>20</sup>. Chabałow oświadczył później, że był zdegustowany instrukcjami cara, który domagał się przeciwstawienia sprawcom rozruchów sił wojska<sup>21</sup>, czego do tej pory udawało mu się uniknąć. Posłuszny rozkazom, kazał rozlepić dwie proklamacje. Jedna zabraniała zgromadzeń ulicznych i ostrzegała, że wojsko będzie strzelać do tłumu. Druga nakazywała strajkującym robotnikom powrót do pracy 28 lutego: nieposłuszni utracą prawo odroczenia służby wojskowej i grozi im natychmiastowe wysłanie na front<sup>22</sup>. Wiele plakatów zdzierano natychmiast po ich rozlepieniu<sup>23</sup>. W jednym z trzech listów do małżonka wysłanych 25 lutego Aleksandra radziła, aby nie strzelać do demonstrantów. Wyrażała zdumienie, że do tej pory nie wprowadzono racjonowania żywności i nie zmilitaryzowano fabryk: „Sprawa zaopatrzenia wystarczy, aby doprowadzić do utraty zmysłów”<sup>24</sup>.

W nocy z 25 na 26 lutego władze utraciły kontrolę nad dzielnicami robotniczymi, szczególnie nad dzielnicą Wyborską, gdzie motłoch rozbijał i podpalał komisarjaty policji.

W niedzielę rano, 26 lutego, Piotrogród został obsadzony przez oddziały wojska w rynsztunku bojowym. Wprowadzono całonocną godzinę policyjną. Mosty na Newie podniesiono. Rano wszędzie panował spokój, ale koło południa tysiące robotników przepравиły się przez rzekę do śródmieścia, wałęsając się i czekając, aż coś się wydarzy. Tego popołudnia w kilku dzielnicach wojsko otworzyło ogień do tłumu. Do najbardziej krwawego incydentu doszło na Placu Znamieńskim, pośrodku którego stał słynny posąg Aleksandra III na koniu, dłuta Trubieckiego; było to ulubione miejsce zbiórek agitatorów politycznych. Kiedy tłum odmówił rozejścia się, kompania Wołyńskiego Pułku Gwardii otworzyła ogień, zabijając 40 osób i tyleż raniąc\*.

Użycie siły przyniosło zamierzony skutek: po zapadnięciu zmroku w stolicy panował spokój. Nikołaj Suchanow, autor najlepszej relacji naocznego świadka wydarzeń roku 1917 w Piotrogradzie, uważał, że władze zdołały odzyskać kontrolę nad śródmieściem<sup>25</sup>. Tego wieczoru księżna Radziwiłł wydawała bal, o którym piotrogrodzkie towarzystwo już od dawna rozprawiało. Ambasadorowi Francji rzeźbiście oświetlony pałac nad Fontanką przywiódł na myśl podobne sceny w Paryżu w 1789 roku<sup>26</sup>.

\* Według Jewgienija Martynowa (*Carskaja armija w fiewrałskom pierieworotie*, Leningrad 1927, s. 85) wojsko użyło karabinów maszynowych, ale to z pewnością nieprawda. Uczestniczący w incydencie podoficer twierdził, że wojsko strzelało w powietrze, a winnym zabójstw był pijany oficer: „Byłoje” 1917, nr 5–6 (27–28), ss. 8–9.



29. Tłum na placu Znamieńskim w Piotrogradzie, miejscu pierwszych zamieszek podczas rewolucji lutowej

Aby usunąć główne źródło opozycji politycznej, Mikołaj rozkazał zawiesić do kwitnia obrady Dumy. Późnym wieczorem 26 lutego Golicyn zakomunikował o tym Rodziance.

Z zapadnięciem zmroku wszystko wydawało się w porządku. Ale właśnie wtedy doszło do kolejnych wydarzeń, które do dziś zdumiewają szybkością i rozmachem: bunt garnizonu piotrogrodzkiego w ciągu 24 godzin przeobraził połowę żołnierzy w manifestantów, a do 1 marca objął cały kontyngent 160 000 mężczyzn w mundurach.

Aby zrozumieć ten rozwój wydarzeń, trzeba pamiętać zarówno o składzie, jak i o warunkach bytowych garnizonu piotrogrodzkiego. Składał się on ze świeżo wcielonych rekrutów oraz podstarzałych rezerwistów przydzielonych do zapasowych oddziałów pułków gwardyjskich, normalnie stacjonujących w Piotrogradzie, ale wówczas przebywających już na froncie. Kilka tygodni mieli spędzić w Piotrogradzie, przechodząc podstawowe przeszkolenie, a potem wyruszyć na front. Stany osobowe tych jednostek szkoleniowych znacznie przekraczały normę: niektóre kompanie rezerwowe liczyły ponad 1000 żołnierzy, a bywały bataliony złożone z 12 000–15 000 ludzi; 160 000 żołnierzy stłoczono w koszarach przewidzianych dla 20 000<sup>27</sup>. Rezerwiści wywodzili się z pospolitego ruszenia, wielu miało koło czterdziestu lat i więcej, a powołanie do służby uważali za krzywdę. W Piotrogradzie byli obiektem szykan, jakie zazwyczaj musieli znosić wszyscy żołnierze rosyjscy: na przykład oficerowie ich „tykali”, nie wolno im było jeździć wewnątrz wagonów tramwajowych itp.<sup>28</sup> Choć nosili mundury, w istocie nie różnili się od tłumnie wylęgających na ulice Piotrogradu robotników i chłopów, do których teraz kazano im



strzelać. Rodzianko, który obserwował ich z bliska, tydzień po tych wydarzeniach napisał:

Ku zaskoczeniu wszystkich wybuchł bunt żołnierzy, jakiego nigdy dotąd nie widziałem. Oczywiście nie byli to żołnierze, lecz chłopci oderwani od pługów, którzy teraz uznali za wskazane wysunąć swoje chłopskie żądania. W tłumie słychać było tylko „Ziemi i wolności!”, „Precz z dynastią!”, „Precz z Romanowami!”, „Precz z oficerami!”. W wielu jednostkach pobito oficerów. Do żołnierzy dołączyli robotnicy i anarchia sięgnęła szczytu<sup>29</sup>.

Rewolucję lutową często przedstawia się jako powstanie robotnicze, toteż ważne jest zwrócenie uwagi, że był to przede wszystkim bunt żołnierzy pochodzenia chłopskiego, których władze dla oszczędności zakwaterowały w zatłoczonych koszarach stolicy imperium – by użyć słów jednego z naocznych świadków, jak „szczapy na podpałkę tuż przy beczce prochu”.

W ostatecznym rozrachunku przetrwanie reżimu carskiego zależało od lojalności wojska, gdyż normalne siły porządkowe – policja i kozacy – nie były dość liczne, aby sobie poradzić z tysiącami buntowników. W lutym 1917 roku na siły te składało się 3500 policjantów uzbrojonych w przestarzałe japońskie karabiny oraz oddziały kozaków, którym z niezrozumiałych powodów odebrano budzące postrach nahajki<sup>30</sup>. Mikołaj podkreślał, że zdaje sobie sprawę ze swojego oparcia w wojsku, kiedy zapewniał ambasadora brytyjskiego, iż armia go uratuje. Ale wierność wojska zawiodła, kiedy żołnierzom rozkazano strzelać do nieuzbrojonych tłumów. Armia rosyjska nigdy nie lubiła, aby używano jej przeciwko ludności cywilnej; tym mniej odpowiadała jej ta rola teraz, ponieważ nowo zwerbowani żołnierze solidaryzowali się z żądaniami tłumów. Przyglądając się w tych krytycznych dniach kozakom i wojskowym, Suchanow czuł, że tylko szukają pretekstu, by przyłączyć się do demonstrantów<sup>31</sup>. Jeden z ostatnich meldunków sporządzonych przez Ochronę w lutym 1917 roku, tuż przed jej zamknięciem przez buntowników, zawierał podobną ocenę:

Ruch wybuchł żywiołowo, bez przygotowania, wyłącznie na podłożu kryzysu aprowizacyjnego. Jako że oddziały wojska beczynnie przyglądały się tłumom, a w pojedynczych wypadkach nawet czyniły kroki w celu sparaliżowania działań policji, masy nabrały przeświadczenia, że mogą sobie poczynać bezkarnie. Teraz, po dwóch dniach nie hamowanych rozruchów ulicznych, kiedy koła rewolucyjne wysuwają hasła „Precz z wojną!” i „Precz z rządem!”, ludzie dochodzą do przekonania, że zaczęła się rewolucja, że masy zwyciężają, że władze nie są w stanie zdławić ruchu z uwagi na to, iż jednostki wojskowe nie stają po ich stronie, że rozstrzygające zwycięstwo jest bliskie, ponieważ wojsko dziś lub jutro otwarcie opowie się po stronie sił rewolucyjnych, że rozpoczęty ruch nie wygaśnie, lecz będzie się rozwijał nieprzerwanie aż do ostatecznego zwycięstwa i obalenia rządu<sup>32</sup>.

Jewgienij Martynow, carski generał, który po październiku przeszedł do bolszewików, w swym doskonałym omówieniu roli wojska w rewolucji lutowej krytycznie odnotował bierność władz carskich w obliczu fraternizacji między garnizonem

piotrogrodzkim a sprawcami zamieszek. Zachowanie to przeciwstawił energicznym poczynaniom francuskiego prezydenta Adolphe'a Thiersa w marcu 1871 roku. Skoro tylko dostrzeżono fraternizację wojska z paryskim motłochem, Thiers wycofał je do Wersalu, skąd później przeszło do kontrataku i odbiło stolicę<sup>33</sup>. Natomiast Bielajew i Chabałow beczynn timer przyglądali się naderciągającej zawierusze.

Pierwszy wyłom w dyscyplinie garnizonu nastąpił 26 lutego po południu, w odpowiedzi na strzelaninę na Placu Znamieńskim. Natychmiast po tym wydarzeniu grupa rozwścieczonych robotników wyruszyła na Pole Marsowe, gdzie mieściły się koszary Pułku Pawłowskiego. Żołnierzom IV kompanii batalionu rezerwowego powiedziano, że ich towarzysze broni z Pułku Wołyńskiego strzelali do bezbronn timer tłumu. Oburzeni pawłowcy włamali się do kompanijnej zbrojowni, zabrali 30 karabinów i ruszyli do miasta. W sile stu żołnierzy przemaszerowali Newskim Prospektem z zamiarem przekonania lub zmuszenia wołyńców na Placu Znamieńskim, by przerwali ogień. Po drodze natknęli się na szwadron policjantów konnych, z obu stron padły strzały. Przywódca buntowników, młody porucznik, odniósł ciężką ranę. Utrata dowódcy wywołała popłoch. Inne jednostki garnizonu nie przysły im z pomocą. Po zapadnięciu zmroku, gdy pawłowcy wrócili do koszar, 19 prowodyrów umieszczono pod strażą<sup>34</sup>. W depeszach wysłanych tego wieczoru do Mohylewa Chabałow i Bielajew wspominali o buncie kilku oddziałów, ale zapewnili cara, że zostanie stłumiony<sup>35</sup>.

Gdyby rewolucję lutową trzeba było opatrzyć datą, od której się zaczęła, datą taką byłby 27 lutego (12 marca) 1917 roku, kiedy „demonstracje robotnicze przekształciły się w bunt żołnierski”<sup>36</sup>, a władze carskie utraciły panowanie nad stolicą. Najbardziej zdumiewającą rewoltę wojskową w dziejach pisanych rozpoczął Pułk Pawłowski. Przez całą noc żołnierze tego pułku wiecowali na znak protestu przeciwko masakrze na Placu Znamieńskim, a w końcu przegłosowali odmowę posłuszeństwa rozkazom strzelania do ludności cywilnej. Wysłano gońców do zakwaterowanych w pobliżu pułków gwardyjskich: Pricobrażeńsk timer i Litewskiego, które zgodziły się pójść za przykładem Pułku Pawłowskiego. Nazajutrz rano trzy pułki wyszły na miasto. Pawłowcy zabili jednego ze swych oficerów. Zaatakowano i zdemolowano koszary żandarmerii. Usuwając posterunki prorządowe, żołnierze utorowali sobie drogę do dzielnicy Wyborskiej, gdzie przyłączyli się do nich zrewoltowani robotnicy. Zbuntowani żołnierze zarekwirowan timer samochodami krążyli po pokrytych śniegiem ulicach, wymachując bronią i wznosząc okrzyki. Każdy, kto stał im na drodze, narażał się na zlin czowanie. Inni żołnierze wdarli się do Twierdzy Pietropawłowskiej i uwolnili więźniów. Motłoch zdemolował Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Nad Pałacem Zimowym powiewała czerwona flaga. Schwytanych policjantów w mundurach bito i zabijano. Późnym popołudniem tłumy wzięły szturmem centralę Ochrany, wyrzucając i podpalając akta – jak zauważono, szczególną gorliwość wykazywali donosiciele Ochrany. Włama no się do zbrojowni i wyciągnięto tysiące karabinów. Doszło do masowej grabieży sklepów, restauracji i domów prywatnych.



30. Zbuntowani żołnierze w Piotrogradzie, luty 1917

Zanim nadeszła noc, Piotrogród był w rękach chłopów w mundurach. Z liczącego 160 000 żołnierzy garnizonu połowa była zbuntowana, natomiast reszta zajęła postawę „neutralną”. Chabałow mógł liczyć zaledwie na 1000–2000 wiernych żołnierzy, głównie z Pułku Izmaïłowski<sup>37</sup>. Tylko pół tuzina gmachów publicznych w różnych miejscach Piotrogradu znajdowało się jeszcze w rękach władz.

Szybkości, z jaką 27 lutego bunt rozprzestrzenił się w garnizonie piotrogrodzким, nie da się wytłumaczyć tylko niezadowolaniem żołnierzy, choć na pewno i ono odegrało swoją rolę. Nie zrobiono nic, aby go powstrzymać. Nic była to rebelia wojskowa w rodzaju tych, które w czasie wojny wybuchały w innych armiach, łącznie z francuską i niemiecką, lecz typowo rosyjski *bunt* o potężnym wydźwięku anarchistycznym\*. Zbuntowanymi żołnierzami byli przeważnie chłopci urodzeni w latach osiemdziesiątych XIX wieku. Mieli w kościach 300 lat pańszczyzny.

\* Od kwietnia do czerwca 1917 roku bunty wybuchały w wojskach francuskich na froncie zachodnim. Podsycało je niezadowolnienie żołnierzy z ciężkich strat poniesionych w ofensywie Nivelle'a, ale jakąś rolę odgrywały także wieści o rewolucji rosyjskiej, które doprowadziły do buntu oddziałów rosyjskich walczących we Francji. W sumie dotknęły 54 dywizje: w maju 1917 roku armia francuska była niezdolna do działań zaczepnych. Ale mimo to bunt, którego zaistnienie władzom francuskim przez dziesięciolecia udawało się utrzymywać w tajemnicy, został w końcu opanowany i ani przez chwilę nie groził obaleniem państwa – wymowne świadectwo narodowej i politycznej spójności Francji w przeciwieństwie do Rosji. Patrz: J. Williams, *Mutiny 1917*, Londyn 1962 oraz R.M. Watt, *Dare Call It Treason*, Nowy Jork 1963.

Okazywali posłuszeństwo tylko dopóty, dopóki nieposłuszeństwo groziło nieuchronną karą; odmawiali posłuszeństwa, gdy tylko wyczuwali, że mogą bezkarnie robić, co im się żywnie podoba. Chronologia buntu wskazuje, że rozpoczął się w Pułku Pawłowskim, który ruszył w nocy z 26 na 27 lutego, w ślad za nieudaną rebelią w jednej z kompanii. Bielajew chciał uczestników tej rebelii postawić przed trybunałem wojennym, a tych, którym dowiedziono by winy, stracić, ale Chabałow nie odważył się na to i rozkazał tylko aresztować dowódców<sup>38</sup>. Był to fatalny w skutkach brak zdecydowania. Trocki, który w podobnych sytuacjach będzie postępować z nieugiętą brutalnością, następująco opisuje psychologię Rosjanina na skraju rebelii wojskowej:

W krytycznej godzinie zetknięcia się nacierającego tłumu i żołnierzy zagradzających mu drogę nadchodzi minuta krytyczna. To wtedy, kiedy szary kordon jeszcze się nie przerywa, [żołnierze] jeszcze trzymają się ramię przy ramieniu, ale już się wahają, a oficer, zbierając resztki siły woli, wydaje rozkaz: „Ognia!”. Okrzyki tłumu, przerażające wrzaski i groźby, zagłuszają rozkaz, ale nie do końca. Karabiny chyba się. Tłum napiera. Wówczas oficer wycelowuje lufę rewolwru w najbardziej podejrzanego żołnierza. W decydującej minucie jest to teraz decydująca sekunda. Śmierć najodważniejszego z żołnierzy, na którego oglądali się pozostali, strzał do tłumu oddany przez kaprała z karabinu zabitego i kordon się zwiera, karabiny zaczynają same dawać ognia, rozpraszając tłum po zaułkach i podwórkach<sup>39</sup>.

Dwudziestego szóstego lutego władzy carskiej zadrżała ręka: skoro raz tylko odmówiła zastrzelenia „najbardziej podejrzanych żołnierzy”, dyscyplina załamała się, a rebelia rozszerzyła się jak ogień.

Mikołaj ciągle jeszcze nie miał pojęcia o powadze sytuacji. Zrozumiałe więc, że 26 lutego wieczorem był poirytowany, kiedy mu pokazano depezę od Rodzianki, tak sprzeczną z uspokajającymi meldunkami wysyłanymi przez Chabałowa i Bielajewa:

Sytuacja poważna. W stolicy anarchia. Rząd sparaliżowany. Transport żywności i opału całkowicie dezorganizowany. Niezadowolenie ludności rośnie. Na ulicach beładna strzelanina. Oddziały wojska strzelają do siebie. Konieczne trzeba człowieka cieszącego się zaufaniem kraju upoważnić do sformowania nowego rządu. Nie ma chwili do stracenia. Wszelka zwłoka to zguba. W tej godzinie modłę się do Boga, by odpowiedzialność nie spadła na suwerena<sup>40</sup>.

Mikołaj wołał zignorować ostrzeżenie, przeświadczony, że Rodzianko szerzy panikę, aby wymusić ustępstwa polityczne na korzyść Dumy. Nazajutrz rano przyszła kolejna depeza od przewodniczącego Dumy:

Sytuacja się zaognia. Bezwzględnie konieczne podjęcie natychmiastowych środków, bo jutro będzie za późno. Wybiła ostatnia godzina, rozstrzygająca o losie ojczyzny i dynastii<sup>41</sup>.



31. Tłum piotrogrodzki pali godło carskiej Rosji, luty 1917

- Mikołaj rzucił okiem na depezę i zwrócił się do swego adiutanta, hrabiego Fredericksa, mówiąc: „Ten grubas Rodzianko znów wypisuje mi różne bzdury, na które nie będę mu nawet odpowiadać”<sup>42</sup>.

Ale w miarę upływu dnia spokój Mikołaja był wystawiony na ciężką próbę, gdyż alarmistyczne oceny Rodzianki potwierdziły źródła, które darzył większym zaufaniem. Chałatow donosił w depeży, że nie jest w stanie zapobiegać niedozwolonym zgromadzeniom, gdyż wojsko jest zbuntowane i odmawia strzelania do tłumu<sup>43</sup>. Kilka telegramów nadeszło od carycy; w jednym z nich stanowczo nalegała: „Ustępstwa nieuchronne”<sup>44</sup>. Wielki książę Michał radził udzielić dymisji gabinetowi i zastąpić go odpowiedzialnym przed Dumą rządem pod kierownictwem księcia Gieorgija Lwowa. Siebie proponował na regenta\*. O godzinie 14 Golicyn w imieniu gabinetu poinformował cara, że rozwścieczony motłoch wymknął się spod kontroli i że gabinet pragnie podać się do dymisji na rzecz rządu wyłonionego przez Dumę, najlepiej pod przewodnictwem Lwowa lub Rodzianki. Następnie zalecał wprowadzenie stanu wojennego i powierzenie odpowiedzialności za bezpieczeństwo stolicy któremuś z cieszących się popularnością generałów o doświadczeniu bojowym<sup>45</sup>. Mikołaj polecił Wojejkowowi skontaktować się z ministrem wojny Bielajewem i poprosić o ocenę sytuacji. Bielajew potwierdził, że sytuacji w Piotrogradzie już nie da się opanować<sup>46</sup>. Rozstrzygająca wiadomość

\* Martynow, *Carskaja armija*, s. 105; KA 1927, nr 2–21, ss. 11–12. Michał podpisał depezę sam, ale była ona wynikiem wspólnej pracy jego, premiera Golicyna, Rodzianki, Bielajewa i Kryżanowskiego; *Riewolucyja*, t. I, s. 40.



32. Aresztowanie konfidenta policji (konfidentów zwano „faraonami”)

nadeszła od hrabiego Pawła Benckendorffa, wielkiego marszałka dworu, który pytał, czy car pragnie, aby przyjechała do niego małżonka z dziećmi. Tak się złożyło, że dzieci chorowały na odrę, nie chcąc więc narażać ich na trudy podróży. Mikołaj postanowił wrócić do Carskiego Sioła; wydał rozkaz przygotowania pociągu do odjazdu jeszcze tej nocy (z 27 na 28 lutego)<sup>47</sup>.

W tym momencie Mikołaj już wiedział, że w stolicy doszło do poważnych zaburzeń, ale jeszcze nie zdawał sobie sprawy z ich wagi i nasilenia. Podobnie jak Ludwik XVI 14 lipca 1789 roku myślał, że stoi w obliczu rebelii, a nie rewolucji. Wierzył, że zamieszki można uśmierzyć siłą. Świadczą o tym dwie jego decyzje. Odrzuciwszy prośbę premiera o pozwolenie na to, aby on i jego koledzy przekazali ster rządów gabinetowi powołanemu przez Dumę, rozkazał rządowi trwać na posterunku<sup>48</sup>. Natomiast zaakceptował zalecenie Golicyna mianowania dyktatora wojskowego odpowiedzialnego za bezpieczeństwo Piotrogradu. Wyzaczył do tej roli 66-letniego Nikołaja Iwanowa, generała, który wyróżnił się w kampanii galicyjskiej 1914 roku i miał doświadczenie po długoletniej służbie w Korpusie Żandarmerii. Tego wieczoru przy kolacji Mikołaj był blady, smutny i zatroskany<sup>49</sup>; wziął Iwanowa na stronę i odbył z nim długą rozmowę. Iwanow miał się udać do Carskiego Sioła na czele lojalnych wojsk i zapewnić bezpieczeństwo rodzinie carskiej, potem zaś, jako nowo mianowany szef pietrogradzkiego okręgu wojskowego, przejąć dowództwo nad pułkami odkomenderowanymi z frontu, aby mu pomogły. Mieli mu podlegać wszyscy członkowie gabinetu<sup>50</sup>. O godzinie 21 Aleksiejew zatelegrafował do generała Daniłowa, szefa sztabu frontu północnego w Pskowie, aby przygotował do wysłania dwa pułki kawalerii i dwa pułki piechoty,



33. Rozbórka pomnika Aleksandra III w śródmieściu Moskwy

złożone z „najpewniejszych i godnych zaufania” żołnierzy dowodzonych przez „odważnych” oficerów; posiłki te miały się przyłączyć do sił Iwanowa<sup>51</sup>. Podobne rozkazy skierowano do kwatery głównej na froncie zachodnim<sup>52</sup>. Liczebność kontyngentu – 8 pułków liniowych wspartych przez oddziały karabinów maszynowych – wskazywała na to, że Mikołaj i jego generałowie przewidywali zakrojoną na znaczną skalę operację pacyfikacji buntu.

Iwanow zaalarmował tzw. batalion georgijewski, złożony z rannych weteranów odznaczonych krzyżem św. Jerzego za odwagę na polu bitwy, i stanowiący

ubezpieczenie kwatery głównej. W rozmowie z przyjaciółmi nie sprawiał wrażenia człowieka wierzącego w wierność żołnierzy i w powodzenie ich misji<sup>53</sup>. Jego oddział, liczący 800 ludzi, wyjechał z Mohylewa pociągiem około godziny 11, udając się do Carskiego Sioła najkrótszą drogą przez Witebsk i Dno. Po dwóch godzinach w ślad za nim podążył sam Iwanow.

Nikt nigdy się nie dowie, czy gdyby w ciągu kilku następnych dni Mikołaj działał zdecydowanie, Iwanow osiągnąłby sukces, gdyż jego misję odwołano. Ale jego widoki na powodzenie nie wydają się aż tak beznadziejne, jak wówczas zdawali się sądzić politycy i generałowie pozostający pod wpływem polityków. 27 lutego zrewoltowany był tylko Piotrogród: jeśli nie liczyć kilku strajków solidarnościowych w Moskwie, na innych obszarach kraju panował spokój. Zdecydowana akcja zdyscyplinowanych wojsk frontowych mogła zdusić w zarodku rewoltę, która w zasadzie była tylko buntem jednego garnizonu. Ale planu tego zaniechano, gdyż politycy przekonali samych siebie – błędnie, jak miał dowieść bieg wydarzeń – że tylko Duma jest w stanie przywrócić porządek. Następnie przekonali o tym generałów, którzy nieustannie nalegali na Mikołaja, aby zrzekł się władzy. W gruncie rzeczy ustępstwa polityczne, kiedy w końcu ich dokonano, odniosły skutek odwrotny do zamierzonego, przekształcając bunt garnizonu piotrogrodzkiego w ogólnokrajową rewolucję.

O tym, że garnizon piotrogrodzki zamienił się w gawiedź niezdolną do stawiania oporu, świadczy wymownie incydent, do którego doszło 28 lutego na inauguracyjnej sesji nowo powołanej Rady Piotrogrodzkiej. Według wspomnień Szlapnikowa, po otwarciu zebrania przez Czcheidzego i złożeniu przez Komitet Wykonawczy sprawozdania z działalności

wysłuchano komentarzy do sprawozdania, przeważnie nieistotnych. Przemawiali żołnierze, przedstawiciele pułków, przekazując pozdrowienia i gratulacje z okazji „zwycięstwa ludu”. Dzięki tym wystąpieniom sesja szybko przekształciła się z rzeczowego zebrania w wiec. [...] W pobliżu Pałacu Taurydzkiego słychać było serie z karabinów maszynowych. Na salę, w której toczyło się zebranie, dochodziły odgłosy strzelaniny, wychwytywane wyostrzonym słuchem żołnierzy. Natychmiast wybuchł popłoch. Ludzie tłumnie rzucili się do drzwi, jak fala zalewając Salę Katarzyny. Znajdujący się w tym ogromnym pomieszczeniu żołnierze także usiłowali dopchać się do wyjść położonych po różnych stronach sali. Niektórzy wybijali okna wychodzące na ogród i skakali przez rozbite szyby<sup>54</sup>.

Pociąg carski – błękitny ze złotym szlakiem – opuścił Mohylew 28 lutego o godzinie 5 nad ranem, przed Iwanowem i jego wojskiem; poprzedzał go pociąg eskorty wiozący sztab i straż wojskową. Aby nie przeszkadzać misji Iwanowa, zrezygnowano z najkrótszej drogi do Carskiego Sioła<sup>55</sup> i obrano dłuższą, okrężną trasę – pociąg pojechał najpierw na wschód, w kierunku Moskwy, a w Wiaźmie skręcił na północny zachód, ku Bołogoje. Objazd ten miał przynieść poważne konsekwencje. Iwanow, zgodnie z planem, 1 marca dotarł do Carskiego Sioła. Gdyby pociąg carski jechał tą samą trasą, Mikołaj miałby obok siebie małżonkę 2 marca,



kiedy wywierano na niego presję, aby abdykował. Caryca była przeświadczona, że gdyby była przy nim, oparłby się żądaniom zrzeczenia się tronu.

Świta carska podróżowała bez przeszkód przez cały dzień 28 lutego, ale około godziny 1 nad ranem, kiedy wiozący eskortę pociąg wjeżdżał na stację Mała Wiszera, 170 km na południowy wschód od stolicy, wsiadł oficer z wiadomością, że tory przed nimi znajdują się pod kontrolą „nieprzyjaznych” wojsk. Gdy nieco później salonka dotarła do Małej Wiszery, obudzono cara. Po krótkiej naradzie postanowiono zawrócić do Bołogoje i stamtąd udać się do Pskowa, kwatery Frontu Północnego, którym dowodził generał Nikołaj Ruzski, oraz najbliższego punktu wyposażonego w telegraf Hughesa. Wojejkow, który był świadkiem tego epizodu, twierdził, że Mikołaj przez cały czas w pełni zachowywał panowanie nad sobą<sup>56</sup>. Pociąg carski przyjechał do Pskowa 1 marca o godzinie 19.05.

Po przyjeździe Mikołaja powitał gubernator, ale ku powszechnemu zaskoczeniu i konsternacji Ruzski był nieobecny. Pojawił się w kilka minut później, „zgarbiony, siwy staruszek w gumowych kaloszach [...] o twarzy bladej i schorowanej, z oczami nieprzyjaźnie spoglądającymi zza okularów”<sup>57</sup>. Ruzski, który w nadchodzących wydarzeniach miał odegrać kluczową rolę jako drugi po Aleksiejewie, był chyba najbardziej rozpolitykowanym z dowodzących generałów. Często miał konflikty z Protopopowem w związku ze sposobem załatwiania przez niego spraw dostaw żywności, a także z jego decyzją o wyłączeniu piotrogrodzkiego okręgu wojskowego spod dowództwa Ruzskiego. Całym sercem sympatyzował z opozycją w Dumie. Mikołaja nie lubił, a instytucję caratu uważał za anachronizm. „Tak więc Mikołaj dwa najbardziej krytyczne dni swego życia [miał spędzić] pod wpływem dowódcy wojskowego, który najbardziej stanowczo opowiadał się przeciw [niemu]”<sup>58</sup>. Od chwili przybycia cara Ruzski starał się go najpierw przekonać, że powinien pójść na ustępstwa wobec Dumy, a następnie, że powinien abdykować\*.

Tego wieczoru oczekiwano w Pskowie Rodzianki z dokładną relacją o sytuacji w stolicy, ale Rada Piotrogrodzka uniemożliwiła mu wyjazd. O godzinie 20.41 poinformowano o tym fakcie Psków<sup>59</sup>.

Mikołaj nawet się nie domyślał, że przestał się w ogóle liczyć, gdyż wydarzenia w stolicy rozwijały się własnym trybem. Przebywający tam jego funkcjonariusze cywilni i wojskowi utracili wszelkie panowanie na sytuacją. 1 marca konflikt polityczny toczył się już nie między carem a Dumą, lecz między Dumą a nowym prezydentem do władzy, Radą Piotrogrodzką.

**K**iedy sprawy rozruchów już zrobili swoje, środek ciężkości przesunął się do Pałacu Taurydzkiego. Poprzedniego wieczoru przywódcy Dumy dowiedzieli się,

\* Ruzskiego aresztowali bolszewicy we wrześniu 1918 roku, kiedy był już na emeryturze i mieszkał w Piatigorsku na północy Kaukazu, i następnego miesiąca zamordowali razem z 136 innymi ofiarami terroru. Zabiegał usilnie o oczyszczenie się od zarzutów, że wywierał presję na Mikołaja, aby zrzekł się tronu. (Aleksandra w liście do Mikołaja z 3 marca 1917 roku nazwała go „judaszem”: KA 1923, nr 4, s. 219). Jego relacja, opowiedziana S.N. Wilczkowskiemu, w: RL 1922, nr 3, ss. 161–186.

że car nakazał im zawieszenie obrad. Pod naciskiem deputowanych radykalnych Rodzianko niechętnie zwołał na następne przedpołudnie sesję Bloku Postępowego i Konwentu Seniorów, złożonego z przedstawicieli stronnictw zasiadających w Dumie<sup>60</sup>. Duma otrzymała więc szansę zmanifestowania swej siły przez odmowę wykonania carskiego rozkazu i ponowne zebranie się w roli zgromadzenia rewolucyjnego. Duma tak długo stała w pierwszym szeregu opozycji wobec caratu, że gdy w mieście szerzył się chaos, odruchowo zwracano ku niej wzrok w oczekiwaniu, że obejmie przywództwo. Spodziewano się, że natychmiast przystąpi do formowania rządu i przejmie kontrolę nad administracją państwową.

Ale kiedy nareszcie wybiła stosowna godzina, Duma zaczęła się zasłaniać kruczkami prawnymi. Mikołaj nadal pozostawał suwerenem: skoro zarządził odroczenie obrad, Duma nie miała legalnych podstaw do istnienia. Część deputowanych, z lewicy i z prawicy, domagała się zignorowania poleceń cara, ale Rodzianko odmówił; zadepeszował natomiast do Mikołaja, prosząc o upoważnienie Dumy do wyłonienia rządu. Wczesnym popołudniem Rodzianko przychylił się do decyzji Konwentu Seniorów o takim trybie postępowania. Starsi politycy Dumy byli mocno podenerwowani. W obawie przed podsycaniem gniewu mas i pogłębianiem anarchii woleli nie rzucić carowi jawnego wyzwania. Jednocześnie uznali, że nie mogą pozostać bezczynni, ponieważ tłumy ciągnęły już w kierunku gmachu Dumy, żądając czynów. 27 lutego 25-tysięczny tłum wypełnił plac przed Pałacem Taurydzkim, a część demonstrantów wtargnęła do gmachu.

W obliczu tej krytycznej sytuacji seniorzy wypracowali kruchy kompromis. Przychylając się do życzenia cara, poprosili deputowanych, aby o godzinie 14.30 zbrali się jako „nieoficjalne gremium” w innej sali pałacu, zwanej Salą Półokrągłą. Obecna tam była większość członków Bloku Postępowego z dodatkiem socjalistów, ale praktycznie bez konserwatystów. Oto jak tę scenę opisuje Szulgin:

Z trudem mieściliśmy się w sali: była tu cała Duma. Rodzianko i seniorzy zasiedli za stołem. Wokół nich siedzieli i stali stłoczeni pozostali, tworząc zbitą tłum. Przestraszeni, podnieceni, duchowo jak gdyby lgnąc do siebie. Nawet odwieczni przeciwnicy poczuli nagle, że jest coś równie dla wszystkich niebezpiecznego, groźnego, odrażającego. Była to ulica, uliczny motłoch. [...] Czulo się jego gorący oddech. [...] Wraz z ulicą zbliżało się coś, o czym bardzo niewiele myślało, ale co z pewnością podświadomie wszyscy wyczuwali. Dlatego właśnie byli bladzi, ukrywając ściskający serce strach. Ulicą, otoczona wielotysięcznym tłumem, szła śmierć...<sup>61</sup>.

Po chaotycznej dyskusji, w trakcie której rzecznicy natychmiastowego przejścia władzy przez seniorów starli się z ostrożniejszymi zwolennikami praworządności, postanowiono powołać złożoną z 12 członków Dumy egzekutywę o charakterze nadal „nieoficjalnym”, która miała się nazywać „Tymczasowym Komitetem Dumy Państwowej dla Przywrócenia Porządku w Stolicy i Utrzymywania Kontaktów z Osobistościami i Instytucjami”. Na jego czele stanął Rodzianko, a składał się początkowo z przedstawicieli Bloku Postępowego oraz dwóch socjalistów (Kierenski i Czheidze); była to więc szeroka koalicja – od umiarkowanych nacjonalistów do

mienszewików. Nadana tej instytucji groteskowo nieporęczna nazwa była odzwierciedleniem bojaźliwości jej inicjatorów. Rewolucyjny przewrót, który od tak dawna przewidywali, zaskoczył ich; doświadczeni w pojedynkach z ministrami, nie mieli pojęcia, jak postępować z rozszalałym tłumem. Nie wiedzieli nawet, jak sięgnąć po władzę. Pisarka Zinaida Gippius, obserwując bojaźliwość przywódców Dumy i przeciwstawiając ją zdecydowaniu radykalnej inteligencji zasiadającej w Radzie, zanotowała w dzienniku uwagę o psychicznych oporach, które ich hamowały:

Potrąbili tylko błagać o „prawowitą władzę”. Rewolucja zlikwidowała tę władzę bez ich udziału. Nie oni ją obalili: oni tylko odruchowo pozostali na powierzchni, na szczycie – biernie, niczego przedtem nie aranżując. Ale z natury rzeczy byli bezsilni, ponieważ nie potrafili wziąć władzy – musiała im być dana, i to dana odgórnie. Dopóki nie poczuli się uprawnieni do przejęcia władzy, nie byli w stanie jej sprawować<sup>62</sup>.

Dowodzono<sup>63</sup>, że zaniechanie przez Dumę natychmiastowego, jednoznacznego przejścia władzy przyniosło katastrofalne skutki, ponieważ pozbawiło legitymizacji wyłoniony przez nią Rząd Tymczasowy. Jednak znaczenie, jakie można



34. Tymczasowy Komitet Dumy. Pierwszy od lewej siedzi Władimir Lwow, pierwszy z prawej – Michaił Rodzianko. Stoją: pierwszy z lewej Wasilij Szulgin, drugi z prawej Aleksandr Kierenski.

by przywiązywać do tego faktu, wynika w mniejszym stopniu z prawnych aspektów suwerenności, które szerokich mas zupełnie nie obchodziły, w większym zaś z ujawnionej przy tej okazji cechy mentalności, a mianowicie strachu przed odpowiedzialnością. Pewien naoczny świadek opowiadał, że grupa członków Dumy postanowiła ukonstytuować się jako Komitet Tymczasowy w atmosferze niewiele odbiegającej od tej, w jakiej w normalnych czasach Duma mogłaby wyłonić komisję do spraw rybołówstwa<sup>64</sup>. Były szef piotrogrodzkiej Ochrazy, Aleksandr Gierasimow, sądził, że upierając się przy fikcji, jakoby nie przejmowali władzy, lecz powoływali nieoficjalne gremium do uporania się z zamieszkami, przywódcy Dumy pragnęli zabezpieczyć się także przed postępowaniem karnym w przypadku, gdyby Koronie udało się rebelię stłumić, w ciągu dnia dowiedzieli się bowiem o nadciągającej ekspedycji karnej generała Iwanowa<sup>65</sup>.

Polskie przysłowie powiada, że na bezrybiu i rak ryba. W oczach piotrogrodzkiego tłumu Duma była rządem i od 27 lutego do 1 marca liczne delegacje ciągnęły do Pałacu Taurydzkiego z zapewnieniami o poparciu i wierności. Byli wśród nich nie tylko robotnicy, żołnierze i inteligenci, ale też tysiące oficerów, oddziały wojskowe ochraniające pałace cesarskie oraz – co najdziwniejsze – pododdział Korpusu Żandarmerii, który pomaszzerował do Pałacu Taurydzkiego przy dźwiękach *Marsylianki*, niosąc czerwone flagi<sup>66</sup>. 1 marca wielki książę Cyryl Władimirowicz\*, komendant straży pałacowej w Carskim Siole i kuzyn Mikołaja, oświadczył, że on i jego ludzie uznają władzę Rządu Tymczasowego<sup>67</sup>.

Nagłą odmianę uczuć najbardziej nieoliberalnych elementów społeczności piotrogrodzkiej – prawicowych oficerów, żandarmów, policjantów, którzy zaledwie przed kilkoma dniami byli podporą monarchii – można wytłumaczyć tylko jednym: strachem. Szulgin, który znajdował się w centrum wydarzeń, nie żywił wątpliwości, że zwłaszcza oficerów paraliżował strach i że szukali ochrony w Dumie, aby ocalić życie przed zemstą zbuntowanego wojska<sup>68</sup>.

Komitet Tymczasowy wystosował depezę do dowódców sił zbrojnych, komunikując, że w celu położenia kresu kryzysowi władzy przejął rządy z rąk starego gabinetu. Porządek wkrótce zostanie przywrócony<sup>69</sup>.

Wieczorem Rodzianko odwiedził premiera Golicyna, by dowiedzieć się, czy car wyraził zgodę na powołanie rządu Dumy. Golicyn przekazał mu odmowną odpowiedź Mikołaja. Kiedy Rodzianko z wiadomością tą wrócił o godzinie 22 do Pałacu Taurydzkiego, przystąpiono do przewlekłych dyskusji w łonie Komitetu Tymczasowego; doprowadziły one do nieuchronnego wniosku, że nie ma innej rady, jak przejąć *de facto* władzę rządową. Alternatywą było bądź całkowite załamanie porządku, bądź przejęcie władzy przez konkurencyjne, radykalne ciało – Radę Piotrogrodzką, która powstała właśnie tegoż dnia<sup>70</sup>.

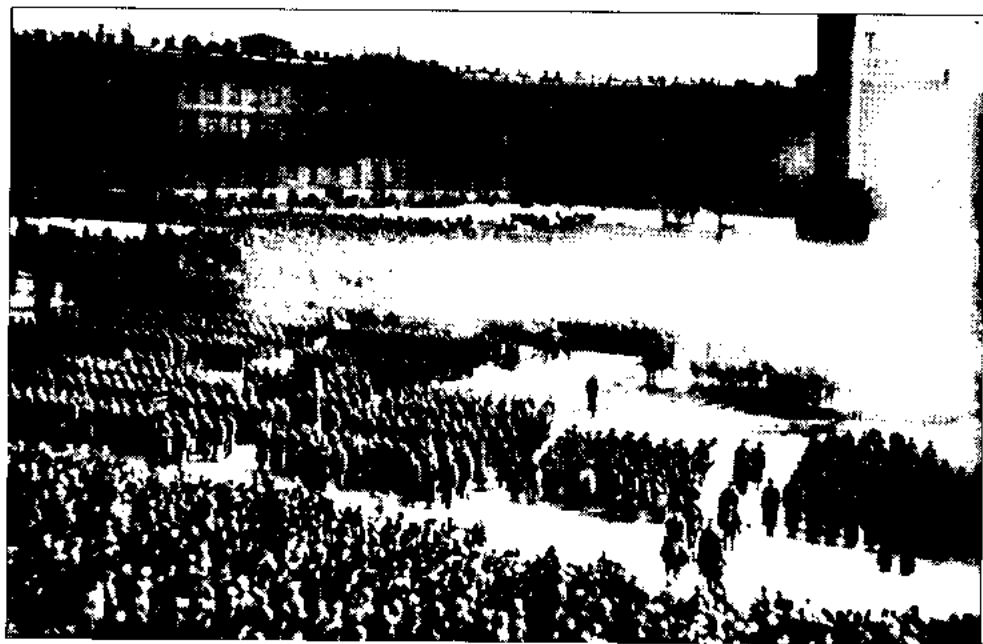
O wskrzeszeniu Rady Piotrogrodzkiej pierwsi dyskutowali mienszewicy już 25 lutego, ale inicjatywa wyszła od dwóch członków Centralnej Grupy Robotniczej,

\* Po rewolucji, na emigracji, miał się ogłosić spadkobiercą tronu Romanowów.

którzy – uwięzieni w styczniu na rozkaz Protopopowa – 27 lutego rano zostali uwolnieni przez powstańczy tłum. Byli to mienszewicy: przewodniczący Grupy, Kuźma Gwozdiew, oraz jej sekretarz, Boris Bogdanow. Wystosowano apel do żołnierzy, robotników i wszystkich mieszkańców Piotrogradu o wybieranie przedstawicieli na wyznaczoną na ten wieczór w Pałacu Taurydzkim inauguracyjną sesję Rady. Apel podpisał „Tymczasowy Komitet Wykonawczy Rady Delegatów Robotniczych”<sup>71</sup>. Zabrakło już czasu na przeprowadzenie wyborów i kiedy tego wieczoru otwarto zebranie, obecna była tylko garstka wybranych przedstawicieli. Choć według niektórych relacji pojawiło się aż 250 osób, większość stanowili widzowie; tylko 40–50 uznano za uprawnionych do głosowania<sup>72</sup>. Zebranie wybrało Tymczasowy Komitet Wykonawczy, złożony z ośmiu czy dziewięciu członków, wyłącznie mienszewików; Czcheidze objął przewodnictwo, a jego zastępcami zostali Kierenski i Matwiej Skobielew. Ponieważ nie prowadzono protokołu, nie sposób dokładnie odtworzyć przebiegu zebrania. Przemawiało kilku żołnierzy i postanowiono przyjąć ich do odrębnej sekcji Rady. Potem nastąpiła dyskusja nad sprawami aprowizacyjnymi oraz o potrzebie utworzenia milicji dla utrzymywania porządku. Przegłosowano wniosek o wydawanie „Izwiestii” jako oficjalnego organu Rady i zwrócenie się do Komitetu Tymczasowego o wstrzymanie funduszy dla władz carskich przez przejęcie kontroli nad Bankiem Państwowym i innymi instytucjami finansowymi<sup>73</sup>.

Dwudziestego ósmego lutego fabryki i jednostki wojskowe wybierały delegatów do Rady. Wybrano w przytłaczającej większości umiarkowanych socjalistów: partie ekstremistyczne (bolszewicy, eserowcy-maksymaliści i międzydzielnicowcy) uzyskały łącznie niespełna 10 procent głosów<sup>74</sup>. Procedura głosowania była chaotyczna: naśladowano tradycyjne praktyki rosyjskich zgromadzeń ludowych, które dbały nie o matematycznie ścisłą reprezentację poszczególnych opinii, lecz o wyrażanie zbiorowej woli. Małe warsztaty wysyłały tę samą liczbę przedstawicieli, co wielkie fabryki, podobnie jednostki wojskowe od pułków do kompanii; w rezultacie w Radzie przytłaczającą przewagę mieli delegaci drobnych zakładów i garnizonu. W drugim tygodniu istnienia Rady na 3000 delegatów było 2000 żołnierzy<sup>75</sup> – i to w mieście, w którym liczba robotników przemysłowych była dwu- lub trzykrotnie większa niż wojskowych. Na zdjęciach Rady przeważają wojskowe szynele.

Plenarne sesje Rady (pierwsza odbyła się 28 lutego) przypominały gigantyczne zgromadzenia wiejskie: mogło się zdawać, że fabryki i koszary wydelegowały swoich *bolszaków*. Porządku dziennego ani procedury podejmowania uchwał nie było; w praktyce dyskusja była powszechnie dostępna; kto chciał, mógł powiedzieć swoje, a werdykt osiągnano jednomyślnie. Podobnie jak zgromadzenia wiejskie, na tym etapie Rada przypominała ławicę ryb, zdolną do natychmiastowej zmiany kierunku pod wpływem niewidzialnego impulsu. Suchanow tak opisuje te pierwsze zgromadzenia:



35. Żołnierze garnizonu pietrogradzkiego zbierają się przed Pałacem Zimowym, aby złożyć przysięgę na wierność Rządowi Tymczasowemu.



36. Marynarz usuwa naramienniki oficerowi.

„A co się dzieje w Radzie?” – pamiętam, jak spytałem kogoś, kto wyszedł zza zasłony. Machnął ręką w geście bezsilności: „Puste gadanie! Kto chce, wstaje i gada, co mu ślina na język przyniesie”.

Kilkakrotnie miałem sposobność przejść przez salę obrad. Początkowo wyglądało to podobnie jak poprzedniej nocy: delegaci siedzieli na krzesłach i ławkach, przy stole w środku sali i pod ścianami; w przejściach oraz w każdym kącie sali stali wśród siedzących ludzie o najrozmaitszym wyglądzie, wznosząc zamieszanie i przerywając obrady. Potem tłumy stojących gęstniały, tak że trudno się było precyzyjnie wyrazić, że nawet zajmujący krzesła także z nich rezygnowali, a cała sala, z wyjątkiem pierwszych rzędów, zamieniała się w skłębioną ciżbę stojących z wyciągniętymi szjami. [...] W kilka godzin później z sali usunięto wszystkie krzesła, żeby nie zajmowały miejsca, a ludzie, oczekując potem, stali ciasno stłoczeni. Samo „Prezydium” stało na stole, a cały tłum najbardziej zaradnych, którzy wdrapali się na stół, górował nad przewodniczącym, przeszkadzając mu w prowadzeniu obrad. Nazajutrz albo dzień później znikły także stoły, z wyjątkiem stołu przewodniczącego, a wreszcie zgromadzenie zaczęło wyglądać jak masówka w ujeżdżalni koni<sup>76\*</sup>.

Ponieważ taki tłum nie mógł służyć żadnym celom oprócz tego, że był forum dla krasomówców, i ponieważ intelektualisci wierzyli, że to oni najlepiej wiedzą, co dobre dla „mas”, podejmowanie decyzji w imieniu Rady rychło przeszło w ręce Komitetu Wykonawczego. Nie było to jednak ciało reprezentujące robotników i żołnierzy, gdyż jego członków nie wybierała Rada, lecz – jak w 1905 roku – miały ich partie socjalistyczne. Członkowie Komitetu Wykonawczego reprezentowali nie robotników i żołnierzy, ale swoje organizacje partyjne, mogli więc być w każdej chwili odwołani i zastąpieni innymi przedstawicielami tych partii. Była to rozmyślna polityka radykalnych intelektualistów, o czym świadczy następujący incydent. 19 marca sekcja żołnierska przegłosowała zwiększenie składu Komitetu Wykonawczego o 9 żołnierzy i 9 robotników. Komitet propozycję tę odrzucił z uzasadnieniem, że powiększenie składu nastąpi na Wszechrosyjskiej Naradzie Rad, którą wyznaczono na koniec miesiąca<sup>77</sup>. Kierujący Komitetem Wykonawczym intelektualisci usiłowali nawet zachowywać w tajemnicy jego skład. Nazwiska jego członków ujawnili dopiero w końcu marca, kiedy na ulicach Piotrogradu pojawiły się ulotki z żądaniem opublikowania składu<sup>\*\*</sup>.

Tak więc Komitet Wykonawczy, zamiast służyć jako egzekutywa Rady, był organem koordynacyjnym partii socjalistycznych, stanowiącym nadbudówkę Rady i wypowiadającym się w jej imieniu. Pierwsza kooptacja do Komitetu nastąpiła 6 marca, kiedy do wydelegowania rzecznika zaproszono partię ludowych socjalistów. W dwa dni później dodano socjalistę-rewolucjonistę reprezentującego grupę, która przyjęła nazwę „oficerów-republikanów”. 11 marca po jednym mandacie

\* Określenie „ujeżdżalnia koni” przypuszczalnie nawiązuje do królewskiego manège w Paryżu, podczas rewolucji siedziby Konwentu Narodowego słynącego z bałaganiarskich posiedzeń.

\*\* A. Szaplunikow, *Siemnadcatyj god*, t. III, Moskwa–Leningrad 1927, s. 173. Tajemniczość ta mogła wynikać z zakłopotania, że tak wielu członków Komitetu Wykonawczego nie było narodowości rosyjskiej (Gruzini, Żydzi, Łotysze, Polacy, Litwini itd.) – zob. W.B. Stankiewicz, *Wospominania 1914–1919 g.*, Berlin 1920, s. 86.



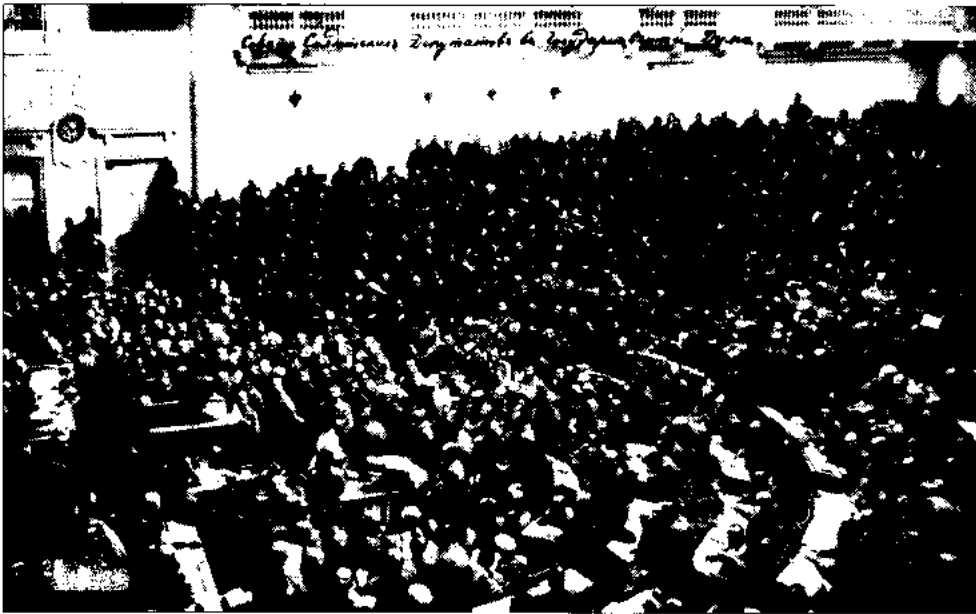
37. Kuźma Gwozdiew, mienszewicki działacz związkowy i jeden z założycieli Rady Piotrogrodzkiej.

otrzymały Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPiL) oraz łotewska socjaldemokracja. 15 marca dodano delegata bolszewików. Metodę poszerzania składu Komitetu Wykonawczego sformalizowano 18 marca, przyjmując zasadę, że każda partia socjalistyczna ma prawo do trzech miejsc: dwóch dla ludzi wytypowanych przez Komitet Centralny i jednego dla członka organizacji lokalnej\*.

Zasada ta miała trzy następstwa. Sztucznie rozdymała reprezentację partii bolszewików, która cieszyła się niewielkim poparciem wśród robotników, a praktycznie żadnym wśród żołnierzy. Umacniała także reprezentację umiarkowanych socjalistów, co w efekcie nadało Komitetowi Wykonawczemu zabarwienie polityczne, które z czasem doprowadziło do rozdzwieniu z coraz bardziej radykalnymi nastrojami panującymi w kraju. Wreszcie – co najważniejsze – doprowadziła do zbiurokratyzowania Komitetu Wykonawczego: samozwańczy organ wykonawczy „mas robotniczych i żołnierskich” stał się w konsekwencji komitetem radykalnych intelektualistów – praktycznie bez jednego robotnika czy żołnierza – intelektualistów goniących za własnymi wizjami i aspiracjami:

\* B.J. Naliwajskij (red.), *Pietrogradskij Sowiet raboczych i sołdatskich dieputatow: Protokoły zasedanij Ispolnitielnogo komitietu i Biuro Ispolnitielnogo komitietu*, Moskwa–Leningrad 1925, s. 59. Zdaniem Marka Ferro *Des Soviets au Communisme Bureaucratique*, Paryż 1980, s. 36, rezolucję zgłosił Szlapnikow. Dzięki podobnej procedurze w maju, po powrocie ze Stanów Zjednoczonych, miejsce w Komitecie Wykonawczym otrzymał Lew Trocki.





38. Żołnierscy delegaci do Rady Piotrogradzkiej obradują w budynku Dumy Państwowej.

Przejmowanie władzy przez biurokrację w imieniu organizacji było procesem nieodwracalnym. Reprezentację ustalano na podstawie przynależności do organizacji, a nie zwycięstwa w wyborach, które odbywały się tylko dla zachowania pozorów. Jednak nie wskazuje na to, aby ci demokraci świadomie zamierzali pogwałcić demokratyczny tryb postępowania lub doprowadzić do ośmieszenia go. Żadne protesty czy dyskusje nie zakłócały atmosfery jedności, z wyjątkiem sporów o liczbę przedstawicieli, których miano dokooptować, czy o wybór organizacji uznawanych za „reprezentatywne”. Wokół tych kwestii toczyła się ostra walka polityczna. Propozycja bolszewików zmierzała do podwojenia liczby ich przedstawicieli przez przyjęcie bolszewików lotewskich, w celu zapewnienia dodatkowych głosów. Przedstawiciele innych organizacji nie zgłaszali sprzeciwu: w sumie taka procedura gwarantowała niebolszewikom równą albo jeszcze większą przewagę liczby wybranych. Tą metodą każdy kierunek i podkierunek socjaldemokracji czy eserowców zdobywał prawo do dwóch przedstawicieli w biurze, nawet jeśli stała za nimi nie więcej niż garstka aktywistów. I na odwrót, tysiące żołnierzy i robotników, którzy naprawdę dokonali przewrotu lutowego, zeszło ze sceny na zawsze. Odtąd „przedstawiciele” [mówili] w ich imieniu<sup>78</sup>.

Zaskakujące jest, że choć w zebraniach Komitetu Wykonawczego uczestniczyła tylko skromna garstka osób wyrobionych politycznie, przebiegały one niewiele sprawniej niż zebrania pełnego składu Rady – przynajmniej w pierwszych tygodniach jej istnienia. Według opisu przedstawiciela *trudowików*, Władimira Stankiewicza, one także przypominały dom wariatów:



39. Komitet Wykonawczy (Ispolkom) Rady Piotrogradzkiej. Z przodu, z teczką w prawej ręce, Nikołaj Sokolow. Po jego lewej stronie, pochylony do przodu, Nikołaj Czcheidze

W tym okresie Komitet Wykonawczy miał niezwykłą wagę i znaczenie. Formalnie reprezentował tylko Piotrogród, ale w rzeczywistości był rewolucyjnym przedstawicielstwem całej Rosji, najwyższą instytucją władzy, której wszędzie słuchano z największą uwagą jako przewodnika i przywódcy zrewoltowanego ludu. Było to jednak zupełnie złudzenie. Nie było żadnego przywództwa i nawet być go nie mogło. [...]

Zebrania zaczynały się codziennie o godzinie 13, czasem wcześniej, i trwały do późnej nocy, chyba że odbywało się posiedzenie Rady, a Komitet Wykonawczy, przeważnie w pełnym składzie, brał w niej udział. Porządek dzienny zazwyczaj ustalała „wspólnota” [mir], ale bardzo rzadko dochodziło do rozstrzygnięcia nie tylko wszystkich spraw, ale nawet pojedynczego zagadnienia, ponieważ w trakcie zebrania zawsze wyłaniały się kwestie uboczne, którymi należało się zająć poza porządkiem dziennym. [...] Problemy trzeba było rozstrzygać pod presją całej rzeszy delegatów i petentów z garnizonu pietrogradzkiego, z frontu, z najdalszych zakątków Rosji. Wszyscy ci delegaci, nie zważając na nic, domagali się wysłuchania na plenarnych posiedzeniach Komitetu Wykonawczego, ponieważ nie chcieli mieć do czynienia z poszczególnymi jego członkami czy komisjami. Ilekroć zbierała się Rada w pełnym składzie lub jej sekcja żołnierska, wszystko ulegało katastrofalnemu rozprzężeniu [...].

Często najważniejsze decyzje podejmowała najzupełniej przypadkowa większość. Nie było czasu na przemyślenie spraw, ponieważ wszystko robiono w pośpiechu, po wielu nieprzespanych nocach, w zamieszaniu. Wszyscy byli fizycznie wyczerpani. Bezsenne noce. Nie kończące się zebrania. Brak należytego pożywienia: ludzie odżywiali się

chlebem i herbatą, a tylko od czasu do czasu otrzymywali żołnierski posiłek podawany bez widelców i noży<sup>79</sup>.

Według Stankiewicza w tym początkowym okresie „w Komitecie Wykonawczym można było zawsze postawić na swoim, jeśli się tylko należało wystarczająco uporczywie”. W tych warunkach krasomówstwo zastępowało analizę, a dobre zamiary rzeczywistość. Później, pod koniec marca, kiedy czołowy mienszewik gruziński, Iraklij Cereteli, powrócił z syberyjskiego zesłania i przejął przewodnictwo, posiedzenia Komitetu Wykonawczego stały się nieco bardziej uporządkowane, w dużej mierze dzięki temu, że uchwały uzgadniano zawczasu na zebraniach poszczególnych partii socjalistycznych.

Bardzo szybko więc Rada Piotrogradzka zapadła na rozdwojenie osobowości: na szczycie przemawiając w imieniu Rady gremium socjalistycznych intelektualistów zorganizowanych w Komitecie Wykonawczym, na dole bezradne wiejskie zebranie. Jeśli nie liczyć jej wywodzących się z inteligencji rzeczników, Rada była organem wiejskim, zagubionym w najbardziej kosmopolitycznym mieście cesarstwa. I nic dziwnego: jeszcze przed wojną Piotrogród był miastem w przytłaczającej mierze chłopskim, chłopci stanowili 70 procent jego mieszkańców. W czasie wojny ta wiejska cizba zwiększyła się o 200 000 robotników sprowadzonych ze wsi do pracy w przemyśle wojennym oraz o 160 000 rekrutów i rezerwistów, przeważnie tego samego pochodzenia.

Zgodnie z tradycyjnym poglądem mienszewików i eserowców, którzy uważali rady za organy „demokratycznej” kontroli nad „burżuazją”, Komitet Wykonawczy postanowił 1 marca, większością 13 głosów przeciwko 8, nie przystępować do rządu, który właśnie usiłowała powołać Duma\*. Dzięki tej uchwale socjalistyczna inteligencja zastrzegła sobie prawo sterowania rządem i krytykowania go, bez brania na siebie odpowiedzialności za rządzenie: stanowisko to było bardzo podobne do tego, które zajmowała opozycja parlamentarna w stosunku do caratu. Podobnie jak wtedy, kiedy kierownictwo Dumy wahało się, czy sięgać po władzę polityczną, radykalna inteligencja działała z pobudek nie tylko teoretycznych, ale i osobistych. W oczach potomnych wydarzenia z 26–27 lutego 1917 roku wydawać się mogły symbolem nieodwracalnego zerwania z przeszłością, ale nie tak postrzegali je współcześni. W tym okresie bunt objął tylko Piotrogród – nikt inny nie poszedł za przykładem stolicy. W każdej chwili mogły nadciągnąć ekspedycje karne z frontu. Współczesny świadek wydarzeń i ich historyk, Siergiej Mielgunow, zwrócił uwagę, że w tym momencie kilka tysięcy dobrze dowodzonych i uzbrojonych ludzi z łatwością mogło odzyskać kontrolę nad Piotrogradem, a wtedy życie intelektualistów zagrażałoby duże niebezpieczeństwo<sup>80</sup>. Bardziej przezorne

\* N. Suchanow, *Zapiski o rewolucji*, t. I, Berlin 1922, ss. 255–256; *Rewolucja*, t. I, s. 49; T. Hasegawa, *The February Revolution: Petrograd 1917*, Seattle–Londyn 1981, ss. 410–412. Mniejszość stanowili członkowie żydowskiego Bundu oraz kilku mienszewików i międzydzielnicowców.

wydawało się więc pozwolenie „burżuazyjnej” Dumie na objęcie władzy i manipulowanie nią zza kulis.

W ten sposób 27 lutego 1917 roku w Rosji powstał szczególny system rządów zwany dwuwładzą; przetrwał do 25–26 października, kiedy ustąpił miejsca dyktaturze bolszewickiej. Teoretycznie Komitet Tymczasowy Dumy – wkrótce przemianowany na Rząd Tymczasowy – ponosił pełną odpowiedzialność za administrację, a Rada poprzestawała na funkcjach kontrolnych; przypominało to relacje ciała ustawodawczego i wykonawczego. Rzeczywistość jednak była zupełnie odmienna. Rada, a ściślej mówiąc Komitet Wykonawczy, na własną rękę administrowała i stanowiła prawa, często nie zadając sobie nawet trudu poinformowania rządu. Po drugie, partnerzy tego układu nie byli w stanie efektywnie współdziałać, gdyż dążyli do różnych celów. Przywódcy Dumy pragnęli utrzymać rewolucję w korbach, przywódcy Rady chcieli ją pogłębić. Pierwsi byliby szczęśliwi, gdyby udało się zatrzymać bieg wydarzeń w punkcie, jaki osiągnęły 27 lutego po zapadnięciu zmroku. Dla drugich 27 lutego był tylko szczeblem do „prawdziwej”, to znaczy socjalistycznej, rewolucji.

Po podjęciu decyzji, że nie ma innej możliwości, jak powołanie gabinetu wbrew życzeniom cara, przywódcy Dumy byli wciąż skrępowani z dwóch względów: z powodu braku legitymizacji i braku środków kontroli nad niesfornym tłumem. Bardziej konserwatywni członkowie Komitetu Tymczasowego, a wśród nich Szulgin i Guczkow, byli zdania, że należy podjąć jeszcze jedną próbę przekonania Mikołaja, aby zezwolił Dumie na sformowanie gabinetu. Ale większość uważała to za bezcelowe, wybierając szukanie legitymizacji w Radzie Piotrogrodzkiej lub – ściślej mówiąc – u radykalnej inteligencji z Komitetu Wykonawczego.

Decyzja ta była w najwyższym stopniu zaskakująca. Rada była bądź co bądź ciałem nieoficjalnym, ukonstytuowanym w sposób przypadkowy i kierowanym przez przedstawicieli partii socjalistycznych, których nikt nie wybierał. Najwyżej można by o niej powiedzieć, że reprezentowała robotników i żołnierzy Piotrogradu i okolic, a więc zaledwie milion obywateli w kraju zamieszkanym przez 170 milionów. Z punktu widzenia legalności IV Duma – nawet jeśli się pamięta, że pochodziła z wyborów, w których prawo głosu było bardzo ograniczone – miała znacznie większe prawo do przemawiania w imieniu całego kraju. Ale jej przywódcy wierzyli, że liczebność jest gwarancją bezpieczeństwa: współpraca z partiami socjalistycznymi miałyby im pozwolić na skuteczniejsze opanowanie tłumów, a także na uporanie się z potencjalną kontrrewolucją. W tym okresie w Komitecie Wykonawczym zdecydowanie dominowali mienszewicy, którzy zgadzali się, aby Duma przejęła formalne uprawnienia rządu. Decyzja szukania legitymizacji w Radzie reprezentowanej przez Komitet Wykonawczy była więc psychologicznie zrozumiała. Ale to bynajmniej nie dawało nowemu rządowi potrzebnej mu legitymizacji. Kiedy 2 marca nowego ministra spraw zagranicznych, Milukowa, słuchacze, do których przemawiał, zapytali: „Kto was wybierał?” – mógł tylko odpowiedzieć: „Zostaliśmy

wybrani przez rosyjską rewolucję<sup>81</sup>. Pod tym stwierdzeniem miałby równe prawo podpisać się każdy inny pretendent do władzy\*.

Zasiadający w Komitecie Wykonawczym socjalistyczni intelektualści nie mieli zamiaru dawać nowemu rządowi *carte blanche*. Gotowi byli poprzeć go tylko pod warunkiem, że zaakceptuje i zrealizuje odpowiadający im program działania: po rosyjsku wyraża to określenie *postolku-poskolku* (o tyle, o ile). W tym celu opracowali 1 marca 9-punktowy program<sup>82</sup>, który miał służyć za podstawę współpracy z nowym rządem. Przedstawiciele obu gremiów spotkali się o północy z 1 na 2 marca. Milukow negocjował z ramienia komitetu Dumy; Komitet Wykonawczy reprezentowała wielopartyjna delegacja, na której czele stał Czcheidze. Dość nieoczekiwanie komitet Dumy nie zgłosił żadnych zastrzeżeń do większości warunków stawianych przez Komitet Wykonawczy, w znacznej mierze dlatego, że pominięto dwa najbardziej kontrowersyjne problemy różniące liberałów od socjalistów – a mianowicie prowadzenie wojny i reformę rolną. W trakcie rokowań, które przeciągnęły się do późnej nocy, Milukow przekonał socjalistów, aby zrezygnowali z żądania wybierania oficerów przez żołnierzy. Udało mu się także zmienić postulat natychmiastowego proklamowania „republiki demokratycznej”, otwarta została więc możliwość zachowania monarchii, czego gorąco pragnął<sup>83</sup>. Obie strony doszły do porozumienia w sprawie teraz już 8-punktowego programu, który miał być ogłoszony w imieniu nowo utworzonej „Tymczasowej Rady Ministrów” za zgodą Komitetu Wykonawczego, ale bez jego kontrasygnaty. W zamierzeniu program miał służyć za podstawę działania rządu w krótkim okresie przed zwołaniem Zgromadzenia Konstytucyjnego, co miało nastąpić nicbawem. Program przewidywał:

1. natychmiastową amnestię dla wszystkich więźniów politycznych, nie wyłączając terrorystów;
2. natychmiastową proklamację wolności słowa, stowarzyszeń i zgromadzeń oraz prawa do strajku zgodnie z obietnicą rządu carskiego, daną w 1906 roku, ale nigdy nie spełnioną;
3. natychmiastowe zniesienie dyskryminacji i przywilejów związanych z narodowością, religią lub pochodzeniem społecznym;
4. natychmiastowe przygotowanie zwołania Zgromadzenia Konstytucyjnego, wybranego w powszechnym, tajnym, bezpośrednim i równym głosowaniu;
5. rozwiązanie wszystkich organizacji policyjnych i zastąpienie ich milicją z obieralnymi oficerami, podlegającą nadzorowi samorządów lokalnych;
6. nowe wybory do organów samorządu lokalnego na zasadach głosowania powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego;

\* Kiedy 18 marca generał Ruzski poprosił Rodziankę o wyjaśnienie hierarchii podległości w nowym rządzie, Rodzianko odparł, że Rząd Tymczasowy został mianowany przez Tymczasowy Komitet Dumy, który zachował kontrolę nad jego działaniem i nad nominacjami ministrów (RL 1922, nr 3, ss. 158–159). Ponieważ Komitet Tymczasowy przestał już wówczas działać, wyjaśnicie to było albo urojeniem, albo oszustwem.

7. zachowanie broni przez jednostki wojskowe, które brały udział w rewolucji, i udzielenie im gwarancji, że nie zostaną wysłane na front;
8. utrzymanie dyscypliny w siłach zbrojnych, ale poza służbą zrównanie żołnierzy w prawach z osobami cywilnymi<sup>84</sup>.

Dokument ten, sformułowany przez zupełnie wyczerpanych polityków w środku nocy, miał przynieść opłakane skutki. Najbardziej zgubne okazały się punkty 5 i 6, w myśl których za jednym zamachem likwidowano całą biurokrację prowincjonalną i policję, tradycyjnie strzegące nienaruszalności państwa rosyjskiego. Organy samorządu, które miały je zastąpić – a więc ziemstwa i rady miejskie – nigdy nie odpowiadały za administrację i nie były do tego przygotowane. Skutkiem była natychmiastowa anarchia w całym kraju: anarchia, za którą nowy rząd skwapliwie obarczył odpowiedzialnością stary system, ale która w gruncie rzeczy w dużym stopniu była jego własną winą. Nigdy i nigdzie żadna rewolucja, ani przed 1917 rokiem, ani później, nie doprowadziła do takiego chaosu administracyjnego.

Niewiele mniej katastrofalne następstwa miały punkty 1 i 7. Demokratyczny rząd nie mógł oczywiście przetrzymać w więzieniu czy na zesłaniu działaczy politycznych więzionych za przekonania. Ale powszechna amnestia, obejmująca także terrorystów, doprowadziła do zalewu Piotrogradu przez najskrajniejszych radykałów powracających z Syberii i z zagranicy. Podróżowali na koszt rządu, który spieszo im było obalić. Kiedy Brytyjczycy zatrzymali w Kanadzie Lwa Trockiego w czasie jego podróży powrotnej z Nowego Jorku, Milukow wstawił się za nim i uzyskał dla niego zwolnienie. To Rząd Tymczasowy wydał wizy wjazdowe Leninowi i jego towarzyszom, powracającym ze Szwajcarii i nie tającym zamiaru przystąpienia do działań mających na celu obalenie rządu. Rząd dał więc wolność wrogom demokracji, z których część utrzymywała kontakty z nieprzyjacielem i była przez niego finansowana – takiego działania trudno byłoby oczekiwać po rządzie bardziej doświadczonym. I wreszcie zezwalając garnizonowi piotrogrodzkiemu na zatrzymanie broni i zobowiązując się do niewysłania go na front, nowy rząd nie tylko zrzekł się znacznej części odpowiedzialności za 160 000 ludzi w mundurach, ale też zatrzymał ukrywających się w stołecznym mieście rozżalonych i uzbrojonych chłopów, których jego wrogowie mieli niebawem wykorzystać przeciwko niemu.

Później, 2 marca, międzydzielnicowiec Jurij Stieklow przedłożył w imieniu Komitetu Wykonawczego 8-punktowe porozumienie do zatwierdzenia przez Radę. Uzgodniono, że Rada mianuje „komitet nadzorczy”, który będzie pilnował rządu. Po powtórnie wynegocjowanych zmianach Komitet Tymczasowy ogłosił przejęcie władzy\*. Na prośbę Milukowa Komitet Wykonawczy zaapelował do narodu o poparcie nowego rządu. Oświadczenie było utrzymane w oziębłym tonie i obwarowane

\* Zdaniem Siergieja Mielgunowa (*Martowskie dni*, Paryż 1961, s. 107) określenia „Rząd Tymczasowy” używano oficjalnie dopiero po 10 marca.

warunkami: demokracja powinna poprzeć nową władzę „o tyle, o ile” będzie się ona wywiązywała ze swych zobowiązań i energicznie zwalczała dawny ustrój<sup>85</sup>.

Tak więc już w chwili utworzenia demokratyczny rząd rosyjski zawdzięczał swoją legitymizację grupie radykalnych intelektualistów i działał za jej przyzwoleniem, grupa ta zaś, przejąwszy kontrolę nad Radą Piotrogrodzką, przywłaszczyła sobie prawo do przemawiania w imieniu „demokracji”. Wprawdzie uzależnienie to było do pewnego stopnia uwarunkowane przez potrzebę uzyskania pomocy Rady w uspokajaniu zrewoltowanych tłumów, ale liberałowie i konserwatyści zasiadający w pierwszym Rządzie Tymczasowym nie widzieli w takim układzie nic zdrożnego. W końcu to oni sami prosili Komitet Wykonawczy o deklarację poparcia dla rządu. Niewiele mieli też zastrzeżeń do warunków, na podstawie których Komitet Wykonawczy zgodził się na udzielenie poparcia. Jak twierdził Milukow, z wyjątkiem dwóch punktów, które odrzucono lub zrewidowano, oraz punktu 7 wszystko, co zawierała deklaracja zaprojektowana przez Komitet Wykonawczy, było nie tylko do przyjęcia dla komitetu Dumy lub dopuszczało interpretację nadającą się do zaakceptowania, ale też „bezpośrednio wynikało z osobistych poglądów członków nowego rządu na jego zadania”<sup>86</sup>. I rzeczywiście, postulaty sformułowane w propozycji Komitetu Wykonawczego w punktach 1, 5 i 6 kadeci przedstawili Stołypinowi już w 1906 roku<sup>87</sup>.

Nowy gabinet starannie dobrał Milukow. Jego skład, uzgodniony 2 marca wieczorem, przedstawiał się następująco: przewodniczący Rady Ministrów i minister spraw wewnętrznych – książę Georgij Lwow, minister spraw zagranicznych – Paweł Milukow, minister sprawiedliwości – Aleksandr Kierenski, minister transportu – Nikołaj Niekrasow, minister handlu i przemysłu – Aleksandr Konowałow, minister oświaty – Aleksandr Manujłow, minister wojny – Aleksandr Guczkow, minister rolnictwa – Andriej Szyngariow, minister finansów – Michail Tierieszczenko, kontroler państwowy – Iwan Godniew, oberprokurator Świętego Synodu – Władimir Lwow.

Cała obsada miała role od dawna rozdzielone, a wymienione nazwiska pojawiały się w prasie już w latach 1915 i 1916. Przedstawiciele Dumy pokazali Komitetowi Wykonawczemu listę proponowanego gabinetu i poprosili o akceptację, ale ten wołał pozostawić tę sprawę do uznania „burżuazji”<sup>88</sup>.

Pięćdziesięciosześcioletni Lwow był zamożnym właścicielem ziemskim o wieloletnim doświadczeniu w ruchu ziemstw. W czasie wojny przewodniczył Związkowi Ziemstw i Miast (*Ziengor*). Zdaniem Milukowa wyznaczono go na szefa gabinetu, ponieważ jako przewodniczący Związku Ziemstw i Miast najbardziej nadawał się do pełnienia roli „przywódcy” społeczeństwa. Dawano jednak wyraz podejrzaniom, że Milukow wybrał go, gdyż, dążąc do przewodzenia rządowi, uważał Lwowa za wygodnego dla siebie figuranta<sup>89</sup>. Trudno byłoby wyobrazić sobie osobę mniej nadającą się do kierowania sprawami Rosji w tym burzliwym okresie. Lwow nie tylko nie miał doświadczenia w administracji publicznej, ale też był rzecznikiem skrajnej formy populizmu, korzeniami tkwiącej w nieograniczonej wierze w mądrość i dobrą wolę „ludu”. Rząd centralny uważał za skończone zło.



40. Książę Geоргij Lwow

Obejmując urząd, oświadczył: „Proces Wielkiej Rewolucji jeszcze się nie zakończył, ale każdy dzień przez nas przeżyty umacnia naszą wiarę w niewyczerpane twórcze siły narodu rosyjskiego, w jego mądrość polityczną i wielkoduszność”<sup>90</sup>. Demokratyczne i populistyczne przekonania Lwowa graniczyły z anarchizmem. Kiedy w następnych tygodniach i miesiącach do Piotrogradu zaczęły przyjeżdżać po instrukcje delegacje prowincjonalne, przyjmował je nieodmiennie z atencją i szacunkiem, ale odmawiał udzielania im wskazówek. Proszony o mianowanie nowych gubernatorów zamiast tych, których zdymisjonował rząd, odparł: „To sprawa dawnej psychologii. Rząd Tymczasowy usunął starych gubernatorów i nikogo na ich miejsce nie mianuje. Niech ich wybierają na miejscu. O takich sprawach decydować powinna nie centrala, ale sama ludność”<sup>91</sup>. Zasadę tę doprowadził do skrajności w przeświadczeniu, że w autentycznej demokracji wszystkie decyzje najlepiej podejmie zainteresowana ludność<sup>92</sup>, funkcje rządu zaś przypuszczalnie powinny się ograniczać do prowadzenia sprawozdawczości. Sekretarz gabinetu, Władimir Nabokow, pisał: „Nie przypominam sobie ani jednego wypadku, kiedy [Lwow] wyrażał się autorytatywnie lub wypowiadał się stanowczo i zdecydowanie. [...] był istnym uosobieniem bierności”<sup>93</sup>. Pozbawiony wyobraźni Lwow nie zdawał sobie sprawy z ogromu wydarzeń, w których gąszczu się znalazł. Ale czego można było się spodziewać po człowieku, któremu w czasie oglądania wodospadów



Niagary nie przyszło do głowy nic mądrzejszego niż uwaga: „No więc, co z tego? Rzeka płynie i spada. To wszystko”<sup>94</sup>. Z takim zblazowaniem obnosił się, dokądkolwiek się udawał.

Jako premier Lwow był bezgranicznym nieszczęściem, jego nieudolność zaś była tym groźniejsza, że jednocześnie objął Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Po zrezygnowaniu ze stanowiska w lipcu zniknął ze sceny i zapomniany zmarł w Paryżu w 1926 roku.

Ponieważ był tak nieudolny i bezbarwny, pozostawał w cieniu dwóch najenergiczniejszych osobistości w rządzie – Pawła Milukowa i Aleksandra Kierenskiego, najlepiej znanych polityków rosyjskich i zażartych rywali.

Urodzony w 1859 roku Milukow należał do starszego pokolenia niż Kierenski. Jego największym atutem była niewyczerpana energia: mógł pracować całą dobę bez wytchnienia, przewodnicząc naradom politycznym i prowadząc rokowania, a jeszcze znajdując czas na pisanie książek, redagowanie gazet i wygłaszanie odczytów. Miał ogromny zasób wiedzy – jego prace naukowe zapewniały mu niekwestionowaną pozycję wśród najwybitniejszych historyków rosyjskich. Był też doświadczonym parlamentarzystą ani nie wykazującym próżności, ani nie zdradzającym emocji. Było jednak coś, czego zupełny brak złamał mu karierę – intuicja polityczna. Struwe powiadał o nim, że uprawiał politykę tak, jakby to była gra w szachy, i gdyby nią była, to Milukow byłby arcymistrzem. Raz po raz dochodził do jakiejś postawy politycznej drogą dedukcji i upierał się przy niej jeszcze długo po tym, jak dla wszystkich innych było oczywiste, że jest przegrana. Kiedy był ministrem spraw zagranicznych, ta jego wada przejawiała się w uporze najpierw przy podtrzymywaniu monarchii, a później w żądaniu aneksji Konstantynopola i cieśniny Dardanele.

Kierenski był przeciwieństwem Milukowa: podczas gdy działania jego rywala opierały się wyłącznie na teorii i logice, on kierował się impulsami i emocjami. Dzięki wyczuciu nastrojów mas wcześniej stał się idolem rewolucji, ale z powodu nadmiernego ulegania emocjom nie potrafił podołać obowiązkowi, jakie na siebie przyjął.

W lutym 1917 roku Kierenski miał zaledwie 36 lat, ale od dawna przygotowywał się do tego, aby stanąć na czele nadchodzącej rewolucji. W młodości nie wyznawał żadnej określonej ideologii: jego biografia ukazuje człowieka o ogromnej ambicji szukającej zaspokojenia. W końcu przyłączył się do socjalistów-rewolucjonistów (eserowców). Po raz pierwszy uzyskał krajowy rozgłos jako obrońca w głośnych procesach politycznych (na przykład w sprawie Bejlisa i robotników znad Leny). W IV Dumie stanął na czele amorficznej frakcji *trudowików* i dzięki talentom krasomówczym stał się rzecznikiem całej lewicy. Opublikowane po rewolucji lutowej meldunki policyjne dowodzą, że w latach 1915 i 1916 prowadził podwójne życie. Korzystając z immunitetu poselskiego, Kierenski podróżował po całej Rosji, spotykając się z rewolucjonistami, których usiłował zorganizować do celów wywrotowych<sup>95</sup>. Na długo przed rewolucją uchodził – i sam się uważał – za wschodzącą gwiazdę. Świadomy fizycznego podobieństwa do cesarza Francuzów,



41. Aleksandr Kierenski

lubił przybierać napoleońskie pozy. Miał duże zdolności aktorskie i posługiwał się gestami i scenicznymi chwytami, które ludzie powściągliwi lekceważyli jako melodramatyczne, ale które tłum uwielbiał. Jak nikt inny potrafił poruszyć i pociągnąć za sobą masy, ale efekty jego krasomówstwa były krótkotrwałe. Współcześni uważali, że nie miał zdolności oceniania ludzi, co w połączeniu z porywczością w końcu zniszczyło jego karierę polityczną.

W rewolucyjnej Rosji Kierenski starał się zrobić karierę, występując w roli jedynego ogniwa między dwoma składnikami dwuwładzy: „burżuazją” a „demokracją” – i to ambitne zamierzenie w pewnym stopniu mu się powiodło. Tworząc gabinet Dumy, Milukow zarczerwował dwie teki dla socjalistycznych deputowanych będących członkami Komitetu Wykonawczego, mając nadzieję, że będą stanowić pomost między gabinetem a Radą. Czcheidzemu zaproponował specjalnie utworzone stanowisko ministra pracy. Wierny postanowieniu Komitetu Wykonawczego o niewchodzeniu do „burżuazyjnego” gabinetu, Czcheidze odmówił.

Natomiast Kierenski desperacko pragnął objąć resort sprawiedliwości: stanowisko ministerialne połączone z członkostwem w Komitecie Wykonawczym postawiłoby go (po odmowie Czcheidzego) w bezkonkurencyjnej sytuacji pośrednika między dwiema centralnymi instytucjami nowego ładu. Zwrócił się więc do Komitetu o zgodę na wstąpienie w skład rządu. Kiedy prośbę tę odrzucono, Kierenski ponad Komitetem Wykonawczym odwołał się do „mas”. W namiętnym przemówieniu wygłoszonym w Radzie Piotrogrodzkiej zobowiązał się, że jako minister nigdy nie zdradzi ideałów demokratycznych. „Nie potrafię żyć bez ludu – wołał we właściwy mu patetyczny sposób – a w chwili, gdy zaczniecie we mnie wątpić, zabijcie mnie!”. Wypowiedziawszy te słowa, udał, że traci przytomność. Był to czysty melodramat, ale chwyt okazał się skuteczny. Robotnicy i żołnierze zgotali mu gorącą owację i na rękach zanieśli do sali, w której odbywała się sesja Komitetu Tymczasowego Dumy. Nie mogąc przeciwstawić się tej manifestacji poparcia mas, Komitet Wykonawczy wyraził zgodę na objęcie przez Kierenskiego teki ministra sprawiedliwości, ale nigdy mu tego szantażu nie wybaczył<sup>96</sup>. Kierenski złożył więc dymisję ze stanowiska wiceprzewodniczącego Rady, ale zachował mandat w Komitecie Wykonawczym. W następnych miesiącach, w miarę jak słabł autorytet Rządu Tymczasowego, on sam dzięki zajmowaniu podwójnej pozycji nieustannie piał się w górę.

Pilnym zadaniem Rządu Tymczasowego było zajęcie się byłymi funkcjonariuszami carskimi, zarówno uwięzionymi przez samozwańcze grupy czujności, jak i tymi, którzy zwracali się do Dumy w poszukiwaniu opieki. 28 lutego i 1 marca setki tych osób wypełniły korytarze i komnaty Pałacu Taurydzkiego. Tu Kierenski, jako minister sprawiedliwości, stanął na wysokości zadania. Na przemoc nie pozwalał: „Duma nie przelwa krwi” – oto hasło, które wylansował, i zdołał dotrzymać słowa w obliczu rozwścieżonego motłochu, gotowego zlinczować tych, których on sam zaledwie kilka tygodni wcześniej demaskował jako zdrajców. Wysokich dostojników carskich uratował od niechybnej śmierci, biorąc ich pod klucz. Niektórych, między innymi Protopopowa i Suchomlinowa, osobiście wydzierał z rąk tłumu gotowego do mordu. Kazał osadzić tych dygnitarzy w pawilonie ministerialnym, mieszczącym się nicopodal Pałacu Taurydzkiego i połączonego z nim strzeżonym przejściem. Siedzieli tam pod wzmocnioną strażą, z surowym zakazem prowadzenia między sobą rozmów. Nocą z 1 na 2 marca, przy użyciu siły obliczonej na zaimponowanie tłumom, przeniesiono ich do Twierdzy Pietropawłowskiej: malutki Protopopow wyglądał jakby jeszcze bardziej skurczony z przerażenia, gdy prowadzono go z pistoletem przystawionym do skroni. Kiedy w twierdzy zabrakło wolnych miejsc, pozostałych umieszczono w Michajłowskim Maneżu. Ocenia się, że w pierwszych dniach rewolucji uwięziono lub umieszczono w areszcie prewencyjnym 4000 osób. Większość z nich miała później zginąć w okresie bolszewickiego „czerwonego terroru”.

Rewolucja lutowa była stosunkowo bezkrwawa. Ogólną liczbę zabitych i rannych szacowano na 1300–1400 osób, w tym 149 ofiar śmiertelnych. Większość wypadków śmierci odnotowano w bazach marynarki wojennej w Kronsztadzie

i w Helsinkach, gdzie marynarze-anarchiści linczowali oficerów, często na podstawie podejrzania o „szpiegostwo” z powodu ich niemiecko brzmiących nazwisk\*.

Rząd znalazł się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Musiał dzielić władzę z Radą Piotrogrodzką opanowaną przez radykałów, zdecydowanych kontynuować rewolucję i gotowych w imię ideałów społecznych sabotować wojnę, choć sami pragnęli, by trwała nadal. Rząd nie miał też jasnego wyobrażenia o swej funkcji. Rzekomo był tylko rządem przejściowym, sformowanym w celu utrzymania jedności państwa do chwili zwołania Konstytuanty. „Są przeświadczeni, że władza wypadła z rąk prawowitego rządu – zanotowała w swym dzienniku Zinaida Gippius pod datą 2 marca – oni zaś ją podjęli, zamierzają zachować i przekazać nowym prawowitym władzom, które pod żadnym względem nie będą przypominały starych”<sup>97</sup>. Ale taka postawa okazała się zupełnie nierealistyczna, gdyż od pierwszej chwili przed rządem stało mnóstwo niecierpiących zwłoki problemów. Innymi słowy, rząd szwankował nie tylko dlatego, że musiał dzielić władzę z inną instancją, ale i dlatego, że nie miał jasnego wyobrażenia o tym, co uczynić z władzą, którą mu pozwolono sprawować.

Choć Rząd Tymczasowy uzgadniał sprawy personalne i programowe z Komitetem Wykonawczym, ten nie poczuwał się do obowiązku wzajemności i od samego początku na własną rękę prowadził działalność ustawodawczą. Najjaskrawszym przykładem tej samowoli był osławiony rozkaz nr 1, wydany 1 marca bez konsultacji z Dumą, choć dotyczył najważniejszej dla kraju instytucji w czasie wojny, mianowicie sił zbrojnych.

Według jednego z mitów, którymi owiana jest rewolucja rosyjska, rozkaz nr 1 miał być narzucony przez tłum nieokrzyszczonych żołnierzy. Suchanow pozostawił żywy opis socjaldemokratycznego prawnika, Nikołaja Sokołowa, zasiadającego za stołem w Pałacu Taurydzkim i spisującego żądania żołnierzy. Istnieje nawet zdjęcie, które na pozór uwiarygodnia tę wersję narodzin rozkazu. Przedstawia ono Sokołowa otoczonego ludźmi w mundurach. Przy bliższym zbadaniu sprawy okazuje się jednak, że dokument powstał w sposób bynajmniej nie tak samorzutny. Początkowo został ułożony nie przez prostych żołnierzy, lecz przez osoby cywilne i dobranych przez Komitet Wykonawczy delegatów garnizonu; byli wśród nich oficerowie w większości powiązani z partiami socjalistycznymi. Szlapanikow nie pozostawia cienia wątpliwości, że najważniejsze paragrafy rozkazu nr 1 sformułowali socjalistyczni intelektualiści, skwapliwie dążący do uzyskania dominującego wpływu na garnizon<sup>98</sup>. Choć rozkaz dawał wyraz niektórym autentycznym potrzebom żołnierzy, był przede wszystkim manifestem politycznym. Jego autorzy okazali się biegli w historii rewolucji i świadomi tego, że tradycyjnie główne

\* Martynow, *Carskaja armija*, s. 148, podaje łączną liczbę 1315 ofiar. Chyba dokładniejszy szacunek Awdicjewa sięga 1443 ofiar, w tym 168 lub 169 zabitych i zmarłych od ran: 11 policjantów, 70 wojskowych, 22 robotników, 5 studentów i 60 innych, w tym pięcioro dzieci: *Rewolucja*, t. I, rozdz. 3.



42. Nikołaj Sokołow pisze rozkaz nr 1, 1 marca 1917.

zagrożenie kontrrewolucyjne powstawało zawsze w siłach zbrojnych. Zdecydowani nie dopuścić do tego, aby się to powtórzyło w Rosji, starali się ograniczyć władzę oficerów nad żołnierzami i zawczasu ich rozbroić. Martynow zanotował, że od pierwszego dnia rewolucji Rząd Tymczasowy i Komitet Wykonawczy zaangażowały się w walkę o wpływ w wojsku:

Rząd Tymczasowy opierał się na dowódcach i oficerach, natomiast Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich – na żołnierzach. Sławny rozkaz nr 1 stanowił jakby wbity w żywe ciało wojska klin, z powodu którego zaczął się w nim rozłam i potem szybki rozkład<sup>99</sup>.

Komitet Wykonawczy wykorzystywał skargi żołnierzy na złe traktowanie ich przez oficerów, aby podważać autorytet kadry oficerskiej, a tego wojsko wcale nie pragnęło. Dość powiedzieć, że na siedem artykułów rozkazu nr 1 tylko dwa ostatnie zajmowały się położeniem ludzi w mundurach; reszta dotyczyła roli sił zbrojnych pod nowymi rządami i miała na celu pozbawienie „burżuazyjnego” rządu możliwości posłużenia się nimi w taki sposób, jak Cavaignac w 1848, a Thiers w 1871 roku. Część szeregowych żołnierzy i marynarzy rozumiała to doskonale. Jeden z żołnierzy, akurat o nazwisku Pugaczow, który wstąpił do domu Mierieżkowskich po udziale w głosowaniu nad rozkazem nr 1, powiedział im: „Ludzie wykształceni pojęliby to inaczej. Ale my zrozumieliśmy prosto: rozbroić oficerów”<sup>100</sup>.



43. Wiec polityczny na froncie, lato 1917

Rozkaz był adresowany do „garnizonu piotrogrodzkiego okręgu wojskowego”, ale natychmiast uznano, że dotyczy całego wojska, na froncie i na tyłach<sup>101</sup>. W artykule 1 zalecano wybieranie we wszystkich jednostkach wojskowych, od kompanii do pułku, oraz w marynarce wojennej „komitetów” wzorowanych na radach. Artykuł 2 przewidywał, że każda kompania wybierze jednego delegata do Rady Piotrogrodzkiej. Artykuł 3 stwierdzał, że w zakresie wszelkich akcji politycznych członkowie sił zbrojnych będą podporządkowani Radzie Piotrogrodzkiej i swoim komitetom. Artykuł 4 przyznawał Radzie prawo odwoływania rozkazów Rządu Tymczasowego w sprawach wojskowych. Artykuł 5 stanowił, że nadzór nad całym wyposażeniem wojskowym (karabiny, broń maszynowa, pojazdy pancerne itp.) przejmą komitety w kompaniach i batalionach; w żadnym wypadku nie mieli go sprawować oficery. Artykuł 6 przyznawał żołnierzom poza służbą takie same prawa, jakie przysługiwały ludności cywilnej, zwalniając ich od obowiązku oddawania honorów i stawania na baczność. Artykuł 7 znosił praktykę tytułowania oficerów, a oficerom zabraniał zwracania się do żołnierzy w formie ordynarnej lub poufalej.

Trudno uwierzyć, aby Komitet Wykonawczy, aprobując rozkaz nr 1 i rozprawiając jego tekst w wojsku, nie zdawał sobie sprawy z konsekwencji. Równie trudno dać wiarę, że zatwierdzając ten jedyny w swoim rodzaju dokument, uważano go wyłącznie za odpowiedź na skargi żołnierzy. Nicuniknionym skutkiem

rozkazu musiało być podkopanie autorytetu rządu i korpusu oficerskiego w siłach zbrojnych. Kiedy tylko dotarł do wiadomości żołnierzy, zaczęto wszędzie – na froncie i na tyłach – powoływać „komitety” wojskowe: nie tylko w pułkach, batalionach i kompaniach, ale nawet w armiach, korpusach i dywizjach; powstała zdumiewająca mieszanina wzajemnie na siebie zachodzących kompetencji organów władzy. Komitety funkcjonujące na niższych szczeblach (kompanii, batalionu czy pułku) składały się z reguły z szeregowych żołnierzy, a pod względem struktury i procedury przypominały rady miejskie. Ale te, które działały na wyższych szczeblach, natychmiast dostały się pod kontrolę inteligentów, mienszewików, bolszewików i eserowców, często studentów świeżo awansowanych do stopnia oficerskiego, wykorzystujących je do własnych celów politycznych – był to wojskowy odpowiednik Komitetu Wykonawczego Rady Piotrogrodzkiej. W wojsku na każdym szczeblu odbywały się teraz zebrania z przeciągającymi się w nieskończoność dyskusjami, po których następowała istna powódź „rezolucji” o charakterze obowiązującym. Wyższych oficerów zaczęto traktować jak wrogów klasowych: wraz z zanikaniem ich prestiżu załamała się hierarchia dowodzenia.

Nie mniej szkodliwy okazał się artykuł 4, który głosił: „Rozkazy Komisji Wojskowej Dumy Państwowej mają być realizowane tylko w tych przypadkach, kiedy nie są sprzeczne z rozkazami i uchwałami Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich”. Klauzula ta godziła w samą istotę odpowiedzialności rządu za prowadzenie wojny. Komitet Wykonawczy uważał się za zwierzchnika sił zbrojnych, ministra wojny zaś traktował jak swego funkcjonariusza: w jednym wypadku (6 marca) skarżył się nawet, że minister wojny jest „nieskłonny do podporządkowania się” uchwałom Rady<sup>102</sup>.

Guczkow, który o rozkazie nr 1 dowiedział się dopiero po jego opublikowaniu, daremnie usiłował wpłynąć na Radę, aby go wycofała. Osiągnął tylko tyle, że Komitet Wykonawczy wydał rozkaz nr 2, który jeszcze mnożył szkody. Guczkow zabiegał o jednoznaczną deklarację Rady, że rozkaz nr 1 dotyczy wyłącznie wojsk stacjonujących na tyłach. Ale wydany 5 marca rozkaz nr 2 tego nie przewidywał. Była w nim mowa głównie o tym, czy oficerowie mają być obierani przez swych podwładnych i umacniał wrażenie, że Komitet Wykonawczy pochwalałby taki właśnie tryb postępowania. Nigdzie nie zostało powiedziane, że rozkaz nr 1 nie ma zastosowania do oddziałów frontowych<sup>103</sup>.

Dziewiątego marca, niespełna dwa tygodnie po utworzeniu nowego rządu, Guczkow depeszował do generała Aleksiejewa:

Rząd Tymczasowy nie dysponuje żadną władzą jakiegokolwiek rodzaju, jego rozkazy zaś są wykonywane jedynie w takim zakresie, na jaki zezwala Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, która panuje nad najistotniejszymi elementami władzy, gdyż w jej rękach znajduje się wojsko, koleje, sieć pocztowa i telegraficzna. Można stwierdzić bez ogródek, że Rząd Tymczasowy istnieje dopóty, dopóki pozwala mu istnieć Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich. W szczególności w resorcie wojskowym możliwe jest obecnie wydawanie tylko takich rozkazów, które nie naruszają zasadniczo decyzji wyżej wzmiankowanej Rady<sup>104</sup>.

W tych krytycznych wydarzeniach monarchia nie odgrywała żadnej roli. Ostatni rozkaz Mikołaja o jakimkolwiek znaczeniu to jego instrukcja z 25 lutego, nakazująca stłumienie zamieszek ulicznych. Skoro rozkaz ten okazał się niewykonalny, monarchia straciła wszelkie znaczenie. Począwszy od tego dnia, utraciła nie tylko panowanie nad biegiem wydarzeń, ale także, w miarę jak konflikt polityczny zaczął się rozgrywać wokół stosunków między Dumą a Radą, odsunęła się na dalszy plan.

Jednak po utworzeniu Rządu Tymczasowego sprawa przyszłości monarchii stawiała się nadzwyczaj paląca. Część ministrów pragnęła zachowania monarchii na ściśle ograniczonych, konstytucyjnych zasadach. Zwolennicy takiego stanowiska, głównie Milukow i Guczkow, uważali, że konieczne jest zachowanie monarchii w jakiejś postaci, po części dlatego, że dla rosyjskich mas korona symbolizowała „państwo”, po części zaś dlatego, że w wielonarodowym imperium była główną instytucją ponadnarodową i unifikującą. Jej przeciwnicy twierdzili, że antymonarchistyczne namiętności tłumu całkowicie przekreślają wszelkie rachuby na przetrwanie monarchii w jakiegokolwiek postaci.

Prestż monarchii w Rosji sięgnął dna zimą 1916–1917 roku, kiedy obrócili się przeciw niej nawet zaprzysiężeni monarchiści. Guczkow, mimo wszystkich sentymentów rojalistycznych, musiał przyznać, że w pierwszych dniach rewolucji „wokół tronu wytworzyła się całkowita próżnia”. Szulgin zaś zanotował 27 lutego: „W całym wielkim mieście nie można znaleźć choćby kilkuset osób sprzyjających rządowi”<sup>105</sup>. Nie sposób przesadzić w ocenie znaczenia tego faktu: miał on decydujący wpływ nie tylko na wybuch rewolucji, ale i na cały późniejszy bieg wydarzeń. Stulecia doświadczenia historycznego wpoili Rosjanom – to znaczy masie chłopów, robotników i żołnierzy – nawyk traktowania cara jak „gospodarza” (*choziaina*), czyli właściciela kraju. Koncepcja taka wykluczała traktowanie suwerennej władzy jako czegoś odrębnego od osoby władcy. Rosja bez autentycznego – to znaczy „groźnego” lub „budzącego strach” – cara, a tym bardziej bez żadnego cara, w rozumieniu ludu była czymś sprzecznym z naturą rzeczy: dla ludu osoba cara określała i uosabiała państwo, a nie odwrotnie. Zmierzch prestiżu caratu, który nastąpił na przełomie stuleci w wyniku niezdolności monarchii do zdławienia opozycji, oraz definitywna kapitulacja władzy autokratycznej obniżyły w oczach ludu także autorytet państwa i jego rządu. Bez „gospodarza” cały kraj – jak go lud postrzegał – rozpadał się i przestawał istnieć, tak jak rozpadało się i przestawało istnieć gospodarstwo chłopskie po śmierci *bolszaka*. Z chwilą gdy to się stało, Rosja powracała do pierwotnej „kozackiej” konstytucji powszechnej *woli*, czyli swobody, pojmowanej jako niczym nie skrępowana samowola, w której jedynym uznawanym autorytetem była wola gminy.

Wobec takiej tradycji można było się spodziewać, że masy ludności będą sprzyjały zachowaniu monarchii. Ale w tej konkretnej, przełomowej chwili dziejowej taką postawę wykluczały dwa czynniki.

Chłopstwo pozostawało promonarchistyczne. Mimo to na początku 1917 roku nie było niechętnie przejściowej anarchii, czując, że da mu ona wreszcie



szansę przeprowadzenia ogólnokrajowego „czarnego podziału”. W rzeczy samej między wiosną 1917 roku a wiosną 1918 roku chłopstwo gminne zagarnęło i rozdzieliło między siebie praktycznie całą ziemię będącą własnością prywatną. Gdy już proces ten dobiegł końca, tradycyjne monarchistyczne sentymenty chłopstwa miały ponownie wziąć górę, ale wtedy było już za późno.

Drugi czynnik to obawy przed karą wśród mieszkańców Piotrogradu, w szczególności w wojsku. Wydarzenia lutowe można było traktować rozmaicie: jako pełną chwały rewolucję lub jako zbrodniczy bunt wojskowy. Gdyby monarchia przetrwała, choćby nawet ograniczona konstytucyjnie, przypuszczalnie potraktowałyby akcję garnizonu pietrogradzkiego jako bunt:

Na wpół świadoma odraza do monarchii wśród mas [Piotrogradu] zdaje się wynikać z uczucia obawy z powodu tego, czego dokonano [...] rewolucja uwieńczona przywróceniem rządów starej dynastii zamieniłaby się w zasadzie w rebelię, w której udział [...] groził niebezpieczeństwem odwetu<sup>106</sup>.

Pierwszego marca, po przybyciu do Pskowa, Mikołaj ani myślał o abdykacji. Przeciwnie, zdecydowany był przywrócić swój autorytet przemocą; poprzedniego dnia zapisał w dzienniku, że posłał do Piotrogradu generała Iwanowa, aby „wprowadził porządek”. Jednak w Pskowie znalazł się pod wpływem opinii, które godziły w samo sedno tego, na co był najbardziej uczulony: w jego patriotyzm i umiłowanie wojska. Wkrótce po przyjeździe, w rozmowie z generałem Ruskim oraz przez następne 24 godziny Mikołaj słyszał od wszystkich, że dopóki pozostaje carem, dopóty Rosja nie zdoła wygrać wojny. Mikołaj nie zważał na zdanie polityków, uważając, że wyrażają oni własne interesy, ale wsłuchiwał się w głos generałów. Kiedy telegraf Hughesa w sztabie Frontu Północnego wystukiwał depeszę po depeszy od dowódców wojskowych nakłaniających go, aby dla dobra kraju i jego sił zbrojnych najpierw pozwolił Dumie na powołanie gabinetu, a następnie zrzekł się tronu, zachwiał się w swym postanowieniu. Aleksandra przewidziała skutki takich nacisków na cara i 2 marca nalegała na niego, aby nie podpisywał „konstytucji” ani żadnego podobnego „okropieństwa” i dodawała:

Gdybyś był zmuszony pójść na ustępstwa, to pod żadnym pozorem nie powinienesz czuć się zobowiązany do ich spełnienia, ponieważ zostały wymuszone w niecny sposób<sup>107</sup>.

Generał Aleksiejew, który w czasie nieobecności cara w Mohylewie przejął obowiązki głównodowodzącego, miał uzasadnione powody do zaniepokojenia wiadomościami nadchodzącymi z Piotrogradu: przeciąganie się strajków i buntów w stolicy groziło zakłóceniem komunikacji kolejowej i wstrzymaniem dostaw zaopatrzenia na front<sup>108</sup>. Na dalszą metę rysowało się niebezpieczeństwo rozprzestrzeniania się buntu wśród wojsk liniowych. 28 lutego rano Aleksiejew doszedł do wniosku, że nie ma nadziei na zdławienie siłą buntu w Piotrogradzie, gdyż Chabałow zadeszował, iż pozostało mu już tylko 1100 lojalnych żołnierzy,

ale nawet im zaczyna brakować amunicji<sup>109</sup>. W tych okolicznościach nie widział innej drogi zapobieżenia załamaniu się frontu niż zgoda na ustępstwa polityczne, jakich domagał się Rodzianko. 1 marca, na wieść o rozszerzeniu się zamieszek na Moskwę, depeszował do cara:

Rewolucja w Rosji – a staje się nieunikniona, gdyż zamieszki szerzą się na tyłach – będzie oznaczała haniebną zakończenie wojny, ze wszystkimi tego katastrofalnymi dla Rosji konsekwencjami. Wojsko jest jak najściślej powiązane z życiem na tyłach. Na pewno można przewidzieć, że zaburzenia na tyłach spowodują podobne wypadki w siłach zbrojnych. Nie sposób apelować do armii o spokojne prowadzenie wojny, kiedy na tyłach trwa rewolucja. Młodociany skład obecnej armii i kadry oficerskiej, w której bardzo wysoki odsetek stanowią rezerwiści i awansowani na oficerów studenci, nie daje podstaw do wiary, że armia pozostanie obojętna wobec wydarzeń zachodzących w Rosji.

Ponieważ Duma usiłuje przywrócić ład na tyłach – kontynuował Aleksiejew – trzeba jej dać możliwość stworzenia gabinetu cieszącego się zaufaniem narodu<sup>110</sup>. W ślad za tą depeszą posłał brulion manifestu, ułożonego na jego polecenie przez szefa kancelarii politycznej przy kwaterze głównej, Nikołaja Bazilego<sup>111</sup>, w którym Mikołaj upoważnia Dumę do sformowania gabinetu. Zalecenia Aleksiejewa poparł wielki książę Sergiusz Michajłowicz, inspektor artylerii i kuzyn Mikołaja.

Około godziny 22, kiedy depesze były w drodze, Mikołaj przyjął generała Ruzskiego. W odpowiedzi na prośbę cara, by przedstawił swoje poglądy, Ruzski opowiedział się za gabinetem powołanym przez Dumę. Mikołaj wysłuchał go i wyjaśnił, dlaczego się z tym nie zgadza. Jak później relacjonował Ruzski,

podstawową myślą władcy było to, że dla siebie, we własnym interesie, nie pragnie niczego, że nie upiera się przy niczym, ale nie czuje, aby miał prawo do przekazania całego rządu Rosją w ręce ludzi, którzy dziś będąc przy władzy, mogą wyrządzić niepowetowane szkody ojczyźnie, a jutro umyć ręce, „podając się do dymisji”. „Jestem odpowiedzialny przed Bogiem i przed Rosją za wszystko, co się stało i stanie – powiedział władca. – Nie jest istotne, czy ministrowie będą odpowiedzialni przed Dumą i Radą Stanu. Jeśli zobaczę, że nie kierują się wyłącznie dobrem Rosji, nie będę mógł nigdy się z tym pogodzić, pocieszając się myślą, że to nie było dziełem moich rąk, że nie na mnie spada odpowiedzialność”.

Gdy Ruzski nakłaniał cara do przyjęcia formuły: „władca panuje, a rząd rządzi”, Mikołaj odpowiedział, że

formuła taka jest dla niego niepojęta, że musiałby być wychowany w innym duchu, urodzić się na nowo. [...] Z niezwykłą trzeźwością umysłu car dokonał przeglądu zapatrywań tych wszystkich, którzy w najbliższej przyszłości mogliby rządzić Rosją jako ministrowie odpowiedzialni przed izbami [ustawodawczymi] i wyraził przeświadczenie, że działacze obywatelscy, którzy niewątpliwie uformowałiby pierwszy gabinet, nie mają doświadczenia administracyjnego i gdyby powierzone im ciężar sprawowania władzy, nie zdołaliby stanąć na wysokości zadania<sup>112</sup>.

Rozmowa z Ruzskim zakończyła się około 23.30, kiedy to Mikołajowi doręczono depeszę Aleksiejewa wraz z brulionem manifestu pióra Bazilego. Dokumenty pochodzące od najstarszego stopniem oficera sił zbrojnych wywarły na nim wstrząsające wrażenie. Po kilkuminutowym odpoczynku Mikołaj ponownie poprosił do siebie Ruzskiego i powiedział mu, że podjął dwie decyzje. Ruzski miał zawiadomić Rodziankę i Aleksiejewa, że car ustąpi i pozwoli Dumie powołać gabinet. Drugi rozkaz dotyczył Iwanowa. Miał on otrzymać depeszę brzmiącą: „Do mojego przyjazdu i przyjęcia Pańskiego raportu proszę nie podejmować żadnych działań”<sup>\*</sup>.

Wydając te instrukcje, Mikołaj porzucił myśl o stłumieniu zamieszek w Piotrogradzie i wkroczył na drogę ugody politycznej. Spodziewał się, że z czasem ustępstwa te wywrą na kraj równie uspokajający wpływ, jak manifest z 17 października 1905 roku<sup>\*\*</sup>.

Było to 2 marca, o godzinie 1 w nocy. Mikołaj udał się na spoczynek w wagonie sypialnym, ale przez całą noc nie mógł zasnąć, nękany wątpliwościami, czy jego ustępstwa przyniosą efekty, oraz niepokojem o losy rodziny: „Moje myśli i uczucia przez cały czas były tam – zapisał w dzienniku. – Jak trudno musi być biednej Alix samotnie przez to wszystko przechodzić”. O 5.15 jeszcze nie spał<sup>113</sup>. O godzinie 3.30 Ruzski skontaktował się z Rodzianką. Ich rozmowa, trwająca cztery godziny, miała wywrzeć decydujący wpływ na postanowienie Mikołaja o abdykacji, gdyż Ruzski, a za jego pośrednictwem reszta generalicji, dowiedzieli się, jak beznadziejna stała się sytuacja w Piotrogradzie i zdali sobie sprawę, że manifest nadający Dumie prawo do powoływania gabinetu ministrów przyszedł za późno<sup>114</sup>. Oni z kolei zaczęli wywierać nacisk na Mikołaja, by zrzekł się tronu.

Ruzski poinformował Rodziankę, że car wyraził zgodę na utworzenie gabinetu mianowanego przez organ ustawodawczy i przed nim odpowiedzialnego. Rodzianko odpisał:

Jest rzeczą oczywistą, że Jego Cesarska Mość i panowie nie zdajecie sobie sprawy z tego, co się tu dzieje. Wybuchła jedna z najstraszliwszych rewolucji, którą niełatwo będzie uśmierzyć. [...] Wojsko jest całkowicie zdemoralizowane, nie tylko odmawia wykonywania rozkazów, ale też morduje oficerów. Nienawiść do Jej Cesarskiej Mości dosięgła szczytu. [...] Muszę Panu powiedzieć, że Pana propozycje są już niewystarczające i że wręcz postawiono sprawę losu dynastii.

W odpowiedzi na prośbę Ruzskiego o wyjaśnienie, Rodzianko stwierdził, że

\* Martynow, *Carskaja armija*, s. 145. Depeszę do Iwanowa wysłano na prośbę Aleksiejewa: KA 1927, nr 2(21), s. 31.

\*\* Iwanow udał się do Carskiego Sioła, gdzie został przyjęty przez carycę (Martynow, *Carskaja armija*, s. 148), ale w drodze do Piotrogradu, w Łudze, jego oddział został zatrzymany przez zbuntowane wojsko, które uniemożliwiło mu kontynuowanie misji (RI. 1922, nr 3, s. 126).

wojsko wszędzie przechodzi na stronę Dumy i ludu i pojawiło się zdecydowane, przeobrażające żądanie abdykacji na rzecz syna [cara] i wyznaczenia jako regenta Michała Aleksandrowicza\*.

Rodzianko radził wstrzymać wysyłanie wojsk frontowych do Piotrogradu, „ponieważ nie zechcą one wystąpić przeciw ludowi”.

W czasie rozmowy między Ruzskim a Rodzianką stenogramy ich wymiany zdań przekazywano telegrafistom w celu wysłania do Aleksiejewa. Aleksiejew był wstrząśnięty tą lekturą. O godzinie 9.30 (2 marca) zadepeszcował do Pskowa z prośbą o natychmiastowe obudzenie cara („Wszelką etykietę trzeba odrzucić”) i pokazanie mu tekstu rozmowy między Ruzskim a Rodzianką – ważyły się bowiem losy nie tylko cara, ale i dynastii, a nawet samej Rosji<sup>115</sup>. Jeden z generałów na drugim końcu linii telegrafu Hughesa odparł, że car dopiero zasnął i że Ruzski ma się zameldować u niego za godzinę.

Aleksiejew i inni generałowie w kwaterze głównej zadecydowali teraz, że nie ma innego wyjścia. Mikołaj musiał posłuchać rady Rodzianki i abdykować<sup>116</sup>. Ale Aleksiejew wystarczająco dobrze znał cara, by wiedzieć, że postąpi on tak wyłącznie pod presją dowództwa wojskowego. Wziął więc na siebie zakomunikowanie dowódcom frontów i flot treści rozmowy między Ruzskim a Rodzianką. Dołączył do tego osobiste zalecenie, aby Mikołaj dla ocalenia sił zbrojnych, umożliwienia dalszego prowadzenia wojny i zabezpieczenia terytorialnej integralności Rosji, a także zachowania dynastii ustąpił na rzecz Aleksego i Michała. Prosił więc adresatów, by przekazywali swoje opinie bezpośrednio do Pskowa, wysyłając odpisy na jego ręce<sup>117</sup>.

O godzinie 10.45 Ruzski zameldował się u Mikołaja, przynosząc zapis rozmowy z Rodzianką. Mikołaj czytał w milczeniu. Kiedy skończył, podszedł do okna wagonu kolejowego i stał bez ruchu, wyglądając na dwór. Odwróciwszy się, powiedział, że zastanowi się nad zaleceniami Rodzianki, i dodał, iż uważa, że lud nie pojmie takiego postępowania, że starowiercy nie wybaczą mu złamania przysięgi koronacyjnej, a kozacy porzucenia frontu<sup>118</sup>. Potwierdził

swoje najgłębsze przeświadczenie, że urodził się pod złą gwiazdą, że przyniósł Rosji straszliwe nieszczęścia. Powiedział, że już ubiegłej nocy jasno zdał sobie sprawę, że żaden manifest [o powołaniu rządu Dumy] nic nie pomoże. [...] „Jeśli to konieczne, dla dobra Rosji usunę się w cień, jestem na to przygotowany”<sup>119</sup>.

W tym momencie Ruzskiemu doręczono depeszę od Aleksiejewa. Prosił on w niej, aby Ruzski ocenił jego propozycję abdykacji. Ruzski odczytał to pismo carowi<sup>120</sup>.

Około godziny 14 do Pskowa dotarła odpowiedź dowódców armii na depeszę Aleksiejewa. Wszyscy zgadzali się z Aleksiejewem. Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz błagał cara „na klęczkach”, aby zrzekł się korony w imię ocalenia Rosji

\* W istocie rzeczy „lud” nigdzie nie domagał się przejęcia tronu przez carewicza w warunkach regencji; było to tylko pobożne życzenie polityków Dumy.

i dynastii. Dowodzący Frontem Zachodnim generał Aleksiej Ewert oraz odpowiedzialny za Front Południowo-Zachodni generał Aleksiej Brusilow podzielali to zdanie. Generał Władimir Sacharow z Frontu Rumuńskiego uważał Rząd Tymczasowy za „zgraję bandytów”, ale i on nie widział żadnego sposobu uniknięcia abdykacji\*.

Między godziną 14 a 15 Ruzski ponownie zgłosił się do Mikołaja w towarzystwie generałów Giorgijja Daniłowa i Siergieja Sawwicza, przynosząc depeze od wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza i od pozostałych dowódców frontów<sup>121</sup>. Po przejrzeniu depeze Mikołaj poprosił trójkę generałów o szczere wyrażenie własnego zdania. Bardzo wzruszeni odpowiedzieli, że także ich zdaniem car nie ma innego wyjścia, jak ustąpić. Po chwili milczenia car przeżegnał się i powiedział, że jest gotów to uczynić. Generałowie również się przeżegnali. Następnie Mikołaj wyszedł, a w kwadrans później (o godzinie 15.05) wrócił z dwoma odręcznie pisanymi listami na blankietach telegraficznych; jeden był zaadresowany do Rodzianki, drugi do Aleksiejewa. Pierwszy z nich brzmiał:

Nie ma takiego poświęcenia, którego nie uczyniłbym dla prawdziwego dobra i ocalenia naszej Matki-Rosji. Dlatego gotów jestem zrzec się tronu na rzecz mojego syna przy założeniu, że do pełnoletności pozostanie przy mnie, a mój brat, Michał Aleksandrowicz, będzie służyć jako regent<sup>122</sup>.

Depesza do Aleksiejewa była w zasadzie identyczna, z tą różnicą, że nie wspominała o regencji<sup>123</sup>.

Mikołaj zwrócił się do kwatery głównej z poleceniem napisania projektu manifestu abdykacyjnego. Aleksiejew zlecił to zadanie Bazilemu. Posługując się Kodeksem Praw, Bazili sporządził projekt tekstu, który o 19.40 przetelegrafowano do Pskowa, aby car go podpisał<sup>124</sup>.

Wszystkie dowody świadczą o tym, że Mikołaj abdykował kierowany pobudkami patriotycznymi: pragnieniem oszczędzenia Rosji haniebnej porażki i ocalenia sił zbrojnych przed rozkładem. Argumentem, który go ostatecznie przekonał, była jednomyślna opinia dowódców poszczególnych frontów, w szczególności depesza wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza\*\*. Nie mniejsze znaczenie ma fakt, że rozmowy o abdykacji Mikołaj prowadził nie z Dumą, lecz z generałem Aleksiejewem, jak gdyby dla podkreślenia, że abdykuje na rzecz sił zbrojnych i na ich prośbę. Gdyby nadrzędną troską Mikołaja było zachowanie tronu, szybko

\* P.E. Szczegolew (red.), *Otriczenije Nikołaja II*, Leningrad 1927, ss. 203–205. Admirał Adrian Niepienin, dowódca Floty Bałtyckiej, także się z tym zgadzał. Jego telegram nadszedł późno: sam w dwa dni potem został zamordowany przez marynarzy. N. de Basily, *Diplomat of Imperial Russia 1903–1917: Memoirs*, Stanford 1973, s. 121, oraz RL 1922, nr 3, ss. 143–144. Nie otrzymano odpowiedzi admirała Aleksandra Kolczaka, który dowodził Flotą Czarnomorską.

\*\* Martynow, *Carskaja armija*, s. 159. Później, po powrocie do Carskiego Siola, Mikołaj pokazał hrabiemu Benckendorffowi depeze dowódców frontów, by wyjaśnić motywy swego postanowienia o abdykacji; zob. P.K. Benckendorff, *Last Days at Tsarskoe Selo*, Londyn 1927, ss. 44–45.

zawarłby pokój z Niemcami i użył wojsk frontowych do zdławienia rebelii w Piotrogradzie i w Moskwie. Zamiast tego wolał zrzec się korony, aby ocalić front.

Choć przez cały czas tych ciężkich prób Mikołaj nie zdradzał żadnych emocji, abdykacja była dla niego ogromnym poświęceniem: nie dlatego, aby łaknął samej władzy czy jej przejawów zewnętrznych – tę pierwszą uważał za ciężki dopust, te drugie za nużący obowiązek – ale ponieważ czuł, że postępując tak, łamie przysięgę złożoną Bogu i ojczyźnie<sup>125</sup>.

Na tym nie kończyły się jeszcze jego ciężkie przejścia. Dosłownie w chwili, gdy podpisywał akt abdykacji, w Piotrogradzie dwóch przedstawicieli Komitetu Tymczasowego, Szulgin i Guczkow, wsiadało do specjalnego pociągu udającego się w kierunku Pskowa. Wieźli własny projekt manifestu abdykacyjnego w nadziei wymuszenia na Mikołaju tego, co – o czym nie wiedzieli – sam już uczynił. Wysyłał ich Komitet Tymczasowy, który poprzedniego wieczoru uznał, że aby rozpocząć urzędowanie, musi zażądać abdykacji cara. Rząd miał nadzieję, że dzięki pospiesznym działaniom przedstawi krajowi nowego cara, małoletniego Aleksego, zanim Rada ogłosi Rosję republiką.

Opuszczając cesarski pociąg, Ruzski dowiedział się, że Szulgin i Guczkow są już w drodze. Zawiadomił o tym Mikołaja, który poprosił go o wycofanie depesz do Rodzianki i Aleksiejewa. Ruzski sądził, że obaj deputowani, znani monarchiści, przywiozą posłanie Dumy umożliwiające Mikołajowi pozostanie na tronie<sup>126</sup>.

Oczekując na ich przyjazd, Mikołaj posłał po nadwornego lekarza, profesora Siergieja Fiodorowa, aby zapytać go o szanse wyzdrowienia Aleksego. Powtórzył Fiodorowowi przepowiednię Rasputina, że po ukończeniu 13 lat – a więc w 1917 roku – Aleksy będzie zupełnie zdrow. Czy rzeczywiście tak będzie? Lekarz odparł, że takie ozdrowienie graniczyłoby z cudem, gdyż medycyna nie zna żadnego lekarstwa na hemofilię. Mimo to Aleksy mógł dożyć wieku dojrzałego. Ponadto lekarz wyraził osobiste przeświadczenie, że byłoby nie do pomyślenia, aby po abdykacji zezwolono Mikołajowi na pozostawanie u boku syna, odtąd uznawanego za cara, gdyż niemal na pewno będzie się od niego wymagać, aby udał się na wygnanie za granicę<sup>127</sup>. Usłyszawszy tę opinię, Mikołaj zmienił zdanie. Nie rozstanie się z chłopcem: zamiast abdykować na rzecz Aleksego, przekaże koronę Michałowi.

Ta impulsywna decyzja była już ostatnim tchnieniem ducha patriarchalnego, odruchem świadczącym o tym, jak głęboko taka świadomość była jeszcze zakorzeniona w rosyjskiej monarchii. Porządek sukcesji tronu był jasno ustalony: zgodnie z rosyjskim prawem konstytucyjnym korona automatycznie przechodziła na najstarszego syna panującego cara, jeśli nawet był niepełnoletni i niezdolny do sprawowania władzy<sup>128</sup>. Mikołaj nie miał prawa do abdykacji w imieniu syna ani do mianowania Michała następcą tronu: „Tron Rosji nie [był] osobistą własnością cesarza ani jego patrimonium, którym mógłby dowolnie rozporządzać według własnego uznania”<sup>129</sup>. Wybór Michała był podwójnie nieuprawniony, ponieważ Michał, poślubiwszy kobietę z niższych sfer, która była dwukrotnie zamężna i raz rozwiedziona, i tak nie wchodził w grę jako następcą tronu.

Szulgin i Guczkow przybyli do Pskowa o godzinie 21.45 i natychmiast zaprowadzono ich do cesarskiego pociągu. Obaj byli nieogoleni i w wymiętych ubraniach: o Szulginie mówiono, że wyglądał jak skazaniec<sup>130</sup>. W obecności Ruzskiego, hrabiego Fredericksa i generała Naryszkina, który sporządzał protokół, Guczkow złożył ponure sprawozdanie o sytuacji w stolicy. Unikając oczu Mikołaja, ze wzrokiem wbitym w stół, przy którym siedział, uwypuklił niebezpieczeństwo rozprzestrzenienia się zamieszek na wojska pierwszej linii frontu oraz bezcelowość wysyłania ekspedycji karnych. Z naciskiem podkreślał, że bunt wybuchł samorzutnie: adiutant Chabałowa powiedział mu, że wojsko natychmiast zbratało się z powstańcami. Według relacji Ruzskiego Mikołaj był wstrząśnięty na wieść, że w buncie uczestniczył jego przyboczny oddział gwardii; odtąd ledwie słuchał sprawozdania Guczkowa<sup>131</sup>. Guczkow ciągnął dalej, mówiąc, że piotrogrodzkie tłumy są żarliwie antymonarchistyczne i winią Romanowów za ostatnie niepowodzenia Rosji. Wymaga to zasadniczej zmiany sposobu sprawowania rządów. Komitet Tymczasowy powstał, żeby przywrócić ład, zwłaszcza w siłach zbrojnych, ale muszą temu towarzyszyć dalsze przemiany. Trudność utrzymania Mikołaja na tronie wynika nie tylko z wrogiego stosunku ludności do niego i do jego małżonki, ale i ze strachu przed odwetem: „Wszyscy robotnicy i żołnierze, którzy brali udział w zamieszkach – mówił Guczkow – są przeświadczeni, że utrzymanie starej dynastii oznacza karę i choćby dlatego zmiana jest nieunikniona”<sup>132</sup>. Guczkow zakończył stwierdzeniem, że najlepszym rozwiązaniem byłaby abdykacja Mikołaja na rzecz syna i mianowanie Michała regentem: takiego zdania był Komitet Tymczasowy. Tylko taki krok, jeśli poczyni się go szybko, mógłby ocalić Rosję i dynastię.

Szulgin, który podczas wystąpienia swego kolegi nie spuszczał oczu z Mikołaja, powiada, że car nie okazywał żadnego wzruszenia. Gdy Guczkow skończył, odparł „spokojnie, jakby chodziło o zwyczajną, codzienną sprawę”, że wcześniej jeszcze tego dnia zdecydował się złożyć koronę na rzecz syna, „ale teraz, po przemyśleniu sytuacji – powiedział – doszedłem do wniosku, że z uwagi [na chorobę syna] muszę abdykować jednocześnie i w jego imieniu, gdyż nie mogę być oddzielony od niego”<sup>133</sup>. Korona przejdzie więc na Michała. Guczkowowi i Szulginowi wiadomość ta odjęła mowę. Kiedy otrząsnęli się z wrażenia, poruszono stronę prawną zagadnienia: czy postępowanie takie byłoby prawomocne? Ponieważ nie było przy spotkaniu żadnego prawnika, postanowiono decyzję odroczyć. Szulgin i Guczkow wyrazili przekonanie, że – zupełnie niezależnie od prawomocności decyzji – wstąpienie na tron młodocianego Aleksego wywarłoby na opinii publicznej znacznie korzystniejsze wrażenie: „Wokół tego niewinnego, czystego dziecka mogłaby powstać piękna legenda – pomyślał Guczkow – a jego wdzięk przyczyniłby się do uspokojenia gniewu mas”<sup>134</sup>.

Ale Mikołaj ani myślał dawać za wygraną. Przeszedł do salonki, gdzie przebywał przez 20 minut i w tym czasie przeredagował manifest abdykacyjny, następcą wyznaczając Michała. Na prośbę Guczkowa i Szulgina wstawił zdanie, w którym prosił brata o złożenie przysięgi, że będzie działał „w jedności” z ciałem ustawodawczym. Była już godzina 23.50, ale dokument Mikołaja datowano na godzinę

15.05, kiedy to po raz pierwszy powziął decyzję o abdykacji – aby uniknąć wrażeń, jakoby tronu zrzekał się pod presją Dumy.

#### KWATERA GŁÓWNA

Do szefa sztabu

Kopie dla wszystkich dowódców

W dniach wielkich zmagani przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi, który przez blisko trzy lata usiłował ujarzmić naszą ojczyznę, Bóg raczył poddać Rosję jeszcze jednej ciężkiej próbie. Wybuchły niepokoje ludowe, grożące katastrofalnymi skutkami dla dalszego prowadzenia z takim trudem toczonych wojny. Losy Rosji, honor naszej bohaterkiej armii, dobro narodu, cała przyszłość naszej ukochanej Ojczyzny wymagają, aby za wszelką cenę doprowadzić wojnę do zwycięskiego zakończenia. Okrutny wróg wyteża ostatki sił i bliski jest czas, kiedy nasza dzielna armia, razem z naszymi owianymi chwałą sprzymierzeńcami, ostatecznie go pokona. W tych dniach przełomowych w życiu Rosji uważamy za nasz obowiązek i odpowiedzialność przed naszym narodem zewrzeć mocniej szeregi i zjednoczyć wszystkie siły narodu dla najrychlejszego wywalczenia zwycięstwa. W porozumieniu z Dumą Państwową uznajemy za wskazane zrzec się tronu państwa rosyjskiego i złożyć najwyższą władzę zwierzchnią. Nie chcąc rozstawać się z naszym ukochanym synem, przekazujemy następstwo tronu naszemu bratu, Wielkiemu Księciu MICHAŁOWI ALEKSANDROWICZOWI i udzielamy mu naszego błogosławieństwa, by wstąpił na tron państwa rosyjskiego. Zalecamy naszemu bratu, aby sprawami państwa kierował w pełnej i niewzruszonej jedności z przedstawicielami narodu w instytucjach ustawodawczych na takich zasadach, jakie ustanowią, i aby zaprzysiął to nie naruszalną przysięgą. W imieniu naszego głęboko umiłowanego kraju wzywamy wszystkich prawych synów Ojczyzny do wypełniania świętego obowiązku wobec Niej przez okazywanie posłuszeństwa Carowi w trudnej chwili narodowej próby i przez niesienie Mu pomocy, razem z przedstawicielami narodu, w poprowadzeniu państwa rosyjskiego do zwycięstwa, dobrobytu i chwały. Niech Bóg raczy ocalić Rosję.

Mikołaj

Psków, 2 marca 1917 roku

Godzina 15.05

[Dopisano:]

Minister Dworu Cesarskiego,

Władimir Borisowicz hrabia Fredericks<sup>135</sup>

Komentarza wymagają dwa aspekty tego historycznego dokumentu kładącego kres trzem wiekom panowania Romanowów. Po pierwsze, akt abdykacyjny był adresowany nie do Dumy i jej Komitetu Tymczasowego, czyli do *de facto* rządu rosyjskiego, lecz do szefa Sztabu Generalnego, generała Aleksiejewa. Najwidoczniej w rozumieniu Mikołaja dowództwo wojskowe było jedynym jeszcze istniejącym filarem suwerenności. Po drugie, było to coś, co miało się powtórzyć w pożegnalnym posłaniu Mikołaja do sił zbrojnych (z 7 marca) – przyznanie, że Rosja jest monarchią konstytucyjną w pełnym znaczeniu tego określenia: akt abdykacyjny przewidywał, że o nowym ustroju konstytucyjnym i o roli, jaka w nim przypadnie koronie, zadecyduje Duma.

W czasie sporządzania odpisu manifestu abdykacyjnego, który deputowani Dumy mieli zawieźć do Piotrogradu, Mikołaj na ich prośbę odręcznie dopisał



dwie instrukcje dla Senatu. W jednej mianował księcia Lwowa prezesem Rady Ministrów: efektem tego było uprawnoczenie Komitetu Tymczasowego. Jak twierdził Guczkow, po wyrażeniu zgody na nominację Lwowa Mikołaj spytał, jaką ma on rangę. Gdy Guczkow odparł, że nie wie, Mikołaj uśmiechnął się<sup>136</sup>; trudno mu było pojąć, aby osoba prywatna, bez urzędowej rangi, mogła przewodniczyć gabinetowi. W drugiej instrukcji mianował głównodowodzącym wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza<sup>137</sup>. Choć w rzeczywistości była już północ, na obu dokumentach wpisano godzinę 14, tak aby poprzedzały manifest abdykacyjny.

Uczyniwszy to, Mikołaj powiedział Szulginowi, że kilka dni zamierza spędzić w kwaterze głównej, następnie odwiedzi matkę w Kijowie, a wreszcie połączy się z rodziną w Carskim Siole, pozostając tam do czasu, aż dżicci wyzdrowieją po przebyciu odrze\*. Trzy dokumenty wysłano przez kuriera do Mohylewa w celu natychmiastowego opublikowania. Następnie pociąg cesarski odjechał w tym samym kierunku. Mikołaj zapisał w dzienniku: „Wyjazd z Pskowa o godzinie 1 w poczuciu przygnębienia z powodu wydarzeń. Wszędzie wokół zdrada, tchórzostwo i oszustwo”. Nazajutrz, w drodze do kwatery głównej, czytał „dużo o Juliuszu Cezarze”.

Wieść o abdykacji Mikołaja rozeszła się błyskawicznie, docierając do Carskiego Sioła nazajutrz po południu. Aleksandra początkowo nie chciała w nią wierzyć: mówiła, że nie wyobraża sobie, aby jej małżonek działał w takim pośpiechu. Wieczorem, kiedy pogłoski zostały potwierdzone, wyjaśniła, że „Cesarz wolał zrzec się korony niż złamać przysięgę złożoną w czasie koronacji [w której zobowiązywał się], że zachowa i przekaże następcy samodzielną władzę w takim samym stanie, w jakim je odziedziczył po ojcu”. Potem wybuchnęła płaczem<sup>138</sup>.

W ówczesnej sytuacji politycznej abdykacja Mikołaja nie wywarła spodziewanego efektu, gdyż w gruncie rzeczy już kilka dni wcześniej pozbawiły go tronu Piotrogrodzkie tłumy. Ale w szerszym kontekście życia politycznego Rosji był to akt najwyższej wagi. Po pierwsze, polityczni i wojskowi funkcjonariusze rosyjscy składali przysięgę na wierność osobie cara. Abdykując, Mikołaj zwalniał ich z tej przysięgi i z obowiązków. Do czasu ewentualnego objęcia tronu przez Michała rosyjscy biurokraci i oficerowie pozostawieni więc zostali samym sobie, bez suwerennej władzy, której winni byli posłuszeństwo. Po drugie, skoro masy ludności Rosji przywykły utożsamiać osobę monarchy z państwem i z rządem, ustąpienie monarchy było dla nich jednoznaczne z rozpadem imperium.

O godzinie 3 nad ranem Szulgin i Guczkow wyjechali do Piotrogradu. Przed odjazdem telegraficznie przekazali rządowi treść trzech cesarskich dokumentów. Abdykacja wpędziła gabinet w popłoch: nikt się nie spodziewał abdykacji Mikołaja na rzecz brata. W obawie, że ujawnienie manifestu w formie podpisanej

\* Martynow, *Carskaja armija*, s. 171. Według Wojejkowa (*Padienije*, t. III, s. 79) Mikołaj wolał wrócić do Mohylewa, zamiast jechać wprost do Carskiego Sioła, ponieważ biegnąca w tym kierunku trasa była jeszcze zablokowana.



44. Wielki książę Michał

przez Mikołaja rozpęta jeszcze groźniejsze rozruchy, Komitet Tymczasowy postanowił na jakiś czas wstrzymać jego publikację.

Resztę nocy Komitet spędził na gorączkowych dyskusjach nad tym, co teraz robić. Głównymi reprezentantami przeciwstawnych stanowisk byli Milukow i Kierenski. Milukow, powołując się na względy, które wielokrotnie przytaczał, utrzymywał, że koniczne jest zachowanie jakiejś formy monarchii. Kierenski nie zgadzał się z nim: bez względu na wagę historycznych i konstytucyjnych argumentów Milukowa, nastroje ludności wykluczały taki tryb postępowania. Gabinet opowiedział się po stronie Kierenskiego. Postanowiono jak najszybciej doprowadzić do spotkania z Michałem i namówić go do zrzeczenia się korony. Rodzianko przekazał tę wiadomość Aleksiejewowi i Ruzskiemu, prosząc, aby na razie abdykację Mikołaja zachowywali w tajemnicy<sup>139</sup>.

W innych okolicznościach Michał mógłby być właściwym kandydatem do roli cara w monarchii konstytucyjnej. Urodzony w 1878 roku, od 1889 do 1904 roku był następcą tronu. W 1912 roku stracił wszelkie prawa do przyszłej roli w tym charakterze, gdyż bez zgody cara poślubił w Wiedniu rozwódkę. Za ten czyn jego osobę i majątek poddano kuratelii; nie miał prawa powrotu do Rosji, a z wojska został zwolniony. Później Mikołaj dał się udobruchać, pozwolił mu wrócić do kraju i zgodził się, aby jego żona, Natalia Wulfert, przybrała tytuł hrabiny Brassow. W czasie wojny Michał służył na Kaukazie jako dowódca „Dzikiej Dywizji” i II Korpusu Kaukaskiego. Był człowiekiem łagodnym i skromnym, niezbyt

interesującym się polityką, równie słabym i niezdecydowanym jak jego starszy brat. Choć w czasie rewolucji lutowej przebywał w Piotrogradzie, okazał się zupełnie nieprzydatny dla przywódców Dumy, którzy zwrócili się do niego o pomoc w przywróceniu porządku.

O godzinie 6 nad ranem Komitet Tymczasowy skontaktował się telefonicznie z Michałem w rezydencji jego przyjaciela, księcia Putiatina, gdzie przypadkiem przebywał. Poinformowano go o decyzji Mikołaja scedowania tronu na jego korzyść i poproszono, aby spotkał się z gabinetem. Michał był jednocześnie zaskoczony i poirytowany, że brat bez uprzednich konsultacji obarczył go taką odpowiedzialnością. Spotkanie z gabinetem odroczone do późnego przedpołudnia, zapewne dlatego, że ministrowie chcieli przedtem wysłuchać relacji Szulgina i Guczkowa z ich misji w Pskowie. Obaj jednak przyjechali z opóźnieniem i do rezydencji Putiatina dotarli, gdy spotkanie właśnie się zaczynało<sup>140</sup>.

Występując w imieniu większości gabinetu, Rodzianko oświadczył Michałowi, że jeśli przyjmie koronę, to w ciągu kilku godzin wybuchnie gwałtowne powstanie, a w ślad za nim wojna domowa. Rząd, nie mając do dyspozycji wojska, na którym mógłby polegać, nie może niczego obiecywać. Najlepiej więc byłoby sprawę monarchii pozostawić do rozstrzygnięcia Zgromadzeniu Konstytucyjnemu. Kierenski wypowiadał się w podobnym duchu. Milukow przedstawił odmienne stanowisko, które poparł tylko Guczkow. Odmowa przyjęcia korony oznaczałaby rozpad Rosji – powiedział głosem ochryplym po wielu dniach ustawicznego wygłaszania przemówień, po czym ciągnął dalej:

Silna władza niezbędna do przywrócenia porządku wymaga wsparcia przez symbol władzy, do jakiego masy przywykły. Bez monarchy Rząd Tymczasowy, pozostawiony samemu sobie, stanie się statkiem niesprawnym. mogącym zatonać w oceanie masowego niezadowolonia. W tych warunkach krajowi grozi całkowita utrata poczucia państwowości<sup>141</sup>.

Przerwał mu Kierenski:

Pawieł Milukow jest w błędzie. Wstępując na tron, nie zbawi pan Rosji! Wprost przeciwnie. Znam nastroje mas [...] monarchia budzi teraz potężny sprzeciw. [...] Ta sprawa doprowadzi do krwawego konfliktu. W imieniu Rosji błagam pana o złożenie takiej ofiary<sup>142</sup>.

Usiłując pogodzić zwaśnione strony i choć w części ocalić zasadę monarchii, Guczkow zaproponował, aby Michał przyjął tytuł regenta<sup>143</sup>.

Okolo godziny 13 Michał, który wysłuchiwał tych sporów z rosnącym zniecierpliwieniem, wyraził życzenie odbycia prywatnej rozmowy z Rodzianką. Wszyscy się zgodzili, ale Kierenski żądał gwarancji, że wielki książę nie będzie komunikował się z żoną, która miała opinię politycznej intrygantki. Uśmiechając się, Michał zapewnił Kierenskiego, że jego małżonka przebywa w ich rezydencji w Gaczinie. Według relacji Rodzianki, najważniejsze pytanie, jakie postawił mu Michał, skoro tylko zostali sami, dotyczyło możliwości zapewnienia mu przez

Dumę osobistego bezpieczeństwa: przecząca odpowiedź Rodzianki przesądziła sprawę<sup>144</sup>.

Po powrocie Michał oświadczył ministrom, że podjął nieodwołalne postanowienie wyrażenia zgody na wolę większości rządu i odrzucenia korony do czasu i pod warunkiem zaoferowania mu jej przez Konstytuante. Następnie wybuchnął płaczem. Kierenski zawołał: „Wasza Wysokość! Jest pan najszlachetniejszym z ludzi. Odtąd będę to wszędzie powtarzał!”<sup>145</sup>.

Posłano po dwóch prawników, Władimira Nabokowa i Borisa Noldego, aby przygotowali projekt manifestu, w którym Michał odmawia przyjęcia korony. Poświęcili na to całe popołudnie, od czasu do czasu korzystając z pomocy wielkiego księcia, który nalegał, aby podkreślono jego pragnienie uwzględnienia woli Konstytuanty. O godzinie 18 odręcznie napisany dokument przedłożono mu do podpisu:

Ogromny ciężar został złożony na moje barki z woli mojego brata, który przekazał mi tron cesarski w czasie bezprzykładnej wojny i masowych niepokojów.

Natchniony tą samą myślą, którą żyje naród, że najwyższym dobrem jest pomyślność naszej Ojczyzny, podjąłem stanowczą decyzję objęcia najwyższej władzy tylko w przypadku, gdyby taka okazała się wola naszego wielkiego narodu, który w narodowym referendum, ustami swych przedstawicieli w Zgromadzeniu Konstytucyjnym, zadecydować ma o formie rządów i o nowej konstytucji Państwa Rosyjskiego.

Z tego powodu, błagając Boga, aby udzielił mi błogostawieństwa, proszę wszystkich obywateli Rosji o podporządkowanie się Rządowi Tymczasowemu, powołanemu z inicjatywy Dumy Państwowej i obdarzonego pełnią władzy, do czasu, aż Zgromadzenie Konstytucyjne, zwołane możliwie jak najszybciej na zasadzie powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego głosowania, decyzją dotyczącą formy rządów da wyraz woli ludu<sup>146</sup>.

Michał podpisał dokument i wręczył go Rodziance, który go uściskał i nazwał „najszlachetniejszym z ludzi”.

Nazajutrz, 4 marca, oba manifesty abdykacyjne – jeden Mikołaja w imieniu własnym i syna, drugi Michała – zostały ogłoszone na jednym afiszu. Według naczynych świadków jego pojawienie się zostało przez ludność przyjęte z radością<sup>147</sup>.

Czy Milukow miał rację? Czy Michał mógłby uchronić kraj od przelewu krwi i od anarchii, gdyby posłuchał jego rady, a nie rady większości? Można w to wątpić. Argument, że rosyjskie masy rozumiały państwowość tylko w powiązaniu z osobą cara, jest bezsprzecznie słuszny. Ale takie teoretyczne rozważania przejściowo zaćmiły nastroje mas, ich poczucie, że zostały przez monarchię zdradzone, do czego nikt się nie przyczynił bardziej od samego Milukowa i jego wystąpienia w Dumie 1 listopada 1916 roku. Rosja miała okazać gotowość ponownego przyjęcia monarchii dopiero po upływie roku anarchii i bolszewickiego terroru.

Podobnie jak cała reszta rodziny cesarskiej, Michał pędził odtąd życie osoby prywatnej.

**I**ntelektualiści, którzy utworzyli rząd rosyjski, od wielu lat przygotowywali się do tego zadania. Zupełnie niesłuszne jest więc twierdzenie – sformułowane przez

Kierenskiego w jednej z wersji jego pamiętników – jakoby Rząd Tymczasowy znalazł się u steru „nicoczekiwanie”<sup>148</sup>; od 1905 roku jego członkowie wręcz domagali się prawa do sformowania rządu. Niemal wszyscy byli członkami Bloku Postępowego, a ich nazwiska pojawiały się na różnych nieoficjalnych listach składu gabinetu, od lat publikowanych w rosyjskiej prasie. Byli dobrze znani oświeczonej opinii publicznej jako czołowi przeciwnicy ustroju carskiego, a władzę przejęli tak, jak gdyby było to ich przyrodzonym prawem.

Ale, jak zauważył Mikołaj, żaden z nich nie miał doświadczenia administracyjnego. Całe doświadczenie polityczne, jakim dysponowali, zdobyli w Dumie: polityka oznaczała dla nich zwalczanie cesarskiej biurokracji w salach i kuluarach Pałacu Taurydzkiego, dyskusowanie projektów legislacyjnych, a w czasie kryzysu odwoływanie się do mas. Ci uczeni, prawnicy i biznesmeni nadawali się do rozwiązywania szeroko pojętych problemów polityki publicznej i w stabilnej demokracji parlamentarnej zdołaliby chyba stanąć na wysokości zadania. Ale rząd oczywiście nie tylko stanowi prawo – przede wszystkim i nade wszystko administruje: „*Administrer, c'est gouverner* – przytaczano słowa, jakie miał wyrzec Mirabeau – *gouverner, c'est régner; tout se réduit là*” (Administrowanie to rządzenie; rządzenie to panowanie; do tego się wszystko sprowadza). Z tej zasady nie rozumieli nic, gdyż przywykli przez całe życie do pozostawiania pogardzanej biurokracji zwykłego, codziennego trudu kierowania krajem. Pałac się do tego, aby wszystko robić inaczej, rozmyślnie czynili wszystko na odwrót: podczas gdy carat usiłował politykę sprowadzić do administrowania, oni pragnęli wyeliminować administrowanie z polityki. Uwaga pierwszego Rządu Tymczasowego skupiała się na naprawie nadużyć starego systemu, głównie za pomocą działalności legislacyjnej, nie krępowanej wetem cara czy izby wyższej. Przez cały czas istnienia rząd ten przejawiał znacznie więcej entuzjazmu, niszcząc spuściznę przeszłości niż budując coś, co by ją zastąpiło. Nigdy nie ukształtował zespołu nowych instytucji zamiast tych, które runęły albo pod własnym ciężarem, albo pod naporem przemian.

Ten brak zainteresowania administrowaniem i wcielaniem w życie ustaw, które jak powódź sływały z kancelarii Rządu Tymczasowego, nowi przywódcy usiłowali uzasadnić wiarą w mądrość „ludu”. Znajomość polityki, czerpana głównie z literatury, przyzwyczała inteligencję rosyjską do myślenia o demokracji nie jak o ideale osiąganym dzięki wytrwałym staraniom, ale jak o rzeczywistości, którą przed zwycięskim objawieniem się powstrzymywała wyłącznie spuścizna caratu. Byli przekonani – a raczej usiłowali przekonać samych siebie – że aby dać szansę demokracji, trzeba unikać rządzenia. W kraju, który w całej historii przywykł do scentralizowanej władzy i do posłuszeństwa wobec odgórných dyrektyw, rząd rewolucyjny przyjął krańcową formę politycznego leseferyzmu – przy tym w warunkach bezprzykładnej wojny, mając do czynienia z inflacją, zaburzeniami na wsi i mnóstwem innych palących problemów.

Nawet jednak w takich warunkach możliwe byłoby stworzenie w kraju jakichś elementów ładu, gdyby Rząd Tymczasowy sam nie wywołał anarchii, likwidując administrację prowincjonalną i policję. Kierenski absolutnie mija się z prawdą,

twierdząc, dla własnego usprawiedliwienia, że to reżim carski zniszczył rosyjski aparat administracyjny<sup>149</sup>. W rzeczywistości dokonano tego na mocy punktów 5 i 6 ośmiopunktowego programu, który w dniach 1–2 marca przyjął Rząd Tymczasowy w porozumieniu z Komitetem Wykonawczym<sup>150</sup>. 5 marca udzielono dymisji wszystkim gubernatorom i ich zastępcom, a ich uprawnienia przekazano przewodniczącym gubernialnych urzędów ziemskich. Było to posunięcie niepojęte. Choć część funkcjonariuszy na wieść o abdykacji cara podała się do dymisji na własną rękę, inni zaś zostali aresztowani przez miejscowych obywateli, w wielu guberniach gubernatorzy z radością powitali nowy rząd i uczestniczyli w uroczystościach na jego cześć<sup>151</sup>. Rząd działał niejako w przekonaniu, że nie można ufać w to, iż ludzie starego reżimu dochowają lojalności nowemu porządkowi, ale że przy pierwszej sposobności będą go sabotowali<sup>152</sup>. Było to założenie o wątpliwej wartości, gdyż w oczach carskich biurokratów, nawykłych do posłuszeństwa wobec władzy centralnej, Rząd Tymczasowy szybko zyskał aurę prawomocności. Gdyby rząd chciał się upewnić o ich lojalności, wystarczyłoby opublikować pożegnalne posłanie Mikołaja do sił zbrojnych, w którym – o czym będzie jeszcze mowa – wzywał Rosjan do posłuszeństwa Rządowi Tymczasowemu; tymczasem rząd wolał ukryć ten dokument przed opinią publiczną. Usunięcie gubernatorów, tradycyjnych filarów administracji rosyjskiej, wytworzyło w guberniach próżnię. Można zrozumieć, że rewolucyjny rząd dążył do obsadzenia tych stanowisk własnymi ludźmi, ale trudno pojąć, dlaczego nie można było starych gubernatorów zatrzymać na stanowiskach przez krótki okres przejściowy, niezbędny do znalezienia ich następców. Akcja ta przypomina zniesienie przez francuskie Zgromadzenie Narodowe w 1789 roku urzędu *intendanta*, głównej podpory królewskiego absolutyzmu, co odniosło skutek natychmiastowy w postaci pozbawienia Paryża niemal całej władzy nad prowincją<sup>153</sup>. Niewykluczone, że może na tym się właśnie w Rosji wzorowano. Ale Francja miała znacznie trwalsze niż Rosja instytucje społeczne, a nadto poczucie spójności narodowej, którego brakowało w Rosji. We Francji skutki tych pociągnięć były więc o wiele mniej katastrofalne: w przeciwieństwie do rewolucyjnej Rosji Francja nigdy się nie rozpadła.

Likwidacja dawnej biurokracji gubernialnej spotkała się z ogromnym uznaniem w kręgach inteligencji, której krasomówcze popisy na temat „mas” i „demokracji” stanowiły kamuflaż dla silnego pędu do kariery. W jednym mieście po drugim otwierano własne urzędy, przeważnie pod patronatem miejscowej rady, i natychmiast pojawiała się kadra asystentów i sekretarek, telefony, materiały biurowe i pieczęcie. Nowi ludzie, nie mając doświadczenia tych, których miejsca zajęli, mogli tylko ich małpować.

Bardziej zrozumiałe, choć w dalszej perspektywie nie mniej destabilizujące, było rozwiązanie policji i żandarmerii, w oczach ludności wsi symbolu władzy państwowej. Decyzja ta wynikała z 5 punktu 8-punktowego porozumienia. 4 marca Departament Policji skasowano: była to czcza formalność, gdyż faktycznie przestał działać już 27 lutego, kiedy tłum zdemolował jego siedzibę. Tego dnia rząd nakazał rozwiązanie Ochrany i Korpusu Żandarmerii. Następnego dnia do

władz lokalnych wysłano instrukcję nakazującą powołanie milicji obywatelskiej, dowodzonej przez obieranych oficerów i działającej z upoważnienia ziemstw i rad miejskich. Milicja taka, jeśli w ogóle powstawała, nie cieszyła się autorytetem: Nabokow zanotował, że na wielu terenach przeszła nawet w ręce elementu przestępczego<sup>154</sup>. W dwa tygodnie po rewolucji Rosja nie miała żadnej formacji policyjnej, ani o charakterze politycznym, ani cywilnym. Kiedy w kwietniu 1917 roku zagroziły rządowi kierowane przez bolszewików tłumy, nie było siły, na której władza mogłaby się oprzeć.

Tak więc wykonanie zadania i bez tego niesłychanie trudnego – rządu państwem pogrążonym w stanie wojny i ogarniętym rewolucyjną euforią – uniemożliwiły pochopne posunięcia podyktowane przez doktrynerską wizję demokracji, wiarę w mądrość ludu oraz niechęć do zawodowej biurokracji i policji. Wiosną 1917 roku Rosja z powodzeniem mogła prezentować jedyny w swoim rodzaju przypadek rządu zrodzonego z rewolucji i likwidującego aparat administracyjny, zanim jeszcze miał sposobność zastąpić go innym, przez siebie powołanym.

Początkowo jednak wcale nie było to takie oczywiste. W pierwszych tygodniach po objęciu władzy Rząd Tymczasowy cieszył się szerokim poparciem. Zaprzysiągł mu wierność cały kraj, łącznie z wielkimi książętami, generalicją i tysiącami młodszych oficerów. Nawet skrajni monarchiści ze Zjednoczonej Szlachty, której przewodził arcyreakcyjny Aleksandr Samarin, przegłosowali poparcie dla rządu<sup>155</sup>. Szybko uznały go mocarstwa zagraniczne, poczynając od Stanów Zjednoczonych (9 marca), w ślad za którymi poszły Wielka Brytania, Francja, Włochy i pozostali sojusznicy. Ale ta demonstracja poparcia ze strony ludności i obcych mocarstw była grą pozorów, podtrzymującą rząd w złudzeniu, że twardą ręką sprawuje władzę, podczas gdy w rzeczywistości tylko bujał w obłokach. Władimir Nabokow w swych pamiętnikach napisał o Rządzie Tymczasowym: „Głównie pamiętam atmosferę, w której wszystko, co się przeżywało, wydawało się nierealne”<sup>156</sup>.

Jedną z trudności w zrozumieniu przebiegu rewolucji lutowej wynika z dwuznaczności istoty dwuwładzy.

Teoretycznie w okresie dwuwładzy gabinet działał jako połączona władza wykonawcza i ustawodawcza i w obu tych wcieleniach podlegał prawu weta ze strony Rady reprezentowanej przez Komitet Wykonawczy. W praktyce Rada nie tylko kontrolowała Rząd Tymczasowy, ale także sama stanowiła prawo. Dzięki rozkazowi nr 1 przejęła efektywną kontrolę nad siłami zbrojnymi. Jak się przekonamy, narzucała Rosji także cele wojny. Rządowi nie pozostawała więc nawet władza w zakresie polityki wojskowej i zagranicznej. W sprawach bardziej przyziemnych, jak aprowizacja czy stosunki pracy, transport i komunikacja, Komitet Wykonawczy działał jak najwyższa instancja władzy, nie zadając sobie trudu uzgadniania swych posunięć z rządem.

Przywódca Rady nie krył faktu, że Rząd Tymczasowy istnieje wyłącznie za ich cichą zgodą. Na Wszechrosyjskiej Naradzie Rad (29 marca) przewodniczący Rady, mieniszewik Cereteli, powiedział, że Rząd Tymczasowy zawdzięcza swoje

istnienie porozumieniu, które Rada Piotrogradzka zawarła z „burżuazyjnymi uprzywilejowanymi elementami społeczeństwa”<sup>157</sup>. Inny członek Komitetu Wykonawczego, *trudowik* Władimir Stankiewicz, przechwalał się, że Rada ma prawo w ciągu kwadransa zdymisjonować Rząd Tymczasowy, wydając mu odpowiednie rozkazy przez telefon<sup>158</sup>. Apologetci systemu dwuwładzy twierdzili później, że przywódcy Rady robili wszystko, co w ich mocy, by wesprzeć rząd: nie tylko nie usiłowali go podważyć, ale jakoby mieli być dla niego głównym źródłem poparcia<sup>159</sup>. Przeczą temu dokumenty historyczne. Wynika z nich, że nawet wtedy, kiedy Komitet Wykonawczy interweniował, aby pomóc w stłumieniu zamieszek, bezustannie podkopywał autorytet i prestiż rządu.

Przywódcy Rady wygłaszali przemówienia, w których poniżali rząd i podważali jego autorytet w oczach ludności przyzwyczajonej do władzy traktowanej z szacunkiem. Dobrym przykładem jest tu przemówienie Czcheidzego wygłoszone 24 marca do delegacji studentów przybyłych do Rady z transparentem głoszącym chwałę Rządu Tymczasowego. Czcheidze powiedział im:

Widzę na waszym transparencie hasło „Pozdrawiamy Rząd Tymczasowy”, ale dla was nie jest przecież tajemnicą, że w przeddzień rewolucji wielu jego członków trzęsło się i nie wierzyło w rewolucję. Wy kierujecie pozdrowienia pod adresem rządu. Wierzyście, jak się wydaje, że rząd ten wysoko wzniesie nowy sztandar. Jeśli tak, to możecie sobie dalej wierzyć. Bo jeśli o nas idzie, to będziemy go popierać dopóty, dopóki będzie realizować zasady demokratyczne. Wiemy jednak, że nasz rząd jest nie demokratyczny, lecz burżuazyjny. Śledźcie uważnie jego poczynania. Będziemy popierać wszystkie czynione przez niego kroki na rzecz wspólnego dobra, ale wszystko inne będziemy demaskować, gdyż gra toczy się o losy Rosji<sup>160</sup>.

Takie uwagi, wypowiedane przez drugą pod względem wpływów politycznych osobę w Radzie i czołowego kandydata na prezydenta republiki rosyjskiej, zadają kłam twierdzeniom apologetów Rady, jakoby lojalnie popierała ona rząd. Traktując go jako instytucję z natury rzeczy kontrrewolucyjną, którą tylko Rada zmusza do kroczenia uczciwą drogą, działali na korzyść swoich wrogów na lewicy, którzy słusznie twierdzili, że jeśli tak istotnie jest, to należy rząd obalić i całą władzę oddać Radzie.

Jeśli Komitet Wykonawczy uchylał się od wyciągnięcia logicznego wniosku ze swojej przesłanki, to dlatego, że zabrakło mu odwagi. Socjaliści, którzy go opanowali, pragnęli, aby Rząd Tymczasowy pełnił rolę piorunochronu rozładującego niezadowolone ludu, podczas gdy oni sami manipulowałiby władzą zza kulis: chcieli rządzić, nie panując. Jak później miał się przechwalać Trocki, dawało to bolszewikom sposobność przejścia władzy przez wysunięcie żądania, aby Rada stała się *de iure* tym, czym już była *de facto*.

Stosunek między dwoma organami władzy symbolizowały pomieszczenia, które każdy z nich zajmował. Rada z Komitetem Wykonawczym wcisnęła się do Pałacu Taurydzkiego, siedziby Dumy, za caratu zaś ośrodka opozycji. Rząd Tymczasowy ulokował się początkowo w Pałacu Maryjskim, siedzibie cesarskiej



Rady Ministrów, w lipcu zaś przeniósł się do Pałacu Zimowego, rezydencji carskiej\*.

Komitet Wykonawczy stanowił prawo we wszystkich dziedzinach życia. Ustępując pod naciskami robotników, wprowadził 8-godzinny dzień pracy we wszystkich zakładach, łącznie z pracującymi na potrzeby wojska. 3 marca nakazał aresztowanie członków dynastii carskiej, nie wyłączając Mikołaja Mikołajewicza, desygnowanego na głównodowodzącego<sup>151</sup>. Zgodnie z logiką samowolnie przywłaszczonej roli organu „demokratycznej kontroli” nad „burżuazją” Komitet Wykonawczy szybko zaczął podejmować działania represyjne, przywodzące na pamięć najgorsze dni caratu. Tak więc 3 marca „upoważnił” służbę pocztową i telegraficzną do funkcjonowania, ale poddał ją „nadzorowi” organów Rady<sup>162</sup>. Zaraz potem wprowadzono cenzurę prasy. 5 marca Komitet Wykonawczy nakazał zamknąć wszystkie wydawnictwa o orientacji „czarnosecinnej”, w tym prawicowy dziennik „Nowoje Wriemia”, który miano czelność wydawać bez zezwolenia Rady<sup>163</sup>. W dwa dni później Komitet Wykonawczy zarządził, że dzienniki i czasopisma nie mogą się ukazywać bez wyraźnego upoważnienia Rady – to znaczy jego samego<sup>164</sup>. Ta próba przywrócenia cenzury w formie sprzed 1905 roku wywołała takie protesty, że musiano się z niej wycofać<sup>165</sup>. Ale był to dowód skwapliwości, z jaką socjalistyczna inteligencja, głosząc najbardziej wzniosłe ideały, gwałciła kardynalną zasadę demokracji, a mianowicie wolność słowa.

Komitet Wykonawczy biurokratyzował się coraz bardziej. Już 3 marca stworzył sieć „komisji” mających się zajmować najbardziej palącymi sprawami, takimi jak aprowizacja, kolejnictwo, poczta i telegraf oraz finanse – był to faktycznie gabinet cieni, który dublował, a przez zdublowanie kontrolował poczynania rządu. Główną instytucją służącą temu zadaniu była powołana 7 marca „Komisja Kontaktowa”, złożona z pięciu socjalistycznych intelektualistów (Nikołaj Czcheidze, Matwiej Skobielew, Jurij Stieklów, Nikołaj Suchanow i Wasilij Filippowski). Jej zadaniem było „informowanie Rady o zamierzeniach i działaniach Rządu Tymczasowego, jego zaś o żądaniach ludu rewolucyjnego, wywieranie presji na rząd, aby uczynił zadość wszystkim tym żądaniom, oraz sprawowanie nieustannej kontroli nad ich realizacją”<sup>166</sup>. Tak więc za pomocą zonglowania słowami dążenia grona inteligentów mianowanych przez partię socjalistyczne przybrały kształt pragnień „rewolucyjnego ludu”. Według relacji Milukowa rząd początkowo zaspokajał wszystkie żądania Komisji Kontaktowej. Potwierdził to Cereteli, oświadczając w końcu marca, że „nie było przypadku, by w poważniejszych kwestiach Rząd Tymczasowy nie szukał porozumienia” z Komisją Kontaktową<sup>167</sup>. Aby zapewnić utrzymanie takiego trybu postępowania, 21 kwietnia Komitet Wykonawczy zwrócił się do Rządu Tymczasowego, aby nie czynił żadnych „poważniejszych” posunięć politycznych bez poinformowania przedtem Komitetu<sup>168</sup>.

\* W tym samym czasie Rada przeprowadziła się do Instytutu Smolnego, w którym przedtem mieściła się szkoła dla pańien z arystokracji.

Z już opisanych powodów Komitet Wykonawczy poświęcał szczególną uwagę siłom zbrojnym. 19 marca „dla ułatwienia kontaktu” mianował komisarzy w Ministerstwie Wojny, w kwaterze głównej wojsk lądowych i w dowództwach poszczególnych frontów i flot. Komisarze ci mieli postępować według instrukcji przysyłanych im przez Komitet Wykonawczy. W strefie przyfrontowej żadnych rozkazów wydawanych przez wojskowych nie wolno było wykonywać bez uprzedniego uzyskania zgody Komitetu Wykonawczego i jego komisarzy. Pomagali oni rozstrzygać spory powstające wewnątrz sił zbrojnych oraz między dowództwem wojskowym a ludnością cywilną na terenach walk lub w ich sąsiedztwie. Minister wojny nakazał dowódcom wojskowym pomagać komisarzom Rady w wypełnianiu ich obowiązków<sup>169</sup>.

A Komitet Wykonawczy nadal się rozbudowywał. 8 kwietnia dziewięciu przedstawicieli Sekcji Żołnierskiej (wyłącznie eserowców i mienszewików) dokooptowano do dziesięciu już wcześniej zasiadających w Komitecie Wykonawczym: byli to pierwsi członkowie tej instancji pochodzący z wyboru. Dziesięciu wcześniej mianowanych członków wybrano ponownie; wśród wybranych nie znalazł się ani jeden bolszewik. Przedstawiciele Sekcji Robotniczej dobrani byli starannie przez partię mienszewików, bolszewików i eserowców<sup>170</sup>.

W pierwszym miesiącu działania Rada Piotrogradzka służyła tylko stolicy, ale później władzę rozciągnęła na cały kraj. Wszechrosyjska Narada Rad, zwołana do Piotrogradu w końcu marca, przyjęła uchwałę polecającą Komitetowi Wykonawczemu włączenie w jego skład przedstawicieli rad miast gubernialnych oraz wojskowych jednostek frontowych; dzięki temu Rada Piotrogradzka przekształciła się we Wszechrosyjską Radę Delegatów Robotniczych i Żołnierskich<sup>171</sup>. 18 delegatów z innych stron Rosji dokooptowano do instancji, która odtąd przyjęła nazwę Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego (WCIK). Liczba jego członków wzrosła teraz do 72, w tym 23 mienszewików, 22 eserowców i 12 bolszewików.

Aby kierować swymi pracami i usystematyzować je, 4 marca Komitet Wykonawczy powołał jeszcze jedną instancję biurokratyczną – Biuro. W połowie kwietnia Biuro liczyło 24 członków (11 mienszewików, 6 eserowców, 3 *trudowików* i 4 „niezrzeszonych” socjaldemokratów). Bolszewicy początkowo odmówili udziału pod pozorem niezyskania odpowiedniej liczby mandatów<sup>172</sup>.

Komitet Wykonawczy i jego Biuro zastąpiły w najwyższym stopniu niezdiscyplinowane Plenum Rady, które zbierało się coraz rzadziej, a jeśli już, to tylko dla zatwierdzenia przez aklamację uchwał Komitetu. W pierwszych czterech dniach swojego istnienia (28 lutego–3 marca) Plenum zbierało się codziennie. Przez resztę marca spotkało się czterokrotnie, a w kwietniu 6 razy. Nikt nie przywiązywał szczególnej wagi do jego hałaśliwych obrad. Odrębne sekcje, robotnicza i żołnierska, zbierały się nieco częściej.

Choć Komitet Wykonawczy ze swoim Biurem oraz Rada, która posłusznie się im podporządkowała, twierdzili, że reprezentują autentyczny głos mas całego kraju, w ich składzie nie było przedstawicieli organizacji chłopskich. Chłopi,

stanowiący 80 procent całej ludności, mieli własny Związek Chłopski, który zachowywał dystans w stosunku do Rady. Wszechrosyjska Rada przemawiała więc tylko w imieniu ułamka, w najlepszym wypadku 10–15 procent, mieszkańców kraju, jeśli uwzględni się chłopstwo i „burżuazję”, które nie miały przedstawicielstwa w Radzie.

Działając w tak trudnych warunkach, Rząd Tymczasowy skupił się na „demokratycznym” ustawodawstwie, co przychodziło mu z łatwością i dawało pewność uzyskania aprobaty Rady. Posiedzenia gabinetu odbywały się wieczorami, czasem późną nocą. Ministrowie przybywali wyczerpani, często widywano ich drzemających.

W ciągu tygodni, które minęły od objęcia władzy, rząd wydał wiele ustaw, z których część miała służyć naprawie nadużyć starego systemu, inne zaś stanowiły realizację 8-punktowego programu. Żołnierze otrzymali wszystkie prawa obywatelskie, a pełniący służbę na tyłach przestali podlegać trybunałom polowym. Zniesiono wszelkie ograniczenia praw obywatelskich z uwagi na przynależność wyznaniową czy etniczną. Zniesiono karę śmierci. Zapewniono wolność stowarzyszania się i zgromadzeń. Polsce obiecano przyznanie po wojnie niepodległości (choć z zastrzeżeniem, że pozostanie „złączona z Rosją dobrowolnym związkiem wojskowym”), Finlandii zaś zagwarantowano przywrócenie praw konstytucyjnych. Produkcja ustaw była więc najwydajniejszym sektorem gospodarki rosyjskiej<sup>173</sup>. Kłopot polegał na tym, że wprowadzanie ustaw zwiększające zakres swobód natychmiast wprowadzono w życie, ale nikt nie zwracał uwagi na te, które nakładały nowe obowiązki.

W trzech najistotniejszych sprawach – reformy rolnej, Zgromadzenia Konstytucyjnego oraz pokoju – rząd grał na zwłokę.

Do rejonów wiejskich, z wyjątkiem terenów przylegających do wielkich miast, wieść o abdykacji cara docierała w żółwym tempie: kraj spętany był okowami srogiej zimy. Większość wiosek dowiedziała się o rewolucji 4–6 tygodni po jej wybuchu, a więc w pierwszej połowie kwietnia, z nadejściem wiosennej odwilży<sup>174</sup>. Chłopi interpretowali te wieści w ten sposób, że mają teraz prawo do podjęcia ataków na prywatną własność ziemską, zahamowanych przed 10 laty przez Stołypina. Znow ruszył „czarny podział”: chłopi należący do wspólnot gminnych początkowo ostrożnie, a później coraz śmielej grabili prywatną własność ziemską, głównie i przede wszystkim należącą do braci-chłopów, którzy niegdyś wystąpili ze wspólnoty i uzyskali tytuł własności do gruntów prywatnych. Pierwsze doniesienia o rozruchach na wsi dotarły do Piotrogradu w połowie marca<sup>175</sup>, ale rozmiary masowe przybrały one dopiero w kwietniu. Podżegaczami byli często dezertrzy z wojska i przestępcy wypuszczeni w lutym z więzień; czasem pod ich wpływ dostawały się całe gminy. W tej wstępnej fazie rewolucji agrarnej chłopi napadali głównie na odosobnione gospodarstwa i majątki, wycinając drzewa, kradnąc ziarno siewne i przepędzając jeńców wojennych zatrudnionych na wsiach jako siła robocza<sup>176</sup>. Podobnie jak w 1905 roku, przypadki przemocy fizycznej należały do

rzadkości. 8 kwietnia rząd zaapelował do chłopów, aby powstrzymali się od bezprawnego zawłaszczania ziemi. Powołał także komisję pod przewodnictwem ministra rolnictwa, Andrieja Szyngariowa, która miała opracować projekt reformy rolnej w celu przedłożenia go Zgromadzeniu Konstytucyjnemu.

Eserowcy pospiesznie organizowali chłopstwo. Odbudowali Związek Chłopski, zniesiony po 1905 roku. Związek popierał Rząd Tymczasowy, w swych apelach do chłopstwa nawoływał do cierpliwości i umiaru<sup>178</sup>. Apele rządu i Związku Chłopskiego działały uspokajająco: wielu chłopów doszło do wniosku, że ich roszczenia do ziemi będą pewniejsze, jeśli zostaną spełnione w sposób legalny, a nie przemocą. Ale zamieszki na wsi przycichły dopiero w czerwcu, kiedy socjaliści weszli w skład Rządu Tymczasowego, a przywódca eserowców, Wiktor Czernow, objął Ministerstwo Rolnictwa. Ale i tak nie można było się spodziewać, że chłopci będą czekali w nieskończoność: rezygnując z uchwalenia reformy rolnej, rząd szybko roztrwonił popularność, jaką się cieszył wśród chłopstwa należącego do wspólnot gminnych.

Aby zapewnić dostawy żywności do miast, 25 marca Piotrogród wprowadził państwowy monopol na handel zbożem. Według przyjętych ustaleń chłopci mieli przekazywać agentom rządowym nadwyżki zboża po stałych cenach. Nie było jednak środków pozwalających na wyczekiwanie tych przepisów, więc chłopci je ignorowali, nadal zbywając nadwyżki zboża na wolnym rynku.

Pierwsze zamieszki na wsi wywarły katastrofalny wpływ na siły zbrojne. Wieść o „czarnym podziale” doprowadziła do pierwszych masowych dezercji żołnierzy, spieszących do domu z obawy, że zostaną pominięci<sup>179</sup>.

W celu ustabilizowania sytuacji najpilniejszym zadaniem było zwołanie Zgromadzenia Konstytucyjnego. Tylko ciało wybrane zgodnie z demokratyczną ordynacją cieszyłoby się niepodważalną legitymacją i jako takie byłoby w stanie stawić czoła zarówno skrajnej prawicy, jak i skrajnej lewicy. Faktem jest, że zawilości ordynacji wyborczej działały zniechęcająco. Mimo to sprawa była nagląca i doświadczeni politycy zdawali sobie sprawę, że lepiej wybrać natychmiast Konstytuante niedoskonałą niż idealną, ale później. Kiedy w 1848 roku upadła monarchia lipcowa we Francji, Zgromadzenie Konstytucyjne zebrało się po dwóch miesiącach w celu wybrania nowego rządu. W Niemczech w końcu 1918 roku, po klęsce wojennej i w trakcie przewrotów społecznych, władze, które przejęły rządy, zdołały uporać się ze zwołaniem Zgromadzenia Narodowego w ciągu niespełna czterech miesięcy. W Rosji Rząd Tymczasowy nie potrafił tego dokonać w ciągu całych ośmiu miesięcy sprawowania władzy.

Dwudziestego piątego marca rząd mianował komisję złożoną z 70 prawników w celu opracowania ordynacji wyborczej. Komisja natychmiast ugrzęzła w szczegółach technicznych; całe tygodnie upływały bez jakiegokolwiek postępu. Nabokow powiada, chyba słusznie, że zawsze były jakieś pilniejsze sprawy, którymi trzeba było się wcześniej zająć<sup>180</sup>. Odracząc wybory, Rząd Tymczasowy nie tylko pogwałcił jedno z postanowień 8-punktowego programu, ale też naraził się na oskarżenie, że zwleka do czasu, aż opadnie fala namiętności rewolucyjnych<sup>181</sup>.



45. Defilada junkrów w Piotrogradzie, marzec 1917.  
Na transparencie hasło: „Wojna o wolność do zwycięskiego końca”

Jego opieszałość w ogromnej mierze przyczyniła się do późniejszego jego obalenia: jak się okaże, jednym z najistotniejszych pretekstów, którym później mieli się posłużyć bolszewicy, by usprawiedliwić zagarnięcie władzy w imieniu Rady, było to, że tylko rząd rad może zapewnić zwołanie Konstytuanty.

Potem pojawiła się kwestia wojny i pokoju. W teorii wszystkie, z wyjątkiem bolszewików, czołowe partie reprezentowane w rządzie i w Radzie opowiadały się za dalszym prowadzeniem wojny aż do zwycięstwa. Stanowisko to odzwierciedlało nastroje ludności. Wbrew rozpowszechnionym mniemaniom, jakoby przyczyną wybuchu rewolucji lutowej było znużenie wojną, nastroje antyniemieckie były bardzo silne. Inspirację do obalenia reżimu carskiego stwarzało przede wszystkim przekonanie, że okazał się on zbyt nicudolny, aby poprowadzić kraj do zwycięstwa, że zabiegał o odrębny pokój, a nawet zdradzał tajemnice nieprzyjacielowi. „W pierwszych tygodniach [rewolucji lutowej] – zauważył Suchanow – masy żołnierskie w Piotrogradzie nie tylko nie chciały słuchać o rozmowach pokojowych, ale nawet nie pozwalały na oficjalne wzmianki na ten temat, gotowe przekuć bagnietami każdego nierozważnego «zdrajcę» i każdego, kto by śmiał «otworzyć nieprzyjacielowi front»<sup>182</sup>. W marcu i kwietniu powszednim widokiem byli żołnierze niosący transparenty z napisami: „Wojna aż do zwycięstwa!”<sup>183</sup>. Pewien historyk francuski, który miał sposobność czytać depesze wysyłane w pierwszych dwóch miesiącach rewolucji do Rządu Tymczasowego i Rady, potwierdza spostrzeżenia

Suchanowa. W petycjach robotników na czele postulatów pojawiał się 8-godzinny dzień pracy; zaledwie w 3 procentach apelowano o pokój bez aneksji i kontrybucji. 23 procent petycji chłopskich opowiadało się za „szybkim i sprawiedliwym pokojem”, ale nawet w nich było to żądanie drugoplanowe. Jeśli idzie o żołnierzy, ich petycje świadczyły o tym, że „skłonni byli rzeczników natychmiastowego pokoju traktować jak popleczników kajzera”<sup>184</sup>. Sprawa była tak drażliwa, że bolszewicy, jedyni zwolennicy takiego pokoju, w wypowiedziach publicznych przejawiali jak najdalej posuniętą wstrzeźliwość. O wrogim stosunku, jaki miał do nich garnizon piotrogrodzki, właśnie z powodu ich stanowiska w sprawie wojny, świadczy najdobitniej to, że w wyborach delegatów żołnierskich do Komitetu Wykonawczego (8 kwietnia) ani jeden bolszewik nie zdobył mandatu<sup>185</sup>. Znaczna część aktów przemocy, do których doszło w marcu i kwietniu, była wymierzona przeciwko osobom noszącym niemieckie nazwiska i z tego powodu podejrzanym o zdradę. Dowódca Floty Czarnomorskiej, admirał Kołczak, meldował, że w jego oddziałach zajścia wymierzone były głównie w oficerów o niemieckich nazwiskach<sup>186</sup>. To samo działo się w bazie morskiej w Kronsztadzie. Kiedy 27 lutego motłoch podłożył ogień w piotrogrodzkiej rezydencji adiutanta cara, hrabiego Fredericksa (który był pochodzenia szwedzkiego), powodem było jego nazwisko, budzące podejrzenia o sympatie proniemieckie<sup>187</sup>.

Mimo nienawiści do Niemców i powszechnego poparcia dla wojny przeciw nim sprawa celów wojny nabrała w świadomości mas ogromnej wagi wskutek agitacji socjalistycznej. Dla socjalistycznych intelektualistów było charakterystyczne, że w imię szczytnych celów prowadzili politykę pełną sprzeczności. Chcieli wojny aż do zwycięstwa, ale wojnę nazywali „imperialistyczną” i forsowali ustawy (np. rozkaz nr 1 czy 8-godzinny dzień pracy), które w praktyce prowadzenie wojny uniemożliwiały. Pragnęli narodowego zwycięstwa, ale ich deklaracje głosiły, że masy z wszystkich uczestniczących w wojnie krajów łączy wspólny interes obalenia „klas rządzących”. W uchwalonym 15 marca apelu „Do ludów całego świata” Komitet Wykonawczy wzywał ludy świata do rewolucji:

Zwracając się do wszystkich narodów, wykrwawionych i wyniszczonych tą straszliwą wojną, stwierdzamy, że wybiła godzina wydania rozstrzygającej walki drapieżnym dążeniom rządów wszystkich krajów. Nadeszła pora przejęcia we własne ręce decyzji o wojnie i pokoju.

Świadoma swej rewolucyjnej mocy demokracja rosyjska deklaruje, że wszystkimi siłami będzie stawiać opór grabieżczej polityce klas rządzących i apeluje do narodów Europy, by wspólnie przystępowały do rozstrzygającej akcji na rzecz pokoju.[...]

Twardo będziemy bronić naszej wolności przeciw każdemu zagrożeniu wewnętrznemu i zewnętrznemu. Rewolucja rosyjska nie ugnie się przed bagnietami napastników i nie da się zgnieść obcej przemocy wojskowej<sup>188</sup>.

Intelektualistom, którzy układali projekt apelu, taka retoryka wydawać się musiała rozsądna, ale podobnie jak koncepcja dwuwładzy wprowadzała zamieszanie w umysłach zwykłych ludzi. Jeśli rzeczywiście rosyjskie „klasy rządzące”

uprawiały „grabieżczą politykę”, dlaczego utrzymywać je przy władzy i po co „wykrwawiać się” w ich „straszliwej wojnie”?

Milukow, odpowiedzialny za politykę zagraniczną, kroczył własną drogą. Nie podzielał optymizmu socjalistów odnośnie do ruchu pokojowego w Niemczech i był przeświadczony, że ich apel pozostanie bez odpowiedzi. Z rewelacji Triepowa z grudnia poprzedniego roku wiadomo było, że alianci obiecali Rosji Konstantynopol i Dardanele. Milukow wcale nie pragnął wyrzekać się tych roszczeń, a to z dwóch powodów: po pierwsze, rezygnacja wzbudziłaby na Zachodzie podejrzenia co do wartości rosyjskich zobowiązań w sprawie kontynuowania wojny, po drugie zaś otworzyłaby śluzę zagradzającą drogę niemieckiej propagandzie pokojowej. Jego upieranie się przy podtrzymywaniu rosyjskich roszczeń terytorialnych doprowadziło do pierwszego starcia między rządem a Radą.

Dwudziestego drugiego marca Milukow na konferencji prasowej nakreślił cele wojenne rządu. Składały się na nie: „wyzwolenie” słowiańskich narodów Austro-Węgier, „połączenie” ukraińskich ziem Austro-Węgier (tzn. Galicji) z Rosją oraz opanowanie Konstantynopola i cieśniny Dardanele<sup>189</sup>. Intelktualiści socjalistyczni interpretowali stanowisko Milukowa jako wyzwanie wymierzone w ich „Apel”, żądający wyrzeczenia się „grabieżczych” zdobyczy. Pod naciskiem Rady i wobec nalegań kilku członków gabinetu, zwłaszcza Kierenskiego, rząd zgodził się opublikować oficjalne oświadczenie o celach wojny, bardziej zbliżone do linii Komitetu Wykonawczego. Zatwierdzone przez Komitet z pewnymi poprawkami, zostało ogłoszone 27 marca<sup>190</sup>. W oświadczeniu zapewniano, że Rosja nie dąży do „panowania nad innymi narodami, pozbawiania ich własności narodowej, zgrabiania siłą terytoriów należących do kogoś innego”: jej celem był „trwały pokój na zasadach socjalistycznego samostanowienia”. Formuła ta równała się kapitulacji przed socjalistami, choć Milukow miał później twierdzić, że można ją było interpretować tak, że Rosja ma prawa do żądania terytorium nieprzyjacielskiego<sup>191</sup>. W miesiąc później spór o cele wojny rozgorzał na nowo, tym razem powodując ostry kryzys polityczny.

Od 23 do 28 lutego rewolucja ograniczała się do samego Piotrogradu. Kraj zajmował się własnymi sprawami, jak gdyby nieświadom, że wydarzyło się coś niezwyklego. Kronika tamtych dni<sup>192</sup> świadczy o tym, że jako pierwsze z miast zareagowała Moskwa, gdzie 28 lutego doszło do strajków i demonstracji, a nazajutrz wybrano radę robotniczą. 1 marca odbyły się wiece w kilku miastach gubernialnych, m.in. w Twerze. Niżnim Nowogrodzie, Samarze i Saratowie. 2 marca dołączyły dalsze miasta. Do gwałtów nie doszło: kiedy komunistyczny kronikarz powiada, że mieszkańcy różnych miast „przyłączyli się do rewolucji”, ma na myśli tłumy uczestniczące w pokojowych demonstracjach dla poparcia Rządu Tymczasowego. Powolne tempo rozprzestrzeniania się rewolucji wskazuje na to, w jak znacznym stopniu jej początki były związane ze specyficznymi warunkami panującymi w mieście stołecznym – a mianowicie z wyjątkowo dokuczliwymi brakami żywności i opału oraz niezadowoleniem garnizonu wojskowego. Pomaga to zrozumieć,

dłaczego jeszcze 2 marca generalicja i politycy nadal wierzyli, że abdykacja cara pozwoli ograniczyć zasięg rewolucji do Piotrogradu. Jednak, jak się miało okazać, właśnie ogłoszona 3 marca wieść o abdykacji Mikołaja pozwoliła narodowi zdać sobie sprawę, że rewolucja nastąpiła: skutkiem był błyskawiczny upadek władzy.

W ciągu marca we wszystkich miastach pojawiły się rady wzorowane na piotrogrodzkiej, w których władzę wykonawczą przechwyciła socjalistyczna inteligencja. W początkach kwietnia rady gubernialne wysłały przedstawicieli do piotrogrodzkiego Komitetu Wykonawczego w celu powołania Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego.

Rewolucja rozprzestrzeniła się w kraju w sposób pokojowy: według określenia Williama Chamberlina „dokonała się przez telegraf”<sup>193</sup>. Wszędzie zmianę ustroju akceptowano jako fakt dokonany: nie napotymano oporu, nie stosowano więc przemocy. Na razie nie ujawniały się żadne przejawy wrogości klasowej czy etnicznej i nic nie zakłócało niemal całkowicie jednomyślnej ulgi, z jaką przyjmowano kres starego systemu. W niektórych miejscowościach do uroczystości na cześć Rządu Tymczasowego przyłączali się oficerowie i byli urzędnicy carscy.

Jednym z nieoczekiwanych skutków rewolucji i głoszonych przez nią ideałów demokratycznych było pojawienie się ruchów nacjonalistycznych na terenach o przytłaczającej większości ludności nierosyjskiej. Na ich czele stawała rodzima inteligencja, która do zwykłych postulatów socjalistycznych czy liberalnych dodawała żądanie jakiejś formy autonomii dla tamtejszych ziem. Pierwszy rozległ się głos Ukraińców, którzy 4 (17) marca powołali Ukraińską Centralną Radę w Kijowie; jej wstępne żądania, kierowane pod adresem rządu, dotyczyły spraw kultury, ale rychło zaczęto się domagać także władzy politycznej. W ślady Ukraińców poszły inne narodowości, m.in. rozproszeni po całym imperium muzułmanie, którzy w maju zwołali wszechrosyjski zjazd<sup>194</sup>.

**J**ak powiedział o abdykacji Mikołaja Wasilij Rozanow: car podał do wiadomości, że „wyrzekł się tak nikczemnego ludu”<sup>195</sup>.

Jeśli wierzyć jego dziennikowi, w nocy, która nastąpiła po podpisaniu manifestu abdykacyjnego, Mikołaj spał jak kamień. 3 marca wieczorem przybył do Mohylewa i od Aleksiejewa dowiedział się, że jego brat zrzekł się korony i losy monarchii powierzył Zgromadzeniu Konstytucyjnemu. „Bóg jeden wie, kto go namówił do podpisania takich bzdur” – zanotował. Teraz ułożył jeszcze jeden manifest abdykacyjny, w którym koronę przekazywał synowi. Aleksiejew postanowił nie informować rządu o najnowszej zmianie zdania Mikołaja, po czym powierzył ten dokument na przechowanie Denikinowi<sup>196</sup>.

Następnego dnia Mikołaj wystosował do premiera Lwowa listę prośb. Prosił o pozwolenie udania się ze swą żoną do Carskiego Sioła i pozostawiania tam aż do wyzdrowienia dzieci, po czym zamierzał osiąść w porcie Romanow, na wybrzeżu Murmańskim. Po zakończeniu wojny pragnął się przenieść do swojej rezydencji



w krymskim uzdrowisku Liwadia. W zaszyfrowanej depeszy do kwatery głównej Rząd Tymczasowy wyraził zgodę na te życzenia<sup>197</sup>.

Ponieważ istniało niebezpieczeństwo, że były car stanie się główną przyczyną niezgody między rządem a Radą, gabinet wkrótce potem postanowił, że z politycznego punktu widzenia dogodniej byłoby, gdyby car z rodziną znalazł się za granicą. W pierwszym tygodniu marca przeprowadzono sondaże u władz brytyjskich, duńskich i szwajcarskich, pytając o możliwość udzielenia azylu rodzinie cesarskiej. 8 (21) marca Milukow powiedział ambasadorowi brytyjskiemu, że „gorąco pragnie, by cesarz natychmiast opuścił Rosję”, byłby więc wdzięczny, gdyby Wielka Brytania zaoficerowała mu azyl, pod warunkiem że Mikołajowi „nie zezwoli się na opuszczenie Anglii przed zakończeniem wojny”<sup>198</sup>. Wielka Brytania początkowo wahała się, ale 9 (22) marca minister spraw zagranicznych, Arthur Balfour, zadeszował do ambasadora brytyjskiego w Piotrogradzie:

Po dalszych rozważaniach postanowiono, że lepiej będzie, jeśli cesarz w czasie wojny przybędzie do Anglii, a nie do kraju sąsiadującego z Niemcami. Wyrażone są obawy, aby pod wpływem cesarzowej rezydencja cesarza w Danii lub Szwajcarii nie stała się ośrodkiem intrygi i aby pod wpływem niezadowolonych generałów rosyjskich cesarz nie stał się ewentualnym wodzem kontrrewolucji. Byłoby to działanie na korzyść Niemiec, a na takie ryzyko nie możemy pozwolić za żadną cenę<sup>199</sup>.

Oferta ta, oficjalnie przekazana Rządowi Tymczasowemu 13 marca, została wsparta postaniem króla Jerzego V do Mikołaja, w którym zapewniał go o dogonnej przyjaźni i przekazywał zaproszenie do osiedlenia się w Anglii\*.

W swoich planach wobec rodziny cesarskiej rząd nie brał pod uwagę stanowiska socjalistycznych intelektualistów, którzy obawiali się, że skoro tylko były car znajdzie się za granicą, stanie się ośrodkiem spisków kontrrewolucyjnych. Z tego względu woleli zatrzymać go w kraju, pod własnym nadzorem. Jak już wspomniano, 3 marca Komitet Wykonawczy przegłosował uchwałę o aresztowaniu Mikołaja i jego rodziny. Rząd bezzwłocznie podporządkował się temu żądaniu. 7 marca ogłoszono, że rodzina imperatora zostanie osadzona w areszcie w Carskim Siole, i wyprawiono do Mohylewa czterech deputowanych w celu odwiezienia Mikołaja na miejsce. 8 marca, na wieść o rokowaniach z Wielką Brytanią, Komitet Wykonawczy ponownie przegłosował zarządzenie o aresztowaniu Mikołaja i jego rodziny, konfiskacie ich mienia i pozbawieniu obywatelstwa. Aby nie dopuścić do wyjazdu Mikołaja do Anglii, Komitet postanowił wysłać do Carskiego Siola swoich ludzi, aby pilnowali, że rodzina carska znajdzie się pod pewną strażą<sup>200</sup>.

W trakcie tych wydarzeń Mikołaj przebywał w Mohylewie, zegnając się z wojskiem. 8 marca napisał list pożegnalny do sił zbrojnych, w którym wzywał do walki aż do zwycięstwa oraz do „posuszeństwa Rządowi Tymczasowemu”<sup>201</sup>. Aleksiejew przekazał ten dokument do Piotrogradu, ale Guczkow, działając w myśl instrukcji

\* Martynow, *Carskaja armija*, s. 191; G. Buchanan, *My Mission to Russia*, t. 1. Boston 1929, ss. 104–105. Posłanie króla Milukow przed Mikołajem zataił.

gabinetu, który zapewne bał się narazić Komitetowi Wykonawczemu, nakazał zachowanie go w tajemnicy<sup>202</sup>. Później tegoż ranka Mikołaj pożegnał się z oficerami. Podchodził kolejno do każdego, by go uściskać. Niemal wszyscy mieli łzy w oczach. Kiedy napięcie stało się trudne do zniesienia, Mikołaj skłonił się i wyszedł. „Omal mi serce nie pękło” – zapisał w dzienniku<sup>203</sup>. O godzinie 16.45 wsiadł do specjalnego pociągu z dwoma nieodłącznymi towarzyszami, Wojejkowem i Fredericksem; tego ostatniego na prośbę Aleksiejewa musiał zwolnić. Przed odjazdem Aleksiejew powiedział mu, że Fredericks został aresztowany<sup>204</sup>.

Tego samego dnia (8 marca) nowy dowódca pietrogradzkiego okręgu wojskowego, generał Ławr Kornilow (krótko przed abdykacją Mikołaj mianował go na żądanie Rodzianki), odwiedził Carskie Sioło. Zakomunikował carycy, że jest w areszcie domowym, i rozstawił posterunki w pałacu i na przyległym terenie. Środek ten przedsięwzięto na żądanie Komitetu Wykonawczego, ale miało to także dodatkowy skutek: gwarantowało bezpieczeństwo rodziny cesarskiej, gdyż garnizon w Carskim Siole zaczął się zachowywać arogancko i groźnie. Według Benckendorffa Kornilow powiadomił także Aleksandrę, że skoro tylko będzie to wykonalne, rodzina zostanie przewieziona do Murmańska, aby wsiąść na pokład brytyjskiego krążownika i odpłynąć do Anglii<sup>205</sup>.

Pociąg Mikołaja przybył do Carskiego Sioła 9 marca rano. Zapowiadany strażą jako „pułkownik Romanow”, ze zdziwieniem zobaczył rozstawione wszędzie warty i patrole: dowiedział się, że surowo ograniczono swobodę ruchów jego i rodziny, nawet w obrębie terenów pałacowych. Nie wolno mu było opuszczać apartamentów bez asysty uzbrojonego żołnierza.

Na wieść, że Mikołaj opuścił Mohylew, socjalistyczna inteligencja zaczęła się obawiać, iż były car zamierza zbiec za granicę: doskonale pamiętano ucieczkę Ludwika XVI do Varennes. 9 marca Komitet Wykonawczy zebrał się w nastroju najwyższego podniecenia. Czcheidze zarządził ostry alarm, ostrzegając, że były car, który właśnie przyjechał do Carskiego Sioła, zbiegł i musi zostać zatrzymany<sup>206</sup>. Rada postanowiła zakazać Mikołajowi opuszczenia Rosji, „nawet gdyby groziło to zerwaniem z Rządem Tymczasowym”: miał zostać uwięziony w Twierdzy Pietropawłowskiej<sup>207</sup>. Delegacja Komitetu Wykonawczego, z Czcheidzem na czele, jeszcze tego dnia spotkała się z rządem i otrzymała zapewnienie, że Mikołajowi nie zezwoli się na wyjazd z Rosji bez zgody Komitetu<sup>208</sup>.

Komitet Wykonawczy, dowiedziawszy się, że Mikołaj przebywa w Carskim Siole, aby upewnić się, że tak jest istotnie, posłał tam w późnych godzinach 9 marca 300-osobowy oddział piechoty i kompanię karabinów maszynowych pod dowództwem oficera-eserowca, Siergieja Mstisławskiego. Po przybyciu do Carskiego Sioła Mstisławski zażądał, aby natychmiast „przedstawiono mu” byłego cara. W duchu myślał: „Niech stanie przede mną – prostym wysłannikiem rewolucyjnych robotników i żołnierzy, on, imperator Wszechrosji, samowładca – jak aresztant na inspekcji w swoich niegdysiejszych więzieniach”.

Mstisławski nosił stary kozuch, z naramiennikami funkcjonariusza wojskowego, na głowie miał futrzaną czapkę, u boku szablę, a z kieszeni wystawała mu rękojeść browninga. Niebawem

na korytarzu pojawił się były car. Zbliżył się do zgromadzonych, najwidoczniej chcąc wdać się z nimi w rozmowę. Ale Mstisławski stał, nie salutując, nie zdejmując czapki, nawet bez słowa powitania. Cesarz zatrzymał się na chwilę, popatrzył mu prosto w oczy, po czym odwrócił się i odszedł\*.

Na mocy zarządzeń wydanych przez generała Kornilowa<sup>209</sup> rodzina carska została odcięta od świata: nikt nie mógł przybyć do Carskiego Sioła bez zezwolenia, a wszystkie listy, depeche i rozmowy telefoniczne podlegały kontroli.

Dwudziestego pierwszego marca nieoczekiwanie zjawił się w Carskim Siole Kierenski. Była to dla niego pierwsza okazja zetknięcia się twarzą w twarz z obiektem jego najbardziej zjadliwych wystąpień w Dumie. Jego opis tego spotkania i wrażenie, jakie wywarł na nim Mikołaj, są szczególnie interesujące:

Cała rodzina stała stłoczona i pełna konfuzji w przyległym pokoju wokół stolika pod oknem. Niewysoki mężczyzna w mundurze odłączył się od pozostałych z ociąganiem i z nieśmiałym uśmiechem postąpił naprzód, aby zbliżyć się do mnie. [...] Był to cesarz. Zatrzymał się na progu pokoju, w którym go oczekiwałem, jakby niepewny, co teraz począć. Nie wiedział, jak się do niego odnieść. Czy miał mnie przyjąć w roli gospodarza, czy czekać, aż się do niego odezwę? Czy powinien wyciągnąć dłoń, czy czekać na mój gest powitania? Natychmiast wyczułem jego zażenowanie, a także zakłopotanie całej rodziny, pozostawionej sam na sam z okropnym rewolucjonistą. Szybko podszedłem do Mikołaja II, z uśmiechem wyciągnąłem do niego rękę i powiedziałem: „Kierenski”, jak to zwykle czynić, przedstawiając się. Energicznie uściśnął mi dłoń i uśmiechnął się, widać zachęcony, po czym zaraz zaprowadził mnie do rodziny. Syna i córki najwyraźniej zżerała ciekawość i wręcz nie odrywali ode mnie wzroku. Aleksandra Fiodorowna, sztywna, dumna i wyniosła, podała mi rękę z ociąganiem, jakby pod przymusem. Ja zresztą także nie paliliśmy się specjalnie do wymienienia z nią powitalnego uścisku, nasze dłonie więc ledwie się musnęły. Było to znamienne dla różnicy charakteru i temperamentu między małżonkami. Natychmiast wyczułem, że Aleksandra Fiodorowna, choć załamana i zagniewana, jest kobietą bystrą, obdarzoną siłą woli. W ciągu tych kilku sekund zrozumiałem psychologię całego dramatu, który przez wiele lat rozgrywał się za murami pałacu. Moje późniejsze rozmowy z cesarzem, których nie było wiele, potwierdziły tylko to pierwsze wrażenie. [...]

Ja osobiście nie uważałem go za wyrzutka, za nieludzkiego potwora, za mordercę z premedytacją, jak to sobie dawniej wyobrażałem. Zaczynałem zdawać sobie sprawę, że miał też ludzkie cechy. Zrozumiałem, że bez żadnej złej woli godził się z tym całym okrutnym reżimem, nawet nie zdając sobie sprawy z tego, że jest zły. Osobowość i okoliczności utrzymywały go z dala od kontaktów z ludem. O krwi i łzach tysięcy i dziesiątek tysięcy dowiadywał się wyłącznie z oficjalnych dokumentów, w których przedstawiano je jako „środki” przedsięwzięte przez władzę „w interesie spokoju i bezpieczeństwa państwa”. Meldunki takie nie dawały mu pojęcia o bólu i cierpieniach ofiar, lecz tylko o „bohaterstwie” żołnierzy, „wiernie spełniających swój obowiązek wobec cara i ojczyzny”. Od dzieciństwa wpajano mu przeświadczenie, że jego dobro i dobro Rosji to jedno i to samo, toteż „nielojalni” robotnicy, chłopcy i studenci, zastrzeleni, straceni czy zesłani, wydawali

\* Opis Martynowa, *Carskaja armija*, s. 198, na podstawie relacji Mstisławskiego. Benckendorff, który był świadkiem tej sceny, twierdzi, że Mstisławski był zadowolony, że widział byłego cara przechodzącego korytarzem: Benckendorff, *Last Days*, ss. 49–50.



46. Były car Mikołaj II w areszcie domowym  
w Carskim Siole, marzec 1917

mu się tylko potworami i wyrzutkami społeczeństwa, których trzeba zniszczyć dla dobra kraju i samych „wiernych poddanych”. [...]

W trakcie moich przelotnych, krótkich rozmów z Mikołajem II w Carskim Siole usiłowałem zgłębić jego charakter, co, jak sądzę, na ogół mi się udało. Był człowiekiem niezmiernie zamkniętym w sobie, który do ludzi odnosił się z nieufnością i skrajną pogardą. Nie dbał o nic i o nikogo z wyjątkiem syna, być może także córek. Ta przerażająca obojętność wobec całego świata zewnętrznego powodowała, że sprawiał wrażenie jakiegoś wynaturzonego automatu. Patrząc mu w twarz, odnosiłem wrażenie, że za uśmiechem i pełnymi uroku oczami widzę sztywną, zastygłą maskę całkowitej samotności i opuszczenia. Sądzę, że mógł być mistykiem, cierpliwie i namiętnie szukającym natchnienia w niebiosach, ale znużonym wszystkimi sprawami przyziemnymi. Może wszystko, co na ziemi istnieje, wydawało mu się blade i budziło niechęć, gdyż wszystkie zachcianki były spełniane z taką łatwością. Kiedy zacząłem poznawać tę żywą maskę, zrozumiałem, dlaczego tak łatwo było obalić jego władzę. Nie miał ochoty walczyć w jej obronie, wymknęła mu się po prostu z ręki. Władzę, jak wszystko inne, zdobył zbyt niskim kosztem. Był nią doszczętnie znużony. Rzucił ją, jak kiedyś mógł zrzucić ceremonialny mundur i przebierać się w skromniejszy. Nowością był dla niego żywot zwykłego obywatela, bez obowiązków czy stroju męża stanu. Wycofania się w życie prywatne nie uważał za tragedię. Stara dama dworu, Madame Naryszkińska, powtórzyła mi, co jej powiedział: „Jakże się cieszę, że nie muszę dłużej wysiadywać na tych

nudnych zebraniach ani podpisywać tych niekończących się akt! Teraz będę czytał, spacerował i spędzał czas z dziećmi”. I, dodała, nie była to z jego strony poza. W rzeczy samej, ci wszyscy, którzy obserwowali go w niewoli, zgodnie twierdzili, że Mikołaj II sprawiał na ogół wrażenie człowieka w doskonałym nastroju i zdawało się, że cieszy się tym trybem życia. Rąbał drzewo i w parku układał je w stosy. Zajmował się trochę pracą w ogrodzie, wioskował i bawił się z dziećmi. Odnosiło się wrażenie, że ciężki głaz spadł mu z serca i że odczuwa ogromną ulgę<sup>210</sup>.

Z uwagi na nastroje panujące w Komitecie Wykonawczym wydawało się mało prawdopodobne, by ciało to miało kiedykolwiek wyrazić zgodę na plany rządu i zezwolić na wyjazd Mikołaja do Anglii. Niemniej jednak pewnym wstrząsem była otrzymana w końcu marca (starego stylu) wiadomość, że Wielka Brytania poinformowała Rząd Tymczasowy o wycofaniu zaproszenia wystosowanego do byłego cara. Wówczas i przez długi czas potem przypuszczano, że to premier David Lloyd George wyperswadował królowi Jerzemu V kierowanie się wielkodusznymi impulsami. Sam Lloyd George chętnie podtrzymywał to wrażenie<sup>211</sup>. Teraz jednak już wiadomo, że czynił to, aby chronić króla, który wycofał się z podjętego przedtem postanowienia z obawy przed przysporzeniem kłopotu koronie i przed narażeniem się na gniew labourzystowskich posłów do parlamentu, którzy „wyrażali opinie przeciwne tej propozycji”<sup>212</sup>. Rolę, jaką odgrywał król w tym hańbiącym postępowaniu, trzymano więc w najgłębszej tajemnicy: wydano instrukcje, aby „baczenie czuwać nad wszystkim, co mogło się znaleźć w protokołach gabinetu wojennego, a co mogłoby urazić uczucia króla”<sup>213</sup>. Później Wielka Brytania konsekwentnie odmawiała wpuszczenia któregośkolwiek z członków rosyjskiej rodziny monarszej na ziemię angielską w czasie trwania wojny, z wyjątkiem cesarzowej-wdowy, Marii, i pochodzącej z Danii Aleksandry, siostry wdowy po Edwardzie VII\*.

Jak wynika z relacji Kierenskiego, Mikołaj był wstrząśnięty wiadomością o brytyjskiej odmowie<sup>214</sup> – nie tylko dlatego, że pragnął opuścić Rosję, ale również dlatego, że widział w tym też kolejny dowód „zdrady, tchórzostwa i oszustwa”, które w jego mniemaniu go otaczały. Następne cztery miesiące spędził więc na przymusowej beczynności – lekturze, grach i zabawach, spacerach i pracy w ogrodzie.

**R**ewolucja lutowa miała wiele cech, którymi różniła się od innych przewrotów rewolucyjnych. Najbardziej jednak uderzająca była wyjątkowa szybkość, z jaką rozpadło się państwo rosyjskie. Zupełnie jakby najpotężniejsze imperium świata, obejmujące szóstą część powierzchni ziemi, okazało się tworem sztucznym, pozbawionym organicznej spójności, który trzymał się tylko dzięki powiązaniom zbiegającym się w osobie monarchy. Z chwilą, gdy monarcha znikł, zerwały się

\* Choć córka ambasadora brytyjskiego bardzo starała się przedstawić ojca jako głęboko wstrząśniętego postępkami rządu (M. Buchanan, *The Dissolution of an Empire*, Londyn 1932, ss. 196–198), archiwa brytyjskie dowodzą, że on sam się z tym zgadzał; zob. K. Rose, *King George V*, Londyn 1983, s. 214.

powiązania, a cała budowla runęła. Jak pisze Kierenski, bywały momenty, kiedy wydawało mu się, że

słowo „rewolucja” [było] zupełnie nieadekwatne do tego, co się wydarzyło w Rosji [między 27 lutego a 3 marca]. Cały świat powiązań narodowych i politycznych poszedł na dno i nagle wszystkie istniejące programy polityczne i taktyczne, łącznie z najśmielszymi i najlepiej pomyślanymi, jakby zawisły w powietrzu, bez celu i bez pożytku<sup>215</sup>.

Rozanow opisał to zjawisko we właściwym mu sarkastycznym stylu:

Rosja zwiędła w ciągu dwóch dni. Co najwyżej trzech. Nawet „Nowoje Wriemia” nie dałyby się zamknąć tak szybko, jak zamknęła się Rosja. Zdumiewające, jak szybko cała rozleciała się w strzępy, w kawałki. Zaiste, taki przewrót nigdy przedtem się nie wydarzył, nie wykluczając nawet „wielkiej wędrówki ludów”. [...] Nie było ani cesarstwa, ani Kościoła, ani wojska, ani klasy robotniczej. A co zostało? Zdumiewające, ale dosłownie nic. Został spodłaty lud<sup>216</sup>.

W końcu kwietnia, w 8 tygodni po wybuchu rewolucji, Rosja leżała w gruzach. 26 kwietnia Rząd Tymczasowy ogłosił patetyczny apel, w którym przyznawał, że nie potrafi rządzić krajem. Teraz Kierenski dawał wyraz ubolewaniu, że śmierć go nie dosięgła, kiedy rewolucja była jeszcze młoda i gdy była nadzieja, iż naród potrafi skutecznie sam się rządzić „bez bata i pałki”<sup>217</sup>.

Pozbywszy się caratu, który obwiniali za całe zło, Rosjanie w osłupieniu stawali w obliczu świeżo zdobytej wolności. Pod pewnym względem przypominali ową damę z powieści Balzaka, która tak długo chorowała, że kiedy wreszcie została wyleczona, sądziła, iż zapadła na kolejną chorobę.

CZEŚĆ II

**BOLSZEWICY PODBIJAJĄ  
ROSJĘ**

*Rosja została zawojowana przez bolszewików...*

W. LENIN, marzec 1918

*[Partia bolszewicka] postawiła sobie za cel obalenie  
świata.*

L. TROCKI, *Zdradzona rewolucja*

# Lenin i narodziny bolszewizmu

*On daleko zajdzie, bo wierzy we wszystko, co mówi.*

MIRABEAU O ROBESPIERZE

Niekoniecznie trzeba wierzyć, że historię tworzą „ludzie wielcy”, aby docenić ogromne znaczenie Lenina dla rewolucji rosyjskiej i dla ustroju, którego była początkiem. Rzecz nie tylko w tym, że władza, jaką skupiał w swych rękach Lenin, pozwalała mu wywierać decydujący wpływ na bieg wydarzeń, ale i w tym, że reżim, który ustanowił w październiku 1917 roku, jakby zinstytucjonalizował jego osobowość. Partia bolszewicka była tworem Lenina: jako jej założyciel ukształtował ją według własnego wyobrażenia i pokonując wszelki sprzeciw wewnętrzny i zewnętrzny, poprowadził ją drogą, którą sam wytyczył. Ta właśnie partia po przechwyceniu władzy w październiku 1917 roku szybko wyeliminowała wszystkie stronnictwa i organizacje konkurencyjne, aby stać się jedynym źródłem władzy politycznej w Rosji. Rosja komunistyczna była więc od zarania, w niespotykanym dotąd stopniu, odzwierciedleniem umysłu i duszy jednego człowieka: jego życiorys i jej dzieje w sposób jedyny w swoim rodzaju zlały się w jedno.

Choć niewiele jest osobistości historycznych, o których tak wiele pisano, wiarygodne informacje o Leninie są skąpe. Lenin niechętnie czynił rozgraniczenie między sobą a sprawą czy choćby tylko przyznawał, że żył życiem odrębnym od sprawy, nie pozostawił więc niemal żadnych danych autobiograficznych: jego życie było dlań tożsame z życiem partii. We własnych oczach i w oczach swych współpracowników był osobowością na wskroś publiczną. Indywidualne cechy charakteru, jakie mu przypisuje literatura komunistyczna, sprowadzają się do standardowych cnót z hagiografii: oddania sprawie do granic samowyrzeczenia, skromności, samodyscypliny, wielkoduszności.

Niewiele wiadomo o okresie, w którym kształtowała się osobowość Lenina. Z pierwszych 23 lat jego życia pozostało zaledwie dwadzieścia dokumentów – są to niemal wyłącznie podania, zaświadczenia i inne urzędowe pisma<sup>1</sup>. Nie istnieją listy, dzienniki czy opracowania, których można by oczekiwać po młodym intelektualistcie. Materiały takie albo nie istniały, albo – co bardziej prawdopodobne



– spoczywają w ukryciu w archiwach, gdyż ich ujawnienie ukazałoby młodego Lenina zupełnie innego, niż przedstawiano go w literaturze oficjalnej\*. Tak czy inaczej, biograf nie bardzo ma się na czym oprzeć, chcąc odtworzyć umysłowy i duchowy rozwój Lenina w okresie (obejmującym mniej więcej lata 1887–1893), kiedy się rozwijał i ze zwykłego młodzieńca bez politycznych powiązań czy choćby zainteresowań przekształcał się w fanatycznego rewolucjonistę. Materiały, którymi dysponujemy, mają przeważnie charakter poszlakowy; znaczna część opiera się na wiedzy negatywnej – a więc, czego Lenin nie zrobił, choć miał po temu sposobność. Odtworzenie życia młodego Lenina wymaga mozolnego zrywania całych warstw zniekształcającego lakieru, nakładanego na jego obraz w ciągu lat zinstytucjonalizowanego kultu\*\*.

Lenin urodził się w Symbirsku w kwietniu 1870 roku, jako Władimir Iljicz Uljanow, w konwencjonalnej, dość zamożnej rodzinie urzędniczej. Jego ojciec, inspektor oświaty, zmarł w 1886 roku, osiągnąwszy rangę radcy stanu, która dawała mu status równorzędny ze statusem generała i szlachty rodowej. Był człowiekiem o poglądach konserwatywno-liberalnych, który sympatyzował z reformami Aleksandra II i wierzył, że w Rosji oświata jest kluczem do postępu. Niezmiernie ciężko pracował i, jak mawiano, na stanowisku inspektora założył w ciągu 16 lat kilkaset szkół. Matka Lenina, z domu Blank, była córką lekarza żydowskiego pochodzenia: na zdjęciach wygląda, jakby wyszła z portretu Whistlera. Była to szczęśliwa, zgodna rodzina, wiernie przestrzegająca obyczajów i świąt Cerkwi prawosławnej.

Tragedia uderzyła w Uljanowów w 1887 roku, kiedy najstarszy brat Lenina, Aleksandr, został aresztowany w Petersburgu; niósł bombę, której w spisku z przyjaciółmi zamierzał użyć w zamachu na cara. Namiętny miłośnik nauk ścisłych, Aleksandr nie wykazywał zainteresowania polityką aż do ukończenia trzeciego roku studiów na Uniwersytecie Petersburskim. Zapoznał się tam z pismami Plechanowa i Marksa i przyswoił sobie eklektyczną ideologię, nawołującą do przeniesienia do programu Narodnej Woli niektórych elementów socjaldemokratycznych. Uznając czołową rolę robotników przemysłowych w rewolucji, akceptował terror polityczny jako środek, a natychmiastowe przejście do socjalizmu jako cel. Ta swoista mieszanka marksizmu i narodowolstwa niejako zapowiadała program, który w kilka lat później miał samodzielnie rozwinąć Lenin. Aresztowany 1 marca 1887 roku, w szóstą rocznicę zamachu na Aleksandra II,

\* O źródłach pierwotnych i wtórnych dotyczących młodego Lenina, ukrytych w zamkniętych archiwach rosyjskich, patrz R. Pipes (red.), *Revolutionary Russia*, Cambridge, Mass. 1968, s. 27, przypis 2.

\*\* W książce pod moją redakcją, *Revolutionary Russia*, przeprowadziłem próbę nakreślenia szkicu wczesnej ewolucji umysłowej i duchowej Lenina na podstawie dostępnych świadectw dokumentalnych. Większość informacji na następnych stronach pochodzi z tego zbioru, uzupełnionego dwiema innymi moimi pracami: *Struve: Liberal on the Left, 1870–1905*, Cambridge, Mass. 1970 oraz *Social Democracy and the St. Petersburg Labor Movement, 1885–1887*, Cambridge, Mass. 1963. Z opracowań najcenniejsza jest praca Nikolajia Valentinowa, *The Early Years of Lenin*, Ann Arbor, Mich. 1969.

Aleksandr Uljanow po publicznej rozprawie sądowej został stracony wraz z pozostałymi spiskowcami. Przez cały czas zachowywał się z niezwykłą godnością.

Egzekucja Aleksandra, wykonana niedługo po śmierci starego Uljanowa, wywarła głębokie wrażenie na pozostałej rodzinie, która nie miała pojęcia o jego działalności rewolucyjnej. Nie ma jednak dowodów na to, że w jakikolwiek sposób zmieniło to postępowanie Władimira. W wiele lat później młodsza siostra Lenina, Marija, twierdziła, że na wieść o losie brata Lenin wykrzyknął: „Nie, tą drogą nie pójdziemy. Nie wolno nam iść tą drogą”<sup>2</sup>. Nawet pomijając fakt, że Marija Uljanowa miała zaledwie 9 lat, kiedy rzekomo została wypowiedziana ta uwaga, nie może ona być prawdziwa, gdyż w czasie, gdy stracono jego brata, Lenin był absolutnie pozbawiony wszelkich zainteresowań politycznych. Celem tego zmyślenia było zasugerowanie, jakoby już jako 17-letni uczeń gimnazjum Lenin skłaniał się ku marksizmowi, co przeczy wszelkim dostępnym świadectwom. Co więcej, ze wspomnień rodzinnych można wywnioskować, że między braćmi nie było zażyłości i że Aleksandra bardzo raziła szorstkość Władimira i jego skłonność do szyderstwa.

Jeśli idzie o młodość Lenina, to uderza fakt, że w odróżnieniu od większości swoich współczesnych nie wykazywał zainteresowania sprawami publicznymi<sup>3</sup>. Portret skreślony piórem jednej z jego siostr, opublikowany zanim jeszcze żelazna łapa cenzury pozbawiła postać Lenina ludzkich cech, ukazuje wyjątkowo pilnego chłopca, schludnego i drobiazgowego – typ charakteru, który nowoczesna psychologia zalicza do kompulsywnych<sup>4</sup>. Był wzorowym uczniem, zbierał najwyższe oceny ze wszystkich niemal przedmiotów, łącznie ze sprawowaniem, za które co roku odznaczano go złotymi medalami. Fiodor Kierenski, ojciec Aleksandra, późniejszego antagonisty Lenina, przypadkowo dyrektor szkoły, do której Lenin uczęszczał w Symbirsku, udzielił mu rekomendacji na uniwersytet w Kazaniu, określając go jako młodzieńca „małomównego” i „nietowarzyskiego”, który „ani w szkole, ani poza jej murami nigdy żadnym słowem czy postępkim nie dawał wychowawcom i nauczycielom najmniejszego powodu do wyrobienia sobie niekorzystnej o nim opinii”<sup>5</sup>. Do ukończenia gimnazjum w 1887 roku Lenin nie zdradzał „określonych” poglądów politycznych<sup>6</sup>. W jego młodzieńczej biografii nie ma niczego, co pozwalałoby przypuszczać, że w przyszłości będzie on rewolucjonistą; wydawało się raczej, że Lenin pójdzie w ślady ojca i zrobi imponującą karierę urzędniczą. Z tych właśnie powodów przyjęto go na wydział prawa na uniwersytecie w Kazaniu, w przeciwnym bowiem wypadku policyjne akta rodziny zamknęłyby mu drogę do uczelni.

Na uniwersytecie Lenin cieszył się szacunkiem kolegów jako brat głośnego terrorysty, wciągnięty więc został do jednego z tajnych kółek Narodnej Woli. Organizacja ta, na której czele stał Łazar Bogoraz, nawiązała kontakt ze studentami o zbliżonych poglądach w innych miastach, w tym w Petersburgu, zapewne z zamiarem kontynuowania dzieła, za które stracono Aleksandra Uljanowa i jego towarzyszy. Nie da się dziś ustalić, jak daleko posunięto się w realizacji tych planów i w jakiej mierze Lenin był w nic zaangażowany. Grupę aresztowano w grudniu

1887 roku, po demonstracji na znak protestu przeciw regulaminowi uniwersyteckiemu. Lenin, którego widziano biegnącego, krzyczącego i wymachującego rękami, został zatrzymany na krótko. Po powrocie do domu wysłał na uniwersytet pismo zawiadamiające o zaniechaniu studiów, ale ta próba uprzedzenia relegacji nie powiodła się. Został aresztowany i wyrzucony razem z 39 innymi studentami. Tak ostre kary, charakterystyczne dla metod, za pomocą których Aleksander III usiłował stłumić przejawy niezależności czy „nieposłuszeństwa”, dostarczały ruchowi rewolucyjnemu wciąż nowych rekrutów.

Leninowi być może z czasem wybaczone by i zezwolono na ponowne podjęcie studiów, gdyby nie fakt, że w trakcie śledztwa prowadzonego później przez policję wykryto jego powiązania z kółkiem Bogoraza i dowiedziano się o udziale jego brata w działalności terrorystycznej. Kiedy fakty te wyszły na jaw, Lenin znalazł się na liście „nieprawomyślnych” i został poddany nadzorowi policji. Petycje jego oraz matki o ponowne przyjęcie na studia raz po raz odrzucano. Lenin nie widział dla siebie żadnej perspektywy na przyszłość. Następne cztery lata upłynęły mu na przymusowej bezczynności; przez ten czas pozostawał na utrzymaniu matki pobierającej rentę wdowią. Był zdesperowany i – jak wynika z jednego z podań napisanych przez matkę – bliski samobójstwa. Relacje, które mamy o Leninie z tego okresu, przedstawiają go jako zuchwałego, sarkastycznego i pozbawionego przyjaźni młodszego człowieka. Ale w rodzinie Uljanowów, która go uwielbiała, uchodził za przyszłego geniusza, jego opinie zaś przyjmowano jak ewangelię<sup>7</sup>.

W tych latach Lenin dużo czasu poświęcał na lekturę. Rozczytywał się w „postępowych” czasopismach i książkach z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX wieku, w szczególności w pismach Nikołaja Czernyszewskiego, które – jak sam później przyznawał – wywarły na niego decydujący wpływ<sup>8\*</sup>. W tym ciężkim okresie Uljanowowie spotykali się z ostracyzmem sibirowskiego towarzystwa: unikano kontaktów z krewnymi straconego terrorysty z obawy, aby nie zwracać na siebie uwagi policji. Było to gorzkie doświadczenie, które – jak się wydaje – odegrało niemałą rolę w radykalizacji poglądów Lenina. Jesienią 1888 roku, kiedy wraz z matką przeniósł się do Kazania, był już radykałem w pełnym tego słowa znaczeniu, przepelnionym bezgraniczną nienawiścią do tych, którzy położyli kres jego obiecującej karierze i odepchnęli jego rodzinę – do carskiego establishmentu i „burżuazji”. W przeciwieństwie do typowych rewolucjonistów rosyjskich, którzy, podobnie jak jego zmarły brat, kierowali się pobudkami idealistycznymi, dominującym motywem działalności politycznej Lenina była i pozostała nienawiść. Jego socjalizm, wyrastający z tego emocjonalnego podglebia, od początku był głównie doktryną destrukcyjną. Niewiele myśli poświęcał światu w przyszłości,

\* Czernyszewski był w latach sześćdziesiątych czołowym publicystą radykalnym, autorem *Co robić?*, powieści, która wzywała młodych ludzi do porzucenia rodziny i przystępowania do wspólnot wyznających nową pozytywistyczną i utylitarystyczną filozofię. Zastany świat uważał za zgniły i skazany na zagładę. Bohater powieści, Rachmietow, jest przedstawiony jako „nowy człowiek” o żelaznej woli, całkowicie oddany radykalnej przemianie. Lenin zapożyczył tytuł powieści Czernyszewskiego dla swej pierwszej rozprawy politycznej.

gdyż uczuciowo, a także intelektualnie był zaprząnięty przygotowywaniem zagłady świata teraźniejszego. Właśnie ta obsesyjna pasja niszczenia zarazem fascynowała i odpychała, inspirowała i przerażała rosyjskich intelektualistów, którzy sami byli skłonni to do hamletowskiego niezdecydowania, to do donkiszotowskiego szaleństwa. Struwe, który w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku często miał do czynienia z Leninem, powiada, że jego

podstawowym *Einstellung* – by użyć popularnego niemieckiego terminu z zakresu psychologii – była nienawiść. Do doktryny marksistowskiej Lenina ciągnęło głównie dlatego, że znajdowała oddźwięk w tym podstawowym *Einstellung* jego umysłu. Doktryna walki klas, nieustającej i bezpardonowej, zmierzającej do ostatecznego zniszczenia i eksterminacji wroga, współbrzmiała, jak się okazało, z uczuciowym nastawieniem Lenina do otaczającej go rzeczywistości. Nienawidził nie tylko samowładztwa (caratu) i biurokracji, nie tylko bezprawia i samowolnych rządów policyjnych, ale także ich antypodów – „liberałów” i „burżuazji”. Nienawiść ta miała w sobie coś odrażającego i przerażającego; zakorzeniona w konkretnych, powiedziałbym nawet, zwierzęcych, uczuciach i awersjach, była jednocześnie abstrakcyjna i zimna, jak cała osobowość Lenina<sup>9</sup>.

Oficjalna biografia Lenina, w postaci, w jakiej została sformalizowana w latach dwudziestych, w podstawowych szczegółach była wzorowana na żywocie Chrystusa. Podobnie jak w chrystologii przedstawiała ona protagonistę jako niezmiennego i nie poddającego się zmianie, a jego los jako przesądzony już w dniu narodzin. Dla oficjalnych biografów Lenina nie do pomyślenia było twierdzenie, że ideologia, którą wyznawał, kiedykolwiek się zmieniała. Twierdzą oni, że oddanym ortodoksyjnym marksistą był od chwili zaangażowania się w działalność polityczną. Fałszywość tego twierdzenia można łatwo udowodnić.

Na wstępie należy zauważyć, że w młodości Lenina określenie „marksista” miało nie jedno, lecz dwa odrębne znaczenia. Klasyczna doktryna Marksowska odnosiła się do krajów o dojrzałej gospodarce kapitalistycznej. Marks utrzymywał, że dla tych krajów stworzył naukową teorię rozwoju, którego nieuchronnym wynikiem miały być ich upadek i rewolucja. Radykalnym intelektualistom rosyjskim doktryna ta wydawała się niesłychanie ponętna, z uwagi zarówno na jej pretensje do naukowego obiektywizmu, jak i na nieuchronność jej przepowiedni. W Rosji Marks cieszył się popularnością jeszcze przed pojawieniem się rosyjskiego ruchu socjaldemokratycznego: w roku 1880 chwalił się, że *Kapitał* miał tam więcej czytelników i wielbicieli niż w jakimkolwiek innym kraju<sup>10</sup>. Ale ponieważ w Rosji w owym czasie kapitalizmu jeszcze prawie nie było, nawet przy najogólniejszej definicji tego terminu, pierwsi rosyjscy zwolennicy Marksa reinterpretowali jego teorie tak, aby pasowały do miejscowych warunków. W latach siedemdziesiątych XIX wieku sformułowali więc doktrynę „odrębnej drogi”, według której Rosja, rozwijając własną odmianę socjalizmu opartego na wspólnocie wiejskiej, dokona przeskoku wprost do socjalizmu, z pominięciem etapu kapitalizmu<sup>11</sup>. Brat Lenina przyjął tego rodzaju ideologię w programie swojej organizacji Narodna Wola;

w latach osiemdziesiątych w Rosji akceptowano ją powszechnie w kręgach radykalnych.

Znajomość środowiska intelektualnego, w którym wyrastał Lenin, rzuca światło na ewolucję jego ideologii. W latach 1887–1891 Lenin nie był i nie mógł być marksistą w rozumieniu socjaldemokratów, ponieważ taka wersja marksizmu była jeszcze wówczas w Rosji nieznana. Są dowody świadczące o tym, że od roku 1887 do (w przybliżeniu) roku 1891 był typowym zwolennikiem Narodnej Woli. Utrzymywał bliskie kontakty z członkami tej organizacji, początkowo w Kazaniu, a później w Samarze. Gorliwie poszukiwał jej weteranów, z których wielu po zwolnieniu z więzienia czy zesłania osiedliło się w okęgach nadwołżańskich. Chciał poznać historię tego ruchu, a zwłaszcza jego zasady organizacyjne. Wiedzę tę dogłębnie sobie przyswoił: później, jako jedna z czołowych osobistości rosyjskiej partii socjaldemokratycznej, Lenin wyróżniał się wśród swych towarzyszy wiarą w silnie zdyscyplinowaną, zakonspirowaną i profesjonalną partię rewolucyjną oraz niechęcią do programów zakładających długotrwałe interludium kapitalizmu. Podobnie jak Narodna Wola gardził kapitalizmem i „burżuazją”, w których widział nie sojuszników socjalizmu, lecz jego zaprzysięgłych wrogów. Warto zauważyć, że w końcu lat osiemdziesiątych odmówił przystąpienia do działających w jego okolicy kółek, które zaczynały zbliżać się do marksizmu na modłę „niemiecką”, to znaczy socjaldemokratyczną<sup>12</sup>.

W czerwcu 1890 roku władze zmiękły wreszcie i zezwoliły Leninowi na przystąpienie do egzaminów eksternistycznych na wydziale prawa. Zdał je w listopadzie 1891 roku, po czym poświęcił się nie praktyce adwokackiej, lecz studiowaniu literatury ekonomicznej, głównie wydawanych przez ziemstwa statystycznych sprawozdań dotyczących rolnictwa. Według relacji jego siostry Anny celem Lenina było zbadanie „możliwości wprowadzenia socjaldemokracji w Rosji”<sup>13</sup>.

Czasy temu sprzyjały. W Niemczech Partia Socjaldemokratyczna (SPD) została zalegalizowana w 1890 roku i odniosła oszałamiający sukces wyborczy. Jej świetna organizacja i umiejętność łączenia apeli do robotników z szeroko pojmowanym programem liberalnym z każdymi kolejnymi wyborami dawały jej coraz większą liczbę mandatów parlamentarnych. Okazało się nagle do pomyślenia, że w najwyżej uprzemysłowionym kraju Europy socjalizm może zatriumfować nie dzięki przemocy, lecz dzięki procedurze demokratycznej. Ten rozwój wydarzeń wywarł tak ogromne wrażenie na Engelsie, że krótko przed śmiercią w 1895 roku przyznał, iż przewroty rewolucyjne, które wraz z Marksem przepowiadali od roku 1848, mogą nigdy nie nastąpić, socjalizm zaś z powodzeniem może zwyciężyć nie na barykadach, lecz przy urnie wyborczej<sup>14</sup>. Przykład Socjaldemokratycznej Partii Niemiec wywierał silne wrażenie na socjalistach rosyjskich, dyskredytując dawniejsze teorie „odrębnej drogi” i rewolucyjnego przewrotu.

Jednocześnie z rozprzestrzenianiem się tych idei w Rosji dokonywał się gwałtowny rozwój przemysłu, w wyniku którego w dziesięcioleciu 1890–1900 podwoiła się liczba robotników przemysłowych, a stopa wzrostu gospodarczego osiągnęła poziom nie spotykany w żadnym innym kraju. Były więc wskazówki, że Rosja straciła

okazję pominięcia stadium kapitalizmu, co nawet Marks uważał za możliwe, i została skazana na powtórzenie doświadczeń Zachodu.

W tej zmienionej atmosferze teorie socjaldemokratyczne zyskiwały w Rosji zwolenników. Jak to w Genewie formułowali Georgij Plechanow i Paweł Akselrod, a w Petersburgu Piotr Struwe, Rosja miała dojść do socjalizmu dwuetapowo. Najpierw musiała przejść przez stadium w pełni rozwiniętego kapitalizmu, w trakcie którego znacznie zwiększą się szeregi proletariatu, a jednocześnie pojawią się korzyści w postaci „burżuazyjnych” swobód, zwłaszcza ustroju parlamentarnego, dzięki czemu socjaliści rosyjscy, na podobieństwo niemieckich, zdobędą wpływy polityczne. Skoro tylko „burżuazja” zmiecie samowładztwo i jego „feudalne” fundamenty gospodarcze, zostanie przygotowany grunt pod następny etap rozwoju historycznego – przejście do socjalizmu. W połowie lat dziewięćdziesiątych XIX wieku idee takie zaważadnęły wyobraźnię znacznej części inteligencji i praktycznie wyeliminowały wcześniejszą ideologię „odrębnej drogi”, dla której Struwe ukuł pejoratywne określenie „narodnictwo”<sup>15</sup>.

Lenin poddawał się tej przemianie z ociąganiem, po części dlatego, że mieszkając na prowincji nie miał dostępu do literatury socjaldemokratycznej, po części zaś ponieważ jej prokapitalistyczna, promieszczkańska ideologia godziła w to, co Struwe nazywał jego „podstawowym *Einstellung*”, czyli w jego przekonania. W latach 1892–1893, po przeczytaniu Plechanowa, Lenin znalazł się w pół drogi między ideologią Narodnej Woli a socjaldemokracją, przyjmując poglądy podobne do tych, które pięć lat wcześniej wyznawał jego brat. Porzucił koncepcję „odrębnej drogi” i uznał rzeczywistość powszechnie bijącą w oczy: przeznaczeniem Rosji było kroczenie szlakiem wytyczonym w *Kapitale*, dziele, z którym zapoznał się w 1889 roku. Ale nie chciał przyznać, że Rosja, zanim dojrzeje do rewolucji, musi przejść etap rozwoju kapitalistycznego, kiedy przez nieokreślony czas będzie dominować w kraju „burżuazja”.

Jego zdaniem rozwiązanie problemu polegało na ogłoszeniu, że Rosja już jest krajem kapitalistycznym. Ten ekscentryczny pogląd, którego – o ile wiadomo – nie podzielał żaden inny badacz gospodarki rosyjskiej, wynikał z jego własnej interpretacji danych statystycznych dotyczących rolnictwa. Lenin przekonał sam siebie, że na wsi rosyjskiej trwa proces „klasowego rozwarstwienia”, które z mniejszości chłopów czyni „drobną burżuazję”, z większości zaś bezrolny proletariats wiejski. Takie stwierdzenia zapożyczone z wniosków, do jakich doszedł Engels w odniesieniu do chłopstwa niemieckiego, miały niewiele wspólnego z faktami; Leninowi jednak służyły za gwarancję, że Rosja nie będzie zmuszona do odraczania rewolucji w nieskończoność, do czasu, aż w pełni dojrzeje w niej kapitalizm. Utrzymując, że w niektórych guberniach Rosji aż 20 procent ludności wiejskiej zalicza się do „burżuazji” i napędza trwającą wówczas koniunkturę przemysłową, Lenin poczuł się w latach 1893–1894 uprawniony do zadeklarowania, że „kapitalizm już obecnie jest zasadniczym tłem życia gospodarczego Rosji i że „w zasadzie nasz ustrój nie odbiega od zachodnioeuropejskiego”<sup>16</sup>.

Nazywając „kapitalistycznym” kraj, w którym cztery piąte ludności stanowili chłopci, w większości samowystarczalni drobni rolnicy należący do wspólnot gminnych, Lenin mógł stwierdzić, że kraj dojrzał do rewolucji. Co więcej, skoro „burżuazja” już sprawowała władzę, była nie sprzymierzeńcem, lecz wrogiem klasowym. Latem 1894 roku Lenin napisał zdanie podsumowujące filozofię polityczną, której – z wyjątkiem krótkiego okresu (1895–1900) – miał pozostać wierny do końca życia:

Robotnik rosyjski, powstając na czele wszystkich elementów demokratycznych, obali absolutyzm i poprowadzi proletariat rosyjski (obok proletariatu wszystkich krajów) prostą drogą otwartej walki politycznej ku zwycięskiej rewolucji komunistycznej<sup>17</sup>.

Choć słownictwo było marksistowskie, tkwiące u jego podstaw poglądy były narodnickie: w rzeczy samej – jak po wielu latach Lenin miał wyznać Karolowi Radkowi – usiłował wówczas pogodzić Marksa z Narodną Wolą<sup>18</sup>. Rosyjski robotnik, któremu narodowolcy także przyznawali rolę rewolucyjnej awangardy, miał przypuścić „bezpośredni” atak na samowładztwo, obalić je i na jego gruzach zbudować społeczeństwo komunistyczne. Ani słowem nie wspomina się o misji kapitalizmu i burżuazji w niszczeniu gospodarczych i politycznych podwalin starego systemu. Była to idcologia anachroniczna, gdyż w czasie, kiedy Lenin ją formułował, w Rosji zaczynał już pączkować ruch socjaldemokratyczny, odrzucający taką staroświecką adaptację Marksowskich teorii.

Z chwilą przybycia do Petersburga – miasta, które pewnego dnia miało przybrać jego imię – 23-letni Lenin był osobowością w pełni ukształtowaną. Pierwsze wrażenie, jakie – wówczas i później – sprawiał na nowych znajomych, nie było korzystne. Niska, krępa sylwetka, przedwczesna łysina (niemal wszystkie włosy utracił jeszcze przed trzydziestką), skośne oczy i wystające kości policzkowe, szorstki sposób mówienia, któremu często towarzyszył drwiący śmiech, zazwyczaj odpychały. Współcześni są niemal jednomyślni, mówiąc o jego niepociągającym, „prowincjonalnym” wyglądzie. Poznawszy go, Aleksandr Potriesow dostrzegł „typowego kupca w średnim wieku, z jakiejś północnej jarosławskiej guberni”. Brytyjski dyplomata, Bruce Lockhart, uważał, że Lenin wyglądał jak „prowincjonalny sklepikarz”. Anżelice Bałabanow, która darzyła go podziwem, przypominała „prowincjonalnego nauczyciela”<sup>19</sup>.

Ale ten niezbyt pociągający mężczyzna płonął wewnętrznym ogniem sprawiającym, że pierwsze wrażenie szybko się zacierało. Jego siła woli, nieposkromiona dyscyplina, energia, ascetyzm oraz niezachwiana wiara w sprawę stwarzały efekt, który można określić tylko często nadużywanym słowem „charyzma”. Według Potriesowa ten „niepociągający, nieokrzesany” osobnik, pozbawiony wdzięku, „oddziaływał hipnotycznie”:

Plechanowa szanowali, Martowa kochali, ale tylko za Leninem szli bez słowa sprzeciwu, jak za jedynym, bezspornym wodzem. Ponieważ tylko Lenin uosabiał zjawisko rzadkie wszędzie, a zwłaszcza w Rosji, człowieka o żelaznej woli i niewyczerpanej energii, łączącego fanatyczną wiarę w ruch, w sprawę, z nic mniejszą wiarą w samego siebie<sup>20</sup>.

Podstawowym źródłem siły Lenina i jego osobistego magnetyzmu była cecha, o której wspomina Potriesow, a mianowicie utożsamianie własnej osoby ze sprawą: stawały się one nierozróżnialne. Było to zjawisko bynajmniej nie odosobnione w środowiskach socjalistycznych. Robert Michels w pracy o partiach politycznych zamieścił rozdział zatytułowany *Le Parti c'est moi* (Partia to ja), w którym opisuje podobne postawy wśród niemieckich działaczy socjaldemokracji i związków zawodowych, wymieniając np. Bebla, Marksa i Lassalle'a. Przytacza słowa jednego z wielbicieli Bebla, który twierdził, że „zawsze uważał się [on] za strażnika interesów partii, swych osobistych przeciwników miał zaś za wrogów partii”<sup>21</sup>. Potriesow poczynił podobne spostrzeżenie na temat przyszłego wodza bolszewizmu:

Wewnątrz struktur socjaldemokracji czy poza nimi, w szeregach wymierzonego przeciw samowładztwu szerszego ruchu publicznego, Lenin rozróżniał tylko dwie kategorie ludzi i zjawisk – własną i obcą. Jego własna to ci, którzy w ten czy inny sposób znajdowali się w kręgu wpływów jego organizacji, obcy zaś to ci, którzy się tym wpływom nie poddawali i których już tylko z tego jednego powodu uważał za wrogów. Między tymi biegunami – towarzysz-przyjaciół i dysydent-wróg – dla Lenina nie istniało żadne pośrednie spektrum międzyludzkich stosunków towarzyskich i osobistych...<sup>22</sup>.

Trocki opisał interesujący przykład tej mentalności. Wspominając swoje odwiedziny u Lenina w Londynie, powiada, że pokazując mu miasto, Lenin nieodmiennie mówił o oglądanych ciekawostkach jako „ich”, przez co rozumiał nie „Anglii”, lecz „wroga”: „Ton taki występował, ilekroć Lenin wspominał o wszelkiego rodzaju wartościach kulturalnych czy nowych osiągnięciach [...] oni rozumieci lub oni mieli, oni działali lub dokonali – ale jako wrogowie!”<sup>23</sup>.

Normalna dychotomia „ja–my – wy–oni”, przetłumaczona na jaskrawe przeciwieństwo „przyjaciół–wróg”, które u Lenina przybrało skrajny charakter, miała donieść następstwa historyczne.

Takie rozumowanie nieuchronnie doprowadziło Lenina do traktowania polityki jak wojny. Nie potrzebował Marksowskiej socjologii, aby zmilitaryzować politykę, a wszelkie nieporozumienia uważać za możliwe do rozstrzygnięcia tylko w jeden sposób: przez fizyczne unicestwienie odszczepieńców. Dopiero w późnym okresie życia Lenin czytał Clausewitza, ale rozumował tak jak on znacznie wcześniej, intuicyjnie, z racji swej całej konstrukcji psychicznej. Podobnie jak niemiecki strateg, postrzegał wojnę nie jako antytezę pokoju, ale jako jego dialektyczne następstwo; podobnie jak tamtego, interesowało go wyłączenie osiągnięcie zwycięstwa, a nie to, jaki można z niego zrobić użytek. Jego pogląd na życie był mieszanką koncepcji Clausewitza i darwinizmu społecznego: kiedy w jakimś



rzadkim przychyliwie szczerości Lenin definiował pokój jako „okres wytchnienia dla wojny”, niechęć ujawniał najskrytsze tajemnice swych myśli<sup>24</sup>. Taki sposób myślenia sprawiał, że był on organicznie niezdolny do kompromisu innego niż podyktowany względami taktycznymi. Kiedy Lenin i jego zwolennicy doszli do władzy w Rosji, postawa ta automatycznie naznaczyła nowy system.

Inną konsekwencją struktury psychicznej Lenina była niezdolność do tolerowania wszelkiego sprzeciwu, czy to w formie zorganizowanej opozycji, czy choćby tylko krytyki. Skoro każdą grupę czy osobę nie należącą do jego partii i nie poddającą się jego wpływowi *ipso facto* uważał za wrogów, wpływała stąd konieczność ich unicestwienia i zmuszenia do milczenia. Fakt, że takie poczynania były właściwe mentalności Lenina, odnotował Trocki już w 1904 roku. Twierdził – porównując Lenina do Robespierre’a – że Lenin kieruje się Robespierre’owską maksymą: „Znam tylko dwie partie: dobrych obywateli i złych obywateli”. „Ten aforyzm polityczny – konkludował Trocki – jest wyryty w sercu Maksymiliana Lenina”<sup>25</sup>. Tu tkwią załóżki rządzenia za pomocą terroru oraz totalitarnego dążenia do całkowitej kontroli nad życiem publicznym i nad opinią publiczną.

Z takiej konstrukcji psychicznej Lenina wynikały pewne jego pociągające cechy, np. lojalność i wielkoduszność, jakie okazywał „dobrym obywatelem”, które to określenie oznaczało wyłącznie jego akolitów: była to odwrotna strona wrogości do wszystkich outsiderów. Nieporozumienia z outsiderami traktował jako sprawę wręcz osobistą, ale we własnych szeregach przejawiał zaskakującą tolerancję wobec odszczepieństwa. Z niewielkimi wyjątkami nie przeprowadzał czystki wśród dysydentów, lecz usiłował ich przekonać; jako broni ostatecznej używał groźby podania się do dymisji.

Inną pociągającą cechą Lenina, wynikającą z jego totalnej identyfikacji ze sprawą rewolucji reprezentowaną przez jego partię, była szczególnego rodzaju skromność. Choć następcy otoczyli jego osobę pseudoreligijnym kultem, kierowali się własną korzyścią, bez niego bowiem nie było niczego, co mogłoby ruch zespolić. Lenin nigdy do takiego kultu nie zachęcał, ponieważ uważał, że nie do przyjęcia jest założenie, jakoby on sam był bytem odrębnym od sprawy „proletariatu”; podobnie jak Robespierre, sądził, że – zupełnie dosłownie – on i lud to jedno\*. Jego „awersja do wyodrębniania się z ruchu jako jednostki”<sup>26</sup> była skromnością mającą źródło w poczuciu własnej wartości, daleko wykraczającym poza zwykłą próżność. Stąd awersja do pisania pamiętników: żaden z przywódców rewolucji rosyjskiej nie pozostawił mniej od niego materiałów autobiograficznych\*\*.

\* W roku 1792 Robespierre zakrzyknął w przychyliwie egzaltacji: „Nie jestem ani dworakiem ludu, ani jego rozjemcą, ani jego trybunem, ani jego obrońcą – ja jestem samym ludem!” (A. Cobban, *Aspects of the French Revolution*, Londyn 1968, s. 188).

\*\* Później zaczął się godzić z kultem swojej osoby, ponieważ – jak tłumaczył Anzelice Bałabanow – było to „przydatne, a nawet konieczne”: „Nasi chłopcy są podejrzliwi; nie czytają, żeby uwierzyć, muszą zobaczyć. Kiedy zobaczą moją podobiznę, będą przeświadczeni, że Lenin istnieje”. *Impressions of Lenin*, Ann Arbor, Mich. 1964, ss. 5–6.

Wolny od skrupułów moralnych Lenin przypominał popa, o którym Ranke pisał, że cechowało go takie „całkowite zadufanie, iż zwątpienie czy strach przed następstwami własnych czynów były mu zupełnie nieznanne”. Ta cecha sprawiała, że Lenin był bardzo atrakcyjny dla pewnego typu rosyjskich pseudointelektualistów, którzy mieli później zasilać szeregi partii bolszewickiej, ponieważ dawała im poczucie pewności w pełnym zawłości świecie. Przemawiała zwłaszcza do młodych, na wpol piśmiennych chłopów, którzy porzuciwszy wieś w poszukiwaniu zatrudnienia w przemyśle, byli zdani na łaskę losu w obcym, nieprzyjaznym świecie, gdzie osobiste relacje, do jakich przywykli, zostały zastąpione bezosobowymi więzami gospodarczymi i społecznymi. Partia Lenina dawała im poczucie przynależności: podobała im się jej spoistość i prostota haseł.

U Lenina występował silny rys okrucieństwa. Jest dowiedzionym faktem, że z zasady opowiadał się za terrorem, wydawał dekrety skazujące na śmierć niezliczone mnóstwo niczemu niewinnych ludzi i nie miał z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia. Jednocześnie trzeba podkreślić, że jego okrucieństwo nie było sadyzmem, który polega na czerpaniu przyjemności z cierpień bliźnich. Wynikało raczej z całkowitej obojętności na takie cierpienia. Maksim Gorki z rozmów z Leninem wyniósł wrażenie, że pojedynczy człowiek „niemal go nie interesował, myślał wyłącznie o partiach, masach, narodach...”. Przy innej okazji Gorki powiedział, że dla Lenina klasa robotnicza była tym, czym „ruda jest dla metalurga”<sup>27</sup> – innymi słowy, surowcem służącym do eksperymentów społecznych. Ta cecha Lenina objawiła się już w latach 1892–1893, kiedy Powołże, gdzie mieszkiał, nawiedził głód. Tworzono wtedy komitety, aby wyżywić głodujących chłopów. Jak opisuje jeden z przyjaciół Uljanowów, tylko Lenin (któremu, jak zawsze, wtórowała rodzina) sprzeciwiał się takiej pomocy, ponieważ głód, który zmuszał chłopów do porzucenia ziemi i przenoszenia się do miast, gdzie tworzyli rezerwową armię „proletariatu”, uważał za zjawisko „postępowe”<sup>28</sup>. Traktując istoty ludzkie jak „rudę”, którą trzeba przetopić na nowe społeczeństwo, posyłał ludzi na śmierć od salwy plutonów egzekucyjnych z takim samym brakiem uczuciowego zaangażowania, z jakim generał wydaje wojsku rozkaz natarcia pod ogniem nieprzyjaciela. Gorki cytuje słowa pewnego Francuza, który nazywał Lenina „myślącą gilotyną”. Nie zaprzeczając temu oskarżeniu, Gorki sam przyznawał, że Lenin był mizantropem: „Generalnie, kochał ludzi; kochał ich do granic abnegacji. Jego miłość wykraczała daleko w przyszłość, przez opary nienawiści”<sup>29</sup>. Kiedy po 1917 roku Gorki błagał Lenina o to, aby oszczędził życie tego czy innego skazanego na karę śmierci, ten wydawał się szczerze zdziwiony, dlaczego Gorki zawraca mu głowę takimi drobiazgami.

Jak to zwykle bywa (a odnosi się to także do Robespierre’a) u Lenina okrucieństwo miało odwrotną stronę, a mianowicie tchórzostwo. Ten aspekt osobowości Lenina literatura pomija niemal całkowitym milczeniem, choć istnieje na to bardzo wiele dowodów. Już jako nastolatek okazał charakterystyczny brak odwagi, usiłując uniknąć kary za udział w zamieszkach studenckich przez porzucenie studiów na uniwersytecie. Jak jeszcze będzie o tym dalej mowa, nie przyznał się do

autorstwa rękopisu, który jego kolegę kosztował dodatkowo dwa lata zesłania. Jego nicodmienną reakcją na niebezpieczeństwo fizyczne była ucieczka: miał wręcz niesamowitą zdolność znikania przy byle groźbie aresztowania czy strzelaniny, jeśli nawet oznaczało to porzucenie współtowarzyszy. Tatiana Aleksinska, żona przywódcy frakcji bolszewickiej w II Dumie, była naocznym świadkiem ucieczki Lenina przed niebezpieczeństwem:

Po raz pierwszy spotkałam Lenina w 1906 roku. Wolałabym nie wspominać tego spotkania. Lenin, uwielbiany przez wszystkich lewicowych socjaldemokratów, wydawał mi się legendarnym bohaterem. [...] Nic poznawszy go z bliska, gdyż aż do rewolucji 1905 roku mieszkał za granicą, wyobrażaliśmy go sobie jako nieustraszonego rewolucjonistę bez skazy. [...] Jakże dotkliwie było więc moje rozczarowanie, kiedy ujrzałam go [w 1906 roku] na jakimś spotkaniu na przedmieściach Petersburga. Niemile wrażenie wywarł na mnie nie tylko jego wygląd: był łysy, miał rudawą bródkę, mongolskie kości policzkowe i nieprzyjemny wyraz twarzy. Chodzi tu jednak o jego zachowanie podczas demonstracji, do której później doszło. Kiedy ktoś na widok nacierającej na tłum konnicy zakrzyknął: „Kozacy!”, Lenin pierwszy rzucił się do ucieczki. Przeskoczył przez barierę. Zgubił melonik, odsłaniając nagą czaszkę, spoconą i błyszczącą w promieniach słońca. Upadł, podniósł się i biegł dalej. [...] Miałam dziwne uczucie. Zdałam sobie sprawę, że nie pozostawało nic innego, jak ratować własną skórę. A jednak...<sup>30</sup>

Te niepociągające cechy były dobrze znane towarzyszom Lenina, którzy świadomie je ignorowali z uwagi na jego wyjątkowe zalety: niebywałą zdolność do zdyscyplinowanej pracy i całkowite oddanie sprawie rewolucji. By użyć słów Bertrama Wolfe'a, Lenin „był w rosyjskim ruchu marksistowskim jedynym wybitnym teoretykiem, który jednocześnie przejawiał zdolność i wolę poświęcenia się drobiazgowej pracy organizacyjnej”<sup>31</sup>. Plechanow, który po poznaniu Lenina w 1895 roku zdyskwalifikował go jako człowieka o drugorzędnym intelekcie, mimo to cenil go i przechodził do porządku nad jego brakami, ponieważ – jak pisał Potriesow – „u tego nowego człowieka doceniał znaczenie wcale nie jego idei, lecz inicjatywy i talentu partyjnego organizatora”<sup>32</sup>. Struwe, którego u Lenina odstręczały „chłód, pogarda i okrucieństwo”, przyznaje, że „odpędził” te negatywne odczucia w imię podtrzymania stosunków, które uważał za „zarówno moralnie mnie zobowiązujące, jak politycznie niezbędne dla naszej sprawy”<sup>33</sup>.

Lenin był przede wszystkim i nade wszystko internacjonalistą, zwolennikiem rewolucji światowej, dla którego granice państwowe stały się przeżytkiem innej epoki, nacjonalizm zaś dywersją w walce klas. Gotów był stanąć na czele rewolucji w każdym kraju, gdziekolwiek nadarzałaby się po temu okazja, na pewno w Niemczech chętniej niż w rodzimej Rosji. Prawie połowę dorosłego życia spędził za granicą (od 1900 do 1917 roku, z dwuletnią przerwą w latach 1905–1907) i nigdy nie miał sposobności lepszego poznania ojczystego kraju: „Rosję znam słabo, Symbirsk, Kazań, Petersburg, zesłanie – to wszystko”<sup>34</sup>. Rosjan nie cenil wysoko, uważał ich za leniwych, miękkich i niezbyt bystrych. „Inteligentny Rosjanin – powiedział Gorkiemu – to prawie zawsze Żyd lub ktoś z żydowską krwią

w żyłach"<sup>35</sup>. Choć nieobce mu było uczucie nostalgii za ojczyzną, Rosja była dla niego przypadkowym ośrodkiem pierwszego przewrotu rewolucyjnego, odskocznią do prawdziwej rewolucji, której centrum musi być Europa Zachodnia. W maju 1918 roku, broniąc poczynionych w Brześciu ustępstw terytorialnych na rzecz Niemiec, twierdził: „Nie bronimy interesów narodowych, twierdzimy, że interesy socjalizmu, interesy światowego socjalizmu są ponad interesy narodowe, ponad interesy państwa”<sup>36</sup>.

Jak na rosyjskiego intelektualistę tego pokolenia kulturalny ekwipunek Lenina był nad wyraz skromny. Jego pisma świadczą o powierzchownej tylko znajomości klasyków literatury rosyjskiej (wyjąwszy Turgieniewa), w większości nabytej w szkole średniej. Tatiana Aleksinska, która blisko współpracowała z Leninem i jego żoną, zauważyła, że nigdy nie bywali oni na koncertach ani w teatrze<sup>37</sup>. Także jego znajomość historii, poza historią rewolucji, była raczej pobieżna. Lubił muzykę, ale wolał tłumić w sobie to zamięłowanie, w zgodzie z ascetyzmem, który robił takie wrażenie na współczesnych i budził w nich tak duże obawy. Gorkiemu powiedział:

Nie mogę długo słuchać muzyki, gdyż podnieca nerwy. Chce mi się gadać głupstwa i pieścić ludzi, którzy żyjąc w takim nędznym piekle, mogą tworzyć tyle piękna. Ale dziś nie wolno nikogo pieścić: odgryzą ci rękę. Trzeba rozwalać łby, bez litości rozwalać łby, nawet jeśli w teorii jest się przeciwnikiem wszelkiej przemocy<sup>38</sup>.

Potriesow stwierdził, że z 25-letnim Leninem można było rozmawiać na jeden tylko temat: o „ruchu”. Niczym innym się nie interesował, o niczym innym nie miał nic ciekawego do powiedzenia\*. W sumie nie był więc człowiekiem, którego zwykle nazywa się wszechstronnym.

To kulturalne ubóstwo było jeszcze jednym źródłem siły Lenina jako wodza rewolucji, gdyż w przeciwieństwie do lepiej wykształconych intelektualistów nie obciążał głowy dodatkowym bagażem faktów i idei, które by działały jako hamulec jego stanowczości. Podobnie jak jego mentor, Czernyszewski, opinie odmienne odrzucał jako „ględzenie” i odmawiał nawet brania ich pod uwagę, chyba że jako przedmiot drwiny. Niewygodne fakty ignorował lub tak je interpretował, aby pasowały do jego celów. Jeśli jego przeciwnik pomylił się w czymkolwiek, to nie miał racji w niczym: stronie przeciwnej nigdy nie przyznawał żadnych zalet. Jego sposób prowadzenia dyskusji był w najwyższym stopniu agresywny: gruntownie przyswoił sobie powiedzenie Marksa, że krytyka „nie jest nożem anatomicznym, lecz orężem. Przedmiotem krytyki jest jej wróg, którego nie chce ona już obalać, lecz chce zniszczyć”<sup>39</sup>. W tym właśnie duchu posługiwał się słowami jak pociskami, aby zmiażdżyć przeciwnika, często za pomocą ordynarnych napaści na konkretne osoby, kwestionując ich uczciwość czy pobudki. Przy pewnej okazji przyznał, że

\* A.N. Potricsow, *Pos'miernyj sbornik proizwiedienij*, Paryż 1937, s. 297. Tatiana Aleksinska potwierdza: „Leninowi polityka przesłaniała wszystko i nie pozostawiała miejsca na nic innego”, „La Grande Revue”, t. XXVII, nr 9, wrzesień 1923, s. 459.

nie widzi nic zdrożnego w posługiwaniu się kalumniami i w niespełnianiu nadziei robotników, jeśli to tylko służy jego celom politycznym. Kiedy w 1907 roku, po oskarżeniu mienszewików o zdradę klasy robotniczej, został zmuszony stanąć przed socjalistycznym trybunałem, przyznał się do oszczerstwa z nacechowanym arogancją tupetem:

Sformułowanie to mianowicie jest jakby obliczone na to, aby wzbudzić w czytelniku nienawiść, wstręt, pogardę dla ludzi, którzy tak postępują. Sformułowanie to obliczone jest nie na to, by przekonać, lecz na to, by rozbić szeregi, nie na to, by naprawić błąd przeciwnika, lecz na to, by zniszczyć, zetrzeć z oblicza ziemi jego organizację. Sformułowanie to ma rzeczywiście taki charakter, że wywołuje najgorsze myśli, najgorsze pojężenia w stosunku do przeciwnika i rzeczywiście, w odróżnieniu od sformułowania, które ma na celu przekonanie i naprawienie, „wnosi zamęt w szeregi proletariatu” [...]. To, co jest niedopuszczalne między członkami jednej partii, jest dopuszczalne i konieczne między częściami partii, w której nastąpił rozłam<sup>40</sup>.

Stale więc uprawiał to, co jeden z historyków rewolucji francuskiej, Augustin Cochin, nazywał „suchym terrorem”: a „suchy terror” od „krwawego terroru” oczywiście dzieli tylko mały krok. Kiedy jeden ze współtowarzyszy-socjalistów ostrzegł kiedyś Lenina, że jego niepohamowane ataki na przeciwnika (w tym przypadku Struwego) mogą popchnąć któregoś z robotników do zabójstwa przedmiotu jego złości, Lenin odpowiedział spokojnie: „Bo i trzeba go zabić”<sup>41</sup>.

Lenin w wieku dojrzałym był jak wykuty z jednej skały, a jego osobowość rysowała się ostro jak relief. Po sformułowaniu doktryny i praktyki bolszewizmu – czego dokonał krótko po trzydziestce – otoczył się niewidzialnym murem ochronnym, przez który obce idee nie były w stanie przeniknąć. Odtąd już nic nie mogło sprawić, by zmienił zdanie. Należał do tej kategorii ludzi, o których markiz de Custine mawiał, że wiedzą wszystko z wyjątkiem tego, co im się mówi. Z Leninem można się było albo zgadzać, albo walczyć, ale niczego z Leninem zawsze budziła w nim destrukcyjną nienawiść, żądzę „starcia” przeciwników „z powierzchni ziemi”. To było jego siłą jako rewolucjonisty i słabością jako męża stanu: niezwykciężony w walce, przejawiał brak ludzkich cech koniecznych do zrozumienia ludzkości i przewodzenia jej. Ostatecznie ta właśnie wada miała zniweczyć jego wysiłek zbudowania nowego społeczeństwa, ponieważ po prostu nie potrafił pojąć, że ludzie mogą pokojowo żyć obok siebie.

Jesienią 1893 roku Lenin przeprowadził się do Petersburga, pozornie po to, aby się poświęcić prawu, w rzeczywistości zaś w celu nawiązania kontaktu z kręgami radykałów i zapewnienia sobie kariery rewolucjonisty<sup>42</sup>. Socjaldemokratom, z którymi skontaktował się po przyjeździe, wydał się „zbyt czerwony” – znaczyło to, że wciąż był zbyt zagorzałym zwolennikiem Narodnej Woli. Szybko poszerzył krąg znajomych, przyłączając się do grupy wybitnych intelektualistów socjaldemokratycznych, której duchowym przywódcą był 23-letni Piotr Struwe – podobnie

jak Lenin, syn wysokiego urzędnika, ale w odróżnieniu od niego kosmopolita, który już był na Zachodzie i zdobył nadwyzczaj wszechstronną wiedzę. Lenin i Struwe wiele ze sobą dyskutowali. Przyczyną różnicy zdań między nimi była głównie uproszczona u Lenina koncepcja kapitalizmu i jego stosunek do „burżuazji”. Struwe tłumaczył Leninowi, że Rosji jeszcze daleko do gospodarki kapitalistycznej typu zachodniego i że zaledwie uczyniła pierwszy krok na drodze kapitalistycznego rozwoju, o czym sam mógłby się przekonać, zobaczywszy Zachód na własne oczy. Przekonywał go także, że w Rosji socjaldemokracja mogłaby się bujnie rozwinąć tylko wtedy, gdyby klasy średnie, pod naciskiem robotników przemysłowych, osiągnęły takie swobody, jak wolność prasy i prawo tworzenia odrębnych partii politycznych. Lenin pozostawał nie przekonany.

Latem 1895 roku wyjechał za granicę i zetknął się z Plechanowem oraz innymi weteranami ruchu socjaldemokratycznego. Usłyszał od nich, że odrzucanie „burżuazji” jest ciężkim błędem: „Zwracamy się twarzą do liberałów – powiedział Plechanow – wy zaś odwracacie się od nich plecami”<sup>43</sup>. Akselrod dowodził, że w żadnej wspólnej akcji z „liberalną burżuazją” socjaldemokraci nie utracą panowania nad sytuacją, gdyż zachowają „hegemonię” we wspólnej walce i manipulując swymi tymczasowymi sojusznikami, popchną w kierunku odpowiadającym ich własnym interesom.

Na Leninie, który czcił Plechanowa, wywarło to duże wrażenie. Jak dogłębnie dał się przekonać, nie da się ustalić, ale jest dowiedzionym faktem, że jesienią 1895 roku po powrocie do Petersburga zadebiutował jako ortodoksyjny socjaldemokrata, zdecydowany organizować robotników do walki z samowładztwem we wspólnym fronicie z „liberalną burżuazją”. Była to przemiana uderzająca: latem 1894 roku pisał jeszcze, że socjalizm i demokracja są nie do pogodzenia; teraz dowodził, że są nierozłączne<sup>44</sup>. W jego oczach Rosja nie była już krajem kapitalistycznym, lecz na wpół feudalnym, głównym wrogiem proletariatu była więc nie burżuazja sprzymierzona z autokracją, lecz sama autokracja. Burżuazją – a w każdym razie jej elementy postępowe – stała się sprzymierzeńcem klasy robotniczej:

Partia Socjaldemokratyczna oświadcza więc, że będzie popierała wszystkie warstwy i grupy burżuazji, występujące przeciwko absolutystycznemu rządowi [...]. Socjaldemokraci [...] starają się szerzyć zrozumienie [...] niemożliwości skutecznej walki o sprawę robotniczą bez osiągnięcia wolności politycznej i demokratyzacji politycznego i społecznego ustroju Rosji<sup>45</sup>.

Spisek i zamach stanu odrzucał jako nieskuteczne. Ważne jest jednak, aby pamiętać, że zmiana stosunku Lenina do roli „liberalnej burżuazji” miała źródło w sformułowanej przez Akselroda przesłance, że walce przeciw samowładztwu będą przewodzić rewolucyjni socjaliści, burżuazja zaś ma kroczyć za nimi.

Po powrocie z zagranicy Lenin nawiązał dorywcze kontakty z kółkami robotniczymi, które w stolicy funkcjonowały w stałym zagrożeniu. Wygłaszał dla nich trochę wykładów z teorii marksistowskiej, ale nie miał serca do działalności oświatowej, a zarzucił ją po tym, kiedy jeden z robotników, którego wtajemniczał w *Kapitał*, wyszedł, zabierając mu płaszcz<sup>46</sup>. Wolał organizować robotników do czynu. W Petersburgu działało w owym okresie kółko socjaldemokratycznych intelektualistów, utrzymujące kontakty z pojedynczymi robotnikami, a także ze zorganizowanym przez samych robotników Centralnym Kółkiem Robotniczym, stawiającym sobie za cel wzajemną pomoc i samokształcenie. Lenin wstąpił do kółka socjaldemokratycznego, ale w jego prace zaangażował się dopiero pod sam koniec 1895 roku, kiedy przyjął technikę „agitacji” opracowaną przez socjalistów żydowskich na Litwie. Aby przewyciężyć niechęć robotników do polityki, technika „agitacyjna” miała na celu inspirowanie strajków w przemyśle w obronie spraw bytowych (a więc nie politycznych). Jak wierzono, kiedy robotnicy przekonają się, że rząd i siły porządkowe nieodmiennie stają po stronie właścicieli przedsiębiorstw dotkniętych strajkiem, sami zdadzą sobie sprawę z niemożności zaspokojenia ich roszczeń bytowych bez zmiany ustroju politycznego. Poznanie tej prawdy doprowadzi do upolitycznienia robotników. Lenin, który o technice „agitacyjnej” dowiedział się od Martowa, uczestniczył w kolportowaniu wśród petersburskich robotników materiałów agitacyjnych, wyjaśniających im, jakie mają prawa, i wykazujących, w jaki sposób prawa te są gwałcone przez pracodawców. Skuteczność tej agitacji była znikoma, a jej wpływ na robotników wątpliwy: ale kiedy w maju 1896 roku 30 000 robotników z przemysłu włókienniczego stolicy samorzutnie ogłosiło strajk, socjaldemokraci mieli powod do radości.

Lenin i jego towarzysze przebywali już wówczas w więzieniu, aresztowani na przełomie lat 1895 i 1896 za podżeganie do strajków. Mimo to Lenin uważał, że „agitacyjna” metoda walki potwierdziła się: „Na zagadnienia natury państwowej, zagadnienia polityczne, dotyczące sposobu rządzenia państwem, sposobu wydawania ustaw i przepisów [...] nieuchronnie i sama przez się naprowadza robotników ich walka przeciwko fabrykantom” – pisał po strajku włóknarzy<sup>47</sup>. Zadania partii Lenin kreślił następująco:

Rosyjska partia socjaldemokratyczna stwierdza, że jej zadaniem jest udzielanie pomocy w tej walce rosyjskiej klasie robotniczej przez rozwijanie samoświadomości klasowej robotników, popieranie ich zorganizowania się, ukazywanie im zadań i celów walki. [...] Zadanie partii polega nie na tym, by wymyślić z głowy jakieś modne środki pomocy robotnikom, lecz na tym, by przyłączyć się do ich ruchu, wnieść jasność do tego ruchu, by dopomóc robotnikom w walce, którą już sami zaczęli prowadzić<sup>48</sup>.

W trakcie śledztwa prowadzonego po aresztowaniu Lenin zaprzeczał, że jest autorem rękopisu, który policja omyłkowo przypisywała jego towarzyszowi, Piotrowi Zaporozcowi. W rezultacie karę Zaporozca zwiększono o dwa lata więzienia

i zesłania. Trzy lata syberyjskiego zesłania (1897–1900) Lenin spędził w stosunkowo wygodnych warunkach i w nieprzerwanym kontakcie z towarzyszami. Czytał, pisał, tłumaczył i z zapałem oddawał się ćwiczeniom fizycznym\*.

Gdy zbliżał się termin zakończenia zesłania, Lenin otrzymał z domu niepokojące wieści: ruch, który w okresie jego aresztowania rozwijał się od sukcesu do sukcesu, teraz borykał się z kryzysem dość podobnym do tego, jakiego doświadczyli rewolucjoniści lat siedemdziesiątych XIX wieku. Technika agitacji, za pomocą której Lenin spodziewał się zradykalizować robotników, przeobraziła się w coś zupełnie odmiennego: protesty na tle ekonomicznym, które były pomyślane jako środek służący pobudzeniu świadomości politycznej, przekształciły się w cel sam w sobie. Robotnicy, nie angażując się w politykę, walczyli o korzyści gospodarcze, a zajęci „agitacją” inteligenci przekonali się, że zamienili się w przybudówkę zaczynającego się rozwijać ruchu związkowego. W lecie 1899 roku Lenin otrzymał z Rosji dokument autorstwa Jekatieriny Kuskowej, zatytułowany *Credo*, który wzywał socjalistów, aby pozostawili burżuazji walkę z samowładztwem, a sami skoncentrowali się na niesieniu pomocy robotnikom rosyjskim w poprawie ich położenia gospodarczego i społecznego. Kuskowa nie była w pełnym tego słowa znaczeniu socjaldemokratką, ale jej opracowanie odzwierciedlało tendencję, która pojawiła się wewnątrz socjaldemokracji. Tę raczkującą herezję Lenin ochrzcił mianem „ekonomizmu”. Nic nie było mu bardziej obce niż dopuszczenie do tego, aby ruch socjalistyczny zamienił się w posługaczkę związków zawodowych, które z natury rzeczy dążyły do kompromisu z „kapitalizmem”. Docierające do niego z Rosji informacje świadczyły o tym, że ruch robotniczy dojrzewa niezależnie od socjaldemokratycznej inteligencji i trzyma się z dala od walki politycznej, a więc od rewolucji.

Jego niepokój pogłębiło pojawienie się w ruchu kolejnej herezji: rewizjonizmu. W początkach 1899 roku niektórzy z czołowych rosyjskich socjaldemokratów, w ślad za Eduardem Bernsteinem, wezwali do zrewidowania Marksowskiej teorii społecznej w świetle najnowszych doświadczeń. W tym samym roku Struwe opublikował analizę Marksowskiej teorii społecznej; zarzucał jej brak konsekwencji: przesłanki, z których wychodził sam Marks, wskazywały na to, że socjalizm może nadejść jedynie w wyniku ewolucji, a nie rewolucji<sup>49</sup>. Struwe poddał następnie metodycznej krytyce podstawową koncepcję Marksowskiej doktryny gospodarczej i społecznej, teorię wartości, która doprowadziła go do wniosku, że „wartość” nie jest kategorią naukową, ale metafizyczną<sup>50</sup>. Rewizjonizm niepokoił Lenina mniej niż ekonomizm, ponieważ nie prowadził do tak daleko idących konsekwencji praktycznych, ale pogłębiał jego obawę, że coś jest głęboko nie

\* Aby jego nieformalna żona, Nadieżda Krupskaja, mogła mu towarzyszyć na Syberii, Lenin zmuszony był wziąć z nią ślub. Władze rosyjskie nie uznawały małżeństw cywilnych, ślub więc musiał się odbyć w cerkwi (10 lipca 1898); zob. R.H. McNeal, *Bride of the Revolution: Krupskaya and Lenin*, Ann Arbor, Mich. 1972, s. 65. Ani Lenin, ani jego małżonka nigdy nie wspomnieli w swoich pismach o tym kłopotliwym epizodzie.



w porządku. Według relacji Krupskiej w lecie 1899 roku Lenin stawał się coraz bardziej podniecony, stracił na wadze i cierpiał na bezsenność. Całą energię poświęcał teraz analizowaniu przyczyn przesilenia w rosyjskiej socjaldemokracji i poszukiwaniu sposobów jego przezwyciężenia.

Jako doraźne praktyczne rozwiązanie zaproponował rozpoczęcie wydawania, wraz z tymi towarzyszami, którzy pozostawali wierni ortodoksyjnemu marksizmowi, pisma wzorowanego na niemieckim czasopiśmie „Sozialdemokrat”, poświęconego walce z odchyleniami w ruchu, zwłaszcza zaś z ekonomizmem. Taka była geneza „Iskry”. Lenin jednak myślami sięgał dalej i zaczął się zastanawiać, czy socjaldemokracja nie powinna się przeorganizować w zwartą, zakonspirowaną elitę, na wzór Narodnej Woli<sup>51</sup>. Rozważania te znamionowały początek duchowego kryzysu, który miał znaleźć rozwiązanie dopiero w rok później, wraz z decyzją stworzenia własnej partii.

Po powrocie z zesłania na początku 1900 roku Lenin spędził jakiś czas w Petersburgu, negocjując z towarzyszami, a także ze Struwem, który choć nominalnie był jeszcze socjaldemokratą, przesunął się w kierunku obozu liberałów. Struwe miał współpracować z „Iskrą” i dostarczyć znacznej części środków finansowych. Później w tym samym roku Lenin przeniósł się do Monachium, gdzie wraz z Potriesowem i Lwem Martowem założył „Iskrę” jako organ „ortodoksyjnego” – tj. antyeconomistycznego i antyrewizjonistycznego – marksizmu.

Im dłużej obserwował zachowanie robotników, tak w Rosji, jak i poza jej granicami, tym bardziej nieodparcie nasuwał mu się wniosek zupełnie sprzeczny z fundamentalną przesłanką marksizmu – że klasa robotnicza („proletariat”) wcale nie jest klasą rewolucyjną: pozostawiona samej sobie będzie bardziej skłonna godzić się na zwiększony udział w zyskach kapitalistów niż obalać kapitalizm. Była to przesłanka identyczna z tą, która dokładnie w tym samym czasie skłoniła Zubatowa do wystąpienia z koncepcją policyjnego ruchu związkowego\*. W brzemienym w skutki artykule opublikowanym w końcu 1900 roku Lenin wypowiedział coś, co przedtem było nie do pomyślenia: „Oderwany od socjaldemokracji ruch robotniczy [...] nieuchronnie popada w burżuazyjność”<sup>52</sup>. Z tego zaskakującego twierdzenia wynikało, że gdyby robotnicy nie byli kierowani przez partię socjalistyczną wywodzącą się spoza ruchu robotniczego i od niego niezależną, zdradziliby własne interesy klasowe. Tylko nierobotnicy – w domyśle: inteligencja – wiedzą, jakie to są interesy. W duchu tego, co głosili Mosca i Pareto, których teorie elit politycznych były wówczas w modzie, Lenin twierdził, że proletariatem dla jego własnego dobra musi kierować elita wybrańców:

Żadna w dziejach klasa nie zdobyła panowania, jeśli nie wysuwała swych przywódców politycznych, swych przodujących przedstawicieli zdolnych do organizowania ruchu

\* Patrz wyżej, rozdział 1.

i do kierowania nim. [...] Trzeba przygotować ludzi, którzy poświęcaliby rewolucji nie tylko swoje wolne wieczory, lecz całe swoje życie\*.

Ponieważ robotnicy muszą pracować na utrzymanie, nie mogą poświęcać „całego życia” ruchowi rewolucyjnemu; z przesłanki Lenina wynikało zatem, że kierowanie sprawą robotników musiało spaść na barki socjalistycznej inteligencji. Koncepcja ta podważa samą istotę demokracji: wolą ludu staje się nie to, czego pragną żywi ludzie, lecz to, co inni, lepsi od nich, uważają za ich „prawdziwy” interes.

Po odcięciu się od socjaldemokracji w kwestii ruchu robotniczego Lenin już bez większego wysiłku mógł zerwać z nią w kwestii stosunku do „burżuazji”. Obserwując pojawienie się prężnego i niezależnego ruchu liberalnego, który niebawem miał się zespolic w Związek Wyzwolenia, Lenin stracił wiarę w zdolność uboższych i mniej wpływowych socjalistów do zachowania „hegemonii” w stosunkach z burżuazyjnymi sojusznikami. W grudniu 1900 roku, po burzliwych spotkaniach ze Struwem poświęconych warunkom współpracy liberałów z „Iskrą”, Lenin doszedł do wniosku, że daremne są nadzieje na to, aby liberałowie odstąpili socjalistom kierowniczą rolę w walce przeciw samowładztwu: będą walczyć na własną rękę i o własne nierewolucyjne cele, wykorzystując do tego rewolucjonistów<sup>53</sup>. „Liberalna burżuazja” tylko symuluje walkę przeciwko monarchii i dlatego jest klasą „kontrewolucyjną”<sup>54</sup>. Zakwestionowanie postępowej roli „burżuazji” oznaczało powrót Lenina do dawniejszego, „narodnickiego” stanowiska i przypieczętowało jego zerwanie z socjaldemokracją.

Doszedłszy do wniosku, że robotnicy przemysłowi są z natury rzeczy klasą nierewolucyjną, a nawet wręcz „burżuazyjną”, burżuazja zaś „kontrewolucyjną”, Lenin miał do wyboru dwa wyjścia. Mógł, po pierwsze, wyrzec się idei rewolucji. Tego jednak uczynić nie był w stanie z wcześniej przedstawionych przyczyn psychologicznych: rewolucja była dla niego nie środkiem do celu, lecz celem samym w sobie. Alternatywą była rewolucja odgórna, do której mógł doprowadzić spisek i zamach stanu, bez zwracania uwagi na wolę mas. Lenin wybrał ten drugi wariant. W lipcu 1917 roku napisze:

...W okresie rewolucyjnym nie wystarczy dać wyraz „woli większości” – nie, w decydującej chwili, w decydującym miejscu trzeba okazać się silniejszym, trzeba zwyciężyć. Poczynając od średniowiecznej „wojny chłopskiej” w Niemczech [...] aż do 1905 roku

\* W. Lenin, *DW*, t. 4, s. 354. Dziesięć lat później jeden z czołowych socjalistów włoskich, Benito Mussolini, o 10 lat młodszy od Lenina, samodzielnie doszedł do podobnego wniosku. W roku 1912 pisał: „Robotnik, który jest tylko zrzeszony, zamienia się w drobnomieszczanina, posłusznego wyłącznie głosowi własnego interesu. Żadne odwoływanie się do ideałów nie dociera do jego uszu”: B. Mussolini, *Opera omnia*, t. IV, Florencia 1952, s. 156. Przy innej okazji Mussolini powiedział, że robotnicy z natury rzeczy nastawieni są „pacyfistycznie”: A. Rossi, *The Rise of Italian Fascism, 1918–1922*, Londyn 1938, s. 134.

– widzimy niezliczone przykłady tego, jak mniejszość bardziej zorganizowana, bardziej świadoma, lepiej uzbrojona, narzucała swą wolę większości i zwyciężała ją<sup>55</sup>.

Model organizacji partyjnej, która miała to zadanie wykonać, Lenin zapożyczył wprost od Narodnej Woli. Narodnicy trzymali strukturę partii i jej działania w głębokiej tajemnicy i do dziś wiele związanych z tym spraw pozostaje niewyjaśnionych<sup>56</sup>. Ale Lenin dzięki rozmowom, które odbywał w Kazaniu i Samarze z byłymi narodnikami, zdobył wiele wiadomości z pierwszej ręki. Narodna Wola miała strukturę hierarchiczną i działała w stylu paramilitarnym. W przeciwieństwie do organizacji macierzystej, Ziemi i Woli, odrzucała zasadę równości członków, zastępując ją strukturą dowódczą, na której czele stał wszechwładny Komitet Wykonawczy. Aby zdobyć kwalifikacje niezbędne do zostania członkiem Komitetu Wykonawczego, trzeba było nie tylko ślepo akceptować program, ale także ciałem i duszą być oddanym sprawie: „Każdy członek – głosił regulamin Komitetu – musi bezwarunkowo postawić do dyspozycji organizacji wszystkie swoje umiejętności, zasoby, powiązania, sympatie i antypatie, a nawet życie”<sup>57</sup>. Decyzje Komitetu Wykonawczego, podejmowane większością głosów, obowiązywały wszystkich członków, dobieranych przez kooptację. Komitetowi podporządkowane były organy wyspecjalizowane, łącznie z organizacją bojową, oraz oddziały miejscowe, czyli „wasalne”; te ostatnie miały ślepo wykonywać jego polecenia. Członkowie Komitetu Wykonawczego byli etatowymi rewolucjonistami: większość z nich musiała się utrzymywać z pieniędzy partyjnych otrzymywanych od sympatyków.

Lenin przejął te zasady i praktyki organizacyjne *in toto*. Dyscyplina, profesjonalizm i organizacja hierarchiczna – wszystko to było spuścizną Narodnej Woli, którą usiłował zaszczerpić partii socjaldemokratycznej, a gdy mu się to nie udało – narzucił własnej frakcji bolszewickiej. W 1904 roku twierdził, że zasada organizacyjna rewolucyjnej socjaldemokracji zmierza do odgórnego kierowania dołami i wymaga, aby części lub filie podporządkowały się centralnej instancji partyjnej<sup>58</sup>; sformułowania te z powodzeniem mogły być zapożyczone ze statutu Narodnej Woli.

Lenin jednak pod dwoma istotnymi względami odszedł od praktyki Narodnej Woli, która – mimo hierarchicznej organizacji – nie dopuszczała jednoosobowego przywództwa: Komitet Wykonawczy kierował się zasadami kolegiałności. Teoretycznie było to podstawą działania bolszewickiego Komitetu Centralnego (formalnie pozbawionego przewodniczącego), ale w praktyce Lenin całkowicie zdominował tryb postępowania i ważniejsze decyzje rzadko podejmowano bez jego aprobaty. Po drugie, Narodna Wola nie zamierzała stać się rządem Rosji wyzwolonej spod władzy caratu: jej misję miało zakończyć zwołanie Zgromadzenia Konstytucyjnego<sup>59</sup>. Inaczej u Lenina: obalenie samowładztwa było tylko preludivium do „dyktatury proletariatu” pod kierownictwem jego partii.

Lenin wyłożył swoje stanowisko w *Co robić?*, broszurce opublikowanej w marcu 1902 roku. Zaktualizowała ona i ubrała w socjaldemokratyczne słownictwo idee Narodnej Woli. W pracy tej Lenin apelował o stworzenie zdyscyplinowanej,

scentralizowanej partii, złożonej z etatowych rewolucjonistów zawodowych, oddanych obaleniu caratu. Odrzucał koncepcję „demokracji” wewnątrzpartyjnej, a także przekonanie, że ruch robotniczy, w trakcie naturalnego rozwoju, przeprowadzi masową rewolucję: ruch robotniczy, pozostawiony własnym siłom, zdolny będzie co najwyżej powołać związki zawodowe. Socjalizm i zapal rewolucyjny trzeba było robotnikom wszczepić: „świadomość” musiała górować nad „żywiowością”. Ponieważ w Rosji klasa robotnicza była w mniejszości, rosyjscy socjaldemokraci musieli przyciągnąć do walki inne klasy jako przejściowych sojuszników. W *Co robić?* w imię ortodoksyjnego marksizmu Lenin odrzucał podstawowe zasady marksistowskiej doktryny i demokratyczny element socjaldemokracji. Mimo to jego praca wywarła ogromne wrażenie na rosyjskich intelektualistach socjalistycznych, wśród których żywe były tradycje Narodnej Woli i którzy coraz bardziej tracili cierpliwość do zalecanej przez Plechanowa, Akselroda i Martowa taktyki gry na zwłokę. W tym okresie – podobnie jak później, w roku 1917 – Lenin wydawał się atrakcyjny przede wszystkim dzięki temu, że prosto formułował i przekładał na język programu działania idee, które jego socjalistyczni konkurenci, pozbawieni odwagi dochowywania wierności przekonaniom, obwarowywali niezliczonymi zastrzeżeniami.

Nicortodoksyjne tezy Lenina stały się przedmiotem żartowanych sporów w latach 1902–1903, kiedy socjaldemokraci przygotowywali się do zbliżającego się II Zjazdu partii – zjazdu, który wbrew nazwie był założycielskim zgromadzeniem partii. Wybuchaly dysputy, w których rozbieżności ideologiczne przeplatały się z osobistą walką o zdobycie przywództwa i często ją maskowały. Lenin, wspierany przez Plechanowa, domagał się organizacji bardziej scentralizowanej, w której masy członkowskie miały być podporządkowane górze, natomiast Martow, przyszły przywódca mienszewików, przedkładał strukturę luźniejszą, oferując członkostwo każdemu, kto by się zobowiązał do „regularnej osobistej współpracy pod kierunkiem jednej z organizacji partyjnych”<sup>60</sup>.

II Zjazd zebrał się w lipcu 1903 roku w Brukseli z udziałem 43 delegatów z prawem głosu, upoważnionych do oddania 51 głosów\*. Wszyscy delegaci, z wyjątkiem czterech (ponoć robotników), wywodzili się z inteligencji. Martow, stojący na czele przeciwników Lenina, z reguły uzyskiwał większość głosów, ale przejściowo ją utracił, kiedy sprzymierzył się ze swym rywalem, aby odmówić żydowskiemu Bundowi autonomicznego statusu w partii i salę opuściło pięciu bundowców, a za nimi dwóch delegatów-„ekonomistów”. Lenin szybko skorzystał z okazji, aby przejąć kontrolę nad Komitetem Centralnym i zdobyć dominujący głos w jego organie, piśmie „Iskra”. Jego bezwzględność w działaniu i prowadzone intrygi wywołały wiele złej krwi między nim a innymi przywódcami partii. Choć i wówczas, i później dokładano wszelkich starań, aby zachować fasadę jedności, rozłam okazał się nieodwracalny, nie tyle z powodu rozbieżności ideologicznych, które można było pogodzić, ile z powodu osobistych waśni. Lenin wykorzystał stosowną

\* Pod koniec miesiąca Zjazd przeniósł się do Londynu, aby uniknąć inwigilacji policji belgijskiej.

chwile do ogłoszenia swojej frakcji jako „bolszewickiej” (*bolszinstwo* – większość). Zachował tę nazwę nawet wtedy, kiedy znalazł się w mniejszości, co zresztą nastąpiło krótko po II Zjeździe. Występowanie w roli wodza bardziej popularnego skrzydła partii dawało mu przewagę. Przez cały czas zachowywał pozory, jakoby był jedynym „ortodoksyjnym” marksistą – co znajdowało nie-mały oddźwięk w kraju, w którym na mocy tradycji religijnej uważano ortodoksję za cnotę najwyższą, odszczepieństwo zaś za apostazję.

Następne dwa lata w dziejach partii (1903–1905) pełne były zjadliwych intryg, niezbyt interesujących poza tym, że rzucają światło na zaangażowane w nie osoby. Lenin był zdecydowany podporządkować partię własnej woli; gdyby to się nie powiodło, zamierzał stworzyć pod przykrywką partii równoległą organizację pod swoją osobistą kontrolą. Pod koniec 1904 roku stworzył w istocie własną partię z kadłubowym „komitetem centralnym”, zwanym „biurem komitetów większości partyjnej”. Został za to wykluczony z prawowitego Komitetu Centralnego<sup>61</sup>. Technikę obalania prawowitych instancji, w których znalazł się w mniejszości, przez tworzenie równoległych organizacji o tej samej nazwie, ale obsadzonych swymi poplecznikami, Lenin miał stosować w latach 1917–1918 w innych ośrodkach władzy, zwłaszcza w radach.

Kiedy w 1905 roku wybuchła rewolucja, organizacja bolszewicka była gotowa i stanowiła

zdyscyplinowany zakon profesjonalnych działaczy, skupionych wokół szajki spiskowców, których łączyła wierność hersztowi, Leninowi, i którzy gotowi byli pod jego przewodem wdać się w każdą awanturę, jeśli tylko jako przywódca będzie dostatecznie radykalny i skrajny<sup>62</sup>.

Przeciwnicy oskarżali Lenina o jakobinizm: Trocki zanotował, że podobnie jak jakobini, leninowcy obawiali się „żywiółowości” mas<sup>63</sup>. Bynajmniej nie przejmując się takimi oskarżeniami, Lenin z dumą sam się obwołał jakobinem<sup>64</sup>. Akselrod uważał, że leninizm nie jest nawet jakobinizmem, lecz „bardzo uproszczoną kalką czy karykaturą biurokratyczno-autokratycznego systemu naszego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych”<sup>65</sup>.

Ani bolszewicy, ani mienszewicy nie wywarli większego wpływu na przebieg rewolucji 1905 roku, przynajmniej aż do jej fazy końcowej. W 1905 roku wybuch przemocy był dla socjaldemokratów zaskoczeniem, toteż przez większą część tego roku musieli się ograniczać do wydawania proklamacji i podsycania zaburzeń szalejących poza ich kontrolą. Dopiero w grudniu 1905 roku, po utworzeniu Petersburskiej Rady Delegatów Robotniczych, mienszewicy mogli odegrać bardziej aktywną rolę w rewolucji, do tego czasu zdominowanej przez liberałów i liberalne programy.

W wydarzenia te Lenin nie był bezpośrednio zaangażowany, gdyż – w odróżnieniu od Trockiego i Parvusa – wolał je obserwować z bezpiecznej Szwajcarii;

dopiero w początkach listopada, po ogłoszeniu amnestii dla więźniów politycznych, uznał powrót do Rosji za krok rozsądny. Sądził, że styczeń 1905 roku zwiastuje początek powszechnej rewolucji w Rosji. Wprawdzie początkowy impet nadała wydarzeniom liberalna „burżuazja”, ale wierzył, że klasa ta na pewno skapituluje gdzieś po drodze i dogada się caratem. Konieczne więc było przejęcie kierownictwa przez socjaldemokratów i poprowadzenie robotników do decydującego zwycięstwa.

Choć Lenin zawsze przejawiał skłonność do tego, co Martow nazywał „anarchoblankizmem”<sup>66</sup>, musiał mieć teoretyczne uzasadnienie dla swego programu działania. Znalazł je w programowym opracowaniu Parvusa, napisanym w styczniu 1905 roku pod bezpośrednim wrażeniem „krwawej niedzieli”. Parvusowska teoria „nieustającej” (czyli „permanentnej”) rewolucji była udanym kompromisem między ortodoksyjną doktryną rosyjskiej socjaldemokracji o dwóch fazach rewolucji, w której odrębna faza rządów „burżuazji” poprzedza socjalizm, a anarchistyczną teorią „działania bezpośredniego”, która była bliższa temperamentowi Lenina, ale której nie potrafił pogodzić z marksizmem. Parvus dopuszczał fazę „burżuazyjną”, ale konsekwentnie dowodził, że żadna przerwa nie przedziela jej od fazy socjalistycznej, która będzie trwała jednocześnie\*. Zgodnie z tym schematem skoro tylko wybuchnie rewolucja wymierzona przeciw samowładztwu, „proletariat” (to znaczy socjaldemokracja) natychmiast przystąpi do przejmowania władzy. Uzasadnieniu tej teorii służyło twierdzenie, że Rosji brakowało zradyzalizowanych warstw średnich, które w Europie Zachodniej popierały niegdyś burżuazję i zachęcały ją do czynu. Zajmująca wyjątkową pozycję w społeczeństwie burżuazja rosyjska nigdy nie pozwoli na to, aby rewolucja przyniosła owoce, ale zatrzyma ją „w pół drogi”. Socjaliści powinni więc przygotowywać i organizować masy do wojny domowej, która wybuchnie po upadku caratu. Jednym z warunków wstępnych zwycięstwa będzie zachowanie przez partię tożsamości odrębnej od tożsamości jej sojuszników: „Walczyć razem, ale maszerować osobno”. Koncepcja Parvusa wywarła znaczny wpływ na rosyjskich socjaldemokratów, zwłaszcza na Lenina i Trockiego: „Po raz pierwszy w dziejach rosyjskiego ruchu postawiono tezę, że proletariat powinien natychmiast przechwycić władzę polityczną i [...] utworzyć rząd tymczasowy”<sup>67</sup>.

Lenin początkowo odrzucał teorię Parvusa, jak zwykł czynić zawsze, ilekroć ktoś wysuwając nową myśl czy taktykę, podawał w wątpliwość jego prymat w ruchu. Ale szybko się nawrócił. We wrześniu 1905 roku wtórował Parvusowi:

\* Po raz pierwszy Parvus sformułował teorię rewolucji „nieustającej”, czyli „permanentnej” (jednak bez użycia tych terminów), we wstępie do broszury Trockiego *Do dziewiątego stycznia*, Genewa 1905, ss. III–XIV, datowanej: Monachium 18 (31) marca 1905 roku. W tej sprawie patrz I. Deutscher, *The Prophet Armed: Trotsky 1879–1921*, Nowy Jork–Londyn 1954, ss. 112–114, 118–119, 149–162; Z.A.B. Zeman, W.B. Scharlau, *The Merchant of the Revolution: The Life of Alexander Israel Helphand (Parvus)*, Londyn 1965, ss. 76–79. Pojęcie „rewolucji permanentnej” krótko lansował w 1848 roku Marks – zob. L. Schapiro, *The Communist Party of the Soviet Union*, Nowy Jork 1960, s. 77.

...albowiem od rewolucji demokratycznej natychmiast zaczniemy przechodzić, [...] w miarę naszych sił [...] do rewolucji socjalistycznej. Jesteśmy za nieustającą rewolucją. Nie zatrzymamy się w połowie drogi\*.

Zdaniem Lenina rewolucja socjalistyczna mogła przybrać tylko jedną postać: powstania zbrojnego. Aby poznać strategię i taktykę partyzantki miejskiej, pilnie studiował jej historię: wśród materiałów, które uznał za autorytatywne, były pamiętniki Gustave'a Clusereta, wojskowego dowódcy Komuny Paryskiej. To, czego się nauczył, przekazywał swym zwolennikom w Rosji. W październiku 1905 roku zalecał im formować „oddziały armii rewolucyjnej”, których członkowie mieli się uzbroić w

pistolety, rewolwery, bomby, noże, kasety, pałki, umoczone w nafcie szmaty do rozniczania pożarów, sznury lub drabiny sznurowe, łopaty do wznoszenia barykad, proch strzelniczy, drut kolczasty, gwoździe (przeciw kawalerii) i temu podobne. [...] Nawet bez broni oddziały mogą odegrać dużą rolę przez: 1) dowodzenie tłumem; 2) napady na pojedynczych kozaków; którzy zostali odcięci od swoich oddziałów (jak to się działo w Moskwie), i odbieranie im broni; 3) jeśli policja okaże się słaba, odbijanie aresztowanych i rannych; 4) obsadzanie dachów i górnych pieter domów itp. i rzucanie w żołnierzy kamieniami, oblewanie ich wrzątkiem itp. [...] Zabijanie szpiegów, policjantów, żandarmów, wysadzanie w powietrze cyrkułów policyjnych...<sup>68</sup>.

Jednym z aspektów walki zbrojnej był terroryzm. Choć formalnie bolszewicy popierali socjaldemokratyczną platformę potępiającą terroryzm, w praktyce stosowali akty terroru tak na własną rękę, jak i we współpracy z eserowcami, nie wyłączając maksymalistów. Z reguły operacje takie organizowano po kryjomu, czasem jednak jawnie nawoływano zwolenników do terroryzmu. Tak więc w sierpniu 1906 roku bolszewicy, powołując się na przykład Polskiej Partii Socjalistycznej, której bojówki w Warszawie zabijały policjantów, nawoływali do atakowania „szpiegów, aktywnych czarnosecińców, policji, oficerów wojska i marynarki wojennej i im podobnych”<sup>\*\*</sup>.

\* Lenin, *Stosunek socjaldemokracji do ruchu chłopskiego*, w: W. Lenin, *DW*, t. 11, s. 203. Zarówno Wolfe (*Three*, ss. 291–294), jak i Schapiro (*The Communist Party*, ss. 77–78) uważają, że twierdzenie to było u Lenina aberracją, gdyż później powtarzał przy wielu okazjach, że Rosja nie może przeskoczyć fazy „kapitalistycznej” i „demokratycznej”. Ale jak miało dowieść jego postępowanie w 1917 roku, idąc rewolucji „demokratycznej” wyznawał tylko w słowach: naprawdę jego strategia wymagała natychmiastowego przejścia od demokracji „burżuazyjnej” do „dyktatury proletariatu”.

\*\* „Proletarij” z 21 VIII 1906; cyt. za A.I. Spiridowicz, *Istoria bolszewizmu w Rosji*, Paryż 1922, s. 138. Ochrań, której agencji byli dobrze poinformowani o sprawach bolszewickich, donosiła na krótko przed rewolucją lutową, że Lenin nie był przeciwny terrorowi, ale uważał, że eserowcy przywiązują do niego nadmierną wagę: meldunek datowany 24 grudnia 1916 roku (6 stycznia 1917), Hoover Institute, Okhrań Archives, Index No. XVVa-XVIIId, folder 5, No. R. Jak się przekonamy, jego organizacja zaopatrywała eserowców w materiały wybuchowe potrzebne do akcji terrorystycznych.

Lenin sceptycznie obserwował powstawanie rad, gdyż były one pomyślane jako „bezpartyjne” organizacje robotników i jako takie znajdowały się poza kontrolą partii politycznych: ze względu na jego przekonanie o tendencjach klasy robotniczej do ugodowości rady nie wydawały się godne zaufania ani jemu, ani jego zwolennikom<sup>69</sup>. W czasie ich powstawania część petersburskich bolszewików wzywała robotników do bojkotu rady, ponieważ uznanie prymatu organizacji robotniczej nad partią socjaldemokratyczną oznaczałoby „podporządkowanie świadomości żywiowości”<sup>70</sup> – innymi słowy, wyniesienie robotników ponad inteligencję. Sam Lenin był bardziej elastyczny, choć nigdy nie potrafił się zdecydować w kwestii funkcji i użyteczności rad. W końcu, po 1906 roku, zdecydował, że mogą się przydać, ale tylko jako oddziały posiłkowe „armii rewolucyjnej”. Miały zasadnicze znaczenie dla rewolucji („powstania”), ale same w sobie i na własną rękę nie przynosiły pożytku<sup>71</sup>. Odrzucał też rady jako organy samorządu – ich rola miała polegać na służeniu jako „narzędzie” powstania przeprowadzonego przez zdyscyplinowane oddziały zbrojne.

Wraz z wybuchem rewolucji 1905 roku Lenin doszedł do wniosku, że nadeszła pora dystansować się od głównego członu partii i jawnie powołać własną organizację. W kwietniu 1905 roku zwołał do Londynu samodzielną III Zjazd Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji; wszyscy delegaci (było ich 38) należeli do jego frakcji. Według relacji Krupskiej:

Na III Zjeździe nie było robotników, a w każdym razie nie było żadnego wybitniejszego robotnika. [...] Natomiast „komitetowców” było na zjeździe wielu. Kto nie uwzględni tej cechy III Zjazdu, niewiele rozumie z jego obrad<sup>72</sup>.

W tym zaprzyjaźnionym towarzystwie Lenin bez trudności uzyskał aprobatę uchwał, które przedłożył, a które odrzucała prawowita Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza, jak dowodzą jej rezolucje uchwalone w następnym roku w Sztokholmie. „III Zjazd” zwiastował początek formalnego rozłamu w socjaldemokracji, który miał się dopełnić w 1912 roku.

Na początku listopada 1905 roku, po powrocie do Rosji, Lenin wzywał do moskiewskiego powstania, które wybuchło w następnym miesiącu, ale skoro tylko doszło do strzelaniny, zniknął. Nazajutrz po wzniesieniu w Moskwie barykad (10 grudnia 1905) szukał razem z Krupską schronienia w Finlandii. Wrócili dopiero 17 grudnia, po stłumieniu powstania.

W kwietniu 1906 roku dwa skrzydła rosyjskiej socjaldemokracji na zjeździe, który odbył się w Sztokholmie, podjęły bez głębszego przekonania próbę przywrócenia jedności. Lenin usiłował bez powodzenia zdobyć większość w Komitecie Centralnym. Poniósł też porażkę w wielu konkretnych kwestiach: zjazd potępił tworzenie oddziałów zbrojnych i myśli o powstaniu zbrojnym, a także odrzucił jego program rolny. Niezrażony, Lenin w tajemnicy przed mienszewikami powołał nielegalny i zakonspirowany „Komitet Centralny” (następcę „Biura”)



pod swym kierownictwem. Przymuszczalnie Komitet składał się początkowo z trzech osób, ale w 1907 roku liczył już 15 członków<sup>73</sup>.

Przez cały rewolucyjny rok 1905 i bezpośrednio po nim szeregi socjaldemokracji wzrosły wielokrotnie; wstąpiły do niej dziesiątki tysięcy nowych zwolenników, w znacznej części inteligentów. W tym czasie obie frakcje miały już wyraźnie odmienny charakter<sup>74</sup>. W 1905 roku szacowano, że bolszewików było 8400, mniej więcej tyle samo, co mienszewików i bundowców. W kwietniu 1906 roku zjazd partii socjaldemokratycznej w Sztokholmie miał ponoć reprezentować 31 000 członków, w tym 18 000 mienszewików i 13 000 bolszewików. W 1907 roku liczba członków partii wzrosła do 84 300 osób – w przybliżeniu tyle samo członków miała Partia Konstytucyjno-Demokratyczna (kadeci) – w tym 46 100 stanowili bolszewicy, a 38 200 – mienszewicy; afiliowanych było nadto 25 700 polskich socjaldemokratów (SDKPiL), 25 500 bundowców i 13 000 socjaldemokratów łotewskich. Był to punkt szczytowy; w 1908 roku zaczął się spadek i w 1910 roku liczebność Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej zmniejszyła się, według szacunków Trockiego do 10 000 lub mniej członków<sup>75</sup>.

Frakcje bolszewicka i mienszewicka różniły się składem społecznym i narodowościowym. Obie przyciągały nieproporcjonalnie wielu przedstawicieli szlachty – 20 procent (bolszewicy raczej więcej – 22 procent, mienszewicy mniej – 19 procent) w porównaniu z udziałem szlachty w ogólnej liczbie ludności wynoszącym 1,7 procent. W szeregach bolszewików było znacznie więcej chłopów: z tej warstwy wywodziło się 38 procent członków, wobec 26 procent w szeregach mienszewików<sup>76</sup>. Nie byli to chłopci-rolnicy, którzy szli za eserowcami, lecz oderwani od ziemi, zdeklasowani chłopci, którzy przenieśli się do miast w poszukiwaniu pracy. Ten element, przejściowy ze społecznego punktu widzenia, miał dostarczać partii bolszewickiej znacznej części kadr i wywierać przemożny wpływ na jej mentalność. Mienszewicy przyciągali więcej mieszkańców miast z niższych warstw średnich, robotników wykwalifikowanych (np. drukarzy i pracowników kolei), a także inteligencji i przedstawicieli wolnych zawodów.

Jeśli idzie o skład narodowościowy obu frakcji, wśród bolszewików przytłaczającą większość stanowili Wielkorusi, podczas gdy mienszewicy przyciągali głównie nie-Rosjan, zwłaszcza Gruzinów i Żydów. Na II Zjeździe socjaldemokracji Leninowi udzielali poparcia głównie delegaci wysłani przez gubernie centralne, a więc wielkoruskie. Na V Zjeździe (1907) prawie cztery piąte (78,3 procent) bolszewików stanowili Wielkorusi, w przeciwieństwie do jednej trzeciej (34 procent) wśród mienszewików. Około 10 procent bolszewików stanowili Żydzi; we frakcji mienszewickiej ich udział był dwukrotnie większy<sup>\*77</sup>.

\* Fakty te nie uszły uwagi Stalina. O V Zjeździe, w którym brał udział, pisał: „Statystyka wykazała, że większość frakcji mienszewickiej stanowią Żydzi. [...] Olbrzymią natomiast większość frakcji bolszewickiej stanowią Rosjanie [...] W związku z tym ktoś z bolszewików (zdaje się, że tow. Aleksinski) żartem zauważył, że mienszewicy – to frakcja żydowska, bolszewicy – prawdziwie rosyjska, a zatem nie zaszkodziłoby nam, bolszewikom, gdybyśmy urządzili w partii pogrom”. J.W. Stalin, *Dzieła*, t. 2, Warszawa 1949, s. 59.

Partię bolszewicką w okresie formowania można więc scharakteryzować następująco: 1) przeważająco wiejska, gdyż jej członkowie wywodzili się „w dużej mierze z ludzi urodzonych na wsi i w dalszym ciągu zachowujących więź ze wsią”; oraz 2) „przeważająco wielkoruska”, jako że znaczną część jej bazy stanowiły ziemie zamieszkałe przez Wielkorusów<sup>78</sup>. Innymi słowy, społecznymi i kulturalnymi korzeniami partia tkwiła w warstwach i ziemiach o najstarszej tradycji poddaństwa.

Obie frakcje miały także pewne wspólne cechy; najistotniejszą z nich był szczególnie słaby związek z robotnikami przemysłowymi, grupą społeczną, którą – jak twierdziły – miały reprezentować. Od pojawienia się socjaldemokracji w Rosji w latach osiemdziesiątych XIX wieku robotnicy mieli do inteligentów-socjalistów stosunek ambiwalentny. Robotnicy niewykwalifikowani i nisko wykwalifikowani zupełnie ich unikali, uważając inteligentów za panów wykorzystujących ich do załatwiania własnych porachunków z carem. Byli więc odporni na wpływy partii socjaldemokratycznej. Robotnicy wyżej wykwalifikowani, lepiej wykształceni i politycznie uświadomieni często traktowali socjaldemokratów jak przyjaciół i obrońców, ale nie godzili się na to, aby im przewodzili: z reguły przedkładali ruch związków zawodowych nad partie polityczne<sup>79</sup>. W efekcie liczba robotników w organizacjach socjaldemokratycznych była znikoma. Martow oceniał, że w pierwszej połowie 1905 roku, kiedy rewolucja nabrała już rozmachu, w Petersburgu, a więc w najbardziej uprzemysłowionym mieście cesarstwa, liczącym ponad 200 000 robotników przemysłowych, mienszewicy mieli około 1200–1500 czynnych sympatyków-robotników, bolszewicy zaś „kilkuset”<sup>80</sup>. W końcu 1905 roku w Petersburgu obie frakcje łącznie liczyły 3000 członków<sup>81</sup>. W rezultacie zarówno frakcja mienszewicka, jak i bolszewicka były organizacjami inteligentkimi. Uwagi Martowa na ten temat, opublikowane w 1914 roku, zawierały prognozę sytuacji, która powstanie po rewolucji lutowej:

W takich miastach jak Petersburg, gdzie w ciągu roku 1905 rzeczywiście zarysowała się możliwość czynnej działalności na szerszej arenie politycznej [...] w organizacjach partyjnych pozostali wyłącznie robotnicy-„zawodowcy”, którzy pełnili funkcje w organizacjach centralnych, oraz młodzi robotnicy wstępujący do kółek partyjnych w celu samokształcenia. Bardziej politycznie dojrzały element robotniczy formalnie pozostawał poza organizacją lub tylko zaliczany był do jej członków, co miało jak najbardziej niekorzystny wpływ na więź organizacji i ich centrali z masami. Masowy napływ inteligencji do partii, wskutek lepszego dostosowania jej struktur organizacyjnych do trybu życia inteligencji (więcej wolnego czasu i możliwość poświęcania więcej czasu na „konspirację”, zamieszkanie w dzielnicach śródmiejskich, co sprzyjało unikaniu inwigilacji, itp.), sprawiał jednocześnie, że wszystkie ważniejsze komórki organizacji [socjaldemokratycznej] [...] wypełniała inteligencja, a to z kolei powodowało ich psychiczną izolację od ruchu masowego. Stąd nieustające spory i tarcia między „centralą” a „peryferiami” i narastający antagonizm między robotnikami a inteligencją...<sup>82</sup>.

Rzeczywiście, mienszewicy wprawdzie chętnie utożsamiali się z ruchem robotniczym, ale obie frakcje wołały kierować ruchem bez ingerencji robotników:

bolszewicy z zasady, mienszewicy zaś ze względu na twardą rzeczywistość<sup>83</sup>. Martow trafnie opisał to zjawisko, ale zawahał się przed wyciągnięciem narzucającego się wniosku, że w Rosji demokratyczny ruch socjalistyczny, nie tylko działający na rzecz robotników, ale i przez nich kierowany, był czymś nieosiągalnym.

Ze względu na te podobieństwa można by się spodziewać połączenia sił mienszewików i bolszewików. Do tego jednak nie doszło: pomijawszy krótkie okresy przyjaźni, frakcje te oddalały się od siebie, zwalczając się nawzajem z namiętnością właściwą sekciarzom tego samego wyznania. Lenin nie przepuszczał żadnej okazji, aby zdystansować się od mienszewików, których piętnował jako zdrajców sprawy socjalizmu i interesów klasy robotniczej.

Ta zajadła wrogość wynikała z pobudek nie tyle ideologicznych, ile osobistych. W 1906 roku, po załamaniu się rewolucji, mienszewicy wyrazili zgodę na przyjęcie programu Lenina, nawołującego do stworzenia partii scentralizowanej, dyscyplinowanej i zakonspirowanej. Nawet w poglądach na sprawy taktyki nie było więc między nimi znacznych rozbieżności. Obie frakcje popierały na przykład chybione powstanie moskiewskie w grudniu 1905 roku. W 1906 roku zgodnie potępiały jako naruszenie dyscypliny partyjnej lansowaną przez Akselroda koncepcję zjazdu robotniczego<sup>84</sup>. Ponieważ różnice dzielące obie frakcje były minimalne, często wręcz scholastyczne, główną przeszkodą na drodze do zjednoczenia była niepohamowana żądza władzy u Lenina, która sprawiała, że nikt nie mógł pracować z nim w innym charakterze niż jako jego podwładny.

**W** okresie między rokiem 1905 a 1914 Lenin opracował rewolucyjny program, pod dwoma istotnymi względami odmienny od uchwalonego przez pozostałych socjaldemokratów: w sprawie chłopstwa oraz w sprawie mniejszości narodowościowych. Różnice wynikały stąd, że gdy mienszewicy rozumowali w kategoriach rozwiązań, Lenina interesowała wyłącznie taktyka: starał się odkryć źródła niezadowolenia i wykorzystać je do wywołania rewolucji. Jak już wspominaliśmy, jeszcze przed rokiem 1905 doszedł do wniosku, że z uwagi na małą liczebność klasy robotniczej w Rosji socjaldemokraci powinni przyciągnąć i poprowadzić do walki wszystkie grupy przeciwne samowładztwu z wyjątkiem „burżuazji”, którą uważał za „kontrewolucyjną”: dopiero po zwycięskiej bitwie przyjdzie pora na rozliczenie się z tymi tymczasowymi sojusznikami.

Według tradycyjnego poglądu socjaldemokratów na kwestię chłopską, wywodzącego się od Marksa i Engelsa, chłopci byli, z ewentualnym wyjątkiem bezrolnego proletariatu, reakcyjną warstwą „drobnomieszczańską”. Natomiast Lenin, obserwując zachowanie rosyjskich chłopów w okresie zaburzeń na wsi w 1902 roku, a tym bardziej w 1905 roku, oraz dostrzegając związek między ich napaściami na własność obszarniczą a kapitulacją caratu, doszedł do przekonania, że chłop jest naturalnym, choć tymczasowym, sojusznikiem robotnika przemysłowego. Aby go pozyskać, partia musiała wyjść poza oficjalny program rolny, obiecujący chłopom jedynie uzupełnienie odcinków (*otriezkow*) gruntów, które w 1861 roku na mocy ukazu o uwłaszczeniu mieli otrzymywać za darmo, ale które stanowiły tylko ułamek

powierzchni ziemi, jakiej potrzebowali. Mentalność rosyjskiego chłopca Lenin zgłębił dzięki długim rozmowom z Gaponem po jego ucieczce do Europy Zachodniej w następstwie „krwawej niedzieli”: według relacji Krupskiej Gapon doskonale znał potrzeby chłopstwa i tak zafrapował Lenina, że ten usiłował nawrócić go na socjalizm<sup>66</sup>.

Na podstawie tych obserwacji i rozmów Lenin doszedł do nieortodoksyjnego poglądu, że socjaldemokraci powinni obiecać chłopom całą własność obszarniczą, nawet gdyby to miało prowadzić do umocnienia ich skłonności „drobnomieszczańskich” i „kontrewolucyjnych”; tak więc socjaldemokracja powinna przejąć program rolny eserowców. W programie Lenina chłopstwo zajęło miejsce liberalnej „burżuazji” jako główny sojusznik „proletariatu”<sup>67</sup>. Na „III Zjeździe” swoich zwolenników przedłożył i przeforsował uchwałę wzywającą do zawłaszczenia ziemi obszarniczej przez chłopów. Później, kiedy dopracował szczegóły, program bolszewików głosił potrzebę nacjonalizacji całej ziemi, tak prywatnej, jak gminnej, oraz przekazanie jej chłopom pod uprawę. Lenin obstawał przy tym programie mimo zastrzeżeń Plechanowa, że nacjonalizacja ziemi umacnia „chińskie” tradycje w historii Rosji, co doprowadzi chłopów do traktowania ziemi jako własności państwa. Program rolny miał jednak okazać się niezwykle przydatny w zneutralizowaniu chłopstwa przez bolszewików w końcu 1917 roku i na początku 1918 roku, a więc w przełomowej fazie walki o władzę.

Niebezpieczeństwem dla programu agrarnego Lenina były reformy Stołypina, obiecujące stworzenie (lub – zależnie od punktu widzenia – niosące groźbę stworzenia) klasy niezależnych, konserwatywnych chłopów. Lenin, zawsze trzymający się realiów, w kwietniu 1908 roku pisał, że gdyby Stołypinowskie reformy rolne miały się powieść, niewykluczone, że bolszewicy zmuszeni byłiby odrzucić swój program agrarny:

Byłaby to czcza i głupia frazeologia demokratyczna, gdybyśmy powiedzieli, że w Rosji powodzenie takiej polityki „jest niemożliwe”. Jest możliwe! [...] Co będzie, jeżeli mimo walki mas polityka stołypinowska utrzyma się dostatecznie długo, by zapewnić powodzenie „pruskiej drogi”? Wtedy ustrój agrarny Rosji stanie się całkowicie burżuazyjny, zamożni chłopci zagarną prawie całą ziemię nadziałową, rolnictwo stanie się kapitalistyczne i jakiegokolwiek – zarówno radykalne, jak i nieradykalne – „rozwiązanie” kwestii agrarnej w warunkach *kapitalizmu* stanie się niemożliwe<sup>68</sup>.

Twierdzenie to jest skażone dziwną sprzecznością: gdyby, zgodnie z Marksem, kapitalizm miał nieść zarodki samounicestwienia, kapitalizacja rolnictwa rosyjskiego, wraz ze zwiększeniem się masy bezrolnych proletariuszy, ułatwiłaby rewolucjonistom „rozwiązanie” „kwestii agrarnej”, nie zaś je wykluczała. Ale, jak wiemy, tak czy inaczej obawy Lenina okazały się bezpodstawne, gdyż reformy Stołypinowskie tylko minimalnie zmieniły charakter własności ziemi w Rosji, a wcale nie wpłynęły na mentalność chłopca, która nadal była z gruntu antykapitalistyczna.

W sposób równie instrumentalny podchodził Lenin do kwestii narodowościowej. W środowiskach socjaldemokratycznych przyjmowano za pewnik, że nacjonalizm jest ideologią reakcyjną, która odwraca uwagę robotnika od walki klas i sprzyja rozkładowi wielkich państw. Ale Lenin zdawał sobie jednocześnie sprawę, że połowa ludności Cesarstwa Rosyjskiego składa się z nie-Rosjan, z których część odznacza się wysoko rozwiniętą świadomością narodową, a niemal wszyscy pragną większego zakresu samorządu terytorialnego lub kulturalnego. W sprawie tej, podobnie jak w kwestii chłopskiej, oficjalny program partii z 1903 roku zawierał niewiele konkretów: mniejszościom narodowym oferował równouprawnienie obywatelskie, oświatę w języku rodzimym i samorząd lokalny, co wyrażało się wyjątkowo niejasną formułą o „prawie wszystkich narodów do samookreślenia”<sup>89</sup>.

W latach 1912–1913 Lenin doszedł do przekonania, że to nie wystarczy: wprowadzenie nacjonalizmu było siłą reakcyjną, a w dobie narastających konfliktów klasowych przypuszczalnie anachronizmem, mimo to trzeba było się liczyć z możliwością jego przejściowego pojawienia się. Socjaldemokraci powinni więc być przygotowani do wykorzystania go warunkowo i przejściowo, dokładnie tak jak w przypadku chłopskich roszczeń do prywatnej własności ziemi:

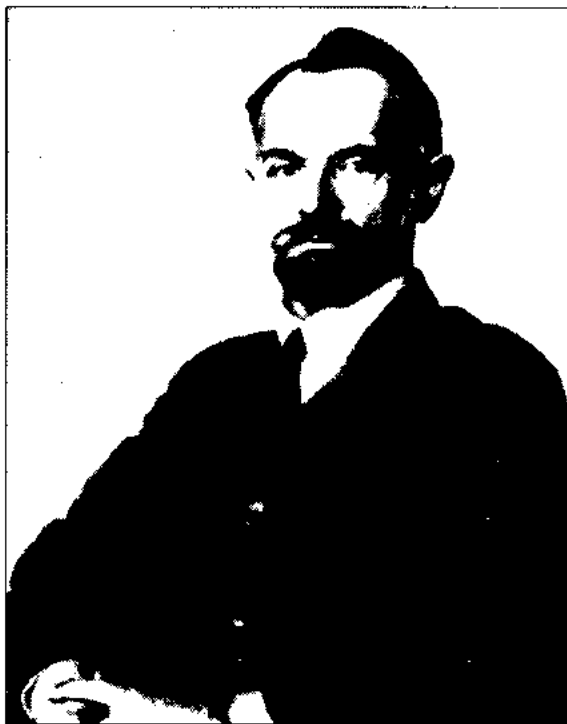
Jest to poparcie sojusznika przeciw danemu wrogowi, przy czym socjaldemokraci udzielają swego poparcia, by przyspieszyć obalenie wspólnego wroga, ale niczego nie oczekują dla siebie od tych chwilowych sprzymierzeńców ani nie czynią im żadnych ustępstw<sup>90</sup>.

Szukając formuły programowej, odrzucał dwa rozwiązania cieszące się popularnością wśród socjalistów wschodnioeuropejskich – federalizm i autonomię kulturalną; ten pierwszy, ponieważ sprzyjał dezintegracji wielkich państw, tę drugą, gdyż instytucjonalizowała różnicowania etniczne. Po długich wahaniach sformułował wreszcie w 1913 roku bolszewicki program w kwestii narodowościowej. Opierał się na sobie tylko właściwej interpretacji formuły „samostanowienia narodów”, która w programie socjaldemokratycznym oznaczała tylko i wyłącznie jedno: prawo każdej grupy etnicznej do oderwania się i utworzenia suwerennego państwa. Kiedy jego zwolennicy protestowali, twierdząc, że formuła ta sprzyja partykularyzmowi, Lenin rozwiewał te obawy. Po pierwsze, siły rozwojowe kapitalizmu, coraz mocniej spajające różne rejony cesarstwa rosyjskiego w jedną gospodarczą całość, postawią tamę separatyzmowi, a w ostatecznym rachunku sprawią, że stanie się niemożliwy. Po drugie, „proletariackie” prawo do samostanowienia zawsze ma pierwszeństwo przed prawami narodów, co znaczy, że jeśli – wbrew oczekiwaniom – ludy nierosyjskie wyodrębnią się, zostaną na powrót zintegrowane przemocą. Oferując mniejszościom wybór między wszystkim lub niczym, Lenin ignorował fakt, że niemal wszystkie (z wyjątkiem Polaków i Finów) chciały czegoś pośredniego. Z pełnym przekonaniem spodziewał się, że mniejszości etniczne zamiast się separować, zasymilują się z Rosjanami<sup>91</sup>. Tą demagogiczną formułą Lenin skutecznie posłużył się w 1917 roku.

Jednym z najbardziej utajnionych, ale też najistotniejszych, aspektów historii bolszewizmu przed rewolucją 1917 roku jest sprawa finansowania partii. Wszystkie organizacje polityczne potrzebują pieniędzy, ale upieranie się bolszewików przy tym, aby każdy członek partii pracował dla niej w pełnym wymiarze czasu, sprawiało, że mieli oni wyjątkowo duże potrzeby finansowe; oznaczało to bowiem, że ich aktyw – w odróżnieniu od mienszewików, którzy utrzymywali się sami – czerpał środki do życia z funduszy partyjnych. Lenin potrzebował też pieniędzy na wymanewrowanie swych mienszewickich rywali, którzy zwykle mieli większe grono zwolenników. Bolszewicy zdobywali pieniądze różnymi sposobami, czasem tradycyjnymi, innym razem wysoce oryginalnymi.

Jednym ze źródeł funduszy byli bogaci sympatycy, tacy jak ekscentryczny milioner, przemysłowiec Sawwa Morozow, który do skarbu bolszewików wpłacał 2000 rubli miesięcznie. Kiedy popełnił samobójstwo na francuskiej Riwierze, jeszcze 60 000 rubli z jego spuścizny przekazała bolszewikom żona Gorkiego, która była upoważniona do dysponowania polisą ubezpieczeniową Morozowa<sup>92</sup>. Byli także inni ofiarodawcy, a wśród nich Gorki, agronom nazwiskiem Jeramazow, Aleksandr Ciurupa, który administrował posiadłościami ziemskimi w guberni Ufa (w 1918 roku miał być u Lenina komisarzem aprowizacji), Aleksandra Kałmykowa, wdowa po senatorze i bliska przyjaciółka Struwego, aktorka Wiera Komissarzewska, i jeszcze inni, których tożsamość do dziś nie jest znana<sup>93</sup>. Tacy sponsorzy ze snobizmu subsydiowali sprawę w zasadzie wbrew swoim interesom: w owym czasie – pisze Leonid Krasin, bliski współpracownik Lenina – „w środowiskach mniej lub bardziej radykalnych i liberalnych za oznakę *bon ton* uchodziło finansowe wspieranie partii rewolucyjnych, a wśród tych, którzy dość regularnie opłacali składki w wysokości od 5 do 25 rubli, znajdowali się nie tylko wybitni prawnicy, inżynierowie i lekarze, ale także dyrektorzy banków i urzędnicy instytucji rządowych”<sup>94</sup>. Zarządzanie bolszewickimi finansami, trzymanymi odrębnie od wspólnej kasy partii socjaldemokratycznej, spoczywało w rękach trzyosobowego „centrum” bolszewickiego, powołanego w 1905 roku w składzie: Lenin, Krasin i Aleksandr Bogdanow. Nawet jego istnienie trzymano w tajemnicy przed szeregowymi członkami frakcji bolszewickiej.

Jednak wsparcie ze strony odczuwających wyrzuty sumienia „burżujów” okazało się niewystarczające, toteż w początkach 1906 roku bolszewicy uciekli się do metod mniej gustownych; pomysł, jak się wydaje, powstał z inspiracji Narodnej Woli i maksymalistów. Odtąd duża część funduszy bolszewickich pochodziła z czynów przestępczych, zwłaszcza z napadów rabunkowych, eufemistycznie nazywanych „ekspropriacjami”. Organizowano więc zuchwałe napady, okradając urzędy pocztowe, stacje kolejowe, pociągi i banki. W osławionym napadzie rabunkowym na filię Banku Państwowego w Tyflisie (czerwiec 1907) skradziono 250 000 rubli papierowych, w tym znaczną część w banknotach 500-rublowych, których numery seryjne były przedtem zarejestrowane. Łup przekazano do kasy bolszewickiej. Później kilka osób usiłujących wymienić w Europie kradzione banknoty 500-rublowe aresztowano – wszyscy (w tym przyszły sowiecki komisarz



47. Leonid Krasin

spraw zagranicznych, Maksim Litwinow) okazali się bolszewikami<sup>95</sup>. Stalin, który nadzorował tę akcję, i inni jej uczestnicy zostali wykluczeni z partii socjaldemokratycznej<sup>96</sup>. Lekceważąc uchwałę zjazdów partyjnych z 1907 roku potępiającą takie akcje, bolszewicy w dalszym ciągu dopuszczali się rabunków, czasem wspólnie z eserowcami. W ten sposób zdobywali pokaźne sumy, które dawały im znaczną przewagę nad wiecznie pozbawionymi gotówki mienszewikami<sup>97</sup>. Według relacji Martowa dochody z takiej działalności przestępczej pozwalały bolszewikom dostarczać organizacji petersburskiej i moskiewskiej po 1000 i 500 rubli miesięcznie w okresie, gdy legalne miesięczne wpływy partii socjaldemokratycznej ze składek członkowskich nie przekraczały stu rubli. Kiedy zaś wyschło źródło dopływu tych funduszy, co nastąpiło w 1910 roku, gdy bolszewicy zostali zmuszeni do zdeponowania pieniędzy u trzech niemieckich socjaldemokratów działających w charakterze powierników, ich „komitety” w Rosji rozwały się jak mgła<sup>98</sup>.

Ogólne kierownictwo tych tajnych operacji spoczywało w rękach Lenina, ale głównodowodzącym akcją i skarbnikiem był Krasin, stojący na czele tzw. Grupy Technicznej<sup>99</sup>. Krasin, inżynier z zawodu, prowadził podwójne życie: z pozoru szacowny człowiek interesu (pracował u Morozowa, a jednocześnie w niemieckich firmach AEG i Siemens-Schuckert), w wolnym czasie przewodził bolszewickiemu

podziemiu\*. Prowadził tajne laboratorium montażu bomb, z których jednej użyto w czasie napadu w Tyflisie<sup>100</sup>. W Berlinie kierował także produkcją fałszywych pieniędzy, drukując między innymi banknoty trzyrublowe. Zajmował się przemysłem broni – czasem z pobudek czysto handlowych, aby zdobyć pieniądze na fundusze bolszewików. Od czasu do czasu Grupa Techniczna wchodziła w układy z pospolitymi przestępcami – na przykład z osławioną szajką Łbowa działającą na Uralu, której sprzedawała broń wartości setek tysięcy dolarów<sup>101</sup>. Działalność ta nieuchronnie przyciągała do szeregów bolszewickich podejrzane typy, którym „sprawa” służyła za pretekst do uprawiania przestępczego procederu.

O tym, jak daleko Lenin gotów był się posunąć, aby zdobyć pieniądze dla organizacji, świadczy tak zwana afera Schmita<sup>102</sup>. Nikołaj Schmit, spokrewniony z Morozowem zamożny wytwórca mebli, w 1906 roku popełnił samobójstwo, kiedy czekał na rozprawę sądową oskarżony o sfinansowanie zakupu broni użytej w czasie grudniowego powstania moskiewskiego. Testamentu nie pozostawił, ale Gorkiemu i innym przyjaciółom powiedział, że pragnie, by jego majątek, wynoszący około 500 000 rubli, dostał się socjaldemokratom. Taka dyspozycja w oczach prawa była pozbawiona mocy, gdyż partia, działając nielegalnie, nie mogła być beneficjentem spadku. Pieniądze przeszły więc do rąk najbliższego krewnego Schmita, jego niepełnoletniego brata. Aby zapobiec roztrwonieniu majątku Schmita przez jego spadkobierców lub przekazaniu go kasie socjaldemokracji, bolszewicy na zebraniach, którym przewodniczył Lenin, postanowili zawładnąć nim wszelkimi dostępnymi metodami. Młodocianego brata szybko przekonano, by zrzekł się swojej części spadku na rzecz dwóch siostr. Następnie uzgodniono, że dwaj bolszewicy będą się zalecać do spadkobierczyń i poślubią je. Młodszą, także niepełnoletnią, wydano za nieokrzesanego bolszewika nazwiskiem Wiktor Taratuta; jednak dla zmylenia czujności policji zaaranżowano jej kolejne zamążpójście, fikcyjne, z szacownym obywatelem. 190 000 rubli, które później przypadły jej w udziale, przekazano do Paryża do kasy bolszewików<sup>103</sup>.

Druga część spuścizny Schmita, należąca do starszej siostry, znalazła się w posiadaniu jej męża, także socjaldemokraty o sympatiach bolszewickich. Ten jednak wolał pieniądze zatrzymać. Spór rozstrzygał socjalistyczny sąd polubowny, który przyznał bolszewikom tylko połowę czy trzecią część spadku. Pod groźbą zastosowania fizycznej przemocy przekonano wreszcie męża, aby spadek żony przekazał Leninowi. W ten sposób Lenin otrzymał w końcu 215 000–315 000 rubli ze spuścizny Schmita<sup>104</sup>.

Kiedy Martow ujawnił tę brudną aferę finansową i inne jej podobne, bolszewicy w kręgach socjalistycznych w Rosji i za granicą bardzo się oburzyli, zmuszając Lenina do zgody na zdeponowanie funduszy socjaldemokracji w powiernictwie

\* Zatrudnienie Krasina w niemieckiej firmie elektrotechnicznej nie było, być może, tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Według relacji szefa rosyjskiego kontrwywiadu z 1917 roku Siemens wykorzystywał swoje agendy do celów szpiegowskich, co doprowadziło do zamknięcia biura tej firmy na Rosję południową: B. Nikitin, *Rokowyje gody*, Paryż 1937, s. 118.



Socjaldemokratycznej Partii Niemiec. W ciągu dziesięciolecia poprzedzającego rewolucję 1917 roku spór o te pieniądze był jednym z głównych powodów niezgody między obu frakcjami. Krupska, pracująca jako sekretarka Lenina, utrzymywała regularną korespondencję z agentami bolszewickimi w Rosji, posługując się atramentem sympatycznym, szyframi i używając innych sposobów wprowadzania w błąd policji. Jak wspomina Tatiana Aleksinska, która jej w tej pracy pomagała, większość listów Lenina zawierała żądanie pieniędzy<sup>\*105</sup>.

**W** 1908 roku ruch socjaldemokratyczny w Rosji zaczął podupadać, po części dlatego, że ostygł rewolucyjny zapał inteligencji, po części zaś dlatego, że infiltracja policyjna praktycznie uniemożliwiła wszelką działalność podziemną. Służby bezpieczeństwa penetrowały organizacje socjaldemokratyczne od góry do samego dołu: zanim ich członkowie zdolali wykonać jakiś ruch, byli demaskowani i aresztowani. Mienszewicy zarcagowali na tę sytuację nową strategią, wzywając do położenia nacisku na działalność legalną: wydawnictwa, organizowanie związków zawodowych, pracę w Dumie. Niektórzy mienszewicy chcieli zastąpić partię socjaldemokratyczną partią robotniczą. Nie zamierzali całkowicie wyrzec się działalności nielegalnej, ale ich program skłaniał się w kierunku związków zawodowych, w których partia nie tyle przewodziła robotnikom, ile im służyła. Lenin uznał to za zdradę sprawy robotniczej: mienszewików sprzyjających tej strategii przezwiał „likwidatorami”, ponieważ ich celem miała być rzekomo likwidacja partii i wyrzeczenie się rewolucji. Na jego użytek „likwidatorzy” stali się synonimem kontrrewolucjonistów.

Mimo to sam Lenin także musiał się przystosować do trudnych warunków stworzonych przez represje policji. Uczynił to, wykorzystując do własnych celów agentów policji, którzy przeniknęli do jego organizacji. Chociaż w tej sprawie nie można mieć absolutnej pewności, wydaje się, że właśnie w ten sposób należy tłumaczyć zagadkową sprawę agenta-prowokatora, Romana Malinowskiego, który przez pewien czas (1912–1914) działał jako przedstawiciel Lenina w Rosji i przewodniczący frakcji bolszewickiej w Dumie. Był to przypadek prowokacji policyjnej, która, zdaniem Władimira Burcewa, pod względem znaczenia przewyższała nawet znacznie głośniejszą sprawę Jewny Azefa<sup>106</sup>.

Lenin nakazał swym zwolennikom bojkot wyborów do I Dumy, natomiast mienszewicy pozostawili wolną rękę organizacjom terenowym, z których większość, z wyjątkiem gruzińskiej, także opowiedziała się za bojkotem. Później, w 1907 roku, Lenin zmienił zdanie i nie zważając na sprzeciw większości współtowarzyszy, zalecił bolszewikom stawanie do wyborów. Zamierzał wykorzystywać Dumę jako forum propagowania swych idei. I tu właśnie Malinowski okazał się nieoceniony.

\* Znaczenie takich subsydiów podkreślił Lenin w liście z grudnia 1904 roku do potencjalnego ofiarodawcy: „Naszej robocie grozi po prostu krach, jeśli nie przetrwamy korzystając, przez co najmniej pół roku, z nadzwyczajnych źródeł. Dla przetrwania zaś bez ograniczenia roboty potrzeba minimum dwa tysiące rubli miesięcznie”. W. Lenin, *DW*, t. 46, s. 428.

Narodowości polskiej, z zawodu metalowiec, a z powołania złodziej, Malinowski odsiedział trzy wyroki więzienia za kradzież i włamanie. Kierując się – jak sam potem przyznawał – ambicjami politycznymi, ale nie mogąc ich zaspokoić z uwagi na przeszłość kryminalisty, a zawsze potrzebując pieniędzy, zaoferował swe usługi Departamentowi Policji. Na jego polecenie wystąpił z frakcji mienszewickiej i w 1912 roku uczestniczył w praskiej konferencji bolszewików. Na Leninie wywarł jak najkorzystniejsze wrażenie; wychwalał on Malinowskiego jako „dobrego chłopaka” i „wybitnego robotnika-lidera”<sup>107</sup>. Powołał tego nowo pozyskanego działacza do Rosyjskiego Biura Komitetu Centralnego upoważniając go do dobierania członków Komitetu według własnego uznania. Po powrocie do Rosji Malinowski posłużył się tym upoważnieniem, by dokooptować Stalina<sup>108</sup>.

Na polecenie ministra spraw wewnętrznych zatajono akta kryminalnej przeszłości Malinowskiego, aby umożliwić mu kandydowanie w wyborach do Dumy. Wybrany z pomocą policji, wykorzystywał immunitet poselski do wygłaszania płomiennych przemówień przeciwko „burżuazji” i socjalistycznym „oportunistom”; niektóre z nich sam przygotowywał, a wszystkie były uzgadniane ze służbami bezpieczeństwa. Mimo wątpliwości, jakie wyrażano w kręgach socjalistycznych co do jego lojalności, Lenin popierał Malinowskiego bez zastrzeżeń. Jedną z najważniejszych przysług, jakie Malinowski wyświadczył Leninowi, było założenie – za przyzwoleniem policji i prawdopodobnie z jej finansowym poparciem – bolszewickiego dziennika „Prawda”. Malinowski był skarbnikiem pisma; kierowanie redakcją powierzono innemu agentowi policji, Czernomazowowi. Organ partii, chroniony przez policję, pozwalał bolszewikom na propagowanie ich poglądów wewnątrz Rosji znacznie skuteczniej, niż to mogli czynić mienszewicy. Dla zachowania pozorów policja od czasu do czasu nakładała na „Prawdę” grzywny, ale gazeta nie przestawała wychodzić, drukując teksty przemówień, które Malinowski i inni bolszewicy wygłaszali w Dumie, a także artykuły bolszewików: w latach 1912–1914 sam tylko Lenin opublikował w tej gazecie 265 artykułów. Przy pomocy Malinowskiego policja założyła też w Moskwie bolszewicki dziennik „Nasz Put”<sup>109</sup>.

Zajmując się takimi sprawami, Malinowski regularnie zdradzał policji tajemnice partii. Jak się przekonamy, Lenin wierzył, że na tym układzie więcej zyskuje, niż traci.

Kariera Malinowskiego jako podwójnego agenta zakończyła się raptownie w maju 1914 roku z rozkazu nowego wiceministra spraw wewnętrznych, Władimira Dżunkowskiego. Dżunkowski, zawodowy wojskowy bez doświadczenia w kontrwywiadzie, postanowił „oczyścić” Korpus Żandarmerii i położyć kres jego działalności politycznej: był bezkompromisowym przeciwnikiem prowokacji policyjnej w jakiegokolwiek postaci\*. Kiedy po objęciu urzędu dowiedział się,

\* Zob. *Padienije*, t. V, s. 69 i t. 1, s. 315. Dżunkowski zlikwidował komórki policyjne w siłach zbrojnych i w szkołach średnich, utrzymując, że ludziom noszącym mundur i studentom nie wypada wzajemnie na siebie donosić. Dyrektor Departamentu Policji i bezpośredni zwierzchnik Malinowskiego, Stiepan Bielecki, uważał, że pociągnięcia te zdeorganizowały pracę policyjnego kontrwywiadu. Zob. tamże, t. V, ss. 70–71 i 75. Bielecki został rozstrzelany przez czekistów we wrześniu 1918 roku na pierwszej fali „czerwonego terroru”.

że Malinowski jest agentem policji i że dzięki niemu policja infiltruje Dumę, w obawie przed wybuchem politycznego skandalu poufnie powiadomił o tym stanie rzeczy przewodniczącego Dumy, Rodziankę\*. Malinowski został zmuszony do złożenia mandatu, wypłacono mu roczne uposażenie 6000 rubli i wysłano za granicę.

Nagle i nie wyjaśnione zniknięcie z Dumy bolszewickiego przywódcy powinno było zakończyć karierę polityczną Malinowskiego, ale Lenin wstawił się za nim, bronił go przed mienszewickimi oskarżycielami i zarzucał „likwidatorom” oszczerstwo\*\*. Niewykluczone, że w tym przypadku lojalność Lenina wobec cenionego współpracownika wzięła górę nad rozważą, ale to wydaje się mało prawdopodobne. W czasie swego procesu w 1918 roku Malinowski zeznawał, że poinformował Lenina o swej przestępczej przeszłości: ponieważ w Rosji zapis w rejestrze skazanych wykluczał kandydowanie do Dumy, sam fakt, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nie posłużyło się informacjami, którymi dysponowało, aby zamknąć Malinowskiemu drogę do Dumy, powinno było ostrzec Lenina, że mogły istnieć jakieś policyjne powiązania. Burcew, najwybitniejszy w Rosji znawca zagadnień prowokacji politycznej, na podstawie rozmów z byłymi funkcjonariuszami carskiej policji, którzy zeznawali w procesie Malinowskiego, doszedł w 1918 roku do wniosku, że „jak twierdził Malinowski, Lenin wiedział i nic mógł nie wiedzieć, że on [Malinowski] zataił w przeszłości nie tylko przestępstwa pospolite, ale i fakt, że żandarmeria trzymała go w garści – że był prowokatorem”<sup>10</sup>. Przyczynę, dla której Lenin mógł pragnąć zachować w swej organizacji agenta policji, sugerował jeden z wyższych dygnitarzy bezpieczeństwa, generał Aleksandr Spiridowicz:

Historia rosyjskiego ruchu rewolucyjnego zna wiele donioślejszych przykładów przywódców organizacji rewolucyjnych, które pozwalały części członków nawiązywać kontakty z policją polityczną w charakterze tajnych informatorów w nadziei, że w zamian za wydanie policji jakichś nieistotnych informacji tacy szpiegzy partyjni będą w stanie z korzyścią dla partii zdobywać informacje znacznie większej wagi<sup>11</sup>.

Zeznając przed komisją Rządu Tymczasowego w czerwcu 1917 roku, Lenin dawał do zrozumienia, że istotnie mógł wykorzystywać Malinowskiego w taki właśnie sposób:

\* Rozważano ewentualność, że Dżunkowski zwolnił Malinowskiego, ponieważ był przerażony wpływem jego podżegających wystąpień w Dumie na robotników, w czasie gdy Rosją wstrząsnęła nowa fala strajków w przemyśle: R.C. Elwood, *Roman Malinovsky*, Newtonville, Mass. 1977, ss. 41–43.

\*\* Zob. Lenin, *DW*, t. 25, s. 417. W 1915 roku Malinowski zgłosił się ochotniczo do oddziałów rosyjskich walczących we Francji. Ranny i wzięty przez Niemców do niewoli, prowadził propagandę proniemiecką wśród rosyjskich jeńców wojennych. W tym czasie utrzymywał ożywioną korespondencję z Leninem: zob. *Padienije*, t. VII, s. 374; zob. też Elwood, *Malinovsky*, s. 59; G. Aronson, *Rossija nakanunie riwolucyi*, Nowy Jork 1962, ss. 53–54.

Ale jakoś nie wierzę w tym wypadku w prowokację, nie tylko dlatego, że nie widzę ani dowodów, ani poszlak, lecz również dlatego, że niechby Malinowski i był prowokatorem, to Ochrańa nie zyskałaby na tym tyle, ile zyskała nasza partia z „Prawdy” i całego aparatu legalnego. Oczywiście, wprowadzając prowokatora do Dumy, usuwając w tym celu rywala bolszewizmu itp., Ochrańa kierowała się prostackim pojęciem o bolszewizmie, powiedziałabym: jego jarmarczną karykaturą: bolszewicy rzekomo będą „organizować powstanie zbrojne”. Żeby trzymać w rękach wszystkie nici przygotowywanego powstania, warto było – z punktu widzenia Ochrańy – zrobić wszystko, co się da, żeby wprowadzić Malinowskiego do Dumy Państwowej i do KC. A kiedy Ochrańa osiągnęła i jedno, i drugie, to okazało się, że Malinowski stał się jednym z ogniw długiego i mocnego łańcucha, wiążącego (i to z różnych stron) naszą nielegalną bazę z dwoma największymi organami oddziaływania partii na masy, właśnie z „Prawdą” i z frakcją socjaldemokracji w Dumie\*.

Chociaż Lenin zaprzeczał, jakoby cokolwiek wiedział o policyjnych powiązaniach Malinowskiego, wywód ten brzmi jak przekonująca apologia wyjaśniająca powody zatrudnienia policyjnego aparatu w celu osiągnięcia celów partii – tzn. maksymalnego wykorzystywania możliwości pracy legalnej do pozyskiwania poparcia mas w okresie, kiedy brakowało innych możliwości\*\*. Kiedy w 1918 roku Malinowski stanął przed sądem, bolszewicki prokurator wywierał rzeczywiście nacisk na świadków z carskiej policji, aby przyznali, że Malinowski wyrządził więcej szkody władzom carskim niż bolszewikom<sup>112</sup>. Fakt, że w listopadzie 1918 roku, kiedy „czerwony terror” szalał w całej pełni, Malinowski z własnej woli powrócił do Rosji sowieckiej i zabiegał o spotkanie z Leninem, poważnie sugeruje, iż spodziewał się rehabilitacji. Ale Lenin już go wtedy nie potrzebował: na rozprawie był obecny, ale nie zeznawał. Malinowski został stracony.

W rzeczy samej, Malinowski wyświadczył Leninowi wiele cennych przysług. O jego pomocy w założeniu „Prawdy” i dziennika „Nasz Put” była już mowa. W dodatku podczas przemówień w Dumie odczytywał teksty pióra Lenina, Zinowjewa i innych przywódców bolszewickich: przed ich wygłoszeniem przedkładał je do wglądu i adiustacji Siergiejowi Wissarionowowi, wicedyrektorowi Departamentu Policji<sup>113</sup>. W ten sposób poglądy bolszewików były rozpowszechniane w całym kraju. Przede wszystkim zaś Malinowski pilnie zabiegał o niedopuszczenie do zjednoczenia zwolenników Lenina w Rosji z mienszewikami. Kiedy zebrała się IV Duma, okazało się, że 7 deputowanych mienszewickich i 6 bolszewików współpracowało ze sobą ściślej, niż życzył sobie tego zarówno Lenin, jak i policja: w gruncie rzeczy zachowywali się jak wspólny klub socjaldemokratyczny, co zazwyczaj bywało regułą, jeśli tylko Lenin nie był osobiście obecny, by się nie zgodę.

\* „Więstnik Wriemiennogo Prawitelstwa”, nr 81(127) z 16 VI 1917, s. 3 (Zob. też W. Lenin, *DW*, t. 32, przypis 121, ss. 186–187 – red. wyd. pol.).

\*\* Tatiana Aleksinska wspomina, że kiedy zadawano pytania o możliwość dostępu donosiciela policji do Komitetu Centralnego, Zinowjew zacytował *Rewizora* Gogola: „W dobrym gospodarstwie wykorzystuje się nawet śmieć”. „La Grande Revue”, t. XXVII, nr 9 (wrzesień 1923), s. 459.

Wbicie między nich klina, a zatem ich osłabienie, było zadaniem, do którego policja przywiązywała największą wagę: według relacji Bieleckiego „Malinowski otrzymał rozkaz uczynienia wszystkiego, co w jego mocy, by pogłębić rozłam w partiach”<sup>114</sup>. W tym przypadku interesy Lenina i policji okazały się zbieżne\*.

Dyktatorskie metody Lenina i jego zupełny brak skrupułów zrażały niektórych najgorliwszych jego popleczników. Znużeni intrygami i błahymi sporami, ulegający rozpowszechnionym wówczas wpływom spirytualizmu, niektórzy najwybitniejsi bolszewicy zaczęli szukać pociechy w religii i w filozofii idealistycznej: w 1909 roku tendencję dominującą w szeregach bolszewickich zaczęto nazywać *bogostroicielstwem* (bogotwórstwo). Ruch, któremu przewodzili przyszły szef „Kultury Proletariackiej”, Bogdanow, i przyszły komisarz oświaty, Anatolij Łunaczarski, był socjalistyczną reakcją na *bogoiskatielstwo* (poszukiwanie Boga) popularne wśród nieradykalnej inteligencji. W książce *Religia i socjalizm* Łunaczarski przedstawiał socjalizm jako rodzaj przeżycia religijnego, „religię pracy”. W 1909 roku zwolennicy tej ideologii założyli na Capri szkołę. Lenin, który cały ten rozwój wydarzeń śledził z najwyższym niesmakiem, zorganizował dwie kontrszkoły, jedną w Bolonii, drugą zaś w Longjumeau nieopodal Paryża. Ta ostatnia, założona w 1911 roku, była czymś w rodzaju uniwersytetu robotniczego, w którym przysyłani z Rosji robotnicy byli poddawani systematycznej indoktrynacji w dziedzinie nauk społecznych i polityki; wśród wykładowców znajdował się Lenin i jego dwóch najlojalniejszych wyznawców, Zinowjew i Kamieniew. Szpicel policyjny, tym razem zakamuflowany jako jeden ze studentów, meldował, że nauczanie w Longjumeau składało się z

bezmysłnego wkuwania przez uczniów na pamięć strzępów wykładów, w których prezentowany materiał przedstawiano jako nie podlegające dyskusji dogmaty i które w żaden sposób nie zachęcały do krytycznej analizy i racjonalnego przyswojenia<sup>115</sup>.

W 1912 roku, po tym, jak Martow ujawnił, że Lenin przeprowadzał bez skrupułów nieuczciwe operacje finansowe i że wykorzystywał nielegalnie zdobyte pieniądze, aby przejąć władzę w partii, obie frakcje przestały zachowywać pozory, że są jedną partią. Mienszewicy uznali, że poczynania bolszewików kompromitują ruch socjaldemokratyczny. Na posiedzeniu Biura Międzynarodówki Socjalistycznej w 1912 roku Plechanow publicznie oskarżył Lenina o kradzież. Ale chociaż mienszewicy udawali wstrząśniętych tym, że Lenin posuwał się do przestępstwa i oszczerstwa, a także jego przyznaniem, że rozmyślnie wprowadzał w błąd robotników co do ich roli, i chociaż piętnowali go jako „politycznego szarlatana” (Martow),

\* Prawdopodobieństwo, że Lenin był świadom policyjnych powiązań Malinowskiego, zakłada, oprócz Burcewa, także Stefan Possony, *Lenin: The Compulsive Revolutionary*, Chicago 1964, ss. 142–143. Natomiast biograf Malinowskiego odrzuca tę hipotezę, utrzymując, że bolszewicy zdobywali od Malinowskiego znacznie mniej informacji na temat policji niż policja na temat bolszewików (Elwood, *Malinovsky*, ss. 65–66), ale nie bierze pod uwagę przytoczonej wyżej argumentacji Lenina ani wypowiedzi Spiridowicza o wykorzystywaniu podwójnych agentów.



48. Lenin w Paryżu, 1910

nie wykluczyli go z partii. Natomiast Struwe, którego jedynym grzechem były sympatie do bernsteinowskiego „rewizjonizmu”, został natychmiast wydany z partyjnych szeregów. Nic dziwnego, że Lenin nie brał mienszewików poważnie.

Do definitywnego rozłam między obu frakcjami doszło w styczniu 1912 roku na leninowskiej konferencji praskiej, po której już nigdy więcej nie zorganizowano wspólnego spotkania. Lenin przywłaszczył sobie instytucję „Komitetu Centralnego” i powołał w jego skład wyłącznie twardogłowych bolszewików. Choć na górze rozłam był całkowity, w Rosji szeregowi mienszewicy i bolszewicy działali najczęściej wspólnie i traktowali się wzajemnie jak towarzysze.

Dwa lata poprzedzające wybuch I wojny światowej Lenin spędził w Krakowie, skąd mógł utrzymywać kontakt ze swymi zwolennikami w Rosji. Albo tuż przed

wybuchem wojny, albo natychmiast po nim, nawiązał stosunki z agendą rządu austriackiego, Związkiem Wyzwolenia Ukrainy, która w zamian za popieranie narodowych aspiracji ukraińskich wypłacała mu zasiłki i udzielała pomocy w działaniach rewolucyjnych<sup>116</sup>. Związek otrzymywał fundusze jednocześnie z Wiednia i z Berlina, a działał pod nadzorem austriackiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Jednym z zaangażowanych w jego działalność był Parvus, który w 1917 roku miał odegrać kluczową rolę w załatwieniu przejazdu Lenina tranzytem przez Niemcy do ogarniętej rewolucją Rosji. Przedłożone przez Związek sprawozdanie finansowe noszące datę: 16 grudnia 1914 roku, Wiedeń, zawiera następującą pozycję:

Związek udziela frakcji większościowej rosyjskiej socjaldemokracji wsparcia w formie pieniężnej oraz pomocy w nawiązaniu łączności z Rosją. Przywódca tej frakcji, Lenin, nie jest wrogo nastawiony do żądań ukraińskich, o czym świadczy jego wykład, którego tekst zamieszczono na łamach „Ukrainische Nachrichten”<sup>117</sup>.

Koneksje te okazały się Leninowi bardzo przydatne, kiedy 26 lipca (8 sierpnia) 1914 roku policja austriacka aresztowała jego i Grigorija Zinowjewa jako obcych poddanych podejrzewanych o szpiegostwo. W ich sprawie interweniowały wybitne osobistości austriackiego i polskiego ruchu socjalistycznego, m.in. Jakub Hanecki (znany także jako Fürstenberg), współpracownik Parvusa i bliski kolega Lenina. Pięć dni później zastępca namiestnika Galicji we Lwowie otrzymał z Wiednia depeszę komunikującą, że przetrzymywanie w więzieniu Lenina, którego określano jako „wroga caratu”, nie jest wskazane<sup>118</sup>. 6 (19) sierpnia krakowski prokurator wojskowy zatelegrafował do sądu powiatowego w Nowym Targu, gdzie Lenin był osadzony w areszcie, nakazując jego niezwłoczne zwolnienie<sup>119</sup>. 19 sierpnia (1 września) dzięki przepustce wydanej przez policję austriacką Lenin, Krupska i matka Krupskiej wyjechali z Wiednia do Szwajcarii austriackim pocztowym pociągiem wojskowym – środkiem transportu, jakiego zapewne nie udostępniono by zwykłym poddanym wrogiego kraju<sup>120</sup>. W dwa tygodnie później podążyli w ich ślady Zinowjew z żoną. Okoliczności zwolnienia Lenina i Zinowjewa z austriackiego więzienia oraz sposób wyjazdu Lenina z Austrii świadczą o tym, że Wiedeń traktował ich jak cenne aktywa.

W Szwajcarii Lenin od razu przystąpił do pracy i zajął się sprawą nieuwzględnienia przez Międzynarodówkę Socjalistyczną jego antywojennej platformy.

Podstawową maksymą głoszoną przez międzynarodowy ruch socjalistyczny było stwierdzenie, że interesy klasy robotniczej wykraczają poza granice państwowe i że „proletariat” w żadnym przypadku nie będzie przelewał krwi w kapitalistycznej walce o rynki. Kongres Międzynarodówki Socjalistycznej w Stuttgarcie, zwołany w sierpniu 1907 roku w okresie nasilenia kryzysu w stosunkach między mocarstwami, wiele uwagi poświęcił militaryzmowi i groźbie wojny. Ujawniły się dwa nurty: zwolennicy jednego, pod przywództwem Bebla, opowiadali się za sprzeciwem wobec wojny, a w wypadku jej wybuchu za walką o jej „rychłe zakończenie”.

Drugi nurt reprezentowali trzej delegaci z Rosji – Lenin, Martow i Róża Luksemburg, którzy, czerpiąc z doświadczeń rosyjskich w 1905 roku, chcieli, aby socjaliści skorzystali z wybuchu działań wojennych do rozpętania międzynarodowej wojny domowej<sup>121</sup>. Pod naciskiem tej drugiej grupy kongres postanowił, że w przypadku rozpętania działań wojennych obowiązkiem robotników i ich przedstawicieli parlamentarnych będzie

„dążenie do jak najszybszego ich zakończenia [oraz dążenie] wszelkimi siłami do tego, aby wykorzystać spowodowany przez wojnę kryzys ekonomiczny i polityczny w celu pobudzenia mas ludowych i przyspieszenia upadku kapitalistycznego panowania klasowego<sup>122</sup>”.

Uchwała ta była retorycznym ustępstwem prawicowej większości na rzecz lewicowej mniejszości w celu zamaskowania rozbieżności między nimi. Lenina jednak ten kompromis nie zadowalał. Używając tej samej rozłamowej taktyki, którą stosował w rosyjskim ruchu socjaldemokratycznym, przystąpił do oderwania od bardziej umiarkowanej większości w Międzynarodówce Socjalistycznej nieprzejednanej lewicy, zdecydowanej na wykorzystywanie przyszłej wojny do celów rewolucyjnych. Był przeciwny polityce pacyfistycznej, mającej na celu zapobieżenie wybuchowi działań wojennych, a popieranej przez większość europejskich socjalistów: w gruncie rzeczy bardzo gorąco pragnął wojny, gdyż wojna stwarzała jedyne w swoim rodzaju możliwości rozpętania rewolucji. Ponieważ takie stanowisko było niepopularne wśród socjalistów i uważali je oni za niedopuszczalne, Lenin powstrzymywał się od publicznego jego głoszenia. Ale czasami, jak na przykład w liście do Maksima Gorkiego, pisanym w styczniu 1913 roku w czasie kolejnego kryzysu międzynarodowego, stwierdzał: „Wojna Austrii z Rosją byłaby bardzo pożyteczna dla rewolucji (w całej Europie Wschodniej), ale mało prawdopodobne, by Franz Jozef i Mikołajek sprawili nam tę przyjemność<sup>123</sup>”.

Gdy wojna wybuchła, socjalistyczni parlamentarzyści, zarówno w państwach ententy, jak państwach centralnych, wycofali się ze swoich deklaracji. W lecie 1914 roku z pasją nawoływali do pokoju i wyprowadzali na ulice tłumy manifestantów na znak protestu przeciwko nadciągającej wojnie. Ale gdy rozpoczęły się działania wojenne, dostosowali się do panujących nastrojów i głosowali za budżetami wojennymi. Szczególnie dotkliwa była zdrada socjaldemokratów niemieckich, którzy mieli najsilniejszą organizację partyjną w Europie i stanowili kościół II Międzynarodówki: jednomyślne głosowanie jej reprezentacji parlamentarnej za kredytami wojennymi było zaskoczeniem i – jak się okazało – niemal śmiertelnym ciosem zadany Międzynarodówce Socjalistycznej.

Socjaliści rosyjscy deklaracje Międzynarodówki traktowali znacznie poważniej niż ich towarzysze na Zachodzie, po części dlatego, że znacznie płycej zapuścili korzenie w rodzinnym kraju i mniej byli przepojeni patriotyczną dumą, a po części dlatego, że wiedzieli, iż nie mają żadnej innej szansy dojścia do władzy, niż dzięki „wykorzystaniu kryzysu gospodarczego i politycznego spowodowanego przez



wojnę”, zgodnie z założeniami rezolucji stuttgarckiej. Z wyjątkiem nestorów ruchu socjaldemokratycznego, jak Plechanow i Lew Dejcz, oraz kilku socjalistów-rewolucjonistów, w których szczyk oręża obudził uczucia patriotyczne (Sawinkow, Burcew), większość luminarzy rosyjskiego socjalizmu pozostawała wierna antywojennym rezolucjom Międzynarodówki. Dowiedli tego deputowani socjaldemokratyczni i *trudowiki* (eserowcy) w IV Dumie, jednomyślnie odmawiając oddania głosu za kredytami wojennymi – byli jedynymi prócz Sercbów parlamentarzystami europejskimi, którzy tak właśnie postąpili.

Po przybyciu do Szwajcarii Lenin opracował projekt deklaracji programowej, zatytułowany *Zadania rewolucyjnej socjaldemokracji w wojnie europejskiej*<sup>124</sup>. Po oskarżeniu o zdradę przywódców socjaldemokracji niemieckiej, francuskiej i belgijskiej nakreślił bezkompromisowy program radykalny. Artykuł 6 *Zadań* zawierał następujące twierdzenie:

Z punktu widzenia klasy robotniczej i mas pracujących wszystkich ludów Rosji, najmniejszym złem byłaby klęska monarchii carskiej i jej wojsk, uciskających Polskę, Ukrainę i wiele innych ludów Rosji... \*

Żaden inny wybitny socjalista europejski nie wypowiadał się publicznie za wojenną porażką swojego kraju. Zdumiewające wezwanie Lenina do zadania klęski Rosji nieuchronnie spowodowało oskarżenia o to, że jest agentem rządu niemieckiego \*\*.

Praktyczne wnioski z leninowskiej deklaracji o wojnie konkretyzował artykuł 7 i ostatni jego tcz, nawołujący do energicznej agitacji i propagandy wśród cywilnych i wojskowych kadr uczestniczących w wojnie państw w celu rozpętania wojny domowej przeciwko „reakcyjnym i burżuazyjnym rządowi i partiom wszystkich krajów”. Kopie tego dokumentu przemycono do Rosji, co w listopadzie rządowi carskiemu dało podstawy do zamknięcia „Prawdy” i aresztowania bolszewickich posłów do Dumy. Jednym z adwokatów, który w tej sprawie bronił bolszewików, był Aleksandr Kierenski. Sądzeni pod zarzutami lżejszymi niż zdrada, którą mogli przypłacić życiem, bolszewicy zostali skazani na zesłanie, co praktycznie wykluczyło partię z gry aż do rewolucji lutowej.

Program Lenina sprowadzał się w zasadzie do tego, że socjaliści powinni dążyć nie do zakończenia walk, lecz do ich wykorzystania do własnych celów: „Hasło pokoju, moim zdaniem, jest w danej chwili niecsuszne – pisał w październiku 1914 roku. – To hasło filisterskie, klechowskie. Hasło proletariackie powinno

\* Lenin, *DW*, t. 26, ss. 7–8. Zaskakujący nacisk, jaki Lenin położył na „ucisk” Ukrainy, przynajmniej częściowo można wyjaśnić jego powiązaniem finansowymi z władzami austriackimi. Natomiast nie domagał się wyzwolenia Ukraińców spod panowania Austrii.

\*\* Sprowadzające się do tego oskarżenie wysunął generał Spiridowicz, dobrze zazwyczaj poinformowany funkcjonariusz żandarmerii. Twierdzi on, nie podając dowodów, jakoby w czerwcu i lipcu 1914 roku Lenin dwukrotnie jeździł do Berlina w celu uzgodnienia z Niemcami planów działalności wyrotowej na tyłach wojsk rosyjskich, za co miał otrzymać zapłatę w wysokości 70 milionów marek. Zob. Spiridowicz, *Istoria bolszewizma*, ss. 263–265.

brzmieć: wojna domowa<sup>125</sup>. Temu sformułowaniu Lenin miał dochować wierności przez wszystkie lata wojny. Oczywiście znacznie bezpieczniej dla niego było głosić je w neutralnej Szwajcarii niż dla jego zwolenników w prowadzącej wojnę Rosji.

Niemcy, znając program wojenny Lenina, byli żywo zainteresowani użyciem go do własnych celów: wezwanie Lenina do zadania klęski wojskom carskim było równoznaczne z poparciem zwycięstwa Niemiec. Głównym pośrednikiem został Parvus, jeden z przywódców Rady Petersburskiej w 1905 roku, inicjator teorii „nieustającej rewolucji”, a ostatnio współpracownik Związku Wyzwolenia Ukrainy. W rosyjskim ruchu rewolucyjnym Parvus zaliczał się do najwybitniejszych umysłów, a jednocześnie do ludzi najbardziej skorumpowanych. Po klęsce rewolucji 1905 roku doszedł do przekonania, że zwycięska rewolucja w Rosji wymaga wsparcia ze strony wojsk niemieckich: tylko one były zdolne do zniszczenia caratu\*. Oddał się więc do dyspozycji rządu niemieckiego, wykorzystując koneksje polityczne do zbicia pokażnej fortuny. Po wybuchu wojny zamieszkał w Konstantynopolu. Skontaktował się z tamtejszym ambasadorem niemieckim i przedłożył mu sprawę wykorzystania rosyjskich rewolucjonistów do popierania interesów Niemiec. Argumentował, że rosyjscy radykałowie mogą osiągnąć swój cel tylko dzięki obaleniu caratu i rozkładowi Cesarstwa Rosyjskiego: ponieważ tak się składało, że cel ten odpowiadał również Niemcom, „interesy rządu niemieckiego były [...] identyczne z celami rewolucjonistów”. Prosił o pieniądze i o upoważnienie do komunikowania się z lewicową emigracją<sup>126</sup>. Zachęcony przez Berlin, w maju 1915 roku skontaktował się z Leninem w Zurychu: dobrze znając życie polityczne emigracji rosyjskiej, wiedział, że na lewicy Lenin jest osobistością kluczową i jeśli zdoła go pozyskać, reszta rosyjskiej lewicy antywojennej pójdzie za nim<sup>127</sup>. Na razie plan się nie powiódł. Przyczyną wcale nie było to, że Lenin miał zastrzeżenia do współpracy z Niemcami czy że miał skrupuły co do brania od nich pieniędzy – po prostu nie chciał zadawać się ze zdrajcą sprawy socjalistycznej, renegatem i „socjalszowinistą”. Biografowie Parvusa wyrażają przypuszczenie, że oprócz osobistej niechęci do Parvusa Lenin mógł także żywić obawy, że jeśli dojdzie z nim do porozumienia, Parvus „z czasem zdobędzie kontrolę nad rosyjskimi organizacjami socjalistycznymi i dzięki swym zasobom finansowym i zdolnościom intelektualnym będzie w stanie wymanewrować wszystkich pozostałych przywódców partii”<sup>128</sup>. Lenin nigdy publicznie nie wspominał o tym spotkaniu.

Chociaż Lenin odrzucił ofertę Parvusa, kontakty polityczne i finansowe z władzami niemieckimi utrzymywał za pośrednictwem Estończyka Aleksandra Kesküli\*\*.

\* Był przekonany, że wypadki potwierdziły jego opinię. W 1918 roku, nawiązując do rewolucji 1917 roku, pisał, że „niemieckie armaty odegrały w niej większą rolę niż bolszewickie ulotki. W szczególności sądzę, że rosyjscy emigranci ciągle jeszcze tułaliby się na wygnaniu i dusili we własnym sosie, gdyby pułki niemieckie nie dotarły nad Wisłę”. „Izwnic” (Sztokholm), nr 1 z 22 I 1918, s. 2.

\*\* Na jego temat patrz: M. Futrell w St. Anthony's Papers, nr 12; „Soviet Affairs”, nr 3, Londyn 1962, ss. 23–52. Autor miał jedyną w swoim rodzaju sposobność przeprowadzenia wywiadu z Estończykiem, ale niestety posłużył się jego świadectwem raczej bezkrytycznie.

W latach 1905–1907 Kesküla był jednym z czołowych bolszewików w Estonii. Później stał się gorliwym nacionalistą estońskim, walczącym o niepodległość rodzinnego kraju. Podobnie jak Parvus, przeświadczony, że zniszczenia carskiej Rosji mogą dokonać tylko siły armii niemieckiej, po wybuchu wojny oddał się do dyspozycji rządu niemieckiego i wstąpił do służb wywiadowczych. Wspierany niemieckimi subsydiami, działał w Szwajcarii i Szwecji, zdobywając od rosyjskich emigrantów informacje o sytuacji wewnętrznej w Rosji, a przemycił do Rosji bolszewicką biblię antywojenną. W październiku 1914 roku spotkał się z Leninem\*, którym interesował się jako wrogiem ustroju carskiego i potencjalnym wyzwolicielem Estonii. Po wielu latach Kesküla twierdził, że bezpośrednio nie finansował bolszewików, natomiast pośrednio zasilał ich kasę i subsydiował wydawnictwa. Było to w każdym razie źródło znacznych dochodów dla zubożałej partii bolszewickiej, ale niewykluczone, że Kesküla wypłacał subsydia także bezpośrednio Leninowi.

We wrześniu 1915 roku, pozornie w odpowiedzi na prośbę Kesküli, Lenin doręczył mu zaskakujący 7-punktowy dokument, nakreślający warunki, na jakich rewolucyjna Rosja byłaby gotowa zawrzeć pokój z Niemcami. Po II wojnie światowej dokument ten odnaleziono w archiwach niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych\*\*. Jego istnienie dowodzi, że Lenin widział w Kesküli nie tylko estońskiego patriotę, ale także agenta rządu niemieckiego. Obok kilku punktów dotyczących wewnętrznych spraw rosyjskich (proklamowanie republiki, konfiskata wielkiej własności ziemskiej, wprowadzenie 8-godzinnego dnia pracy oraz autonomia dla mniejszości etnicznych) Lenin potwierdzał gotowość zawarcia odrębnego pokoju pod warunkiem, że Niemcy wyrzekną się wszelkich aneksji i kontrybucji (choć przewidywał wyjątek dla „państw buforowych”). Następnie proponował ewakuację wojsk rosyjskich z terytorium Turcji i ofensywę w kierunku Indii. Niemcy z pewnością mieli te propozycje na uwadze, kiedy półtora roku później pozwolili Leninowi na przejazd tranzytem przez ich terytorium do Rosji.

Korzystając z funduszków, jakie Berlin oddał mu do dyspozycji, Kesküla załatwił publikację w Szwecji pism Lenina i Bucharina, które kurierzy bolszewicy przemycali do Rosji. Jedno z subsydiów przywłaszczył sobie jakiś bolszewicki agent<sup>129</sup>. Lenin odwzajemniał się, przekazując Kesküli meldunki nadsyłane przez jego agentów z Rosji na temat tamtejszej sytuacji wewnętrznej, którą Niemcy ze zrozumiałych względów bardzo się interesowali. W depeszy datowanej 8 maja 1916 roku funkcjonariusz niemieckiego Sztabu Generalnego meldował urzędnikowi Ministerstwa Spraw Zagranicznych odpowiedzialnemu za robotę wywrotową na Wschodzie:

\* Futrell w „Soviet Affairs”, s. 47, twierdzi, że było to jedyne spotkanie Kesküli z przywódcą bolszewików, ale wydaje się to bardzo mało prawdopodobne.

\*\* Tekst został przekazany w depeszy hrabiego Romberga, posła niemieckiego w Bernie, do kancлера Bethmanna-Hollwega w Berlinie z datą 30 września 1915: W. Hahlberg, *Lenins Rückkehr nach Russland, 1917*, Lcjda 1957, ss. 40–43.

W ostatnich kilku miesiącach Kesküla nawiązał wiele nowych kontaktów z Rosją. [...] Utrzymuje także niezmiernie pożyteczną łączność z Leninem i przekazał nam treść raportów o sytuacji w Rosji, przesyłanych Leninowi przez jego zaufanych agentów. Kesküla musi więc w przyszłości nadal otrzymywać niezbędne środki. Mając na uwadze wyjątkowo niekorzystną stopę wymiany, 20 000 marek miesięcznie powinno akurat wystarczyć\*.

Podobnie jak w przypadku Parvusa, Lenin do końca życia zachowywał milczenie na temat swych stosunków z Keskülą, zresztą słusznie, ponieważ nic było to nic innego, jak zdrada stanu.

We wrześniu 1915 roku z inicjatywy socjalistów włoskich odbyła się zakonspirowana konferencja Międzynarodówki w szwajcarskiej wiosce Zimmerwald w pobliżu Berna. Rosjanie byli licznie reprezentowani; przyjechali przywódcy obu frakcji socjaldemokratycznych i partii eserowców. Grupa ta niebawem rozpadła się na dwie frakcje, bardziej umiarkowaną, która pragnęła zachować związki z socjalistami popierającymi wojnę, oraz lewicową, domagającą się całkowitego rozłam. Tej drugiej, liczącej 8 z 38 delegatów, przewodził Lenin. Większość uczestników konferencji odrzuciła Leninowski projekt uchwały o przekształceniu wojny „imperialistycznej” w wojnę domową, ponieważ uważała to za niewykonalne, a co gorsza, niebezpieczne. Jak wskazywał jeden z delegatów, sygnatariusze takiej deklaracji staną po powrocie do kraju wobec groźby kary śmierci, podczas gdy Lenin będzie korzystał z bezpieczeństwa w Szwajcarii. Odrzucono także żądanie Lenina zerwania z Komitetem Międzynarodówki, kontrolowanym przez socjalistów nastawionych patriotycznie. Mimo to Lenin w Zimmerwaldzie nie doznał porażki<sup>130</sup>, gdyż w oficjalnym manifestie konferencji poczyniono na jego rzecz pewne werbalne ustępstwa, potępiając tych socjalistów, którzy popierali wysiłek wojenny swoich rządów i wzywając robotników wszystkich krajów do przyłączenia się do „walki klas”<sup>131</sup>. Lewica zimmerwaldzka wydała własne oświadczenie, ostrzejsze, ale nie posuwając się – jak chciał Lenin – do wezwania mas w Europie do wszczęcia buntu<sup>132</sup>. U podstaw rozbieżności między obu skrzydłami tkwiły różnice w podejściu do patriotyzmu, który większość socjalistów europejskich namiętnie wyznawała w przeciwieństwie do większości socjalistów rosyjskich.

W kwietniu 1916 roku uczestnicy konferencji w Zimmerwaldzie spotkali się ponownie w Kientalu, w berneńskim Oberlandzie. Spotkanie zwołał Komitet Międzynarodówki Socjalistycznej, aby omówić sprawy wojny, której trzeci rok miał się wkrótce zacząć. Uczestnicy konferencji, reprezentujący pacyfistyczne skrzydło Międzynarodówki, ponownie odmówili podporządkowania się lewicy zimmerwaldzkiej, ale w ustępstwach na jej rzecz posunęli się znacznie dalej niż

\* Hans Steinwachs z wydziału politycznego niemieckiego Sztabu Generalnego do ministra Diego von Bergena z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, u Zcmana, *Germany*, s. 17. Treść tego dokumentu świadczy, że Kesküla wprowadził Futrella w błąd, dając mu do zrozumienia, że otrzymywał takie meldunki dzięki infiltracji organizacji leninowskiej w Szwecji; zob. Futrell w „Soviet Affairs”, s. 24.

przed rokiem. W rezolucji o „stosunku proletariatu do zagadnienia pokoju” uczestnicy konferencji, obarczając kapitalizm winą za wojnę, twierdzili, że ani „burżuazja, ani pacyfizm socjalistyczny” nie są zdolne zaradzić tragedii, w obliczu której stanęła ludzkość:

Jeśli społeczeństwo kapitalistyczne nie potrafi stworzyć warunków trwałego pokoju, warunki takie stworzy socjalizm. [...] Walka o trwały pokój może więc być tylko walką o wprowadzenie w życie socjalizmu<sup>133</sup>.

Praktyczną konkluzją było więc, aby „proletariat wystąpił z apelem o natychmiastowe przerwanie ognia i przystąpienie do rokowań pokojowych”. I tym razem nie rzucono wezwania do powstania i zwrócenia broni przeciw burżuazji, ale treść rezolucji takiego wezwania nie wykluczała i można by nawet powiedzieć, że był on w niej *implicite* zawarty.

Podobnie jak w Zimmerwaldzie, Lenin opracował dla lewicy projekt sprawozdania, które kończyło się takim oto apelem do proletariatu: „Złóżcie broń! Obróćcie ją przeciw wspólnemu wrogowi! – rządowi kapitalistycznym”\*. Spośród 12 sygnatariuszy Leninowskiej deklaracji (na 44 obecnych) Zinowjew wziął na siebie reprezentowanie Łotwy, a Karol Radek Holandii.

Kluczowa rezolucja kientalska, o Międzynarodowym Biurze Socjalistycznym, oparta na projekcie Zinowjewa, zbliżała się do żądań lewicy w sprawie potępienia tej organizacji za to, że stała się „wspólnikiem polityki tak zwanej «obrony ojczyzny» i pokoju wewnętrznego” i twierdziła, że

Międzynarodówka może podnieść się z upadku jako określona siła polityczna tylko w takim stopniu, w jakim proletariat jest w stanie wyzwolić się od wszelkich wpływów imperialistycznych i szowinistycznych, by ponownie wkroczyć na drogę walki klas i akcji masowych<sup>134</sup>.

Choć żądanie Lenina rozłamu w Międzynarodówce znowu zostało odrzucone, jeden z członków prawicy, Salomon Grumbach, stwierdził po odroczeniu konferencji, że „Lenin i jego przyjaciele odegrali doniosłą rolę w Zimmerwaldzie, a decydującą rolę w Kientalu”<sup>135</sup>. Istotnie, uchwały kientalskie stworzyły podwaliny III Międzynarodówki, którą Lenin powołał w 1919 roku.

Względny sukces w Zimmerwaldzie i w Kientalu w latach 1915–1916, podobnie jak później w Rosji w 1917 roku, zawdzięczał Lenin strategii trzymania socjalistów za słowo i żądania, by dotrzymywali swych retorycznych zobowiązań. Dzięki temu właśnie pozyskał nieliczne, ale oddane grono zwolenników w zagranicznych

\* Lenin, *Soczinienija*, t. XIX, s. 437. „A obiektywnie, kto korzysta z hasła pokoju? – pisał w tym samym czasie Lenin. – Na pewno nie rewolucyjny proletariat. Ani koncepcja wykorzystania wojny do przyspieszenia upadku kapitalizmu”. Cytując te słowa, Adam Ulam tak je skomentował: „Przeoczył on fakt, że miliony ludzi także mogłyby «skorzystać» z «hasła pokoju»”; *The Bolsheviks*, Nowy Jork 1965, s. 306.

kręgach socjalistycznych. Co ważniejsze, paraliżowało to jego przeciwników i nie pozwalało wydać mu walki, ponieważ dzięki takiej postawie moralnie stawał na szczytach ruchu socjalistycznego. Przywódcy Międzynarodówki gardzili Leninem za jego intrygi i oszczerstwa, ale nie potrafili się go wyprzeć, nie wypierając się samych siebie. Taktyka Lenina pozwalała mu systematycznie spychać ruch socjalistyczny na lewo i w końcu doprowadzić do oderwania od niego własnej frakcji, dokładnie tak jak to wcześniej przeprowadził w socjaldemokracji rosyjskiej.

Na zakończenie warto zauważyć, że dla Lenina i Krupskiej lata wojny były okresem dużych trudności, okresem nędzy i izolacji od Rosji. Mieszkali w dzielnicach przypominających slumsy, jedli posiłki w towarzystwie przestępców i prostytutek, czuli się opuszczeni przez wielu niegdyśszych przyjaciół. Nawet niektórzy dawni zwolennicy Lenina uważali go teraz za szaleńca i „politycznego jezuitę”, człowieka skończonego<sup>136</sup>. Kiedy do Krasina, niegdyś jednego z najbliższych współpracowników Lenina, wiodącego w tym czasie dostatnie życie urzędnika przemysłu wojennego, zwrócono się z prośbą o zapomogę dla Lenina, wyciągnął dwa banknoty pięciorublowe i powiedział: „Lenin nie zasługuje na pomoc. To szkodliwy typ i nigdy nie wiadomo, jakie zwariowane pomysły wykielkują w jego tatarskiej głowie. Do diabła z nim!”<sup>137</sup>.

Jedynym promieniem światła w życiu Lenina na wygnaniu był związek z Inessą Armand, urodzoną we Francji córką pary artystów kabaretowych, żoną bogatego Rosjanina. Pod wpływem lektury Czernyszewskiego zerwała z mężem i przyłączyła się do bolszewików. Lenina i jego żonę poznała w Paryżu w 1910 roku. Niebawem została tolerowaną przez Krupską kochanką Lenina, a jednocześnie jego gorliwą wyznawczynią. Bertram Wolfe mówił o niej jako o „oddanej, romantycznej bohaterce”, Anzelika Bałabanow zaś, która miała wiele okazji spotykania Inessy, opisywała ją jako „idealną – niemal bierną – wykonawczynię rozkazów [Lenina]”<sup>138</sup>. Była, jak się wydaje, jedyną istotą ludzką, z którą Lenin nawiązał kiedykolwiek intymne stosunki osobiste.

Lenin nie stracił wiary w wybuch rewolucji europejskiej, ale wydawała mu się odległą perspektywą. Rząd carski przezwyciężył wojskowy i polityczny kryzys z 1915 roku w stopniu pozwalającym na przejście w 1916 roku do zakrojonej na wielką skalę ofensywy. Ze sporadycznych informacji przekazywanych mu przez jego piotrogrodzkiego agenta, Aleksandra Szlapnikowa, wiedział o pogarszającej się sytuacji gospodarczej w Rosji i o niezadowoleniu ludności miejskiej<sup>139</sup>, ale lekcewał te informacje, najwidoczniej przeświadczony o zdolności reżimu imperialnego do przezwyciężenia i tych trudności. Występując na zebraniu młodzieży socjalistycznej w Zurychu 9 (22) stycznia 1917 roku, przepowiadał, że wprawdzie rewolucja w Europie jest nieunikniona, ale „my, starzy, zapewne nie dożyjemy decydujących bitew tej nadciągającej rewolucji”<sup>140</sup>. Słowa te wypowiedział na osiem tygodni przed upadkiem caratu.

## Bolszewicy sięgają po władzę

*Według nowoczesnej opinii sposobem uczynienia z ludzi zwolenników jest przekonanie ich, że realizując twój plan, staną się aktywni, krytyczni, buntowniczy i wolni duchowo; inne zachowanie byłoby bierne i służalcze. Barany to ci, którzy zostają beznadziejnie wplątani w taki układ nieporozumień.*

KENNETH MINOGUE

Choć powszechnie się mówi o dwóch rewolucjach rosyjskich w 1917 roku – jednej w lutym, drugiej w październiku, na nazwę tę zasługuje tylko pierwsza. W lutym 1917 roku Rosja przeżyła autentyczną rewolucję, ponieważ rozruchy, które doprowadziły do obalenia caratu, choć nie były ani nie sprowokowane, ani nieoczekiwane, wybuchły żywiołowo, a utworzony w ich wyniku Rząd Tymczasowy natychmiast uzyskał poparcie całego kraju. Nic takiego nie powtórzyło się w październiku. Wydarzenia, które doprowadziły do obalenia Rządu Tymczasowego, nie miały charakteru żywiołowego: były wynikiem spisku zawiązanego przez ściśle zakonspirowaną organizację. Dopiero po trzech latach wojny domowej i nieprzebiegającego w środkach terroru spiskowcy zdołali podporządkować swojemu panowaniu większości ludności. Październik był klasycznym *coup d'état*, przechwyceniem władzy państwowej przez znikomą mniejszość, dokonany – z uwagi na demokratyczne konwencje epoki – przy zachowaniu pozorów uczestnictwa mas, ale bez ich zaangażowania. Do działań rewolucyjnych wprowadzono metody bardziej odpowiednie dla stanu wojny niż dla polityki.

Zamach bolszewicki przebiegał w dwóch fazach. W pierwszej, trwającej od kwietnia do lipca, Lenin usiłował przechwycić władzę w Piotrogradzie za pomocą demonstracji ulicznych wspieranych siłą zbrojną. Na wzór rozruchów lutowych zamierzał nasilać te demonstracje, aż zamienią się w pełną rewoltę, w wyniku której władza zostanie przekazana najpierw radom, a zaraz potem jego partii. Strategia ta zawiodła: w lipcu trzecia próba niemal doprowadziła partię bolszewików do zguby. Do sierpnia bolszewicy odzyskali siły na tyle, aby ponownie sięgnąć po

władzę, ale tym razem posłużyli się inną strategią. Trocki, który przejął przywództwo, kiedy Lenin ukrywał się przed policją w Finlandii, unikał demonstracji ulicznych, a przygotowania do bolszewickiego zamachu ukrywał za kulisami sfalszowanego i bezprawnego zjazdu rad, jednocześnie wprowadzając do akcji specjalne oddziały szturmowe, które miały zająć najważniejsze placówki rządowe. *De nomine* przejęcie władzy miało być tymczasowe i przeprowadzone w imieniu rad; *de facto* jednak było trwałe i służyło partii bolszewickiej.

Wybuch rewolucji lutowej zastał Lenina w Zurychu. Od początku wojny odcięty od kraju, rzucił się w wir szwajcarskiego socjalistycznego życia politycznego, wnosząc do niego obcego mu dotychczas ducha nietolerancji i kłótności<sup>1</sup>. Jego zapiski z zimy 1916–1917 roku świadczą o gorączkowej, ale chaotycznej aktywności; to poświęcał się pisaniu broszur, to intrygował przeciwko odchylencom ze szwajcarskiej socjaldemokracji, to studiował pisma Marksa i Engelsa.

Wiadomości z Rosji docierały do Szwajcarii z kilkudniowym opóźnieniem. O rozruchach w Piotrogradzie Lenin dowiedział się po raz pierwszy niemal w tydzień po fakcie z korespondencji zamieszczonej w „*Neue Zürcher Zeitung*” z 2 (15) marca. Korespondencję nadesłaną z Berlina upchnięto na stronie 2 między komunikatami z frontów; donosiła, że w stolicy Rosji wybuchła rewolucja i że Duma aresztowała carskich ministrów i przejęła ster rządów<sup>2</sup>.

Lenin zdecydował, że musi natychmiast wracać do Rosji: wyrzucił sobie, że w 1915 roku, kiedy była po temu sposobność, nie „zaryzykował” przeniesienia się do Skandynawii<sup>3</sup>. Ale jak teraz wracać? Jedyna droga do Rosji prowadziła przez Szwecję. Aby dotrzeć do Szwecji, musiał albo tranzytem przejechać przez terytorium alianckie, przez Francję lub Anglię i Holandię, albo podróżować przez Niemcy. Lenin poprosił Inessę Armand, by przy zachowaniu najdalej posuniętej dyskrecji rozejrzała się i zbadała szansę otrzymania wizy angielskiej, ale były znikome nadzieje, ponieważ wydawało się prawie pewne, że władze brytyjskie, znając jego defetystyczny program, odmówią. Następnie przyszedł mu do głowy fantastyczny pomysł podróżowania do Sztokholmu ze sfalszowanym paszportem: poprosił swego agenta w Szwecji, Fürstenberga-Hanckiego, by wyszukał jakiegoś Szweda, którego dokumentami mógłby się posłużyć, pod warunkiem że będzie to człowiek nie tylko podobny do niego z wyglądu, ale także – ponieważ Lenin zupełnie nic znał szwedzkiego – głuchoniemy<sup>4</sup>. Żaden z tych planów nie zapewniał realnych szans powodzenia. Lenin skorzystał więc z planu, który Martow zaproponował grupie emigrantów-socjalistów 6 (19) marca w Paryżu: Rosjanie, za pośrednictwem obywatela szwajcarskiego, wystąpią do władz niemieckich o wizę tranzytową, aby przez Niemcy przejechać do Szwecji, a w zamian niemieccy i austriaccy internowani zostaną zwolnieni<sup>5</sup>.

\* Najwidoczniej odnosi się to propozycji Parvusa, złożonej Leninowi podczas ich spotkania w 1915 roku.



Według słów Trockiego Lenin miotał się po Zurychu jak uwięzione w klatce zwierzę, nie przestając ani na chwilę śledzić rozwoju sytuacji politycznej w kraju. Martwił się, czy przed jego pojawieniem się na scenie bolszewicy w Rosji obiorą właściwy kurs. Niepokoiła go zwłaszcza możliwość ich zgody na „oportunistyczną” taktykę mienszewików i eserowców – popieranie „burżuazyjnego” rządu Dumy. Własną politykę sformułował w depeszy wysłanej 6 (19) marca do Piotrogradu *via* Sztokholm:

Nasza taktyka: całkowita nieufność, żadnego poparcia nowemu rządowi; Kierenski szczególnie podejrzany; uzbrojenie proletariatu jedyną gwarancją; natychmiastowe wybory do Dumy Piotrogradzkiej; żadnego zbliżenia z innymi partiami<sup>6</sup>.

Kiedy Lenin telegraficznie przekazywał tę instrukcję swoim zwolennikom, Rząd Tymczasowy sprawował funkcję dopiero od tygodnia i praktycznie nie miał możliwości ujawnienia swego oblicza politycznego. W każdym razie Lenin, znajdujący się daleko od miejsca wydarzeń i skazany na pochodzące z drugiej czy trzeciej ręki relacje zachodnich agencji prasowych, nie mógł znać zamierzeń i poczynań nowego rządu. Jego nalegania, aby traktować ten rząd z „całkowitą nieufnością” i odmawiać mu poparcia, nie mogły więc wynikać z dezaprobaty dla linii politycznej; wyrażały raczej z góry założoną determinację odsunięcia go od władzy. Żądanie Lenina, aby bolszewicy nie współpracowali z innymi partiami, świadczy o tym, że był nastawiony na wypełnienie spodziewanej próżni u szczytu władzy przez samą tylko partię bolszewicką. Ten lakoniczny dokument dowodzi, że zaledwie po czterech dniach od otrzymania wieści o rewolucji lutowej Lenin już przemyślał o bolszewickim zamachu stanu. Jego polecenie „uzbrojenia proletariatu” sugeruje, że zamach taki wyobrażał sobie jako powstanie zbrojne.

W marcu 1917 roku partia bolszewicka praktycznie nie była w stanie zrealizować tak ambitnego planu. Aresztowania przeprowadzone przez policję w latach wojny, które osiągnęły punkt kulminacyjny 26 lutego, kiedy to osadzono w areszcie członków najważniejszej instancji partyjnej, Komitetu Piotrogradzkiego<sup>7</sup>, pozbawiły partię aparatu: kadry przywódcze znajdowały się w więzieniu lub na zesłaniu. W meldunku wysłanym do Lenina na początku grudnia 1916 roku Szlapnikow opisywał działalność bolszewików prowadzoną w kilku minionych miesiącach pod hasłami „Precz z wojną!” i „Precz z rządem! w fabrykach i jednostkach wojskowych”; zmuszony był jednak przyznać, że bolszewicy byli tak skutecznie infiltrowani przez donosicieli policyjnych, iż podziemna działalność partii praktycznie stała się niemożliwa<sup>8</sup>. Późniejsze twierdzenia bolszewików, jakoby to oni inspirowali, a nawet organizowali rewolucję lutową, są więc zupełnie niezgodne z prawdą. Bolszewicy wlekli się w ogonie żywiołowych manifestacji, a potem pozostawali w tyle za mienszewikami i opanowanymi przez nich radami. W zbuntowanych jednostkach wojskowych nie mieli praktycznie żadnego poparcia, a wśród robotników przemysłowych w owym czasie znacznie mniej zwolenników niż mienszewicy czy nawet eserowcy. W dniach lutowych ich rola ograniczała się więc do ogłaszania

apeli i manifestów: co najwyżej mogli brać udział w przygotowywaniu transparentów z rewolucyjnymi hasłami, które na demonstracjach 25–28 lutego nieśli robotnicy i żołnierze.

Bolszewicy rekompensowali sobie jednak niedostatek liczebny umiejętnościami organizacyjnymi. 2 marca Komitet Piotrogradzki partii, którego członkowie właśnie zostali zwolnieni z więzienia, powołał trzyosobowe Biuro; w jego skład wchodził Szlapnikow, Mołotow i Załucki<sup>9</sup>. Trzy dni później Biuro wydało – pod redakcją Mołotowa – pierwszy numer wskrzeszonego organu partii „Prawda”. 10 marca powołało Komitet Wojskowy (przemianowany później na Organizację Wojskową), pod kierownictwem Nikołaja Podwojskiego i Władimira Niewskiego, w celu szerzenia propagandy i agitacji wśród żołnierzy garnizonu pietrogradzkiego. Za siedzibę bolszewicy obrali luksusową willę w stylu *Art Nouveau*, należącą do primabaleriny Matyldy Krześcińskiej, o której krążyły plotki, że była kochanką Mikołaja II w czasach jego młodości. Nie bacząc na protesty właścicielki, budynek „zarekwirowano” przy pomocy zaprzyjaźnionych oddziałów wojskowych. Tam właśnie od lipca 1917 roku urzędował Komitet Centralny partii bolszewickiej, a także jej Komitet Piotrogradzki i Organizacja Wojskowa.

W ciągu marca 1917 roku bolszewicy przebywający w Rosji, odcięci od swego wodza, trzymali się linii politycznej, która praktycznie nie odbiegała od linii mienszewików i eserowców. W uchwalonej w tym miesiącu rezolucji Komitetu Centralnego pisano o Rządzie Tymczasowym jako o agenturze „wielkiej burżuazji” i „obszarników”, ale nie wzywano do przeciwstawiania się jego władzy. 3 marca Komitet Piotrogradzki, największa z organizacji bolszewickich, przyjął stanowisko mienszewików i eserowców, wzywając do popierania rządu *postolku-poskolku*, to znaczy „w takim stopniu”, w jakim sprzyja on interesom „mas”<sup>10</sup>. Zarówno w teorii, jak i w praktyce czołowi bolszewicy w Piotrogradzie prowadzili politykę zupełnie sprzeczną z tym, co nakazywał Lenin. Nie mogli więc być zadowoleni z rad zawartych w jego depeszy z 6 marca, która dotarła do nich z tygodniowym opóźnieniem: w opublikowanych protokołach obrad Komitetu Piotrogradzkiego nie odnotowano dyskusji, która nastąpiła po jej odczytaniu.

Ta promienschewicka orientacja nasiliła się po powrocie do Piotrogradu z zesłania trzech członków Komitetu Centralnego, Lwa Kamieniewa, Stalina i Matwieja Muranowa, którzy z tytułu starszeństwa przejęli kierowanie partią i redagowanie „Prawdy”. Wszyscy trzej odrzucali w artykułach i przemówieniach stanowisko zajęte przez Lenina w Zimmerwaldzie i w Kientalu: zamiast przekształcania wojny między państwami w wojnę domową chcieli, aby socjaliści agitowali za natychmiastowym przystąpieniem do rokowań pokojowych<sup>11</sup>. 15 lub 16 marca odbyła się konferencja partyjna pietrogradzkich bolszewików; fakt, że nie opublikowano ani jej protokołu, ani uchwał, nasuwa przypuszczenie, że wielu jej uczestników poparło wówczas antyleninowskie stanowisko w kluczowych kwestiach stosunku do rządu i do wojny<sup>12</sup>. Wiadomo jednak, że 18 marca na zamkniętym posiedzeniu Komitetu Piotrogradzkiego Kamieniew dowodził, że chociaż Rząd Tymczasowy jest niewątpliwie „kontrewolucyjny” i należy go obalić, pora na to przyjdzie

dopiero w przyszłości: „najważniejsze jest nie przejście władzy, lecz utrzymanie się przy niej”<sup>13</sup>. W tym samym duchu Kamieniew występował w końcu marca na Wszechrosyjskiej Naradzie Rad<sup>14</sup>. W tym okresie bolszewicy poważnie zastanawiali się nad zjednoczeniem z mienszewikami: 21 marca Komitet Piotrogradzki oświadczył, że połączenie się z tymi mienszewikami, którzy zaakceptowali platformę zimmerwaldzką i kientalską, byłoby „możliwe i pożądane”<sup>\*</sup>.

Wobec takich postaw jest zrozumiałe, że bolszewicy pietrogradzcy ze wstrząsem i z niedowierzaniem zareagowali na pojawienie się wśród nich Aleksandry Kołłontaj, która przywiozła pierwszy i drugi z *Listów z daleka* Lenina. Autor rozwijał w nich myśli zawarte w depešy z 6 (19) marca: żadnego poparcia dla Rządu Tymczasowego, uzbrojenie robotników<sup>15</sup>. Program ten odebrano jako zupełnie fantastyczny, wymyślony przez człowieka pozbawionego wyczucia sytuacji w Rosji. Po kilkudniowych wahaniach wydrukowano w „Prawdzie” pierwszy *List z daleka*, ale pominięto ustępy, w których Lenin atakował Rząd Tymczasowy<sup>16</sup>. Natomiast odmówiono ogłoszenia drugiego listu i tych, które później nadeszły.

Na Wszechrosyjskiej Naradzie Działaczy Partyjnych (bolszewików), która odbyła się w Piotrogradzie w dniach 27 marca–4 kwietnia, Stalin zgłosił, a delegaci uchwalili wniosek wzywający do „kontrolowania” Rządu Tymczasowego i do współpracy z innymi „siłami postępowymi” w celu zwalczania „kontrewolucji” i „poszerzania” ruchu rewolucyjnego<sup>\*\*</sup>. „Niebolszewickie” zachowanie bolszewików, kiedy byli zdani na własne siły, oraz ich nagła zmiana postawy po powrocie Lenina świadczą o tym, że ich postępowaniem kierowały nie zasady, które członkowie mogli sobie przyswoić i wcielać w życie, lecz wola wodza: bolszewików łączyło nie to, w co wierzyli, lecz ten, w kogo wierzyli.

Niemcy mieli własne plany dotyczące rosyjskich radykałów. Wojna nie przynosiła rezultatów i zaczęli zdawać sobie sprawę, że jedyną szansą ich zwycięstwa jest rozbicie nieprzyjacielskiej koalicji, najlepiej przez wyeliminowanie Rosji z działań wojennych. Jesienią 1916 roku rozumowanie kajzera przebiegało według następującego schematu:

Z czysto wojskowego punktu widzenia ważne jest oderwanie tego czy innego z walczących państw ententy przez zawarcie odrębnego pokoju, aby całą potęgę rzucić przeciw

\* N.F. Kudelli, *Pierwszy legalny Pietierburskij komitet bolszewikow w 1917 g.*, Moskwa–Leningrad 1927, s. 66; A.G. Szlapnikow, *Siemnadcatyj god*, t. II, Moskwa–Leningrad 1925, ss. 179–188. Szlapnikow twierdzi, że bolszewicy pietrogradzcy byli przerażeni polityką narzuconą im ręką przez Kamieniewa, Stalina i Muranowa, ale jeśli się weźmie pod uwagę linię polityczną, jaką sami przyjęli przed pojawieniem się w Piotrogradzie tych trzech starszych stażem bolszewików, bardziej prawdopodobnym motywem owego przerażenia była uraza z powodu zepchnięcia na drugi plan.

\*\* Protokoły tej konferencji, których w Rosji nie opublikowano, można znaleźć w: L. Trocki, *Stalinskaja szkoła falsyfikacyi*, Berlin 1932, ss. 225–290. Uchwały powyższe są przedrukowane na ss. 289–290.

pozostałym. [...] Wobec tego nasz wysiłek wojenny możemy organizować tylko w takim stopniu, w jakim wewnętrzna walka w Rosji wywrze wpływ na zawarcie z nami pokoju<sup>17</sup>.

Ponieważ w 1915 roku nie udało się Rosji wyeliminować z wojny za pomocą środków militarnych, Niemcy uciekli się teraz do działań politycznych, wykorzystując rozbieżności wewnętrzne w rewolucyjnej Rosji. Rząd Tymczasowy był bez reszty oddany sprawie aliantów: do tego stopnia, że niektórzy Niemcy wierzyli, iż rewolucja lutowa to skutek machinacji brytyjskich<sup>18</sup>. Wypowiedzi ministra spraw zagranicznych, Milukowa, na temat celów wojennych Rosji dawały Niemcom niewiele powodów do optymizmu. Jedyną nadzieję wyrwania Rosji z koalicji wiązano więc z popieraniem radykalnych ekstremistów, którzy sprzeciwiali się „imperialistycznej” wojnie i chcieli przekształcić ją w wojnę domową – innymi słowy, z lewicą zimmerwaldzko-kientalską, której niekwestionowanym przywódcą był Lenin. Po powrocie do Rosji Lenin mógłby przysparzać niekończących się kłopotów Rządowi Tymczasowemu, podsycając antagonizmy klasowe, żerując na znużeniu mas wojną, a może nawet sięgając po władzę.

Najgorliwszym rzecznikiem zagrania „leninowską kartą” był Parvus. Już w 1915 roku proponował Leninowi współpracę; wtedy Lenin odmówił, ale teraz sytuacja się zmieniła. W 1917 roku Parvus mieszkał w Kopenhadze, gdzie kierował firmą importową służącą za przykrywkę jego działalności wywiadowczej. Prowadził także fikcyjny instytut naukowy, w którym uprawiał szpiegostwo<sup>19</sup>. W Sztokholmie jego agentem handlowym był Jakub Hanecki, zaufany współpracownik Lenina. Parvus, dobrze znający życie polityczne środowiska rosyjskich emigrantów, pokładał wielkie nadzieje w ekstremistach w rodzaju Lenina. Zapewniał hrabiego Ulricha von Brockdorffa-Rantzaua, ambasadora niemieckiego w Danii, że antywojenna lewica, otrzymawszy swobodę działania, doprowadzi do takiego chaosu, że po dwóch lub trzech miesiącach Rosja nie będzie już w stanie uczestniczyć w wojnie<sup>20</sup>. Szczególną uwagę zalecał zwracać na Lenina jako „znacznie bardziej rozszałego” niż Kierenski czy Czcheidze. Z niesamowitym darem przewidywania przyszłości przepowiadał, że skoro Lenin wróci do Rosji, obali Rząd Tymczasowy, przejmie władzę i szybko zawrze odrębny pokój<sup>21</sup>. Doskonale wyczuwał u Lenina żądzę władzy i wierzył, że dogada się z nim w sprawie umożliwienia mu przejazdu przez terytorium niemieckie do Szwecji. Pod wpływem Parvusa Brockdorff-Rantzau deposesował do Berlina:

Bezwarunkowo musimy teraz starać się o wytworzenie w Rosji jak największego chaosu. [...] Musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy [...] aby pogłębiać rozbieżności między partiami umiarkowanymi a ekstremistycznymi, ponieważ jesteśmy w najwyższym stopniu zainteresowani, by te ostatnie wzięły górę, jako że rewolucja będzie wówczas nieuchronna i przybierze formy, które muszą podkopać stabilność państwa rosyjskiego<sup>22</sup>.

Posel niemiecki w Szwajcarii, Gisbert von Romberg, udzielał podobnej rady na podstawie informacji uzyskiwanych od tamtejszych znawców spraw rosyjskich. Zwracał uwagę Berlina, że zwolennicy „Lenina” doprowadzili do niezgody w Radzie

Piotrogrodzkiej, wzywając do natychmiastowych rokowań pokojowych i odmawiając współpracy zarówno z Rządem Tymczasowym, jak i z innymi partiami socjalistycznymi<sup>23</sup>.

Przekonany tymi argumentami niemiecki kanclerz, Theobald von Bethmann-Hollweg, polecił Rombergowi nawiązać rozmowy z rosyjskimi emigrantami w sprawie ich tranzytowej podróży do Szwecji. Rozmowy toczyły się w końcu marca i na początku kwietnia (nowego stylu) za pośrednictwem socjalistów szwajcarskich – najpierw Roberta Grimma, a później Fritza Plattena. W imieniu Rosjan występował Lenin. Symptomatyczny dla krótkowzroczności Niemców był fakt, że zapuszczając się na te niebezpieczne wody polityczne, nie zadali sobie nawet trudu zasięgnięcia języka zarówno o Leninie, jak i o jego programie. Liczyło się dla nich tylko to, że bolszewicy i inni zwolennicy lewicy zimmerwaldzko-kientalskiej zajmowali stanowisko sprzyjające wycofaniu się Rosji z wojny. Pewien historyk, który przeszukał niemieckie archiwa, nie znalazł w nich żadnego dokumentu świadczącego o zainteresowaniu bolszewikami: dwa egzemplarze leninowskiego pisma „Sbornik Socyał-Diemokrata”, przesłane do Berlina przez ambasadę w Bernie, przez czterdzieści lat spoczywały w archiwach nawet nie rozcięte<sup>24</sup>.

Prowadząc rokowania w sprawie tranzytu przez Niemcy, Lenin usilnie zabiegał o gwarancję, aby emigranci nie narazili się na postawienie ich w stan oskarżenia za kolaborację z nieprzyjacielem. Upierał się, by pociąg potraktowano jako eksterytorialny: nikt nie miał prawa wsiąść do niego bez zezwolenia Plattena, nie miało też być kontroli paszportów<sup>25</sup>. To, że emigrant bez grosza przy duszy czuł się na siłach stawiać warunki rządowi niemieckiemu, świadczy o jego bezbłędnym wyczuciu wartości usług, które mógł mu wyświadczyć.

Ze strony niemieckiej rokowania prowadziły władze cywilne, przy czynnej pomocy Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a zwłaszcza jego szefa, Arthura Zimmermanna. Chociaż potem panowało przekonanie, że za powrotem Lenina do Rosji stał Ludendorff, w rzeczywistości odgrywał on rolę marginesową, a jego wkład sprowadzał się do zapewnienia transportu<sup>26</sup>.

Pierwszego kwietnia (nowego stylu) Platten przekazał warunki Lenina ambasadzie niemieckiej. W dwa dni później otrzymał odpowiedź, że są do przyjęcia. Jednocześnie niemieckie Ministerstwo Skarbu zaakceptowało prośbę Ministerstwa Spraw Zagranicznych o wyasygnowanie 5 milionów marek na „operację rosyjską”<sup>27</sup>. Zachowanie Niemców wobec Rosji było elementem pewnego schematu:

W stosunku do każdego z państw nieprzyjacielskich – Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch i Rosji – Niemcy przygotowali plany zdrady od wewnątrz. Plany te były z grubsza do siebie podobne: najpierw sianie zamętu za pomocą partii skrajnej lewicy, następnie artykuły pacyfistyczne zamieszczone przez defetystów bądź opłacanych, bądź pośrednio inspirowanych przez Niemcy, wreszcie dojście do porozumienia z jakąś wybitną osobistością polityczną, która na koniec w osłabionym państwie nieprzyjacielskim przejmie rządy i wystąpi o pokój<sup>28</sup>.

W Wielkiej Brytanii użyto do tego celu Irlandczyka, sir Rogera Casementa, we Francji Josepha Caillaux, w Rosji zaś Lenina. Casement został rozstrzelany, Caillaux uwięziony i tylko Lenin okazał się wart pieniędzy, które na niego wydano.

Dwudziestego siódmego marca (9 kwietnia), o godzinie 15.30 wyjechało z Zurychu ku granicy niemieckiej 32 emigrantów rosyjskich. Choć nie dysponujemy pełnym spisem pasażerów – porozumienie przewidywało, że Niemcy nie będą dociekać, kto ma podróżować tym pociągiem – wiadomo, iż było wśród nich 19 bolszewików, w tym Lenin, Krupska, Zinowjew z żoną i dzieckiem, Inessa Armand oraz Radek, a także trzech członków Bundu i trzech zwolenników Trockiego<sup>29</sup>. Po przekroczeniu granicy w Gottmadingen przesiadli się oni do pociągu niemieckiego złożonego z dwóch wagonów, jednego dla Rosjan, drugiego dla ich niemieckiej eskorty. Wbrew legendzie pociąg nie był zaplombowany<sup>30</sup>. Minąwszy Stuttgart i Frankfurt, przybył do Berlina wczesnym popołudniem 29 marca (11 kwietnia). Tam pociąg stał 20 godzin, otoczony przez niemieckie straże. 30 marca (12 kwietnia) odjechał do bałtyckiego portu Sassnitz, gdzie pasażerowie wsiedli na szwedzki parowiec płynący do Trelleborga. Po przycumowaniu powitał ich burmistrz Sztokholmu, po czym udali się do stolicy Szwecji<sup>31</sup>.

Wśród czekających tam na ich przybycie był Parvus. Poprosił o spotkanie z Leninem, ale ostrożny przywódca bolszewików odmówił i przekazał go Radkowi, który jako austriacki poddany nie był narażony na oskarżenie o zdradę. Radek spędził z Parvusem większość dnia 31 marca (13 kwietnia). Co zaszło między nimi – nie wiadomo. Kiedy się pożegnali, Parvus natychmiast udał się do Berlina. 20 kwietnia (nowego stylu) odbył poufne spotkanie z niemieckim ministrem spraw zagranicznych, Arthurem Zimmermannem. I z tego spotkania nie zachowały się żadne zapiski. Później wrócił do Sztokholmu<sup>32</sup>. Mimo braku dowodów pisemnych – jak to zazwyczaj bywa w sprawach związanych z operacjami wywiadowczymi – w świetle późniejszych wydarzeń jest prawie pewne, że Parvus z ramienia władz niemieckich doszedł z Radkiem do porozumienia co do warunków i procedury finansowania działalności bolszewików w Rosji\*.

Konsulat rosyjski w Sztokholmie miał już przygotowane wize wjazdowe dla nowo przybyłych. Wydaje się, że Rząd Tymczasowy początkowo wahał się, czy zezwolić na wjazd aktywistom ruchu antywojennego, ale zmienił zdanie w nadziei, że Lenin został politycznie skompromitowany przez to, że przejechał przez terytorium nieprzyjacielskie<sup>33</sup>. 31 marca (13 kwietnia) cała grupa wyjechała ze Sztokholmu do Finlandii, w trzy dni później, 3 (16) kwietnia o godzinie 23.10, dotarła do Piotrogradu\*\*.

\* Radek, poddany austriacki, był traktowany przez Rząd Tymczasowy jako obywatel państwa nieprzyjacielskiego. Odmówiono mu wize wjazdowej do Rosji, pozostał więc w Sztokholmie aż do października 1917 roku, pracując tam dla Lenina.

\*\* W późniejszym okresie przejechało przez Niemcy do Rosji kilka innych grup emigrantów rosyjskich.

Lenin przybył do Piotrogradu w dniu zamknięcia Wszechrosyjskiej Narady Działaczy Partyjnych (bolszewików). Na miejscu było wielu bolszewików z prowincji i to oni zgotowali wodzowi przyjęcie, które pod względem wręcz teatralnego rozmachu przewyższyło wszystko, co do tej pory widywano nawet w kołach socjalistycznych. Komitet Piotrogradzki zwołał robotników na Dworzec Finlandzki, a wzdłuż torów rozstawiono straż honorową złożoną z żołnierzy i orkiestrę wojskową. Kiedy Lenin ukazał się w oknie wagonu, orkiestra zaintonowała *Marsyliankę*, a straż przyjęła postawę zasadniczą. Czcheidze powitał przybyłych w imieniu Komitetu Wykonawczego, wyrażając nadzieję, że w obronie „swobód rewolucyjnych” socjaliści zewrą szeregi w obliczu zarówno krajowej kontrrewolucji, jak i obcej agresji. Po wyjściu z Dworca Finlandzkiego Lenin wdrapał się na dach samochodu pancernego i w świetle reflektorów wypowiedział kilka krótkich uwag powitalnych, po czym udał się do pałacyku Krzezińskiej; tłum podążył za nim<sup>34</sup>.

Suchanow pozostawił relację naocznego świadka wydarzeń owej nocy w bolszewickiej kwaterze głównej:

Na dole, w dość obszernym hallu, zebrało się wielu ludzi: robotnicy, „zawodowi rewolucjoniści” i damy. Krzesel było mało, połowa obecnych musiała niewygodnie stać lub siedziała na stołach, kogoś wybrano na przewodniczącego i rozpoczęły się pozdrowienia w formie meldunków z terenu. Na ogół było to monotonne i napuszone. Ale co jakiś czas wkraadało się coś, co uważałem za charakterystyczne dla bolszewickiego „stylu”, za szczególną tonację bolszewickiej działalności partyjnej. Z absolutną jasnością okazało się, że całą działalność bolszewicką trzymała w żelaznych ryzach zagraniczna centrala duchowa, bez której członkowie partii czuliby się zupełnie bezradni, z której jednocześnie byli dumni, godniejsi z nich zaś, na wzór rycerzy świętego Graala, czuli się jej oddanymi sługami. Kamieniew także powiedział coś nieokreślonego. Wreszcie przypomniano sobie o Zinowjewie, którego przyjęto anemicznymi oklaskami, ale nie powiedział nic. Wreszcie pozdrowienia w formie meldunków dobiegły końca. [...]

A potem wstał Wielki Mistrz Zakonu ze swoją „odповідzią”. Nie potrafię zapomnieć tego przemówienia, które wstrząsnęło nie tylko mną i zdumiało nie tylko mnie, odszepieńca przypadkowo wplątanego w to delirium, ale także żarliwych wyznawców. Zaręczam, że nikt niczego podobnego nie oczekiwał. Zdawało się, że z otchłani wyłoniły się wszystkie moce żywiołów, a nie znający przeszkód, wątpliwości, człowieczych trudów ani człowieczych rachub, duch powszechnego zniszczenia krążył po hallu pałacyku Krzezińskiej hen, nad głowami oczarowanych uczniów<sup>35</sup>.

Istotą 90-minutowego wystąpienia Lenina było stwierdzenie, że przejście od rewolucji „burżuazyjno-demokratycznej” do „socjalistycznej” musi się dokonać w ciągu kilku miesięcy\*. Oznaczało to, że po upływie zaledwie czterech tygodni od obalenia caratu Lenin publicznie ogłaszał wyrok śmierci na jego następcę. Było to stwierdzenie tak sprzeczne z odczuciami większości jego zwolenników,

\* Nie ma stenograficznego zapisu tego przemówienia, ale opublikowano notatki, którymi posługiwał się Lenin: *LS*, 1933, t. XXI, s. 33; patrz też *LS*, 1924, t. II, ss. 453–454 i F.F. Raskolnikow, *Na bojowych postach*. Moskwa 1964, s. 67.

wydawało się tak nieodpowiedzialne i „awanturnicze”, że reszta nocy, do zakończenia wiecu o godzinie 4 nad ranem, upłynęła na burzliwej dyskusji.

Jeszcze tego samego dnia Lenin odczytał grupie bolszewików, a później osobno, na wspólnym zebraniu bolszewików i mienaszewików, opracowanie, które – zapewne spodziewając się sprzeciwu – przedstawił jako zawierające jego osobiste opinie. Znanie później jako *Tezy kwietniowe*, opracowanie to zawierało program działania, który słuchaczom musiał się wydawać jeśli nie wręcz szalony, to absolutnie oderwany od rzeczywistości<sup>36</sup>. Lenin proponował: nieudzielanie poparcia dla toczącej się wojny; natychmiastowe przejście do „drugiego” etapu rewolucji; odmowę poparcia dla Rządu Tymczasowego; przekazanie całej władzy radom; zniesienie armii i zastąpienie jej milicją ludową; konfiskatę całej własności obszarnej i upaństwowienie całej ziemi; połączenie wszystkich banków w jeden Bank Narodowy pod nadzorem rad; kontrolę rad nad całością produkcji i dystrybucji; utworzenie nowej Międzynarodówki Socjalistycznej.

Kolegium redakcyjne gazety „Prawda” odmówiło wydrukowania leninowskich *Tez* pod pretekstem awarii maszyn drukarskich<sup>37</sup>. 6 kwietnia na posiedzeniu Komitetu Centralnego przyjęto uchwałę odrzucającą *Tezy*. Kamieniew z uporem twierdził, że leninowska analogia między sytuacją w Rosji a Komuną Paryską jest błędna, Stalin zaś uznał *Tezy* za „schematyczne” i nie poparte faktami<sup>38</sup>. Ale Lenin i Zinowjew, który tymczasem wszedł do kolegium redakcyjnego „Prawdy”, przeforsowali swoje stanowisko, *Tezy* ukazały się więc 7 kwietnia. Artykuł Lenina opatrzone komentarzem redakcyjnym pióra Kamieniewa, który w imieniu organu partii odzęgnywał się od jego treści. Jak pisał Kamieniew, Lenin

wychodzi z przesłanki, że rewolucja burżuazyjno-demokratyczna już dobiegła końca i liczy na natychmiastowe przekształcenie tej rewolucji w socjalistyczną.

Ale, ciągnął dalej, Komitet Centralny jest odmiennego zdania, a partia bolszewicka będzie się kierowała jego uchwałami\*. Komitet Piotrogrodzki zebrał się 8 kwietnia w celu przedyskutowania platformy Lenina i zajął stanowisko także w przytłaczającej mierze negatywne: tylko dwa głosy padły za, a 13 przeciw, przy jednym wstrzymującym się<sup>39</sup>. W miastach na prowincji reagowano podobnie: na przykład organizacje bolszewickie w Kijowie i Saratowie odrzuciły program Lenina, ta druga z uzasadnieniem, że jego autor nie ma wyczucia sytuacji w Rosji<sup>40</sup>.

Bez względu na to, jak bolszewicy oceniali wypowiedzi swojego wodza, Niemcy nie posiadali się z radości; 4 (17) kwietnia ich agent w Sztokholmie depeszował do Berlina: „Przyjazd Lenina do Rosji udany. Działa dokładnie tak, jak sobie życzymy”<sup>41</sup>.

\* Lew Kamieniew, „Prawda”, nr 27 z 8 IV 1917, s. 2. Kamieniew miał na myśli uchwały konferencji bolszewików z 28 marca.



Lenin był człowiekiem ogromnie skrytym: choć pisał i przemawiał tak dużo, że materiału starczyło na 55 tomów dzieł zebranych, jego przemówienia i publikacje to w przytłaczającej większości propaganda i agitacja, obliczona bardziej na przekonanie potencjalnych zwolenników i zniszczenie znanych przeciwników niż na ujawnienie toku jego rozumowania. Nawet najbliższym współpracownikom rzadko zdradzał, co ma na myśli. Jako wódz naczelny w światowej walce klas, swoje plany zachowywał dla siebie. Aby więc odtworzyć jego sposób myślenia, trzeba przeprowadzać analizę nicjako od końca – od znanych czynów do ukrytych zamiarów.

W kwestiach ogólnych – kto jest wrogiem i jak z nim postępować – Lenin był dość szczery. Szeroko pojęty cel – „program” – ujawniał publicznie; natomiast w tajemnicy trzymał taktykę. W tym właśnie tkwi trudność z odgadnięciem intencji Lenina. Mussolini, sam niełchy znawca sztuki zamachu stanu, zwierzył się kiedyś Giovanniemu Giolittiemu, że „państwa trzeba bronić nie przed programem rewolucji, ale przed jej taktyką”<sup>42</sup>.

Lenin odrzucał mienszewicko-escrowską doktrynę rewolucji dwuetapowej i wynikającej z niej dwuwładzy; dążył do możliwie jak najszybszego obalenia Rządu Tymczasowego i do przejęcia władzy. Jego wyjątkowo wyostrzony instynkt polityczny – cecha, którą posiada każdy zwycięski dowódca – podpowiadał mu, że może to być wykonalne. Wiedział, czym jest i co jest warta liberalna i socjalistyczna inteligencja; używając określenia Clemenceau: to „tygrysy-wegetarianie”, które mimo wszystkich rewolucyjnych frazesów śmiertelnie się boją politycznej odpowiedzialności, a jeśli nawet ktoś im ją powierzy, nie będą w stanie jej sprostać. Pod tym względem Lenin oceniał inteligencję podobnie jak Mikołaj II. Ponadto zdawał sobie sprawę z tego, że pod pokrywką narodowej jedności i powszechnego poparcia dla Rządu Tymczasowego kipią potężne destrukcyjne siły: trudności aprowizacyjne w miastach, niepokoje na wsi, aspiracje narodowościowe, które – jeśli zostaną uwolnione i odpowiednio pokierowane – mogą obalić nieskuteczną demokrację i wynieść go do władzy. Aby osiągnąć swój cel, bolszewicy musieli więc wyraźnie odciąć się od Rządu Tymczasowego i od pozostałych partii socjalistycznych, występując jako jedyna alternatywa *status quo*. Zgodnie z tym rozumowaniem, Lenin po powrocie do Rosji zmusił swych zwolenników do porzucenia ugodowego nastawienia do Rządu Tymczasowego i do wyrzeczenia się wszelkiej myśli o zjednoczeniu z mienszewikami.

Ze względu na ogromną popularność haseł demokratycznych Lenin nie mógł otwarcie domagać się władzy w imieniu partii bolszewickiej: prawie nikt w samej partii i nikt poza nią nie uznałby takiej perspektywy za możliwą do przyjęcia. Dlatego przez cały rok 1917 (z krótką przerwą) Lenin wzywał do przekazania władzy radom. Taktyka ta mogłaby się wydawać zaskakująca, ponieważ aż do jesieni 1917 roku bolszewicy stanowili w radach mniejszość, toteż wcielenie w życie takiego programu oznaczałoby oddanie władzy mienszewikom i escrowcom. Ale bolszewicy mieli pewność, że ci nie staną im na przeszkodzie. Cereteli, który ze wszystkich przywódców mienszewickich żywił najmniej złudzeń na temat

bolszewickich rywali, pisał, że bolszewicy wierzyli, że ze strony większości w radach nie napotkają znaczniejszych trudności w zagarnięciu władzy nad krajem<sup>43</sup>. Z punktu widzenia Lenina Rząd Tymczasowy, mimo całej swojej niekompetencji, był przeciwnikiem znacznie groźniejszym niż demokratyczni socjaliści, gdyż miał do dyspozycji pokaźne siły zbrojne i cieszył się sporym poparciem chłopstwa i klas średnich; co więcej, mógł zmobilizować przeciw Leninowi potężne siły, odwołując się do uczuć nacjonalistycznych. Dopóki Rząd Tymczasowy pozostawał u władzy, choćby tylko nominalnie, dopóty istniało niebezpieczeństwo, że kraj zwróci się na prawo. Gdyby natomiast ośrodkiem władzy stały się rady, stosunkowo prostą sprawą byłoby zradykalizowanie atmosfery politycznej i przyciągnięcie niezdecydowanych socjalistów przez straszenie ich widmem „kontrewolucji”.

Lenin zmierzał do tego celu – do przejęcia władzy – w sposób opisany w studiach nad historią wojen i wojskowością. Prawdziwa polityka, nawet w autorytarnej wersji, dopuszcza jakieś kompromisy zarówno z pozostałymi pretendentami do władzy, jak i z ogółem ludności, co pozostawia wolnej inicjatywie rozległe pole działania. Ale Lenin, dla którego polityka zawsze była walką klas, rozumował w kategoriach Clausewitzowskich: jej celem, podobnie jak celem strategii wojennych, był nie kompromis z nieprzyjacielem, ale jego unicestwienie. To zaś przede wszystkim oznaczało rozbrojenie przeciwnika, i to w dwóch znaczeniach: 1) pozbawienia go sił zbrojnych; 2) rozbicia jego instytucji. Ale, jak na polu bitwy, mogło też znaczyć jego fizyczne unicestwienie. Socjaliści europejscy z przyzwyczajenia mówili o „walce klas”, ale pojmowali ją jako walkę toczoną głównie bez użycia przemocy, a więc za pomocą strajków i urn wyborczych, co w pewnym momencie mogłoby doprowadzić do punktu kulminacyjnego – budowania barykad. Lenin, i tylko on, „walkę klas” pojmował dosłownie, a więc jako wojnę domową – działania wojenne przy użyciu wszystkich rodzajów broni w celu strategicznego rozgromienia, a w razie potrzeby eksterminacji przeciwników, co dawałoby zwycięzcy niekwestionowane panowanie na politycznym polu walki. Tak pojmowana rewolucja była wojną, tyle że toczoną za pomocą odmiennych środków; różnica sprowadzała się do tego, że walczącymi stronami były klasy społeczne, a nie państwa i narody: front walki przebiegał nie poziomo, lecz pionowo. W tej militaryzacji polityki tkwiło zasadnicze źródło sukcesów Lenina, gdyż tym, których uznał za nieprzyjaciół, nie przychodziło nawet do głowy, że ktoś mógłby poważnie traktować politykę jako walkę, w której nikt nie okazuje ani nie oczekuje litości.

Taki pogląd na politykę czerpał Lenin z samej głębi swej osobowości, w której żądza panowania spletała się z patrymonialną kulturą polityczną charakterystyczną dla Rosji za panowania Aleksandra III, a więc z okresu jego dojrzewania. Natomiast teoretyczne uzasadnienie tych impulsów psychologicznych i tej spuścizny politycznej znajdował w komentarzach Marksa na temat Komuny Paryskiej. Pisma Marksa o Komunie wywarły na nim ogromne wrażenie i stały się wytyczną działania. Obserwując narodziny i upadek Komuny Paryskiej, Marks doszedł do wniosku, że do tego czasu wszyscy rewolucjoniści popełniali kardynalny błąd,

gdyż przejmowali zastane instytucje, zamiast je zniszczyć. Pozostawiając nie naruszone struktury polityczne, społeczne i wojskowe państwa klasowego i poprzestając tylko na wymianie ich obsady personalnej, stwarzali żyzny grunt dla kontrrewolucji. W przyszłości postępowanie rewolucjonistów będzie więc musiało polegać na czymś innym: „nie jak dotychczas na przekazaniu biurokratyczno-militarnej maszyny z jednych rąk w drugie, lecz na zdruzgotaniu jej”<sup>44</sup>. Słowa te wyryły się głęboko w umyśle Lenina: powtarzał je przy każdej sposobności i umieścił je w samym sercu swego najdonioślejszego traktatu politycznego *Państwo i rewolucja*. Posłużyły mu do uzasadnienia jego destruktywnych instynktów i były racjonalną podbudową dążenia do zbudowania nowego ładu: ładu wszechogarniającego pod względem „totalitarnych” aspiracji.

Lenin zawsze traktował rewolucję w kategoriach międzynarodowych; rewolucja rosyjska była dla niego tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności, przerwaniem najszabszego ogniwa w „imperialistycznym” łańcuchu. Nigdy nie przywiązywał wagi do zreformowania Rosji; marzył o jej podboju w celu uzyskania odskoczni dla rewolucji w krajach uprzemysłowionych i w ich koloniach. Nawet jako dyktator Rosji nigdy nie przestawał traktować roku 1917 i jego następstw z internacjonalistycznego punktu widzenia: dla niego nigdy nie istniała „rewolucja rosyjska”, ale rewolucja wszechświatowa, która przypadkowo miała początek w Rosji. W pożegnalnym posłaniu do socjalistów szwajcarskich, wygłoszonym w przeddzień wyjazdu do kraju, przedstawił tę sprawę ze szczególnym naciskiem:

Proletariatowi rosyjskiemu przypadł w udziale wielki zaszczyt zapoczątkowania szeregu rewolucji. [...] Nie jakieś specjalne zalety, ale szczególny układ warunków historycznych uczynił z proletariatu Rosji na pewien, być może bardzo krótki czas, czołówkę rewolucyjnego proletariatu całego świata.

Rosja jest krajem chłopskim, jednym z najbardziej zacofanych krajów europejskich. Bezpośrednie zwycięstwo socjalizmu już teraz jest w niej niemożliwe. Ale chłopski charakter kraju [...] może nadać olbrzymi rozmach burżuazyjno-demokratycznej rewolucji w Rosji i uczynić z naszej rewolucji prolog światowej rewolucji socjalistycznej, szczybel ku niej<sup>45</sup>.

To, że Lenin utrzymywał w sekrecie sprawę światowej rewolucji socjalistycznej, wynikało po części z niechęci do ujawniania przeciwnikom swoich zamierzeń, po części zaś z przewagi, jaką dawała mu ta tajemniczość, pozwalając uniknąć piętna klęski, gdyby sprawy nie potoczyły się zgodnie z jego planem; gdyby to się przytrafiło, mógłby zaprzeczać (i rzeczywiście zaprzeczał), jakoby kiedykolwiek żywił takie zamiary. Mimo to na podstawie wytycznych opublikowanych wiosną i wczesnym latem 1917 roku, kiedy osobiście przewodził siłom bolszewickim, można w ogólnych zarysach odtworzyć jego plan kampanii.

Wydaje się, że doświadczenia lutowe przekonały Lenina o możliwości obalenia Rządu Tymczasowego za pomocą zmasowanych demonstracji ulicznych. Najpierw, jak to się już stało w latach 1915–1916, trzeba było przygotować grunt dzięki nieustannej kampanii dyskredytowania władz w oczach ludności. W tym

celu winę za wszystkie niepowodzenia – rozruchy polityczne, braki aprowizacyjne, inflację, porażki wojskowe – należało zwać na władzę. Trzeba było oskarżać rząd o spiskowanie z Niemcami w celu poddania Piotrogradu pod płaszczykiem przygotowań do obrony miasta, a także o współpracę z generałem Kornilowem przy jednoczesnym zarzucaniu mu zdrady. Im bardziej fantastyczne były oskarżenia, tym łatwiej politycznie niedoświadczeni robotnicy i żołnierze byli skłonni dawać im wiarę: dlaczego niewiarygodna rzeczywistość nie miałaby być następstwem niewiarygodnych przyczyn?

Jednak w przeciwieństwie do sytuacji w lutym, bojowe demonstracje uliczne musiały być poddane ścisłej kontroli. Lenin nie wierzył w żywiołowość, nawet jeśli w całej pełni doceniał potrzebę nadawania swym starannie wykalkulowanym poczynaniom pozorów żywiołowości. Od Napoleona nauczył się i w wojnie domowej zastosował zasadę *tirailerie*, czyli rozpoznania walką, którą część historyków uważa za najdonioślejszy wkład Bonapartego do sztuki wojennej<sup>46</sup>. Przygotowując bitwę, Napoleon zwykł dzielić siły własne na zawodową gwardię i masę poborowych. Miał w zwyczaju rozpoczynać bitwę od posłania rekrutów do akcji w celu ściągnięcia na nich ognia nieprzyjacielskiego: dawało mu to obraz dyslokacji sił wroga. W krytycznym momencie rzucał do akcji gwardię, aby przełamać linie nieprzyjaciela w najłabszym punkcie i zmusić go do ucieczki. Lenin dostosował tę taktykę do walk w mieście. Masy wyprowadzano na ulice pod buntowniczymi hasłami, żeby sprowokować reakcję rządu, ujawniającą jego silne i słabe punkty. Jeśli tłumom udało się wziąć górę nad siłami rządowymi, to do akcji wchodził bolszewicki odpowiednik napoleońskiej gwardii – uzbrojeni robotnicy i żołnierze, zorganizowani przez bolszewicką Organizację Wojskową. Jeśli to się nie powiodło, wskazywano mimo wszystko w sposób przekonujący, że masy pragną przemian, a stawiający opór rząd odstąpił swoje „antydemokratyczne” oblicze. W takim wypadku trzeba było czekać na następną okazję. Podstawową zasadą była Napoleońska maksyma *on s'engage et puis on voit* – najpierw trzeba nawiązać walkę, a potem się zobaczy<sup>47</sup>. W trzech kolejnych próbach puczu (kwiecień, czerwiec i lipiec 1917) Lenin wzywał tłumy do wyjścia na ulicę, ale sam pozostawał na dalekim zapleczu, zawsze udając, że idzie za „ludem”, zamiast mu przewodzić. Po niepowodzeniu każdej z tych prób wypierał się wszelkich zamierzeń rewolucyjnych, a nawet udawał, że jego partia zrobiła wszystko, co w jej mocy, by powstrzymać porywcze masy\*.

\* Taktyka ta zdołała wprowadzić w błąd nawet niektórych historyków: ponieważ bolszewicy nigdy nie deklarowali otwarcie, że dążą do władzy – argumentowano – wcale jej naprawdę nie pragnęli. Ale w październiku 1917 roku także udawali, że działają pod presją oddolną, choć żadnej takiej presji nie było. Na dwójaki charakter narzędzi, którymi posługiwali się bolszewicy, pierwszy zwrócił uwagę Curzio Malaparte w swej *Technice zamachu stanu*. Malaparte, uczestnik zamachu stanu Mussoliniego, zdawał sobie sprawę z tego, co uszło uwagi większości współczesnych i wielu historyków, a mianowicie że rewolucja rosyjska i te, które nastąpiły później, rozgrywały się na dwóch różnych płaszczyznach, widocznej i ukrytej; właśnie na tej drugiej płaszczyźnie wymierzały śmiertelny cios najżywotniejszym organom istniejącego ustroju.

Leninowska technika rewolucji wymagała manipulowania tłumem. On sam postępował zgodnie z teorią zachowania tłumy, sformułowaną po raz pierwszy w 1895 roku przez francuskiego socjologa Gustave'a Le Bona w *Psychologie des foules*\*. Le Bon uważał, że włączając się do tłumy, człowiek traci osobowość, roztopia się w osobowości zbiorowej mającej własną, odrębną psychologię. Główną jej cechą charakterystyczną jest obniżona zdolność do logicznego rozumowania i odpowiedni wzrost poczucia „niezwyciężonej siły”. Tłum, czując się niezwyciężony, domaga się czynów, a pragnienie to sprawia, że jest podatny na manipulację: „Tłum na ogół zajmuje pozycję wyczekującej uwagi, co w nadzwyczajny sposób ułatwia sugestię”. Szczególnie silnie tłum reaguje na wezwanie do przemocy, kojarząc słowa i idee, które wywołują „pretensjonalne, mgliste obrazy” otoczone aurą „zagadkowości”, w rodzaju „wolności”, „demokracji” czy „socjalizmu”. Tłum staje się posłuszny fanatykom, którzy go podżegają za pomocą ustawicznie powtarzanych gwałtownych obrazów. Ponieważ – według Le Bona – w ostatecznym rachunku siłą motoryczną tłumy jest religijna wiara, tłum „nade wszystko potrzebuje boga”, wodza, któremu przypisuje nadprzyrodzone właściwości. Uczucia religijne tłumy są proste:

Uwielbienie dla najwyższej istoty, obawa przed potęgą jej przyznawaną, bezwzględne posłuszeństwo jej nakazom, niemożność dyskusowania dogmatów, pragnienie ich upowszechnienia, uważanie za wroga każdego, kto tych prawd nie uznaje<sup>48</sup>.

Bliższy nam w czasie badacz zachowania tłumy zwrócił uwagę na jego dynamizm:

Tłum, raz zgromadzony, pragnie szybko się rozrastać. Trudno przecenić potęgę i determinację, z jaką się szerzy. Dopóki ma poczucie narastania – w stanach rewolucyjnych na przykład, które zaczynają się od niewielkiego, ale silnie wzburzonego tłumy – dopóty uważa za obezwładniające wszystko, co hamuje jego wzrost. [...] Tłum jest jak obleżone miasto i tak jak wiele takich miast postrzega nieprzyjaciela za murami i nieprzyjaciela w środku. W trakcie walki przyciąga coraz więcej zwolenników z przyległych obszarów<sup>49</sup>.

W rzadkim przypiływie szczerości Lenin wyjawiał swemu towarzyszkowi, Panticiejmonowi Lepieszynskiemu, że doskonale rozumie zasady psychologii mas:

Pod koniec lata 1906 roku [Lenin] w intymnej rozmowie przepowiadał z dużą pewnością siebie upadek rewolucji i dawał do zrozumienia, że trzeba przygotować się do odwrotu. Jeśli mimo tego pesymistycznego nastroju pracował nad wzmocnieniem rewolucyjnych sił proletariatu, wynikało to najwidoczniej z przekonania, że rewolucyjny duch w masach

\* Podobno egzemplarz tej książki Lenin zawsze trzymał na biurku: zob. B. Bażanow, *Wspominania byłszego sekretarza Stalina*. Paryż–Nowy Jork 1983, s. 117. (Polski przekład książki Gustave'a Le Bona – *Psychologia tłumy*, wyd. 3. Warszawa 1986).

nigdy nie zaszkodzi. Gdyby miało dojść do kolejnej szansy zwycięstwa czy półzwycięstwa, w dużej mierze byłoby to zasługą tego ducha<sup>50</sup>.

Innymi słowy, akcja masowa, nawet nie uwieczniona powodzeniem, jest cennym sposobem utrzymywania tłumu w stanie wysokiego napięcia i gotowości bojowej\*.

W ciągu trzech miesięcy, które minęły od powrotu do Rosji, Lenin działał z niestrudzoną gorliwością na rzecz obalenia Rządu Tymczasowego za pomocą działań motłochu. Nieustające napaści słowne na rząd i jego socjalistycznych zwolenników przedstawiały ich jako zdrajców rewolucji, a jednocześnie podżegały ludność do obywatelskiego nieposłuszeństwa – wojsko do ignorowania rozkazów władzy, robotników do zawładnięcia fabrykami, chłopów żyjących we wspólnotach do grabienia ziemi prywatnej, mniejszości etniczne do domagania się praw narodowych. Nie miał dokładnego planu działania, ale wierzył w natychmiastowy sukces, gdyż każda potyczka ujawniała brak zdecydowania, a także bezsilność jego przeciwników. Gdyby w czasie puczu lipcowego w rozstrzygającym momencie nie zawiodły go nerwy, mógłby przechwycić władzę już wtedy, a nie dopiero w październiku.

Jest paradoksalne, że taktyka Lenina (a później Trockiego) miała wprawdzie charakter wojskowy, ale nie przewidywała stosowania na większą skalę przemocy fizycznej. To miało nastąpić później, po ugruntowaniu władzy. Celem kampanii propagandowych i masowych demonstracji, potyczek słownych i ulicznych zamieszek było zaszczepienie w umysłach przeciwników, a także w szerokiej opinii publicznej, poczucia nieuchronności: następowała zmiana i nic nie było w stanie jej powstrzymać. Podobnie jak jego uczniowie i naśladowcy, Mussolini i Hitler, Lenin doszedł do władzy, złamawszy uprzednio ducha tych, którzy mu stali na drodze, przekonawszy ich, że są nieuchronnie skazani na klęskę. Październikowe zwycięstwo bolszewików w dziewięciu dziesiątych osiągnięto za pomocą środków psychologicznych: użyte siły były minimalne, bo liczyły tylko kilka tysięcy ludzi w kraju zamieszkanym przez 150 milionów ludzi, a zwycięstwo nastąpiło niemal bez strzału. Cała operacja mogłaby potwierdzić powiedzenie Napoleona, że bitwa, zanim się jeszcze rozpocznie, jest wygrywana lub przegrywana w umysłach ludzi.

**P**ierwszy raz bolszewicy usiłowali sięgnąć po władzę 21 kwietnia, wykorzystując kryzys polityczny związany z celami wojennymi Rosji.

Trzeba przypomnieć, że w końcu marca 1917 roku Komitet Wykonawczy zmusił Rząd Tymczasowy do odrzucenia wyrażanych przez Milukowa roszczeń do terytorium Austrii i Turcji. Aby udobruchać socjalistów, rząd ogłosił 27 marca uzgodnioną wcześniej z Komitetem Wykonawczym deklarację, w której wprawdzie

\* Eric Hoffer pisał: „Działanie jest czynnikiem zespalającym. [...] Wszystkie ruchy masowe posługują się masowym działaniem jako środkiem zespalającym. Konflikty, do których dąży i które podsyca ruch masowy, służą nie tylko obaleniu przeciwników, ale i odarciu zwolenników z odrębnej osobowości i sprawieniu, że łatwiej roztapiają się w środowisku zbiorowym”: *The True Believer*, Nowy Jork 1951, ss. 117–119.

*explicite* nie wyrzekął się aspiracji aneksjonistycznych, ale deklarował, że celem Rosji jest „trwały pokój” oparty na zasadzie „samostanowienia narodów”.

Ustępstwo to położyło kres sprawie, ale tylko przejściowo. Kością niezgody stała się ona ponownie w kwietniu, po powrocie do Rosji Wiktora Czernowa. Przywódca partii eserowców spędził lata wojny na Zachodzie, głównie w Szwajcarii, gdzie uczestniczył w konferencjach w Zimmerwaldzie i w Kientalu, i publikował, ponoć za niemieckie pieniądze, rewolucyjną literaturę przeznaczoną dla rosyjskich jeńców wojennych w Niemczech i w Austrii<sup>51</sup>. Po powrocie do Piotrogradu rozpętał natychmiast kampanię przeciwko Milukowowi, domagając się jego dymisji i żądając, aby rząd przekazał rządowi alianckim deklarację z 27 marca jako oficjalne oświadczenie o celach wojennych Rosji. Milukow odrzucił te żądania, argumentując, że alianci mogliby fałszywie interpretować formalne zrzeczenie się przez Rosję przyrzeczonych jej ziem i upatrywać w tym zapowiedzi jej zamiaru wyłączenia się z wojny. Ale gabinet go przegłosował: szczególną gorliwością odznaczył się tu Kierenski, co zapowiadało podważenie pozycji głównego rywala, Milukowa, i umocnienie jego własnej pozycji w Radzie<sup>52</sup>. W końcu doszło do kompromisu. Rząd zgodził się przekazać aliantom deklarację z 27 marca, ale dołączył notę wyjaśniającą, która miała rozwiać wszelkie wątpliwości co do zamiaru Rosji kontynuowania wojny. Według relacji Kierenskiego zaproponowana przez Milukowa i zaakceptowana przez gabinet nota „powinna była zadowolić najbardziej gwałtownego krytyka «imperializmu» Milukowa”<sup>53</sup>. Potwierdzała, że Rosja jest zdecydowana prowadzić walkę o wspólne aliantom „szlachetne ideały” i dotrzymać wszelkich „zobowiązań” wobec koalicji<sup>54</sup>. 18 kwietnia (na Zachodzie 1 maja) oba dokumenty przekazano telegraficznie ambasadom rosyjskim za granicą, w celu doręczenia rządowi alianckim.

Ogłoszenie noty rządu w rosyjskich gazetach (20 kwietnia rano) rozwścieczyło socjalistyczną inteligencję. Jej niezadowolenie spowodowało nie zobowiązanie się do walki do zwycięstwa, co było deklarowanym celem wszystkich partii socjalistycznych, z wyjątkiem skrajnej mniejszości, lecz dwuznaczność sformułowania w sprawie „aneksji i kontrybucji”. Tegoż dnia Komitet Wykonawczy przegłosował uchwałę głoszącą, że „rewolucyjna demokracja nie dopuści do przelewania krwi w imię [...] agresywnych celów”. Rosja musiała kontynuować wojnę, ale wyłącznie do czasu, aż wszystkie uczestniczące w niej mocarstwa będą gotowe zawrzeć pokój bez aneksji<sup>55</sup>.

Spór ten można było łatwo załagodzić za pomocą konsultacji między rządem a Komitetem Wykonawczym, które niemal na pewno doprowadziłyby do kapitulacji rządu. Ale przed osiągnięciem kompromisu, w koszarach i w dzielnicach robotniczych powiązanych z Komitetem Wykonawczym niewidzialnymi nićmi, rozpętała się burza.

Uliczne rozruchy 20–21 kwietnia wybuchły żywiołowo, ale bolszewicy szybko ujęli je w karby. Młody oficer-socjaldemokrata, porucznik Fiodor Linde, który brał udział w opracowywaniu projektu rozkazu nr 1, odczytał notę rządu jako zdradę demokratycznych ideałów rewolucji, skrzyknął delegatów, rezerwistów ze

swego Fińskiego Pułku Gwardii i wezwał ich do wyprowadzenia ludzi na ulice, aby manifestować przeciw Milukowowi. Objechał też inne jednostki garnizonu, niosąc podobne posłanie<sup>56</sup>. Linde był żarliwym patriotą, który pragnął kontynuowania wojny przez Rosję; wkrótce potem zginął, zlinczowany przez liniowych żołnierzy, których zagrzewał do walki, ale którzy z powodu jego z niemiecka brzmiącego nazwiska doszli do przekonania, że jest agentem nieprzyjaciela<sup>57</sup>. Podobnie jak większość rosyjskich socjalistów Linde pragnął, by wojna toczyła się o ideały „demokratyczne”. Jak się wydaje, nie zdawał sobie sprawy, że namawianie żołnierzy do uczestniczenia w nielegalnej manifestacji ulicznej równa się podżeganiu do buntu. Po godzinie 15 kilka jednostek wojskowych, z żołnierzami Fińskiego Pułku Gwardii na czele, wymaszerowało w pełnym rynsztunku pod Pałac Maryjski, siedzibę rządu, wznosząc okrzyki domagające się dymisji Milukowa<sup>58</sup>.

Z powodu niedyspozycji Guczkowa rząd zebrał się tego dnia nie w Pałacu Maryjskim, lecz w gabinecie Guczkowa w Ministerstwie Wojny. Przybył na nie generał Kornilow, który jako dowódca piotrogrodzkiego okręgu wojskowego był odpowiedzialny za bezpieczeństwo stolicy. Poprosił o zezwolenie na użycie wojska do rozproszenia buntowników. Według relacji Kierenskiego gabinet jednogłośnie prośbę tę odrzucił: „Byliśmy przekonani o słuszności naszego kursu i mieliśmy głębokie przeświadczenie, że ludność nie dopuści się żadnych aktów przemocy przeciwko rządowi”<sup>59</sup>. Był to pierwszy, ale nie ostatni przypadek, kiedy Rząd Tymczasowy cofnął się przed użyciem siły w obliczu otwartego wyzwania rzuconego jego autorytetowi; faktu tego nie przeoczyli ani Kornilow, ani Lenin.

Aż do tej pory bolszewicy nie mieli nic wspólnego z rozruchami: wydaje się nawet, że zostali przez nie zaskoczeni. Ale nie tracąc czasu, zaczęli je wykorzystywać.

Działania bolszewickiego kierownictwa w owym okresie bynajmniej nie są jasne, gdyż większości istotnych dokumentów nigdy nie opublikowano. Według oficjalnej komunistycznej wersji wydarzeń Komitet Centralny partii nie firmował demonstracji antyrządowych, do których dochodziło w Piotrogradzie 20 kwietnia wieczorem i przez cały dzień 21 kwietnia: twierdzono, że bolszewicy, którzy wyszli na ulice z transparentami głoszącymi „Precz z Rządem Tymczasowym!” i „Cała władza w ręce rad!”, działali z polecenia drugiego garnituru działaczy partyjnych, między innymi niejakiego Siergieja Bagdatjewa\*. Ale jest absolutnie nie do pomyślenia, by w partii tak scentralizowanej jak bolszewicka drugorzędny funkcjonariusz mógł wziąć na siebie odpowiedzialność za zatwierdzenie hasł rewolucyjnych wbrew woli Komitetu Centralnego – teza szczególnie absurdalna w świetle udokumentowanego sprzeciwu Bagdatjewa wobec konfrontacyjnego stanowiska Lenina w stosunku do Rządu Tymczasowego<sup>60</sup>. Taką wprowadzającą w błąd relację o wydarzeniach z 20 i 21 kwietnia sfabrykowano, aby ukryć fakt, że

\* *Oczerki historii Leningradzkiej organizacji KPSS*, t. I, Leningrad 1962, s. 481. W rzeczywistości Bagdatjew otrzymał od Piotrogrodzkiego Komitetu partii bolszewickiej polecenie zorganizowania demonstracji pierwszomajowej, którą obchodzono 18 kwietnia, w dniu doręczenia rządowi państw ententy deklaracji rządu rosyjskiego i noty o celach wojny; zob. Kudellj, *Pierwyj*, s. 82.



pierwsza bolszewicka próba puczu zakończyła się haniebną porażką. Aby jeszcze bardziej zaciemnić obraz, historycy komunistyczni posuwali się nawet do cytowania uchwał przyjętych przez partię już po tych wydarzeniach na dowód jej zamierzeń sprzed faktu, pisemne dyrektywy Lenina zaś przypisywali „nie zidentyfikowanym źródłom”.

Dwudziestego kwietnia po południu, kiedy zaalarmowane przez Lindego wojska ciągnęły ku Pałacowi Maryjskiemu, bolszewicki Komitet Centralny zebrał się na nadzwyczajnym posiedzeniu. Uchwalił rezolucję, której tekst wcześniej tego samego dnia przygotował Lenin po przeczytaniu noty Milukowa, a która miała uzasadniać demonstracje zorganizowane później przez bolszewików. We wczesnym wydaniu pism Lenina zaprzeczano, jakoby był on autorem tej rezolucji; dopiero w V wydaniu dzieł Lenina, opublikowanym w 1962 roku, przyznano wreszcie, że wyszła spod jego pióra<sup>61</sup>. Lenin charakteryzował Rząd Tymczasowy jako „na wskroś imperialistyczny” i zdominowany przez kapitał zarówno rodzimy, jak anglo-francuski. Tego rodzaju reżim z natury rzeczy nie byłby zdolny wyrzec się aneksji. Lenin krytykował Radę [Piotrogradzką] za popieranie rządu i wzywał ją do przejęcia pełni władzy. Nie był to jeszcze na razie jawny apel o obalenie rządu, ale nawet bez głębszego zastanowienia można ze słów Lenina wyciągnąć taki właśnie wniosek. Na pewno upoważniało to bolszewickich demonstrantów do niesienia transparentów z hasłami „Precz z Rządem Tymczasowym!” i „Cała władza w ręce rad!”, od których Lenin miał się później odżegnywać.

Nie wiadomo, jakie decyzje taktyczne podjął na tym posiedzeniu Komitet Centralny: w opublikowanej wersji protokołu Komitetu Piotrogradzkiego, który często uczestniczył w obradach Komitetu Centralnego, odnotowano tylko drobiazgi natury organizacyjnej. Pominięto zaś wszystkie następne sesje aż do 3 maja<sup>62</sup>. Dwie sprawy jednak wydają się w miarę pewne. Po pierwsze, wydaje się, że Lenin był głównym rzecznikiem agresywnych akcji, ale napotkał silny sprzeciw; wynika to z późniejszych wydarzeń, kiedy skrytykowali go bliscy współpracownicy, zwłaszcza Kamieniew. Po drugie, demonstracje były zamierzone jako pucz w pełnym tego słowa znaczeniu, jako powtórzenie wydarzeń z 26–27 lutego, kiedy to w wyniku rozruchów robotników i zbuntowanych żołnierzy upadł rząd carski.

Już 20 kwietnia wieczorem, kiedy wojska uczestniczące w popołudniowej demonstracji wróciły do koszar, na ulicach pojawiły się nowe grupy żołnierzy i robotników z antyrządowymi transparentami: była to kierowana przez bolszewików straż przednia manifestantów. Wkrótce potem odbyła się kontrdemonstracja, w której niesiono transparenty głoszące: „Precz z Leninem!”. Na Newskim Prospekcie doszło do starcia między demonstrantami. Po interwencji Komitetu Wykonawczego przywrócono spokój.

Komitet Centralny bolszewików zebrał się ponownie 21 kwietnia rano, aby opracować wytyczne działania na ten dzień<sup>63</sup>. Jedna dyrektywa nakazywała wysłanie do fabryk i koszar agitatorów, aby powiadomili robotników i żołnierzy o zaplanowanych na ten dzień demonstracjach i wezwali do wzięcia w nich udziału<sup>64</sup>. Agitatorzy tacy pojawili się w czasie przerwy obiadowej w licznych fabrykach

dzielnicy Wyborskiej, gdzie robotnicy należeli do najbardziej radykalizowanych w Piotrogradzie. Na wezwanie, aby robotnicy po południu rzucili pracę i przyłączyli się do protestów antyrządowych, zareagowali oni w sposób budzący rozczarowanie, zapewne dlatego, że mienszewicy i eserowscy działacze Komitetu Wykonawczego byli już na miejscu i zdołali wcześniej zneutralizować wpływ bolszewików. Tylko w trzech małych fabrykach robotnicy uchwalili bolszewickie rezolucje; w sumie było ich zaledwie tysiąc<sup>65</sup>, a więc niespełna 0,5 procent piotrogrodzkich robotników. Zakłady Putilowskie, Obuchowskie i inne wielkie przedsiębiorstwa zignorowały bolszewików. O tym, że bolszewicy zamierzali wystąpić zbrojnie, świadczy fakt, że 21 kwietnia Nikołaj Podwojski, przywódca ich Organizacji Wojskowej, zaapelował do bazy marynarki wojennej w Kronsztadzie, aby do Piotrogradu skierowano oddział godnych zaufania marynarzy<sup>66</sup>. Marynarze kronsztadzcy byli najbrutalniejszym, najbardziej skłonny do gwałtów elementem w mieście: duże wpływy mieli wśród nich anarchiści, którzy nie potrzebowali zachęty do bicia i grabienia burżujów. Sprowadzenie ich do miasta niemal nieuchronnie doprowadziłoby do pogromu, a wezwanie ich do przybycia zadaje kłam twierdzeniu Lenina, jakoby 21 kwietnia bolszewicy planowali „pokojuowe rozpoznanie sił nieprzyjaciela”.

Wczesnym popołudniem kolumna niosąca antyrządowe transparenty, na której czele maszerowały uzbrojone w karabiny oddziały bolszewickiej „straży fabrycznej”, pomaszerowała Newskim Prospektem do śródmieścia. Choć widowisko wypadło żałośnie, bo ani robotnicy, ani marynarze nie wzięli w nim udziału, była to pierwsza zbrojna próba sił wymierzona w demokratyczny rząd. Gdy manifestanci podeszli pod Sobór Kazański, napotkali kontrademonstrację wznoszącą okrzyki: „Niech żyje Rząd Tymczasowy!”. Wywiązała się szamotanina, oddano kilka przypadkowych strzałów, w wyniku których trzy osoby poniosły śmierć. Były to pierwsze od lutego gwałtowne rozruchy uliczne w Piotrogradzie.

Kiedy jego zwolennicy wyszli na ulice, Lenin przezornie pozostawał w domu<sup>67</sup>.

Korniłow, po raz kolejny usiłując przywrócić porządek, rozkazał wyprowadzić jednostki artylerii i piechotę. Tym razem napotkał sprzeciw Komitetu Wykonawczego, który z uporem twierdził, że uspokoi tłum za pomocą perswazji. Zatelefonowano do Sztabu Generalnego z prośbą o odwołanie rozkazów Korniłowa. Następnie Korniłow spotkał się z przedstawicielami Komitetu Wykonawczego, którzy wzięli odpowiedzialność za uśmierzenie zaburzeń. Korniłow odwołał więc wcześniejsze rozkazy i polecił wojsku pozostać w koszarach. Aby zapewnić, że ani rząd, ani bolszewicy nie uciekną się do użycia broni, Komitet Wykonawczy ogłosił proklamację do garnizonu piotrogrodzkiego:

Towarzysze żołnierze! W tych burzliwych dniach nie wychodźcie z bronią w rękę, chyba że wezwie was Komitet Wykonawczy. Tylko Komitet Wykonawczy ma prawo wami dysponować. Każdy rozkaz dotyczący wyjścia oddziałów wojska na ulice (z wyjątkiem regularnej służby patrolowej) musi być wystawiony na blankiecie Komitetu Wykonawczego i opatrzony jego pieczęcią oraz podpisami dwóch spośród następujących

jego członków: Czcheidze, Skobielew, Binasik, Sokołow, Goldman, Filippowski, Bogdanow. Każdy rozkaz należy potwierdzić, telefonując pod numer 104-06<sup>68</sup>.

Instrukcja ta podważała autorytet wojskowego komendanta Piotrogradu. Nie będąc w stanie wywiązywać się ze swych obowiązków, Kornilow poprosił więc o zwolnienie i przydział frontowy. Na początku maja objął dowództwo VIII Armii.

Później tego dnia [21 kwietnia] Komitet Wykonawczy wydał zakaz wszelkich demonstracji w ciągu następnych 48 godzin. Każdego, kto wyprowadzi uzbrojonych ludzi na ulicę, obwołał „zdrajcą Rewolucji”<sup>69</sup>.

Dwudziestego pierwszego kwietnia do podobnych demonstracji bolszewików pod identycznymi hasłami doszło w Moskwie.

Pod wieczór 21 kwietnia zamieszki w Piotrogradzie zaczęły wygasać z braku poparcia mas; lojalni wobec rządu manifestanci okazali się co najmniej równie bojowi i znacznie liczniejsi niż ci, którzy dawali posłuch bolszewikom. W Moskwie bolszewickie rozruchy ciągnęły się przez dzień następny i zakończyły się, kiedy rozgniewany tłum otoczył buntowników i wydarł im z rąk antyrządowe transparenty.

Z chwilą kiedy stało się oczywiste, że pucz się nie udał, bolszewicy wyparli się wszelkiej odpowiedzialności. 22 kwietnia Komitet Centralny uchwalił rezolucję przyznającą, że „drobnomieszczańskie” masy po pewnym początkowym wahaniu okazały poparcie siłom „prokapitalistycznym”, oraz potępiającą hasła antyrządowe jako przedwczesne. Zadanie partii określano jako uświadamianie robotnikom prawdziwego charakteru rządu. Demonstracji miało więcej nie być, a zaleceń Komitetu Wykonawczego należało przestrzegać. Uchwała, najprawdopodobniej zaproponowana przez Kamieniewa, stanowiła porażkę Lenina, któremu Kamieniew zarzucał „awanturnictwo”. Lenin bronił się nieudolnie, winę za antyrządowy charakter demonstracji zrzucając na zapaleńców z Komitetu Piotrogradzkiego.

Ale jeszcze broniąc się, ujawnił w istocie swoje prawdziwe zamiary:

Na czym polegało nasze awanturnictwo? Na próbie zastosowania środków przemocy. Nie wiedzieliśmy, czy w tej chwili niepokoju masy mocno przechyliły się w naszą stronę. [...] Chcieliśmy tylko przeprowadzić pokojowe rozpoznanie sił nieprzyjaciela, ale nie chcieliśmy wydawać bitwy...<sup>70</sup>.

Jak pogodzić to przyznanie, że zajścia kwietniowe były „próbą użycia środków przemocy”, z twierdzeniem, jakoby zamierzano przeprowadzić jedynie „pokojowe rozpoznanie” – tego Lenin nie wyjaśnił\*.

\* Amerykański historyk Alexander Rabinowitch, który przyjął bolszewicką tezę, że demonstracje kwietniowe były pokojową demonstracją, obchodzi ten problem, pomijając w cytowanym przezeń wystąpieniu Lenina słowa odnoszące się do „środków przemocy”: *Prelude to Revolution*, Bloomington, Ind. 1968, s. 45.

Na razie tłumy szły za Komitetem Wykonawczym, a za jego pośrednictwem również za rządem. W tym kontekście staje się zrozumiałe, dlaczego socjalistyczni intelektualiści przeciwstawiali się stosowaniu przemocy. Ale tłumy są kapryśne, a główną nauczką wynikającą z wydarzeń kwietniowych było nie to, że partia bolszewicka jest słaba, ale to, że rząd i przywódca Rady nie są gotowi do odpowiadania siłą na siłę. Kiedy po upływie kilku miesięcy Lenin przeprowadzał analizę nauk płynących z tych wydarzeń, doszedł do wniosku, że bolszewicy okazali się wówczas „nie dość rewolucyjni” w kwestiach taktyki; mogło to oznaczać tylko, że popełnili błąd, nie sięgając po władzę<sup>71</sup>. Mimo to ta wstępna potyczka była dla Lenina poważną zachętą; według relacji Suchanowa w kwietniu jego nadziejom „wyrosły skrzydła”<sup>72</sup>.

Rozruchy kwietniowe doprowadziły do pierwszego poważnego kryzysu rządowego. Od upadku caratu minęły niespełna dwa miesiące, a inteligencja już zdawała sobie sprawę, że na jej oczach kraj zaczyna się pograżać w chaosie – tylko że teraz nie było już cara i biurokracji, na których można by zwälzać winę. 26 kwietnia rząd wystosował nacechowane emocjami wezwanie do narodu, w którym stwierdzał, że nie jest już w stanie sprawować władzy, i pragnął przyciągnąć „przedstawicieli tych twórczych sił w kraju, które dotychczas nie brały czynnego i bezpośredniego udziału” w administrowaniu państwem, to znaczy socjalistyczną inteligencję<sup>73</sup>. 28 kwietnia Komitet Wykonawczy, nadal pełen obaw, że skompromituje się w oczach „mas”, odrzucił awans rządu<sup>74</sup>.

Wydarzeniem, które skłoniło Komitet do zmiany zdania, była dymisja ministra wojny, Guczkowa (30 kwietnia). Jak wyjaśnia Guczkow w pamiętnikach, doszedł on do przekonania, że wyczerpały się możliwości rządzenia Rosją: jedynym warunkiem byłoby wprowadzenie do rządu „zdrowych” sił, reprezentowanych przez generała Kornilowa i przywódców środowisk gospodarczych<sup>75</sup>. Ponieważ ze względu na postawę socjalistycznych intelektualistów było to niewykonalne, ustąpił ze stanowiska. Zdaniem Ceretiego dymisja Guczkowa, której towarzyszyła nadto prośba Milukowa o zwolnienie z pełnionych obowiązków, była symptomem kryzysu o takich rozmiarach, że nie sposób było uporać się z nim za pomocą półśrodków<sup>76</sup>. „Burżuazja” porzuciła rząd. 1 maja Komitet Wykonawczy zmienił zadanie i bez konsultacji z Plenum Rady 44 głosami przeciw 19 (przy dwóch wstrzymujących się) uchwalił zgodę na przyjmowanie przez swych członków tek ministerialnych<sup>77</sup>. Głosy przeciw oddali bolszewicy i mienszewicy-internacjonalisci (zwolennicy Martowa), którzy dążyli do przejęcia całej władzy przez Radę. Cereteli wyjaśnił tok rozumowania większości. Rząd – powiedział – przyszedł do niemożności ocalenia kraju przed nadciągającą katastrofą. W tych okolicznościach siły „demokratyczne” miały obowiązek dołączyć się i dopomóc w uratowaniu rewolucji. Rada nie była w stanie samodzielnie przejąć władzy, jak tego pragnęli Martow i Lenin, gdyż postępując w ten sposób, popchnęłaby w objęcia reakcjonistów te liczne elementy w kraju, które, choć nie zaangażowane w walkę o demokrację, chętnie współdziałały z siłami demokratycznymi. To, co

Cereteli miał na myśli, uzupełnił inny z mienszewików, Władimir Wojtynski, opowiadając się za koalicją z „burżuazją” i pokrętnie odrzucając hasło „Cała władza w ręce rad!” z uzasadnieniem, że chłopci znajdują się na prawo od rad<sup>78</sup>, odmówią więc przypuszczalnie uznania rządów organu, w którym nie są reprezentowani.

Wyrażając zgodę na udział w rządzie koalicyjnym, Komitet Wykonawczy postawił pewne warunki: przegląd porozumień zawartych z aliantami, dążenie do zakończenia wojny, dalsza „demokratyzacja” sił zbrojnych, polityka rolna przygotowująca warunki do rozdzielenia ziemi między chłopów oraz szybkie zwołanie Zgromadzenia Konstytucyjnego. Rząd ze swej strony domagał się, aby Komitet Wykonawczy uznał go za jedyną podporę władzy w państwie, upoważnił do używania siły, jeśli sytuacja będzie tego wymagała, a także traktował go jako jedyny organ uprawniony do wydawania rozkazów siłom zbrojnym. W pierwszych dniach maja przedstawiciele rządu i Komitetu Wykonawczego prowadzili rokowania w sprawie warunków zawarcia sojuszu. Porozumienie osiągnięto w nocy z 4 na 5 maja, a w ślad za tym urzędowanie przejął nowy gabinet. Pogodny i nie wadzący nikomu książe Lwow zachował urząd premiera; Guczkow i Milukow oficjalnie podali się do dymisji. Tekę spraw zagranicznych objął kadet, Michaił Tierieszczenko – dziwny był to wybór, gdyż Tierieszczenko, młody przedsiębiorca, ani nie miał doświadczenia, ani nie był znany szerszej publiczności. Ale powszechnie wiedziano, że podobnie jak Kierenski należy do wolnomularstwa – wyrażano obawy, iż nominację zawdzięczał powiązaniom masońskim. Kierenski objął Ministerstwo Wojny. On także nie miał żadnego przygotowania do tego urzędu, ale spodziewano się, że jego sława zdobyta w Radzie oraz zdolności krasomówcze dodadzą ducha wojsku w trakcie przygotowań do letniej ofensywy. Do rządu koalicyjnego weszło sześciu socjalistów, wśród nich Czernow, który otrzymał tekę ministra rolnictwa, oraz Cereteli jako minister poczty i telegrafu. Gabinet ten miał przetrwać dwa miesiące.

Porozumienia majowe nieco osłabiły anomalie wynikające z dwuwładzy, wskutek której ludność nie mogła się połapać, kto właściwie rządzi Rosją. Świadczyły one nie tylko o narastającym poczuciu desperacji, ale także o dojrzałości inteligencji socjalistycznej, w tym znaczeniu były więc zjawiskiem pozytywnym. Na pozór rząd, który jednoczył „burżuazję” i „demokrację”, zapowiadał większą skuteczność działania niż ten, w którym te dwie grupy antagonistów stawałyby przeciwko sobie, twarzą w twarz. Jednak porozumienie przynosiło też nowe problemy. Z chwilą przystąpienia do rządu socjalistyczni przywódcy Rady wyrzekali się roli opozycji. Wchodząc w skład gabinetu, automatycznie brali na siebie część odpowiedzialności za wszystkie niepowodzenia. Pozwalało to bolszewikom, którzy odmówili udziału w rządzie, na przybieranie pozytywnego ugrupowania alternatywnego wobec *status quo* i strażników czystości rewolucji rosyjskiej. A ponieważ przy beznadziejnie nieudolnej administracji sprawowanej przez liberalnych i socjalistycznych intelektualistów sytuacja musiała stale się pogarszać, zaczęli występować jako jedyni wiarygodni kandydaci na zbawców Rosji.

Rząd Tymczasowy stanął teraz przed klasycznym dylematem umiarkowanych rewolucjonistów, którzy przejęli ster rządów z rąk obalonej władzy. Jak pisze Crane Brinton w swym komparatywnym studium rewolucji:

Krok po kroku umiarkowani zaczynają przekonywać się, że utracili kredyt zaufania zdobyty, kiedy byli w opozycji do starego systemu, i budzą coraz większą nieufność, jaka ludziom pełnym nadziei kojarzy się z pozycją spadkobierców starego ustroju. Zepchnięci do defensywy, popełniają błąd za błędem po części dlatego, że są tak mało przyzwyczajeni do znajdowania się w defensywie.

Emocjonalnie niezdolni do zgody na myślenie o sobie w kategoriach „wlokących się w ogonic procesu rewolucyjnego” ani do zerwania ze swymi antagonistami na lewicy, nikogo nie potrafili zadowolić i gotowi byli ustąpić miejsca lepiej zorganizowanym, dysponującym sprawniejszymi kadrami i bardziej zdeterminowanym rywalom<sup>79</sup>.

W maju i czerwcu 1917 roku partia bolszewicka ciągle jeszcze znajdowała się na trzecim miejscu, daleko w tyle za pozostałymi stronnictwami socjalistycznymi: w I Wszechrosyjskim Zjeździe Rad uczestniczyło tylko 105 jej delegatów, w porównaniu z 285 eserowcami i 248 mienszewikami\*. Ale czas działał na jej korzyść.

W wielu dziedzinach bolszewicy mieli przewagę. Poza tym, że zajmowali wyjątkową pozycję jako jedyna alternatywa nowego Rządu Tymczasowego oraz mieli zdeterminowane i żądne władzy kierownictwo, były na ich koncie jeszcze co najmniej dwa plusy.

Mienszewicy i eserowcy głosili hasła socjalistyczne, ale nie mieli odwagi wcielić w życie wypływających z nich logicznych wniosków. To wprowadzało zamęt wśród wyborców i pomagało bolszewikom. Inne partie głosiły konsekwentnie, że od lutego 1917 roku w Rosji panuje ustrój „burżuazyjny”, który kontrolują za pomocą rad, ale jeśli tak było w istocie, to dlaczego nie pozbyć się „burżuazji” i nie przekazać radom pełni władzy? Socjaliści nazywali wojnę „imperialistyczną”: jeśli taka była w istocie, to czemu nie złożyć broni i nie wrócić do domu? Hasła „Cała władza w ręce rad!” i „Precz z wojną!” wiosną i latem 1917 roku nie cieszyły się wprawdzie popularnością, ale zawierały element nieodpartej logiki – w związku z ideami, jakie socjaliści posiali w umysłach ludności, miały one „sens”. Bolszewicy mieli odwagę wyciągnąć ze wspólnych wszystkim socjalistom przesłanek oczywiste wnioski, socjaliści więc nigdy nie potrafili otwarcie stawić im czoła. Takie postępowanie równałoby się przecież samounicestwieniu. Raz po raz, ilekroć zwolennicy Lenina rzucali śmiało wyzwanie procedurze demokratycznej i sięgali po władzę, socjaliści usiłowali im to wyperswadować, ale jednocześnie starali się udaremnić próby reakcji ze strony rządu. Trudno było cokolwiek wyperswadować

\* W.M. Chamberlin, *The Russian Revolution*. t. 1. Nowy Jork 1935, s. 159. Na I Zjeździe Delegatów Chłopskich, w którym uczestniczyło ponad tysiąc delegatów, było zaledwie 20 bolszewików: WT 1957, nr 4, s. 26.

bolszewikom, jeśli jedynym ich grzechem było dążenie do osiągnięcia tego samego celu za pomocą radykalniejszych metod: pod wieloma względami Lenin i jego zwolennicy stali się prawdziwym „sumieniem rewolucji”. Ich intelektualna nieodpowiedzialność, w połączeniu z moralnym tchórzostwem większości socjalistów, stwarzała atmosferę psychologiczną i ideologiczną, w której bolszewicka mniejszość rosła w siłę.

Ale najistotniejszą chyba przewagę nad rywalami bolszewicy zawdzięczali całkowitemu brakowi skrupułów, gdy w grę wchodziły losy Rosji. Konserwatyści, liberałowie i socjaliści dążyli, wszyscy na swój sposób, do zachowania Rosji jako zjednoczonego państwa, wbrew rozpętanym przez rewolucję partykularnym interesom regionalnym i społecznym, natomiast bolszewicy starali się doprowadzić Rosję do rozkładu. Ci pierwsi apelowali do żołnierzy o przestrzeganie dyscypliny, do chłopów o czekanie na reformę rolną, do robotników o utrzymanie produkcji, do mniejszości etnicznych o wstrzymanie się z żądaniami samostanowienia. Były to apele niepopularne, gdyż brak silnego poczucia państwowości i świadomości narodowej umacniał tendencje odśrodkowe i sprzyjał krzewieniu interesów grupowych kosztem całości. Bolszewicy, którzy Rosję uważali tylko za odskocznnię do rewolucji światowej, nie mieli takich skrupułów. Byłoby im jak najbardziej na rękę, gdyby żywiołowe siły „zmiądzły” istniejące instytucje i doprowadziły Rosję do zguby. Dlatego ze wszystkich sił podsycali każdą tendencję destruktywną. A ponieważ takie tendencje, już raz rozpętane w lutym, stawały się i tak trudne do okiełznania, bolszewicy płynęli na szczyt wznoszącej fali; utożsamiając się z tym, co nieuchronne, stwarzali sobie pozory sterowania tym procesem. Później, po przechwyceniu władzy, mieli natychmiast wyprzeć się wszystkich obietnic i odbudować państwo w postaci bardziej jeszcze scentralizowanej i autokratycznej niż ta, jaką kraj znał kiedykolwiek przedtem; do tego czasu jednak obojętność na losy Rosji dawała bolszewikom ogromną, może nawet przytłaczającą, przewagę.

Szybka dezintegracja Rosji przy braku silnego przywództwa doprowadzała do osłabienia wszystkich instytucji, łącznie z kierowanymi przez socjalistów; proces ten stwarzał bolszewikom okazję do oskrzydlenia mienszewickiego i eserowskiego przywództwa we Wszechrosyjskiej Radzie i w najważniejszych związkach zawodowych. Marc Ferro zauważył, że po utworzeniu rządu koalicyjnego autorytet Wszechrosyjskiej Rady w Piotrogradzie zaczął się zmniejszać, natomiast wzrósł prestiż rad lokalnych. Podobny proces zachodził w ruchu robotniczym, w którym ogólnokrajowe związki zawodowe traciły wpływy na rzecz terenowych „komitetów fabrycznych”<sup>80</sup>. Radami prowincjonalnymi i komitetami fabrycznymi kierowali ludzie niedoświadczeni, podatni na bolszewicką manipulację.

W największych związkach zawodowych, zdominowanych przez mienszewików, bolszewicy mieli skromne wpływy. Jednak w miarę pogarszania się warunków w dziedzinie transportu i komunikacji skupione w Piotrogradzie czy w Moskwie wielkie ogólnokrajowe związki traciły więz z członkami rozproszonymi po całym przeogromnym kraju. Robotnicy przejawiali teraz skłonność do przerzucania na fabryki tradycyjnej lojalności wobec związków branżowych.

Proces ten przebiegał mimo ogromnego w 1917 roku wzrostu liczby członków ogólnokrajowych związków zawodowych. Organizacjami robotniczymi, które najszybciej rosły w potęgę i wpływy, były komitety fabryczne. U zarania rewolucji lutowej zaczęły się one pojawiać w upaństwowionych zakładach zbrojeniowych po odwołaniu mianowanych przez władzę dyrektorów. Stamtąd rozprzestrzeniły się na przedsiębiorstwa pozostające własnością prywatną. 10 marca zrzeczenie przemysłowców piotrogrodzkich uzgodniło z Komitetem Wykonawczym, że we wszystkich stołecznych zakładach powstaną komitety fabryczne<sup>81</sup>. W następnym miesiącu Rząd Tymczasowy oficjalnie uznał je, zezwalając komitetom fabrycznym na reprezentowanie załóg<sup>82</sup>.

Początkowo komitety fabryczne zajmowały postawę umiarkowaną, skupiając uwagę na wzroście produkcji i na arbitrażu w sporach przemysłowych. Z czasem doszło do ich radykalizacji. Niezadowolone z rosnącej inflacji oraz z braków energii i surowców, które powodowały zamykanie fabryk, oskarżały pracodawców o spekulację, podwójną buchalterię i uciekanie się do lokautów. Tu i ówdzie przeganiano właścicieli i dyrektorów, na własną rękę usiłując kierować fabrykami. Gdzie indziej komitety domagały się większego wpływu na kierowanie zakładami. Mienszewicy odnosili się do tych anarchosyndykalistycznych instytucji z niechęcią i zabiegali o włączenie komitetów fabrycznych do ogólnokrajowych związków zawodowych. Istniały jednak tendencje o kierunku odwrotnym, w miarę jak doraźne, powszednie problemy robotników coraz silniej zespały towarzyszy pracy zatrudnionych pod jednym dachem z ich kolegami w sąsiedztwie. Bolszewicy uznali komitety fabryczne za idealne narzędzie neutralizowania mienszewickich wpływów w związkach zawodowych<sup>83</sup>. Choć byli przeciwnikami syndykalistycznej koncepcji „kontroli robotniczej”, a po zdobyciu władzy mieli zlikwidować całą tę instytucję, wiosną 1917 roku w ich interesie leżało jej popieranie. Pomagali więc powoływać do życia komitety fabryczne i organizować je na szczeblu krajowym. 30 maja, na I Piotrogrodzkiej Konferencji Komitetów Fabrycznych, bolszewicy kontrolowali już co najmniej dwie trzecie delegatów. Ich projekt rezolucji, wzywającej do przyznania robotnikom decydującego głosu w zarządzaniu fabrykami, a także domagającej się wglądu w księgi prowadzone przez pracodawców, uchwalono przytłaczającą większością głosów<sup>84</sup>. Komitety fabryczne były pierwszą instytucją opanowaną przez bolszewików\*.

Ponieważ Lenin wyobrażał sobie przejęcie władzy jako akt przemocy, potrzebował własnych formacji wojskowych, niezależnych zarówno od rządu, jak i od Rady, odpowiedzialnych zaś tylko przed jego Komitetem Centralnym. „Uzbrojenie robotników” było centralnym punktem jego planów zamachu stanu. W czasie rewolucji lutowej tłum rabował arsenały: znikły dziesiątki tysięcy karabinów, część ukryto

\* Rywalizacja między związkami zawodowymi a komitetami fabrycznymi miała się powtórzyć po dwudziestu latach w Stanach Zjednoczonych, gdy afiliowane przy CIO [Kongresie Organizacji Przemysłowych] związki opierające się na załogach przedsiębiorstw zakwestionowały zbudowane na zasadach kwalifikacji zawodowych związki AFL [Amerykańskiej Federacji Pracy]. Tu także, podobnie jak w Rosji, komuniści popierali te pierwsze.



w fabrykach. Rada Piotrogrodzka sformowała „milicję ludową”, aby zastąpić rozwiązaną policję carską, ale Lenin nie pozwalał bolszewikom na wstępowanie w jej szeregi; potrzebna mu była własna siła zbrojna<sup>85</sup>. Nie chcąc narazić się na oskarżenie o tworzenie narzędzia służącego celom wyrotowym, swoje prywatne wojsko, początkowo zwane milicją robotniczą, zakamuflował jako niewinną straż chroniącą fabryki przed rabusiami. 28 kwietnia milicję tę włączono do bolszewickiej Czerwonej Gwardii, której dodatkowo powierzono zadanie „obrony rewolucji” oraz „oporu przed siłami reakcji”. Zastrzeżenia Rady wobec ich armii bolszewicy zignorowali<sup>86</sup>. Ostatecznie Czerwona Gwardia nie spełniła pokładanych nadziei, gdyż bądź przekształcała się w normalną cywilną policję, bądź łączyła się z milicją ludową i w obu wypadkach zawodziła, nie przejawiając takiego ducha bojowości klasowej, jakiego oczekiwał po niej Lenin<sup>87</sup>. W październiku, kiedy okazała się potrzebna, po prostu jej nie było.

Przygotowując swój *coup d'état*, bolszewicy jednocześnie zaczęli szerzyć propagandę i agitację wśród wojska w garnizonie i na froncie. Odpowiedzialność za tę działalność powierzono Organizacji Wojskowej, która – według relacji jednego ze źródeł komunistycznych – miała agentów i komórki w trzech czwartych jednostek garnizonowych<sup>88</sup>. Za ich pośrednictwem otrzymywano informacje o nastrojach w wojsku, a także uprawiano antyrządową i antywojenną propagandę. Bolszewicy zdobyli wśród ludzi w mundurach bardzo niewiele zwolenników, ale udawało się im podsycać niezadowolenie w wojsku, co sprawiało, że żołnierze byli coraz mniej skłonni do słuchania rozkazów rządu czy Rady i do występowania przeciwko bolszewikom. Według relacji Suchanowa nawet najbardziej rozżaleni żołnierze garnizonu nie sprzyjali bolszewikom, ale panował wśród nich nastrój „neutralności” i „obojętności”, przez co byli podatni na apele antyrządowe. Do tej kategorii zaliczała się największa formacja garnizonowa, 1 Pułk Karabinów Maszynowych<sup>89</sup>.

Bolszewicy oddziaływali na umysły mas głównie za pomocą słowa drukowanego. W czerwcu „Prawda” miała nakład 85 000 egzemplarzy. Wydawali także gazety prowincjonalne, gazety adresowane do specjalnych grup czytelników (np. do robotnic czy mniejszości etnicznych) oraz niezliczone broszury. Szczególną uwagę poświęcali ludziom w mundurach. 15 kwietnia rozpoczęli wydawanie żołnierskiej gazety „Sołdatskaja Prawda”, która osiągała nakład 50 000–75 000 egzemplarzy. W ślad za nią pojawiła się gazeta adresowana do marynarzy, „Gołos Prawdy”, i do wojsk frontowych, „Okopnaja Prawda”; pierwsza była drukowana w Kronsztadzie, a druga w Rydze. Wiosną 1917 roku bolszewicy rozprowadzali w wojsku około 100 000 egzemplarzy prasy dziennie, co – wzięwszy pod uwagę fakt, że Rosja miała wówczas pod bronią 12 milionów ludzi – wystarczyło na codzienne zaopatrzenie jednego bolszewika w każdej kompanii. W początkach lipca łączny nakład prasy bolszewickiej wynosił 320 000 egzemplarzy, a ponadto „Sołdatskaja Prawda” drukowała 350 000 egzemplarzy broszur i ulotek<sup>90</sup>. Było to ogromne osiągnięcie, jeśli się weźmie pod uwagę, że w lutym 1917 roku bolszewicy nie mieli żadnej prasy.

Publikacje te upowszechniały postanie Lenina, ale w zawołowanej formie. Stosowano metodę „propagandy”, która nie podpowiadała czytelnikom, co mają robić (to było zadaniem „agitacji”), ale zaszczepiała w ich umysłach idee, z których pożądane wnioski polityczne mogli wyciągać sami. Zwracając się na przykład do żołnierzy, wydawnictwa bolszewickie nie wzywały do dezercji, ponieważ to groziłoby pociągnięciem do odpowiedzialności sądowej. W pierwszym numerze gazety „Sołdatskaja Prawda” Zinowjew pisał, że zadaniem gazety jest stwarzanie nierozwalnych więzi między robotnikami a żołnierzami, tak by wojsko uświadomiło sobie swój „prawdziwy” interes i nie dawało się używać do „pogromów” skierowanych przeciwko robotnikom. W sprawie wojny był równie ostrożny:

Dziś nie opowiadamy się za rzuceniem broni. Tak wojny nie można kończyć. Obecnie głównym zadaniem jest zrozumienie i wyjaśnienie wszystkim żołnierzom, w jakim celu wojnę rozpoczęto, kto ją rozpoczął i komu jest potrzebna<sup>91</sup>.

Tym „kimś” była oczywiście „burżuazja”, przeciw której żołnierze mieli obrócić broń.

Takie działania organizacyjne i wydawnicze wymagały dużych funduszy. Poważna, jeśli nie większa, ich część pochodziła z Niemiec.

Niemieckie działania wywrotowe w Rosji wiosną i latem 1917 roku pozostawiły niewiele śladów w dokumentach\*. Upoważnione osoby w Berlinie, posługując się godnymi zaufania pośrednikami, przez neutralną Szwecję zaopatrywały agentów bolszewickich w gotówkę przekazywaną z ręki do ręki, bez żadnych podań czy pokwitowań. Choć po II wojnie światowej otwarcie archiwów niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych umożliwiło potwierdzenie ponad wszelką wątpliwość faktu, że niemieckie subsydia wypłacano bolszewikom, a nawet ustalenie w przybliżeniu wysokości odnośnych sum, tajemnicą pozostaje nadal to, jaki użytek czynili bolszewicy z niemieckich pieniędzy. Według relacji ministra spraw zagranicznych, Richarda von Kühlmanna, w latach 1917–1918 głównego architekta niemieckiej polityki probolszewickiej, bolszewicy wykorzystywali subsydia niemieckie głównie na cele organizacyjne i na propagandę. 3 grudnia 1917 (nowego stylu) Kühlmann w poufnym sprawozdaniu tak podsumował niemiecki wkład w sprawę bolszewików:

Najważniejszym celem naszej dyplomacji podczas wojny było rozbięcie ententy, a następnie stworzenie przychylnego nam układu politycznego. Rosja wydawała się najłabszym

\* Zestaw dokumentów mających dowieść bezpośredniego zaangażowania Niemiec w wydarzenia w Rosji z lat 1914–1917, znany jako „Papiery Sissona”, ujawniono na początku 1918 roku. Opublikowała je w Stanach Zjednoczonych Komisja Informacji Publicznej (Committee on Public Information) w: „War Information Series”, nr 20, październik 1918, pod tytułem *The German-Bolshevik Conspiracy*. Rząd niemiecki natychmiast potępił publikację jako całkowite fałszerstwo (Z.A.B. Zeman, *Germany and the Revolution in Russia 1915–1918*, Londyn 1958, s. X). Patrz też G. Kennan w: „Journal of Modern History”, t. XXVIII, nr 2, czerwiec 1956, ss. 130–154. W rezultacie przez długie lata sama myśl o niemieckim poparciu finansowym i politycznym dla partii Lenina była odrzucana.

ogniwem w nieprzyjacielskim łańcuchu. Zadanie polegało więc na stopniowym obluzowaniu tego ognia i w miarę możności usunięciu go. Taki był cel działalności wyrotowej, do której prowadzenia na rosyjskim zapleczu frontu przyczynialiśmy się przede wszystkim za pomocą podsyłania tendencji separatystycznych i popierania bolszewików. Dopiero po tym, jak zapewniliśmy bolszewikom stały dopływ funduszków różnymi kanałami i pod rozmaitymi pozorami, uzyskali oni możliwość wydawania centralnego organu „Prawda” i prowadzenia energicznej propagandy oraz znacznego poszerzenia początkowo wąskiej bazy partii<sup>92</sup>.

Łączną sumę pieniędzy przekazanych bolszewikom przez Niemcy w latach 1917–1918 – najpierw na udzielenie im pomocy w zdobyciu władzy, a potem w jej utrzymaniu – Eduard Bernstein, który miał dobre stosunki z rządem niemieckim, szacował na „ponad 50 milionów marek niemieckich w złocie” (6–10 milionów dolarów, co w owym czasie stanowiło równowartość ponad 9 ton złota)<sup>93\*</sup>.

Część tych funduszków Niemcy przekazywali agentom bolszewickim w Sztokholmie, głównie Jakubowi Fürstenbergowi-Haneckiemu. Odpowiedzialność za utrzymywanie kontaktów z bolszewikami zlecono ekspertowi do spraw rosyjskich w ambasadzie niemieckiej w Sztokholmie, Kurtowi Riezlerowi. Według meldunków służby kontrwywiadowczej Rządu Tymczasowego, kierowanej przez pułkownika Borisa Nikitina, Niemcy deponowali przeznaczone dla Lenina sumy w berlińskim Diskontogesellschaft, a stamtąd przekazywano je do banku Nye w Sztokholmie. Hanecki pobierał pieniądze z banku Nye, rzekomo na cele handlowe, a w rzeczywistości deponował je w Banku Syberyjskim w Piotrogradzie na koncie swojej krewnej, niejakiej Jewgienii Sumienson, damy z piotrogrodzkiego półświatka. Pani Sumienson oraz jeden ze współpracowników Lenina, Polak Mieczysław Kozłowski, prowadzili w Piotrogradzie fikcyjną firmę farmaceutyczną służącą za przykrywkę interesów finansowych z Haneckim. Dzięki temu niemieckie pieniądze mogły być przekazywane Leninowi pod pozorem legalnych interesów handlowych<sup>94</sup>. Po aresztowaniu w lipcu 1917 roku pani Sumienson przyznała się do przekazywania Kozłowskiemu, członkowi bolszewickiego Komitetu Centralnego, sum podejmowanych z Banku Syberyjskiego<sup>95</sup>. Zeznała, że podjęła z konta bankowego na ten cel 750 000 rubli<sup>96</sup>. Pani Sumienson i Kozłowski prowadzili ze Sztokholmem zaszyfrowaną korespondencję handlową, której część przechwycił rząd z pomocą wywiadu francuskiego. Jako przykład może służyć następująca depesza:

Sztokholm z Piotrogradu. Fürstenberg Grand Hotel Sztokholm. Nestle nie wysyła mąki. Żądam przesyłki. Sumienson. Nadieżinskaia 36<sup>97</sup>.

\* Liczbę podaną przez Bernsteina potwierdziły powojenne badania w archiwum niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Odnalezione tam dokumenty świadczą o tym, że do 31 stycznia 1918 roku władze niemieckie przeznaczyły na „propagandę” w Rosji 40 milionów marek. Kwotę tę wyczerpano do czerwca 1918 roku, po czym (w lipcu 1918) wyasygnowano dodatkowo na ten cel 40 milionów marek, choć wydaje się, że wydano jedynie 10 milionów, nie tylko na popieranie bolszewików. W owym czasie za markę niemiecką płacono cztery piąte carskiego rubla, a około dwóch tak zwanych „kierenek”. Zob. W. Baumgart, *Deutsche Ostpolitik*, 1918, Wiedeń–Monachium 1966, ss. 213–214, przyp. 19.

Niemcy posługiwali się także innymi metodami finansowania bolszewików; jedną z nich był przemyt do Rosji podrobionych banknotów 10-rublowych. Pokażne ilości tych fałszywych pieniędzy znaleziono u probolszewickich żołnierzy i marynarzy, aresztowanych po puczu lipcowym<sup>98</sup>.

Lenin bardzo dbał o to, aby trzymać się z dala od tych transakcji, prowadzenie spraw finansowych z Niemcami powierzył podwładnym. A jednak w liście do Haneckiego i Radka z 12 kwietnia skarżył się, że nie dostaje pieniędzy. 21 kwietnia zawiadomił Haneckiego, że otrzymał od Kozłowskiego 2000 rubli<sup>99</sup>. Według Nikitina Lenin korespondował bezpośrednio z Parvusem, zadreńczając go żądania-  
mi o „więcej materiałów”<sup>\*</sup>. Trzy z tych listów przechwycono na granicy fińskiej<sup>100</sup>.

Kierenski z podziwu godną energią przystąpił do pełnienia obowiązków ministra wojny, gdyż wierzył, że przetrwanie demokracji w Rosji zależy od silnej i dyscyplinowanej armii i że nic lepiej nie podbuduje zachwianego morale wojska niż zakończona powodzeniem ofensywa. Generałowie byli zdania, że armia rozpadnie się, jeśli nadal będzie bierna<sup>101</sup>. On sam miał nadzieję, że zdoła powtórzyć cud, którego armia francuska dokonała w 1792 roku, powstrzymując, a następnie odpierając, najazd Prusaków dzięki zmobilizowaniu narodu wokół rewolucyjnego rządu. Zakrojoną na większą skalę ofensywę zaplanowano na 12 czerwca, aby wywiązać się ze zobowiązań podjętych wobec aliantów jeszcze przed rewolucją lutową. Początkowo pomyślana była jako operacja czysto wojskowa, ale teraz zyskała dodatkowo wymiar polityczny. Oczekiwano, że pomyślna ofensywa podniesie autorytet rządu i ponownie przywróci w społeczeństwie poczucie patriotyzmu, co z kolei ułatwi uporanie się z konkurentami do władzy na prawicy i na lewicy. Tierieszczenko powiedział Francuzom, że jeśli ofensywa się powiedzie, to zostaną poczynione kroki zmierzające do poskromienia buntowniczych elementów w garnizonie piotrogrodzkim<sup>102</sup>.

W ramach przygotowań do ofensywy Kierenski przeprowadził reformy w wojsku. Aleksiejew, zapewne najwybitniejszy strateg w Rosji, wywarł na nim wrażenie defetysty, zastąpił go więc Brusilowem, bohaterem kampanii z 1916 roku<sup>\*\*</sup>. Zaostrzył dyscyplinę wojskową, upoważniając oficerów do rozprawienia się z nie-subordynacją według własnego uznania. Na wzór *commissaires aux armées*, wprowadzonych w wojsku francuskim w 1792 roku, wysłał na front komisarzy, aby podnosili morale żołnierzy i rozstrzygali spory między nimi a oficerami: była to innowacja, którą mieli później wykorzystywać na dużą skalę bolszewicy w Armii

\* B. Nikitin, *Rokowije gody*, Paryż 1937, ss. 109–110. Według tegoż autora (ss. 107–108) także Kofontaj pośredniczyła w przekazywaniu Leninowi pieniędzy pochodzących ze źródeł niemieckich. Mimo przytłaczających dowodów świadczących o niemieckich subwencjach dla Lenina niektórzy uczeni nadal uważają tę wersję za nie do przyjęcia. Należy do nich tak doskonale poinformowany ekspert, jak Boris Souvarine: zob. jego artykuł w „Est et Ouest”, nr 641, czerwiec 1980, ss. 1–5.

\*\* Brusilow w swych pamiętnikach twierdzi, że obejmując naczelne dowództwo, wiedział, że wojska rosyjskie są pozbawione ducha bojowego i że ofensywa się załamie; zob. A.A. Brusilow, *Moi wospominanija*, Moskwa–Leningrad 1929, s. 216.

Czerwonej. Większość maja i początek czerwca Kierenski spędził na froncie, wygłaszając krzepiące mowy patriotyczne. Jego wystąpienia miały piorunujący efekt:

„Pochód triumfalny” wydaje się określeniem zbyt słabym na opisanie objazdu frontu przez Kierenskiego. Jeśli idzie o gwałtowność poruszenia, jakie mu towarzyszyło, przypominało to przejście cyklonu. Tłumy godzinami czekały, aby chociaż spojrzeć na niego. Wszędzie drogę ścieliły mu kwiaty. Żołnierze kilometrami biegli za samochodem, usiłując uściskać mu dłoń lub ucałować kraj płaszcza. Na wiecach w wielkich salach Moskwy zgromadzeni wprowadzali się w istne paroksyzmy entuzjazmu i uwielbienia. Trybuny, z których przemawiał, zarzucone były zegarkami, obrączkami, bransoletkami, medalami wojskowymi i banknotami, poświęcanymi przez wielbicieli dla wspólnej sprawy<sup>103</sup>.

Jeden z naocznych świadków, który przyrównał Kierenskiego do „wulkanu tryskającego snopem pożerającego wszystko ognia”, pisał, że dla Kierenskiego

nie do zniesienia są wszystkie bariery dzielące go od widowni [...] Pragnie zaprezentować się wam cały, od stóp do głów, tak by między wami a nim nie było nic prócz powietrza, całkowicie przesiąkniętego jego i waszym wzajemnym promieniowaniem niewidocznych, a potężnych prądów. Dlatego ani słyszeć nie chce o żadnych trybunach, mównicach, fotelach. Schodzi z trybuny, wskakując na stół, a kiedy wyciąga ku wam dłoń – nerwowy, prężny, rozplamiony, cały drżący od modlitewnego entuzjazmu, który go ogarnia – czujesz, że cię dotyka, chwyta cię tymi dłońmi i nieodparcie przytula cię do siebie<sup>104</sup>.

Ale wrażenie, jakie wywierały te mowy, rozwiewało się natychmiast, gdy tylko Kierenski opuszczał scenę: zawodowi oficerowie przezwali go „Naczelnym Przekonywaczem”. Jak wspominał po latach, zdawał sobie wówczas sprawę z niejednoznaczności nastrojów panujących wśród wojsk liniowych w przeddzień ofensywy czerwcowej. Niemiecka i bolszewicka propaganda jak dotąd niewiele zdziałała: jej wpływy ograniczały się do jednostek garnizonowych i tak zwanych trzecich dywizji – formacji rezerwistów złożonych z nowo wcielonych do wojska. Ale napotykał szeroko rozpowszechnione odczucie, że rewolucja odebrała walcom wszelki sens. „Po trzech latach ciężkich cierpień – pisał – miliony wyczerpanych wojną żołnierzy zadawało sobie pytanie: «Po co mam zginąć teraz, kiedy w domu dopiero rozpoczyna się nowe życie?»”<sup>105</sup>. Odpowiedzi nie otrzymywali nawet od Rady, instytucji, którą darzyli największym zaufaniem, jej socjalistyczna większość przyjęła bowiem typowo dwuznaczną postawę:

Jeśli się przegląda jakąkolwiek typową uchwałę podjętą przez mienszewicką i socjalistyczno-rewolucyjną większość [Rady], można w niej znaleźć skrajnie negatywną charakterystykę wojny jako imperialistycznej, żądanie jej możliwie najszybszego zakończenia oraz nie rzucające się w oczy zdanie czy dwa, wprowadzone na usilne żądanie Kierenskiego, a sugerujące z wątpliwą logiką, że w imię powszechnego pokoju byłoby dobrze, gdyby żołnierze rosyjscy kontynuowali walkę<sup>106</sup>.



49. Wizyta Kierenskiego na froncie, lipiec 1917

Bolszewicy, którzy tak samo jak rząd zdawali sobie sprawę z niezadowolenia i demoralizacji jednostek garnizonowych, na początku czerwca postanowili nastrój ten wykorzystać. 1 czerwca Organizacja Wojskowa uchwaliła przeprowadzenie zbrojnej demonstracji. Ponieważ formacja ta podlegała rozkazom Komitetu Centralnego, musimy przyjąć, że decyzję podjęto za zgodą Komitetu i przypuszczalnie z jego inicjatywy. 6 czerwca Komitet Centralny debatował nad wyprowadzeniem na ulice 40 000 uzbrojonych żołnierzy i czerwonogwardzistów, którzy mieli przemaszerować z transparentami z napisami potępiającymi Kierenskiego i rząd koalicyjny, a następnie w odpowiednim momencie „przejsć do ofensywy”<sup>107</sup>. Co miano na myśli – wiemy od Suchanowa, który o planach bolszewików dowiedział się od przewodniczącego Organizacji Wojskowej, Niewskiego:

Jako cel „manifestacji” zaplanowanej na 10 czerwca wyznaczono Pałac Maryjski, siedzibę Rządu Tymczasowego. Ku niemu ciągnąć miały oddziały robotnicze i pułki wierne bolszewikom. Specjalnie wyznaczeni ludzie mieli zażądać, by ministrowie wyszli z pałacu i odpowiadali na pytania. W czasie wystąpień ministrów wyznaczone grupy głośno dawałyby wyraz „niezadowoleniu ludu” i podgrzewały nastroje mas. Po osiągnięciu odpowiednio gorącej atmosfery miano natychmiast zaarrestować Rząd Tymczasowy. Spodziewano się oczywiście natychmiastowej reakcji stolicy. Zależnie od charakteru tej reakcji bolszewicki Komitet Centralny, występujący pod taką czy inną postacią, ogłosiłby się rządem. Gdyby w trakcie „manifestacji” okazało się, że atmosfera dostatecznie sprzyja tym wszystkim zamierzeniom, a opór stawiany przez Lwowa

i Ceretelco jest słaby, zamierzano przełamać go siłami bolszewickich pułków przy użyciu broni .

Jedno z haseł demonstrantów miało brzmieć: „Cała władza w ręce rad!”, ponieważ jednak Rada odmówiła ogłoszenia się rządem, a nawet zakazała demonstracji zbrojnej, hasło to – jak rozsądnie wywnioskował Suchanow – oznaczać mogło tylko to, że władza przesłaby w ręce bolszewickiego Komitetu Centralnego<sup>108</sup>. Ponieważ termin demonstracji wyznaczono tak, by zbiegła się z I Wszechrosyjskim Zjazdem Rad (który według planu miał się rozpocząć 3 czerwca), bolszewicy zamierzali być może postawić Zjazd przed faktem dokonanym i albo zmusić go wbrew jego woli do przejścia rządów, albo w jego imieniu sięgnąć po władzę. W gruncie rzeczy Lenin nawet nie krył się ze swymi zamiarami. Gdy Cereteli oświadczył na Zjeździe, że nie ma w Rosji partii gotowej do przejścia władzy, Lenin zawołał ze swego miejsca: „Jest taka partia!”. W komunistycznej hagiografii epizod ten przeszedł do legendy.

Szóstego czerwca, cztery dni przed zamierzoną demonstracją bolszewicką, bolszewickie dowództwo zebrało się, by przygotowania zapiąć na ostatni guzik. Przebieg tej konferencji znamy tylko z okrojonych protokołów, w których bezlitośnie zmasakrowano najistotniejszą część – wypowiedzi Lenina<sup>109</sup>. Koncepcja puczu spotkała się ze zdecydowanym sprzeciwem. Kamieniew, który już w kwietniu krytykował „awanturnictwo” Lenina, tym razem znów przejął inicjatywę. Operacja, powiedział, skazana jest na klęskę: sprawę przejścia władzy przez rady najlepiej pozostawić samemu Zjazdowi. Wiktor Nogin, z moskiewskiego oddziału Komitetu Centralnego, posunął się jeszcze dalej: „Lenin proponuje rewolucję – powiedział. – Czy możemy ją przeprowadzić? W kraju stanowimy mniejszość. W dwa dni nie sposób przygotować ofensywy”. Do opozycji przyłączył się też Zinowjew, dowodząc, że projektowana akcja narazi partię na ogromne niebezpieczeństwo. Propozycję Lenina energicznie poparli: Stalin, Jelena Stasowa, sekretarz Komitetu Centralnego, oraz Niewski. Argumentacji Lenina nie znamy, ale sądząc z uwag Nogina, jasne jest, czego pragnął.

Rady Piotrogradzkiej i Zjazdu Rad, w którego imieniu miała się odbyć demonstracja, o niczym nie poinformowano.

Dziesiątego czerwca agitatorzy bolszewicy pojawili się w koszarach i w fabrykach, zawiadamiając żołnierzy i robotników o wyznaczonej na następny dzień demonstracji. Organ Organizacji Wojskowej, „Sołdatskaja Prawda”, wydał szczegółowe instrukcje demonstrantom. Artykuł redakcyjny kończył się słowami: „Wojna przeciw kapitalistom do zwycięskiego końca!”<sup>110</sup>.

\* N. Suchanow, *Zapiski o rewolucji*, t. IV, Berlin 1922, s. 319. Suchanow nie ujawnia źródła tej informacji, ale mienszewicki historyk, Boris Nikołajewski, wywnioskował, że musiała pochodzić od Niewskiego: SW 1962, nr 9–10, s. 135, przypis. Cereteli zanotował, że choć w 1922 roku, kiedy Suchanow ogłosił swoje wspomnienia, wszyscy uczestnicy wydarzeń jeszcze żyli i mogli relacji zaprzeczyć, żaden z nich tego nie uczynił. Zob. I.G. Cereteli, *Wspominania o fiewrałskoj rewolucji*, t. II, Paryż–Haga 1963, s. 185.

Uczestnicy Zjazdu, który w tym czasie obradował, byli tak upojeni własnym krasomówstwem, że niemal do ostatniej chwili nie zdawali sobie nawet sprawy z bolszewickich przygotowań. 9 czerwca po południu z bolszewickich plakatów dowiedzieli się po raz pierwszy, co knują bolszewicy. Wszystkie reprezentowane na Zjeździe partie – z wyjątkiem rzecz jasna bolszewików – natychmiast przegłosowały odwołanie demonstracji, a do dzielnic robotniczych i do koszar wysłały agitatorów, by upowszechnili tę wiadomość. Tegoż wieczoru zebrali się bolszewicy, aby zastanowić się nad nowym rozwojem wydarzeń. Po dyskusji, z której żadne opublikowane protokoły nie istnieją, postanowili ugiąć się przed wolą Zjazdu i demonstrację odwołać. Ponadto zgodzili się wziąć udział w pokojowej (tzn. nie uzbrojonej) manifestacji, zaplanowanej przez Radę na 18 czerwca. Najwidoczniej naczelne dowództwo bolszewików uznało, że niewczesne byłoby na razie doprowadzanie do jawnej konfrontacji z radami.

Uniknięto więc bolszewickiego zamachu, ale jak się okazało, zwycięstwo Rady miało wątpliwą wartość, gdyż nie starczyło jej odwagi moralnej, by z incydentu tego wyciągnąć odpowiednie wnioski. 11 czerwca około setki socjalistycznych intelektualistów, reprezentujących wszystkie partie Rady z bolszewikami włącznie, zebrano się, aby omówić wydarzenia dwóch minionych dni. Rzecznik mienszewików, Fiodor Dan, skrytykował bolszewików i zgłosił wniosek, aby wszystkim partiom zakazać organizowania demonstracji bez zgody Rady oraz wyprowadzać uzbrojone oddziały tylko na demonstracje popierane przez Radę. Karą za pogwałcenie tych reguł miało być wykluczenie. Lenin wołał w spotkaniu nie uczestniczyć, a sprawy bolszewików bronił Trocki, który do Rosji przybył krótko przedtem i choć na razie formalnie nie był członkiem partii bolszewickiej, bardzo się do niej zbliżył. W trakcie dyskusji Cereteli poprosił o głos, by przeciwstawić się wnioskowi Dana, który uważał za zbyt nieśmiały. Błady, głosem drżącym z podniecenia, wołał:

To, co się zdarzyło [...], nie było niczym innym jak spiskiem – spiskiem zawiązanym dla obalenia rządu i umożliwienia bolszewikom przejęcia władzy, której, jak sami dobrze wiedzą, w żaden inny sposób nie zdobędą. Spisek ten został unicestwiony, skoro tylko go odkryliśmy. Ale jutro może się powtórzyć. Mówią, że kontrrewolucja podnosi głowę. Nieprawda, kontrrewolucja nie podniosła głowy, lecz opuściła głowę. Kontrrewolucja wedrzeć się może tylko jedną drogą: przez bolszewików. To, co czynią teraz bolszewicy, nie jest propagowaniem idei, lecz spiskiem. Oręż krytyki zastąpiono krytyką za pomocą oręża. Niechaj bolszewicy nam wybaczą, ale teraz zastosujemy inne metody walki. Rewolucjonistom niegodnym noszenia broni trzeba tę broń odebrać. Bolszewików trzeba rozbroić. Nie można pozostawić w ich rękach tego nadmiaru środków, które dotychczas mieli do dyspozycji. Nie możemy im pozostawić karabinów maszynowych i broni. Nie będziemy tolerować spisków... .

\* „Prawda”, nr 80 z 13 VI 1917, s. 2. Było to posiedzenie zamknięte i nie zachowała się żadna inna relacja. Ale Cereteli twierdził, że „Prawda” poprawnie strześciła jego wystąpienie, z kilkoma drobnymi, choć nie pozbawionymi znaczenia, opuszczeniami. Zob. Cereteli, *Wospominania*, t. II, ss. 229–230.



Cereteli zyskał pewne poparcie, ale większość była mu przeciwna: jakie ma dowody bolszewickiej konspiracji? Czemu rozbrajać bolszewików, którzy reprezentują autentyczny ruch mas? Czy naprawdę pragnie, aby „proletariat” pozostał bezbronny<sup>111</sup>? Ze szczególną zajadłością atakował Ceretelego Martow. Następnego dnia socjaliści głosowali za łagodniejszym wnioskiem Dana, co znaczyło, że odmawiali rozbrojenia bolszewików i rozbicia ich aparatu wywrotowego. Był to przełomowy w skutkach kryzys woli. Lenin jawnie rzucił wyzwanie Radzie, a Rada odwracała wzrok. Większość wołała udawać, że bolszewicy są autentyczną partią socjalistyczną posługującą się wątpliwą taktyką, a nie – jak argumentował Cereteli – partią kontrrewolucyjną, zdecydowaną zagarnąć władzę. W ten sposób socjaliści utracili sposobność delegitymizacji bolszewików, odebrania im potężnego oręża politycznego – ich roszczenia, jakoby działali w imieniu i w interesie rad przeciwko rzekomym wrogom.

Tchórzostwo to nie uszło uwagi bolszewików. Nazajutrz po odrzuceniu wniosku Ceretelego „Prawda” ostrzegła Radę, że bolszewicy ani teraz, ani w przyszłości nie mają zamiaru podporządkować się jej rozkazom:

Uważamy za konieczne oświadczyć, że przyłączywszy się do Rady i walcząc o przejęcie przez nią całej władzy, ani na chwilę nie zrzekamy się na rzecz Rady, która w zasadzie jest nam wroga, prawa do korzystania, odrębnie i niezależnie, z całej swobody do mobilizowania mas robotniczych pod sztandarami naszej klasowej partii proletariatu. Kategorycznie odmawiamy odąd także wszelkiego podporządkowywania się takim antydemokratycznym ograniczeniom. Gdyby nawet władza państwowa miała przejść w całości w ręce Rady – a za tym się opowiadamy – Rada zaś będzie usiłowała krępować naszą agitację, nie poddamy się biernie, lecz w imię idei międzynarodowego socjalizmu będziemy się narażać na więzienie i inne kary...<sup>112</sup>.

Było to wypowiedzenie Radzie wojny, żądanie uznania prawa do działania wbrew jej woli, nawet jeśli Rada miałaby zostać rządem.

**A**rmia rosyjska, szczerze wyposażona przez aliantów w działa i amunicję, 16 (29) czerwca rozpoczęła dwudniową nawałę artyleryjską, po czym przeszła do natarcia. Główne uderzenie rosyjskie nastąpiło na froncie południowym, celem zaś był Lwów, stolica Galicji. Szczególnie wyróżniła się XVIII Armia, dowodzona przez Kornilowa. Pomocnicze działania zaczepne podjęto na froncie środkowym i północnym. Zgodnie z oczekiwaniami rządu ofensywa zainspirowała naród do patriotycznych manifestacji. W takiej atmosferze bolszewicy nie odważyli się przeciwstawić kampanii: w czerwcu na Zjeździe Rad ani Lenin, ani Trocki nie występowali przeciw wnioskowi popierającym wojnę<sup>113</sup>.

Przez dwa dni rosyjskie operacje przeciw Austrii poczyniły zadowalające postępy, ale potem ugrzęzły w miejscu, gdyż wojsko, uznawszy, że spełniło swój obowiązek, odmówiło posłuszeństwa rozkazom atakowania. Niebawem znalazło się w bezładnym odwrocie. 23 czerwca (6 lipca) Niemcy, którzy raz jeszcze pospieszyli z pomocą swym ciężko doświadczonym sojusznikom austriackim, przeszli do



50. Żołnierze rosyjscy uciekają przed Niemcami, lipiec 1917.

kontrataku. Na widok niemieckich mundurów Rosjanie wzięli nogi za pas, rabując i siejąc popłoch. Ofensywa czerwcową była ostatnim tchnieniem armii rosyjskiej.

Ponieważ od lipca 1917 roku stara armia rosyjska nie podejmowała już żadnych poważniejszych operacji, odpowiednie będzie przeprowadzenie teraz bilansu strat w ludziach, jakie Rosja poniosła w I wojnie światowej. Straty te trudno dokładnie określić ze względu na kiepską jakość rosyjskich statystyk wojennych. Standardowe źródła oceniają straty rosyjskie jako największe spośród wszystkich mocarstw prowadzących wojnę: na przykład Cruttwell szacuje je na 1,7 miliona zabitych i 4,95 miliona rannych, co nieznacznie przekraczało straty poniesione przez Niemcy, a znacznie – przez Wielką Brytanię i Francję, które kontynuowały wojnę jeszcze przez 16 miesięcy. Według innych ocen zagranicznych straty sięgały nawet 2,5 miliona zabitych Rosjan<sup>114</sup>. Dowiedziano jednak, że były to liczby bardzo zawyżone. Oficjalne źródła rosyjskie podają liczbę 775 400 poległych na froncie. Nowsze oceny rosyjskie przytaczają liczby nieco wyższe: 900 000 zabitych na polu bitwy i 400 000 zmarłych z odniesionych ran, w sumie 1,3 miliona, co równa się stratom poniesionym łącznie przez Francję i Austrię, ale o jedną trzecią ustępuje stratom niemieckim<sup>115</sup>.

Rosjanie mieli znacznie wyższą niż wszystkie pozostałe walczące kraje liczbę żołnierzy w niewoli nieprzyjacielskiej. W obozach niemieckich i austriackich przebywało 3,9 miliona jeńców – trzykrotnie więcej niż łączna liczba jeńców (1,3 miliona) utraconych przez armie Wielkiej Brytanii, Francji i Niemiec<sup>116</sup>. Tylko armia austro-węgierska, z 2,2 miliona jeńców, miała zbliżone straty. Na każdych 100 Rosjan poległych w walce 300 dostawało się do niewoli. W armii brytyjskiej

liczba ta wynosiła 20, we francuskiej 24, a w niemieckiej 26<sup>117</sup>. Innymi słowy, Rosjanie poddawali się 12–15 razy częściej niż żołnierze z krajów zachodnich.

Kłęska ofensywy czerwcowej była osobistą katastrofą Kierenskiego, który liczył na to, że zmobilizuje wokół siebie i swego rządu skłócony kraj. Postawiwszy wszystko na jedną kartę i ponosząc porażkę, stawał się coraz bardziej roztargniony i podejrzliwy, coraz łatwiej też wpadał w gniew. W takim stanie ducha popełniał kardynalne błędy, które z uwielbianego przywódcy zmieniły go w kozła ofiarnego, traktowanego z pogardą zarówno przez lewicę, jak i przez prawicę.

W atmosferze demoralizacji i rozpaczki spowodowanej przez niepowodzenie ofensywy czerwcowej Lenin i jego zwolennicy podjęli kolejną próbę puczu.

Wokół żadnego z epizodów rewolucji rosyjskiej nie szerzono z rozmysłem tylu kłamstw, co wokół powstania lipcowego 1917 roku. Przyczyna tkwi w tym, że był to największy błąd Lenina, błąd w ocenie, który niemal doprowadził partię bolszewicką do zguby: był to odpowiednik hitlerowskiego puczu w monachijskiej piwiarni w 1923 roku. Aby zrzucić z siebie odpowiedzialność, bolszewicy posunęli się jeszcze dalej niż zazwyczaj w wypaczaniu charakteru puczu lipcowego, przedstawiając go jako żywiołową demonstrację, którą starali się skierować na tory pokojowe.

Działania z 3–5 lipca sprowokowała decyzja rządu o skierowaniu jednostek garnizonu piotrogrodzkiego na front przed spodziewaną kontrofensywą nieprzyjaciela. Podyktowana głównie przesłankami wojskowymi, decyzja ta miała dodatkowo na celu pozbycie się ze stolicy jednostek najbardziej zarażonych bolszewicką propagandą. Dla bolszewików ta decyzja oznaczała katastrofę, gdyż groziła pozbawieniem ich sił, których zamierzali użyć przy następnej próbie walki o władzę<sup>118</sup>. Odpowiedzieli więc zacieklą kampanią propagandową wśród wojsk garnizonu, atakując „burżuazyjny” rząd, protestując przeciw „imperialistycznej” wojnie i wzywając żołnierzy do odmowy wymarszu na front. W żadnym kraju o demokratycznych tradycjach nie tolerowano by w czasie wojny takiego podżegania do buntu.

Główną bazą poparcia bolszewicy dysponowali w 1 Pułku Karabinów Maszynowych, największej jednostce garnizonu, liczącej 11 340 żołnierzy i prawie 300 oficerów, a wśród nich wielu lewicujących inteligentów. Sporą część żołnierzy stanowiły niedołęgi wyrzucone z macierzystych jednostek za nieudolność lub za niesubordynację<sup>119</sup>. Pułk był zakwaterowany w dzielnicy Wyborskiej, nieopodal zradykalizowanych fabryk, stanowił więc kipiącą masę. Bolszewicka Organizacja Wojskowa miała tam liczącą około 30 osób komórkę, do której należeli też niżsi oficerowie, i prowadziła regularne szkolenie w technikach agitacji<sup>120</sup>. Często publicznie występowali bolszewicy, a także anarchiści.

Dwudziestego czerwca pułk otrzymał rozkaz skierowania na front 500 karabinów maszynowych z obsługą. Następnego dnia żołnierze zwołali wiec, na którym uchwalili rezolucję – sądząc po treści, bolszewickiego autorstwa – głoszącą, że pójdą na front tylko po to, aby prowadzić „wojnę rewolucyjną”, tzn. w obronie rządu, z którego usunie się „kapitalistów”, całą władzę zaś przejmie Rada. Jeśli, głosiła następnie rezolucja, Rząd Tymczasowy podejmie próbę rozwiązania

jednostki, pułk będzie stawał opór<sup>121</sup>. Do innych jednostek garnizonu posłano emisariuszy, aby zdobywali poparcie.

Bolszewicy, którzy w buncie tym odgrywali wiodącą rolę, obawiali się przedwczesnej akcji mogącej pobudzić patriotyczną reakcję. Mieli wielu wrogów, gotowych rzucić się na nich przy najmniejszej prowokacji: według relacji Szlapanikowa „nasi zwolennicy nie mogli w pojedynkę pokazywać się na Newskim bez narażania życia”<sup>122</sup>. Taktyka ich musiała więc być połączeniem śmiałości i przezorności: prowadzili energiczną agitację wśród żołnierzy i robotników, by utrzymać wysokie napięcie, ale byli przeciwni impulsywnym działaniom, które mogłyby wymknąć się spod ich kontroli i doprowadzić do antybolszewickiego pogromu. 22 czerwca „Sołdatskaja Prawda” wzywała więc żołnierzy i robotników, aby bez wyraźnego polecenia partii powstrzymali się od demonstracji:

Organizacja Wojskowa nie nawołuje do wystąpień publicznych. Gdyby zaszła potrzeba, Organizacja Wojskowa wspólnie z kierowniczymi instancjami partyjnymi – Komitetem Centralnym i Komitetem Piotrogrodzkim – wzwie do publicznego wystąpienia<sup>123</sup>.

O Radzie nawet nie wspomniano. Takie wezwanie do umiarkowania, cytowane później przez historyków komunistycznych na dowód, że partia bolszewicka nie ponosiła odpowiedzialności za rozruchy lipcowe, o niczym podobnym nie świadczy: wskazuje jedynie na to, że partia chciała zachować ścisłą kontrolę nad biegiem wydarzeń.

Pierwszą falę niezadowolenia w pułku rozładowano, kiedy bolszewicy namawiali do powstrzymania się od demonstracji, a Rada odmówiła zatwierdzenia rezolucji; zrezygnowany pułk skierował na front 500 karabinów maszynowych<sup>124</sup>.

W tym samym czasie rząd wspólnie z Radą stłumił nasilające się rozruchy w Kronsztadzie. Garnizon tej bazy marynarki wojennej, położonej nieopodal Piotrogradu, znajdował się pod silnymi wpływami anarchistów, ale kierownictwo organizacji politycznej spoczywało w rękach bolszewików z Fiodorem Raskolnikowem i Siemionem Roszałem na czele<sup>125</sup>. Marynarze mieli własny powód do narzekań: rząd wyrzucił siłą anarchistów z willi byłego ministra Piotra Durnowa, którą zajęli po rewolucji lutowej i zamienili w swoją kwaterę główną. Anarchiści zachowywali się w tej willi tak bezczelnie, że 19 czerwca wysłano wojsko z rozkazem zajęcia budynku i aresztowania bezprawnych lokatorów<sup>126</sup>. Podżegani przez anarchistów marynarze zagrozili 23 czerwca marszem na Piotrogród w celu uwolnienia uwięzionych. Ich także pohamowano wspólnymi siłami Rady i bolszewików.

Tę próbę buntu udało się powstrzymać, ale jednocześnie żołnierze Pułku Karabinów Maszynowych byli poddawani nieustającej propagandzie wyrotowej. Bolszewicy wzywali do przekazania całej władzy Radzie, po czym miałyby nastąpić ponowne wybory do Rady, które miały oddać ją ostatecznie w ręce bolszewików; obiecywali, że to doprowadzi do natychmiastowego zawarcia pokoju. Domagali się także „unicestwienia burżuazji”. Anarchiści podżegali marynarzy do „pogromów na ulicach Milukowa – Newskim Prospekcie i Litiejnym Prospekcie”<sup>127</sup>.

Według relacji Władimira Boncz-Brujewicza wieczorem 29 czerwca w jego domu letniskowym we wsi Niejwoła w pobliżu fińskiego miasta Wyborga, połączonego kolecjką podmiejską z Piotrogradem, pojawił się niespodziewany gość. Był to Lenin. Po podróży drogą okrężną – „z nawyku konspiracji” – wyjaśnił, że jest niezwykle wyczerpany i potrzebuje wypoczynku<sup>128</sup>. Było to zachowanie zupełnie niezwykle, całkowicie sprzeczne z charakterem Lenina. Nie zwykł on wyjeżdżać na wakacje w trakcie ważnych wydarzeń politycznych, nawet wtedy, kiedy miał więcej powodów, by odczuwać wyczerpanie, jak choćby zimą 1917–1918. W tym wypadku wymówka jest podwójnie podejrzana, gdyż za dwa dni bolszewicy mieli rozpocząć konferencję piotrogrodzkich organizacji partyjnych i trudno było sobie wyobrazić, aby Lenin nie chciał być na niej obecny. Zagadkowe było także „konspiracyjne” zachowanie Lenina, gdyż wydawać się mogło, że nie miał on powodu do ukrywania swoich ruchów. Przyczyny jego nagłego zniknięcia z Piotrogradu szukać więc trzeba gdzie indziej: jest praktycznie pewne, że dotarła do niego pogłoska, jakoby rząd, uzyskawszy wystarczające dowody jego transakcji finansowych z Niemcami, zamierzał go aresztować.

Dwudziestego pierwszego czerwca kapitan Pierre Laurent z francuskiego wywiadu przekazał rosyjskim służbom kontrwywiadowczym czternaście przechwyconych depesz, wymienionych między piotrogrodzkimi bolszewikami a ich ludźmi w Sztokholmie, świadczących o transakcjach z nieprzyjacielem; niebawem miał dostarczyć dalszych 15 depesz<sup>129</sup>. Rząd twierdził później, że ociągał się z aresztowaniem bolszewików, gdyż chciał przyłapać głównego agenta Lenina w Sztokholmie, Haneckiego, w czasie najbliższej podróży do Rosji z obciążającymi dokumentami<sup>130</sup>. Ale jeśli się weźmie pod uwagę zachowanie Kierenskiego po puczu, są powody do przypuszczeń, że za tą grą na zwłokę kryły się obawy rządu przed antagonizowaniem Rady.

W końcu czerwca władze miały jednak wystarczające dowody, aby wszcząć postępowanie i 1 lipca zarządzono aresztowanie w nadchodzącym tygodniu 28 czołowych bolszewików<sup>131</sup>.

Ktoś z kół rządowych ostrzegł Lenina o tym niebezpieczeństwie. Najprawdopodobniejszym z podejrzanych wydaje się prokurator Piotrogrodzkiej Izby Sądowej, Karinski, który – według Boncz-Brujewicza – 4 lipca zdradził bolszewikom, że ministerstwo zamierza opublikować informacje oskarżające Lenina o szpiegostwo na rzecz Niemiec<sup>132</sup>. Niewykluczone, że Lenina zaalarmowały też wieści, iż 29 czerwca agenci wywiadu zaczęli śledzić panią Sumienson<sup>133</sup>. Inaczej trudno wyjaśnić jego nagłe zniknięcie z Piotrogradu i potajemną ucieczkę do Finlandii, gdzie znajdował się poza zasięgiem rosyjskiej policji\*.

\* Już w połowie maja Lenin wiedział, że władze przechwyciły jego korespondencję ze Sztokholmem. 16 maja na łamach gazety „Prawda” szydził z „kadeckich sługusów”, którzy wprowadzie „panoszą się na granicy rosyjsko-szwedzkiej”, ale nie potrafili przechwycić wszystkich listów i telegramów; zob. Lenin, *DW*, t. 32, s. 96. Por. Zinowjew w PR, 1927, nr 8–9, s. 57.

Lenin ukrywał się w Finlandii od 29 czerwca do wczesnych godzin rannych 4 lipca, kiedy bolszewicki pucz już trwał. Jego roli w przygotowaniach do lipcowego powstania nie sposób ustalić. Ale fizyczna nieobecność na miejscu akcji bynajmniej nie świadczy o tym, że nie był w nią zaangażowany: jesienią 1917 roku Lenin także ukrył się w Finlandii, a mimo to brał czynny udział w podejmowaniu decyzji prowadzących do październikowego zamachu stanu.

Operacja lipcowa rozpoczęła się w Pułku Karabinów Maszynowych na wieść, że władze zamierzają rozformować jednostkę i rozproszyć żołnierzy po frontach\*. 30 czerwca Rada zaprosiła przedstawicieli pułku w celu omówienia ich problemów z władzami wojskowymi. Następnego dnia „aktywiści” pułkowi odbyli własne zebranie. Nastroje wśród żołnierzy, od pewnego czasu napięte, doszły do szczytu rozgorączkowania.

Drugiego lipca bolszewicy zorganizowali w pułku wiec i koncert w Domu Ludowym<sup>134</sup>. Wszyscy mówcy z zewnątrz byli bolszewikami, m.in. Trocki i Łunaczarski; w planie były także wystąpienia Zinowjewa i Kamieniewa, ale ci się nie pojawili, być może dlatego, że podobnie jak Lenin obawiali się aresztowania<sup>135</sup>. Zwracając się do ponad pięciotysięcznej widowni, Trocki gromił rząd za ofensywę czerwcową i żądał przekazania władzy Radzie. Nie apelował dosłownie do żołnierzy o odmawianie rządowi posłuszeństwa, ale Organizacja Wojskowa postarała się, aby wiec podjął utrzymaną w tym duchu uchwałę; oskarżano w niej Kierenskiego, że idzie w ślady „Mikołaja Krwawego”, i domagano się oddania całej władzy radom<sup>136</sup>.

Żołnierze wrócili do koszar zbyt podnieceni, aby ułożyć się do snu. Przeprowadzono całonocną dyskusję, w trakcie której padały głosy za gwałtowną akcją zbrojną; jedno z proponowanych haseł brzmiało: „Bić burżujów!”<sup>137</sup>.

Zanosilo się na pogrom. Bolszewicy zebrani w pałacyku Krzesińskiej wahali się, co robić: przyłączyć się do pogromu, czy starać się mu zapobiec. Niektórzy twierdzili, że ponieważ wojska powstrzymać już się nie da, bolszewicy powinni stanąć na jego czele; inni uważali, że jeszcze nie pora<sup>138</sup>. Wtedy – tak jak później – bolszewicy miotali się między żądzą dojścia do władzy na fali wściekłości mas a strachem, że żywołowa przemoc wywoła nacjonalistyczną reakcję, której pierwsi padną ofiarą.

Komitety kompanijne i komitet Pułku Karabinów Maszynowych odbyły 3 lipca kolejne zebrania: atmosfera na nich przypominała wiejskie wiece w przeddzień chłopskiego buntu. Głównymi mówcami byli anarchiści. Najwybitniejszy z nich, Iosif Blejchman, „w rozpiętej koszuli, z włosami rozwianymi we wszystkie strony”<sup>139</sup>, wzywał wojsko do wyjścia na ulice z bronią w rękę i wzniesienia zbrojnego powstania. Sami anarchiści nie sformułowali celu tej akcji: cel „wskaże sama ulica”<sup>140</sup>. Agitatorzy bolszewicy, którzy występowali po anarchistach, nie dyskutowali

\* Najpełniejszy opis roli, jaką pułk odegrał w lipcu, oparty na dokumentach archiwalnych, dał P.M. Stulow w KL 1930, nr 3 (36), ss. 64–125. Por. L. Trotsky, *The History of the Russian Revolution*, t. II, Nowy Jork 1937, s. 17.

z nimi; apelowali tylko, aby przed przystąpieniem do akcji pułk zwrócił się po instrukcje do bolszewickiej Organizacji Wojskowej.

Jednak żołnierze, zdecydowani uniknąć służby frontowej i rozpaleni do białości przez anarchistów, nie mieli zamiaru zwlekać: w głosowaniu jednogłośnie postanowiono wyjść na ulice w pełnym uzbrojeniu. W celu zorganizowania demonstracji wybrano Tymczasowy Komitet Rewolucyjny pod przewodnictwem bolszewika, porucznika Siemaszki. Działo się to między godziną 14 a 15.

Siemaszko i jego podwładni, z których kilku należało do Organizacji Wojskowej, wysłali patrole, aby się zorientować, czy władze podejmują środki zaradcze, i zarekwirować samochody. Wysłano też emisariuszy do fabryk i koszar oraz do Kronsztadu.

Emisariusze wzbudzili mieszane uczucia. Kilka jednostek garnizonu zgodziło się przyłączyć do akcji, głównie pododdziały 1, 3, 176 i 180 pułku piechoty<sup>141</sup>. Inni odmówili. Pułki gwardii: Prieobrażenski, Siemionowski i Izmajłowski ogłosiły „neutralność”<sup>142</sup>. Nawet w Pułku Karabinów Maszynowych część kompanii, mimo gróźb fizycznej przemocy, głosowała za pozostaniem na uboczu: w sumie w puczu uczestniczyła tylko połowa pułku, około 5000 żołnierzy. Wielu robotników fabrycznych także odmówiło udziału w nim.

Z braku wystarczającej dokumentacji trudno ustalić postawę bolszewików wobec tych wydarzeń. W sprawozdaniu złożonym w końcu miesiąca na VI Zjeździe partii bolszewickiej Stalin twierdził, że 3 lipca o godzinie 16 Komitet Centralny wypowiedział się przeciwko zbrojnej demonstracji<sup>143</sup>. Trocki potwierdza relację Stalina<sup>144</sup>. Nie można wykluczyć, że przywódcy bolszewicy – bez Lenina, który by ich zagrzewał, i w obawie, że bunt pod ich hasłami, ale pozbawiony ich kierownictwa, mógłby się zakończyć katastrofą – początkowo byli mu przeciwni, ale można by to przekonująco ocenić, gdyby protokoły z obrad Komitetu Centralnego w tym dniu były dostępne.

Komitet Wykonawczy na wieść o zamierzonej demonstracji natychmiast zaapelował do wojska o zaniechanie buntu<sup>145</sup>. Nie miał najmniejszej ochoty obalać rządu ani obejmować władzy, którą bolszewicy tak natrętnie pchali mu w ręce.

Tegoż popołudnia przed Komitetem Wykonawczym Rady Kronsztadzkiej pojawiło się dwóch anarchistów – wysłanników Pułku Karabinów Maszynowych, o dzikim wyglądzie i – jak się zdaje – niepiśmiennych<sup>146</sup>. Oświadczyli, że pułk, wraz z innymi oddziałami wojskowymi i robotnikami fabrycznymi, rusza na ulice, aby domagać się przekazania władzy radom. Prosilili o poparcie zbrojne. Przewodniczący Komitetu Wykonawczego odparł, że marynarze nie wezmą udziału w żadnej demonstracji nie zatwierdzonej przez piotrogrodzki Komitet Wykonawczy. Emisariusze oświadczyli, że wobec tego zwrócą się bezpośrednio do marynarzy. Wieść rozniosła się lotem błyskawicy i zebrało się 8000–10 000 marynarzy, by wysłuchać histerycznego przemówienia o prześladowaniu anarchistów przez władze<sup>147</sup>. Marynarze rozpoczęli przygotowania do odpłynięcia do Piotrogradu; cel tej wyprawy nie był jasny, ale myśl o biciu burżujów i przy okazji o jakimś rabunku chyba nie była im obca. Roszałowi i Raskolnikowowi udało się ich

powstrzymać wystarczająco długo, aby móc się skontaktować telefonicznie z bolszewicką kwaterą główną i poprosić o instrukcje. Po rozmowie z centralą Raskolnikow oświadczył marynarzom, że partia bolszewicka zdecydowała wziąć udział w powstaniu zbrojnym, wobec czego zgromadzeni marynarze jednogłośnie postanowili się do niego przyłączyć\*.

Delegaci z Pułku Karabinów Maszynowych wystąpili też przed robotnikami Zakładów Putiłowskich, pozyskując znaczną ich część dla swojej sprawy<sup>148</sup>.

Około godziny 19 te jednostki Pułku Karabinów Maszynowych, które opowiedziały się za demonstracją, zebrały się w koszarach. Straże przednie, w samochodach, na których zamontowano karabiny maszynowe, rozjechały się już po śródmieściu Piotrogradu. O godzinie 20 żołnierze pomaszerowali do mostu Troickiego, gdzie przyłączyły się do nich zbuntowane oddziały innych pułków. O godzinie 22 powstańcy przeszli przez most. Nabokow, który ich wówczas obserwował, napisał potem: „Mieli takie same tępe, pozbawione wyrazu, brutalne twarze, jakie wszyscy pamiętaliśmy z dni lutowych”<sup>149</sup>. Po przekroczeniu rzeki wojsko podzieliło się na dwie kolumny, z których jedna skierowała się do Pałacu Taurydzkiego – siedziby Rady, a druga do Pałacu Maryjskiego, w którym znajdowała się siedziba rządu. Było trochę nieskładnej strzelaniny, głównie w powietrze, i sporo rabunku.

Naczelne dowództwo bolszewickie – Zinowjew, Kamieniew i Trocki – postanowiło, jak się wydaje, zaangażować partię w te rozruchy około południa 3 lipca, a więc w chwili, gdy żołnierze Pułku Karabinów Maszynowych podejmowali uchwałę o demonstracji. Wszyscy trzej znajdowali się wówczas w Pałacu Taurydzkim. Ich plan przewidywał opanowanie sekcji robotniczej Rady, proklamowanie w jej imieniu przekazania władzy Radzie oraz postawienie Komitetu Wykonawczego, sekcji żołnierskiej i plenum Rady przed faktem dokonanym. Pretekstem była rzekomo neodparta presja mas<sup>150</sup>.

W tym celu w późniejszych godzinach tego dnia bolszewicy przeprowadzili minipucz w sekcji robotniczej. Znajdowali się tam, podobnie jak w sekcji żołnierskiej, w mniejszości. Frakcja bolszewicka zwróciła się do Komitetu Wykonawczego w ostatniej chwili, żądając zwołania nadzwyczajnego posiedzenia sekcji robotniczej na godzinę 15. Nie było już czasu na skontaktowanie się ze wszystkimi mienszewickimi i eserowskimi członkami sekcji: bolszewicy jednak postarali się już wcześniej, aby ich członkowie pojawili się jak jeden mąż, co przejściowo zapewniło im większość. Zinowjew zagaił zebranie, żądając, by Rada przejęła całą władzę państwową. Obecni na miejscu delegaci mienszewicy i eserowscy sprzeciwili mu się i zaapelowali do bolszewików o pomoc w powstrzymaniu Pułku Karabinów

\* Raskolnikow w PR, 1923, nr 5 (17), s. 60. Roszał został rozstrzelany w grudniu 1917 roku przez antykomunistów. Raskolnikow, członek partii od 1910 roku, a w 1917 roku wiceprzewodniczący Rady Kronsztadzkiej, w latach dwudziestych i trzydziestych pełnił różne funkcje w aparacie sowieckim za granicą. Wezwany w 1939 roku do powrotu do Moskwy, odmówił i zaatakował Stalina w liście otwartym, po którym ogłoszono go „wrogiem ludu”. Zmarł w końcu tegoż roku w południowej Francji, w nadzwyczaj podejrzanych okolicznościach.



Maszynowych. Kiedy bolszewicy odmówili, mienszewicy i eserowcy opuścili zebranie, pozostawiając w rękach rywali pełną kontrolę nad wydarzeniami. Ci z kolei wybrali Biuro sekcji robotniczej, które posłusznie podjęło uchwałę przedłożoną przez Kamieniewa; jej pierwsze zdanie brzmiało:

W obliczu kryzysu władzy sekcja robotnicza uważa za konieczne naleganie, aby Wszechrosyjski Zjazd Rad Delegatów Robotniczych, Żołnierskich i Chłopskich przejął całą władzę w swe ręce<sup>151</sup>.

Oczywiście żaden taki „Wszechrosyjski Zjazd” nie istniał, nawet na papierze. Ale przesłanie było jasne: Rząd Tymczasowy należy obalić.

Po podjęciu uchwały bolszewicy wrócili do pałacyku Krześcińskiej na posiedzenie Komitetu Centralnego. O godzinie 22, kiedy obrady miały się rozpocząć, do budynku zbliżyła się kolumna zbuntowanych żołnierzy. Jak twierdzą źródła komunistyczne, Niewski i Podwojski, przemawiając z balkonu, wzywali żołnierzy do powrotu do koszar, co zostało przyjęte gwizdami\*. Bolszewicy jeszcze się wahali. Palili się do działania, ale obawiali się reakcji na zamach ze strony frontowych wojsk liniowych, wśród których mimo wytężonej propagandy zdołali pozyskać tylko kilka pułków, przede wszystkim strzelców łotewskich. Większość wojsk liniowych dochowywała wierności Rządowi Tymczasowemu. Nawet nastroje garnizonu piotrogrodzkiego bynajmniej nie były pewne<sup>152</sup>. Mimo to nasilenie zamieszek i wieść, że tysiące robotników Zakładów Putiłowskich, w towarzystwie żon i dzieci, gromadzi się przed Pałacem Taurydzkim, przeważyły szalę. O godzinie 23.40, kiedy uczestniczący w rozruchach żołnierze powrócili już do koszar, a w mieście panował spokój, Komitet Centralny przyjął uchwałę wzywającą do obalenia Rządu Tymczasowego przy użyciu siły zbrojnej:

Wziąwszy pod uwagę wypadki rozgrywające się właśnie w Piotrogradzie, zebranie postanawia: obecny kryzys władzy można rozwiązać zgodnie z interesem ludu tylko wtedy, kiedy rewolucyjny proletariat i garnizon stanowczo i jednoznacznie natychmiast wypowiedzą się za przekazaniem władzy Radzie Delegatów Robotniczych, Żołnierskich i Chłopskich. W tym celu zaleca się, aby robotnicy i żołnierze bezzwłocznie wyszli na ulice i w ten sposób zademonstrowali swoją wolę<sup>153</sup>.

Cel bolszewików był jednoznaczny, ale ich taktyka, jak zawsze, cechowała się ostrożnością i pozostawiała furtkę do odwrotu bez utraty twarzy. Uczestnik tych wydarzeń, Michaił Kalinin, tak opisuje stanowisko partii:

Odpowiedzialni pracownicy partyjni stanęli w obliczu delikatnej kwestii: „Co to jest – demonstracja czy coś więcej? Może początek rewolucji proletariackiej, początek

\* Władimirowa w PR 1923, nr 5 (17), ss. 11–13; J.M. Swierdłow w ISSR, nr 2 (1957), s. 126. Sprawozdanie komisji rządowej, powołanej do zbadania rozruchów lipcowych, przedrukowane u D.A. Czugajewa (red.), *Riewolucyonnoje dżiżenie w Rossii w tjule 1917 g.*, Moskwa 1959, ss. 95–96, opisuje wystąpienia bolszewików jako dużo bardziej bojowe.

przejmowania władzy?”. Pytanie takie w tym momencie wydawało się doniosłe i szczególnie zaprzętało [Lenina]. On by odpowiedział: „Zobaczymy, co się zdarzy; teraz nie da się nic powiedzieć!” [...] Był to w istocie przegląd sił rewolucji, ich liczebności, jakości i aktywności. [...] Przegląd taki mógł się przekształcić w rozstrzygające starcie: wszystko zależało od stosunku sił i od niezliczonych zbiegów okoliczności. W każdym razie rozkaz dowódcy brzmiał: „Zobaczymy”. W żadnym wypadku nie wykluczało to rzucenia pułków do bitwy, gdyby stosunek sił okazał się korzystny, albo – z drugiej strony – wycofania z możliwie najmniejszymi stratami, co rzeczywiście nastąpiło 4 lipca\*.

Kierowanie operacjami wyznaczonymi na dzień następny, 4 lipca, Komitet Centralny powierzył Organizacji Wojskowej z Podwojskim na czele<sup>154</sup>. Podwojski i jego współpracownicy przez całą noc kontaktowali się z probolszewickimi jednostkami wojskowymi i z fabrykami, informując o zamierzonej akcji i przekazując rozkaz wymarszu. W Kronsztadzie odebrano telefon z bolszewickiej kwatery głównej w pałacyku Krzysińskiej z prośbą o wysłanie wojsk<sup>155</sup>. Manifestacja zbrojna miała się rozpocząć o godzinie 10<sup>156</sup>.

Czwartego lipca „Prawda” ukazała się z wielką białą plamą na stronie tytułowej: najlepszy dowód, że poprzedniej nocy usunięto artykuł Kamieniewa i Zinowjewa, nawołujący do umiaru<sup>157</sup>. Roli Lenina w tych decyzjach, jeśli jakąś odgrywał, nie da się ustalić. Historycy bolszewicy twierdzą z uporem, że spokojnie wypoczywał na wsi fińskiej, nieświadomy tego, co robią jego towarzysze. Podobno o akcji bolszewików dowiedział się dopiero 4 lipca o godzinie 6 od kuriera i natychmiast wyjechał do stolicy w towarzystwie Krupskiej i Boncz-Brujewicza. Wersja ta nie wydaje się przekonująca, jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że zwolennicy Lenina bez jego osobistej aprobaty nigdy nie podejmowali żadnej akcji, a już na pewno akcji związanej z tak szalonym ryzykiem. Z relacji Suchanowa (patrz niżej) wiadomo także, że w ciągu nocy poprzedzającej rozruchy Lenin napisał dla „Prawy” artykuł na ten temat: był to niemal na pewno artykuł zatytułowany *Cała władza w ręce rad*, który gazeta zamieściła 5 lipca<sup>158</sup>.

Już 2 lipca Rząd Tymczasowy wiedział, co szykują bolszewicy. 3 lipca zwrócił się do dowództwa V Armii w Dźwińsku z prośbą o wysłanie wojska. Odsiecz nie

\* M. Kalinin, „Krasnaja Gazieta” z 16 VII 1920, s. 2. Por. zbliżoną ocenę Raskolnikowa w PR, 1923, nr 5 (17), s. 59. Taktyka bolszewików nie uszła uwagi mienszewików. Cereteli opisuje incydent, do którego doszło 3 lipca po południu, kiedy Stalin pojawił się w Komitecie Wykonawczym, aby zakomunikować, że bolszewicy robią wszystko, co w ich mocy, w celu powstrzymania robotników i żołnierzy od wyjścia na ulice. Czcheidze z uśmiechem zwrócił się do Ceretelego: „Teraz sytuacja jest jasna”. „Zapytałem go – ciągnie dalej Cereteli – pod jakim względem uważa sytuację za wyjaśnioną. «W tym sensie – odparł Czcheidze – że ludzie nastawieni pokojowo nie muszą zapisywać w protokole oświadczenia o swoich pokojowych intencjach. Wydaje mi się, że będziemy mieli do czynienia z tak zwaną żywiołową demonstracją, do której bolszewicy przyłączają się, twierdząc, że mas nie można pozostawić bez przywództwa»”. Cereteli, *Wspominania*, t. I, s. 267.

nadeszła, po części dlatego, że zasiadający w Radzie socjaliści, których zgoda była konieczna, wahali się, czy zezwolić na użycie siły<sup>159</sup>. 4 lipca nad ranem generał Piotr Połowcew, nowy dowódca piotrogrodzkiego okręgu wojskowego, wydał obwieszczenie zakazujące demonstracji zbrojnych i „zalecające” wojskom garnizonu „niezwłocznie przystąpić do przywracania porządku”<sup>160</sup>. Sztab wojskowy dokonał przeglądu sił, których mógłby użyć do tłumienia ulicznych rozruchów, i stwierdził, że praktycznie nie istnieją: 100 żołnierzy Priebrażenskigo Pułku Gwardii, jedna kompania z Władimirowskiej Akademii Wojskowej, 2000 kozaków i 50 inwalidów wojennych. Reszta garnizonu nie wyrażała chęci angażowania się w konflikt ze zbuntowanymi oddziałami<sup>161</sup>.

Dzień 4 lipca rozpoczął się spokojnie: tylko niesamowita cisza na wyludnionych ulicach kazała przypuszczać, że coś się święci. O godzinie 11 żołnierze Pułku Karabinów Maszynowych, którym towarzyszyli czerwonogwardziści w samochodach, obsadzili kluczowe punkty miasta. W tym samym czasie 5000–6000 uzbrojonych marynarzy z Kronsztadu zeszło na ląd w Piotrogradzie. Ich dowódca, Raskolnikow, wyraził później zdziwienie, że rząd nie zatrzymał jego wojsk przez zatopienie jednego czy dwóch okrętów ogniem z baterii nadbrzeżnych<sup>162</sup>. Marynarze otrzymali instrukcje wymarszu z przystani przy moście Nikołajewskim wprost pod Pałac Taurydzki. Ale kiedy formowali szyki, jakiś bolszewicki wysłannik powiedział im o zmianie rozkazów: najpierw mieli pójść pod pałacyk Krzezińskiej. Marynarze zignorowali protesty obecnych tam eserowców, a ich przywódczyni, Marija Spiridonowa, która przybyła w celu wygłoszenia przemówienia, pozostała bez słuchaczy. Z orkiestrą wojskową na czele, niosąc transparenty z hasłem „Cała władza w ręce rad!”, marynarze, rozciągnięci w długą kolumnę, przeszli przez Wyspę Wasilewską i Most Giełdowy do Parku Aleksandrowskiego, skąd podążyli do siedziby bolszewików. Tam z balkonu przemawiali do nich Jakow Swierdłow, Łunaczarski, Podwojski i Michał Łaszewicz. Lenin, który na krótko przedtem dotarł do pałacyku Krzezińskiej, okazywał nietypową dla siebie niechęć do publicznego wystąpienia. Początkowo odmawiał przemówienia do marynarzy, tłumacząc się złym samopoczuciem, ale wreszcie ustąpił i wygłosił parę uwag. Pozdrawiając marynarzy, powiedział im, że

jest szczęśliwy, widząc co się dzieje, jak teoretyczne hasło, rzucone dwa miesiące wcześniej i wzywające do przekazania całej władzy Radzie Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, teraz jest wprowadzane w życie<sup>163</sup>.

Nawet te ostrożne sformułowania w niczym umyśle nie mogły pozostawić cienia wątpliwości, że bolszewicy dokonują zamachu stanu. Miało to być ostatnie publiczne wystąpienie Lenina przed 26 października.

Marynarze pomaszerowali pod Pałac Taurydzki. O tym, co działo się w bolszewickiej kwaterze głównej po ich odejściu, wiemy od Suchanowa, któremu zrelacjonował to Łunaczarski:

...w nocy z 3 na 4 lipca Lenin, wysyłając do „Prawdy” deklarację nawołującą do „pokojowej demonstracji”. miał już obmyślony konkretny plan zamachu stanu. Uosobieniem władzy politycznej – w rzeczywistości uzurpowanej przez bolszewicki Komitet Centralny – formalnie miał być gabinet „sowiecki”, złożony z czołowych i popularnych bolszewików. W tym momencie mianowano trzech ministrów: Lenina, Trockiego i Łunaczarskiego. Rząd ten miał natychmiast wydać dekrety o pokoju i o ziemi, pozyskać dzięki temu przychylność milionów ludzi w stolicy i na prowincji i tym samym utwierdzić swój autorytet. Lenin, Trocki i Łunaczarski doszli do porozumienia po odejściu kronsztadzkich [marynarzy] spod domu Krzesińskiej do Pałacu Taurydzkiego. [...] Rewolucję zamierzano przeprowadzić w następujący sposób: 176 Pułk z Krasnego Sioła – ten sam pułk, któremu Dan powierzył ochronę Pałacu Taurydzkiego – miał aresztować Centralny Komitet Wykonawczy, po czym na scenie pojawi się Lenin i proklamuje nowy rząd\*.

Marynarze, pod wodzą Raskolnikowa, przemaszerowali Newskim Prospektem. W ich szeregach znalazły się nieliczne oddziały wojska i Czerwonej Gwardii. Przodem, po bokach i w tyle jechały samochody pancerne. Niesiono transparenty z hasłami przygotowanymi przez bolszewicki Komitet Centralny<sup>164</sup>. Kiedy kolumna skręciła w Litiejny, w sercu „burżuazyjnego” Piotrogradu, rozległy się strzały. Ogarnięci popłochem demonstranci rozproszyli się, strzelając na oślep i biegnąc we wszystkich kierunkach: naoczny świadek sfotografował tę scenę z okna, pozostawiając jeden z nielicznych dokumentów gwałtów dokonywanych podczas rewolucji rosyjskiej (ilustracja 51). Kiedy strzelanina ustała, demonstranci przegrupowali się i wznowili pochód pod Pałac Taurydzki, ale już nie w zwartym szyku, z bronią gotową do strzału. Pod siedzibę Rady dotarli około godziny 16, witani głośnymi okrzykami żołnierzy z Pułku Karabinów Maszynowych.

Bolszewicy ściągnęli też pod Pałac Taurydzki dużą grupę robotników z Zakładów Putiłowskich – według różnych ocen między 11 000 a 25 000 ludzi<sup>\*\*</sup>. Tłum gęstniał od przybywających z innych fabryk i jednostek wojskowych,

\* Suchanow, *Zapiski*, t. IV, ss. 511–512. Po opublikowaniu tych wspomnień przez Suchanowa (1920) Trocki gwałtownie im zaprzeczył, podobnie jak działający na jego żądanie Łunaczarski. Łunaczarski wystosował do Suchanowa list potępiający relację jako całkowicie bezpodstawną i ostrzegając, że jej publikacja może pociągnąć za sobą dla Suchanowa „jako historyka niemiłe konsekwencje” (tamże, ss. 514–515, przypisy). Ale Suchanow odmówił wyparcia się swojej wersji, utrzymując, że dokładnie zapamiętał, co mu Łunaczarski opowiadał. Jeszcze w tym samym roku we francuskim piśmie komunistycznym Trocki sam przyznał, że wydarzenia lipcowe były zamierzone jako próba zagarnięcia władzy – tzn. ustanowienia rządu bolszewickiego: „Ani przez chwilę nie mieliśmy wątpliwości, że dni lipcowe były przygrzywką do zwycięstwa” („Bulletin Communiste”, nr 10 z 20 V 1920, cytowany przez M. Drachkovitcha i B. Lazitcha, *Lenin and the Comintern*, t. I, Stanford, Kalif. 1972, s. 95).

\*\* Nikitin, *Rokowyje gody*, s. 133, podaje mniejszą liczbę, *Istoria Putiłowskiego zawodu 1801–1917* (Moskwa 1961, s. 626) większą. Trocki ocenia ją na 80 000 ludzi (*History*, t. II, s. 29), co jest czystą fantazją.

nadciągających dziesiątkami tysięcy\*. Milukow tak opisuje scenę wydarzeń przed Pałacem Taurydzkim – scenę, która wbrew pozorom żywołowości była starannie wyreżyserowana przez rozsianych w tłumie agentów bolszewickich:

Pałac Taurydzki stał się prawdziwym centrum walki. Przez cały dzień gromadziły się wokół niego uzbrojone oddziały wojskowe, żądając, aby Rada wreszcie przejęła władzę. [...] [Okolo godziny 16] przybyli marynarze z Kronsztadu i usiłowali wdrzeć się do gmachu. Wzywali ministra sprawiedliwości, Pieriewierziewa, by wytłumaczył się, dlaczego w willi Durnowa aresztowano marynarza Żelcziakowa i anarchistów. Wyszedł do nich Cereteli i powiedział wrogo nastawionym tłumom, że Pieriewierziewa w gmachu nie ma, że złożył już rezygnację i przestał być ministrem: to pierwsze było prawdą, to drugie zaś nie. Pozbawiony bezpośredniego pretekstu tłum przez chwilę nie wiedział, co dalej robić. Ale potem powtórzyły się okrzyki, że ministrowie wzajemnie za siebie odpowiadają; usiłowano aresztować Ceretelego, ale udało mu się zbiec do pałacu. Z pałacu wyszedł Czernow, żeby uspokoić tłum. Tłum natychmiast się na niego rzucił i zrewidował, poszukując broni. Czernow oświadczył, że w takich warunkach przemawiać nie będzie. W tłumie zapanowała cisza. Czernow rozpoczął długie przemówienie o działalności socjalistycznych ministrów w ogóle, a swojej jako ministra rolnictwa w szczególności. Jeśli idzie o ministrów kadeckich, niech sobie idą, szczęśliwej drogi. W odpowiedzi tłum wykrzyknął: „Dlaczego wcześniej tego nie mówiliście? Ogłóście zaraz, że ziemię oddaje się tym, którzy ją uprawiają, a władzę radom!”. Wysoki robotnik, wymachując pięścią przed nosem ministra, krzyczał z wściekłością: „Bierz władzę, sukinsynu, kiedy ci ją dają!”. Kilku osobników z tłumy schwytało Czernowa i wlokło go w kierunku samochodu, podczas gdy inni próbowali zaciągnąć go z powrotem do pałacu. Marynarze kronsztadzcy podarli marynarce Czernowa, wepchnęli go do samochodu i oświadczyli, że go nie wypuszczą, dopóki Rada nie obejmie władzy. Część robotników wdarła się na salę, gdzie trwały obrady Rady, wołając: „Towarzysze, biją Czernowa!”. W czasie tego rozgardiaszu Czcheidze posłał Kamieniewa, Stieklowa i Martowa, by oswobodzili Czernowa. Ale Czernowa uwolnił Trocki, który właśnie przybył na miejsce. Marynarze kronsztadzcy usłuchali go, a Trocki zaprowadził Czernowa z powrotem na salę\*\*\*.

Tymczasem Lenin przedostał się chyłkiem do Pałacu Taurydzkiego, gdzie pozostawał w ukryciu, gotów – zależnie od rozwoju wypadków – bądź przejąć władzę, bądź ogłosić, że manifestacja jest żywołowym wybuchem powszechnego

\* Według ocen bolszewickich, demonstrantów było 500 000 lub więcej (W. Władimirowa w PR 1923, nr 5 (17), s. 40), co jest ogromnie przesadzone: przypuszczalnie uczestniczący w manifestacji tłum nie przekraczał dziesiątej części tej liczby. Analiza jednostek garnizonu, o których wiadomo, że brały udział w demonstracji, wskazuje, że zaangażowanych było najwyżej 15–20 procent ich stanu osobowego, a być może znacznie mniej: patrz B.I. Koczakow w „Uczonyje Zapiski Leningradzkiego Gosudarstwiennogo Uniwersitieta” 1956, nr 205, ss. 65–66, i G.L. Sobolew, w: IZ 1971, nr 88, s. 77. I wówczas, i później względy polityczne kazały bolszewikom wyolbrzymiać bez umiaru liczbę demonstrantów, aby uzasadnić twierdzenie, że nie dowodzili „masami”, lecz reagowali na ich nacisk: zobacz relację naocznego świadka, A. Sobolewa, w „Riecz”, nr 155 (3897) z 5 VII 1917, s. 1.

\*\* P. Milukow, *Istoriija Wtoroj Russkoj Riewolucyi*, t. I, cz. 1, Sofia 1921, ss. 243–244. Inne wersje incydentu z Czernowem podają: Władimirowa, PR 1923, nr 5 (17), ss. 34–35, oraz Raskolnikow, tamże, ss. 69–71.



51. Zamieszki lipcowe w Piotrogradzie

oburzenia, a potem zniknąć z oczu. Według Raskolnikowa Lenin sprawiał wrażenie zadowolonego<sup>165</sup>.

Akcja nie ograniczyła się tylko do Pałacu Taurydzkiego. Kiedy motłoch ciągnął ku siedzibie Rady, małe wydzielone oddziały zbrojne, kicrowane przez Organizację Wojskową, zajmowały strategiczne punkty w mieście. Szanse bolszewików poprawiły się znacznie, kiedy liczący 8000 żołnierzy garnizon Twierdzy Piotropawłowskiej przeszedł na ich stronę. Zmotoryzowane jednostki bolszewickie zajęły drukarnie kilku gazet antybolszewickich; anarchiści okupowali najbardziej bezkompromisową, „Nowoje Wriemia”. Inne jednostki wystawiły stráže na dworcach kolcyjowych: Finlandzkim i Nikołajewskim, zamontowały gniazda karabinów maszynowych na Newskim Prospekcie i jego przecznicach, co w efekcie odcięło dowództwo piotrogrodzkiego okręgu wojskowego od Pałacu Taurydzkiego. Jeden z oddziałów zbrojnych zaatakował siedzibę kontrwywiadu wojskowego, gdzie przechowywano materiały o transakcjach Lenina z Niemcami<sup>166</sup>. Oporu nie napotkano. Zdaniem jednej z gazet liberalnych w ciągu dnia Piotrogród przeszedł w ręce bolszewików<sup>167</sup>.

Wszystko było więc przygotowane do formalnego przejęcia władzy – nominalnie w imieniu Rady, faktycznie zaś przez bolszewików. Tuż przed tym wieńczącym dzieło wydarzeniem bolszewicy zorganizowali delegację starannie dobranych

„przedstawicieli” 54 fabryk, która miała się udać do Pałacu Taurydzkiego z petycją domagającą się przejścia władzy przez Radę. Siłą utorowali sobie drogę do sali zajmowanej przez Komitet Wykonawczy. Kilku z nich dopuszczono do głosu. Martow i Spiridonowa poparli ich żądania: Martow oświadczył, że taka jest wola historii<sup>168</sup>. W tym momencie odnosiło się wrażenie, że sprawcy rozruchów wręcz zaleją i opną siedzibę Rady. Rada nie była w stanie obronić się przed tym niebezpieczeństwem – cała jej ochrona składała się z sześciu ludzi<sup>169</sup>.

Mimo to bolszewicy nie zdołali zadać *coup de grâce*. Nie sposób orzec, czy stało się to wskutek kiepskiej organizacji, czy braku zdecydowania, czy jednego i drugiego. Nikitin twierdził, że przyczyną niepowodzenia bolszewickiej próby zagarnięcia władzy było kiepskie planowanie:

Powstanie było improwizacją: wszystkie poczynania nieprzyjaciela świadczyły o tym, że było nie przygotowane. Pułki i wielkie jednostki, nawet w samym wirze akcji, nie znały swoich bieżących zadań. Z balkonu pałacyku Krześcińskiej powiedziano im: „Idźcie pod Pałac Taurydzki i bierzcie władzę”. Poszli, a tam, czekając na obiecane dalsze rozkazy, ich szeregi przemieszały się. Natomiast 10–15-osobowe oddziały na ciężarówkach i samochodach pancernych oraz mniejsze w samochodach korzystały z pełnej swobody ruchu, panowały nad miastem, ale i one nie otrzymały konkretnych rozkazów zajęcia takich strategicznych punktów, jak dworce kolejowe, centrale telefoniczne, magazyny aprowizacyjne czy zbrojownie, choć drzwi wszystkich były otwarte na oścież. Na ulicach lała się krew, ale przywództwa nie było...<sup>\*</sup>

Wydaje się jednak, że w ostatecznym rachunku niepowodzenie bolszewików było spowodowane przez inne czynniki, nie zaś przez niedostatek sił czy kiepskie planowanie. Świadkowie wydarzeń są zgodni co do tego, że miasto jak owoc dojrzało do zerwania. Jednakże głównodowodzącego w ostatniej chwili zawiodły chyba nerwy. Lenin po prostu nie umiał się zdecydować: według relacji Zinowjewa, który w tych godzinach przebywał u jego boku, stale zastanawiał się na głos, czy już wybiła godzina „dokonania próby”, a w końcu uznał, że nie<sup>170</sup>. Z jakichś powodów zabrakło mu odwagi, aby uczynić ostatni krok; być może powstrzymała go wisząca nad nim ciemna chmura rządowych rewelacji o jego transakcjach z Niemcami. Później, kiedy obaj siedzieli w więzieniu, Trocki powiedział Raskolnikowowi coś, co ten potraktował jako zawołowaną krytykę Lenina: „Może popełniliśmy błąd. Powinniśmy byli spróbować przejąć władzę”<sup>171</sup>.

**W** trakcie tych wydarzeń Kierenski przebywał na froncie. Wystraszeni ministrowie nic zrobili niczego. Wycie tysięcy uzbrojonych demonstrantów przed wejściem do Pałacu Taurydzkiego, widok pędzących w niewiadomym kierunku pojazdów wypełnionych żołnierzami i marynarzami, świadomość, że garnizon

\* Nikitin, *Rokowyje gody*, s. 148. Niewski twierdzi, że w obawie przed porażką Organizacja Wojskowa rozmyślnie trzymała połowę sił w odwodzie: „Krasnoarmiejec” 1919, nr 10 (15), s. 40.

zawiódł – wszystko to budziło w nich poczucie beznadziejności. Według relacji Pieriewierziewa rząd był właściwie uwięziony:

Przed publikacją dokumentów nie zarządziłem aresztowania przywódców powstania z 4 lipca tylko dlatego, że w owej chwili faktycznie wzięli już w Pałacu Taurydzkim część członków rządu i mogli bez żadnego dla siebie ryzyka aresztować księcia Lwowa, mnie i Kierenskiego, jeśliby tylko ich determinacja w dziesiątej choćby części dorównywała ich przestępczej energii<sup>172</sup>.

W tej tragicznej sytuacji Pieriewierziew postanowił wydać pozwolenie na publikację części znajdujących się w jego dyspozycji informacji o powiązaniach Lenina z Niemcami w nadziei, że wywoła to gwałtowną reakcję antybolszewicką w wojsku. Dwa tygodnie wcześniej domagał się opublikowania tych informacji, ale gabinet go przegłosował, argumentując (jak informowała jedna z gazet mieniszewickich), że „w sprawach dotyczących przywódcy partii bolszewickiej trzeba wykazać ostrożność”<sup>173</sup>. Wprawdzie Kierenski twierdził później, że Pieriewierziew popełnił „niewybaczalny” błąd, ujawniając materiały o Leninie, jednak on sam – dowiedziawszy się 4 lipca o zamieszkach – nalegał na Lwowa, by „przyspieszył publikację informacji będących w posiadaniu ministra spraw zagranicznych”<sup>174</sup>. Po konsultacji z pułkownikiem Nikitinem i generałem Połowcewem Pieriewierziew zaprosił do gabinetu ponad 80 przedstawicieli jednostek wojskowych stacjonujących w Piotrogradzie i okolicy, a także dziennikarzy. Działo się to około godziny 17, kiedy zajścia w Pałacu Taurydzkim zbliżały się do momentu przełomowego, a bolszewicki zamach wydawał się kwestią minut\*. Aby zachować najbardziej kompromitujący materiał na przyszłą rozprawę sądową przeciwko przywódcom bolszewickim, Pieriewierziew ogłosił tylko fragmenty dokumentów znajdujących się w jego posiadaniu, i to część najmniej wiarygodną. Składała się z wątpliwej relacji lejtnanta Dmitrija Jermolenki, który zeznał, że kiedy był w niewoli niemieckiej, dowiedział się, że Lenin pracuje dla Niemców. Ten dowód z drugiej ręki ogromnie zaszkodził sprawie rządu, zwłaszcza wśród socjalistów. Pieriewierziew ujawnił też część informacji o transakcjach finansowych bolszewików z Berlinem *via* Sztokholm. Postąpił niemądrze, prosząc Grigorija Aleksin-skiego, skompromitowanego bolszewickiego posła do Dumy, aby potwierdził prawdziwość relacji Jermolenki<sup>175</sup>.

Jeden z sympatyków bolszewików w Ministerstwie Sprawiedliwości, Karinski, natychmiast ostrzegł ich o zamierzeniach Pieriewierziewa<sup>176</sup>. Stalin zwrócił się więc do Komitetu Wykonawczego, by położył kres rozpowszechnianiu „oszczerczych” informacji o Leninie. Czcheidze i Cereteli wyrazili zgodę, dzwoniąc w imieniu Komitetu do redakcji dzienników piotrogradzkich, by nie drukowały komunikatu rządu. Podobnie postąpił książę Lwów, a także Tierieszczenko

\* NŻ, nr 68 z 7 VII 1917, s. 3. Relacja Pieriewierziewa o tych wydarzeniach znajduje się w liście do redakcji NoW, nr 14 (822) z 9 V 1917, s. 4. Podobno opublikował on także wspomnienia w PN z 31 X 1930, ale do tego egzemplarza gazety nie udało mi się dotrzeć.



i Niekrasow\*. Wszystkie gazety, z jednym tylko wyjątkiem, uszanowały tę prośbę. Wyjątkiem było wysokonakładowe „Żywoje Słowo”, które ukazało się nazajutrz z wielkim tytułem: *Lenin, Hanecki i s-ka szpiegami*, po czym nastąpiły relacje Jermolenki oraz szczegóły dotyczące funduszków przekazywanych przez Niemców Kozłowskiemu i pani Sumienson za pośrednictwem Haneckiego<sup>177</sup>. Relacje te potwierdzał Aleksinski. Ulotki zawierające te informacje rozlepiono w całym mieście.

Rewelacje o Leninie i Niemcach, rozprzestrzeniane przez wysłanników pułków obecnych na konferencji u Pieriewierziewa, zrobiły na żołnierzach piorunujące wrażenie; większości nie obchodziło wprawdzie, czy Rosją rządzi Rząd Tymczasowy do spółki z Radą, czy sama Rada, ale z pasją zareagowali na zarzut kolaboracji z nieprzyjacielem. Podejrzenia, jakie gromadziły się wokół Lenina w związku z jego przejazdem przez terytorium nieprzyjacielskie, sprawiały, że był w wojsku ogromnie niepopularny. Według Ceretelego ludzie w mundurach pałali do Lenina taką nienawiścią, że musiał prosić Komitet Wykonawczy o ochronę<sup>178</sup>. Pierwsze dotarły do Pałacu Taurydzkiego jednostki Izmajłowskiego Pułku Gwardii; za nimi przybyły oddziały Pułku Priebrażenskigo i Pułku Siemionowskiego; ten ostatni maszerował przy dźwiękach orkiestry wojskowej. Pojawiły się też oddziały kozaków. Widząc i słysząc zbliżające się wojsko, motłoch zgromadzony przed Pałacem Taurydzkim rozbiegł się w popłochu; część szukała schronienia wewnątrz pałacu.

W tym samym czasie w Pałacu Taurydzkim toczyła się dyskusja między Komitetem Wykonawczym a bolszewickimi „przedstawicielami” fabryk. Mienszewicy i eserowcy grali na zwłokę w nadziei, że rząd przyjdzie im na odsiecz. Z chwilą gdy lojalne wojska dotarły do pałacu, odrzucili wnioski bolszewików<sup>179</sup>.

Zaciętych walk nie było, gdyż sprawcy rozruchów rozpierzchli się sami. Raskolnikow wydał swoim marynarzom rozkaz powrotu do Kronsztadu, zatrzymując przy sobie tylko 400 ludzi dla ochrony pałacyku Krześcińskiej. Marynarze początkowo odmówili powrotu, ale usłuchali, gdy zostali otoczeni przez przeważające i nieprzychylnie im wojska prorządowe. Do północy Pałac Taurydzki został oczyszczony z motłochu.

Nieoczekiwany obrót wydarzeń wpędził bolszewików w popłoch. Lenin zbiegł z Pałacu Taurydzkiego, skoro tylko dowiedział się od Karinskiego o poczynaniach Pieriewierziewa, co musiało nastąpić tuż przed pojawieniem się na scenie żołnierzy. Po jego zniknięciu bolszewicy odbyli naradę zakończoną podjęciem uchwały o odwołaniu puczu<sup>180</sup>. W południe dzielili między siebie teki ministerialne, sześć godzin później zmienili się w zwierzynę łowną. Lenin sądził, że wszystko stracone. „Teraz nas rozstrzelają – powiedział Trockiemu – to dla nich najbardziej sprzyjająca chwila”<sup>181</sup>. Następną noc spędził więc w willi Krześcińskiej, pod ochroną marynarzy Raskolnikowa. 5 lipca rano, kiedy gazeciarze biegali z egzemplarzami

\* „Żywoje Słowo”, nr 54 (407) z 8 lipca 1917. Por. Lenin, *DW*, t. 32, ss. 406–407. Lwow powiedział redaktorom, że przedwczesna publikacja umożliwiłaby winnym ucieczkę.



52. Paweł Pieriewierzew

gazety „Żywoje Slovo”, wymknął się wraz ze Swierdłowem i skrył w mieszkaniu jednego z przyjaciół. Przez następne pięć dni pędził żywot konspiratora, zmieniając mieszkania nawet dwa razy dziennie. Inni przywódcy bolszewicy, z wyjątkiem Zinowjewa, nie ukrywali się, ryzykując uwięzienie, a w pewnych wypadkach nawet domagając się aresztowania.

Szóstego lipca rząd wydał nakaz zatrzymania Lenina i jego współników, w sumie 11 osób, pod zarzutem „zdrady stanu i organizacji zbrojnego powstania”\*. Szybko ujęto panią Sumienson i Kozłowskiego. W nocy z 6 na 7 lipca żołnierze przyszli do domu Stieklowa; kiedy zagrozili mu wyważeniem drzwi i pobiciem, Stieklów zadzwonił po pomoc. Komitet Wykonawczy wysłał mu na odsiecz dwa samochody pancerne; wstawił się za nim także Kierenski<sup>182</sup>. Tej samej nocy żołnierze pojawili się też w mieszkaniu siostry Lenina, Anny Jelizarowej. W czasie przeprowadzania rewizji Krupska krzyczała na nich: „Żandarmi! Zupełnie jak za starego ustroju!”<sup>183</sup>. Polowanie na przywódców bolszewickich trwało kilka dni. 9 lipca żołnierze kontrolujący prywatne samochody ujęli Kamieniewa; przed sąsiadem uratował go Połowcew, dowódca piotrogrodzkiego okręgu wojskowego, który nie tylko Kamieniewa uwolnił, ale nawet dał samochód, który odwiózł go do domu<sup>184</sup>. W sumie zatrzymano około 800 uczestników powstania\*\*. O ile można ustalić, żadnemu z bolszewików włos z głowy nie spadł, ale dużych szkód doznały bolszewickie lokale. 5 lipca zdemolowano redakcję i drukarnię gazety

\* A. Kerensky, *The Crucifixion of Liberty*, Nowy Jork 1934, s. 324. Byli to: Lenin, Zinowjew, Aleksandra Kołontaj, Kozłowski, pani Sumienson, Parvus, Hanecki, Raskolnikow, Roszał, Siemaszko i Łunaczarski. Trocki na liście nie figurował, zapewne dlatego, że nie był jeszcze członkiem partii bolszewickiej, do której wstąpił dopiero w końcu lipca. Później i jego osadzono w areszcie.

\*\* Zarudnyj w NŻ, nr 101 z 15 VIII 1917; Nikitin, *Rokowye gody*, s. 158, twierdzi, że ponad 2000.



53. Plac Pałacowy w Piotrogradzie zajęty przez wojska wierne rządowi po stłumieniu puczu bolszewickiego, lipiec 1917

„Prawda”. Po rozbrojeniu strzegących pałacyku Krzezińskiej marynarzy, którzy nie stawiali oporu, zajęto także kwaterę główną partii. Twierdza Pietropawłowska poddała się.

Szóstego lipca Piotrogród obsadziły oddziały garnizonowe i żołnierze świeżo ściągnięci z frontu.

Tego samego dnia bolszewicki Komitet Centralny zaprzeczył wprost oskarżeniom o zdradę wysuwanych przeciw Leninowi i żądał wszczęcia dochodzenia<sup>185</sup>. Komitet Wykonawczy wyraził zgodę i powołał 5-osobową komisję. Tak się złożyło, że wszyscy jej członkowie byli Żydami: ponieważ groziło to narażeniem komisji na podejrzenia ze strony „kontrewolucjonistów”, że będzie sprzyjać Leninowi, rozwiązano ją, a żadnej innej na jej miejsce nie powołano.

Rada nigdy w gruncie rzeczy nie zajmowała się analizą zarzutów pod adresem Lenina, ale nie przeszkodziło jej to w zdecydowanym opowiedzeniu się po jego stronie. Choć leninowski pucz był wymierzony przeciwko Radzie w stopniu nie mniejszym niż przeciwko rządowi, gdyż od maja obie te instancje były ściśle powiązane, Komitet Wykonawczy nigdy nie odważył się spojrzeć prawdzie w oczy. Jak to ujęła jedna z gazet kadeckich, socjalistyczni intelektualiści wprawdzie nazywali bolszewików „zdrajcami”, ale „jednocześnie, jak gdyby nigdy nic, wciąż uważali ich za towarzyszy. Nadal z nimi współpracowano. Schlebiano im i usiłowano ich przekonać”<sup>186</sup>. Mienszewicy i eserowcy zarówno wtedy, jak przedtem i potem, traktowali bolszewików jak zbłąkanych przyjaciół, a ich przeciwników uważali za kontrrewolucjonistów. Obawiali się, że oskarżenia wysuwane przeciw bolszewikom są tylko pretekstem do ataku na Radę i na cały ruch socjalistyczny. Mienszewicka „Nowaja Żyzn” cytowała „Dien”:

Dziś to bolszewicki Komitet zostaje potępiony; jutro rzucać będą podejrzenia na Radę Delegatów Robotniczych, a potem ogłoszą świętą wojnę przeciw Rewolucji<sup>187</sup>.

Dziennik ten bez wahania odrzucał rządowe oskarżenia przeciw Leninowi, obwiniając „burżuazyjną prasę” o „godne pożałowania oszczerstwa” i „dzikie wrzaski”. Domagał się potępienia osób – zapewne członków Rządu Tymczasowego – które zajmowały się „świadomym oszczerczym szkalowaniem wybitnych przywódców klasy robotniczej”<sup>188</sup>. Wśród socjalistów, którzy pospieszyli na pomoc Leninowi, nazywając zarzuty przeciwko niemu „oszczerstwem”, był Martow\*. Twierdzenia takie nie miały nic wspólnego z faktami: Komitet Wykonawczy ani nie prosił rządu o dowody rzeczowe, ani nie podjął dochodzenia we własnym zakresie.

Ale i tak nie szczędził starań, by chronić bolszewików przed odwetem ze strony rządu. Już 5 lipca delegacja Komitetu Wykonawczego udała się do pałacyku Krzezińskiej, by omówić z bolszewikami warunki pokojowego rozwiązania sprawy. Wszyscy byli zgodni, że nie będzie represji przeciw partii i że wszyscy aresztowani w związku z wydarzeniami dwóch poprzednich dni zostaną wypuszczeni na wolność<sup>189</sup>. Następnie Komitet Wykonawczy zwrócił się do Połowcewa, aby nie atakował siedziby bolszewików, czego spodziewano się lada moment<sup>190</sup>. Uchwalił też rezolucję zakazującą publikacji kompromitujących Lenina dokumentów rządowych<sup>191</sup>.

Lenin bronił się sam w kilku krótkich artykułach. W napisanym wspólnie z Zinowjewem i Kamieniewem liście do redakcji „Nowaja Żyzn” twierdził, że od Hanneckiego i Kozłowskiego nigdy nie otrzymał „ani kopiejkę”, ani dla siebie, ani dla partii. Cała zaś sprawa była nową aferą Dreyfusa czy Bejlisa, zaaranżowaną przez Aleksinskiego na polecenie „kontrrewolucji”<sup>192</sup>. 7 lipca Lenin oświadczył, że nie

\* Czwartego sierpnia Cereteli zaproponował, a Komitet Wykonawczy przegłosował, rezolucję protestującą przeciw prześladowaniu osób wmieszanych w wypadki lipcowe, z uzasadnieniem, że takie represje zwiastowałyby początek „kontrrewolucji”, NŻ, nr 94 z 6 VIII 1917, s. 3.

stawi się przed sądem, gdyż w istniejących okolicznościach ani on, ani Zinowjew nie mogą się spodziewać, że sprawiedliwości stanie się zadość<sup>193</sup>.

Lenin zawsze miał skłonność do przeceniania determinacji swoich przeciwników. Był przeświadczony, że on i jego partia są skończeni i – jak Komuna Paryska – skazani na to, aby służyć wyłącznie za natchnienie dla przyszłych pokoleń. Zastanawiał się nad ponownym przeniesieniem centrali partii za granicę, do Finlandii, a nawet do Szwecji<sup>194</sup>. Kamieniewowi powierzył swój ideologiczny testament, rękopis pracy *Marxizm o państwie* (stanowiącej później podstawę książki *Państwo a rewolucja*), z poleceniem opublikowania w wypadku, gdyby został zabity<sup>195</sup>. Kiedy Kamieniew został zatrzymany i omal nie zlinczowany, Lenin postanowił dłużej się nie narażać. W nocy z 9 na 10 lipca na małym podmiejskim dworcu kolejowym wsiadł w towarzystwie Zinowjewa do pociągu i wyjechał szukać schronienia na wsi.

Ucieczkę Lenina w chwili, gdy partii groziła zguba, większość socjalistów potraktowała jako zdradę. Według Suchanowa:

Zniknięcie Lenina, zagrożonego aresztowaniem i sądem, jest samo w sobie faktem godnym odnotowania. W Komitecie Wykonawczym nikt się nie spodziewał, że Lenin „wywinie się z sytuacji” w taki właśnie sposób. W naszym środowisku jego ucieczka stała się ogromną sensacją i wywołała namiętne dyskusje wokół wszystkich możliwych aspektów sprawy. Wśród bolszewików część pochwałała postępowanie Lenina. Ale większość członków Rady zareagowała ostrym potępieniem. Mamelucy i przywódcy Rady głośno wydawali obłudne okrzyki potępienia. Opozycja trzymała swoje opinie w tajemnicy, ale opinie te sprowadzały się do bezwarunkowego potępienia Lenina z moralnego i politycznego punktu widzenia [...] ucieczka pasterza musi nieuchronnie stanowić dotkliwy cios dla owieczek. [...] Zmobilizowane przez Lenina masy ponosiły bądź co bądź cały ciężar odpowiedzialności za dni lipcowe [...] A „prawdziwy winowajca” porzuca swoje wojska, swych towarzyszy, i w ucieczce szuka osobistego bezpieczeństwa!<sup>196</sup>.

Suchanow dodaje, że ucieczkę Lenina uważano za tym bardziej godną potępienia, że ani jego życiu, ani wolności osobistej nic nie groziło.

Kierenski, który wrócił do Piotrogradu wieczorem 6 lipca, był wściekły na Pieriewierziewa i udzielił mu dymisji. Jego zdaniem, Piericwiczew „na zawsze utracił możliwość definitywnego udowodnienia zdrady Lenina na podstawie udokumentowanych dowodów”<sup>197</sup>. Takie uzasadnienie sprawia wrażenie wykrętu, gdyż w następnych dniach Kierenski nie uczynił nic, aby podjąć zdecydowane działania przeciwko Leninowi i jego zwolennikom. Jeśli zaniechano wysiłków „definitywnego udowodnienia zdrady Lenina”, stało się to z powodu chęci przypodobania się socjalistom, którzy pospieszyli Leninowi z pomocą; było to „ustępstwo na rzecz rad ze strony rządu, który już wcześniej utracił poparcie kadetów i nie mógł sobie dodatkowo pozwolić na nieprzychylność Rady”<sup>\*</sup>. W rzeczy samej, te względy zadecydowały o zachowaniu Kierenskiego w lipcu i nadchodzących miesiącach.

\* R. Abraham, *Alexander Kerensky*, Nowy Jork 1987, ss. 223–224. Pieriewierziew został zdymisjonowany 5 lipca nad ranem na wniosek Niekrasowa i Tierieszczenki, ale pozostawał na stanowisku jeszcze przez dwa dni.

Kierenski zastąpił teraz Lwowa na stanowisku premiera, zachowując stanowiska ministra wojny i marynarki wojennej. Zaczął się zachowywać jak dyktator i aby dać wyraz swej nowo zdobytej pozycji, przeniósł się do Pałacu Zimowego, gdzie sypiał w łóżku Aleksandra III i pracował przy jego biurku<sup>198</sup>. 10 lipca zlecił generałowi Kornilowowi objęcie naczelnego dowództwa sił zbrojnych. Nakazał rozbroić i rozformować jednostki, które brały udział w wydarzeniach lipcowych; stan osobowy garnizonu miał zostać zredukowany do 10 000 żołnierzy, reszta zaś odesłana na front. W okopach wprowadzono zakaz rozpowszechniania gazety „Prawda” i innych wydawnictw bolszewickich.

Jednak mimo wszystkich pozorów zdecydowania Rząd Tymczasowy nie odważył się na jedyny krok, który mógł zniszczyć partię bolszewicką: na publiczną rozprawę sądową, na której przedłożono by wszystkie dowody znajdujące się w posiadaniu władz i świadczące o działaniach noszących znamiona zdrady. Mia- nowano komisję, której przewodniczącym został nowy minister sprawiedliwości, Aleksandr Zarudny, aby przygotowała akt oskarżenia przeciw bolszewikom. Komisja skrupulatnie zbierała dowody – do początku października były już cztery grube tomy akt – ale żadnego postępowania sądowego nie wszczęto. Niedbalstwo to miało dwie przyczyny: strach przed „kontrrewolucją” i pragnienie niezrażania sobie Komitetu Wykonawczego.

Po puczu lipcowym Kierenski obsesyjnie obawiał się, że prawica wykorzysta bolszewickie zagrożenie i zorganizuje monarchistyczny zamach stanu. Występując 13 lipca przed Komitetem Wykonawczym, Kierenski wzywał do odcięcia się od elementów, które „swoimi działaniami inspirują siły kontrrewolucji”, i zaklinał się, że „każda próba restauracji w Rosji ustroju monarchicznego zostanie zdławiona w najbardziej stanowczy, bezlitosny sposób”<sup>199</sup>. Podobnie jak o wielu innych socjalistach, powiadano o nim, że entuzjazm, z jakim lojalne wojska stłumiły rozruchy lipcowe, raczej wprawił go w popłoch, niż ucieszył<sup>200</sup>. W jego mniemaniu bolszewicy stanowili zagrożenie tylko o tyle, o ile ich hasła i poczynania dodawały otuchy monarchistom. Jest niemal pewne, że kierując się podobnymi względami, 7 lipca postanowił wyekspediować rodzinę carską na Syberię. Wyjazd nastąpił 31 lipca w nocy, przy zachowaniu absolutnej tajemnicy. W towarzystwie 50-osobowej świty i służby Romanowowie udali się do Tobolska, miasta nie mającego połączeń kolejowych i dzięki temu nie stwarzającego sposobności do ucieczki<sup>201</sup>. Termin podjęcia tej decyzji – w trzy dni po bolszewickim puczu i naza- jutrz po powrocie Kierenskiego do Piotrogradu – świadczy o tym, że chciał on w ten sposób zapobiec wykorzystaniu sytuacji przez elementy prawicowe do przywrócenia Mikołaja na tron. Takiego zdania był ambasador brytyjski<sup>202</sup>.

Podobnym motywem była chęć przypodobania się Komitetowi Wykonawczemu, który w dalszym ciągu traktował bolszewików jako swoich pełnoprawnych członków, a wszelkie wymierzone przeciw nim napaści uważał za machinacje „kontrrewolucji”. Zasiadający w Radzie mienszewicy i escrowcy raz po raz atakowali rząd za „kampanię oszczerstw” przeciw Leninowi, domagając się wycofania oskarżeń i uwolnienia zatrzymanych bolszewików.



54. Zbuntowani żołnierze 1 Pułku Karabinów Maszynowych po rozbrojeniu,  
5 lipca 1917

Pobłażliwość, z jaką Kierenski traktował bolszewików, którzy omal nie obalili jego i jego rządu, jaskrawo kontrastowała z porywcznością, jaką okazał miesiąc później w trakcie rozprawy z generałem Kornilowem.

W wyniku beczynności rządu i Komitetu Wykonawczego zaczęła wygasać wyzwolona przez posunięcia Pieriewierziewa wściekłość wymierzona przeciw bolszewikom. Obie instytucje, w obawie przed wymaginowaną „kontrrewolucją” na prawicy, wyrzekły się jedynej w swoim rodzaju okazji zlikwidowania autentycznej „kontrrewolucji” na lewicy. Bolszewicy szybko się otrząsnęli i wznowili marsz ku władzy. Trocki pisał później, że kiedy na III Zjeździe Kominternu w 1921 roku Lenin przyznał, że partia popełniła błędy w walce z nieprzyjacielem, „miał na myśli nasze pochopne powstanie” w lipcu 1917 roku. „Na szczęście – dodawał Trocki – naszym nieprzyjaciołom zabrakło zarówno wystarczającej konsekwencji, jak i determinacji”<sup>203</sup>.

# Październikowy zamach stanu

*Zgodnie z prawem przyrody drapieżniki muszą odznaczać się wyższą inteligencją niż zwierzęta, na które polują.*

Podręcznik historii naturalnej

*Tylko z tej strony [prawicy] groziło nam wówczas realne niebezpieczeństwo.*

ALEKSANDR KIERENSKI<sup>1</sup>

We wrześniu 1917 roku, kiedy Lenin przebywał w swej kryjówce, przywództwo nad siłami bolszewickimi przeszło w ręce Trockiego, który dwa miesiące wcześniej wstąpił do partii. Opierając się naciskom Lenina, domagającego się natychmiastowego przejścia władzy, Trocki stosował ostrożniejszą strategię, maskując zamiary bolszewików hasłem przekazania władzy radom. Opanowawszy po mistrzowsku technikę nowoczesnego *coup d'état*, której autorstwo czasami mu się przypisuje, Trocki poprowadził bolszewików do zwycięstwa.

Trocki był idealnym uzupełnieniem Lenina. Bystrzejszy i bardziej błyskotliwy, znacznie lepszy mówca i pisarz, potrafił zelektryzować tłumy: charyzma Lenina działała tylko na jego zwolenników. Jednak wśród kadry bolszewickiej Trocki był niepopularny, po części dlatego, że tak późno wstąpił do partii, po części zaś dlatego, iż odznaczał się nieznośnym zarozumiałstwem. Tak czy inaczej, Trocki jako Żyd właściwie nie mógł aspirować do objęcia przywództwa w kraju, w którym – z rewolucją czy bez niej – Żydów uważano za obcych. Przez cały okres rewolucji i wojny domowej był *alter ego* Lenina, nieodłącznym towarzyszem broni; po zwycięstwie stał się kłopotliwy.

Wydarzeniem, które pozwoliło bolszewikom odzyskać siły po katastrofie lipcowej, był jeden z najdziwniejszych epizodów rewolucji rosyjskiej zwany sprawą Kornilowa\*.

\* Niewiele spraw budziło aż takie zainteresowanie historyków rewolucji rosyjskiej, literatura przedmiotu jest więc ogromna. Podstawowe materiały źródłowe opublikował D.A. Czugajew w książce





55. Lew Trocki

Generał Ławr Korniłow urodził się w 1870 roku w rodzinie syberyjskich Kozaków. Ojciec był chłopem i żołnierzem, matka gospodynią domową. Plebejskie pochodzenie Korniłowa kontrastowało z pochodzeniem Kierenskiego i Lenina, których ojcowie należeli do najwyższej warstwy szlachty urzędniczej. Lata młodości spędził wśród Kazachów i Kirgizów i na całe życie zachował sympatię do Azji i Azjatów. Po szkole wojskowej wstąpił do Akademii Sztabu Generalnego, którą ukończył z wyróżnieniem. Czynną służbę rozpoczął w Turkiestanie, dowodząc wyprawami do Afganistanu i Persji. Korniłow opanował dialekty tureckie Azji Środkowej i stał się znawcą azjatyckiego pogranicza Rosji; lubił się otaczać strażą przyboczną Turkmenów Tekke w szkarłatnych mundurach, z którymi rozmawiał w ich ojczystym języku i wśród których zdobył przydomek „Ułu Bojar” (wielki bojar). Brał udział w wojnie japońskiej, a potem został oddelegowany do Chin jako

*Riewolucyonnoje dwiżenije w Rossii w awgustie 1917 g.: Razgrom korniłowskiego miatieża*, Moskwa 1959, zwłaszcza ss. 419–472, oraz *Riewolucyja*, t. IV, *passim*. Relację Kierenskiego zawiera *Dielo Korniłowa*, Jekaterynosław 1918 oraz B. Sawinkow, *K diełu Korniłowa*, Paryż 1919. Z literatury historycznej szczególnie bogate w informacje są: stroniczka, ale obficie udokumentowana książka J.I. Martynowa, *Korniłow*, Leningrad 1927; P.N. Milukow, *Istorija wtoroj ruskkoj riewolucyi*, t. I, cz. 2, Sofia 1921; G. Katkov, *The Korniłow Affair*, Londyn–Nowy Jork 1980.

attaché wojskowy. W kwietniu 1915 roku, jako dowódca dywizji, odniósł ciężkie rany i dostał się do niewoli austriackiej, ale zbiegł i przedarł się z powrotem do Rosji. W marcu 1917 roku Komitet Tymczasowy Dumy zwrócił się do Mikołaja II o mianowanie Korniłowa dowódcą piotrogrodzkiego okręgu wojskowego. Na stanowisku tym pozostawał do bolszewickich rozruchów kwietniowych, po których podał się do dymisji i otrzymał przydział frontowy.

W przeciwieństwie do większości rosyjskich generałów, którzy byli przede wszystkim politykami, Kornilow był walecznym wojskowym, oficerem liniowym o legendarnej odwadze. Miał opinię człowieka tępego. Aleksiejew powiedział ponoć, że cechowały go „serce lwa i mózg barana”, ale nie była to ocena sprawiedliwa. Kornilow został szczerze obdarzony praktyczną inteligencją i zdrowym rozsądkiem, choć, podobnie jak inni oficerowie jego pokroju, lekcewał politykę i polityków. Powiadano o nim, że jest przekonany „postępowych”, i nie ma powodów powątpiewać, że gardził reżimem carskim<sup>2</sup>.

W początkach kariery wojskowej Kornilow przejawiał skłonność do niesubordynacji, co wystąpiło ze wzmożoną siłą po lutym 1917 roku, kiedy obserwował rozkład rosyjskich sił zbrojnych i bezsilność Rządu Tymczasowego. Przeciwnicy oskarżali go później o zapędy dyktatorskie. Zarzut taki trzeba jednak obwarować licznymi zastrzeżeniami. Kornilow był patriotą, gotowym służyć każdemu rządowi, który stoi na straży interesów narodowych Rosji, zwłaszcza w czasie wojny, kiedy trzeba utrzymywać wewnętrzny ład i czynić wszystko dla zwycięstwa. W końcu lata 1917 roku doszedł do przekonania, że Rząd Tymczasowy utracił swobodę działania i stał się sługą socjalistycznych internacjonalistów i agentów nieprzyjacielskich ukrytych w Radzie. Właśnie z powodu tego przekonania był podatny na sugestie, że powinien sięgnąć po dyktatorską władzę.

Po puczu lipcowym Kierenski zwrócił się do Korniłowa w nadziei, że przywróci on dyscyplinę w siłach zbrojnych i powstrzyma kontrofensywę niemiecką. W nocy z 7 na 8 lipca powierzył mu dowództwo Frontu Południowo-Zachodniego, na którym spoczywał główny ciężar walk, w trzy dni później zaś, za radą swego adiutanta, Borisa Sawinkowa, zaoferował mu stanowisko głównodowodzącego. Kornilow nie palił się do wyrażenia zgody. Uważał, że nie powinien przyjmować odpowiedzialności za prowadzenie działań wojennych, dopóki rząd nie zajmie się poważnie rozwiązaniem problemów paraliżujących rosyjski wysiłek wojenny. Były to zagadnienia dwojakiego rodzaju: ściśle wojskowe oraz szersze, polityczne i gospodarcze. Po konsultacji z innymi generałami przekonał się, że panuje powszechna zgodność co do posunięć niezbędnych do przywrócenia siłom zbrojnym zdolności bojowej: trzeba byłoby rozwiązać powołane na mocy rozkazu nr 1 komitety żołnierskie lub przynajmniej wydatnie ograniczyć ich uprawnienia; dowódcy wojskowi powinni odzyskać uprawnienia dyscyplinarne; należy przedsięwziąć środki w celu przywrócenia ładu w garnizonach na tyłach. Kornilow domagał się przywrócenia, tak na froncie, jak na tyłach, kary śmierci dla wojskowych winnych dezercji i buntu. Ale na tym nie poprzestawał. Znał plany wojennej mobilizacji innych krajów uczestniczących w wojnie i pragnął sporządzenia takich planów dla

Rosji. Za najistotniejsze uważał podporządkowanie dyscyplinie wojskowej pracowników przemysłu obronnego i transportu – a więc sektorów gospodarki mających największe znaczenie dla wysiłku wojennego. Jeśli domagał się szerszych uprawnień niż jego poprzednicy, to naśladował pod tym względem generała Ludendorffa, który w grudniu 1916 roku otrzymał praktycznie dyktatorską władzę nad gospodarką niemiecką, co miało umożliwić krajowi prowadzenie wojny totalnej. Program, który Kornilow opracował wspólnie z szefem sztabu, generałem Aleksandrem Łukomskim, stał się głównym zarzewiem konfliktu między nim jako rzecznikiem korpusu oficerskiego i niesocjalistycznej opinii publicznej a Kierenskim, który musiał działać pod czujnym okiem Rady. Był to konflikt nie do rozstrzygnięcia, gdyż nie dało się pogodzić stron reprezentujących różne interesy: interesy Rosji i interesy międzynarodowego socjalizmu. Jak to określił Sawinkow doskonale znający obu: „Kornilow kocha wolność. [...] Ale dla niego Rosja stoi ponad wszystkim, wolność zaś dopiero na drugim miejscu, natomiast dla Kierenskiego [...] wolność i rewolucja stały na pierwszym miejscu, a Rosja na drugim”<sup>3</sup>.

Dziewiętnastego lipca Kornilow zakomunikował Kierenskiemu warunki, na jakich gotów byłby objąć naczelne dowództwo: 1) będzie odpowiedzialny wyłącznie przed własnym sumieniem i narodem; 2) nikt nie będzie się wtrącał ani do jego rozkazów operacyjnych, ani do nominacji dowódców; 3) środki dyscyplinarne, które omawiał z rządem, z karą śmierci włącznie, będą obowiązywały także na tyłach; 4) rząd zatwierdzi jego wcześniejsze propozycje<sup>4</sup>. Warunki te tak rozwścieczyły Kierenskiego, że rozważał możliwość cofnięcia oferty złożonej wcześniej Kornilowowi, ale po namyśle postanowił traktować je jako wyraz politycznej „naiwności” generała<sup>5</sup>. W rzeczywistości był uzależniony od pomocy Kornilowa, gdyż bez wojska pozostawał bezsilny. Co prawda, pierwszy z czterech warunków Kornilowa graniczył z impertynencją, ale można to było wytłumaczyć chęcią generała uwolnienia się od ingerencji Rady, która na mocy rozkazu nr 1 rościła sobie prawo do unieważniania rozkazów wojskowych. Kiedy eserowiec Maksimilian Filonienko, komisarz Kierenskiego przy kwaterze głównej, powiedział Kornilowowi, że żądanie to może wzbudzić „najpoważniejsze obawy”, chyba że Kornilow ma na myśli odpowiedzialność przed Rządem Tymczasowym, generał odparł, że dokładnie o to właśnie mu idzie<sup>6</sup>. I wówczas, i później, aż do ostatecznego zerwania z Kierenskim, „niesubordynacja” Kornilowa była wymierzona przeciwko Radzie, a nie przeciwko rządowi.

Warunki, pod jakimi Kornilow gotów był objąć dowództwo sił zbrojnych, przeciekły do prasy, przypuszczalnie za sprawą Wasilija Zawojki, oficera prasowego Kornilowa. Ich opublikowanie w gazecie „Russkoje Słowo” z 21 lipca wzbudziło sensację, czyniąc Kornilowa popularnym w kręgach niesocjalistycznych i budząc doń równie silną nienawiść lewicy<sup>7</sup>.

Rokowania między premierem a generałem ciągnęły się dwa tygodnie. Kornilow przejął nowe obowiązki 24 lipca, po otrzymaniu zapewnień, że jego warunki zostaną spełnione.



56. Generał Ławr Kornilow

Ale w rzeczywistości Kierenski ani nie mógł, ani nie chciał dotrzymać słowa. Nie mógł, gdyż nie miał swobody ruchów: był wykonawcą woli Komitetu Wykonawczego, który wszystkie poczynania zmierzające do przywrócenia dyscypliny wojskowej, zwłaszcza na tyłach, traktował jako „kontrrewolucję” i zakładał wobec nich weto. Wprowadzenie tych reform w życie zmusiłoby więc Kierenskiego do zerwania z socjalistami, jego głównymi zwolennikami politycznymi. Nie chciał zaś dotrzymać słowa, gdyż niebawem zaczął widzieć w Kornilowie groźnego rywala. Każda próba wniknięcia w myśli jednostki jest dla historyka niebezpieczna, ale obserwując poczynania Kierenskiego w lipcu i sierpniu, trudno nie dojść do wniosku, że rozmyślnie prowokował konflikt ze swym wojskowym głównodowodzącym, odrzucając każdą próbę pojednania, gdyż pragnął się pozbyć jedyne go człowieka zagrażającego jego pozycji jako wodza Rosji i strażnika rewolucji\*.

\* Tego samego zdania był także generał Martynow, który wydarzenia te obserwował z bliska i przestudiował dokumentację archiwalną: *Kornilov*, s. 100. Por. N.N. Gotowin, *Rossijskaja kontrrewolucyja w 1917-1918 gg.*, t. I, cz. 2, Tallin 1937, s. 37.

Boris Sawinkow, pełniący funkcję wiceministra wojny, człowiek idealnie nadający się do roli pośrednika, jako że cieszył się zaufaniem i Kierenskiego, i Kornilowa, na początku sierpnia opracował projekt czteropunktowego programu, który przewidywał przywrócenie kary śmierci w wojskach na tyłach, militaryzację transportu kolejowego, wprowadzenie stanu wojennego w przemyśle zbrojeniowym i przywrócenie oficerom uprawnień dyscyplinarnych przy odpowiedniej redukcji uprawnień komitetów żołnierskich<sup>8</sup>. Według Sawinkowa Kierenski przyrzekł dokument podpisać, ale przeciągał sprawę, a 8 sierpnia oświadczył, że „nigdy, w żadnych okolicznościach, nie podpisze ustawy o karze śmierci na tyłach”<sup>9</sup>. Kornilow, czując się oszukany, bombardował premiera „ultimatami”, które tak poirytowały Kierenskiego, że bliski był udzielenia mu dymisji<sup>10</sup>. Ponieważ Kornilow wiedział, że Kierenskiemu zależy na odrodzeniu sił zbrojnych, jego bezczynność utwierdzała go w podejrzeniu, że premier nie ma swobody ruchów, lecz jest narzędziem socjalistów, których część – o czym było wiadomo od puczu lipcowego – spiskowała z nieprzyjacielem.

Nalegania Kornilowa stawiały Kierenskiego w trudnym położeniu. Od maja udawało mu się siedzieć okrakiem na barykadzie, między rządem a Radą, przyznając Radzie prawo weta w kwestiach ustawodawczych i czyniąc wszystko, co w jego mocy, by jej nie drażnić, a jednocześnie energicznie prowadząc wojnę, co zjednywało mu poparcie liberałów i nawet umiarkowanych konserwatystów. Kornilow zmuszał go do czegoś, czego za wszelką cenę starał się uniknąć – a mianowicie do dokonania wyboru między lewicą a prawicą, między interesami międzynarodowego socjalizmu a interesami państwa rosyjskiego. Kierenski nie miał żadnych złudzeń: ustąpienie wobec żądań Kornilowa, które w większości uważał za rozsądne, równałoby się zerwaniu z Radą. 18 sierpnia obradowało Plenum Rady, na wniosek bolszewików omawiając propozycję przywrócenia kary śmierci w siłach zbrojnych. Plenum przyjęło niemal jednomyślnie, głosami 850 delegatów przeciw czterem (Cereteli, Dan, Michaił Liber i Czcheidze), rezolucję odrzucającą stosowanie kary śmierci w wojskach liniowych jako „środek obliczony na zastraszenie mas żołnierskich w celu oddania ich w niewolę kadry dowódczej”<sup>11</sup>. Stało się jasne, że nie ma żadnych szans na uzyskanie aprobaty Rady dla rozciągnięcia kary śmierci na wojska stacjonujące poza strefą działań wojennych, nie mówiąc już o poddaniu rygorom dyscypliny wojskowej robotników zatrudnionych w przemyśle obronnym i w transporcie.

Teoretycznie Kierenski mógł się przeciwstawić Radzie i połączyć swój los z liberałami i konserwatystami. Jednak taką możliwość wykluczało to, że w tych kręgach miał kiepską opinię, zwłaszcza po niepowodzeniu ofensywy czerwcowej i nacechowanej brakiem zdecydowania reakcji na pucz lipcowy. Kiedy 14 sierpnia premier pojawił się na moskiewskiej Naradzie Państwowej, oklaskiwano go tylko na lewicy; prawica powitała go kamiennym milczeniem, natomiast owację zgottała Kornilowowi<sup>12</sup>. Prasa liberalna i konserwatywna pisała o Kierenskim z nieskrywaną pogardą. Nie miał więc innego wyboru, jak opowiedzieć się po stronie lewicy, idąc na ustępstwa wobec socjalistycznych intelektualistów z Komitetu

Wykonawczego, a jednocześnie z malejącym przekonaniem i powodzeniem usiłując strzec interesów narodowych Rosji.

Jego pragnienie udobruchania lewicy przejawiało się nie tylko w zaniechaniu obiecanych reform w wojsku, ale i w odmowie poczynienia stanowczych kroków przeciw bolszewikom. Mimo że miał w ręku pokaźną liczbę kompromitujących dowodów, nie postawił w stan oskarżenia przywódców puczu lipcowego, gdyż ulegał Komitetowi Wykonawczemu i Radzie, które zarzuty pod adresem bolszewików uważały za „kontrrewolucyjne”. Podobną stronnictwość wykazywał w reakcji na propozycje Ministerstwa Wojny w sprawie uwięzienia tych, którzy zarówno na prawicy, jak i na lewicy „sabotowali” rosyjski wysiłek wojenny. Zatwierdził listę prawicowców przeznaczonych do aresztowania, ale zawahał się, kiedy szło o drugą listę, z której w końcu skreślił ponad połowę nazwisk. Kiedy dokument ten dotarł do rąk eserowskiego ministra spraw wewnętrznych, Nikołaja Awksientjewa, którego kontrasygnata była konieczna, ten pierwszą listę zatwierdził, natomiast z drugiej wykreślił wszystkie nazwiska z wyjątkiem dwóch (Trockiego i Aleksandry Kołontaj)<sup>13</sup>.

Kierenski był człowiekiem bardzo ambitnym i czuł się powołany do przewodzenia demokratycznej Rosji. Jedyną szansą spełnienia tej ambicji było stanięcie na czele demokratycznej lewicy – to znaczy mienszewików i eserowców – a w tym celu musiałby zaakceptować jej obsesyjny strach przed „kontrrewolucją”. Kornilowa nie tylko postrzegał, ale i musiał postrzegać jako głównego reprezentanta wszystkich sił antydemokratycznych. Choć dobrze wiedział, co było celem bolszewików w czasie zbrojnych „demonstracji” w kwietniu, czerwcu i lipcu, a łatwo mógł stwierdzić, jakie są plany Lenina i Trockiego na przyszłość, wmówił sobie, że demokracji rosyjskiej zagraża niebezpieczeństwo nie z lewej, lecz z prawej strony. Ponieważ nie był ani źle poinformowany, ani pozbawiony inteligencji, taką absurdalną ocenę sytuacji można uznać za sensowną tylko przy założeniu, że odpowiadała mu z powodów politycznych. Obsadziwszy Kornilowa w roli rosyjskiego Bonapartego, bezkrytycznie – a nawet entuzjastycznie – reagował na pogłoski o rozgałęzionym spisku kontrrewolucyjnym rzekomo związanym przez przyjaciół i zwolenników Kornilowa<sup>14</sup>.

Cenne dni mijały, a projekt reform w wojsku pozostawał na papierze. Wiedząc, że Niemcy zamierzają niebawem wznowić działania ofensywne, i licząc na przyspieszenie biegu wydarzeń, Kornilow zwrócił się z prośbą o pozwolenie na spotkanie się z Radą Ministrów. 3 sierpnia przybył do stolicy. Zwracając się do ministrów, zaczął od przeglądu sytuacji sił zbrojnych. Chciał przedyskutować reformy w wojsku, ale Sawinkow mu przerwał, zapewniając, że Ministerstwo Wojny właśnie pracuje nad tą sprawą. Kornilow przeszedł więc do sytuacji na froncie i złożył meldunek o operacjach, które przygotowywał przeciw Niemcom i Austriakom. W tym momencie nachylił się do niego Kierenski i szeptem poprosił go, aby był ostrożny<sup>15</sup>; w kilka minut później podobne ostrzeżenie powtórzył Sawinkow. Incydent ten wywarł na Kornilowie wstrząsające wrażenie i wpłynął na jego stosunek do Rządu Tymczasowego; uzasadniając później swoje decyzje,

zawsze do niego się odwoływał. Jak trafnie wywnioskował z ostrzeżeń Kierenskiego i Sawinkowa, jednego lub więcej ministrów podejrzewano o to, że zdradzają tajemnicę wojskową. Po powrocie do Mohylewa Kornilow, jeszcze w stanie szoku, opowiedział Łukomskiemu o tym, co zaszło, i zapytał, jaki to rząd – jego zdaniem – kieruje Rosją<sup>16</sup>. Doszedł do wniosku, że ministrem, przed którym go przestrzegano, jest Czernow, który – jak sądzono – przekazuje poufne informacje kolegom w Radzie, w tym bolszewikom<sup>17</sup>. Poczawszy od tego dnia, Kornilow uważał Rząd Tymczasowy za niegodny przewodzenia narodowi\*.

Krótko po tych wydarzeniach (6 lub 7 sierpnia) Kornilow rozkazał dowódcy III Korpusu Kawalerii, generałowi Aleksandrowi Krymowowi, aby przesunął swoje wojska z frontu rumuńskiego na północ, a po połączeniu z innymi oddziałami obsadził Wielkie Łuki, miasto w zachodniej Rosji, leżące mniej więcej w takiej samej odległości od Moskwy jak od Piotrogradu. III Korpus składał się z dwóch dywizji kozaków i tak zwanej Dzikiej Dywizji z Kaukazu; wszystkie liczyły mniej żołnierzy, niż przewidywał regulamin (Dzika Dywizja miała tylko 1350 ludzi), ale uchodziły za godne zaufania. Zdziwiony tym poleceniem Łukomski zwrócił uwagę, że Wielkie Łuki są położone zbyt daleko za linią frontu, aby się tych można było użyć przeciw Niemcom. Kornilow odpowiedział, że pragnie, aby korpus zajął pozycje umożliwiające stłumienie ewentualnego puczu bolszewickiego, zarówno w Moskwie, jak i w Piotrogradzie. Zapewnił Łukomskiego, że nie ma zamiaru użyć wojska przeciw Rządowi Tymczasowemu, dodając, iż gdyby było to konieczne, wojska Krymowa będą w stanie rozpedzić Radę, powywieszać jej przywódców i szybko rozprawić się z bolszewikami – za zgodą lub bez zgody rządu<sup>18</sup>. Powiedział też Łukomskiemu, że Rosja potrzebuje „silnej władzy”, zdolnej ocalić kraj i jego siły zbrojne:

Nie jestem kontrrewolucjonistą. [...] Nienawidzę starego ustroju, który tak źle się obszedł z moją rodziną. Nie ma i nie może być powrotu do przeszłości. Ale potrzebujemy władzy naprawdę zdolnej do ocalenia Rosji, władzy, która pozwoliłaby zakończyć wojnę z honorem i doprowadzić Rosję do Zgromadzenia Konstytucyjnego. [...] W naszym obecnym rządzie są osoby godne zaufania, ale i takie, które wszystko zniszczą, doprowadzą Rosję do zguby. Najważniejsze jest to, że w Rosji nie ma władzy, a władzę taką trzeba stworzyć. Może będę musiał wyrzucić presję na rząd. Niewykluczone, że jeśli w Piotrogradzie wybuchną zamieszki, to po ich stłumieniu będę musiał wejść w skład rządu i wziąć udział w tworzeniu nowej, silnej władzy<sup>9</sup>.

Łukomski, który wielokrotnie słyszał, jak Kierenski zapewniał, że i on pragnie „silnej władzy”, doszedł do przekonania, że Kornilow i premier będą w stanie bez trudu ze sobą współpracować<sup>20</sup>.

\* Jego przekonanie o tym, że w rządzie pełno jest ludzi nielojalnych, a być może nawet agentów nieprzyjaciela, umocniło się w wyniku przecieku do prasy poufnego memoriału, który w tym czasie przedłożył rządowi. Lewicowa prasa opublikowała wyjątki, a przeciw Kornilowowi rozpętała kampanię oszczerstw; zob. Martynow, *Kornilow*, s. 48.



57. Feta na cześć Kornilowa po jego przyjeździe na moskiewską Naradę Państwową, 14 sierpnia 1917

Dziesiątego sierpnia Kornilow, na usilną prośbę Sawinkowa, ale wbrew życzeniom premiera, wrócił do Piotrogradu. Dowiedziawszy się o pogłoskach, jakoby szykowano zamach na jego życie, przybył pod strażą swej gwardii Tekke, która wystawiła karabiny maszynowe przed urzędem premiera. Kierenski odmówił prośbie Kornilowa w sprawie spotkania z całym rządem, natomiast przyjął go w obecności Niekrasowa i Tierieszczeni, którzy wchodzili w skład ścisłego gabinetu. Na wiadomość, iż Niemcy mają wkrótce przystąpić do działań zaczepnych w pobliżu Rygi, skąd zagrożą stolicy, generał uświadomił sobie, że trzeba działać w trybie natychmiastowym. Ponownie poruszył więc sprawę reform: przywrócenia dyscypliny na froncie i na tyłach, łącznie z karą śmierci dla rosyjskich agentów obcych mocarstw, oraz militaryzacji przemysłu zbrojeniowego i transportu<sup>21</sup>. Kierenski uznał znaczną część żądań generała za „absurdalne”, zwłaszcza te, które dotyczyły przemysłu zbrojeniowego i transportu, ale nie odmawiał wzmocnienia dyscypliny w siłach zbrojnych. Kornilow powiedział premierowi, że wie o grożącej mu dymisji, i „radził” nie podejmować takiej decyzji, bo może ona wywołać niepokój w wojsku<sup>22</sup>.

W cztery dni później Kornilow wzbudził sensację, pojawiając się na Naradzie Państwowej, którą Kierenski zwołał do Moskwy, zabiegając o poparcie opinii publicznej. Początkowo Kierenski odrzucił prośbę Kornilowa o zezwolenie na



wystąpienie na forum Narady, ale później ustąpił, pod warunkiem że głównodowodzący ograniczy się do spraw wojskowych. Przybyłego do Teatru Wielkiego generała tłum powitał oklaskami i na rękach wniósł na salę; delegaci prawicy zgottowali mu burzliwą owację. Wprawdzie w dość oschłym przemówieniu Kornilow nie powiedział niczego, co mogłoby uchodzić za szkodliwe dla rządu, niemniej jednak dla Kierenskiego stało się ono punktem przełomowym: żywiołową manifestację sympatii dla Kornilowa przyjął jak osobisty afront. Według jego własnej (późniejszej) relacji, „po naradzie moskiewskiej jasne się dla mnie stało, że następna próba zamachu przyjdzie z prawicy, a nie z lewicy”<sup>23</sup>. Skoro tylko to przekonanie powstało w jego umyśle, przekształciło się w *idée fixe*: wszystkie późniejsze wydarzenia tylko go w tym przekonaniu utwierdzały. Jego pewność, że przygotowania do prawicowego zamachu stanu już są w toku, wzmocniły napływające od oficerów i osób cywilnych depecze z żądaniem pozostawienia Kornilowa na stanowisku oraz nadchodzące z kwatery głównej poufne ostrzeżenia o spiskowej działalności oficerów sztabowych<sup>24</sup>. Prasa konserwatywna przypuściła teraz zmasowany atak na Kierenskiego i jego gabinet. W typowym artykule wstępnym w prawicowej gazecie „Nowoje Wriemia” dowodzono, że ocalenie Rosji wymaga bezwarunkowej akceptacji uprawnień głównodowodzącego<sup>25</sup>. Nie ma żadnych dowodów na to, że Kornilow tę kampanię inspirował, ale stał się przedmiotem podejrzeń jako ten, któremu przynosiła korzyści.

Gdy się patrzy na tę sprawę beznamiętnie, można dostrzec, że wybuch sympatii dla Kornilowa był wyrazem niezadowolenia z przywództwa Kierenskiego, a nie objawem „kontrrewolucji”. Kraj tęsknił do silnej władzy. Socjaliści byli jednak nieczuli na te nastroje. Lepiej zaznajomieni z historią niż z praktyczną sztuką polityki, wierzyli święcie, że reakcja konserwatywna („bonapartystowska”) jest nieuchronna\*. Już 24–25 sierpnia, zanim jeszcze wydarzyło się cokolwiek mogącego uzasadniać takie przypuszczenia, prasa socjalistyczna pisała o kontrrewolucji: 25 sierpnia mienszewicka „Nowaja Żyzn” oznajmiała pod tytułem: *Konspiracja*, że przygotowania do kontrrewolucji są już w toku, i wyrażała nadzieję, że rząd zduśi je co najmniej z równym zapałem, jaki wykazał, działając przeciwko bolszewikom<sup>26</sup>.

Tak więc scenariusz został już napisany: pozostawało jedynie obsadzenie roli głównego bohatera.

W połowie sierpnia Niemcy przystąpili do oczekiwanego natarcia w kierunku Rygi. Niezdyscyplinowane i rozpolitykowane wojska rosyjskie cofały się i 20–21 sierpnia opuściły miasto. Dla Kornilowa był to rozstrzygający dowód na to, że armia rosyjska wymaga pilnej reorganizacji, w przeciwnym bowiem razie Piotrogród niebawem podzieli losy Rygi. Aby zrozumieć atmosferę, w której rozgrywała się sprawa Kornilowa, nie wolno ani przez chwilę spuszczać oka z wojennego tła

\* W prywatnej rozmowie z autorem Kierenski przyznał, że w 1917 roku jego poczynania podejmowane były pod silnym wpływem doświadczeń rewolucji francuskiej.

wydarzeń, bo choć tak współcześni, jak historycy konflikt Kornilowa z Kierenskim traktowali wyłącznie w kategoriach walki o władzę, dla Kornilowa był to przede wszystkim krytyczny, może ostatni, wysiłek zmierzający do uchronienia Rosji przed klęską.

W połowie sierpnia Sawinkow otrzymał z wiarygodnych francuskich źródeł wywiadowczych informację, że bolszewicy planują na początek września kolejny pucz; informacja ta ukazała się 19 sierpnia na łamach dziennika „Russkoje Słowo”<sup>\*</sup>. Termin ten pokrywał się z przewidywaną w kwaterze głównej następną fazą operacji niemieckich – natarciem z Rygi w kierunku Piotrogradu<sup>27</sup>. Źródło tych informacji nie jest znane: wydaje się, że były one błędne, gdyż w źródłach bolszewickich brak jakichkolwiek wskazówek świadczących o przygotowaniach do zamachu w tym terminie. Sawinkow przekazał informacje wywiadowcze Kierenskiemu, który jednak nie okazywał zaniepokojenia: tak wówczas, jak później uważał bolszewicki zamach stanu za wytwór wyobraźni swoich przeciwników<sup>28</sup>. Szybko jednak zdał sobie sprawę z przydatności informacji o rzekomym puczu bolszewickim jako pretekstu do rozbrojenia Kornilowa. Polecił Sawinkowowi, aby natychmiast udał się do Mohylewa w celu wypełnienia następujących zadań: 1) likwidacji konspiracji oficerskiej, o której meldował Filonienko; 2) zniesienia Wydziału Politycznego w kwaterze głównej armii; 3) uzyskania zgody Kornilowa na wyłączenie Piotrogradu i okolic spod jego dowództwa, przekazanie pod komendę rządu i wprowadzenie tam stanu wojennego; oraz

4) zwrócenia się do generała Kornilowa o korpus kawalerii w celu wprowadzenia w Piotrogradzie stanu wojennego i ochrony Rządu Tymczasowego przed wszelkiego rodzaju atakami, w szczególności przed zamachem bolszewików, którzy już przedtem, w dniach 3–5 lipca, zbuntowali się, a zgodnie z informacjami pochodzącymi od wywiadu zagranicznego znów przygotowują powstanie skoordynowane z desantem niemieckim i rebelią w Finlandii<sup>29</sup>.

To czwarte zadanie szczególnie zasługuje na uwagę, gdyż późniejsze twierdzenie Kierenskiego, jakoby Kornilow posłał do Piotrogradu kawalerię w celu obalenia rządu, miało uzasadnić oskarżenie generała o zdradę.

Celem wyjazdu Sawinkowa do Mohylewa było stłumienie w zarodku zawiązywanego tam rzekomo kontrrewolucyjnego spisku oraz wykonanie tego zadania pod pozorem przygotowań wymierzonych przeciw zamachowi bolszewickiemu. Kierenski później pośrednio przyznawał, że prosił o oddanie oddziałów wojskowych – to znaczy III Korpusu Kawalerii – pod swoje dowództwo, gdyż pragnął „uniezależnić się wojskowo od kwatery głównej”<sup>30</sup>. Temu samemu celowi miało służyć wyłączenie piotrogrodzkiego okręgu wojskowego spod dowództwa Kornilowa.

Sawinkow dotarł do Mohylewa 22 sierpnia i przebywał tam do 24 sierpnia<sup>31</sup>. Na pierwszym spotkaniu z Kornilowem zaczął od stwierdzenia, że mimo rozbieżności

\* Według tego pisma (nr 189, s. 3) rząd był przeświadczony, że ma to być decydujący zamach bolszewicki.

między generałem a premierem powinni oni koniecznie współpracować ze sobą. Korniłow potakiwał: wprawdzie uważał Kierenskiego za słabeusza, nie nadającego się do pełnienia funkcji, którą piastował, ale doceniał go jako sprzymierzeńca. Dodał, że Kierenski postąpiłby właściwie, rozszerzając polityczną bazę rządu przez kooptację generała Aleksiejewa oraz socjalistów-patriotów w rodzaju Plechanowa i Andrieja Argunowa. Nawiązując do zgłaszanych przez Korniłowa projektów reform i zapewniając, że rząd jest gotów działać w tym samym duchu, Sawinkow przedłożył najnowszą wersję programu reformatorskiego. Korniłow uznał ją za nie w pełni zadowalającą, gdyż przewidywała utrzymanie komitetów żołnierskich i instytucji komisarzy. Pytał jednak, czy szybko poczynione zostaną kroki zgodne z tym programem. Sawinkow odparł, że rząd nie chce ich jeszcze ogłaszać w obawie przed sprowokowaniem gwałtownej reakcji Rady. Zakomunikował Korniłowowi, że rząd dysponuje informacjami o bolszewickich planach wzniesienia w końcu sierpnia lub na początku września nowych rozruchów w Piotrogradzie, a przedwczesne ujawnienie programu reform w wojsku mogłoby się stać bezpośrednią przyczyną natychmiastowego bolszewickiego powstania, do którego mogłaby się przyłączyć Rada, również przeciwna tym reformom.

Następnie Sawinkow przeszedł do omówienia środków mających zapobiec bolszewickiemu zamachowi. Premier pragnął wyłączyć Piotrogród i jego przedmieścia z piotrogrodzkiego okręgu wojskowego i poddać miasto swemu osobistemu dowództwu. Korniłow nie był tym pomysłem zachwycony, ale ustąpił. Ponieważ nikt nie był w stanie przewidzieć reakcji Rady na proponowane reformy w wojsku oraz ze względu na spodziewany pucz bolszewicki – ciągnął dalej Sawinkow – pożądane byłoby wzmocnienie sił garnizonu piotrogrodzkiego przez godne zaufania wojska liniowe. Prosił więc Korniłowa, aby w ciągu dwóch dni przesunął III Korpus Kawalerii z Wielkich Łuków w okolice Piotrogradu, gdzie przejdzie on pod komendę rządu; o wykonaniu tego posunięcia ma natychmiast powiadomić telegraficznie Piotrogród. W razie potrzeby – dodał – rząd gotów jest przeprowadzić „bezlitosną” akcję przeciw bolszewikom, a także przeciw Radzie Piotrogradzkiej, gdyby opowiedziała się po ich stronie. Na tę prośbę Korniłow chętnie przystał.

Korniłow zgodził się też poprosić Związek Oficerów w kwaterze głównej o przeniesienie się do Moskwy, ale odmówił likwidacji Wydziału Politycznego. Przyrzekł ponadto likwidować wszelkie antyrządowe spiski w kwaterze głównej, o których będzie poinformowany<sup>32</sup>.

Dwudziestego czwartego sierpnia rano, tuż przed planowanym odjazdem do Piotrogradu, Sawinkow wyraził dwie dodatkowe prośby. Chociaż Kierenski miał później obciążać Korniłowa winą za ich niespełnienie, ze wspomnień Sawinkowa wynika, że to on przedstawił te prośby na własną rękę<sup>33</sup>. Jedna dotyczyła odwołania generała Krymowa ze stanowiska dowódcy III Korpusu Kawalerii jeszcze przed odesłaniem tej formacji do Piotrogradu: zdaniem Sawinkowa, „reputacja” Krymowa mogła spowodować „niepożądane komplikacje”. Druga prośba dotyczyła

wyodrębnienia Dzikiej Dywizji z III Korpusu, pod pozorem, że użycie kaukaskich żołnierzy do „wyzwolenia” stolicy Rosji byłoby kłopotliwe.

Czy Kornilow przejrzał matactwa Kierenskiego? Na podstawie jego wypowiedzi i czynów można by dojść do wniosku, że instrukcje premiera przyjął za dobrą monetę, nieświadom tego, że prawdziwym obiektem zaniepokojenia Kierenskiego jest on sam, a nie bolszewicy. W czasie pożegnania Kornilow zapewnił Sawinkowa, że nadal będzie popierał Kierenskiego, gdyż jest on krajowi potrzebny<sup>34</sup>. Mimo wszystkich wad Kierenski był szczerym patriotą, dla Kornilowa zaś socjaliści-patrioci przedstawiali wielką wartość.

Po odjeździe Sawinkowa Kornilow wydał następujące rozkazy generałowi Krymowowi, którego pozostawił na stanowisku:

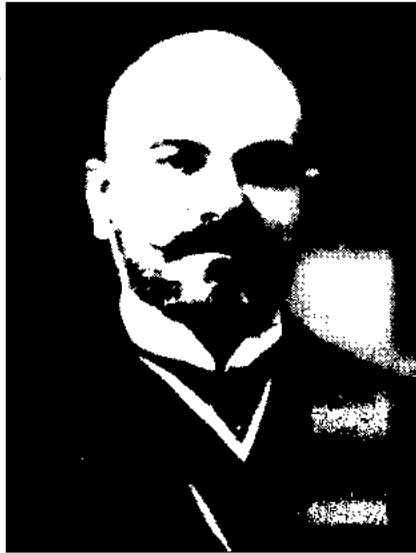
1. W wypadku otrzymania ode mnie lub bezpośrednio na miejscu wiadomości o wybuchu bolszewickiego powstania, natychmiast ruszyć na czele korpusu na Piotrogród, zająć miasto, rozbroić te oddziały garnizonu piotrogrodzkiego, które przystąpiły do bolszewickiego ruchu, rozbroić ludność Piotrogradu i rozpędzić Radę.
2. Po wykonaniu tego zadania generał Krymow wydzieli jedną brygadę wzmoczoną przez artylerię i odeśle ją do Oranienbaumu; po przybyciu na miejsce zażąda od garnizonu kronsztadzkiego rozbrojenia twierdzy i translokacji na ląd stały<sup>35</sup>.

W tych poleceniach instrukcje Kierenskiego zostały uwzględnione. Pierwsze – wysłanie korpusu kawalerii do Piotrogradu – było zgodne z prośbą przekazaną przez Sawinkowa. Drugie – rozbrojenie Kronsztadu – wynikało z rozkazów wydanych przez Kierenskiego 8 sierpnia, ale nigdy nie wykonanych<sup>36</sup>. Oba miały na celu ochronę Rządu Tymczasowego przed bolszewikami. Być może Kornilow był winny niesubordynacji, pozostawiając Krymowa jako dowódcę III Korpusu Kawalerii; decyzję tę tak tłumaczył Łukomskiemu: rząd obawia się, iż Krymow zbyt bezwzględnie rozprawi się z buntownikami, ale po wszystkim będzie mu za to wdzięczny<sup>37</sup>. Łukomski zastanawiał się, czy instrukcje przywiezione przez Sawinkowa nie są czymś w rodzaju pułapki, ale Kornilow rozproszył te wątpliwości, mówiąc, że Łukomski jest „nadmiernie podejrzliwy”<sup>38</sup>.

W tym samym czasie oficerowie oświadczyli Kornilowowi, że dysponują w Piotrogradzie dwoma tysiącami ludzi gotowych rozprawić się z bolszewikami. Prosil więc Kornilowa o stu oficerów, którzy objęliby nad nimi dowództwo: Kornilow obiecał oddelegować tych ludzi. Powiedział, że wszystkie przygotowania mają być zakończone do 26 sierpnia, najwcześniejszego terminu spodziewanego zamachu bolszewickiego, tak aby z chwilą wybuchu powstania po przybyciu kawalerii Krymowa ochotnicy mogli zająć Smolny, siedzibę Rady<sup>39</sup>.

Dwudziestego trzeciego sierpnia Sawinkow zameldował Kierenskiemu, że wszystkie jego polecenia będą wykonane.

**W** tym momencie wydarzył się incydent, który przeobraził niezgodę między premierem a głównodowodzącym w jawny konflikt. Rolę katalizatora zerwania odegrał, jak ptak zwiastujący burzę, samozwańczy „zbawca” ojczyzny nazwiskiem



58. Władimir Lwow

Władimir Nikołajewicz Lwow. Czterdziestoletni potomek bogatej rodziny ziemiańskiej, człowiek trawiony chorobliwą ambicją, ale pozbawiony odpowiednich talentów, Lwow prowadził niespokojny żywot. Po studiach filozoficznych na Uniwersytecie Petersburskim wstąpił do Moskiewskiego Seminarium Teologicznego, potem studiował dorywczo i zamierzał nawet zostać mnichem. W końcu wybrał politykę. Wstąpił do stronnictwa oktiabrystów i posłował do III i IV Dumy. W czasie wojny należał do Bloku Postępowego. Dzięki rozgałęzionym powiązaniom towarzyskim w pierwszym Rządzie Tymczasowym został mianowany oberprokuratorem Świętego Synodu i zajmował to stanowisko do lipca 1917 roku, kiedy otrzymał dymisję. Źle przyjął ten afront i żywił do Kierenskiego głęboką urazę. Powiadano, że miał wiele towarzyskiego wdzięku, ale uchodził za naiwnego i „niewiarygodnie lekkomyślnego”; Georgij Katkow podaje w wątpliwość stan jego umysłu<sup>40</sup>.

W sierpniu Lwow przystąpił do moskiewskiej grupy konserwatywnych intelektualistów, pragnących ocalić Rosję przed grożącym jej rozpadem. Kraj nie miał rządu z prawdziwego zdarzenia od początku lipca, kiedy Kierenski zdobył dyktatorską władzę. Podobnie jak Kornilow, Lwow i jego przyjaciele uważali, że Rząd Tymczasowy trzeba wzmocnić przez dokooptowanie przedstawicieli sfer gospodarczych i sił zbrojnych. Sugerowano mu, by przedstawił tę opinię Kierenskiemu. Wydaje się, że inicjatorem tego posunięcia był Aleksiej Aładjin, jedna z tych tajemniczych postaci rewolucji rosyjskiej (w rodzaju Nikołaja Niekrasowa czy Wasilija Zawojki), które wywierały ogromny wpływ, nigdy nie wychodząc z za kulis. Aładjin, w młodości socjaldemokrata-rewolucjonista, w I Dumie przewodził

frakcji *trudowików*. Po jej rozwiązaniu przeniósł się do Anglii i tam przebywał do lutego 1917 roku. Był blisko powiązany z Kornilowem. Z grupą tą powiązany był także funkcjonariusz Czerwonego Krzyża, Dobrynski, oraz starszy brat Lwowa, Nikołaj, wybitny poseł do Dumy i jedna z czołowych osobistości Bloku Postępowego.

Lwow pisze we wspomnieniach (które jednak oceniano jako zupełnie niewiarogodne), że w ciągu tygodnia po zakończeniu Narady Państwowej, od 17 do 22 sierpnia, dochodziły do niego pogłoski o spiskach w kwaterze głównej, których celem miało być obwołanie Kornilowa dyktatorem, jego samego zaś powołanie na ministra spraw wewnętrznych\*. Twierdził, że uważał za swój obowiązek powiadomić o tym Kierenskiego. Lwow spotkał się z Kierenskim 22 sierpnia rano. Kierenski wspomina, że miał liczne wizyty niedoszłych zbawców ojczyzny i że nie przywiązywał do nich większej wagi, ale „posłanie” Lwowa zawierało groźbę, która zwróciła jego uwagę\*\*. Jak twierdzi Kierenski, Lwow powiedział mu, że rząd traci poparcie społeczne, toteż konieczne stało się wzmocnienie go przez zaproszenie do udziału w rządzie osobistości publicznych utrzymujących dobre stosunki z wojskiem. Twierdził, że występuje w imieniu tych osób, ale odmówił ujawnienia ich nazwisk. Kierenski zaprzeczał później, jakoby udzielił Lwowowi upoważnienia do prowadzenia z kimkolwiek negocjacji w jego imieniu, zastrzegając się argumentem, że zanim „wyrazi zdanie” o sugestiach Lwowa, musiałby poznać nazwiska jego współpracowników. Zaprzeczył wręcz, że w ogóle omawiał możliwość wyjazdu Lwowa do Mohylewa na konsultacje z Kornilowem<sup>41</sup>. Kierenski utrzymywał także, że po wyjściu Lwowa z gabinetu więcej do tej rozmowy w myślach nie wracał. Nie ma powodu, aby wątpić w świadectwo Kierenskiego. Niewykluczone jednak, że – świadomie lub nieświadomie – wywołał u Lwowa wrażenie, iż pragnie dowiedzieć się czegoś więcej, wykorzystując go jeśli nie w roli pośrednika, to przynajmniej jako agenta wywiadu, aby ustalić, czy istnieją jakieś podstawy uporczywych pogłosek o antyrządowych spiskach w Mohylewie\*\*\*.

\* Oryginalne zeznanie Lwowa, złożone 14 września 1917 roku, zamieszczono u Czugaiewa (red.), *Riewolucyonnoje dżiżenije w awgustie*, ss. 425–428. Wspomnienia, zamieszczone w PN w listopadzie i grudniu 1920 roku, przedrukowali A. Kerensky i R. Browder (red.) w *The Russian Provisional Government, 1917*, t. III, Stanford, Kalif. 1961, ss. 1558–1568. Kiedy Władimir Nabokow-ojciec napisał do redakcji „Poslednije Nowostii” list, w którym relację Lwowa z rozmowy z nim dyskwalifikował jako „nonsens” (PN, nr 199 z 15 XII 1920), ich publikację wstrzymano. Lwow powrócił do Rosji w 1921 lub 1922 roku i wstąpił do renegackiej „Żywej Cerkwi”.

\*\* Relację o wymianie zdań z Lwowem Kierenski złożył 8 października 1917 roku przed komisją prowadzącą dochodzenie w sprawie Kornilowa. Opublikował ją i opatrzył komentarzem w: *Dielo Kornilowa*, ss. 83–86.

\*\*\* Jest to opinia Gołowina, *Kontriewolucyja*, t. I, cz. 2, s. 25. Lwow twierdził później, że uzyskał od Kierenskiego upoważnienie do prowadzenia rokowań ze swymi współtowarzyszami, pod warunkiem zachowania najdalej posuniętej dyskrecji i w najgłębszej tajemnicy: PN, nr 190 z 4 XII 1920, s. 2. Sądząc z późniejszych posunięć Kierenskiego, takie zachowanie nie byłoby sprzeczne z jego charakterem. Jeszcze bardziej prawdopodobny jest współudział Niekrasowa, najbliższego doradcy Kierenskiego, który odgrywał dużą rolę w zaognianiu konfliktu między premierem a generałem.

Lwow natychmiast wrócił do Moskwy, aby złożyć swym przyjaciołom sprawozdanie z rozmowy z premierem. Powiedział im, że spotkanie było udane, a Kierenski był skłonny do przedyskutowania sprawy reorganizacji rządu. Na podstawie relacji Lwowa Aładjin przygotował projekt memoriału:

1. Kierenski jest skłonny do rokowań z kwaterą główną;
2. rokowania będą się toczyły za pośrednictwem Lwowa;
3. Kierenski zgadza się na sformowanie gabinetu cieszącego się zaufaniem kraju i całego wojska;
4. w związku z tymi faktami trzeba sformułować konkretne żądania;
5. trzeba opracować konkretny program;
6. rokowania muszą się toczyć w tajemnicy\*.

Dokument ten sugeruje, że Lwow, relacjonując rozmowę z Kierenskim, wyolbrzymił zainteresowanie premiera przedstawioną mu propozycją.

Lwow pojechał do Mohylewa w towarzystwie Dobryńskiego. Przybył 24 sierpnia, akurat wtedy, kiedy wyjeżdżał Sawinkow. Korniłow był zbyt zajęty wykonywaniem poleceń Kierenskiego i nie mógł go przyjąć, Lwow zatrzymał się więc w hotelu, gdzie – jak twierdził – dotarły do niego pogłoski, że Korniłow knuje spisek na życie Kierenskiego. Przerażony, postanowił ratować premiera, udając, że działa w jego imieniu i negocjując w sprawie rekonstrukcji rządu. „Choć Kierenski nie udzielił mi konkretnego upoważnienia do prowadzenia rokowań z Korniłowem – wspominał – czułem, że mogę występować w jego imieniu, gdyż na ogół skłaniał się on do reorganizacji rządu”<sup>42</sup>. Spotkał się z Korniłowem tegoż dnia późnym wieczorem i ponownie następnego ranka (25 sierpnia). Według zeznań Lwowa i wspomnień Łukomskiego, który był przy tym obecny, Lwow przedstawił się jako wysłannik premiera przybywający z „ważną misją”<sup>43</sup>. Korniłow, z nierozważnym brakiem ostrożności, nawet nie zażądał od Lwowa pokazania pełnomocnictw, ani nie zwrócił się do Piotrogradu o potwierdzenie jego upoważnienia do występowania w imieniu premiera, natomiast natychmiast zaczął z nim dyskutować o najbardziej newralgicznych i kryjących w sobie potencjalne oskarżenia kwestiach politycznych. Lwow stwierdził, że jego misja polega na poznaniu opinii Korniłowa na temat sposobu zapewnienia Rosji silnego rządu. Jego osobistym zdaniem można by to osiągnąć jednym z trzech następujących sposobów: 1) gdyby Kierenski przejął dyktatorską władzę; 2) gdyby powstał Dyrektoriat z udziałem Korniłowa; 3) gdyby dyktatorem został Korniłow, a Kierenski i Sawinkow otrzymali teki ministerialne<sup>44</sup>. Korniłow przyjął tę informację za dobrą monetę, gdyż już przedtem dowiedział się oficjalnie, że rząd rozpatruje możliwość wyłonienia Dyrektoriatu wzorowanego na angielskim ścisłym gabinecie wojennym, powołanym z myślą o usprawnieniu wysiłku wojennego<sup>45</sup>.

\* Martynow, *Korniłow*, ss. 84–85. W swych zeznaniach Lwow twierdził, że memoriał Aładjina reprezentował: „nie moje stanowisko, lecz wnioski, które Aładjin wyciągnął z moich słów”: Czugajew, *Rewolucyonnoje dwiżenije w awgustie*, s. 46.

Interpretując słowa Lwowa jako sugestię, że Kierenski oferuje mu władzę dyktatorską, Kornilow odparł, że wybiera trzecią możliwość. Nie pożąda władzy – powiedział – ale jeśli zwrócą się do niego, aby wziął na siebie główny ciężar odpowiedzialności, zgodnie z sugestią Lwowa (w domyśle – Kierenskiego), nie będzie mógł odmówić<sup>46</sup>. Dodał, że wobec zbliżającej się nieuchronnie groźby bolszewickiego zamachu w Piotrogradzie wskazane byłoby, aby Kierenski i Sawinkow szukali schronienia w Mohylewic i tam wspólnie z nim przedyskutowali sprawę składu nowego rządu.

Po zakończeniu rozmowy Lwow natychmiast wyjechał do Piotrogradu.

Łukomski, odznaczający się większą przenikliwością w kwestiach politycznych, wyraził podejrzenia co do misji Lwowa. Czy Kornilow prosił o sprawdzenie jego pełnomocnictw? Nie – odparł Kornilow – gdyż zna Lwowa jako człowieka honoru. Dlaczego Sawinkow nie zasięgnął jego opinii w sprawie zmian w rządzie? Kornilow zbył to pytanie wzruszeniem ramion<sup>47</sup>.

Wieczorem 25 sierpnia Kornilow telegraficznie poprosił Rodziankę o przybycie do Mohylewa za trzy dni, wraz z innymi działaczami publicznymi. Lwow w podobnym duchu depeszował do swego brata. Spotkanie miało być poświęcone omówieniu składu przyszłego rządu<sup>48</sup>.

Nazajutrz (26 sierpnia) o godzinie 18 Lwow spotkał się z Kierenskim w Pałacu Zimowym\*. Podobnie jak w rozmowie z Kornilowem udawał wystannika premiera, tak teraz przybrał rolę reprezentanta głównodowodzącego. Nie wspominając Kierenskiemu, że przedtem pytał Kornilowa o zdanie na temat trzech możliwości rekonstrukcji rządu, które sformułował wspólnie ze swymi przyjaciółmi, ale przedstawił jako pochodzące od premiera, powiedział teraz, iż Kornilow żądał uprawnień dyktatorskich. Kierenski wspomina, że usłyszawszy to, parsknął śmiechem. Ale rozbawienie szybko zmieniło się w popłoch. Poprosił Lwowa, aby żądania Kornilowa przedstawił na piśmie. Lwow zanotował, co następuje:

Generał Kornilow proponuje:

1. ogłoszenie stanu wojennego w Piotrogradzie;
2. przekazanie głównodowodzącemu pełni władzy wojskowej i cywilnej;
3. rezygnację wszystkich ministrów, z Kierenskim włącznie, i przekazanie wiceministrom tymczasowej władzy wykonawczej do czasu powołania przez głównodowodzącego nowego rządu.

W. Lwow<sup>49</sup>

Kierenski twierdzi, że gdy tylko przeczytał te słowa, wszystko stało się dla niego jasne<sup>50</sup>: przygotowywano wojskowy zamach stanu. Mógł zadać sobie pytanie, dlaczego Kornilow musiał użyć do roli pośrednika byłego oberprokuratora Świętego Synodu, a nie Sawinkowa, lub – jeszcze lepiej – czy nie mógł sam iść do najbliższego

\* Relacje o tym spotkaniu zob. Kierenski, *Dielo Kornilowa*, ss. 132–136; Milukow, *Istorija*, t. I, cz. 2, ss. 204–205. Milukow rozmawiał z Lwowem bezpośrednio przed jego spotkaniem z premierem i po tym spotkaniu.



telegrafu i zapytać Korniłowa lub Filonienkę, czy głównodowodzący istotnie upoważnił Lwowa do prowadzenia rokowań w jego imieniu. Nie uczynił ani jednego, ani drugiego. W przeświadczeniu, że Korniłow istotnie zamierza niebawem przejąć władzę, utwierdzał go upór, z jakim Lwow powtarzał, iż Korniłow pragnie przyjazdu Kierenskiego i Sawinkowa do Mohylewa jeszcze tego wieczoru. Kierenski doszedł do wniosku, że Korniłow chce go internować.

Wydaje się niewątpliwe, że trzy „warunki”, które Lwow przypisywał Korniłowowi, zostały sfabrykowane przez niego i jego przyjaciół w celu wymuszenia rozstrzygnięcia: nie odzwierciedlały bynajmniej odpowiedzi Korniłowa na pytania, które – jak mu powiedziano – zadał mu premier. Ale były właśnie tym, czego Kierenski najbardziej potrzebował, by rozprawić się z Korniłowem. Aby uzyskać niepodważalne dowody spisku Korniłowa, Kierenski postanowił kontynuować grę. Zaproponował Lwowowi spotkanie o godzinie 20 w gabinecie ministra wojny, aby mogli telegraficznie połączyć się z generałem.

Lwow, który przerwę między spotkaniami spędził w towarzystwie Milukowa, spóźnił się. O godzinie 20.30 Kierenski rozpoczął telegraficzny dialog z czekającym od pół godziny Korniłowem, udając nieobecnego Lwowa. Jak oświadczył później, dzięki temu oszustwu miał nadzieję osiągnąć bądź potwierdzenie ultimatum Lwowa, bądź „zadziwiające” zaprzeczenie.

Poniżej zamieszczam pechy tekst znanej wymiany zdań, utrwalonej na taśmie telegraficznej:

Kierenski: Premier przy aparacie. Czekamy na generała Korniłowa.

Korniłow: Przy aparacie generał Korniłow.

Kierenski: Dzień dobry, generale. Tu Władimir Nikołajewicz Lwow i Kierenski. Prosimy o potwierdzenie, że Kierenski może działać zgodnie z informacją przekazaną przez Władimira Nikołajewicza [Lwowa].

Korniłow: Witam, Aleksandrze Fiodorowiczu, witam Władimirze Nikołajewiczu. Potwierdzając ponownie zarys sytuacji w kraju i w wojsku, który przedstawiłem Władimirowi Nikołajewiczowi z prośbą, by złożył panu sprawozdanie, pozwolę sobie oświadczyć raz jeszcze, że z powodu wydarzeń ostatnich dni i tych, jakich się spodziewamy, bezwzględnie konieczne jest podjęcie definitywnej decyzji w możliwie najkrótszym czasie.

Kierenski (udając Lwowa): Ja, Władimir Nikołajewicz, pytam o tę definitywną decyzję, którą należy podjąć, a o której, jak pan mnie prosił, poinformowałem Aleksandra Fiodorowicza w całkowitym zaufaniu. Bez pana osobistego potwierdzenia Aleksandr Fiodorowicz waha się, czy mi w pełni zaufa.

Korniłow: Tak, potwierdzam, że prosiłem pana o przekazanie mojej naglącej prośby, by Aleksandr Fiodorowicz przybył do Mohylewa.

Kierenski: Ja, Aleksandr Fiodorowicz, przyjmuję waszą odpowiedź za potwierdzenie słów przekazanych mi przez Władimira Nikołajewicza. Nie mogę tego uczynić i wyjechać stąd dziś, ale mam nadzieję, że przybędę jutro. Czy Sawinkow będzie potrzebny?

Korniłow: Usilnie proszę, by Boris Wiktorowicz [Sawinkow] przyjechał z panem. To, co mówiłem Władimirowi Nikołajewiczowi, odnosi się w równej mierze do Borisa Wiktorowicza. Z całego serca prosiłbym o nicodkładanie wyjazdu panów dłużej niż do jutra...

Kierenski: Czy mamy przyjechać tylko wtedy, kiedy dojdzie do demonstracji, o których krążą pogłoski, czy w każdym przypadku?

Korniłow: W każdym przypadku.

Kierenski: Do widzenia. Wkrótce się spotkamy.

Korniłow: Do widzenia<sup>51</sup>.

Ten krótki dialog był istną komedią omyłek o najtragiczniejszych następstwach. Kierenski utrzymywał później – i obstawał przy tej wersji do końca życia – że Korniłow „nie tylko potwierdził upoważnienie Lwowa do występowania w imieniu Korniłowa, ale także potwierdził słowa, które Lwow mu przypisywał” – a mianowicie, że żądał uprawnień dyktatorskich<sup>52</sup>. Ale od naocznych świadków po drugiej stronie telegrafu wiemy, że po zakończeniu rozmowy Korniłow odetchnął z ulgą: dla niego zgoda Kierenskiego na przyjazd do Mohylewa oznaczała, że premier jest gotów współdziałać w formowaniu nowego, „silnego” rządu. W późniejszych godzinach tegoż wieczoru Korniłow omawiał z Łukomskim skład takiego rządu, w którym zarówno Kierenski, jak i Sawinkow objęliby teki ministerialne. Wysłał też depesze do kilku czołowych mężów stanu, zapraszając ich do Mohylewa na spotkanie z nim i z premierem<sup>53</sup>.

Dzięki zachowanym taśmom można ustalić, że obaj rozmówcy nie rozumieli się nawzajem. Jeśli idzie o Korniłowa, wszystko, co potwierdził udającemu Lwowa Kierenskiemu, sprowadzało się do tego, że istotnie zaprosił Kierenskiego i Sawinkowa do Mohylewa. Kierenski zinterpretował potwierdzenie Korniłowa jako dowód – pozbawiony wszelkich podstaw, poza tym, co powstało w jego rozgorączkowanej wyobraźni – że Korniłow zamierza go uwięzić i ogłosić się dyktatorem. Ze strony Kierenskiego niedbalstwem wręcz gigantycznych rozmiarów było to, że nie zapytał wprost, lub choćby aluzyjnie, czy Korniłow istotnie dał Lwowowi do przekazania trzypunktowe ultimatum. W rozmowie z Kierenskim Korniłow ani słowem nie wspomniał o rezygnacji rządu i o przekazaniu w jego ręce pełnej władzy wojskowej i cywilnej. Ze słów Korniłowa – „Tak potwierdzam, że prosiłem pana [tzn. Lwowa] o przekazanie mojej naglącej prośby, aby Aleksandr Fiodorowicz przybył do Mohylewa” – Kierenski chciał wydedukować, że trzy warunki polityczne przekazane mu przez Lwowa także były autentyczne. Kiedy Filonienko zobaczył taśmy, zauważył, że „Kierenski wcale nie wyjaśnił, o co prosi, a Korniłow nie wiedział, na co dokładnie odpowiada”\*. Kierenski wierzył, że podając się za Lwowa, komunikował się Korniłowem za pomocą zrozumiałego szyfru, podczas gdy w rzeczywistości mówił zagadkowo. W obronie zachowania premiera powiedzieć można najwyżej, że był przewrażliwiony. Ale pozostaje podejrzenie, że usłyszał dokładnie to, co chciał usłyszeć.

Na podstawie tak kruchych dowodów Kierenski zdecydował się na jawne zerwanie z Korniłowem. Gdy pojawił się spóźniony Lwow, kazał go osadzić

\* Milukow. *Istorija*, t. I, cz. 2, s. 213. W przeciwieństwie do Kierenskiego Korniłow przyznał później, że działał nierozważnie, nie prosząc Kierenskiego, aby dokładnie podał, co mu Lwow przekazał w jego imieniu; zob. A.S. Łukomskij, *Wospominanija*, t. I, Berlin 1922, s. 240.

w areście\*. Nie zwracając uwagi na błagania Sawinkowa, aby zanim pochopnie coś przedsięwzię, porozumiał się ponownie z Kornilowem i wyjaśnił to, co zdaniem Sawinkowa było oczywistym nieporozumieniem, Kierenski zwołał o północy posiedzenie rządu. Zakomunikował ministrom, co zaszło, i zwrócił się o przyznanie mu „pełnej władzy” – to znaczy uprawnień dyktatorskich – aby mógł rozprawić się z wojskowym *coup d'état*. Ministrowie zgodzili się z tym, że trzeba przeciwstawić się „generałowi-konspiratorowi” i że premier powinien otrzymać pełnię władzy w celu zapobieżenia niebezpieczeństwu. Wobec tego podali się do dymisji, która wedle interpretacji Niekrasowa oznaczała, że Rząd Tymczasowy w istocie przestał istnieć<sup>54</sup>. Kierenski wyszedł z posiedzenia jako nominalny dyktator. Po tym, gdy 27 sierpnia o godzinie 4 nad ranem gabinet odroczył obrady, regularne spotkania rządu już się nie odbywały, decyzje zaś od tego czasu aż do 26 października podejmował Kierenski na własną rękę lub po konsultacjach z Niekrasowem i Tierieszczenką. We wczesnych godzinach rannych albo z aprobatą ministrów, albo bez niej – najprawdopodobniej zaś na mocy własnych uprawnień – Kierenski wysłał do Kornilowa depeszę, odwołując go ze stanowiska i rozkazując natychmiast zameldować się w Piotrogradzie. Do czasu mianowania następcy obowiązki głównodowodzącego miał pełnić generał Łukomski\*\*. Zrywając z Kornilowem, Kierenski mógł przybrać pozę szermierza rewolucji: według Niekrasowa w trakcie nocnego posiedzenia gabinetu Kierenski miał powiedzieć: „Nic oddam im rewolucji”<sup>55</sup>, jak gdyby była jego własnością, którą mógł oddać lub zatrzymać dla siebie.

W czasie kiedy rozgrywały się te wydarzenia, Kornilow, nie mając pojęcia o tym, jak Kierenski zinterpretował ich krótką wymianę zdań, kontynuował przygotowania do przyścia rządowi z pomocą w zdławieniu oczekiwanego zamachu bolszewickiego. O godzinie 2.40 nad ranem depeszował do Sawinkowa:

Korpus skoncentruje się w okolicach Piotrogradu pod wieczór 28 sierpnia. Proszę o ogłoszenie stanu wojennego w Piotrogradzie z dniem 29 sierpnia<sup>56</sup>.

Jeśli jest potrzebny jakiś dodatkowy dowód na to, że Kornilow nie organizował wojskowego zamachu stanu, powinien nim być ten telegram: nie ulega przecieź wątpliwości, że gdyby wydał III Korpusowi rozkaz pomaszzerowania na Piotrogród i obalenia rządu, nie uprzedzałby o tym telegraficznie. Jeszcze mniej prawdopodobne jest, że powierzyłby przeprowadzenie rzekomego zamachu

\* Lwów spędził noc w pokoju przylegającym do apartamentów Aleksandra III, zajmowanych przez premiera, który nic dał mu spać, śpiwając na cały głos arie operowe. Później umieszczono go w areście domowym i poddano badaniom psychiatrycznym, zob. „Lzwiestija”, nr 201 z 19 X 1917, s. 5.

\*\* *Riewolucyja*, t. IV, s. 99. Według relacji Sawinkowa, między godziną 21 a 22, a więc przed posiedzeniem gabinetu, Kierenski miał mu powiedzieć, że na porozumienie z Kornilowem jest już za późno, gdyż depesza odwołująca go ze stanowiska została wysłana: zob. „Mercure de France”, nr 503 z 1 VI 1919, s. 439.

któremuś z podwładnych. Zinaida Gippius, zastanawiając się w kilka dni potem nad tajemnicą „sprawy Kornilowa”, zadała sobie oczywiste pytanie: „Jak to się stało, że Kornilow posłał swoje wojska, a sam spokojnie siedział w kwaterze głównej?”<sup>57</sup>. Gdyby Kornilow istotnie zamierzał obalić rząd i przejąć władzę dyktatorską, człowiek o jego temperamencie i wiedzy wojskowej na pewno tą akcją dowodziłby osobiście.

Nadejście do kwatery głównej telegramu Kierenskiego, odwołującego Kornilowa ze stanowiska (27 sierpnia o godzinie 7), zupełnie zdezorientowało generałów. Pierwszą ich reakcją było podejrzenie, że depesza musi być sfałszowana, nie tylko dlatego, że wobec rozmowy Kierenskiego z Kornilowem sprzed dziesięciu godzin jej treść nie miała sensu, ale i z powodu jej nieprawidłowego formatu, braku zwyczajowego numeru seryjnego i jednego tylko podpisu „Kierenski”, nawet bez tytułu. Co więcej, nie miała ona mocy prawnej, gdyż w myśl obowiązującego prawa tylko rząd mógł usunąć głównodowodzącego. (W kwaterze głównej nie wiedziano oczywiście o tym, że poprzedniej nocy gabinet podał się do dymisji, a Kierenski przejął dyktatorską władzę). Po dalszym namyśle generałowie doszli do wniosku, że depesza może być autentyczna, ale premier wysłał ją pod przymusem, być może jako więzień bolszewików. Z tych powodów Kornilow odmówił złożenia dowództwa, Łukomski zaś przejęcia jego obowiązków, „do czasu całkowitego wyjaśnienia okoliczności”<sup>58</sup>. Przekonany o tym, że bolszewicy opanowali już Piotrogród, Kornilow, nie zwracając uwagi na sprzeczne z tym instrukcje Kierenskiego, rozkazał Krymowowi przyspieszyć posuwanie się jego wojsk<sup>59</sup>.

Aby wyjaśnić ewentualne zamieszanie, mogące powstać w Piotrogradzie w związku z odpowiedzią Kornilowa na pytania Lwowa, którego w Mohylewie nikt na razie nie podejrzewał o oszustwo, Łukomski wystosował do rządu depeszę ze swoim podpisem, potwierdzając potrzebę silnej władzy w celu zapobieżenia upadkowi sił zbrojnych<sup>60</sup>.

Tegoż popołudnia Sawinkow, ciągle nieświadomy machinacji Lwowa, ale podejrzewający jakieś monstrualne nieporozumienie, skontaktował się z Kornilowem. Obok niego stał Wasilij Maklakow i pod koniec włączył się do rozmowy<sup>61</sup>. Nawiązując do ostatniej depeszy Łukomskiego, Sawinkow zaprzeczył, jakoby w czasie wizyty w Mohylewie poruszał jakiegokolwiek kwestie polityczne. W odpowiedzi Kornilow po raz pierwszy wspomniał o Władimirze Lwowie i o trzech możliwościach, które Lwow mu przedstawił. Dodał, że III Korpus Kawalerii przesuwa się właśnie w kierunku Piotrogradu zgodnie z poleceniem rządu, przekazanym mu przez Sawinkowa. Działał najzupełniej lojalnie, wykonując rozkazy rządu. „Głęboko przeświadczony, że decyzja [o odwołaniu ze stanowiska], zupełnie dla mnie niespodziewana, została podjęta pod presją Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich [...] stwierdzam stanowczo [...], że stanowiska nie opuszczę”. Kornilow dodał, że rad będzie spotkać się w kwaterze głównej z premierem i z Sawinkowem, ufając, że „nieporozumienie można będzie wyjaśnić w osobistej rozmowie”.

W tym momencie istniała jeszcze możliwość naprawy stosunków. Gdyby Kierenski wykazał taką samą ostrożność w stawianiu zarzutów Kornilowowi i domagał

się „dokumentów”, które potwierdziłyby fakt „zdrady stanu”, tak jak przed miesiącem uczynił w przypadku Lenina, można byłoby uniknąć wszystkiego, co zaszło. Jednakże Kierenski, który bał się zastosować represje wobec Lenina, nie widział żadnego interesu w pogodzeniu się z generałem. Kiedy poinformowany o przebiegu wypadków Milukow zaoferował swoje usługi w roli mediatora, Kierenski odparł, że nie może być zgody z Kornilowem<sup>62</sup>. Odrzucił też podobną ofertę ambasadorów krajów alianckich<sup>63</sup>. Ludzie, którzy widzieli wówczas Kierenskiego, sądzili, że jest on w stanie skrajnej hysterii<sup>64</sup>.

Do uniknięcia definitywnego zerwania między Rządem Tymczasowym a generalicją wystarczyło tylko, aby Kierenski lub jego pełnomocnik zwrócił się bezpośrednio do Kornilowa z pytaniem, czy upoważnił Lwowa do wysunięcia żądania władzy dyktatorskiej. Sawinkow usilnie namawiał Kierenskiego do takiego posunięcia, ale ten odmówił<sup>65</sup>. Odmowę Kierenskiego poczynienia takiego oczywistego kroku można wytłumaczyć tylko na dwa sposoby: albo był w takim stanie, że utracił wszelkie możliwości trzeźwego osądu, albo rozmyślnie wybrał zerwanie z Kornilowem, aby przybrać szaty zbawcy rewolucji i w ten sposób zneutralizować zagrożenie ze strony lewicy.

Dowiedziawszy się od Kornilowa o posunięciach Lwowa, Sawinkow pospiesznie udał się do biura premiera. Natknął się tam na Niekrasowa, który powiedział mu, że na próbę zbliżenia z Kornilowem jest za późno, ponieważ już przekazał gazetom popołudniowym oświadczenie premiera oskarżające głównodowodzącego o zdradę<sup>66</sup>. Stało się to wbrew danej przez Kierenskiego Sawinkowowi obietnicy, że opóźni publikację tego dokumentu do czasu, aż będzie miał sposobność skontaktować się osobiście z Kornilowem<sup>67</sup>. W kilka godzin później prasa wydała dodatki nadzwyczajne z sensacyjnym komunikatem opatrzonym podpisem Kierenskiego, którego tekst, jak powiedziano, ułożył Niekrasow<sup>68</sup>. Gołowin jest przekonany, że Niekrasow celowo zczwolił na publikację, zanim Sawinkow miał szansę zameldować o rozmowie z Kornilowem\*. Komunikat głosił:

Dwudziestego szóstego sierpnia generał Kornilow przysłał do mnie pośła do Dumy, Władimira Nikołajewicza Lwowa, z żądaniem, by Rząd Tymczasowy przekazał generałowi Kornilowowi pełnię władzy cywilnej i wojskowej, z zastrzeżeniem, że on sam, według własnego uznania, mianuje nowy rząd do administrowania krajem. Upoważnicie deputowanego do Dumy, Lwowa, do wysunięcia takiej propozycji potwierdził później Kornilow w bezpośredniej rozmowie telegraficznej ze mną<sup>69</sup>.

\* Gołowin, *Kontrrewolucja*, t. I, cz. 2, s. 35. Niekrasow, szara eminencja reżimu Kierenskiego i wyjątkowo złowieszczą postać, przez cały rok 1917 popychał Kierenskiego na lewo. Profesor inżynierii na politechnice w Tomsku i czołowa osobistość na lewym skrzydle partii kadetów, był zamieszany w nicudany zamach na życie Lenina 1 stycznia 1918 roku. Niedoszłych morderców ułaskawiono, po czym Niekrasow pod przybranym nazwiskiem przeszedł na służbę bolszewików. W końcu odkryto jego tożsamość i – jak się wydaje – został uwięziony (N. Jakowlew, *1 awgusta 1914*, Moskwa 1974, ss. 226–232).

Aby ocalić kraj przed próbami „pewnych kręgów społeczeństwa rosyjskiego” wykorzystania nasilających się trudności w celu „wprowadzenia [...] ustroju politycznego wrogiego zdobyciom rewolucji” – stwierdzało dalej oświadczenie – gabinet upoważnił premiera do odwołania generała Korniłowa ze stanowiska i do wprowadzenia stanu wojennego w Piotrogradzie.

Oskarżenie Kierenskiego sprawiło Korniłowa w niepohamowaną wściekłość, gdyż godziło w jego najczulszy nerw – patriotyzm. Po przeczytaniu przestał Kierenskiego uważać za więźnia bolszewików; uznał go za autora zasługującej na najwyższą pogardę prowokacji, obliczonej na skompromitowanie jego i sił zbrojnych. Odpowiedział, przekazując wszystkim dowódcom kontrapel, którego tekst przygotował Zawojko\*:

Depesza premiera [...] w pierwszej części jest całkowitym kłamstwem. Nie wysyłałem deputowanego do Dumy, Władimira Lwowa, do Rządu Tymczasowego, to on sam przybył do mnie jako wysłannik premiera. [...] Tak więc doszło do najgorszej prowokacji, która na jedną kartę stawia los ojczyzny.

Ludu rosyjski, nasz wielki kraj umiera!

Zbliża się chwila śmierci!

Zmuszony do publicznego zabrania głosu, ja, generał Kornilow, oświadczam, że Rząd Tymczasowy pod presją bolszewickiej większości Rady działa w pełnym porozumieniu z niemieckim sztabem generalnym, a jednocześnie wraz ze zbliżaniem się desantu sił nieprzyjacielskich na wschód od Rygi prowadzi armię do zguby i podkopuje kraj od wewnątrz [...]

Ja, generał Kornilow, syn kozackiego chłopca, oświadczam wam wszystkim, że osobiście nie pragnę niczego prócz zbawienia Wielkiej Rosji. Przysięgam, że przez zwycięstwo nad nieprzyjacielem doprowadzę naród do Zgromadzenia Konstytucyjnego, gdzie będzie mógł zadecydować o własnym losie i wybrać sobie nowy ustrój polityczny<sup>70</sup>.

Tak więc w końcu doszło do buntu: Kornilow przyznał później, że zdecydował się na definitywne zerwanie z rządem, ponieważ został oskarżony o jawną rebelię, a więc zdradę. Gołowin jest przekonany, że to Kierenski swymi pociągnięciami sprowokował Korniłowa do buntu<sup>71</sup>; jest to ocena słuszna w tym sensie, że Kornilow zbuntował się dopiero wtedy, kiedy oskarżono go o wywołanie rebelii.

Z kilku komunikatów wydanych 28 sierpnia przez Kierenskiego jasno wynika, że premier dążył nie do załagodzenia konfliktu, lecz do jego zaostrzenia. W jednym z komunikatów polecał dowódcom wojskowym ignorować rozkazy Korniłowa, którego oskarżał o „zdradę ojczyzny”<sup>72</sup>. W innym okłamywał opinię publiczną w sprawie przyczyn marszu korpusu Krymowa na Piotrogród:

Były głównodowodzący, generał Kornilow, zbuntowawszy się przeciw władzy Rządu Tymczasowego, zapewniał w depeszach o swym patriotyzmie i lojalności wobec narodu, a jednocześnie czynnie dał dowód zdrady. Wycofał wojska z frontu, osłabiając opór

\* Zawojko, działacz gospodarczy o ambicjach politycznych, był odpowiednikiem Niekrasowa, z tym że popychał Korniłowa ku prawicy; na jego temat patrz Martynow, *Kornilow*, ss. 20–22.



59. Nikołaj Niekrasow

stawiany bezlitosnemu nieprzyjacielowi, Niemcom, i posłał te pułki na Piotrogród. Mówi o zbawieniu Ojczyzny, a świadomic podsyca bratobójcze walki. Mówi, że broni wolności, a Dziką Dywizję wysyła na Piotrogród<sup>73</sup>.

Czy Kierenski rzeczywiście zapomniał – jak miał później twierdzić – że zaledwie tydzień wcześniej sam rozkazał skierować do Piotrogradu III Korpus Kawalerii i oddać go pod swoje rozkazy<sup>74</sup>? Uznanie takiego tłumaczenia za wiarygodne wymagałoby zaiste skrajnej naiwności.

Przez następne trzy dni Kornilow usiłował bez powodzenia zmobilizować naród „do ocalenia Ojczyzny z rąk sprzedajnych bolszewików, którzy opanowali Piotrogród”<sup>75</sup>. Apelowal do regularnych sił zbrojnych i do kozaków, a Krymowowi rozkazał zająć Piotrogród. Wielu generałów udzielało mu moralnego poparcia i depeszowało do Kierenskiego, protestując przeciwko sposobowi, w jaki potraktował głównodowodzącego<sup>76</sup>. Ale ani generalicja, ani konserwatywni politycy nie przyłączyli się do Kornilowa, zbici z tropu przez dezinformację szerzoną przez Kierenskiego, który bezczelnie przeinaczając podłoże wypadków, przedstawiał Kornilowa jako buntownika i kontrrewolucjonistę. Odmowa wszystkich najstarszych stopniem generałów pójścia w ślady Kornilowa jest dodatkowym dowodem na to, że nie uczestniczyli w żadnym jego spisku.

Dwudziestego dziewiątego sierpnia Kierenski depešzował do Krymowa:

W Piotrogradzie zupełny spokój. Nie oczekuje się żadnych wystąpień. Pański korpus jest niepotrzebny. Rząd Tymczasowy rozkazuje Panu, na Pańską osobistą odpowiedzialność, wstrzymać marsz na Piotrogród zarządzony przez usuniętego głównodowodzącego, a korpus skierować nie do Piotrogradu, ale do jego celu operacyjnego w Narwie<sup>77</sup>.

Depesza ta miałaby sens tylko wtedy, gdyby Kierenski zakładał, że Krymow posuwa się w kierunku Piotrogradu, aby uśmierzyć bolszewickie rozruchy. Krymow, choć skonfundowany, posłuchał rozkazu. Dywizja Kozaków Ussuryjskich zatrzymała się w Krasnym Siole pod Piotrogradem, a 30 sierpnia złożyła przysięgę na wierność Rządowi Tymczasowemu. Dzika Dywizja, najpewniej na rozkaz Krymowa, także wstrzymała swój pochód. Działań dywizji Kozaków Dońskich nie udało się odtworzyć. Tak czy inaczej, wszystkie dostępne źródła wskazują, że rola, jaką zazwyczaj przypisywano agitatorom wysłanym przez Radę w celu wyperswadowania żołnierzom III Korpusu marszu na Piotrogród, była znacznie wyolbrzymiona. Główną przyczyną niezajęcia Piotrogradu przez wojska Krymowa było przeświadczenie dowodzących nimi oficerów, że miasto – wbrew temu, co wmawiano generałowi i im samym – nie znajduje się w rękach bolszewików, ich pomoc nie jest więc potrzebna\*.

Trzydziestego pierwszego sierpnia Krymow przybył do Piotrogradu na zaproszenie Kierenskiego, zaopatrzone w gwarancję osobistego bezpieczeństwa. Tegoż dnia został przyjęty przez premiera. Wyjaśnił mu, że korpus przesunął do Piotrogradu, aby przyjąć na odsiecz jemu i rządowi. Skoro tylko dowiedział się o nieporozumieniu między rządem a kwaterą główną, wydał swym ludziom rozkaz zatrzymania się. Nigdy nie miał zamiaru przystępować do rebelii. Nie wdając się w wyjaśnienia i nawet nie podając Krymowowi dłoni, Kierenski odwołał go ze stanowiska i polecił mu zameldować się w trybunale wojskowym. Krymow jednak udał się do mieszkania jednego z przyjaciół i strzelił sobie prosto w serce\*\*.

Ponieważ dwaj generałowie, którym chciał powierzyć stanowisko Kornułowa – najpierw Łukomski, a potem Władisław Klembowski – odmówili mu, Kierenski znalazł się w niezręcznej sytuacji i dowództwo wojskowe musiał przekazać człowiekowi,

\* Zinaida Gippius tak opisuje spotkanie między kawalerią Kornułowa a oddziałami wysłanymi z Piotrogradu celem ich zatrzymania: „Przelewu krwi» nie było. Pod Ługą i w kilku innych miejscowościach dywizje wysłane przez Kornułowa spotkały się z «pietrogradczykami». Stanęli twarzą w twarz, niczego nie pojmując. Szczególnie zdumieni byli «kornułowcy». Szli «bronić Rządu Tymczasowego» i natknęli się na «nieprzyjaciela», który też szedł «bronić Rządu Tymczasowego». [...] Stali więc i dumali. Niczego nie byli w stanie pojąć. Ale wspominając pouczenia frontowych agitatorów, by «bratać się z nieprzyjacielem», bratali się namiętnie”: *Siniąja kniga*, Belgrad 1929, s. 181 (zapis w dzienniku pod datą 31 sierpnia 1917).

\*\* Kierienskij, *Dieło Kornułowa*, ss. 75–76; *Riewolucyja*, t. IV, s. 143; Martynow, *Kornułow*, ss. 149–151. Krymow zostawił adresowany do Kornułowa list, który Kornułow zniszczył: Martynow, *Kornułow*, s. 151. Krymow nie był żadnym reakcyjnym monarchistą; w 1916 roku brał udział w spisku przeciw Mikołajowi II.





60. Spotkanie żołnierzy Dzikiej Dywizji z radą Ługi

którego przedtem publicznie oskarżał o zdradę. Mimo że poprzednio nakazał dowódcom wojskowym ignorowanie rozkazów Kornilowa, teraz musiał zmienić stanowisko i tymczasowo polecić, aby wykonywano ściśle wojskowe rozkazy Kornilowa. Zdaniem Kornilowa była to wręcz niezwykła sytuacja:

Wydarzyło się coś zupełnie wyjątkowego w dziejach świata – pisał – głównodowodzącemu oskarżonemu o zdradę [...] polecono dalsze dowodzenie wojskiem, gdyż nie było nikogo innego, kogo można by mianować<sup>78</sup>.

Po zerwaniu z Kierenskim Kornilow wpadł w przygnębienie: był przekonany, że premier i Sawinkow rozmyślnie wpędzili go w zasadzkę. Obawiając się, że popęni samobójstwo, żona błagała go o oddanie rewolweru<sup>79</sup>. 1 września do Mohylewa przybył Aleksiejew, aby przejąć dowództwo: pozyskanie go dla tego zadania zajęło Kierenskiemu aż trzy dni. Kornilow ustąpił bez oporu, prosząc tylko, aby rząd sprawował silną władzę i zaprzestał szkalowania go<sup>80</sup>. Początkowo osadzono go w areszcie domowym w jednym z mohylewskich hoteli, a później przeniesiono do twierdzy w Bychowie, gdzie Kierenski więził trzydziestu innych oficerów podejrzanych o udział w „spisku”. W obu miejscach Kornilowa strzegli wierni Turkmeni Tekke. Krótco po zamachu bolszewickim zbiegł z Bychowa i przedarł się nad Don, gdzie wraz z Aleksiejewem przystąpił do tworzenia Armii Ochotniczej.

Czy był zatem „spisek Kornilowa”? Niemal na pewno nie. Wszystkie dostępne dowody świadczą raczej o „spisku Kierenskiego”, zmontowanym w celu skompromitowania generała jako prowodyra wymagowanej, ale powszechnie

przewidywanej „kontrrewolucji”, której uśmierzenie miało dać premierowi niczym nie zagrożoną popularność i władzę, a także sprostać rosnącemu zagrożeniu ze strony bolszewików. Nie może być sprawą przypadku to, że nic wyszedł na jaw żaden z elementów towarzyszących prawdziwemu *coup d'état*: lista spiskowców, schemat organizacji, zaszyfrowane sygnały porozumiewawcze, program. Takie podejrzane fakty, jak kontakty z oficerami w Piotrogradzie i rozkazy do jednostek wojskowych, dają się we wszystkich przypadkach łatwo wytłumaczyć spodziewanym puczem bolszewickim. Gdyby został zawiązany spisek oficerski, to na pewno kilku generałów usłuchałoby apelu Korniłowa i przyłączyło się do rebelii. Żaden tego nie uczynił. Ani Kierenski, ani bolszewicy nigdy nie potrafili zidentyfikować nikogo, kto przyznałby się albo komu można byłoby dowieść, że działał w zмовie z Korniłowem; jednoosobowa konspiracja jest zaś sama w sobie oczywistym absurdem. Powołana w październiku 1917 roku komisja zakończyła dochodzenie w sprawie Korniłowa w czerwcu 1918 roku, a więc już pod rządami bolszewickimi. Komisja stwierdziła, że oskarżenia wysunięte przeciwko Korniłowowi były bezpodstawne: celem jego działań wojskowych było w istocie nie obalenie Rządu Tymczasowego, lecz jego obrona przed bolszewikami. Komisja uwolniła Korniłowa od wszelkich zarzutów, natomiast Kierenskiego oskarżyła o „rozmyślnie przeinaczanie prawdy w sprawie Korniłowa, z braku odwagi przyznania się do winy popełnienia monstrualnej pomyłki”, którą istotnie popełnił<sup>\*81</sup>.

Korniłow nie był człowiekiem szczególnie skomplikowanym i jego zachowanie w lipcu i sierpniu 1917 roku można wytłumaczyć bez odwoływania się do teorii spiskowych. Najbardziej leżały mu na sercu sprawy Rosji i wojny. Był zaniepokojony niezdecydowaną polityką Rządu Tymczasowego i jego uzależnieniem od Rady, która wtrącając się do spraw wojskowych, praktycznie uniemożliwiała wszelkie operacje wojenne. Miał podstawy przypuszczać, że rząd został spenetrowany przez agentów nieprzyjacielskich. Ale jeśli nawet Kierenskiego uważał za nieodpowiedniego człowieka na stanowisku premiera, nie darzył go osobistą niechęcią i uważał, że przy sterze rządów jest niezastąpiony. Zachowanie Kierenskiego w sierpniu sprawiło, że Korniłow zaczął powątpiewać, czy premier na pewno wie, co robi. Choć Korniłow wiedział, że Kierenski pragnie wprowadzać reformy w wojsku, jego niezdolność do ich wprowadzenia przekonała generała, że premier znalazł się w niewoli Rady i zasiadających w niej agentów niemieckich. Kiedy Sawinkow powiedział mu o spodziewanym puczu bolszewickim i poprosił o pomoc wojskową w jego stłumieniu, Korniłow dostrzegł szansę dopomożenia

\* Podejrzanie, że cała sprawa Korniłowa była prowokacją, umacniają nicostrojne wypowiedzi Niekrasowa dla prasy. Dwa tygodnie po wydarzeniu w wywiadzie gazetowym chwalił on Lwowa za ujawnienie rzekomego spisku Korniłowa. Przekręcając odpowiedź Korniłowa na pytanie Kierenskiego tak, aby sprawiała wrażenie potwierdzenia ultimatum Lwowa, Niekrasow dodawał: „W.M. Lwow przyczynił się do ocalenia rewolucji: na dwa dni przed terminem eksplozji detonował podłożoną minę. Niewątpliwie spisek istniał, a Lwow tylko przedwcześnie go ujawnił”: NŻ, nr 55 z 13 IX 1917, s. 3. Ze słów tych można wnioskować, że Niekrasow, być może za wiedzą i zgodą Kierenskiego, wykorzystał Lwowa, aby zgubić Korniłowa.

rządowi w uwolnieniu się od Rady. Miał wszelkie powody do przypuszczeń, że po zdławieniu puczu nastąpi kres „dwuwładzy”, Rosja zaś otrzyma nowy, sprawny rząd – i chciał być jego częścią. Generał Łukomski, który przez te wszystkie dni przebywał u jego boku, podaje wiarygodne wyjaśnienie sposobu rozumowania Korniłowa w czasie krótkiej przerwy między wizytą Sawinkowa w Mohylewie a zerwaniem z Kierenskim:

Przypuszczam, że generał Kornilow, przekonany o akcji bolszewików w Piotrogradzie i o konieczności jej zdławienia w najbardziej bezwzględny sposób, zakładał, iż naturalną kolejną rzeczą doprowadzi to do przesilenia rządowego i do powstania nowego rządu, nowej władzy. Postanowił wziąć udział w tworzeniu takiej władzy wraz z częścią członków urzędującego Rządu Tymczasowego oraz z wybitnymi osobistościami publicznymi i politycznymi, na których poparcie miał najwidoczniej powody liczyć. Z jego własnych słów wiem, że generał Kornilow omawiał sprawę powołania nowego rządu z udziałem Kierenskiego, Sawinkowa i Filonienki, w którego skład gotów był wstąpić jako głównodowodzący<sup>82</sup>.

Doprawdy trudno jest usprawiedliwić użycie pojęcia „zdrada” na określenie wysiłków głównodowodzącego zmierzających do uzdrowienia sytuacji w siłach zbrojnych i do przyczynienia się do odbudowy sprawnie działającego rządu. Jak widzieliśmy, Kornilow zbuntował się dopiero wtedy, kiedy bez najmniejszych po temu podstaw został oskarżony o zdradę. Był on ofiarą nieposkromionej ambicji Kierenskiego, ofiarą daremnych wysiłków premiera starającego się odbudować swoją topniejącą bazę polityczną. Wyważone podsumowanie tego, co chciał osiągnąć Kornilow i co mu się nie udało, przedstawił pewien angielski dziennikarz, który śledził te wydarzenia jako naoczny świadek:

Chciał nie osłabić, lecz wzmocnić rząd. Nie chciał ingerować w jego zakres władzy, ale tylko nie pozwolić na to, aby inni to uczynili. Chciał zmusić rząd, by stał się takim, za jaki zawsze się podawał, ale jakim faktycznie nigdy nie był – jedynym, niekwestionowanym depozytariuszem władzy administracyjnej. Pragnął uwolnić rząd od bezprawnych i paraliżujących wpływów rad. Wpływy te w końcu doprowadziły Rosję do zguby, a wyzwanie, jakie Kornilow rzucił rządowi, okazało się ostatnią desperacką próbą powstrzymania procesu destrukcji<sup>83</sup>.

Jeśli prawdą jest, że Kierenski sprowokował zerwanie z Kornilowem, aby podbudować własny autorytet, nie tylko mu się to nie udało, ale osiągnął coś wręcz odwrotnego. Konflikt ten nieodwracalnie naraził na szwank jego stosunki ze środowiskami konserwatywnymi i liberalnymi, wcale nie umacniając jego pozycji wśród socjalistów. Główną korzyść ze sprawy Kornilowa odnieśli bolszewicy: po 27 sierpnia zaczęły topnieć wpływy eserowców i mienszewików, na których opierał się Kierenski. Rząd Tymczasowy przestał funkcjonować nawet w tak ograniczonym zakresie, w jakim, wydawałoby się, działał do tej pory. We wrześniu i w październiku Rosja dryfowała bez steru. Przygotowywano scenę pod kontrrewolucję z lewa. Tak więc, gdy Kierenski pisał później, że „dopiero dzień

27 sierpnia umożliwił [bolszewicki zamach stanu z] 27 października”, miał słuszność, choć nie w takim znaczeniu, o jakie mu chodziło<sup>84</sup>.

Kierenski nigdy nie przeprowadził poważnych akcji karnych przeciwko bolszewikom, sprawcom lipcowego puczu. Według relacji szefa kontrwywiadu, pułkownika Nikitina, 10–11 lipca odebrał nawet sztabowi wojskowemu prawo aresztowania bolszewików i zabronił konfiskowania broni, którą u nich znajdowano<sup>85</sup>. W końcu lipca, kiedy odbywał się w Piotrogradzie VI Zjazd partii bolszewickiej, udawał, że niczego nie dostrzega.

Bierność ta w dużej mierze wynikała z pragnienia Kierenskiego udobruchania Komitetu Wykonawczego, który przyszedł z pomocą bolszewikom. Jak widzieliśmy, 4 sierpnia Komitet Wykonawczy, zgodnie z wnioskiem Ceretelego, uchwalił rezolucję w sprawie zaprzestania dalszego „prześladowania” zamieszanych w to, co ogólnie nazywano „wydarzeniami z 3–5 lipca”. Na sesji zwołanej 18 sierpnia Rada przegłosowała „zdecydowany protest przeciwko bezprawnym aresztowaniom i ekscesom” popełnianym wobec przedstawicieli „skrajnych nurtów w partiach socjalistycznych”<sup>86</sup>. W odpowiedzi rząd zaczął kolejno zwalniać czołowych bolszewików, jednych za kaucją, innych za poręczeniem przyjaciół. Pierwszy został zwolniony (i oczyszczony z wszelkich zarzutów) Kamieniew, który wyszedł na wolność 4 sierpnia. Niebawem wypuszczono Łunaczarskiego, Władimira Antonowa-Owsiejenkę i Aleksandrę Kołłontaj. A w ślad za nimi całą resztę.

Tymczasem bolszewicy odzyskali pewność siebie jako siła polityczna. Skorzystali z politycznej polaryzacji, która nastąpiła w ciągu lata, gdy liberałowie i konserwatyści grawitowali w kierunku Korniłowa, a radykałowie przesuwali się na skrajną lewicę. Robotnicy, żołnierze i marynarze, niezadowoleni z braku zdecydowania mienszewików i eserowców, masowo opuszczali ich szeregi na rzecz jedynej alternatywy – bolszewików. Ale pojawiło się też polityczne znużenie: Rosjanie, którzy wiosną masowo podążali do urn wyborczych, byli zmęczeni wyborami, które w niczym nie poprawiały ich położenia. Odnosiło się to zwłaszcza do elementów zachowawczych, które nie widziały dla siebie szansy w starciu z radykałami, ale także do elektoratu liberałów i umiarkowanych socjalistów. Tendencję tę mogą zilustrować wyniki wyborów municypalnych w Piotrogradzie i w Moskwie. W głosowaniu do piotrogrodzkiej Rady Miejskiej (20 sierpnia, na tydzień przed sprawą Korniłowa) bolszewicy w porównaniu z majem 1917 roku zwiększyli procent zdobytych głosów z 20,4 do 33,3, a więc o ponad połowę. Jednak w liczbach bezwzględnych oddano na nich tylko o 17 procent więcej głosów wskutek spadku frekwencji wyborczej. Podczas gdy w wyborach wiosennych do urn poszło 70 procent uprawnionych do głosowania, w sierpniu frekwencja spadła do 50 procent; w niektórych dzielnicach stolicy nie przysłała do urn połowa tych, którzy przedtem głosowali<sup>87</sup>. W Moskwie we wrześniowych wyborach

\* Crane Brinton w *Anatomy of Revolution*, Nowy Jork 1938, ss. 185–186, zauważa, że w sytuacjach rewolucyjnych jest zjawiskiem powszechnym, iż zwykłych obywateli politykierstwo zaczyna nużyć, ustępując więc pola ekstremistom. Wpływ tych ostatnich rośnie proporcjonalnie do rozczarowania i spadku zainteresowania opinii publicznej.

municipalnych spadek frekwencji głosujących był jeszcze znaczniejszy. Oddano tam tylko 380 000 głosów, w porównaniu z 640 000 w czerwcu. Więcej niż połowa przypadła bolszewikom, którzy zdobyli o 120 000 głosów więcej, natomiast socjaliści (eserowcy, mienszewicy i ugrupowania pokrewne) stracili 375 000 głosów; większość ich wyborców wołała przypuszczalnie zostać w domu (zob. tabela 3).

TABELA 3  
Wybory municypalne w Moskwie (w procentach mandatów)<sup>88</sup>

| Stronictwo  | Czerwiec 1917 | Wrzesień 1917 | Zmiana |
|-------------|---------------|---------------|--------|
| Eserowcy    | 58,9          | 14,7          | - 44,2 |
| Mienszewicy | 12,2          | 4,2           | - 8,0  |
| Bolszewicy  | 11,7          | 49,5          | + 37,8 |
| Kadeci      | 17,2          | 31,5          | + 14,3 |

Jednym z wyników tej polaryzacji było skurczenie się bazy politycznej, na którą liczył Kierenski, chcąc umocnić swoją władzę. Kiepskie wyniki partii socjalistycznych w piotrogrodzkich wyborach municypalnych w połowie sierpnia mogły być jednym z czynników przesądzających o zachowaniu się Kierenskiego w końcu tego miesiąca. Wobec kurczenia się jego bazy politycznej cóż mogło skuteczniej podbudować jego popularność i wpływy na lewicy niż wystąpienie w roli pogromcy „kontrrewolucji”, choćby tylko wyimaginowanej?

Z powodu sprawy Kornilowa bolszewicy znaleźli się w tak dobrej sytuacji, jak nigdy przedtem. Aby zneutralizować widmowy pucz Kornilowa i powstrzymać wojska Krymowa przed zajęciem Piotrogradu, Kierenski zwrócił się o pomoc do Komitetu Wykonawczego. Na nocnej sesji z 27 na 28 sierpnia Komitet na wniosek mienszewików wyraził zgodę na powołanie Komitetu do Walki z Kontrrewolucją. Ponieważ jednak bolszewicka Organizacja Wojskowa była jedyną siłą, do której mógł się odwołać Komitet Wykonawczy, wynik tego działania był taki, że bolszewicy stanęli na czele oddziałów zbrojnych Rady<sup>89</sup>. W ten sposób wczorajsi podpalacze teraz zamienili się w strażaków. Kierenski zaapelował również bezpośrednio do bolszewików, aby pomogli mu przeciw Kornilowowi, używając swoich, znacznie w tym czasie zwiększonych, wpływów wśród żołnierzy<sup>90</sup>. Jego wysłannik zwrócił się do marynarzy krążownika *Aurora*, słynących z sympatii anarchistycznych i bolszewickich, by przejęli ochronę Pałacu Zimowego – rezydencji Kierenskiego i siedziby Rządu Tymczasowego<sup>91</sup>. Moisiej Uricki miał później stwierdzić, że te posunięcia Kierenskiego „rehabilitowały” bolszewików. Kierenski umożliwił też bolszewikom uzbrojenie się, rozdzielając wśród robotników 40 000 karabinów, z których znaczna część trafiła do rąk bolszewickich; po zakończeniu kryzysu broń tę bolszewicy zachowali<sup>92</sup>. To, jak daleko posunęła się sprawa rehabilitacji partii bolszewickiej, można ocenić na podstawie decyzji rządu z 30 sierpnia

o zwolnieniu wszystkich przetrzymywanych w areszcie bolszewików, z wyjątkiem kilku, przeciw którym wszczęto już kroki prawne<sup>93</sup>. Jednym z tych, którzy skorzystali z dobrodziejstw amnestii, był Trocki: zwolniony 3 września z twierdzy Kriesty za kaucją 3000 rubli, stanął na czele frakcji bolszewickiej w Radzie. Do 10 października wszyscy bolszewicy<sup>94</sup> z wyjątkiem 27 byli na wolności i przygotowywali nowy zamach, podczas gdy Korniłow i inni generałowie siedzieli w twierdzy bychowskiej. 12 września Komitet Wykonawczy zwrócił się do rządu o zagwarantowanie Leninowi i Zinowjewowi bezpieczeństwa osobistego i sprawiedliwego postępowania sądowego<sup>95</sup>.

Nie mniej istotnym następstwem sprawy Korniłowa był rozłam między Kierenskim a wojskiem. Wprawdzie korpus oficerski, słabo orientujący się we wszystkich tych sprawach i nieskłonny do jawnego przeciwstawienia się rządowi, odmówił przystąpienia do buntu Korniłowa, ale gardził Kierenskim za sposób, w jaki potraktował ich głównodowodzącego, za aresztowanie wielu wybitnych generałów i za sprzyjanie lewicy. Kiedy w końcu października Kierenski wezwał wojsko do pomocy w ocaleniu rządu przed bolszewikami, jego prośby nie znalazły posłuchu.

Pierwszego września Kierenski proklamował Rosję „republiką”. W tydzień później (8 września) zlikwidował Departament Kontrywiadu Politycznego, pozabawiając się głównego źródła informacji o planach bolszewików<sup>96</sup>.

Obalenie Kierenskiego przez kogoś zdolnego do zapewnienia silnego kierownictwa było odtąd już tylko kwestią czasu. Osoba taka musiała się wywodzić z lewicy. Stronnictwa lewicowe, przy wszystkich dzielących je rozbieżnościach, zawsze zwierzały szeregi w obliczu widma „kontrrewolucji”; pojęcie to, według ich definicji, obejmowało również każdą inicjatywę wprowadzenia w Rosji skutecznych rządów czy zdolnej do działania siły zbrojnej. Ponieważ jednak państwo nie może się obejść ani bez rządu, ani bez wojska, inicjatywa przywrócenia porządku musiała wyjść z ich własnych szeregów: „kontrrewolucja” miała nadejść w przebraniu „prawdziwej” rewolucji.

**T**ymczasem Lenin w swym wiejskim zaciszu pracowicie projektował nowe urządzenie świata.

W towarzystwie Zinowjewa i robotnika nazwiskiem Nikołaj Jemieljanow 9 lipca wieczorem przybył do Razliwu, węzła kolejowego położonego w okolicy letniskowej. Lenin zgolił brodę, a potem obu bolszewików przebranych za parobków zaprowadzono do pobliskiego szałas, który przez najbliższy miesiąc miał im służyć za schronienie.

Lenin, który nie znosił pamiętnikarstwa, nie pozostawił żadnych wspomnień z tego okresu życia, ale istnieje krótka relacja Zinowjewa<sup>97</sup>. Obaj żyli w ukryciu, ale przez kurierów utrzymywali łączność ze stolicą. Lenin był tak poirytowany atakami na niego i jego partię, że przez jakiś czas odmawiał czytania prasy. Jego myśli zaprzętały wydarzenia 4 lipca: często zastanawiał się na głos, czy bolszewicy mogli wtedy zdobyć władzę, i za każdym razem dochodził do wniosku

przeczącego. Kiedy w końcu lata deszcz zaczął zalewać szalas, nadeszła pora przeprowadzki. Zinowjew wrócił do Piotrogradu, Lenin zaś wyjechał do Helsinek. Granicę Finlandii przekroczył, używając fałszywych dokumentów przedstawiających go jako robotnika; sądząc po zdjęciu paszportowym, na którym twarz ma gładko wygoloną, a na głowie nosi perukę, ta zmiana nadała mu nieco zawałciaki wygląd.

Odsunięty od bieżącego kierowania partią i przypuszczalnie pogodzony z ewentualnością, że nie będzie już miał możliwości sięgnięcia po władzę, Lenin skupił uwagę na dalekosiężnych celach ruchu komunistycznego. Wrócił do pracy nad rozprawką o Marksie i kwestii państwa, którą opublikuje w następnym roku pod tytułem *Państwo a rewolucja*. Miał być to jego testament dla przyszłych pokoleń, schemat strategii rewolucyjnej po obaleniu ustroju kapitalistycznego.

*Państwo a rewolucja* to traktat nihilistyczny, w którym Lenin dowodzi, że rewolucja musi wyrwać z korzeniami i zniszczyć wszystkie instytucje „burżuazyjne”. Zaczyna od cytatów z Engelsa, który utrzymywał, że państwo zawsze i wszędzie reprezentuje interesy klasy wyzyskiwaczy i stanowi odzwierciedlenie walki klas. Twierdzenie to przyjmuje Lenin za udowodnione i rozwodzi się nad nim, wyłącznie powołując się na Marksa i Engelsa, bez sięgania do historii instytucji politycznych czy do praktyki politycznej.

Główna teza książki opiera się na wnioskach, które wyciągnął Marks z doświadczeń Komuny Paryskiej i sformułował w swoim *Osiemnastym brumaire'a Ludwika Bonaparte*:

...republika parlamentarna, wzmagając represje w walce z rewolucją, musiała zarazem powiększyć środki i centralizację władzy państwowej. *Wszystkie przewroty doskonaliły tę maszynę, miast ją złamać*\*.

W liście do jednego z przyjaciół Marks tak ujął tę myśl:

Jeśli zajrzysz do ostatniego rozdziału mego *Osiemnastego brumaire'a*, to dowiesz się, że, moim zdaniem, następna próba rewolucji francuskiej polegać ma nie jak dotychczas na przekazaniu biurokratyczno-militarnej maszyny z jednych rąk w drugie, lecz na *zdrzutaniu jej*<sup>98</sup>.

Nic z pism Marksa o strategii i taktyce rewolucji nie wyryło się trwalej w umyśle Lenina. Często ten ustęp cytował: to była wskazówka co do sposobu działania po przejęciu władzy. Destrukcyjna furia, z jaką rzucił się na państwo rosyjskie, na społeczeństwo rosyjskie i na wszystkie ich instytucje, znajdowała teoretyczne uzasadnienie w tym właśnie pouczeniu Marksa. Marks dostarczył Leninowi rozwiązania najbardziej kłopotliwego problemu, przed jakim stają rewolucjoniści ery nowożytnej: jak zapobiec unicestwieniu zwycięskiej rewolucji przez kontrrewolucyjną reakcję? Rozwiązanie polegało na likwidacji „maszyny biurokratyczno-militarnej”

\* Cytowane u Lenina, *DW*, t. 33, s. 26. Lenin wyróżnił kursywą końcowe zdanie.

starego ustroju, aby kontrrewolucję pozbawić gleby, na której mogłaby się rozwinąć.

A co zastąpi stary porządek? Powołując się raz jeszcze na pisma Marksa o Komunie Paryskiej, Lenin wskazywał na takie instytucje uczestnictwa mas, jak komuny i milicja ludowa, które nie dają schronienia kadrom reakcyjnych urzędników państwowych i oficerów. W związku z tym przepowiadał definitywną likwidację zawodowej biurokracji: „W socjalizmie wszyscy będą rządzili kolejno i rychło się przyzwyczają do tego, by nikt nie rządził”<sup>99</sup>. Później, gdy komunistyczna biurokracja rozrosła się do nigdy przedtem nie spotykanych rozmiarów, sformułowanie to rzucano Leninowi w twarz. Nie ulega wątpliwości, że Lenin był niemile zaskoczony i głęboko zaniepokojony pojawieniem się w Rosji Sowieckiej gigantycznej biurokracji: w ostatnim roku życia była to zapewne główna jego troska. Ale nigdy nie żywił złudzeń, że biurokracja zniknie wraz z obaleniem „kapitalizmu”. Zdawał sobie sprawę, że jeszcze długo po rewolucji „dyktatura proletariatu” będzie zmuszona przybierać kształt państwa, ze wszystkimi wynikającymi stąd konsekwencjami:

...przy przechodzeniu od kapitalizmu do komunizmu ucisk jest jeszcze niezbędny, ale już ucisk mniejszości wyzyskiwaczy przez większość wyzyskiwanych. Specjalny aparat, specjalna machina do uciskania – „państwo”, jest jeszcze niezbędne<sup>100</sup>.

Pracując nad książką *Państwo a rewolucja*, Lenin zajął się także polityką gospodarczą przyszłego ustroju komunistycznego; uczynił to w dwóch esejach pisanych we wrześniu, już po sprawie Kornilowa, kiedy nieoczekiwanie perspektywy bolszewików znacznie się poprawiły<sup>101</sup>. Teza tych rozpraw bardzo odbiega od tego, co głosił w swoich pismach politycznych. Lenin był wprawdzie zdecydowany „złamać” stare państwo i jego siły zbrojne, ale opowiadał się za utrzymaniem gospodarki „kapitalistycznej” i zaprzęgnięciem jej do służby rewolucyjnemu państwu. Sprawą tą zajmiemy się szerzej w rozdziale poświęconym „komunizmowi wojennemu”. W tym miejscu poprzestaniemy na wskazaniu, że idee ekonomiczne czerpał Lenin z lektury pewnego współczesnego mu uczonego niemieckiego, a mianowicie Rudolfa Hilferdinga, który twierdził, że rozwinięty, czyli „finansowy”, kapitalizm osiągnął stopień koncentracji, przy którym stosunkowo łatwo można wprowadzić socjalizm po prostu przez upaństwowienie banków i syndykatów.

Tak więc, zamierzając zniszczyć cały polityczny i wojskowy aparat starego, „kapitalistycznego” reżimu, Lenin pragnął zachować i wykorzystać jego aparat gospodarczy. W końcu miał zniszczyć wszystkie trzy.

Ale to była sprawa przyszłości. Na razie na czoło wysuwały się kwestie taktyki rewolucyjnej, a tu Lenin znalazł się w konflikcie ze swymi towarzyszami.

Zasiadający w Radzie socjaliści gotowi byli wprawdzie wybaczyć i zapomnieć pucz lipcowy, bolszewików zaś osłaniali przed szykanami rządu, ale Lenin doszedł do przekonania, że nie ma już potrzeby maskować swojego parcia do władzy za pomocą haseł propagujących rady: odtąd bolszewicy będą jawnie dążyć do



przejęcia władzy przez powstanie zbrojne. W artykule *Sytuacja polityczna* napisanym 10 lipca, nazajutrz po przybyciu do Razliwu, Lenin dowodził:

Wszelkie nadzieje na pokojowy rozwój rewolucji rosyjskiej rozwiały się ostatecznie. Obiektywna sytuacja: albo ostateczne zwycięstwo dyktatury wojskowej, albo zwycięstwo powstania zbrojnego robotników. [...]

Hasło przejścia całej władzy w ręce rad było hasłem pokojowego rozwoju rewolucji, rozwoju, który możliwy był w kwietniu, maju, czerwcu, do 5–9 lipca, tzn. do przejścia faktycznej władzy w ręce dyktatury wojskowej. Teraz hasło to już jest błędne, ponieważ nie uwzględnia ono owego dokonanego już przejścia oraz tego, że eserowcy i mienszewicy całkowicie i faktycznie zdradzili rewolucję<sup>102</sup>.

„Powstanie zbrojne” z oryginalnej wersji rękopisu Lenin później zmienił na „rozstrzygającą walkę robotników”. Uwagi te miały nowatorski charakter nie dlatego, że władzę trzeba było przejąć siłą – przecież kiedy w kwietniu czy w lipcu uzbrojeni robotnicy, żołnierze i marynarze opanowali ulice Piotrogradu pod przewodnictwem bolszewików, nie był to festiwal pieśni i tańca – ale dlatego, że odtąd bolszewicy musieli walczyć z odsłoniętą przyłbicą, nie udając, że działają w imieniu rad.

VI Zjazd bolszewików, zwołany w końcu lipca, zatwierdził ten program. Uchwała Zjazdu głosiła, że Rosja znajduje się pod rządami „dyktatury kontrrewolucyjnej burżuazji imperialistycznej”, a wobec tego hasło „Cała władza w ręce rad!” utraciło sens. Nowe hasło wzywało do „likwidacji” „dyktatury” Kierenskiego. To właśnie było zadaniem partii bolszewickiej, która poprowadzi za sobą wszystkie ugrupowania antykontrrewolucyjne, z proletariatem na czele i przy poparciu biednego chłopstwa<sup>103</sup>. Poddane beznamiennej analizie przesłanki tej uchwały były absurdalne, a wnioski z niej wynikające błędne, ale jej polityczny wydźwięk był jednoznaczny: od tej chwili bolszewicy wypowiadają wojnę nie tylko Rządowi Tymczasowemu, ale i radom.

Wielu bolszewików sprzeciwiało się tej nowej taktyce oraz odrzucaniu hasła poparcia dla rad. Również w lipcu przy innej okazji Stalin próbował uspokoić ich zapewnieniami, że „jesteśmy bezwarunkowo za tymi radami, w których mamy większość”<sup>104</sup>.

Niebawem jednak bolszewicy, zdając sobie sprawę z powszechnego spadku zainteresowania dla rad, po raz kolejny zmienili decyzję: narastanie apatii stwarzało im okazję do infiltracji rad i do manipulowania nimi dla własnych celów. Oficjalny organ rad gazeta „Izwestija” pisała na początku września:

W ostatnim czasie daje się zauważyć obojętność wobec działania w radach [...] Z ponad tysiąca delegatów [do Rady Piotrogradzkiej] na posiedzeniach bywa tylko 400–500, a ci, którzy nie uczestniczą, to właśnie przedstawiciele partii dotychczas stanowiących większość w radach<sup>105</sup> – czyli mienszewicy i eserowcy.

\* W.I. Lenin, *Soczinienija*, t. XXI, s. 512, przypis 18.

Podobne skargi można było przeczytać w gazecie „Izwestija” miesiąc później, w artykule wstępnym zatytułowanym *Kryzys organizacji rad*. Jego autor przypomniał, że kiedy rady znajdowały się u szczytu popularności, „międzymiastowy” wydział Komitetu Wykonawczego miał w ewidencji blisko 800 rad w całym kraju. Z nadejściem października wiele tych rad rozpadło się lub istniało tylko na papierze. Meldunki z prowincji wskazywały na to, że rady traciły autorytet i wpływy. W artykule uskarżano się na niemożność zebrania Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich wspólnie z organizacjami chłopskimi, co sprawiało, że chłopstwo pozostawało „całkowicie na zewnątrz” struktury rad. Ale nawet w tych miejscowościach, w których rady nie przerwały działalności, na przykład w Piotrogradzie i w Moskwie, przestały reprezentować „demokrację”, ponieważ wielu intelektualistów i robotników przestało w nich uczestniczyć:

Rady były cudowną organizacją do walki ze starym reżimem, ale są zupełnie niezdolne do wzięcia na siebie ciężaru tworzenia nowego.[...] Kiedy upadło samowładztwo, a wraz z nim ustroj biurokratyczny, powołaliśmy rady delegatów jako tymczasowe baraki, w których mogła znaleźć schronienie cała demokracja.

Teraz – konkludowały „Izwestija” – zamiast baraków wznosi się „trwałe kamienne budowle”, na przykład rady miejskie wybrane na podstawie bardziej demokratycznej ordynacji<sup>106</sup>.

Rosnące rozczarowanie radami i brak na scenie ich socjalistycznych rywali umożliwiły bolszewikom zdobycie w nich wpływów zupełnie nieproporcjonalnych do liczby ich zwolenników w całym kraju. W miarę wzrastania ich roli w radach powrócili więc do starego hasła „Cała władza w ręce rad!”.

Dwudziestego piątego września bolszewicy minęli ważny kamień milowy na ich drodze do władzy, zdobywając większość w robotniczej sekcji Rady Piotrogradzkiej (podobną większość w Moskwie zdobyli już 19 września). Trocki, który objął przewodnictwo Rady Piotrogradzkiej, natychmiast zaczął przekształcać ją w narzędzie służące do kontrolowania rad miejskich na całym obszarze kraju. Według gazety „Izwestija” z chwilą, gdy bolszewicy zyskali większość w sekcji robotniczej Rady Piotrogradzkiej, „przekształcili ją w swoją organizację partyjną i opierając się na niej, podjęli partyjną walkę o zdobycie wszystkich rad w całym kraju”<sup>107</sup>. Przeważnie ignorowali pozostający pod kontrolą eserowców i mienszewików Komitet Wykonawczy wybrany na Wszechrosyjskim Zjeździe Rad, natomiast przystąpili do tworzenia własnej niby-ogólnokrajowej sieci rad, reprezentującej tylko te rady, w których dysponowali większością mandatów.

W przychylniejszej atmosferze politycznej, jaka się wytworzyła po sprawie Kornilowa, i dzięki postępom uzyskanym w radach, bolszewicy ponownie postawili sprawę zamachu stanu. Zdania były podzielone. Mając świeżo w pamięci katastrofę lipcową, Kamieniew i Zinowjew sprzeciwiali się dalszemu „awanturnictwu”. Twierdzili, że nie bacząc na wzrost ich siły w radach, bolszewicy są nadal partią

mniejszościową, gdyby więc nawet zdołali przechwycić władzę, rychło by ją utracili na rzecz połączonych sił „burżuazyjnej kontrrewolucji” i chłopstwa. Przeciwnostawne stanowisko zajmował Lenin, główny rzecznik natychmiastowego, zdecydowanego działania. Incydent z Kornilowem przekonał go, że szanse uwieńczonego zwycięstwem *coup d'état* są większe niż kiedykolwiek przedtem i mogą się okazać niepowtarzalne. 12 i 14 września wysłał z Finlandii do Komitetu Centralnego dwa listy zatytułowane *Bolszewicy powinni wziąć władzę* i *Marksizm a powstanie*<sup>108</sup>. „Uzyskawszy większość w obu stołecznych radach delegatów robotniczych i żołnierskich – pisał w pierwszym liście – bolszewicy mogą i *powinni* wziąć władzę państwową w swoje ręce”. Wbrew opiniom Kamieniewa i Zinowjewa bolszewicy mogą nie tylko zdobyć władzę, ale i utrzymać ją; proponując natychmiast pokój i dając ziemię chłopom, „bolszewicy utworzą taki rząd, którego *nikt* nie obali”. Konieczne jest jednak spieszne działanie, gdyż Rząd Tymczasowy mógłby oddać Piotrogród Niemcom lub wojna mogłaby dobiec końca. Trzeba więc było

na porządku dnia postawić *powstanie zbrojne* w Pitrze i Moskwie (wraz z obwodem), zdobycie władzy, obalenie rządu. Obmyślić, *jak* za tym agitować, nie nazywając w prasie rzeczy po imieniu.

Gdy tylko dojdzie do przechwycenia władzy w Piotrogradzie i w Moskwie, sprawa będzie załatwiona. Lenin odrzucał jako „naiwne” rady Kamieniewa i Zinowjewa, by partia w nadziei pozyskania większości wstrzymała się z działaniem do zwołania II Zjazdu Rad: „żadna rewolucja na to nie czeka”.

W drugim liście Lenin rozprawiał się z oskarżeniem o to, że przejmowanie władzy za pomocą zbrojnego zamachu to nie „marksizm”, lecz „blankizm” i odrzucał analogię do lipca: we wrześniu sytuacja „obiektywna” była zupełnie inna. Miał pewność (być może na podstawie informacji dostarczonych dzięki kontaktom niemieckim), że Berlin zaferuje bolszewikom rozejm. „A uzyskać zawieszenie broni teraz – to już znaczy zwyciężyć *cały świat*”<sup>109</sup>.

Piętnastego września Komitet Centralny rozpatrywał listy Lenina. Lakoniczne i niemal z pewnością mocno ocenzurowane protokoły tego posiedzenia\* dowodzą, że choć towarzysze Lenina wahali się, czy (zgodnie z usilnymi namowami Kamieniewa) formalnie odrzucić jego zalecenia, nie byli jednak skłonni działać w myśl tych wytycznych: według relacji Trockiego we wrześniu nikt nie zgadzał się z Leninem co do tego, że natychmiastowe powstanie jest wskazane<sup>110</sup>. Na wniosek

\* *Protokoły Centralnego Komitetu RSDRP(b)*, Moskwa 1958, ss. 55–62. Ten jedyny, jak dotąd, drukowany stenogram posiedzenia bolszewickiego Komitetu Centralnego z okresu między 4 sierpnia 1917 a 24 lutego 1918 roku opublikowano po raz pierwszy w 1929 roku. Ponieważ publikacja miała służyć zdyskredytowaniu Trockiego, Kamieniewa i Zinowjewa, których Stalin pokonał w walce o władzę nad partią, należy traktować ją z największą ostrożnością. Według redaktorów drugiego wydania „teksty protokołów opublikowano w całości, bez opuszczeń, z wyjątkiem kwestii spornych, usuniętych, tak jak w pierwszym wydaniu, z powodu niedostatecznego naświetlenia danych spraw w tekście protokołów” (s. VII). Cokolwiek znaczy to mętne wyjaśnienie, nie wzbudza ono zaufania do tekstu źródła.

Stalina listy Lenina przesłano najważniejszym rejonowym organizacjom partyjnym, aby w ten sposób uniknąć konieczności przystąpienia do działania. Na tym sprawę wyczerpano: na żadnym z sześciu następnych posiedzeń (między 20 września a 5 października) o propozycji Lenina nie wspomniano nawet słowem\*.

Taka bierność doprowadzała Lenina do furii: obawiał się, że moment sprzyjający powstaniu zostanie przeoczony. 24 lub 25 września przeniósł się więc z Helsinek do Wyborga (ciągle jeszcze na terytorium fińskim), by być bliżej miejsca akcji. Stamtąd 29 września wysłał do Komitetu Centralnego trzeci list zatytułowany *Kryzys dojrzał*. Główne zalecenie operacyjne Lenina zawarte jest w szóstej części listu, opublikowanego po raz pierwszy w 1925 roku. Trzeba szczerze przyznać – pisał Lenin – że część członków partii wołała odroczyć przejmowanie władzy do następnego zjazdu rad. On sam takim podejściu w całości odrzucał: „Przepuszczać [...] taki moment i «czekać» na zjazd rad to zupełny *idiotyzm* lub *zupełna zdrada*”:

Bolszewicy mają teraz *zapewnione* zwycięstwo w powstaniu: 1) możemy (jeśli nie będziemy „czekać” na zjazd rad) uderzyć *znieca* i z trzech punktów: z Pitra, z Moskwy, z Floty Bałtyckiej [...] 5) mamy techniczną możliwość wzięcia władzy w Moskwie (która mogłaby nawet zacząć, aby oszołomić wroga przez zaskoczenie); 6) mamy tysiąc uzbrojonych robotników i żołnierzy w Pitrze, którzy mogą od razu zdobyć i Pałac Zimowy, i sztab generalny, i centralę telefoniczną, i wszystkie większe drukarnie [...]. Gdybyśmy uderzyli od razu, *znieca*, z trzech punktów – w Pitrze, w Moskwie, we Flocie Bałtyckiej – to mamy dziewięćdziesiąt dziewięć szans na sto, że zwyciężymy, ponosząc mniejsze ofiary niż 3–5 lipca, albowiem *wojsko nie pójdzie* przeciwko rządowi pokoju”\*\*.

W świetle faktu, że Komitet Centralny na jego „błagania” nie odpowiedział, a nawet cenzurował mu artykuły, Lenin podał się do dymisji. Był to oczywiście błąd. W celu przedyskutowania rozbieżności Komitet Centralny zwrócił się do Lenina z prośbą o powrót do Piotrogradu<sup>111</sup>.

Współtowarzysze Lenina odrzucili jak jeden mąż żądanie natychmiastowego powstania zbrojnego, preferując powolniejsze, bezpieczniejsze działania. Taktikę tę sformułował Trocki, który propozycje Lenina uważał za „pochopne”. Trocki pragnął powstania zbrojnego, zamaskowanego jako przejęcie władzy przez Wszechrosyjski Zjazd Rad – jednak nie ten zwołany regulaminowo, który z pewnością taką propozycję odrzuciłby, ale taki zjazd, który wbrew obowiązującej procedurze zwołałby bolszewicy z własnej inicjatywy i obsadzili swoimi zwolennikami: zjazd rad probolszewickich, zakamuflowany jako zjazd ogólnokrajowy. Patrząc z perspektywy czasu, trzeba stwierdzić, że był to niewątpliwie kierunek słuszny; należało się go trzymać, gdyż wbrew pragnieniom Lenina kraj nic pogodziłby się

\* Nie można, rzecz jasna, wykluczyć, że propozycje Lenina zostały odrzucone, a fakt ten cenzorzy usunęli z publikowanej wersji protokołów.

\*\* Lenin, *DW*, t. 34, ss. 265–266. Lenin w tym miejscu przyznaje mimowoli, że 3–5 lipca bolszewicy rzeczywiście usiłowali zdobyć władzę.

z jawnym zagarnięciem władzy przez jedną partię. Jeśli zamach miał się udać i utrzymać dłużej niż przez pierwsze kilka dni, musiał mieć ze strony rad jakąś legitymizację, choćby nawet sfalszowaną.

Lenin naglił do działania w dużej mierze ze strachu, że mogłoby go ubiec Zgromadzenie Konstytucyjne. 9 sierpnia Rząd Tymczasowy ogłosił wreszcie harmonogram dla tego ciała: wybory 12 listopada, posiedzenie inauguracyjne 28 listopada. Chociaż chwilami bolszewicy łudzili się, że będą w stanie zdobyć większość mandatów w Zgromadzeniu, w głębi serca czuli, że nie mają szans, gdyż chłopci ponad wszelką wątpliwość będą głosować w większości na socjalistów-rewolucjonistów. Ponieważ zwolennicy bolszewików skupiali się w miastach i w wojsku i tylko tam istniały organizacje rad, więc jedyną nadzieję na przywłaszczenie sobie ogólnokrajowego mandatu mogli bolszewicy pokładać w opanowaniu rad. W przeciwnym razie wszystko by przepadło. Skoro tylko kraj wyrazi swą wolę w demokratycznych wyborach, nie będą mogli dłużej utrzymywać, jakoby przemawiali w imieniu „ludu”, ani że nowy rząd będzie „kapitalistyczny”. Jeśli mieli zagarnąć władzę, musieli tego dokonać przed wyborami do Zgromadzenia Konstytucyjnego. Skoro tylko znajdą się u władzy, będą w stanie zneutralizować niekorzystne wyniki głosowania: jak to ujmowało jedno z wydawnictw bolszewickich, „skład Zgromadzenia w dużej mierze zależy będzie od tego, kto je zwoła”<sup>112</sup>. Lenin podzielał to zdanie: „powodzenie” wyborów do Zgromadzenia najlepiej byłoby zapewnić po zamachu<sup>113</sup>. Jak miały dowieść późniejsze wydarzenia, znaczyło to, że bolszewicy albo sfalszują wyniki głosowania, albo rozpędzą Zgromadzenie Konstytucyjne. Dla Lenina był to ważki argument po temu, by poganiać towarzyszy, posuwając się nawet do groźby złożenia dymisji.

Bolszewicy nie mogli liczyć, że za pomocą manipulacji zdołają nakłonić Zgromadzenie Konstytucyjne, by oddało im władzę, ale mogli sobie wyobrazić, że użyją do tego celu rad, instytucji wybranych nieformalnie, o luźnej strukturze i bez reprezentacji chłopstwa. Mając to na względzie, przystąpili do agitowania za szybkim zwołaniem II Zjazdu Rad. W tym przypadku mieli argumenty. Od I Zjazdu w czerwcu sytuacja w Rosji uległa zmianie i zmienił się też skład rad miejskich. Eserowcy i mienszewicy odnosili się do pomysłu zwołania nowego zjazdu bez cienia entuzjazmu, po części dlatego, że obawiali się, iż bardzo znaczny udział będą mieli w nim bolszewicy, po części zaś dlatego, że zakłóci to przygotowania do zwołania Zgromadzenia Konstytucyjnego. Rady gubernialne i wojsko też były przeciwne zwołaniu zjazdu. W końcu września Komitet Wykonawczy rozesłał do 169 rad i komitetów wojskowych kwestionariusz z pytaniami o zdanie na temat zwołania zjazdu: z 63 rad, które nadesłały odpowiedź, tylko osiem wypowiedziało się za zjazdem<sup>114</sup>. W wojsku nastroje były jeszcze bardziej negatywne: 1 października sekcja żołnierska Rady Piotrogradzkiej odrzuciła w głosowaniu projekt zwołania ogólnokrajowego zjazdu rad, a jej sprawozdanie przedłożone w połowie października wskazywało, że przedstawiciele komitetów armijnych

jednomyślnie zgodzili się, iż zjazd taki byłby „przedwczesny” i zaszkodziłby Zgromadzeniu Konstytucyjnemu<sup>115</sup>.

Ale bolszewicy, wykorzystując swoją przewagę w Radzie Piotrogradzkiej, wzmacniali naciski i 26 września Biuro Komitetu Wykonawczego wyraziło zgodę na zwołanie II Zjazdu Rad na 20 października<sup>116</sup>. Porządek dzienny Zjazdu miał być ściśle ograniczony do uchwalenia projektów ustaw w celu ich przedłożenia Zgromadzeniu Konstytucyjnemu. Międzyimiastowemu departamentowi Rady polecono zaprosić rady gubernialne do delegowania przedstawicieli.

Bolszewicy odnieśli więc zwycięstwo, ale był to dopiero pierwszy krok. Wprowadzić ich pozycja w radach prowincjonalnych była silniejsza niż w czerwcu, ale nie wydawało się prawdopodobne, aby na II Zjeździe uzyskali absolutną większość<sup>117</sup>. Mogli to sobie zapewnić, tylko przejmując w swoje ręce sprawę zwołania Zjazdu i zapraszając wyłącznie te rady, głównie z Rosji centralnej i północnej, i te komitety armijne, w których mieli zapewnioną większość. Natychmiast przystąpili do dzieła.

Dziewiątego września otwarto w Helsinkach III Regionalny Zjazd Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich Finlandii. Bolszewicy dysponowali tam pokąźną większością<sup>118</sup>. Zjazd wyłonił Komitet Regionalny, który nakazał cywilnym i wojskowym funkcjonariuszom w Finlandii posłuszeństwo tylko tym ustawom Rządu Tymczasowego, na które Zjazd wyraził zgodę<sup>119</sup>. To posunięcie miało na celu delegitymizację Rządu Tymczasowego za pośrednictwem pseudorządowego ośrodka kierowanego przez bolszewików.

Sukces w Finlandii przekonał bolszewików, że mogą się posłużyć podobną sztuczką, aby zwołać również im posłuszny Wszechrosyjski Zjazd Rad. 29 września bolszewicki Komitet Centralny omówił, a 5 października uchwalił zwołanie do Piotrogradu Zjazdu Rad Obwodu Północnego<sup>120</sup>. Rozesłano zaproszenia w imieniu efemerycznego frontu bolszewickiego, który przybrał nazwę Komitetu Obwodowego Armii, Marynarki i Robotników Finlandii. Biuro Komitetu Wykonawczego protestowało przeciw zwołaniu zjazdu w sposób nie przewidziany w regulaminie<sup>121</sup>, ale Komitet Obwodowy zignorował protest i zaprosił do udziału w Zjeździe przedstawicieli około 30 rad, w których bolszewicy dysponowali większością; znajdowały się wśród nich rady z guberni moskiewskiej, która nawet nie należała do Rosji północnej<sup>122</sup>. Istnieją poważne przesłanki świadczące o tym, że część przywódców bolszewickich, łącznie z Leninem, rozważała możliwość proklamowania przez ten regionalny zjazd przekazania całej władzy radom<sup>123</sup>, ale z planu tego zrezygnowano.

Zjazd Rad Obwodu Północnego rozpoczął się w Piotrogradzie 11 października. Zdominowany był całkowicie przez bolszewików i ich sojuszników, lewicowych eserowców – rozłamowe skrzydło Partii Socjalistów-Rewolucjonistów. Kadłubowy ten „zjazd” wysłuchał najrozmaitszych podżegających przemówień, w tym Trockiego, który stwierdził, że minął już „czas gadania”<sup>124</sup>.

Partia bolszewicka – jak zresztą żadna inna partia – nie miała oczywiście najmniejszego prawa zwoływania obwodowego czy ogólnokrajowego zjazdu rad,

Komitet Wykonawczy ogłosił więc Zjazd jako „prywatną naradę poszczególnych rad”, pozbawioną wszelkiego oficjalnego statusu<sup>125</sup>. Bolszewicy i tę deklarację zignorowali. Swoją instancję traktowali jako bezpośrednią poprzedniczkę II Zjazdu Rad, który zdecydowani byli rozpocząć 20 października – według relacji Trockiego przy użyciu środków prawnych, jeśli to będzie możliwe, „rewolucyjnych” zaś w przeciwnym wypadku<sup>126</sup>. Najdonioślejszym następstwem zjazdu obwodowego było powołanie „Północnego Komitetu Obwodowego”, złożonego z 11 bolszewików i 6 lewicowych eserowców, którego zadaniem miało być „zapewnienie” zwołania II Wszechrosyjskiego Zjazdu Rad<sup>127</sup>. 16 października Komitet rozesłał depesze do wszystkich rad oraz do komitetów wojskowych na szczeblu pułku, dywizji i korpusu, informując, że II Zjazd zbierze się 20 października w Piotrogradzie, i prosząc o wydelegowanie przedstawicieli. Zadaniem Zjazdu miało być doprowadzenie do zawieszenia broni, rozdział ziemi chłopom oraz zapewnienie, że Zgromadzenie Konstytucyjne zbierze się zgodnie z planem. Wszystkie rady i komitety wojskowe sprzeciwiając się zwołaniu II Zjazdu – a jak wiemy z przeglądu dokonanego przez Komitet Wykonawczy, to one właśnie stanowiły znaczną większość – w depeszach instruowano, aby przeprowadziły „nowe wybory”, co w ustach bolszewików było zaszyfrowanym nakazem rozwiązania się<sup>128</sup>.

To posunięcie bolszewików było prawdziwym *coup d'état* wymierzonym w ogólnokrajową organizację rad: był to kolejny etap zdobywania władzy. Za pomocą takich środków bolszewicki Komitet Centralny przywłaszczał sobie uprawnienia, które I Zjazd Rad powierzył Komitetowi Wykonawczemu. Spychał jednocześnie z drogi Rząd Tymczasowy, gdyż porządek dzienny, jaki bolszewicy starali się narzucić tak zwanemu II Zjazdowi, aż do zwołania Zgromadzenia Konstytucyjnego miał być decydujący dla działań rządu<sup>129</sup>.

Mienszewicy i eserowcy, zdając sobie sprawę z tego, do czego zmierzają bolszewicy, odmawiali uznania prawomocności II Zjazdu. 19 października „Izwestija” zamieściły oświadczenie Komitetu Wykonawczego, który stwierdził raz jeszcze, że tylko jego Biuro ma prawo zwoływać ogólnokrajowy zjazd rad:

Żaden inny komitet nie ma upoważnienia ani prawa do wzięcia na siebie inicjatywy zwoływania zjazdu. Tym bardziej prawo takie nie przysługuje Zjazdowi Obwodu Północnego, zwołanemu z pogwałceniem wszystkich przepisów ustanowionych dla rad obwodowych i reprezentującemu rady wybrane samowolnie i przypadkowo.

W dalszym ciągu w oświadczeniu Biura podkreślano, że zaproszenie przez bolszewików komitetów pułków, dywizji i korpusów było pogwałceniem obowiązujących przepisów o reprezentacji wojskowych, które przewidywały wybór delegatów przez zgromadzenia wojskowych, a tam, gdzie to nie było możliwe – przez komitety żołnierskie na zasadzie: jeden delegat na 25 000 żołnierzy<sup>130</sup>. Bolszewicy organizatorzy najwidoczniej pominęli komitety armijne ze względu na ich powszechnie znany sprzeciw wobec planu zwołania II Zjazdu<sup>131</sup>. W trzy dni później „Izwestija” stwierdzały z naciskiem, że bolszewicy nie tylko zwołali bezprawny

zjazd, ale też rażąco naruszyli uzgodnione normy reprezentacji. Ordynacja wyborcza przewidywała, że rady reprezentujące poniżej 25 000 osób nie mają prawa delegowania przedstawicieli na Wszechrosyjski Zjazd, a liczące od 25 000 do 50 000 wysyłają dwóch przedstawicieli, natomiast bolszewicy poprosili jakąś radę liczącą 500 członków o wysłanie dwóch delegatów, a inną, liczącą 1500 członków, o wydelegowanie pięciu, czyli więcej niż przysługiwało Kijowowi<sup>132</sup>.

Wszystko to było dość dziwne. Ale choć eserowcy i mienszewicy uznali zbliżający się zjazd za bezprawny, a ponadto niereprezentatywny, pozwolili mu się zebrać. 17 października Biuro Komitetu Wykonawczego zatwierdziło zwołanie zjazdu pod dwoma warunkami: że zostanie odroczony o 5 dni (do 25 października), aby dać delegatom z prowincji czas na przybycie do Piotrogradu, i że jego porządek dzienny ograniczy się do omówienia sytuacji wewnętrznej kraju, do przygotowań do Zgromadzenia Konstytucyjnego oraz wyboru nowego Komitetu Wykonawczego<sup>133</sup>. Była to zdumiewająca, niepojęta kapitulacja. Komitet Wykonawczy, świadomy zamierzeń bolszewików, mimo to dał im wszystko, czego chcieli: starannie skompletowany zjazd, obsadzony przez ich sympatyków i sojuszników, który na pewno uprawomocni przejęcie władzy przez bolszewików.

Spotkanie rad probolszewickich pod przykrywką II Zjazdu Rad miało uprawomocnić bolszewicki zamach stanu. Ale pod naciskiem Lenina zamach miał być przeprowadzony przed rozpoczęciem Zjazdu, przez oddziały szturmowe pod dowództwem Organizacji Wojskowej. Oddziały te miały obsadzić strategiczne punkty stolicy i ogłosić obalenie rządu, co postawiłoby Zjazd przed faktem dokonanym i nieodwracalnym. Akcja nie mogła być przeprowadzona w imieniu partii bolszewickiej. Narzędziem, którym posłużyli się w tym celu bolszewicy, był Komitet Wojskowo-Rewolucyjny, utworzony przez Radę Piotrogradzką w chwili paniki z początku października do obrony miasta przed spodziewaną ofensywą niemiecką.

Wydarzenie to przyspieszyły operacje militarne Niemców w Zatoce Ryskiej. Po opuszczeniu Rygi przez wojska rosyjskie Niemcy wysłali jednostki rozpoznawcze w kierunku Rewla (Tallina). Operacje te bardzo zaniepokoiły rosyjski Sztab Generalny, gdyż stwarzały zagrożenie dla Piotrogradu, odległego o zaledwie 300 kilometrów i pozbawionego godnej zaufania obrony.

W połowie października zagrożenie stolicy przez Niemców stało się jeszcze bardziej realne. 6 (19) września niemieckie dowództwo naczelne wydało rozkaz zajęcia wysp Moon, Ozylia i Dago w Zatoce Ryskiej. Flotylla, która wypłynęła 28 września (11 października), szybko oczyściła rosyjskie pola minowe i po przełamaniu nadspodziewanie silnej obrony do 8 (21) października zakończyła zajmowanie wszystkich trzech wysp<sup>134</sup>. Teraz nieprzyjaciel był już w stanie wysadzić desant na tyłach wojsk rosyjskich.

Rosyjski Sztab Generalny uważał tę operację morską za przygotowania do ataku na Piotrogród. 3 (16) października zarządził więc ewakuację Rewla, ostatniego znacniejszego punktu oporu między liniami niemieckimi a stolicą. Nazajutrz



Kierenski uczestniczył w omawianiu sposobów zapobieżenia niebezpieczeństwu. Sugerowano, że ponieważ Piotrogród niebawem znajdzie się w strefie przyfrontowej, rząd i Zgromadzenie Konstytucyjne powinny przenieść się do Moskwy. Pomysł znalazł powszechne uznanie, nic było tylko zgody co do terminu przeprowadzki, gdyż Kierenski chciał to robić natychmiast, pozostali zaś opowiadali się za późniejszym terminem. Postanowiono przystąpić do ewakuacji po uzyskaniu zgody przedparlamentu – zgromadzenia przywódców politycznych, które rząd zwołał na 7 października w celu zapewnienia sobie szerokiego poparcia opinii publicznej. Następnie wyłoniła się kwestia, co zrobić z Komitetem Wykonawczym. Jednomyślnie uznano, że jako ciało niepubliczne powinien sam się zająć swoją ewakuacją\*. 5 października eksperci rządowi donosili, że ewakuacja biur rządu do Moskwy wymaga dwóch tygodni. Przygotowano plany przeniesienia w głąb kraju piotrogrodzkich zakładów przemysłowych<sup>135</sup>.

Z wojskowego i politycznego punktu widzenia były to rozsądne środki zapobiegawcze: to samo zrobili Francuzi we wrześniu 1914 roku, kiedy Niemcy zbliżali się do Paryża, i to samo w podobnych okolicznościach mieli uczynić bolszewicy w marcu 1918 roku. Ale socjalistyczna inteligencja widziała w tym tylko zmoję „burżuazji”, której celem było wydanie nieprzyjacielowi „Czerwonego Piotrogradu”, głównego bastionu „rewolucyjnej demokracji”. Skoro tylko prasa ujawniła rządowe plany ewakuacji (6 października), Biuro Komitetu Wykonawczego oświadczyło, że do żadnej ewakuacji nie może dojść bez jego zgody. Trocki wystąpił w sekcji żołnierskiej Rady i przekonał ją do uchwalenia rezolucji potępiającej rząd za chęć porzucenia „stolicy rewolucji”: jeśli rząd jest niezdolny do obrony Piotrogradu – głosiła przedłożona przez niego uchwała – niech zawrze pokój lub ustąpi miejsca innemu rządowi<sup>136</sup>. Rząd Tymczasowy od razu skapitulował. Tego samego dnia ogłosił, że wobec sprzeciwów opóźni ewakuację o miesiąc, potem zaś wyparł się ostatecznie tych zamiarów<sup>137</sup>.

Dziewiątego października rząd rozkazał dodatkowym jednostkom garnizonu wyruszyć na front, aby pomogły w powstrzymaniu spodziewanego natarcia niemieckiego. Jak można było przewidzieć na podstawie dotychczasowych doświadczeń, garnizon stawiał opór<sup>138</sup>. Spór przekazano do rozstrzygnięcia Komitetowi Wykonawczemu.

Na posiedzeniu Komitetu tego samego dnia wieczorem Mark Brojdo, robotnik powiązany z mienszewikami, złożył projekt uchwały wzywającej garnizon piotrogrodzki do przygotowania obrony stolicy, Radę zaś do powołania (a raczej do wskrzeszenia) „Komitetu Obrony Rewolucyjnej” w celu „opracowania planu” służącego temu celowi<sup>139</sup>. Zaskoczeni tym bolszewicy i lewicowi eserowcy sprzeciwili się projektowi rezolucji Brojdy, twierdząc, że takie posunięcie wzmocni Rząd Tymczasowy. Wniosek uchwalono, ale minimalną większością trzynastu głosów przeciw dwunastu. Po głosowaniu bolszewicy zrozumieli, że popełnili

\* *Riewolucyja* t. V, s. 23. Według relacji Kierenskiego ustalenia te były trzymane w tajemnicy, ale natychmiast przeciekły do prasy; tamże, t. V, s. 81.

błąd. Dysponowali Organizacją Wojskową, przygotowaną do powstania zbrojnego: podlegała ona bolszewickiemu Komitetowi Centralnemu i była niezależna od Rady. Taki status tej organizacji miał tak wady, jak i zalety: wprawdzie można było liczyć na to, że Organizacja Wojskowa wiernie wykona rozkazy bolszewickiego naczelnego dowództwa, ale jako organ jednej tylko partii politycznej nie mogła powoływać się na upoważnienie Rady, w której imieniu bolszewicy zamierzali zagarnąć władzę. W kilka lat później Trocki wspominał, że bolszewicy, świadomi tego niekorzystnego dla nich układu, już we wrześniu 1917 roku postanowili skorzystać z nadarzającej się sposobności i powołać – jak to określano – „bezpartyjny organ rady do pokierowania powstaniem”<sup>140</sup>. Potwierdza to Konstantin Miechonoszyn, członek Organizacji Wojskowej, który powiada, że bolszewicy uznali za konieczne „przekazanie ośrodka wiążącego [ich] z jednostkami garnizonu z partyjnej Organizacji Wojskowej do dyspozycji Rady, by z chwilą przystąpienia do akcji móc występować w imieniu Rady”<sup>141</sup>. Proponowana przez mienszewików organizacja pasowała jak ulał do tego zamierzenia.

Tego samego wieczoru (9 października), kiedy wniosek mienszewicki poddano pod głosowanie na plenum Rady, delegaci bolszewicy zmienili stanowisko: poparli teraz propozycję utworzenia przez Radę organizacji do obrony Piotrogradu przed Niemcami, pod warunkiem że bronić będzie miasta także przed nieprzyjacielem „wewnętrznym”. Przez tego ostatniego rozumiano Rząd Tymczasowy, który – według słów jednego z mówców bolszewickich – uczestniczył w zimwie mającej na celu poddanie „głównej twierdzy rewolucji kajzerowi, którego z kolei, jak wynikało z bolszewickiej rezolucji, w natarciu na Piotrogród popierali imperialiści alianccy”<sup>142</sup>. Bolszewicy zaproponowali więc, aby „Wojskowy Komitet Obrony” przejął całą odpowiedzialność za zabezpieczenie miasta przed zagrożeniem ze strony zarówno niemieckich „imperialistów”, jak i rosyjskich „kontrewolucjonistów”.

Zaskoczeni sposobem, w jaki bolszewicy przeredagowali propozycję Brojdy, i wiedząc, dlaczego to zrobili, mienszewicy zdecydowanie sprzeciwili się poprawce. Odpowiedzialność za obronę miasta ponosił przecież rząd i jego sztab wojskowy. Ale plenum wołało wersję bolszewicką i przegłosowało powołanie „Rewolucyjnego Komitetu Obrony”,

aby ten skupił w swych rękach wszystkie siły uczestniczące w obronie Piotrogradu i jego przedpoła [oraz], aby przedsięwziął wszelkie środki w celu uzbrojenia robotników, zapewniając dzięki temu zarówno rewolucyjną obronę Piotrogradu, jak i bezpieczeństwo jego mieszkańców wobec jawnie przygotowywanego natarcia wojskowych i cywilnych kornitowców<sup>143</sup>.

W tej nadzwyczajnej rezolucji zrećnie połączono odpowiedzialność nowo powołanego komitetu za przeciwstawienie się realnemu zagrożeniu ze strony wojsk niemieckich z wyimaginowaną groźbą ze strony zwolenników Kornilowa, których nigdzie nie było widać. Mienszewicy i eserowcy zbierali teraz żniwo własnej

demagogii, upierania się przy „burżuazyjnym” charakterze Rządu Tymczasowego i obsesyjnego strachu przed kontrrewolucją.

Głosowanie nad rezolucją miało decydujące znaczenie. Trocki twierdził później, że przypieczętowało los Rządu Tymczasowego: jego zdaniem stanowiło „milczącą” czy „suchą” rewolucję, która bolszewikom zapewniła „trzy czwarte, jeśli nie dziewięć dziesiątych” zwycięstwa zdyskontowanego w dniach 25–26 października<sup>144</sup>.

Jednak sprawa nie była jeszcze do końca ustalona, uchwała plenum wymagała bowiem aprobaty Komitetu Wykonawczego i całej Rady. Na zamkniętym posiedzeniu Rady (12 października) dwaj przedstawiciele mienszewików zaatakowali bolszewicką rezolucję, ale ponownie ponieśli porażkę, gdyż instancja ta jednomyślnie poparła decyzję plenum przeciw ich dwu głosom. Komitet Wykonawczy zmienił nazwę nowej organizacji na Komitet Wojskowo-Rewolucyjny i upoważnił ją do przejęcia kierowania obroną miasta<sup>145</sup>.

Sprawę ostatecznie przypieczętowano na posiedzeniu Rady 16 października. Aby odwrócić od siebie uwagę, autorem projektu uchwały ustanawiającej Komitet Wojskowo-Rewolucyjny bolszewicy mianowali nieznanego młodego sanitariusza, lewicowego eserowca Pawła Łazimira. Eserowcy, którzy za późno obudzili się i pojęli sens bolszewickiego manewru, usiłowali teraz bez powodzenia wymusić odroczenie głosowania, przypuszczalnie licząc na to, że zgromadzą swoich nicobecných delegatów; kiedy wniosek upadł, wstrzymali się od głosu. Brojdo ponownie przestrzegł, że Komitet Wojskowo-Rewolucyjny jest oszukaństwem i że jego prawdziwym celem nie jest obrona Piotrogradu, lecz przeprowadzenie zamachu stanu. Trocki odwrócił uwagę Rady, cytując fragmenty wywiadu prasowego Rodzianki, które jego zdaniem oznaczały, że niegdysiejszy przewodniczący Dumy (który zresztą w rządzie i tak żadnych funkcji nie sprawował) powitałby z radością niemiecką okupację Piotrogradu<sup>146</sup>. Przewodniczącym Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego bolszewicy mianowali Łazimira, a jego zastępcą Podwojskiego (w przeddzień zamachu Podwojski miał oficjalnie objąć kierownictwo tej organizacji)\*. Ustalenie nazwisk pozostałych członków Komitetu napotyka trudności: jak się wydaje, byli to wyłącznie bolszewicy i lewicowi eserowcy\*\*. To jednak, kto zasiadał w Komitecie Wojskowo-Rewolucyjnym, miało niewielkie znaczenie, gdyż był on tylko przykrywką służącą prawdziwym organizatorom zamachu – bolszewickiej Organizacji Wojskowej.

Trocki rozpełtał teraz istną wojnę nerwów. Kiedy Dan zażądał od bolszewików, aby jasno oświadczyli w Radzie, czy – jak głoszą plotki – przygotowują powstanie, Trocki złośliwie zapytał, czy informacja ta potrzebna mu jest dla Kierenskiego i jego kontrwywiadu. „Mówią nam, że organizujemy sztab w celu przejęcia

\* Łazimir wstąpił później do partii bolszewickiej. W 1920 roku zmarł na tyfus.

\*\* N. Podwojski w KL 1923, nr 8, ss. 16–17. Trocki pisał w 1922 roku, że gdyby nawet w grę wchodziło jego życie, nie byłby w stanie przypomnieć sobie składu Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego: PR 1922, nr 10, s. 54.

władzy. [...] Nic czynimy z tego tajemnicy...<sup>147</sup>. Ale w dwa dni później twierdził, że gdyby miało dojść do powstania, decyzję podejmie Rada Piotrogradzka: „Myśmy jeszcze uchwały o powstaniu nie podjęli”<sup>148</sup>.

Mimo rozmyślnej niejednoznaczności tych deklaracji Rada została ostrzeżona. Socjaliści albo nie usłyszeli, co mówił Trocki, albo pogodzili się z nieuchronnością bolszewickiego „awanturnictwa”. Działañ bolszewików obawiali się o wiele mniej niż ewentualnej reakcji ze strony prawicy, która zmiotłaby ich i zwolenników Lenina. W przeddzień bolszewickiego zamachu (19 października) Organizacja Wojskowa socjalistów-rewolucjonistów w Piotrogradzie zajęła pozycje „neutralne” wobec spodziewanego powstania. W piśmie okólnym wysłanym do swoich członków i sympatyków w garnizonie wzywała ich do trzymania się z dala od demonstracji oraz do „pełnej gotowości do bezlitosnego zdławienia [...] ewentualnych zamachów Czarnej Sotni, pogromców i kontrrewolucjonistów”<sup>149</sup>. Nie pozostało to ani cienia wątpliwości co do tego, po której stronie przywódcy cserowców widzieli główne zagrożenie demokracji.

Trocki podsyczał w Piotrogradzie stan ustawicznego napięcia, obiecując, ostrzegając, grożąc, szafując pochlebstwami i służąc natchnieniem. Suchanow tak opisuje typową scenę, której był świadkiem w owych dniach:

Nastrój wypełniających salę ponad trzech tysięcy słuchaczy był zdecydowanie ożywiony; ich milczenie świadczyło o oczekiwaniu. Publiczność składała się oczywiście głównie z robotników i żołnierzy, choć widać było też sporo postaci typowo drobnomieszczańskich, mężczyzn i kobiet.

Zgotowana Trockiemu owacja została, jak się wydawało, ucięta przez ciekawość i zniecierpliwienie: co ma zamiar powiedzieć? Trocki natychmiast zaczął podgrzewać atmosferę w sposób umiętny i porywający. Przypominam sobie, że długo i niezwykle wyraziście przedstawił straszliwy [...] obraz cierpień w okopach. W moim mózgu raz po raz rozbłyskiwały myśli o nieuchronnych sprzecznościach cechujących całe to krasomówstwo. Ale Trocki wiedział, co robi. Najważniejszy był nastrój. Wnioski polityczne były już od dawna znane.[...]

Przeznaczeniem władzy rad [mówił Trocki] jest położenie kresu cierpieniom w okopach. Da ona ziemię i zakończone wewnętrzne niepokoje. Powtórzył znów stare recepty na głód: jak to żołnierze, marynarze i robotnicy zarekwirują majątnym chleb i za darmo wysła go na front. [...] Ale w tym decydującym „Dniu Rady Piotrogradzkiej” [22 października] Trocki posunął się nawet dalej:

„Rząd sowiecki wszystko, czym kraj dysponuje, odda biednym i żołnierzom frontowym. Masz, burżuju, dwa płaszcze? Oddaj jeden marznącemu na froncie żołnierzowi. Masz ciepłe buty? Siedź w domu. Twoich butów potrzebuje robotnik...”

Dookoła nastrój graniczył z ekstazą. Wydawać się mogło, że lada chwila tłum, żywiołowo i spontanicznie, wybuchnie jakimś religijnym hymnem. Trocki sformułował krótką, ogólnikową uchwałę lub obwieścił jakieś ogólnikowe hasło, coś w rodzaju: „Do ostatniej kropli krwi będziemy bronili sprawy robotników i chłopów”.

Kto za? Tysięczny tłum, jak jeden mąż, podniósł ręce w górę. Widziałem podniesione ramiona i płonące oczy mężczyzn, kobiet, wyrostków, robotników, żołnierzy, chłopów i typowych drobnomieszczań [...].

Zgadali się. Przysięgali [...] Przyglądałem się temu rzeczywiście imponującemu widowisku z wyjątkowo ciężkim sercem<sup>150</sup>.

Do 16 października bolszewicy dysponowali dwiema organizacjami, formalnie podporządkowanymi Radzie: Komitetem Wojskowo-Rewolucyjnym, który miał dokonać zamachu, oraz nadchodzącym II Zjazdem Rad, który miał go uprawomocnić. Do tej pory skutecznie zniszczyli autorytet Rządu Tymczasowego w sztabie wojskowym i Komitetu Wykonawczego w radach. Komitet Wojskowo-Rewolucyjny i Zjazd Rad miały wcielić w życie podjętą 10 października w najgłębszej tajemnicy decyzję bolszewików o zagarnięciu władzy.

Któregoś dnia między 3 a 10 października Lenin chyłkiem przekradł się z powrotem do Piotrogradu: uczynił to tak skrycie, że do dziś komunistyczni historycy



61. Komitet Wojskowo-Rewolucyjny (Milrewkom), który dokonał przewrotu bolszewickiego w październiku 1917. W środku przewodniczący Podwojski. Po jego prawej stronie Niewski. Pierwszy z prawej Raskolnikow

nie są w stanie ustalić daty jego powrotu. Żył w ukryciu w dzielnicy Wyborskiej aż do 24 października, pojawiając się już po rozpoczęciu bolszewickiego zamachu stanu.

Dziesiątego października – w dzień po przyjęciu przez Komitet Wykonawczy i plenum Rady uchwały o powołaniu Komitetu Obrony i najprawdopodobniej w związku z tym wydarzeniem – dwunastu członków bolszewickiego Komitetu Centralnego zebrało się, aby podjąć decyzję o powstaniu zbrojnym. Posiedzenie odbywało się w nocy w mieszkaniu Suchanowa, przy zachowaniu nadzwyczajnych środków ostrożności. Lenin przybył w przebraniu, gładko wygolony, w peruce i w okularach. Nasza wiedza o tym, co wówczas zaszło, jest niepełna, gdyż z dwóch sporządzonych wówczas protokołów ogłoszono tylko jeden, a i ten w spreparowanej wersji<sup>151</sup>. Najpełniejsza relacja pochodzi ze wspomnień Trockiego<sup>152</sup>.

Lenin przybył zdecydowany uzyskać jednoznaczną zgodę na przeprowadzenie zamachu przed 25 października. Kiedy Trocki wyraził zastrzeżenie, że przeczć „zwołujemy zjazd rad, w którym mamy z góry zapewnioną większość”, Lenin odparł, że

sprawa II Zjazdu Rad [...] wcale go nie interesuje: A jakież ma on znaczenie? Czy się w ogóle odbędzie? Co może zdziałać, jeśli nawet się zbierze? Trzeba zagarnąć władzę. Nie możemy wiązać się terminem Zjazdu Rad, głupie i bezsensowne jest ostrzeżenie nieprzyjaciela o dacie powstania. W najlepszym wypadku termin 25 października może służyć jako zasłona dymna, ale powstanie trzeba wzniecić wcześniej, niezależnie od Zjazdu Rad. Partia musi zdobyć władzę z bronią w ręku, a o Zjeździe Rad pogadamy potem<sup>153</sup>.

Trocki uważał, że Lenin nie tylko przywiązuje zbyt wielką wagę do „nieprzyjaciela”, ale i nie docenia wagi rad jako kamuflażu: wbrew życzeniom Lenina partia nie była w stanie zdobyć władzy niezależnie od rad, gdyż robotnicy i żołnierze wszystkiego – łącznie z tym, co wiedzieli o partii bolszewickiej – nauczyli się za pośrednictwem rad. Zdobycie władzy poza strukturą rad doprowadziłoby tylko do zamętu.

Rozbieżności między Leninem a Trockim dotyczyły kwestii terminu i uzasadnienia zamachu. Jednak niektórzy członkowie Komitetu Centralnego pytali, czy partia w ogóle powinna usiłować zdobyć władzę. Uricki twierdził, że bolszewicy technicznie nie są do powstania przygotowani i że 40 000 karabinów w ich posiadaniu nie wystarczy. Największe zastrzeżenia i tym razem zgłaszali Kamieniew i Zinowjew, którzy wyłożyli swoje stanowisko w poufnym piśmie do organizacji bolszewickich<sup>154</sup>. Jeszcze nie nadeszła pora zamachu: „Jesteśmy głęboko przeświadczeni, że teraz powstanie byłoby ryzykiem, stawianiem na jedną kartę nie tylko losów naszej partii, ale także losu rewolucji rosyjskiej, a wraz z nią również rewolucji międzynarodowej”. Partia mogła się spodziewać sukcesu w wyborach do Zgromadzenia Konstytucyjnego, zdobycia co najmniej trzeciej części mandatów i podniesienia dzięki temu autorytetu rad, w których jej wpływy rosły. „Zgromadzenie Konstytucyjne plus rady – to jest rodzaj połączonych instytucji rządowych,



62. Grigorij Zinowjew

do którego dążymy?”. Kamieniew i Zinowjew odrzucali twierdzenie Lenina, jakoby większość Rosjan i robotników na świecie popierała bolszewików. Ta pesymistyczna ocena skłaniała ich do doradzania cierpliwej strategii obronnej, a nie akcji zbrojnej.

Na te argumenty Lenin odpowiedział, że „bezsensowne byłoby czekanie na Zgromadzenie Konstytucyjne, które z nami nie pójdzie, gdyż to tylko utrudniłoby nam nasze zadanie”. W tej sprawie znalazł poparcie większości.

W miarę jak dyskusja dobiegała końca, Komitet Centralny podzielił się na trzy frakcje:

1. jednoosobowa frakcja, czyli Lenin, który jako jedyny opowiadał się za natychmiastowym zdobyciem władzy, bez oglądania się na Zjazd Rad i Zgromadzenie Konstytucyjne;
2. Zinowjew i Kamieniew, popierani przez Nogina, Władimira Milutina i Aleksija Rykowa, którzy na razie byli przeciwni zamachowi stanu;
3. reszta uczestników, w sumie sześciu, którzy wyrażali zgodę na zamach, ale za Trockim powtarzali, że lepiej byłoby przeprowadzić go w związku ze Zjazdem Rad i pod jego formalnym zwierzchnictwem, a więc za dwa tygodnie.



63. Lew Kamieniew

Dziesięcioosobowa większość głosowała za powstaniem zbrojnym jako „nieuchronnym i w pełni dojrzałym”<sup>155</sup>. Sprawę terminu pozostawiono otwartą. Sądząc po wydarzeniach następnego dnia, zamach miał o dzień lub dwa wyprzedzać inaugurację II Zjazdu Rad. Lenin musiał przystać na ten kompromis, przeforsowawszy swój najważniejszy punkt, że Zjazd posłuży wyłącznie do ratyfikowania zamachu.

Utworzenie Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego i zwołanie Zjazdu Rad Obwodu Północnego, który z kolei zainicjował II Zjazd Rad – jak to poprzednio opisano – były realizacją podjętej 10 października decyzji Komitetu Centralnego.

Kamieniew stwierdził, że jest to decyzja nie do przyjęcia. Wystąpił z Komitetu Centralnego i w tydzień później wyjaśnił swoje stanowisko w wywiadzie dla gazety „Nowaja Żyzn”. Powiedział w nim, że on i Zinowjew skierowali do organizacji bolszewickich pismo okólne, w którym „zdecydowanie wypowiedzieli się przeciwko przejściu przez partię w najbliższym czasie inicjatywy w jakichkolwiek wystąpieniach zbrojnych”. Choć partia nie podjęła decyzji w sprawie takich wystąpień – kłamał Kamieniew – on sam, Zinowjew i kilku innych wierzyli, że „zdobycie władzy siłą zbrojną” w przeddzień Zjazdu Rad i niezależnie od niego miałyby tragiczne następstwa dla rewolucji. Powstanie było nieuniknione, ale w odpowiednim czasie<sup>156</sup>.



Przed zamachem Komitet Centralny odbył jeszcze trzy posiedzenia: 20, 21 i 24 października<sup>157</sup>. Na pierwszym z nich na porządku dziennym znalazła się sprawa rzekomego pogwałcenia dyscypliny partyjnej, którego dopuścili się Kamieniew i Zinowjew, podając do publicznej wiadomości, że są przeciwni powstaniu zbrojnemu\*. Lenin skierował do KC dwa gniewne listy, w których zażądał wyrzucenia „lamistrajków”: „Nie możemy mówić kapitalistom prawdy, a mianowicie, że zadecydowaliśmy o strajku [czytaj: o wywołaniu powstania] i postanowiliśmy ukryć przed nimi wybór jego terminu”<sup>158</sup>. Na żądanie to Komitet nie zareagował.

Taktyka Komitetu Centralnego polegała na sprowokowaniu rządu do podjęcia środków odwetowych, które pozwoliłyby rozpocząć zamach pod przykrywką obrony rewolucji. Taktyka ta nie była tajemnicą. Jak na wiele tygodni przed faktem pisał organ eserowców, „Dzielo Naroda”, Rząd Tymczasowy byłby wówczas oskarżany o spiskowanie z Kornilowem w celu zdławienia rewolucji, a z kajzerem w celu oddania Piotrogradu nieprzyjacielowi, a także o przygotowania do rozpędzenia zarówno Zjazdu Rad, jak i Zgromadzenia Konstytucyjnego<sup>159</sup>. Po fakcie Trocki i Stalin potwierdzili, że taki właśnie partia miała plan. Według Trockiego:

W zasadzie nasza strategia była ofensywna. Przygotowywaliśmy się do zaatakowania rządu, ale nasza agitacja polegała na twierdzeniu, że nieprzyjaciel przygotowuje się do rozpędzenia Zjazdu Rad, konieczne więc było bezlitosne odparcie [ataku]<sup>160</sup>.

A według Stalina:

Rewolucja [czytaj: partia bolszewicka] ukrywała swoje działania ofensywne za dymną zasłoną obrony, aby łatwiejsze było wciągnięcie w jej orbitę elementów niepewnych, wahających się<sup>161</sup>.

Curzio Malaparte opisuje zdziwienie angielskiego powieściopisarza, Izraela Zangwilla, który przypadkiem był we Włoszech, kiedy faszyci przejmowali władzę. Zaskoczony brakiem „barykad, walk ulicznych i zwłok na bruku”, Zangwill nie chciał wierzyć, że był świadkiem rewolucji<sup>162</sup>. Ale – według Malapartego – cechą charakterystyczną współczesnych rewolucji jest właśnie bezkrwawe, niemal bezgłośnie przechwycenie strategicznych punktów przez niewielkie oddziały wyszkolonych bojówek szturmowych. Natarcie przeprowadza się z taką chirurgiczną precyzją, że szerokie kręgi opinii publicznej nie mają pojęcia o tym, co zaszło.

Opis ten pasuje jak ulał do zamachu październikowego w Rosji (który Malaparte studiował i który wykorzystał jako jeden ze swych modeli). W październiku bolszewicy zrezygnowali z masowych demonstracji zbrojnych i z potyczek ulicznych, które pod naciskiem Lenina organizowali w kwietniu i w lipcu, ponieważ tłum

\* Lenin mylnie sądził, że Zinowjew razem z Kamieniewem udzielił wywiadu gazecie „Nowaja Żyzn’”; zob. *Protokoły CK*, s. 108.

okazał się trudny do opanowania i prowokował do przeciwdziałania. Natomiast polegali na niewielkich zdyscyplinowanych jednostkach żołnierzy i robotników pod komendą własnej Organizacji Wojskowej, zakamuflowanej jako Komitet Wojskowo-Rewolucyjny, aby zająć główne ośrodki łączności i transportu w Piotrogradzie, zakłady użyteczności publicznej i drukarnie – niewralgiczne węzły nowoczesnej metropolii. Zorganizowanie kontraataku udaremniłi przez samo przecięcie połączeń telefonicznych łączących rząd ze sztabem wojskowym. Całą operację przeprowadzono tak gładko i skutecznie, że nawet w czasie jej trwania kawiarnie i restauracje, a także opera, teatry i kina były otwarte dla publiczności, zapewnione szukającym rozrywki tłumem.

**K**omitet Wojskowo-Rewolucyjny, który jego sekretarz, bolszewik Antonow-Owsienko nazwał później „wspaniałą formalną przykrywką dla wojskowej działalności partii”<sup>163</sup>, odbył zaledwie dwa spotkania – dość, by pozwolić bolszewickiej Organizacji Wojskowej na uzurpowanie sobie etykiety „sowiecka”<sup>164</sup>. Antonow-Owsienko przyznaje, że komitet działał pod bezpośrednim zwierzchnictwem bolszewickiego Komitetu Centralnego i był „faktycznie jego organem”, i to do tego stopnia, że przez jakiś czas rozważano możliwość przekształcenia Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego w oddział Organizacji Wojskowej<sup>165</sup>. Zgodnie z tą relacją jego siedziba, mieszcząca się w pokojach nr 10 i 17, przez cały dzień roiła się od wchodzących i wychodzących młodych ludzi, stwarzających rozgardiasz uniemożliwiający poważną pracę, nawet gdyby pierwotnie zamierzano tam pracować.

W relacjach komunistycznych Komitetowi Wojskowo-Rewolucyjnemu przypisuje się zasługę pozyskania całego (lub prawie całego) garnizonu piotrogodzkiego dla sprawy powstania zbrojnego. Na przykład Trocki twierdził, że w październiku „przytłaczająca większość garnizonu otwarcie opowiadała się po stronie robotników”<sup>166</sup>. Współczesne świadectwa wskazują jednak, że wpływ bolszewików w garnizonie był znacznie skromniejszy. W garnizonie piotrogodzkiem panowały nastroje bynajmniej nie rewolucyjne. Ogromna większość spośród 165 000 wojskowych kwaterujących w mieście i 85 000 rozlokowanych w okolicy<sup>167</sup> deklarowała „neutralność” w nadciągającym konflikcie. Wykaz tych jednostek garnizonu, które w przeddzień rewolucji październikowej skłaniały się na stronę bolszewików, dowodzi, że stanowiły znikomą mniejszość: Suchanow oceniał, że w najlepszym przypadku w zamachu październikowym uczestniczyła dziesiąta część garnizonu, a „prawdopodobnie nawet mniej”<sup>168</sup>. Z jego własnych obliczeń wynikało, że czynnie probolszewickie elementy garnizonu (z wyłączeniem kronsztadzkiej bazy marynarki wojennej) liczyły może 10 000 ludzi, a więc 4 procent. W Komitecie Centralnym pesymiści sprzeciwiali się zbrojnemu powstaniu właśnie dlatego, że nawet opowiedzenie się bolszewików za natychmiastowym zawieszeniem broni, na co liczył Lenin jako na sposób pozyskania wojska, nie zapewniło im poparcia garnizonu.

Ale okazało się, że rację mieli optymiści, gdyż bolszewikom potrzebne było nie tyle pozyskanie poparcia garnizonu, ile nieudzielenie poparcia rządowi: jeśli

nawet po ich stronie stało tylko 4 procent garnizonu, rząd nie dysponował nawet taką garstką. Główną troską bolszewików było uniemożliwienie rządowi wezwania wojska do wystąpienia przeciw nim, tak jak mógł to uczynić jeszcze w lipcu. W tym celu konieczna była delegitymizacja sztabu wojskowego. Osiągnięto to 21–22 października, kiedy – rzekomo działając w imieniu Rady Piotrogradzkiej i jej sekcji żołnierskiej – Komitet Wojskowo-Rewolucyjny zdołał zapewnić sobie wyłączne prawo dowodzenia w garnizonie.

Na początek Komitet wysłał do jednostek stacjonujących w Piotrogradzie i okolicy 200 „komisarzy”, w większości niższych oficerów z bolszewickiej Organizacji Wojskowej, którzy uczestniczyli w puczu lipcowym, a niedawno za kaucją zostali wypuszczeni z więzień<sup>169</sup>. Następnie 21 października w Smolnym zwołano naradę komitetów pułkowych. Występując przed wojskiem, Trocki podkreślił groźbę „kontrrewolucji” i wzywał garnizon do skupienia się wokół Rady i jej organu, Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego. Zgłosił wniosek sformułowany tak ogólnikowo, że w głosowaniu z łatwością zyskał aprobatę:

Witając powołanie Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego przy Piotrogradzkiej Radzie Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, garnizon pietrogradzki zapewnia Komitet o pełnym poparciu wszystkich wysiłków zmierzających do silniejszego powiązania frontu i tyłów w interesie rewolucji<sup>170</sup>.

Kto mógłby występować przeciwko powiązaniu frontu i tyłów w interesie rewolucji lutowej? Jednak bolszewicy interpretowali tę uchwałę jako upoważnienie Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego do przejęcia funkcji sztabu pietrogradzkiego okręgu wojskowego. Zdaniem Podwojskiego, który stał na czele Organizacji Wojskowej, te posunięcia oznaczały początek zbrojnego powstania<sup>171</sup>.

Następnej nocy (z 21 na 22 października) do kwatery sztabu wojskowego przybyła delegacja Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego. Jej rzecznik, bolszewik, porucznik Daszkiewicz, poinformował dowódcę pietrogradzkiego okręgu wojskowego, pułkownika Gieorgija Połkownikowa, że z upoważnienia dowództwa garnizonu rozkazy wydawane garnizonowi przez sztab będą odtąd miały moc obowiązującą wyłącznie pod warunkiem uzyskania kontrasygnaty Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego. Wojsko oczywiście nigdy takich decyzji nie podejmowało, a gdyby nawet tak było, to nie miałyby one mocy wiążącej: w istocie delegacja występowała z polecenia bolszewickiego Komitetu Centralnego. Połkownikow odparł, że jego sztab nie uznaje delegacji. Gdy zagroził zaarrestowaniem jej członków, bolszewicy emisariusze wrócili do Smolnego<sup>172</sup>.

Wysłuchawszy sprawozdania delegacji, Komitet Wojskowo-Rewolucyjny zwołał drugą naradę przedstawicieli garnizonu. Nie udało się ustalić, kto w niej uczestniczył i w czym imieniu. Nie miało to jednak znaczenia: teraz już każde przypadkowo zwołane zgromadzenie mogło sobie rościć prawa do reprezentowania interesów „rewolucji”. Na wniosek Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego zebrani uchwalili oszukańczą rezolucję, która stwierdzała, że choć 21 października

garnizon jakoby uznał Komitet Wojskowo-Rewolucyjny za swój „organ”, sztab odmawia zarówno jego „uznania”, jak i „współpracy” z nim. Ani słowem nie wspomniano, że delegacja domagała się nie „uznania” czy „współpracy”, lecz uprawnień do odwoływania rozkazów sztabu. W uchwale stwierdzano następnie:

W ten sposób sztab zerwał z rewolucyjnym garnizonem oraz z Piotrogrodzką Radą Delegatów Robotniczych i Żołnierskich. Wskutek zerwania z organizacją stołecznego garnizonu sztab stał się bezpośrednim narzędziem sił kontrrewolucyjnych. [...] Żołnierze Piotrogradu! 1. Obrona rewolucyjnego porządku przed kontrrewolucyjnymi zakusami spada na wasze barki pod kierownictwem Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego. 2. Wszystkie dotyczące garnizonu rozkazy nie opatrzone podpisem Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego są nieważne...<sup>173</sup>.

Uchwała osiągnęła trzy cele: uznała, rzekomo w imieniu Rady, Rząd Tymczasowy za „siłę kontrrewolucyjną”; pozbawiła go władzy nad garnizonem; dostarczyła Komitetowi Wojskowo-Rewolucyjnemu pretekstu do ukrycia zamachu na władzę pod pozorami obrony rewolucji. Było to wypowiedzenie wojny.

Na wieść o próbie przejęcia przez Komitet Wojskowo-Rewolucyjny dowództwa nad garnizonem 22 października sztab wojskowy postawił Radzie ultimatum: albo odwoła te rozkazy, albo napotka „rozstrzygające posunięcia”<sup>174</sup>. Uznawszy, że przezorniej będzie grać na zwłokę, bolszewicy „w zasadzie” przyjęli ultimatum i wyrazili gotowość przystąpienia do rokowań, ale nie przerwali przygotowań do zamachu<sup>175</sup>. Jeszcze tego samego dnia sztab i Komitet Wojskowo-Rewolucyjny doszły do porozumienia w sprawie powołania przy sztabie „ciała doradczego” złożonego z przedstawicieli Rady. 23 października wysłano do sztabu delegację Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego, na pozór w celu odbycia rozmów, w rzeczywistości jednak dla przeprowadzenia „zwiadu”<sup>176</sup>. Działania te odniosły pożądany skutek, a mianowicie powstrzymały rząd od aresztowania Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego. W nocy z 23 na 24 października gabinet (który – jak się wydaje – od czasu sprawy Kornilowa prowadził żywot widma) zarządził zamknięcie dwóch czołowych dzienników bolszewickich i dla równowagi także dwóch gazet pravicowych, w tym gazety „Żywoje Słowo”, która w lipcu opublikowała informacje o konszachtach Lenina z Niemcami. Wysłano wojsko do ochrony strategicznych punktów w mieście, m.in. Pałacu Zimowego. Ale kiedy Kierenski poprosił o upoważnienie do wydania nakazu aresztowania Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego, wyperswadowano mu to, utrzymując, że między sztabem a Komitetem trwają rokowania w sprawie zbliżenia stanowisk<sup>177</sup>.

Kierenski w znacznym stopniu nie doceniał bolszewickiego zagrożenia: perspektywa bolszewickiego zamachu stanu nie tylko nie budziła w nim obaw, ale wręcz żywił nadzieję, że szybko do tego dojdzie i że pozwoli mu to rozprawić się z bolszewikami i pozbyć się ich raz na zawsze. W połowie października dowódcy wojskowi stale meldowali, że bolszewicy niechybnie przygotowują się do zbrojnego powstania, ale jednocześnie zapewniali, że wskutek „przygniatającego” sprzeciwu

garnizonu piotrogrodzkiego wobec zamachu powstanie zostanie natychmiast stłumione<sup>178</sup>. Na podstawie takich ocen, w których niechęć do bolszewickich planów błędnie interpretowano jako poparcie dla rządu, Kierenski uspokajał obawy swych kolegów i zagranicznych ambasadorów. Nabokow wspomina, że premier gotów był „wnosić modły o wybuch tego powstania”, ponieważ dysponował siłami aż nadto wystarczającymi do jego zdławienia<sup>179</sup>. W rozmowach z George'em Buchananiem Kierenski raz po raz zapewniał: „Pragnę tylko, by [bolszewicy] ruszyli, a wtedy ich zgniotę”<sup>180</sup>.

Ale ta pewność siebie Kierenskiego w obliczu oczywistego i stale zagrożającego niebezpieczeństwa wynikała nie tylko z jego nadmiernej ufności we własne siły. W tym okresie, podobnie jak w ciągu całego roku 1917, kluczem do zrozumienia postępowania jego samego i całej lewicy niebolszewickiej był strach przed „kontrrewolucją”. Od czasu, kiedy Kierenski oskarżył Korniłowa i innych generałów o zdradę i zaapelował do Rady o pomoc przeciwko nim, w oczach zawodowych oficerów już niczym się nie różnił od bolszewików. Toteż po 27 sierpnia każda akcja wojska przeciwko bolszewikom musiała doprowadzić do upadku Kierenskiego. Zdając sobie z tego sprawę, Kierenski o wiele za długo wstrzymywał się z wezwaniem wojska na pomoc. Minister wojny, generał Aleksandr Wierchowski, już po wszystkim powiedział ambasadorowi brytyjskiemu, że „Kierenski nie chciał, by kozacy sami zdusili powstanie [październikowe], gdyż oznaczałoby to koniec rewolucji”<sup>181</sup>. Tak oto na podstawie wspólnie żywionych obaw zawiązał się zabójczy sojusz śmiertelnych nieprzyjaciół – „lutego” i „października”. Jedyłą, ostatnią nadzieją Kierenskiego i jego współpracowników było złudzenie, że w ostatniej chwili bolszewicy upadną na duchu i cofną się, jak to się stało w lipcu. Piotr Pałczyński, który w dniach 24–26 października dowodził obroną Pałacu Zimowego, w czasie oblężenia pałacu lub bezpośrednio po jego upadku tak opisał swoje wrażenia na temat postawy rządu: „Bezsilność Połkownikowa i brak jakichkolwiek planów. Nadzieja, że ten bezsensowny krok nie zostanie poczyniony. Zupełny brak pojęcia o tym, co czynić, jeśli mimo wszystko to nastąpi”<sup>182</sup>.

Nie podjęto żadnych poważniejszych przygotowań do odparowania ciosu, o którym wszyscy wiedzieli, że niebawem padnie. Kierenski twierdził później, że 24 października prosił dowódców frontowych o posiłki, ale badania historyczne dowiodły, iż do zapadnięcia nocy (z 24 na 25 października) żadnych takich rozkazów nie wydawał, a potem było już za późno, gdyż tymczasem zamach został dokonany i uwieńczony powodzeniem<sup>183</sup>. Generał Aleksiejew oceniał, że w Piotrogradzie było 15 000 oficerów, a jedna trzecia z nich była gotowa walczyć przeciw bolszewikom. Kiedy zaofiarował się, że ich zorganizuje, jego propozycję zignorowano i w rezultacie gdy miasto przechodziło z rąk do rąk, oficerowie przypatrywali się temu bezczynnie lub pograżali się w pijackich orgiach<sup>184</sup>. Jednak najbardziej zaskakujące było to, że nawet newralgiczne centrum obrony rządu, sztab wojskowy mieszczący się w Zamku Inżynieryjnym (Michajłowskim), pozostawiono bez żadnej straży: byle przechodzić mógł swobodnie wejść do środka i nikt nawet nie sprawdzał jego tożsamości<sup>185</sup>.

Końcowa faza bolszewickiego zamachu rozpoczęła się rano we wtorek, 24 października, kiedy sztab wojskowy zastosował półśrodki zarządzane przez rząd poprzedniego wieczoru.

We wczesnych godzinach rannych 24 października junkrzy przejęli straż w głównych punktach miasta. Dwa lub trzy pododdziały wysłano do ochrony Pałacu Zimowego, gdzie dołączyły do nich: tak zwany Kobięcy Batalion Śmierci złożony ze 140 ochotniczek, garstka kozaków, oddziałek cyklistów, 40 inwalidów wojennych pod dowództwem oficera poruszającego się na protezach oraz kilka dział. Zaskakujące jest to, że nie ściągnięto nawet karabinów maszynowych. Junkrzy zamknęli drukarnie dzienników „Roboczyj Put” (dawna „Prawda”) i „Sołdat”. Odcięto połączenie telefoniczne ze Smolnym. Wysłano rozkazy podniesienia mostów zwodzonych na Newie, by uniemożliwić probolszewickim robotnikom i żołnierzom dotarcie do śródmieścia. Sztab zakazał garnizonowi wykonywania jakichkolwiek rozkazów Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego. Zarządził też – bez skutku – aresztowanie jego komisarzy<sup>186</sup>.

Przygotowania te wytworzyły atmosferę kryzysu. Tego dnia większość urzędów zamknięto przed godziną 14.30, a ulice opustoszały, gdyż ludzie pośpiesznie udawali się do domu.

To był ten „kontrrewolucyjny” sygnał, na który czekali bolszewicy. Ich pierwszym posunięciem było uruchomienie drukarni obu dzienników: akcję tę zakończono przed godziną 11. Następnie Komitet Wojskowo-Rewolucyjny wysłał uzbrojone oddziały, aby obsadziły Główny Urząd Telegraficzny i Rosyjską Agencję Telegraficzną. Na powrót podłączono linie telefoniczne do Smolnego. Tak więc pierwszymi celami zamachu były ośrodki informacji i linie łączności.

Jedyny przypadek użycia siły miał miejsce tegoż dnia po południu, kiedy jednostki Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego wymusiły opuszczenie mostów zwodzonych na Newie.

Dwudziestego czwartego października wieczorem, kiedy powstanie weszło już w ostatnią, rozstrzygającą fazę, Komitet ogłosił deklarację, w której zapewniał, że wbrew krążącym pogłoskom nie organizuje powstania, ale tylko występuje w obronie „interesów piotrogrodzkiego garnizonu i demokracji” przed kontrrewolucją<sup>187</sup>.

Być może pod wpływem tej dezinformacji Lenin, który najwidoczniej był zupełnie odcięty od tego, co się działo, skierował do towarzyszy rozpaczliwą notatkę ponagląjącą ich do zrobienia tego, co w istocie właściwie już robili:

Piszę te słowa wieczorem 24 [października], sytuacja jest w najwyższym stopniu krytyczna. Jasne jak słońce, że teraz już naprawdę zwlekanie z powstaniem równa się śmierci. Z całą mocą zapewniam towarzyszy, że teraz wszystko wisi na włosku, że na porządku dziennym stają zagadnienia, których nie rozstrzygają narady ani zjazdy (choćby nawet zjazdy rad), lecz wyłącznie ludy, masy, walka uzbrojonych mas. Burżuazyjny nacisk kornilowców, usunięcie Wierchowskiego wskazuje, że czekać nie wolno. Trzeba za wszelką cenę

dziś wieczorem, dziś w nocy, aresztować rząd, rozbrajając (pokonując, jeśli będą stawali opór) junkrów itd. [...]

Kto ma wziąć władzę?

Nie jest to teraz istotne: niech weźmie ją Komitet Wojskowo-Rewolucyjny „lub inna instytucja” [...].

Wzięcie władzy – to sprawa powstania; jego cel polityczny stanie się jasny po jej zdobyciu.

Zgubą albo formalistyką byłoby czekanie na chwiejne głosowanie 25 października. Lud ma prawo i obowiązek takie sprawy rozstrzygać nie głosowaniami, lecz siłą...\*

Później tegoż wieczoru Lenin przedostał się do Smolnego: był w przebraniu; powiadano, że z obandażowaną twarzą wyglądał jak pacjent w gabinecie dentystrycznym. Po drodze omal nie został aresztowany przez patrol wojsk rządowych, ale uratował się, udając pijanego. W Smolnym ukrywał się w jednym z tylnych pokojów, dostępnym jedynie dla najbliższych współpracowników. Trocki wspomina, że Lenin, słysząc o toczących się rokowaniach ze sztabem wojskowym, przejawiał rosnące zaniepokojenie, ale skoro tylko zapewniono go, że rozmowy te są unikiem, obliczonym na wprowadzenie przeciwnika w błąd, rozpromieniał się z zadowolenia:

„O, to do-o-o-brze” – zareagował radośnie Lenin śpiewnym głosem i zaczął przechadzać się po pokoju tam i z powrotem, z zadowoleniem zacierając dłonie. „To brrrrrdzo dobrze!”. Lenin lubował się w wojskowych fortelach: oszukać nieprzyjaciela, wystawić go na durnia – cóż to za rozkoszne zajęcie!<sup>189</sup>.

Lenin spędził noc, wypoczywając na podłodze, podczas gdy Podwojski, Antonow-Owsiejenko i przyjaciel Trockiego, Grigorij Czudnowski, kierowali operacją pod ogólnym kierownictwem Trockiego.

Tej nocy (z 24 na 25 października) bolszewicy systematycznie obsadzali wszystkie cele o znaczeniu strategicznym przy użyciu prostego sposobu: wystawili posterunki i był to wręcz modelowy nowoczesny *coup d'état*, taki, jaki opisywał Malaparte. Pozostawionym na straży junkrom kazano rozejść się do domów: wycofali się dobrowolnie lub zostali rozbrojeni. Pod osłoną nocy pod panowanie bolszewików przeszły więc kolejno dworce kolejowe, urzędy pocztowe, centrale telefoniczne, banki i mosty. Nigdzie nie napotymano oporu, nie oddano ani jednego strzału. Zamek Inżynieryjny bolszewicy zajęli najzwyczajniej, jak tylko można sobie wyobrazić: „Weszli i usiedli, natomiast ci, którzy siedzieli, wstali i wyszli: w taki sposób zdobyto siedzibę sztabu”<sup>189</sup>.

W Głównym Urzędzie Telefonicznym bolszewicy przerwali połączenia z Pałacem Zimowym, ale pominęli dwie linie nie ujęte w spisie. Dzięki tym liniom ministrowie zgromadzeni w Sali Malachitowej utrzymywali łączność ze światem.

\* Lenin, *DW*, t. 34, ss. 412–413. Wierchowski został usunięty ze stanowiska poprzedniego dnia (23 października) za to, że na posiedzeniu gabinetu zażądał zawarcia natychmiastowego pokoju z państwami centralnymi. *SW*, nr 10 z 19 VI 1921, s. 8. Por. A.I. Wierchowski, *Rossija na Golgofie*, Piotrogród 1918.



64. Nikołaj Podwojski

Choć w wypowiedziach publicznych Kierenski aż tryskał pewnością siebie, naocznym świadkom wydał się stary i znużony: gapił się przed siebie, nikogo nie dostrzegając, przymknięte oczy zdradzały „cierpienie i pohamowywany strach”<sup>190</sup>. O godzinie 21 przybyła delegacja Rady z Fiodorem Danem i Abramem Gocem na czele, aby przekonać ministrów, że pod wpływem „reakcyjnego” sztabu wojskowego grubo przesadzili w ocenie bolszewickiego zagrożenia. Kierenski poprosił ich za drzwi<sup>191</sup>. Tej nocy wreszcie skontaktował się z dowódcami z pierwszej linii frontu i prosił ich o posiłki. Na próżno: żadnych posiłków nie było. 25 października o godzinie 9 rano Kierenski przebrany za serbskiego oficera wymknął się więc z Pałacu Zimowego i wypożyczonym w ambasadzie Stanów Zjednoczonych samochodem przyozdobionym amerykańskim proporczykiem odjechał na front zabiegać o pomoc.

Do tego czasu Pałac Zimowy był już jedynym gmachem pozostającym w rękach rządu. Lenin nalegał, aby przed oficjalną inauguracją II Zjazdu Rad i proklamowaniem obalenia Rządu Tymczasowego ministrowie koniecznie znaleźli się w areszcie. Ale do tego siły bolszewików okazały się niewystarczające. Wyszło na jaw, że wbrew temu, co twierdzili, nie dysponowali ludźmi gotowymi narazić się na ogień: nigdzie nie dało się dostrzec rzekomo liczącej 45 000 ludzi Czerwonej Gwardii i dziesiątków tysięcy zwolenników w szeregach garnizonu. O świcie bez przekonania rozpoczęto szturm pałacu, ale na odgłos pierwszych strzałów atakujący się rozprzeczli.



Lenin, który płonął niecierpliwością, w obawie przed interwencją wojsk ściągniętych z frontu postanowił dłużej nie czekać. Między godziną 8 a 9 rano udał się do bolszewickiej kwatery operacyjnej. W pierwszej chwili nikt go nie poznał. Bocz-Brujwicz, przekonawszy się, z kim ma do czynienia, wybuchnął radością: „Włodzimierzu Iljiczu, ojczulku nasz – krzyczał, ściskając go. – Nie poznałem was, kochany!”<sup>192</sup>. Lenin usiadł i ułożył projekt deklaracji proklamującej w imieniu Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego obalenie Rządu Tymczasowego. Komunikat przekazany prasie o godzinie 10 (25 października) brzmiał, jak następuje:

#### DO OBYWATELI ROSJI!

Rząd Tymczasowy został obalony. Władza państwowa przeszła w ręce organu Piotrogradzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich – Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego, który stoi na czele piotrogradzkiego proletariatu i garnizonu.

Sprawa, o którą walczył lud: niezwłoczne zaproponowanie demokratycznego pokoju, zniesienie obszarniczej własności ziemi, kontrola robotnicza nad produkcją, utworzenie rządu sowieckiego – ta sprawa jest zagwarantowana.

Niech żyje rewolucja robotników, żołnierzy i chłopów!

Komitet Wojskowo-Rewolucyjny  
przy Piotrogradzkiej Radzie  
Delegatów Robotniczych i Żołnierskich\*

Dokument ten, zajmujący czołową pozycję wśród bolszewickich dekretów, deklarował, że suwerenną władzę nad Rosją ma objąć gremium, którego nikt – prócz bolszewickiego Komitetu Centralnego – do tego nie upoważnił. Rada Piotrogradzka powołała Komitet Wojskowo-Rewolucyjny w celu obrony miasta, a nie dla obalenia rządu. II Zjazd Rad, który miał uprawomocnić zamach, jeszcze nawet nie rozpoczął obrad, kiedy bolszewicy już występowali w jego imieniu. Jednak taki sposób postępowania był zgodny z rozumowaniem Lenina, który dowodził, że nie ma najmniejszego znaczenia, w czym imieniu przejmie się formalnie władzę: „Nie jest to teraz istotne: niech weźmie ją Komitet Wojskowo-Rewolucyjny lub «inna instytucja»” – pisał przecież poprzedniej nocy. Ponieważ zamach nie był przez nikogo autoryzowany i przebiegł tak spokojnie, ludność Piotrogradu nie miała powodów do brania tych roszczeń na serio. Według relacji naocznych świadków 25 października życie w Piotrogradzie wróciło do normy: biura i sklepy były znów otwarte, robotnicy wrócili do pracy, a lokale rozrywkowe ponownie się zapęłniły. Nikt z wyjątkiem kilku głównych bohaterów nie miał pojęcia, co zaszło: że stołeczne miasto znalazło się w żelaznym uścisku uzbrojonych bolszewików i że już nic nigdy nie będzie takie jak dawniej. Lenin powiedział później, że wszczęcie światowej rewolucji w Rosji było łatwe: „znaczyło to tyle, co podnieść piórko”<sup>193</sup>.

\* Lenin, *DW*, t. 35, s. 3. Następnego dnia za zrywanie tej proklamacji aresztowano i zatrzymano na 48 godzin żonę Kierenskiego: A.L. Frajman, *Forpost socjalistycznej rewolucji*, Leningrad 1969, s. 157.

Tymczasem Kierenski pospiesznie zmierzał do Pskowa, kwatery głównej Frontu Północnego. Dziwnym zbiegiem historycznych okoliczności jedynym wojskiem nadającym się do wykorzystania przeciw bolszewikom byli kozacy z tego samego III Korpusu Kawalerii, których dwa miesiące wcześniej oskarżono o udział w „zdradzie” Korniłowa. Kierenskiego darzyli taką pogardą za szkalowanie Korniłowa i doprowadzenie ich dowódcy, generała Krymowa, do samobójstwa, że pozostali głusi na jego błagania. Kierenskiemu z trudem udało się wreszcie przekonać część z nich, by przez Ługę ruszyli na stolicę. Pod dowództwem atamana Piotra Krasnowa rozpędzili wojska wysłane przez bolszewików i zajęli Gaczną. Tego samego wieczoru dotarli do Carskiego Sioła odległego od stolicy o dwie godziny jazdy konnej. Ale rozczarowani tym, że żadne inne jednostki nie dołączyły do nich, zsiadli z koni i odmówili dalszej jazdy.

Sytuacja w Piotrogradzie przypominała scenariusz farsy. Po tym, jak bolszewicy ogłosili ich usunięcie, ministrowie pozostawali w Sali Malachitowej Pałacu Zimowego, od strony Newy, i czekali na przybycie Kierenskiego na czele odsieczy. Z tego powodu otwarcie zgromadzonego w Smolnym II Zjazdu Rad trzeba było z godziny na godzinę odraczać. O godzinie 14 przybyło z Kronsztadu 5000 marynarzy, ale ta „duma i chluba rewolucji”, tak świetnie radząca sobie z maltretowaniem bezbronnej ludności cywilnej, nie miała serca do bitwy. Kiedy na próbę wzięcia pałacu szturmem odpowiedziano ogniem, dali za wygraną.

Lenin nie ośmielił się pokazać publicznie, zanim gabinet (przypuszczalnie włącznie z Kierenskim, o którego ucieczce nie wiedział) wpadnie w ręce bolszewików. 25 października większość dnia spędził więc zabandażowany, w peruce i okularach. Kiedy przechodzący przypadkiem Dan i Skobielew rozpoznali go mimo przebrania<sup>194</sup>, wycofał się do swej kryjówki, gdzie drzemał na podłodze, a Trocki wchodził i wychodził, aby donosić o najświeższych wydarzeniach.

Nie chcąc otworzyć Zjazdu Rad, dopóki Pałac Zimowy jeszcze się trzymał, a jednocześnie obawiając się, że delegaci zaczną się rozjeżdżać, o godzinie 14.35 Trocki zwołał nadzwyczajną sesję Rady Piotrogradzkiej. Nie udało się ustalić, kto uczestniczył w tych obradach: ponieważ poprzedniego dnia eserowcy i mienszewicy opuścili Smolny, a po gmachu przewalały się setki bolszewickich i probolszewickich delegatów z prowincji, można ze znacznym prawdopodobieństwem założyć, że była to impreza z udziałem samych tylko bolszewików i lewicowych eserowców.

Zagajając obrady (Lenin wciąż był nieobecny), Trocki oświadczył: „W imieniu Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego ogłaszam, że Rząd Tymczasowy przestał istnieć”. Kiedy jeden z delegatów w odpowiedzi na jedno z oświadczeń Trockiego zakrzyknął z sali: „Uprzedzacie wolę Wszechrosyjskiego Zjazdu Rad!”, Trocki odparł:

O woli Wszechrosyjskiego Zjazdu Rad przesądził gigantyczny wyczyn powstania piotrogradzkich robotników i żołnierzy, dokonany zeszłej nocy. Teraz pozostaje nam tylko utrwalić nasze zwycięstwo<sup>195</sup>.

Jakie „powstanie” robotników i żołnierzy? – można by zapytać. Ale w słowach tych krył się zamiar zakomunikowania Zjazdowi, że nie pozostaje mu nic innego, jak wyrazić zgodę na decyzje, o których bolszewicki Komitet Centralny wcześniej „przesądził” w jego imieniu.

Teraz pojawił się na krótko Lenin, witając delegatów i pozdrawiając „wszechświatową rewolucję socjalistyczną”<sup>196</sup>, po czym znów zniknął z pola widzenia. Trocki wspominał, że Lenin powiedział mu: „Przejdźcie od podziemia i od doświadczeń związanych z Pieriewierziewem do władzy jest za szybkie”, a po niemiecku dodał, zataczając dłonią koło: „*Es schwindelt*” (w głowie się kręci)<sup>197</sup>.

O godzinie 18.30 Komitet Wojskowo-Rewolucyjny postawił Rządowi Tymczasowemu ultimatum: albo się podda, albo dostanie się pod ostrzał artyleryjski z krążownika *Aurora* i Twierdzy Pietropawłowskiej. Ministrowie, spodziewający się, że lada chwila nadejdzie odsiecz, nie odpowiedzieli: w tym czasie krążyły pogłoski, że nadciąga już Kierenski na czele wiernych wojsk<sup>198</sup>. Rozmawiali więc apatycznie, telefonowali do przyjaciół lub wypoczywali wyciągnięci na kanapach.

O godzinie 21 krążownik *Aurora* otworzył ogień. Nie mając ostrej amunicji, oddał jedną salwę ślepymi nabojami i zamilkł, ale to wystarczyło, by zapewnić mu wybitne miejsce w legendach o Październiku. W dwie godziny później ostrzał rozpoczęła Twierdza Pietropawłowska, tym razem ostrą amunicją: celowano tak niedokładnie, że z 30–35 wystrzelonych pocisków tylko dwa trafiły w pałac, wyrządzając niewielkie szkody<sup>199</sup>. Okazało się, że po wielomiesięcznej pracy organizacyjnej w fabrykach i garnizonach bolszewicy nie mieli ludzi gotowych umrzeć za ich sprawę. Słabiutko broniona siedziba Rządu Tymczasowego trzymała się wyzywająco, jak gdyby drwiąc z tych, którzy proklamowali obalenie władzy. W przezwach w ostrzale oddziały Czerwonej Gwardii wdarły się do gmachu przez jedno z kilku wejść, ale natknąwszy się w środku na uzbrojonych junkrów, natychmiast się poddały.

Po zapadnięciu zmroku obrońcy pałacu, zniechęceni brakiem obietnicy odsieczy, zaczęli się wycofywać. Pierwsi odeszli kozacy, a w ślad za nimi junkrzy z obsługi dział. Około północy na stanowiskach obronnych pozostał tylko Kobięcy Batalion Śmierci oraz garstka kilkunastoletnich elewów strzegących Sali Malachitowej. Kiedy zaprzestano strzelania z pałacu, czerwonogwardziści i marynarze zaczęli ostrożnie podchodzić. Pierwsi wdarli się marynarze i żołnierze z Pułku Pawłowskiego, którzy przez otwarte okna wdrapali się od strony Ermitażu<sup>200</sup>. Inni wchodzili przez nie zaryglowane bramy. Pałacu Zimowego nie wzięto szturmem: obraz kolumny nacierających robotników, żołnierzy i marynarzy, przedstawiony w filmie Eisensteina *Październik*, jest wytworem czystej wyobraźni, próbą podarowania Rosji jej własnego szturm Bastylii. W rzeczywistości Pałac Zimowy motłoch zalał dopiero wtedy, kiedy już zaprzestano obrony. Łączna liczba ofiar wynosiła pięciu zabitych i kilku rannych, w większości trafionych zabłąkanymi pociskami.



65. Junkrzy broniący Pałacu Zimowego, październik 1917

Po północy pałac wypełnił motłoch, rabując i niszcząc luksusowe wnętrza. Podobno niektóre obrończynie zostały zgwałcone. Minister sprawiedliwości, Paweł Malantowicz, pozostawił barwny opis ostatnich chwil Rządu Tymczasowego:

Nagle gdzieś powstał hałas: natychmiast zaczął przybierać na sile i natężeniu, zbliżając się coraz bardziej. W odgłosach tych – odrębnych, ale zlewających się w jedną falę – zaczęło natychmiast pobrzmiwać coś szczególnego, coś odmiennego od poprzednich hałasów: coś ostatecznego. [...] Od razu stało się jasne, że koniec jest już bliski. [...]

Leżący i siedzący poderwali się na równe nogi i sięgnęli po płaszcze [...]

A hałas wciąż narastał, natężał się i szybko, szeroką falą przetaczał się ku nam [...]

Jak prąd zatrutego powietrza przenikał wszystko i paraliżował nas nicznośnym strachem [...]

Wszystko to w ciągu kilku minut [...]

Przy drzwiach wiodących do przedpokoju sali, w której czuwaliśmy, słychać było ostre, podniecone wrzaski, kilka pojedynczych strzałów, tupanie, jakieś walenie, ruchy, przemieszany, narastający, zespolony w jedno chaos dźwięków i stale rosnący strach. Jasne było: jesteśmy atakowani; brano nas szturmem. [...] Obrona nie miała sensu; ofiary byłyby daremne [...].

Szeroko rozwarły się drzwi. [...] Wtargnął jeden z junkrów. Na baczność, salutując, z twarzą podnieconą, lecz zdeterminowaną: „Co rozkaże Rząd Tymczasowy? Bronić się do ostatniego? Jeśli Rząd Tymczasowy rozkaże, jesteśmy gotowi”.

„Nie ma takiej potrzeby! To bezcelowe! Jasne! Bez przelewu krwi! Poddać się!” – wołaliśmy jak jeden mąż, choć niczego przedtem nie uzgadnialiśmy, spoglądając tylko po sobie i odczytując w swoich oczach te same uczucia i to samo postanowienie.

Wystąpił Kiszkin: „Jeśli już tu są, znaczy to, że pałac wzięty”<sup>\*</sup>.

„Tak. Wszystkie wejścia sforsowano. Wszyscy się poddali. Tylko te pomieszczenia są jeszcze pod strażą. Co rozkaże Rząd Tymczasowy?”

„Powiedzcie, że nie chcemy rozlewu krwi, że ustępujemy przed przemocą, że poddajemy się” – powiedział Kiszkin.

A tam, przy drzwiach, strach nasilał się nieprzerwanie, baliśmy się, że popłynie krew, że będzie za późno, by temu zapobiec. [...] I wołaliśmy z troską: „Pospieszcie się! Idźcie i powiedzcie im! Nie chcemy krwi! Poddajemy się!”

Junkier wyszedł. [...] Cała ta scena trwała, jak mi się wydaje, nie dłużej niż minutę<sup>201</sup>.

Aresztowani o godzinie 2.10 nad ranem przez Antonowa-Owsiejkę ministrowie zostali przewiezieni pod strażą do Twierdzy Pietropawłowskiej. W drodze o mały włos nie padli ofiarą samosądu.

Trzy i pół godziny wcześniej bolszewicy, nie mogąc już się powstrzymać, rozpoczęli swój zjazd w Smolnym, w wielkiej kolumnowej Sali Zgromadzeń, w której przed 1917 rokiem odbywały się przedstawienia teatralne i bale. Umiejętnie wykorzystując próżność Fiodora Dana, poprosili tego mienszewickiego przywódcę Rady o zainaugurowanie obrad, w rezultacie czego zapewnili sobie pozory praworządności. Wybrano nowe prezydium złożone z czternastu bolszewików, siedmiu lewicowych eserowców i trzech mienszewików. Przewodnictwo objął Kamieniew. Choć prawowity Komitet Wykonawczy przygotował bardzo krótki porządek obrad zjazdu (sytuacja bieżąca, Zgromadzenie Konstytucyjne, nowe wybory do Komitetu Wykonawczego), Kamieniew zmienił go nie do poznania: władza państwowa, wojna i pokój oraz Zgromadzenie Konstytucyjne.

Skład zjazdu bynajmniej nie odzwierciedlał układu sił politycznych w kraju. Organizacje chłopskie odmówiły udziału, oświadczając, że zjazd jest nieprawomocny, i wzywając rady w całym kraju do jego bojkotu<sup>202</sup>. Na tej samej podstawie przysłania delegatów odmówiły komitety armijne<sup>203</sup>. Trocki musiał wiedzieć, co się dzieje, choć określał II Zjazd jako „najbardziej demokratyczny ze wszystkich parlamentów w dziejach świata”<sup>204</sup>. W istocie rzeczy było to zgromadzenie opartych przez bolszewików rad miejskich i rad wojskowych specjalnie w tym celu powołanych. W oświadczeniu złożonym 25 października Komitet Wykonawczy stwierdzał:

Centralny Komitet Wykonawczy uważa II Zjazd za niebyły i traktuje go jako nieoficjalną naradę delegatów bolszewickich. Pozbawione mocy prawnej uchwały tego zjazdu Centralny Komitet Wykonawczy uznaje za niewiążące dla rad lokalnych i wszystkich komitetów armijnych. Centralny Komitet Wykonawczy wzywa wszystkie rady i organizacje

\* Nikołaj Kiszkin, kadet, członek ostatniego Rządu Tymczasowego, przejął przewodnictwo po opuszczeniu Pałacu Zimowego przez Kircenskiego.

wojskowe do skupienia się wokół niego i do obrony rewolucji. Centralny Komitet Wykonawczy zwołał nowy Zjazd Rad, skoro tylko warunki pozwolą na jego należyte przygotowanie<sup>205</sup>.

Dokładnej liczby uczestniczących w tym kadłubowym zjeździe nie sposób ustalić: najbardziej wiarygodne szacunki podają liczbę około 650 delegatów, w tym 338 bolszewików i 98 lewicowych eserowców. Te dwie sprzymierzone partie kontrolowały więc dwie trzecie mandatów – prawie dwukrotnie więcej niż reprezentacja, do której miałyby prawo na podstawie odbytych trzy tygodnie później wyborów do Zgromadzenia Konstytucyjnego<sup>206</sup>. Bolszewicy, którzy nie mogli być zupełnie pewni lewicowych eserowców, nie chcieli niczego zostawić przypadkowi i przydzielili sobie 54 procent mandatów; o tym, jak rozděta była ta reprezentacja, świadczy fakt, że według ujawnionej po 70 latach informacji Łotyże, wśród których ruch bolszewicki był szczególnie silny, dysponowali 10 procentami ogólnej liczby delegatów<sup>207</sup>.

Pierwsze godziny upłynęły na chaotycznych debatach. W oczekiwaniu na wieść o aresztowaniu ministrów, bolszewicy dopuszczali do głosu swych socjalistycznych przeciwników. Wśród krzyków i gwizdów mieniszewicy i socjaliści-rewolucjoniści składali podobne oświadczenia, potępiając bolszewicki zamach i domagając się natychmiastowych rokowań z Rządem Tymczasowym. W swojej deklaracji mieniszewicy stwierdzali, że

spisek wojskowy został przygotowany i przeprowadzony przez partię bolszewicką w imieniu rad za plecami wszystkich innych partii i frakcji reprezentowanych w radach [...] Zdobycie władzy przez Radę Piotrogradzką w przeddzień Zjazdu Rad wprowadza dezorganizację i zamęt w całej organizacji rad<sup>208</sup>.

Trocki określał przeciwników mianem „żałosnych indywiduów” i „bankrutów”, których miejsce jest na „śmietniku historii”, na co Martow odpowiedział, że opuszcza zgromadzenie<sup>209</sup>.

Stało się to około godziny 1 nad ranem, 26 października. O 3.10 Kamieniew zakomunikował, że Pałac Zimowy padł, a ministrowie znajdują się w areszcie. O godzinie 6 rano odroczył obrady do wieczora.

Lenin udał się teraz do mieszkania Boncz-Brujewicza, żeby opracować projekt kluczowych dekretów, które miał ratyfikować zjazd. Dwa główne dekry – o pokoju i o ziemi – które, jak liczył, zapewnią mu poparcie zamachu przez żołnierzy i chłopów, przedłożono w godzinach późniejszych tego dnia frakcji delegatów bolszewickich, która zatwierdziła je bez dyskusji.

Zjazd wznowił obrady o 22.40. Lenin, witany burzliwymi oklaskami, odczytał tekst dekretów o pokoju i o ziemi. Przyjęto je bez sprzeciwu, przez podniesienie rąk.

Nazwa dekret o pokoju<sup>210</sup> jest myląca, gdyż nie był to akt ustawodawczy, lecz apel do wszystkich państw uczestniczących w wojnie o natychmiastowe przystąpienie do rokowań o zawarcie „demokratycznego” pokoju bez aneksji i kontrybucji, gwarantującego wszystkim narodom „prawo do samostanowienia”.

Tajna dyplomacja miała zostać zniesiona, a wszystkie utrzymywane w tajemnicy traktaty podane do publicznej wiadomości. Do czasu rozpoczęcia rokowań pokojowych Rosja proponowała trzymiesięczne zawieszenie broni.

Treść dekretu o ziemi<sup>211</sup> przeniesiono dosłownie z programu partii socjalistów-rewolucjonistów, uzupełnionego 242 nakazami wspólnot chłopskich opublikowanymi dwa miesiące wcześniej w organie Wszechrosyjskiej Rady Delegatów Chłopskich „Izwestija”<sup>212</sup>. Zamiast nacjonalizacji całej ziemi, czyli przekazania prawa własności państwu – jak domagali się w swoim programie bolszewicy – dekret postulował „socjalizację” ziemi, to jest wycofanie jej z obrotu handlowego i przekazanie w użytkowanie wspólnotom chłopskim. Wszystkie posiadłości ziemskie należące do obszarników, państwa, Cerkwi i innych podmiotów nie zajmujących się uprawą ziemi miały zostać skonfiskowane bez odszkodowania i przekazane gminnym komitetom ziemskim do czasu, aż Zgromadzenie Konstytucyjne ostatecznie zadecyduje o jej rozdysponowaniu. Wyłączono jednak z tego prywatne gospodarstwa chłopskie. Było to jawne ustępstwo wobec pragnień chłopów, które miało niewiele wspólnego z programem agrarnym bolszewików i było obliczone na pozyskanie poparcia chłopów w wyborach do Zgromadzenia Konstytucyjnego.

Trzeci i ostatni z przedłożonych delegatom dekretów ustanawiał nowy rząd, zwany Radą Komisarzy Ludowych. Miał on sprawować władzę tylko do czasu zwołania Zgromadzenia Konstytucyjnego, co przewidziano na następny miesiąc; toteż nazwano go tak jak jego poprzednika – „Rządem Tymczasowym”<sup>213</sup>. Lenin najpierw zaproponował przewodniczenie rządowi Trockiemu, ale ten odmówił. Początkowo Lenin nie chciał być członkiem gabinetu i wołał działać za kulisami. „Na początku Lenin nie chciał uczestniczyć w rządzie – wspominał Łunaczarski. – «Będę działał w Komitecie Centralnym partii» – mówił. Ale powiedzieliśmy: nie. Nie zgodziliśmy się na to. Zmusiliśmy go, by wziął główną odpowiedzialność. Każdy by wołał być tylko krytykiem”<sup>214</sup>. Lenin stanął więc na czele Rady Komisarzy Ludowych, działając jednocześnie jako *de facto*, choć nie *de nomine*, przewodniczący bolszewickiego Komitetu Centralnego. Nowy gabinet miał strukturę taką samą jak poprzedni, z tym że dodano jedno stanowisko – przewodniczącego (a nie komisarza) do spraw narodowościowych. Wszyscy komisarze byli członkami partii bolszewickiej i podlegali dyscyplinie partyjnej: lewicowych eserowców zaproszono do udziału w rządzie, ale odmówili, nalegając na to, aby w gabinetcie były reprezentowane „wszystkie siły rewolucyjnej demokracji”, z mienszewikami i eserowcami włącznie<sup>215</sup>. Skład Rady Komisarzy Ludowych przedstawiał się następująco \*:

\* *Diekriety*, t. I, ss. 20–21; W. Pietsch, *Staat und Revolution*, Kolonia 1969, s. 50; Lenin, *DW*, t. 35, ss. 26–27. Trocki był w Radzie Komisarzy Ludowych jedynym Żydem. Wydaje się, że bolszewicy obawiali się oskarżeń o to, że są partią „żydowską”, powołującą rząd służący interesom „międzynarodowego Żydostwa”.

|   |                               |
|---|-------------------------------|
| przewodniczący                            | Władimir Uljanow (Lenin)      |
| sprawy wewnętrzne                         | Aleksiej Rykow                |
| rolnictwo                                 | Władimir Milutin              |
| praca                                     | Aleksandr Szlapnikow          |
| wojsko i marynarka wojenna                | Władimir Owsiejenko (Antonow) |
|   | Nikołaj Krylenko              |
|   | Pawieł Dybienko               |
| handel i przemysł                         | Wiktor Nogin                  |
| oświata                                   | Anatolij Lunaczarski          |
| financs                                   | Iwan Skworcow (Stiepanow)     |
| sprawy zagraniczne                        | Lew Bronstein (Trocki)        |
| sprawiedliwość                            | Georgij Oppokow (Łomow)       |
| aprowizacja                               | Iwan Tiedorowicz              |
| poczta i telegraf                         | Nikołaj Awiłow (Glebow)       |
| sprawy narodowościowe<br>(przewodniczący) | Iosif Dżugaszwili (Stalin)    |

Ogłoszono, że dotychczasowy Komitet Wykonawczy zostaje rozwiązany, i zastąpiono go nowym, złożonym ze 101 członków, w tym 62 bolszewików i 29 lewicowych eserowców. Przewodniczącym mianowano Kamieniewa. Dekret ustanawiający Radę Komisarzy Ludowych, którego projekt opracował Lenin, stanowił, że Rada odpowiada przed Komitetem Wykonawczym; w ten sposób przekształcił się on w coś w rodzaju parlamentu, z prawem zgłaszania weta w kwestiach ustawodawczych i w sprawach powoływania członków rządu.

Najwyższe kierownictwo bolszewickie, które w tych niepewnych czasach usilnie starało się nie stwarzać pozorów przechwycenia władzy siłą, nalegało, by uchwalone przez zjazd dekrety obowiązywały na zasadzie tymczasowości i podlegały zatwierdzeniu, poprawkom lub odrzuceniu przez Zgromadzenie Konstytucyjne. Jak pisał jeden z komunistycznych historyków:

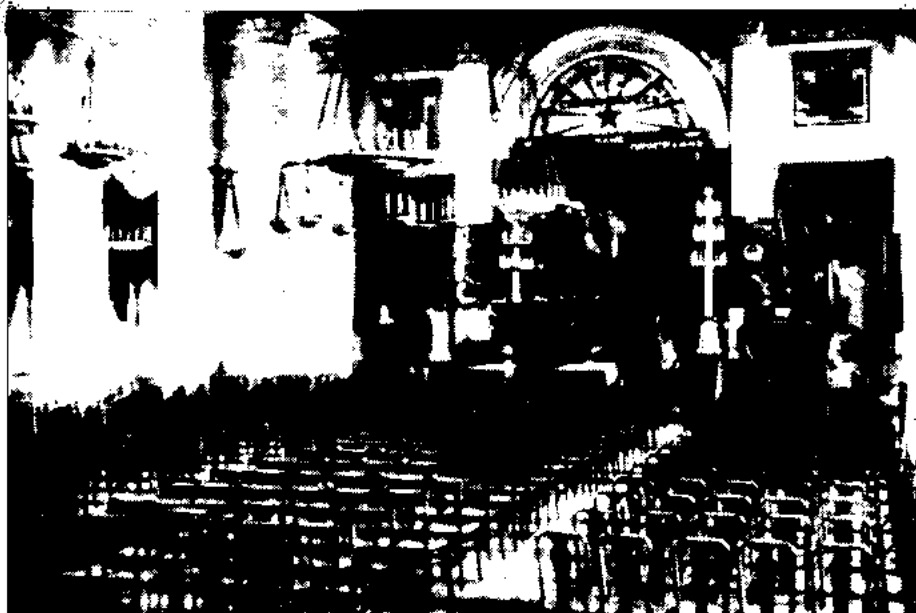
W dniach października nie negowano suwerenności Zgromadzenia Konstytucyjnego. [...] We wszystkich swych uchwałach [II Zjazd Rad] brał pod uwagę Zgromadzenie Konstytucyjne i podstawowe decyzje podejmował „do jego zwołania”<sup>216</sup>.

Podczas gdy w dekreście o pokoju nie nawiązywano do Zgromadzenia Konstytucyjnego, to Lenin w sprawozdaniu przedłożonym II Zjazdowi obiecywał: „Wszystkie propozycje pokoju przedstawimy do rozstrzygnięcia Zgromadzeniu Konstytucyjnemu”<sup>217</sup>. Warunkowe były także wszystkie postanowienia dekretu o ziemi: „Tylko ogólnonarodowe Zgromadzenie Konstytucyjne może rozwiązać kwestię ziemi we wszystkich jej aspektach”<sup>218</sup>. Jeśli idzie o nowy gabinet, Radę Komisarzy Ludowych, to w opracowanej przez Lenina i przyjętej przez Zjazd





66. Pałac Zimowy po zajęciu i splądrowaniu przez bolszewików



67. Sala Zgromadzeń w Smolnym, miejsce obrad II Zjazdu Rad  
(tę samą salę widać na ilustracji 12.)

uchwale postanowiono: „Utworzyć, w celu administrowania krajem do czasu zwołania Zgromadzenia Konstytucyjnego, Tymczasowy Rząd Robotników i Chłopów noszący nazwę Rady Komisarzy Ludowych”<sup>219</sup>. Dlatego też, logicznym następstwem powołania nowego rządu było jego potwierdzenie w pierwszym dniu urzędowania (27 października), że wybory do Zgromadzenia Konstytucyjnego odbędą się, jak planowano, 12 listopada<sup>220</sup>. Dlatego również, rozpędzając Zgromadzenie już pierwszego dnia, zanim jeszcze miało możliwość przystąpienia do działalności ustawodawczej, bolszewicy sami pozbawili się legitymizacji, nawet na mocy ich własnej definicji.

Początkowe ustępstwa na rzecz praworządności poczynili bolszewicy tylko dlatego, że nie mogli mieć pewności, co niesie przyszłość. Musieli uwzględnić ewentualność natychmiastowego pojawienia się w Piotrogradzie Kierenskiego na czele wojska, a w tym przypadku potrzebowaliby poparcia całej Rady. Jawnie pogwałcić normy prawne odważyli się dopiero po upływie mniej więcej tygodnia, kiedy stało się jasne, że nie grozi żadna ekspedycja karna.

Do jedyne go starcia zbrojnego o opanowanie stolicy między wojskami probolszewickimi a prorządowymi doszło 30 października w Pułkowie, pagórkowatym przedmieściu Piotrogradu. Kozacy Krasnowa, zniechęceni brakiem poparcia i dezorientowani przez bolszewickich agitatorów, po zmarnowaniu trzech dni w Carskim Siole dali się wreszcie namówić do wymarszu. Rozpoczęli działania wzdłuż rzeki Słowianki; 600 kozaków starło się tam z co najmniej dziesięciokrotnie liczniejszymi siłami czerwonogwardzistów, marynarzy i żołnierzy<sup>221</sup>. Czerwogwardziści i żołnierze natychmiast rzucili się do ucieczki, ale 3000 marynarzy wytrzymało na swoich pozycjach i odniosło zwycięstwo. Po utracie dowódcy kozacy wycofali się do Gaczniny. To położyło kres jakiegokolwiek możliwości dalszej interwencji zbrojnej w obronie Rządu Tymczasowego.

**W** Moskwie bolszewikom nie wiodło się od początku, a gdyby przedstawiciele władz okazali większe zdecydowanie, mogli oni ponieść druzgocącą klęskę.

Bolszewicy moskiewscy nie przygotowali się do zdobywania władzy, gdyż opowiadali się nie po stronie Lenina i Trockiego, lecz Kamienicwa i Zinowjewa: 20 października Uricki zawiadomił Komitet Centralny, że większość delegatów moskiewskich jest przeciwna powstaniu<sup>222</sup>.

Na wieść o wydarzeniach w Piotrogradzie 25 października bolszewicy przeformowali w Radzie uchwałę o powołaniu Komitetu Rewolucyjnego. Ale podczas gdy w stolicy analogiczna organizacja była opanowana przez bolszewików, w Moskwie zamierzano uczynić z niej prawdziwy wielopartyjny organ Rady, do udziału w którym zaproszono mienszewików, eserowców i inne ugrupowania socjalistyczne. Eserowcy odmówili, mienszewicy zaś zaproszenie przyjęli, choć postawili kilka warunków; kiedy je odrzucono, i oni się wycofali<sup>223</sup>. Na wzór piotrogrodzkiego Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego moskiewski Komitet Rewolucyjny o godzinie 22 wezwał garnizon miasta, aby był gotowy do akcji i słuchał tylko rozkazów przez niego wydawanych lub kontrasygnowanych<sup>224</sup>.

Moskiewski Komitet Rewolucyjny po raz pierwszy przystąpił do działania 26 października, wysyłając dwóch komisarzy na Kreml w celu przejęcia starej twierdzy i rozdania probolszewickiej Czerwonej Gwardii zmagazynowanej w jej arsenałach broni. Strzegące Kremla wojska 56 Pułku usłuchały, zdezorientowane tym, że jednym z komisarzy był ich własny oficer. Mimo to bolszewicy nie byli w stanie przejąć broni, gdyż niebawem Kreml otoczyli junkrzy, którzy wystosowali do nich ultimatum z żądaniem kapitulacji. Kiedy je odrzucono, junkrzy przeszli do natarcia i po kilku godzinach (28 października o 6 nad ranem) Kreml znalazł się w ich rękach.

Zdobycie Kremla pozwoliło siłom prorządowym zapanować nad śródmieściem. W tym momencie funkcjonariusze sprawujący władzę wojskową i cywilną mogli stłumić bolszewickie powstanie. Ale wahali się, częściowo wskutek przesadnej ufności we własne siły, częściowo z chęci uniknięcia dalszego przelewu krwi. Działali także pod wpływem strachu przed „kontrrewolucją”. Komitet Ocalenia Publicznego, pod przewodnictwem burmistrza miasta, Wadima Rudniewa, oraz dowództwo wojskowe z pułkownikiem Konstantinem Riabczewem na czele, zamiast aresztować Komitet Rewolucyjny, wdały się z nim w rozmowy. Rokowania te, trwające trzy dni (28–30 października), dały bolszewikom czas na ochłonięcie i ściągnięcie posiłków z przemysłowych przedmieść i z pobliskich miast. Komitet Rewolucyjny, który w nocy z 28 na 29 października oceniał sytuację jako „krytyczną”<sup>225</sup>, w dwa dni później czuł się wystarczająco silny, by przejść do



68. Junkrzy broniący moskiewskiego Kremla, listopad 1917



ofensywy. Jedynymi mieszkańcami Moskwy gotowymi bronić demokracji okazali się w końcu kilkunastoletni młodzieńcy z akademii wojskowej, uniwersytetów i gimnazjów, którzy narażali życie, pozbawieni dowództwa i poparcia dorosłych.

Rokowania między Komitetem Ocalenia Publicznego a Komitetem Rewolucyjnym o pokojowe rozstrzygnięcie konfliktu zerwano o północy z 30 na 31 października, kiedy Komitet Rewolucyjny jednostronnie zerwał zawieszenie broni, a podległym mu oddziałom rozkazał przejść do natarcia<sup>226</sup>. Wydaje się, że siły obu stron były mniej więcej wyrównane – po 15 000 ludzi każda. W ciągu nocy Moskwa stała się widownią zażartych walk o każdy dom. Bolszewicy, zdecydowani odzyskać Kreml, atakowali ogniem artyleryjskim, uszkadzając stare mury twierdzy. Choć junkrzy stanęli na wysokości zadania, stopniowo wypierały i odcinały ich siły bolszewickie, nadciągające z przedmieść. Rano 2 listopada Komitet Ocalenia Publicznego rozkazał swym wojskom zaprzestać oporu. Tegoż wieczoru podpisał z Komitetem Rewolucyjnym akt kapitulacji, na mocy którego rozwiązał się, a posłuszne mu oddziały wojskowe złożyły broń<sup>227</sup>.

W innych częściach Rosji sytuacja rozwijała się według zadziwiająco różnorodnych scenariuszy; w każdym mieście przebieg i wynik starcia zależały od siły i determinacji walczących stron. Choć komunistyczni ideolodzy nazywali okres, który nastąpił natychmiast po październikowym zamachu stanu w Piotrogradzie,



69. Pożary w Moskwie podczas bitwy między siłami wiernymi rządowi a bolszewikami, listopad 1917

„triumfalnym pochodem władzy sowieckiej”, w oczach historyka wygląda to inaczej: to nie „sowiecka”, lecz bolszewicka władza rozlewała się po kraju, często wbrew woli rad, i był to nie tyle „triumfalny pochód”, ile podbój przy użyciu siły zbrojnej.

Ponieważ bolszewicy nie działali według żadnego czytelnego wzorca, zupełnie niemożliwe jest opisanie bolszewickich podbojów poza obiema stolicami<sup>228</sup>. Na niektórych terenach bolszewicy sprzymierzyli się z eserowcami i mienszewikami, proklamując rządy „sowieckie”; w innych pozbywali się konkurentów i przejmowali władzę sami. Tu i ówdzie siły porządkowe stawiały opór, ale w wielu miejscowościach ogłaszały „neutralność”. W większości miast gubernialnych miejscowi bolszewicy byli zmuszeni działać na własną rękę, bez dyrektyw z Piotrogradu. Na początku listopada kontrolowali centralną część cesarstwa – Wielką Ruś, a w każdym razie większe miasta w tej części kraju, które zamieniły się w twierdze otoczone wrogą lub obojętną ludnością wiejską, podobnie jak się to przydarzyło na Rusi Normanom o tysiąc lat wcześniej. Wicś niemal w całości wymknęła się bolszewikom z rąk, podobnie jak większość terenów na kresach, które oddzieliły się i proklamowały suwerenne republiki. Jak się okaże, bolszewicy musieli później podbijać je w kampaniach wojennych, by ustanowić swoje panowanie.

Ogromna większość ówczesnych mieszkańców Rosji nie miała pojęcia o tym, co się wydarzyło. Formalnie rady, które od lutego występowały jako siła współrządzająca, przejęły całą władzę. Trudno to uznać za wydarzenie rewolucyjne, było to raczej logiczne rozszerzenie zakresu „dwuwładzy” wprowadzonej w pierwszych dniach rewolucji lutowej. Oszustwo Trockiego, który zagarnięcie władzy przez bolszewików przedstawiał jako przekazanie władzy radom, udało się wspaniale: kiedy z perspektywy lat spoglądał na wydarzenia października, słusznie szczyił się umiejętnym wykorzystaniem do celów bolszewickich tych metod, które zastosowali demokratyczni socjaliści w lutym i marcu. Wynikiem tego oszustwa było to, że zupełny rozkład władzy państwowej dokonał się niemal niezauważalnie, sprawiając wrażenie mało istotnego „praworządnego” rozwiązania kolejnego przesilenia rządowego:

Nazywamy powstanie „praworządnym” w tym znaczeniu, że wyrosło z „normalnych” warunków dwuwładzy. Kiedy na czele Rady Piotrogradzkiej stali ugodowcy [eserowcy i mienszewicy], zdarzało się niejednokrotnie, że Rada sprawdzała lub zmieniała decyzje rządu. Taka [praktyka] stanowiła niejako część konstytucji ustroju znanego w historii jako „kierenszczyzna”. My, bolszewicy, przejąwszy władzę w Radzie Piotrogradzkiej, tylko poszerzyliśmy i pogłęбилиśmy metody dwuwładzy. Wzięliśmy na siebie sprawdzenie rozkazu dotyczącego wysyłki garnizonu [na front]. W ten sposób ukryliśmy pod płaszczykiem tradycji i praktyk dwuwładzy faktyczne powstanie w garnizonie piotrogradzkim. Co więcej, dzięki formalnemu zaplanowaniu harmonogramu w taki sposób, aby nasza agitacja w sprawie władzy zbiegła się w czasie z datą II Zjazdu Rad, rozwinęliśmy i pogłęбилиśmy utrwalone już tradycje dwuwładzy, przygotowując strukturę sowieckiej praworządności do powstania bolszewickiego na wszechrosyjską skalę<sup>229</sup>.

Częścią tego oszustwa było utrzymanie w tajemnicy socjalistycznego celu październikowego zamachu stanu: w pierwszym tygodniu nowego reżimu, który wówczas nie czuł się jeszcze mocno w siodle, ani jeden oficjalny dokument nie zawierał słowa „socjalizm”. O tym, że była to rozmyślna praktyka, a nie przeoczenie, świadczyć może fakt, że w oryginalnym projekcie ogłoszonej 25 października proklamacji o obaleniu Rządu Tymczasowego Lenin napisał zdanie „Niech żyje socjalizm!”, ale potem się rozmyślił i wykreślił je<sup>230</sup>. Oficjalnie „socjalizm” pojawia się po raz pierwszy w dokumencie napisanym przez Lenina i opatrzonym datą 2 listopada, a stwierdzającym, że „Komitet Centralny bez zastrzeżeń wierzy w zwycięstwo rewolucji socjalistycznej”<sup>231</sup>.

Wszystkie te zabiegi przytępiły poczucie, że zaszło jakieś drastyczne wydarzenie, rozwiewając obawy opinii publicznej i paraliżując czynny opór. O tym, jak powszechna była niewiedza o istocie październikowego zamachu, świadczy reakcja pietrogradzkiej giełdy. Według współczesnej prasy giełda przyjęła „zupełnie obojętnie” zmianę ustroju, a nawet późniejsze oświadczenie, że w Rosji nastąpiła rewolucja socjalistyczna. Wprawdzie w dniach tuż po zamachu stanu obrót papierami wartościowymi był znikomy, ale ceny trzymały się mocno. Jedynym dowodem nerwowości był raptowny spadek kursu rubla: między 23 października a 4 listopada rubel stracił połowę wartości mierzonej w walutach obcych – z 6,20 do 12–14 rubli za dolara amerykańskiego<sup>232</sup>.

Upadek Rządu Tymczasowego przyjęto niemal bez żalu; naoczni świadkowie relacjonowali, że ludność zareagowała na to wydarzenie z całkowitą obojętnością. Odnosiło się to nawet do Moskwy, gdzie bolszewicy musieli przełamać twardy opór; twierdzono, że i tam zniknięcie rządu przeszło nie zauważone. Wydawało się, że prostym ludziom było obojętne, kto jest u władzy, ponieważ i tak już nie mogło być gorzej<sup>233</sup>.

## Budowanie państwa monopartyjnego

Dwudziestego szóstego października 1917 roku bolszewicy nie tyle przejęli rządu nad Rosją, ile przystąpili do rozgrywki o władzę. Tego dnia kadłubowy Zjazd Rad, który zwołali bezprawnie i w którym uczestniczyli głównie ich zwolennicy, nadał im tylko ograniczone i tymczasowe upoważnienie do sformowania kolejnego Rządu Tymczasowego. Rząd ten miał być odpowiedzialny przed Centralnym Komitetem Wykonawczym Zjazdu Rad i ustąpić po upływie miesiąca, z chwilą inauguracji Zgromadzenia Konstytucyjnego. Na rozegranie tej stawki i zagarnięcie puli potrzeba im było trzech lat wojny domowej. Nie zważając jednak na swoją niepewną sytuację, natychmiast przystąpili do tworzenia podwalin nie znanego jeszcze w historii typu ustroju – dyktatury jednej partii.

Dwudziestego szóstego października bolszewicy mieli do wyboru trzy drogi. Mogli ogłosić, że ich partia jest rządem. Mogli roztopić partię w strukturach rządu. Mogli też zachować partię i rząd jako odrębne instytucje i albo kierować państwem z zewnątrz, albo stopić się z nim na szczyblu władzy wykonawczej, obsadzając stanowiska administracyjne ludźmi z kadry partyjnej<sup>1</sup>. Z powodów, o których będzie jeszcze mowa, Lenin odrzucił dwie pierwsze możliwości. Krótco wahał się między dwiema wersjami trzeciego rozwiązania. Początkowo skłaniał się ku wariantowi pierwszemu i miał stanąć na czele państwa, wołał rządzić jako przywódca partii, którą uważał za załazek przyszłego rządu światowego proletariatu. Ale – jak widzieliśmy – jego towarzysze sądzili, że usiłuje się uchylić od odpowiedzialności za październikowy zamach, któremu duża ich część była przeciwna, zmusili go więc, by porzucił swój zamiar<sup>2</sup>. W rezultacie w ustroju politycznym powstałym w ciągu kilku zaledwie godzin po *coup d'état* partia i państwo zachowały odrębną tożsamość, splatając się nie instytucjonalnie, lecz kadrowo na szczyblach wykonawczych, przede wszystkim w rządzie (Radzie Komisarzy Ludowych), w którym



przywódcy partii obsadzili wszystkie resorty. W tym układzie bolszewicy podejmowali decyzje polityczne jako funkcjonariusze partii, a wcielali je w życie jako szefowie resortów państwowych, posługując się w tym celu biurokracją i służbami bezpieczeństwa.

Takie były początki systemu rządów, który miał wydać liczne potomstwo w postaci lewicowych i prawicowych jednopartyjnych dyktatur w Europie i w innych częściach świata i stać się wrogiem numer jeden i alternatywą demokracji parlamentarnej. Jego cechą wyróżniającą było skupienie całej władzy wykonawczej i ustawodawczej oraz prawa do decyzji kadrowych we wszystkich gremiach ustawodawczych, wykonawczych i sądowniczych w rękach nieoficjalnego zrzeszenia – „partii rządzącej”. Ponieważ bolszewicy szybko zdelegalizowali wszystkie pozostałe partie, określenie „partia” właściwie nie miało zastosowania do ich organizacji. „Partia” – słowo wywodzące się z łacińskiego wyrazu *pars*, czyli część – z samej definicji nie może oznaczać czegoś wszechogarniającego, gdyż część nie może być całością: „państwo monopartyjne” to oksymoron (antylogia), czyli *contradictio in terminis*<sup>3</sup>. Termin ten pasuje raczej do pojęcia „państwo dualne”, ukutego później do określania podobnego reżimu wprowadzonego przez Hitlera w Niemczech<sup>4</sup>.

Tego typu rządy miały jedyny precedens, niedoskonały i tylko częściowo zrealizowany, na którym Lenin do pewnego stopnia się wzorował: reżim jakobiński w rewolucyjnej Francji. Setki rozproszonych po całej Francji klubów jakobińskich nie były, ściśle mówiąc, partią, ale zanim jeszcze jakobini doszli do władzy, miały wiele cech charakterystycznych partii: ich członkowie byli surowo kontrolowani i musieli przestrzegać zasad programu oraz głosować jednomyślnie, a ich centralnym kierownictwem krajowym był paryski Klub Jakobinów. Od jesieni 1793 roku aż do zamachu termidoriańskiego w rok później kluby jakobinów – nie zlewając się formalnie z administracją – przechwyciły ster rządów, zmonopolizowały wszystkie urzędy wykonawcze i przywłaszczyły sobie prawo weta w stosunku do polityki rządu<sup>5</sup>. Gdyby jakobini dłużej utrzymali się przy władzy, mogliby stworzyć prawdziwe państwo monopartyjne. Tak czy owak stali się prototypem, który bolszewicy, opierając się na tradycji rosyjskiego samowładztwa, doprowadzili do perfekcji.

Bolszewicy nigdy nie poświęcali wiele uwagi państwu, które powstanie po przeprowadzeniu przez nich rewolucji, gdyż przyjmowali jako oczywistość to, że ich rewolucja natychmiast podpali cały świat i zmiecie rządy narodowe. Państwo monopartyjne było ich improwizacją, którą rozwijali z biegiem czasu, i chociaż nigdy nie udało im się zbudować teoretycznych podstaw tego państwa, okazało się ono najtrwalszym i najbardziej wpływowym ich tworem.

Lenin wprawdzie nigdy nie wątpił, że będzie sprawował nieograniczoną władzę, ale musiał się liczyć z tym, iż objął rządy w imieniu „sowieckiej demokracji”. Bolszewicy, jak pamiętamy, przeprowadzili zamach stanu nie w swoim własnym imieniu – nazwa ich partii nie pojawiła się w żadnej proklamacji Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego – lecz w imieniu rad. Ich hasło brzmiało „Cała władza w ręce rad!?”; ich rządy były warunkowe i tymczasowe. Fikcję tę należało utrzymywać

przez jakiś czas, gdyż kraj nie zniósłby uzurpowania sobie władzy przez jedną partię.

Nawet delegaci na II Zjazd Rad, który bolszewicy obsadzili swoimi zwolennikami i sympatykami, nie zamierzali wyposażyć bolszewickiego kierownictwa w prerogatywy dyktatorskie. Uczestnicy zgromadzenia, które odąd bolszewicy przedstawiali jako źródło ich legitymizacji, na pytanie o to, jak reprezentowane przez nich rady chciałyby kształtować władzę polityczną, odpowiedzieli następująco<sup>6</sup>:

|   |            |
|---|------------|
| cała władza w ręce rad                            | 505 (75%), |
| cała władza w ręce demokracji                     | 86 (13%),  |
| cała władza w ręce demokracji,<br>ale bez kadetów | 21 (3%),   |
| rząd koalicyjny                                   | 58 (8,6%), |
| brak odpowiedzi                                   | 3 (0,4%).  |

Odpowiedzi te sprowadzają się mniej więcej do jednej: choć probolszewickie rady dokładnie nic wiedziały, jakiego systemu rządów pragną, żadna nie przewidywała politycznego monopolu jakiegś jednej partii. W istocie rzeczy wielu najbliższych współpracowników Lenina także sprzeciwiało się wyłączeniu innych partii socjalistycznych z udziału w rządzie sowieckim i potem ustąpiło na znak protestu, kiedy Lenin i garstka najbardziej oddanych mu zwolenników (Trocki, Stalin, Dzierżyński) upierała się przy takim sposobie postępowania. Taka była polityczna rzeczywistość, której musiał sprostać Lenin. Zmusiła go ona do dalszego ukrywania się za fasadą „władzy sowieckiej” nawet wtedy, kiedy wprowadzał w życie monopartyjną dyktaturę. Sympatie ludności, w przygniatającej części demokratyczne i socjalistyczne, wprawdzie wyrażane w sposób nieprecyzyjny, ale silnie odczuwane, zmusiły go do pozostawienia w stanie nietkniętym struktury państwa z radami jako nowym nominalnym „suwerenem”, choć to on skupiał w swoich rękach wszystkie nici władzy.

Gdyby nawet panujące w kraju nastroje nie zmuszały go do takiego ustawicznego oszustwa, Lenin miał dość powodów, by wybrać tryb rządzenia za pośrednictwem państwa i zachować odrębność partii od państwa. Jednym z nich był niedostatek bolszewickich kadr. W normalnych warunkach do administrowania Rosją potrzeba było setek tysięcy funkcjonariuszy, publicznych i samorządowych. Zarządzanie krajem, w którym wszystkie formy samorządu miały być zlikwidowane, gospodarka zaś upaństwowiona, wymagało wielokrotnego ich pomnożenia. W latach 1917–1918 partia bolszewicka miała o wiele za mało ludzi na to, by uporać się z takim zadaniem; tak czy inaczej, bardzo niewielu jej członków, w większości przez całe życie zawodowych rewolucjonistów, mogło się wykazać jakimkolwiek doświadczeniem administracyjnym. Bolszewikom nie pozostawało więc nic innego, jak oprzeć się na dawnym aparacie biurokratycznym i na innych „burżuazyjnych specjalistach”; zamiast bezpośrednio zarządzać administracją, nadzorowali administratorów. Za przykładem jakobinów główna stanowiska we wszystkich

bez wyjątku instytucjach i organizacjach bolszewicy obsadzili swoimi kadrami, które dochowywały wierności i były posłuszne partii, a nie państwu. Zapotrzebowanie na zaufane kadry partyjne było tak pilne, że partia musiała mnożyć szeregi w tempie dużo szybszym, niż zyczyliby sobie tego jej przywódcy, przyjmując na członków pospolitych karierowiczów.

Trzecim powodem przemawiającym za utrzymaniem odrębności partii od państwa było to, że taki tryb postępowania chronił ją przed krytyką w kraju i za granicą. Ponieważ bolszewicy nie mieli zamiaru zrzec się władzy, nawet kiedy odrzucała ich przyniatająca większość ludności, potrzebny im był kozioł ofiarny. Rola tę miał odgrywać aparat biurokratyczny, który można było obwiniać o wszystkie niepowodzenia, podczas gdy partia zachowywała pozory nieomylności. Prowadząc działalność wywrotową za granicą, bolszewicy zbywali protesty obcych państw, twierdząc, że działalność ta jest dziełem Komunistycznej Partii Rosji, a więc „organizacji prywatnej”, za którą rząd sowiecki nie może ponosić odpowiedzialności.

Ustanowienie w Rosji państwa monopartyjnego wymagało przedsięwzięcia rozmaitych środków – zarówno destrukcyjnych, jak i konstruktywnych. Proces ten zakończył się w zasadzie do jesieni 1918 roku (w środkowej Rosji, jako że bolszewicy wówczas panowali tylko nad tą częścią kraju). Potem podobne instytucje i praktyki przeszczepili na ziemie kresowe.

Przed wszystkim musieli wykorzenić wszystkie pozostałości starego ustroju, zarówno carskiego, jak i „burżuazyjnego” (tzn. demokratycznego): organy samorządu, stronnictwa polityczne i ich prasę, siły zbrojne, system sądownictwa i instytucję własności prywatnej. Ta czysto destrukcyjna faza rewolucji, wprowadzana w życie zgodnie z nakazem Marksa z 1871 roku, aby nie przejmować starego ustroju, lecz „zmienić go”, została sformalizowana za pomocą dekretów, ale w praktyce miała charakter żywiołowej anarchii wywołanej przez rewolucję lutową; bolszewicy ze swej strony robili wszystko, by te destrukcyjne żywioły rozpętać. W tych destrukcyjnych działaniach współcześni dostrzegali wyłącznie bezmyślny nihilizm, ale dla nowych władców było to przygotowanie gruntu pod budowę zrębów nowego ustroju politycznego i społecznego.

Najtrudniejszą sprawą była budowa, gdyż wymagała od bolszewików poskromienia anarchistycznych instynktów ludu i narzucenia mu dyscypliny, od której – jak naród sądził – rewolucja uwolniła go raz na zawsze. Należało więc skonstruować nową władzę w taki sposób, aby stworzyć pozory ludowej, „sowieckiej” demokracji; w rzeczywistości jednak była to restauracja moskiewskiego absolutyzmu z „udoskonaleniami”, jakie umożliwiały nowoczesna ideologia i technika. Za najbardziej naglące, bezpośrednie zadanie bolszewicy władcy uznali uwolnienie się od obowiązku rozliczania się przed ich nominalnym zwierzchnikiem – radami. Następnie musieli się pozbyć Zgromadzenia Konstytucyjnego, do którego zwołania zobowiązali się, ale które bez wątpienia odebrałoby im władzę. I wreszcie musieli przekształcić rady w posłuszne narzędzie partii.

Żaden bolszewik nie kwestionował tego, że to partia bolszewicka powinna być siłą napędową rządu sowieckiego zarówno *de facto*, jak *de iure*. Lenin wyraził tylko truizm, oświadczając na X Zjeździe partii w 1921 roku: „Nasza partia jest partią rządzącą i uchwałą, którą podejmie Zjazd partii, będzie obowiązująca dla całej republiki”<sup>7</sup>. W kilka lat później Stalin jeszcze dobitniej zdefiniował konstytucyjny prymat partii, stwierdzając: „u nas [...] ani jedno ważne zagadnienie polityczne czy organizacyjne nie jest rozstrzygane przez nasze organizacje sowieckie i inne organizacje masowe bez kierowniczych wskazań partii”<sup>8</sup>.

A jednak mimo całej jej ugruntowanej władzy publicznej po roku 1917 partia bolszewicka pozostawała tym samym, czym była przedtem, a mianowicie zrzeszeniem prywatnych osób. Konstytucje sowieckie z 1918 i z 1924 roku nie wspominały o niej ani słowem. W dokumencie konstytucyjnym wymieniono partię po raz pierwszy w artykule 126 tak zwanej Konstytucji Stalinowskiej z 1936 roku, w którym określa się ją jako „awangardę ludzi pracy w walce o umacnianie i rozwój ustroju socjalistycznego” oraz „kierowniczy rdzeń organizacji ludzi pracy, zarówno społecznych, jak i rządowych”. Pominięcie w ustawodawstwie tego, co najbardziej istotne, było w pełni zgodne z rosyjską tradycją – przeciw carskiemu absolutyzmowi po raz pierwszy i dość zdawkowo zdefiniowano dopiero w „regulaminie wojskowym” Piotra Wielkiego, ponad dwieście lat po tym, jak stał się rzeczywistością polityczną kraju, poddaństwo zaś, choć było jego rzeczywistością społeczną, nigdy nie otrzymało sankcji prawnej. Do 1936 roku partia przedstawiała siebie jako siłę transcendentalną, kierującą krajem na mocy przykładu i natchnienia. Przyjęty w marcu 1919 roku program określał więc jej rolę jako „organizowanie” proletariatu i „kierowanie” nim oraz „wyjaśnianie” mu istoty walki klasowej, ale ani słowem nie wspomniano w nim o tym, że partia panuje nad „proletariatem”, tak samo zresztą jak nad wszystkim innym. Ktokolwiek czerpał wiedzę o Rosji Sowieckiej wyłącznie ze współczesnych dokumentów oficjalnych, nie miał nawet pojęcia o skali zaangażowania partii w codzienne życie kraju, choć to właśnie wyróżniało Związek Sowiecki wśród wszystkich pozostałych krajów świata\*.

Partia bolszewicka zachowała więc po zdobyciu władzy nieoficjalny charakter, mimo że tymczasem stała się już absolutnym władcą państwa i społeczeństwa. W rezultacie jej regulaminy, procedury, uchwały i kadry nie podlegały nadzorowi z zewnątrz. 600 000–700 000 członków partii, którzy – według oświadczenia Kamieniewa z 1920 roku – „rządzili” Rosją w przytłaczającej większości zamieszkaną przez niebolszewików<sup>9</sup>, przypominało nie tyle partię, ile elitarny zakon\*\*. Choć

\* Ten wybieg działał zaskakująco skutecznie na cudzoziemców. W latach dwudziestych zagraniczni socjaliści i liberałowie postrzegali Rosję komunistyczną na ogół jako ustrój demokratyczny nowego, „sowieckiego” typu. W relacjach cudzoziemców odwiedzających kraj w tych latach z rzadka tylko wspomina się o partii komunistycznej i o jej dominującej roli, tak skutecznie bowiem było to ukrywane.

\*\* Hitler, który kształtował partię narodowo-socjalistyczną ściśle według bolszewickich i faszystowskich wzorów, powiedział Hermannowi Rauschningowi, że pojęcie „partia” jest w istocie rzeczy błędnym określeniem jego organizacji. Osobiście wolał nazywać ją „zakonem”: Rauschning, *Hitler Speaks*, Londyn 1939, ss. 198, 243.

nic nie wymykało się spod jej kontroli. sama partia nie uznawała żadnego nadzoru nad sobą: była samowystarczalna i odpowiedzialna tylko przed sobą. Stworzyło to anomalie, której komunistyczni teoretycy nigdy nie byli w stanie zadowalająco wytłumaczyć, gdyż można by to uczynić – jeśli w ogóle da się to zrobić – tylko przez odwołanie się do takich metafizycznych pojęć, jak „wola powszechna” u Rousseau, wyrażana przez większość obywateli, ale odmienna od „woli wszystkich”.

Stan liczebny partii wzrastał bardzo szybko w ciągu trzech lat, w trakcie których bolszewicy podbili Rosję i umieścili swoich agentów na czele wszystkich instytucji. W lutym 1917 roku partia liczyła 23 600 członków, w 1919 roku 250 000 a w marcu 1921 roku – 730 000 (łącznie z kandydatami)<sup>10</sup>. Większość nowo przyjętych wstąpiła dopiero wtedy, kiedy zaczęło się wydawać, że bolszewicy zwyciężą w wojnie domowej; ludzie ci pragnęli ubiegać się o przywileje tradycyjnie kojarzące się w Rosji ze służbą państwową. W tych latach skrajnego niedostatku legitymacja partyjna zapewniała zaspokojenie minimum potrzeb w zakresie mieszkania, wyżywienia i opatu, a ponadto bezkarność wobec policji politycznej w przypadku wszystkich, z wyjątkiem najbardziej odrażających, przestępstw. Tylko członkowie partii mieli prawo noszenia broni. Lenin zdawał sobie oczywiście sprawę z tego, że większość nowo przyjętych to karierowicze i że łapówkarstwo, złodziejstwo i awanturnictwo przynoszą tylko szkodę reputacji partii, ale przy swoim dążeniu do totalnej władzy nie miał innego wyjścia, jak tylko przyjmować każdego wykazującego się odpowiednim pochodzeniem społecznym i gotowością wypełniania rozkazów bez pytań czy zahamowań. Jednocześnie kluczowe stanowiska w partii i w rządzie były zarezerwowane dla „starej gwardii”, weteranów podziemia: jeszcze w 1930 roku 69 procent sekretarzy komitetów centralnych na szczeblu republik i obwodów mogło się wykazać przedrewolucyjnym stażem partyjnym<sup>11</sup>.

Do połowy 1919 roku partia zachowała nieformalną strukturę z lat konspiracji, lecz w miarę wzrostu liczebnego jej szeregów niedemokratyczny tryb działania został zinstytucjonalizowany. Ośrodkiem władzy pozostał Komitet Centralny, ale ponieważ jego członkowie rozjeżdżali po kraju w misjach specjalnych, w praktyce decyzje podejmowało zazwyczaj kilku członków znajdujących się akurat pod ręką. Lenin, który tak obawiał się zamachu na swoje życie, że prawie nigdy nie podróżował, pełnił obowiązki stale urzędującego przewodniczącego. Chociaż jako dyktator kraju opierał się głównie na przemoc i terrorze, w ścisłym kręgu współpracowników wolał używać perswazji. Nigdy nikogo nie zmusił do wystąpienia z partii z powodu odmiennego zdania, a jeśli w jakiejś ważniejszej sprawie nie zdołał pozyskać większości, wystarczyło, że zagroził podaniem się do dymisji, aby jego zwolennicy posłusznie zgodzili się na wszystko. Raz czy dwa był bliski haniebnej porażki, przed którą ocaliła go tylko interwencja Trockiego. Kilkakrotnie musiał się pogodzić z polityką, której nie aprobował. Jednak do końca 1918 roku jego autorytet wzrósł tak niepomniernie, że nikt nie śmiał mu się przeciwstawić. Kamieniew, który w przeszłości często się nie zgadzał z Leninem, był wyrazicielem opinii licznych bolszewików, kiedy jesienią 1918 roku mówił Suchanowowi:

Nabieram coraz mocniejszego przeświadczenia, że Lenin nigdy się nie myli. W końcu zawsze się okazuje, że miał rację. Ilcz to razy wydawało się, że popełnił błędy w przewidywaniach czy mylił się co do linii politycznej, ale jego przepowiednia i linia zawsze w końcu okazywały się słuszne<sup>12</sup>.

Lenin miał niewiele cierpliwości do dyskusji, nawet w kręgu najbliższych współpracowników; zazwyczaj na posiedzeniach rządu przeglądał jakąś książkę i do dyskusji włączał się tylko po to, aby narzucić linię postępowania. Od października 1917 do wiosny 1919 roku decyzje dotyczące zarówno partii, jak i rządu podejmował wspólnie ze swym nieodłącznym pomocnikiem, Jakowem Swierdłowym. Swierdłow, który odznaczał się encyklopedyczną pamięcią, służył Leninowi nazwiskami, faktami i wszelkimi innymi niezbędnymi informacjami. Kiedy się rozchorował i w marcu 1919 roku zmarł, trzeba było przebudować strukturę Komitetu Centralnego: powołano wówczas Biuro Polityczne w celu podejmowania decyzji politycznych, Biuro Organizacyjne do zajmowania się administracją oraz sekretariat do kierowania kadrami partyjnymi.

Gabinet, czyli Rada Komisarzy Ludowych, składał się z wyższych funkcjonariuszy partyjnych pełniących podwójną rolę. Lenin, który kierował Komitetem Centralnym, był jednocześnie przewodniczącym Rady, a więc odpowiednikiem premiera. Najważniejsze decyzje z reguły podejmowano najpierw w Komitecie Centralnym lub w Biurze Politycznym, a później przedkładano gabinetowi do omówienia i wykonania, często z udziałem niebolszewickich specjalistów.

W kraju liczącym ponad sto milionów mieszkańców nie można było oczywiście polegać wyłącznie na członkach partii, aby „zmieść” budowany przez stulecia ustroj społeczny, gospodarczy i polityczny. Należało wprzęgnąć do tego „masy”, ale ponieważ przygniatająca większość robotników i chłopów nic nie wiedziała o socjalizmie czy dyktaturze proletariatu, trzeba było zagrzewać ją do działania apelami odwołującymi się do interesu własnego w najwęższym znaczeniu tego określenia.

W *Satyrykach* Petroniusza, dających jedyny w swoim rodzaju obraz życia codziennego w starożytnym Rzymie, znajdujemy fragment, który z powodzeniem może się odnosić do polityki, jaką w pierwszych miesiącach sprawowania władzy uprawiali bolszewicy:

Jak przeżyje hochsztapler czy złodziej kieszonkowy, jeśli nie rozrzuci w tłumie pudełek z pobrzękującymi mieszkaniami na przynętę dla tłumu? Bezrozumne zwierzęta nęci się pożywieniem, a ludzi nie sposób pojąć, jeśli nie rzuci się im jakiego kęska.

Była to zasada, którą Lenin instynktownie pojmował. Po objęciu rządów wydał Rosję na pastwę ludności, by rozdrapała cały dorobek pod hasłem „grabić zagrabione”. Gdy naród był zajęty „rzucanymi kęskami”, on sam rozprawiał się ze swymi przeciwnikami politycznymi.

W języku rosyjskim istnieje słowo *duwan*, zapożyczone z tureckiego za pośrednictwem gwary kozackiej. Oznacza podział łupów, jakiego zwykły dokonywać



70. Jakow Swierdłow

grasujące na południu Rosji watahy kozackie po najazdach na osady tureckie i perskie. Jesienią i zimą 1917–1918 roku cała Rosja stała się obiektem takiego podziału łupów. Głównym dobrem do podziału była ziemia uprawna, którą na mocy dekretu o ziemi z 26 października przekazano wspólnotom chłopskim. Dzielenie tego łupu między gospodarstwa według zasad, które każda wspólnota ustanawiała na własny użytek, zaprzętało uwagę chłopów aż do późnej wiosny 1918 roku. W tym okresie utracili nawet te minimalne zainteresowania polityczne, jakie kiedykolwiek przejawiali.

Podobne procesy zachodziły także w przemyśle i w siłach zbrojnych. Początkowo zarządzanie zakładami przemysłowymi bolszewicy przekazali komitetom fabrycznym, w których robotnicy i niższy personel biurowy podlegali wpływom syndykalistycznym. Komitety usunęły właścicieli i dyrektorów, przejmując administrację. Ale wykorzystały też okazję do przywłaszczenia sobie aktywów przedsiębiorstw, dzieląc między siebie nie tylko zyski, ale także surowce i wyposażenie. Według relacji jednego ze współczesnych, „robotnicze zarządzanie” sprowadzało się w praktyce do „podziału przychodów danego przedsiębiorstwa przemysłowego między załogę”<sup>13</sup>. Żołnierze frontowi przed powrotem do domu włamywali się

do zbrojowni i magazynów, grabiąc wszystko, co dawało się unieść; resztę sprzedawali miejscowej ludności cywilnej. Jedna z gazet bolszewickich daje opis tego rodzaju wojskowego podziału łupów. Według relacji jej reportera, dyskusja w sekcji żołnierskiej Rady Piotrogradzkiej 1 lutego 1918 roku (nowego stylu) ujawniła, że w wielu jednostkach wojsko domagało się zawartości magazynów pułkowych: powszechne było zabieranie do domu zdobywanych w ten sposób mundurów i broni<sup>14</sup>.

Pojęcie własności narodowej czy państwowej znikło więc razem z własnością prywatną, i to przy zachęcie nowych władz. Sądzić by można, że Lenin przestudiował historię chłopskiego buntu pod wodzą Jemieljana Pugaczowa w latach siedemdziesiątych XVIII wieku, któremu udało się opanować duże połacie wschodniej Rosji dzięki odwołaniu się do anarchistycznych i antywłasnościowych instynktów chłopstwa. Pugaczow namawiał chłopów do wyrznięcia wszystkich ziemian i zagrabienia ich majątków, a także gruntów będących własnością korony. Obiecywał im, że zniszczone zostaną podatki oraz pobór do wojska, a pieniądze i zboże zagrabione właścicielom dzielił między chłopów. Zobowiązał się ponadto obalić rząd i zastąpić go kozackimi „swobodami” – to znaczy anarchią gminną. Niewiele brakowało, a Pugaczow skutecznie zrujnowałby państwo rosyjskie, gdyby nie rozprawiły się z nim wojska carycy Katarzyny<sup>15</sup>.

Zimą 1917–1918 roku ludność dawnego Cesarstwa Rosyjskiego grabiła i dzieliła między siebie nie tylko dobra materialne. Rozdrapała też państwo rosyjskie, wytwór 600 lat historycznego rozwoju: łupem padła nawet suwerenność. Wiosną 1918 roku największe państwo świata rozpadło się na niezliczone zazębiające się większe i mniejsze jednostki, z których każda rościła sobie prawo do sprawowania władzy na swym terytorium bez oglądania się na jakieś więzy instytucjonalne czy choćby poczucie wspólnoty losu. W kilka zaledwie miesięcy Rosja cofnęła się pod względem politycznym do wczesnego średniowiecza, kiedy to była zbiorem udzielnych księstw.

Pierwsze oderwały się nicrosyjskie narody na kresach. Po bolszewickim zamachu stanu mniejszości etniczne kolejno proklamowały niezależność od Rosji, po części w imię zaspokojenia własnych aspiracji narodowych, po części zaś po to, by ocalić się przed bolszewizmem i groźbą wojny domowej. Mogły się przy tym powoływać na „Deklarację praw narodów Rosji”, ogłoszoną przez bolszewików 2 listopada 1917 roku, a podpisaną przez Lenina i Stalina. Podana do wiadomości publicznej, bez uprzedniego zatwierdzenia przez jakąkolwiek instytucję sowiecką, przyznawała narodom Rosji prawo do „samostanowienia, łącznie z prawem do oderwania się i utworzenia niepodległego państwa”. Jako pierwsza odzyskała niepodległość Finlandia (6 grudnia 1917); w ślad za nią poszły Litwa (11 grudnia), Łotwa (12 stycznia 1918), Ukraina (22 stycznia), Estonia (24 lutego), Zakaukazie (22 kwietnia) i Polska (11 listopada) – wszystkie daty według nowego kalendarza. Po tych separacjach obszar komunistycznego panowania ograniczył się do terytorium zamieszkanego przez Wielkorusów, a więc do Rosji w granicach z połowy XVII wieku.



Proces rozpadu nie ograniczał się do kresów: również na terenach Wielkiej Rusi pojawiły się siły odśrodkowe, a na własną drogę wkraczała gubernia za gubernią, ogłaszając niezależność od władzy centralnej. Proces ten ułatwiało oficjalne hasło „Cała władza w ręce rad!”, które pozwalało lokalnym radom rozmaitych szczebli – regionu, guberni, powiatu, a nawet gminy i wsi – proklamować suwerenność. Następstwem był chaos:

Istniały rady miejskie, rady osiedlowe, rady wiejskie, a nawet rady przedmieść. Rady nie uznawały nikogo nad sobą, jeśli zaś uznawały, to jedynie o tyle, o ile wydawało im się to korzystne. Każda rada istniała i walczyła jak mogła i jak chciała w zakresie, na jaki pozwalały warunki w najbliższej okolicy. Rady były właściwie zupełnie pozbawione [...] wszelkich sowieckich struktur biurokratycznych<sup>16</sup>.

Usiłując wprowadzić jakiś porządek, rząd bolszewicki powołał wiosną 1918 roku jednostki terytorialne zwane obwodami. Było ich sześć, a każdy składał się z kilku guberni i korzystał z na wpół suwerennego statusu\*: Moskwa z dziewięcioma przyległymi guberniami, Ural ze stolicą w Jekaterynburgu, „Północna Komuna Pracujących” obejmująca siedem guberni ze stolicą w Piotrogradzie, obwód północno-zachodni ze stolicą w Smoleńsku, Syberia Zachodnia z centrum w Omsku oraz Syberia Środkowa z centrum w Irkucku. Każdy obwód miał własną administrację, obsadzoną przez miejscową inteligencję, i zwoływał własne zjazdy rad. Niektóre wyłoniły nawet własne rady komisarzy ludowych. Zwołana w Irkucku w lutym 1918 roku konferencja rad regionu środkowosyberyjskiego zaprotestowała przeciwko zawarciu pokoju z Niemcami, który rząd sowiecki miał właśnie podpisać, a chcąc podkreślić swoją niezależność, mianowała własnego komisarza spraw zagranicznych<sup>17</sup>.

Tu i ówdzie gubernie ogłosiły się „republikami”. Tak było w Kazaniu, Kałudze, Riazaniu, Ufie i Orenburgu. Niektóre narodowości nierosyjskie rozproszone wśród Rosjan – np. Baszkirzy i Tatarzy Nadwołżańscy – także tworzyły republiki narodowe. Według jednego ze źródeł w czerwcu 1918 roku na terytorium dawnego Cesarstwa Rosyjskiego istniały co najmniej 33 „rządy”<sup>18</sup>. Władze centralne, aby wprowadzić w życie swoje dekryty i ustawy, musiały często zabiegać o pomoc tych efemerycznych władz.

Obwody i gubernie dzieliły się z kolei na mniejsze jednostki, z których najważniejsza była gmina. Żywotność gminy wynikała stąd, że w oczach chłopów stanowiła największą jednostkę, w ramach której można było dokonywać rozdziału zawłaszczonej ziemi. Chłopi jednej gminy z reguły odmawiali dzielenia się zagrabionymi majątkami ziemskimi z chłopami gmin sąsiednich, w rezultacie więc setki tych nic wielkich rejonów stawały się *de facto* samorządnymi enklawami. Jak zauważył Martow:

\* B. Jelcyn, WS, nr 6–7 (maj 1919), ss. 9–10. Autor twierdzi, że instytucje te, powołane na mocy nakazów Komitetu Centralnego i rządu, zapoczątkowały proces „zbierania ziem ruskich”, które to pojęcie tradycyjnie stosowano w odniesieniu do początków nowożytnej Moskwy.

Zawsze wskazywaliśmy na to, że popularność hasła „Cała władza w ręce rad!” wśród chłopów i bardziej zacofanych elementów klasy robotniczej w dużej mierze znajdowała wyjaśnienie w fakcie, że wiązali oni to hasło z prymitywną koncepcją władania danym terenem przez miejscowych chłopów czy miejscowych robotników, podobnie jak hasło kontroli robotniczej kojarzyli z koncepcją przejęcia danej fabryki, a ideę rewolucji agrarnej z koncepcją zawłaszczenia konkretnego majątku rolnego przez konkretną wioskę<sup>19</sup>.

Bolszewicy zorganizowali kilka nieudanych ekspedycji zbrojnych przeciwko kresom dążącym do oderwania się od Rosji i bez powodzenia usiłowali przywrócić je macierzy. Na razie jednak z reguły nie interweniowali przeciw wielkoruskim siłom odśrodkowym, gdyż te sprzyjały osiągnięciu ich bezpośredniego celu – całkowitemu zburzeniu starego ustroju politycznego i gospodarczego. Jednocześnie siły te utrudniały pojawienie się silnego aparatu państwowego mogącego stawić czoło partii komunistycznej, zanim zdąży skonsolidować swoją władzę.

W marcu 1918 roku rząd zatwierdził konstytucję Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej (RFSRS). Opracowanie projektu tego dokumentu Lenin powierzył komisji ekspertów-prawników pod przewodnictwem Swierdłowa; najaktywniejszymi jej członkami byli lewicowi eserowcy, którzy dążyli do zastąpienia scentralizowanego państwa federacją rad na wzór francuskich komun z 1871 roku. Lenin im nie przeszkadzał, choć te zamierzenia były sprzeczne z jego własnym celem – scentralizowanym państwem. On, który przywiązywał wielką wagę do najdrobniejszych szczegółów administracyjnych, posuwając się nawet do osobistego decydowania o tym, jacy żołnierze mają strzec Smolnego, nie brał udziału w dyskusjach komisji konstytucyjnej i poprzestał na pobieżnym zapoznaniu się z wynikami prac. Świadczyło to o pogardzie, jaką miał dla konstytucji pisanej: nadanie strukturze państwa luźnej, na wpół anarchistycznej fasady odpowiadało jego celom, gdyż za tą fasadą można było ukryć żelazny uchwyt kontroli partyjnej<sup>20</sup>.

Konstytucja z 1918 roku spełniała napoleońskie kryterium: dobra konstytucja – zwykł mawiać cesarz Francuzów – ma być krótka i pełna sprzeczności. Artykuł wstępny proklamował Rosję „republiką rad delegatów robotniczych, żołnierskich i chłopskich”; „cała władza centralna i lokalna” miała należeć do tych rad<sup>21</sup>. Deklaracje takie przynosiły więcej pytań, niż dawały odpowiedzi, gdyż kolejne artykuły nie wyjaśniały rozdziału kompetencji między centrum a jednostkami miejscowymi ani między poszczególnymi radami. Zgodnie z artykułem 56, „najwyższą władzą w granicach swej jurysdykcji jest zjazd rad (obwodowych, gubernialnych, okręgowych i gminnych)”. Ale ponieważ każdy obwód składał się z kilku guberni, a każda gubernia z kilku okręgów i gmin, była to zasada pozbawiona znaczenia. Aby dodatkowo skomplikować sprawę, artykuł 61 przeczył zasadzie, że zjazdy rad są „najwyższą władzą” na swoim terenie, gdyż narzucał miejscowym radom ograniczenie się do problemów lokalnych i wykonywanie zaleceń „najwyższych organów rządu sowieckiego”.

Konstytucja z 1918 roku nie wyszczególniała zakresu kompetencji władz sowieckich na kolejnych szczeblach terytorialnych, co było potwierdzeniem faktu, że bolszewicy nie uważali tej kwestii za poważne ograniczenie. Niemniej jednak pogłębiało to tendencje odśrodkowe, nadając im sankcję konstytucyjną\*.

Aby zapewnić sobie pełną swobodę działania, Lenin musiał natychmiast uwolnić się od odpowiedzialności przed Centralnym Komitetem Wykonawczym (CKW).

Z inicjatywy bolszewików II Zjazd Rad usunął stary Komitet Wykonawczy i wybrał nowy, w którym bolszewicy zapewnili sobie 58 procent mandatów. Skład taki dawał gwarancję, że bolszewicy, którzy głosowali *en bloc*, mogli narzucać lub odrzucać każdy wniosek, ale w dalszym ciągu musieli się liczyć z hałaśliwą mniejszością lewicowych eserowców, eserowców i mienszewików. Eserowcy i mienszewicy odmawiali uznania prawomocności zamachu październikowego i negowali prawo bolszewików do utworzenia rządu. Lewicowi eserowcy akceptowali zamach październikowy, ale nie pozbyli się najrozmaitszych demokratycznych złudzeń, zwłaszcza zasady rządu koalicyjnego złożonego ze wszystkich stronnictw wchodzących w skład rad.

Niebolszewicka mniejszość odnosiła się z powagą do zasady tylko pozornie wyznawanej przez bolszewików, a mianowicie, że CKW jest socjalistycznym ciałem ustawodawczym, do którego należą ostateczne decyzje o składzie rządu i jego działalności. Z uprawnień takich korzystał CKW dzięki uchwale II Zjazdu Rad, której projekt opracował osobiście Lenin:

Wszechrosyjski Zjazd Rad Delegatów Robotniczych, Żołnierskich i Chłopskich postanawia: do czasu zwołania Zgromadzenia Konstytucyjnego powołać administrację kraju, zwaną Radą Komisarzy Ludowych. [...] Nadzór nad działalnością komisarzy ludowych i prawo ich usuwania spoczywa w rękach Wszechrosyjskiego Zjazdu Delegatów Robotniczych, Żołnierskich i Chłopskich oraz jego Centralnego Komitetu Wykonawczego<sup>22</sup>.

Trudno byłoby to sformułować jaśniej. Mimo to Lenin był absolutnie zdecydowany na odrzucenie tej zasady i uniezależnienie swojego rządu od CKW czy jakiegokolwiek innego organu zewnętrznego. Cel ten osiągnął po 10 dniach od chwili objęcia urzędu głowy państwa.

Do historycznej próby sił między bolszewikami a CKW doszło w związku z uporczywymi żądaniami Komitetu, aby bolszewicy poszerzyli skład Rady Komisarzy Ludowych przez włączenie przedstawicieli pozostałych stronnictw socjalistycznych. Wszystkie stronnictwa były przeciwne zmonopolizowaniu tek ministerialnych

\* Tendencje te zaostrzała odmowa rządu wyasygnowania funduszy radom gubernialnym. W lutym 1918 roku ubiegającym się o pieniądze radom gubernialnym Piotrogród odpowiedział, że powinny zdobywać fundusze przez „bezlitosne” opodatkowanie klas posiadających: PR 1925, nr 3 (38), ss. 161–162. Na podstawie tego zarządzenia lokalne władze na swoim terenie samowolnie nakładały na „burżuazję” „kontrybucje”.

przez bolszewików: bądź co bądź ci zostali wybrani przez Zjazd Rad, by reprezentować rady, a nie samych siebie. Opozycja ujawniła się więc i przybrała groźne formy już w trzy dni po zamachu bolszewickim, kiedy Związek Zawodowy Kolejarzy, najliczniejszy w Rosji związek zawodowy, przedstawił ultimatum, domagając się socjalistycznego rządu koalicyjnego. Wszyscy, którzy sięgali pamięcią do roku 1905, musieli też zapamiętać rozstrzygającą rolę, jaką strajk na kolei odegrał w wymuszeniu kapitulacji caratu.

Związek, liczący setki tysięcy członków rozproszonych po całym kraju, był w stanie sparaliżować transport. W sierpniu 1917 roku poparł Kierenskiego przeciw Kornilowowi. W październiku początkowo popierał hasło „Cała władza w ręce rad!”, ale skoro tylko jego funkcjonariusze uświadomili sobie, jaki użytek z hasła tego czynią bolszewicy, opowiedzieli się przeciw nim, domagając się, aby Rada Komisarzy Ludowych ustąpiła miejsca rządowi koalicyjnemu<sup>23</sup>. 29 października Związek zapowiedział proklamowanie strajku, jeśli rząd nie zostanie natychmiast poszerzony o pozostałe stronnictwa socjalistyczne. Była to groźba poważna, ponieważ w oczekiwaniu kontrofensywy Kierenskiego bolszewicy potrzebowali pociągów do przewiezienia wojska na front.

Bolszewicy zwołali posiedzenie Komitetu Centralnego. Lenin i Trocki, zaabsorbowani przygotowaniami do obrony przed Kierenskim, nie mogli wziąć w nim udziału. Pod ich nieobecność Komitet Centralny, najwidoczniej ulegając panice, skapitulował przed żądaniami Związku i uznał konieczność „poszerzenia bazy rządu przez włączenie pozostałych stronnictw socjalistycznych” oraz potwierdził, że Rada Komisarzy Ludowych jest tworem CKW i jest przed nim odpowiedzialna. KC wydelegował Kamieniewa i Grigorija Sokolnikowa do nawiązania rokowań ze Związkiem i z innymi stronnictwami w sprawie powołania nowego rządu sowieckiego<sup>24</sup>. Uchwała ta oznaczała w zasadzie rezygnację z uprawnień zdobytych dzięki zamachowi październikowemu.

Później tegoż dnia (29 października) Kamieniew i Sokolnikow uczestniczyli w posiedzeniu zwołanym przez Związek Zawodowy Kolejarzy z udziałem ośmiu stronnictw i kilku organizacji międzypartyjnych. Zgodnie z uchwałą bolszewickiego Komitetu Centralnego zebrani wyrazili zgodę na wejście eserowców i mieniszewików do Rady Komisarzy Ludowych pod warunkiem akceptacji uchwał II Zjazdu Rad. Na posiedzeniu wyłoniono komisję, która miała opracować warunki przebudowy struktury Rady Komisarzy Ludowych. Wobec przyjęcia ultimatum późnym wieczorem Związek polecił wszystkim swoim oddziałom odwołać strajk, ale pozostać w stanie pogotowia<sup>25</sup>.

Jeśli nawet dzięki temu porozumieniu bolszewicy doznali jakiegoś uczucia ulgi, już nazajutrz rozwiało się ono bez śladu na wieść o tym, że Związek, popierany przez stronnictwa socjalistyczne, podniósł stawkę i domaga się teraz, aby wszyscy bolszewicy wycofali się z rządu. Bolszewicki Komitet Centralny, w dalszym ciągu bez udziału Lenina i Trockiego, większość dnia spędził na omawianiu tego żądania. Narady toczyły się w bardzo napiętej sytuacji, gdyż oczekiwano, że siły popierające Kierenskiego, pod dowództwem atamana Krasnowa, lada chwila

wedra się do miasta. Pragnąc ocalić to, co możliwe, Kamieniew zaproponował kompromis: Lenin zrzeknie się przewodnictwa Rady Komisarzy Ludowych na rzecz przywódcy eserowców, Wiktora Czernowa, bolszewicy zaś poprzestaną na drugorzędnych tekach w rządzie koalicyjnym, zdominowanym przez eserowców i mienszewików<sup>26</sup>.

Trudno powiedzieć, jak zakończyłyby się kwestia tych ustępstw, gdyby w późnych godzinach wieczornych nie nadeszła wiadomość o odparciu wojsk Krasnowa.

Zagrożenie militarne oddaliło się, a Lenin i Trocki mogli teraz poświęcić uwagę katastrofalnej sytuacji politycznej, która powstała wskutek „kapitulanciej” polityki Komitetu Centralnego. Wieczorem 1 listopada odbyło się kolejne posiedzenie KC, na którym Lenin wybuchnął niepohamowanym gniewem<sup>27</sup>. „Należy natychmiast położyć kres polityce Kamieniewa” – zażądał. Komitet powinien prowadzić rokowania ze Związkiem, traktując je jako „dyplomatyczne maskowanie akcji zbrojnych”, a więc przypuszczalnie nie w dobrej wierze, ale wyłącznie w celu zapewnienia sobie pomocy Związku w walce z wojskami Kierenskiego. Większość Komitetu Centralnego pozostała niewzruszona: Rykow odważył się wyrazić przekonanie, że bolszewicy nie będą w stanie utrzymać się przy władzy. Przystąpiono do głosowania: 10 członków opowiadało się za kontynuacją rozmów z pozostałymi stronnictwami socjalistycznymi w sprawie rządu koalicyjnego, a tylko trzech poparło Lenina (Trocki, Sokolnikow i zapewne Dzierżyński). Nawet Swierdłow przeciwstawił się Leninowi.

Lenin stanął przed groźbą upokarzającej porażki: jego towarzysze gotowi byli wyrzec się zdobyczy październikowego zwycięstwa i zamiast ustanowić „dyktaturę proletariatu”, podzielić się władzą – jako drugorzędna siła – ze stronnictwami „drobnomieszczańskimi”. Lenina uratował Trocki, który zaproponował sprytny kompromis. Wystąpienie Trockiego rozpoczęło się od filipiki przeciw ustępstwom:

Mówi się nam, że jesteśmy niezdolni do konstruktywnej pracy. Ale jeśli tak jest, to powinniśmy po prostu przekazać władzę tym, którzy słusznie nas zwalczali. W istocie rzeczy już bardzo dużo osiągnęliśmy. Nie można – mówią nam – siedzieć na bagnietach. Ale i bez bagnietów nie można się obejść [...] skoro tylko ta cała drobnomieszczańska hołota, która nie potrafi opowiedzieć się ani po jednej, ani po drugiej stronie, przekona się, że nasza władza jest silna, przejdzie na naszą stronę [ze Związkiem] włącznie. [...] Masy drobnomieszczańskie szukają siły, której mogłyby się podporządkować<sup>28</sup>.

Jak to caryca Aleksandra lubiła przypominać Mikołajowi: „Rosja kocha bat”.

Trocki zaproponował formułę pozwalającą zyskać na czasie: kontynuować rokowania w sprawie rządu koalicyjnego z lewicowymi eserowcami, jedynym stronnictwem, które zaakceptowało przewrót październikowy, ale jeśli po jeszcze jednej próbie nie dojdzie do porozumienia, zerwać rozmowy z pozostałymi partiami socjalistycznymi. Wydawało się to rozsądną drogą wyjścia ze ślepego zaułka, toteż propozycję przyjęto.

Lenin, zdecydowany położyć kres defetyzmowi we własnych szeregach, naza jutrz ponownie rzucił się w wir walki, żądając, by Komitet Centralny potępił „opozycję”. Było to żądanie zaskakujące, jako że to właśnie on przeciwstawiał się woli większości. W dyskusji, która się potem wywiązała, udało mu się wbić klin między swych przeciwników. Potępiającą ich rezolucję uchwalono większością 10 głosów przeciw 5. W rezultacie piątka tych, którzy do końca wytrwali w sprzeciwie wobec Lenina – Kamieniew, Zinowjew, Rykow, Milutin i Nogin – podała się do dymisji. 4 listopada „Izwestija” opublikowały ich list do redakcji, tłumaczący ten krok:

Pierwszego listopada Komitet Centralny [...] przyjął uchwałę, w której praktycznie odrzucił porozumienie z [innymi] partiami zasiadającymi w Radzie Delegatów Robotniczych i Żołnierskich w sprawie utworzenia socjalistycznego rządu sowieckiego. [...] Powołanie takiego rządu uważamy za konieczne po to, aby uniknąć dalszego przelewu krwi. [...] Dominująca w Komitecie Centralnym grupa poczyniła wiele kroków wyraźnie świadczących o zdecydowanej woli niedopuszczenia do sformowania rządu złożonego z przedstawicieli partii sowieckich i upieraniu się przy rządzie czysto bolszewickim, bez względu na konsekwencje i liczbę ofiar, jakie będą musieli ponieść robotnicy i żołnierze. Nie możemy wziąć na siebie odpowiedzialności za tę zgubną politykę Komitetu Centralnego, prowadzoną wbrew woli przytłaczającej większości proletariatu i wojska. [...] Dlatego właśnie występujemy z Komitetu Centralnego, by mieć prawo do otwartej obrony naszego punktu widzenia przed masami robotników i żołnierzy i do wezwania ich do poparcia naszego hasła: „Niech żyje rząd partii sowieckich!”<sup>29</sup>.

Dwa dni później Kamieniew podał się do dymisji ze stanowiska przewodniczącego Centralnego Komitetu Wykonawczego. W jego ślady poszło czterech z jedenastu komisarzy ludowych: Nogin (handel i przemysł), Rykow (sprawy wewnętrzne), Milutin (rolnictwo) i Tiedorowicz (aprowizacja). Komisarz Pracy, Szlapanikow, napisał prośbę o dymisję, ale pozostał na stanowisku. Kilku bolszewickich komisarzy niższego szczebla także podało się do dymisji. W swoim liście komisarze stwierdzili:

Stoimy na stanowisku, że konieczne jest utworzenie socjalistycznego rządu wszystkich partii sowieckich. Jesteśmy przeświadczeni, że tylko powołanie takiego rządu umożliwi utrwalenie wyników bohaterskich zmagañ klasy robotniczej i rewolucyjnego wojska w dniach października i listopada. Jesteśmy przekonani, że poza tym istnieje tylko jedna droga: utrzymanie czysto bolszewickiego rządu dzięki terrorowi politycznemu. Taką drogę obrała Rada Komisarzy Ludowych. Nie możemy i nie chcemy wejść na taką drogę. Widzimy, że prowadzi to do odsunięcia masowych organizacji proletariatu od kierowania życiem politycznym, do ustanowienia nieodpowiedzialnego reżimu oraz do zguby rewolucji i kraju. Nie możemy wziąć na siebie odpowiedzialności za taką politykę i dlatego złożyliśmy na ręce CKW dymisję jako komisarze ludowi<sup>30</sup>.

Leninowi tego rodzaju protesty i dymisje nie zakłócały snu, ufał bowiem, że zbłąkane owieczki powrócą niebawem do trzody. I tak też się stało. Dokąd mieli pójść? Partie socjalistyczne ich wyklęły; gdyby liberałowie doszli do władzy,

zamknęliby ich w więzieniu, politycy prawicowi zaś powiesili. Ich szanse przeżycia, w dosłownym znaczeniu, zależały od sukcesu Lenina.

Decyzje podjęte przez bolszewicki Komitet Centralny oznaczały, że bolszewicy dzieliliby władzę wyłącznie z partiami gotowymi do przyjęcia roli młodszego partnera i firmowania bolszewickich rezolucji. Z wyjątkiem czterech miesięcy (grudzień 1917 – marzec 1918), kiedy bolszewicy dopuścili do rządu kilku lewicowych eserowców, tak zwany rząd sowiecki nigdy nie odzwierciedlał składu rad: był i pozostawał rządem bolszewickim w sowieckim przybraniu.

Leninowi udało się więc odeprzeć roszczenia konkurencyjnych partii socjalistycznych do udziału w sprawowaniu władzy, ale wciąż jeszcze musiał sobie radzić z uporczywym naciskiem CKW, który nalegał, aby komisarze byli odpowiedzialni przed sowieckim parlamentem.

Centralny Komitet Wykonawczy, który w październiku bolszewicy starannie dobierali, uważał się za socjalistyczną Dumę upęnomocnioną do sprawowania nadzoru nad poczynaniami rządu, do mianowania członków gabinetu i do stanowienia prawa<sup>\*</sup>. Nazajutrz po zamachu przystąpił do opracowywania regulaminu, przewidującego rozgałęzioną strukturę zebrań plenarnych, prezydiów i najrozmaitszych komisji. Lenin uważał takie parlamentarne ceremonie za śmiechu warte. Od pierwszego dnia ignorował CKW zarówno przy obsadzie stanowisk, jak i przy wydawaniu dekretów. Świadczy o tym sposób, w jaki – prawie mimochodem – dobrał nowego przewodniczącego CKW. Postanowił, że najodpowiedniejszym następcą Kamieniewa będzie Swierdłow. Nie miał powodów, aby wątpić, że CKW jego wybór zatwierdzi, ale nie będąc tego absolutnie pewny, postanowił gremium to ominąć. Wezwał Swierdłowa do siebie: „Jakowie Michajłowiczu – powiedział – chciałbym, abyście zostali przewodniczącym CKW; co wy na to?”. Swierdłow najwidoczniej wyraził zgodę, gdyż Lenin obiecał, że po zatwierdzeniu wyboru przez Komitet Centralny jego kandydatura zostanie „starannie” przegłosowana przez bolszewicką większość CKW. Lenin polecił Swierdłowowi policzyć głosy i upewnić się, że cała frakcja bolszewicka stawi się na głosowanie<sup>31</sup>. Wszystko rozwijało się zgodnie z planem i 8 listopada Swierdłow został „wybrany” większością 19 głosów przeciw 14<sup>\*\*</sup>. Na stanowisku tym, które sprawował aż do śmierci w marcu 1919 roku, Swierdłow pilnował, aby CKW po zdawkowej dyskusji ratyfikował wszystkie decyzje partii.

Lenin zignorował również CKW przy doborze komisarzy na miejsce tych, którzy złożyli dymisję: wytypował ich między 8 a 11 listopada, po pobieżnej konsultacji ze swymi współpracownikami, ale bez zabiegania o zgodę CKW.

Nadal otwarta pozostawała kluczowa sprawa legislacyjnych kompetencji CKW, jego prawa zatwierdzania lub wetowania dekretów rządu.

\* W. Pietsch, *Revolution und Staat*, Kolonia 1969, s. 63. Stary Centralny Komitet Wykonawczy (Ispełkom), rozwiązany przez bolszewików, aż do końca grudnia 1917 roku zbierał się nadal, raz jawnie, raz konspiracyjnie. *Riewolucyja*, t. III, ss. 90–91.

\*\* Lewicowi eserowcy głosowali przy tej okazji przeciw niemu. *Riewolucyja*, t. VI, s. 99.

W ciągu pierwszych dwóch tygodni nowego reżimu przewodniczący Kamień zdołał odizolować Radę Komisarzy Ludowych od CKW, nie informując wcześniej o jej posiedzeniach i nie ogłaszając porządku obrad. W tym krótkim okresie przejściowym Rada Komisarzy Ludowych stanowiła prawa, nie troszcząc się o aprobatę CKW. Sposób postępowania rządu w tym okresie był tak samowolny, że niektórzy bolszewicy, nawet nie wchodzący w skład rządu, wydawali dekrety z własnej inicjatywy, nie informując ani Rady Komisarzy Ludowych, ani CKW. Dwa takie dekrety doprowadziły do przesilenia konstytucyjnego. Pierwszym był dekret o prasie, wydany 27 października, w pierwszym dniu urzędowania nowego rządu. Nosił podpis Lenina, choć autorem tekstu był Łunaczarski, który niemal na pewno działał z polecenia i za zgodą Lenina\*. Ten godny uwagi dokument stanowił, że „kontrewolucyjna prasa” – termin, którego nie definiował, ale który oczywiście dotyczył wszystkich gazet nie uznających prawomocności zamachu październikowego – przynosi szkody i dlatego „należy przedsięwziąć tymczasowe środki nadzwyczajne w celu zatamowania potoku kłamstw i oszczerstw”. Gazety agitujące przeciw nowej władzy miały zostać zamknięte. „Skoro tylko nowy ład zostanie ustabilizowany – stwierdzał dalej dekret – uchyli się wszystkie zarządzenia administracyjne dotyczące prasy i cieszyć się ona będzie pełną swobodą”.

Od lutego 1917 roku kraj przywykł już do stosowania przemocy wobec gazet i drukarni. Najpierw zaatakowano i zamknięto prasę „reakcyjną”; później, w lipcu, podobny los spotkał gazety bolszewickie. Znalazłszy się u władzy, bolszewicy rozszerzyli i sformalizowali tę praktykę. 26 października Komitet Wojskowo-Rewolucyjny zorganizował pogromy prasy opozycyjnej. Zamknięto antybolszewickie „Nasze Obszeczje Dieło” i aresztowano jego redaktora, Władimira Burcewa. Zamknięto też mienszewicki „Dien’”, kadecką „Riecz”, prawicowe „Nowoje Wriemia” i prawicowo-centrowe „Birżewyje Wiedomosti”. Zakłady drukarskie gazet „Dien’” i „Riecz” skonfiskowano i przekazano dziennikarzom bolszewickim<sup>32</sup>. Większość zamkniętych dzienników wkrótce zaczęła się ponownie ukazywać pod zmienionymi tytułami.

Dekret o prasie posuwał się znacznie dalej: gdyby został wprowadzony w życie, wyeliminowałby niezależną prasę rosyjską, której korzenie sięgały panowania Katarzyny II. Oburzenie było powszechne. W Moskwie opanowany przez bolszewików Komitet Wojskowo-Rewolucyjny stwierdził (21 listopada), że niebezpieczeństwo minęło i że prasa może znów korzystać z pełnej wolności słowa<sup>33</sup>. W CKW bolszewik Jurij Łarin potępił dekret i zażądał jego wycofania<sup>34</sup>. 26 listopada 1917 roku Związek Pisarzy wydał jednodniówkę „Gazietta-Protiest”, w której kilku czołowych pisarzy rosyjskich dało wyraz oburzeniu w obliczu tej bezprecedensowej próby stłumienia wolności słowa. Władimir Korolenko pisał, że przy lekturze leninowskiego ukazu „zacerwienił się ze wstydu i oburzenia”:

\* *Diekriety*, t. I, ss. 24–25. Autorstwo przypisuje Łunaczarskiemu Jurij Łarin w NCh 1918, nr 11, ss. 16–17.



Kto, jakim prawem, pozbawił mnie jako czytelnika i obywatela społeczności [Połtawy] możliwości dowiedzenia się, co w tych tragicznych chwilach dzieje się w stolicy? I kto rości sobie prawo do pozbawiania mnie jako pisarza sposobności swobodnego przedstawienia moim współobywatelom mojej opinii o tych wydarzeniach, bez cenzorskiego *imprimatur*<sup>35</sup>?

Przewidując, że takie i podobne posunięcia, zwłaszcza dotyczące gospodarki, wywołają stanowczą opozycję Zjazdu Rad i CKW, bolszewicy wydali kolejny dekret, dotyczący stosunków między rządem a radami. Dekret ten, zatytułowany: „W sprawie trybu zatwierdzania i ogłaszania aktów prawnych”, nadawał Radzie Komisarzy Ludowych prawo działania ustawodawczego: uprawnienia CKW ograniczono do zatwierdzania lub uchylania dekretów po ich wejściu w życie. Dokument ten, całkowicie unieważniający warunki, na których Zjazd Rad zaledwie kilka dni przedtem udzielał bolszewikom upoważnienia do utworzenia rządu, nosił podpis Lenina. Jednak Jurij Łarin, mienszewik, który we wrześniu przeszedł na stronę Lenina i stał się jego głównym doradcą ekonomicznym, w swoich wspomnieniach twierdzi, że to on ułożył i opublikował ten dekret na własną rękę, bez wiedzy Lenina. Lenin miał się jakoby o tej ustawie dowiedzieć dopiero po jej przeczytaniu w oficjalnym piśmie „Gaziet”<sup>36</sup>.

Dekret Łarina-Lenina miał rzekomo obowiązywać tylko do czasu zwołania Zgromadzenia Konstytucyjnego. Do tego momentu ustawy miał wydawać i ogłaszać Tymczasowy Rząd Robotników i Chłopów, tj. Rada Komisarzy Ludowych. Centralny Komitet Wykonawczy zachowywał prawo późniejszego „zawieszania, poprawiania lub uchylania” takich ustaw\*.

Dekret ten zapewnił bolszewikom prawo stanowienia ustaw na zasadzie analogicznej do artykułu 87 ustaw zasadniczych z 1906 roku.

Ta uproszczona procedura, uwalniająca rząd od parlamentarnego „obstrukcjonizmu”, ucieszyłaby zapewne serca Goriemykina i wszystkich pozostałych konserwatywnych biurokratów starego systemu, ale nie tego oczekiwali socjaliści po rządzie „sowieckim”. CKW z rosnącym niepokojem śledził rozwój wydarzeń: protestował przeciw pogwałceniu przez Radę Komisarzy Ludowych jego uprawnień za pomocą niekontrolowanego „panoszenia się” i wydawania dekretów w imieniu CKW, ale bez jego aprobaty<sup>37</sup>.

Kwestia ta wypłynęła na posiedzeniu 4 listopada, które przesądziło o losach „sowieckiej demokracji”. Lenina i Trockiego poproszono, aby się wytłumaczyli, mniej więcej tak jak przed rewolucją ministrowie carscy byli „interpelowani” przez Dumę w sprawie prawomocności ich postępowania. Lewicowi eserowcy chcieli się dowiedzieć, dlaczego rząd raz po raz gwałci wolę II Zjazdu Rad, który uznał rząd za odpowiedzialny przed Centralnym Komitetem Wykonawczym. Domagali się, aby rząd zaprzestał sprawowania władzy za pomocą dekretów<sup>38</sup>.

\* *Diakriety*, t. I, ss. 29–30. Nie udało się ustalić daty wydania tego dekretu: w prasie bolszewickiej został ogłoszony 31 października i 1 listopada 1917 roku.

Lenin uważał to za „burżuazyjny formalizm”. Od dawna był przekonany, że w ustroju komunistycznym uprawnienia ustawodawcze i wykonawcze powinny być połączone<sup>39</sup>. Jak zwykł postępować w obliczu pytań, na które nie umiał lub nie chciał dać odpowiedzi, przeszedł natychmiast do natarcia, wysuwając szereg kontro-skarżeń. Rząd sowiecki nie może być skrępowany „formalnościami”. Bezczyność Kierenskiego okazała się zgubna. Ci, którzy podawali w wątpliwość poczynania Lenina, byli „apologetami destrukcji parlamentarnej”. Władza bolszewików opierała się na „zaufaniu szerokich mas ludowych”<sup>40</sup>. Ani słowem nie wyjaśnił więc, dlaczego pogwałcił warunki, na jakich przejął rządy zaledwie o tydzień wcześniej. Trocki udzielił nieco bardziej dorzeczej odpowiedzi. Parlament sowiecki (to znaczy Zjazd Rad i jego Centralny Komitet Wykonawczy), w przeciwieństwie do „burżuazyjnego”, nie reprezentuje klas antagonistycznych i dlatego nie potrzebuje „konwencjonalnej maszyny parlamentarnej”. Z argumentacji tej wynikało *implicite*, że tam, gdzie nie ma rozbieżności klasowych, nie może być różnicy zdań; to z kolei sugerowało, że różnice zdań *ipso facto* oznaczają „kontrewolucję”. Rząd i „masy” – ciągnął dalej Trocki – są powiązane nie formalnymi instytucjami i procedurami, ale „żywą, bezpośrednią więzią”. Upredzając Mussoliniego, który miał użyć analogicznej argumentacji na usprawiedliwienie faszystowskich praktyk, Trocki oświadczył: „Nasze dekrety istotnie nie są być może gładkie [...] ale prawo żywej twórczości stoi wyżej od doskonałości formalnej”<sup>41</sup>.

Pozbawione istotnego znaczenia i pełne niespójności wypowiedzi Lenina i Trockiego nie potrafiły przekonać większości CKW; nawet część bolszewików czuła się nieswojo. Lewicowi escrowcy ostro replikowali. Władimir Karielin powiedział:

Protestuję przeciwko nadużywaniu pojęcia „burżuazyjny”. Odpowiedzialność i ściśle przestrzeganie porządku w najdrobniejszych szczegółach obowiązują nie tylko rząd burżuazyjny. Nie bawmy się w słowa i nie pokrywajmy naszych błędów i grzechów jednym obrażającym słowem. Rząd proletariacki, ze swej istoty ludowy, musi zezwolić na nadzór nad sobą. Przecież przejmowanie zakładu przez robotników nie prowadzi do zniesienia księgowości i rachunkowości. Takie pospieszne pichcenie dekretów, które często nie dość że obfitują w luki prawne, ale jeszcze częściej wręcz wyglądają na dzieło analfabetów, prowadzi do jeszcze większego zagmatwania sytuacji, zwłaszcza na prowincji, gdzie panuje nawyk przyjmowania prawa w formie odgórnie nadanej.

Inny lewicowy escrowiec, Prosz Proszjan, bolszewicki dekret o prasie nazwał „jasnym i zdecydowanym wyrazem systemu terroru politycznego i podżegania do wojny domowej”<sup>43</sup>.

Bolszewicy zwyciężyli bez trudu. W głosowaniu nad dekretem o prasie zgłoszony przez Łarina wniosek o uchylenie dekretu upadł stosunkiem głosów 34 do 24, przy jednym wstrzymującym się\*. Mimo tego uprawomocnienia bolszewicy

\* A.L. Frajman, *Forpost socjalistycznej rewolucji*, Leningrad 1969, ss. 169–170. Bolszewicy z góry się ubezpieczyli, zwiększając swą reprezentację w CKW o pięciu zaufanych członków (*Rewolucja*, t. VI, s. 72).

zdołali zagłuszyć prasę dopiero w sierpniu 1918 roku, kiedy za jednym zamachem zlikwidowali wszystkie niezależne gazety i czasopisma. Do tego czasu w Rosji Sowieckiej przetrwał zadziwiająco szeroki wachlarz rozmaitych dzienników i pism, łącznie z wyznającymi orientację liberalną, a nawet konserwatywną; nękanie wysokimi grzywnami i innymi szykanami, zdołały jakoś utrzymać się przy życiu.

Pozostawała jeszcze kluczowa sprawa odpowiedzialności Rady Komisarzy Ludowych przed CKW. W tej sprawie rząd bolszewicki – po raz pierwszy i ostatni – poddał się głosowaniu nad wotum zaufania. Doszło do niego na wniosek lewicowego eserowca Wiljama Spirya: „Centralny Komitet Wykonawczy, po wysłuchaniu wyjaśnień przedstawionych przez przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych, uznaje je za niezadowolające”. Bolszewik Moisiej Uricki odpowiedział kontrwnioskiem wyrażającym zaufanie do rządu Lenina:

W związku z interpelacją Centralny Komitet Wykonawczy postanawia:

1. Sowiecki parlament mas pracujących pod względem proceduralnym nie może mieć nic wspólnego z parlamentem burżuazyjnym, w którym reprezentowane są różne klasy o sprzecznych interesach i w którym przedstawiciele klasy panującej przekształcają reguły i instrukcje w oręż ustawodawczego obstrukcjonizmu.
2. Sowiecki parlament nie może odmówić Radzie Komisarzy Ludowych prawa wydawania, bez uprzedniej dyskusji w Centralnym Komitecie Wykonawczym, pilnych dekretów w ramach generalnego programu Wszechrosyjskiego Zjazdu Rad.
3. Centralny Komitet Wykonawczy sprawuje ogólny nadzór nad działalnością Rady Komisarzy Ludowych i może swobodnie zmieniać rząd lub jego poszczególnych członków...<sup>44</sup>.

Wniosek Spirya o wotum nieufności upadł większością 25 do 20 głosów; niska frekwencja była wynikiem wycofania się dziesięciu bolszewików, w tym kilku komisarzy, którzy, jak już pisano, podali się na tym posiedzeniu do dymisji. To negatywne zwycięstwo nie zadowoliło Lenina: pragnął je formalnie i jednoznacznie podbudować głosowaniem za wnioskiem Urickiego, który proponował, aby rząd miał możliwość stanowienia prawa. Jednak widoki na powodzenie były marne, gdyż szeregi bolszewików nagle się przerzedziły: wstępne obliczenia wskazywały, że wniosek Urickiego otrzyma taką samą liczbę głosów za i przeciw (23 do 23). Aby temu zapobiec, Lenin i Trocki zapowiedzieli, że wezmą udział w głosowaniu – było to posunięcie analogiczne do włączenia się ministrów w pracę ciała ustawodawczego w trakcie głosowania nad ustawą, którą mu przedtem przedłożyli do zatwierdzenia. Gdyby rosyjscy „parlamentarzyści” mieli więcej doświadczenia, odmówiliby udziału w takiej parodii. Ale pozostali na miejscach i głosowali. Wniosek Urickiego przeszedł stosunkiem głosów 25 do 23; dwa decydujące głosy oddali Lenin i Trocki. Dzięki temu prostemu kruczkowi dwaj bolszewicy przywódcy uzurpowali sobie uprawnienia ustawodawcze, a CKW i Zjazd Rad, reprezentowany przez CKW, z ciała ustawodawczych przekształcili w doradcze. Było to wydarzenie przełomowe w dziejach ustroju sowieckiego.

Jeszcze tego samego dnia Rada Komisarzy Ludowych ogłosiła, że jej dekrety nabierają mocy prawa z chwilą ogłoszenia na łamach oficjalnego pisma „Gazeta Wricmiennego Raboczego i Kriestianskiego Prawitielstwa”.

Odtąd Rada Komisarzy Ludowych stała się formalnie tym, czym faktycznie była od początku: organem łączącym władzę wykonawczą i ustawodawczą. Przez jakiś czas jeszcze pozostawiono CKW prawo dyskusji nad poczynaniami rządu, co wprawdzie nie miało wpływu na politykę, ale przynajmniej dawało możliwość krytyki. Ale od czerwca–lipca 1918 roku, kiedy z CKW wyrzucono niebolszewików, przeobraził się on w gremium potakujące, w którym deputowani bolszewicy rutynowo „zatwierdzali” decyzje bolszewickiej Rady Komisarzy Ludowych, ta zaś z kolei realizowała uchwały bolszewickiego Komitetu Centralnego\*.

To nagle i całkowite załamanie się sił demokratycznych i ich późniejsza niezdolność do odzyskania uprawnień konstytucyjnych przypominają nieudaną próbę Najwyższej Tajnej Rady z roku 1730 narzucenia ograniczeń konstytucyjnych monarchii rosyjskiej: i tym razem, jak wówczas, stanowcze „nie” autokraty okazało się wystarczające.

Od tego dnia Rosja była rządzona za pomocą dekretów. Lenin przywłaszczył sobie prerogatywy, z jakich do roku 1905 korzystali carowie: jego wola była prawem. Jak to sformułował Trocki: „Od chwili ogłoszenia, że Rząd Tymczasowy został obalony, Lenin tak w sprawach istotnych, jak i błahych działał jako rząd”\*\*. Wydawane przez Radę Komisarzy Ludowych „dekrety” nosiły wprawdzie nazwę zapożyczoną z rewolucyjnej Francji, poprzednio w rosyjskim prawie konstytucyjnym nieznaną, ale były dokładnymi odpowiednikami carskich ukazów, gdyż podobnie jak one zajmowały się sprawami zarówno najbardziej zasadniczymi, jak i najbardziej błahymi, nie czyniąc między nimi żadnego rozróżnienia, a w życie wchodziły z chwilą, gdy autokrata złożył na nich podpis. (Zdaniem Isaaka Steinberga „Lenin był zazwyczaj zdania, że na każdym rozporządzeniu rządu jego podpis musi wystarczyć”<sup>45</sup>). Boncz-Brujewicz, sekretarz Lenina, pisze, że dekrety nabierały mocy prawa dopiero po złożeniu podpisu przez Lenina, nawet jeśli zostały wydane z inicjatywy któregoś z komisarzy<sup>46\*\*\*</sup>.

Takie praktyki byłyby w pełni zrozumiałe dla Mikołaja I czy Aleksandra III. System rządów ustanowiony przez bolszewików w ciągu dwóch tygodni od dnia zamachu październikowego oznaczał nawrót do autokratycznego reżimu panującego w Rosji przed 1905 rokiem: bolszewicy po prostu wymazali minione dwa-ście lat konstytucjonalizmu.

\* W grudniu 1919 roku nieliczne nominalne uprawnienia spoczywające jeszcze w rękach CKW przekazano jego przewodniczącemu, który z tego tytułu stał się „głową państwa”. Posiedzenia CKW, pierwotnie pomyślanego jako ciało obradujące permanentnie, odtąd zwoływano coraz rzadziej: w roku 1921 CKW zebrał się tylko trzykrotnie. Patrz F.H. Carr, *The Bolshevik Revolution*, t. I, Nowy Jork 1951, ss. 220–230.

\*\* „*kak prawitielstwo*”: L. Trockij, *O Leninie*, Moskwa 1924, s. 102.

\*\*\* Jak zobaczymy dalej, zdarzały się wyjątki od tej reguły.

Inteligencja była jedyną grupą, która nie brała udziału w ogólnonarodowym podziale łupów i nie dała się omamić „brzęczącymi mieszkami”. Rewolucję lutową przyjęła z bezgranicznym entuzjazmem, zamach październikowy zaś potępiła. Nawet niektórzy historycy komunistyczni musieli przyznać, że studenci, profesorowie, pisarze, artyści i inni przywódcy opozycji wobec caratu w przytłaczającej większości byli przeciwni przejściu władzy przez bolszewików; jeden z nich stwierdza, że inteligenci „niemal co do jednego” uprawiali „sabotaż”<sup>47</sup>. Do złamania tego oporu bolszewicy potrzebowali miesięcy stosowania przemocy i pochlebstwa. Inteligencja nawiązała współpracę z bolszewikami dopiero wtedy, kiedy doszła do przekonania, że ich reżim się utrzyma, a bojkot tylko pogorszy sytuację.

Najbardziej dramatycznym przejawem odmowy zaakceptowania zamachu październikowego przez rosyjskie warstwy oświecone był strajk generalny urzędników. Choć bolszewicy i wtedy, i potem dyskredytowali tę akcję jako „sabotaż”, był to w istocie rzeczy imponujący, wolny od przemocy akt protestu urzędników publicznych i pracowników przedsiębiorstw prywatnych w całym kraju przeciwko zniszczeniu demokracji<sup>48</sup>. Strajk, którego celem było pokazanie bolszewikom, jak są niepopularni, a jednocześnie uniemożliwienie im sprawowania rządów, wybuchł żywiołowo. Szybko jednak zyskał strukturę organizacyjną, początkowo w postaci komitetów strajkowych w ministerstwach, bankach i innych instytucjach publicznych, a później w postaci organu koordynującego o nazwie Komitet Ocalenia Ojczyzny i Rewolucji. Początkowo w skład tego komitetu wchodził funkcjonariusze Dumy miejskiej, członkowie rozwiązanego przez bolszewików Centralnego Komitetu Wykonawczego Rad oraz przedstawiciele Wszechrosyjskiego Zjazdu Rad Delegatów Chłopskich, Związku Związków Pracowników Państwowych i kilku innych zrzeszeń urzędników, w tym pracowników poczty. Stopniowo dołączyli się także przedstawiciele rosyjskich stronnictw socjalistycznych, z wyjątkiem lewicowych eserowców. Komitet wzywał społeczeństwo do odmowy współdziałania z uzurpatorami i do walki o przywrócenie demokracji<sup>49</sup>. 28 października zaapelował do bolszewików o zrzeczenie się władzy<sup>50</sup>.

Dwudziestego dziewiątego października Związek Związków Pracowników Państwowych w Piotrogradzie wspólnie z Komitetem (który, jak się wydaje, strajk finansował) wezwał swych członków do porzucenia pracy:

Komitet Związku Związków Pracowników Państwowych w Piotrogradzie po przedyskutowaniu z delegatami komitetów centralnych Wszechrosyjskiego Związku Pracowników Państwowych sprawy przejścia władzy przez bolszewicką frakcję w Radzie Piotrogradzkiej na miesiąc przed zwołaniem Zgromadzenia Konstytucyjnego, mając też na uwadze, że ten przestępczy czyn grozi zagładą Rosji i zaprzepaszczeniem wszystkich zdobyczy rewolucji, w porozumieniu z Wszechrosyjskim Komitetem Ocalenia Ojczyzny i Rewolucji [...] postanawia, że:

1. Praca we wszystkich resortach administracji państwowej ma być natychmiast wstrzymana.

2. O sprawach zaopatrzenia wojska i ludności w żywność oraz o działalności instytucji zajmujących się utrzymywaniem porządku publicznego decyduje Komitet Ocalenia [Ojczyzny i Rewolucji] wespół z komitetami Związku Związków.
3. Aprobuje działania resortów administracyjnych, które już przerwały pracę<sup>51</sup>.

Apelu powszechnie usłuchano: wkrótce ustała wszelka praca w piotrogrodzkich ministerstwach. Z wyjątkiem odźwiernych i części pracowników kancelaryjnych cały personel bądź nie przychodził do pracy, bądź zgłaszał się i beczynnie zasiadał przy biurkach. Świeżo mianowani bolszewicki komisarze, nie mając nic do roboty, kręcili się po kwaterze głównej Lenina w Smolnym, wydając rozkazy, na które nikt nie zwracał uwagi. Zakazano im wstępu do ministerstw.

Kiedy po pierwszych dniach październikowych komisarze ludowi przyszedli do pracy w dawnych ministerstwach, oprócz zwałów papierów i teczek zastali tylko gońców, sprzątaczkę i portierów. Wszyscy urzędnicy, poczynając od dyrektorów i kierowników, a kończąc na maszynistkach i kancelistach, uważali za swój obowiązek odmowę uznawania komisarzy i powstrzymywanie się od pracy<sup>52</sup>.

Trocki przeżył bardzo przykre chwile, gdy 9 listopada – dwa tygodnie po otrzymaniu nominacji – odważył się wejść do gmachu Ministerstwa Spraw Zagranicznych:

Wczoraj nowy „minister” Trocki przyszedł do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Wezwawszy wszystkich urzędników, oświadczył: „Jestem nowym ministrem spraw zagranicznych, nazywam się Trocki”. Przyjęto go ironicznym śmiechem. Nie zwracając na to uwagi, polecił, aby wszyscy wrócili do zajęć. Poszli... ale do domu, bez zamiaru powrotu do biura, dopóki Trocki pozostanie na czele resortu<sup>53</sup>.

Komisarza pracy Szlapnikowa przyjęto podobnie, kiedy próbował objąć kierownictwo ministerstwa<sup>54</sup>. Rząd bolszewicki znalazł się więc w absurdalnej sytuacji, nie będąc w stanie po upływie kilku tygodni od przejęcia władzy nakłonić urzędników publicznych w całym kraju do podjęcia pracy pod jego kierownictwem. Trudno więc byłoby powiedzieć, że rozpoczął urzędowanie.

Strajk objął też instytucje nierządowe. Banki prywatne zamknięto już 26–27 października. 1 listopada Wszechrosyjski Związek Pracowników Poczty i Telegrafów ogłosił, że jeśli rząd bolszewicki nie ustąpi miejsca gabinetowi koalicyjnemu, to poleci wszystkim swoim członkom porzucić pracę<sup>55</sup>. Niebawem zastrajkowali pracownicy poczty i telegrafu w Piotrogradzie, Moskwie i kilku miastach gubernialnych. 2 listopada rozpoczęli strajk piotrogrodzcy farmaceuci; 7 listopada w ich ślady poszli pracownicy żeglugi oraz nauczyciele. 8 listopada piotrogrodzki Związek Drukarzy zapowiedział, że jeśli bolszewicy wprowadzą w życie dekret o prasie, to oni również rzucą pracę.

Najbardziej dokuczliwe były dla bolszewików przerwy w pracy rządowych instytucji finansowych, Banku Państwowego i Skarbu Państwa. Przez jakiś czas mogli się obejść bez Ministerstwa Spraw Zagranicznych czy Ministerstwa Pracy, ale

pieniądze mieć musieli. Bank i Skarb odmówiły honorowania żądań Rady Komisarzy Ludowych w sprawie funduszy, twierdząc, że nie jest to prawomocny rząd: gońcy wysłani ze Smolnego z czekami podpisanymi przez komisarzy ludowych wracali z pustymi rękoma. Personel Banku i Skarbu uznawał stary Rząd Tymczasowy i wypłacał pieniądze tylko jego przedstawicielom; honorowano także polecenia wypłaty prawomocnych instytucji publicznych i wojska. 4 listopada, w odpowiedzi na zarzuty bolszewików, że takie działania utrudniają życie ludności, Bank Państwowy stwierdził, iż w ciągu minionego tygodnia wypłacił 610 milionów rubli na potrzeby ludności i sił zbrojnych; z sumy tej 40 milionów przekazano przedstawicielom dawnego Rządu Tymczasowego<sup>56</sup>.

Trzydziestego października Rada Komisarzy Ludowych nakazała wszystkim bankom państwowym i prywatnym, aby następnego dnia przystąpiły do pracy. Odmowa honorowania czeków i rachunków instytucji rządowych – ostrzegano – doprowadzi do aresztowania dyrektorów banków<sup>57</sup>. Wobec tej groźby otwarto część banków prywatnych, ale żaden nie honorował czeków wystawionych przez Radę.

Bolszewicy, rozpaczliwie potrzebujący pieniędzy, uciekli się do ostrzejszych środków. 7 listopada zastępca komisarza finansów, Wiaczesław Mienżynski, pojawił się w Banku Państwowym na czele uzbrojonych marynarzy i grupy żołnierzy, żądając miliona rubli. Bank odmówił. W cztery dni później wrócił więc ze wzmocnioną eskortą wojskową i przedstawił ultimatum: jeśli w ciągu 20 minut pieniądze się nie znajdą, personel Banku Państwowego nie tylko utraci pracę i świadczenia, ale także wszyscy urzędnicy w wieku poborowym zostaną wcieleni do wojska. Bank stanowczo obstawał przy swoim. Rada Komisarzy Ludowych udzieliła dymisji części pracowników banku, ale wciąż jeszcze, ponad dwa tygodnie po przejęciu uprawnień rządu, pieniędzy nie dostawała.

Czternastego listopada urzędnicy banków piotrogrodzkich spotkali się, by postanowić, co robić dalej. Pracownicy Banku Państwowego przytłaczającą większością głosów odmówili uznania Rady Komisarzy Ludowych i postanowili kontynuować strajk. Do tego samego wniosku doszedł personel banków prywatnych. Pracownicy Skarbu Państwa większością 142 do 14 przegłosowali odmowę dopuszczenia bolszewików do funduszy rządowych i odrzucili prośbę Rady Komisarzy Ludowych o „krótkoterminową zaliczkę” w wysokości 25 milionów rubli<sup>58</sup>.

Wobec tego oporu bolszewicy uciekli się do siły. 17 listopada Mienżynski wrócił do Banku Państwowego: nie zastał nikogo prócz kilku gońców i strażników. Funkcjonariuszy banku sprowadzono pod uzbrojoną strażą. Kiedy odmówili wypłacenia pieniędzy, straż zmusiła ich do otwarcia skarbcza, z którego Mienżynski pobrał 5 milionów rubli. Zaniósł je do Smolnego w aksamitnym worku, który triumfalnie położył na biurku Lenina<sup>59</sup>. Cała operacja przypominała napad rabunkowy.

Bolszewicy uzyskali teraz dostęp do funduszy skarbowych, ale strajk personelu bankowego trwał mimo aresztowań; niemal wszystkie banki wciąż były zamknięte. Okupowany przez oddziały bolszewickie Bank Państwowy nie mógł wznowić urzędowania. To właśnie w celu złamania oporu pracowników instytucji finansowych Lenin stworzył (w grudniu 1917 roku) policję bezpieczeństwa – Czekę.



71. Łotysze strzegący biura Lenina w Smolnym, 1917

Z badań przeprowadzonych w owym czasie wynika, że do połowy grudnia nie podjęto pracy w przemianowanych na komisariaty ministerstwach Spraw Zagranicznych, Oświaty, Sprawiedliwości i Aprowizacji, w Banku Państwowym zaś panował zupełny chaos<sup>60</sup>. Strajki pracowników umysłowych wybuchały także w miastach prowincjonalnych: w połowie listopada porzucili pracę urzędnicy komunalni w Moskwie; ich koledzy w Piotrogradzie poszli w ich ślady 3 grudnia. Wszystkie te przerwy w pracy miały jeden wspólny cel: na wzór strajku powszechnego w październiku 1905 roku miały zmusić rząd do zrzeczenia się autokratycznych roszczeń. Była to potężna demonstracja, która Kamieniewa, Zinowjewa, Rykowa i kilku innych współpracowników Lenina przekonała, że muszą się podzielić władzą z innymi partiami socjalistycznymi, inaczej bowiem rząd nie będzie w stanie funkcjonować.

Lenin jednak obstawał przy swoim i w połowie listopada zarządził kontrnatarcie. Bolszewicy zaczęli teraz okupować wszystkie, dosłownie jedną po drugiej, instytucje publiczne w Piotrogradzie, zmuszając ich urzędników pod groźbą surowych kar, aby zaczęli pracować dla nich. Jedna z ówczesnych gazet odnotowała incydent, który powtarzał się w wielu różnych miejscach:

Dwudziestego ósmego grudnia [starego stylu] bolszewicy zajęli Departament Cel. Okupowanymi biurami celnymi kieruje urzędnik nazwiskiem Fadieniew. W wigilię świąt Bożego Narodzenia, po zebraniu wszystkich pracowników Departamentu, Fadieniew





72. Lenin i personel biurowy Rady Komisarzy Ludowych, październik 1918

nakazał, aby powrócili do pracy z dniem 28 grudnia. Groził, że ci, którzy się nie stawiają, utracą pracę i mogą być pociągnięci do odpowiedzialności karnej. 28 grudnia budynek Departamentu okupowali inspektorzy. Bolszewicy wpuszczali do gmachu tylko tych urzędników, którzy zgodzili się podpisać oświadczenie, że całkowicie podporządkują się Radzie Komisarzy Ludowych<sup>61</sup>.

Następnie dyrektorom Departamentu Ceł udzielono dymisji i zastąpiono ich przedstawicielami niższego personelu urzędniczego. Model ten powielano wszędzie tam, gdzie bolszewicy zdobywali – dosłownie! – aparat centralnej administracji państwowej, często przy pomocy pracowników niższego szczebla, których pozyskiwali obietnicami szybkiego awansu. Strajk urzędników złamano jednak dopiero w styczniu 1918 roku, po rozpędzeniu Zgromadzenia Konstytucyjnego i zniweczeniu wszelkich nadziei na to, że bolszewicy dobrowolnie zrzekną się władzy lub choćby się nią podzielią.

Przez pierwsze trzy tygodnie Rada Komisarzy Ludowych istniała tylko na papierze, gdyż nie miała ani personelu, który by wykonywał jej polecenia, ani pieniędzy na opłacenie swoich ludzi. Bolszewiccy komisarze, nie wpuszczani do ministerstw, urzędowali w pokoju nr 67 w Smolnym, gdzie główną kwaterę miał Lenin. Ciągłe obawiając się zamachu na swoje życie, Lenin zarządził, aby do jego gabinetu nie wpuszczano nikogo prócz komisarzy ludowych; ze Smolnego wychodził



73. Jedno z pierwszych posiedzeń Rady Komisarzy Ludowych, Lenin w środku. Za nim, z ręką przy ustach, Stalin

rzadko, nocował tam i urzędował, czujnie strzeżony przez Łotyszy<sup>\*62</sup>. Na sekretarza Rady Komisarzy Ludowych Lenin wybrał 25-letniego Nikołaja Gorbunowa. Nowy sekretarz, nie mający żadnego doświadczenia administracyjnego, skonfigurował maszynę do pisania i biurko, po czym rozpoczął wystukiwanie dwoma palcami tekstów dekretów<sup>63</sup>. Władimir Boncz-Brujewicz, oddany bolszewik i badacz religijnych ruchów dysydenckich, został mianowany osobistym asystentem Lenina. Wraz z Gorbunowem przystąpił do rekrutacji personelu kancelaryjnego. Pod koniec roku Rada Komisarzy Ludowych dysponowała 48 pracownikami kancelaryjnymi; w następnych dwóch miesiącach zatrudniono jeszcze 17 osób. Sądząc z fotografii wykonanej w październiku 1918 roku, dużą część personelu stanowiły młode panie z kręgów burżuazji.

Do 15 listopada 1917 roku Rada Komisarzy Ludowych nie odbywała regularnych posiedzeń. Według relacji Gorbunowa jedno posiedzenie odbyło się 3 listopada, ale porządek dzienny przewidywał jedynie wysłuchanie relacji Nogina o walkach w Moskwie. Wszystkie dekrety i zarządzenia wydawane w tym okresie pisali

\* Zdaniem profesora Johna Keepa w ciągu pierwszych 18 tygodni sprawowania władzy – a więc do początku marca 1918 roku, kiedy przeniósł się do Moskwy – Lenin opuścił Smolny tylko 21 razy (referat wygłoszony na konferencji poświęconej rewolucji rosyjskiej, Uniwersytet Hebrajski w Jerozolimie, styczeń 1988).

funkcjonariusze bolszewicy, działający na własną rękę, często bez konsultacji z Leninem. Według relacji Łarina na posiedzeniu Rady Komisarzy Ludowych przedyskutowano tylko dwa z 15 dekretów wydanych przez rząd sowiecki: dekret o prasie autorstwa Łunaczarskiego oraz dekret o wyborach do Zgromadzenia Konstytucyjnego, przygotowany przez niego samego. Gorbunow twierdzi, że Lenin upoważnił go do wysyłania na własną rękę instrukcji telegraficznych na prowincję; pokazywał mu jedynie co dziesiątą depezę<sup>64</sup>.

Pierwsze z regularnych posiedzeń Rady Komisarzy Ludowych odbyło się 15 listopada; porządek dzienny przewidywał 20 punktów. Postanowiono, że komisarze jak najszybciej wyprowadzą się ze Smolnego i obejmą swoje ministerstwa. Uczylnili to w ciągu następnych kilku tygodni z pomocą oddziałów zbrojnych. Od tego dnia Rada Komisarzy Ludowych zbierała się niemal codziennie na drugim piętrze Smolnego, z reguły wieczorem; niekiedy posiedzenia ciągnęły się przez całą noc. Liczba uczestników nie była ograniczona, w miarę potrzeby sprowadzano wielu urzędników niższego szczebla i niebolszewickich ekspertów technicznych. Komisarze, przez całe życie zawodowi rewolucjoniści, czuli się nieswojo. Simon Liberman, mienszewik, specjalista w dziedzinie przemysłu drzewnego, który od czasu do czasu bywał na posiedzeniach Rady Komisarzy Ludowych, tak wspomina te zebrania:

Na konferencjach instancji najwyższego szczebla administracyjnego w Rosji Sowieckiej, którym przewodniczył Lenin, panowała szczególna atmosfera. Mimo wszystkich starań nadgorliwego sekretarza, by każdemu spotkaniu nadać uroczysty charakter posiedzenia rządu, nie mogliśmy pozbyć się wrażenia, że uczestniczymy w kolejnym spotkaniu podziemnego komitetu rewolucyjnego! Przez całe lata należeliśmy do różnych podziemnych organizacji. To wszystko wydawało się bardzo swojskie. Część komisarzy siedziała w płaszczach czy paltach, większość nosiła groźnie wyglądające skórzane kurtki. Zimą niektórzy przychodzili w walonkach i grubych swetrach i w takim stroju pozostawali przez cały czas posiedzenia.

Jeden z komisarzy, Aleksandr Ciurupa, niemal zawsze był chory: w posiedzeniach uczestniczył na wpół leżąc, z nogami wyciągniętymi na sąsiednim krześle. Niektórzy ze współpracowników Lenina zajmowali miejsca nie przy stole konferencyjnym, lecz bez ładu i składu szurali krzesłami po całej sali. Tylko Lenin, jako przewodniczący posiedzenia, zawsze zajmował miejsce przy stole. Był układny, niemal dostojny. Obok niego zasiadała osobista sekretarka, Fotijewa<sup>65</sup>.

Lenin, poirytowany niepunktualnością i gadulstwem kolegów, narzucił surowe przepisy. Aby zapobiec nieformalnym pogaduszkom, upierał się przy ścisłym przestrzeganiu porządku dnia\*. Aby zaś skłonić komisarzy do punktualności, wyznaczył kary za spóźnienie: 5 rubli za spóźnienie półgodzinne, 10 rubli za dłuższe<sup>66</sup>.

\* BK 1934, nr 1, s. 107. Jay Lovestone, założyciel Amerykańskiej Partii Komunistycznej, opowiedział autorowi, że raz, w czasie rozmowy z Leninem, użył niewielkich prostokątnych kartek. Lenin chciał się dowiedzieć, do czego miały służyć. Kiedy Lovestone wyjaśnił, że aby oszczędzić Leninowi czasu, spisał sobie na tych kartkach wszystko, co chciał mu powiedzieć, Lenin odparł, że komunizm zatriumfuje w Rosji, jeśli i tu nauczą się postugiwać takimi kartkami.

Według Libermana na posiedzeniach Rady Komisarzy Ludowych, w których uczestniczył, nigdy nie zajmowano się wytyczaniem polityki, lecz wyłącznie wprowadzaniem jej w życie:

Nigdy nie słyszałem sporów w sprawach zasadniczych; dyskusja zawsze dotyczyła problemu znalezienia możliwie najskuteczniejszych metod wprowadzenia w życie danej decyzji. O sprawach zasadniczych decydowano gdzie indziej – w Biurze Politycznym partii komunistycznej. [...] Dwie najwyższe instancje rządu, które znałem – Rada Komisarzy Ludowych oraz Rada Pracy i Obrony – omawiały praktyczne metody realizacji decyzji już podjętych w najwyższym partyjnym kręgu wtajemniczenia – w Biurze Politycznym.

W celu uwolnienia Rady Komisarzy Ludowych od licznych błahych spraw, grożących przeładowaniem jej porządku obrad, 18 grudnia 1917 roku powołano Małą Radę Komisarzy Ludowych.

Decyzje rządu nabierały mocy prawnej po podpisaniu przez Lenina i zwykle po kontrasygnowaniu przez jednego z komisarzy oraz po ogłoszeniu w oficjalnym organie „Gaziety”, którego pierwszy numer ukazał się 28 października. Potem decyzja otrzymywała moc „dekretu”. Polecenia wydawane przez komisarzy z własnej inicjatywy z reguły nazywano „postanowieniami”. Ale nie zawsze teorii tej przestrzegano w praktyce. W pewnych okolicznościach – zwłaszcza gdy chodziło o ustawy, o których wiedziano, że będą niepopularne – Lenin wołał, aby dekrety wydawał CKW, a podpisywał jego przewodniczący, Swierdłow: dzięki takiej procedurze wina spadała na rady, nie zaś na bolszewików. Części ważnych ustaw nigdy nie opublikowano, np. ustawy powołującej Wszechrosyjską Komisję Nadzwyczajną (WCzK-Czeka). Inne zarządzenia, np. zarządzenie wprowadzające praktykę brania zakładników (wrzesień 1918), ukazywały się w imieniu komisarza spraw wewnętrznych: to, o którym mowa, opublikowano w gazecie „Izwestija”, ale nie włączono go do zbioru sowieckich ustaw i dekretów. Bolszewicy szybko wrócili do carskiej praktyki stanowienia prawa za pomocą tajnych okólników; w owym czasie wielu z nich wcale nie ogłaszano, a części nie opublikowano po dziś dzień. Jak za dawnego reżimu, rząd uciekał się do takich praktyk w sprawach związanych z bezpieczeństwem państwa.

W pierwszych miesiącach rządów bolszewickich wydawano dekrety nie tyle z uwagi na ich praktyczną potrzebę, ile w celach propagandowych<sup>67</sup>. Nie mając środków pozwalających na wprowadzenie tych praw w życie i nie wiedząc, jak długo utrzyma się jego reżim, Lenin traktował takie dekrety jako wzór, na którym

\* S. Liberman, *Building Lenin's Russia*, Chicago 1954, s. 13. Protokoły Rady Komisarzy Ludowych, które obok protokołów bolszewickiego Komitetu Centralnego stanowią najcenniejsze źródło informacji o najwcześniejszej polityce sowieckiej, były przechowywane w Centralnym Archiwum Partyjnym Instytutu Marksizmu-Leninizmu w Moskwie pod sygnaturą „Fond 19”. Udostępniano je wyłącznie najbardziej zaufanym historykom komunistycznym. Pozostałym musiały wystarczyć źródła wtórne w rodzaju zawartych (w bardzo niepełnej postaci) w kronice życia Lenina: *Władimir Iljicz Lenin: biograficzeskaja chronika 1870–1924*, t. V–XII, Moskwa 1974–1982. Patrz też J.B. Gienkina, *Protokoły Sownarkoma RSFSR*, Moskwa 1982.

przyszłe pokolenia będą się uczyły, jak przeprowadzić rewolucję. Ponieważ nie spodziewał się ich realizacji, pierwsze dekrety były utrzymane w podniosłym tonie apeli i pełne niestarannych sformułowań. Lenin poświęcił tej sprawie więcej uwagi dopiero w trzy miesiące po dojściu do władzy: 30 stycznia 1918 roku zarządził, aby projekty ustaw przedkładano do wglądu Komisariatowi Sprawiedliwości, który zatrudniał wykształconych prawników<sup>68</sup>. Ustawy wydawane od wiosny 1918 roku stały się tak zawiłe, że jest oczywiste, iż były nie tylko przeglądane, ale i redagowane przez doświadczonych biurokratów starego ustroju, którzy teraz licznie wstępowali na służbę sowiecką.

Trzeba przypomnieć, że w celu udobruchania krytyków z Komitetu Centralnego Lenin i Trocki zgodzili się kontynuować rozmowy z lewicowymi eserowcami w sprawie ich wejścia do rządu, a także dokonać jeszcze jednej próby dogadania się z mieniszewikami i eserowcami. W tej drugiej sprawie nigdy nie czyniono poważniejszych starań: Lenin nie miał zamiaru dopuszczać swych socjalistycznych rywali do udziału we władzy. Chciał jednak przyciągnąć lewicowych eserowców. Wiedział doskonale, kim byli: luźną grupką rewolucyjnych zapaleńców, upajających się słowami, nie przygotowanych do działań zorganizowanych, jako że wierzyli w „żywiolowość” mas. Nie stanowili zagrożenia, a mogli przynieść pewne korzyści. Ich obecność w rządzie pozbawiłaby moc zarzut, że bolszewicy zmonopolizowali władzę: dowiodłaby, że każda partia gotowa „zaakceptować Październik” – bolszewicki zamach stanu – będzie przyjęta z otwartymi ramionami. Dla bolszewików, którzy z organizacjami chłopskimi nie mieli żadnego kontaktu, cenniejsze było to, że lewicowi eserowcy mogli im pomóc nawiązać kontakt z chłopstwem. Ponieważ przy braku przedstawicieli chłopów twierdzenie, że rząd jest „robotniczo-chłopski”, graniczyło z absurdem, związki lewicowych eserowców z chłopstwem dawały niemałą korzyść. Lenin pokładał spore nadzieje (jak dowiódł rozwój wydarzeń, bezpodstawne), że lewicowi eserowcy przyczynią się do rozbicia głosów chłopskich w wyborach do Zgromadzenia Konstytucyjnego i być może zapewnią większość bolszewikom i ich sojusznikom.

Obie partie prowadziły rozmowy w tajemnicy. 18 listopada „Izwestija” zapowiedziała – jak się okazało przedwcześnie – że osiągnięto porozumienie z lewicowymi eserowcami w sprawie ich wejścia do Rady Komisarzy Ludowych. Rozmowy ciągnęły się jednak przez następne trzy tygodnie, a w ich trakcie obie partie nawiązały zażyłe stosunki. Lewicowi eserowcy współdziałali teraz z bolszewikami i pomagali im likwidować niezależny ruch chłopski opanowany przez socjalistów-rewolucjonistów.

Zjazd Rad Delegatów Chłopskich, reprezentujących cztery piąte ludności Rosji, potępił zamach październikowy. Nie wysłał delegatów na II Zjazd Rad, natomiast przystąpił do Komitetu Ocalenia Ojczyzny i Rewolucji. Dla bolszewików była to opozycja kłopotliwa: musieli pozyskać Zjazd Rad Delegatów Chłopskich albo – w razie niepowodzenia – zastąpić go innym, przychylnym im gremium. Ich

strategia, którą później mieli powtórzyć w stosunku do Zgromadzenia Konstytucyjnego i innych demokratycznych, ale antybolszewickich ciał przedstawicielskich, składała się z trzech etapów.

Najpierw usiłowali opanować komisję mandatową danego zgromadzenia, gdyż to ona decydowała o prawie do uczestniczenia; pozwalało to wprowadzić większą liczbę delegatów bolszewickich i probolszewickich niż możliwa do uzyskania w wolnych wyborach. Jeśli takie gremium, nawet liczące odpowiednio dużo zwolenników bolszewików, mimo wszystko odmawiało uchwalenia ich rezolucji, obrady przerywano hałasem i groźbą użycia przemocy. Jeśli i ten sposób zawodził, ogłaszano, że zebranie jest nieprawomocne, bolszewicy wychodzili z sali i zwoływali własne, konkurencyjne zgromadzenie.

Jak miały wykazać wybory do Zgromadzenia Konstytucyjnego przeprowadzone w drugiej połowie listopada, w okręgach wiejskich bolszewicy nie mieli poparcia. Źle to wróżyło ich szansom na Zjeździe Rad Delegatów Chłopskich wyznaczonym na koniec listopada, na którym eserowcy bez wątplenia zamierzali przeforsować uchwałę potępiającą dyktaturę bolszewicką. Aby temu zapobiec, bolszewicy wspomagani przez lewicowych eserowców usiłowali manipulować komisją mandatową, żądając, aby do delegatów na Zjazd, normalnie wybieranych przez rady gubernialne i powiatowe, dokooptować przedstawicieli jednostek wojskowych. Było to żądanie bezpodstawne, gdyż wojsko miało własną reprezentację w żołnierskiej sekcji Rady. Jednak zasiadający w komisji mandatowej eserowcy, skwapliwie zabiegając o przychylność bolszewików, wyrazili zgodę: w rezultacie zamiast całkowicie zdominować Zjazd Rad Delegatów Chłopskich, eserowcy musieli się zadowolić zwykłą większością głosów. Ostateczna lista delegatów zawierała 789 nazwisk, z czego 489 stanowili autentyczni przedstawiciele chłopscy wybrani przez rady wiejskie, 249 zaś byli to ludzie w mundurach, starannie dobrani przez bolszewików i lewicowych eserowców w garnizonach Piotrogradu i okolicy. Przynależność partyjną deklarowało 307 eserowców i 91 bolszewików; pozostałych 391 delegatów nie podało przynależności partyjnej, lecz sądząc po późniejszych wynikach głosowania, znaczny odsetek wśród nich stanowili eserowcy\*.

W kolejnym geście pojednania kierownictwo eserowców wyraziło zgodę na powierzenie przewodnictwa Zjazdu Marii Spiridonowej, przywódczyni lewicowych eserowców. Choć chłopi rzeczywiście darzyli ją uwielbieniem za jej terrorystyczne akcje przed rewolucją, było to ustępstwo nie przemyślane, gdyż porywczą Spiridonową w pełni poddawała się manipulacjom bolszewików.

II Zjazd Rad Delegatów Chłopskich rozpoczął obrady 26 listopada w Sali Aleksandrowskiej piotrogrodzkiej Dumy Miejskiej. Od samego początku delegaci bolszewicy, oklaskiwani przez lewicowych eserowców, stosowali taktykę obstrukcji, klaszcząc, wrzeszcząc i zakrzykując mówców ze stronnictw konkurencyjnych;

\* DN, nr 222 z 2 XII 1917, s. 3. Protokoły Zjazdu nie zostały opublikowane; najpełniejsze sprawozdania z obrad, na których opiera się niniejsza relacja, ukazywały się w dzienniku eserowców „Dieta Naroda” między 20 listopada a 13 grudnia 1917.

przez chwilę okupowali nawet trybunę. Kilkakrotnie Spiridonowa musiała zarządzać przerwami w obradach.

Decydujące znaczenie miało posiedzenie 2 grudnia. Tego dnia kilku mówców eserowskich zaprotestowało przeciw aresztowaniu i nękanii deputowanych do Zgromadzenia Konstytucyjnego, z których część miała także mandaty na Zjazd Chłopski. W trakcie jednego z tych wystąpień pojawił się Lenin. Jeden z eserowców, wskazując na wchodzącego, krzyknął w stronę bolszewików: „Doprowadzicie Rosję do tego, że miejsce Mikołaja zajmie Lenin. Nie potrzebujemy samodzielnia. Potrzebujemy rządów sowieckich!”. Lenin poprosił o głos jako głowa państwa, ale powiedziano mu, że skoro nie był przez nikogo wybierany, może zabrać głos wyłącznie jako przywódca partii bolszewickiej. W swoim wystąpieniu oczerniał Zgromadzenie Konstytucyjne i zaprzeczał zasadności skargi o szykanowanie posłów przez bolszewików. Lenin obiecał jednak, że Zgromadzenie Konstytucyjne zbierze się, jeśli tylko pojawi się w Piotrogradzie kworum 400 deputowanych.

Po jego wyjściu Czernow przedłożył rezolucję, która odrzucała bolszewickie twierdzenie, jakoby uznanie prawomocności Zgromadzenia Konstytucyjnego równało się zakwestionowaniu uprawnień rad:

Zjazd jest przeświadczony, że Rada Delegatów Robotniczych, Żołnierskich i Chłopskich, jako ideologiczny i polityczny przewodnik mas, powinna być forpocztą rewolucji, strzegącą zdobyczy chłopów i robotników. Dzięki twórczej działalności ustawodawczej Zgromadzenie Konstytucyjne musi wcielić w życie dążenia mas wyrażane przez rady. Wobec tego zjazd protestuje przeciwko podejmowanym przez pojedyncze grupki próbom wbijania klina między rady a Zgromadzenie Konstytucyjne .

Bolszewicy i lewicowi eserowcy zgłosili kontrrezolucję wzywającą zjazd do wyrażenia poparcia dla środków przedsięwziętych przez bolszewików przeciwko kadetom i kilku innym posłom do Zgromadzenia Konstytucyjnego z uzasadnieniem, że posłom do Zgromadzenia nie przysługuje immunitet parlamentarny<sup>69</sup>.

Rezolucja Czernowa przeszła 360 głosami przeciw 321. Bolszewicy przekonali Spiridonową, aby unieważniła głosowanie: nazajutrz oświadczyła, że nic było to głosowanie „wiążące”, lecz tylko wstępne. Zanim zdołano sprawę rozwikłać, pojawił się Trocki i poprosił o głos, by złożyć sprawozdanie z postępu rokowań pokojowych w Brześciu Litewskim. Dywersję tę przyjęto gwizdami, wobec czego Trocki opuścił salę, a za nim delegaci bolszewików i lewicowych eserowców.

Nazajutrz, 4 grudnia, bolszewicy i lewicowi eserowcy powrócili do Sali Aleksandrowskiej i dalej stosowali taktykę zakłócania obrad. W wyniku rozpetanej wrzawy nie słychać było żadnego z mówców, wobec czego eserowcy i ich zwolennicy opuścili salę obrad, śpiewając *Marsylianę*. Obrady wznowili w Muzeum Rolnictwa

\* DN, nr 223 z 3 (16) XII 1917. Komunistyczna kronika rewolucji (*Riewolucyja*, t. VI, s. 258) wypacza sens tej rezolucji, twierdząc, jakoby eserowcy domagali się odebrania władzy radom i przekazania jej Zgromadzeniu Konstytucyjnemu. W istocie rzeczy eserowcy pragnęli współdziałania między Zgromadzeniem a radami.

na Fontance, w siedzibie Centralnego Komitetu Wykonawczego Zjazdu Rad Delegatów Chłopskich. Od tej chwili „prawicowe” i „lewicowe” skrzydła zjazdu obradowały oddzielnie; próby ich ponownego połączenia nie powiodły się z powodu odmowy bolszewików uznania głosowania z 2 grudnia w sprawie Zgromadzenia Konstytucyjnego. 6 grudnia bolszewicy i lewicowi eserowcy zadeklarowali, że tylko ich obrady w siedzibie Dumy Miejskiej mają prawo reprezentować rady chłopskie, choć w rzeczywistości żadni przedstawiciele rad chłopskich nie byli tam obecni. Natomiast wszelkich uprawnień odmawiali Centralnemu Komitetowi Wykonawczemu Zjazdu Rad Delegatów Chłopskich, pozbawili go aparatu technicznego i personelu obsługującego, a nawet wstrzymali diety, które delegatom chłopskim wypłacał rząd. Wreszcie 8 grudnia kadłubowy Zjazd Rad Delegatów Chłopskich, złożony z bolszewików i lewicowych eserowców, połączył się z opanowanym przez bolszewików Wszechrosyjskim Centralnym Komitetem Wykonawczym.

W ten sposób bolszewicy opanowali i przejęli Zjazd Chłopski, najpierw wprowadzając w jego skład delegatów, których wybierali oni sami, a nie chłopi, a później ogłaszając, że ci delegaci są jedynymi prawomocnymi przedstawicielami chłoptwa. W nagrodę za wyrządzone im przysługi, i w oczekiwaniu dalszych świadczeń, bolszewicy poszli na znaczne ustępstwa na rzecz lewicowych eserowców i wprowadzili ich do rządu jako młodszych partnerów.

W nocy z 9 na 10 grudnia, natychmiast po zlikwidowaniu wspólnymi siłami Zjazdu Rad Delegatów Chłopskich, obie partie zawarły porozumienie<sup>70</sup>. Jego warunków nigdy nie ogłoszono, toteż musimy je odtwarzać na podstawie późniejszych wydarzeń. Lewicowi eserowcy postawili wiele warunków: uchylenie dekretu o prasie, włączenie do rządu innych partii socjalistycznych, likwidacja WCzK, szybkie zwołanie Zgromadzenia Konstytucyjnego. W sprawie pierwszego żądania bolszewicy faktycznie ustąpili, pozwalając na ukazywanie się rozmaitego rodzaju wrogich im gazet, choć formalnie dekretu o prasie nie odwołali. W drugiej sprawie Lenin zajął stanowisko ugodowe: poprosił tylko pozostałe partie socjalistyczne, aby poszły w ślady lewicowych eserowców i uznały rewolucję październikową. Ponieważ żadna partia nie była skłonna tego uczynić, takie ustępstwo nie go praktycznie nie kosztowało. W sprawie WCzK bolszewicy trzymali się twardo: nie godzili się ani na jej likwidację, ani na formalne ograniczenie jej uprawnień – na taki luksus nie pozwalała kontrrewolucja – ale lewicowi eserowcy mogli wydelegować swoich przedstawicieli do kolegium WCzK, aby się upewnić, że nie stosuje ona niezasadzonego terroru. W sprawie Zgromadzenia Konstytucyjnego bolszewicy niechętnie przyjęli postulat lewicowych eserowców. W zasadzie jest pewne, że tylko nalegania lewicowych eserowców zmusiły bolszewików do zaniechania pomysłu unicważnienia wyborów i do zgody na zwołanie Zgromadzenia, choćby na krótko. Trocki wspomina słowa Lenina: „Oczywiście Konstytuante musimy rozpuścić, ale co mamy począć z lewicowymi eserowcami?”<sup>71</sup>.

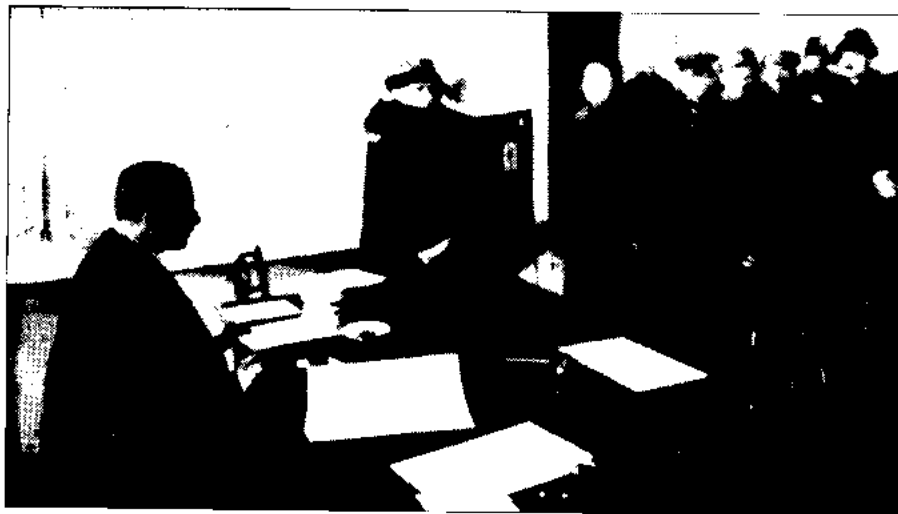
W wyniku tych kompromisów lewicowi eserowcy weszli w skład Rady Komisarzy Ludowych i otrzymali pięć tek: rolnictwa, sprawiedliwości, poczt i telegrafów, spraw wewnętrznych i samorządów lokalnych. Dopuszczono ich także na niższe



stanowiska w innych instytucjach państwowych, w tym we Wszechrosyjskiej Komisji Nadzwyczajnej, gdzie lewicowy eserowiec Piotr Aleksandrowicz Dmitrijewski (Aleksandrowicz) został zastępcą Dzierżyńskiego. Lewicowi eserowcy uznali ten udział za zadowalający: lubili bolszewików i popierali ich cele, jeśli nawet uważali ich za trochę zapalczywych. Lewicowy eserowiec Władimir Karielin nazywał swoją partię „regulatorem tonującym przesadną gorliwość bolszewików”<sup>72</sup>.

Rozbicie II Zjazdu Rad Delegatów Chłopskich połączonymi siłami bolszewików i lewicowych eserowców oznaczało kres niezależnych organizacji chłopskich w Rosji. W połowie stycznia 1918 roku złożony z bolszewików i lewicowych eserowców Komitet Wykonawczy samozwańczego Zjazdu Rad Delegatów Chłopskich zwołał III Zjazd Rad Delegatów Chłopskich, całkowicie przez nich opanowany. Miał się on zebrać jednocześnie z III Zjazdem Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich: przy tej sposobności obie te instancje, do tej pory odrębne, „złączy się”, a do nazwy: Zjazd Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich dodano „Delegatów Chłopskich”. Zdaniem jednego z komunistycznych historyków wydarzenie to „zakończyło proces tworzenia jednolitego najwyższego organu władzy sowieckiej” oraz „położyło kres polityce prawicowych eserowców sterowania Zjazdem Chłopskim niezależnie od Zjazdu Delegatów Robotniczych i Żołnierskich”<sup>73</sup>. Dokładniejsze byłoby jednak stwierdzenie, że ten ślub zawarty pod lufą pistoletu położył kres samorządowi chłopskiemu i zakończył proces pozbawiania chłopów praw politycznych.

Aby ostatecznie uwolnić się od wszelkiej demokratycznej kontroli, bolszewicy musieli pokonać jeszcze jedną przeszkodę: Zgromadzenie Konstytucyjne, które – według jednego ze współczesnych – „tkwiło im jak ość w gardle”<sup>74</sup>.



74. Wybory do Zgromadzenia Konstytucyjnego, listopad 1917

Do początku grudnia bolszewikom udało się: 1) zepchnąć na boczny tor prawowity Wszechrosyjski Zjazd Rad i obalić jego Komitet Wykonawczy; 2) pozbawić ten wykonawczy organ rad kontroli nad ustawodawstwem i nominacjami na wyższe szczeble; 3) rozbić prawowity Zjazd Rad Delegatów Chłopskich i zastąpić go starannie dobranym ciałem złożonym z żołnierzy i marynarzy. Mogli bezkarnie wykonywać wszystkie te destrukcyjne ruchy, gdyż były one wynikiem manipulacji w odległym Piotrogradzie, których kraj jako całość nie mógł tak łatwo ani śledzić, ani pojąć. Ale Zgromadzenie Konstytucyjne to była zupełnie inna sprawa. Wybrane przez cały naród, miało być pierwszym naprawdę przedstawicielskim zgromadzeniem w dziejach Rosji. Niedopuszczenie do jego otwarcia lub rozpędzenie go stanowiłoby najbardziej awanturniczy ze wszystkich zamachów stanu, byłoby jawnym wyzwaniem rzuconym woli narodu, odebraniem dziesiątkom milionów ludzi prawa stanowienia o swoim losie. A jednak bez dokonania tego bolszewicy nie mogli się czuć bezpiecznie, gdyż ich prawo do sprawowania władzy, oparte na uchwałach II Zjazdu Rad, było uzależnione od aprobaty Zgromadzenia Konstytucyjnego, ono zaś na pewno by im aprobaty tej nie udzieliło.

Co gorsza, bolszewicy przy różnych okazjach zobowiązywali się do zwołania Zgromadzenia. W przeszłości postulat zwołania Zgromadzenia Konstytucyjnego wiązano z partią socjalistów-rewolucjonistów, która uczyniła z niego główny punkt swego programu politycznego, ufna, że dzięki wpływom wśród chłopstwa zdobędzie w Zgromadzeniu przytłaczającą większość; eserowcy zamierzali wykorzystać to, aby przekształcić Rosję w republikę „ludzi pracy”. Gdyby eserowcy mieli więcej wyczucia politycznego, wywieraliby presję na Rząd Tymczasowy, aby rozpisał wybory możliwie jak najszybciej. Jednak ociągali się, jak wszyscy inni, dając tym samym bolszewikom okazję pozowania na rzeczników Zgromadzenia Konstytucyjnego. Od końca lata 1917 roku bolszewicy oskarżali Rząd Tymczasowy o to, że rozmyślnie opóźnia wybory w nadziei, iż czas ostudzi rewolucyjny zapal społeczeństwa. Rzucając hasło „Cała władza w ręce rad!”, twierdzili, że tylko rady mogą zagwarantować zwołanie Zgromadzenia Konstytucyjnego. We wrześniu i październiku 1917 roku propaganda bolszewicka donośnie i dobitnie argumentowała, że tylko przekazanie władzy radom uratuje Zgromadzenie Konstytucyjne<sup>75</sup>. Przygotowując się do zagarnięcia władzy, sprawiali niekiedy wrażenie jak gdyby ich głównym celem była obrona Zgromadzenia przed zakusami „burżuazji” i innych „kontrewolucjonistów”. Jeszcze 27 października „Prawda” wmawiała swym czytelnikom, że

nowa władza rewolucyjna położy kres wszelkim wahaniom: w warunkach społecznej hegemonii interesów szerokich mas ludowych tylko ona zdoła doprowadzić kraj do Zgromadzenia Konstytucyjnego<sup>76</sup>.

Nie ulegało więc wątpliwości, że Lenin i jego partia są zdecydowani na przeprowadzenie wyborów, zwołanie Zgromadzenia i podporządkowanie się jego woli. Ponieważ jednak Zgromadzenie to prawie na pewno odsunęłoby ich od władzy,



75. Plakat wyborczy Partii Konstytucyjno-Demokratycznej:  
„Głosujcie na partię wolności narodowej”

mieli poważny dylemat. W końcu postawili wszystko na jedną kartę i wygrali: dopiero po tym zwycięstwie, na gruzach Zgromadzenia Konstytucyjnego, mogli być przekonani, że siły demokratyczne już nigdy im nie zagrażą.

Atakując Zgromadzenie Konstytucyjne, mogli szukać uzasadnienia na gruncie teorii socjaldemokracji. Program socjaldemokratów, uchwalony w 1903 roku, przewidywał zwołanie Zgromadzenia Ustawodawczego, wybranego przez naród na zasadzie powszechnego, równego i bezpośredniego głosowania, ale ani bolszewicy, ani mienszewicy nie fetyszowali wolnych wyborów. Na długo przed rewolucją byli gotowi twierdzić, że urna wyborcza niekoniecznie jest najlepszym wskaźnikiem „prawdziwych” interesów ludu. Założyciel rosyjskiej socjaldemokracji, Plechanow, wygłosił na II Zjeździe partii w 1903 roku na ten temat kilka uwag, które bolszewicy mieli później wykorzystywać do drażnienia swych oponentów:

Każda zasada demokratyczna powinna być rozpatrywana nie sama w sobie, abstrakcyjnie, lecz w odniesieniu do tej zasady, którą można nazwać zasadą podstawową demokracji, a więc zasady głoszącej, że *salus populi suprema lex*. W przekładzie na język rewolucjonisty znaczy to, że sukces rewolucji jest najwyższym prawem. Tak więc jeśli dla sukcesu rewolucji trzeba było chwilowo ograniczyć sferę działania takiej czy innej

zasady demokratycznej, to byłoby rzeczą karygodną wszelkie wstrzymywanie się z tym. Jeśli chodzi o moje osobiste zdanie, to muszę powiedzieć, że nawet do zasady powszechnego prawa wyborczego należy odnosić się z punktu widzenia wspomnianej przeze mnie podstawowej zasady demokracji. Hipotetycznie możliwy jest wypadek, że my, socjaldemokraci, wypowiemy się przeciw powszechnemu prawu wyborczemu [...] Gdyby lud w jakimś porywie entuzjazmu rewolucyjnego wybrał bardzo dobry parlament [...] to powinniśmy podjąć starania, by uczynić go długim parlamentem; gdyby zaś, przeciwnie, wybory okazały się niepomyślne, to powinniśmy podjąć starania, by rozpedzić go nie po dwóch latach, lecz, jeśli to możliwe, po dwóch tygodniach<sup>77</sup>.

Lenin podzielał te odczucia i w 1918 roku powoływał się na nie ze szczególnym upodobaniem<sup>77</sup>.

Rząd Tymczasowy wyznaczył wybory na 12 listopada 1917 roku; w tym dniu nie istniał już od dwóch tygodni. Bolszewicy początkowo wahali się, czy trzymać się tej daty, ale w końcu postanowili, że tak, i wydali odpowiedni dekret w tej sprawie<sup>78</sup>. Ale co robić potem? Dyskutując na ten temat we własnym gronie, jednocześnie utrudniali przeciwnikom prowadzenie kampanii wyborczej. To przypuszczalnie było główną intencją dekretu o prasie oraz rozporządzenia wydanego 1 listopada przez Komitet Wojskowo-Rewolucyjny, ogłaszającego w Piotrogradzie stan oblężenia: jeden z przepisów tego rozporządzenia zabraniał zgromadzeń pod gołym niebem<sup>79</sup>.

W Piotrogradzie głosowanie do Zgromadzenia rozpoczęło się 12 listopada i trwało trzy dni; Moskwa głosowała 19–21 listopada, a reszta kraju w drugiej połowie listopada. Zgodnie z kryteriami ustanowionymi przez Rząd Tymczasowy prawo głosu przysługiwało obywatelom płci obojga od 20 roku życia. Głosowanie odbywało się na całym terenie byłego Cesarstwa Rosyjskiego z wyjątkiem ziem znajdujących się pod okupacją nieprzyjacielską, a więc Polski i guberni położonych na zachodnich i północno-zachodnich rubieżach Rosji. W Azji Środkowej nie sporządzono podsumowania wyników; podobne uchybienia miały miejsce w kilku innych odległych rejonach. Głosujący stawili się w imponującej liczbie: w Piotrogradzie i w Moskwie do urn poszło prawie 70 procent uprawnionych, a w niektórych rejonach wiejskich frekwencja sięgała 100 procent: chłopci często głosowali jednomyślnie na jedną listę, z reguły na socjalistów-rewolucjonistów. Według najbardziej godnych zaufania obliczeń, oddano 44,4 miliona głosów. Tu i ówdzie zauważono drobne uchybienia: wojska garnizonowe, sprzyjające bolszewikom z powodu ich obietnicy rychłego zawarcia pokoju, usiłowały niekiedy zastraszyć kandydatów innych partii. Na ogół jednak, zwłaszcza gdy się wzięmie pod uwagę trudne warunki, w jakich odbywały się wybory, sprostały one oczekiwaniom. Lenin, który nie był zainteresowany ich chwalebnym, oświadczył 1 grudnia: „Jeśli będziemy rozpatrywać Zgromadzenie Konstytucyjne w oderwaniu od

\* Lenin, *DW*, t. 35, ss. 181–182. Trocki w 1903 roku powiedział coś bardzo zbliżonego: „Wszystkie zasady demokratyczne muszą być podporządkowane wyłącznie interesom partii” (M. Vishniak, *Bolshevism and Democracy*, Nowy Jork 1914, s. 67).

warunków walki klasowej, która doprowadziła do wojny domowej, to dotychczas nie znamy instytucji doskonalszej do wyrażania woli ludu<sup>80</sup>.

Głosowanie było bardzo skomplikowane, gdyż kandydatów wystawiło wiele partii rozłamowych, niekiedy w bloku z innymi partiami; konfiguracje były różne zależnie od rejonu, a szczególnie skomplikowane na takich terenach kresowych, jak Ukraina, gdzie obok partii rosyjskich występowały stronnictwa reprezentujące lokalne mniejszości.

Spośród socjalistów tylko bolszewicy prowadzili kampanię bez formalnej platformy wyborczej. Najwidoczniej liczyli na to, że pozyskają głosy dzięki ogólnym apelom do robotników, żołnierzy i chłopów, skoncentrowanym wokół haseł w rodzaju „Cała władza w ręce rad!”, oraz obietnicom natychmiastowego zawarcia pokoju i konfiskaty majątków obszarniczych. W apalach wyborczych starali się poszerzyć klasową bazę elektoratu, zapożyczając od eserowców niemarksistowskie pojęcie „mas pracujących”. W ocenie wyników wyborów trzeba więc brać pod uwagę to, że wielu, a być może nawet większość tych, którzy oddali głosy na bolszewików, dawało wyraz poparciu nie dla bolszewickiej platformy, o której nie mieli pojęcia, gdyż w ogóle nie istniała, a tym bardziej nie dla niejawnego programu dyktatury jednej partii, o czym w deklaracjach bolszewickich nie było najmniejszej wzmianki, ale dla władzy rad, dla zakończenia wojny i zniesienia prywatnej własności ziemskiej na rzecz rozdziału ziemi między wspólnoty. Żadnego z tych punktów nie było wśród ostatecznych celów bolszewików.

Wbrew wszelkim przesłankom Lenin przez jakiś czas ludził się nadzieją, że lewicowi eserowcy rozbiją partię socjalistów-rewolucjonistów do takiego stopnia, że umożliwi to bolszewikom zwycięstwo<sup>81</sup>. Pewne podstawy tej nadziei tkwiły w tym, że lewicowi eserowcy pokazali siłę na listopadowej konferencji miejskiej w Piotrogradzie<sup>82</sup>. W końcu jednak nadzieja ta okazała się bezpodstawna: wprawdzie bolszewicy uzyskali sporo głosów, zwłaszcza w miastach i w wojsku, ale w wyborach zajęli drugie miejsce, pozostając daleko w tyle za socjalistami-rewolucjonistami. Wynik ten przypieczętował losy Zgromadzenia Konstytucyjnego.

Wyniku wyborów nie da się precyzyjnie ustalić, gdyż w wielu miejscowościach partii i ich odłamy zawiązywały koalicje, niekiedy bardzo złożone; w samym tylko Piotrogradzie rywalizowało 19 list. Sprawę utrudniała ponadto praktyka władz komunistycznych, które nie ujawniły surowych danych: do jednego worka, opatrzonego etykietą „burżuazyjne” lub „drobnomieszczańskie”, wrzucano stronnictwa i ugrupowania, które zgłaszały odrębne listy. Według tego, co udało się ustalić, ostateczne wyniki wypadły następująco (w tysiącach)<sup>83</sup>:

**rosyjskie partie socjalistyczne: 68,9%**

|                                      |                |
|--------------------------------------|----------------|
| socjaliści-rewolucjoniści (eserowcy) | 17 943 (40,4%) |
| bolszewicy                           | 10 661 (24,0%) |
| mienszewicy                          | 1 144 (2,6%)   |
| lewica eserowska                     | 451 (1,0%)     |
| inni                                 | 401 (0,9%)     |

|   |                      |
|---|----------------------|
| <b>rosyjskie partie liberalne i niesocjalistyczne: 7,5%</b> |                      |
| konstytucyjni demokraci (kadeci)                            | 2 088 (4,7%)         |
| inni  | 1 261 (2,8%)         |
| <b>stronictwa mniejszości narodowych: 13,4%</b>             |                      |
| ukraińscy eserowcy  | 3 433 (7,7%)         |
| gruzińscy mienszewicy                                       | 662 (1,5%)           |
| Musawat (Azerbejdżan)                                       | 616 (1,4%)           |
| Dasznakcutjun (Armenia)                                     | 560 (1,3%)           |
| Ałasz Orda (Kazachstan)                                     | 262 (0,6%)           |
| inni  | 407 (0,9%)           |
| <b>nie zidentyfikowani</b>                                  | <b>4 543 (10,2%)</b> |

Wyniki te, choć niezupełnie nieoczekiwane, sprawiły Leninowi zawód. Chłopi, których miał nadzieję pozyskać przez przejście eserowskiego programu rolnego, nie tylko nie głosowali na bolszewików: nie głosowali nawet na lewicowych eserowców. Jeden z argumentów, którymi później posługiwali się bolszewicy w celu podważenia ważności wyborów, głosił, że rozłam w partii socjalistów-rewolucjonistów jakoby nastąpił zbyt późno, aby lewicowi eserowcy mogli wystawić odrębne listy. Dostępne są jednak liczby wskazujące na bezpodstawność tej argumentacji. W kilku okręgach wyborczych (Woroneż, Wiatka, Tobolsk) lewicowi eserowcy i większość socjalistów-rewolucjonistów kandydowała na odrębnych listach. W żadnym z tych okręgów lewicowi eserowcy nie uzyskali istotnego poparcia: zestawienie podaje 1839 000 głosów oddanych na partię socjalistów-rewolucjonistów, a zaledwie 26 000 głosów na lewicowych eserowców<sup>64</sup>. Bolszewicy zdobyli 175 z 715 mandatów w Zgromadzeniu; łącznie z posłami eserowskimi zaliczającymi się do lewicy mieli 30 procent posłów\*.

Bolszewicy nie byli też zadowoleni z imponującego wyniku kadetów, partii opozycyjnej, której najbardziej się obawiali. Choć w skali ogólnokrajowej kadeci zdobyli niespełna 5 procent głosów, bolszewicy uważali ich za najgroźniejszego przeciwnika. Kadeci mieli największą liczbę aktywnych zwolenników i najwięcej gazet, byli też znacznie lepiej od eserowców zorganizowani i finansowani oraz w odróżnieniu od socjalistycznych rywali bolszewików nie czuli się skrępowani przez poczucie wspólnoty, oddanie wspólnemu ideałowi społecznemu czy strach przed „kontrewolucją”. Jako jedyne poważne stronictwo niesocjalistyczne działające jeszcze w końcu 1917 roku kadeci mieli widoki pozyskania całego elektoratu centroprawicowego, z monarchistami włącznie. Jeśli spojrzeć się na łączne wyniki wyborów, to istotnie można dojść do wniosku, że kadeci „nie tyle dostali łanie, ile

\* O.N. Znamienskij, *Wsierossijskoje Ucznieditielnoje sobranije*, Leningrad 1976, s. 338. Znaczną część poparcia lewicowi eserowcy zawdzięczali piotrogrodzkim robotnikom oraz zradykalizowanym marynarzom Floty Bałtyckiej i Floty Czarnomorskiej.

zostali zmieceni”<sup>85</sup>. Byłby to jednak wniosek powierzchowny. Ogólnokrajowe liczby przestaniają znamienity politycznie fakt, że kadetom powiodło się doskonale w ośrodkach miejskich, które bolszewicy musieli opanować, aby zrównoważyć swoją słabość na wsi, a które uważali za teren rozstrzygającej bitwy w nadciągającej wojnie domowej. Kadeci uzyskali pewne drugie miejsce po bolszewikach w Piotrogradzie, zdobywając 26,2 procent głosów, i w Moskwie – 34,2 procent głosów. Jeśli od moskiewskich wyników bolszewików odliczy się głosy garnizonu wojskowego, którego żołnierze zaczęli się rozjeżdżać do domów, okazuje się, że kadeci pozyskali 36,4 procent, a bolszewicy 45,3 procent elektoratu<sup>86</sup>. Co więcej, kadeci wysunęli się na czoło przed bolszewikami w 11 na 38 stolic guberni, a w wielu innych zajmowali drugie miejsce, przy niewiele gorszych wynikach. Reprzentowali więc znacznie groźniejszą siłę polityczną, niżby można było wnioskować na podstawie łącznych i nie przeanalizowanych wyników głosowania.

Mimo tych rozczarowań wynik wyborów napawał bolszewików otuchą. Lenin, który analizował liczby z opanowaniem godnym dowódcy dokonującego przeglądu *ordre de bataille* – poszczególne bloki wyborcze nazywał nawet „armiami”<sup>87</sup> – mógł znaleźć pocieszenie w fakcie, że jego partia najlepiej wypadła w centrum kraju: w wielkich miastach, w skupiskach przemysłowych i w garnizonach wojskowych<sup>88</sup>. Zwycięscy eserowcy najwięcej głosów otrzymali w strefie czarnoziemiu i na Syberii. Jak miał później zauważyć Lenin, takie geograficzne rozmieszczenie głosów zwiastowało linie frontu między Armią Czerwoną a białymi<sup>89</sup> w wojnie domowej, w której bolszewicy opanowali serce Rosji, ich przeciwnicy zaś kresy.

Innym źródłem zadowolenia bolszewików było poparcie żołnierzy i marynarzy, zwłaszcza oddziałów stacjonujących w miastach. Żołnierze mieli tylko jedno pragnienie: wrócić do domu, im prędzej, tym lepiej, aby uczestniczyć w rozdziale ziemi. Ponieważ bolszewicy, jedyni ze wszystkich partii, obiecywali niezwłoczne przystąpienie do rokowań pokojowych, wojsko w dużej mierze opowiadało się po ich stronie. W garnizonie moskiewskim na bolszewików oddano 71,3 procent, a w piotrogrodzkim 74,3 procent głosów. Wojska frontowe na północnym zachodzie, w pobliżu Piotrogradu, także oddały na nich większość głosów. Bolszewikom nic powiodło się równie dobrze na odleglejszych frontach, gdzie ich propaganda miała znacznie słabszy oddźwięk, ale i tak w czterech armiach liniowych, których wyniki się zachowały, zdobyli 56 procent głosów<sup>90</sup>. Lenin nie miał złudzeń co do trwałości tego poparcia, które musiało słabnąć wraz z powrotem wojska do domu. Na razie jednak poparcie wojska miało decydujące znaczenie: oddziały probolszewickie stanowiły potęgę, która, nawet niezbyt liczna, mogła zastraszyć demokratyczną opozycję. Analizując wyniki wyborów, Lenin z zadowoleniem zauważył, że w armii bolszewicy mieli „polityczną «siłę uderzeniową», która zapewniała im przytłaczającą przewagę sił w decydującym punkcie i w decydującej chwili”<sup>91</sup>.

Dwudziestego listopada Rada Komisarzy Ludowych omawiała sprawę Zgromadzenia Konstytucyjnego. Podjęto kilka doniosłych decyzji<sup>92</sup>. Inaugurację Zgromadzenia odroczone bez podania terminu, pod pozorem trudności z zebraniem

kworum przed 28 listopada<sup>93</sup>; w rzeczywistości chodziło o pozostawienie bolszewikom więcej czasu. Do wszystkich rad na prowincji wysłano instrukcję z żądaniem sprawozdań o wszelkich „nadużyciach” wyborczych; miał to być pretekst do „wyborów uzupełniających”<sup>94</sup>. Paweł Dybienko, komisarz marynarki wojennej, otrzymał rozkaz zebrania w Piotrogradzie 10 000–20 000 uzbrojonych marynarzy<sup>95</sup>. Najdonioślejsze, być może, było postanowienie o zwołaniu na 8 stycznia III Zjazdu Rad. Złożony głównie ze zwolenników bolszewików i z lewicowych eserowców, mógł stanowić namiastkę Zgromadzenia Konstytucyjnego. Posunięcia te świadczyły o tym, że bolszewicy zamierzali, w ten czy inny sposób, doprowadzić do rozpędzenia Zgromadzenia.

Oświadczenie rządu o bezterminowym odroczeniu inauguracji Zgromadzenia Konstytucyjnego wywołało silne protesty socjalistycznych partii i delegatów na Zjazd Chłopski. 22–23 listopada powstał Związek Obrony Zgromadzenia Konstytucyjnego, złożony z przedstawicieli Rady Piotrogradzkiej, związków zawodowych i wszystkich partii socjalistycznych z wyjątkiem bolszewików i lewicowych eserowców<sup>96</sup>.

Bolszewicy przypuścili atak na Zgromadzenie, zaczynając od szykanowania komisji wyborczej. 23 listopada Stalin i Grigorij Pietrowski na polecenie Rady Komisarzy Ludowych nakazali komisji, aby oddała swoje kartoteki; kiedy komisja odmówiła, Czeka aresztowała cały personel. Moisiej Uricki, który później stanął na czele Czeki w Piotrogradzie, został mianowany przewodniczącym komisji wyborczej Zgromadzenia, co dawało mu ogromną swobodę w ustalaniu listy uczestników obrad<sup>97</sup>.

W odpowiedzi Związek Obrony Zgromadzenia Konstytucyjnego postanowił, nie bacząc na zarządzenia bolszewików, dokonać inauguracji Zgromadzenia w przewidzianym terminie<sup>98</sup>. 28 listopada członkowie komisji wyborczej, dopiero zwolnieni z aresztu, otworzyli obrady w Pałacu Taurydzkim. Przybył Uricki, by im zakomunikować, że mogą zbierać się wyłącznie w jego obecności, ale nie zwracano na niego uwagi. Zwolennicy Zgromadzenia zaczęli demonstracyjnie gromadzić się przed Pałacem Taurydzkim; studenci, robotnicy, żołnierze, strajkujący urzędnicy państwowi nieśli transparenty z hasłem „Cała władza w ręce Zgromadzenia Konstytucyjnego”. Jedna z gazet oceniła liczebność tłumu na 200 000, ale liczba ta wydaje się przesadzona; źródła komunistyczne mówią o 10 000<sup>99</sup>. Na rozkaz Urickiego Pałac Taurydzki otoczyli strzelcy łotewscy, najbardziej godna zaufania probolszewicka jednostka wojskowa w Piotrogradzie, ale nie interweniowali; niektórzy z nich zapewniali demonstrantów, że przyszedli chronić Zgromadzenie Konstytucyjne. Wewnątrz gmachu 45 posłów, głównie z Piotrogradu i okolicy, wybrało prezydium.

Następnego dnia Pałac Taurydzki otoczył silny pierścień zbrojnych wojsk: powrócili strzelcy łotewscy, wspomagani przez rezerwowy pułk litewski, oddziały marynarzy i kompanię karabinów maszynowych. Publiczność trzymano na bezpieczną odległość od gmachu, wpuszczając do środka wyłącznie posłów i akredytowanych dziennikarzy. Pod wieczór marynarze kazali posłom opuścić gmach.



Nazajutrz wojsko zamknęło wejście i nie wpuszczało nikogo. Wydarzenia te były próbą generalną przed właściwą próbą sił, przewidzianą na 5 (18) stycznia.

Kontynuując natarcie, bolszewicy zdelegalizowali Partię Konstytucyjno-Demokratyczną (kadetów). W Piotrogradzie już w pierwszym dniu wyborów wysłano uzbrojone bojówki, aby zdemolowały pomieszczenia redakcyjne kadeckiej gazety „Riccz”; po dwóch tygodniach wznowiono wydawanie dziennika pod zmienionym tytułem „Nasz Wiek”. 28 listopada Lenin napisał rozporządzenie zatytułowane w sposób typowo propagandowy: „Dekret w sprawie aresztowania przywódców wojny domowej przeciwko rewolucji”<sup>100</sup>. Przywódców kadeckich uznano za „wrogów ludu” i nakazano osadzenie ich w areszcie. Tej nocy i następnego dnia oddziały bolszewickie ujęły wszystkich wybitniejszych kadetów, którzy im wpadli w ręce, w tym kilku posłów do Zgromadzenia (Andrieja Szyngariowa, Pawła Dołgorukowa, Fiodora Kokoszkina, Sofję Paninę, Fiodora Rodiczewa i innych). Wszystkich później wypuszczono (Paninę po krótkim i raczej komicznym procesie) z wyjątkiem Szyngariowa i Kokoszkina, których bolszewicy marynarze zamordowali w więziennym szpitalu. Jako „wrogowie ludu”, kadeci nie mogli uczestniczyć w Zgromadzeniu: byli pierwszą partią polityczną wyjętą spod prawa przez rząd bolszewicki. Ani mienszewicy, ani socjaliści-rewolucjoniści nie wydawali się zaniepokojeni tą akcją.

Szykany i zastraszenie nie rozwiązały nekającego bolszewików problemu: co począć ze Zgromadzeniem Konstytucyjnym? Niektórzy zachęcali do użycia siły: na tydzień przed wyborami członek Komitetu Centralnego, Wołodarski, powiedział, że „masy nigdy nie zapadają na kretynizm parlamentarny”, a już najmniej w Rosji, i dawał do zrozumienia, że może dojść do rozpędzenia Zgromadzenia Konstytucyjnego<sup>101</sup>. Nikołaj Bucharin uważał, że ma lepszy pomysł. 29 listopada zaproponował Komitetowi Centralnemu, aby wyrzucić ze Zgromadzenia kadetów, a wtedy bolszewicy i lewicowi eserowcy obwołają się Konwentem Rewolucyjnym – aluzją do francuskiego Konwentu w 1792 roku, który zajął miejsce Zgromadzenia Ustawodawczego. „Jeśli inni stworzą [konkurencyjną instytucję], zaaresztujemy ich” – wyjaśnił. Stalin krótko rozprawił się z tą propozycją, twierdząc, że jest niewykonalna<sup>102</sup>.

Lenin miał inne rozwiązanie: udobruchać lewicowych eserowców, dopuszczając do zwołania Zgromadzenia, a potem tak manipulować jego składem, aby uzyskać posłuszniejsze gremium. Miało to być osiągnięte przez „odwoływanie”, czyli zastosowanie „prostej, konsekwentnej zasady demokratycznej”<sup>103</sup>. Przy użyciu takiego wybiegu wyborców w okręgach, które wybrały niepożądanych posłów, będzie się przekonywać do ich odwołania i zastąpienia bolszewikami lub lewicowymi eserowcami. Jednak w najlepszym wypadku byłaby to procedura żmudna, a w trakcie jej wprowadzania Zgromadzenie mogłoby uchylać najrozmaitsze wrogie rezolucje.

Ostateczną decyzję w tej sprawie podjął Lenin 12 grudnia, natychmiast po osiągnięciu porozumienia z lewicowymi escrowcami: ogłoszono ją nazajutrz

w gazecie „Prawda” pod tytułem *Tezy o Zgromadzeniu Konstytucyjnym*<sup>104</sup>. Był to wyrok śmierci na Zgromadzenie. Trzonem argumentacji Lenina było twierdzenie, że zmiany w układzie sił partyjnych, zwłaszcza zaś rozłam w partii eserowców, przeobrażenie się struktury klasowej i wybuch „kontrrewolucji” – wszystko to miało rzekomo nastąpić po 25–26 października – unieważniły wybory zgodnie z wolą ludu:

Bieg wydarzeń i rozwój walki klasowej w czasie rewolucji doprowadziły do tego, że hasło „Cała władza w ręce Zgromadzenia Konstytucyjnego!” [...] stało się w rzeczywistości hasłem kadetów i kaledinowców i ich wspólników. Dla całego ludu stało się całkowicie jasne, że gdyby Zgromadzenie Konstytucyjne rozminęło się z władzą radziecką, byłoby nieuchronnie skazane na polityczną śmierć. [...] Każda bezpośrednia lub pośrednia próba rozpatrywania kwestii Zgromadzenia Konstytucyjnego ze stanowiska formalnoprawnego [...] jest zdradą sprawy proletariatu i przyjęciem stanowiska burżuazji.

Cała ta argumentacja jest bezsensowna. Wybory do Zgromadzenia odbywały się nie przed 26 października, lecz w drugiej połowie listopada – a więc zaledwie 17 dni przed ogłoszeniem *Tez* Lenina. W tym okresie nie zaszło nic takiego, co mogłoby podważyć werdykt Lenina z 1 grudnia, że wybory stanowią „doskonałe” odzwierciedlenie woli ludu. Głównymi rzecznikami Zgromadzenia byli nie kadeci, a na pewno już nie zwolennicy kozackiego generała Aleksieja Kaledina (ci ostatni pragnęli obalić reżim bolszewicki siłą zbrojną), lecz socjaliści-rewolucjoniści. Stawiając się tak tłumnie w lokalach wyborczych, „cały lud”, w którego imieniu miał ponoć przemawiać Lenin, dowiódł, że nie uważa Zgromadzenia za antysowieckie, lecz że patrzy na nie z nadzieją i oczekiwaniem. Co się zaś tyczy twierdzenia, jakoby Zgromadzenie miało być antytezą władzy sowieckiej, to tylko ludzie obdarzeni bardzo krótką pamięcią mogli zapomnieć, że zaledwie siedem tygodni wcześniej ci sami bolszewicy, sięgając po władzę, utrzymywali, że jedynie rządy rad mogą zagwarantować zwołanie Zgromadzenia Konstytucyjnego. Jednak w tym przypadku – jak zawsze – argumenty Lenina nie miały na celu przekonywania: kluczowe sformułowanie znajduje się pod sam koniec artykułu i zapowiada, że dalsze popieranie Zgromadzenia jest równoznaczne ze zdradą.

W dalszym ciągu Lenin twierdzi, że Zgromadzenie mogłoby się zebrać tylko wtedy, gdyby posłów można było „odwoływać” – to znaczy gdyby zgodzili się na zmienianie składu Zgromadzenia przez rząd – a ponadto gdyby bez jakichkolwiek zastrzeżeń uznali „władzę radziecką”, czyli dyktaturę bolszewicką:

Bez tych warunków kryzys związany ze Zgromadzeniem Konstytucyjnym może być rozwiązany tylko w drodze rewolucyjnej, w drodze zastosowania ze strony władzy radzieckiej najbardziej energicznych, najszybszych, najbardziej stanowczych i zdecydowanych środków rewolucyjnych [...]. Każda próba skrępowania rąk władzy radzieckiej w tej walce byłaby wspieraniem kontrrewolucji.



76. Fiodor Onipko

Na takich warunkach bolszewicy zgodzili się, aby Zgromadzenie zebrało się 5 (18) stycznia 1918 roku, jeśli tylko obecnych będzie 400 posłów. Jednocześnie rozesłali instrukcję w sprawie zwołania w trzy dni później 8 (21) stycznia III Zjazdu Rad.

Bolszewicy rozpętali następnie hałaśliwą kampanię propagandową, której temat sformułował Zinowjew w przemówieniu wygłoszonym 22 grudnia w CKW: „Wiemy doskonale, że pod pretekstem zwołania Zgromadzenia Konstytucyjnego, za pięknym hasłem «Cała władza w ręce Zgromadzenia Konstytucyjnego!», kryje się miłe sercu hasło «Precz z radami!»<sup>105</sup>. Tezie tej bolszewicy nadali charakter oficjalny, narzucając CKW odpowiednią uchwałę, przyjętą 3 stycznia 1918 roku<sup>106</sup>.

Szermierze Zgromadzenia zaczęli zwierać szeregi. Rzucono im rękawicę. Ale podejmując próbę odparowania bolszewickich gróźb, napotkali niebezpieczną, może nawet wręcz śmiertelną przeszkodę. Ich zdaniem bolszewicy pogwałcili demokrację i utracili prawo sprawowania rządów, ale ich odsunięcie od władzy miało nastąpić wyłącznie pod naciskiem opinii publicznej, nigdy zaś przy użyciu siły, jako że z bratobójczego konfliktu w łonie partii socjalistycznych mogłaby odnieść korzyści tylko „kontrrewolucja”. W grudniu w Piotrogradzie wiedziano już, że nad Donem generałowie gromadzą wojska: mogli mieć na celu wyłącznie obalenie rewolucji i uwięzienie, czy nawet poddanie samosądowi, wszystkich

socjalistów. Stanowiło to dla nich alternatywę bez porównania groźniejszą od bolszewików, którzy byli prawdziwymi, jeśli nawet błędzającymi, rewolucjonistami; byli wprawdzie nadmiernie porywcy, zbyt złąknieni władzy, zanadto brutalni, ale mimo wszystko nadal byli „towarzyszami” walki o wspólną sprawę. Nie należało także zapominać o poparciu, jakim cieszyli się w masach. Lewica demokratyczna była przeświadczona – wówczas i w latach następnych – że wcześniej czy później bolszewicy zdadzą sobie sprawę, że nie są w stanie rządzić Rosją sami. Skoro tylko to zrozumieją, a socjaliści zostaną zaproszeni do udziału w sprawowaniu władzy, Rosja powróci na drogę postępu ku demokracji. Ten polityczny proces dojrzewania będzie wymagał pewnego czasu, ale nadejść musi. Dlatego opór przeciwko bolszewikom musi się ograniczać do pokojowej propagandy i agitacji. Ewentualność, że być może właśnie bolszewicy są prawdziwymi kontrrewolucjonistami, przychodziła na myśl tylko nielicznym lewicującym intelektualistom, głównie ze starszego pokolenia. Przywódcy eserowscy i mienszewicy nigdy nie przedstawiali uważać bolszewików za zbłąkanych towarzyszy broni: ufnie czekali więc chwili, kiedy powrócą do grona towarzyszy. Tymczasem ilekroć bolszewicy dostawali się pod ostrzał sił postronnych, mogli z ufnością oczekiwać, że socjaliści przyjdą im na odsiecz.

Związek Obrony Zgromadzenia Konstytucyjnego rozpoczął teraz własną kampanię propagandową. Drukował i rozprowadzał setki tysięcy gazet i broszur<sup>107</sup> wyjaśniających, dlaczego Zgromadzenie nie jest antysowieckie i dlaczego tylko ono ma prawo do ofiarowania krajowi konstytucji. Związek organizował demonstracje w stolicy i w miastach prowincjonalnych pod hasłem „Cała władza w ręce Zgromadzenia Konstytucyjnego!”. Posyłał agitatorów do koszar i fabryk, zbierając podpisy żołnierzy i robotników – łącznie z tymi, którzy głosowali za bolszewikami – pod apelami wzywającymi do poparcia Zgromadzenia. Organizujący takie akcje eserowcy i mienszewicy, wspólnie ze związkami zawodowymi i strajkującymi urzędnikami państwowymi, najwidoczniej mieli nadzieję, że dowód masowego poparcia powstrzyma bolszewików przed zastosowaniem przemocy wobec Zgromadzenia.

Nieliczni spośród socjalistów uważali, że to nie wystarczy: wywodzili się oni z cserowskiego podziemia i wierzyli, że demokrację przywróci się tylko metodami przedtem stosowanymi przeciwko caratowi – terrorem i walkami ulicznymi. Ich przywódcą był Fiodor Michajłowicz Onipko, poseł socjalistów-rewolucjonistów ze Stawropola i członek komisji wojskowej Związku Obrony Zgromadzenia Konstytucyjnego. Przy pomocy doświadczonych konspiratorów Onipko spenetrował Smolny, lokując tam czterech agentów udających kancelistów i kierowców. Śledząc ruchy Lenina, ustalił, że ten często wymyka się ze Smolnego, aby odwiedzić siostrę, w jej domu ulokowano więc agenta w roli dozorczy. Onipko chciał zabić Lenina, a następnie Trockiego. Akcję zaplanowano na dzień Bożego Narodzenia. Jednak Komitet Centralny Partii Socjalistów-Rewolucjonistów, do którego wystąpił o zgodę, absolutnie odmówił poparcia tej akcji: gdyby eserowcy zamordowali Lenina i Trockiego – powiedziano mu – zostaliby zlinczowani przez

robotników, korzyść zaś odnieśliby wyłącznie wrogowie rewolucji. Onipce rozkazano natychmiast rozwiązać jego grupę terrorystyczną<sup>108</sup>. On sam posłuchał, ale kilku spiskowców (wśród nich Niekrasow, najbliższy współpracownik Kierenskiego) niezwiązanych z partią socjalistów-rewolucjonistów dokonało 1 stycznia nieudolnego zamachu na życie Lenina. Lekkie obrażenia odniósł szwajcarski radykał, Fritz Platten, który jechał obok Lenina<sup>109</sup>. Po tym incydencie Lenin nosił przy sobie rewolwer, ilekroć opuszczał Smolny.

Onipko podjął następnie próbę zorganizowania zbrojnego oporu przeciw spodziewanemu szturmowi bolszewików na Zgromadzenie Konstytucyjne. Jego plan, opracowany wspólnie ze Związkiem Obrony Zgromadzenia Konstytucyjnego, przewidywał zorganizowanie 5 stycznia masowej demonstracji zbrojnej przed Pałacem Taurydzkim, aby zastraszyć probolszewickie wojska i uniemożliwić rozpuślenie Zgromadzenia. Udało mu się uzyskać imponujące poparcie. Około 10 000 żołnierzy z gwardyjskich pułków: Prieobrażenskigo, Siemionowskiego i Izmajłowskiego zgłosiło się ochotniczo do udziału w pochodzie z bronią w ręku i do walki, jeśli otworzą przeciwko nim ogień. Nicwykluczone, że do udziału zgłosiło się ponadto aż 2000 robotników, głównie z Zakładów Obuchowskich i z drukarni rządowej.

Przed przystąpieniem do realizacji tych planów komisja wojskowa zwróciła się ponownie o zezwolenie do Komitetu Centralnego Partii Socjalistów-Rewolucjonistów. KC raz jeszcze odmówił, uzasadniając to ogólnikowymi wyjaśnieniami, których źródłem w ostatecznym rachunku był strach. Nikt nie stanął w obronie Rządu Tymczasowego - argumentowano. Bolszewizm jest chorobą mas, której przewyciężenie wymaga czasu. To nie jest odpowiednia pora na ryzykowne „awantury”<sup>110</sup>.

Komitet Centralny partii cserowców potwierdził swój zamiar przeprowadzenia 5 stycznia pokojowej demonstracji: wojsko będzie mile widziane, ale musi przyjść bez broni. Komitet wierzył, że bolszewicy z obawy przed sprowokowaniem nowej „krwawej niedzieli” nie odważą się otworzyć ognia do demonstrantów. Ale kiedy Onipko i jego koledzy wrócili z tą wiadomością do koszar i zaprosili żołnierzy do przystąpienia bez broni, zostali wyśmiani:

„Kpicie sobie z nas, towarzysze? – odpowiadali z niedowierzaniem. – Wzywacie nas na demonstrację, ale każecie nam iść bez broni. A co z bolszewikami? Czy to małe dzieci? Do nieuzbrojonych na pewno będą strzelać. A my, czy mamy rozdziawiać gęby i nastawiać tby jak tarcze strzelnicze, czy też rozkażecie, żebyśmy zmykali jak zające?”<sup>111</sup>.

Żołnierze odmówili wystąpienia z gołymi rękami przeciwko bolszewickim karabinom i karabinom maszynowym i postanowili dzień 5 stycznia przesiedzieć w koszarach.

Bolszewicy, do których dotarły słuchy o tych działaniach, woleli nie ryzykować i do rozstrzygającego dnia przygotowywali się jak do bitwy. Dowództwo objął sam Lenin.

Pierwszym zadaniem było pozyskanie, lub przynajmniej zneutralizowanie, garnizonu wojskowego. Wysłani do koszar agitatorzy bolszewicy nie mieli odwagi bezpośrednio atakować Zgromadzenia Konstytucyjnego, gdyż cieszyło się ono dużą popularnością; natomiast dowodzili, że „kontrrewolucjoniści” usiłują jakoby posłużyć się Zgromadzeniem do likwidacji rad. Tym argumentem przekonali Fiński Pułk Piechoty, który uchwalił rezolucję odrzucającą hasło „Cała władza w ręce Zgromadzenia Konstytucyjnego!”, a zgodę na poparcie Zgromadzenia wyraził tylko pod warunkiem ścisłej jego współpracy z radami. Podobne rezolucje uchwalono także w Pułku Wołyńskim i Litewskim<sup>112</sup>. I to był cały sukces bolszewików. Jak się wydaje, żadna większa jednostka wojskowa nie zgodziła się potępić Zgromadzenia Konstytucyjnego jako „kontrrewolucyjnego”. Bolszewicy musieli więc oprzeć się na sformowanych naprędce oddziałach Czerwonej Gwardii i marynarzy. Ale Lenin nie ufał Rosjanom i wydał polecenie ściągnięcia Łotyszy: „chłop może się zawahać, jeśli do czegoś dojdzie” – powiedział<sup>113</sup>. Oznaczało to jeszcze bardziej zdecydowane zaangażowanie się strzelców łotewskich w rewolucji po stronie bolszewików.

Czwartego stycznia Lenin wyznaczył Nikołaja Podwojskiego, niegdyś przewodniczącego bolszewickiej Organizacji Wojskowej, która przeprowadziła zamach październikowy w Piotrogradzie, do powołania nadzwyczajnego sztabu wojskowego<sup>114</sup>. Podwojski znowu wprowadził w Piotrogradzie stan wojenny i wydał zakaz zgromadzeń publicznych. Zawiadamiające o tym proklamacje rozplakatowano w całym mieście. Uricki w „Prawdzie” z 5 stycznia ostrzegał, że zgromadzenia w sąsiedztwie Pałacu Taurydzkiego będą w razie potrzeby rozpędzane siłą.

Bolszewicy wysłali też agitatorów do zakładów przemysłowych. Spotkali się tam z wrogim przyjęciem i z brakiem zrozumienia. W największych fabrykach – zakładach Putilowskich, Obuchowskich, Bałtyckich, w Stoczni Newskiej i u Lessnera – robotnicy podpisali petycje Związku Obrony Zgromadzenia Konstytucyjnego i nie byli w stanie zrozumieć, dlaczego bolszewicy, z którymi wielu z nich sympatyzowało, obrócili się teraz przeciw Zgromadzeniu\*.

Wraz ze zbliżaniem się rozstrzygającego dnia prasa bolszewicka bez przerwy grzmiała ostrzeżeniami i pogroźkami. 3 stycznia poinformowała ludność, że 5 stycznia robotnicy mają pozostać w fabrykach, a żołnierze w koszarach. Tegoż dnia Uricki zakomunikował, że Piotrogród stoi w obliczu niebezpieczeństwa kontrrewolucyjnego zamachu organizowanego przez Kierenskiego i Sawinkowa, którzy w tym celu potajemnie wrócili do Piotrogradu\*\*<sup>115</sup>. „Prawda” ukazała się z nagłówkiem: „DZIŚ HIENY KAPITAŁU I ICH NAJMICI CHCĄ WYDRZEĆ WŁADZĘ Z RĄK RAD”.

\* E. Ignatow w PR 1928, nr 5 (76), s. 37. Autor ten twierdzi, jakoby te podpisy robotników zostały sfalszowane, ale nie podaje żadnych dowodów.

\*\* Kierenski istotnie przebywał w tym dniu w Piotrogradzie, ale nie ma dowodów na to, że usiłował organizować jakieś antybolszewickie siły.

**W** piątek 5 stycznia Piotrogród, a zwłaszcza teren przylegający do Pałacu Taurydzkiego, przypominał obóz warowny. Eserowiec Mark Wiszniak, który udał się do pałacu w pochodzie posłów, tak opisuje widok, jaki ukazał się jego oczom:

W południe ruszyliśmy rozciągniętą kolumną złożoną z około dwustu ludzi, maszerując środkiem jezdni. Posłom towarzyszyło kilku dziennikarzy, przyjaciele i żony, którym udało się uzyskać bilety wstępu do Pałacu Taurydzkiego. Odległość do pałacu wynosiła nic więcej niż kilometr: im bliżej podchodziliśmy, tym mniej widać było przechodniów, a tym więcej żołnierzy, czerwonoarmistów i marynarzy. Uzbrojeni byli po zęby: karabiny przerzucone przez ramię, ręczne bomby, granaty, rewolwery i naboje, masa nabojów, z przodu i z tyłu, wszędzie, gdzie tylko można je było upchnąć czy zawiesić. Pojedynczy przechodnie, rzadcy na tej ulicy, na widok tak niezwykłej procesji czasem witali ją okrzykami; częściej jednak współczująco wodzili za nią wzrokiem i szybko się oddalali. Podchodzili uzbrojeni mężczyźni, aby dowiedzieć się, kto idzie i dokąd, po czy wracali na swoje posterunki i biwaki [...].

Na całym placu przed Pałacem Taurydzkim pełno było dział, karabinów maszynowych, kuchni polowych. Taśmy z nabojami do karabinów maszynowych walały się bez ładu i składu. Zamknięte były wszystkie bramy pałacu prócz furtki na skraju lewego skrzydła, przez którą wpuszczano za przepustkami. Uzbrojeni strażnicy, zanim pozwolili wejść, uważnie przyglądali się twarzom, potem sprawdzali cię od tyłu, macali po plecach. [...] Po przejściu przez lewe wejście kolejne kontrole [...] straż kierowała posłów przez hall i Salę Katarzyny do Sali Zgromadzeń. Wszędzie trzymali straż uzbrojeni osobnicy, przeważnie marynarze i Łotysze. Podobnie jak ci na ulicy uzbrojeni byli w karabiny, granaty, torby z amunicją i rewolwery. Mnogość uzbrojonych ludzi i broni, szczęk żelaza, sprawiały wrażenie obozu warownego przygotowującego się albo do obrony, albo do ataku<sup>116</sup>.

Delegacja bolszewicka, z Leninem na czele, przybyła do Pałacu Taurydzkiego o godzinie 13. Lenin chciał być na miejscu, aby w miarę rozwoju wydarzeń szybko podejmować decyzje. Siedząc w pomieszczeniu, które w okresie Dumy służyło jako „łóża rządowa”, przez następne dziewięć godzin kierował akcją bolszewików. Boncz-Brujewicz wspominał, że był „podniecony i blady jak trup. [...] Przy tej niezwykłej bladej twarzy i karku głowa wydawała się jeszcze większa, oczy szeroko rozstawione i płonące, nieprzerwanie żarzące się ogniem”<sup>117</sup>. W rzeczy samej, był to moment przełomowy, w którym ważyły się losy bolszewickiej dyktatury.

Inaugurację Zgromadzenia wyznaczono na południe, ale Lenin za pośrednictwem Urickiego odmówił zgody na rozpoczęcie obrad, zanim się upewnił, co się dzieje na zewnątrz, na ulicach Piotrogradu, gdzie wbrew bolszewickim rozkazom przez całe rano gromadziły się demonstracje. Wprawdzie ich organizatorzy zapewniali w swoich apelach, że pragną „pokojowego” przebiegu demonstracji i unikania konfrontacji<sup>118</sup>, ale Lenin nie miał pewności, czy na widok zmasowanego oporu jego siły nie cofną się. Musiał mieć w głowie alternatywny plan na wypadek, gdyby demonstranci wzięli górę nad bolszewikami; eserowiec Sokołow uważał, że gdyby do tego doszło, Lenin zamierzał szukać porozumienia ze Zgromadzeniem<sup>119</sup>.

Związek poinformował demonstrantów, aby stawili się przed godziną 10 w dziewięciu punktach zbornych w różnych częściach miasta i stamtąd udali się na centralne miejsce manifestacji, Pole Marsowe. W południe zamierzano zwartym szykiem, pod transparentami z hasłem: „Cała władza w ręce Zgromadzenia Konstytucyjnego!”, ruszyć ulicą Pantelejmona na Prospekt Litiejny, natychmiast skrócić w prawo w ulicę Kiroczną, w lewo w ulicę Potiomkina i w prawo w ulicę Szpalerną, biegnącą przed frontem Pałacu Taurydzkiego. Minawszy pałac, demonstracja miała skrócić w prawo w ulicę Taurydzką, przejść na Prospekt Newski i tam się rozwiązać.

Tłum, który ściągnął na miejsce zbiórki z całego Piotrogradu, był imponujący (niektórzy twierdzili, że manifestantów było aż 50 000). Jednak nie był ani tak liczny, ani tak pełen zapału, jak się tego spodziewali organizatorzy demonstracji. Wojsko nie wyszło z koszar, robotników pojawiło się mniej, niż oczekiwano, w rezultacie więc w manifestacji uczestniczyli głównie studenci, urzędnicy państwowi i inni przedstawiciele inteligencji; entuzjazm trudno było dostrzec. Pogrożki i demonstracja siły bolszewików zrobiły jednak na ludziach pewne wrażenie<sup>120</sup>.

Podwojski znał trasę pochodu, gdyż organizatorzy dużo i głośno o tym mówili, toteż odpowiednio rozlokował swoich ludzi, aby zagrozdził drogę maszerującym. Wysunięte oddziały podległych mu wojsk, z nabitymi karabinami i karabinami maszynowymi, rozlokowały się na ulicach i dachach na skrzyżowaniu ulicy Pantelejmona z Litiejnym. Kiedy czoło pochodu zbliżało się do skrzyżowania, rozległy się okrzyki: „Niech żyje Zgromadzenie Konstytucyjne!”, na które wojsko odpowiedziało salwą. Kilku demonstrantów upadło, inni rozbiegli się w poszukiwaniu schronienia. Wkrótce jednak pochód znów się uformował i posuwał się dalej. Ponieważ dodatkowe oddziały blokowały dojście do ulicy Kirocznej, demonstranci poszli wzdłuż Prospektu Litiejnego, a gdy zamierzali skrócić w Szpalerną, zostali ostrzelani. Wtedy rozpięchli się w nieładzie. Bolszewiccy żołnierze gonili manifestantów i wydzielali im transparenty, drąc je w strzępy lub rzucając do palących się ognisk. W innej części miasta złożony głównie z robotników odrębny pochód napotkał również ogień karabinowy. Taki sam los spotkał kilka mniejszych demonstracji<sup>121</sup>.

Wojsko rosyjskie nie strzelało do nic uzbrojonych demonstrantów od pamiętnych dni lutowych 1917 roku, kiedy to rozpędzono tłumy, które naruszyły zakaz publicznych zgromadzeń. Użycie przemocy sprowokowało wówczas bunty i ruchy, zwiastujące początek rewolucji. A przedtem była „krwawa niedziela” i rok 1905. Biorąc pod uwagę te doświadczenia, organizatorzy demonstracji nie bez racji zakładali, że i ta masakra wywoła protesty w całym kraju. Ofiarom – według jednych źródeł było ich 8, według innych 21<sup>122</sup> – wyprawiono uroczysty pogrzeb 9 stycznia, w rocznicę „krwawej niedzieli”; pochowano ich na Cmentarzu Prieobrażenskim, obok innych poległych w tym czasie. Delegacje robotników niosły wieńce, z których jeden miał na szarfie napis: „Ofiarom samowoli samowładców



ze Smolnego<sup>123</sup>. Gorki napisał gniewny artykuł wstępny, w którym porównał to użycie siły do „krwawej niedzieli”<sup>\*</sup>.

Natychmiast po otrzymaniu wieści o tym, że demonstracja została rozpedzona i że bolszewicy opanowali sytuację na ulicach – co nastąpiło około godziny 16 – Lenin zarządził otwarcie sesji Zgromadzenia Konstytucyjnego. Obecnych było 463 posłów, nieco ponad połowa wybranych, w tym 259 eserowców, 136 bolszewików i 40 lewicowych eserowców<sup>\*\*</sup>.

Od chwili gdy dzwonek zasygnalizował rozpoczęcie obrad, posłowie bolszewicy i uzbrojeni strażnicy przekrzykiwali i zagłuszali mówców niebolszewickich. Wielu z uzbrojonych ludzi tłoczących się na korytarzach i balkonach nie musiało się bynajmniej zmuszać do hałaśliwego zachowania, gdyż przedtem już raczylili się wódką, ogólnie dostępną w bufecie. Stenogram sesji Zgromadzenia rozpoczyna się od następującej sceny:

Jeden z członków Zgromadzenia Konstytucyjnego, członek frakcji SR, zawołał z miejsca: „Towarzysze, jest już godzina czwarta, proponujemy, aby poseł-senior otworzył sesję Zgromadzenia Konstytucyjnego”. (Głośny hałas na lewicy, oklaski w centrum i na prawicy, gwizdy na lewicy... Nie da się rozróżnić słów... Na lewicy wciąż hałas i gwizdy, na prawicy oklaski.) Michajłow, najstarszy wiekiem poseł do Zgromadzenia, wchodzi [na trybunę].

Michajłow potrząsa dzwonkiem (Hałas na lewicy. Głos: „Precz z uzurpatorem!”). Ciągly hałas i gwizdy na lewicy, oklaski na prawicy.)

Michajłow: „Zarządzam przerwę”<sup>124</sup>.

Bolszewicy stosowali prostą strategię. Zamierzali przedłożyć Zgromadzeniu rezolucję, która faktycznie zdelegitymizowałaby je: w niemal pewnym przypadku jej odrzucenia zamierzali opuścić salę i uniemożliwić dalszą pracę Zgromadzenia bez jego formalnego rozwiązania. Zgodnie z tym planem bolszewik Fiodor Raszkolnikow, chorąży z Kronsztadu, zgłosił wniosek o przyjęcie deklaracji. Chociaż był zatytułowany: „Deklaracja praw ludu pracującego i wyzyskiwanego”, w odróżnieniu od swego pierwowzoru z 1789 roku, dokument ten więcej mówił o obowiązkach niż o prawach; w tym właśnie dokumencie bolszewicy wprowadzili powszechny obowiązek pracy. Rosję proklamowano „republiką rad” i potwierdzono kilka zarządzeń wcześniej już wydanych przez bolszewików, m.in. dekret o ziemi, o kontroli robotniczej nad produkcją i o nacjonalizacji banków. W kluczowym artykule „Deklaracji” wzywano Zgromadzenie do zrzeczenia się uprawnień legislacyjnych, a więc głównego uprawnienia, do którego spełniania zostało

\* NŻ, nr 6 (220) z 9 I 1918, s. 1. W obawie przed żywiołową reakcją opinii publicznej bolszewicy wszczęli dochodzenie w sprawie strzelaniny. Ujawniło ono, że oddziały Pułku Litewskiego otworzyły ogień do demonstrantów w przeświadczeniu, że w ten sposób bronią Zgromadzenia przed „sabotażystami” (NŻ, nr 15 (229) z 3 II 1918, s. 11). Komisja dochodzeniowa przerwała działalność w końcu stycznia, nie publikując żadnego sprawozdania.

\*\* Znamienski, *Uczrzeditelnoje sobranije*, s. 339. Dokładna liczba obecnych posłów nie jest znana; niewykluczone, że było ich tylko 410 (tamże).



77. Wiktor Czernow

wybrane. Artykuł ten głosił: „Zgromadzenie Konstytucyjne przyznaje, że zadania jego wyczerpują się na ustanowieniu głównych podstaw socjalistycznej przebudowy społeczeństwa”. Zgromadzenie miało ratyfikować wszystkie dekrety wydane przedtem przez Radę Komisarzy Ludowych, a następnie odroczyć obrady<sup>125</sup>.

Wniosek Raskolnikowa upadł 237 głosami przeciw 136, co świadczyło o tym, że za jego przyjęciem głosowali wszyscy posłowie bolszewicy, ale tylko oni: lewicowi eserowcy prawdopodobnie wstrzymali się od głosu. W tym momencie frakcja bolszewicka oświadczyła, że Zgromadzenie opanowali „kontrrewolucjoniści”, i opuściła salę obrad. Lewicowi eserowcy na razie pozostali na miejscach.

Lenin siedział w swojej łóżce do godziny 22, po czym także wyszedł: w Zgromadzeniu nie przemawiał, nie chcąc stworzyć najmniejszych pozorów jego prawomocności. Bolszewicki Komitet Centralny zebrał się następnie w innej części pałacu i przyjął rezolucję o rozwiązaniu Zgromadzenia. Jednak z uwagi na lewicowych eserowców Lenin poinstruował straż Pałacu Taurydzkiego, aby nie stosowała przemocy: każdy poseł pragnący wyjść z gmachu miał być wypuszczony, ale nikogo nie wolno było wpuszczać<sup>126</sup>. O 2 nad ranem Lenin, upewniwszy się, że sytuacja została opanowana, wrócił do Smolnego.

Po wyjściu bolszewików w Pałacu Taurydzkim rozbrzmiewały nie kończące się mowy, często przerywane przez strażników, którzy zeszli z balkonu i zajęli fotele opróżnione przez bolszewików; wielu z nich było pijanych. Część żołnierzy

zabawiała się mierzaniem z karabinów do przemawiających. O godzinie 2.30 lewicy eserowcy opuścili salę, po czym odpowiedzialny za bezpieczeństwo komisarz Paweł Dybienko rozkazał dowódcy straży, marynarzowi-anarchiście Anatolijowi Żelezniakowowi, zamknąć obrady. Wkrótce po godzinie 4, kiedy przewodniczący Wiktor Czernow akurat ogłaszał zniesienie prywatnej własności ziemi, Żelezniakow wszedł na trybunę i poklepał go po plecach\*. Potem nastąpiła scena utrwalona w protokole:

Obywatel marynarz: „Otrzymałem polecenie poinformowania was, że wszyscy obecni powinni opuścić Salę Zgromadzeń, gdyż straż jest zmęczona”.

Przewodniczący: „Jakie polecenia? Od kogo?”.

Obywatel marynarz: „Jestem dowódcą straży Pałacu Taurydzkiego. Mam polecenie komisarza”.

Przewodniczący: „Członkowie Zgromadzenia Konstytucyjnego też są zmęczeni, ale żadne znużenie nie może nam przeszkodzić w stanowieniu praw, na które czeka cała Rosja”.

Hałas. Okrzyki: „Dość! Wystarczy!”

Przewodniczący: „Zgromadzenie Konstytucyjne może się rozejść tylko pod groźbą użycia przemocy”.

(Hałas.)

Przewodniczący: „Wy to ogłoście”.

(Okrzyki: „Precz z Czernowem!”)

Obywatel marynarz: „Proszę o natychmiastowe opróżnienie sali zgromadzeń”\*\*.

Podczas tej wymiany zdań do sali Zgromadzenia wkroczyły kolejne oddziały bolszewickie, sprawiające bardzo groźne wrażenie. Czernowowi udało się kontynuować obrady jeszcze przez 20 minut, po czym odroczył je do godziny 17 tegoż dnia (6 stycznia). Ale Zgromadzeniu nie było już dane zebrać się ponownie, gdyż rano Swierdłow uzyskał w CKW zatwierdzenie rozwiązującej je bolszewickiej rezolucji<sup>127</sup>. „Prawda” ukazała się tego dnia z wielkimi nagłówkami:

NAJMICI BANKIERÓW, KAPITALISTÓW I OBSZARNIKÓW, SOJUSZNICZY KALEDINA, DUTOWA, NIEWOLNICY AMERYKAŃSKIEGO DOLARA, SKRYTOBÓJCY – PRAWICOWI ESEROWCY – DOMAGAJĄ SIĘ W ZGROMADZENIU KONSTYTUCYJNYM PEŁNI WŁADZY DLA SIEBIE I SWOICH PANÓW-WROGÓW LUDU.

POZORNIE POPIERAJĄ LUDOWE ŻĄDANIA ZIEMI, POKOJU I KONTROLI. [robotniczej] ALE W RZECZYWISTOŚCI USILUJĄ ZACISNAĆ PĘTLĘ NA SZYI SOCJALISTYCZNYCH WŁADZ I REWOLUCJI.

JEDNAK ROBOTNICY, CHŁOPI I ŻOŁNIERZE NIE PÓJDA NA LEP KŁAMSTW NAJGORSZYCH WROGÓW SOCJALIZMU. W IMIENIU REWOLUCJI SOCJALISTYCZNEJ

\* Żelezniakow był przywódcą anarchistów, którzy poprzedniego roku okupowali willę Piotra Durnowa, a których aresztowanie w czerwcu 1917 roku spowodowało bunt marynarzy kronsztadzkich: *Riewolucyja*, t. III, s. 108.

\*\* I.S. Malczewskij (red.), *Wسيرоссийское Учредительное собрание*, Moskwa Leningrad 1930, s. 110. Żelezniakow zginął w następnym roku, walcząc w szeregach Armii Czerwonej.

I SOCIALISTYCZNEJ REPUBLIKI RAD ZMIOTĄ JEJ JAWNYCH I SKRYTYCH MORDERCÓW<sup>128</sup>.

Bolszewicy już poprzednio przedstawiali rosyjskie siły demokratyczne jako powiązane z „kapitalistami”, „obszarnikami” i „kontrewolucjonistami”, ale teraz po raz pierwszy wiązali je także z kapitałem zagranicznym.

Dwa dni później (8 stycznia) bolszewicy zainaugurowali posiedzenie własnego Zgromadzenia, pod nazwą „III Zjazdu Rad”. Tu nikt już nie był im w stanie przeszkodzić, gdyż zarezerwowali dla siebie i dla lewicowych eserowców 94 procent mandatów<sup>129</sup>, ponad trzykrotnie więcej, niż przysługiwało im zgodnie z wynikami wyborów do Zgromadzenia Konstytucyjnego. Pozostała znikomą liczbę mandatów – wystarczającą na to, aby mieć kogo obrzucać obelgami i szyderstwami – przydzielili przedstawicielom socjalistycznej opozycji. Zjazd posłusznie przyjął wszystkie rozporządzenia przekazane mu przez rzeczników rządu, w tym „Deklarację praw”. Rosja stała się „federacją republik sowieckich”, noszącą do 1924 roku nazwę „Rosyjska Federacyjna Socjalistyczna Republika Sowiecka”, zmienioną potem na „Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich”. Zjazd uznał Radę Komisarzy Ludowych za prawowity rząd całego kraju, usuwając z jego nazwy przymiotnik „tymczasowy”. Zaakceptował też zasadę powszechnego obowiązku pracy.

Rozwiązanie Zgromadzenia Konstytucyjnego spotkało się ze zdumiewającą obojętnością; nie było nawet śladu furii, z jaką w 1789 roku przyjmowano pogłoski, jakoby Ludwik XVI zamierzał rozwiązać Zgromadzenie Narodowe, co przyspieszyło szturm na Bastylię. Po roku anarchii Rosjanie byli wyczerpani. Tęsknili do pokoju i porządku, bez względu na cenę. Bolszewicy postawili na tę kartę i wygrali. Po 5 stycznia nikt nie mógł już się łudzić, że ekipę Lenina uda się nakłonić do oddania władzy. A ponieważ w centralnych rejonach Rosji nie było skutecznej zbrojnej opozycji i ponieważ socjalistyczna inteligencja nie chciała używać siły, zdrowy rozsądek podpowiadał, że dyktatura bolszewicka jest czymś trwałym.

Natychmiastowym tego skutkiem było zakończenie strajku urzędników w ministerstwach i przedsiębiorstwach prywatnych. Po 5 stycznia strajkujący stopniowo zaczęli wracać do pracy, niektórzy zmuszeni przez życiowe potrzeby, inni w przeświadczeniu, że znajdując się wewnątrz administracji będą mogli wywierać skuteczniejszy wpływ na bieg wydarzeń. Opozycja została złamana psychicznie: stało się tak, jak gdyby brutalność i nieliczenie się z wolą narodu legitymizowały bolszewicką dyktaturę. Cały naród doznawał uczucia, jak gdyby po roku chaosu otrzymywał wreszcie „prawdziwą” władzę. Odnosiło się to na pewno do mas chłopskich i robotniczych, ale – paradoksalnie – także do elementów zamożniejszych i bardziej konserwatywnych, do piętnowanych w gazecie „Prawda” „kapitalistycznych hien” i „wrogów ludu”, którzy gardzili socjalistyczną inteligencją

i ulicznym motłochem bardziej jeszcze niż bolszewikami\*. W jakimś sensie można by powiedzieć, że bolszewicy objęli rządy w Rosji nie tyle w październiku 1917, ile w styczniu 1918 roku. By użyć słów jednego ze współczesnych, „autentyczny, prawdziwy bolszewizm, bolszewizm najszerzych mas, zapanował dopiero po 5 stycznia”<sup>130</sup>.

W istocie rzeczy rozpędzenie Zgromadzenia Konstytucyjnego pod wieloma względami było dla przyszłości Rosji donioślejsze niż zamach październikowy, przeprowadzony za dymną zasłoną hasła „Cała władza w ręce rad!”. Podczas gdy cele Października były ukrywane przed praktycznie wszystkimi, z szeregowymi bolszewikami włącznie, to po 5 stycznia nie mogło być żadnych wątpliwości co do zamiarów bolszewików: właśnie wtedy rozwiali oni resztkę złudzeń, pokazując, że nie zamierzają zwracać najmniejszej uwagi na opinię publiczną. Nic musieli słuchać głosu ludu, gdyż to oni byli „ludem” w dosłownym znaczeniu\*\*. Jak to ujął Lenin: „Rozpędzenie Zgromadzenia Konstytucyjnego przez władze sowieckie [oznaczało] całkowitą, jawną likwidację formalnej demokracji w imię rewolucyjnej dyktatury”<sup>131</sup>.

Reakcja części społeczeństwa i inteligencji na to wydarzenie źle wróżyła przyszłości kraju. Bieg wypadków potwierdzał raz jeszcze, że Rosji brakło poczucia spójności narodowej, które mogłoby skłonić ludność do wyrzeczenia się bezpośredniego interesu własnego w imię wspólnego dobra. „Masy ludowe” dowiodły, że mają zrozumienie wyłącznie dla interesów własnych i lokalnych, dla upajających rozkoszy podziału łupów, które jak na razie zaspokajały rady i komitety fabryczne. Zgodnie z rosyjskim przysłowiem „Kto złapie za kij, będzie kapralem”, owe „masy” rzekły się władzy na rzecz tego, kto najśmiaiej i najbezwzględniej po nią sięgnął.

Są dowody na to, że robotnicy przemysłowi w Piotrogradzie, nawet jeśli oddawali głos na listę bolszewicką, oczekiwali zwołania Zgromadzenia, które ukształtowałoby nowy system polityczny i społeczny w kraju. Potwierdzają to ich podpisy składane na rozmaitych petycjach Związku Obrony Zgromadzenia Konstytucyjnego, utyskiwania gazety „Prawda” na poparcie robotników dla tego związku<sup>132</sup> oraz połączone z groźbami gorące apele bolszewików kierowane do

\* W maju 1918 roku Władimir Puriszkiwicz, jeden z najbardziej reakcyjnych polityków przedrewolucyjnych, ogłosił list otwarty, w którym stwierdzał, że po spędzeniu pół roku w sowieckim więzieniu pozostał monarchistą i nie ma zamiaru kajać się przed rządem sowieckim przekształcającym Rosję w niemiecką kolonię. Jednak – pisał dalej – „władza sowiecka jest władzą silną – niestety, nie pochodzi z tej strony, po której ja sam chciałbym mieć silną władzę w Rosji, w której godna pożałowania, tchórzliwa inteligencja jest jednym z głównych winowajców naszego pohańbienia i niezdolności rosyjskiego społeczeństwa do wyłonienia zdrowej, silnej władzy zdolnej do rządzenia państwem”. List datowany 1 V 1918, WO, nr 36 z 3 V 1918, s. 4.

\*\* Na tę postawę zwrócił uwagę Martow już wiosną 1918 roku, kiedy Stalin zarzucił mu oszczerstwo i wniósł sprawę do Trybunału Rewolucyjnego. Przypomniawszy, że trybunały te powołano wyłącznie po to, aby sądzić „zbrodnie przeciw ludowi”, Martow zapytał: „Czy obrazę Stalina można uważać za przestępstwo przeciw ludowi?”. I odpowiedział: „Tylko wtedy, kiedy uważa się, że Stalin to lud”: *Narod eto ja*. „Wpieriod” z 1–14 IV 1918, s. 1.

robotników w przeddzień zwołania sesji Zgromadzenia. A jednak robotnicy w obliczu determinacji, z jaką reżim przystąpił do likwidacji Zgromadzenia z użyciem siły zbrojnej, ugięli się. Czy dlatego, że zostali zdradzeni przez inteligencję nawołującą do niestawiania oporu? Jeśli tak właśnie było, to rola inteligencji w rewolucji przeciwko caratowi wydaje się wyjątkowo znaczna: wydaje się, że nie podlegani przez nią robotnicy rosyjscy nie wystąpiliby przeciw władzy.

Jeśli zaś idzie o chłopów, to nie przejmowali się wcale tym, co się działo w wielkim mieście. Agitatorzy eserowscy kazali im głosować, toteż głosowali; co ich mogło obchodzić, że jedno ugrupowanie próżniaków odebrało władzę innemu? Ich zainteresowania nie wykraczały poza granice rodzimej gminy.

Pozostawała więc socjalistyczna inteligencja, która po osiągnięciu imponującego zwycięstwa wyborczego mogła działać, wierząc, że kraj ją popiera. O jej losach przesądziła odmowa użycia, bez względu na okoliczności, siły przeciw bolszewikom. Trocki szydził później z socjalistycznych intelektualistów, że do Pałacu Taurydzkiego przybyli ze świeczkami na wypadek, gdyby bolszewicy odcięli dopływ prądu, i z kanapkami na wypadek, gdyby pozbawiono ich pożywienia<sup>133</sup>. Ale bronii nie nosili. W przeddzień otwarcia Zgromadzenia Konstytucyjnego eserowiec Pitirim Sorokin (później profesor socjologii na Uniwersytecie Harvarda) w dyskusji nad możliwością rozpędzenia go siłą, przepowiadał: „Jeśli sesja inauguracyjna zostanie powitana «karabinami maszynowymi», wydamy apel do kraju, informując o tym fakcie, i oddamy się pod ochronę ludu”<sup>134</sup>. Ale nawet na taki gest zabrakło im odwagi. Kiedy po rozwiązaniu Zgromadzenia żołnierze zwracali się do posłów socjalistycznych z propozycją wznowienia sesji przy użyciu siły zbrojnej, przerażeni intelektualiści błagali ich, aby niczego podobnego nie czynili: Cereteli powiedział, że lepiej będzie jeśli Zgromadzenie Konstytucyjne umrze cichą śmiercią, niż gdyby z jego powodu wybuchła wojna domowa<sup>135</sup>. Nikt nie chciał ryzykować przyłączenia się do takich ludzi: bez końca gadali o rewolucji i demokracji, ale ideałów swoich bronili tylko słowami i gestami. Takie pełne sprzeczności postępowanie, taką inercję ukrywaną pod pozorami poddawania się siłom historii, taką niechęć do walki i zwyciężania niełatwo jest wyjaśnić. Niewykluczone, że racjonalnych wyjaśnień należałoby szukać w dziedzinie psychologii, a mianowicie w tradycyjnych postawach rosyjskiej inteligencji, tak świetnie odmalowanych przez Czechowa – w jej panicznej obawie przed sukcesem i wierze w to, że nieskuteczność jest „podstawową cnotą, a klęska jej jedyną aureolą”<sup>136</sup>.

Kapitulacja socjalistycznej inteligencji w dniu 5 stycznia zwiastowała początek jej końca. „Niezdolność obrony Zgromadzenia Konstytucyjnego oznaczała najgłębszy kryzys rosyjskiej demokracji – zauważył człowiek, który usiłował (bez powodzenia) zorganizować opór zbrojny. – To był punkt zwrotny. Po 5 stycznia nie było już w historii, w historii Rosji, miejsca dla oddanej ideałom rosyjskiej inteligencji. Została zepchnięta w przepaść”<sup>137</sup>.

W odróżnieniu od ich przeciwników, bolszewików wiele te wydarzenia nauczyły. Zrozumieli, że na terenach, które objęli kontrolą, nie muszą się już obawiać zbrojnego oporu: ich rywale, choć cieszyli się poparciem trzech czwartych

ludności, byli skłóceni, pozbawieni kierownictwa, nade wszystko zaś pozbawieni chęci do walki. Doświadczenie to przyzwyczało bolszewików do używania przemocy w sposób rutynowy, ilekroć natrafili na opór, do „rozwiązywania” trudności za pomocą fizycznej likwidacji tych, którzy je stwarzali. W ich rękach karabin maszynowy stał się głównym narzędziem perswazji politycznej. Niepohamowana brutalność, z jaką odtąd rządili Rosją, wywodzi się w dużej mierze ze zdobytej 5 stycznia świadomości, że mogą stosować ją bezkarnie.

**A** do brutalności musieli uciekać się coraz częściej, gdyż zaledwie kilka miesięcy po zdobyciu przez nich władzy zaczęła się kurczyć baza, w której znajdowali oparcie. Gdyby mieli polegać wyłącznie na poparciu mas, spotkałby ich los Rządu Tymczasowego. Robotnicy przemysłowi, którzy jesienią byli – oprócz żołnierzy stacjonujących w garnizonach – ich najsilniejszym oparciem, bardzo szybko wyzyli się złudzeń. Ta zmiana nastrojów miała różne przyczyny, ale główną było pogarszanie się sytuacji żywnościowej. Rząd, zabroniwszy wszelkiego prywatnego handlu zbożem i chlebem, płacił chłopom tak absurdalnie niskie ceny, że albo gromadzili oni zboże, albo sprzedawali je na czarnym rynku. Rząd nie był w stanie zakupić wystarczającej ilości artykułów żywnościowych na zaopatrzenie ludności miejskiej powyżej niezbędnego minimum: zimą 1917–1918 roku przydział chleba w Piotrogradzie wynosił od 120 do 180 gramów dziennie. Na czarnym rynku funt chleba osiągał cenę 3–5 rubli, co sprawiało, że był niedostępny dla zwykłych ludzi. Panowało również masowe bezrobocie w przemyśle, wywołane głównie brakiem paliw: w maju 1918 roku w Piotrogradzie zatrudnione było tylko 12–13 procent siły roboczej<sup>138</sup>.

Ratując się przed głodem i chłodem, tysiące mieszkańców miasta uciekało na wieś, gdzie mieli rodziny i gdzie sytuacja pod względem zaopatrzenia w żywność i opał była lepsza. Wskutek tego masowego odpływu ludzi w kwietniu 1918 roku w Piotrogradzie zasoby siły roboczej zmniejszyły się do 57 procent stanu sprzed rewolucji lutowej<sup>139</sup>. W tych, którzy pozostali na miejscu, głodujących, marzących, często pozbawionych zajęcia, wzbierało niezadowolenie. Czuli niechęć do bolszewików za ich politykę gospodarczą, która doprowadziła do takiego stanu rzeczy, ich sprzeciw budziło także rozwiązanie Zgromadzenia Konstytucyjnego, upokarzający traktat pokojowy z mocarstwami centralnymi (podpisany w marcu 1918 roku), aroganckie zachowanie bolszewickich komisarzy i skandaliczna korupcja urzędników na wszystkich szczeblach władzy z wyjątkiem najwyższego.

Taki rozwój wydarzeń oznaczał dla bolszewików poważne zagrożenie, tym bardziej że i siły zbrojne, na których poprzednio się opierali, z nadejściem wiosny właściwie przestały istnieć. Żołnierze, którzy nie wrócili do domów, organizowali się w bandy maruderów, terroryzując ludność, a nieraz napadając na sowieckich urzędników.

Robotnicy piotrogrodzcy, coraz bardziej rozczarowani i czujący, że oficjalne instytucje opanowane przez bolszewików nie zrobią nic, aby poprawić ich sytuację,

przystąpili do tworzenia nowych instytucji, niezależnych od bolszewików i od kontrolowanych przez nich organów (rad, związków zawodowych, komitetów fabrycznych itp.). 5 (18) stycznia 1918 roku – w dniu inauguracji Zgromadzenia Konstytucyjnego – przedstawiciele „pełnomocników” fabryk piotrogrodzkich spotkali się w celu omówienia bieżącej sytuacji. Część mówców wskazywała na „przełom” w postawie robotników<sup>140</sup>. W lutym pełnomocnicy zaczęli zwoływać regularne zebrania. Według niepełnych danych, jedno takie zebranie odbyło się w marcu, cztery w kwietniu, trzy w maju i trzy w czerwcu. Na marcowej naradzie delegatów reprezentujących 56 fabryk (z której zachował się protokół<sup>141</sup>) wypowiedziano się stanowczo przeciwko bolszewikom. Protestowano przeciwko postępowaniu władzy, która rości sobie prawo do rządzenia w imieniu robotników i chłopów, panuje w sposób autokratyczny i odmawia przeprowadzenia nowych wyborów do rad. Wzywano do odrzucenia traktatu brzeskiego, do rozwiązania Rady Komisarzy Ludowych i do natychmiastowego zwołania Zgromadzenia Konstytucyjnego.

Trzydziestego pierwszego marca bolszewicy zlecieli Czece przeprowadzenie rewizji w siedzibie Rady Pełnomocników Robotniczych i konfiskatę znalezionej tam literatury. Poza tym na razie jeszcze nie interweniowali, zapewne z obawy przed sprowokowaniem rozruchów robotniczych.

Zdając sobie sprawę z tego, że robotnicy w miastach zwracają się przeciw nim, bolszewicy odraczali wybory do rad. Kiedy część niezależnych rad mimo to zarządziła wybory, w których wybrano większość niebolszewicką, rozwiązano je siłą. Niemożność wykorzystania rad wzmagała wśród robotników uczucie niezadowolenia. Na początku maja wielu doszło do przekonania, że muszą wziąć sprawy w swoje ręce.

Ósmego maja w zakładach Putiłowskich i Obuchowskich zwołano masowe wiece robotników w celu omówienia dwóch palących spraw: aprowizacji i polityki. W Zakładach Putiłowskich przemówień atakujących władzę wysłuchało ponad 10 000 robotników. Mówcy bolszewicy spotkali się z wrogością, a zgłoszone przez nich projekty uchwał odrzucono. Uczestnicy wieceu domagali się „niezwłocznego zjednoczenia wszystkich sił socjalistycznych i demokratycznych”, zniesienia ograniczeń handlu chlebem, nowych wyborów do Zgromadzenia Konstytucyjnego i wybrania w tajnym głosowaniu nowej Rady Piotrogrodzkiej<sup>142</sup>. Robotnicy z Zakładów Obuchowskich przyjęli niemal jednomyślnie podobną rezolucję<sup>143</sup>.

Następnego dnia w Kołpinie, ośrodku przemysłowym na południe od Piotrogradu, doszło do wydarzenia, które podsycało niezadowolnienie robotników. Kołpino było szczególnie źle zaopatrywane przez rządowe służby aprowizacyjne, a ponieważ na 10 000 mieszkających tam robotników pracę miało zaledwie trzystu, tylko nielicznych stać było na kupowanie żywności na czarnym rynku. Kolejne opóźnienie dostaw żywności sprowokowało kobiety do zorganizowania ogólnomicjskiego protestu. Bolszewicki komisarz stracił głowę i rozkazał wojsku utworzyć ogień do demonstrantów. Wybuchła panika i początkowo wydawało się,



że jest wiele ofiar śmiertelnych, później jednak okazało się, że zginęła tylko jedna osoba, a sześć było rannych<sup>144</sup>. Jak na owe czasy, nie było w tym nic nadzwyczajnego, ale piotrogrodzким robotnikom niewiele było trzeba, aby ich hamowany gniew wybuchnął.

Dowiedziawszy się od wysłanych z Kołpina emisariuszy o tamtejszych wydarzeniach, najważniejsze fabryki piotrogrodzkie zawiesiły pracę. Robotnicy Zakładów Obuchowskich uchwalili rezolucję potępiającą rząd i domagającą się kresu „władzy komisarzy”. Zinowjew, przewodniczący Rady Piotrogrodzkiej (w marcu rząd przeniósł się do Moskwy), pojawił się w Zakładach Putiłowskich. „Słyszałem – powiedział robotnikom – jakoby uchwalono tu jakieś rezolucje oskarżające władzę sowiecką o prowadzenie błędnej polityki. Ale władzę sowiecką można w każdej chwili zmienić!”. W odpowiedzi rozległy się okrzyki: „To kłamstwo!”. Jeden z robotników Zakładów Putiłowskich, nazwiskiem Izmajłow, oskarżył bolszewików o to, że roszczą sobie pretensje do przemawiania w imieniu rosyjskich robotników, choć poniżają ich w oczach całego cywilizowanego świata<sup>145</sup>. Na wiecu w Arsenale 1500 głosami przeciw dwom, przy 11 wstrzymujących się, przyjęto wniosek domagający się ponownego zwołania Zgromadzenia Konstytucyjnego<sup>146</sup>.

Bolszewicy nadal przezornie trzymali się na uboczu, ale aby zapobiec upowszechnianiu tych wywrotowych rezolucji, zamknęli na stałe lub tymczasowo kilka gazet opozycyjnych, w tym cztery ukazujące się w Moskwie. Kadecki „Nasz Wiek”, który wydarzenia te obszernie relacjonował, był zawieszony od 10 maja do 16 czerwca.

Ponieważ V Zjazd zaplanowano na początek lipca (IV Zjazd zwołano w marcu w celu ratyfikowania traktatu pokojowego z Niemcami), bolszewicy musieli przeprowadzić wybory do rad. Odbływały się one w maju i czerwcu. Wyniki przeszły najgorsze oczekiwania bolszewików: gdyby mieli jakiegokolwiek poszanowanie dla woli klasy robotniczej, rzekliby się władzy. W jednym mieście po drugim kandydatów bolszewickich pokonywali mienszewicy i eserowcy: „We wszystkich miastach gubernialnych europejskiej części Rosji, z których zachowały się dane, mienszewicy i escrowcy zdobyli wiosną 1918 roku większość w radach miejskich”<sup>147</sup>. W wyborach do Rady Moskiewskiej bolszewicy uzyskali pozorną większość jedynie dzięki manipulowaniu spisami uprawnionych do głosowania i innym oszustwom wyborczym. Obserwatorzy przewidzieli, że w zbliżających się wyborach do Rady Piotrogrodzkiej bolszewicy także znajdą się w mniejszości<sup>148</sup>, a Zinowjew utraci przewodnictwo. Bolszewicy najwidoczniej zgadzali się z tą pesymistyczną oceną, gdyż wybory do Rady Piotrogrodzkiej odraczali do ostatniej chwili, do końca czerwca.

Te zaskakujące wydarzenia oznaczały nie tyle poparcie dla mienszewików, ile odrzucenie bolszewików. Wyborcy pragnący odebrać władzę partii rządzącej nie mieli innej alternatywy, jak głosować na partie socjalistyczne, gdyż im tylko pozwolono wystawić kandydatów. Nie da się oczywiście ustalić, jak głosowaliby, gdyby mieli do wyboru pełny zestaw partii.

Bolszewicy mieli teraz okazję do przeciwiczenia praktyki „odwoływania”, którą Lenin niedawno opisywał jako „zasadniczy warunek demokracji”, przez wycofanie swoich deputowanych z rad i zastąpienie ich mienszewikami i eserowcami. Wybrali jednak manipulowanie wynikami głosowania; wykorzystali do tego komisje mandatowe, które uznały wybory za nieważne.

Aby odwrócić uwagę robotników, władze uciekały się do podsycania nienawiści klasowej, podżegając ich tym razem przeciw „burżuazji wiejskiej”. 20 maja Rada Komisarzy Ludowych wydała dekret nakazujący stworzenie „oddziałów aprowizacyjnych” złożonych z uzbrojonych robotników, które miały wyprawić się na wieś i odebrać „kułakom” żywność. Władze żywiły nadzieję, że w ten sposób (o czym bardziej szczegółowo piszemy w rozdziale 16) skierują przeciw chłopom skupiający się na nich samych gniew robotników wywołany brakiem żywności, a jednocześnie zdobędą przyczółki na wsi w dalszym ciągu kontrolowanej przez eserowców.

Robotnicy piotrogrodzcy nie dali się nabrać na ten podstęp. 24 maja ich pełnomocnicy odrzucili pomysł stworzenia oddziałów aprowizacyjnych, dowodząc, że stworzy to „głębszą przepaść” między robotnikami a chłopami. Część mówców żądała, aby zgłaszających się do tych oddziałów robotników „wykluczyć” z szeregów proletariatu<sup>149</sup>.

Wzburzenie wśród robotników piotrogrodzkich jeszcze bardziej się nasiliło 28 maja, kiedy załoga Zakładów Putilowskich zażądała położenia kresu państwowemu monopolowi zbożowemu, zagwarantowania wolności słowa, prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz nowych wyborów do rad. Wiece protestacyjne uchwalające podobne rezolucje odbywały się w Moskwie i w wielu miastach prowincjonalnych, m.in. w Tule, Niżnim Nowogrodzie, Orle i Twerze.

Zinowjew usiłował zażegnać burzę ustępstwami ekonomicznymi. Najwidoczniej przekonał Moskwę, aby przydzieliła Piotrogradowi dodatkowe transporty żywności, gdyż mógł zapowiedzieć podniesienie od 30 maja dziennych racji chleba dla robotników do 240 gramów. Za pomocą takich gestów nie udało się jednak osiągnąć celu. 1 czerwca zebranie pełnomocników postanowiło wezwać do ogólnomiastowskiego strajku politycznego:

Po wysłuchaniu sprawozdania przedstawicieli piotrogrodzkich fabryk i zakładów o nastrojach i żądaniach mas robotniczych Rada Pełnomocników przyjmuje z zadowoleniem to, że masy robotników coraz szybciej odsuwają się od rządu, który fałszywie nazywa się rządem robotniczym. Rada Pełnomocników z zadowoleniem wita gotowość robotników do wysłuchania jej apelu o strajk polityczny. Rada Pełnomocników wzywa robotników Piotrogradu do energicznego przygotowywania mas robotniczych do politycznego strajku przeciw obecnemu reżimowi, który w imieniu klasy robotniczej rozstrzeluje robotników, zamyka ich w więzieniach, dławi wolność słowa, prasy, związków zawodowych i strajków, który zniszczył już ludowe ciało przedstawicielskie. Strajk ten odbędzie się pod hasłem przekazania władzy Zgromadzeniu Konstytucyjnemu, odtworzenia organów samorządu lokalnego, walki o integralność i niepodległość Republiki Rosyjskiej<sup>150</sup>.

Na to oczywiście czekali mienszewicy: aż rozczarowani rządami bolszewików robotnicy zastrajkują w obronie demokracji. Początkowo nie sprzyjali ruchowi pełnomocników, gdyż przywódcy robotników podejrzliwie nastawieni do polityków pragnęli uniezależnić się od wszystkich partii politycznych. Ale już w kwietniu uświadomili sobie rozmiary tego ruchu i postanowili udzielić mu poparcia: 16 maja mienszewicki Komitet Centralny wezwał do zwołania ogólnokrajowej konferencji przedstawicieli robotników<sup>\*151</sup>. Eserowcy poszli w ich ślady.

Gdyby sytuacja była odwrotna, gdyby u władzy byli socjaliści, a w opozycji bolszewicy, ci na pewno podsycaliby niezadowolenie robotników i robili wszystko, co w ich mocy, by obalić rząd. Jednak mienszewicy i ich socjalistyczni sprzymierzeńcy mieli wiele oporów przed takim postępowaniem. Odrzucali dyktaturę bolszewików, jednak czuli się jakoś z nimi związani. Mienszewicka „Nowaja Żyzn”, nie szczędząc słów krytyki, dawała do zrozumienia czytelnikom, że przetrwanie bolszewizmu leży w ich interesie. Tezie tej dano wyraz nazajutrz po zagarnięciu władzy przez bolszewików:

Należy przede wszystkim liczyć się z tym tragicznym faktem, że wszelkie próby zniweczenia zamachu bolszewickiego przy użyciu siły doprowadzą jednocześnie i nieuchronnie do likwidacji wszystkich zdobyczy rosyjskiej rewolucji<sup>152</sup>.

Kiedy bolszewicy rozprawili się ze Zgromadzeniem Konstytucyjnym, organ mienszewików biadał:

Nie należeliśmy i nie należymy do wielbicieli reżimu bolszewickiego, zawsze przepowiadaliśmy bankructwo jego polityki zagranicznej i wewnętrznej. Ale też nie zapominaliśmy i nie zapominamy ani przez chwilę, że losy naszej rewolucji są ściśle powiązane z losami ruchu bolszewickiego. Ruch bolszewicki reprezentuje wynaturzone, zdegenerowane rewolucyjne dążenia szerokich mas ludowych...<sup>153</sup>.

Taka postawa nie tylko odbierała mienszewikom wolę czynu, ale też robiła z nich bolszewickich sojuszników; zamiast podsycać niezadowolenie mas, pomagali w jego tłumieniu<sup>\*\*</sup>.

\* Pomysł zwołania Zjazdu Robotników pierwszy wysunął Akselrod w 1906 roku, ale odrzucili go zarówno mienszewicy, jak i bolszewicy: L. Schapiro, *The Communist Party of the Soviet Union*, Londyn 1963, ss. 75–76.

\*\* Gwoli sprawiedliwości trzeba odnotować, że garstka starych mienszewików, wśród których byli założyciele rosyjskiej socjaldemokracji – Plechanow, Akselrod, Potriesow i Wiera Zasulich – myślała inaczej. Akselrod w sierpniu 1918 roku pisał, że reżim bolszewicki wyrodził się w „makabryczną” kontrrewolucję. Mimo to, tak jak i jego starzy towarzysze genewscy, również był przeciwny czynnemu oporowi wobec rządów Lenina, argumentując, że pomogłoby to wrócić do władzy elementom reakcyjnym. A. Ascher, *Pavel Axelrod and the Development of Menshevism*, Cambridge, Mass. 1972, ss. 344–346. O postawie Plechanowa zob. S.H. Baron, *Plekhanov*, Stanford, Kalif. 1963, ss. 352–361. Potriesow wówczas i później krytykował swych mienszewickich towarzyszy (*W plenu u illuzii*, Paryż 1927), ale on także nie chciał przykładać ręki do czynnej opozycji.

Kiedy 3 czerwca Rada Pełnomocników Robotniczych zebrała się ponownie, mienszewicy i eserowscy intelektualiści byli przeciwni pomysłowi ogłoszenia strajku politycznego, używając znanego już uzasadnienia, że byłby on na rękę wrogom klasowym. Namówili przedstawicieli robotników, aby ponownie rozpatrzyli swoją decyzję i zamiast ogłaszać strajk, wysłali do Moskwy delegację w celu rozpatrzenia możliwości założenia tam podobnej organizacji.

Siódmego czerwca delegat z Piotrogradu wystąpił na zgromadzeniu przedstawicieli fabryk moskiewskich; oskarżył rząd bolszewicki o uprawianie polityki antyrobotniczej i kontrrewolucyjnej. Takich słów nie słyszano w Rosji od października. Czeką odniosła się do sprawy z całą powagą, gdyż Moskwa była już wówczas stolicą Rosji, a zaburzenia były tam groźniejsze niż w „czerwonym Piotrogradzie”. Agenci służby bezpieczeństwa ujęli więc delegata piotrogrodzkiego, gdy tylko skończył przemawiać, ale pod presją robotników musieli go puścić wolno. Wyszło na jaw, że moskiewska klasa robotnicza wprawdzie jest przychylnie nastawiona do Rad Pełnomocników Robotniczych, ale nie jest jeszcze gotowa do powołania swojej rady<sup>154</sup>. Mogło to wynikać stąd, że robotnicy z Moskwy i z okolicznych terenów mieli niższe kwalifikacje zawodowe i słabsze tradycje ruchu związkowego niż robotnicy piotrogrodzcy.

Rozpoczęty w Piotrogradzie proces odchodzenia robotników od rad rozciągał się na resztę kraju. W wielu miastach (wśród nich szybko znalazła się Moskwa), w których miejscowym radom uniemożliwiono przeprowadzenie wyborów lub wybory unieważniono, robotnicy powoływali „rady robotników”, „konferencje robotnicze” lub „zgromadzenia pełnomocników robotniczych”, wolne od kontroli władz i nie powiązane z żadną partią polityczną.

W obliczu narastającej fali niezadowolonia bolszewicy przeszli do kontrnatarcia. 13 czerwca w Moskwie aresztowano 56 osób powiązanych z ruchem pełnomocników; z wyjątkiem 5–6 osób byli to robotnicy<sup>155</sup>. 16 czerwca bolszewicy zapowiedzieli zwołanie za dwa tygodnie V Zjazdu Rad i w związku z tym wszystkim radom polecono ponowne przeprowadzenie wyborów. Ponieważ wybory takie znowu niewątpliwie wyłoniłyby większość mienszewicką i eserowską i na zjeździe władze znalazłyby się w mniejszości, Moskwa przystąpiła do dyskwalifikowania swych rywali, nakazując wyrzucenie eserowców i mienszewików ze wszystkich rad, a także z CKW<sup>156</sup>. Na posiedzeniu frakcji bolszewickiej CKW Lew Sosnowski uzasadnił to rozporządzenie argumentem, że mienszewicy i eserowcy obaliliby bolszewików, tak jak bolszewicy przedtem obalili Rząd Tymczasowy\*. Robotnicy mogli więc wybierać wyłącznie między oficjalnymi kandydatami bolszewickimi, lewicowymi eserowcami i dużą grupą kandydatów bez przynależności partyjnej znanych jako „sympatycy bolszewików”.

\* NŻ, nr 115 (330) z 16 VI 1918, s. 3. Według relacji NW, nr 96 (120) z 19 VI 1918, s. 3, frakcja bolszewicka w CKW odmówiła wyrzucenia z rad mienszewików i eserowców, ale zgodziła się na ich wykluczenie z CKW.

Krok ten oznaczał kres istnienia niezależnych partii politycznych w Rosji. Stronnictwa monarchistyczne – oktiabryści, Związek Narodu Rosyjskiego, nacjonalści – zostały rozwiązane jeszcze przed końcem 1917 roku i w zorganizowanej formie już nie istniały. Zdelegalizowani kadeci bądź przenieśli się na kresy, gdzie znajdowali się poza zasięgiem Czeki, ale też bez kontaktu z ludnością rosyjską, bądź przeszli do podziemia, gdzie powołali antybolszewicką koalicję zwaną Ośrodkiem Narodowym<sup>157</sup>. Dekret z 16 czerwca wprowadzić *expressis verbis* nie delegalizował partii mienszewików czy eserowców, ale skazywał je na polityczną niemoc. Co prawda, w nagrodę za poparcie udzielone przeciw wojskom białym, obie partie socjalistyczne zostały później znowu zalegalizowane i pozwolono im na wydelegowanie znikomej liczby reprezentantów do rad, był to jednak stan przejściowy. W zasadzie Rosja stała się odtąd państwem jednopartyjnym, w którym organizacje inne niż partia bolszewicka miały zakaz uprawiania działalności politycznej.

Szesnastego czerwca, w dniu, na który bolszewicy zapowiedzieli inaugurację V Zjazdu Rad bez udziału mienszewików i eserowców, Rada Pełnomocników Robotniczych wezwała do zwołania Wszechrosyjskiej Konferencji Robotniczej<sup>158</sup>. Jej zadaniem miało być przedyskutowanie i rozwiązanie najpilniejszych problemów kraju: sytuacji aprowizacyjnej, bezrobocia, załamania się systemu prawa oraz spraw organizacji robotniczych.

Dwudziestego czerwca zamordowano szefa piotrogrodzkiej Czeki, Wołodarskiego. W poszukiwaniu sprawcy Czeka zatrzymała kilku robotników, co wywołało wiece protestacyjne w fabrykach. Wojska bolszewickie okupowały robotniczą dzielnicę Newską i wprowadziły stan wojenny. Wobec robotników najbardziej niespokojnej fabryki, Zakładów Obuchowskich, zastosowano lokaut<sup>159</sup>.

W takiej napiętej atmosferze przebiegały wybory do Rady Piotrogrodzkiej. W trakcie kampanii wyborczej Zinowjewa wygwizdano i nie pozwolono mu przemawiać w zakładach Putiłowskich i Obuchowskich. Załogi fabryczne, jedna po drugiej, nie zwracając uwagi na dekret zabraniający mienszewikom i eserowcom udziału w radach, oddawały na nich większość głosów. W Zakładach Obuchowskich wybrano 5 eserowców, 3 bezpartyjnych i jednego bolszewika. U Siemiannikowa eserowcy zdobyli 64 procent głosów, mienszewicy 10 procent, a blok bolszewików i lewicowych eserowców 26 procent. Podobne wyniki odnotowano w innych przedsiębiorstwach<sup>160</sup>.

Bolszewicy uznali, że te wyniki nie są dla nich wiążące. Chcieli mieć większość i uzyskali ją, z reguły przez fałszowanie wyborów: części bolszewików rozdano aż po pięć kart\*. 2 lipca ogłoszono wyniki „wyborów”. Na 650 nowo wybranych delegatów do Rady Piotrogrodzkiej miało być 610 bolszewików i lewicowych eserowców; 40 mandatów przydzielono eserowcom i mienszewikom, których organy

\* W. Strojew w NŻ, nr 119 (334) z 21 VI 1918, s. 1. Według relacji jednej z gazet („Nowyj Łucz”, cytowany w NŻ, nr 121 (336) z 23 VI 1918, ss. 1–2) na 130 delegatów „wybranych” do Rady Piotrogrodzkiej 77 mianowała partia bolszewicka: 26 z jednostek Armii Czerwonej, 8 z oddziałów aprowizacyjnych i 43 spośród funkcjonariuszy partyjnych.

kierownicze tych partii napiętnowały jako „Judaszy”\*. Kadłubowa Rada Piotrogradzka przegłosowała rozwiązanie Rady Pełnomocników Robotniczych; delegata Rady Pełnomocników, który usiłował wygłosić przemówienie na posiedzeniu Rady Piotrogradzkiej, nie dopuszczono do głosu i pobito.

Rada Pełnomocników Robotniczych zbierała się prawie codziennie. 26 czerwca jednogłośnie uchwaliła ogłoszenie 2 lipca jednodniowego strajku politycznego pod hasłami: „Precz z karą śmierci!”, „Precz z egzekucjami i wojną domową!”, „Niech żyje wolność strajków!”<sup>161</sup>. Eserowscy i mienszewicy intelektualści znowu byli przeciwni ogłoszeniu strajku<sup>162</sup>.

Władze bolszewickie rozkleiły w całym mieście afisze, w których organizatorów strajku określano jako najemników Białej Gwardii i grożono postawieniem wszystkich strajkujących przed trybunałami rewolucyjnymi<sup>163</sup>. Na wszelki wypadek w węzłowych punktach miasta ustawiono karabiny maszynowe.

Reporterzy sprzyjający strajkowi pisali, że robotnicy zdradzali brak zdecydowania; kadecki „Nasz Wiek” 22 czerwca donosił, że są przeciw radom, ale zdeorientowani. Trudna sytuacja wewnętrzna i międzynarodowa, niedobory żywności oraz brak jasnych rozwiązań sprawiały, że ich zachowanie zdradzało „brak zrównoważenia, depresję, a nawet zupełne pomieszanie”.

Wydarzenia z 2 lipca potwierdziły tę ocenę. Pierwszy w Rosji po upadku caratu strajk polityczny spalił na panewce. Robotnicy rozczarowani do socjalistycznej inteligencji i zastraszeni bolszewicką demonstracją siły, niepewni własnych sił i celów, stracili ducha walki. Organizatorzy oceniali, że wezwania do strajku posłuchało 18 000–20 000 robotników, a więc nie więcej niż jedna siódma zatrudnionych w Piotrogradzie. Strajkowano u Obuchowa, Maxwella i Pahla, ale większość pozostałych zakładów, z Putiłowskimi włącznie, nie przerwała pracy.

Niepowodzenie to przypieczętowało losy niezależnych organizacji robotniczych w Rosji. Czeka zamknęła niebawem Radę Pełnomocników Robotniczych w Piotrogradzie, wraz z jej oddziałami na prowincji, osadzając w więzieniach najaktywniejszych przywódców.

Przestała zatem istnieć autonomia rad, prawo robotników do własnej reprezentacji i pozostałe jeszcze niedobitki systemu wielopartyjnego. Zarządzenia wprowadzone w czerwcu i na początku lipca 1918 roku zamknęły etap tworzenia w Rosji dyktatury jednej partii.

\* NŻ, nr 127 (342) z 2 VII 1918, s. 1. Nieco inne liczby znajdujemy w: Lenin, *DW*, t. 36, s. 591: ogólna liczba deputowanych wynosiła 582, w tym 405 bolszewików, 75 lewicowych eserowców, 59 mienszewików i eserowców oraz 43 bezpartyjnych.

# POSUWANIE SIĘ NIEMCÓW W GŁĄB ROSJI, 1917-1918



## Pokój brzeski

*Agitatorzy partyjni powinni stale i wciąż protestować przeciwko nikczemnemu oszczerstwu szerzonemu przez kapitalistów, jakoby partia nasza była za separatystycznym pokojem z Niemcami.*

W. LENIN, 21 kwietnia 1917<sup>1</sup>

Po październiku główną troską bolszewików było utrwalenie ich władzy i rozszerzenie jej na cały kraj. Te trudne zadania musieli wykonać, prowadząc jednocześnie aktywną politykę zagraniczną koncentrującą się na stosunkach z Niemcami. Według oceny Lenina, gdyby Rosja nie zawarła natychmiastowego rozejmu z Niemcami, jego szanse utrzymania się u władzy byłyby wręcz znikome; i na odwrót: rozejm i następujący po nim pokój otwierały bolszewikom drogę do podboju świata. W grudniu 1917 roku, kiedy większość jego zwolenników odrzucała warunki postawione przez Niemców, Lenin twierdził, że partia nie ma innego wyboru, jak przyjąć ich propozycję. Sprawa była zupełnie prosta: jeśli bolszewicy nie zawrą pokoju, „armia chłopska, niezmiernie wyczerpana wojną [...] obali socjalistyczny rząd robotniczy”<sup>2</sup>. Bolszewicy potrzebowali chwili wytchnienia, aby umocnić swoją władzę, zorganizować administrację i stworzyć własne siły zbrojne.

Wychodząc z takiego założenia, Lenin był przygotowany na zawarcie pokoju z mocarstwami centralnymi na dowolnych warunkach pozwalających mu utrzymać podstawy władzy. Opór, jaki napotykał w szeregach partii, wyrastał z przeświadczenia (które i on żywił), że władza bolszewicka może przetrwać tylko wtedy, kiedy w Europie Zachodniej wybuchnie rewolucja, i z przekonania (które nie w pełni podzielał), że musi to nastąpić lada chwila. Zawarcie pokoju z „imperialistycznymi” mocarstwami, zwłaszcza na proponowanych przez nie upokarzających warunkach, jego oponenti uważali za zdradę sprawy międzynarodowego socjalizmu: na dłuższą metę równało się ono wyrokowi śmierci na rewolucyjną Rosję. Ich zdaniem Rosja Sowiecka nie powinna własnych, obliczonych na krótką metę celów narodowych stawiać ponad interesami międzynarodowego proletariatu. Lenin się z tym nie godził:



U podstaw naszej taktyki [...] powinna leżeć [...] zasada, w jaki sposób można najszlachetniej i najlepiej zapewnić rewolucji socjalistycznej możliwość utrwalenia się lub chociażby przetrwania *w jednym kraju* do czasu, póki nie przyłączą się inne kraje<sup>3</sup>.

Kwestia ta stała się zimą 1917–1918 przyczyną głębokiego rozłamu w partii bolszewickiej.

Historia stosunków bolszewickiej Rosji z mocarstwami centralnymi, a zwłaszcza z Niemcami, w ciągu dwunastu miesięcy po przewrocie październikowym ma szczególnie doniosłe znaczenie, gdyż właśnie wtedy komuniści po raz pierwszy sformułowali w teorii i zrealizowali w praktyce strategię i taktykę swojej polityki zagranicznej.

Początki dyplomacji zachodniej sięgają piętnastowiecznych włoskich miast-państw. Stamtąd procedury dyplomatyczne rozpowszechniły się na całą Europę, a w XVII wieku przybrały skodyfikowaną formę prawa międzynarodowego. Dyplomacja miała na celu regulowanie i pokojowe rozwiązywanie zatargów między suwerennymi państwami. Jeśli zawodziła i trzeba było uciekać się do siły oręża, to jej zadanie polegało na utrzymaniu przemocy na możliwie niskim poziomie i na doprowadzeniu działań wojennych do jak najszybszego końca. Pomyślne stosowanie prawa międzynarodowego opiera się na zaakceptowaniu przez wszystkie strony pewnych zasad.

1. Uznaje się, że suwerenne państwa mają niekwestionowane prawo do istnienia: bez względu na dzielące je rozbieżności, samo ich istnienie nie może nigdy być podawane w wątpliwość. Zasada ta legła u podstaw traktatu westfalskiego z 1648 roku, pogwałcona zaś została w końcu XVIII wieku wraz z trzecim rozbiorem Polski, który doprowadził do upadku Rzeczypospolitej; to jednak był przypadek wyjątkowy.
2. Stosunki międzynarodowe sprowadzają się do kontaktów między rządami: naruszeniem norm dyplomacji jest kierowanie przez jeden rząd ponad głowę innego rządu bezpośrednich apeli do ludności. W XIX wieku poszczególne kraje zazwyczaj kontaktowały się ze sobą za pośrednictwem swoich ministerstw spraw zagranicznych.
3. Stosunki między ministerstwami spraw zagranicznych zakładają pewien poziom rzetelności i dobrej woli, w tym poszanowanie formalnych układów, bez tego bowiem nie mogłoby być wzajemnego zaufania, a bez zaufania dyplomacja stawałaby się jałowym ceremoniałem.

Te zasady i praktyki, rozwijające się od XV do XIX wieku, oparte były na założeniu, że istnieje prawo naturalne, a także ponadnarodowa wspólnota państw chrześcijańskich. Zaczerpnięta od stoików koncepcja prawa naturalnego, którą począwszy od Hugona Grotiusa teoretycy prawa międzynarodowego odnosili do stosunków międzypaństwowych, zakładała wieczne i powszechne normy sprawiedliwości. Koncepcja wspólnoty chrześcijańskiej oznaczała, że bez względu na to, co je dzieliło, kraje europejskie i ich zamorskie odpowiedniki należały do jednej

rodziny. Aż do XX wieku nie uważano, by przepisy prawa międzynarodowego miały zastosowanie do ludów znajdujących się poza wspólnotą europejską; taka postawa usprawiedliwiała podboje kolonialne.

Oczywiście cały ten kompleks „burżuazyjnych” idei dla bolszewików był odrażający. Od rewolucjonistów zdecydowanych na obalenie istniejącego ładu trudno byłoby oczekiwać poszanowania świętości międzynarodowego systemu państw. Odwoływanie się do społeczeństwa ponad głowami rządów było istotą strategii rewolucyjnej. Jeśli zaś chodziło o uczciwość i dobrą wolę w stosunkach międzynarodowych, bolszewicy, wspólnie z innymi rosyjskimi radykałami, uważali, że normy moralne obowiązują wyłącznie w obrębie ruchu, w stosunkach między towarzyszami: stosunkami z wrogiem klasowym rządziły reguły wojny. W sytuacji rewolucyjnej, podobnie jak w stanie wojny, jedyną zasadą, która się liczyła, było: kto kogo.

W pierwszych tygodniach po przewrocie październikowym większość bolszewików oczekiwała, że ich przykład wznieci rewolucje w całej Europie. Każde doniesienie z zagranicy o strajku w przemyśle czy buncie w wojsku witano jako „zwiastuna”. Zimą 1917–1918 roku bolszewicka „Krasnaja Gazieta” i inne organy partyjne codziennie na czołówkach donosiły o rozruchach rewolucyjnych w Europie Zachodniej: jednego dnia w Niemczech, drugiego w Finlandii, kiedy indziej znów we Francji. Dopóki te oczekiwania utrzymywały się, bolszewicy nie widzieli potrzeby wypracowania własnej polityki zagranicznej: wystarczyło, że robili to, co zawsze – podsycali płomień rewolucji.

Jednak wiosną 1918 roku nadzieje te nieco przyblakły. Na razie rewolucja rosyjska nie znajdowała naśladowców. Wszystkie bunty i strajki w zachodniej Europie zostały stłumione, „masy” zaś zamiast atakować własne „klasy panujące”, mordowały się nawzajem. Kiedy bolszewicy zaczęli zdawać sobie z tego sprawę, pilne stało się wypracowanie rewolucyjnej polityki zagranicznej. W tej dziedzinie brakło im wskazówek, gdyż niewiele mogły tu pomóc pisma Marksa czy doświadczenia Komuny Paryskiej. Trudność polegała na tym, że ich interesy jako sprawujących rządy w suwerennym państwie i jako samozwańcych przywódców światowej rewolucji były sprzeczne. Występując w tej drugiej roli, negowali prawo innych („niesocjalistycznych”) rządów do istnienia i odrzucali tradycję ograniczania stosunków zagranicznych do kontaktów między głowami państw i ich ministrami. Chcieli zupełnie zniszczyć całą strukturę narodowych państw „burżuazyjnych” i aby do tego doprowadzić, musieli nawoływać „masy” za granicą do rebelii. Ponieważ jednak sami stali teraz na czele suwerennego państwa, nie mogli się uchylać od utrzymywania stosunków z innymi rządami – przynajmniej do czasu, aż zmiecie je światowa rewolucja – musieli więc postępować zgodnie z tradycyjnymi normami „burżuazyjnego” prawa międzynarodowego. Ochrona, jaką dawały te normy, potrzebna im też była do obrony przed zagraniczną ingerencją w ich sprawy wewnętrzne.

I tu właśnie tak przydatny okazał się dwoisty charakter komunistycznego państwa, formalne rozdzielenie partii od państwa. Bolszewicy rozwiązali swój problem,

tworząc dwutorową politykę zagraniczną – jedną tradycyjną, drugą rewolucyjną. Do utrzymania stosunków z „burżuazyjnymi” rządami powołali Komisariat Spraw Zagranicznych, obsadzony wyłącznie przez zaufanych bolszewików i posłuszny zaleceniom Komitetu Centralnego. Instytucja ta funkcjonowała, przynajmniej na pozór, zgodnie z ogólnie przyjętymi normami dyplomacji. Wszędzie tam, gdzie zezwalały na to kraje przyjmujące, szefowie zagranicznych misji sowieckich, nie używający już teraz tytułów „ambasadorów” czy „posłów”, lecz „przedstawiciele politycznych”, przejmowali stare gmachy ambasad rosyjskich, przywdziewali fraki i cylindry oraz naśladowali zachowanie swych kolegów po fachu z misji „burżuazyjnych”<sup>\*</sup>. „Rewolucyjna dyplomacja” – ściśle mówiąc, jest to *contradictio in adiecto* – stała się domeną partii bolszewickiej, działającej albo na własną rękę, albo za pośrednictwem specjalnych agend w rodzaju Międzynarodówki Komunistycznej. Jej agenci podzegli do rewolucji i wspierali działalność wywrotową wymierzoną w te same rządy, z którymi Komisariat Spraw Zagranicznych utrzymywał poprawne stosunki.

To oddzielenie funkcji, odzwierciedlające dwutorowość w stosunkach między partią a państwem w wewnętrznych sprawach Rosji Sowieckiej, opisał Swierdłow na VII Zjeździe partii bolszewickiej w trakcie dyskusji nad traktatem brzeskim. Nawiązując do tych artykułów traktatu, które zabraniały sygnatariuszom uprawiania wrogiej agitacji i propagandy, powiedział:

Z traktatu, który podpisaliśmy i który musimy niebawem ratyfikować na zjeździe [rad], wynika nieuchronnie, że jako rząd, jako władza sowiecka, nie będziemy mogli prowadzić tak szerokiej agitacji międzynarodowej, jaką uprawialiśmy do tej pory. Ale w żadnym przypadku nie oznacza to, że mamy tę agitację ograniczyć choćby na jotę. Tyle tylko, że teraz będziemy zmuszeni uprawiać ją prawie zawsze nie w imieniu Rady Komisarzy Ludowych, ale w imieniu Komitetu Centralnego partii...<sup>4</sup>.

Taktykę traktowania partii jako organizacji prywatnej, za której działalność rząd „sowiecki” nie ponosi odpowiedzialności, bolszewicy stosowali z dość zabawną determinacją. Kiedy na przykład we wrześniu 1918 roku Berlin złożył protest przeciw antyniemieckiej propagandzie w prasie sowieckiej (która wówczas była już w pełni kontrolowana przez bolszewików), Komisariat Spraw Zagranicznych odpowiedział z dziecinną niewinnością:

Rząd rosyjski nie skarży się na to, że niemiecka cenzura i niemiecka policja nie przesładuje organów prasowych [w Niemczech] za [...] złośliwą agitację przeciwko rosyjskim instytucjom państwowym, to znaczy przeciw ustrojowi sowieckiemu. [...] Uważając za w pełni dopuszczalny brak jakichkolwiek środków represyjnych ze strony rządu

\* Pierwsi sowieccy „przedstawiciele polityczni” byli akredytowani w państwach neutralnych: Wacław Worowski w Sztokholmie i Jan Bierzin w Bernie. Po ratyfikacji traktatu brzeskiego placówkę w Berlinie przejął Adolf Ioffe. Bolszewicy usiłowali akredytować najpierw Litwinowa, a potem Kamieniewa przy dworze w Londynie, ale obydwu odmówiono. Francja także aż do zakończenia wojny domowej nie zgodziła się przyjąć przedstawiciela sowieckiego.

niemieckiego w stosunku do niemieckich organów prasowych, które swobodnie dają wyraz politycznej i społecznej opozycji w stosunku do ustroju sowieckiego, rząd nasz uważa za równie dopuszczalne podobne postępowanie rosyjskich osób prywatnych i nieoficjalnych gazet w stosunku do ustroju niemieckiego. [...] Trzeba jak najenergiczniej zaprotestować przeciwko częstym oświadczeniom niemieckiego konsulatu generalnego, jakoby rząd rosyjski mógł za pomocą policyjnych metod sterować rosyjską prasą rewolucyjną w tym czy innym kierunku, za pomocą biurokratycznej presji wpajać jej takie czy inne poglądy<sup>5</sup>.

Zupełnie inna była reakcja rządu bolszewickiego, kiedy mocarstwa zagraniczne ingerowały w wewnętrzne sprawy Rosji. Już w listopadzie 1917 roku komisarz spraw zagranicznych, Trocki, zaprotestował przeciw alianckiej „ingrencji” w sprawy rosyjskie, gdyż ambasadorzy państw koalicji, niepewni co do tego, kto jest prawowitym rządem rosyjskim, skierowali notę dyplomatyczną do głównodowodzącego, generała Nikołaja Duchonina<sup>6</sup>. Rada Komisarzy Ludowych nigdy nie przepuściła okazji do zgłoszenia zastrzeżeń do obcych mocarstw naruszających zasadę nieingerencji w wewnętrzne sprawy Rosji, choć własnym postępowaniem ustawicznie tę zasadę gwałciła.

Lenin był gotów zaakceptować wszelkie warunki stawiane przez mocarstwa centralne, ale z powodu powszechnych podejrzeń o to, że sam jest agentem niemieckim, musiał postępować ostrożnie. Zamiast natychmiast przystąpić do rokowań pokojowych z Niemcami i z Austrią, czego w istocie pragnął, ogłaszał więc apele do wszystkich mocarstw uczestniczących w wojnie, by spotkały się i zawarły pokój. Faktycznie powszechny pokój w Europie był ostatnią rzeczą, której by sobie życzył; jak widzieliśmy, jedną z przyczyn pośpiechu, z jakim w październiku zagarnął władzę, był strach przed taką właśnie ewentualnością, która przekreśliłaby wszelkie szanse wzniczenia w Europie wojny domowej. Nie obawiał się najwidoczniej wołania o pokój, gdyż w próżnię trafiały poprzednie apele, łącznie z propozycjami prezydenta Wilsona z grudnia 1916 roku, rezolucją pokojową niemieckiego Reichstagu z lipca 1917 roku oraz z inicjatywą papieża z sierpnia 1917 roku. Gdy alianci odrzucają jego propozycję, a miał wszelkie dane, by się tego właśnie spodziewać, będzie mógł swobodnie przystąpić do aranżowania własnych układów.

Dziwacznie zatytułowany dekret o pokoju, który napisał Lenin, a uchwalił II Zjazd Rad, proponował mocarstwom uczestniczącym w wojnie trzymiesięczne zawieszenie broni. Oferta ta połączona była z apelem do robotników Anglii, Francji i Niemiec, którzy

swą wszechstronną, zdecydowaną, ofiarną, energiczną działalnością pomogą nam pomyślnie doprowadzić do końca sprawę pokoju, a zarazem sprawę wyzwolenia pracujących i wyzyskiwanych mas ludności ze wszelkiego niewolnictwa i wszelkiego wyzysku<sup>7</sup>.

George Kennan nazwał ten „dekret” aktem „diplomacji demonstracyjnej”, mającym na celu „nie tyle popieranie swobodnie zawartych i wzajemnie korzystnych porozumień między rządami, ile wprawienie w zakłopotanie innych rządów i podsycanie w ich krajach nastrojów opozycyjnych”<sup>\*</sup>. Bolszewicy ogłaszali inne proklamacje utrzymane w podobnym duchu, nawołując obywateli państw uczestniczących w wojnie do wszczynania buntu<sup>8</sup>. Lenin mógł teraz jako głowa państwa rozwijać program zimmerwaldzkiej lewicy.

Dekret o pokoju bolszewicy przekazali posłom alianckim 9 (22) listopada. Rządy alianckie natychmiast go odrzuciły, wobec czego Trocki powiadomił mocarstwa centralne o gotowości przystąpienia do rokowań w sprawie zawieszenia broni.

Polityka sprzyjania bolszewikom zaczęła teraz przynosić Niemcom szczodre dywidendy. Rosyjska prośba o odrębny pokój przypominała niektórym z nich „cud” z 1763 roku, kiedy śmierć profrancuskiej carycy Elżbiety i wstąpienie na tron petersburski prpruskiego Piotra III doprowadziły do wycofania się Rosji z wojny siedmioletniej, co uratowało Fryderyka Wielkiego od klęski, a Prusy od zguby. Wycofanie się Rosji z koalicji zwiastowało dwie korzyści: zwolnienie i przetrzucenie na zachód setek tysięcy żołnierzy niemieckich oraz wyłom w brytyjskiej blokadzie morskiej. Perspektywa ta sprawiała, że zwycięstwo Niemiec znów było w zasięgu ręki. Na wieść o przejęciu przez bolszewików władzy w Piotrogradzie Ludendorff opracował plany rozstrzygającej ofensywy na froncie zachodnim z udziałem dywizji przetransportowanych z frontu wschodniego, przewidzianej na wiosnę 1918 roku. Cesarz zatwierdził te plany<sup>9</sup>. Na tym etapie Ludendorff całym sercem popierał politykę Ministerstwa Spraw Zagranicznych uprawianą przez promotora orientacji probolszewickiej, Richarda von Kühlmanna, zmierzającą do niezwłocznego zawarcia rozejmu z Rosją, a następnie podyktowania jej warunków pokoju.

W pojedynku między bolszewikami a mocarstwami centralnymi te – jak się wydaje – pod wszystkimi względami miały przewagę: trwałe rządy i miliony zdyscyplinowanych żołnierzy, w przeciwieństwie do reżimu amatorów i uzurpatorów, których mało kto uznawał i którzy dysponowali obszarpaną armią w stanie rozkładu. W rzeczywistości jednak przewaga sił nie była wcale aż tak jednostronna. Do końca 1917 roku sytuacja gospodarcza mocarstw centralnych stała się rozpaczliwa i było mało prawdopodobne, żeby były w stanie dalej prowadzić wojnę. Szczególnie zagrożone były Austro-Węgry: w czasie rokowań brzeskich minister spraw zagranicznych, hrabia Ottokar Czernin, oznajmił Niemcom, że jego kraj przypuszczalnie dotrwa najwyżej do następnych zniw<sup>10</sup>. Niemcy były w niewiele

<sup>\*</sup> G. Kennan, *Russia Leaves the War*, Princeton, N.J. 1956, ss. 75–76. Na początku listopada bolszewicy zaczęli publikować znalezione w archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych tajne traktaty między Rosją a aliantami. Bolszewicy wzorowali się na aplach francuskich rewolucjonistów, którzy w listopadzie 1792 roku obiecowali „braterstwo i pomoc” każdemu narodowi pragnącemu „odzyskać” wolność.

tylko lepszej sytuacji: niektórzy politycy niemieccy obawiali się, że w połowie kwietnia 1918 roku w kraju zabraknie zboża<sup>11</sup>.

Niemcy i Austria miały też kłopoty z morale ludności cywilnej, gdyż apele pokojowe bolszewików budziły ogromne nadzieje w masach. Kanclerz Niemiec ostrzegał kajzera, że jeśli dojdzie do zerwania rozmów z Rosją, Austro-Węgry przypuszczalnie wycofają się z wojny, a Niemcy doświadczą zaburzeń wewnętrznych. Przywódca socjalistycznej większości w Niemczech (która poparła wojnę), Philipp Scheidemann, przepowiadał, że niepowodzenie rokowań pokojowych z Rosjanami mogłoby „oznaczać koniec cesarstwa niemieckiego”<sup>12</sup>. Ze wszystkich tych względów – wojskowych, ekonomicznych i psychologicznych – mocarstwa centralne potrzebowały pokoju z Rosją niemal tak samo jak Rosja bolszewicka pokoju z nimi. Faktów tych Rosjanie nie mogli być w pełni świadomi; ci bolszewicy, którzy sprzeciwiali się leninowskiej polityce kapitulacji i namawiali do przeciągania przetargów z Niemcami i Austriakami, nie byli wcale aż tak pozbawieni poczucia rzeczywistości, jak ich się z reguły przedstawia. Nieprzyjaciel także prowadził negocjacje z pistoletem przystawionym do skroni.

Dodatkową korzyść dawała bolszewikom także ich dogłębna wiedza o przeciwniku. Spędziwszy całe lata na Zachodzie, dobrze znali wewnętrzne trudności Niemiec, tamtejsze osobistości ze świata polityki i gospodarki oraz układy partyjne. Prawie wszyscy władali co najmniej jednym językiem zachodnim. Ponieważ Niemcy były głównym ośrodkiem teorii i praktyki socjalizmu, znali Niemcy przynajmniej równie dobrze jak własny kraj, a może nawet lepiej, i gdyby tylko nadarzyła się okazja, Rada Komisarzy Ludowych chętnie sięgnęłaby tam po władzę. Ta wiedza pozwalała bolszewikom wykorzystywać rozbieżności w obozie nieprzyjaciela przez podżeganie działaczy gospodarczych przeciwko generalicji czy socjalistów lewicowych przeciw prawicowym i przez agitowanie robotników niemieckich za rewolucją w zrozumiałym dla nich języku. Natomiast Niemcy nie wiedzieli prawie nic o bolszewikach, którzy dopiero pojawili się na scenie i sprawiali na nich wrażenie gromady zaniedbanych, gadatliwych i niepraktycznych intelektualistów. Niemcy stale mylili się w ocenie posunięć bolszewików i nie doceniali ich przebiegłości. Jednego dnia widzieli w nich rewolucyjnych zapaleńców, którymi mogli swobodnie manipulować, nazajutrz zaś – realistów nie wierzących we własne hasła i gotowych do wręcz handlowych układów. Na przełomie lat 1917–1918 bolszewicy raz po raz przechytrzali Niemców, przybierając barwy ochronne, co dezorientowało Niemców i zaostrzało ich apetyt.

Aby zrozumieć politykę Niemiec wobec Rosji Sowieckiej, trzeba poświęcić kilka słów ich tak zwanej *Russlandpolitik*. Wprawdzie zainteresowanie Niemiec natychmiastowym zawarciem pokoju z Rosją wynikało ze względów natury wojskowej, ale mieli oni także wobec niej dalekosiężne plany geopolityczne. Niemieccy stratedzy polityczni tradycyjnie przejawiali ogromne zainteresowanie Rosją: nieprzypadkowo przed I wojną światową w żadnym kraju tradycja badań naukowych nad sprawami rosyjskimi nie była nawet w przybliżeniu tak silna. Konserwatyści uważali za aksjomat to, że bezpieczeństwo ich kraju wymaga

słabości Rosji. Po pierwsze, tylko wtedy, kiedy Rosjanie nie byłiby w stanie zagrozić Niemcom stworzeniem drugiego frontu, mogliby oni zmobilizować swoje siły przeciwko Francuzom i „Anglosasom” w zmaganiach o globalną hegemonię. Po drugie, aby odgrywać poważną rolę w *Weltpolitik*, Niemcy potrzebowali dostępu do rosyjskich bogactw naturalnych, łącznie z żywnością, którą mogliby uzyskać na zadowalających warunkach tylko wtedy, gdyby Rosja stała się ich klientem. Osiągnąwszy z dużym opóźnieniem status państwa narodowego, Niemcy pozostawały w tyle w wyścigu o posiadłości kolonialne. Ich jedyną realną szansą dorównania gospodarczej sprawności rywali była ekspansja na wschód, w kierunku ogromnej Eurazji. Niemieccy bankierzy i przemysłowcy spoglądali na Rosję jak na potencjalną kolonię, coś w rodzaju namiastki Afryki. Przedkładali więc rządowi memoriały, w których podkreślali, jak bezcenny dla zwycięskich Niemiec byłby beczłowy import wysokoprocentowych rosyjskich rud żelaza i manganu, a także wykorzystywanie rosyjskiego rolnictwa i kopalnictwa<sup>13</sup>.

Przekształcenie Rosji w państwo-klienta Niemiec wymagałoby spełnienia dwóch warunków: rozkładu imperium rosyjskiego i ograniczenia go do ziem zamieszkałych przez Wielkorosów. Oznaczało to odsunięcie granic Rosji na wschód, aneksję prowincji nadbałtyckich przez Niemcy oraz stworzenie *cordon sanitaire* z formalnie suwerennych, a w istocie kontrolowanych przez Niemcy protektoratów: Polski, Ukrainy i Gruzji. Program ten, głoszony przed wojną i podczas wojny przez publicystę Paula Rohrbacha<sup>14</sup>, miał silny oddźwięk zwłaszcza wśród wojskowych. W styczniu 1918 roku Hindenburg pisał do kajzera, że interesy Niemiec wymagają przesunięcia granic Rosji na wschód oraz aneksji jej gęsto zaludnionych i mających znaczny potencjał gospodarczy prowincji zachodnich<sup>15</sup>. W zasadzie równało się to wypchnięciu Rosji z kontynentu europejskiego. Tak, jak wyraził to Rohrbach, rzecz szła o to, czy „jeśli nasza przyszłość ma być bezpieczna, możemy pozwolić Rosji na zachowanie statusu mocarstwa europejskiego w takim znaczeniu jak do tej pory, czy nie powinniśmy jej na to pozwolić?”<sup>16</sup>.

Ponadto Rosja miała udzielić Niemcom wszelkiego rodzaju koncesji i przywilejów gospodarczych, co pozwoliłoby otworzyć ją na penetrację, a w ostatecznym rachunku poddać hegemonii niemieckiej. W czasie wojny niemieccy przedstawiciele kół gospodarczych naciskali na rząd, aby zaanektował zachodnie prowincje cesarstwa i otworzył Rosję dla niemieckiej eksploatacji<sup>17</sup>.

Z tej perspektywy dla Niemiec nic nie mogło być korzystniejsze niż władza bolszewicka w Rosji. Począwszy od 1918 roku, w poufnych memoriałach niemieckich pełno było argumentów przemawiających za udzieleniem bolszewikom pomocy w utrzymaniu władzy, dlatego że jako jedyna z rosyjskich partii byli oni skłonni do daleko idących ustępstw terytorialnych i gospodarczych, a także dlatego, że z powodu swej niekompetencji i niepopularności utrzymywali Rosję w stanie nieustającego kryzysu. Jesienią 1918 roku minister spraw zagranicznych, admirał Paul von Hintze, stał się wyrazicielem powszechnej opinii, kiedy odrzucał argumenty tych Niemców, którzy pragnęli obalenia bolszewików jako partnerów nie zasługujących na zaufanie i niebezpiecznych. Zdaniem Hintzego wyeliminowanie

bolszewików „podważyłoby cały dorobek naszego dowództwa wojskowego i naszej polityki wschodniej zmierzającej do militarnego obezwładnienia Rosji”<sup>8</sup>. Podobnej argumentacji użył Paul Rohrbach:

Bolszewicy rujną Wielkoruś, źródło wszystkich potencjalnych przyszłych zagrożeń ze strony rosyjskiej. Już teraz uwolnili nas od większości obaw, jakie mogłaby budzić Wielkoruś, powinniśmy więc nie szczędzić wysiłków, by jak najdłużej pozwalać im na kontynuowanie tak dla nas pożytecznego dzieła<sup>9</sup>.

Podczas gdy Berlin i Wiedeń zgadzały się co do tego, że szybkie dojsście do porozumienia z Rosją jest pożądane, w Piotrogradzie zdania były podzielone. Nie wdając się w niuanse: rozbieżności dzieliły tych bolszewików, którzy pragnęli natychmiastowego pokoju niemal za każdą cenę, od tych, którzy rokowania pokojowe chcieli wykorzystać do rozpętania rewolucji w Europie.

Lenin, czołowy rzecznik pierwszego kursu, zwykle znajdował się w mniejszości, nieraz w mniejszości jednoosobowej. Opierał się na pesymistycznej ocenie międzynarodowej „korelacji sił”. Choć i on liczył na rewolucję na Zachodzie, znacznie wyżej niż jego przeciwnicy oceniał zdolność rządów „burżuazyjnych” do jej zdławienia. Jednocześnie o wiele słabiej niż jego towarzysze wierzył w to, że bolszewicy utrzymają władzę. W trakcie jednej z dyskusji toczących się podczas rokowań pokojowych zauważył z przekąsem, że w Europie wojna domowa ciągle jeszcze nie wybuchła, ale w Rosji już się toczy. Z perspektywy czasu można Leninowi zarzucić niedoceniając wewnętrznych trudności mocarstw centralnych i ich naglącej potrzeby natychmiastowego dojsścia do porozumienia: sytuacja Rosji była pod tym względem korzystniejsza, niż sądził. Ale jego ocena sytuacji wewnętrznej w Rosji była absolutnie trafna. Wiedział, że kontynuując wojnę, naraża się na to, że zostanie odsunięty od władzy albo przez przeciwników wewnętrznych, albo przez Niemców. Wiedział też, że za wszelką cenę potrzebuje chwili wytchnienia, aby jego roszczenia do władzy przekształciły się w rzeczywistość. Wymagało to zorganizowanego wysiłku politycznego, gospodarczego i militarnego, możliwego wyłącznie w warunkach pokoju, choćby najbardziej uciążliwego i upokarzającego. To prawda, wymagało to przejściowego poświęcenia interesów zachodniego „proletariatu”, ale jego zdaniem do czasu pełnego sukcesu rewolucji w Rosji interesy rosyjskie miały pierwszeństwo.

Stanowisko przeciwstawiającej się mu większości, na czele z Bucharinem, do którego dołączył Trocki, podsumowano następująco:

Mocarstwa centralne nie pozwolą Leninowi na wykorzystanie chwili oddechu: odetną Rosję od ukraińskiego zboża i węgla i od zakaukaskiej ropy; będą kontrolować połowę ludności Rosji; będą popierać i wspomagać ruchy kontrrewolucyjne i zdławiać rewolucję. Rosja Sowiecka z kolei w trakcie jednej chwili wytchnienia nie będzie w stanie stworzyć nowej armii. Musiałaby tworzyć siły zbrojne w procesie walki i tylko tak byłaby w stanie je zbudować. Co prawda władze sowieckie mogły zostać zmuszone do ewakuowania Piotrogradu, a nawet Moskwy, ale miały dość przestrzeni na to, aby



wycyfywać się i zbierać siły. Gdyby nawet ludność okazała się równie nieskora do walki o sprawę rewolucji jak przedtem do walki w obronie starego ustroju – i gdyby przywódca frakcji prowojennej nie godzili się z przyjmowaniem tego za pewnik – każdy niemiecki krok naprzód i towarzyszący mu terror i grabież wyrwą naród ze znużenia i apatii, zmuszą do stawienia oporu, a w końcu wzniecą powszechny, prawdziwie ludowy entuzjazm dla wojny rewolucyjnej. Na fali tego entuzjazmu powstanie nowa, potężna armia. Rewolucja, nie skalana haniebną kapitulacją, odrodzi się, podniesie na duchu klasę robotniczą za granicą; w końcu oddali zmorę imperializmu<sup>20</sup>.

W pierwszych miesiącach 1918 roku te rozbieżności zdań doprowadziły do najpoważniejszego kryzysu w historii partii bolszewickiej.

W dniu 15 (28) listopada 1917 roku bolszewicy ponownie wezwali państwa uczestniczące w wojnie do przystąpienia do rokowań. W apelu stwierdzano, że skoro „klasy rządzące” w państwach koalicji nie udzieliły dotąd odpowiedzi na dekret o pokoju, Rosja jest gotowa natychmiast rozpocząć rozmowy o przerwaniu ognia z Niemcami i Austriakami, którzy odpowiedzieli twierdząco. Niemcy natychmiast przyjęli ofertę bolszewików. 18 listopada (1 grudnia) delegacja rosyjska wyjechała do Brześcia Litewskiego, kwatery niemieckiego naczelnego dowództwa frontu wschodniego. Na czele delegacji stał Adolf Ioffe, były mienszewik i bliski przyjaciel Trockiego. W jej skład wchodził także Kamieniew oraz symboliczni przedstawiciele „mas pracujących”: żołnierz, marynarz, robotnik, chłop i jedna kobieta. Jeszcze wtedy, kiedy pociąg wiozący delegację rosyjską jechał do Brześcia, Piotrogród wzywał żołnierzy niemieckich do buntu.

Rokowania w sprawie rozejmu rozpoczęły się 20 listopada (3 grudnia) 1917 roku w budynku dawnego rosyjskiego klubu oficerskiego. Na czele delegacji niemieckiej stał Kühlmann, który uważał się za kogoś w rodzaju znawcy problematyki rosyjskiej, a w 1917 roku odgrywał zasadniczą rolę w doprowadzeniu do porozumienia z Leninem. Obie strony uzgodniły zawieszenie broni na 11 dni, począwszy od 25 listopada (6 grudnia). Jednak jeszcze przed upływem tego terminu za obopólną zgodą rozejm przedłużono do 1 (14) stycznia 1918 roku. Przedłużenie terminu oficjalnie uzasadniano chęcią stworzenia sprzymierzonym możliwości powtórnego rozważenia sprawy i przyłączenia się do rokowań. Obie strony wiedziały jednak, że zgoda koalicji im nie grozi: jak Kühlmann informował kanclerza, niemieckie warunki rozejmu były tak uciążliwe, że alianci żadną miarą nie mogli ich zaakceptować<sup>21</sup>. Prawdziwym celem przedłużenia rozejmu było pozostawienie obu stronom czasu na wypracowanie ich stanowisk przed nadchodzącymi rokowaniami pokojowymi. Jeszcze przed rozpoczęciem rozmów Niemcy pogwałcili warunki zawieszenia broni, przerzucając sześć dywizji na front zachodni\*.

\* J. Buchan, *A History of the Great War*, Boston 1922, s. 135. Porozumienie w sprawie zawieszenia broni zakazywało w okresie jego obowiązywania „znaczniejszych” przemieszczeń wojsk z frontu rosyjskiego lub na ten front.

O tym, jak skwapliwie bolszewicy dążyli do normalizacji stosunków z Niemcami, świadczy fakt, że natychmiast po przerwaniu ognia ciepło przyjęli w Piotrogradzie niemiecką delegację pod przewodnictwem Wilhelma von Mirbacha. Delegacja miała ustalić procedurę wymiany cywilnych jeńców wojennych oraz wznowić kontakty gospodarcze i kulturalne. 15 (28) grudnia Lenin przyjął Mirbacha. Od tej właśnie delegacji Berlin otrzymał pierwsze relacje naocznych świadków o warunkach panujących w Rosji Sowieckiej\*. Niemcy po raz pierwszy dowiedzieli się od Mirbacha, że bolszewicy zamierzają odmówić spłaty rosyjskiego zadłużenia zagranicznego. Po otrzymaniu tych informacji niemiecki Bank Państwowy przygotował teksty memoriałów wskazujących, jak w tych warunkach można by maksymalnie ograniczyć szkody dla interesów niemieckich, zwiększyć zaś straty koalicji. Propozycje utrzymane w tym duchu przedstawiono w zarysach wieloletniemu współpracownikowi Lenina. Waclawowi Worowskiemu, który wówczas był nowym sowieckim przedstawicielem dyplomatycznym w Sztokholmie. Zaproponował on, aby rząd rosyjski anulował tylko długi zaciągnięte po 1905 roku, a ponieważ większość pożyczek niemieckich została udzielona przed tą datą, straty z powodu niespłacenia należności przez Rosję ponieśliby głównie alianci<sup>22\*</sup>.

Rozmowy w Brześciu wznowiono 9 (22) grudnia. Delegacji niemieckiej ponownie przewodniczył Kühlmann. Na czele misji austriackiej stał hrabia Ottokar Czernin, minister spraw zagranicznych; obecni byli także ministrowie spraw zagranicznych Bułgarii i Turcji. Niemieckie propozycje pokojowe przewidywały oderwanie od Rosji Polski, a także Inflant i Litwy; wszystkie te ziemie znajdowały się wówczas pod niemiecką okupacją wojskową. Niemcy widocznie uważali te żądania za umiarkowane, gdyż do Brześcia przybyli w pełnym nadziei ugodowym nastroju, oczekując, że w zasadzie porozumienie zostanie osiągnięte jeszcze przed Bożym Narodzeniem. Szybko jednak mieli się rozczarować. Ioffe, kierując się poleceniem przeciągania rokowań, przedłożył mgliste i niercalne kontrpropozycje (ich autorem był Lenin), wzywające do pokoju „bez aneksji i kontrybucji” oraz do „samookreślenia narodów” – zarówno narodów europejskich, jak i kolonii<sup>23</sup>. W rezultacie delegacja rosyjska, zachowująca się tak, jakby to Rosja wygrała wojnę, zażądała od mocarstw centralnych zrzeczenia się wszystkich korzyści uzyskanych w wyniku podbojów wojennych. Zachowanie to wzbudziło w Niemczech pierwsze wątpliwości co do intencji rosyjskich.

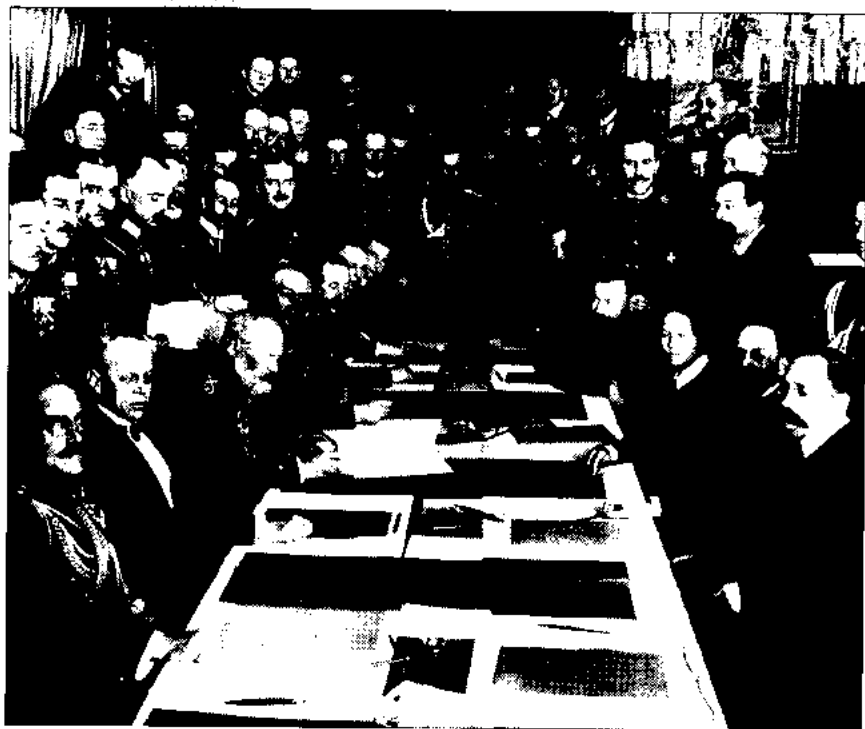
Rokowania pokojowe toczyły się nadal w atmosferze nieco nierzeczywistej:

\* Według relacji francuskiego generała Henri A. Niessela alianci przechwycili depesze niemieckie z Piotrogradu do Brześcia i dowiedzieli się z nich, jak bardzo Niemcom zależy na pokoju: General (Henri A.) Niessel, *Le Triomphe des Bolcheviks et la paix de Brest-Litowsk: Souvenirs 1917-1918*, Paryż 1940, ss. 187-188.

\*\* Odmowę rządu sowieckiego honorowania wszystkich obligacji państwowych, tak krajowych, jak zagranicznych, ogłoszono 28 stycznia 1918 roku. Wysokość długów zagranicznych anulowanych na mocy tego postanowienia szacowano na 13 miliardów rubli, czyli 6,5 miliarda dolarów; G.G. Szwitau, *Rewolucja i narodoje choziajstwo w Rossii (1917-1921)*, Lipsk 1922, s. 337.



78. Delegacja rosyjska przybywa do Brześcia. Z przodu Kamieniew.  
Z oficerem niemieckim rozmawia Adolf Ioffe.



79. Podpisanie rozejmu w Brześciu, 23 listopada (6 grudnia) 1917.  
Po prawej stronie stołu siedzi Kamieniew, a za nim Ioffe.  
Po stronie niemieckiej, czwarty z lewej siedzi generał Hoffmann.

Scena w sali posiedzeń w Brześciu była godna pędzla jakiegoś wybitnego malarza historycznego. Po jednej stronie zasiadali układni i czujni przedstawiciele mocarstw centralnych, w czarnych garniturach lub z masą odznaczeń i orderów, niezwykle ugrzecznieni. [...] Można było wśród nich dostrzec wąską twarz i czujne oczy Kühlmanna, którego w trakcie dyskusji nigdy nie zawodziła kurtuazja; przystojnego Czernina, któremu z powodu jego niewinnej dobroduszości powierzono formułowanie zaskakujących propozycji; puciołowate, pickwickowskie oblicze generała Hoffmanna, który od czasu do czasu, ilekroć dochodził do wniosku, że powinien się wypowiedzieć wojskowy, pąsował i stawał się agresywny. Za plecami delegatów teutońskich tłoczyła się cizba oficerów sztabowych i urzędników państwowych oraz doradców w okularach i o wyglądzie profesorów. Każda delegacja posługiwała się własnym językiem, dyskusje więc mocno się przeciągały. Naprzeciwko delegacji teutońskiej siedzieli przeważnie niechlujni i źle ubrani Rosjanie, którzy przez cały czas obrad palili wielkie fajki. Odnosiło się wrażenie, że znaczna część dyskusji zupełnie ich nie interesuje, odzywali się monosylabami, z wyjątkiem przypadków, kiedy wtargnąwszy w rejony etosu polityki, dawali się ponieść zawilej metafizyce. Konferencja po części przypominała zgromadzenie dobrze wychowanych pracodawców usiłujących dogadać się ze szczególnie tępą delegacją robotników, po części zaś uprzejmych gospodarzy patronujących zabawie w wicjskiej szkole<sup>24</sup>.

W dniu Bożego Narodzenia hrabia Czernin, dając się ponieść świątecznej atmosferze, ku wielkiej irytacji Niemców zaproponował oddanie wszystkich terenów zdobytych w czasie wojny przez Austrię, pod warunkiem że sprzymierzeni przyłączą się do rokowań pokojowych; otrzymał instrukcje nakazujące mu nie dopuszczać za żadną cenę do zerwania rozejmu, a w razie konieczności gotów był podpisać separatystyczny traktat pokojowy<sup>25</sup>. Niemcy byli pewni swej silniejszej pozycji, gdyż liczyli na to, że wiosenna ofensywa na zachodzie przyniesie im zwycięstwo. W odpowiedzi na żądanie Rosji, aby mocarstwa centralne uznały prawo do samostanowienia ludności Polski i innych okupowanych przez nie ziem dawnej Rosji, Kühlmann zgryźliwie odparł, że ziemie te już wcześniej z prawa tego skorzystały, odrywając się od Rosji.

Rokowania znalazły się w impasie, toteż odroczone je do 15 (28) grudnia, ale mniej dostępne opinii publicznej rozmowy między komisjami „ekspertów” prawnych i ekonomicznych trwały nadal.

Na podstawie oceny dotychczasowych wyników niektórzy z Niemców zaczęli się zastanawiać, czy Rosjanie istotnie pragną pokoju, czy tylko grają na zwłokę, licząc na rozpętanie zaburzeń społecznych w Europie Zachodniej. Sceptyków utwierdzały w tym niektóre działania rosyjskie. Wywiad niemiecki przejął list Trockiego do jego szwedzkiego współpracownika, w którym komisarz spraw zagranicznych pisał, że „odrębny pokój z udziałem Rosji jest nie do pomyślenia; rzecz cała w takim przeciąganiu rokowań, by posłużyły za osłonę mobilizacji międzynarodowych sił socjaldemokratycznych w interesie pokoju powszechnego”<sup>26</sup>. Jakby pragnąc dowieść, że takie były istotnie jego prawdziwe zamierzenia, rząd sowiecki, działając w sposób w stosunkach międzynarodowych bezprecedensowy, 26 grudnia oficjalnie wyasygnował 2 miliony rubli dla ugrupowań zagranicznych



80. Żołnierze rosyjscy i niemieccy bratają się, zima 1917/18.

popierających platformę zimmerwaldzko-kientalską\*. Podejrzeń niemieckich bynajmniej nie rozwiało żądanie Ioffego, by rząd w Berlinie poszedł za przykładem sowieckim i opublikował stenograficzny zapis rozmów politycznych w Brześciu, która to publikacja w zamiśle Rosjan miała służyć szerzeniu propagandy bolszewickiej wśród robotników niemieckich.

W tym momencie do akcji wkroczyli niemieccy wojskowi. W liście do kajzera z 7 stycznia (25 grudnia), który miał ponoć wyrzeć na nim duże wrażenie, Hindenburg uskarżał się, że „słaba” i „ugodowa” taktyka dyplomatów niemieckich w Brześciu wzbudziła wśród Rosjan wrażenie, jakoby Niemcy równie pilnie jak oni sami potrzebowali pokoju. Wywierało to szkodliwy wpływ na morale wojska. Nie dopowiadając do końca tego, co miał na myśli, Hindenburg nawiązywał do niepokojących skutków popieranej przez bolszewików polityki „fraternizacji” między wojskami rosyjskimi a niemieckimi na całej linii, wzdłuż której obowiązywało zawieszenie broni. Nadeszła więc pora stanowczego działania: jeśli Niemcy nie okażą zdecydowania na wschodzie, to jak mogą się spodziewać, że uda się im narzucić zachodnim aliantom pokój odpowiadający ich pozycji w świecie?

\* Tekst u J. Degrasa (red.), *Documents on Russian Foreign Policy*, t. I, Londyn 1951, s. 22. Pieńiądze oddano do dyspozycji Worowskiego.

Na wschodzie Niemcy muszą przesunąć granicę na odległość wykluczającą wojny w przyszłości<sup>27</sup>.

Kajzer, którego również niecierpliwił brak zdecydowania dyplomatów pertraktujących w Brześciu, wyraził zgodę. W rezultacie stanowisko niemieckie znacznie się usztywniło: porzucono pozory pokoju negocjowanego na rzecz pokoju dyktowanego.

Rozmowy w Brześciu wznowiono 27 grudnia (9 stycznia). Tym razem delegacji rosyjskiej przewodniczył Trocki: przyjechał z zamiarem dalszej gry na zwłokę i uprawiania propagandy. Lenin z niechęcią przystał na taką strategię. Trocki musiał się zobowiązać, że jeśli Niemcy przejrzą jego grę i postawią ultimatum, delegacja rosyjska skapituluje<sup>28</sup>.

Trockiego czekała po przyjeździe przykra niespodzianka: dowiedział się, że w czasie przerwy w rokowaniach Niemcy nawiązali odrębne kontakty z ukraińskimi separatystami. 19 grudnia (1 stycznia) złożona z młodych intelektualistów delegacja ukraińska przybyła na zaproszenie Niemców do Brześcia, aby przystąpić do odrębnych rokowań<sup>29</sup>. Celem Niemców było oderwanie Ukrainy od Rosji i przekształcenie jej w protektorat. W grudniu 1917 roku Ukraińska Centralna Rada proklamowała niepodległość Ukrainy. Bolszewicy odmówili uznania tego aktu i gwałcąc zasadę „samostanowienia narodów”, którą oficjalnie głosili, wysłali wojsko, aby odzyskać ten rejon<sup>30</sup>. Według szacunków niemieckich 1/3 żywności oraz 70 procent węgla i żelaza Rosja czerpała z Ukrainy; jej oderwanie się znacznie osłabiłoby bolszewików, uzależniając ich jeszcze bardziej od Niemiec. Jednocześnie pozwalałoby to zaspokajać ogromną część naglających potrzeb gospodarki samych Niemiec. Występując w roli tradycyjnego dyplomaty, Trocki oświadczył, że działanie Niemiec oznacza ingerencję w wewnętrzne sprawy jego kraju, ale mógł zrobić tylko tyle. 30 grudnia (12 stycznia) mocarstwa centralne uznały Ukraińską Centralną Radę jako pełnoprawny rząd tego kraju. Była to przygrywka do zawarcia odrębnego traktatu pokojowego z Ukrainą.

Następnie Niemcy przedstawiły swoje roszczenia terytorialne. Kühlmann oświadczył Trockiemu, że Berlin uważa rosyjskie żądanie pokoju „bez aneksji i kontrybucji” za nie do przyjęcia i zamierza oderwać terytoria znajdujące się pod okupacją niemiecką. Co się zaś tyczy propozycji Czernina w sprawie wyrzeczenia się wszelkich podbojów, termin ich ważności już upłynął, gdyż warunkiem było przystąpienie sprzymierzonych do rokowań pokojowych, a do tego nie doszło. 5 (18) stycznia generał Max Hoffmann rozwinął mapę, ukazując oczom pełnych niedowierzania Rosjan nową linię graniczną między obu państwami<sup>31</sup>. Przewidywano odłączenie Polski i niemiecką aneksję rozległych terytoriów zachodniej Rosji, łącznie z Litwą i południową Łotwą. Trocki odpowiedział, że jego rząd uważa takie żądania za absolutnie nie do przyjęcia. 5 (18) stycznia, akurat w tym samym dniu, kiedy bolszewicy rozpędzali Zgromadzenie Konstytucyjne, Trocki miał czelność stwierdzić, że rząd sowiecki „wyznaje pogląd, że tam, gdzie gra toczy się

o losy nowo powstałego państwa, najlepszym sposobem wyrażenia woli narodu byłoby referendum<sup>32</sup>.

Trocki poinformował Lenina o warunkach niemieckich, po czym poprosił o odroczenie rozmów politycznych o 12 dni. Tego samego dnia wyjechał do Piotrogradu, pozostawiając na miejscu Ioffego. O tym, jak zdenerwowało Niemców to odroczenie, świadczy fakt, że informując Berlin, Kühlmann nalegał, aby nie traktować tej bolszewickiej prośby o odroczenie rozmów jako zerwania rokowań<sup>33</sup>. Niemcy miały powody do obaw, że załamanie się negocjacji pokojowych mogłoby wywołać zaburzenia społeczne w niemieckich okręgach przemysłowych. 28 stycznia w różnych częściach Niemiec, m.in. w Berlinie, Hamburgu, Bremie, Kilonii, Lipsku, Monachium i Essen, wybuchły strajki polityczne, organizowane przez lewicę ruchu socjalistycznego; uczestniczyło w nich ponad milion robotników. Tu i ówdzie pojawiły się „rady robotnicze”. Strajkujący żądali pokoju bez aneksji i kontrybucji oraz prawa do samostanowienia dla narodów Europy Wschodniej, a więc przyjęcia rosyjskich warunków pokoju<sup>34</sup>. Nie ma wprawdzie dowodów bezpośredniej ingerencji bolszewickiej, niemniej jednak wpływ propagandy bolszewickiej na strajkujących był oczywisty. Władze niemieckie zareagowały stanowczymi, niekiedy brutalnymi, represjami; 3 lutego sytuacja była już opanowana. Jednak strajki stanowiły kłopotliwy dowód na to, że bez względu na rozwój wydarzeń na froncie nie można już traktować sytuacji wewnątrz kraju jako pewnej; ludzie byli spragnieni pokoju, a wydawało się, że klucz do niego znajduje się w rękach Rosjan.

Niemieckie żądania doprowadziły do podziału kierownictwa bolszewickiego na trzy zwalczające się frakcje, z których później powstały dwie.

Frakcja bucharinowska chciała zerwać rokowania i kontynuować działania militarne, głównie przy użyciu partyzantki, a jednocześnie podsycać płomień rewolucji w Niemczech. Stanowisko to cieszyło się dużą popularnością w szeregach bolszewickich: zarówno w Piotrogradzie, jak i w Moskwie komitety partyjne uchwałyły utrzymane w tym duchu rezolucje<sup>35</sup>. Autor biografii Bucharina wyraża przekonanie, że polityka ta, później nazywana „lewicowym komunizmem”, odzwierciedlała pragnienia większości szeregowych bolszewików<sup>36</sup>. Bucharin i jego zwolennicy wierzyli, że Europa Zachodnia stoi na skraju rewolucji społecznej: ponieważ rewolucję taką uważano za niezbędną przesłankę przetrwania reżimu bolszewickiego, pokój z „imperialistycznymi” Niemcami wydawał się nie tylko nieetyczny, ale i samobójczy.

Trocki przewodził drugiej frakcji, która od lewicowych komunistów różniła się tylko taktycznymi niuansami. Podobnie jak Bucharin, chciał on, aby niemieckie ultimatum zostało odrzucone, ale w imię nieortodoksyjnego hasła „ani wojny, ani pokoju”. Rosjanie mieliby zerwać rokowania brzeskie i jednostronnie ogłosić koniec wojny. Niemcy mogliby wówczas zrobić wszystko, co by chcieli, a czemu Rosjanie i tak nie zdołaliby zapobiec – zaanektować rozległe terytoria na zachodnich i południowo-zachodnich kresach Rosji – ale musieliby to zrobić bez współudziału

Rosjan. Postępowanie takie, utrzymywał Trocki, uwolniłoby bolszewików od ciężaru prowadzenia niepopularnej wojny, ujawniłoby brutalność niemieckiego imperializmu, a niemieckich robotników zachęciłoby do powstania.

Lenin, popierany przez Kamieniewa, Zinowjewa i Stalina, przeciwstawiał się Bucharinowi i Trockiemu. Jego poczucie, że sytuacja nagli, przekonanie, że Rosja nie ma dobrej pozycji przetargowej, dodatkowo umocniło sprawozdanie przedłożone 31 grudnia (13 stycznia) Radzie Komisarzy Ludowych przez komisarza wojny, Krylenkę. Na podstawie odpowiedzi na kwestionariusz rozdany delegatom na Wszechwojskową Konferencję Demobilizacyjną Krylenko doszedł do wniosku, że wojsko rosyjskie, a raczej jego niedobitki, utraciło wartość bojową<sup>37</sup>. Bez armii godnej tego miana, rozumował Lenin, nie można się opierać zdyscyplinowanemu i dobrze wyekwipowanemu nieprzyjacielowi.

Siódmego (20) stycznia Lenin sformułował te poglądy w *Tezach w sprawie niezwłocznego zawarcia separatystycznego i aneksjonistycznego pokoju*<sup>38</sup>. Ujął je w następujących punktach:

1. Do czasu ostatecznego zwycięstwa reżim sowiecki czeka okres anarchii i wojny domowej: trzeba czasu na „socjalistyczną reorganizację”.
2. Rosja potrzebuje co najmniej kilku miesięcy, w ciągu których rząd socjalistyczny musi mieć całkowicie rozwiązane ręce, by pokonać burżuazję najpierw w swym własnym kraju oraz zebrać siły.
3. Ze względu na brak pewności co do tego, czy wybuchnie rewolucja za granicą, w polityce sowieckiej muszą przeważać względy wewnętrzne.
4. W Niemczech górę wzięła „partia prowojenna”: Rosji zostanie postawione ultimatum domagające się ustępstw terytorialnych i kontrybucji finansowych. Rząd uczynił wszystko, co było w jego mocy, by sztucznie przewlekać rokowania, ale możliwości tej taktyki już się wyczerpały.
5. Przeciwnicy niezwłocznego zawarcia pokoju na warunkach niemieckich błędnie utrzymują, jakoby pokój taki oznaczał zerwanie z zasadami „proletariackiego internacjonalizmu”. Gdyby rząd po ich myśli postanowił kontynuować wojnę przeciwko Niemcom, nie pozostawałoby mu nic innego, jak szukać pomocy w drugim „bloku imperialistycznym”, u ententy, co przekształciłoby go w agenta Francji i Anglii. Tak więc kontynuowanie wojny nie byłoby pociągnięciem „antyimperialistycznym”, gdyż wymagałoby dokonania wyboru między dwoma obozami „imperialistycznymi”. Zadaniem ustroju jest jednak konsolidacja władzy, a nie wybór między „imperializmami”.
6. Rosja musi rzeczywiście podsycać rewolucję za granicą, ale tego nie można czynić bez uwzględnienia „obiektywnego układu sił”: armia rosyjska na razie nie będzie w stanie skutecznie odeprzeć ofensywy niemieckiej. Co więcej, chłopska większość rosyjskiej armii opowiadała się za „aneksjonistycznym” pokojem, jakiego żądają Niemcy.
7. Jeśli Rosja będzie się upierać przy odmowie przyjęcia niemieckich warunków pokojowych, zmuszona będzie zaakceptować w końcu nawet jeszcze bardziej



dotkliwe warunki, ale uczynią to już nie bolszewicy, lecz ich następcy, gdyż tymczasem władza bolszewików zostanie obalona.

8. Zyskanie pewnego okresu zwłoki da rządowi możliwość zorganizowania gospodarki (nacjonalizacji banków i ciężkiego przemysłu), co „uczyni socjalizm niezwyčajonym i w Rosji, i na całym świecie, stwarzając zarazem trwałą bazę ekonomiczną dla potężnej robotniczo-rolniczej Armii Czerwonej”.

Lenin miał też na myśli jeszcze jeden powód, którego nie mógł ujawnić, gdyż okazałoby się wtedy, że wbrew wszystkim jego zaprzeczeniom w gruncie rzeczy pragnie, aby wojna światowa toczyła się nadal. Był pewien, że skoro tylko dojdzie do zawarcia pokoju między „burżuazją” mocarstw centralnych i ententy, ich połączone siły uderzą na Rosję Sowiecką. Aluzje do tej groźby czynił w trakcie dyskusji nad pokojem brzeskim: „Naszą rewolucję zrodziła wojna; gdyby nie wojna, zobaczylibyśmy jedność kapitalistów całego świata: zespolenie na gruncie walki z nami”<sup>39</sup>. Przypisując również innym własną bojowość polityczną, swych nieprzyjaciół uważał za bardziej przebiegłych i stanowczych, niż byli w rzeczywistości: w istocie żadne takie „zespolenie” nie nastąpiło nawet po zawieszeniu broni w listopadzie 1918 roku. Ponieważ jednak wierzył w takie zagrożenie, musiał zabiegać o przedłużenie wojny, aby zyskać na czasie i stworzyć siły zbrojne zdolne stawić czoło spodziewanemu natarciu „kapitalistów”.

Ósmego (21) stycznia 1918 roku bolszewicy zwołali konferencję działaczy partyjnych z trzech ośrodków: Piotrogradu, Moskwy i z Uralu. Lenin przedłożył projekt rezolucji wzywającej do przyjęcia niemieckiego ultimatum: otrzymał zaledwie 15 na 63 głosy. Kompromisowa rezolucja Trockiego popierająca hasło „ani pokoju, ani wojny” uzyskała 16 głosów. Większość (32 delegatów) opowiedziała się za uchwałą lewicowych komunistów, domagających się bezpardonowej „wojny rewolucyjnej”<sup>\*</sup>.

Następnie dyskusję przeniesiono na forum Komitetu Centralnego. Trocki złożył wniosek o niezwłoczne jednostronne zawieszenie działań wojennych i jednoczesną demobilizację armii rosyjskiej. Wniosek przeszedł nikłą większością 9 głosów przeciwko 7. Lenin replikował namiętnym wystąpieniem w obronie niezwłocznego zawarcia pokoju na warunkach proponowanych przez Niemcy<sup>40</sup>, ale pozostał w mniejszości, która jeszcze bardziej się skurczyła następnego dnia, kiedy bolszewicki Komitet Centralny zebrał się na wspólnym posiedzeniu z Komitetem Centralnym lewicowych eserowców, zaciętych przeciwników propozycji pokojowych Lenina. Tu także zdecydowaną większość głosów uzyskała rezolucja Trockiego.

\* Lenin, *DW*, t. 35, ss. 460–461; LS, t. XI, s. 41; W. Baumgart, *Deutsche Ostpolitik 1918*, Wiedeń–Monachium 1966, s. 22. Popierający Lenina Stalin powiedział, że rewolucji na Zachodzie nie ma w zasięgu wzroku. Protokoły konferencji ponoć zaginęły. Isaak Steinberg twierdzi, że lewicowi eserowcy opowiadali się za formułą „ani wojny, ani pokoju” i przyłożyli rękę do jej sformułowania: *Als ich Volkskommissar war*, Monachium 1929, ss. 190–192.

Z takim upoważnieniem w ręku Trocki wrócił do Brześcia. Rokowania wznowiono 15 (28) stycznia. Trocki nadal grał na zwłokę, zgłaszając nieistotne uwagi i wygłaszając propagandowe mowy, które teraz zaczęły irytować nawet opanowanego Kühlmanna.

Podczas gdy rokowania rosyjsko-niemieckie grzęzły w retoryce, Niemcy i Austriacy dochodzili do porozumienia z Ukraińcami. 9 lutego mocarstwa centralne podpisały odrębny pokój z Ukraińską Republiką Ludową, co uczyniło z niej *de facto* niemiecki protektorat<sup>41</sup>. Wojska niemieckie i austriackie wkroczyły na Ukrainę, gdzie przynajmniej do pewnego stopnia przywróciły prawo i porządek. Ceną za te witane przychylnie działania były masowe transporty ukraińskich ziemioplodów wysyłane na zachód.

Impas w politycznych rozmowach rosyjsko-niemieckich przełamała depesza, którą kajzer, pod wpływem swoich generałów, wysłał do Brześcia 9 lutego. Rozkazał doręczyć Rosjanom ultimatum:

W dniu dzisiejszym rząd bolszewicki zwrócił się przez radio do moich żołnierzy i wezwał ich do powstania i do jawnej odmowy posłuszeństwa wojskowym zwierzchnikom. Ani ja, ani Jego Ekscelencja feldmarszałek von Hindenburg nie możemy dłużej akceptować i tolerować takiego stanu rzeczy! Trzeba możliwie jak najszybciej położyć temu kres! Do godziny 20 dnia jutrzejszego, 10 [lutego], Trocki musi niezwłocznie podpisać pokój na naszych warunkach [...]. W przypadku odmowy lub prób zwlekania czy uciekania się do innych pretekstów, rokowania należy zerwać o 8 w nocy 10 [i] zakończyć zawieszenie broni. W takim przypadku armie Frontu Wschodniego rozpoczną pochód w kierunku z góry wyznaczonych pozycji<sup>42</sup>.

Nazajutrz Kühlmann przekazał ultimatum swego rządu Trockiemu: miał on podpisać, bez dalszej dyskusji czy innego rodzaju opóźnień, niemiecki tekst traktatu pokojowego. Trocki odmówił, oświadczając, że Rosja Sowiecka wycofuje się z wojny i przystąpi do demobilizacji armii<sup>43</sup>, ale rozmowy ekonomiczne i prawnicze, które przeniesiono tymczasem do Piotrogradu, mogą trwać nadal, jeśli Niemcy sobie tego życzą. Następnie Trocki wsiadł w pociąg i odjechał do Piotrogradu.

Nieortodoksyjne posunięcie Trockiego zupełnie zbiło Niemców z tropu. Teraz nikt już nie żywił wątpliwości, że Rosjanie wykorzystują rokowania pokojowe w celach dywersyjnych. Ale mimo zgody co do tego, bynajmniej nie było oczywiste, jak powinni zareagować Niemcy. Kontynuować bezowocne rokowania? Siłą zbrojną zmusić bolszewików do przyjęcia ultimatum? Czy też pozabawić ich władzy i zastąpić ich rządy systemem, który można by zaakceptować?

Niemieccy dyplomaci zalecali cierpliwość. Kühlmann obawiał się, że robotnicy niemieccy nie zrozumieją potrzeby wznowienia działań wojennych na froncie wschodnim i mogą przysporzyć kłopotów. Martwił się także, czy Austro-Węgry nie zostaną zmuszone do wycofania się z wojny<sup>44</sup>.

Jednak wojskowi, którzy zimą 1917–1918 zdominowali politykę niemiecką, mieli inne pomysły. Koncentrując wojska na zachodzie z myślą o rozstrzygającej ofensywie planowanej na połowę marca, musieli mieć absolutną pewność, że front wschodni jest bezpieczny, inaczej bowiem nie mogliby kontynuować przegrucania wojsk na zachód. Potrzebowali też dostępu do rosyjskiej żywności i surowców. Wywiad wojskowy otrzymywał z Rosji meldunki, że bolszewicy mają wobec Niemiec jak najgorsze zamiary, ale też że sami znajdują się w nadzwyczaj niepewnej sytuacji. Szef wydziału operacyjnego admiralicji, Walter von Keyserlingk, który udał się do Piotrogradu wraz z misją Mirbacha, nadsyłał alarmujące meldunki<sup>45</sup>. Przyjrząwszy się z bliska reżimowi bolszewickiemu, doszedł do wniosku, że jest to „szaleństwo u władzy” (*regierender Wahnsinn*). Jego zdaniem kierowany przez Żydów i w interesie Żydów reżim ten stanowił śmiertelne zagrożenie nie tylko dla Niemiec, ale i dla całego cywilizowanego świata. Keyserlingk nalegał, aby granicę niemiecko-rosyjską przesunąć na wschód w celu ostrożniejszego Niemiec przed tą zarazą. Następnie proponował penetrację Rosji przez niemieckie sfery gospodarcze: po raz drugi w swych dziejach (była to aluzja do podboju Normanów) Rosja dojrzała do skolonizowania. Inne raporty z pierwszej ręki przedstawiały reżim bolszewicki jako słaby i zniechęcony. O Leninie donoszono, że jest ogromnie niepopularny i staranniej strzeżony przed zamachowcami niż którykolwiek z carów. Informatorzy Kühlmanna donosili, że jedyne oparcie mają bolszewicy w strzelcach łotewskich: gdyby udało się ich przekupić, reżim sam by się zawalił<sup>46</sup>. Takie relacje naocznych świadków wywierały na kajzerze silne wrażenie i skłaniały go do podzielenia poglądów generalicji.

Opierając się zarówno na informacjach na temat niestabilności reżimu bolszewickiego, jak i na dowodach świadczących o jego nieustającej kampanii w celu zdemoralizowania armii niemieckiej, Ludendorff, popierany przez Hindenburga, nalegał, aby rokowania brzeskie zostały zerwane i aby potem wojsko posunęło się w głąb Rosji, usunęło bolszewików i ustanowiło w Piotrogradzie odpowiedniejszy rząd<sup>47</sup>.

Do konfrontacji między zaleceniami Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Sztabu Generalnego doszło 13 lutego w Bad Homburg na konferencji, której przewodniczył kajzer<sup>48</sup>. Kühlmann naciskał na przyjęcie bardziej ugodowej linii, twierdząc, że mieczem nie można zlikwidować „ośrodka rewolucyjnej zarazy”. Gdyby nawet wojska niemieckie zajęły Piotrogród, problem nie przestałby istnieć: rewolucja francuska dowiodła, że interwencja zagraniczna rozpala tylko namiętności nacjonalistyczne i rewolucyjne. Najkorzystniejszym rozwiązaniem byłby zamach antybolszewicki przeprowadzony przez Rosjan przy pomocy Niemiec; Kühlmann jednak nie powiedział, czy jest zwolennikiem takiego posunięcia. Ministra spraw zagranicznych poparł wicekanclerz Friedrich von Payer, który mówił o powszechnym w narodzie niemieckim pragnieniu pokoju i o niemożności obalenia bolszewików przy użyciu siły militarnej.

Hindenburg nie zgadzał się z tym. Jeśli nie poczyni się zdecydowanych kroków na wschodzie, wojna na froncie zachodnim ciągnąć się będzie przez długi czas. Chciał więc „rozbić Rosjan [i] obalić ich rząd”.

Kajzer opowiedział się po stronie generalicji. Trocki – twierdził – przyjechał do Brześcia nie po to, aby zawrzeć pokój, lecz po to, aby propagować rewolucję, i czynił to z poparciem aliantów. Powołał się na słowa posła brytyjskiego w Rosji, że „Anglia powinna walczyć z bolszewikami u boku Niemiec. Bolszewicy to tygrysy, trzeba ich za wszelką cenę unicestwić”<sup>49</sup>. Tak czy inaczej, Niemcy muszą przejść do czynów, inaczej bowiem Wielka Brytania i Stany Zjednoczone opanują Rosję. Bolszewicy musieli więc „odejść”. „Naród rosyjski został wydany na pastwę Żydów, powiązanych ze wszystkimi Żydami na świecie, a więc na pastwę masonów”<sup>50</sup>.

Na konferencji postanowiono, że 17 lutego zawieszenie broni zostanie zakończone, po czym wojska niemieckie wznowią operacje ofensywne przeciw Rosji. Ich zadania nie zostały wyraźnie sformułowane. Wkrótce jednak, wobec zastrzeżeń władz cywilnych, porzucono plan generalicji zmierzający do obalenia rządów bolszewickich.

Zgodnie z tymi instrukcjami sztab niemiecki w Brześciu zakomunikował Rosjanom, że 17 lutego w południe Niemcy wznowią operacje wojskowe na froncie wschodnim. Misji Mirbacha w Piotrogradzie nakazano powrót do kraju.

Mimo brawury Niemców nie jest bynajmniej jasne, czy wiedzieli oni, czego chcą: zmusić bolszewików do akceptacji przedstawionych im warunków zawarcia pokoju czy odsunąć ich od władzy. Ani wtedy, ani później nie byli w stanie się zdecydować, co uważają za najważniejsze: czy są zainteresowani przede wszystkim zajęciem większych obszarów Rosji, czy ustanowieniem w Rosji bardziej konwencjonalnego rządu. W końcu przeważała terytorialna zachłanność.

Niemieckie zawiadomienie o zbliżających się działaniach wojennych dotarło do Piotrogradu 17 lutego po południu. Na posiedzeniu Komitetu Centralnego, które natychmiast zwołano, Lenin ponowił apel o powrót do Brześcia i o kapitulację, ale znów poniósł nieznaczną porażkę, otrzymując 5 przeciwko 6 głosom<sup>50</sup>. Większość chciała czekać i przekonać się, czy Niemcy spełnią groźbę: jeśli istotnie wkroczą do Rosji, a w Niemczech i w Austrii rewolucja nie wybuchnie, to będzie jeszcze czas na pogodzenie się z tym, co nieuchronne.

Niemcy dotrzymały słowa. 17 lutego wojska ruszyły naprzód i zajęły Dźwińsk, nie napotykając oporu. Generał Hoffmann opisał tę operację następująco:

To najzabawniejsza z wojen, jakie kiedykolwiek przeżyłem – toczy się niemal wyłącznie w pociągach i samochodach. Ładuje się do pociągu nieco piechoty z karabinami

\* *Sowietko-niemieckie stosunki w sprawie negocjacji w Brest-Litowsku do podpisania rapalskiego dogoworu*, t. I, Moskwa 1968, s. 328. Choć tę antysemicką wypowiedź kajzera inspirowały depesze Keyserlingka z Piotrogradu, była ona echem tak zwanych *Protokołów Mędrców Syjonu*, które niebawem miały się stać ulubioną lekturą prostaczków poszukujących „wy tłumaczenia” wojny światowej i komunizmu.

maszynowymi i jednym działem artyleryjskim i jedzie się do następnej stacji kolejowej, zajmuje ją, aresztuje się bolszewików, ładuje się do pociągu kolejny oddziałek i rusza dalej. Takie postępowanie ma przynajmniej urok nowości<sup>51</sup>.

Dla Lenina była to ostatnia kropla przepełniająca miarę. Bierność wojsk rosyjskich, chociaż nie całkiem niespodziewana, wywarła na nim przytłaczające wrażenie. Przy ich niechęci do walki Rosja była bezbronna wobec ofensywy nieprzyjacielskiej. Wydaje się, że Lenin miał dostęp do najbardziej poufnych decyzji rządu niemieckiego, być może przekazywanych mu przez jego niemieckich sympatyków za pośrednictwem agentów bolszewickich w Szwajcarii lub w Szwecji. Na podstawie tych informacji doszedł do wniosku, że Niemcy zastanawiają się nad okupacją Piotrogradu, a może nawet i Moskwy. Samozadowolenie jego współpracowników doprowadzało go do pasji. Jego zdaniem nic nie było w stanie przeszkodzić Niemcom w powtórzeniu zamachu takiego jak na Ukrainie, a więc w zastąpieniu go pravicową marionetką, a następnie w zdławieniu rewolucji.

Kiedy jednak 18 lutego Komitet Centralny zebrał się na kolejne posiedzenie, Lenin znów nie zdołał uzyskać większości. Rezolucja, w której proponował kapitulację przed żądaniami niemieckimi, otrzymała 6 głosów, natomiast 7 oddano za wnioskiem zgłoszonym wspólnie przez Trockiego i Bucharina. Kierownictwo partii znalazło się w beznadziejnym impasie. Istniało niebezpieczeństwo, że rozbieżności doprowadzą do rozłamu w szeregach członków, rozbijając zdyscyplinowaną jedność, która była głównym źródłem siły partii.

W tym momencie Leninowi przyszedł z pomocą Trocki: zmienił front i zamiast głosować za własną rezolucją, poparł Lenina. Autor biografii Trockiego jest przeświadczony, że postąpił on tak, po części spełniając dane Leninowi uprzednio przyrzeczenie, iż ustąpi w przypadku niemieckiej agresji, po części w celu uniknięcia katastrofalnego rozłamu w partii<sup>52</sup>. Gdy zarządzono kolejne głosowanie, 7 członków głosowało za wnioskiem Lenina, 6 było przeciw<sup>53</sup>. Opierając się na tej minimalnej większości, Lenin ułożył tekst depeczy informującej Niemcy o powrocie delegacji rosyjskiej do Brześcia<sup>54</sup>. Tekst pokazano kilku lewicowym eserowcom, a kiedy wyrazili zgodę, przesłano go drogą telegraficzną.

I wówczas bolszewicy przeżyli szok. Niemcy i Austriacy, zamiast niezwłocznie wstrzymać ofensywę, kontynuowali pochód w głąb Rosji. Na północy oddziały niemieckie wkroczyły do Inflant, natomiast na środkowym odcinku frontu, w dalszym ciągu nie napotykając oporu, posunęły się w kierunku Mińska i Pskowa. Na południu Austriacy i Węgrzy także postępowali naprzód. Na pierwszy rzut oka działania te, prowadzone po zasygnalizowaniu przez Rosjan gotowości przyjęcia warunków niemieckich, mogły oznaczać tylko jedno: Berlin był zdecydowany zająć obie stolice Rosji i obalić bolszewików. To był kres gotowości Lenina do ustępstw: według relacji Isaaka Steinberga 18 lutego oświadczył, że będzie walczył tylko wtedy, kiedy Niemcy zażądają ustąpienia jego rządu<sup>55</sup>.

Dni mijały, a wciąż nie było odpowiedzi od posuwających się naprzód Niemców. Przywódców bolszewickich ogarnęła panika; wprowadzili zarządzenia

nadzwyczajne, z których jedno miało przynieść szczególnie poważne następstwa. 21–22 lutego Lenin, ciągle bezskutecznie czekający na odezwanie się Niemców, ułożył i podpisał dekret zatytułowany *Ojczyzna socjalistyczna w niebezpieczeństwie*.<sup>56</sup> W jego preambule stwierdzano, że działania Niemców wskazują na to, że zdecydowali się na obalenie socjalistycznego rządu w Rosji i przywrócenie monarchii. Do obrony „socjalistycznej ojczyzny” niezbędne więc były nadzwyczajne zarządzenia. Jedno wzywało do tworzenia batalionów pracy przymusowej, złożonych ze „wszystkich zdolnych do pracy członków klasy burżuazyjnej” i mających kopać okopy. Stawiających opór należało rozstrzeliwać. Zapoczątkowało to praktykę pracy przymusowej, której ofiarą z biegiem czasu miały paść miliony obywateli. Inny artykuł dekretu głosił: „Agenci nieprzyjaciela, spekulanci, włamywacze, chuligani, agitatorzy kontrrewolucyjni i szpiegzy niemieccy będą natychmiast straceni”. Przepis wprowadzał nieodwołalne kary za przestępstwa ani nie zdefiniowane, ani nie przewidziane w kodeksach, gdyż do tej pory wszystkie prawa zostały anulowane<sup>57</sup>. Ani słowem nie wspomniano o rozprawach sądowych lub choćby o przesłuchaniu podejrzanych zagrożonych karą śmierci. W rezultacie dekret dawał Czece prawo do zabijania, z którego wkrótce miała uczynić pełny użytek. Te dwa artykuły oznaczały wstępną fazę komunistycznego terroru.

**L**enin ostrzegł już towarzyszy, że jeśli Niemcy wznowią operacje wojskowe, bolszewicy będą zmuszeni zabiegać o pomoc francuską i angielską; teraz podjęto próby jej uzyskania.

Choć Niemcy nie mogli się zdecydować, czemu dać pierwszeństwo, rozróżniali przynajmniej między swoimi krótkofalowymi interesami w Rosji, podyktowanymi potrzebami wojny, a dalekosiędnym celem geopolitycznym, jaki stanowiła dla nich Rosja. Natomiast alianci mieli w Rosji tylko jeden interes: nie dopuścić do jej wycofania się z wojny. Upadek Rosji i perspektywa odrębnego pokoju oznaczały dla sprzymierzonych kataklizm mogący doprowadzić do zwycięstwa Niemiec, gdyż dzięki przetrzuceniu na zachód kilkudziesięciu dywizji Niemcy byliby w stanie zniszczyć wyczerpane armie francuskie i brytyjskie, zanim nadciągną znaczniejsze posiłki amerykańskie. Dla sprzymierzonych więc najważniejszym celem było reaktywowanie frontu wschodniego w Rosji, jeśli to możliwe przy współpracy bolszewików, a jeśli nie, to dzięki wykorzystaniu wszystkich innych dostępnych sił: antybolszewickich Rosjan, Japończyków, czeskich jeńców wojennych internowanych w rosyjskich obozach, a w najgorszym wypadku własnych wojsk aliantów. Nie obchodziło ich, kim są bolszewicy i co reprezentują; nie interesowali się ani polityką wewnętrzną reżimu bolszewickiego, ani jego celami międzynarodowymi, które Niemców coraz bardziej niepokoiły. Bolszewicka polityka „fraternizacji”, wzywanie robotników do strajku, a żołnierzy do buntu, nie znajdowały jak dotąd oddźwięku w krajach sojusznicznych, toteż nie było tam powodu do alarmu. Stanowisko aliantów było jasne i proste: reżim bolszewicki był wrogiem, jeśli zawierał pokój z mocarstwami centralnymi, ale przyjacielem i sojusznikiem, jeśli kontynuował wojnę. Jak to sformułował brytyjski minister spraw zagranicznych,

Arthur Balfour, dopóki Rosjanie walczą przeciwko Niemcom, ich sprawa jest „naszą sprawą”<sup>58</sup>. Amerykański ambasador w Rosji, David Francis, dał wyraz podobnym uczuciom w depeszy z 2 stycznia 1918 roku przeznaczonej dla rządu Lenina, choć nigdy nie wysłanej:

Jeśli wojska rosyjskie dowodzone obecnie przez komisarzy ludowych rozpoczną i będą wytrwale kontynuować działania wojenne przeciw Niemcom i ich sojusznikom, doradzę mojemu rządowi formalne uznanie istniejącego *de facto* rządu komisarzy ludowych<sup>59</sup>.

Sprzymierzeni dysponowali bardzo skąpyimi informacjami na temat sytuacji wewnętrznej w Rosji, ponieważ problem ten ich nie interesował. Mieli też niewielki pożytek ze swych placówek dyplomatycznych w tym kraju. Ambasador brytyjski, George Buchanan, był kompetentnym, ale konwencjonalnym funkcjonariuszem służby dyplomatycznej. Natomiast Francis, bankier z Saint Louis, był – jak to powiedział pewien brytyjski dyplomata – „uroczym starszym panem”, ale też zapewnić niczym więcej. Ani Buchanan, ani Francis, jak się wydaje, nie zdawali sobie sprawy z historycznego wymiaru wydarzeń, wśród których się znaleźli. Poseł francuski Joseph Noulens, socjalista i były minister wojny, był intelektualnie lepiej przygotowany do swej misji, ale ze względu na niechęć do Rosji oraz obcesowe, apodyktyczne zachowanie niewiele potrafił zdziałać. Co gorsza, w marcu 1918 roku misje sprzymierzonych utraciły łączność z przywódcami bolszewickimi, ponieważ odmówiły przeprowadzenia się w ślad za nimi do Moskwy; z Piotrogradu przeniosły się najpierw do Wołogdy, a stamtąd (w lipcu) do Archangielska\*. Były więc zmuszone korzystać z relacji z drugiej ręki, nadsyłanych przez ich agentów w Moskwie.

Agenci ci byli ludźmi młodymi, którzy duszą i ciałem rzucili się w wir rosyjskiego dramatu. Bruce Lockhart, niegdyś konsul brytyjski w Moskwie, był łącznikiem między Londynem a Radą Komisarzy Ludowych; Raymond Robins, szef misji Amerykańskiego Czerwonego Krzyża w Rosji, pełnił podobną rolę na rzecz Waszyngtonu, a kapitan Jacques Sadoul informował Paryż. Bolszewicy nie traktowali tych pośredników z nadmierną powagą, ale zdawali sobie sprawę z ich przydatności: podtrzymywali więc z nimi stosunki i pochlebiali im, traktując ich jako ludzi zaufanych. Dzięki temu byli w stanie przekonać Lockharta, Robinsa i Sadoula, że jeśli ich kraje udzielą Rosji pomocy wojskowej i ekonomicznej, bolszewicy zerwą z Niemcami, a nawet niewykluczone, że przystąpią ponownie do wojny. Nieświadomi, że są wykorzystywani, wszyscy trzej agenci przyjęli te poglądy jako własne i z zapałem popierali je wobec własnych rządów.

\* Wszyscy trzej ambasadorowie sprzymierzonych pozostawili pamiętniki: G. Buchanan, *My Mission to Russia*, t. 1 i 2, Londyn 1923; D. Francis, *Russia from the American Embassy*, Nowy Jork 1921; J. Noulens, *Mon ambassade en Russie Soviétique*, t. 1 i 2, Paryż 1933.

Socjalista Sadoul, którego matka brała udział w Komunie Paryskiej, odnosił się szczególnie przychylnie do bolszewików: w sierpniu 1918 roku przeszedł na ich stronę, za co został *in absentia* skazany na śmierć jako dezerterski i zdrajca\*.

Robins był człowiekiem dwulicowym, który w kontaktach z Leninem i Trockim wyrażał entuzjazm dla ich sprawy, ale po powrocie do Stanów Zjednoczonych udawał przeciwnika bolszewizmu. Wpływowy działacz społeczny i związkowy o skłonnościach socjalistycznych, samowzwańczy pułkownik, w przeddzień wyjazdu z Rosji wystosował do Lenina pismo pożegnalne, w którym pisał:

Pańska prorocza przenikliwość i geniusz przywódczy umożliwiły konsolidację władzy sowieckiej w całej Rosji i ufam, że ten nowy twórczy organ demokratycznego życia ludzkości będzie natchnieniem i pomocą w postępie sprawy wolności na całym świecie\*\*.

Ponadto przyrzekł, że po powrocie do kraju będzie „kontynuował wysiłki” w celu wyjaśnienia „nowej demokracji” narodowi amerykańskiemu. Jednak zeznając wkrótce potem przed senacką komisją badającą stosunki panujące w Rosji Sowieckiej, Robins nalegał, aby udzielić Moskwie pomocy gospodarczej, uzasadniając to niezbyt pomysłowo jako sposób „dezorganizacji władzy bolszewickiej”\*\*\*.

Z tej trójki najmniej zaangażowany ideologicznie był Lockhart, ale on także dał się wykorzystywać jako narzędzie polityki bolszewickiej\*\*\*\*.

Po zamachu bolszewickim Sadoul i Robins od czasu do czasu spotykali się z Leninem, Trockim i innymi przywódcami komunistycznymi. Kontakty te nasiliły się w drugiej połowie lutego 1918 roku, w okresie, który dzielił przyjęcie przez bolszewików niemieckiego ultimatum (17 lutego) i ratyfikację traktatu brzeskiego (14 marca). W ciągu tych dwóch tygodni bolszewicy, w obawie, że Niemcy chcą obalić ich rząd, kicrowali do sprzymierzonych ponaglające apele o pomoc.

\* Gdy Sadoul wrócił do kraju i wstąpił do Francuskiej Partii Komunistycznej, wyroku nie wykonano. Swoje doświadczenia rewolucyjne zawarł w interesującej, najpierw opublikowanej w Moskwie, książce w formie listów do Alberta Thomy: *Notes sur la Révolution Bolchévique*, uzupełnionej potem o *Quarante Lettres de Jacques Sadoul*, Paryż 1922.

\*\* List datowany 25 kwietnia 1918, w zbiorach Raymonda Robinsa, archiwum stanu Wisconsin w Madison. W odpowiedzi Lenin wyraził ufność, że „demokracja proletariacka [...] obali [...] imperialistyczno-kapitalistyczny ustrój w Nowym i Starym Świecie”: *Dokumenty wniejszniej politiki SSSR*, t. I. Moskwa 1957, s. 276.

\*\*\* G.F. Kennan, *The Decision to Intervene*, Princeton, N.J. 1958, ss. 237–238. W świetle powyższych dowodów trudno zgodzić się z Kennanem, że „uczucia [Robinsa] wobec władzy sowieckiej wynikały nie z żadnych skłonności do socjalizmu jako doktryny” czy też że nie okazywał on żadnej „predylekcji do ideologii komunistycznej”: tamże, ss. 240–241. Robins chwalał później Stalina i został przez niego przyjęty w 1933 roku. Por. A.V. Mciburg, *Efforts of Raymond Robins Toward the Recognition of Soviet Russia and the Outlawry of War, 1917–1933*, Waszyngton, D.C. 1958, ss. 193–199.

\*\*\*\* Por. jego *Memoirs of a British Agent*, Londyn 1935 oraz *The Two Revolutions: An Eyewitness Account*, Londyn 1967.



Alianci odpowiedzieli pozytywnie. Porzucili wówczas tworzoną nad Donem antybolszewicką Armię Ochotniczą, którą Noulens poprzednio wspierał finansowo ze względu na jej antyniemiecką postawę; na jego zalecenie rząd francuski wcześniej przekazał generałowi Aleksiejewowi 500 000 rubli na zorganizowanie nowej armii rosyjskiej. Na początku stycznia 1918 roku generał Henri Niessel, nowy szef francuskiej misji wojskowej w Rosji, radził odciąć się od Aleksiejewa, gdyż ten stoi na czele sił „kontrrewolucyjnych”. Zalecenie przyjęto: przestano udzielać pomocy Aleksiejewowi, Niessel zaś otrzymał upoważnienie do rozpoczęcia rokowań z bolszewikami\*. Podobnie Lockhart sprzeciwiał się popieraniu Armii Ochotniczej, którą w depeszach do Foreign Office także określał jako kontrrewolucyjną. Jego zdaniem, bolszewicy byli w Rosji najbardziej godną zaufania siłą antyniemiecką<sup>60</sup>.

Dwudziestego pierwszego lutego Trocki skontaktował się za pośrednictwem Sadoula z Niessellem, pytając, czy Francja byłaby skłonna pomóc Rosji Sowieckiej w powstrzymaniu niemieckiej ofensywy. Niessel połączył się z ambasadorem francuskim i otrzymał odpowiedź twierdzącą. Tegoż dnia Noulens depeszował z Wołogdy do Trockiego: „Możecie liczyć na współpracę wojskową i finansową Francji w oporze stawianym Niemcom”<sup>61</sup>. Niessel poinformował Trockiego, jakie kroki powinna poczynić Rosja Sowiecka, aby przeszkodzić Niemcom, i obiecywał przysłanie doradców wojskowych.

Odpowiedź francuską omawiano w Komitecie Centralnym 22 lutego późnym wieczorem. Do tego czasu Trocki był już w posiadaniu memoriału Niessela, w którym wstępnie przedstawiono kroki, jakie Francja gotowa była poczynić, aby pomóc Rosjanom<sup>62</sup>. Dokument ten, ponoć zaginiony, zawierał konkretne propozycje francuskiej pomocy pieniężnej i wojskowej. Trocki nalegał na jej przyjęcie i przedłożył utrzymany w tym duchu projekt uchwały. Lenin, który nie mógł przybyć na posiedzenie, oddał głos *in absentia* z lakoniczną uwagą: „Proszę o dołączenie mojego głosu za wnioskiem o nabycie ziemniaków i broni od zbójów angielsko-francuskiego imperializmu”<sup>63</sup>. Z powodu sprzeciwu Bucharina i innych rzeczników „wojny rewolucyjnej”, wniosek przeszedł z trudem, sześcioma głosami przeciw pięciu. Po porażce Bucharin wyraził gotowość ustąpienia z Komitetu Centralnego i z redakcji gazety „Prawda”, ale nie odszedł z żadnego z tych stanowisk.

Skoro tylko Komitet Centralny zakończył obrady – działo się to w nocy z 22 na 23 lutego – przedłożono sprawę Radzie Komisarzy Ludowych. Tu także, mimo zastrzeżeń lewicowych escrowców, przeszedł wniosek Trockiego.

Nazajutrz Trocki zawiadomił Sadoula o gotowości Rady Komisarzy Ludowych przyjęcia francuskiej pomocy. Zaprosił Niessela do Smolnego na konsultacje w sprawie operacji antyniemieckich z Podwojskim, generałem Boncz-Brujewiczem i innymi bolszewickimi ekspertami wojskowymi. Niessel był zdania, że Rosja

\* A. Hogenhuis-Seliverstoff, *Les Relations Franco-Soviétiques 1917–1924*, Paryż 1981, s. 53. Niessel nie wspomina o tych faktach w pamiętnikach *Le Triomphe des Bolcheviks*.

Sowiecka musi stworzyć nowe siły zbrojne przy współpracy byłych oficerów carskich, pozyskanych dzięki odwołaniu się do ich patriotyzmu<sup>64</sup>.

Bolszewicy przygotowywali się teraz do zmiany frontu, na wypadek gdyby Niemcy próbowali ich obalić. Wiedzieli, że sprzymierzeni przywiązują niewielką wagę do ich polityki wewnętrznej i zagranicznej i udzielą im szczodrej pomocy w reaktywowaniu frontu wschodniego. Nie ulega wątpliwości, że gdyby Niemcy posłuchali zaleceń Ludendorffa i Hindenburga, bolszewicy, chcąc utrzymać się przy władzy, byłiby zmuszeni dogadać się ze sprzymierzonymi i pozwolić im na wykorzystanie terytorium Rosji do działań wojennych przeciwko mocarstwom centralnym.

O postępach współpracy aliancko-rosyjskiej świadczy fakt, że w końcu lutego Lenin wysłał Kamieniewa do Paryża jako sowieckiego „przedstawiciela dyplomatycznego”. Kamieniew podróżował przez Londyn, dokąd przybył już po ratyfikacji traktatu brzeskiego przez rząd sowiecki. Przyjęto go oziębło, a gdy Francja odmówiła mu prawa wjazdu, był zmuszony wracać do kraju. W drodze do Rosji zatrzymali go Niemcy i internowali na cztery miesiące<sup>65</sup>.

Bez względu na to, czy Niemcy dowiedzieli się o rokowaniach bolszewików z Francją, czy był to zbieg okoliczności, tak się złożyło, że niecierpliwie w Moskwie oczekiwana odpowiedź niemiecka dotarła tego rana, kiedy Komitet Centralny i Rada Komisarzy Ludowych głosowały za szukaniem pomocy u sprzymierzonych<sup>66</sup>. Nota niemiecka potwierdziła najgorsze obawy Lenina. Berlin żądał teraz nie tylko terytoriów zajętych przez Niemców w czasie wojny, ale i tych objętych okupacją po zerwaniu rokowań brzeskich. Rosjanie mieli wycofać się z Ukrainy i Finlandii, a ponadto przeprowadzić demobilizację; mieli też poczynić różne ustępstwa gospodarcze. Nota została sformułowana w formie ultimatum i wymagała odpowiedzi w ciągu 48 godzin, a następnie dawała najwyżej 72 godziny na podpisanie traktatu.

Przez następne dwa dni kierownictwo bolszewickie obradowało praktycznie bez przerwy. Lenin raz po raz znajdował się w mniejszości i wreszcie zdołał narzucić swoją wolę tylko pod groźbą, że ustąpi ze wszystkich stanowisk partyjnych i rządowych.

Lenin zwołał Komitet Centralny natychmiast po przeczytaniu noty niemieckiej. Stawiło się 15 członków<sup>67</sup>. Ultimatum niemieckie – oświadczył – musi być przyjęte bez żadnych warunków: „Polityka żonglowania rewolucyjnymi frazesami dobiegła końca”. Najważniejsze, że żądania niemieckie, choć upokarzające, „nie dotyczyły władzy sowieckiej”, czyli Niemcy pozwalali bolszewikom zachować władzę. Gdyby towarzysze upierali się przy nierealistycznej linii postępowania, muszą to uczynić na własną rękę, gdyż on, Lenin, odejdzie zarówno z rządu, jak i z Komitetu Centralnego.

Następnie przedstawił trzy zręcznie sformułowane rezolucje: 1) o przyjęciu niemieckiego ultimatum; 2) o natychmiastowym przystąpieniu Rosji do przygotowań

do wojny rewolucyjnej; 3) o odbyciu głosowania w radach Moskwy, Piotrogradu i innych miast w celu zasięgnięcia ich opinii w tej sprawie.

Groźba Lenina, że poda się do dymisji, odniosła skutek: wszyscy zdawali sobie sprawę, że bez niego nie będzie ani partii bolszewickiej, ani państwa sowieckiego. W głosowaniu nad pierwszą, najistotniejszą rezolucją nie uzyskał większości, ale ponieważ czterech obecnych wstrzymało się od głosu, wniosek przeszedł stosunkiem 7 do 4. Druga i trzecia rezolucja nie nastroczały już trudności. Po zakończeniu obliczania głosów Bucharin i trzech innych lewicowych komunistów znowu zgłosiło wnioski sugerujące gotowość odejścia ze wszystkich „odpowiedzialnych stanowisk” w partii i w rządzie, by uzyskać swobodę agitacji przeciw traktatowi pokojowemu w kręgach partyjnych i poza nimi.

Choć decyzja o przyjęciu niemieckiego ultimatum wymagała jeszcze aprobaty Centralnego Komitetu Wykonawczego, Lenin był do tego stopnia pewny wyniku, że obsłudze nadajnika radiowego w Carskim Siole polecił trzymać jeden wolny kanał do przekazania Niemcom depechy.

Tego samego wieczoru Lenin złożył w CKW sprawozdanie o sytuacji<sup>68</sup>. W głosowaniu, które po tym nastąpiło, jego rezolucja w sprawie przyjęcia niemieckiego ultimatum formalnie przeszła, ale tylko dzięki temu, że sprzeciwiający się jej członkowie frakcji bolszewickiej wyszli z sali, a kilku innych przeciwników wstrzymało się od głosu. Ostatecznie za rezolucją Lenina padło 116 głosów, a przeciwko 85, przy 26 wstrzymujących się. Na podstawie tego daleko nie zadowolającego, ale formalnie wiążącego rezultatu we wczesnych godzinach rannych Lenin w imieniu Centralnego Komitetu Wykonawczego naszkicował tekst odpowiedzi bezwarunkowo przyjmującej niemieckie ultimatum. Natychmiast przekazano ją telegraficznie Niemcom.

Rano 24 lutego zebrał się Komitet Centralny, aby wybrać delegację mającą się udać do Brześcia<sup>69</sup>. Wpłynęły liczne prośby o dymisję ze stanowisk państwowych i partyjnych. Trocki, który już wcześniej ustąpił z urzędu komisarza spraw zagranicznych, teraz zrezygnował również z innych stanowisk. Opowiadał się za nawiązaniem bliższych stosunków z Francją i Wielką Brytanią, wychodząc z założenia, że aliantom zależy na współpracy z Rosją Sowiecką i nie mają oni zakusów na jej terytorium. Kilku lewicowych komunistów poszło w ślady Bucharina i złożyło dymisję. Pobudki, jakimi się kierowali, przedstawili w liście otwartym. Kapitulacja wobec żądań niemieckich – pisali – zadała dotkliwy cios siłom rewolucyjnym za granicą i doprowadziła do izolacji rewolucji rosyjskiej. Co więcej, ustępstwa, jakich od Rosji żądał niemiecki kapitalizm, miałyby katastrofalne skutki dla socjalizmu w Rosji: „Ustąpienie z pozycji socjalizmu wobec zagranicy nieuchronnie toruje drogę do kapitulacji wewnątrz kraju”. Bolszewicy nie powinni ani kapitulować przed mocarstwami centralnymi, ani współdziałać z aliantami, lecz „rozpętać wojnę domową na skalę międzynarodową”<sup>70</sup>.

Lenin, osiągnąwszy to, czego chciał, namawiał Trockiego i lewicowych komunistów, aby do czasu powrotu delegacji sowieckiej z Brześcia nie nadawali biegu dymisjom. Przez wszystkie te trudne dni okazywał się znakomitym przywódcą, to

kuszając, to przekonując swych zwolenników, nigdy nie tracąc cierpliwości i zdecydowania. Była to zapewne najtrudniejsza walka polityczna w jego życiu.

Kto miał pojechać do Brześcia podpisać ten haniebny „dyktat”? Nikt nie chciał, aby jego nazwisko kojarzyło się z najbardziej upokarzającym traktatem w dziejach Rosji. Ioffe wręcz odmówił, Trocki zaś, podawszy się do dymisji, usunął się ze sceny. Grigorij Sokolnikow, stary bolszewik, niegdyś redaktor „Prawdy”, zaproponował Zinowjewa, na co Zinowjew odwdzińczył mu się, wysuwając jego kandydaturę<sup>71</sup>. Sokolnikow odparł, że jeśli zostanie wyznaczony, to ustąpi z Komitetu Centralnego, ale wreszcie dał się namówić do objęcia przewodnictwa rosyjskiej delegacji pokojowej, w skład której weszli Grigorij Pietrowski, Georgij Cziczerin i Lew Karachan. 24 lutego delegacja wyjechała do Brześcia.

O tym, jak silna była, nawet w szeregach zwolenników Lenina, opozycja wobec decyzji skapitulowania przed Niemcami, świadczy fakt, że 25 lutego Moskiewskie Biuro Obwodowe partii bolszewickiej odrzuciło traktat brzeski i jednogłośnie uchwaliło wotum nieufności dla Komitetu Centralnego<sup>72</sup>.

Mimo kapitulacji Rosji wojska niemieckie kontynuowały marsz ku linii demarkacyjnej nakreślonej przez ich dowództwo, a mającej być trwałą granicą między obu państwami. 24 lutego Niemcy wkroczyli do Dorpatu (Jurjewa) i Pskowa i zajęli pozycje w odległości około 250 kilometrów od stolicy Rosji. Nazajutrz zajęli Rewel i Borysów. Kontynuowali pochód nawet po przybyciu delegacji rosyjskiej do Brześcia: 28 lutego Austriacy zajęli Berdyczów, a 1 marca Niemcy wkroczyli do Homla, po czym zajęli także Czernihów i Mohylew. 2 marca samoloty niemieckie zbombardowały Piotrogród.

Lenin postanowił nie ryzykować – „nie mam ani cienia wątpliwości”, że Niemcy zamierzają zająć Piotrogród, powiedział 7 marca<sup>73</sup> – i zarządził ewakuację rządu do Moskwy. Zdaniem generała Niessela przenosiny sprzętu wojennego z Piotrogradu odbywały się przy pomocy ekspertów dostarczonych przez francuską misję wojskową<sup>74</sup>. Bez wydania w tej sprawie jakiegoś oficjalnego dekretu na początku marca komisariaty zaczęły się przenosić do dawnej stolicy. W artykule pt. *Ucieczka* w gazecie „Nowaja Żyzn” z 9 marca opisywano Piotrogród ogarnięty paniką: mieszkańcy tłoczyli się na dworcach kolejowych, a jeśli nie zdołali wsiąść do pociągu, uciekali wozami lub pieszo. Niebawem całe miasto było sparaliżowane: nie było prądu, opału, służby zdrowia; szkoły i komunikacja miejska przestały funkcjonować. Zjawiskiem powszednim była strzelanina i samosądy<sup>75</sup>.

Ze względu na to, że Piotrogród był narażony na ataki, a co do zamiarów Niemców nie było pewności, decyzja o przeniesieniu stolicy państwa komunistycznego do Moskwy była uzasadniona. Ale nie można zapominać, że pół roku wcześniej, kiedy Rząd Tymczasowy z takich samych powodów rozważał możliwość opuszczenia Piotrogradu, nikt gwałtowniej od bolszewików nie oskarżał go o zdradę.

Przenosiny odbywały się przy zastosowaniu najsurowszych środków ostrożności. Pierwsi wyjechali czołowi funkcjonariusze partyjni i państwowi, łącznie z członkami

Komitetu Centralnego, bolszewickimi funkcjonariuszami związków zawodowych i redaktorami komunistycznej prasy. W Moskwie wprowadzili się do zarekwirowanych lokali prywatnych.

Lenin wymknął się z Piotrogradu w nocy z 10 na 11 marca w towarzystwie żony i sekretarza, Boncz-Brujewicza<sup>76</sup>. Podróż przygotowano w najgłębszej tajemnicy. Cała grupa jechała pociągiem specjalnym, strzeżonym przez Łotyszy. We wczesnych godzinach rannych, kiedy napotkano wagony pełne dezertersów, których intencje nie wydawały się jasne, pociąg został zatrzymany, a Boncz-Brujewicz załatwił ich rozbrojenie. Dopiero wtedy pociąg ruszył w dalszą drogę i przybył do Moskwy późnym wieczorem. O podróży tej nikogo nie uprzedzono i samozwańczy wódz światowego proletariatu wśliznął się do stolicy, jak nigdy przedtem żaden z carów, witany jedynie przez siostrę.

Lenin zamieszkał na Kremlu, gdzie mieściło się również jego biuro. Tam, za kamiennymi murami i masywnymi bramami twierdzy wzniesionej w XV wieku przez włoskich architektów, rozlokowała się nowa centrala władzy bolszewickiej. Komisarze ludowi z rodzinami także szukali bezpiecznego schronienia za murami Kremla. Ochronę twierdzy powierzono Łotyszom, którzy usunęli z Kremla licznych jego mieszkańców, w tym grupę mnichów.

Choć decyzję o przeniesieniu stolicy Rosji do Moskwy i o zainstalowaniu się na Kremlu Lenin podjął ze względu na bezpieczeństwo, miała ona głęboką wymowę. Symbolizowała niejako odrzucenie prozachodniego kursu zainicjowanego przez Piotra I na rzecz starszej tradycji moskiewskiej. Przeprowadzka, początkowo określana jako „tymczasowa”, okazała się trwała. Odzwierciedlała też chorobliwe obawy nowych przywódców o osobiste bezpieczeństwo. Aby właściwie ocenić sens tych posunięć, trzeba by wyobrazić sobie premiera brytyjskiego wyprowadzającego się z Downing Street i przenoszącego swoją rezydencję i biuro, a także rezydencje i biura swych ministrów, do londyńskiej Tower, aby rządzić stamtąd pod ochroną Sikhów.

Rosjanie przyjechali do Brześcia 1 marca, a w dwa dni później bez dalszych dyskusji podpisali niemiecki tekst traktatu pokojowego.

Warunki traktatu były wyjątkowo uciążliwe. Dają pojęcie o tym, jakiego rodzaju traktat pokojowy oczekiwał sprzymierzonych w razie przegranej wojny i dowodzą, jak bezpodstawne były utyskiwania Niemców na wersalski „dyktat”, pod każdym względem łagodniejszy od traktatu narzuconego przemocą bezsilnej Rosji.

Rosja została zmuszona do poważnych ustępstw terytorialnych, które kosztowały ją większość ziem podbitych, począwszy od połowy XVII wieku: na zachodzie, północnym zachodzie i południowym zachodzie granice obejmowały zaledwie terytorium państwa moskiewskiego. Musiała się zrzec Polski i Finlandii, Estonii, Łotwy i Litwy, a także Zakaukazia; na wszystkich tych ziemiach albo powstały suwerenne państwa pod niemieckim protektoratem, albo zostały one wcielone

przez Niemcy. Moskwa musiała też uznać Ukrainę za niepodległą republikę\*. W myśl tych postanowień Rosja miała oddać 750 000 kilometrów kwadratowych obszaru prawie dwukrotnie większego od powierzchni Niemiec; dzięki traktatowi brzeskiemu terytorium Niemiec powiększyło się trzykrotnie<sup>77</sup>.

Oddane Niemcom ziemie, zdobyte kiedyś przez Rosję na Szwecji i Rzeczypospolitej, były najbogatszymi i najgęściej zaludnionymi prowincjami cesarstwa, zamieszkanymi przez 26 procent ludności, z której 1/3 żyła w miastach. Według współczesnych szacunków<sup>78</sup>, ziemie te dostarczały 37 procent płodów rolnych Rosji. Znajdowało się tam 28 procent przedsiębiorstw przemysłowych, 26 procent torów kolejowych i 3/4 złóż węgla i żelaza.

Ale jeszcze większą goryczą przepełniały większość Rosjan klauzule gospodarcze zawarte w aneksach, przyznające Niemcom specjalną pozycję w Rosji Sowieckiej<sup>79</sup>. Wielu Rosjan wierzyło, że Niemcy zamierzali skorzystać z tych praw nie tylko w celu osiągnięcia korzyści gospodarczych, ale także w celu zduszenia rosyjskiego socjalizmu. W teorii prawa te przewidywały zasadę wzajemności, ale Rosja nie była w stanie upomnieć się o swój udział.

Obywatelom i firmom mocarstw centralnych traktat *de facto* gwarantował wyłączenie spod dekretów o nacjonalizacji, które władze bolszewickie wydały po dojściu do władzy, oraz zezwolenie na posiadanie w Rosji Sowieckiej własności ruchomej i nieruchomości, a także na uprawianie na jej terytorium działalności handlowej, przemysłowej i wolnych zawodów. Cudzoziemcy ci mogli repatriować z Rosji majątek trwały, nie płacąc żadnych podatków. Rozporządzenie to działało wstecz: nieruchomości i prawa eksploatacji gruntów i kopalni, skonfiskowane obywatelom państw-sygnatariuszy traktatu w czasie wojny, podlegały zwrotowi dawnym właścicielom; w razie nacjonalizacji właściciele mieli otrzymać odpowiednie odszkodowanie. Ta sama zasada dotyczyła posiadaczy obligacji przedsiębiorstw upaństwowionych. Traktat zawierał zapisy dotyczące swobodnego tranzytu artykułów handlowych z jednego kraju do drugiego, przyznając każdemu z nich klauzulę największego uprzywilejowania. Anulując dekret ze stycznia 1918 roku, który unieważniał rosyjskie długi państwowe i prywatne, rząd sowiecki uznawał obowiązek honorowania całości zadłużenia mocarstw centralnych i wznowienia spłaty odsetek na warunkach, jakie miały być ustalone w odrębnych porozumieniach.

Postanowienia te dawały mocarstwom centralnym – a w praktyce Niemcom – bezprecedensowe przywileje eksterytorialności w Rosji Sowieckiej przez wyłączenie ich z panującego tam systemu gospodarczego i zezwolenie na angażowanie się w prywatną przedsiębiorczość w gospodarce, która stawała się coraz bardziej uspołeczniona. Niemcy stawały się faktycznie współwłaścicielem Rosji:

\* Uzupelniając warunki traktatu pokojowego, w połowie kwietnia Moskwa zaproponowała rządowi ukraińskiemu przystąpienie do rokowań prowadzących do wzajemnego uznania dyplomatycznego. Z rozmaitych przyczyn, wynikających z wewnętrznej polityki ukraińskiej, do rokowań doszło dopiero 23 maja. 14 czerwca 1918 roku rządy Rosji Sowieckiej i Ukraińskiej Republiki Ludowej podpisały tymczasowy traktat pokojowy, w ślad za którym miało dojść do ostatecznych rokowań pokojowych, które jednak nigdy się nie odbyły: „The New York Times” z 16 VI 1918, s. 3.

mogły przejść cały sektor prywatny, rządowi rosyjskiemu zaś pozostawało zarządzanie sektorem upaństwowionym. Na mocy warunków traktatu właściciele rosyjskich przedsiębiorstw przemysłowych, banków i papierów wartościowych mogli sprzedawać swój majątek Niemcom i w ten sposób wyłączać go spod komunistycznej kontroli. Chcąc zapobiec takiej ewentualności, w czerwcu 1918 roku bolszewicy upaństwowili większość sowieckiego przemysłu.

Inne artykuły traktatu zobowiązywały Rosję do demobilizacji armii i marynarki wojennej – innymi słowy, do trwałej bezbronności, do wyrzeczenia się agitacji i propagandy przeciw rządowi, instytucjom publicznym i siłom zbrojnym pozostałych sygnatariuszy oraz do poszanowania suwerenności Afganistanu i Persji.

Kiedy rząd sowiecki zaznajomił swoich obywateli z tekstem traktatu brzeskiego – uczynił to z pewnym opóźnieniem, tak bardzo bowiem bał się reakcji opinii publicznej – całe spektrum polityczne, od skrajnej lewicy po skrajną prawicę, zatrzęsło się z oburzenia. Zdaniem Johna Wheelera-Benetta Lenin stał się najbardziej oczernianym człowiekiem w Europie<sup>80</sup>. Hrabia Mirbach, pierwszy ambasador niemiecki w Rosji Sowieckiej, depeszował w maju do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, że Rosjanie jak jeden mąż odrzucają traktat, stwierdzając, że jest jeszcze bardziej odpychający niż bolszewicka dyktatura:

Choć bolszewickie panowanie sprowadziło na Rosję plagi głodu, przestępczości i potajemnych egzekucji tak straszliwych, że wręcz nie ma dla nich nazwy, żaden Rosjanin nie będzie nawet udawał gotowości kupienia niemieckiej pomocy przeciwko bolszewikom za cenę akceptacji traktatu brzeskiego<sup>81</sup>.

Żaden rząd rosyjski nigdy nie oddał tak wiele ziem ani nie udzielił obcemu mocarstwu tak rozległych przywilejów. Rosja nie tylko „zaprzedała międzynarodowy proletariąt”; przebyła też długą drogę w kierunku przekształcenia się w niemiecką kolonię. Powszechnie oczekiwano – z radością w kołach konserwatywnych, a z wściekłością wśród radykałów – że Niemcy zrobią użytek z praw nadanych im mocą traktatu, aby przywrócić w Rosji wolną przedsiębiorczość. W połowie marca w Piotrogradzie krążyły zatem pogłoski, jakoby Niemcy żądali zwrócenia właścicielom trzech upaństwowionych banków, i że niebawem wszystkie banki zostaną zdenacjonalizowane.

Prawo konstytucyjne nowego państwa wymagało ratyfikacji traktatu przez Zjazd Rad w terminie dwutygodniowym. Zjazd, który miał to uczynić, zwołano więc do Moskwy na 14 marca.

Choć Lenin wywiązał się ze wszystkich warunków stawianych przez Niemcy, wciąż im nie ufał. Był dobrze poinformowany o rozbieżnościach w rządzie niemieckim i wiedział, że generałowie nalegali na usunięcie go. Uważał więc, że przeczność nakazuje niezrywanie kontaktów ze sprzymierzonymi i nęcenie ich obietnicą radykalnej zmiany na ich korzyść polityki zagranicznej rządu sowieckiego.

Po podpisaniu traktatu brzeskiego, ale przed jego ratyfikacją, Trocki wręczył Robinsowi notę w celu przekazania jej rządowi Stanów Zjednoczonych:

W przypadku: a) odmowy ratyfikacji traktatu pokojowego z Niemcami przez Wszechrosyjski Zjazd Rad albo b) jeśli rząd niemiecki, łamiąc traktat pokojowy, wznowi ofensywę w celu kontynuowania swej grabieżczej napaści, albo c) jeśli rząd sowiecki wskutek poczynań Niemiec uzna, że jest zmuszony do wypowiedzenia traktatu pokojowego – przed lub po jego ratyfikacji – i do wznowienia działań wojennych we wszystkich tych przypadkach dla politycznych i wojskowych planów władzy sowieckiej niezwykle doniosłe jest poznanie odpowiedzi na następujące pytania:

1. Czy rząd sowiecki może polegać na poparciu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Wielkiej Brytanii i Francji w walce przeciw Niemcom?
2. Jakiego rodzaju poparcie mogłoby być udzielone w najbliższej przyszłości i na jakich warunkach – sprzęt wojenny, środki transportu, artykuły pierwszej potrzeby?
3. Szczególnie zaś jakiego poparcia mogłyby udzielić Stany Zjednoczone?

Gdyby Japonia – w wyniku jawnego lub milczącego porozumienia z Niemcami albo bez takiego porozumienia – usiłowała zająć Władywostok i kolej wschodniosyberyjską, co groziłoby odcięciem Rosji od Oceanu Spokojnego i ogromnie utrudniałoby koncentrację wojsk sowieckich na wschód od Uralu, jakie kroki poczyniliby w takim przypadku pozostali sprzymierzeni, zwłaszcza i w szczególności Stany Zjednoczone, w celu zapobieżenia japońskiemu desantowi na naszym Dalekim Wschodzie i zapewnienia nieprzerwanej łączności z Rosją magistrałą transsyberyjską?

W jakim stopniu, zdaniem rządu Stanów Zjednoczonych – w wyżej wymienionych okolicznościach – byłaby zapewniona pomoc Wielkiej Brytanii przez Murmańsk i Archangielsk? Jakie kroki mógłby poczynić rząd Wielkiej Brytanii w celu zapewnienia takiej pomocy, a tym samym pozbawienia podstaw pogłosek o wrogich wobec Rosji planach ze strony Wielkiej Brytanii w najbliższej przyszłości?

U podstaw wszystkich tych pytań leży samo przez się zrozumiałe założenie, że wewnętrzna i zagraniczna polityka rządu sowieckiego będzie w dalszym ciągu zgodna z zasadami międzynarodowego socjalizmu i że rząd sowiecki zachowa całkowitą niezależność od wszystkich rządów niesocjalistycznych<sup>82</sup>.

Ostatni fragment tej noty oznaczał, że bolszewicy rezerwują sobie prawo działania mającego na celu obalenie tych samych rządów, u których właśnie zabiegali o pomoc.

W dniu doręczenia powyższej noty Robinsowi Trocki rozmawiał też z Bruce'em Lockhartem<sup>83</sup>. Agentowi brytyjskiemu powiedział, że zbliżający się Zjazd Rad przypuszczalnie odmówi ratyfikacji traktatu brzeskiego i wypowie Niemcom wojnę. Aby jednak tak się stało, sprzymierzeni musieliby zaofiarować Rosji pomoc. Następnie, czyniąc aluzję do krążących w alianckich stolicach pogłosek o zmasowanym desancie japońskich sił ekspedycyjnych na Syberii w celu wszczęcia działań wojennych przeciw Niemcom, Trocki oświadczył, że takie pogwałcenie suwerenności Rosji przekreśliłoby wszelką możliwość zbliżenia ze sprzymierzonymi. Informując Londyn o uwagach Trockiego, Lockhart stwierdził, że te propozycje stwarzają najlepszą sposobność reaktywowania frontu wschodniego. Zgadzał się z tym amerykański ambasador, Francis. Zadepeszował do Waszyngtonu, że gdyby



sprzymierzonym udało się przekonać Japonię do porzucenia planów desantu na Syberii, Zjazd Rad przypuszczalnie odrzuciłby traktat brzeski<sup>84</sup>.

Nie było oczywiście najmniejszej możliwości, żeby, Zjazd Rad, tradycyjnie mający bolszewicką większość odważył się odebrać Leninowi jego z trudem wywalczone zwycięstwo. Bolszewicy posłużyli się tą przynętą, aby zapobiec czemuś, czego się rzeczywiście obawiali, a mianowicie zajęciu Syberii przez Japończyków i ich ingerencji w sprawy rosyjskie po stronie sił antybolszewickich. Zdaniem Noulensa bolszewicy darzyli Lockharta takim zaufaniem, że pozwalali mu komunikować się z Londynem za pomocą szyfru, czego zabraniali nawet swoim oficjalnym misjom zagranicznym<sup>85</sup>.

Pierwszym konkretnym wynikiem zbliżenia ze sprzymierzonymi było wysadzenie na ląd niewielkiego kontyngentu wojsk alianckich w Murmańsku (9 marca). Od 1916 roku nagromadziło się w tym porcie blisko 600 000 ton wysłanego wojskom rosyjskim sprzętu wojennego, za który przeważnie nie zapłacono i który utknął tam z braku środków transportu potrzebnych do przewiezienia go w głąb kraju. Sprzymierzeni obawiali się, że w rezultacie traktatu brzeskiego lub zajęcia Murmańska przez wojska niemiecko-fińskie, sprzęt mógłby wpaść w ręce Niemców. Niepokoiło ich także usadowienie się Niemców w okolicach Pieczengi (Petsamo) i urządzenie tam bazy niemieckich okrętów podwodnych.

Początkowo z prośbą o ochronę ze strony aliantów wystąpiła rada w Murmańsku, depeszując 5 marca do Piotrogradu, że „fińscy białogwardziści”, przypuszczalnie z niemiecką pomocą, przygotowują natarcie na Murmańsk. Rada nawiązała łączność z brytyjską eskadrą marynarki wojennej, a jednocześnie zwróciła się do Piotrogradu o zgodę na wystąpienie o interwencję aliantów. Trocki odpowiedział Radzie Murmańskiej, że ma prawo przyjąć pomoc wojskową sprzymierzonych<sup>86</sup>. Tak więc pierwsze zaangażowanie Zachodu na ziemi rosyjskiej nastąpiło na prośbę Rady Murmańskiej i za zgodą rządu sowieckiego. W przemówieniu wygłoszonym 14 maja 1918 roku Lenin wyjaśniał, że desant wojsk brytyjskich i francuskich miał na celu „obronę wybrzeża murmańskiego”<sup>87</sup>.

Oddziały alianckie, które w Murmańsku zeszyły na ląd, składały się ze 150 marynarzy brytyjskich, garstki Francuzów, a ponadto kilkuset Czechów<sup>88</sup>. W następnych tygodniach Wielka Brytania utrzymywała stały kontakt z Moskwą w sprawie Murmańska: niestety, treści wysyłanych wtedy depesz nigdy nie ujawniono. Obie strony współdziałały, aby zapobiec zajęciu tego ważnego portu przez Niemców i Finów. Później, pod presją niemiecką, Moskwa zaprotestowała przeciwko obecności aliantów na ziemi rosyjskiej, ale Sadoul, który pozostawał w bliskim kontakcie z Trockim, doradzał swemu rządowi, aby protestów tych nie brał sobie do serca:

W obecnych warunkach, to jest w nadziei na porozumienie ze sprzymierzonymi, Lenin, Trocki, Cziczerin zgadzają się na desant angielsko-francuski w Murmańsku i Archangielsku, przy czym rozumiałe jest, że aby nie dawać Niemcom pretekstu do protestów przeciwko temu jawnemu pogwałceniu traktatu pokojowego, sami skierują

do sprzymierzonych czysto formalny protest. Doskonale rozumieją oni, że konieczna jest obrona portów północnych i prowadzących do nich linii kolejowych przed wypadami niemiecko-fińskimi<sup>89</sup>.

W przeddzień IV Zjazdu Rad bolszewicy odbyli VII (Nadzwyczajny) Zjazd swojej partii (6–8 marca). Porządek obrad tego pospiesznie zwołanego spotkania 46 delegatów koncentrował się na sprawach związanych z traktatem brzeskim. Dyskusje w wąskim kręgu wtajemniczonych, a zwłaszcza obrona przez Lenina jego niepopularnego stanowiska, dają rzadką możliwość zapoznania się ze stanowiskiem bolszewików wobec prawa narodów i stosunków z zagranicą.

Lenin energicznie bronił się przed lewicowymi komunistami<sup>90</sup>. Dokonał przeglądu wydarzeń z niedawnej przeszłości, przypominając słuchaczom, jak łatwo było przejąć władzę w Rosji i jak trudno ją zorganizować. Nie można tak po prostu przenieść metod, które okazały się tak skuteczne przy przejmowaniu władzy, do najeżonego trudnościami systemu zarządzania krajem. Przyznał, że nie może być trwałego pokoju z krajami „kapitalistycznymi” i że konieczne jest rozszerzenie rewolucji na zagranicę. Ale trzeba zachowywać poczucie rzeczywistości: nie każdy strajk w przemyśle zachodnim zapowiada rewolucję. W bardzo niemarksi-stowskiej dygresji przyznawał, że w demokratycznych i kapitalistycznych krajach znacznie trudniej jest robić rewolucję niż w zacofanej Rosji.

To wszystko już znano. Nowością były szczere refleksje Lenina na temat wojny i pokoju. Słuchaczom obawiającym się, że zawarł on wieczysty pokój z głównym mocarstwem „imperialistycznym”, nie szczędził uspokajających słów. Po pierwsze, rząd sowiecki zamierza przy każdej sposobności gwałcić postanowienia traktatu brzeskiego: prawdę mówiąc, już to zrobił „trzydzieści-czterdzieści razy” (w ciągu zaledwie trzech dni!). Pokój z mocarstwami centralnymi nie oznaczał zresztą wyrzeczenia się walki klasowej. Pokój był z natury rzeczy tymczasowy, był „okazją do zebrania sił”: „Historia podpowiada nam, że pokój jest okresem wytchnienia dla wojny”. Innymi słowy, wojna jest stanem normalnym, a pokój okresem wytchnienia: z krajami niekomunistycznymi nie może być trwałego pokoju, tylko przejściowe zawieszenie działań wojennych, rozejm. Nawet w okresie obowiązywania traktatu pokojowego, ciągnął dalej Lenin, rząd sowiecki – z naruszeniem jego postanowień – zorganizuje nową skuteczną siłę militarną. Tak więc, pocieszał Lenin swych zwolenników, traktat pokojowy, o którego zaaprobowanie są proszeni, to tylko objazd na drodze do rewolucji światowej.

Lewicowi komuniści powtórzyli swoje zastrzeżenia<sup>91</sup>, ale nie zdołali pozyskać dostatecznej liczby głosów. Wniosek o zaaprobowanie traktatu pokojowego przeszedł 28 głosami przeciw 9, przy jednym wstrzymującym się. Lenin zwrócił się z kolei do zjazdu partii o uchwalenie tajnej rezolucji, na nieokreślony czas nie przeznaczony do publikacji, w której stwierdzono, że Komitet Centralny „upoważniony zostaje do zerwania w każdej chwili wszystkich traktatów pokojowych zawartych z państwami imperialistycznymi i burżuazyjnymi, jak również do wypowiedzenia im wojny”<sup>92</sup>. Przyjęta bez trudu i formalnie nigdy nie unieważniona,

rezolucja ta dawała garstce członków bolszewickiego Komitetu Centralnego prawo łamania, według ich własnego uznania, wszystkich porozumień międzynarodowych zawartych przez rząd sowiecki i do wypowiedzania wojny wszystkim krajom.

Pozostawała jeszcze do załatwienia formalność: ratyfikacja. Mimo udawanych obaw, wyrażanych przez Trockiego w obecności przedstawicieli mocarstw sprzymierzonych, rezultat procesu ratyfikacyjnego nigdy nie ulegał wątpliwości. Zjazd nie był ciałem demokratycznie wybranym, lecz zgromadzeniem wtajemniczonych: wśród 1100–1200 delegatów, którzy zebrali się 14 marca, dwie trzecie stanowili bolszewicy. Lenin wygłosił standardową obronę traktatu pokojowego w dwóch rozwlekłych i niespójnych, zdradzających jego skrajne wyczerpanie przemówieniach, w których nawoływał do realizmu.

Niecierpliwie oczekiwali odpowiedzi na skierowane do rządów amerykańskiego i brytyjskiego prośby o pomoc gospodarczą i wojskową; wiedział doskonale, że skoro tylko traktat zostanie ratyfikowany, szanse jej uzyskania spadną do zera.

W pierwszych latach władzy bolszewickiej znajomość Rosji i zainteresowanie jej sprawami były wprost proporcjonalne do odległości dzielącej od niej dany kraj. Niemcy, żyjąc najbliżej Rosji, nienawidzili bolszewików i bali się ich, ale jednocześnie się z nimi dogadywali. Francja i Anglia nie były przesadnie zaniepokojone czynami i intencjami bolszewików, dopóki uczestniczyły w wojnie. Oddzielone oceanem Stany Zjednoczone sprawiały wrażenie, jak gdyby wręcz z radością witały reżim bolszewicki, a w miesiącach, które nastąpiły po przewrocie październikowym, starały się wkładać w łaski jego wodzów, łudząc się fantastycznymi mirażami zakrojonych na wielką skalę stosunków gospodarczych.

Woodrow Wilson zdawał się wierzyć, że bolszewicy rzeczywiście przemawiają w imieniu narodu rosyjskiego<sup>93</sup> i są jednym z oddziałów wielkiej międzynarodowej armii, która, jak to sobie wyobrażał, kroczy ku demokracji i wieczystemu pokojowi. Ich apele do „ludów” świata zasługiwały w jego odczuciu na odpowiedź. Udzielił jej więc w wygłoszonym 8 stycznia 1918 roku przemówieniu, w którym przedstawił swoje sławne 14 punktów. Oto jak chwalił postępowanie bolszewików w Brześciu:

Rozlega się [...] głos wzywający do takiego zdefiniowania zasad i celów, który, jak mi się wydaje, jest donioślejszy i bardziej nieodparty niż wszystkie głosy, jakie rozbrzmiewają we wzburzonej atmosferze świata. To głos narodu rosyjskiego. Wydawałoby się, że [Rosjanie] są zdruzgotani i nieomal bezsilni wobec złowieszczej potęgi Niemiec, która do tej pory okazywała się tak nieubłagana i bezlitosna. Na pozór potęga Rosji legła w gruzach. A mimo to ich duch nie dał się zniewolić. Nie ustąpią ani w zasadach, ani w czynach. Ich koncepcja tego, co słuszne, tego, co ludzkie i co ich godność pozwala akceptować, została sformułowana ze szczerością, dalekowzrocznością i wspaniałomyślnością ducha oraz z powszechnym współczuciem, które muszą budzić podziw wszystkich przyjaciół ludzkości; nie chcieli też wyrzec się własnych ideałów ani porzucić innych ludzi w imię własnego bezpieczeństwa. Zwrócili się do nas, by dowiedzieć się, czego pragniemy, pod

jakim względem nasze cele i nasz duch są różne od ich, jeśli w ogóle są różne; wierzę więc, że naród Stanów Zjednoczonych pragnie, bym odpowiedział im najprościej i najszczerzej. Bez względu na to, czy ich obecni przywódcy w to wierzą czy nie, naszym płynącym z głębi serca pragnieniem i nadzieją jest, że możliwe będzie otwarcie jakiejś drogi, dzięki której posiadziemy przywilej pomagania narodowi rosyjskiemu w spełnieniu jego najgłębszej nadziei na wolność i godziwy pokój<sup>94</sup>.

Na drodze współpracy aliancko-bolszewickiej pozostawała jedna potencjalnie poważna przeszkoda, a była nią sprawa rosyjskiego zadłużenia. Jak wspominaliśmy, w styczniu rząd bolszewicki zaprzestał wywiązywania się ze wszystkich zobowiązań rządu rosyjskiego zarówno wobec krajowych, jak zagranicznych wierzycieli<sup>95</sup>. Bolszewicy poczynili ten krok ze znacznym niepokojem: obawiali się, że takie pogwałcenie prawa międzynarodowego, kiedy w grę wchodzi miliardy dolarów, może wywołać „kapitalistyczną krucjatę”. Ale szeroko rozpowszechnione nadzieje na nieuchronne nadejście rewolucji na Zachodzie wzięły górę nad ostrożnością i krok ten poczyniono.

Nie było rewolucji na Zachodzie, nie było też antybolszewickiej krucjaty. Na to kolejne pogwałcenie prawa międzynarodowego mocarstwa zachodnie zareagowały z zadziwiającym spokojem. Mało tego, Amerykanie z własnej inicjatywy zapewnili bolszewików, że z ich strony nie muszą się niczego obawiać. Jurija Łarina, najbliższego doradcę ekonomicznego Lenina, odwiedził amerykański konsul w Piotrogradzie, który zapewnił go, że Stany Zjednoczone „w zasadzie” nie mogą wprawdzie uznać unieważnienia pożyczek międzynarodowych, ale są gotowe

zaakceptować to *de facto*, nie domagać się spłaty pożyczek i nawiązać stosunki z Rosją, jak gdyby była państwem, które dopiero pojawiło się na świecie. W szczególności Stany Zjednoczone mogłyby zaproponować nam [Rosji Sowieckiej] kredyty handlowe na wielką skalę, dzięki którym Rosja byłaby w stanie sprowadzać z Ameryki wszelkiego rodzaju maszyny i surowce, z dostawą do Murmańska, Archangielska lub Władywostoku.

Konsul amerykański sugerował, że w celu zabezpieczenia spłat należności Rosja Sowiecka mogłaby rozważyć możliwość zdeponowania jakiejś ilości złota w Szwecji i udzielenia Stanom Zjednoczonym koncesji na Kamczatce<sup>96</sup>.

Jakich więcej trzeba by dowodów na to, że z „imperialistycznymi zbójcami” można robić interesy, a jednocześnie podżegać ich obywateli do rebelii? I dlaczego nie wygrywać sfer gospodarczych jednego kraju przeciwko konkurentom z innego? Albo nastawiać kapitalistycznych przemysłowców i bankierów przeciwko wojskowym? Możliwości takiej polityki *divide et impera* były wręcz nieograniczone. I w rzeczy samej bolszewicy w całej pełni wykorzystywali te możliwości, aby zrekompensować własną przerażającą słabość, nęcąc mocarstwa zagraniczne perspektywą importu wyrobów przemysłowych w zamian za żywność i surowce, których nie mieli, gdy tymczasem ludność Rosji cierpiała głód i zimno.

Każda wiadomość, którą rząd Stanów Zjednoczonych przekazywał władzom bolszewickim w pierwszych miesiącach 1918 roku, dawała do zrozumienia, że

Waszyngton przyjmuje za dobrą monetę wyznania bolszewików o ich demokratycznych i pokojowych intencjach, ignoruje zaś ich nawoływania do rewolucji światowej. Toteż Lenin i Trocki mieli wszelkie podstawy oczekiwać przychylniej odpowiedzi na kierowany pod adresem Waszyngtonu apel o pomoc.

Niecierpliwie oczekiwana amerykańska odpowiedź na pytania postawione 5 marca nadeszła w dniu inauguracji IV Zjazdu Rad (14 marca). Robins wręczył odpowiedź Leninowi, który natychmiast opublikował ją w gazecie „Prawda”. Była to niezobowiązująca nota, adresowana nie do rządu sowieckiego, lecz do Zjazdu Rad, przypuszczalnie w wyniku przyjęcia założenia, że ciało to jest odpowiednikiem legislatury w Stanach Zjednoczonych. Na razie odmawiano przyznania Rosji Sowieckiej pomocy, ale udzielano reżimowi czegoś w rodzaju nieformalnego uznania. Prezydent Stanów Zjednoczonych pisał:

Pragnąłbym skorzystać z posiedzenia Zjazdu Rad i dać wyraz szczerzej sympatii, jaką naród Stanów Zjednoczonych darzy naród rosyjski w chwili, kiedy potęga Niemiec ruszyła, by przerwać i odwrócić całą walkę o wolność, a cele, do których dąży naród rosyjski, podporządkować aspiracjom niemieckim.

Chociaż rząd Stanów Zjednoczonych nie jest obecnie, niestety, w stanie udzielić bezpośredniej, skutecznej pomocy, jakiej by sobie życzył, pragnąłbym za pośrednictwem Zjazdu zapewnić społeczeństwo Rosji, że [rząd Stanów Zjednoczonych] wykorzysta każdą sposobność, by przywrócić i zagwarantować całkowitą suwerenność i niepodległość Rosji w jej sprawach wewnętrznych, aby w pełni przywrócić jej doniosłą rolę w życiu Europy i współczesnego świata.

Naród Stanów Zjednoczonych całym sercem staje po stronie narodu rosyjskiego w jego dążeniu do uwolnienia się raz na zawsze od rządów samowładztwa i do stania się panem własnego życia.

Woodrow Wilson

Waszyngton, 11 marca 1918<sup>97</sup>

Rząd brytyjski zareagował w podobnym duchu<sup>98</sup>.

Nie tego spodziewali się bolszewicy: przecenili swoją umiętność wygrywania jednego obozu „imperialistycznego” przeciwko drugiemu. W nadziei, że depeza Wilsona okaże się tylko pierwszą, za którą pójdą następne, Lenin w dalszym ciągu nękał Robinsa o uzyskanie kolejnej noty. Gdy stało się jasne, że niczego więcej nie można się spodziewać, Lenin naszkicował obelżywą odpowiedź do „narodu” amerykańskiego (a nie do prezydenta), w której obiecywał, że rewolucja w tym kraju nie da długo na siebie czekać:

Zjazd wyraża swą wdzięczność narodowi amerykańskiemu, a przede wszystkim klasom pracującym i wyzyskiwanym Stanów Zjednoczonych Ameryki w związku z przekazaniem przez prezydenta Wilsona, za pośrednictwem zjazdu rad, wyrazów sympatii dla narodu rosyjskiego w dniach, kiedy Radziecka Socjalistyczna Republika Rosji przeżywa okres ciężkich doświadczeń. Rosyjska Republika Radziecka, która stała się krajem neutralnym, korzysta ze skierowanego do niej orędzia prezydenta Wilsona, by wyrazić wszystkim narodom ginącym i cierpiącym wskutek okropności wojny imperialistycznej swoją gorącą sympatię i niezłomne przekonanie, że niedaleki jest ten szczęśliwy czas,

kiedy masy pracujące wszystkich krajów burżuazyjnych zrzucą jarzmo kapitału i wprowadzą socjalistyczny ustrój społeczny, jedyny ustrój zdolny zapewnić sprawiedliwość i trwały pokój oraz kulturę i dobrobyt wszystkim ludziom pracy<sup>99</sup>.

Wśród wybuchów śmiechu Zjazd Rad jednogłośnie zaaprobował (z dwiema drobnymi poprawkami) tę uchwałę, którą Zinowjew nazwał „głośnym policzkiem” wymierzonym amerykańskiemu kapitalizmowi<sup>100</sup>.

Zjazd posłusznie ratyfikował traktat brzeski. Wniosek w tej sprawie otrzymał 724 głosy, o 10 procent mniej, niż wynosiła liczba obecnych na sali bolszewików, ale więcej niż wymagana większość dwóch trzecich; przeciw wnioskowi głosowało 176 delegatów, czyli jedna czwarta, niemal wyłącznie lewicowi eserowcy, być może z dodatkiem kilku lewicowych komunistów. 118 delegatów wstrzymało się od głosu. Po ogłoszeniu wyników lewicowi eserowcy oświadczyli, że wycofują się z Rady Komisarzy Ludowych. Tak zakończyła się fikcja „rządu koalicyjnego”, chociaż lewicowi eserowcy jeszcze przez pewien czas działali na niższych szczeblach instytucji sowieckich, z Czekałą łącznie.

W tajnym głosowaniu zjazd zatwierdził rezolucję bolszewickiego Komitetu Centralnego, upoważniającą rząd do zerwania traktatu brzeskiego i wypowiedzenia wojny wedle własnego uznania.

**B**olszewicy często przypisywali Leninowi dar proroczej wizji, ponieważ zaakceptował poniżający traktat, który dał im niezbędną chwilę wytchnienia, i który później załamał się pod własnym ciężarem. Kiedy po kapitulacji Niemiec przed zachodnimi aliantami bolszewicy wypowiedzieli traktat brzeski (13 listopada 1918), autorytet Lenina w ruchu bolszewickim osiągnął niebotyczne wyżyny. Nic, co zrobił, nie przyczyniło się skuteczniej do umocnienia opinii o jego nieomyślności: już nigdy nie musiał grozić podaniem się do dymisji, aby postawić na swoim.

A jednak nic nie wskazuje na to, że wywierając na towarzyszy presję, aby przystali na niemieckie żądania, Lenin spodziewał się bliskiego upadku mocarstw centralnych. W żadnym z jego prywatnych czy publicznych wystąpień w mowie i na piśmie między grudniem 1917 a marcem 1918 roku, gdy sięgał po wszelkie możliwe argumenty, aby przeciągnąć opozycję na swoją stronę, ani razu nie sugerował, że czas pracuje przeciw Niemcom, a Rosja Sowiecka wkrótce odzyska wszystko, czego była zmuszona się wyrzec. Wprost przeciwnie. Wiosną i latem 1918 roku Lenin, jak się wydawało, podzielał optymizm niemieckiego naczelnego dowództwa, które wierzyło, że lada chwila zgotuje sprzymierzonym miażdżącą klęskę. Leonid Krasin na pewno nie mówił we własnym tylko imieniu, kiedy po powrocie z Niemiec na początku września 1918 roku zapewniał czytelników gazety „Izwestija”, że Niemcy dzięki wspaniałej organizacji i zdyscyplinowaniu bez trudu wytrwają w stanie wojny przez następny, piąty z kolei rok<sup>101</sup>. O wierze bolszewików w zwycięstwo Niemiec świadczą szczegółowo opracowane porozumienia, które Moskwa zawarła z Berlinem w sierpniu 1918 roku, a które obie strony

uważały za wstęp do formalnego sojuszu<sup>102</sup>. Na dowód, jak niewyobrażalna wydawała się w Moskwie niemiecka porażka, można przywołać także fakt, że 30 września 1918 roku, kiedy cesarskie Niemcy już były w agonii, Lenin zatwierdził przekazanie do Berlina aktywów o wartości 312,5 miliona marek, zgodnie z aneksem do traktatu brzeskiego (podpisanym 27 sierpnia), choć mógł przecież bezkarnie zwlekać z tą płatnością, a później ją unieważnić. Na tydzień przed wystąpieniem Niemiec z prośbą o zawieszenie broni rząd sowiecki potwierdził, że obywatele niemieccy mają prawo wycofywać depozyty z banków rosyjskich i wywozić je z Rosji<sup>103</sup>. Świadczenia te niedwuznacznie sugerują, że Lenin ugiął się przed niemieckim „dyktatem” nie dlatego, aby wierzył, że Niemcy długo nie będą w stanie wygzekwować go siłą, ale przeciwnie – ponieważ spodziewał się wygranej Niemiec i chciał się znaleźć po zwycięskiej stronie.

Okoliczności towarzyszące podpisaniu traktatu brzeskiego komponują się w klasyczny model tego, czym miała się stać sowiecka polityka zagraniczna. Jej zasady można streścić następująco:

1. Największą wagę należy przywiązywać do utrzymania władzy politycznej – a więc do suwerennego panowania i do kontroli nad aparatem państwowym, choćby tylko na pewnej części terytorium narodowego. Jest to absolutnie niezbędne minimum. Żadna cena nie jest zbyt wygórowana za zapewnienie tego minimum; można dla niego poświęcić wszystko i wszystkich: życie ludzkie, ziemię i jej zasoby, honor narodowy.
2. Od kiedy Rosja przeżyła Rewolucję Październikową i przekształciła się w centrum („oazę”) światowego socjalizmu, jej bezpieczeństwo i interesy mają pierwszeństwo przed bezpieczeństwem i interesami każdego innego kraju, każdej sprawy czy partii, nie wyłączając interesów „międzynarodowego proletariatu”. Rosja Sowiecka jest ucieleśnieniem międzynarodowego ruchu socjalistycznego i bazą służącą krzewieniu sprawy socjalizmu.
3. W celu uzyskania przejściowych korzyści wolno zawierać pokój z krajami „imperialistycznymi”, ale taki pokój należy traktować jak zbrojny rozejm, który zostanie złamany, skoro tylko sytuacja zmieni się na korzyść. Odkąd istnieje kapitalizm – powiedział Lenin w maju 1918 roku – porozumienia międzynarodowe są „świszkiem papieru”<sup>104</sup>. Nawet w okresach nominalnego pokoju należy prowadzić działania wojenne środkami niekonwencjonalnymi przeciwko rządowi, z którymi podpisało się jakieś porozumienie.
4. Skoro polityka jest wojną, polityka zagraniczna, podobnie jak wewnętrzna, musi być prowadzona beznamietnie, przy czym najwięcej uwagi należy poświęcać „korelacji sił”.

Mamy przed sobą wielkie doświadczenie rewolucji i na podstawie tego doświadczenia nauczyliśmy się, że trzeba stosować taktykę bezwzględnej natarcia wtedy, gdy obiektywne warunki na to pozwalają. [...] Musimy jednak uciekać się do taktyki wyczekiwania, do powolnego gromadzenia sił, gdy obiektywne okoliczności nie pozwalają na wezwanie do powszechnego, bezwzględnego oporu<sup>105</sup>.

Jeszcze jedna fundamentalna zasada bolszewickiej polityki zagranicznej miała wyjść na jaw po ogłoszeniu traktatu brzeskiego: zasada, że interesy komunizmu za granicą muszą być popierane przez stosowanie reguły *divide et impera* albo – by posłużyć się słowami Lenina – przez wykorzystywanie

bardzo skrupulatnie, starannie, ostrożnie, umiejętnie [...] wszelkiej, chociażby najmniejszej „szczeliny” między wrogami, wszelkiego przeciwieństwa interesów między burżuazją różnych krajów, między różnymi grupami czy odmianami burżuazji wewnątrz poszczególnych krajów...<sup>106</sup>.



# Umieędzynarodowienie rewolucji

*Uzyskać zawieszenie broni teraz – to już znaczy zwyciężyć  
cały świat.*

W. LENIN, wrzesień 1917<sup>1</sup>

Choć z czasem rewolucja rosyjska miała wywrzeć na historię świata jeszcze większy wpływ niż niegdyś rewolucja francuska, początkowo przyciągała znacznie mniejszą uwagę. Mogą to wyjaśnić dwa czynniki: większe znaczenie Francji oraz różne umiejscowienie tych dwóch wydarzeń w czasie.

W końcu XVIII stulecia Francja była pod względem politycznym i kulturalnym przodującym mocarstwem w Europie: Burboni byli najważniejszą dynastią na kontynencie, wcieleniem królewskiego absolutyzmu, francuski zaś językiem dobrze ułożonego towarzystwa. Początkowo wielkie mocarstwa były zachwycone destabilizacją Francji wskutek rewolucji, wkrótce jednak zdały sobie sprawę, że stwarza to zagrożenie także dla ich stabilności. Uwięzienie króla, masakry z września 1792 roku oraz apele żyrondistów do innych narodów wzywające do obalenia tyranów nie pozostawiały wątpliwości, że rewolucja była czymś więcej niż tylko zmianą formy rządu. Nastąpił cykl wojen, który trwał przez prawie ćwierćwiecze i zakończył się restauracją Burbonów. Troska monarchów europejskich o losy uwięzionego króla Francji jest więc zrozumiała, gdyż ich własna władza opierała się na zasadzie legitymizmu, a skoro ta zasada została odrzucona na rzecz suwerenności ludu, żaden z nich już nie mógł się czuć bezpieczny. Wprawdzie amerykańskie kolonie już wcześniej proklamowały demokrację, ale Stany Zjednoczone były terytorium zamorskim, a nie przodującym mocarstwem kontynentalnym.

Ponieważ Rosja leżała na peryferiach, w połowie w Azji, i była krajem w przytłaczającej mierze rolniczym, Europa nigdy nie uważała zachodzących tam wydarzeń wewnętrznych za coś, czym powinna się przejmować. Zamęt z 1917 roku powszechnie interpretowano jako oznakę spóźnionego wkroczenia Rosji w erę nowożytną, a nie jako zagrożenie dla ustalonego porządku.

Obojętność tę pogłębiało to, że rewolucja rosyjska, która wybuchła w trakcie największej, najbardziej wyniszczającej wojny w dziejach, współczesnym wydawała się

jednym z epizodów tej wojny, a nie odrębnym, samoistnym wydarzeniem. Podniecenie, jakie rewolucja rosyjska wywołała na Zachodzie, wiązało się niemal wyłącznie z jej potencjalnym wpływem na działania wojenne. Zarówno kraje ententy, jak i mocarstwa centralne rewolucję lutową przyjęły z zadowoleniem, choć z odmiennych powodów: alianci mieli nadzieję, że obalenie niepopularnego cara umożliwi zaktywizowanie rosyjskiego wysiłku wojennego, natomiast mocarstwa centralne liczyły, że Rosja wycofa się z wojny. W Niemczech przewrót październikowy oczywiście wzbudził entuzjazm. Wśród sprzymierzonych przyjmowano go z mieszanymi uczuciami, ale na pewno nie wywołał poczucia zagrożenia. Lenin i jego partia byli niewiadomymi, a ich utopijnych planów i deklaracji nikt nie brał poważnie. Skłaniano się, zwłaszcza po Brześciu, do traktowania bolszewizmu jako tworu Niemiec, który zniknie ze sceny wraz z zakończeniem działań wojennych. Wszystkie bez wyjątku gabinety europejskie nie doceniały ani żywotności reżimu bolszewickiego, ani groźby, jaką stanowił dla europejskiego porządku.

Z tych powodów ani w ostatnim roku I wojny światowej, ani po zawieszeniu broni nie poczyniono żadnych prób uwolnienia Rosji od bolszewików. Do listopada 1918 roku wielkie mocarstwa były zbyt zajęte zwalczaniem się nawzajem, by troszczyć się o rozwój wydarzeń w odległej Rosji. Tu i ówdzie rozlegały się głosy, że bolszewizm stanowi śmiertelne zagrożenie dla zachodniej cywilizacji; głosy te były szczególnie donośne w armii niemieckiej, która miała bezpośrednią styczność z bolszewicką propagandą i agitacją. Ale w końcu nawet w Niemczech niepokoje z powodu ewentualnego przyszłego zagrożenia ustępowały miejsca trosce o doraźny interes własnego kraju. Lenin był absolutnie przekonany, że po zawarciu pokoju kraje uczestniczące w wojnie połączą swoje siły i zorganizują międzynarodową krucjatę przeciwko jego reżimowi. Obawy te okazały się bezpodstawne. Tylko Wielka Brytania czynnie interweniowała po stronie sił antybolszewickich, a i to połowicznie, przeważnie z inicjatywy jednego tylko człowieka, Winstona Churchilla. Nigdy nie był to wysiłek traktowany poważnie, gdyż na Zachodzie ci, którzy opowiadali się za dostosowaniem się do sytuacji, byli silniejsi od zwolenników interwencji, i już na początku lat dwudziestych mocarstwa europejskie zawarły pokój z komunistyczną Rosją.

Ale jeśli nawet Zachód nie wykazywał większego zainteresowania bolszewizmem, to bolszewicy byli żywotnie zainteresowani Zachodem. Rewolucja rosyjska nie miała ograniczać się do kraju, w którym wybuchła: od chwili, kiedy bolszewicy przejęli władzę, nabrała ona wymiaru międzynarodowego. Z powodu swego usytuowania geopolitycznego Rosja nie mogła się izolować od wojny światowej. Znaczna część jej terytorium znajdowała się pod okupacją niemiecką. Wkrótce Brytyjczycy, Francuzi, Japończycy i Amerykanie wysłali symboliczne kontyngenty, usiłując bezskutecznie doprowadzić do reaktywowania frontu wschodniego. Jeszcze ważniejsze było przekonanie bolszewików, że ich rewolucja nie powinna i nie może ograniczać się do Rosji, że jeśli nie rozprzestrzeni się na uprzemysłowione kraje Zachodu, to będzie skazana na klęskę. Już w pierwszym dniu swoich rządów w Piotrogradzie bolszewicy wydali dekret o pokoju wzywający robotników

za granicą, by powstali i pomogli rządowi sowieckiemu „doprowadzić do końca sprawę pokoju, a sprawę wyzwolenia pracujących i wyzyskiwanych mas ludności ze wszelkiego niewolnictwa i wszelkiego wyzysku”<sup>2</sup>.

Choć dekret posługiwał się nowym językiem konfliktu klasowego, był wypowiedzeniem wojny wszystkim istniejącym rządóm, ingerencją w wewnętrzne sprawy suwerennych państw; miało się to zresztą często powtarzać wtedy i później. Lenin nie zaprzeczał, że to właśnie było jego zamiarem: „Rzuciliśmy wyzwanie imperialistycznym drapieżcom wszystkich krajów”<sup>3</sup>. Każda bolszewicka próba podsycania wojny domowej za granicą – z zastosowaniem apeli, subwencji, działalności wywrotowej i pomocy wojskowej – prowadziła do umiedzynarodowienia rewolucji rosyjskiej.

Takie podżeganie obywateli ich krajów do rebelii i wojny domowej przez obcy rząd dawało „imperialistycznym drapieżcom” pełne prawo odpłacania pięknym za nadobne. Rząd bolszewicki nie mógł wspierać rewolucji poza granicami swego kraju, naruszając prawo umiedzynarodowe, a jednocześnie powoływać się na to samo prawo umiedzynarodowe, aby powstrzymać obce mocarstwa przed ingerencją w jego sprawy wewnętrzne. W rzeczywistości jednak, z wymienionych wyżej powodów, wielkie mocarstwa nie robiły użytku z tego prawa; żaden rząd zachodni, czy to w latach I wojny światowej, czy po jej zakończeniu, nigdy nie wzywał narodu rosyjskiego do obalenia reżimu komunistycznego. Powodem ograniczonej interwencji, do której doszło w pierwszym roku panowania bolszewizmu, było wyłącznie pragnienie zachodnich rządów nakłonienia Rosji, aby służyła ich konkretnym interesom militarnym.

Dwudziestego trzeciego marca 1918 roku ruszyła dawno oczekiwana niemiecka ofensywa na froncie zachodnim. Po zawieszeniu broni z Rosją Ludendorff przetrzymał pół miliona żołnierzy ze wschodu na zachód; aby osiągnąć zwycięstwo, był przygotowany na poświęcenie dwukrotnie większej liczby ofiar. Niemcy zastosowali najrozmaitsze innowacje taktyczne, w tym atak bez przygotowania artyleryjskiego oraz rzucanie do kluczowych natarć specjalnie wyszkolonych „oddziałów szturmowych”. Ataki niemieckie skoncentrowały się na brytyjskim odcinku frontu, który znalazł się pod ogromnym naporem. W dowództwie sprzymierzonych pesymiści, do których zaliczał się generał John Pershing, obawiali się, że front nie wytrzyma takiej siły natarcia.

Ofensywa niemiecka zaniepokoiła również bolszewików. Choć w wypowiedziach oficjalnych obrzucali obelgami obydwa „imperialistyczne bloki” i domagali się natychmiastowego zawieszenia działań wojennych, w rzeczywistości pragnęli, aby wojna toczyła się nadal. Dopóki wielkie mocarstwa były zaabsorbowane walką między sobą, bolszewicy mogli utrzymywać własne zdobycze i tworzyć siły zbrojne niezbędne do stawienia czoła spodziewanej krucjacie imperialistycznej, a także do zdławienia opozycji wewnętrznej.

Nawet po podpisaniu traktatu pokojowego z mocarstwami centralnymi bolszewicy zabiegali o utrzymanie poprawnych stosunków ze sprzymierzonymi, nie

mieli bowiem pewności, czy w Berlinie w końcu nie przeważy „partia wojenna”, która popchnęłaby Niemcy do marszu na Rosję i odebrania im władzy. Zajęcie w marcu przez Niemcy Ukrainy i Krymu jeszcze bardziej wzmogło ich niepokój.

Już wspominaliśmy o prośbach o pomoc gospodarczą, jakie do sprzymierzonych kierował Trocki. W połowie marca 1918 roku bolszewicy wysyłali naglące apele o pomoc w formowaniu Armii Czerwonej i o ewentualną interwencję w Rosji dla powstrzymania potencjalnej inwazji niemieckiej. Zadanie negocjowania ze sprzymierzonymi Lenin powierzył Trockiemu, świeżo mianowanemu komisarzowi spraw wojskowych, sam zaś skoncentrował się na stosunkach sowiecko-niemieckich. Wszystkie posunięcia Trockiego były oczywiście usankcjonowane przez bolszewicki Komitet Centralny.

Już na początku marca bolszewicy postanowili zabrać się na dobre do tworzenia sił zbrojnych. Ale podobnie jak wszyscy rosyjscy socjaliści, armię zawodową uważali za wyłęgarnię kontrrewolucji. Stworzenie stałej armii, dowodzonej przez oficerów carskich, oznaczałoby prowokowanie samozagłady. Woleli więc inne rozwiązanie: „naród pod bronią”, czyli milicję ludową.

Nawet po zagarnięciu władzy bolszewicy nie przestawali demontować tego, co pozostało z dawnej armii, pozbawiając oficerów resztek autorytetu, jakim się jeszcze cieszyli. Najpierw nakazali, aby oficerowie byli wybierani, a następnie znieśli stopnie wojskowe, powierzając radom żołnierskim prawo do mianowania dowódców<sup>4</sup>. Podżegani przez bolszewickich agitatorów, żołnierze i marynarze dopuszczali się samosądów na oficerach: we Flocie Czarnomorskiej takie samosądy zamieniały się w masakry.

Jednocześnie Lenin i jego podwładni skupiali uwagę na tworzeniu własnych sił zbrojnych. Pierwszym komisarzem spraw wojskowych Lenin mianował 32-letniego bolszewickiego prawnika, Nikołaja Krylenkę, który służył w armii carskiej w stopniu porucznika rezerwy. W listopadzie Krylenko przybył do kwatery głównej w Mohylewie, by zająć miejsce głównodowodzącego, generała Nikołaja Duchonina, który odmówił prowadzenia rokowań z Niemcami i został w barbarzyński sposób zamordowany przez własnych żołnierzy. Nowym szefem sztabu mianowano brata sekretarza Lenina, generała Michaiła Boncz-Brujewicza.

Okazało się, że zawodowi oficerowie współpracowali z bolszewikami o wiele chętniej niż inteligencja. Wychowani w tradycji bezwzględnej apolityczności i posłuszeństwa wobec tych, którzy mają władzę, w większości skrupulatnie wykonywali rozkazy nowego rządu<sup>5</sup>. Władze sowieckie długo ociągały się z ujawnieniem ich nazwisk, ale wiadomo, że wśród tych, którzy szybko uznali władzę bolszewików, była część najwyższych stopniem oficerów cesarskiego Sztabu Generalnego: A.A. Swieczin, W.N. Jegorow, S.I. Odincow, A.A. Samojło, P.P. Sytin, D.P. Parski, A.E. Gutow, A.A. Nieznamow, A.A. Balticki, P.P. Liebiediew, A.M. Zajoncowski i S.S. Kamieniew<sup>6</sup>. Później dwaj carscy ministrowie wojny, Aleksiej Poliwanow i Dmitrij Szuwajew, także przywdziali mundury Armii Czerwonej. W końcu listopada 1917 roku doradca wojskowy Lenina, Nikołaj Podwojski, zażądał od Sztabu Generalnego opinii, czy elementy starej armii mogą się stać

załączkiem nowych sił zbrojnych. Generałowie doradzili użycie w tym celu zdrowych jednostek starej armii oraz redukcję armii do tradycyjnego stanu z czasu pokoju, a więc do 1,3 miliona ludzi. Bolszewicy odrzucili tę propozycję na korzyść zupełnie nowej siły rewolucyjnej, wzorowanej na tej, którą wystawiła Francja w 1791 roku; a więc miało to być *levée en masse* (pospolite ruszenie), tyle że złożone wyłącznie z mieszkańców miast, z pominięciem chłopów<sup>7</sup>.

Wydarzenia nie pozwalały zwlekać: front nadal się wykruszał, a teraz był to już front Lenina – jak lubił mawiać; po październiku bolszewicy przekształcili się w „obrońców ojczyzny”. Prowadzono rozmowy o powołaniu liczących 300 000 ludzi sił zbrojnych, które miałyby się stać podstawą nowej armii bolszewickiej<sup>8</sup>. Lenin domagał się zorganizowania tej armii i doprowadzenia jej do stanu gotowości bojowej w ciągu półtora miesiąca, aby mogła się przeciwstawić spodziewanemu niemieckiemu natarciu. 16 stycznia rozkaz ten został potwierdzony w „Deklaracji Praw”, która przewidywała wystawienie Armii Czerwonej w celu zagwarantowania całej władzy masom pracującym i usunięcia wszelkiej możliwości przywrócenia władzy „wyzyskiwaczy”<sup>9</sup>. Nowa Robotniczo-Chłopska Armia Czerwona miała być formacją wyłącznie ochotniczą, złożoną z „wypróbowanych rewolucjonistów”, którzy otrzymywaliby miesięczny żołd w wysokości 50 rubli i byłiby związani „wzajemnymi poręczeniami” (*krugowaja ponuka*); na tej podstawie każdy żołnierz osobiście odpowiadał za lojalność swoich towarzyszy broni. Do dowodzenia tą projektowaną armią Rada Komisarzy Ludowych powołała 3 lutego Wszechrosyjskie Kolegium Armii Czerwonej pod przewodnictwem Krylenki i Podwojskiego<sup>10</sup>.

Oficjalne oświadczenia rządu uzasadniały potrzebę powołania nowej, socjalistycznej armii koniecznością odparcia przez Rosję Sowiecką ataku „międzynarodowej burżuazji”. Ale to było tylko jedno z jej ujawnionych zadań, niekoniecznie najistotniejsze. Podobnie jak armia carska, Armia Czerwona miała pełnić podwójną funkcję: walczyć z zewnętrznymi wrogami i zapewniać bezpieczeństwo wewnętrzne. W styczniu 1918 roku, w wystąpieniu na forum sekcji żołnierskiej III Zjazdu Rad Krylenko oświadczył, że głównym zadaniem Armii Czerwonej będzie prowadzenie „wojny wewnętrznej” i zapewnienie „obrony władzy sowieckiej”<sup>11</sup>. Innymi słowy, armia ta miała służyć głównie celom wojny domowej, którą Lenin zdecydowany był rozpętać.

Bolszewicy obarczyli swoje wojska także misją szerzenia wojny domowej za granicą. Lenin był przeświadczony, że ostateczne zwycięstwo socjalizmu będzie wymagało serii wojen na wielką skalę między krajami „socjalistycznymi” i „burżuazyjnymi”. W przypiływie nietypowej dla niego szczerości powiedział:

Istnienie przez dłuższy czas Republiki Radzieckiej obok państw imperialistycznych jest nie do pomyślenia. Koniec końców zwycięży albo jedno, albo drugie. Zanim jednak ten koniec nastąpi, szereg najstraszliwszych starć między Republiką Radziecką a państwami burżuazyjnymi jest nieunikniony. Oznacza to, że klasa panująca, proletariat, jeśli tylko chce i jeśli będzie panować, musi tego dowieść również swą organizacją wojskową<sup>12</sup>.

Kiedy zapowiedziano zorganizowanie Armii Czerwonej, w artykule wstępnym gazety „Izwestija” powitano ją następująco:

Rewolucja robotników może zatriumfować tylko w skali ogólnoswiatowej, a trwałe jej zwycięstwo wymaga od robotników wszystkich krajów okazywania sobie wzajemnej pomocy.

Socjaliści z tego kraju, w którym władza po raz pierwszy przeszła w ręce proletariatu, mogą więc stanąć w obliczu zadania pospieszenia z bronią w rękę na pomoc braciom zmagającym się z burżuazją po drugiej stronie granicy.

*Petne i ostateczne zwycięstwo proletariatu jest nie do pomyślenia bez triumfalnego zakończenia serii wojen, tak na frontach zagranicznych, jak i wewnętrznych. Z tego powodu rewolucja nie może się obejść bez własnej socjalistycznej armii.*

*Wojna jest ojcem wszystkiego – powiedział Heraklit. Przez wojnę wiedzie też droga do socjalizmu\*.*

Istnieje wiele innych deklaracji stwierdzających – dosłownie lub w sposób zwoalowany – że misja Armii Czerwonej zakłada interwencje za granicą lub – jak to sformułował dekret z 28 stycznia 1918 roku – „niesienie pomocy nadciągającym rewolucjom socjalistycznym w Europie”<sup>13</sup>.

Wszystko to jeszcze należało do przyszłości. Na razie bolszewicy dysponowali tylko jedną godną zaufania formacją zbrojną, Strzelcami Łotewskimi, których już spotkaliśmy w związku z rozpędzeniem Zgromadzenia Konstytucyjnego i z ochroną Kremla. W armii rosyjskiej pierwsze wyodrębnione oddziały Łotyszy sformowano już latem 1915 roku. W latach 1915–1916 oddziały Strzelców Łotewskich liczyły 8000 samych ochotników o silnie nacjonalistycznym nastawieniu; było też wśród nich sporo socjaldemokratów<sup>14</sup>. Włączono też do tej formacji Łotyszy z regularnych oddziałów rosyjskich i w końcu 1916 roku składało się na nią osiem pułków, liczących w sumie 30 000–35 000 ludzi. Formacja ta przypominała Korpus Czechosłowacki utworzony w Rosji w tym samym czasie z jeńców wojennych, ale jego losy miały się potoczyć zupełnie inaczej.

Wiosną 1917 roku pułki łotewskie przychylnie reagowały na bolszewicką propagandę antywojenną w nadziei, że pokój i zasada „samostanowienia” pozwolą im wrócić do ojczyzny, okupowanej wówczas przez Niemców. Choć kierowali się bardziej odczuciami nacjonalistycznymi niż poglądami socjalistycznymi, nawiązali bliskie kontakty z organizacjami bolszewickimi, przyjmując ich hasła wymierzone w Rząd Tymczasowy. W sierpniu 1917 roku jednostki łotewskie wyróżniły się w walkach w obronie Rygi.

Bolszewicy traktowali Łotyszy inaczej niż wszystkie inne oddziały armii rosyjskiej, nie zmieniając ich organizacji i powierzając im zadania najistotniejsze z punktu widzenia bezpieczeństwa. Stopniowo Strzelcy Łotewscy przekształcili się w coś pośredniego między francuską Legią Cudzoziemską a nazistowskim SS

\* „Izwestija”, nr 22 (286) z 28 I 1918, s. 1 (podkreślenia – R.P.). W istocie Heraklit powiedział nieco inaczej: „Walka [nie wojna] jest ojcem i królem wszystkiego; jednych uczyniła niewolnikami, innych zaś wolnymi”.

– w siłę chroniącą reżim przed wrogami zarówno wewnętrznymi, jak i zewnętrznymi, po części jako wojsko, po części jako policja bezpieczeństwa. Lenin ufał im o wiele bardziej niż Rosjanom.

Pierwsze plany utworzenia Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej spełzły na niczym. Ochotnicy zaciągali się głównie dla żołdu, który niebawem podniesiono z 50 do 150 rubli miesięcznie, oraz w nadziei na okazji do bezkarnej grabieży. Dużą część armii stanowiła hołota, złożona głównie ze zdemobilizowanych żołnierzy, których Trocki później nazywał „chuliganami”, a sowiecki dekret określał jako „dezorganizatorów, podżegaczy i samolubów”<sup>15</sup>. Ówczesne gazety pełne były relacji o „ekspropriacjach” przeprowadzanych przy użyciu siły przez pierwsze oddziały Armii Czerwonej: głodni i źle opłacani żołnierze wyprzedawali mundury i wyposażenie wojskowe, a często wdawali się w bójki między sobą. W maju 1918 roku, po zajęciu Smoleńska, domagali się wypędzenia Żydów z instytucji sowieckich w myśl hasła „Bij Żyda, zbaw Rosję”<sup>16</sup>. Sytuacja była tak fatalna, że władze sowieckie musiały nieraz prosić żołnierzy niemieckich o interwencję przeciwko buntującym się oddziałom Armii Czerwonej<sup>17</sup>.

Tak dłużej być nie mogło, toteż Lenin, choć niechętnie, zaczął się godzić z myślą o armii zawodowej zgodnie z sugestiami starego Sztabu Generalnego i francuskiej misji wojskowej. W lutym i na początku marca 1918 roku toczyły się w partii dyskusje między zwolennikami armii „czysto” rewolucyjnej, złożonej z robotników i uformowanej jako struktura demokratyczna, a zwolennikami utworzenia bardziej konwencjonalnych sił zbrojnych. Równolegle trwała debata między szermierzami kontroli robotniczej w przemyśle a rzecznikami zawodowego personelu zarządzającego. W obu wypadkach względy praktyczne wzięły górę nad rewolucyjnymi dogmatami.

Dziewiątego marca 1918 Rada Komisarzy Ludowych wyznaczyła komisję mającą przygotować w ciągu tygodnia „plan powołania wojskowego ośrodka reorganizacji armii i utworzenia potężnych sił zbrojnych na zasadzie socjalistycznej milicji i powszechnego uzbrojenia robotników i chłopów”<sup>18</sup>. Krylenko, który stał na czele przeciwników zawodowych sił zbrojnych, ustąpił ze stanowiska komisarza spraw wojskowych i objął resort sprawiedliwości. Jego miejsce zajął Trocki, który nie miał żadnego przygotowania wojskowego, gdyż podobnie jak prawie wszyscy przywódcy bolszewicy uchylił się od poboru. Jego zadaniem było pozyskanie jak największej pomocy zawodowych wojskowych, zagranicznych i krajowych, co było niezbędne do utworzenia sprawnej armii o dobrym wyszkoleniu bojowym, która nie zagrażałaby dyktaturze bolszewickiej ani przez dezercję na stronę nieprzyjaciela, ani przez wtrącanie się do polityki. Jednocześnie rząd utworzył Najwyższą Radę Wojskową z Trockim jako przewodniczącym. W jej skład wchodził ministrowie (komisarze spraw wojskowych i floty) oraz specjaliści wojskowi z armii carskiej<sup>19</sup>. Aby zapewnić sobie całkowitą niezawodność sił zbrojnych pod względem politycznym, bolszewicy wprowadzili instytucję „komisarzy” mających nadzorować dowódców wojskowych<sup>20</sup>.

Trocki kontynuował negocjacje wojskowe ze sprzymierzonymi. 21 marca wysłał następującą notę do generała Lavergne'a z francuskiej misji wojskowej:

Po rozmowie z kapitanem Sadoulem mam zaszczyt w imieniu Rady Komisarzy Ludowych wystąpić z prośbą o techniczną współpracę francuskiej misji wojskowej w reorganizacji armii, podjętej przez rząd sowiecki.

Tu następowała lista 33 francuskich specjalistów z wszystkich dziedzin wojskowości, w tym lotnictwa, marynarki wojennej i wywiadu, o których oddelegowanie do swej dyspozycji ubiegali się bolszewicy<sup>21</sup>. Lavergne przydzielił komisarzowi spraw wojskowych ze składu misji trzech oficerów w charakterze doradców; Trocki ulokował ich w najbliższym sąsiedztwie swego gabinetu. Sprawy współpracy załatwiano z najdalej posuniętą dyskrecją, toteż niewiele się o nich wspomina w sowieckich opracowaniach z historii wojskowości. Według relacji Josepha Noulensa później Trocki poprosił o 500 oficerów armii francuskiej i kilkuset z marynarki brytyjskiej; sprawy pomocy wojskowej omawiał też z misjami Stanów Zjednoczonych i Włoch<sup>22</sup>.

Organizowanie Armii Czerwonej od samych podstaw bardzo się przewlekło. Tymczasem Niemcy posuwali się na południowy wschód w kierunku Ukrainy i przyległych ziem. W tych okolicznościach bolszewicy przeprowadzili sondaż, aby zbadać, czy sprzymierzeni byliby skłonni przy użyciu własnych wojsk pomóc w powstrzymaniu Niemców. 26 marca nowo mianowany komisarz spraw zagranicznych, Georgij Cziczerin, wręczył francuskiemu konsulowi generalnemu, Fernandowi Grenardowi, notę z prośbą o odpowiedź, jak postąpiliby sprzymierzeni na wypadek, gdyby Rosja zwróciła się do Japonii o pomoc w odparciu niemieckiej agresji albo do Niemiec o pomoc przeciwko Japonii<sup>23</sup>.

Przebywający w Wołogdzie ambasadorowie aliancy sceptycznie zareagowali na bolszewickie próby zbliżenia, inicjowane za pośrednictwem Sadoula. Mieli wątpliwości, czy bolszewicy istotnie zamierzają użyć Armii Czerwonej przeciwko Niemcom; jak to ujął Noulens, bardziej prawdopodobne wydawało się, że użyją jej jako „gwardii pretoriańskiej” w celu utrwalenia swojej władzy w Rosji. Nie trudno sobie wyobrazić, co myśleli, słuchając namiętnej mowy Sadoula w obronie stanowiska Moskwy:

Bolszewicy lepiej czy gorzej stworzą armię, ale nie są w stanie tego dokonać, tak jak należy, bez naszej pomocy. Nieuchronnie któregoś dnia armia ta obróci się przeciw Cesarstwu Niemieckiemu, najgorszemu wrogowi rosyjskiej demokracji. Jednocześnie zaś, ponieważ nowa armia będzie zdyscyplinowana, dowodzona przez zawodowców i prześiknięta duchem wojskowym, nie będzie się nadawała do wykorzystania w wojnie domowej. Jeśli pokierujemy jej tworzeniem zgodnie z propozycjami Trockiego, to stanie się czynnikiem stabilizacji wewnętrznej i narzędziem obrony narodowej do dyspozycji aliantów. Debolszewizacja wojska, którą w ten sposób osiągniemy, odbije się na całym życiu politycznym Rosji. Czyż nie widzimy już załazków ewolucji? Tylko ktoś zaślepiiony przesądami nie dostrzeże za nieuniknioną brutalnością szybkiego przystosowywania się bolszewików do realistycznej polityki<sup>24</sup>.



Sadoul był zapewne jednym z pierwszych rzeczników tezy, że bolszewicy „ewoluują” w kierunku realizmu.

Mimo wszelkich swoich podejrzeń ambasadorowie alianccy nie chcieli natchmiast odrzucać sowieckiej prośby. Utrzymując regularne kontakty zarówno z własnymi rządami, jak i z Trockim, 3 kwietnia doszli między sobą do porozumienia w sprawie następujących zasad: 1) sojusznicy (bez Stanów Zjednoczonych, które odmówiły przyłączenia się do nich) pomogą w organizacji Armii Czerwonej z tym zastrzeżeniem, że Moskwa przywróci dyscyplinę wojskową z karą śmierci włącznie; 2) rząd sowiecki wyrazi zgodę na japoński desant na terytorium Rosji: wojska japońskie, przemieszane z wysłanymi z Europy jednostkami alianckimi, sformują wielonarodową armię do walki przeciw Niemcom; 3) kontyngenty alianckie zajmą Murmańsk i Archangielsk; 4) sojusznicy powstrzymają się od ingerowania w wewnętrzne sprawy Rosji\*.

W czasie kiedy toczyły się rozmowy, Japończycy 4 kwietnia wysadzili we Władystoku niewielki oddział ekspedycyjny. Oficjalnie jego zadaniem była ochrona obywateli japońskich, z których dwóch na krótko przedtem zamordowano w tym mieście. Ale powszechnie podejrzewano – i słusznie – że prawdziwym zamiarem Japończyków była okupacja i aneksja nadmorskich prowincji Rosji. Rosyjscy eksperci wojskowi wskazywali, że rozpad sieci transportu i załamanie się władzy cywilnej na Syberii wykluczają przewiezienie do Rosji europejskiej setek tysięcy żołnierzy japońskich z ogromnym niezbędnym zapleczem logistycznym. Sprzymierzeni jednak upierali się przy swoim planie, obiecując „rozrzedzenie” japońskich wojsk ekspedycyjnych jednostkami francuskimi, brytyjskimi i czechosłowackimi.

Na początku czerwca Anglicy wysadzili na ląd dodatkowo 1200 żołnierzy w Murmańsku, a 100 w Archangielsku.

Lenin nie tracił nadziei na amerykańską pomoc gospodarczą, która by uzupełniała obiecaną przez Francję pomoc wojskową. Stany Zjednoczone nadal, nawet po ratyfikacji traktatu brzeskiego, deklarowały przyjazne uczucia dla Rosji. Departament Stanu zawiadomił Japończyków, że Stany Zjednoczone wciąż uważają Rosję i jej ludność za „przyjaciół i sprzymierzeńców przeciwko wspólnemu wrogowi”, chociaż nie uznały jej rządu<sup>25</sup>. Przy innej okazji Waszyngton oświadczył, że mimo „ogromu nieszczęść i nędzy” spowodowanych przez rewolucję rosyjską ma dla niej „najgłębszą sympatię”<sup>26</sup>. Chcąc wiedzieć, co konkretnie oznaczają te zapewnienia, Lenin ponownie (3 kwietnia) poprosił Robinsa, aby wysondował swój rząd w sprawie możliwości „współpracy” ekonomicznej<sup>27</sup>. W połowie maja wręczył mu adresowaną do Waszyngtonu notę, w której stwierdzał, że Stany Zjednoczone mogłyby zająć miejsce Niemiec jako główny

\* J. Noulens, *Mon Ambassade en Russie Soviétique*, t. II, Paryż 1933, ss. 57–58; A. Hogenhuis-Seliverstoff, *Les relations franco-soviétiques, 1917–1924*, Paryż 1981, s. 59. Noulens chciał dopisać dodatkowy warunek, że obywatele państw koalicji będą korzystali w Rosji z „takich samych korzyści, przywilejów i rekompensat”, jakie wcześniej przyznano obywatelom niemieckim w traktacie brzeskim, ale z żądania tego musiał zrezygnować. Hogenhuis-Seliverstoff, *Les relations*, s. 59.

dostawca urządzeń przemysłowych<sup>28</sup>. W przeciwieństwie do niemieckich kół gospodarczych Amerykanie jednak wykazali niewielkie zainteresowanie tą propozycją.

Nie sposób ustalić, jak daleko mogłyby się posunąć współpraca bolszewików ze sprzymierzonymi, ani nawet do jakiego stopnia poważne były zamiary Moskwy. Bolszewicy, zdając sobie sprawę z tego, że Niemcy wiedzą o każdym ich ruchu, mogli z powodzeniem czynić takie awanse, aby ich zmusić do przestrzegania warunków traktatu brzeskiego pod groźbą popchnięcia Rosji w objęcia aliantów. Tak czy inaczej, Niemcy opamiętali się i zapewnili bolszewików, że nie mają wobec nich wrogich zamiarów. W kwietniu obydwie kraje wymieniły misje dyplomatyczne i zaczęły przygotowania do rokowań w sprawie układu handlowego. W połowie maja Berlin, porzucając politykę twardej ręki, popieranej przez generalicję, zawiadomił Moskwę, że nie ma zamiaru zajmować dodatkowych terytoriów Rosji. Lenin publicznie potwierdził te zapewnienia w przemówieniu wygłoszonym 14 maja<sup>29</sup>. Utorowały one drogę do rosyjsko-niemieckiego *rapprochement*. „Kiedy w trakcie rozwoju stosunków niemiecko-rosyjskich okazało się, że Niemcy nie zamierzają obalić [bolszewików], Trocki porzucił myśl o pomocy sprzymierzonych”\*. Od tej pory stosunki między bolszewikami a sprzymierzonymi szybko się pogarszały, Moskwa zaś zaczęła wchodzić w orbitę kajzerowskich Niemiec, które – jak się wydawało – były bliskie wygrania wojny.

Odrażone przez Moskwę, misje sprzymierzonych w Rosji musiały poprzestać na doraźnych rozmowach z nastawionymi proaliantcko ugrupowaniami opozycyjnymi. Noulens, który w tej dziedzinie przejawiał największą inicjatywę, podobnie jak jego niemiecki odpowiednik, Mirbach, uważał Rosjan za nieudolnych i biernych, czekających, by cudzoziemcy ich wyzwolili. Rosyjska „burżuazja” czyniła na nim wrażenie całkowicie pozbawionej inicjatywy<sup>30</sup>.

W drugiej połowie kwietnia 1918 roku Rosja i Niemcy wymieniły ambasadorów: Ioffe udał się do Berlina, Mirbach do Moskwy. Pierwszą zagraniczną placówką dyplomatyczną akredytowaną w bolszewickiej Rosji była misja niemiecka. Ku zdumieniu niemieckich dyplomatów pociąg, którym podróżowali, był strzeżony przez Łotyszy. Jeden z Niemców pisał, że zgotowane im przez moskwian powitanie było zaskakująco ciepłe; pomyślał, że żadnego zwyczajcy nigdy nie przyjmowano tak serdecznie<sup>31</sup>.

Szef misji, hrabia Mirbach, był 47-letnim zawodowym dyplomatą o sporym doświadczeniu w sprawach rosyjskich. W latach 1908–1911 był radcą ambasady

\* W. Baumgart, *Deutsche Ostpolitik 1918*, Wiedeń–Monachium 1966, s. 49. Brak jakichkolwiek podstaw do twierdzenia Anne Hogenhuis-Seliverstoff (*Les relations*, s. 60), jakoby to Noulens rozmyślnie „zerwał” bliskie już porozumienie między sprzymierzonymi a Moskwą, udzielwszy w końcu kwietnia rzeczywiście nietaktownego wywiadu prasowego, w którym usprawiedliwiał desant japoński we Władywostoku. Bolszewików nie dało się tak łatwo obrazić.



81. Kurt Riezler

niemieckiej w Petersburgu, a w grudniu 1917 roku przewodniczył misji w Piotrogradzie. Pochodził z bogatej rodziny arystokratycznej pruskich katolików\*. Dyplomata starej szkoły, był lekceważony przez część kolegów jako „rokokowy hrabia”, nie nadający się do załatwiania spraw z rewolucjonistami, ale dzięki swojemu taktowi i opanowaniu zyskał zaufanie Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Berlinie.

Jego prawa ręka, Kurt Riezler, 36-letni filozof, także miał doświadczenie w sprawach rosyjskich\*\*. W 1915 roku odegrał pewną rolę w nieudanej próbie Parvusa pozyskania współpracy Lenina. Oddelegowany w 1917 roku do Sztokholmu, był głównym pośrednikiem między rządem niemieckim a agentami Lenina, którym na przejazd do Rosji wypłacał zasiłki z tak zwanego Funduszu Riezlera. Mówiono o nim, że pomagał bolszewikom w przeprowadzeniu zamachu październikowego, nie jest jednak jasne, jaką rzeczywiście grał w nim rolę. Podobnie jak wielu jego rodaków, powitał przewrót z radością jako „cud”, który może ocalić Niemcy. W Brześciu opowiadał się za polityką ugodową. Z usposobienia był jednak pesymistą, który uważał, że bez względu na to, kto wygra wojnę, Europa jest skazana na zagładę.

\* Na jego temat por. W. Joost, *Botschafter bei den roten Zaren*, Wiedeń 1967, ss. 17–63; nie jest to źródło w pełni wiarygodne.

\*\* Zostawione przez niego papiery opracował K.D. Erdmann: *Kurt Riezler: Tagebücher, Aufsätze, Dokumente*, Getynga 1972. Edycję tę część uczonych niemieckich skrytykowała za beztroskę, z jaką ponoć potraktowano teksty. Por. K.H. Jarausch, SR, t. XXXI, nr 2 (1972), ss. 381–398.

Trzecim wybitnym członkiem misji niemieckiej był attaché wojskowy, Karl von Bothmer, który reprezentował poglądy Ludendorffa i Hindenburga. Bolszewikami gardził i był przeświadczony, że Niemcy powinny ich wyeliminować<sup>32</sup>.

Żaden z tych trzech niemieckich dyplomatów nie znał rosyjskiego. Wszyscy przywódcy rosyjscy, z którymi utrzymywali kontakty, biegle władali niemieckim.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych poinstruowało Mirbacha, aby popierał rząd bolszewicki i pod żadnym pozorem nie nawiązywał kontaktów z opozycją rosyjską. Miał uzyskać informacje o rzeczywistej sytuacji w Rosji Sowieckiej i o działalności agentów alianckich na jej terenie, a także poczynić wstępne przygotowania do przewidzianych w traktacie brzeskim rokowań handlowych między obu krajami. Misja niemiecka, złożona z 20 dyplomatów i tyluż urzędników, zainstalowała się przy ulicy Dzieńżnyj Pierieułok, przecznicy Arbatu, w luksusowej rezydencji prywatnej należącej do niemieckiego potentata przemysłu cukrowniczego, który chciał ją uchronić przed zagarnięciem przez komunistów.

Kilka miesięcy wcześniej Mirbach był w Piotrogradzie i zapewne wiedział, czego się spodziewać; mimo to był przerażony tym, co zobaczył. „Ulice są bardzo ożywione” – depeszował do Berlina w kilka dni po przybyciu – ale

ma się wrażenie, że poruszają się po nich wyłącznie proletariusze; osoby lepiej ubrane widuje się rzadko, tak jakby dawne warstwy rządzące i burżuazja znikły z powierzchni ziemi. [...] Duchowni, dawniej stanowiący pokaźną część przechodniów, także zniknęli z ulic. W sklepach można znaleźć głównie pokryte kurzem resztki dawnej świetności, oferowane po fantastycznych cenach. Nagminne uchylanie się od pracy i bezmyślne lenistwo to cechy charakterystyczne tego ogólnego obrazu. Ponieważ fabryki stoją, a znaczna część ziemi leży odłogiem – takie w każdym razie odnieśliśmy wrażenie w trakcie naszej podróży – Rosja, jak się zdaje, zmierza do katastrofy jeszcze straszniejszej od tej, którą sprowadził na nią [bolszewicki] zamach. [...]

Bezpieczeństwo publiczne pozostawia wiele do życzenia. Mimo to w ciągu dnia można się poruszać swobodnie i w pojedynkę. Natomiast wieczorami nie jest wskazane opuszczanie domu na dłużej; słychać częste odgłosy strzelaniny i wydaje się, że nieustannie dochodzi do większych czy mniejszych potyczek [...]

Panowanie w Moskwie zawdzięczają bolszewicy przede wszystkim batalionom lotewskim. Zależy ono ponadto od licznych samochodów zarekwirowanych przez władze: nieustannie pędzą one ulicami, w miarę potrzeby dowożąc wojsko na miejsca zagrożenia.

Dokąd te wydarzenia prowadzą, nie da się na razie powiedzieć, ale w tej chwili sytuacja wydaje się w miarę stabilna<sup>33</sup>.

Równie przygnębiony widokiem opanowanej przez bolszewików Moskwy był Riezler: najbardziej uderzyła go nagminna korupcja funkcjonariuszy komunistycznych i ich rozwiązyły tryb życia, a zwłaszcza ich nienasycone zapotrzebowanie na kobiety<sup>34</sup>.

W połowie maja Mirbach spotkał się z Leninem i był zaskoczony jego samozadowolaniem:

Na ogół Lenin niezachwianie wierzy w swoją gwiazdę i raz po raz w sposób niemal natarczywy daje wyraz bezgranicznemu optymizmowi. Jednocześnie przyznaje, że choć jego reżim jest jeszcze nie naruszony, wzrosła liczba wrogów, a sytuacja wymaga „baczniejszej uwagi niż przed miesiącem”. Własne samozadowolenie uzasadnia głównie tym, że tylko partia rządząca dysponuje zorganizowaną siłą, podczas gdy wszystkie inne [partie] są zgodne wyłącznie w negowaniu istniejącego systemu; natomiast pod innymi względami rozchodzą się w najrozmaitszych kierunkach i nie mają siły mogącej równać się bolszewikom<sup>35</sup>.

Po miesięcznym pobycie w sowieckiej stolicy Mirbach zaczął mieć wątpliwości co do trwałości reżimu bolszewickiego i roztropności rządu niemieckiego, który na tej przesłance opierał całokształt polityki wobec Rosji. Był w dalszym ciągu przeświadczony, że bolszewicy zapewne utrzymają władzę; 24 maja przestrzegał Ministerstwo Spraw Zagranicznych przed Bothmerem i innymi wojskowymi, przepowiadającymi bliski krach reżimu sowieckiego<sup>36</sup>. Świadomy jednak działań alianckiego personelu dyplomatycznego i wojskowego w Rosji oraz jego kontaktów z ugrupowaniami opozycyjnymi, martwił się, że w przypadku obalenia władzy Lenina Niemcy pozostałyby w Moskwie bez żadnego oparcia. Zalecał więc bardziej elastyczną politykę, łączącą ufność w trwałość bolszewickich rządów z asekuracją elastyczną w postaci zbliżenia się do opozycji antybolszewickiej.

Dwudziestego maja Mirbach wysłał do Berlina pierwszy pesymistyczny raport o sytuacji w Rosji Sowieckiej i o niebezpieczeństwach, na jakie jest tam narażona polityka Niemiec. Pisał, że w ostatnich tygodniach bardzo zmniejszyło się poparcie mas dla reżimu: Trocki miał się ponoć wyrazić o partii bolszewickiej jako o „żywym trupie”. Alianci łowili ryby w tej mętnej wodzie, hojnie przyznając fundusze eserowcom i mienszewikom-internacjonalistom, czechosłowackim jeńcom wojennym i marynarzom bałtyckim. „Słynąca z przekupstwa Rosja nigdy nie była aż tak skorumpowana jak dziś”. Dzięki sympatii, jaką darzył ich Trocki, alianci zwiększyli wpływy nawet wśród bolszewików. Nie chcąc dopuścić do tego, aby sytuacja wymknęła się z rąk, Mirbach prosił o pieniądze na wznowienie subwencji dla bolszewików, które rząd niemiecki przerwał w styczniu<sup>37</sup>. Fundusze te były niezbędne, aby zapobiec zarówno bolszewickiemu zwrotowi ku aliantom, jak i upadkowi bolszewików, po którym władzę mogliby przejąć proaliansko nastawieni eserowcy<sup>38</sup>.

Raport ten, a po nim następne, utrzymane w coraz bardziej pesymistycznej tonacji, nic przeszły w Berlinie bez echa. Na początku czerwca Kühlmann dokonał wolty i upoważnił Mirbacha do rozpoczęcia rozmów z rosyjską opozycją<sup>39</sup>. Oddał

\* Warto odnotować, że ani wówczas, ani później Lenin w rozmowach prywatnych nie rościł sobie pretensji do poparcia mas jako źródła siły: widział je raczej w rozłamie między przeciwnikami. W 1920 roku powiedział Bertrandowi Russellowi, że jeszcze przed dwoma laty on i jego współpracownicy mieli wątpliwości co do tego, czy zdołają przetrwać wśród otaczających ich wrogów. „Utrzymanie się przy władzy przypisywał zawiściom i rozbieżnym interesom poszczególnych krajów kapitalistycznych, a także sile bolszewickiej propagandy”: B. Russell, *Bolshevism*, Londyn 1920, s. 40.

mu również do dyspozycji fundusze, którymi ambasador mógł rozporządzać wedle własnego uznania. 3 czerwca Mirbach depešował do Berlina, że na utrzymanie bolszewików u władzy potrzebuje 3 milionów marek miesięcznie, co Ministerstwo Spraw Zagranicznych interpretowało jako prośbę o łącznie 40 milionów marek<sup>40</sup>. Kühlmann, który był zdania, że zapobieżenie przejściu bolszewików na stronę sprzymierzonych „musi kosztować pieniądze, zapewne bardzo dużo pieniędzy”, zatwierdził transfer tej sumy do dyspozycji ambasady w Moskwie, z przeznaczeniem na działalność wywrotową w Rosji<sup>41</sup>. Nic udało się dokładnie ustalić, jak pieniądze te wydano. Faktycznie wyasygnowano tylko 9 milionów marek; wydaje się, że około połowy tej sumy doręczono rządowi bolszewickiemu, resztę zaś jego przeciwnikom, głównie antybolszewickiemu Rządowi Tymczasowemu Syberii z siedzibą w Omsku oraz ulubionemu antybolszewickowi kajzera, atamanowi kozaków dońskich, Piotrowi Krasnowowi\*.

Główną przeszkodą, którą napotkali Niemcy w swych usiłowaniach zbliżenia do opozycji antybolszewickiej, był Brześć. Z wyjątkiem bolszewików żadne inne ugrupowanie polityczne nie godziło się na traktat brzeski, a nawet wśród bolszewików panowały rozbieżności w tej sprawie. Mirbach zauważył, że bez względu na potworne warunki panujące w Rosji Sowieckiej, żaden Rosjanin-antybolszewik nie kupi niemieckiej pomocy przeciwko bolszewikom, jeśli ceną będzie akceptacja traktatu brzeskiego. Innymi słowy, w celu pozyskania poparcia antybolszewików Niemcy musiałyby się zgodzić na znaczną rewizję traktatu. Zdaniem Mirbacha opozycja mogłaby się pogodzić z utratą Polski, Litwy i Kurlandii, ale nie z oddaniem Ukrainy, Estonii i przypuszczalnie Inflant<sup>42</sup>.

Mirbach powierzył Riezlerowi delikatne zadanie kontaktowania się z rosyjskimi ugrupowaniami opozycyjnymi pod nosem Czeki i agentów alianckich. Riezler miał do czynienia głównie z tak zwanym Ośrodkiem Prawicowym, niewielkim kółkiem konserwatystów założonym w połowie czerwca przez cieszące się uznaniem osobistości polityczne i generałów, którzy doszli do przekonania, że bolszewizm jest większym niż Niemcy zagrożeniem dla interesów narodowych Rosji, skłonni więc byli dogadywać się z Berlinem, aby obalić bolszewizm. Choć twierdzili, że mają bliskie kontakty z kołami finansowymi, przemysłowymi i wojskowymi, w rzeczywistości nie cieszyli się większym poparciem, jako że przytłaczająca większość politycznie zaangażowanych Rosjan uważała bolszewików za twór niemiecki. Czołową osobistością Ośrodka Prawicowego był Aleksandr Kriwoszejn, szef Głównego Urzędu Rolnictwa w rządzie Stołypina, człowiek przyzwoity i patriota, który miałby szansę stać się zaakceptowanym figurantem na czele utworzonego przez Niemców rządu rosyjskiego, ale jako typowy carski biurokrata był bardziej przyzwyczajony do wykonywania rozkazów niż do ich wydawania. W działania Ośrodka Prawicowego zaangażowany był także generał Aleksiej

\* Rząd bolszewicki w czerwcu, lipcu i sierpniu otrzymał od Niemców miesięczne subwencje w wysokości 3 milionów marek; Z.A.B. Zeman (red.), *Germany and the Revolution in Russia, 1915-1918*, Londyn-Nowy Jork 1958, s. 130.

Brusiłow, bohater ofensywy z 1916 roku. Kriwoszczin zawiadomił Riezlera przez pośredników, że jego ugrupowanie jest przygotowane do obalenia bolszewików i dysponuje wystarczającymi do tego środkami wojskowymi, ale aby przejść do akcji, potrzebuje czynnego poparcia Niemiec<sup>43</sup>. Chcąc nadać takiej współpracy realne kształty, Niemcy musiałyby wyrazić zgodę na rewizję traktatu brzeskiego.

Niemcy nie mieli wielkiego szacunku dla rosyjskiej opozycji, nawet jeśli z nią negocjowali. Mirbach uważał monarchistów za „leniwych”, Riezler zaś wyrażał się z pogardą o „jękach i westchnieniach [rosyjskiej] burżuazji do niemieckiego wsparcia i porządku”<sup>44</sup>.

Ioffe przybył do Berlina ze swoją misją 19 kwietnia. Niemieccy generałowie, trafnie przewidując, że rosyjscy dyplomaci będą się zajmowali głównie szpiegostwem i działalnością wywrotową, pragnęli ulokować ambasadę sowiecką w Brześciu lub w jakimś innym, oddalonym od Niemiec mieście, ale Ministerstwo Spraw Zagranicznych odrzuciło tę propozycję. Ioffe przejął budynek dawnej ambasady carskiej przy Unter den Linden 7, który Niemcy przez cały czas wojny utrzymywali w nienagannym stanie. Zawisł nad nim czerwony sztandar, ozdobiony sierpem i młotem. Następnie Moskwa utworzyła konsulaty w Berlinie i Hamburgu.

Początkowo personel Ioffego składał się z 30 osób, ale stale się rozrastał i w listopadzie, gdy doszło do zerwania stosunków między obu krajami, liczył 180 osób. Ponadto Ioffe zatrudnił niemieckich radykałów do tłumaczenia materiałów propagandowych i prowadzenia działalności wywrotowej. Stale utrzymywał łączność telegraficzną z Moskwą: Niemcy przechwycili i rozszyfrowali część jego korespondencji, ale większość pozostała nie opublikowana\*.

Sowieckie przedstawicielstwo dyplomatyczne w Berlinie nie było zwykłą ambasadą, lecz raczej placówką rewolucyjną, wysuniętą daleko w głąb nieprzyjacielskiego terytorium; głównym jej zadaniem było wspieranie rewolucji. Jak to później ujął jeden z amerykańskich dziennikarzy, Ioffe działał w Berlinie w „doskonale złej wierze”<sup>45</sup>. Sądząc po jego aktywności, miał do spełnienia trzy misje. Jedną było zneutralizowanie niemieckich generałów dążących do obalenia rządu bolszewickiego. Realizował to zadanie, odwołując się do interesów środowisk gospodarczych i bankowych i prowadząc rokowania w sprawie traktatu handlowego, który dawał Niemcom jedyne w swoim rodzaju przywileje gospodarcze w Rosji. Drugim jego zadaniem była pomoc siłom rewolucyjnym w Niemczech, trzecim zaś zbieranie informacji wywiadowczych o sytuacji wewnętrznej.

Ioffe prowadził działalność rewolucyjną z wyjątkowym cynizmem. Liczył na to, że niemieckim politykom i biznesmenom będzie tak bardzo zależeć na gospodarczej eksploatacji Rosji, że zdołają przekonać rząd, aby przemykał oczy na gwałcenie norm dyplomatycznych. Wiosną i latem 1918 roku Ioffe zajmował się

\* Wybór depeš Ioffego (pod redakcją I.K. Koblakowa) do Lenina zamieszczono w ISSSR 1958, nr 4, ss. 3–26.



82. Adolf Ioffe

głównie propagandą, blisko współpracując ze Związkiem Spartakusa – skrajną lewicą Niezależnej Socjaldemokratycznej Partii Niemiec, dostarczał pieniędzy i broni, aby podsycać ogień rewolucji społecznej. Niezależni socjaliści, przekształcivszy się w przybudówkę rosyjskiej partii komunistycznej, uzgadniali działania z ambasadą sowiecką; kiedyś Moskwa przystała do Niemiec oficjalną delegację, aby wystąpiła na zjeździe tej partii<sup>46</sup>. Na tę działalność Moskwa oddała Ioffemu do dyspozycji 14 milionów marek, które zdeponował on w niemieckim banku Mendelssohna i czerpał z nich w miarę potrzeby\*.

Ioffe otworzył filie sowieckiego berlińskiego biura informacyjnego w wielu niemieckich miastach na prowincji, a także w neutralnej Holandii, skąd propaganda przenikała do środków przekazu w krajach alianckich<sup>47</sup>.

W 1919 roku Ioffe z nieskrywaną dumą pisał o tym, czego dokonał jako sowiecki przedstawiciel w Berlinie:

[Ambasada sowiecka] prowadziła i subsydiowała ponad dziesięć gazet lewicowo-socjalistycznych. [...] Przedstawicielstwo pełnomocne nawet w działaniach informacyjnych nie mogło oczywiście ograniczać się tylko do „akcji legalnych”. Materiały informacyjne bynajmniej nie ograniczały się do tego, co ukazywało się w druku. To wszystko, co wykreślali cenzorzy, a także to, czego im wcale nie przedstawiano, z góry zakładając, że nie przejdzie, publikowano mimo to nielegalnie i nielegalnie rozpowszechniano. Bardzo często konieczne było korzystanie z trybuny parlamentarnej: materiały przekazywano

\* Baumgart, *Ostpolitik*, s. 352, przypis. Ioffe twierdził, że choć utrzymywał kontakty ze wszystkimi partiami niemieckimi, od skrajnej prawicy po skrajną lewicę, starannie unikał stosunków z socjaldemokracją, stronnictwem „socjalzdrajców”: WZ, 1919, nr 5, ss. 37–38. Polityka ta, realizowana w myśl zaleceń Lenina, o 15 lat wyprzedziła politykę Stalina, który przez to, że zabraniał niemieckim komunistom współdziałania z socjaldemokratami przeciw hitlerowcom, był powszechnie obwiniany o ugotowanie Hitlerowi drogi do władzy.



posłom do Reichstagu z frakcji niezależnych [w partii socjaldemokratycznej], którzy wykorzystywali je w swych wystąpieniach; dzięki temu dostawały się mimo wszystko do prasy. W działalności tej nie sposób było ograniczać się do materiałów rosyjskich. Dzięki doskonałym kontaktom ze wszystkimi środowiskami społeczeństwa niemieckiego i posiadaniu agentów w różnych niemieckich ministerstwach, [misja sowiecka] była znacznie lepiej poinformowana o sprawach niemieckich niż niemieccy towarzysze. Otrzymywane przez nią informacje później im przekazywano i dzięki temu wiele knowań partii wojennej zawczasu docierało do wiadomości publicznej.

Ambasada rosyjska w rewolucyjnej działalności nie mogła oczywiście ograniczać się do samej tylko informacji. W Niemczech działały ugrupowania rewolucyjne, które przez cały czas wojny prowadziły podziemną akcję rewolucyjną. Rewolucjoniści rosyjscy, mający bogatsze doświadczenie w tego rodzaju działalności konspiracyjnej, a także znaczne większe możliwości, musieli pracować, i w rzeczy samej pracowali, wspólnie z tymi ugrupowaniami. Całe Niemcy były pokryte siatką nielegalnych organizacji rewolucyjnych: co tydzień drukowano i rozprowadzano na zapleczu i na froncie setki tysięcy broszur i odezw. Kiedyś rząd niemiecki oskarżył Rosjan o importowanie do Niemiec literatury agitacyjnej i z zapałem godnym lepszej sprawy poszukiwał tej kontrabandy w bagażu kurierskim, ale nigdy nie przyszło mu na myśl, że to, co ambasada rosyjska sprowadzała do Niemiec z Rosji, było tylko kroplą w morzu w porównaniu z tym, co drukowano w samych Niemczech dzięki pomocy rosyjskiej ambasady.

W sumie, według Ioffego, ambasada rosyjska w Berlinie „w ścisłym kontakcie z niemieckimi socjalistami przez cały czas pracowała nad przygotowaniem rewolucji w Niemczech”<sup>48</sup>.

Ponadto służyła jako kanał do rozprowadzania literatury rewolucyjnej i funduszków na działalność wywrotową w innych krajach europejskich: przechodził przez nią stały strumień kurierów (według ocen niemieckich 100–200) wiozących pocztę dyplomatyczną w celu wyekspediowania do Austrii, Szwajcarii, krajów skandynawskich i Holandii. Część tych „kurierów” po przybyciu do Berlina zniknęła z widowni<sup>49</sup>.

Niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych często otrzymywało protesty od władz wojskowych i cywilnych w sprawie tych akcji wywrotowych<sup>50</sup>, ale odmawiało przeciwdziałania, tolerując owe poczynania w imię tego, co uważało za nadrzędne interesy niemieckie w Rosji. Kiedy raz na jakiś czas odważyło się za protestować przeciw szczególnie bezczelnemu zachowaniu misji sowieckiej, Ioffe miał z góry przygotowaną odpowiedź. Jak wyjaśniał:

Sam traktat stwarzał możliwości jego obchodzenia. Układającymi się stronami były rządy, toteż zakaz akcji rewolucyjnej można było interpretować jako dotyczący rządów i ich organów. Tak też zinterpretowała go strona rosyjska i każdą oprotestowaną przez Niemcy akcję rewolucyjną tłumaczono natychmiast jako akcję Rosyjskiej Partii Komunistycznej, a nie rządu<sup>51</sup>.

W porównaniu z operacjami Ioffego w Niemczech podejmowane w Moskwie przez Mirbacha i Riezlera nieśmiałe próby skontaktowania się z opozycją sprawiły wrażenie niewinnego flirtu.

Z punktu widzenia bezpośrednich interesów Moskwy nie mniej ważne od popierania rewolucji w Niemczech było pozyskiwanie poparcia niemieckich środowisk gospodarczych w celu współdziałania w zablokowaniu działań tamtejszych sił antybolszewickich.

Niemiecki wielki biznes niecierpliwie czekał na chwilę, kiedy będzie mógł się dobrać do rosyjskich bogactw, a ponieważ zdawał sobie sprawę, że tylko bolszewicy mu na to pozwolą, stał się najgorliwszym rzecznikiem reżimu bolszewickiego. Wiosną 1918 roku, po podpisaniu traktatu pokojowego, liczne organizacje skupione w niemieckiej Izbie Handlowej zwracały się do rządu z petycjami o wznowienie stosunków handlowych z Rosją Sowiecką. W celu omówienia tej sprawy 16 maja Krupp zwołał w Düsseldorfie konferencję z udziałem wybitnych przemysłowców niemieckich, w tym Augusta Thyssena i Hugona Stinnesa. Uczestnicy konferencji doszli do wniosku, że konieczne jest zahamowanie penetracji „kapitału angielsko-amerykańskiego” w Rosji i poczynienie kroków umożliwiających ustanowienie tam dominujących wpływów interesów niemieckich. Na innej konferencji gospodarczej, zwołanej w tym samym miesiącu pod auspicjami Ministerstwa Spraw Zagranicznych, podkreślano potrzebę przejęcia przez Niemcy kontroli nad transportem w Rosji; osiągnięcie tego celu ułatwiała prośba Moskwy o niemiecką pomoc w reorganizacji tamtejszych kolei<sup>52</sup>. W lipcu niemieccy biznesmeni wysłali do Moskwy delegację handlową. Bankierzy adorowali Ioffego, odkąd tylko przybył do Berlina. „Dyrektor Deutsche Bank często nas odwiedza – chępił się w Moskwie Ioffe – Mendelssohn od dawna zabioga o spotkanie z mną, a Salomonsohn przychodził już trzykrotnie pod różnymi pretekstami”<sup>53</sup>.

Dzięki tej żądzy zysku Moskwie udało się przekształcić wpływowe ośrodki niemieckiego przemysłu i finansjery w zaprzyjaźnioną grupę nacisku. Bolszewicy ciągnęli w tym przypadku korzyść z lepszej znajomości rzeczy. Dobrze znali wewnętrzną sytuację Niemiec i mentalność ich elit. Niezależni socjaliści dostarczali im poufnych informacji umożliwiających wygrywanie sprzeczności w różnych niemieckich środowiskach. Natomiast ci Niemcy, z którymi mieli do czynienia, właściwie nic o bolszewikach nie wiedzieli i nie brali serio ani ich samych, ani ich ideologii. Bolszewicy po mistrzowsku potrafili dostosować się do okoliczności i przybierać barwy ochronne nadające im pozory niewinności; był to przykład bardzo wymyślnej politycznej mimikry. Taktyka stosowana przez Ioffego i jego współpracowników polegała na pozowaniu na „realistów”, którzy wprawdzie deklarują rewolucyjne hasła, ale w rzeczywistości niczego bardziej nie pragną niż porozumienia z Niemcami. Taktyka ta okazywała się nieodparcie atrakcyjna dla wyrachowanych niemieckich biznesmenów, gdyż utwierdzała ich w przekonaniu, że nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie poważnie traktował rewolucyjnej bolszewickiej retoryki.

Jak skuteczna była ta oszukańcza gra, dowodzą spotkania, które latem 1918 roku Ioffe odbył z Gustavem Stresemannem, prawniczym politykiem niemieckim, oraz z innymi osobistościami o orientacji liberalnej i konserwatywnej. Towarzyszył mu Leonid Krasin, który przed wojną i w czasie wojny zajmował wysokie

stanowiska kierownicze u Siemens i Schuckerta i miał w Niemczech doskonałe kontakty. 5 lutego obaj Rosjanie w nieoficjalnej rozmowie zapewnili Niemców, że nie tylko sam Lenin, ale i proaliancko nastawiony Trocki pragną niemieckiego „poparcia”. Z uwagi na antyniemieckie nastroje w Rosji formalny traktat sojuszniczy między obu krajami byłby przedwczesny, ale nastroje mogą się przecież zmienić, jeśli Niemcy będą prowadziły właściwą politykę. Jednym z kroków w tym kierunku byłoby udostępnienie przez Niemców części zboża wywożonego z Ukrainy. Bardzo pomocne byłoby dla Moskwy udzielenie przez Niemcy gwarancji, że nie zamierzają wznowiać działań wojennych na froncie wschodnim: pozwoliłoby to Moskwie skupić siły na wypędzeniu wojsk brytyjskich z Murmańska i na zdławieniu buntu Korpusu Czechosłowackiego, który krótko przedtem wybuchł na Syberii. Niemcy mogłyby czerpać ogromne korzyści z dobrych stosunków z Rosją, jako że Rosjanie mogą zaopatrywać je we wszystkie potrzebne surowce, w tym bawełnę, ropę naftową i mangan. Niemcy nie mają powodów do obaw przed rewolucyjną propagandą Moskwy: „w istniejących okolicznościach rząd maksymalistów [bolszewików] jest przygotowany na to, aby wyrzec się swych utopijnych celów i prowadzić pragmatyczną politykę socjalistyczną”<sup>54</sup>.

Ioffe i Krasin zagrali po mistrzowsku. Gdyby Niemcy byli lepiej poinformowani, mniej zarozumiali i mniej podatni na geopolityczne mirażce, przejrzeliby tę grę. Rosjanie bowiem oferowali im towary dostępne jedynie na obszarach znajdujących się poza zasięgiem ich kontroli w Azji Środkowej, Baku i Gruzji – i minimalizowali radykalizm swego rządu, w istocie dalekiego od „wyrzeczenia się swych utopijnych celów”, które wtedy właśnie wkraczały w najradykalniejszą fazę. Ale oszustwo poskutkowało. Stresemann tak podsumował wrażenia wyniesione z tych rozmów:

Wydaje mi się [...], że mamy wszelkie przesłanki do zawarcia długoterminowego porozumienia gospodarczego i politycznego z obecnym rządem [Rosji], który w żadnym wypadku nie jest imperialistyczny i nigdy nie dojdzie do porozumienia z ententą, choćby tylko dlatego, że odmawiając spłaty długów alianckich, stworzył między sobą a ententą zaporę nie do przebycia. Jeśli przegapimy tę okazję, a w Rosji obecna władza upadnie, każda następna będzie bardziej sprzyjać entencie niż obecni władcy, a groźba nowego frontu wschodniego [...] wyraźnie wzrośnie [...]. Jeśli nasi przeciwnicy zobaczą, że my i Rosja zbliżamy się do siebie, wyrzekną się także nadziei na odniesienie zwycięstwa gospodarczego nad nami – bo nadzici na zwycięstwo wojskowe dawno się już wyrzekli – my zaś będziemy w stanie odeprzeć każdą napaść. Zręcznie wykorzystując ten czynnik, zdołamy też podnieść ducha w kraju na zwycięskie wyżyny, na jakie wznosił się w przeszłości. Byłbym więc bardzo zadowolony, gdyby wysiłki te zyskały poparcie także ze strony najwyższego dowództwa wojskowego<sup>55</sup>.

Niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych podzielało te odczucia. Wewnętrzne memorandum, przygotowane w maju przez jednego z jego urzędników, określało przywódców sowieckich jako „żydowskich biznesmenów”, z którymi Niemcy łatwo powinny się dogadać<sup>56</sup>.

W tej przyjaznej atmosferze oba kraje przystąpiły w początkach lipca do rozmów o porozumieniu handlowym. Podpisano je 27 sierpnia – natychmiast po „czarnym dniu” wojsk niemieckich na froncie zachodnim, który nawet Ludendorffa przekonał, że wojna została faktycznie przegrana; zawarty wówczas tzw. traktat dodatkowy ustanawiał między oboma krajami stosunki niewiele różniące się od formalnego sojuszu.

Jakby sytuacja w Rosji nie była wystarczająco skomplikowana, wiosną pojawiła się kolejna komplikacja: rewolta byłych czechosłowackich jeńców wojennych, która pozbawiła bolszewików kontroli nad rozległymi obszarami Uralu i Syberii.

Podczas udanej kampanii przeciwko Austro-Węgrom w 1914 roku wojska rosyjskie wzięły do niewoli setki tysięcy jeńców, w tym 50 000–60 000 Czechów i Słowaków. W grudniu 1914 roku władze carskie zaferowały tym jeńcom, z których wielu żywiło ogromne uczucie wrogości do Niemców i Węgrów, możliwość stworzenia własnego korpusu i powrotu na front do walki ramię w ramię z Rosjanami. Z tej oferty skorzystała tylko garstka Czechów; większość obawiała się, że mocarstwa centralne potraktują żołnierzy korpusu jak zdrajców wziętych do niewoli i skazą na śmierć. Mimo to w 1916 roku istniały już dwa pułki czeskie, załazek przyszłej armii niepodległej Czechosłowacji. Tomáš Masaryk, przywódca Czechosłowackiej Rady Narodowej w Paryżu, powziął ideę przekształcenia jeńców wojennych oraz cywilów zamieszkałych na stałe w Rosji i w innych krajach w regularną narodową armię, walczącą na froncie zachodnim. Wszczął więc rokowania z rządem carskim w sprawie ewakuacji jeńców czeskich do Francji, ale Piotrogród nie przejawiał ochoty do współpracy.

Masaryk ponownie przedłożył swą propozycję Rządowi Tymczasowemu, który odniósł się do niej przychylnie. Formowanie czeskich jednostek wojskowych postępowało w szybkim tempie i na wiosnę 1917 roku 24 000 Czechów i Słowaków, zorganizowanych w korpus, walczyło na froncie wschodnim, odznaczając się w ofensywie czerwcowej 1917 roku. Jednostki te, a także resztę znajdujących się w Rosji jeńców, zamierzano przetransportować na front zachodni, ale na przeszkodzie stanął przewrót bolszewicki.

W grudniu 1917 roku alianci uznali Korpus Czechosłowacki w Rosji za odrębną armię służącą pod rozkazami Rady Najwyższej sprzymierzonych. W następnym miesiącu Masaryk wrócił do Rosji, aby ponownie przystąpić do negocjacji, tym razem z bolszewikami, w sprawie ewakuacji wojska do Francji. Sprawa stała się wówczas szczególnie pilna, gdyż po zawarciu traktatu między mocarstwami centralnymi a Ukrainą było prawdopodobne, że Niemcy zajmą Ukrainę, gdzie internowana była większość Czechosłowaków. Bolszewicy zwlekali z podjęciem decyzji do czasu podpisania traktatu brzeskiego; wreszcie, w połowie marca, kiedy stosunki ze sprzymierzonymi były najcieplejsze, wyrazili zgodę<sup>57</sup>.

Masaryk i dowództwo alianckie mieli początkowo zamiar tylko ewakuować Czechosłowaków przez Archangielsk i Murmańsk. Ponieważ jednak liniom kolejowym prowadzącym do portów północnych zagrażali partyzanci fińscy, a nadto

dodatkowo zarysowało się niebezpieczeństwo ze strony niemieckich okrętów podwodnych, postanowiono zaokrętować legionistów we Władywostoku. Masaryk nakazał dowódcom formacji prowadzić politykę „zbrojnej neutralności”<sup>58</sup> i w żadnych okolicznościach nie ingerować w wewnętrzne sprawy Rosji. Na terenach, które musieli przebyć Czechosłowacy w drodze do Władywostoku, panowała anarchia, toteż Masaryk załatwił z władzami bolszewickimi, że jego żołnierze zatrzymają wystarczającą ilość uzbrojenia do samoobrony.

Czechosłowacy byli dobrze zorganizowani i palili się do wyjazdu. Skoro tylko bolszewicy wyrazili zgodę, sformowali jednostki wielkości batalionu w sile około 1000 ludzi każda; wystarczało to do zapelnienia specjalnego pociągu, czyli, jak to określano, eszelonu. Kiedy pierwszy eszelon dotarł do Penzy, otrzymał depeszę Stalina datowaną 16 marca 1918 roku, w której wymieniono warunki, pod jakimi miała przebiegać ewakuacja. Czechosłowacy mieli jechać nie jako „jednostki bojowe”, lecz jako „wolni obywatele” dysponujący bronią niezbędną do obrony przed „kontrewolucjonistami”. Mieli im towarzyszyć komisarze mianowani przez radę w Penzie<sup>59</sup>. Czechosłowacy byli niezadowoleni z tego rozkazu, podejrzewając, że kryją się za nim naciski Niemców, gdyż nie mieli zaufania do kiepsko wyszkolonych i radykalizowanych wojsk probolszewickich, wśród których dominowali fanatyczni komuniści rekrutujący się z węgierskich i czeskich jeńców wojennych. Przed wyjazdem do Penzy niechętnie zdawali nadwyżkę broni, część pozostałej nosili, resztę zaś ukryli. Ewakuację wznowiono.

Chociaż Czechosłowacy żywili silne uczucia nacjonalistyczne i z tego powodu byli niezadowoleni z podpisania przez bolszewików separatystycznego traktatu pokojowego z mocarstwami centralnymi, to pod względem przekonań politycznych lokowali się zdecydowanie na lewo od centrum: jeden z historyków ocenia, że trzy czwarte z nich stanowili socjaliści<sup>60</sup>. Posłuszni rozkazom Masaryka, nie reagowali na oferty ani Armii Ochotniczej, ani bolszewików, przy czym ci ostatni posługiwali się czeskimi komunistami jako pośrednikami<sup>61</sup>. Czechosłowakom przyświecał jeden cel: wydostać się z Rosji. Mimo to nie mogli zupełnie uniknąć wplątania się w rosyjskie układy polityczne, gdyż poruszali się po terenach, na których toczyła się wojna domowa. Mijając miasta położone wzdłuż Kolei Transsyberyjskiej, nawiązywali stosunki z miejscowymi spółdzielniami, które zaopatrywały ich w żywność i inne artykuły pierwszej potrzeby; tak się składało, że w większości znajdowały się one w rękach eserowców, partii dominującej na Syberii. Jednocześnie dochodziło do sporadycznych utarczek z radami miejskimi i ich „internacjonalistycznymi” oddziałami zbrojnymi, złożonymi głównie z węgierskich jeńców wojennych, którzy namawiali Czechosłowaków do przyłączenia się do rewolucji.

Zaangażowanie Korpusu Czechosłowackiego w sprawy rosyjskie w końcu maja 1918 roku nie było rozmyślnym odrzuceniem polityki neutralności. Zaczęło się, kiedy Niemcy, zaniepokojeni perspektywą użycia dziesiątków tysięcy wyczerpanych i pełnych zapału Czechosłowaków jako posiłków dla wojsk alianckich na froncie zachodnim, zwrócili się do Moskwy o przerwanie ewakuacji. Moskwa



83. Pociąg pancerny Korpusu Czechosłowackiego na Syberii, czerwiec 1918

wydała odpowiednie rozkazy, ale nie znalazła sposobu na wymuszenie ich wykonania, Korpus więc kontynuował podróż<sup>62</sup>. Następnie wtrącili się sprzymierzeni. Po zawarciu w początkach kwietnia porozumienia o sformowaniu wojsk alianckich na terytorium Rosji, doszli do przekonania, że nie ma sensu transportować Korpusu Czechosłowackiego aż do Francji, jeśli może pozostać w Rosji i przyłączyć się do tych wojsk, w których większość żołnierzy mieli stanowić Japończycy. 2 maja sprzymierzeni, głównie pod naciskiem brytyjskim, postanowili, że znajdujące się na zachód od Omska oddziały Korpusu przerwą podróż do Władystokostoku i przemieść się na północ, do Murmańska i Archangielska, by tam czekać na kolejne rozkazy<sup>63</sup>. Moskwa nie zgłaszała zastrzeżeń, ale to postanowienie Czechosłowacy przyjęli z wielkim niezadowoleniem.

I nagle wszystkie te plany pokrzyżowało nieoczekiwane wydarzenie. 14 maja w zachodniosyberyjskim mieście Czelabińsk doszło do starcia między żołnierzami czeskimi a wracającymi do kraju jeńcami węgierskimi. Z rekonstrukcji tych wydarzeń, o ile w ogóle jest możliwa, wynika, że jakiś Węgier rzucił żelazną sztabę lub jakiś podobny przedmiot w Czechów stojących na peronie; jeden z nich odniósł poważne obrażenia. Doszło do bójki. Kiedy Rada Czelabińska aresztowała kilku Czechosłowaków, pozostali opanowali miejscową zbrojownię i zażądali natychmiastowego uwolnienia towarzyszy. W obliczu przeważających sił Rada ustąpiła<sup>64</sup>.

Do tej chwili Czechosłowacy nie mieli zamiaru występować zbrojnie przeciwko rządowi bolszewickiemu. Główną wytyczną polityki czechosłowackiej była w gruncie rzeczy przyjazna neutralność. Masaryk darzył bolszewików tak wielką sympatią, że nalegał na sprzymierzonych, aby *de facto* uznali ich rząd. Jeśli idzie o oddziały Korpusu, to komunista Sadoul pisał, że „ich lojalność wobec rewolucji rosyjskiej nie budziła wątpliwości”<sup>65</sup>.

Wszystko to miało się teraz zmienić wskutek bezmyślnego posunięcia Trockiego. Jako nowo mianowany komisarz spraw wojskowych Trocki chciał się w tej roli wykazać, choć nie miał pod swoją komendą dosłownie żadnego wojska. Z powodu tej jego ambicji grupa przychylnie nastawionych Czechosłowaków natychmiast przeobraziła się w „kontrrewolucyjną” armię, która latem 1918 roku stała się dla bolszewików najpoważniejszym zagrożeniem wojskowym od czasu, kiedy przejęli władzę.

Skoro tylko Trocki dowiedział się o incydencie w Czelabińsku i o tym, że Czesi zwołali „Zjazd Czechosłowackiej Armii Rewolucyjnej”, rozkazał uwięzić przebywających w Moskwie przedstawicieli Czechosłowackiej Rady Narodowej. Przerazeni politycy czescy zgodzili się na wszystkie żądania Trockiego, łącznie z całkowitym rozbrojeniem Korpusu Czechosłowackiego. 21 maja Trocki nakazał wstrzymanie wszystkich ruchów Korpusu w kierunku wschodnim: żołnierze mieli się zaciągnąć do Armii Czerwonej lub zostać wcieleni do „batalionów pracy”, a więc stać się częścią bolszewickiej przymusowej siły roboczej. Nieposłuszni mieli być osadzeni w obozach koncentracyjnych\*. 25 maja Trocki wydał kolejny rozkaz:

Wszystkim radom wzdłuż magistrali kolejowej nakazuje się, pod groźbą najsurowszej odpowiedzialności, rozbroić Czechosłowaków. Każdego Czechosłowaka schwytanego wzdłuż magistrali z bronią w ręku należy rozstrzelać na miejscu. Każdy pociąg wojskowy przewożący choć jednego uzbrojonego Czechosłowaka rozładować i [jego obsługę] osadzić w obozie jenieckim<sup>66</sup>.

Był to rozkaz wyjątkowo nedorzeczny nie dlatego, że miał niepotrzebnie prowokacyjny charakter, ale również dlatego, że Trocki nie miał żadnego sposobu na wymuszenie jego wykonania: Korpus Czechosłowacki był bez wątpienia najpotężniejszą siłą wojskową na Syberii. Powszechnie wtedy przypuszczano, że Trocki działał pod presją niemiecką, ale później okazało się, że Niemcy nie ponosili żadnej odpowiedzialności za te majowe rozkazy<sup>67</sup>. To bardzo niebolszewickie zlekceważenie przez Trockiego „korelacji sił” roznieciło bunt Czechosłowaków.

Dwudziestego drugiego maja Czechosłowacy odrzucili rozkaz Trockiego o rozbrojeniu:

Zjazd Czechosłowackiej Armii Rewolucyjnej, zwołany do Czelabińska, deklaruje [...] uczucia sympatii dla rewolucyjnego ludu Rosji w jego trudnej walce o utrwalenie rewolucji.

\* Jak się wydaje, jest to najwcześniejsza wzmianka o obozach koncentracyjnych w dokumentach sowieckich.

Jednakże zjazd, przeświadczony, że władza sowiecka nie dysponuje siłami gwarantującymi naszym wojskom swobodny i bezpieczny przejazd do Władywostoku, jednomyślnie postanawia nie składać broni przed otrzymaniem zapewnienia, iż korpusowi pozwoli się wyjechać i zapewni ochronę przed kontrrewolucyjnymi eszelonami<sup>68</sup>.

Przekazując Moskwie tę uchwałę, zgromadzeni na zjeździe dodali, że „jednomyślnie postanawiają nie składać broni przed przybyciem do Władywostoku, uważając broń za gwarancję bezpiecznej jazdy”. Wyrazili też nadzieję, że nie dojdzie do prób przeszkadzania odjeżdżającym oddziałom czechosłowackim, gdyż „wszelkie starcia pogorszą tylko sytuację lokalnych organów sowieckich na Syberii”<sup>69</sup>. Polecenia aliantów, aby jednostki Korpusu zmieniły marszrutę i udały się do Murmańska i Archangielska, po prostu zignorowano.

Kiedy ogłoszono instrukcje Trockiego, 14 000 Czechosłowaków już dotarło do Władywostoku, ale 20 500 było jeszcze rozciągniętych wzdłuż całej Kolei Transsyberyjskiej i innych linii kolejowych środkowej Rosji\*. Przekonani, że bolszewicy zamierzają wydać ich Niemcom, i zagrożeni przez miejscowe rady, przejęli kontrolę nad Koleją Transsyberyjską. Ale nawet wtedy zapewnili raz jeszcze, że nie mają nic wspólnego z kimkolwiek walczącym przeciwko rządowi sowieckiemu<sup>70</sup>.

Wraz z obsadzeniem linii kolejowych przez oddziały czechosłowackie rozpadły się władze bolszewickie w położonych wzdłuż nich miastach; gdy zaś to się stało, rosyjscy przeciwnicy bolszewików przeszli do natarcia, by zapewnić powstałą próżnię. 25 maja Czechosłowacy zajęli węzły kolejowe w Mariińsku i Nowonikolajewsku, co spowodowało przerwanie łączności kolejowej i telegraficznej między Moskwą a znaczną częścią Syberii. W dwa dni później zajęli Czelabińsk, 28 maja Penzę, 4 czerwca Tomsk, 7 czerwca Omsk, a 8 czerwca Samarę, której bronili Łotysze. W miarę rozwijania operacji wojskowych Czechosłowacy scentralizowali dowództwo, wybierając na dowódcę samozwańczego „generała” Radolę Gajdę, ambitnego awanturnika, którego zmysł polityczny nie dorównywał znacznym skądinąd talentom wojskowym. Jego podkomendni darzyli go bezgranicznym zaufaniem\*\*.

**C**hociaż bunt czechosłowacki nic był wymierzony przeciwko rządowi bolszewickiemu, stał się dla niego pierwszym poważnym wyzwaniem zbrojnym od czasu

\* M. Klante, *Von der Wolga zum Amur*, Berlin 1931, s. 157. Sadoul, który być może informacje te czerpał od Trockiego, inaczej przedstawiał dyslokację Korpusu w końcu maja: 5000 we Władywostoku, 20 000 między Władywostokiem a Omskiem, dalszych 20 000 na zachód od Omska, w Rosji europejskiej; J. Sadoul, *Notes sur la Révolution Bolchévique*, Paryż 1920, s. 366.

\*\* Gajda, felczer w armii austro-węgierskiej, awansował do stopnia kapitana w Korpusie Czechosłowackim. W 1919 roku walczył w armii admirała Kołczaka. Po odzyskaniu niepodległości przez Czechosłowację pełnił obowiązki szefa sztabu generalnego armii czechosłowackiej aż do aresztowania pod zarzutem zdrady tajemnic wojskowych, z którego to zarzutu sąd go uniewinnił. Później był przywódcą czechosłowackiej partii faszystowskiej.





84. Generał Gajda, dowódca Korpusu Czeskosłowackiego

traktatu brzeskiego. Mimo trwających od miesięcy rozmów Armia Czerwona istniała głównie na papierze. Siły bolszewickie na Syberii składały się z kilku tysięcy „czerwonogwardzistów” i podobnej liczby prokomunistycznych niemieckich, austriackich i węgierskich jeńców wojennych. Zbieranina ta, pozbawiona centralnego dowództwa, nie mogła się mierzyć z Czechami. W końcu czerwca zdesperowany rząd sowiecki zwrócił się więc do Berlina o zgodę na uzbrojenie niemieckich jeńców wojennych w Rosji i o użycie ich przeciwko buntownikom<sup>71</sup>.

To właśnie bunt Czechosłowaków zmusił w końcu bolszewików do zabrania się na serio do tworzenia armii. Zasiadający w Najwyższej Radzie Wojskowej byli generałowie carscy przez cały czas nalegali, aby porzucić myśl o czysto ochotniczych siłach złożonych wyłącznie z elementów „proletariackich” i zastosować powszechny pobór. Ze względu na strukturę demograficzną Rosji w armii z poboru przytłaczającą większość musieliby stanowić chłopci. Z braku innych możliwości Lenin i Trocki przezwyciężyli wreszcie niechęć, jaką żywili do regularnego wojska z zawodowym korpusem oficerskim i masą chłopskich rekrutów. 22 kwietnia rząd nakazał wszystkim obywatelom płci męskiej w wieku 18–40 lat odbyć ośmiodniowe przeszkolenie wojskowe. Zarządzenie to odnosiło się do robotników, studentów i chłopów nie uprawiających „wyzysku”, to znaczy nie zatrudniających pracowników najemnych<sup>72</sup>. To był pierwszy krok. 29 maja Moskwa zarządziła powszechną mobilizację, przeprowadzaną etapami. Pierwsi mieli być powołani pod broń robotnicy z Moskwy, znad Donu i Kubania, urodzeni w latach 1896 i 1897; następnie mieli być wcieleni robotnicy z Piotrogradu, a potem kolejno pracownicy kolei i pracownicy umysłowi. Służba miała trwać 6 miesięcy. Chłopów na razie to nie dotyczyło. W czerwcu żołd podniesiono z 150 do 250 rubli miesięcznie i po

raz pierwszy dokonano próby wyposażenia żołnierzy w jednolite umundurowanie<sup>73</sup>. Jednocześnie władze przystąpiły do dobrowolnej rejestracji byłych oficerów armii carskiej i otworzyły Akademię Sztabu Generalnego<sup>74</sup>. Wreszcie 29 lipca Moskwa wydała dwa dodatkowe dekryty, kładąc podwaliny Armii Czerwonej, jak miała się odtąd nazywać. Jeden dekret wprowadził obowiązek służby wojskowej dla wszystkich mężczyzn w wieku 18–40 lat<sup>75</sup>. Zgodnie z jego postanowieniami miało zostać powołanych ponad pół miliona poborowych<sup>76</sup>. Drugi dekret zarządzał na wyznaczonych terenach rejestrację wszystkich oficerów dawnej armii (urodzonych w latach 1892–1897), pod groźbą ukarania przez trybunały rewolucyjne<sup>77</sup>.

Takie były początki Armii Czerwonej. Zorganizowana dzięki pomocy zawodowych oficerów i wkrótce dowodzona wyłącznie przez nich, pod względem struktury i dyscypliny, co było raczej naturalne, wzorowała się na armii carskiej<sup>78</sup>. Jedyną nowością było wprowadzenie „komisarzy” politycznych, funkcji, którą powierzano zaufanym funkcjonariuszom bolszewickim, odpowiedzialnym za lojalność dowódców wszystkich szczebli. Występując 29 lipca w Centralnym Komitecie Wykonawczym Trocki, z samozwańczością, z powodu którego był tak niepopularny, zapewniał towarzyszy zatroskanych o lojalność byłych oficerów carskich, teraz noszących tytuł „specjalistów wojskowych”, że każdy, kto myśli o zdradzeniu Rosji Sowieckiej, zostanie na miejscu rozstrzelany. „U boku każdego specjalisty – powiedział – powinien stać z rewolwerem w ręku komisarz, jeden po prawej, drugi po lewej stronie”<sup>79</sup>.

Armia Czerwona szybko stała się ukochanym dzicciem nowego reżimu. Już w maju 1918 roku żołnierze otrzymywali wyższe wynagrodzenie i większe przydziały chleba niż robotnicy przemysłowi, którzy głośno przeciwko temu protestowali<sup>80</sup>. Wraz z tradycyjną dyscypliną wojskową Trocki przywrócił obowiązek pucowania butów na wysoki połysk i dbałość o mundury. Pierwsza defilada Armii Czerwonej, zorganizowana 1 maja na moskiewskiej Chodynce, była imprezą żalosną, zdominowaną przez Łotyszy. Ale w 1919 roku i w latach następnych Trocki reżyserował na Placu Czerwonym bezbłędnie zorganizowane i coraz bardziej wymyślne parady, które starym generałom wyciskały łzy z oczu.

**B**unt Czechosłowaków był dla bolszewików zagrożeniem nie tylko militarnym, ale i politycznym. W miastach regionów nadwołżańsko-uralskiego i syberyjskiego aż się roiło od liberalnych i socjalistycznych inteligentów, którym nie wystarczyło odwagi do przeciwstawiania się bolszewikom, ale byli gotowi wykorzystać każdą okazję stworzoną przez kogoś innego. Skupiali się zwłaszcza w Samarze i w syberyjskim mieście Omsku. Po rozwiązaniu Zgromadzenia Konstytucyjnego około 70 deputowanych eserowskich wyjechało do Samary, aby ogłosić się prawowitym rządem rosyjskim. Natomiast Omsk był główną kwaterą elementów bardziej centrowych, którym przewodzili kadeci: tamtejsi politycy pragnęli ochronić Syberię przed bolszewizmem i wojną domową. Skoro tylko Korpus Czechosłowacki oczyścił od bolszewików główne miasta wzdłuż środkowego biegu Wołgi i na Syberii, wśród tych inteligentów zapanowało poruszenie.

Gdy Korpus zajął Samarę (8 czerwca), deputowani do Zgromadzenia Konstytucyjnego, którzy pod rządami bolszewików prowadzili żywot konspiracyjny, ujawnili się i powołali Komitet Zgromadzenia Konstytucyjnego (*Komitiet Ucznielitel'nogo Sobranija – Komucz*), kierowany przez pięcioosobowy dyrektoriat. W programie Komitetu wzywano: „Cała władza w ręce Zgromadzenia Konstytucyjnego!” oraz żądano unieważnienia traktatu brzeskiego. W następnych tygodniach Komitet wydawał rozporządzenia zgodne z programem rosyjskich socjalistów demokratycznych, m.in. w sprawie zniesienia ograniczeń swobód jednostki i likwidacji trybunałów rewolucyjnych. Komitet przywrócił stare organy samorządowe – ziemstwa i rady micjskie – ale nie skasował rad, nakazując im tylko przeprowadzenie nowych wyborów. Unieważnił nacjonalizację banków i wyraził gotowość honorowania rosyjskiego długu państwowego. Utrzymano też w mocy bolszewicki dekret o ziemi, zapożyczony z eserowskiego programu rolnego<sup>81</sup>.

Podczas gdy Komitet Zgromadzenia Konstytucyjnego uważał się za substytut reżimu bolszewickiego, politycy syberyjscy z Omska mieli skromniejsze, regionalne cele. Organizowali się na terenach oczyszczonych od bolszewików przez Czechosłowaków, a 1 czerwca 1918 roku proklamowali się rządem Syberii Zachodniej.

Czechosłowacy początkowo nie okazywali żadnej sympatii rosyjskim przeciwnikom bolszewizmu<sup>82</sup>. Odmówili, kiedy eserowcy zwrócili się do nich o pomoc, argumentując, że jedynym ich celem jest zapewnienie sobie bezpiecznego i szybkiego dotarcia do Władywostoku. Jednak chcąc nie chcąc, nie mogli uniknąć zaangażowania w politykę rosyjską, gdyż aby osiągnąć swój cel, musieli mieć do czynienia z miejscowymi władzami, co prowadziło do zacieśniania związków z Komitetem i z rządem Syberii<sup>83</sup>.

Kiedy Czechosłowacy zbuntowali się, Moskwa sądziła, że działają oni w myśl instrukcji rządów sprzymierzonych. Komunistyczni historycy obstawali przy tej wersji, choć nie było żadnych dowodów na jej poparcie. Jeśli idzie o stronę francuską, to dowiedzieliśmy się od historyka, który miał dostęp do wszystkich istotniejszych materiałów archiwalnych, że „nic nie wskazuje na to, aby Francuzi byli inspiratorami [czechosłowackiego] powstania”<sup>84</sup>. Potwierdza to ocenę Sadoula, który w swoim czasie usiłował, bez większego powodzenia, przekonać swego przyjaciela Trockiego, że rząd francuski nie poczuwa się do żadnej odpowiedzialności za wojska czechosłowackie<sup>85</sup>. W rzeczywistości powstanie Czechosłowaków było dla Francuzów, przynajmniej początkowo, niemiłym zaskoczeniem, gdyż przekreślało plany przewiezienia Korpusu na front zachodni<sup>86</sup>. Nie ma też dowodów zaangażowania Brytyjczyków. Komunistyczni historycy usiłowali później obciążyć winą Masaryka, który w gruncie rzeczy był najbardziej ze wszystkich zmartwiony tymi wydarzeniami, gdyż wplątanie Czechosłowaków w sprawy rosyjskie godziło w jego plan utworzenia narodowej armii czeskiej na terenie Francji\*.

\* „Narzuca się wniosek, że zagraniczna inspiracja czy zachęta ze strony albo aliantów, albo podziemnej kwatery głównej białych, nie odgrywały znaczniejszej roli w decyzji Czechów o obróceniu broni przeciw władzy sowieckiej. Ten zbrojny wybuch był zjawiskiem żywiołowym [...], którego żadna z zainteresowanych stron sobie nie życzyła”. G.F. Kennan, *The Decision to Intervene*, Princeton, N.J. 1958, s. 164.

Jakakolwiek jest jednak prawda historyczna, w ogniu wydarzeń równie naturalne było to, że Moskwa za generałem Gajdą widziała sprzymierzonych, jak i to, że Korpus Czechosłowacki w decyzjach o swoim rozbrojeniu dopatrywał się nacisku Niemców. Sprawa Czechosłowaków przekreślała ostatnią szansę wojskowej i gospodarczej współpracy między bolszewikami a sprzymierzonymi, a Moskwę popchnęła – niezupełnie wbrew jej woli – w objęcia Niemiec.

Do czerwca 1918 roku generalicja była w Niemczech jedyną wpływową grupą domagającą się zerwania z bolszewikami. Zakrzyczeli ją przemysłowcy i bankierzy, działający ręką w rękę z Ministerstwem Spraw Zagranicznych. Ale teraz generałowie znaleźli nieoczekiwanego sojusznika. Po powstaniu Czechosłowaków Mirbach i Riezler utracili resztę wiary w trwałość reżimu leninowskiego i coraz energiczniej naciskali na Berlin, aby szukał w Rosji alternatywnej bazy poparcia. Zalecenia Riezlera opierały się nie tylko na wrażeniach; otrzymał on informacje z pierwszej ręki, że siły, na których pomoc w powstrzymaniu Czechosłowaków liczyli bolszewicy, właśnie zamierzają ich porzucić. 25 czerwca Riezler informował Berlin, że choć ambasada w Moskwie czyni wszystko, co w jej mocy, by pomóc bolszewikom w walce z Korpusem Czechosłowackim i z wewnętrznymi przeciwnikami, wysiłki te wydają się daremne<sup>87</sup>. Dopiero po latach wyjaśniło się, co miał na myśli. Starając się nakłonić podpułkownika Michaiła Murawjowa, dowódcę Armii Czerwonej na wschodnim froncie wojny domowej, do walki z Czechami, Riezler musiał go przekupić\*. Jeszcze bardziej niepokojąca była rosnąca niechęć Łotyszy do kontynuowania wojny po stronie bolszewickiej. Czując, że losy ich bolszewickich patronów są coraz mniej pewne i obawiając się osamotnienia, Łotysze rozważali możliwość przejścia na drugą stronę. Riezler musiał wydać jeszcze większe fundusze, by skłonić ich do udzielania pomocy w zdławieniu lipcowego powstania Sawinkowa w Jarostawiu<sup>88</sup>.

Tymczasem Czesi zajmowali miasto po mieście. 29 czerwca opanowali Władystok, a 6 lipca Ufę. W Irkucku napotkali opór bolszewików, ale go przełamali i 11 lipca zajęli miasto. W tym czasie w ich rękach znajdowała się magistrala transsyberyjska na całej długości oraz łączące się z nią linie dojazdowe we wschodniej Rosji, od Penzy do Oceanu Spokojnego.

Niepohamowane ataki Czechosłowaków oraz groźba, że w szeregach samych bolszewików znajdują się odszczepieńcy, napełniały Mirbacha i Riezlera najbardziej ponurymi przeczuciami. Obawiali się, że alianci wykorzystają kryzysową sytuację do zmontowania eserowskiego zamachu, który sprowadzi Rosję z powrotem do ich obozu. Aby zapobiec katastrofie, Riezler ponaglał Berlin do zbliżenia się

\* Baumgart, *Ostpolitik*, s. 227; Erdmann, *Riezler*, s. 474; Paquet w: Winfried Baumgart (red.), *Von Brest-Litovsk zur deutschen Novemberrevolution*, Getynga 1971, s. 76. W początkach lipca Murawjow i tak zdezerterował i zginął z rąk własnych żołnierzy.

do liberalnie i konserwatywnie nastawionych Rosjan reprezentowanych przez Ośrodek Prawicowy, partię kadetów, rząd w Omsku i Kozaków dońskich\*.

Alarmujące raporty z ambasady w Moskwie, potwierdzające zastrzeżenia wojskowych, skłoniły rząd niemiecki do ponownego postawienia „kwestii rosyjskiej” na porządku dnia. Sprawę, wobec której stanął rząd, można by sformułować następująco: czy trzymać z bolszewikami na dobre i złe, ponieważ: 1) tak gruntownie zniszczyli Rosję, że na długo przestała stanowić groźbę oraz 2) aprobując traktat brzeski, oddali do dyspozycji Niemiec najbogatsze połacie Rosji; czy też porzucić ich na rzecz reżimu bardziej konwencjonalnego, ale trwalszego, który utrzymywałby Rosję w orbicie wpływów Niemiec, choćby przyszło im zrzec się części terytorium zdobytego w Brześciu. Zwolennicy obu tych stanowisk różnili się co do środków. Ich ccle były identyczne – tak osłabić Rosję, aby nigdy więcej nie mogła przyjść Francji i Anglii z pomocą w „okrażaniu” Niemiec, a jednocześnie otworzyć ją szeroko na penetrację gospodarczą. Stronnictwo antybolszewickie pragnęło osiągnąć te cele przez rozbiór Rosji na uzależnione organizmy polityczne, natomiast Ministerstwo Spraw Zagranicznych wolało osiągnąć to samo dzięki wykorzystywaniu bolszewików do destrukcji kraju od wewnątrz. Załatwienie tej sprawy w ten czy inny sposób stawało się pilne ze względu na jednomyślną opinię pracowników ambasady w Moskwie, że bolszewicy są bliscy upadku.

W rządzie niemieckim nikt nie pragnął, aby bolszewicy długo utrzymywali się u władzy: dyskusja dotyczyła krótkiego okresu, czasu trwania wojny. Rozstrzygnięcie tej dyskusji utrudniała ponadto zmienność nastrojów kajzera, który jednego dnia grzmiał przeciw „żydowskim” bolszewikom i pragnął umiedzynarodowcy krucjaty przeciwko nim, a nazajutrz o tychże bolszewikach wypowiadał się jako o najlepszych partnerach Niemiec.

Ludendorff parł do likwidacji bolszewików. Byli zdradzieccy: „od tej sowieckiej władzy nie możemy oczekiwać niczego, chociaż żyje na naszej łasce”. Szczególnie niepokoiło go „zarażenie” niemieckich żołnierzy bolszewicką propagandą; po przrzućeniu setek tysięcy żołnierzy ze wschodu zaraza zaczęła się szerzyć także na froncie zachodnim. Chciał więc osłabić Rosję i „pozyskać ją [dla Niemiec] siłą”<sup>89</sup>.

Ambasada niemiecka w Moskwie opowiadała się po stronie wojskowych, ale zalecała rewizję traktatu brzeskiego jako cenę pozyskania poparcia wiarygodnych rosyjskich ugrupowań politycznych.

Przeciwnie stanowisko reprezentowali Kühlmann i służba zagraniczna (z wyjątkiem ambasady w Moskwie), przy poparciu licznych polityków i znacznej części niemieckich sfer gospodarczych. Memoriał MSZ, sporządzony w maju, tak podsumował argumentację przemawiającą za dalszą współpracą z bolszewikami:

\* Erdmann, *Riezler*, ss. 711–712. Riezler zaliczał kadetów do potencjalnych sojuszników Niemiec, ponieważ ich przywódca, Milukow, wówczas żyjący na Ukrainie, sprzyjał orientacji pro-niemieckiej. Inni kadeci pozostawali zwolennikami aliantów.

Dochodzące z rozmaitych źródeł w Rosji – głównie ze środowisk reakcyjnych – prośby o pomoc niemiecką najlepiej można wytłumaczyć strachem klas posiadających przed bolszewickim zagrożeniem dla ich posiadłości i majątków. Niemcy miałyby więc pełnić funkcję komornika, który przepędza bolszewików z rosyjskich domostw i przywraca [rządy] reakcjonistów, ci zaś następnie zaczną wcielić w życie tę samą antyniemiecką politykę, którą w ostatnich dziesięcioleciach uprawiał reżim carski [...]. Jeśli idzie o Wielkorosję, powinniśmy mieć na uwadze tylko jeden najważniejszy interes: popierać siły rozkładowe i na długo zapewnić słabość tego kraju, dokładnie tak, jak po 1871 roku postępował z Francją Bismarck [...].

W naszym interesie leży naprawdę autentyczna normalizacja stosunków w tym kraju, abyśmy mogli opanować jego gospodarkę. Im bardziej będziemy ingerować w wewnętrzne sprawy Rosji, tym głębsza będzie przepaść, która już dziś nas od niej odgradza [...]. Nie wolno zapominać, że traktat brzeski ratyfikowali wyłącznie bolszewicy, a i to bynajmniej nie wszyscy [...]. W naszym więc interesie leży na razie pozostawienie bolszewików u steru. Chcąc utrzymać się przy władzy, przynajmniej teraz, dołożą wszelkich starań, aby okazać nam lojalność i zachować pokój. Natomiast ich przywódcy, którymi są żydowscy biznesmeni, niedługo wyrzekną się swych teorii na korzyść zyskowych przedsięwzięć handlowych i transportowych. Transport, przemysł i cała gospodarka narodowa Rosji muszą przejść w nasze ręce<sup>90</sup>.

Mając to wszystko na uwadze, Kühlmann bronił bezwzględnie przestrzegania polityki wyrażającej się w haśle: „ręce precz od Rosji!”. Prawdopodobnie w odpowiedzi na pytania bolszewików starał się upewnić Moskwę, że ani Niemcy, ani Finowie nie mają żadnych zakusów na Piotrogród; takie gwarancje pozwoliły bolszewikom przerzucić wojska łotewskie z zachodu na wschód, gdzie rozpaczliwie ich potrzebowali do walki z Korpusem Czechosłowackim<sup>91</sup>.

Dla tych, którzy wierzą, że niektóre dni mają bardziej „historyczne” znaczenie od innych, 18 czerwca 1918 roku powinien znaleźć się na poczesnym miejscu jako jedna z najbardziej historycznych dat ery nowożytnej, gdyż właśnie tego dnia kajzer, na mocy jednej impulsywnej decyzji, ocalił reżim bolszewicki od wyroku śmierci, którego wydanie było w jego mocy. Okazji po temu dostarczył raport o kwestii rosyjskiej, który otrzymał w swojej kwaterze głównej. Leżały przed nim dwa memoriały, jeden z MSZ opatrzony podpisem kanclerza Georga von Hertlinga, drugi autorstwa Hindenburga. Autorem raportu MSZ był baron Kurt von Grünau, przedstawiciel Ministerstwa przy sztabie cesarskim. Każdy, kto ma doświadczenie w takich sprawach, wie, jak wiele w takich okolicznościach zależy od sprawozdawcy. Najwyższa władza wykonawcza, której przedkłada on sprawę, musi podejmować decyzje polityczne na podstawie bardzo niedoskonałej znajomości faktów, sprawozdawca może więc dzięki subtelnej manipulacji popchnąć podejmującego decyzję w takim kierunku, jaki jemu samemu bardziej odpowiada. Grünau zrobił z tych możliwości pełny użytek, aby przysłużyć się sprawie własnego resortu. Kajzer podjął krytyczną decyzję w niemałej mierze pod wpływem sposobu, w jaki Grünau przedstawiał mu opcje polityczne:

Podstawową cechą impulsywnej natury kajzera, który kierował się przelotnymi nastrojami i nagłymi przeblaskami, było to, że uznawał za swoje te argumenty przedkładane

mu przez doradcę, które otrzymał jako pierwsze, jeśli tylko wydawały się mu rozstrzygające [*schlussig*]. Tak też się stało przy tej okazji. Radca Grünau najpierw poinformował kajzera o treści depeszy Hertlinga [z zaleceniami Kühlmanna], a dopiero potem przedstawił mu opinię Hindenburga. Kajzer natychmiast oświadczył, że zgadza się z kanclerzem, i stwierdził w szczególności, że Niemcy nie powinni podejmować w Rosji żadnych działań wojennych, że rząd sowiecki należy zawiadomić, iż może bezpiecznie wycofać wojsko z Piotrogradu i użyć go przeciwko Czechom, i wreszcie, że nie wykluczając z góry wszystkich przyszłych sposobności, należy udzielić poparcia rządowi sowieckiemu jako jedynej stronie akceptującej traktat brzeski<sup>92</sup>.

Natychmiastowym skutkiem decyzji kajzera było umożliwienie Trockiemu przrzucenia pułków łotewskich z nad granicy zachodniej na front nadwołżańsko-uralski. Ponieważ były to jedyne probolszewickie jednostki wojskowe w stanie gotowości bojowej, akcja ta ocaliła reżim bolszewicki przed całkowitym załamaniem na wschodzie. W końcu lipca 5 Pułk Strzelców Łotewskich oraz jednostki 4 Pułku starły się z Czechosłowakami w pobliżu Kazania, 6 Pułk zaatakował ich w Jekaterynburgu, 7 Pułk zaś zdławił antybolszewickie powstanie uzbrojonych robotników w Iżewsku-Botkinie. Operacje te przeważały szalę bitwy na korzyść bolszewików. W przechwyconej przez Niemców depeszy do Ioffego Cziczerin podkreślał, jak ogromnie pomocna była dla Rosji Sowieckiej możliwość wycofania wojsk z frontu niemieckiego i rzucenia ich przeciw Czechosłowakom<sup>93</sup>.

Dalekosiężnym następstwem werdyktu kajzera było umożliwienie bolszewikom przetrwania najbardziej krytycznego okresu w ich dziejach. Niemcy bez wysiłku mogli zająć Piotrogród, a tylko nieznacznie większą cenę przyszłoby im zapłacić za zajęcie Moskwy, gdyż oba te miasta były praktycznie niebronione. Następnie mogli powtórzyć operację ukraińską i stworzyć w Rosji marionetkowy rząd. Nikt nie wątpił, że są w stanie tego dokonać. W kwietniu, kiedy bolszewicy jeszcze zajmowali silniejszą pozycję, Trocki powiedział Sadoulowi, że zdołaby ich obalić dowolna partia popierana przez Niemcy<sup>94</sup>. Decyzja kajzera z końca czerwca definitywnie położyła kres takiej ewentualności; w 6 tygodni później, kiedy ofensywa na zachodzie została zahamowana, Niemcy nie byli już w stanie ingerować w sprawy rosyjskie w sposób rozstrzygający. Świadomość, że Niemcy w dalszym ciągu popierają bolszewików, działała też paraliżująco na rosyjską opozycję. Przekazując do Moskwy życzenia kajzera, Kühlmann w końcu czerwca polecił ambasadzie kontynuować współpracę z Leninem. 1 lipca Riezler zerwał rozmowy z Ośrodkiem Prawicowym<sup>95</sup>.

Z nadejściem lata 1918 roku lewicowi eserowcy zaczęli się niepokoić. Jak przystało na romantycznych rewolucjonistów, potrzebowali nieustających podnieć: październikowej ekstazy, oszołomienia lutowego 1918 roku, kiedy to lud powstał, by odeprzeć niemiecką inwazję, niezapomnianych dni opiewanych przez ich poetę, Aleksandra Błoka, w dwóch najbardziej znanych poematach rewolucyjnych: *Dwunastu* i *Scytowie*. Ale to wszystko należało już do przeszłości, teraz zaś znaleźli się w roli współników reżimu wyrachowanych polityków, którzy zawierali transakcje jednocześnie z Niemcami i ze sprzymierzonymi, a „burżuazję” zapraszali do

kierowania przemysłem i dowodzenia siłami zbrojnymi. Co się stało z rewolucją? Nic z tego, co robili bolszewicy po lutym 1918 roku, nie znajdowało uznania w oczach eserowców. Byli przeciwni traktatowi brzeskiemu, który ich zdaniem czynił z Niemiec władcę Rosji, z Lenina zaś sługusa Mirbacha; zamiast układać się z Niemcami, chcieli poderwać masy do boju przeciw tym imperialistom, choćby nawet gołymi rękoma, i przenieść rewolucję do serca Europy. Kiedy bolszewicy, nie zwracając uwagi na ich protesty, podpisali i ratyfikowali traktat, lewicowi eserowcy wystąpili z Rady Komisarzy Ludowych. Równie gwałtownie sprzeciwiali się przyjętej w maju 1918 roku bolszewickiej polityce wysyłania na wieś zbrojnych oddziałów robotniczych w poszukiwaniu zboża, gdyż to prowadziło do zadrażeń między chłopami a robotnikami. Potępiali przywrócenie kary śmierci i ocalili życie wielu ludzi, gdyż ich członkowie zachowywali prawo weta wobec każdego wyroku śmierci orzeczanego przez kolegium Czeki przeciwko więźniom politycznym. W końcu, co było nieuchronne, zaczęli traktować bolszewików jak zdrajców rewolucji. Jak to ujęła ich przywódczyni, Marija Spiridonowa: „Bolesne jest teraz [...] uświadomienie sobie, że bolszewicy, z którymi do tej pory współpracowałam ręką w rękę, u których boku walczyłam na tej samej barykadzie i wraz z którymi miałam nadzieję stoczyć ostatni wspaniały bój [...], postępują tak jak rząd Kierenskiego”<sup>96</sup>.

Wiosną 1918 roku lewicowi eserowcy zajmowali w odniesieniu do bolszewików takie samo stanowisko, jak w 1917 roku bolszewicy wobec Rządu Tymczasowego i demokratycznych socjalistów. Pozowali na sumienie rewolucji, na nieprzekupną alternatywę reżimu oportunistów i ugodowców. W miarę jak malały wpływy bolszewików wśród robotników przemysłowych, lewicowi eserowcy stawali się niebezpiecznym konkurentem, ponieważ odwoływali się do tych samych anarchistycznych i niszczyielskich instynktów mas rosyjskich, które bolszewicy wykorzystywali przedtem na drodze do władzy, a które zwalczali wszelkimi sposobami, kiedy już władzę zdobyli. Lewicowi eserowcy cieszyli się poparciem najbardziej nieokiełzanych elementów miejskich, m.in. radykalnych robotników pietrogradzkich i marynarzy byłej Floty Bałtyckiej i Floty Czarnomorskiej. W zasadzie odwoływali się do tych samych grup, które w październiku przyczyniły się do wyniesienia bolszewików do władzy, teraz zaś czuły się zdradzone.

W dniach 17–25 kwietnia 1918 roku lewicowi eserowcy odbyli zjazd w Moskwie. Twierdzili, że reprezentuje on ponad 60 000 członków partii. Większość delegatów pragnęła jednoznacznego zerwania z bolszewikami i ich „rządami komisarzy”<sup>97</sup>. W dwa miesiące później (24 czerwca) Komitet Centralny partii lewicowych eserowców na potajemnym spotkaniu postanowił wnieść sztandar buntu<sup>98</sup>. Okupiona traktatem brzeskim chwila wytchnienia miała dobiec końca. Na zbliżającym się V Zjeździe Rad, zaplanowanym na 4 lipca, lewicowi eserowcy zamierzali przedstawić wniosek o unieważnienie traktatu brzeskiego i wypowiedzenie wojny Niemcom. Gdyby wniosek nie przeszedł, zamierzali rozpocząć kampanię terrorystycznych prowokacji, aby doprowadzić do zerwania między Rosją a Niemcami. Uchwalona na tym posiedzeniu rezolucja głosiła:



Komitet Centralny Partii Lewicowych Socjalistów-Rewolucjonistów, po omówieniu bieżącej sytuacji politycznej w republice, postanawia, że w interesie rewolucji zarówno rosyjskiej, jak i międzynarodowej należy natychmiast położyć kres tak zwanej chwili wytchnienia uzyskanej dzięki traktatowi brzeskiemu.

Komitet Centralny uważa, że wskazane i możliwe jest zorganizowanie serii akcji terrorystycznych wymierzonych w czołowych przedstawicieli imperializmu niemieckiego. Aby temu zadaniu sprostać, trzeba zreorganizować szeregi partii i przedsięwziąć wszystkie niezbędne środki ostrożności, tak aby chłopstwo i klasa robotnicza włączyły się do ruchu i czynnie poparły partię. Dlatego też z chwilą przystąpienia do aktów terroru cała prasa powinna zamieścić informacje o naszym udziale w wydarzeniach na Ukrainie, w agitacji wśród chłopstwa i w wysadzaniu w powietrze zbrojowni. Musi to nastąpić po sygnale, który da Moskwa. Sygnałem takim może być akt terroru lub jakieś inne wydarzenie. W celu odpowiedniego wykorzystania sił partii powołano trzyosobowy komitet (Spiridonowa, Majorow i Gołubowski).

Ze względu na to, że wbrew woli partii mogłoby to doprowadzić do starcia z bolszewikami. Komitet Centralny składa następujące oświadczenie: nasze działania uważamy za atak na bieżącą politykę Rady Komisarzy Ludowych, ale stanowczo nie za walkę z samymi bolszewikami. Ponieważ nie można wykluczyć, że bolszewicy podejmą wobec naszej partii agresywne przeciwdziałania, jesteśmy zdecydowani w razie potrzeby bronić naszego stanowiska z bronią w ręku. Aby uniknąć wykorzystywania partii przez elementy kontrrewolucyjne, postanawiamy naszą nową politykę określić w sposób jasny i jawny, aby w Rosji Sowieckiej można było potem zainicjować międzynarodową politykę socjalistów-rewolucjonistów<sup>99</sup>.

Jak wynika z tej rezolucji, lewicowi eserowcy zamierzali pod wieloma względami – z wyjątkiem jednego – dorównać akcjom bolszewickim w październiku 1917 roku: zasadnicza różnica polegała na tym, że nie aspirowali do przejęcia władzy. Ta miała pozostać w rękach bolszewików. Lewicowi eserowcy pragnęli tylko zmusić bolszewików do porzucenia „oportunistycznej” polityki przez sprowokowanie Niemiec do najazdu na Rosję Sowiecką w odwet za antyniemiecki terror. Był to plan zupełnie nierealistyczny: wszystko stawiano na jedną kartę w oczekiwaniu, że Niemcy pod wpływem impulsu wyrzekną się zdobytych w Brześciu ogromnych korzyści i zupełnie zignorują wspólne interesy łączące Berlin z Moskwą.

Spiridonowa, najwybitniejsza osobowość w trzyosobowym Komitecie lewicowych eserowców, odznaczała się odwagą, która w minionych wiekach cechowała religijnych męczenników, ale nie miała odrobiny tego, co przypominałoby zdrowy rozsądek. Obcokrajowcy, którzy ją obserwowali w tamtych dniach, zostawili bardzo nieprzychylnie relacje. Dla Riczlera była „wymiętą kiccką”. Dziennikarz niemiecki, Alfons Paquet, widział w niej

niezmordowaną histeryczkę w *pince-nez*, karykaturę Ateny, która przemawiając, zawsze zdawała się sięgać po niewidzialną harfę, a gdy sala wybuchała oklaskami i wściekłością, niecierpliwie tupiała nogami, podciągając opadające ramięczka sukni<sup>100</sup>.

Natychmiast po podjęciu decyzji lewicowi eserowcy zabrali się do dzieła. Wyślano agitatorów do garnizonów wojskowych w Moskwie i na jej przedmieściach;



85. Marija Spiridonowa, druga z lewej

niektóre przeciągnęli na swoją stronę, resztę udało się im zneutralizować. Pracujący w Czece lewicowi eserowcy sformowali siłę zbrojną gotową do walki w przypadku bolszewickiego kontrnatarcia. Poczyniono przygotowania do zamachu terrorystycznego na ambasadora niemieckiego: jego zamordowanie miało być sygnałem do ogólnokrajowego powstania. Naśladując bolszewicką taktykę z października, lewicowi eserowcy nie ukrywali swych planów. 29 czerwca ich organ „Znamia Truda” na czołowej stronie opublikował wezwanie do wszystkich zdolnych do służby lewicowych eserowców, aby zameldowali się nie później niż 2 lipca w regionalnych lokalach partyjnych; okręgowym komitetom partyjnym polecono zorganizować dla nich przeszkolenie wojskowe<sup>101</sup>. Nazajutrz Spiridonowa publicznie oświadczyła, że tylko powstanie zbrojne może ocalić rewolucję<sup>102</sup>. Nie wyjaśnioną dotychczas tajemnicą pozostaje tylko, jak Dzierżyński i jego łotewscy współpracownicy w Czece mogli ignorować te ostrzeżenia i 6 lipca pozwolili się zaskoczyć.

Częściową, ale tylko częściową odpowiedzią na to pytanie jest fakt, że kilku spiskowców działało w organach kierowniczych Czeki. Dzierżyński wybrał na swego zastępcę lewicowego eserowca, Piotra Aleksandrowicza Dmitrijewskiego, popularnie zwanego Aleksandrowiczem, którego darzył bezgranicznym zaufaniem i któremu udzielił szerokich pełnomocnictw. Wśród innych zatrudnionych w Czece i wplątanych w spisek lewicowych eserowców znajdowali się Jakow Blumkin, odpowiedzialny za kontrwywiad i infiltrację ambasady niemieckiej, fotograf Nikołaj Andriejew oraz Popow, dowódca konnego oddziału Czeki. Zawiązali oni spisek w kwatrze głównej tajnej policji. Popow zebrał kilkuset uzbrojonych ludzi, głównie marynarzy sympatyzujących z lewicowymi eserowcami. Blumkin i Andriejew

wzięli na siebie odpowiedzialność za dokonanie zamachu na Mirbacha. Obaj zaznajomili się z budynkiem misji niemieckiej i porobili zdjęcia przejść, którymi zamierzali uciec po zabiciu ambasadora.

Nadzorująca te przygotowania trójka zamierzała rozpocząć powstanie w drugim lub trzecim dniu V Wszechrosyjskiego Zjazdu Rad, którego otwarcie wyznaczono na wieczór 4 lipca. Spiridonowa miała złożyć wniosek domagający się anulowania traktatu brzeskiego i wypowiedzenia wojny Niemcom. Ponieważ decydująca o reprezentacji na Zjeździe komisja mandatowa hojnie przyznała lewicowym eserowcom 40 procent miejsc, a wiadomo było, że wielu bolszewików przeciwnych jest Brześciowi, przywódcy eserowców uważali, iż istnieją nieźle szanse zdobycia większości. Gdyby jednak to im się nie udało, mieli wznieść bunt, do którego sygnałem byłby terrorystyczny zamach na ambasadora niemieckiego. 6 lipca wydawał się dobrym dniem do takiej akcji, gdyż była to wigilia św. Jana, łotewskiego święta narodowego, które Strzelcy Łotewscy mieli uczcić wycieczką na pola Chodynki na przedmieściach Moskwy, pozostawiając tylko niewielką obsadę ochrony Kremla\*.

Jak miały dowieść późniejsze wydarzenia, sytuacja w Moskwie była tak niepokojąca, że gdyby lewicowi eserowcy chcieli przejąć władzę, dokonaliby tego z jeszcze większą łatwością niż bolszewicy w październiku. Ale stanowczo nie chcieli wziąć na siebie odpowiedzialności za sprawowanie rządów. Ich bunt był nie tyle *coup d'état*, ile *coup de théâtre*, wielką manifestacją polityczną obliczoną na ożywienie „mas” i wskrzeszenie podupadającego ducha rewolucyjnego. Popęlnili ten sam błąd, przed którym Lenin zawsze przestrzegał swych wyznawców, błąd „bawienia się” w rewolucję.

Po rozpoczęciu V Zjazdu Rad w Teatrze Wielkim lewicowi eserowcy i bolszewicy natychmiast skoczyli sobie do gardła. Mówcy z lewicy eserowskiej oskarżali bolszewików o zdradę rewolucji i o rozpętanie wojny między miastem a wsią, natomiast bolszewicy zarzucali lewicowym eserowcom próbę sprowokowania wojny między Rosją a Niemcami. Lewicowi eserowcy zgłosili wniosek wzywający do wyrażenia wotum nieufności dla rządu bolszewickiego, do anulowania traktatu brzeskiego i do wypowiedzenia wojny Niemcom. Bolszewicka większość wniosek odrzuciła, wobec czego lewicowi eserowcy opuścili salę<sup>103</sup>.

Według relacji Blumkina wieczorem 4 lipca Spiridonowa zaprosiła go do siebie<sup>104</sup>. Powiedziała mu, że partia chce, by dokonał zamachu na Mirbacha. Blumkin poprosił o 24 godziny na poczynienie niezbędnych przygotowań. Musiał uzyskać dla siebie i dla Andriejewa dokument z podrobionym podpisem Dzierżyńskiego, zawierający prośbę o posłuchanie u ambasadora niemieckiego dla dwóch osób, oraz zdobyć dwa rewolwery, dwie bomby i samochód należący do Czeki prowadzony przez Popowa.

\* Według relacji ich dowódcy, Ioakima Vacetisa, większość jednostek łotewskich już wcześniej została wyekspediowana na front nadwołżańsko-uralski: „Pamięć” 1979, nr 2, s. 16.

Szóstego lipca, około godziny 14.15–14.30, dwaj przedstawiciele Czeki pojawili się w ambasadzie niemieckiej przy ulicy Dnieżnyj Pierieułok. Jeden przedstawił się jako Jakow Blumkin, funkcjonariusz służby kontrwywiadu Czeki, drugi zaś jako Nikołaj Andriejew, przedstawiciel Trybunału Rewolucyjnego. Pokazali pełnomocnictwa podpisane przez Dzierżyńskiego i sekretarza Czeki, upoważniające ich do omówienia „sprawy bezpośrednio dotyczącej ambasadora”<sup>105</sup>. Okazało się, że chodziło o porucznika Roberta Mirbacha, ponoć krewnego ambasadora, którego Czeka zatrzymała jako podejrzanego o szpiegostwo. Gości przyjął Riezler i tłumacz, porucznik Müller. Riezler powiedział, że jest upoważniony do występowania w imieniu hrabiego Mirbacha, ale Rosjanie nie chcieli z nim rozmawiać, twierdząc, że Dzierżyński polecił im osobiście spotkać się z ambasadorem.

Ambasada niemiecka od jakiegoś czasu otrzymywała ostrzeżenia o ewentualnym zamachu. Nadchodziły anonimowe listy i zdarzały się podejrzanym incydenty w rodzaju odwiedzin elektryka w celu skontrolowania nienagannie działającej instalacji oświetleniowej czy wizyt nieznajomych fotografujących budynek ambasady. Mirbach nie miał ochoty przyjąć przybyłych, ale ponieważ pokazali upoważnienie podpisane przez szefa Czeki, zszedł z piętra na ich spotkanie. Rosjanie oświadczyli mu, że być może zainteresuje go sprawa porucznika Mirbacha. Ambasador odparł, że informacje na ten temat wolałby otrzymać na piśmie. W tym momencie Blumkin i Andriejew sięgnęli do teczek, wyciągnęli rewolwery i zaczęli strzelać do Mirbacha i Riezlera. Wszystkie strzały chybiły. Riezler i Mirbach rzucili się na podłogę, ale Mirbach wstał i usiłował ratować się ucieczką przez główny salon do pomieszczeń na piętrze. Andriejew pobiegł za nim i postrzelił go w tył głowy. Blumkin rzucił bombę na sam środek pokoju. Obaj zamachowcy wyskoczyli przez otwarte okna. Blumkin odniósł obrażenia, ale zdołał pobic za Andriejewem, wspiąć się na dwupółmetrowe żelazne ogrodzenie okalające budynek ambasady i dotrzeć do samochodu czekającego na zewnątrz z uruchomionym silnikiem. Mirbach, nie odzyskawszy przytomności, zmarł o godzinie 15.15<sup>106</sup>.

Personel ambasady obawiał się, że zamach na ambasadora zwiastuje generalny szturm. Za bezpieczeństwo budynku odpowiadał personel wojskowy. Próby skontaktowania się z władzami sowieckimi okazały się bezskuteczne, gdyż przecięto linie telefoniczne. Attaché wojskowy Bothmer natychmiast pobiegł do hotelu Metropol, siedziby Komisariatu Spraw Zagranicznych. Zawiadomił o tym, co zaszło, zastępcę Cziczrina, Karachana. Karachan połączył się z Kremlen. Lenin otrzymał wiadomość około godziny 15.30 i natychmiast przekazał ją Dzierżyńskiemu i Swierdłowowi<sup>107</sup>.

W późniejszych godzinach tego popołudnia ambasadę niemiecką odwiedziła istna procesja bolszewickich prominentów. Pierwszy przybył Radek, mając u boku broń, która zdaniem Bothmera dorównywała wielkością działku obłężniczemu. W ślad za nim przyszli Cziczerin, Karachan i Dzierżyński. Bolszewickim prominentom towarzyszył szwadron lotewskich strzelców. Lenin pozostał na

Kremlu, ale Riezler, który przejął obowiązki szefa ambasady, domagał się, by osobiście przybył z wyjaśnieniami i przeprosinami. Było to ze strony zagranicznego dyplomaty zupełnie bezprecedensowe żądanie pod adresem głowy państwa, ale wpływy niemieckie były wówczas tak wielkie, że Lenin musiał posłuchać. Około godziny 17 przybył do ambasady w towarzystwie Swierdłowa. Według relacji niemieckich świadków interesował się tragedią z czysto technicznego punktu widzenia, prosząc, by pokazano mu miejsce, w którym popełniono morderstwo, dokładne ustawienie mebli oraz szkody wyrządzone przez bombę. Odmówił obejrzenia zwłok zmarłego. Wygłosił przeprosiny, które zdaniem jednego z Niemców były „chłodne jak psi nos”, i przyrzekł, że winni zostaną ukarani<sup>108</sup>. Bothmer odniósł wrażenie, że Rosjanie są mocno przestraszeni.

**W** trakcie ucieczki zamachowcy porzucili papiery, łącznie z dokumentem, dzięki któremu zostali wpuszczeni do ambasady. Z materiałów tych i z informacji udzielonych przez Riezlera Dzierżyński dowiedział się, że terroryści przedstawili się jako pracownicy Czeki. Do głębi wstrząśnięty, udał się do koszar Pokrowskich, gdzie przy ulicy Bolszoi Triechswiatitielskij Pierieułok nr 1 mieścił się dowodzony przez Popowa szturmowy oddział Czeki. Dzierżyński zażądał przekazania w jego ręce Blumkina i Andriejewa, grożąc rozstrzelaniem całego Komitetu Centralnego lewicowych eserowców. Zamiast posłuchać Dzierżyńskiego, marynarze Popowa aresztowali go. Zakładnik miał być rękojmnią bezpieczeństwa Spiridonowej, która udała się na Zjazd Rad, by ogłosić, że Rosja została „uwolniona od Mirbacha”<sup>109</sup>.

Wydarzenia te rozgrywały się w trakcie ulewnego deszczu i burzy z piorunami; niebawem Moskwę spowija gęsta mgła.

Po powrocie na Kreml Lenin dowiedział się z przerażeniem, że Dzierżyński jest więźniem Czeki; według Boncz-Brujewicza wysłuchawszy tej wiadomości, „Lenin nie tyle zbladł, ile stał się zupełnie biały”<sup>110</sup>. Podejrzewając, że CzeKa zdradziła go, Lenin za pośrednictwem Trockiego wydał rozkaz jej rozwiązania. Martyn Łacis miał zorganizować nową policję bezpieczeństwa<sup>111</sup>. Łacis pośpieszył do siedziby Czeki na Wielkiej Łubiance i przekonał się, że i ten gmach został opanowany przez Popowa. Sprzyjający lewicowym eserowcom marynarze, którzy zaprowadzili go do siedziby Popowa, chcieli Łacisa rozstrzelać na miejscu: ocaliło go wstawiennictwo lewicowego eserowca, Aleksandrowicza<sup>112</sup>. Kiedy w kilka dni później role się odwróciły i Aleksandrowicz wpadł w ręce Czeki, Łacis nie odwzajemnił mu się za ten przyjacielski gest.

Tego wieczoru marynarze i żołnierze związani z lewicowymi eserowcami wylegli na ulice w poszukiwaniu zakładników; zatrzymywali auta, z których wygarnęli 27 funkcjonariuszy bolszewickich.

Lewicowi eserowcy mieli do dyspozycji 2000 uzbrojonych marynarzy i kawalerzystów, osiem dział artyleryjskich, 64 karabiny maszynowe i 4–6 samochodów pancernych<sup>113</sup>. Była to imponująca siła, gdyż większość moskiewskiego kontyngentu Łotyszy zazywała wypoczynku na przedmieściach, a żołnierze rosyjskiego

garnizonu albo przechodzili na stronę buntowników, albo ogłaszali neutralność. Lenin znalazł się więc w podobnie upokarzających opałach jak Kierenski w październiku ubiegłego roku: głowa państwa pozbawiona siły zbrojnej gotowej bronić rządu. Gdyby lewicowi eserowcy tego pragnęli, nic w tym momencie nie stało na przeszkodzie zajęciu Kremla i uwięzieniu całego bolszewickiego kierownictwa. Nie musieliby nawet uciekać się do użycia siły, gdyż członkowie ich Komitetu Centralnego mieli przepustki na Kreml, łącznie z biurami i prywatnymi apartamentami Lenina<sup>114</sup>.

Ale lewicowi eserowcy nie mieli takich zamiarów, a ich awersja do władzy ocalała bolszewików. Ich celem było sprowokowanie Niemców i poderwanie rosyjskich „mas”. Jak powiedział uwięzionemu Dzierżyńskiemu jeden z przywódców lewicowych eserowców:

Stoicie przed faktem dokonany. Traktat brzeski został anulowany, a wojna z Niemcami jest nieuchronna. My władzy nie chcemy; niechaj tu dzieje się jak na Ukrainie. Zejdziemy w podziemie. Możecie sobie zachować władzę, ale musicie przestać wysługiwać się Mirbachowi. Niech sobie Niemcy zajmują Rosję aż po Wołgę<sup>115</sup>.

Zamiast więc pomaszerować na Kreml i obalić rząd sowiecki, oddział lewicowych eserowców dowodzony przez Prosza Proszjana udał się do Centralnego Urzędu Poczty i Telegrafu, zajął go bez oporu i stamtąd rozesłał apele do rosyjskich robotników, chłopów i żołnierzy, a także do „całego świata”\*. Apele te były niespójne i pełne sprzeczności. Lewicowi eserowcy brali odpowiedzialność za zamordowanie Mirbacha i potępiali bolszewików jako „agentów niemieckiego imperializmu”. Opowiadali się za „ustrojem sowieckim”, ale odrzucali wszystkie pozostałe partie socjalistyczne jako „kontrewolucyjne”. W jednej z depcsz deklarowali, że są „u władzy”. Według słów Vacetisa lewicowi eserowcy działali w sposób „niezdecydowany”<sup>116</sup>.

O godzinie 19 przybyła do Teatru Wielkiego Spiridonowa i wygłosiła długie, chaotyczne przemówienie do uczestników Zjazdu. Po niej występowali inni lewicowi eserowcy. Zamęt panował nie do opisania. O godzinie 20 delegaci dowiedzieli się, że uzbrojeni Łotysze otoczyli gmach i zablokowali wszystkie wejścia, wobec czego bolszewicy opuścili teatr. Spiridonowa wezwała swych zwolenników do przeniesienia obrad na piętro. Tam wskoczyła na stół i krzyczała: „Hej, kraju, słuchaj! Hej, kraju, słuchaj!”<sup>117</sup>. Zgromadzeni w jednym ze skrzydeł gmachu delegaci bolszewicy nie mogli się zdecydować, czy mają nacierać, czy odpierać natarcie. Jak później opowiadał Isaakowi Steinbergowi Bucharin: „Siedzieliśmy w naszym pokoju, czekając, aż przyjdziecie nas aresztować. [...]. Ponieważ tego nie zrobiliście, my postanowiliśmy aresztować was”<sup>118</sup>.

\* W. Władimirowa w PR, 1927, nr 4 (63), ss. 122–123; Lenin, *Soczinienija*, t. XXIII, ss. 554–556; *Krasnaja kniga WCzKa*, t. II, Moskwa 1920, ss. 148–155. Proszjan w początkach tego roku był komisarzem poczty i telegrafu.



86. Pułkownik Ioakim Vacetis,  
dowódca Strzelców Łotewskich,  
jako oficer armii carskiej

Dla bolszewików była to najwyższa pora, aby przejść do działania, ale mijały godziny i ciągle nic się nie działo. Rząd wpadł w popłoch, gdyż nie dysponował znaczącymi siłami godnymi zaufania. Według jego własnych szacunków z 24 000 uzbrojonych wojskowych stacjonujących w Moskwie jedna trzecia opowiadała się po stronie bolszewików, jedna piąta była niezdecydowana (tzn. antybolszewicka), reszta zaś niepewna<sup>119</sup>. Ale nawet oddziałów probolszewickich nie można było poderwać do walki. Kierownictwo bolszewickie znalazło się w takich opałach, że rozważało możliwość opuszczenia Kremla<sup>120</sup>.

O godzinie 17 dowódcę Strzelców Łotewskich, Vacetisa, wezwał do swej kwatery dowódca moskiewskiego okręgu wojskowego, Nikołaj Murałow. Cekał tam także Podwojski. Poinformowali Vacetisa o sytuacji i poprosili o przygotowanie planu operacyjnego. Jednocześnie zapowiedzieli zaskoczonemu Łotyszowi, że dowództwo nad działaniami operacyjnymi przejmie inny oficer. Nieufność ta z pewnością wynikała stąd, że na Kremlu wiedziano o konszachtach Vacetisa z ambasadą niemiecką. Kiedy jednak zawiodły próby znalezienia innego oficera-Łotysza i przekazania mu dowództwa, Vacetis oferował swoje usługi, ręcząc „własną głową” za powodzenie operacji. Informację tę przekazano na Kreml\*.

\* Ze wspomnień Riezlera (Erdmann, *Riezler*, s. 474) wiadomo, że ambasada niemiecka musiała przekupywać Łotyszy, by wystąpili przeciw lewicowym eserowcom.

Około godziny 23.30 Lenin wezwał do swojego gabinetu łotewskiego komisarza politycznego przydzielonego do kwatery Vacetisa i zapytał go, czy może ręczyć za lojalność dowódcy<sup>121</sup>. Gdy otrzymał odpowiedź twierdzącą, zgodził się na powierzenie Vacetisowi dowodzenia operacją przeciwko lewicowym eserowcom, ale w charakterze dodatkowego środka ostrożności do jego sztabu skierował czterech komisarzy politycznych, zamiast jak zazwyczaj dwóch.

O północy Vacetisa wezwano na spotkanie z Leninem. Oto jak opisuje on to spotkanie:

Kreml był ciemny i pusty. Zaprowadzono nas do sali posiedzeń Rady Komisarzy Ludowych i poproszono, abyśmy zaczekali. [...] Dość obszerne pomieszczenie, w którym się teraz znalazłem po raz pierwszy, oświetlała tylko jedna żarówka, gdzieś w rogu zwisająca z sufitu. Zasłony na oknach były zaciągnięte. Atmosfera przywodziła mi na myśl strefę przyfrontową w teatrze działań wojennych [...]. W kilka chwil później otworzyły się drzwi w przeciwległym końcu pokoju i wszedł towarzysz Lenin. Podszedł do mnie szybkim krokiem i cichym głosem spytał: „Wytrzymacie, towarzyszu, do rana?”. Zadawszy pytanie, Lenin dalej się we mnie bacznie wpatrywał. Tego dnia przywykłem już do rzeczy nieoczekiwanych, ale pytanie towarzysza Lenina poruszyło mnie, gdyż było tak ostro sformułowane [...]. Dlaczego tak istotne było przetrwanie do rana? Czy nie wytrzymamy do samego końca? Czy może nasze położenie było aż tak niepewne, że moi komisarze ukrywali przede mną prawdę o sytuacji?<sup>122</sup>.

Zanim Vacetis odpowiedział na pytanie Lenina, poprosił o czas na zorientowanie się w sytuacji<sup>123</sup>. Z wyjątkiem Kremla, który trwał jak obleżona twierdza, miasto wpadło w ręce buntowników. Po przybyciu na kwaterę dywizji łotewskiej Vacetis dowiedział się od szefa sztabu, że „cały garnizon moskiewski” opowiedział się przeciw bolszewikom. Największy kontyngent garnizonu moskiewskiego, tzw. Gwardia Ludowa, szkolona do walki z Niemcami u boku wojsk francuskich i brytyjskich, postanowiła ogłosić neutralność. Inny pułk opowiedział się po stronie lewicowych eserowców. Pozostawali więc tylko Łotysze: jeden batalion 1 Pułku, jeden batalion 2 Pułku i 9 Pułk. Pozostawał jeszcze 3 Pułk Łotewski, wątpliwej lojalności. Vacetis mógł także liczyć na łotewską baterię artylerii i kilka mniejszych jednostek, w tym na prokumunistyczną kompanię węgierskich jeńców wojennych pod dowództwem Béli Kuna.

Na podstawie tych informacji Vacetis postanowił odłożyć kontratak do wczesnych godzin rannych, kiedy jednostki łotewskie miały wrócić z Chodyнки. Posłał dwie kompanie 9 Pułku Łotewskiego, aby odbiły centralę poczty i telegrafu, ale oddziały te okazały się nieudolne, bo lewicowi eserowcy zdołali je rozbroić.

O godzinie 2 nad ranem Vacetis wrócił na Kreml:

Towarzysz Lenin wszedł tymi samymi drzwiami i podszedł do mnie równie szybkim krokiem. Poczyniłem kilka kroków w jego kierunku i zameldowałem: „Nie później niż 7 lipca w południe zwyciężymy na całym froncie”. Lenin oburącz ujął moją prawą dłoń i bardzo silnie ją ściskając, powiedział: „Dziękuję wam, towarzyszu. Bardzo mnie ucieszyliście”<sup>124</sup>.



Rozpoczynając przeciwnatarcie o godzinie 5 nad ranem, przy wilgotnej i mglistej pogodzie, Vacetis miał pod swą komendą 3300 ludzi, w tym niespełna 500 Rosjan. Lewicowi eserowcy bronili się zązarcie, Łotyszom więc prawie siedem godzin zajęło rozbicie ośrodków oporu i uwolnienie Dzierżyńskiego, któremu zresztą nic złego się nie stało, Łacisa i pozostałych zakładników. Vacetis otrzymał od Trockiego 10 000 rubli nagrody za dobrze wykonaną robotę<sup>125</sup>.

W dniach 7 i 8 lipca bolszewicy aresztowali i przesłuchiwali buntowników, w tym Spiridonową i innych delegatów lewicowych eserowców na Zjazd Rad. Riezler domagał się, aby rząd wydał rozkaz rozstrzelania wszystkich odpowiedzialnych za zamordowanie ambasadora, łącznie z członkami Komitetu Centralnego lewicowych eserowców. Rząd powołał dwie komisje, jedną w celu przeprowadzenia śledztwa w sprawie buntu lewicowych eserowców, drugą do zbadania nieelojalnej postawy garnizonu. Uwięziono 650 lewicowych eserowców w Moskwie, Piotrogradzie i w miastach prowincjonalnych. W kilka dni później podano do wiadomości, że dwustu z nich rozstrzelano<sup>126</sup>. W Berlinie Ioffe zakomunikował Niemcom, że wśród rozstrzelanych była Spiridonowa. To ich bardzo ucieszyło, a prasa niemiecka wiadomość o egzekucji zamieściła na czołowych miejscach. Informacja była nieprawdziwa, kiedy jednak Cziczerin wystosował dementi, niemieckie MSZ użyło swych wpływów, by nie dotarło ono do prasy<sup>127</sup>.

W rzeczywistości bolszewicy obszli się z lewicowymi eserowcami wyjątkowo pobłażliwie. Zamiast zarządzić masową egzekucję wszystkich, którzy walczyli przeciwko nim z bronią w ręku – jak mieli postąpić zaledwie kilka dni później w Jarosławiu – krótko przesłuchiwali więźniów, a potem większość z nich puścili wolno. Rozstrzelali dwunastu marynarzy z oddziałów Popowa, a ponadto Aleksandrowicza schwytanego podczas próby ucieczki na jednym z dworców kolejowych. Spiridonową i jednego z jej współpracowników przywieziono na Kreml i umieszczono w zaimprovizowanym więzieniu pod strażą Łotyszy. Dwa dni później przeniesiono ją do dwupokojowego mieszkania na Kremlu, gdzie żyła we względnym komforcie aż do rozprawy sądowej w listopadzie 1918 roku. Bolszewicy nawet nie zdelegalizowali partii lewicowych eserowców i nadal pozwalali jej wydawać własną gazetę. „Prawda”, pisząc o lewicowych eserowcach jako o „synach marnotrawnych”, wyrażała nadzieję, że niebawem powrócą do owczarni<sup>128</sup>. Zinowjew szczerze obsypywał Spiridonową pochwałami jako „wspaniałą kobietę” o „złotym sercu”, której uwięzienie spędza mu sen z powiek<sup>129</sup>.

Ani przedtem, ani potem bolszewicy nie okazali swoim wrogom takiego pobłażania. Ich niezwykle zachowanie wzbudziło nawet wśród niektórych historyków podejrzenie, że zamordowanie Mirbacha i powstanie lewicowych eserowców zostały zainscenizowane przez samych bolszewików, chociaż trudno jest znaleźć motywy takiego przemyślnego oszustwa czy wyjaśnić, jakim cudem udało się ukryć je przed uczestnikami wydarzeń<sup>130</sup>. Wyjaśnienie postępowania bolszewików nie wymaga jednak odwoływania się do teorii spiskowych. W lipcu bolszewicy znaleźli się w sytuacji, zdawałoby się, beznadziejnej, atakowani przez Czechów, zagrożeni powstaniem zbrojnym w Jarosławiu i w Muromiu, odtrąceni przez

rosyjskich robotników i żołnierzy, niepewni nawet lojalności Łotyszy. Nie mieli więc zamiaru zrażać sobie zwolenników partii lewicowych eserowców. Przede wszystkim jednak obawiali się o własne życie. Radek z całą pewnością mówił nie tylko we własnym imieniu, kiedy zwierzał się jednemu z niemieckich przyjaciół, że bolszewicy potraktowali lewicowych eserowców tak pobłażliwie ze strachu przed ich zemstą<sup>131</sup>. W szeregach tej partii istotnie znajdowało się wielu fanatyków, którzy nie zastanawiali się długo nad poświęceniem się dla sprawy – fanatyków w rodzaju samej Spiridonowej, która w liście skierowanym z więzienia do przywódców bolszewickich nieomal ubolewała, że nie została stracona, ponieważ jej śmierć skłoniłaby ich może do „odzyskania zmysłów”<sup>132</sup>. Następca Mirbacha, Karl Helfferich, był również zdania, że bolszewicy bali się rozprawy z lewicowymi eserowcami<sup>133</sup>.

W listopadzie 1918 roku przed trybunałem rewolucyjnym sędzono Komitet Centralny lewicowych eserowców; większość jego członków uciekła lub zeszała do podziemia. Spośród postawionych przed sądem Spiridonowa i Jurij Sablin otrzymali roczne wyroki. Spiridonowa zresztą kary nie odsiedziała: w kwietniu 1919 roku lewicowi eserowcy zorganizowali jej ucieczkę z kremłowskiego więzienia\*. Resztę życia spędziła to w więzieniu, to na wolności.

W 1937 roku została skazana na 25 lat więzienia za „działalność kontrewolucyjną”; w 1941 roku, kiedy wojska niemieckie zbliżyły się do Orła, gdzie siedziała w więzieniu, wyprowadzono ją z celi i zastrzelono<sup>134</sup>. Żaden z zabójców Mirbacha nie dożył spokojnej starości. Andriejew w następnym roku zmarł na tyfus na Ukrainie. Blumkin prowadził działalność podziemną do maja 1919 roku, a później sam oddał się w ręce władz i po wyrażeniu skruchy nie tylko uzyskał przebaczenie, ale przyjęto go nawet do partii komunistycznej i powołano na członka sztabu Trockiego. W końcu 1930 roku nierozważnie podjął się przekazywania postań Trockiego jego zwolennikom w Rosji. Został wówczas aresztowany i stracony<sup>135</sup>.

Po powstaniu lipcowym lewicowi eserowcy podzielili się na dwie frakcje: jedna aprobowała powstanie, druga je potępiała. Z czasem obie frakcje roztopiły się w partii komunistycznej, z wyjątkiem znikomej garstki, która przeszła do działalności podziemnej<sup>136</sup>.

Dzierżyński został zawieszony w obowiązkach. Oficjalnie jako przewodniczący i członek Czeki podał się do dymisji, aby wystąpić w charakterze świadka w nadchodzącym procesie zabójców Mirbacha<sup>137</sup>. Ponieważ jednak bolszewicy z reguły nie przejmowali się takimi prawnymi subtelnościami, a do żadnej rozprawy nigdy nie doszło, była to tylko formułka pozwalająca mu uratować twarz. Jego zawieszenie w pełnieniu obowiązków niemal na pewno wynikało z podejrzeń

\* Przed ucieczką Spiridonowa wystosowała obszerny list do bolszewickiego Komitetu Centralnego, opublikowany w następnym roku przez jej zwolenników pod tytułem *Otkrytoje pis'mo M. Spiridonowej Centralnomu Komitetu partii bolszewikow* (Moskwa 1920). Egzemplarz znajduje się w bibliotece Instytutu Hoovera.

Lenina, że był wmieszany w spisek lewicowych eserowców. Łacis kierował tajną policją do 22 sierpnia, kiedy Dzierżyńskiemu pozwolono wrócić na stanowisko.

Lewicowi eserowcy fatalnie zawiedli na całej linii, nie tylko dlatego, że nie mieli jasno wytyczonego celu i wzniciłi powstanie, mimo że nie chcieli wziąć odpowiedzialności za jego konsekwencje polityczne, ale także dlatego, że zupełnie się pomylili co do reakcji zarówno bolszewików, jak i Niemców. Jak się okazało, jedni i drudzy grali o zbyt wysoką stawkę, aby mogli sobie pozwolić na zerwanie wskutek prowokacyjnego zamordowania ambasadora (po którym nastąpił zresztą zamach lewicowych eserowców na życie feldmarszałka Hermanna von Eichhorna na Ukrainic). Rząd niemiecki dosłownie zignorował zabójstwo Mirbacha i na jego polecenie prasa niemiecka wyciszyła sprawę. A jesienią 1918 roku oba kraje zbliżyły się do siebie bardziej niż kiedykolwiek.

W wyborze przeciwników bolszewikom wyjątkowo sprzyjało szczęście.

Znamiennym zbiegiem okoliczności tego samego dnia, 6 lipca rano, powstania antybolszewickie wybuchły także w trzech miastach na północnym wschodzie Rosji: w Jarosławiu, Muromiu i Rybińsku. Wszystkie były dziełem Borisa Sawinkowa, najlepiej zorganizowanego i najbardziej przedsiębiorczego z antybolszewickich spiskowców.

Urodzony w 1879 roku w Charkowie, Sawinkow ukończył szkołę średnią w Warszawie, po czym wstąpił na uniwersytet w Petersburgu<sup>138</sup>. Tam był zamieszany w rozruchy studenckie, ze strajkiem w 1899 roku włącznie. Wstąpił do partii eserowców i szybko zdobył czołową pozycję w jej Organizacji Bojowej; w tej roli organizował duże akcje terrorystyczne, m.in. zamach na Plehwego i na wielkiego księcia Sergiusza Aleksandrowicza. W 1906 roku jego działalność terrorystyczną przerwało wydanie go Ochronie przez agenta policji, Jewno Azefa. Skazany na śmierć, Sawinkow zdołał zbiec za granicę, gdzie przebywał aż do rewolucji lutowej, pisząc powieści o rewolucyjnym podziemiu. Wojna wzbudziła w nim uczucia patriotyczne: służył w wojsku francuskim do lutego 1917 roku, a następnie wrócił do Rosji. Rząd Tymczasowy mianował go komisarzem politycznym na froncie. Sawinkow stopniowo przechodził na pozycje coraz bardziej nacjonalistyczne i konserwatywne i – jak widzieliśmy – w lecie 1917 roku, jako wiceminister wojny w rządzie Kierenskiego, współdziałał z Kornilowem w celu przywrócenia dyscypliny w siłach zbrojnych. Otoczony aurą romantycznego awanturnika, obdarzony łatwością wyrażania myśli i umiejętnością przekonywania, imponował wszystkim, na których chciał wywrzeć wrażenie, nie wyłączając Winstona Churchilla.

W grudniu 1917 roku Sawinkow przedostał się nad Don, gdzie uczestniczył w tworzeniu Armii Ochotniczej. Na prośbę Aleksiejewa wrócił na tereny opanowane przez bolszewików, aby nawiązać kontakt z czołowymi osobistościami życia publicznego<sup>139</sup>. Jego zadaniem było werbowanie tych oficerów i polityków, którzy bez względu na partyjne afiliacje pragnęli kontynuować walkę z Niemcami i ich bolszewickimi sługusami. Ze względu na swą radykalną przeszłość i nowe zasługi patriotyczne Sawinkow idealnie nadawał się do tego zadania. Rozmawiał

z Plechanowem, Nikołajem Czajkowskim i innymi luminarzami socjalistycznymi, znanymi jako zwolennicy *oboroczeństwa* (idei jedności narodowej w obliczu zagrożenia ojczyzny), ale w próbach ich pozyskania nie osiągnął większych sukcesów, gdyż z nielicznymi wyjątkami woleli oni czekać na samoistny upadek bolszewizmu niż współpracować z nacjonalistycznie nastawionymi oficerami. Plechanow odmówił nawet przyjęcia Sawinkowa, mówiąc: „Czterdzieści lat życia poświęciłem sprawie proletariatu i to nie ja będę strzelał do robotników, nawet jeśli wchodzą na błędną drogę”<sup>140</sup>. Większe powodzenie uzyskał wśród zdemobilizowanych oficerów, zwłaszcza tych, którzy odbywali służbę w elitarnych pułkach gwardyjskich i grenadierskich.

Największym problemem Sawinkowa był brak pieniędzy; nie stać go było nawet na bilet tramwajowy. Aby stworzyć siły zbrojne, musiał wypłacać pensje oficerom, z których większość była równie uboga jak on, gdyż nikt nie miał odwagi ich zatrudnić. W poszukiwaniu funduszy Sawinkow zwrócił się do przedstawicieli sprzymierzonych. Jego osobiste plany przewidywały zamach na Lenina i Trockiego jako sygnał do powstania przeciwko reżimowi bolszewickiemu, zdał sobie jednak sprawę, że dopóki Rosja pozostaje w stanie wojny z mocarstwami centralnymi, aliantów nie obchodzi, kto nią rządzi. Co więcej, właśnie w tym czasie (marzec–kwiecień 1918) Francuzi pomagali Trockiemu w tworzeniu Armii Czerwonej. Sawinkow ukrywał więc przed przedstawicielami aliantów swoje prawdziwe cele polityczne i przedstawiał się jako rosyjski patriota, dążący tylko do odtworzenia potencjału wojskowego Rosji i wznowienia wojny przeciw Niemcom.

Pierwszy przyszedł mu z pomocą Tomáš Masaryk. Niejasne są pobudki, jakimi kierował się czeski przywódca, pomagając Sawinkowowi, gdyż na początku 1918 roku rozmawiał z bolszewikami o ewakuacji swych podkomendnych z Rosji i nie sposób sobie wyobrazić, jaki mógłby mieć interes we wplątywaniu się w działalność antybolszewicką. W pamiętnikach pisze, że zgodził się na spotkanie z Sawinkowem z ciekawości i był bardzo rozczarowany, kiedy zobaczył człowieka niezdolnego do uchwycenia różnicy między „rewolucją” a „zamachem terrorystycznym”, którego normy moralne nie wznosiły się powyżej „prymitywnego poziomu krwawej wendety”<sup>141</sup>. Ale mogły to być wrażenia sformułowane dopiero później. Pewne jest tylko to, że w kwietniu 1918 roku Masaryk wypłacił Sawinkowowi pierwsze pieniądze, 200 000 rubli<sup>142</sup>. Prawdopodobnym motywem tej transakcji mogło być to, że Sawinkow, mistrz gry pozorów, zdołał przekonać Masaryka, iż pieniądze te posłużą jako pomoc dla Armii Ochotniczej Aleksiejewa w sformowaniu wojsk antyniemieckich w centralnej Rosji.

Sawinkow nawiązał też kontakt z Lockhartem i Noulensem. Lockhart sceptycznie zareagował na ofertę sformowania armii antyniemieckiej pod nosem bolszewików, ale i on uległ czarowi Sawinkowa i być może udzieliłby mu pomocy, gdyby nie otrzymał kategorycznych instrukcji od ministra spraw zagranicznych, Arthura Balfoura, aby „nie miał absolutnie nic wspólnego z planami Sawinkowa i unikał dalszego wnikania w ich szczegóły”<sup>143</sup>.

Noulens, czołowy rzecznik planu utworzenia na terytorium Rosji wielonarodowej armii antyniemieckiej, okazał się bardziej uczynny. Sawinkow wywarł na nim duże wrażenie:

Jego twarz miała intrygująco nieprzenikniony wyraz; oczy nieruchomo błyszczały spod ledwie uchylonych mongolskich powiek; wargi miał zawsze zaciśnięte, jak gdyby pragnął ukryć wszystkie swoje najskrytsze myśli. Natomiast z profilu i z cery przypominał człowieka Zachodu. Zdawało się, że w jego osobie doszło do wymieszania całej energii jednej rasy z całą przebiegłością i tajemniczością drugiej<sup>144</sup>.

Na początku maja Noulens dał Sawinkowowi 500 000 rubli, a później wypłacał mu dalsze subwencje, w sumie do 2,5 miliona rubli<sup>145</sup>. O tyle, o ile udało się ustalić, fundusze te miały być wykorzystane na cele wojskowe, głównie na pokrycie wydatków Armii Ochotniczej, ale też na działalność na tyłach frontu niemieckiego pod egidą alianckiego wywiadu wojskowego<sup>146</sup>. Nie ma wiarygodnych dowodów na to, że Noulens spiskował z Sawinkowem w celu obalenia reżimu bolszewickiego, ani nawet że był tylko poinformowany o rewolucyjnej intrydze Sawinkowa\*. Noulens wymusił na Sawinkowie obietnicę, że będzie koordynował poczynania z innymi stronnictwami rosyjskimi, zapewne z przywódcami proalianckiego Ośrodka Narodowego, ale Sawinkow obietnicy tej nie dotrzymał, gdyż nie ufał, że zachowają oni jego plany w tajemnicy. Jak pisze Grenard w swych pamiętnikach, kiedy w lipcu 1918 roku Sawinkow wzniosł sztandar powstania, „działał na własną rękę, nie dotrzymując obietnicy, że nie przedsięwzięmie niczego bez uzgodnienia z pozostałymi partiami rosyjskimi”<sup>147</sup>.

Dzięki pieniądзом czeskim i francuskim Sawinkow rozwinął akcję werbunkową, a do kwietnia 1918 roku wciągnął do swej organizacji, Związku Obrony Ojczyzny i Wolności, 5000 osób, w tym 2000 w Moskwie, resztę zaś w 34 miastach prowincjonalnych\*\*. Większość stanowili oficerowie, gdyż Sawinkow planował akcję zbrojną i nie potrzebował inteligentów z ich niekończącym się gadulstwem. Na zastępcę wybrał 42-letniego zawodowego oficera artylerii, absolwenta carskiej Akademii Sztabu Generalnego, podpułkownika Aleksandra Pierchurowa, żołnierza z chlubną kartą z czasów wojny i o legendarnej odwadze.

Sawinkow miał program, a raczej kilka programów, ale nie przywiązywał do nich większej wagi, gdyż dyskusje polityczne przyczyniały się do pogłębiania

\* Dwudziestego czwartego maja francuski konsul generalny w Moskwie, Grenard, który występował w roli pośrednika między ambasadorem Francji a Sawinkowem, ostrzegł Noulensa, że Sawinkow zamierza w połowie czerwca zorganizować powstanie antybolszewickie na Powołżu. Fakt, że Noulensowi taka informacja, zresztą niezbyt ścisła, była w ogóle potrzebna, potwierdza jego oświadczenie, iż nie był wplątany w spisek Sawinkowa; Noulens, *Mon ambassade*, t. II, ss. 109–110. Depesza Grenarda znajduje się w archiwum francuskiego MSZ, *Guerre*, t. 671, Noulens, nr 318 z 24 V 1918.

\*\* B. Sawinkow, *Bor'ba s bolszewikami*, Warszawa 1923, s. 26. A.I. Denikin w: *Oczerki russkoj smuty*, t. III, Berlin 1924, s. 79, twierdzi, że faktycznie było ich 2000–3000.



87. Boris Sawinkow

rozbieżności i odwracania uwagi pozyskanych zwolenników od bezpośredniego zadania. Nacisk kładł na patriotyzm. W jednym z programów Związku wyodrębniono cele bezpośrednie i dalekosiężne\*. Celem bezpośrednim było zastąpienie bolszewików inną, zasługującą na zaufanie władzą państwową i utworzenie zdyscyplinowanego wojska do walki z mocarstwami centralnymi. Cel dalekosiężny był nader mglisty. Sawinkow mówił o przeprowadzeniu, przypuszczalnie po zakończeniu wojny, nowych wyborów do Zgromadzenia Konstytucyjnego, aby Rosja stała się krajem demokratycznym. We wspomnieniach wydanych w Warszawie w 1923 roku podkreślał, że jego organizacja zrzeszała przedstawicieli wszystkich stronnictw, od monarchistów po socjalistów-rewolucjonistów<sup>148</sup>. Sawinkow umiał dostosowywać się do każdej publiczności i nie miało sensu oczekiwanie od niego konkretnego, sformalizowanego planu na przyszłość; pewne jest tylko, że – w dużej mierze jak Kornilow – opowiadał się za silną władzą państwową i za kontynuowaniem wojny. Aby zostać przyjętym do związku Sawinkowa, wystarczyło zobowiązać się do walki z Niemcami i z bolszewikami.

Sawinkow budował swoją organizację według wzorów wojskowych, wykorzystując własne doświadczenia terrorystyczne, by zakonspirować ją przed Czeką. Pod jego dowództwem znalazło się kilkadziesiąt kadrowych „pułków” w Moskwie i na prowincji, obsadzonych przez oficerów zawodowych. Jednostki te były

\* *Krasnaja kniga WCzKa*, t. I, Moskwa 1920, ss. 1–42. W czasie rozprawy sądowej w 1924 roku (*Boris Sawinkow pieried Wojennoj kollegiej Wierchnozno Suda SSSR*, Moskwa 1924, ss. 46–47) Sawinkow zaprzeczał, jakoby miał formalny program.

prokuratorem, iż całą winę za nieudany zamach w 1918 roku zwali na Francuzów; dziś, kiedy archiwa alianckie z tego okresu zostały udostępnione uczonym, nie wyszły na jaw żadne dowody potwierdzające tę wersję. Gdyby misja francuska nie tylko upoważniała go do rozpętania antybolszewickiego powstania, ale też, jak twierdził, domagała się tego i dodatkowo obiecywała mu pomoc w zdobyciu Moskwy, po takim przedsięwzięciu na pewno pozostałby jakiś ślad w dokumentach. Ponieważ żadne ślady nie istnieją, trzeba wyciągnąć wniosek, że Sawinkow kłamał, być może w nadziei ocalenia życia. Jak już wspominaliśmy, Grenard, główny łącznik Sawinkowa z Francuzami, zaświadcza, że działał on na „własną rękę”<sup>157</sup>.

Jako główne miejsce powstania Sawinkow wybrał Jarosław, a to z dwóch powodów: po pierwsze, strategiczne położenie miasta, przy linii kolejowej łączącej Archangielsk z Moskwą, ułatwiało zarówno działania zaczepne, jak i operacje obronne; po drugie, Pierchurow, którego Sawinkow posłał na rozpoznanie, przywiózł z Jarosławia zachęcające meldunki o masowym poparciu<sup>157</sup>.

Ostateczne plany operacyjne przygotowano w końcu czerwca, kiedy powstanie Czechosłowaków osiągnęło punkt kulminacyjny. Pierchurowowi, który miał dowodzić operacją jarosławską, pozostało zaledwie dziesięć dni na zorganizowanie akcji. Sawinkow zobowiązał się osobiście pokierować pomocniczym powstaniem w niedalekim Rybińsku; na miejsce trzeciej akcji wybrano Murom, na linii kolejowej Moskwa–Kazań. Według relacji Pierchurowa Sawinkow powiedział oficerom, że ma wiążące obietnice alianckiej pomocy z Archangielska i że jeśli zdołają utrzymać się przez cztery dni, nadsięgnie stamtąd odsiecz<sup>158</sup>.

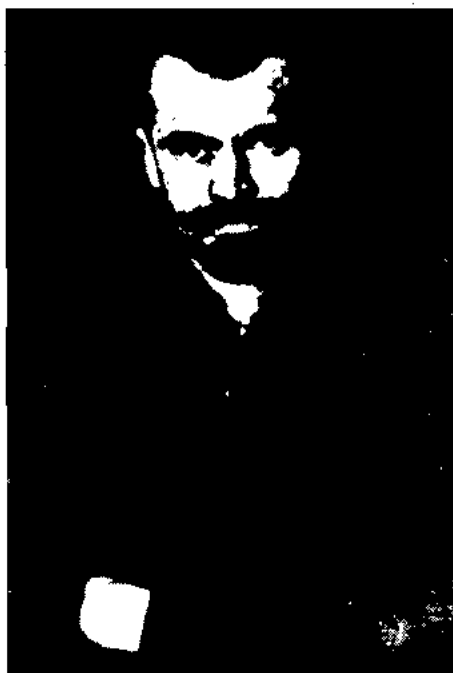
Termin powstania w Jarosławiu Sawinkow wyznaczył na noc z 5 na 6 lipca, co o kilka tylko godzin wyprzedzało porę, na którą planowali rebelię lewicowi eserowcy. Mimo tego zbiegu okoliczności nic nie wskazuje na to, aby między tymi wydarzeniami istniała jakaś koordynacja. Lewicowi eserowcy i Sawinkow dążyli do zupełnie odmiennych celów; ci pierwsi zamierzali pozostawić bolszewików przy władzy, natomiast Sawinkow chciał ich obalenia. Co więcej, nie do pomyslenia było, aby lewicowi eserowcy wchodzili w jakiegokolwiek układy z przedstawicielem „kontrrewolucyjnej” generalicji. Gdyby Sawinkow znał ich plany, na pewno wróciłby do pierwotnej koncepcji przeprowadzenia zamachu w Moskwie zamiast w Jarosławiu. Ten brak koordynacji, o którym Lenin mówił Mirbachowi, był charakterystyczny dla opozycji antybolszewickiej i stał się jednym z głównych powodów jej definitywnej klęski.

Aby zdeorientować nieprzyjaciela i zmusić go do rozproszenia sił, Sawinkow i Pierchurow wyznaczyli powstania w różnych terminach: akcja w Rybińsku miała się rozpocząć w nocy z 7 na 8 lipca, w Muromiu zaś następnej nocy.

\* W swojej rozprawie Michael Carley (*Revolution and Intervention: The French Government and the Russian Civil War, 1917–1919*, Kingston–Montreal 1983, ss. 57–60, 67–70) obarcza Francuzów nieco większą bezpośrednią odpowiedzialnością, ale nie rozróżnia między ogólnym poparciem udzielanym Sawinkowowi a zaangażowaniem w organizowane przez niego powstanie.

Choć Pierchurow miał niewiele czasu, przygotował powstanie w Jarosławiu bardzo precyzyjnie, całkowicie zaskakując władze bolszewickie<sup>159</sup>. Akcja rozpoczęła się 6 lipca o godzinie 2 nad ranem, kiedy oddział oficerów zajął kluczowe punkty miasta: zbrojownię, komendę milicji, bank i urząd pocztowy. Inny oddział przystąpił do aresztowania czołowych aktywistów bolszewickich i funkcjonariuszy rady; niektórych ponoć zastrzelono. Oficerowie zatrudnieni jako instruktorzy w miejscowej szkole Armii Czerwonej natychmiast przeszli na stronę powstańców, zabierając ze sobą kilka karabinów maszynowych i samochód pancerny. Pierchurow ogłosił się dowódcą jarosławskiego oddziału Północnej Armii Ochotniczej. Początkowo działania nie napotkały prawie żadnego oporu i do świtu śródmieście znalazło się w rękach powstańców. Wkrótce na ich stronę przeszli też inni, w tym członkowie milicji, studenci, robotnicy i chłopcy: jeden z historyków komunistycznych ocenia, że z 6000 uczestników powstania w Jarosławiu tylko około tysiąca stanowili oficerowie<sup>160</sup>. Był to autentycznie masowy bunt przeciw reżimowi bolszewickiemu, w którym szczególnie pomocni okazali się chłopcy z okolicznych wsi. Powstańcy usiłowali zwerbować niemieckich jeńców wojennych, którzy przypadkiem przejeżdżali przez Jarosław w drodze do kraju, ale spotkawszy się z odmową, internowali Niemców w miejskim teatrze. 8 lipca Pierchurow zakomunikował im, że jego wojska uważają się za pozostające w stanie wojny z mocarstwami centralnymi<sup>161</sup>.

Podczas gdy powstania w Muromiu i Rybińsku, z których w każdym uczestniczyło 300–400 ludzi, załamały się w ciągu kilku godzin, Pierchurow trzymał się



88. Podpułkownik Aleksandr Pierchurow



przez 16 dni. Skoncentrowane na przedmieściach siły probolszewickie przeszły następnego dnia do kontrnatarcia, ale nie zdołały odbić miasta. Przystąpiły więc do intensywnego ostrzału artyleryjskiego, który zniszczył wodociągi z katastrofalnym skutkiem dla powstańców, gdyż czerwoni panowali nad dostępem do Wołgi, jedynym alternatywnym źródłem zaopatrzenia w wodę. Po mniej więcej tygodniu walk, które nie przyniosły rozstrzygnięcia, Trocki postawił na czele operacji jarosławskiej Anatolija Giekkiera, byłego kapitana armii carskiej, który w przeddzień przewrotu październikowego przeszedł na stronę bolszewików. Wskutek intensywnego ostrzału spłonęła większa część miasta ze słynnymi średniowiecznymi cerkwiami i monasterami<sup>162</sup>. Powstańcy, którzy z braku wody czerpali ją z rynsztoków, w końcu musieli się poddać. 20 lipca ich wysłannicy zwrócili się do niemieckiej komisji repatriacyjnej i wyrazili gotowość kapitulacji; ponieważ znajdowali się w stanie wojny z Niemcami, spodziewali się, że będą traktowani jak jeńcy wojenni. Szef komisji niemieckiej wyraził zgodę na te warunki i przyrzekł nie przekazywać powstańców Armii Czerwonej. 21 lipca powstańcy złożyli broń i przez kilka godzin Jarosław był pod okupacją niemieckich jeńców wojennych. Ale tego samego dnia wieczorem, po otrzymaniu ultimatum bolszewików, Niemcy złamali obietnicę i przekazali im internowanych. Czerwonogwardziści wybrali około 350 osób: oficerów, byłych urzędników, zamożnych mieszczan i studentów, wyprowadzili ich z miasta i rozstrzelali<sup>163</sup>. Była to pierwsza masowa egzekucja dokonana przez bolszewików. Jednym z następstw powstania jarosławskiego był rozkaz Moskwy o aresztowaniu wszystkich bez wyjątku byłych oficerów carskich: wielu z nich rozstrzelano bez sądu, natomiast innych przymusowo wcielono do Armii Czerwonej.

Sawinkowowi udało się zbiec do Rybińska. Dotarł później do wojsk admirała Aleksandra Kołczaka i organizował wypadki za linie bolszewickie. Po klęsce Kołczaka schronił się w Europie Zachodniej, gdzie z całą energią organizował ruchy antybolszewickie i przerzucał agentów do Związku Sowieckiego. W sierpniu 1924 roku ulegając złudzeniu, że zdoła odegrać poważną rolę w poleninowskiej Rosji Sowieckiej, dał się zwabić przez GPU (spadkobiercę Czeki) i nielegalnie przekroczył granicę. Natychmiast został uwięziony. W końcu tegoż roku przyznał się na publicznym procesie do wszystkich przestępstw, podkreślając rzekome zaangażowanie aliantów w jego działalność wywrotową i błagając o łaskę. Wyrok śmierci zamieniono mu na 10 lat więzienia. W następnym roku zmarł w więzieniu w bardzo podejrzanych okolicznościach: oficjalnie twierdzono, że popełnił samobójstwo, ale bardziej prawdopodobne wydaje się, że został zamordowany przez GPU – według niektórych relacji, wyrzucony z okna<sup>164</sup>.

Pierchurow także przyłączył się do wojsk Kołczaka, gdzie awansował do stopnia generała i otrzymał nazwisko Pierchurow-Jarosławski. Schwytany przez bolszewików, zdołał zataić swoją tożsamość i uzyskać nominację oficerską w Armii Czerwonej. W 1922 roku rozpoznano go. Sądzony przez wojskowe kolegium Sądu Najwyższego, został skazany na śmierć; w więzieniu zmuszono go do spisania zeznań, które później wydano drukiem<sup>165</sup>. Zamiast zabić go w którejś ze swoich katowni, GPU

wysłało go do Jarosławia, gdzie w czwartą rocznicę powstania musiał przededefilować ulicami miasta, wśród naigrawań tłumu i obrzucany kamieniami, a następnie został rozstrzelany<sup>166</sup>.

Riezler, który stanął na czele ambasady niemieckiej, był uważany przez część kolegów za niezorganizowanego i roztargnionego<sup>167</sup>. Mniej czasu poświęcał na rutynowe zajęcia dyplomatyczne, więcej na rokowania z rosyjską opozycją, które Berlin 1 lipca rozkazał mu zerwać. Czynił to w niezachwianym przeświadczeniu, że bolszewicy się nie utrzymają i że Niemcom potrzebne są kontakty z ich potencjalnymi następcami. Jego pierwszą reakcją na zabójstwo Mirbacha było naleganie na zerwanie stosunków z Moskwą<sup>168</sup>. Radę tę odrzucono i poinstruowano go, by w dalszym ciągu pomagał bolszewikom. We wrześniu 1918 roku miał stwierdzić, bez wdawania się w szczegóły, że Niemcy trzykrotnie stosowali środki „polityczne”, które pomogły ocalić bolszewików<sup>169</sup>.

Riezler wypełniał dyrektywy swego rządu, ale jednocześnie zasypywał MSZ depeSZami, w których dowodził, że los bolszewików jest przesadzony. 19 lipca telegrafował:

Bolszewicy są martwi. Ich trup żyje [sic!], gdyż grabarze nie mogą dojść do zgody, kto ich powinien pochować. Wojna, którą na ziemi rosyjskiej prowadzimy obecnie przeciw entencie, nie toczy się o względy tego trupa. Przekształciła się już w walkę o spadek, o przyszłą orientację Rosji<sup>170</sup>.

Zgadzał się wprawdzie, że to dzięki bolszewikom Rosja jest niegroźna dla Niemiec, ale jednocześnie sprawiają oni, że staje się bezużyteczna<sup>171</sup>. Zalecał więc, aby Niemcy przejęły w swoje ręce kierowanie „kontrewolucją” i przyszły z pomocą siłom burżuazyjnym w Rosji. Uważał, że minimalnym wysiłkiem można by pozbyć się bolszewików.

Działając na własną rękę, Riezler zaczął przygotowywać zamach antybolszewicki. Pierwszym krokiem było zainstalowanie w Moskwie batalionu uzbrojonych Niemców. Ich oficjalne zadanie polegało na ochronie ambasady przed ewentualnymi przyszłymi atakami terrorystycznymi i udzieleniu pomocy bolszewikom na wypadek nowego powstania; ich faktycznym celem było zajęcie strategicznych pozycji w stolicy, gdyby władza bolszewików upadła lub gdyby Berlin uznał, że nadeszła pora na odsunięcie ich od rządów<sup>172</sup>.

Niemcy zgodzili się wysłać batalion do Moskwy, ale tylko pod warunkiem, że władze bolszewickie wyrażą na to zgodę. Riezlera upoważniono też do nawiązania dyskretnych rozmów ze Strzelcami Łotewskimi i do wysondowania ich zamiarów. Riezler, który już wcześniej utrzymywał dobre stosunki z Łotyszami, zapytał, czy byliby skłonni przejść na drugą stronę. Odpowiedziano mu, że tak. Dowódca Łotyszy, Vacetis, tak pisze o tym, co myślał w lecie 1918 roku:

Jakkolwiek by się to wydawało dziwne, wierzono wtedy, że środkowa Rosja stanie się teatrem bratobójczej wojny i że bolszewicy nie zdołają utrzymać się przy władzy,

padając ofiarą głodu i powszechnego niezadowolenia w głębi kraju. Nie można było wykluczyć ewentualności pochodu na Moskwę Niemców, Kozaków dońskich i białych Czechów. Ta ostatnia wersja była w owym czasie szczególnie szeroko rozpowszechniona. Bolszewicy nie mieli pod swoimi rozkazami zdatnej do walki siły zbrojnej. Jednostki, przy których sformowaniu tak sumiennie i inteligentnie pracował Michaił Boncz-Brujewicz, dyrektor wojskowy Najwyższej Rady Wojskowej, wskutek głodu w zachodniej części europejskiej Rosji rozpieczęły się w poszukiwaniu żywności i zamieniły się w bandy rozbójników groźne dla władzy sowieckiej. Wojska te – jeśli można zastosować do nich tę zaszczytną nazwę – pierzchały na sam widok niemieckiego hełmu. Na granicy zachodniej zdarzały się przypadki wzywania wojsk niemieckich na pomoc w pacyfikowaniu zbuntowanych oddziałów czerwonych [...]. W związku z wszystkimi tymi spekulacjami i pogłoskami ogromnie niepokoiło mnie pytanie, co stałoby się z pułkami łotewskimi, gdyby doszło do dalszej interwencji niemieckiej i gdyby kozacy i wojska białych pojawiły się w sercu Rosji. Możliwość taką rozważano wówczas z całą powagą: mogłaby doprowadzić do całkowitej zagłady Strzelców Łotewskich...<sup>173</sup>.

Z przeprowadzonych rozmów Riezler dowiedział się, że Łotysze marzą o powrocie do okupowanej przez Niemcy ojczyzny, a jeśli otrzymają gwarancję amnestii i repatriacji, przynajmniej zachowają neutralność w przypadku niemieckiej interwencji przeciw bolszewikom<sup>174</sup>.

Riezler wznowił także rozmowy z Ośrodkiem Prawicowym. Jej nowy przedstawiciel, książę Grigorij Trubieckoj, w czasie wojny ambasador Rosji carskiej w Serbii, prosił o szybką pomoc Niemiec w uwolnieniu Rosji od Lenina. Współpracę swego ugrupowania uzależnił od spełnienia pewnych warunków: Niemcy powinni pozwolić Rosjanom na zorganizowanie własnego wojska na Ukrainie, aby Moskwę wyzwoliły siły rosyjskie, a nie niemieckie; obiecać rewizję traktatu brzeskiego; unikać nacisków na rząd, który zająłby miejsce bolszewików; przystać na neutralność Rosji w wojnie światowej<sup>175</sup>. Trubieckoj twierdził, że ugrupowanie utrzymywało kontakt z 4000 oficerów w stanie gotowości bojowej, którym brakło tylko uzbrojenia. Zasadnicze znaczenie miał czas: bolszewicy właśnie prowadzili regularne „polowanie” na oficerów; co dzień rozstrzeliwano ich dziesiątkami<sup>176</sup>.

Do czasu, gdy do Moskwy przybył następca Mirbacha, Karl Helfferich (18 lipca), Riezler miał już plan zakrojonego na wielką skalę zamachu stanu. Skoro tylko batalion niemiecki przybędzie do Moskwy (po uprzednim zneutralizowaniu Strzelców Łotewskich obietnicą amnestii i repatriacji), niewiele będzie trzeba, aby doprowadzić rząd bolszewicki do upadku. Następnie powołano by rząd rosyjski całkowicie uzależniony od Niemców, na wzór reżimu hetmana Skoropadskiego na Ukrainie<sup>177</sup>.

Plany Riezlera spaliły na panewce. Podstawowe jego założenie, sprowadzenie do Moskwy batalionu niemieckiego, oprotestował Lenin, a Berlin odrzucił. Ulegając presji Hindenburga, Wilhelmstrasse skierowało do rządu sowieckiego notę, którą wieczorem 14 lipca Riezler doręczył Cziczerinowi. Zapewniano w niej rząd sowiecki, że proponując wysłanie do Moskwy umundurowanego oddziału, Niemcy nie mają zamiaru naruszać sowieckiej suwerenności; chodziło jedynie o zapewnienie bezpieczeństwa personelowi dyplomatycznemu<sup>178</sup>. Cziczerin powiadomił

o nocie niemieckiej Lenina, który odpoczywał poza miastem. Lenin natychmiast przejrzał niemiecką intrygę. Tego samego wieczoru wrócił do Moskwy na konsultacje z Cziczerinem. Była to sprawa, w której nie miał zamiaru ustępować. Naza jutrz na posiedzeniu Centralnego Komitetu Wykonawczego wystąpił w sprawie noty niemieckiej<sup>179</sup>. Powiedział, że ma nadzieję, iż Niemcy nie będą się upierać przy tej propozycji, gdyż Rosja będzie raczej walczyć, niż wpuści obce wojska do kraju. Obiecał zapewnić cały personel niezbędny do zapewnienia bezpieczeństwa ambasady niemieckiej. Następnie zarzucił przynętę w postaci rozległych stosunków handlowych, by nakłonić niemieckie środowiska gospodarcze do wywierania nacisku w sprawie Rosji: owocem tych starań był zawarty w następnym miesiącu traktat dodatkowy. Wątpliwe jest, czy Lenin byłby w stanie oprzeć się Niemcom, gdyby okazali stanowczość; był wówczas jeszcze słabszy niż w lutym, kiedy skapitulował przed wszystkimi żądaniami Berlina. Ale nie poddano go takiej próbie, gdyż na wieść o jego reakcji niemieckie MSZ skwapliwie wycofało propozycje Riezlera. Riezlerowi przekazano instrukcje, aby „nadal popierał bolszewików i tylko utrzymywał «kontakty» z pozostałymi”<sup>180</sup>.

Niewiele więcej szczęścia miał Riezler z propozycją zneutralizowania Łotyszy obietnicą amnestii i repatriacji. Plan ten storpedował ni mniej, ni więcej tylko sam Ludendorff, który obawiał się „zarażenia” Łotwy przez bolszewicką propagandę. Nowy minister spraw zagranicznych, admirał Paul von Hintze, który zajął miejsce Kühlmanna, niczego więcej nie potrzebował: polecił ambasadzie w Moskwie zawiesić rozmowy z Łotyszami<sup>181</sup>.

Aby się przygotować na wypadek upadku bolszewików, MSZ opracowało własny alternatywny plan. Gdyby do władzy w Rosji doszli proaliantcy escrowcy, wojska niemieckie uderzyłyby z Finlandii, zajęły Murmańsk i Archangielsk i opanowały Piotrogród oraz Wołogdę. Innymi słowy, gdyby miało się okazać, że rację mieli pesymiści, Niemcy zamiast wymierzyć bolszewikom *coup de grâce* i zastąpić ich innymi Rosjanami, ruszyliby naprzód i zapewne przywróciliby władzę bolszewicką<sup>182</sup>.

Helfferich przybył do Moskwy zdecydowany na wprowadzenie w życie probolszewickiej polityki swojego rządu, ale szybko się przekonał, że personel ambasady niemal jednomyślnie jest jej przeciwny. Informacje, które otrzymał w dniu przyjazdu, oraz obserwacje, które zdołał poczynić osobiście, sprawiły, że zmienił zdanie. 31 lipca po południu, w trakcie jedyne go przez cały krótki okres swojego pobytu w Moskwie wypadu poza mury ambasady, złożył wizytę Cziczerinowi, by złożyć protest przeciwko zamordowaniu feldmarszałka Eichhorna przez lewicowych escrowców na Ukrainie oraz przeciwko ich nieustającym pogrożkom pod adresem personelu ambasady. Jednocześnie zapewnił komisarza, że rząd niemiecki zamierza nadal popierać bolszewików. Później dowiedział się, że kilka godzin po jego rozmowie z Cziczerinem na Kremlu odbyło się posiedzenie, na którym Lenin ostrzegł współpracowników, że ich sprawa jest „przejściowo” przegrana i że konieczne stało się opuszczenie Moskwy. Jeszcze w trakcie posiedzenia przybył

Cziczerin, aby poinformować zebranych, że Helfferich przed chwilą zapewnił go o niemieckim poparciu\*.

Na Kremlu panował raczej minorowy nastrój, kiedy 1 sierpnia nadeszła wiadomość, że okręty brytyjskiej marynarki wojennej rozpoczęły ostrzał Archangielska. Bombardowanie to zwiastowało zakrojoną na dużą skalę interwencję aliancką w Rosji. Moskwa, która na temat intencji aliantów dysponowała znacznie mniej wiarygodnymi informacjami wywiadowczymi niż w przypadku Niemiec, była pewna, że sprzymierzeni zamierzali pomaszerować na Moskwę. Teraz więc do reszty straciła głowę i rzuciła się Niemcom w objęcia.

Przypomnijmy, że w marcu 1918 roku sprzymierzeni omawiali z bolszewikami sprawę desantu na północy Rosji (Murmańsk i Archangielsk) i na Dalekim Wschodzie (Władywostok), aby bronić portów przed Niemcami, a także stworzyć bazy dla wojsk alianckich, które miały się znaleźć w Rosji. W zamian za to alianci mieli pomóc w organizacji i wyszkoleniu Armii Czerwonej. Okazali się jednak powolni w działaniu. W trzech miastach portowych wysadzili na ląd niewielkie oddziały i oddelegowali garstkę oficerów do kierowanego przez Trockiego Komisarjatu Wojny, ale w tym czasie nie mieli w zapasie znaczniejszych sił, gdyż właśnie ruszyła na nich potężna ofensywa niemiecka. Tylko Stany Zjednoczone dysponowały wystarczającą liczbą ludzi, jednak Woodrow Wilson był przeciwny zaangażowaniu się w Rosji i dopóki tak było, dopóty nic nie można było zrobić.

Szanse na reaktywowanie frontu wschodniego zwiększyły się znacznie w początkach czerwca, kiedy Wilson, pod wrażeniem powstania Czechosłowaków, zmienił zdanie. Czując, że Stany Zjednoczone mają moralny obowiązek pomocy w repatriacji Czechów i Słowaków, ustąpił na skutek nalegań brytyjskich i wyraził zgodę na dostarczenie wojsk na wyprawę murmańsko-archangielską, a także do Władywostoku. Odkomenderowane do tych operacji jednostki amerykańskie otrzymały stanowczy rozkaz nieingerowania w wewnętrzne sprawy Rosji<sup>183</sup>.

Na wieść o decyzji Waszyngtonu (6 lipca) urzędująca w Wersalu Rada Najwyższa sprzymierzonych zarządziła wysłanie alianckiego korpusu ekspedycyjnego do Archangielska pod dowództwem brytyjskiego generała Fredericka Poole'a. Poole otrzymał następujące instrukcje: bronić miasta portowego, nawiązać łączność z Korpusem Czechosłowackim i opanować z jego pomocą linię kolejową na południe od Archangielska oraz zorganizować wojska proaliantkie. Ani słowem nie wspomniano o walce z bolszewikami: wojskom Poole'a powiedziano: „Nie wtrącamy się w sprawy wewnętrzne”<sup>184</sup>.

Te decyzje sprzymierzonych były potem krytykowane; uzasadniano krytykę tym, że nie istniało wówczas poważne zagrożenie portów północnej Rosji ze strony Niemców, a w każdym razie zdolne do takich operacji wojska niemieckie w Finlandii na początku sierpnia zostały wycofane i posłane na front zachodni. U podstaw tej krytyki leży sugestia, jakoby prawdziwym celem wyprawy na

\* Baumgart, *Ostpolitik*, ss. 237–238. Wydaje się, że Lenin zamierzał przenieść siedzibę rządu do Niżniego Nowogrodu; tamże, s. 237, przypis 38.

północ Rosji miało być obalenie reżimu bolszewickiego<sup>185</sup>. Zarzutu takiego nie da się utrzymać. Z niemieckich materiałów archiwalnych wiadomo, że niemieckie dowództwo naczelne istotnie rozważało ewentualność operacji przeciw portom albo własnymi siłami, albo wspólnie z wojskami fińskimi i bolszewickimi. Operacja taka była w pełni uzasadniona, gdyż opanowanie Murmańska i Archangielska pozwoliłoby Niemcom zamknąć aliantom dostęp do Rosji i pokrzyżować plany reaktywowania frontu wschodniego. W tym celu w końcu maja 1918 roku Berlin wszczął rozmowy z Ioffem. Ostatecznie rokowania te załamały się, po części wskutek niemożności dojścia Niemców i Finów do porozumienia w sprawie warunków współpracy, po części zaś dlatego, że Niemcy nalegali na zajęcie Piotrogradu jako bazy operacyjnej, na co Rosjanie nie chcieli przystać<sup>186</sup>. Sprzymierzeni nie mogli jednak tego wszystkiego przewidzieć, tak jak w czerwcu nie mogli wiedzieć, że dwa miesiące później Niemcy wycofają wojska z Finlandii. Nie ma dowodów świadczących o tym, że wysyłając wojsko do Rosji w 1918 roku, sprzymierzeni zamierzali obalić rząd bolszewicki. Brytyjczycy, którzy w operacji tej odgrywali zasadniczą rolę, zarówno publicznie, jak i poufnie wyrazili całkowity brak zainteresowania charakterem rządu sprawującego władzę w Rosji. Na posiedzeniu gabinetu wojennego 22 lipca 1918 roku premier David Lloyd George postawił sprawę jasno, oświadczając, że Wielkiej Brytanii nic nie obchodzi, jaki rząd powstanie w Rosji: republika, państwo bolszewickie czy monarchia<sup>187</sup>. Są wskazówki świadczące o tym, że Wilson podzielał tę opinię.

Aliancki korpus ekspedycyjny, liczący początkowo 8500 ludzi, w tym 4800 Amerykanów, wylądował w Archangielsku 1–2 sierpnia. 10 sierpnia generał Poole otrzymał rozkaz „współdziałania w przywróceniu porządku w Rosji w celu stawiania oporu niemieckim wpływom i penetracji” oraz udzielania pomocy Rosjanom pragnącym „ramię w ramię z sojusznikami” walczyć o odrodzenie swego kraju<sup>188</sup>. Polecono mu ponadto nawiązać łączność z Korpusem Czechosłowackim, aby wraz z nim opanować magistralę kolejową wiodącą na wschód i zorganizować siłę zbrojną do walki przeciw Niemcom<sup>189</sup>. Chociaż sformułowania użyte w tych instrukcjach można by interpretować tak, że zadania, które wytyczały, były szersze i ambitniejsze, niż zawarte w dyrektywie z 6 lipca, nie ma jednak podstaw do twierdzenia, że „ekspedycja w północnej Rosji miała w przyszłości na celu walkę z bolszewikami, a nie z Niemcami”<sup>190</sup>. W tym czasie bolszewicy sprawiali wrażenie partnerów Niemiec i rzeczywiście w znacznej mierze nimi byli: brali od nich pieniądze i wielokrotnie zapewniali Niemców, że tylko ze względu na rosyjską opinię publiczną nie mogą podpisać z nimi formalnego sojuszu. Brytyjczycy i Francuzi wiedzieli od swoich agentów w Moskwie, że ambasada niemiecka usilnie pomaga bolszewikom utrzymać się na powierzchni. Oddzielanie operacji aliantów z 1918 roku przeciw bolszewikom od ich działań przeciwko Niemcom, a tym bardziej przeciwstawianie ich sobie, oznacza niezrozumienie zarówno opinii, jak i nastrojów panujących w tamtych czasach. Gdyby misją Poole’a była walka z bolszewikami, na pewno otrzymałby jednoznaczne instrukcje w tym duchu i nawiązałby łączność z ugrupowaniami opozycyjnymi w Moskwie. Na to nie ma jednak żadnych dowodów. Przeciwnie, istniejące dowody wskazują, że zadaniem

alianckiego korpusu ekspedycyjnego na północy było otwarcie nowego frontu przeciw Niemcom wspólnie z Czechosłowakami, Japończykami i tymi Rosjanami, którzy zechcieliby się przyłączyć. Była to operacja militarna ściśle związana z końcowym etapem wojny światowej.

Po zajęciu Archangielska druga wyprawa aliancka, dowodzona przez brytyjskiego generała Charlesa Maynarda, wylądowała w Murmańsku, gdzie od czerwca przebywał niewielki kontyngent brytyjski. Z czasem siły Maynarda zwiększyły się do 15 000 ludzi, w tym 11 000 żołnierzy alianckich; resztę zaś stanowili Rosjanie i inni. Według relacji Noulensa archangielsko-murmańskie wojska ekspedycyjne (liczące wówczas 23 000 ludzi) właściwie wystarczały do reaktywowania frontu wschodniego, które to zadanie, według zachodniej misji wojskowej, wymagało zaangażowania 30 000 ludzi<sup>191</sup>.

Na nieszczęście dla sprzymierzonych, do czasu kiedy rozmieścili oni na północy wystarczające siły, co nastąpiło dopiero we wrześniu, Korpus Czechosłowacki przestał już istnieć jako licząca się siła ofensywna.

Jak widzieliśmy, Czechosłowacy początkowo chwycili za broń tylko po to, aby zapewnić sobie niezakłócony przejazd do Władywostoku. Ale w czerwcu ich zadanie zmieniło się, gdyż dowództwo sprzymierzonych zaczęło ich traktować jako straż przednią planowanej armii alianckiej na reaktywowanym froncie wschodnim<sup>192</sup>. W depeszy wysłanej 7 czerwca do wojsk czechosłowackich generał Čeček tak sformułował ich zadania:

Niechaj wszystkim naszym braciom będzie wiadome, że na podstawie uchwały Zjazdu Korpusu [Czechosłowackiego], w porozumieniu z naszą Radą Narodową i po uzgodnieniu z sojusznikami, korpus nasz został wytypowany jako straż przednia sił ententy i że instrukcje wydane przez sztab korpusu armijnego mają na celu wyłącznie odtworzenie w Rosji frontu antyniemieckiego wspólnie z całym narodem rosyjskim i z naszymi sojusznikami<sup>193</sup>.

Zgodnie z tymi planami na początku lipca dowódcy czechosłowaccy wyznaczili swoim wojskom zadania, do których wykonania zabrakło im zarówno możliwości, jak i motywacji.

Aby utworzyć front antyniemiecki, Czechosłowacy musieli się przegrupować z linii poziomej, biegnącej z zachodu na wschód, w pionową, wiodącą z północy na południe, wzdłuż Wołgi i Uralu<sup>194</sup>. W tym celu wojska czechosłowackie, nadal rozlokowane na zachodniej Syberii, w silc 10 000–20 000 ludzi, rozpoczęły działania ofensywne na północ i na południe od Samary. 5 lipca zajęły Ufę, 21 lipca Symbirsk, a 6 sierpnia Kazań. Natarcie na Kazań było szczytowym punktem ich operacji w Rosji. Po zmuszeniu do odwrotu bardzo przetrzebionego 5 Pułku Łotewskiego, który bronił miasta siłą 400 ludzi, Czesi zdobyli zapasy złota wartości 650 milionów rubli, własność rosyjskiego Skarbu Cesarskiego, przewiezionego tam w lutym przez bolszewików. Umożliwiło im to przeprowadzenie zakrojonych na znaczną skalę kampanii wojskowych bez uciekania się do ściągania podatków czy przymusowej rekwizycji żywności.

Czechosłowacy walczyli z zapalem i wprawą. Jednak mieli być tylko strażą przednią – ale strażą przednią czego? Alianci nie ruszyli się, aby przyjść im z pomocą, choć szczerze udzielali pouczeń i rad. Z pomocą nie pospieszyli także antybolszewicko nastawieni Rosjanie. Pod naciskiem sprzymierzonych Czechosłowacy podjęli próbę zjednoczenia rosyjskich ugrupowań politycznych na Powołżu i na Syberii, ale okazało się to przedsięwzięciem beznadziejnym. 15 lipca na konferencji w Czelabińsku przedstawiciele Komitetu Zgromadzenia Konstytucyjnego i rządu w Omsku nie zdołali dojść do porozumienia. Nieporozumienia doprowadziły także do fiaska drugiej rosyjskiej konferencji politycznej w dniach 23–25 sierpnia. Klótnie między Rosjanami irytowały Czechów.

Komitet usiłował wystawić armię, która walczyłaby u boku Czechosłowaków i innych aliantów, ale z miernym powodzeniem. 8 lipca zarządził sformowanie ochotniczej Armii Ludowej pod dowództwem generała Čečeka. Jak już jednak wcześniej przekonali się bolszewicy, nie można było powołać armii rosyjskiej na zasadach dobrowolności. Szczególnie gorzkie doświadczenia miał Komitet z chłopami, którzy wprawdzie fanatycznie nienawidzili komunistów, ale uchylali się od poboru w przekonaniu, że rewolucja uwolniła ich od wszelkich zobowiązań wobec państwa. Po wcieleniu 3000 ochotników, Komitet zarządził pobór i w ciągu sierpnia zwerbował 50 000–60 000 ludzi, z których tylko 30 000 było uzbrojonych, a 10 000 wyszkolonych do walki<sup>195</sup>. Historyk wojskowości, generał Nikołaj Gołowin, ocenia, że na początku września kontyngent aliancki na zachodniej Syberii składał się z 20 000 Czechosłowaków, 15 000 Kozaków uralskich i orenburskich, 5000 robotników fabrycznych i 15 000 żołnierzy Armii Ludowej<sup>196</sup>. To wielonarodowe wojsko nie miało ani scentralizowanego dowództwa, ani jednego kierownictwa politycznego.

Tymczasem Trocki energicznie tworzył wojsko na wschodzie. Przyrzeczenie kajzera z końca czerwca, że nie zagrozi Rosji Sowieckiej, pozwoliło mu przerzucić pułki łotewskie z zachodu na Ural, gdzie jako pierwsze starły się z Czechosłowakami. Później zaczął wcielać do Armii Czerwonej tysiące byłych oficerów carskich i setki tysięcy poborowych. Przywrócił i szeroko stosował karę śmierci za dezercję. Pierwsze sukcesy w walce z Czechosłowakami odnieśli Łotysze, którzy 7 września odbili Kazań, a pięć dni później Symbirsk. Wieść o tych zwycięstwach wzbudziła radość na Kremlu: dla bolszewików był to sygnał, że fala się odwróciła.

**A**le to wszystko dopiero miało nastąpić. 1 sierpnia, gdy Kreml otrzymał wiadomość o desancie alianckim w Archangielsku, sytuacja wydawała się beznadziejna. Na wschodzie Czechosłowacy zajmowali jedno miasto po drugim i sprawowali pełną kontrolę nad środkowym Powołżem. Na południu dowodzeni przez generała Krasnowa Kozacy dońscy posuwali się w kierunku Carycyna, którego zdobycie umożliwiłoby nawiązanie łączności z Czechosłowakami i stworzenie nieprzerwanej linii antybolszewickiego frontu od środkowego biegu Wołgi po Don. Teraz zaś potężne siły angielsko-amerykańskie koncentrowały się na północy – jak sądzono w celu natarcia w głąb Rosji.



Bolszewicy widzieli tylko jedno wyjście z tej krytycznej sytuacji, a była nim niemiecka interwencja wojskowa. Zdecydowali się poprosić o nią 1 sierpnia, w dzień po tym, jak Helfferich złożył Cziczierinowi obietnicę dalszej niemieckiej pomocy. O spotkaniu, na którym zapadła ta decyzja, w źródłach komunistycznych pisze się jako o posiedzeniu Rady Komisarzy Ludowych, ponieważ jednak pod tą datą nie zachowało się sprawozdanie z żadnej sesji rządu, jest niemal pewne, że decyzję tę podjął osobiście Lenin, być może po naradzie z Cziczierinem. Rosjanie mieli zaproponować Niemcom wspólne działania militarne przeciwko siłom alianckim i proalianckim: Armia Czerwona, złożona wówczas w zasadzie z oddziałów łotewskich, miała zająć pozycje na północny wschód od Moskwy, osłaniać ją przed spodziewanym natarciem alianckim, wojska niemieckie zaś miały z Finlandii uderzyć na angielsko-amerykański korpus ekspedycyjny, a z Ukrainy na Armię Ochotniczą. O decyzji tej wiemy głównie dzięki pamiętnikom Helffericha, któremu 1 sierpnia późnym wieczorem kolejną niespodziewaną wizytę złożył Cziczierin. Komisarz spraw zagranicznych powiedział Niemcowi, że przychodzi wprost z posiedzenia rządu, by w jego imieniu prosić o niemiecką interwencję wojskową\*. Według relacji Helffericha Cziczierin powiedział:

Z uwagi na opinię publiczną jawny sojusz wojskowy z Niemcami nie jest możliwy; natomiast możliwe są konkretne równoległe działania. Jego rząd zamierza skoncentrować wojska w Wołogdzie, by osłaniać Moskwę. Warunkiem działań równoległych byłoby wyrzeczenie się przez nas zamiaru zajęcia Piotrogradu i lepiej byłoby, gdybyśmy unikali też Pietropawłowska. W sumie stanowisko to oznacza, że rząd sowiecki, chcąc bronić Moskwy, musi nas prosić o obronę Piotrogradu.

Propozycja sowiecka oznaczała, że wojska niemieckie z ziem nadbałtyckich i (lub) z Finlandii wkroczą na terytorium Rosji, zajmą linie obrony wokół Piotrogradu i ruszą na Murmańsk i Archangielsk, aby wyprzeć sprzymierzonych. Ale to nie wszystko:

[Cziczierin] był nie mniej zaniepokojony południowym wschodem. [...] Na moje pytania określił wreszcie charakter interwencji, o jaką nas proszą: „czynne natarcie przeciw Aleksiejowowi, wstrzymanie [niemieckiego] poparcia dla Krasnowa”. Podobnie jak w przypadku północy i z tych samych zresztą względów możliwy jest nie jawny, formalny sojusz, lecz faktyczne współdziałanie: ale to jest konieczne. Decydując się na ten krok, reżim bolszewicki prosi o niemiecką interwencję zbrojną na terytorium Wielkiej Rusi<sup>197</sup>.

Helfferich przekazał do Berlina prośbę bolszewików, którą podsumował jako zapowiedź „milczącej zgody [bolszewików] na naszą interwencję i konkretnej

\* W krótkiej wzmiance o tym epizodzie – jedynej, jak się wydaje, w literaturze sowieckiej – Cziczierin potwierdza wprawdzie relację Helffericha, ale wskazuje, że sprawę przesądził osobiście Lenin: *Lenin i wnieśli ją do polityki w: Mirowaja politika w 1924 godu*, Moskwa 1925. Por. też artykuł Cziczierina w: „Izwestija”, nr 24 (2059) z 30 I 1924, ss. 2–3.

równoległej akcji<sup>198</sup>. Dołączył do tego pesymistyczną ocenę sytuacji w Rosji. Głównym źródłem władzy bolszewickiej – pisał – jest powszechne przekonanie, że cieszy się poparciem Niemiec. Ale takie przekonanie nie jest trwałą podstawą, na której można by oprzeć politykę. Zalecał więc, by Niemcy kontynuowali rozmowy z tymi ugrupowaniami antybolszewickimi, które nie opowiadają się po stronie ententy, a więc z Ośrodkiem Prawicowym, z Łotyszami i rządem syberyjskim<sup>199</sup>. Był zdania, że nawet jeśli Niemcy nie uczynią nic oprócz demonstracyjnego wycofania poparcia dla bolszewików, ich przeciwnicy sami powstaną i obalą ich.

Raz jeszcze rada ambasady w Moskwie została odrzucona, tym razem przez Hintzego. Przyznawał on wprawdzie, że bolszewicy nie są przyjaciółmi, ale za to „z nawiązką” dbają o interesy niemieckie, przyczyniając się do militarnego sparaliżowania Rosji<sup>200</sup>. Był tak niezadowolony z zaleceń Helffericha, że 6 sierpnia kazał go odwołać z Moskwy; ambasador nigdy więcej na tę placówkę nie wrócił, choć spędził tam zaledwie dwa tygodnie. Następnie Hintze zlikwidował przysparzając tylu kłopotów ambasadę niemiecką, nakazując jej opuszczenie Moskwy, aby nie mieszała się więcej w stosunki niemiecko-sowieckie. W kilka dni po wyjeździe Helffericha personel ambasady spakował się i wyjechał, początkowo do Pskowa, później do Rewla; oba te miasta znajdowały się pod niemiecką okupacją. Przy braku misji niemieckiej w Moskwie punkt ciężkości stosunków sowiecko-niemieckich przesunął się do Berlina, gdzie Ioffe występował jako rzecznik rządu sowieckiego i główny negocjator porozumień handlowych i wojskowych, które oba kraje zawarły w końcu sierpnia\*.

Daremne wysiłki obalenia bolszewików, podejmowane przez garstkę Niemców, znalazły swój epilog. Na początku września niemieckiego konsula generalnego w Moskwie, Herberta Hauschilda, odwiedził Vacetis. Łotewski oficer, świeżo mianowany głównodowodzącym sił zbrojnych Rosji Sowieckiej, powiedział Hauschildowi, że jest nie bolszewikiem, lecz łotewskim nacjonalistą, i że jeśli jego ludzie otrzymają obietnicę amnestii i repatriacji, oddadzą się do dyspozycji Niemców. Hauschild poinformował o tym Berlin, który nakazał mu nie zajmować się tą sprawą\*\*.

\* Kurt Riezler, który w tym momencie znika ze sceny, powrócił po wojnie na katedrę profesorską we Frankfurcie. Po dojściu Hitlera do władzy wyemigrował do Stanów Zjednoczonych i aż do śmierci w 1955 roku wykładał w nowojorskiej New School for Social Research.

\*\* Baumgart, *Ostpolitik*, ss. 315–316. Vacetis pełnił funkcje głównodowodzącego do lata 1919 roku, kiedy go aresztowano pod zarzutem udziału w „kontrewolucyjnym spisku”. Po zwolnieniu wykładał w sowieckiej Akademii Wojskowej. W 1938 roku, w przerwie między zajęciami, został powtórnie aresztowany i wkrótce potem rozstrzelany: „Pamięć” 1979, nr 2, ss. 9–10. Mniej więcej w tym samym czasie Czeka, kierowana wówczas przez Łotyszę Łacisa i Petersa, zajęta była montowaniem typowo rosyjskiej prowokacji politycznej. Posłano do Lockharta pewnego łotewskiego oficera, który miał mu powiedzieć, że jego ludzie są gotowi zdradzić bolszewików. Lockhart przekazał ich agentowi wywiadu brytyjskiego, Sidneyowi Reilly’emu, który wypłacił im znaczne sumy pieniędzy. Intryga ta posłużyła później jako uzasadnienie aresztowania Lockharta. Por. IA 1962, nr 4, ss. 234–237 i U. Germanis, *Oberst Vacietis*, Sztokholm 1974, s. 35.

Traktat brzeski zawierał klauzulę postulującą zawarcie dodatkowego porozumienia, regulującego rosyjsko-niemieckie stosunki gospodarcze.

Niemcom bardzo zależało na wznowieniu handlu z Rosją, przed 1914 rokiem głównym partnerem gospodarczym, przyjmującym prawie połowę ich importu. Potrzebowali przede wszystkim artykułów żywnościowych oraz surowców i chcieli uzyskać niemal monopolistyczną pozycję w rosyjskim handlu zagranicznym. W czerwcu 1918 roku Rosja przedstawiła Niemcom listę artykułów, którymi – jak twierdziła – dysponowała na potrzeby eksportu; na liście tej znalazło się m.in. zboże, którego sama nie miała w nadmiarze. Krasin roztaczał olśniewający obraz wielkiego rynku zbytu, jaki Rosja Sowiecka mogła stworzyć dla niemieckich wyrobów przemysłowych, i aby dostarczyć na to dowodów, nawiązał ze swym byłym pracodawcą, Siemensem, rokowania w sprawie importu sprzętu elektrotechnicznego. Żadna z tych propozycji nie miała nic wspólnego z rzeczywistością; była to przynęta mająca służyć celom politycznym. Niemców szybko zniecierpliwilo to, że Rosja Sowiecka nie dostarcza przyrzeczonych towarów. W czerwcu dr Alfred List, który przybył do Moskwy z ramienia Banku Bleichrödera, powiedział Czi-czerinowi, że opóźnianie rosyjskich dostaw sprawiło zawód tym środowiskom niemieckim, wśród których „Wielka Rosja mogłaby zyskać największą sympatię dla swoich aspiracji politycznych”<sup>201</sup>. Lenin doskonale zdawał sobie sprawę, że może wykorzystywać te „środowiska” – bankierów i przemysłowców – do zneutralizowania innych Niemców, zwłaszcza z kół wojskowych, którzy chcieli się go pozbyć. Pilnie czuwał więc nad przebiegiem negocjacji w sprawach traktatu dodatkowego, któremu przypisywał największe znaczenie polityczne.

Rozmowy rozpoczęły się na początku lipca w Berlinie. Delegacji sowieckiej przewodniczył Ioffe, mając u boku Krasina i różnych specjalistów przysłanych z Moskwy. Niemcy wystawili dużą delegację złożoną z dyplomatów, polityków i biznesmenów. Po stronie niemieckiej kluczową osobistością był zapewne funkcjonariusz MSZ nazwiskiem Johannes Kriege, którego historyk Winfried Baumgart nazywa „szarą eminencją” polityki niemieckiej wobec bolszewickiej Rosji<sup>202</sup>. Ioffego poinstruowano, aby był gotów do ustępstw wobec żądań niemieckich, ale gdyby Niemcy okazali się niczładowi, powinien dać im do zrozumienia, że ugodowość rosyjska ma swoje granice. Ioffe potwierdzał to w doniesieniach z Berlina, pisząc do Lenina: „cała polityka [sowiecka] musi się skupić na udowodnieniu Niemcom, że jeśli posuną się za daleko, będziemy zmuszeni do walki, a wtedy nie dostaną nic”<sup>203</sup>.

Biorąc pod uwagę złożoność omawianych spraw, trzeba przyznać, że porozumienie osiągnięto szybko. Niemcy postawili twarde żądania. Ioffemu udało się wytargować od nich pierwsze ustępstwa, ale mimo to podpisany 27 sierpnia układ, zwany traktatem dodatkowym, zapewniał korzyści głównie Niemcom. Chodziło o sprawy terytorialne i finansowe\*.

\* Tekst traktatu, z pominięciem jednej z trzech tajnych klauzul, przedrukował J. Wheeler-Bennett w: *Brest-Litovsk: The Forgotten Peace*, Nowy Jork 1956, ss. 427–446.



89. Romans niemiecko-rosyjski:  
współczesny rosyjski rysunek satyryczny

W kwestiach terytorialnych Niemcy zobowiązały się nie ingerować w stosunki między Rosją a jej ziemiami nadgranicznymi; klauzula ta przekreślała zwłaszcza zabiegi niemieckiej generalicji o utworzenie, pod nazwą „Związek Południowy”, protektoratu nad Zakaukaziem i przyległymi ziemiami kozackimi<sup>204</sup>. Rosja uznawała niepodległość Ukrainy i Gruzji, a ponadto zobowiązywała się odstąpić Estonię i Inflanty, choć w traktacie brzeskim z żadnego z tych terenów nie zrezygnowała. W zamian za to Rosja otrzymała prawo tranzytu przez utracone porty bałtyckie. Początkowo Niemcy żądali Baku, ośrodka rosyjskiego przemysłu naftowego, ale w końcu zgodzili się pozostawić to miasto w rękach rosyjskich w zamian za obietnicę czwartej części rocznej produkcji zagłębia naftowego. Na początku sierpnia Baku zajęły wysłane z Persji wojska brytyjskie: niemiecka gotowość pozostawienia miasta bolszewikom zależała więc od wyparcia przez nich sił brytyjskich<sup>205</sup>. Rosjanie zobowiązali się także usunąć siły alianckie z Murmańska, natomiast Niemcy zgodzili się opuścić Krym i poczynić drobne ustępstwa terytorialne na zachodniej granicy Rosji.

W ramach ustaleń finansowych Rosja wyraziła zgodę na wypłacenie Niemcom i obywatelom niemieckim pełnego odszkodowania za straty, jakie ponieśli na skutek działań podjętych przez rząd carski i rząd sowiecki, a ponadto na zwrot kosztów poniesionych przez Niemców – jak sami twierdzili – na utrzymanie rosyjskich jeńców wojennych. Łączną sumę tych odszkodowań Niemcy szacowali na 7–8 miliardów marek. Po uwzględnieniu kontrroszczeń rosyjskich zredukowano ją do 6 miliardów, z czego 1 miliard miały zapłacić Finlandia i Ukraina. Rosja zobowiązała się w ciągu 18 miesięcy uregulować połowę należnej sumy 5 miliardów marek, przekazując Niemcom 24,5 tony złota, uzgodnioną sumę w rublach oraz towary wartości 1 miliard rubli. Drugą połowę Rosja miała spłacić z przychodów z pożyczki o 45-letnim terminie płatności, której obligacje wyemitowano w Niemczech. Sumy te miały pokryć wszystkie, zarówno rządowe, jak i prywatne, roszczenia niemieckie wobec Rosji. Moskwa potwierdziła uzgodnione w Brześciu zobowiązanie zwrotu niemieckim właścicielom całego upaństwowionego i skomunalizowanego mienia, łącznie ze skonfiskowaną gotówką i papierami wartościowymi, oraz umożliwienia repatriacji tych aktywów do Niemiec.

Choć bolszewicy po dojściu do władzy jak najsurowiej potępiali tajną dyplomację i publikowali tajne traktaty „mocarstw imperialistycznych”, to gdziekolwiek w grę wchodził ich własny interes, sami nie przejawiali do takich praktyk najmniejszej awersji. Do traktatu dodatkowego dołączono trzy tajne klauzule, podpisane przez Ioffego w imieniu Rosji i przez Hintzego w imieniu Niemiec: do wiadomości publicznej podano je dopiero po latach, a w Związku Sowieckim nie zostały opublikowane. Zawierały one formalną zgodę Niemiec na niemiecką interwencję zbrojną, o którą Moskwa zabiegała 1 sierpnia.

Jedną z tajnych klauzul stanowiła uzupełnienie artykułu 5 traktatu dodatkowego, w którym Rosjanie zobowiązywali się wypędzić aliantów z Murmańska. Klauzula ta stanowiła, że na wypadek, gdyby Rosjanom to się nie powiodło, zadanie wykonałyby siły fińsko-niemieckie\*.

W celu opracowania planu tej operacji dowódca piotrogrodzkiego okręgu wojskowego, Władimir Antonow-Owsicjenko, przybył w końcu sierpnia do Berlina na czele delegacji Komisariatu Spraw Wojskowych<sup>206</sup>. Zgodził się, że zamierzone natarcie na Murmańsk zostanie przeprowadzone przez wojska niemieckie; w myśl poprzednich propozycji zadaniem wojsk rosyjskich miało być zablokowanie drogi na wypadek, gdyby Brytyjczycy ruszyli na Moskwę z Archangielska. Do sporu między obu stronami doszło w kwestii Piotrogradu. Ludendorff nalegał, aby Niemcy zajęli Piotrogród jako bazę operacji wymierzonych w Murmańsk, ale Moskwa nie chciała się na to zgodzić. Aby ograniczyć do minimum złe wrażenie, jakie musiały wywołać ruchy wojsk niemieckich przez terytorium Rosji, Moskwa sugerowała najrozmaitsze posunięcia maskujące; jednym z nich miało być podporządkowanie wojsk niemieckich „nominalnemu” dowództwu oficera rosyjskiego<sup>207</sup>.

\* Klauzula ta została opublikowana po raz pierwszy w „Europäische Gespräche”, t. IV, nr 3 (1926), ss. 149–153. Przedruk u Wheelera-Bennetta, *Forgotten Peace*, s. 436.

Rosjanie zgodzili się, że faktycznym dowódcą byłby generał niemieccki: w pewnym momencie strona sowiecka zasugerowała, aby był nim adiutant kajzera, feldmarszałek August von Mackensen, który w 1915 roku zadał Rosjanom miażdżącą klęskę w Galicji<sup>208</sup>. Cała operacja pozostawała jeszcze w stadium przygotowań, kiedy Niemcy skapitulowały<sup>209</sup>.

Druga tajna klauzula, jeszcze bardziej kompromitująca, gdyż przewidywała niemieckie działania nie tylko przeciwko obcym wojskom, lecz także przeciwko Rosjanom, potwierdzała niemiecką zgodę na prośbę bolszewików o wszczęcie operacji wymierzonych w Armię Ochotniczą. Do tego działania Niemcy zobowiązali się w następujących słowach:

Niemcy oczekują od Rosjan niezwłocznego użycia wszystkich dostępnych im środków niezbędnych do stłumienia powstania generała Aleksiejewa i Czechosłowaków; Rosja ze swej strony przyjmuje oficjalnie do wiadomości [*nimmt Akt*], że Niemcy także wszystkimi stojącymi do ich dyspozycji siłami wystąpią przeciw generałowi Aleksiejewowi\*.

To zobowiązanie Niemcy również potraktowali z całą powagą. 13 sierpnia Ioffe poinformował Moskwę, że po ratyfikacji traktatu dodatkowego Niemcy przedsięwzją stanowcze środki, aby rozbić Armię Ochotniczą<sup>210</sup>.

W odpowiedzi na sowieckie prośby Niemcy obiecali interwencję przeciwko wojskom brytyjskim i armii Denikina. Trzecia tajna klauzula została dołączona w wyniku nalegań Niemców i narzucona niechętnym jej Rosjanom. Zobowiązywała rząd sowiecki do wyparcia z Baku wojsk brytyjskich, od 4 sierpnia okupujących miasto. Podobnie jak w przypadku dwóch pozostałych klauzul, przewidywała, że jeśli wojska sowieckie okażą się niezdolne do wykonania tego zadania, to armia niemiecka wykona je na własną odpowiedzialność\*\*. Postanowienie to także pozostało martwą literą, gdyż 16 września, zanim wojska niemieckie były gotowe do wymarszu, Baku zajęli Turcy.

Trzy tajne klauzule oznaczały, że gdyby Niemcy nie poniosły klęski, opanowałyby Rosję Sowiecką nie tylko pod względem gospodarczym, ale i wojskowym.

W sprawozdaniu o traktacie dodatkowym złożonym Reichstagowi (z pominięciem, oczywiście, wzmianki o tajnych klauzulach) Hintze zapewniał, że kładzie on podwaliny rosyjsko-niemieckiej „koegzystencji” (*Nebeneinanderleben*)<sup>211</sup>. Cziczerin użył podobnego sformułowania, występując 2 września w Centralnym Komitecie Wykonawczym, który jednogłośnie ratyfikował traktat dodatkowy; powiedział, że mimo

\* „Europäische Gespräche”, t. IV, 1926, nr 3, s. 150. Zgoda Ioffego tamże, s. 152. Por. W. Gatzke w: VZ, t. III, nr 1 (styczeń 1955), ss. 96–97.

\*\* Baumgart, *Ostpolitik*, s. 203. Ta trzecia tajna klauzula dotarła do publicznej wiadomości dopiero po II wojnie światowej. Pierwszy opublikował ją Baumgart w „Historisches Jahrbuch”, t. LXXXIX (1969), ss. 146–148.

najgłębszych różnic między ustrojami rosyjskim a niemieckim i między podstawowymi dążeniami obu rządów [...] pokojowe współistnienie obu państw, które zawsze było celem naszego rządu robotniczo-chłopskiego, stało się teraz pożądane także dla kół rządzących w Niemczech<sup>212</sup>.

Jest to jeden z najwcześniejszych przypadków posłużenia się w oficjalnych deklaracjach terminem „pokojowe współistnienie”, który rząd sowiecki otrzepał z kurzu po śmierci Stalina.

Oba rządy zbliżały się teraz do siebie coraz bardziej: na tydzień przed upadkiem Niemiec znajdowały się *de facto* w stanie sojuszu politycznego, gospodarczego i wojskowego. Hintze był fanatycznym zwolennikiem popierania bolszewików. Na początku września, kiedy Moskwa rozpętała „czerwony terror” i kiedy zamordowano bestialsko tysiące zakładników, zapobiegł publikacji w prasie niemieckiej otrzymywanych od korespondentów z Rosji pełnych relacji o tych okrucieństwach w obawie przed wywołaniem w społeczeństwie odrazy, która mogła zaszkodzić dalszej współpracy<sup>213</sup>.

We wrześniu na prośbę Moskwy Niemcy zaczęły zaopatrywać Rosję Sowiecką w paliwo i broń. W odpowiedzi na nagły apel o węgiel berliński MSZ zorganizowało w drugiej połowie października wysłanie do Piotrogradu 25 statków niemieckich z ładunkiem 70 000 ton węgla i koksu. Tylko około połowy lub mniej tych ładunków zdążyło dotrzeć do miejsca przeznaczenia przed wstrzymaniem transportów w wyniku zerwania stosunków między obu krajami. Wyładowany w Piotrogradzie opał skicrowano do fabryk produkujących broń dla Armii Czerwonej<sup>214</sup>.

We wrześniu Ioffe wystosował prośbę o 200 000 karabinów, 500 milionów nabojów i 20 000 karabinów maszynowych. Pod naciskiem MSZ Ludendorff z ociąganiem wyraził zgodę, skreślając z listy karabiny maszynowe. Transakcja nie doszła jednak do skutku z powodu dymisji Hintzego i kanclerza Hertlinga; nowy kanclerz, książę Maksymilian, wykazywał dla probolszewickiej polityki znacznie mniej entuzjazmu<sup>215</sup>.

Mimo nadciągającej klęski mocarstw centralnych Moskwa skrupulatnie wywiązywała się ze zobowiązań finansowych wynikających z traktatu dodatkowego. 10 września wysłała do Niemiec złoto wartości 250 milionów marek jako pierwszą ratę rekompensaty, a 30 września zapłaciła drugą ratę w wysokości 312,5 miliona marek, częściowo w zlocie, a częściowo w rublach. Trzecia rata, której termin płatności przypadał na 31 października, nie została uiszczona, gdyż Niemcy były już wówczas w przededniu kapitulacji.

Jeszcze w końcu września 1918 roku bolszewicy wierzyli w zwycięstwo swoich niemieckich przyjaciół. Później zaszły zdarzenia, które zmusiły ich do zmiany zdania. Po ustąpieniu kanclerza Hertlinga (30 września), a w kilka dni później Hintzego, stracili swoich zazagorzalszych popleczników w Berlinie. Nowy kanclerz, książę badcński Maksymilian (Max von Baden), poprosił prezydenta Wilsona,

aby zgodził się na niezwłoczne zawieszenie broni. Były to nieomyślne symptomy nadciągającego załamania. Lenin, który w tym czasie przebywał na rekonwalescencji w podmoskiewskim letnisku, lecząc się z ran, które odniósł w trakcie zamachu na jego życie, natychmiast wkroczył do akcji. Polecił Trockiemu i Swierdłowowi zwołać posiedzenie Komitetu Centralnego w celu przedyskutowania pilnych kwestii polityki zagranicznej. 3 października przedłożył Centralnemu Komitetowi Wykonawczemu analizę sytuacji w Niemczech, w której w gorących słowach przedstawił perspektywę nieuchronnego wybuchu rewolucji w tym kraju<sup>216</sup>. W myśl jego zaleceń 4 października CKW podjął uchwałę, w której „ogłaszał całemu światu, że Rosja Sowiecka zaofiaruje wszystkie swoje siły i zasoby, aby przyjść z pomocą niemieckiemu rządowi rewolucyjnemu”<sup>217</sup>.

Nowy kanclerz niemiecki uznał, że tego rodzaju cynicznego nawoływania do akcji wywrotowej nie można tolerować. Do tego czasu nawet berlińskie MSZ miało już zupełnie dosyć bolszewików. W październiku, na konferencji międzyresortowej, MSZ po raz pierwszy zgodziło się na zerwanie stosunków z Moskwą. Pod koniec tego miesiąca w przygotowanym przez jego personel memorandum uzasadniano tę zmianę polityki w sposób następujący:

My, którzy byliśmy otoczeni niesławą za to, że wymyśliliśmy bolszewizm i rozpętaliśmy go na zgliszcza Rosji, musimy teraz, w ostatniej chwili, przynajmniej zaprzestać otaczania go opiekuńczym ramieniem, aby nie utracić także całej sympatii przyszłej Rosji...<sup>218</sup>.

Niemcy miały wszelkie powody, żeby zerwać z Moskwą, gdyż Ioffe, który jeszcze wiosną i latem 1918 roku uprawiał działalność wywrotową na ich terenie, teraz jawnie podsycił pożar rewolucji. Jak się później przechwalał, w tym okresie agitacyjno-propagandowe działania jego ambasady

w coraz większym stopniu nabierały charakteru zdecydowanych przygotowań rewolucyjnych do powstania zbrojnego. W Niemczech, a zwłaszcza w Berlinie, obok zakonspirowanych grup spartakusowców, od styczniowego [1918] strajku istniały – oczywiście nielegalnie – rady delegatów robotniczych. [...] Z radami tymi ambasada miała stały kontakt. [...] Rada [berlińska] zakładała, że pora powstania nadejdzie dopiero wtedy, kiedy cały proletariatus Berlina będzie wystarczająco uzbrojony. Musieliśmy walczyć z tym poglądem. Musieliśmy ich przekonywać, że jeśli czeka się na taki moment, żadne powstanie nigdy nie wybuchnie, że wystarczy uzbroić samą tylko awangardę proletariatus. [...] Niemniej jednak dążenie niemieckiego proletariatus do uzbrojenia się było w pełni uzasadnione i rozsądne, ambasada pomagała mu więc na wszystkie sposoby<sup>219</sup>.

Pomoc ta przybierała postać pieniędzy i uzbrojenia. Po wyjeździe ambasady sowieckiej pozostawiono przez niedopatrzenie dokument świadczący o tym, że od 21 września do 31 października 1918 roku zakupiła ona za 105 000 marek 210 sztuk broni krótkiej i 27 000 nabojęw<sup>220</sup>.

Oświadczenie najwyższego sowieckiego ciała ustawodawczego, że zamierza pomóc w zwycięstwie rewolucyjnego rządu w Niemczech, oraz zabiegi Ioffego, aby ten zamiar urzeczywistnić, powinny wystarczyć jako uzasadnienie zerwania



stosunków dyplomatycznych. Ale niemieckie MSZ szukało niepodważalnych argumentów i w tym celu sprowokowało pewien incydent. Mając świadomość tego, że od miesięcy kurierzy sowieccy sprowadzają do ambasady materiały agitacyjne przeznaczone do rozpowszechniania w Niemczech, postarało się, aby skrzynka z przesyłką dyplomatyczną z Rosji rozbiła się, niby przypadkiem, w czasie rozładunku na jednym z berlińskich dworców kolejowych. Stało się to 4 listopada wieczorem. Z rozbitej skrzynki wysypało się mnóstwo materiałów propagandowych, w których nawoływano niemieckich robotników i żołnierzy do powstania i obalenia rządu<sup>221</sup>. Ioffemu oświadczono, że będzie musiał natychmiast opuścić Niemcy. Moskwa nie zapomniała zostawić dr. Oskarowi Cohnowi, członkowi Niezależnej Socjaldemokratycznej Partii Niemiec, a faktycznie rezydentowi misji sowieckiej, 500 000 marek i 150 000 rubli jako dodatku do sumy 10 milionów rubli już poprzednio wyasygnowanej „na potrzeby rewolucji niemieckiej”<sup>\*</sup>.

Trzynastego listopada, dwa dni po zawieszeniu broni na froncie zachodnim, Moskwa jednostronnie wypowiedziała traktat brzeski i traktat dodatkowy<sup>222</sup>. Również sprzymierzeni, w ramach układu wersalskiego, zmusili Niemcy do zerwania traktatu brzeskiego<sup>223</sup>.

**R**ewolucja rosyjska nigdy nie była wydarzeniem wewnętrznym, ograniczającym się do Rosji: od wybuchu rewolucji lutowej, ale zwłaszcza po opanowaniu Piotrogradu przez bolszewików, została umiędzynarodowiona, i to z dwóch powodów.

Rosja była jednym z głównych teatrów wojny. Jej jednostronne wycofanie się z wojny oddziaływało na najbardziej żywotne interesy obu wojujących bloków: w mocarstwach centralnych podsycało nadzieję zwycięstwa, sprzymierzonym zaś ukazało widmo klęski. Dopóki trwała wojna, żadna ze stron nie mogła więc być obojętna wobec wydarzeń w Rosji; samo jej położenie geograficzne nie pozwalało Rosji na uniknięcie zawieruchy globalnego konfliktu. Bolszewicy przyczynili się do zaangażowania swojego kraju w ten konflikt, wygrywając przeciw sobie oba walczące ze sobą bloki. Wiosną 1918 roku omawiali ze sprzymierzonymi sprawę utworzenia na swoim terytorium wielonarodowej armii antyniemieckiej, wyrazili zgodę na okupację Murmańska i zabiegali o pomoc w formowaniu Armii Czerwonej. Jesienią poprosili o niemiecką interwencję wojskową w celu odbicia portów północnych z rąk sprzymierzonych i rozgromienia rosyjskiej Armii Ochotniczej. Niemcy raz po raz musiały interweniować, spiesząc z pomocą polityczną i finansową, aby zapobiec upadkowi reżimu bolszewickiego. Helfferich, nawiązując do kryzysu reżimu sowieckiego w lipcu–sierpniu 1918 roku, przyznawał w pamiętnikach, że „w tym przełomowym okresie najpotężniejszym poplecznikiem reżimu bolszewickiego był, jeśli nawet nieświadomie i nie celowo, rząd niemiecki”<sup>224</sup>. W świetle tych faktów nie można uznać za poważne twierdzeń, jakoby w latach

\* Ioffe w WZ 1919, nr 5, s. 45. Ze względu na bliskie powiązania z Trockim Ioffe popadł później w nielaskę i w 1927 roku popełnił samobójstwo. Por. L. Trockij, *Portrety rewolucjonierów*, Benson, Vt. 1988, ss. 377–401.

1917–1918 obce mocarstwa „interweniowały” w Rosji w celu obalenia władzy bolszewickiej. Interweniowały przede wszystkim dlatego, że chciały uzyskać korzystną dla siebie sytuację na froncie zachodnim albo – jak w przypadku aliantów – przez reaktywowanie frontu w Rosji, albo – jak w przypadku mocarstw centralnych – przez zachowanie tam spokoju. Bolszewicy czynnie uczestniczyli w tym zagranicznym zaangażowaniu i zabiegali o nie, zależnie od swoich interesów w danej chwili, raz u jednej, raz u drugiej strony. „Interwencja” niemiecka, o którą prosili i którą powitali z otwartymi ramionami, według wszelkiego prawdopodobieństwa uratowała ich przed podzieleniem losu Rządu Tymczasowego.

Po drugie, bolszewicy od samego początku deklarowali, że w erze rewolucji socjalistycznej i globalnej walki klas granice między państwami przestały cokolwiek znaczyć. Kierowali apele do obywateli obcych państw, nawołując do powstania i obalenia prawowitych rządów; na ten cel przeznaczali fundusze państwowe, a ilekroć byli w stanie – co na razie dotyczyło głównie Niemiec – czynnie wspierać rewolucję. Rzucając wyzwanie wszystkim prawowitym rządóm, bolszewicy wręcz zachęcali zagraniczne rządy do tego, aby zagroziły ich własnej władzy. Jeśli w latach 1917–1918 żadne z mocarstw nie skorzystało z tych zachęt, to stało się tak dlatego, że żadne nie miało w tym interesu. Niemcy stwierdzili, że bolszewicy służą ich interesom i wspierali ich, ilekroć ci znaleźli się w opałach, natomiast sprzymierzeni byli zbyt zaabsorbowani walką o przetrwanie. W postawionym przez jednego z historyków pytaniu: – „Jak [...] rząd sowiecki, pozbawiony własnych sił zbrojnych, zdołał w czasie wojny najbardziej wyniszczającej w dotychczasowych dziejach ludzkości przetrwać pierwszy rok rewolucji?”<sup>225</sup> – kryje się odpowiedź: ta najbardziej wyniszczająca z wojen zupełnie przysłaniała wydarzenia rozgrywane się w Rosji. Niemcy popierali reżim bolszewicki; sprzymierzeni mieli własne smartwienia.

Dlatego błędem byłoby traktowanie zagranicznego zaangażowania w Rosji w latach 1917–1918 jako wrogiej „interwencji”. Rząd bolszewicki nie tylko sam do takiej interwencji namawiał, ale też ze swej strony agresywnie interweniował. Choć wielkie mocarstwa, marzące o powrocie do stanu normalności, niechętnie uznawały ten fakt, rewolucja rosyjska nigdy nie była czysto wewnętrzną sprawą Rosji, ważną tylko o tyle, o ile wpływała na przebieg wojny. Nowi władcy Rosji dokładali wszelkich starań, aby rewolucja odbiła się głośnym echem na całej kuli ziemskiej. Zawieszenie broni w listopadzie 1918 roku stwarzało im bezprecedensowe możliwości organizowania rewolucji w Niemczech, Austrii, na Węgrzech i wszędzie, gdzie tylko mogli to robić. Chociaż usiłowania te na razie nie przyniosły skutku, sprawiły jednak, że świat już nigdy nie zaznał chwili wytchnienia ani nie powrócił do życia sprzed 1914 roku.

Trzeba powiedzieć jeszcze jedno o zagranicznym zaangażowaniu na ziemi rosyjskiej w 1918 roku. Wiele się mówi o tym, czego sprzymierzeni dokonali w Rosji – a naprawdę nie było to dużo – ale zazwyczaj zapomina się o tym, co zrobili *dla* Rosji, to zaś wcale nie było tak mało. Odkąd Rosja wyparła się swoich zobowiązań i pozostawiła ich wobec konieczności walki z mocarstwami centralnymi na własną

rękę, sprzymierzeni ponieśli ogromne straty – i pod względem liczby ofiar, i pod względem materialnym. W wyniku wycofania się Rosji z wojny Niemcy mogli przerzucić z wyłączonego z wojny frontu wschodniego liczbę dywizji wystarczającą do zwiększenia ich sił na zachodzie o blisko jedną czwartą (ze 150 do 192 dywizji)<sup>226</sup>. Posiłki te pozwoliły im zorganizować potężne natarcie. Wiosną i latem 1918 roku w wielkich bitwach na froncie zachodnim – pod Saint-Quentin, nad rzeką Lys i pod Metzem, nad Marną i pod Château-Thierry – Brytyjczycy, Francuzi i Amerykanie stracili setki tysięcy ludzi. Poświęcenie to w końcu sprawiło, że Niemcy musieli się ugiąć\*. Porażka Niemiec zaś, do której oni, bolszewicy, bynajmniej się nie przyczynili, pozwoliła rządowi sowieckiemu nie tylko przekreślić traktat brzeski i odzyskać większość ziem, których musieli się zrzec w Brześciu, ale także uchroniła Rosję Sowiecką przed przekształceniem jej w kolonię, w coś w rodzaju eurazjatyckiej Afryki, a taki przecież los zamierzali jej zgotować Niemcy.

---

\* W tej sprawie z zapałem i przekonująco argumentuje Brian Pearce w *How Haig Saved Lenin*, Londyn 1987.

## „Komunizm wojenny”

Z biegiem czasu pojęcie „komunizm wojenny” nabrało w literaturze komunistycznej i niekomunistycznej ścisłego znaczenia. Oto definicja z *Sowietskiej Istoriczeskiej Encykłopedii*:

*Komunizm wojenny*: nazwa nadawana polityce gospodarczej władzy sowieckiej w latach wojny domowej i zagranicznej interwencji w ZSRS, 1918–1920. Politykę komunizmu wojennego podyktowały wyjątkowe trudności spowodowane wojną domową [...] i ruiną gospodarki<sup>1</sup>.

Jednak stwierdzenie, że komunizm wojenny był „podyktowany” okolicznościami, zadaje gwałt prawdzie historycznej, o czym świadczy zresztą etymologia tego pojęcia. Nazwy „komunizm wojenny” po raz pierwszy użyto oficjalnie wiosną 1921 roku, a więc w okresie, kiedy tak określaną politykę odrzucono na rzecz bardziej liberalnej Nowej Ekonomicznej Polityki. To właśnie wtedy władze komunistyczne, pragnąc usprawiedliwić swój nagły zwrot, usiłowały winę za klęskę z niezbyt odległej przeszłości zwać na okoliczności wymykające się spod ich kontroli. W kwietniu 1921 roku Lenin pisał: „«Komunizm wojenny» wymuszony został przez wojnę i spustoszenie. Nie był on i nic mógł być polityką odpowiadającą zadaniom gospodarczym proletariatu. Był on środkiem doraźnym”<sup>2</sup>. Ale było to stwierdzenie po fakcie. Wprawdzie niektóre środki przedsięwzięto w ramach komunizmu wojennego rzeczywiście po to, aby sprostać nagłym potrzebom, jako całość jednak nie był to żaden doraźny środek, lecz ambitna i – jak się okazało – przedwczesna próba wprowadzenia dojrzałego komunizmu<sup>3</sup>.

Fakt, że polityka ekonomiczna bolszewików w pierwszych latach ich panowania nie polegała ani na improwizacjach, ani na reakcji na nagłe wydarzenia,

potwierdza nawet taki autorytet jak Trocki. Przyznając, że komunizm wojenny zakładał „ściśłą reglamentację spożycia w oblężonej twierdzy”, stwierdza on dalej:

Według pierwotnej koncepcji miał on szersze cele. Władza sowiecka miała nadzieję, że wprowadzi bezpośrednio te metody reglamentacji do systemu gospodarki planowej w dystrybucji oraz w produkcji i do tego celu dążyła. Innymi słowy, spodziewała się stopniowo, ale bez podważania systemu, przejść [od komunizmu wojennego] do prawdziwego komunizmu<sup>4</sup>.

Pogląd ten potwierdzał też inny autorytet komunistyczny. Komunizm wojenny, pisał,

nie był tylko wytworem okoliczności wojennych i innych żywiołowo działających sił. Był to także wytwór określonej ideologii, wcielenie w życie socjopolitycznego planu kształtowania życia gospodarczego kraju na zupełnie nowych zasadach<sup>5</sup>.

Nic bardziej przekonująco nie świadczy o dalekosiężnych komunistycznych celach polityki uprawianej przez bolszewików w czasie wojny domowej niż systematyczne ataki na samo pojęcie własności prywatnej. Dotyczące tej kwestii ustawy i dekrety, uchwalone w czasie, kiedy reżim bolszewicki walczył o przetrwanie, nie służyły umocnieniu jego władzy, ale wynikały z ideologicznego przekonania, że trzeba pozbawić obywateli prawa własności zbywalnego majątku, gdyż jest ono źródłem niezależności politycznej. Proces wywłaszczania zaczął się od nieruchomości. Tak zwany dekret o ziemi z 26 października 1917 roku pozbawiał własności ziemi chłopów nie należących do wspólnot. W ślad za tym przysły dekrety dotyczące nieruchomości miejskich, które najpierw (14 grudnia 1917) wycofano z obiegu handlowego, a następnie (5 sierpnia 1918) upaństwowiono<sup>6</sup>. W styczniu 1918 roku unieważniono wszystkie długi państwowe. Dekret z 20 kwietnia 1918 roku zakazywał kupna, sprzedaży i dzierżawienia przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych. Inny dekret wydany w tym samym dniu zarządził rejestrację papierów wartościowych i obligacji znajdujących się w prywatnym posiadaniu<sup>6</sup>. Zasadniczy krok w kierunku zniesienia własności prywatnej poczyniono 1 maja 1918 roku, wydając dekret zakazujący dziedziczenia<sup>7</sup>. Żaden z tych dekretów nie należał do kategorii „środków doraźnych”; każdy miał na celu odebranie prywatnym osobom i zrzeszeniom tytułu własności dóbr produkcyjnych i innych aktywów.

W dojrzałej postaci, osiągniętej dopiero zimą 1920–1921 roku, komunizm wojenny obejmował wiele radykalnych posunięć mających na celu poddanie całej gospodarki rosyjskiej – jej siły roboczej, a także potencjału wytwórczego i mechanizmów

\* L.N. Jurowskij, *Dzieńsznaja politika sowietskoj władzi (1917–1927)*, Moskwa 1928, s. 51. Innym współczesnym specjalistą, który się z tym zgadzał, był lewicowy komunista Lew Kricman, *Gieroičeskiej pieriod wielikoj russkoj riewolucyi*, wyd. 2, Moskwa–Leningrad 1926; „tak zwany komunizm wojenny” określa on jako „pierwszą zakrojoną na gigantyczną skalę próbę [stworzenia] gospodarki proletariacko-naturalnej, próbę pierwszych kroków w przechodzeniu do socjalizmu”, s. 77.

dystrybucji – wyłącznemu zarządowi państwowemu, a ściślej mówiąc, partii komunistycznej. Chodziło zarówno o podcięcie gospodarczej bazy opozycji przeciwstawiającej się reżimowi komunistycznemu, jak i o umożliwienie temu reżimowi zorganizowania gospodarki w na wskroś „racjonalny” sposób. A oto główne z tych posunięć:

1. Nacjonalizacja: środków produkcji, z istotnym (choć tymczasowym) wyłączeniem rolnictwa; transportu; wszystkich przedsiębiorstw z wyjątkiem najmniejszych.
2. Likwidacja prywatnego handlu przez upaństwowienie handlu hurtowego i detalicznego oraz zastąpienie go kontrolowanym przez rząd systemem dystrybucji.
3. Eliminacja pieniądza jako jednostki wymiany i rozliczeń na rzecz systemu kontrolowanej przez państwo prostej wymiany towarowej.
4. Objęcie całej gospodarki narodowej jednolitym planem.
5. Wprowadzenie przymusu pracy dla wszystkich dorosłych mężczyzn zdolnych do pracy, w niektórych przypadkach obowiązującego także kobiety, dzieci i starców.

Te bezprzykładne posunięcia, wprowadzone nie z powodu wojny domowej, lecz mimo to, że właśnie się toczyła, miały na celu ukształtowanie w Rosji spójnego, racjonalnego systemu gospodarczego, pozwalającego zapewnić największą wydajność pracy, a także sprawiedliwy podział dóbr.

Komunizm wojenny czerpał inspirację z kilku źródeł. Państwową kontrolę (choć nie własność) produkcji oraz dystrybucji towarów i podziału pracy wprowadzono w kajzerowskich Niemczech w latach I wojny światowej. Te środki nadzwyczajne, zwane „socjalizmem wojennym” (*Kriegssozialismus*), wywarły na Leninie i na jego doradcy ekonomicznym, Juriju Łarinie, potężne wrażenie. Zastąpienie wolnego rynku towarowego siecią zarządzanych przez państwo ośrodków dystrybucji było wzorowane na pomysłach Louisa Blanca oraz na *ateliers* wprowadzonych pod jego wpływem we Francji w 1848 roku. Ale komunizm wojenny z ducha najbardziej przypominał system patrymonialny (*tiągłoje gosudarstwo*) na średnio-wiecznej Rusi, kiedy to monarchia cały kraj, z mieszkańcami i zasobami, traktowała jako domenę prywatną<sup>8</sup>. Dla mas rosyjskich, które tak naprawdę nigdy nie znalazły się pod wpływem kultury Zachodu, państwowa kontrola nad gospodarką była czymś naturalniejszym od abstrakcyjnych praw własności i całego kompleksu zjawisk nazywanych „kapitalizmem”.

Jeśli przyjąć za dobrą monetę istną powódź sowieckich dekretów ekonomicznych wydawanych w latach 1918–1921, można dojść do wniosku, że pod koniec tego okresu cała gospodarka kraju była w pełni poddana kontroli państwa. W rzeczywistości sowieckie dekrety z tamtych czasów często odzwierciedlały tylko intencje: rozdźwięk między prawem a życiem nigdy nie był większy. Istnieje bardzo dużo dowodów na to, że obok stale rozszerzającego się sektora państwowego rozkwitał sektor prywatny, opierający się wszystkim próbom wyeliminowania. Pieniądże krążyły nawet w rzekomo „bezpiecznej” gospodarce, chleb zaś sprzedawano na

wolnym rynku, mimo że reżim ogłosił monopol zbożowy. Centralnego planu gospodarczego nigdy nie wcielono w życie. Innymi słowy, komunizm wojenny aż po rok 1921, kiedy trzeba było z nim skończyć, był wprowadzany w życie w sposób bardzo niepełny. Jego niepowodzenie tylko częściowo wynikało z braku zdolności rządu do egzekwowania praw, które ustanowił. Nie mniejszą rolę odgrywała świadomość, że wymuszanie bezwzględnego przestrzegania tych praw, gdyby nawet było możliwe, doprowadziłoby do katastrofy gospodarczej: źródła komunistyczne przyznają, że gdyby nie zakazany handel żywnością, który w dwóch trzecich zaspokajał zapotrzebowanie ludności miejskiej na chleb, miasta zginęłyby z głodu. Pod nową nazwą i pod nowymi hasłami komunizm wojenny stał się rzeczywistością dopiero po upływie dziesięciu lat, gdy Stalin przywrócił reglamentację gospodarczą na tym samym etapie, na którym odstąpił od niej Lenin.

Celem komunizmu wojennego był socjalizm czy wręcz komunizm. Jego twórcy zawsze wierzyli, że państwo socjalistyczne zniesie własność prywatną i wolny rynek, zastępując je scentralizowanym, zarządzanym przez państwo systemem gospodarki planowej. Główna trudność, na którą natknęli się bolszewicy przy próbach realizacji tego programu, wynikała z tego, że marksizm przewidywał zniesienie własności prywatnej i rynku jako ostateczny rezultat długotrwałego procesu kapitalistycznego rozwoju, w wyniku którego nastąpiłaby taka koncentracja produkcji i dystrybucji, że można by je było upaństwowić na mocy jednego aktu ustawodawczego. Jednak w Rosji w czasie rewolucji kapitalizm był dopiero w powijakach. Stan przeważająco „drobnomieszczańskiej” gospodarki rosyjskiej, zdominowanej przez dziesiątki milionów pracujących na własnej ziemi chłopów należących do wspólnot i przez rzemieślników, pogorszyła jeszcze bolszewicka polityka dzielenia wielkich posiadłości ziemskich między chłopów oraz przekazywanie robotnikom kontroli nad przedsiębiorstwami przemysłowymi.

Lenin wielokrotnie dawał dowody, że był politykiem nadzwyczaj przebiegłym, ale w sprawach gospodarki okazał się wyjątkowo naiwny. Jego znajomość ekonomii pochodziła wyłącznie z literatury, np. z pism niemieckiego socjalisty Rudolfa Hilferdinga. W swojej głośniejszej książce *Kapitał finansowy* (1910) Hilferding utrzymywał, że z chwilą gdy kapitalizm wkroczył w najwyższą fazę rozwoju, w fazę „kapitalizmu finansowego”, cała potęga gospodarcza skoncentrowała się w bankach. Po osiągnięciu tego stadium „tendencja ta doprowadzi do sytuacji, w której bank lub grupa banków będzie dysponować całym kapitałem pieniężnym. Taki «bank centralny» uzyska tym samym kontrolę nad całą produkcją społeczną”<sup>9</sup>. Z koncepcją „kapitału finansowego” wiązało się przesadzone wyobrażenie o roli karteli i trustów mających sprawować faktyczną kontrolę nad przemysłem i handlem; siłom rynkowym zaś pozostawało wtedy tylko niewielkie i stale zmniejszające się pole działania.

Z przesłanek tych wynikało, że upaństwowienie banków i karteli byłoby jednoznaczne z nacjonalizacją gospodarki kraju, co z kolei oznaczało stworzenie podstaw socjalizmu. W 1917 roku Lenin dowodził, że w Rosji koncentracja potęgi gospodarczej w rękach instytucji bankowych i karteli osiągnęła już taki poziom,

że finanse i handel można będzie upaństwić na mocy dekretu<sup>10</sup>. W przeddzień przewrotu październikowego wygłosił zaskakującą opinię, że jeden bank państwowy stworzy sam przez się „dziewięć dziesiątych aparatu socjalistycznego”<sup>11</sup>. Trocki potwierdzał optymizm Lenina:

W Leninowskich *Tezach o pokoju*, pisanych w początkach 1918 roku, jest mowa o tym, że „dla powodzenia socjalizmu w Rosji konieczny jest pewien okres – co najmniej kilka miesięcy”. Obecnie [1924] słowa te wydają się zupełnie niepojęte: czy to był lapsus, czy też Lenin miał na myśli kilka lat lub dziesięcioleci? Ależ skąd: to nie był żaden lapsus. [...] Bardzo dobrze pamiętam, że w pierwszym okresie, w Smolnym, na posiedzeniu Rady Komisarzy Ludowych, Lenin nieodmiennie powtarzał, że za pół roku będziemy mieli socjalizm i staniemy się najpotężniejszym państwem<sup>12</sup>.

W ciągu pierwszych sześciu miesięcy sprawowania władzy Lenin myślał o wprowadzeniu w Rosji systemu, który nazwał „socjalizmem państwowym”. Miał on być wzorowany na niemieckim *Kriegssozialismus*, z tą tylko różnicą, że obejmowałby całą gospodarkę, a nie tylko sektor bezpośrednio wiążący się z wysiłkiem wojennym, i że pracowałby na korzyść „proletariatu”, a nie „kapitalistów i junkrów”. We wrześniu 1917 roku, w przeddzień przewrotu, Lenin tak przedstawiał, co ma na myśli:

Oprócz pełniącej główne „funkcje ucisku” stałej armii, policji i biurokracji, istnieje we współczesnym państwie aparat związany szczególnie silnie z bankami i syndykatami, aparat, który wykonuje ogromną pracę ewidencyjno-rejestrującą, jeśli można się tak wyrazić. Tego aparatu rozbijać nie wolno i nie trzeba. Należy go wyrwać z zależności od kapitalistów, należy od niego *odkrapać, odciąć, odrąbać* kapitalistów wraz z ich wpływów, należy go *podporządkować* proletariackim radom, należy uczynić go bardziej rozległym, bardziej wszechogarniającym, bardziej ogólnoludowym. *A można to uczynić w oparciu o zdobycze już osiągnięte przez wielki kapitalizm* [...] „Upaństwowienie” masy urzędników banków, syndykatów, handlu itd. – to sprawa całkiem realna zarówno pod względem technicznym (dzięki wcześniejszej pracy wykonanej dla nas przez kapitalizm i kapitalizm finansowy), jak i politycznym, pod warunkiem kontroli i nadzoru ze strony *rad*<sup>13</sup>.

W końcu listopada 1917 roku Lenin nakreślił zarys programu ekonomicznego:

#### *Zagadnienia polityki ekonomicznej*

1. Nacjonalizacja banków.
2. Przymusowa syndykalizacja.
3. Państwowy monopol handlu zagranicznego.
4. Rewolucyjne środki walki z maruderstwem.
5. Demaskowanie grabieży finansowej i bankowej.
6. Finansowanie przemysłu.
7. Bezrobocie.
8. Demobilizacja – armii? przemysłu?
9. Apropowizacja<sup>14</sup>.



W projekcie tym nie wspomina się o państwowym monopolu w dziedzinie handlu wewnętrznego, o nacjonalizacji przemysłu czy transportu ani o gospodarce bezpiecznej, które miały się stać cechami charakterystycznymi komunizmu wojennego. W owym czasie Lenin wierzył, że wystarczy upaństwowienie instytucji finansowych oraz syndykalizacja przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, aby powstała gospodarka socjalistyczna.

Dwudziestego piątego października 1917 roku – a więc zanim jeszcze otrzymał od II Zjazdu Rad upoważnienie do sformowania rządu – Lenin zbliżył się do Jurija Łarina, mienszewika, który krótko przedtem przeszedł na stronę bolszewików. W środowisku socjalistów Łarin uchodził za znawcę niemieckiej gospodarki wojennej. „Zajmowaliście się zagadnieniami organizacji gospodarki niemieckiej – powiedział mu Lenin – syndykatami, trustami, bankami. Zajmijcie się tym u nas”<sup>15</sup>.

Wkrótce potem Łarin opublikował w gazecie „Izwestija” ogólny zarys bolszewickiego programu gospodarczego. Koncentrował się on na przymusowej syndykalizacji całego przemysłu wydobywczego i surowcowego, przemysłu dóbr konsumpcyjnych, transportu i banków oraz ich podporządkowaniu wszechogarniającemu planowaniu centralnemu. Prywatne udziały w przedsiębiorstwach zostaną wymienione na akcje syndykatów, będące przedmiotem transakcji kupna-sprzedaży na wolnym rynku. Na prowincji organy samorządowe (zapewne rady) zsyndykalizują lub skomunalizują handel detaliczny i budownictwo mieszkaniowe. Chłopi także zostaną „zsyndykalizowani” w celu dystrybucji ziemiopłodów i sprzętu rolniczego<sup>16</sup>. Zgodnie z tym programem rząd miał sprawować kontrolę nad przedsiębiorczością prywatną, ale jej nie likwidować.

Na prośbę Lenina Łarin i jego współpracownicy zainicjowali debatę z Aleksiejem Mieszczerskim, jednym z najbardziej wpływowych przemysłowców rosyjskich. Za starego ustroju Mieszczerski był typowym „postępowym” biznesmenem, który gardził hurzuacją i marzył o przekształceniu Rosji w wolny, demokratyczny kraj, zdolny do wykorzystania swojego niezmiernego potencjału produkcyjnego<sup>17</sup>. Choć sam nie był bogaty, zajmował wpływowe stanowisko dyrektora gigantycznych Zakładów Metalowych Sormowo-Kołomna, należących do rosyjskiego i zagranicznego (głównie niemieckiego) kapitału i zatrudniających 60 000 pracowników. Na prośbę Łarina Mieszczerski opracował projekt wspólnego przedsięwzięcia z udziałem inicjatywy prywatnej i rządu bolszewickiego. Przewidywał organizację Sowieckiego Trustu Metalurgicznego o kapitale miliarda rubli, wniesionym w połowie przez inwestorów prywatnych, w połowie zaś przez państwo, a kierowanego przez radę nadzorczą, w której ci pierwsi dysponowaliby 60 procentami głosów. Trust zatrudniający 300 000 pracowników miał zarządzać siecią zakładów przemysłowych, a ponadto kopalniami węgla i rudy żelaza, i początkowo zająć się dostarczaniem taboru dla podupadającego kolejnictwa w Rosji<sup>18</sup>. W marcu możliwość powołania podobnej spółki władze komunistyczne omawiały z dyrektorami grupy Stachiejewa, kontrolującej około 150 przedsiębiorstw przemysłowych, finansowych i handlowych na Uralu. Dyrekcja grupy proponowała utworzenie trustu mającego eksploatować złoża mineralne na Uralu, finansowanego

z funduszków dostarczanych przez rząd sowiecki oraz przez przedsiębiorców rosyjskich i amerykańskich<sup>19</sup>.

Propozycje, które popchnęłyby gospodarkę sowiecką w kierunku modelu mieszanego, storpcedowała opozycja bolszewickich „purystów”. Pod ich naciskiem negocjatorzy z ramienia rządu domagali się coraz większej części udziałów w proponowanym Truście Metalurgicznym, aż dla kapitału prywatnego nie zostało nic. Mieszczerski i jego współpracownicy byli tak entuzjastycznie nastawieni do transakcji z reżimem bolszewickim, że zgodzili się scedować mu nawet 100 procent akcji trustu, jeśli tylko uzyskają obietnicę, że gdyby kiedykolwiek rząd zdecydował się je sprzedać, mieliby zapewnione prawo pierwokupu. Nawet tę skromną propozycję odrzucono. Według komunistycznej relacji 14 kwietnia 1918 roku „niemal większością głosów” – jak to zagadkowo określono – Najwyższa Rada Gospodarki Narodowej przegłosowała uchwałę o przerwaniu rokowań\*.

Choć rokowania te nie przyniosły żadnego rezultatu, sam fakt, że do nich doszło, wyjaśnia zastanawiającą obojętność rosyjskich środowisk gospodarczych wobec reżimu, który wyraźnie zagrażał im ruiną, a nawet fizyczną likwidacją. Rosyjscy bankierzy i przemysłowcy uważali oświadczenia bolszewików za rewolucyjną retorykę. Byli przekonani, że bolszewicy albo zwrócą się do nich o pomoc w odbudowie upadającej gospodarki, albo sami upadną. Tak się złożyło, że wiosną 1918 roku giełda pietrogradzka, od wybuchu wojny formalnie zamknięta, nagle odżyła, a papiery wartościowe, zwłaszcza akcje banków, w transakcjach pozagiełdowych poszły w górę<sup>20</sup>. Optymizm wielkiego biznesu podsycali bolszewickie oferty oraz wiedza o rokowaniach rządu z Niemcami w sprawie układu handlowego otwierającego Rosję przed kapitałem niemieckim. Dlatego przedsiębiorcy pozostali głusi na prośby białych generałów o pomoc finansową. Wiosną 1918 roku ruch białych jawił się im jako beznadziejny hazard w porównaniu z perspektywą współpracy z władzą bolszewicką.

Natychmiast po ratyfikacji traktatu brzeskiego przywódcy bolszewicy poświęcili większą uwagę gospodarce: teraz, kiedy władza należała do nich, nie byli już zainteresowani trwonieniem zasobów kraju przez oddawanie ich do podziału między chłopów i robotników. Nadeszła pora zorganizowania produkcji i dystrybucji na racjonalną, skuteczną, „kapitalistyczną” modłę, przez przywrócenie dyscypliny pracy, powrót do księgowości oraz wprowadzenie najnowocześniejszych technologii i metod zarządzania. Tę zmianę frontu zasygnalizował Trocki w przemówieniu wygłoszonym 28 maja 1918 roku pod dziwnie „faszystowskim” tytułem: *Praca, dyscyplina i porządek ocalą Sowiecką Republikę Socjalistyczną*<sup>21</sup>. Robotników wzywał do „samoograniczenia się” i pogodzenia z faktem, że zarządzanie przemysłem sowieckim trzeba będzie powierzyć specjalistom wywodzącym się z szeregów dawnych „wyzyskiwaczy”.

\* Mieszczerski w: NS, nr 33 z 26 V 1918, s. 7; M. Windelbot w NCh 1919, nr 6, ss. 24–32. Według NW, nr 101 (125) z 16 VI 1918 w czerwcu Mieszczerskiego aresztowano. Później wyemigrował na Zachód.

W tym samym czasie Lenin z wielkim przekonaniem, ale z niewielkim powodzeniem bronił sprawy kapitalizmu państwowego, który cuda kapitalistycznego zarządzania i technologii oddałby do dyspozycji nowego państwa. Rosja zdoła zbudować socjalizm tylko wtedy, kiedy przyswoi sobie wszystko najlepsze, co ma do zaoferowania kapitalizm:

Powołamy się przede wszystkim na najbardziej konkretny przykład kapitalizmu państwowego. Wiadomo wszystkim, co jest tym przykładem: Niemcy. Mamy tu „ostatnie słowo” nowoczesnej wielkokapitalistycznej techniki i planowej organizacji *podporządkowanej imperializmowi junkiersko-burżuazyjnemu*. Odrzućcie wyrazy podkreślone, wstawcie na miejsce państwa militarnego, junkierskiego, burżuazyjnego, imperialistycznego również państwo, ale państwo innego typu społecznego, o innej treści klasowej – państwo *radzieckie*, państwo proletariackie, a otrzymacie *wszystkie* te warunki, które w sumie dają socjalizm.

Socjalizm jest nie do pomyślenia bez wielkokapitalistycznej techniki zbudowanej według ostatniego słowa najnowocześniejszej nauki, bez planowej organizacji państwowej, podporządkowującej dziesiątki milionów ludzi najściślejшему przestrzeganiu jednolitej normy w dziedzinie produkcji i podziału produktów<sup>22</sup>.

Czym jest kapitalizm państwowy w warunkach władzy radzieckiej? Urzeczywistnić obecnie kapitalizm państwowy – to znaczy: wprowadzać w życie tę ewidencję i kontrolę, którą wprowadzały w życie klasy kapitalistyczne. Klasyczny przykład kapitalizmu państwowego mamy w Niemczech. Wiemy, że Niemcy stoją wyżej od nas. Jeśli jednak pomyślicie choć trochę nad tym, co oznaczałoby w Rosji, w Radzieckiej Rosji, zapewnienie podstaw takiego kapitalizmu państwowego, to każdy człowiek, który nie postradał zmysłów i nie nabił sobie głowy strzępami prawd książkowych, musiałby powiedzieć, że kapitalizm państwowy jest dla nas ratunkiem.

*Powiedziałem, że kapitalizm państwowy byłby dla nas ratunkiem: gdybyśmy mieli w Rosji kapitalizm państwowy, wówczas przejście do pełnego socjalizmu byłoby łatwe, byłoby w naszych rękach, ponieważ kapitalizm państwowy jest czymś scentralizowanym, obliczonym, kontrolowanym i uspołecznionym, a nam tego właśnie brakuje...<sup>23</sup>.*

Program ekonomiczny, za którym opowiadał się Lenin, był więc o wiele bardziej umiarkowany od tego, który później przyjęli bolszewicy. Gdyby postawił na swoim, sektor „kapitalistyczny” pozostałby w zasadzie nietknięty, poddany jedynie nadzorowi państwa. Wynikająca stąd współpraca, przy założeniu dopływu zagranicznego kapitału (zwłaszcza niemieckiego i amerykańskiego), miała przynieść gospodarce bolszewickiej wszystkie korzyści z rozwiniętego „kapitalizmu” bez jego politycznych skutków ubocznych. Propozycja ta miała wiele cech wspólnych z Nową Ekonomiczną Polityką, wprowadzoną trzy lata później.

Alc stało się inaczej. Lenin i Trocki natrafili na fanatyczny sprzeciw rozmaitych grup, wśród których najbardziej krzykliwi byli lewicowi komuniści pod przewodnictwem Bucharina. Rekrutowali się w znacznej części z partyjnej elity, która poniosła upokarzającą porażkę w Brześciu, ale nie zaprzestała działalności frakcyjnej wewnątrz partii bolszewickiej i broniła swojej sprawy na łamach pisma „Kommunist”. Grupa ta, w skład której wchodził Aleksandra Kołłontaj, Walerian Kujbyszew,

Lew Kricman, Walerian Obolenski (Osinski), Jewgienij Prieobrażenski, Georgij Piatakow i Karol Radck, uważała się za „sumienie rewolucji”. Jej członkowie twierdzili, że po październiku Lenin i Trocki ze względów oportunistycznych zajęli uległe stanowisko wobec „kapitalizmu” i „imperializmu”. Lenin uważał lewicowych komunistów za utopistów i fantastów, ofiary „dziecięcej choroby socjalizmu”. Jednak frakcja ta miała, zwłaszcza w moskiewskiej organizacji partyjnej, potężne poparcie wśród robotników i inteligentów, którzy czuli się zagrożeni przez propozycje Lenina i Trockiego wprowadzenia metod „kapitalistycznych”. Proponowane zmiany, oznaczające rozwiązanie komitetów fabrycznych, zniesienie „kontroli robotniczej” oraz przywrócenie odpowiedzialnego, jednoosobowego zarządzania, nieuchronnie ograniczyłyby władzę i przywileje funkcjonariuszy partyjnych. W czasie kiedy bolszewicy byli atakowani za traktat brzeski i tracili większość we wszystkich radach, Lenin nie mógł zrażać sobie tych inteligentów i ich zwolenników w kręgach robotniczych. Nie mógł się upierać przy polityce, którą podpowiadał mu zdrowy rozsądek, słysząc, jak robotnik-metalowiec mówi o negocjacjach z Mieszczańskimi: „Towarzyszu Lenin, wielki z was oportunist, jeśli dopuszczacie do chwili wytchnienia także w tej dziedzinie”<sup>\*</sup>.

O tych elementach systemu komunizmu wojennego, które istotnie zostały wprowadzone, pisał Łarin w szkicu opublikowanym w kwietniu 1918 roku. Choć stwarzał pozory, że rozwija tylko zasady sformułowane w artykule z listopada 1917 roku, przedstawił w nim nowy i zupełnie inny program ekonomiczny. Wszystkie banki rosyjskie byłyby znacjonalizowane. Podobnie przemysł, gałąź po gałęzi; nie istniał aby żadna współpraca między państwem a prywatnymi trustami. „Burżuazyjni” specjaliści mogli pracować w gospodarce tylko w charakterze personelu technicznego. Handel prywatny miał zostać zlikwidowany i zastąpiony spółdzielniami pracującymi pod nadzorem państwa. Gospodarka została by podporządkowana jednemu ogólnokrajowemu planowi. Instytucje sowieckie prowadziłyby księgowość bez odwoływania się do pieniądza. Z upływem czasu kontrolą państwa miało zostać objęte także rolnictwo, poczynając od leżącej odłogiem ziemi byłych obszarników. Jedyne ustępstwa na rzecz kapitału prywatnego dotyczyłyby cudzoziemców, którym zezwolono by na uczestniczenie w rozwoju gospodarczym Rosji Sowieckiej przez zapewnienie personelu technicznego i udzielanie pożyczek na import sprzętu<sup>24</sup>.

Opierając się na tym programie, lewicowi komuniści w kwietniu 1918 roku przegłosowali Lenina, gwałtownie popychając Rosję w kierunku utopii natychmiastowego socjalizmu.

**B**ucharin pozostał przywódcą lewicowych komunistów, ale po porażce w sprawie traktatu brzeskiego zwalczanie leninowskiego kapitalizmu państwowego

<sup>\*</sup> „Wieczerniaja Zwiezda” z 19 IV 1918; cyt. za P. Scheibert, *Lenin an der Macht*, Weinheim 1984, s. 219. Aluzja dotyczy, rzecz jasna, niepopularnej „chwili wytchnienia”, którą – jak utrzymywali bolszewicy – zawdzięczano traktatowi brzeskiemu.

pozostawił innym. Głównym teoretykiem lewicowych komunistów stał się Walerian Obolenski, lepiej znany pod pseudonimem literackim N. Osinski\*. Urodzony w 1887 roku, syn weterynarza o sympatiach radykalnych, w wieku 20 lat przystąpił do bolszewików. Rok spędził w Niemczech na studiowaniu ekonomii politycznej, dzięki czemu – we własnym przekonaniu – zdobył kwalifikacje do wypowiedzania się w sprawach gospodarczych, w szczególności zaś na temat rosyjskiego rolnictwa. Natychmiast po przewrocie bolszewicy mianowali go dyrektorem Banku Państwowego; urząd ten sprawował do marca 1918 roku, kiedy podał się do dymisji na znak protestu przeciwko traktatowi brzeskiemu.

W napisanej latem 1918 roku i ogłoszonej jesienią tegoż roku książce *Budowa socjalizmu* Osinski przedstawił program komunizmu wojennego<sup>25</sup>. Według jego definicji zadania gospodarcze reżimu polegały na wykonaniu trzech operacji: przejęcia kontroli nad „strategicznymi węzłami” gospodarki kapitalistycznej, oczyszczenia ich z elementów nieproduktywnych i narzucenia krajowi wszechogarniającego planu gospodarczego.

W ślad za Hilferdingiem za najpilniejsze z priorytetowych zadań Osinski uważał opanowanie banków, „mózgu kapitalizmu”. Miały one być przekształcone w agencje clearingowe gospodarki socjalistycznej.

Drugim najważniejszym zadaniem była nacjonalizacja prywatnej własności środków produkcji w przemyśle i w rolnictwie zarówno w wielkich, jak i małych jednostkach gospodarczych. Oznaczało to nie tylko prawne przeniesienie tytułów własności, ale i czystkę wśród personelu, zastąpienie byłych właścicieli i menedżerów robotnikami. Posunięcia te miały ugodzić w samą istotę kapitalizmu, a jednocześnie umożliwić racjonalizację produkcji przez odpowiednią alokację zasobów.

Najtrudniejszy był następny krok, nacjonalizacja handlu. Rząd miał przejąć wszystkie syndykaty i wielkie spółki handlowe. Posiadając monopol w dziedzinie hurtu, dyktowałby ceny towarów; z czasem wszystkie towary miały być rozprowadzane przez agencje państwowe, najlepiej za darmo. Najistotniejszym posunięciem była likwidacja wolnego rynku:

Rynek jest ogniskiem zarazy, z którego nieprzerwanie przenikają bakcyle kapitalizmu. Opanowanie mechanizmu wymiany społecznej wycłimuje spekulację, akumulację nowych kapitałów, pojawianie się nowych posiadaczy. [...] Prawidłowe egzekwowanie monopolu na wszystkie produkty rolne, kiedy zakazana będzie pokątna sprzedaż choćby jednego funta zboża, jednego worka ziemniaków, sprawi, że utrzymywanie niezależnego rolnictwa na wsi będzie pozbawione sensu<sup>26</sup>.

Likwidacja handlu detalicznego wymagała poczynienia czwartego kroku: stworzenia przymusowych komun żywców, mających monopol w zakresie

\* O Osinskim zob. *Granat*, t. XLI, cz. 2, ss. 89–98. W 1938 roku Obolenskiemu (i Bucharinowi) wytoczono proces będący kpinią ze sprawiedliwości i wkrótce potem przypuszczalnie rozstrzelano go za rzekomy udział w spisku mającym na celu zamach na życie Lenina. R. Conquest, *The Great Terror*, Nowy Jork 1968, ss. 398–400.

obrotu artykułami pierwszej potrzeby. Instytucja ta położyłaby kres spekulacji i „sabotażowi”, kapitalistów zaś pozbawiłaby jeszcze jednego źródła dochodów.

Wreszcie konieczne było wprowadzenie przymusu pracy. Główna wytyczna była prosta: „Nikt nie ma prawa odmówić przyjęcia pracy przydzielonej mu przez urząd [zatrudnienia]”. Na razie wprowadzanie przymusu pracy nie wydawało się konieczne w okręgach wicjskich, gdzie występował nadmiar rąk do pracy, natomiast w miastach było nieuniknione. W ramach tego systemu „obowiązek pracy [...] jest sposobem na zmuszenie ludzi do pracy, zastępującym stary bodziec «ekonomiczny», który – mówiąc po prostu – równał się strachowi przed śmiercią głodową”.

Podstawową przesłanką planu Osinskiego było to, że zarówno ze względów politycznych, jak i ekonomicznych gospodarka nie może być częściowo kapitalistyczna, a częściowo socjalistyczna; trzeba dokonać jednoznacznego wyboru. Mimo to ze względu na Lenina nazywał swój program nie „socjalizmem” czy „komunizmem wojennym”, lecz „kapitalizmem państwowym”.

Program gospodarczy lewicowych komunistów uzyskał silne poparcie członków partii oraz robotników korzystających z dobrodziejstw „kontroli robotniczej”, którzy szybko utworzyli nową grupę nacisku: nie chcieli oddawać fabryk przejętych w 1917 roku, tak jak chłopci nie chcieli oddawać przejętej ziemi. Pomysły te popierali także lewicowi eserowcy. Lenin odniósł się do nich sceptycznie, ale musiał ustąpić: była to cena odzyskania popularności utraconej po Brześciu. W czerwcu 1918 roku, w warunkach, o których będzie jeszcze mowa, Lenin wydał dekret o nacjonalizacji przemysłu w Rosji. Dekret ten położył kres szansom „kapitalizmu państwowego” w takim znaczeniu, w jakim określenie to pojmował Lenin. Był to skok w nieznanne.

Architekci komunizmu wojennego, jego teoretycy i wykonawcy – Osinski, Bucharin, Łarin, Rykow i inni – mieli tylko bardzo powierzchowną znajomość ekonomii, a żadnego doświadczenia w prowadzeniu interesów. Wiedzę ekonomiczną czerpali głównie z literatury socjalistycznej. Żaden nie kierował przedsiębiorstwem ani nie zarobił choćby rubla na wytwórczości czy handlu. Z wyjątkiem Krasina, który nie brał udziału w tych eksperymentach, przywódcy bolszewicy byli zawodowymi rewolucjonistami, którzy – wyjąwszy krótki pobyt na uczelniach rosyjskich lub zagranicznych (a i wtedy zazwyczaj poświęcali się działalności politycznej) – całe dorosłe życie, z niewielkimi przerwami, spędzili w więzieniu i na zesłaniu. Kierowali się abstrakcyjnymi formułami zapożyczonymi z pism Marksa, Engelsa i ich niemieckich uczniów oraz z radykalnych historii rewolucji europejskich. To, co powiedział Suchanow o Leninie, odnosiło się do nich wszystkich: „kiepski jeździec, który nie zna przeszkód piętrzących się przed skokami jego wyobraźni, okrutny eksperymentator, specjalista we wszystkich dziedzinach administracji państwowej i we wszystkich tych specjalnościach dyletanta”<sup>27</sup>. Fakt, że tacy amatorzy podjęli się wywrócenia do góry nogami piątej co do wielkości gospodarki świata, narażając ją na innowacje nigdzie dotąd nie wypróbowane choćby na najmniejszą skalę, mówi wiele o umysłowości ludzi, którzy w październiku 1917 roku

zagarnęli w Rosji władzę. Kiedy się obserwuje ich w działaniu, przychodzi na myśl nakreślony przez Taine'a portret francuskiego jakobina:

Jego zasadą jest aksjomat geometrii politycznej, który zawsze zawiera dowód swej słuszności: jak wszystkie aksjomaty zwykłej geometrii, powstaje z połączenia kilku prostych myśli, dowód zaś natychmiast sam się narzuca. [...] Ludźmi, takimi, jacy są naprawdę, wcale się nie przejmuje. Nie obserwuje ich, nie musi ich obserwować, z zamkniętymi oczami narzuca własny wzorzec substancji ludzkiej, którą manipuluje; nigdy nie przyjdzie mu do głowy, aby sformułować przedtem jakąś koncepcję dotyczącą tej złożonej, wielokształtnej, zmiennej materii – współczesnych chłopów, rzemieślników, mieszczan, księży i szlachty, za pługiem, w domostwach, w sklepikach, na plebaniach, w dworach, z ich zakorzenionymi przekonaniami, trwałymi skłonnościami i potężną wolą. Nic z tego nie dociera do jego umysłu ani w nim nie zagrzewa miejsca; wszystkie kanały umysłu blokuje bowiem abstrakcyjna zasada, która w nim rozkwita i szczególnie go wypełnia. Gdyby nawet jakieś prawdziwe doświadczenie zdobyte przy użyciu wzroku czy słuchu wmusiło temu umysłowi jakąś niechcianą prawdę, to i tak się tam ona nie utrzyma: choćby była najbardziej sugestywana i przekonująca, przepędzi ją stamtąd abstrakcyjna zasada...<sup>28</sup>.

Nigdzie cechy te bardziej nie rzucały się w oczy niż w pierwszych bolszewickich eksperymentach, mających na celu wprowadzenie gospodarki bezpieczniejszej.

Marks napisał mnóstwo wymyślnych nonsensów na temat istoty i funkcji pieniądza, posługując się Feuerbachowskimi koncepcjami „projekcji” i „fetyszu”. Pieniądz definiował różnie: jako „wyalienowaną zdolność rodzaju ludzkiego”, jako coś, co „zakłóca [...] wszystkie przyrodzone cechy ludzkie”, jako „skrystalizowaną pracę” i jako „potwora”, który oddziela się od człowieka i zaczyna nad nim panować. Idee takie wydawały się ogromnie atrakcyjne intelektualistom, którzy ani nie mieli pieniędzy, ani nie wiedzieli, jak je zarobić, ale pożądali wpływów i korzyści, jakie dają pieniądze. Gdyby lepiej znali historię ekonomii, wiedzieliby, że jakaś jednostka miary, czy to nazywana „pieniędzem”, czy nie, istniała w każdym społeczeństwie, w którym istniał podział pracy oraz wymiana dóbr i usług.

Pod urokiem tych idei bolszewicy przeceniali rolę pieniądza i zarazem nie doceniali jej. Przeceniali ją w odniesieniu do gospodarki „kapitalistycznej”, którą postrzegali jako całkowicie kontrolowaną przez instytucje finansowe. Nie doceniali jej w odniesieniu do gospodarki „socjalistycznej”, która – jak wierzyli – może się obejść bez pieniędzy. Bucharin i Prieobrażenski pisali: „Społeczeństwo komunistyczne nie będzie znało pieniędzy”<sup>29</sup>.

Z tez Hilferdinga wynikało, że przejąwszy rosyjskie banki, będzie można za jednym zamachem objąć kontrolę nad przemysłem i handlem w całym kraju\*. Z tego przekonania wywodził się optymizm Lenina, liczącego na to, że Rosja może się szybko stać socjalistyczna, że nacjonalizacja banków zapewni „dziewięć dziesiątych

\* Według Hilferdinga w 1910 roku sześć największych banków berlińskich kontrolowało większość niemieckiego przemysłu; S. Maile, *The Economic Organization of War Communism, 1918–1921*, Cambridge 1985, s. 154.

socjalizmu”. Osinski także to właśnie uważał za posunięcie najdonioślejsze\*. Choć nadzieje na szybki i łatwy podbój kapitalistycznej gospodarki Rosji za pomocą takich metod wkrótce okazały się zupełnie złudne, partia bolszewicka uporczywie trzymała się doktryny Hilferdinga. W jej nowym programie, uchwalonym w 1919 roku, twierdzono, że dzięki nacjonalizacji państwowych i komercyjnych banków rosyjskich rząd sowiecki może przekształcić bank „z ośrodka ekonomicznego panowania kapitału finansowego i narzędzia politycznego panowania wyzyskiwaczy w narzędzie władzy robotniczej i dźwignię przewrotu ekonomicznego”<sup>30</sup>.

Co się tyczy pieniądza, to bolszewicy teoretycy pragnęli zlikwidować go całkowicie przez zdegradowanie do roli „kolorowego papierka” oraz zastąpić go wszechogarniającym systemem dystrybucji towarów za pomocą kartek. W wielu publikacjach sowieckich z lat 1918–1920 utrzymywano, że zniknięcie pieniądza jest nieuchronne; oto typowa próbka:

Równoległe z umacnianiem gospodarki uspołecznionej i wprowadzaniem planowania w dystrybucji powinna zanikać potrzeba znaków pieniężnych [tzn. pieniądza]. Stopniowo znikając z obiegu w gospodarce uspołecznionej, pieniądz zamieni się we własność znajdującą się poza zasięgiem bezpośredniego oddziaływania władzy na prywatnego wytwórcę i z tego właśnie powodu, mimo nicustannego wzrostu jego ilości i utrzymującego się zapotrzebowania na dalszą emisję, w ogólnym rozwoju gospodarki narodowej pieniądz będzie odgrywał coraz mniejszą rolę. Ten proces niejako obiektywnej deprecjacji pieniądza dodatkowo nabierze rozmachu w miarę umacniania i rozwoju gospodarki uspołecznionej oraz wciągania w jej orbitę coraz szerszego kręgu drobnych producentów prywatnych, aż wreszcie – po rozstrzygającym zwycięstwie wytwórczości państwowej nad wytwórczością prywatną – wyłoni się możliwość planowego wycofywania pieniądza z obiegu dzięki przejściu do dystrybucji bezpieniężnej<sup>31</sup>.

Posługując się ulubionym przez marksistów żargonem, autor twierdzi, że na razie nie można się jeszcze obejść bez pieniądza, gdyż „drobny wytwórca prywatny” (czytaj: chłop) ciągle jeszcze wymyka się spod kontroli państwa i trzeba mu zapłacić za jego produkty. Pieniądz stanie się zbędny dopiero „po rozstrzygającym zwycięstwie wytwórczości państwowej nad prywatną” – innymi słowy, po pełnej kolektywizacji rolnictwa.

Jako przyczynę, dla której nie zadeklarowali natychmiast zniszczenia pieniądza, bolszewicy zazwyczaj podawali to, że nawet po wydaniu rozmaitych dekretów o nacjonalizacji znaczna część gospodarki, w tym niemal cała produkcja żywności, pozostawała w rękach prywatnych. Zdaniem Osinskiego istnienie „dwoistej gospodarki” – częściowo upaństwowionej, częściowo prywatnej – stwarzało konieczność zachowania systemu pieniężnego na „czas nieokreślony”<sup>32</sup>.

\* Banki rosyjskie, podobnie jak niemieckie, bezpośrednio uczestniczyły w przedsięwzięciach przemysłowych i handlowych oraz posiadały duże portfele papierów wartościowych i obligacji emitowanych przez przedsiębiorstwa, co nadawało tego rodzaju koncepcjom pozory prawdopodobieństwa.



W rzeczywistości jednak chłop za swoje produkty otrzymywał tak śmiesznie niskie ceny, że w żadnym wypadku nie miało to tak decydującego wpływu, jak twierdzono w oficjalnych wyjaśnieniach. Latem 1920 roku Łarin przyznawał, że większość drukowanych przez skarb państwa pieniędzy jest przeznaczana nie na zakup żywności, lecz na płace robotników i urzędników. Według jego szacunków w Rosji Sowieckiej było 10 milionów pracowników najemnych, którzy otrzymywali średnio 40 000 rubli miesięcznie, a więc w sumie 400 miliardów rubli. W porównaniu z tą liczbą sumy płacone chłopom za żywność są niewarte wspomnienia: Łarin oceniał, że wszystkie ziemiopłody nabyte po stałych cenach (w latach 1918–1920) kosztowały rząd niespełna 20 miliardów rubli<sup>33</sup>.

Natychmiast po zagarnięciu władzy w Piotrogradzie bolszewicy nie byli w stanie znacjonalizować banków wobec niemal jednomyślnej odmowy personelu bankowego uznania ich za prawowity rząd. Sprzeciw ten, jak już wiemy, wreszcie złamano. W końcu zimy 1917–1918 roku wszystkie banki zostały upaństwowione. Bank Państwowy przemianowano na Bank Ludowy i postawiono na czele pozostałych instytucji kredytowych. Do roku 1920 zlikwidowano wszystkie banki, z wyjątkiem Banku Ludowego i jego filii, które spełniały funkcję agencji rozliczeniowych. Nakazano otwarcie sejfów i skonfiskowano przechowywane w nich złoto oraz spore ilości gotówki i papierów wartościowych. Te posunięcia nie spełniły jednak oczekiwań bolszewików: ich następstwem stało się nie tyle oddanie rządowi kontroli nad gospodarką Rosji, ile likwidacja kredytu. Dla nowego reżimu było to gorzkie rozczarowanie<sup>34</sup>.

Z finansowego punktu widzenia rząd bolszewicki długo działał w warunkach anarchii. Po październiku załamał się system podatkowy, dochody zaś skurczyły się do minimum. Rząd improwizował, jak umiał, puszczając nawet w obieg kupony „pożyczki wolności” Kierenskiego. Nie istniało nic, co by choć trochę przypominało normalny budżet: w maju 1918 roku Komisariat Finansów szacował (*sic!*), że w ciągu minionych sześciu miesięcy rząd wydał 20–25 miliardów rubli, dochody zaś wyniosły 5 miliardów rubli\*. Rząd nie był w stanie zaspokoić potrzeb administracji prowincjonalnej, więc nie tylko pozwalał radom gubernialnym i powiatowym na wymuszanie pieniędzy od miejscowej „burżuazji”, ale wręcz to nakazywał. Lenin był zdania, że stwarza to zły precedens, gdyż zachęca każdą lokalną radę do uważania się za „niepodległą republikę”; w maju 1918 roku domagał się więc scentralizowania polityki fiskalnej<sup>35</sup>. Ale nie można było scentralizować finansów, kiedy centrum brakowało pieniędzy: w końcu Moskwa nakazała radom prowincjonalnym, by przestały ją nagabywać o subwencje i same dawały sobie radę.

\* Zob. E.H. Carr, *The Bolshevik Revolution, 1917–1923*, t. II, Nowy Jork 1952, s. 145. Carr twierdzi, że „trudno którąkolwiek z tych sum uważać za coś więcej niż bardzo przybliżony szacunek”. W istocie budżet państwa zatwierdzony przez Radę Komisarzy Ludowych w lipcu 1918 roku, z mocą wsteczną za okres minionych sześciu miesięcy, ustalał wydatki na poziomie 17,6 miliarda rubli, dochody zaś na 2,85 miliarda rubli; NW, nr 117 (141) z 14 VII 1918, s. 1. Według innego ówczesnego szacunku wydatki w pierwszym półroczu 1918 roku wynosiły 20,5 miliarda rubli, a dochody 3,3 miliarda rubli; zob. też Lenin, *Soczinienija*, t. XXIII, ss. 537–538.

Aby zdobyć pieniądze na nadzwyczajne wydatki, a jednocześnie podważyć władzę gospodarczą „wroga klasowego”, bolszewicy od czasu do czasu uciekali się do dyskryminacji podatkowej w formie „kontrybucji”. Na przykład w październiku 1918 roku na klasy posiadające w całym kraju nałożono specjalną, jednorazową „kontrybucję” w wysokości 10 miliardów rubli. Ten podatek nadzwyczajny był wzorowany na modelu chińskim, który w średniowiecznej Rusi wprowadzili Mongołowie, gdyż ustalano kwoty podatkowe dla miast i guberni i pozostawiano im swobodę rozkładania płatności. Moskwa musiała wpłacić 3 miliardy rubli, a Piotrogród 2 miliardy rubli. Gdzie indziej miejscowym radom zalecano sporządzenie spisów osób podlegających opodatkowaniu\*. Podobne „kontrybucje” miejscowe rady nakładały z własnej inicjatywy, niekiedy po to, aby zdobyć pieniądze na pokrycie bieżących wydatków, niekiedy zaś jako grzywnę.

Lenin w sprawach finansowych był raczej konserwatywny i gdyby postawił na swoim, Rosja Sowiecka od samego początku przyjęłaby tradycyjne metody polityki podatkowej i budżetowej. Martwił go chaos budżetowy. W maju 1918 roku, z właściwą mu skłonnością do przesadnej oceny znaczenia każdej sprawy, na którą właśnie się natknął, ostrzegął:

Wszelkie nasze radykalne reformy skazane są na niepowodzenie, jeśli nie osiągniemy sukcesu w polityce finansowej [...] od wykonania tych zadań zależy powodzenie socjalistycznego przeobrażenia kraju<sup>36</sup>.

Ponieważ jednak na zajęcie się tą sprawą brakowało mu czasu, przekazał ją współpracownikom, którzy mieli na ten temat zupełnie inne poglądy. Chcieli zupełnie znieść pieniądź i politykę finansową, aby stworzyć gospodarkę opartą na produkcji i dystrybucji kontrolowanej przez państwo. W drugiej połowie 1918 roku sowieckie pisma ekonomiczne zamieszczały wiele artykułów propagujących koncepcję tego typu gospodarki, popieraną przez takich bolszewickich prominentów, jak Bucharin, Łarin, Osinski, Prieobrażenski i Aleksandr Czajanow\*\*. Ich pomysł polegał na pozbawieniu pieniądza wartości przez nieograniczoną emisję banknotów. Miejsce pieniądza miały zająć „jednostki pracy”, podobne do tych, które w 1832 roku wydawały „banki wymiany pracy” Roberta Owena – żetony przedstawiające ilość włożonej pracy, uprawniające posiadacza do otrzymania porównywalnej ilości dóbr i usług. Eksperyment Owena zakończył się żałosną klęską (jego bank zlikwidowano po dwóch tygodniach), podobnie zresztą jak *ateliers sociaux* Louisa Blanca, wprowadzone we Francji w czasie rewolucji 1848 roku. Nie zrażeni tym radykalni intelektualiści rosyjscy wkraczali na podobną drogę.

\* *Piatyj sozyw WCIK: Stienograficzeskij otczot*, Moskwa 1919, ss. 289–292. Wydaje się jednak, że ściągnięto tylko nieznaczną część zaplanowanych sum.

\*\* Przegląd podstaw teoretycznych zamierzonej gospodarki bezpieniężnej można znaleźć u Jurrowskiego, *Dienieżnaja politika*, ss. 88–125. Dominujący wpływ na bolszewicką myśl w tej dziedzinie wywierał wówczas austriacki socjolog Otto Neurath.

W uchwalonym w marcu 1919 roku nowym programie partia komunistyczna uznała za swój cel zniesienie pieniądza. W programie tym stwierdzano, że chociaż zniesienie pieniądza nie jest jeszcze możliwe, partia jest zdecydowana dążyć do tego celu. „W miarę organizowania planowej gospodarki społecznej posunięcia te doprowadzą do zniesienia banku i przekształcenia go w centralną księgowość społeczeństwa komunistycznego”<sup>37</sup>. Zgodnie z tym sowiecki komisarz finansów uznał swoją posadę za zbędną: „W społeczeństwie socjalistycznym finanse nic powinny istnieć, przepraszam więc, że mówię na ten temat”<sup>\*</sup>.

Wskutek takiej polityki nastąpiła coraz szybsza dewaluacja pieniędzy papierowych, które w końcu zamieniły się w „kolorowe papierki”. Inflacja, do której doszło w Rosji Sowieckiej w latach 1918–1922, niemal dorównywała skalą znacznie bardziej znanej inflacji, która niebawem rozszaleje się w Republice Weimarskiej. Była ona wynikiem celowego działania – zalania kraju taką ilością banknotów, jaką tylko mogły wyprodukować pracujące na pełnych obrotach prasy drukarskie.

W czasie kiedy bolszewicy przejmowali władzę w Piotrogradzie, łączna suma pieniądza papierowego w obiegu wynosiła w całej Rosji 19,6 miliarda rubli<sup>38</sup>. Większą część stanowiły carskie ruble, potocznie zwane „nikołajkami”. Były też ruble papierowe emitowane przez Rząd Tymczasowy, zwane „kierenkami” bądź „dumkami”. Te ostatnie były zwykłymi jednostronnie zadrukowanymi kuponami, bez numeru scii, podpisu czy nazwy instytucji emitującej; podawano na nich wyłącznie wartość w rublach oraz ostrzeżenie o karach za fałszerstwo. W 1917 roku i na początku 1918 roku „kierenki” miały kurs nieco niższy od rubli carskich. Po przejściu Banku Państwowego i Skarbu Państwa bolszewicy w dalszym ciągu emitowali „kierenki”, nie zmieniając nawet ich wyglądu. W ciągu następnego półtora roku (do lutego 1919) rząd bolszewicki nie wypuścił własnej waluty, co było uderzającym odstępstwem od tradycyjnego prawa każdego suwerennego państwa do emitowania własnego pieniądza i daje się wytłumaczyć wyłącznie obawą przed tym, że ludność, zwłaszcza chłopstwo, będzie odmawiać przyjmowania nowych banknotów. Ponieważ po październiku 1917 roku aparat podatkowy zupełnie się załamał, a inne źródła dochodów okazały się o wiele za małe w stosunku do potrzeb rządu, bolszewicy uciekali się do pras drukarskich. W pierwszej połowie 1918 roku Bank Ludowy emitował 2–3 miliardy rubli miesięcznie bez żadnego pokrycia<sup>\*\*</sup>. W październiku 1918 roku Rada Komisarzy Ludowych podniosła limit emisji banknotów bez pokrycia z kwoty 16,5 miliarda rubli zatwierdzonej przedtem przez

\* S.S. Katzenellenbaum, *Russian Currency and Banking, 1914–1924*, Londyn 1925, s. 98, przypis. Wobec tych dowodów nie można się zgodzić z Carrem (*Revolution*, t. II, ss. 246–247, 261), że bolszewicka polityka fiskalna, która doprowadziła do całkowitej deprecjacji waluty rosyjskiej, była wynikiem nie planu czy polityki, lecz reakcją na naglące potrzeby.

\*\* Zaskakujące, jak znikome znaczenie przywiązywały rynki finansowe do tej nieodpowiedzialnej polityki fiskalnej, co więcej – jak chętnie dostosowywały się do koegzystencji z bolszewizmem. Według współczesnej prasy (NW, nr 102 (126) z 27 VI 1918, s. 3) w czerwcu 1918 roku można było nabyć w Rosji walutę Stanów Zjednoczonych po kursie 12,80 rubla za dolara, a więc po takim samym kursie jak w początkach listopada 1917 roku.

Rząd Tymczasowy (od tego czasu znacznie przekroczonej) do 33,5 miliarda rubli<sup>39</sup>. W styczniu 1919 roku w Rosji Sowieckiej znajdowało się w obiegu 61,3 miliarda rubli; dwie trzecie stanowiły emitowane przez bolszewików „kierenki”. W następnym miesiącu rząd wypuścił pierwsze pieniądze sowieckie, zwane „bonami rozliczeniowymi”<sup>40</sup>. Ta nowa waluta była w obiegu równoległe do „nikołajek” i „kierenek”, ale po znacznie niższym od nich obu kursie.

Na początku 1919 roku inflacja, wprawdzie coraz dotkliwsza, nie osiągnęła jeszcze wręcz groteskowych rozmiarów, jakie miała przybrać później. W porównaniu z rokiem 1917 wskaźnik cen wzrósł 15-krotnie; jeśli poziom z 1913 roku przyjąć za 100, to w październiku 1917 roku wynosił on 755, w październiku 1918 roku wzrósł do 10 200, a w październiku 1919 roku do 92 300<sup>40</sup>.

A potem tamy zostały przerwane. 15 maja 1919 roku Bank Ludowy otrzymał upoważnienie do drukowania tyłu banknotów, ile – według jego opinii – będzie potrzebowała gospodarka narodowa<sup>41</sup>. Od tej chwili druk „kolorowych papierków” stał się największą, być może jedyną rozwijającą się, gałęzią przemysłu w Rosji Sowieckiej. W końcu tego roku mennica zatrudniała 13 616 pracowników<sup>42</sup>. Emisję ograniczały tylko niedobory papieru i farb; zdarzało się, że rząd musiał asygnować złoto na zakup materiałów drukarskich za granicą<sup>43</sup>. Ale i tak prasy drukarskie nie nadążały za inflacją. Według Osinskiego w drugiej połowie 1919 roku „operacje skarbowe” – innymi słowy, druk banknotów – pochłaniały 45–60 procent wydatków budżetowych, co posłużyło mu za argument przemawiający za jak najszybszym zniszczeniem pieniądza jako środka równoważenia budżetu!<sup>44</sup> W ciągu 1918 roku ilość pieniądza papierowego w obiegu wzrosła prawie czterokrotnie (z 61,5 do 225 miliardów rubli), w 1920 roku prawie pięciokrotnie (do 1,2 biliona), a w pierwszej połowie 1921 roku podwoiła się (do 2,3 biliona)<sup>45</sup>.

Sowiecka waluta stała się w tym czasie praktycznie bezwartościowa: banknot o nominale 50 000 rubli miał siłę nabywczą przedwojennej kopiejki<sup>46</sup>. Jedynym pieniądzem papierowym, który zachował jeszcze wartość, były ruble carskie, ale banknoty te chomikowano, toteż praktycznie znikły z obiegu<sup>47</sup>. Ponieważ jednak ludzie nie mogli się obywać bez jakiejś miary umożliwiającej ustalenie wartości, zaczęto używać surogatów pieniądza: najpowszechniejsze były chleb i sól<sup>48</sup>. Inflacja osiągnęła astronomiczne rozmiary, co ilustrują poniższe zestawienia:

#### Realna wartość rosyjskiego pieniądza w obiegu<sup>49</sup> (w mld rubli)

|                  |      |                 |    |
|------------------|------|-----------------|----|
| 1 listopada 1917 | 1919 | 1 stycznia 1920 | 93 |
| 1 stycznia 1918  | 1332 | 1 stycznia 1921 | 70 |
| 1 stycznia 1919  | 379  | 1 lipca 1921    | 29 |

\* Reprodukcję waluty rosyjskiej z okresu rewolucji można znaleźć u N.D. Mieca, *Nasz rubl* (Moskwa 1960). Według Katzenellenbauma waluta sowiecka najwcześniej pojawiła się w Penzie – w połowie 1918 roku (*Russian Currency*, s. 81).

Ceny w Rosji w latach 1913–1923<sup>50</sup> (stan na 1 października)

|      |      |      |             |
|------|------|------|-------------|
| 1913 | 1,0  | 1920 | 9 620       |
| 1917 | 7,55 | 1921 | 81 900      |
| 1918 | 102  | 1922 | 7 340 000   |
| 1919 | 923  | 1923 | 648 230 000 |

Zdaniem jednego z historyków ekonomii: „Między 1 stycznia 1917 roku a 1 stycznia 1923 roku ilość pieniędzy [w Rosji] zwiększyła się 200 000 razy, ceny towarów wzrosły 10 milionów razy”<sup>51</sup>.

Lewicowi komuniści nie posiadali się z radości. Na X Zjeździe ich partii, który odbył się w marcu 1921 roku, kiedy inflacja sięgnęła szczytu, Pricobrażenski chełpił się, że podczas gdy asygnaty wydane przez rewolucjonistów francuskich uległy najwyżej 500-krotnej deprecjacji, sowiecki rubel ma już tylko 1/20000 część wartości nominalnej: „Znaczy to, że pokonaliśmy rewolucję francuską w stosunku 40 do 1”<sup>52</sup>. Mówiąc już poważniej, Pricobrażenski zauważył, że ogromna inflacja, wywołana przez rządową politykę drukowania nieograniczonej liczby banknotów, przyczyniła się do wyciągania od chłopów żywności i innych artykułów: był to rodzaj podatku pośredniego, który przez trzy lata odgrywał zasadniczą rolę we wspieraniu rewolucji bolszewickiej<sup>53</sup>. Na XI Zjeździe partii Grigorij Sokolnikow, referujący politykę finansową, ze zdziwieniem zauważył, że jest to pierwsze przedstawione zjazdowi partii całościowe sprawozdanie poświęcone tej tematyce. Stwierdził on, że do tego czasu zasadą było traktowanie polityki pieniężnej i fiskalnej jako skazanych na zagładę. Środkiem prowadzącym do tego celu było rozmyślne pobudzenie inflacji<sup>54</sup>.

Badacze historii gospodarczej od dawna ostrzegali, że pieniądz jest niezbędnym elementem każdej działalności gospodarczej, nie tylko w „kapitalistycznej” postaci. By posłużyć się sformułowaniami Maxa Webera:

Założenie, z którego wynikałoby, że jakiś system rozrachunkowy zostanie kiedyś „wymyślony”, skoro tylko uda się zdecydowanie uporać z problematyką gospodarki bezpieczeństwa, w niczym nie pomaga. Jest to podstawowa kwestia każdej „pełnej socjalizacji”. O racjonalnej „gospodarce planowej” nie sposób mówić, dopóki w tej najbardziej rozstrzygającej dziedzinie nie dysponuje się sposobem na racjonalne wprowadzenie „planu”<sup>\*\*\*</sup>.

W samej Rosji Piotr Struwe zarówno przed rewolucją, jak i po niej dowodził, że skoro działalność gospodarcza polega na dążeniu do uzyskiwania najwyższych

\* W rzeczywistości ceny wzrosły 100 milionów razy.

\*\* M. Weber, *Wirtschaft und Gesellschaft*, t. I, Tybinga 1947, cz. 1, rozdz. 2, s. 12. Upomnienie to adresowane było do Ottona Neuratha, który był przekonany, że opracował system prowadzenia księgowości bez odwoływania się do pieniądza.

przychodów przy możliwie najniższych kosztach, to potrzebna jest jednostka rozliczeniowa, czyli „pieniądz”, bez względu na jego nazwę czy formę fizyczną. Pieniądza znieść nie można: ilekroć władza usiłuje odebrać pieniądzwowi możliwość pełnienia jego naturalnej funkcji, wynikiem jest powstanie dwoistego rynku (częściowo regulowanego, częściowo wolnego)<sup>55</sup>.

Bolszewicy dopiero teraz zaczęli się przekonywać o słuszności tych uwag. Jedną z trudności, której nie przewidywali rzecznicy gospodarki bezpieniężnej, a która skazywała ich przedsięwzięcia na całkowitą klęskę, było to, że nie udało się opracować metody rozliczeń między upaństwowionymi przedsiębiorstwami i innymi instytucjami państwowymi. Dekret z 30 sierpnia 1918 roku<sup>56</sup> nakazywał instytucjom sowieckim zdeponowanie w Banku Ludowym wszystkich zasobów pieniężnych, z wyjątkiem niezbędnych na bieżące wydatki. Swoje produkty miały one przekazywać właściwym agendom (*glawki*) Najwyższej Rady Gospodarki Narodowej (o której niżej), a w zamian otrzymywać sprzęt i surowce. Transakcje te miały być dokonywane za pomocą wpisów księgowych, bez odwoływania się do pieniądza. Jednak procedura taka najwidoczniej zawiodła, gdyż w następnym roku wydano kolejne dekrety konkretyzujące w najprzemysłniejszych szczegółach, jak dokonywać bezpieniężnych transakcji rachunkowych między upaństwowionymi przedsiębiorstwami oraz między nimi a organami władzy<sup>57</sup>. Osinski twierdził, że urzędnicy państwowi od samego początku byli przeciwni dekretom regulującym stosunki finansowe między instytucjami sowieckimi a przedsiębiorstwami i starali się je obchodzić; nie chciał przyznać, że to system nie był zdolny do funkcjonowania<sup>58</sup>.

On i podobni mu zapaleńcy nie dawali za wygraną. W lutym 1920 roku Łarin i jego współpracownicy przed zbliżającym się Zjazdem Rad opracowali projekt rezolucji mówiącej o formalnej likwidacji pieniądza. Lenin w zasadzie wyrażał na to zgodę, ale chciał jeszcze sprawę przedyskutować<sup>59</sup>. Rok później (3 lutego 1921) przygotowano już dekret znoszący opodatkowanie<sup>60</sup>. Dekretu tego jednak nigdy nie wydano, gdyż w następnym miesiącu, w związku z wprowadzeniem Nowej Ekonomicznej Polityki (NEP), rząd – nie przerywając drukowania pieniędzy w dodatkowo przyspieszonym tempie – poczynił kroki zmierzające do przywrócenia odpowiedzialności finansowej.

Jak już zauważyliśmy, po przejęciu władzy w Piotrogradzie Lenin nie zamierzał wyłączać majątku przemysłowego Rosji. Choć miał dużą skłonność do upraszczania złożonych problemów zarządzania gospodarką przemysłową, był w wystarczającym stopniu realistą, aby zrozumieć, że partia zawodowych rewolucjonistów w żaden sposób nie może tego dokonać własnymi siłami. Wprawdzie naciski polityczne zmuszały go do porzucenia ulubionej koncepcji „kapitalizmu państwowego”, ale w dalszym ciągu był przekonany, że gospodarka narodowa potrzebuje dyscypliny centralnego planowania. W marcu 1918 roku mówił, że rząd stoi w obliczu następujących zadań:

Zorganizowanie ewidencji, kontrola nad największymi przedsiębiorstwami, przekształcenie całego państwowego mechanizmu ekonomicznego w jedną wielką maszynę,



90. Jurij Łarin

w organizm gospodarczy pracujący w taki sposób, by setki milionów ludzi kierowały się jednym planem<sup>61</sup>.

Trocki zgadzał się z nim:

Socjalistyczna organizacja gospodarki zaczyna się od likwidacji rynku, to zaś oznacza likwidację jego regulatora – a mianowicie „wolnej” gry praw podaży i popytu. Nieuchronny rezultat – podporządkowanie produkcji potrzebom społeczeństwa – trzeba uzyskać dzięki jednolitości planu gospodarczego, obejmującego w zasadzie wszystkie dziedziny wytwórczości<sup>62</sup>.

Na prośbę Lenina Łarin opracował projekt centralnej agencji administrowania i planowania, która kierowałaby gospodarką Rosji. Po wniesieniu różnych poprawek 2 grudnia 1917 roku wydano dekret powołujący Najwyższą Radę Gospodarki Narodowej – NRGN (Wysszyj Sowiet Narodnego Choziajstwa – WSNCh)<sup>63</sup>. Instytucja ta została obdarzona takim samym monopolem w dziedzinie gospodarki kraju, przynajmniej teoretycznie, z jakiego korzystała partia komunistyczna w polityce. Teoretycznie, gdyż z uwagi na istnienie prywatnego sektora rolniczego oraz rozległego i rozwijającego się czarnego rynku w obrocie towarowym, NRGN nigdy nawet w części nie osiągnęła swojego celu – objęcia kontrolą gospodarki Rosji Sowieckiej. Bezpośrednio podporządkowana Radzie Komisarzy Ludowych,

miała za zadanie „organizowanie gospodarki narodowej i finansów państwa”. Do jej obowiązków należało przygotowanie i wcielenie w życie ogólnego planu; w tym celu została upoważniona do upaństwowienia i kartelizacji wszystkich dziedzin produkcji, dystrybucji i finansów. Według relacji Trockiego pierwotnym zamierzeniem było przekształcenie komisariatów Apropowizacji, Rolnictwa, Transportu, Finansów i Handlu Zagranicznego w wydziały Najwyższej Rady Gospodarki Narodowej<sup>64</sup>. NRGN miała ponadto przejąć odpowiedzialność za wydziały ekonomiczne rad prowincjonalnych, tam zaś, gdzie ich nie było, założyć własne agendy. W myśl przyjętej koncepcji NRGN miała dostosować do warunków gospodarki socjalistycznej Hilferdingowską koncepcję „kartelu generalnego”<sup>65</sup>. W rzeczywistości osiągnięto coś znacznie skromniejszego.

Kierownictwo NRGN powierzył Lenin Aleksiejowi Rykowowi, którego jeden ze znajomych określił jako „rosyjskiego intelektualistę o gorącym sercu”, człowieka przypominającego „uprzejmych lekarzy z dawnej prowincji”. Innym przywołał na myśl „agronoma czy statystyka w prowincjonalnym urzędzie ziemskim”<sup>66</sup>. Na pewno nie miał ani osobowości, ani doświadczenia człowieka, który zreorganizowałby gospodarke Rosji od podstaw do samego szczytu<sup>67</sup>. Urodzony w rodzinie chłopskiej, otrzymał powierzchowne wykształcenie, a później całkowicie poświęcił się działalności rewolucyjnej u boku Lenina, któremu był fanatycznie oddany. Nędznie odziany i z reguły nie uczesany, mówił mało i powoli, co zyskało mu opinię człowieka stanowczego, ale jak się okazało, był zupełnie bezradny, kiedy wymagano od niego podejmowania decyzji. Brak uzdolnień administracyjnych sprawiał, że swego zadania, od samego początku trudnego, zupełnie nie był w stanie wykonać.

Faktycznym motorem Najwyższej Rady Gospodarki Narodowej – „Saint-Justem rewolucji rosyjskiej” – był Jurij Łarin. Choć mało znany nawet wśród ekonomistów, ten na wpół sparaliżowany kaleka, zawsze dręczony przez ból, miał słusze prawo do autorstwa jedyne w swoim rodzaju historycznego dzieła: nie ulega wątpliwości, że to właśnie on w niewiarygodnie krótkim okresie 30 miesięcy zdołał kompletnie zniszczyć całą gospodarkę narodową wielkiego mocarstwa. Wywierał wielki wpływ na Lenina, który w ciągu pierwszych dwu i pół roku swojej dyktatury uważniej słuchał Łarina niż któregośkolwiek z doradców ekonomicznych. Łarin zawsze miał gotowe szybkie i radykalne rozwiązania trudnych problemów, co zyskało mu sławę ekonomicznego „czarodzieja”. Jego gabinet w apartamencie hotelu Metropol był celem pielgrzymek Rosjan z najbardziej fantastycznymi planami gospodarczymi: żadnego z nich natychmiast nie odrzucał, wiele z uwagą roztrząsał, niektóre przyjmował. Dopiero na początku 1920 roku Lenin zaczął być rozczarowany jego radami i wypędził go z prezydium Najwyższej Rady Gospodarki, w której do tego czasu dominował dzięki sile swych pomysłów i osobowości\*.

\* Lenin, *Chronika*, t. VIII, ss. 243, 267. Podczas gdy większość planistów gospodarczych tego okresu naraziła się Stalinowi i została rozstrzelana, Łarin, ofiara paraliżu dziecięcego, miał szczęście umrzeć w 1932 roku śmiercią naturalną.



Urodzony w 1882 roku na Krymie w żydowskiej rodzinie inteligenckiej jako Michaił Aleksandrowicz Łurje, Łarin – jak sam opisywał – spędził dzieciństwo w „atmosferze opozycyjnej”<sup>68</sup>. Mając 18 lat, wstąpił do jednej z radykalnych organizacji i od tego czasu prowadził żywot typowego rosyjskiego rewolucjonisty, przerzucając się od podziemnej pracy do organizowania nielegalnych związków robotniczych oraz odsiadując kary więzienia i zsyłki. Politycznie opowiadał się po stronie mienszewików. Nie miał wyższego wykształcenia: tę znajomość ekonomii, jaką posiadał, wyniósł głównie z lektury gazet, czasopism i radykalnych broszur. W czasie wojny zajął się dziennikarstwem i nadsyłał ze Sztokholmu korespondencje o wewnętrznych wydarzeniach w Niemczech do liberalnego dziennika „Rus-skije Wiedomosti”. Jego cieszące się dużą poczytnością artykuły, po rewolucji wydane w formie książkowej, zdradzały fascynację niemieckim „socjalizmem wojennym”<sup>69</sup>. Wiosną 1917 roku pracował w Radzie Piotrogrodzkiej, a we wrześniu przeszedł do bolszewików<sup>70</sup>. W pierwszych miesiącach dyktatury bolszewickiej opracował sporo doniosłych dekretów; niektóre z nich zostały wydane. Głównie dzięki niemu w Rosji Sowieckiej utworzono Najwyższą Radę Gospodarki Narodowej, zapoczątkowano planowanie gospodarcze, jednostronnie anulowano zadłużenie zagraniczne, upaństwowiono przemysł i praktycznie zlikwidowano pieniądź.

Najwyższa Rada Gospodarki Narodowej przyciągała niebolszewickich intelektualistów, głównie mienszewików, oraz niezależnych specjalistów, gdyż oferowała pracę nie wymagającą politycznego zaangażowania i pozwalała opozycjonistom mieć poczucie, że służą narodowi. Bardzo szybko przecobrażała się w rozдутą biurokratyczną hydrę, której centrala mieściła się w Moskwie w obszernym budynku przy ulicy Miasnickaja, gdzie kiedyś znajdował się podrzędny hotel; głowy tej hydry pojawiły się w całym kraju. Po dziesięciu miesiącach od chwili powstania (we wrześniu 1918) zatrudniała 6000 funkcjonariuszy, którym wypłacała pobory sięgające 200 000 rubli dziennie<sup>71</sup>. Taki personel nie byłby zbyt liczny, a jego uposażenia nie przesadnie wysokie, gdyby NRGN zajmowała się tym, do czego została powołana – kierowaniem gospodarką kraju. W rzeczywistości jednak była zajęta głównie wydawaniem rozkazów, na które nikt nie zwracał uwagi, i mnożeniu nikomu niepotrzebnych instancji biurokratycznych.

Najwyższa Rada Gospodarki Narodowej nigdy, nawet częściowo, nie wywiązała się z powierzonego jej mandatu „zorganizowania gospodarki narodowej i finansów państwa”, choćby tylko dlatego, że rozległy sektor prywatny wymykał się spod jej kontroli. Nie wywiązała się nawet z zadania dystrybucji żywności i innych artykułów masowego spożycia, gdyż tę odpowiedzialną funkcję musiała przekazać Komisarjatomu Apropowizacji. W rezultacie NRGN stała się główną agencją zarządzającą – a ściślej mówiąc, usiłującą zarządzać – upaństwowionym przemysłem Rosji Sowieckiej: innymi słowy, była Komisarjatem Przemysłu pod inną nazwą.

Bolszewicy przystąpili do upaństwowienia przedsiębiorstw przemysłowych krótko po Październiku. W większości wypadków przejmowali te zakłady pod pretekstem, że właściciele i dyrektorzy uprawiają „sabotaż”; następnie przekazywali

je komitetom fabrycznym. Niekiedy – tak się stało z zakładami włókienniczymi byłego ministra Rządu Tymczasowego, Aleksandra Konowałowa – wywłaszczenie było skutkiem politycznej wendety. Właścicielom upaństwowionych przedsiębiorstw odszkodowania nie przysługiwały. Ta żywiolowa, bezplanowa faza nacjonalizacji osiągnęła punkt szczytowy w grudniu 1917 roku, kiedy wywłączono Zakłady Putiłowskie. Większość ekspropriacji nakazywały władze lokalne – początkowo rady, a później regionalne agendy NRGN – raczej z własnej inicjatywy, niż kierując się dyrektywami rządu. Spis przeprowadzony w sierpniu 1918 roku ujawnił, że na 567 przedsiębiorstwach upaństwowionych i 214 skonfiskowanych tylko co piąte zostało przejęte na bezpośrednie polecenie Moskwy<sup>72</sup>.

Systematyczną nacjonalizację przemysłu rosyjskiego przeprowadzono po wydaniu dekretu z 28 czerwca 1918 roku<sup>73</sup>. Siłą napędową tych działań był Łarin. Jako uczestnik rokowań handlowych w Berlinie doszedł do wniosku, że Niemcy biznesmeni zamierzają przejąć kontrolę nad głównymi gałęziami przemysłu w Rosji. W traktacie brzeskim bolszewicy zgodzili się wyłączyć spod sowieckich ustaw gospodarczych obywateli i firmy handlowe mocarstw centralnych, pozwalając im na posiadanie własności i uprawianie działalności gospodarczej na terytorium Rosji. Właściciele upaństwowionych zakładów mieli otrzymać odpowiednie odszkodowania: klauzula ta umożliwiała Rosjanom sprzedawanie należących do nich zakładów Niemcom, którzy mogli albo przejąć kontrolę nad nimi, albo wystąpić o odszkodowanie. Łarin przekonał Lenina, że tylko szybkie przeprowadzenie wszechstronnej nacjonalizacji powstrzyma Niemców przed opanowaniem rosyjskiego przemysłu<sup>74</sup>. Jeśli Lenin się wahał, czy tak postąpić, to tylko z lęku przed reakcją Niemców: od Łarina wiemy, że wielu bolszewików obawiało się, że takie posunięcie mogłoby sprowokować Niemcy do zerwania stosunków dyplomatycznych i rozpoczęcia antybolszewickiej „krucjaty”. Te obawy okazały się bezpodstawne. Narzekając, że jest to „nielojalne”, Niemcy „mimo wszystko zgodzili się na nacjonalizację całego [sowieckiego] przemysłu i nie wypowiedzieli nam z tego powodu wojny”<sup>75</sup>. Przyczyną było to, że przedsiębiorcom niemieckim zagwarantowano pełne odszkodowanie za ich upaństwowione aktywa, natomiast obywatele alianccy nie otrzymali żadnej rekompensaty.

Na mocy dekretu z 28 czerwca dokonywano nacjonalizacji bez odszkodowania wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych i kolei o kapitale wynoszącym 1 milion rubli lub więcej, będących własnością korporacji czy spółek. Wyłączone były spółdzielnie. Wyposażenie i inne aktywa nacjonalizowanych firm przejmowało państwo. Pod groźbą surowych kar nakazano zarządzającym pozostać na stanowiskach.

Od tego czasu proces nacjonalizacji postępował szybko. Jesienią 1920 roku NRGN nominalnie zarządzała już 37 226 przedsiębiorstwami zatrudniającymi łącznie 2 miliony pracowników; aż 13,9 procent upaństwowionych przedsiębiorstw zatrudniało jednego pracownika, a prawie połowa nie miała żadnych maszyn. Faktycznie jednak Rada kierowała tylko niewielką częścią tych zakładów (według jednego ze źródeł – 4547), pozostałe zaś upaństwowiono tylko formalnie<sup>76</sup>.

W listopadzie 1920 roku rząd wydał dekret uzupełniający, na mocy którego miała być upaństwowiona większość drobnych zakładów przemysłowych<sup>77</sup>. Na początku 1921 roku na papierze rząd był właścicielem i zarządcą niemal wszystkich rosyjskich przedsiębiorstw przemysłowych – od jednoosobowych warsztatów po gigantyczne fabryki. W rzeczywistości kontrolował tylko niewielką ich część, a zarządzał jeszcze skromniejszą\*.

Najwyższa Rada Gospodarki Narodowej – ten „trust trustów”, jak ją nazywano<sup>78</sup> – rozbudowała pokaźną machinę biurokratyczną z prezydium na czele. Dzielili się na agencje zorganizowane pionowo (funkcjonalnie) i poziomo (terytorialnie). Organizacjami pionowymi były centralne zarządy (*gławki* lub *centry*). W końcu lat dwudziestych było ich 42, każdy odpowiadał za jedną branżę produkcji przemysłowej i podlegały one Radzie. Z reguły nazywano je dźwięcznymi akronimami: *Gławlak* – przemysł lakierniczy, *Gławsol* – przemysł solny czy *Gławbum* – przemysł papierniczy<sup>79</sup>. Łarin, który odgrywał główną rolę w projektowaniu struktury i zakresu działania NRGN, przyznawał później, że pomysły swe zapożyczył za granicą: „Wzięłem niemieckie *Kriegsgesellschaften*, przetłumaczyłem ich nazwy na rosyjski, przepełniłem je duchem robotniczym i puściłem w obieg pod nazwą *gławki*”<sup>80</sup>. Oprócz *gławków* NRGN miała jeszcze sieć filii prowincjonalnych – w 1920 roku aż 1400<sup>81</sup>. Schemat organizacyjny przypominał mapy nieba: prezydium NRGN było słońcem, a *gławki*, *centry* i filie regionalne to planety i ich księżycy<sup>82</sup>.

Na zagranicy to gigantyczne przedsięwzięcie „socjalistycznego budownictwa” wywarło ogromne wrażenie. Propaganda sowiecka na Zachodzie zachwycała się „racjonalizacją” przemysłu rosyjskiego pod dobrotliwym okiem wszystko widzącego rządu, ale zwracała uwagę nie tyle na stan faktyczny, ile na zamierzenia. Wykresy i schematy przedstawiające sposób zarządzania rosyjskim przemysłem budziły zachwyt wielu ludzi Zachodu, usiłujących uporać się z chaosem powojennego świata. Ale w samej Rosji z łamów gazet i czasopism, a także ze sprawozdań zjazdów partyjnych, wyłaniał się całkiem inny obraz. Twierdzenia o planowaniu gospodarczym okazywały się parodią: już w 1921 roku Trocki potwierdził, że nie było żadnego planu gospodarczego oraz że – w najlepszym wypadku – „centralizacja” była wprowadzona w 5–10 procent<sup>83</sup>. W końcu 1920 roku w artykule w gazecie „Prawda” po prostu przyznawano, że „plan gospodarczy nie istnieje”<sup>84</sup>. *Gławki* NRGN miały tylko mgliste pojęcie o warunkach panujących w gałęziach przemysłu, za które były odpowiedzialne:

Ani jeden *gławk* czy *centr* nie dysponuje wystarczającymi, wyczerpującymi danymi, które pozwoliłyby przystąpić do autentycznego regulowania krajowego przemysłu i jego

\* Nie jest jasne, jak wyglądała organizacja przemysłu zbrojeniowego. W sierpniu 1918 roku NRGN powołała komisję do spraw produkcji artykułów wyposażenia wojskowego, pod kierownictwem Krasina. Komisja przyjmowała i przekazywała przedsiębiorstwom przemysłowym zamówienia wojskowe; ich wykonanie było przymusowe. Z czasem odpowiedzialność za zaopatrzenie sił zbrojnych przekazano Radzie Obrony.

produkcji. Dziesiątki organizacji równolegle i niezależnie zajmują się zbieraniem podobnych informacji i w rezultacie gromadzą zupełnie rozbieżne dane. [...] Rachunkowość jest prowadzona niedokładnie, nieraz 80 procent, a nawet 90 procent pozycji inwentarzowych wymyka się spod kontroli odnośnych organizacji. Pozycje nie ujęte w sprawozdawczości stają się przedmiotem dzikiej, niepoahamowanej spekulacji, dziesiątki razy przechodząc z rąk do rąk, zanim wreszcie dotrą do spożywców<sup>85</sup>.

Jeśli idzie o regionalne filie NRGN, to powiadano, że znajdowały się w stanie nieustających zatargów ze swoimi moskiewskimi centralami<sup>86</sup>.

W sumie relacje współczesnych składają się na obraz Rady jako monstrualnej biurokratycznej płataniny, która wtrącała się do wszystkiego zamiast zarządzać i której główną funkcją było dostarczenie środków utrzymania tysiącom inteligentów. Na początku 1920 roku regionalne filie Rady i wydziały ekonomiczne rad gubernialnych dawały zatrudnienie 25 000 ludzi<sup>87</sup>, w przytłaczającej większości wywodzących się z inteligencji. Jaskrawym przykładem przerostów biurokratycznych był trust benzenowy (*Gławanil*), w którym na liście płac figurowało 50 urzędników nadzorujących jeden zakład zatrudniający 150 robotników\*. Jeden z funkcjonariuszy NRGN pozostawił barwny opis typów garnących się do pracy w Radzie. Zasluguje on na przytoczenie, gdyż przedstawia sytuację dobrze znaną również z innych agend rządu komunistycznego:

Niższe stanowiska zajmują głównie hordy młodych osób płci obojga, dawniej księgowych, ekspedientów, kancelistów lub studentów, uczniów gimnazjów lub „eksternów”. Całą tę armię młodzieży przyciąga do służby stosunkowo wysokie wynagrodzenie i skromna ilość wymaganej pracy. Całymi dniami snują się po rozlicznych korytarzach ogromnego gmazyska: flirtują, wyskakują, aby kupić chałwę czy orzeszki, dzielą między siebie bilety do teatru lub konserwy mięsne, które jedno z nich zdołało zdobyć, a ponadto – co jest rodzajem akompaniamentu do tych handlowych transakcji – klną na bolszewików. [...].

Następna, najliczniejsza kategoria [pracowników] składa się z niegdysiejszych urzędników carskich ministerstw. Wstępując na służbę sowiecką, kierowali się albo potrzebami materialnymi, albo – wcale nie rzadziej – tęsknotą za pracą, do której przywykli i której każdy z nich poświęcił niejedną dekadę życia. Trzeba było widzieć, z jaką pasją rzucali się na materiały „wpływające” i „wypływające”, na memoriały, „raporty” i wszystkie te kancelaryjne mądrości, aby pojąć, że żyć bez tej atmosfery papierkowej roboty byłoby im znacznie trudniej niż bez chleba czy butów. Ludzie ci pragnęli wiernie służyć, przychodzili pierwsi, a wychodzili z pracy ostatni, siedzieli na swych krzesłach jak przykuci łańcuchami. Ale może właśnie z powodu tej sumienności z ich pracy nic nigdy nie wynikało prócz niewiarygodnych bzdur, gdyż bałagan i porywczosć zwierzchnich władz wprowadzały zamęt w tych wszystkich materiałach „wpływających” i w „memoriałach”, które produkowali z takim pietyzmem i oddaniem. [...]

I wreszcie niekomunistyczną większość urzędników średniego szczebla oraz część funkcjonariuszy wyższego szczebla stanowili najrozmaitsi inteligenci. Były to, jeśli można tak powiedzieć, natury romantyczne, dla których służba w jednej z twierdz

\* Litwinow, „Prawda” nr 262 z 21 XI 1920, s. 1. Prof. Scheibert (*Lenin*, s. 210) błędnie rozwiązał akronim *Gławanil* jako „trust waniliowy”.

nieprzyjaciela miała posmak wielkiej przygody. Bywali ludzie wyzuci z zasad, całkowicie obojętni na wszystko w świecie z wyjątkiem własnego dobra. Bywały zwyczajne mętne typy, usiłujące wkręcić się w bolszewicki chaos, aby pod przykrywką jego ciemności i zamętu grabić, co popadnie. Bywali też ludzie zupełnie innego pokroju: specjaliści, mający nadzieję uratować drogą im sprawę, oraz ci, którzy, tak jak ja, przyłączali się po to, aby „złagodzić reżim”<sup>88</sup>.

Tyle o ulubionej przez Lenina koncepcji „przekształcenia całego państwowego mechanizmu ekonomicznego w jedną wielką maszynę”, pracującą zgodnie z „jednym planem”.

Nieco lepiej powiodło się bolszewikom w dziele przezwycięzania anarchii administracyjnej, która była następstwem upowszechnienia kontroli robotniczej. Tuż przed październikiem 1917 roku i krótko po nim syndykalistyczna polityka reżimu służyła do odciążenia robotników od mienszewików: pomagała bolszewikom pozyskiwać większość w komitetach fabrycznych. Po podpisaniu traktatu brzeskiego postanowiono powrócić do tradycyjnych metod jednoosobowego zarządzania przemysłem i do wykorzystywania „burżuazyjnych specjalistów”. Trocki mówił o tym w marcu, a Lenin w maju 1918 roku<sup>89</sup>. W rzeczywistości wielu dawnych właścicieli i dyrektorów nigdy nie odeszło ze stanowisk, a na mocy przepisów dekretu o nacjonalizacji z 28 czerwca 1918 roku nawet im tego zakazano. W Najwyższej Radzie Gospodarki Narodowej też pełno było tych ludzi. Jesienią 1919 roku przybysz z Syberii odnotował, że kierownicze stanowiska w licznych moskiewskich *centrach* i *gławkach*

zajmują byli pracodawcy oraz odpowiedzialni funkcjonariusze i menedżerowie biznesu, a dla nie uprzedzonego gościa [...], który osobiście znał dawne środowiska handlowe i przemysłowe, niespodzianką będzie widok byłych właścicieli garbarni zasiadających w *Gławkożu* [przemysł skórzany], wielkich przemysłowców w centralnej organizacji włókiennictwa itp.<sup>90</sup>.

Jednak nacisk, jaki Lenin i Trocki kładli na konieczność wykorzystania umiejętności „burżuazyjnych specjalistów” w służbie „socjalizmu”, napotykał opór lewicowych komunistów, funkcjonariuszy związków zawodowych i komitetów fabrycznych. Mając za złe wpływy i przywileje, którymi w sowieckim przemyśle cieszyli się dzięki swemu doświadczeniu członkowie starej elity „kapitalistycznej”, szykanowali ich i usiłowali zastraszyć<sup>91</sup>.

Aż do zakończenia wojny domowej władze napotykały duże trudności w narzuceniu zasady jednoosobowego kierownictwa. W roku 1919 tylko 10,8 procent zakładów przemysłowych miało zarząd jednoosobowy. Jednak w latach 1920–1921 Moskwa energicznie wznowiła kampanię i w końcu 1921 roku już 90,7 procent fabryk rosyjskich zarządzanych było w taki właśnie sposób<sup>92</sup>. Głosy na rzecz zarządzania „kolektywnego” mimo to nie ucichły, jego zwolennicy zaś utrzymywali, że zarządzanie jednoosobowe prowadzi do wyobcowania robotników i pozwala „kapitalistom” na zachowanie, pod pozorami służenia państwu, kontroli

nad wywłaszczonymi zakładami<sup>93</sup>. Niebawem z argumentacją taką na szczeblu ogólnokrajowym miała wystąpić tak zwana Opozycja Robotnicza.

W okresie komunizmu wojennego bezpośrednim celem gospodarczym sowieckiej polityki przemysłowej było oczywiście zwiększenie wydajności gospodarki. Jednak dane statystyczne wskazują, że polityka ta przyniosła wręcz odwrotne skutki. Efektywność przemysłu pod zarządem komunistycznym nie tylko się zmniejszyła, ale spadała w takim tempie, że nasuwało to przypuszczenie, iż gdyby proces ten potrwał dłużej, około połowy 1920 roku w Rosji Sowieckiej przemysł zupełnie przestałby istnieć. Zjawisko to ilustrują różne wskaźniki.

#### I. Produkcja wielkoprzemysłowa ogółem\*

|      |     |
|------|-----|
| 1913 | 100 |
| 1917 | 77  |
| 1919 | 26  |
| 1920 | 18  |

#### III. Wydajność pracy rosyjskiego robotnika (w rublach, ceny stałe)<sup>95</sup>

|      |     |
|------|-----|
| 1913 | 100 |
| 1917 | 85  |
| 1918 | 44  |
| 1919 | 22  |
| 1920 | 26  |

#### II. Produkcja wybranych artykułów przemysłowych w 1920 roku<sup>94</sup> (1913 = 100)

|                    |      |
|--------------------|------|
| węgiel             | 27,0 |
| żelazo             | 2,4  |
| przędza bawełniana | 5,1  |
| ropa naftowa       | 42,7 |

#### IV. Liczba robotników zatrudnionych w przemyśle\*\*

|      |     |
|------|-----|
| 1918 | 100 |
| 1919 | 82  |
| 1920 | 77  |
| 1921 | 49  |

Ogólnie biorąc, w okresie komunizmu wojennego liczba rosyjskiego „proletariatu” zmniejszyła się o połowę, produkcja przemysłowa spadła o trzy czwarte, a produktywność przemysłu o 70 procent. Dokonując przeglądu tych zniszczeń, Lenin w 1921 roku zawołał: „Co to jest proletariatu? To klasa zatrudniona

\* Kricman, *Gieroičeskij pieriod*, s. 162. Liczby przytoczone w *Narodnoje choziajstwo SSSR w 1958 godu* (Moskwa 1959, ss. 52–53) wykazują, że w porównaniu z 1913 rokiem ogólna produkcja przemysłu zmniejszyła się w 1921 roku o 69 procent, a produkcja przemysłu ciężkiego o 79 procent.

\*\* A. Aluf, cyt. za S. Wolinem, *Diejatelnośt' mienszewikow w profsojuzach pri sowietskoj własti*, Inter-University Project on the History of the Menshevik Movement, Paper No. 13, Nowy Jork 1962, s. 87. Oczywiście w 1918 roku, który tu służy za podstawę wyliczeń, liczba zatrudnionych robotników już się wydatnie zmniejszyła w porównaniu ze stanem w latach 1913–1914.

w wielkim przemyśle. A gdzie macie wielki przemysł? Cóż to za proletariat? Gdzie jest wasz [sic!] przemysł? Dlaczego stoi?"<sup>96</sup>. Odpowiedzią na te retoryczne pytania było właśnie to, że aprobowane przez Lenina utopijne programy doprowadziły Rosję niemal do całkowitej ruiny i zdziesiątkowały rosyjską klasę robotniczą. Ale w tym okresie „powtórnej industrializacji” koszty utrzymania biurokracji stojącej na czele gospodarki wzrastały skokowo: w 1921 roku pochłaniały 75,1 procent budżetu. A liczba pracowników Najwyższej Rady Gospodarki Narodowej, która zarządzała rosyjskim przemysłem, wzrosła w tym okresie stukrotnie\*.

Spadek produkcji rolnej był mniej drastyczny, ale ponieważ nadwyżki żywności były skromne, ludność odczuła go jeszcze dotkliwiej.

Rząd bolszewicki traktował ludność chłopską jako wroga klasowego i prowadził przeciw niej regularną wojnę z użyciem oddziałów Armii Czerwonej i band uzbrojonych opryszków. Opracowany w 1918 roku program zdławienia całego prywatnego obrotu żywnością trzeba było zmodyfikować wskutek zaciętego oporu chłopów. W latach 1919 i 1920 rząd wydierał chłopstwu żywność najrozmaitszymi sposobami: za pomocą dostaw przymusowych, wymiany żywności na artykuły przemysłowe oraz zakupów po nieco bardziej realistycznych cenach. W 1919 roku pozwolono na sprzedawanie ograniczonych ilości żywności na wolnym rynku. Początkowo wyłączone były spod kontroli państwowej: nabiał, mięso, owoce, większość warzyw i wszystkie dziko rosnące ziemiopłody, ale później także te artykuły poddano reglamentacji.

Stosując kombinację przymusu i bodźców, rząd jakoś się uporał z zaopatrzeniem w żywność miast i ośrodków przemysłowych, nie mówiąc już o Armii Czerwonej. Ale perspektywy na przyszłość rysowały się ponuro, gdyż chłopci, nie mając bodźców do wytwarzania więcej, niż sami potrzebowali, stale zmniejszali obszary upraw. W rejonach uprawy zbóż obszar gruntów uprawnych zmniejszył się w latach 1913–1920 o 12,5 procent<sup>97</sup>. Jednak zmniejszenie powierzchni upraw nie daje pełnego obrazu spadku produkcji zbóż. Po pierwsze, ponieważ chłopci spożywali lub gromadzili na zasiew trzy czwarte plonów, zmniejszenie powierzchni uprawnej o 12,5 procent oznaczało, że ilość ziemi uprawnej przeznaczonej na produkcję nadwyżek zbożowych na potrzeby ludności nierolniczej skurczyła się o połowę. Po drugie, zbiory były coraz mniejsze wraz ze zmniejszaniem się areалу upraw, głównie z powodu braku koni pociągowych; co czwartego konia zarekwirowała armia. Wydajność z hektara wynosiła w 1920 roku zaledwie 70 procent stanu przedwojennego<sup>98</sup>. Spadek powierzchni upraw o 12,5 procent przy zmniejszeniu się plonów o 30 procent oznaczał, że produkcja zbóż zmniejszyła się do zaledwie 60 procent stanu przedwojennego. Jeden z ekonomistów komunistycznych podał dane statystyczne potwierdzające, że tak się też istotnie stało:

\* Buryszkina w: EW 1923, nr 2, s. 141. A oto liczby dotyczące zatrudnionych w NRG: 318 pracowników w marcu 1918 roku i 30 000 w 1921 roku.

**Produkcja zbóż w Rosji Środkowej<sup>99</sup> (w milionach ton)**

|      |      |
|------|------|
| 1913 | 78,2 |
| 1917 | 69,1 |
| 1920 | 48,2 |

Wystarczył okres złej pogody, aby zbiory spadły do poziomu głodowego. Pod zarządem komunistycznym nadwyżek nie było, toteż nie było i możliwości złagodzenia skutków nieurodzaju. Nieuchronność takiej katastrofy zaczęła się rysować z całkowitą niemal pewnością jesienią 1920 roku, kiedy prasa komunistyczna zaczęła ostrzegać przed nowym „wrogiem” – posuchą<sup>100</sup>.

Prawdziwy głód, głód azjatycki, którego nigdy nie doświadczyła ani Rosja, ani reszta Europy i który miał pochłonąć miliony ofiar, wtedy jeszcze należał do przyszłości. Na razie brakowało żywności, panował stan stałego niedożywienia, który pozbawiał energii, zdolności do pracy, a nawet woli życia. Jeden z czołowych ekonomistów bolszewickich, analizując w 1920 roku spadek wydajności pracy w przemyśle, przypisywał go głównie niedostatkom żywności. Według jego obliczeń w latach 1908–1916 przeciętny robotnik rosyjski spożywał 3820 kalorii dziennie, natomiast w 1919 roku już tylko 2680 kalorii, a liczba kalorii spadła do poziomu nie wystarczającego przy ciężkiej pracy fizycznej<sup>101</sup>. Ten spadek spożycia kalorii o 30 procent był, jego zdaniem, główną przyczyną spadku wydajności pracy robotników wielkomijskich o 40 procent. Było to oczywiście ogromne uproszczenie, ale sygnalizowało pojawienie się naprawdę poważnego problemu. Inny ekspert komunistyczny oceniał, że gdyby użyć przedwojennych wskaźników, przewidujących, że roczne spożycie chleba w granicach 180–200 kilogramów oznacza głód, robotnik sowiecki w prowincjach północnych przy rocznym spożyciu 134 kilogramów w latach 1919–1920 cierpiał głód<sup>102</sup>. Jeśli w tym czasie miasta rosyjskie nie zginęły z głodu, to tylko dzięki pomyślnemu zbiegowi okoliczności: w przeddzień przewidywanej klęski głodu bolszewicy odnieśli zwycięstwo w wojnie domowej i podbili Syberię oraz północny Kaukaz i Ukrainę, a więc tereny, które pod niebolszewickim panowaniem zdołały zgromadzić obfite nadwyżki zbóż.

Trocki twierdził, że „socjalistyczna organizacja gospodarki zaczyna się od likwidacji rynku”. W oczach marksisty rynek, miejsce wymiany towarów, jest sercem gospodarki kapitalistycznej, tak jak pieniądź jest jej krwiobiegami. Bez tego kapitalizm nie może funkcjonować. Toteż zduszenie wolnej wymiany produktów i usług stało się głównym celem bolszewickiej polityki gospodarczej. Upaństwowienie rynku i centralizacja dystrybucji nie były więc, jak się często błędnie utrzymuje, reakcją na braki spowodowane przez rewolucję i wojnę domową, lecz przedsięwzięciem pozytywnym, wymierzonym w kapitalistycznego wroga.



Bolszewicy posunęli się do skrajności w likwidowaniu wolnej wymiany towarowej. Bez ogródek sformułowali te zamiary w programie partii z 1919 roku:

W dziedzinie podziału zadanie władzy sowieckiej polega obecnie na tym, aby w dalszym ciągu konsekwentnie zastępować handel planowym, zorganizowanym w skali ogólnopaństwowej podziałem produktów. Celem jest zorganizowanie całej ludności w jednolitą sieć komun spóżywców, które będą w stanie najszybciej, najbardziej planowo, najoszczędniej i najmniejszym nakładem pracy dokonywać podziału wszystkich niezbędnych produktów, ściśle centralizując cały aparat rozdzielczy<sup>103</sup>.

Cel ten bolszewicy osiągnęli przy użyciu różnych środków, do których należały m.in.: konfiskata środków produkcji służących do wytwarzania artykułów żywnościowych, przymusowa rekwizycja ziemiopłodów i innych towarów, państwowy monopol w dziedzinie handlu oraz zniszczenie pieniądza jako środka wymiany. Rozdział dóbr między obywateli był prowadzony za pomocą reglamentacji kartkowej, początkowo (1918–1919) po cenach nominalnych, później (1920) nieodpłatnie. Z obrotu rynkowego wycofano też mieszkania, usługi komunalne, transport, oświatę i rozrywkę, które z czasem stały się bezpłatne.

Podczas gdy produkcja artykułów przemysłowych należała do kompetencji Najwyższej Rady Gospodarki Narodowej, obowiązek dystrybucji dóbr powierzono Komisariatowi Apropowizacji, drugiemu biurokratycznemu kolosowi z mnóstwem *gławków* i siecią agencji dystrybucyjnych. Jego szef, Aleksandr Ciurupa, miał minimalne doświadczenie w sprawach gospodarczych, gdyż do 1917 roku był zatrudniony jako rządca majątku rolnego. Jego komisariat był instytucją ogromnie kosztowną. *Komprod*, jak go popularnie nazywano, przede wszystkim otrzymywał i rozdzierał artykuły żywnościowe, które władze zdołały zebrać przez kupno, wymianę naturalną lub przymusową rekwizycję. Miał także gromadzić w celu wymiany artykuły powszechnego użytku produkowane przez upaństwowione przedsiębiorstwa przemysłowe i zakłady chałupnicze. W dziedzinie dystrybucji *Komprod* do pewnego stopnia opierał się na własnej sieci sklepów kierowanych przez państwo, głównie jednak na rozbudowanych przed rewolucją spółdzielniach spóżywców, które bolszewicy niezbyt chętnie zachowali po usunięciu z ich zarządów eserowców i mienszewików<sup>104</sup>. Dekret z 16 marca 1919 roku<sup>105</sup> nakazywał powołanie we wszystkich miastach i ośrodkach wiejskich „komun spóżywców”, do których musieli wstępować wszyscy bez wyjątku mieszkańcy danego okręgu. Komuny te miały dostarczać, za okazaniem kartek reglamentacyjnych, żywność i inne artykuły pierwszej potrzeby. Kartki zaliczono do różnych kategorii: największe przydziały przysługiwały robotnikom przemysłu ciężkiego, „burżuazja” zaś w najlepszym wypadku dostawała jedną czwartą przydziału, a często zgoła nic<sup>106\*</sup>. System ten stwarzał pole do straszliwych nadużyć: na przykład w Piotrogradzie w 1918 roku wydano o jedną trzecią więcej kartek, niż było mieszkańców,

\* Kartka uprawniająca do najniższego przydziału oznaczała dla Czeki, że jej właściciel należy do „burżujów”. Właściciele takich kartek w pierwszej kolejności padali ofiarami terroru i grabieży.

a w 1920 roku *Komprod* wydał kartki zaopatrzeniowe dla 21,9 miliona mieszkańców miast, choć faktycznie było ich tylko 12,3 miliona<sup>107</sup>.

Zdaniem Milтона Friedmana im donioślejsza jest teoria ekonomiczna, „tym bardziej nierealistyczne są jej założenia”. Sowiecki eksperyment z upaństwowieniem handlu aż za dobrze potwierdza tę tezę. Rozporządzenia wydawane w okresie komunizmu wojennego zamiast wyeliminować rynek, podzieliły go na dwoje: w latach 1918–1920 Rosja miała sektor państwowy, który rozdzielał dobra na podstawie kartek zaopatrzeniowych po cenach stałych lub za darmo, a obok podziemny sektor prywatny, kierujący się prawami podaży i popytu. Ku zdziwieniu bolszewickich teoretyków, im bardziej rozrastał się sektor państwowy, tym groźniejsze rozmiary przybierał sektor wolnorynkowy, nazwany przez jednego z ekonomistów bolszewickich „nieusuwalnym cieniem”. Ten drugi w gruncie rzeczy zerował na sektorze państwowym, a to z bardzo prostego powodu: na czarny rynek trafiała znaczna część artykułów masowego spożycia, które robotnicy kupowali po symbolicznych cenach lub otrzymywali za darmo w magazynach państwowych czy „komunach spożywców”<sup>108</sup>.

Rząd wprowadził bezpłatne usługi w październiku 1920 roku, na mocy ustawy zwalniającej instytucje sowieckie od opłat za telegraf, telefon i usługi pocztowe; w następnym roku udostępniono je bezpłatnie wszystkim obywatelom. W tym czasie pracownicy państwowi korzystali nieodpłatnie ze wszystkich świadczeń. W styczniu 1921 roku lokatorzy domów upaństwowionych lub skomunalizowanych zostali zwolnieni od płacenia czynszu<sup>109</sup>. Zimą 1919–1920 roku *Komprod* przejął odpowiedzialność za zaspokajanie, w praktyce nieodpłatnie, podstawowych potrzeb około (szacunkowo) 38 milionów ludzi<sup>110</sup>.

Szczodrość ta możliwa była oczywiście tylko przejściowo, dopóki reżim bolszewicki mógł trwonić odziedziczony po caracie kapitał. Mógł sobie pozwolić na niepobieranie czynszów, gdyż ani nie budował mieszkań, ani nie płacił za ich konserwację: niemal wszystkie zasoby mieszkaniowe w miastach Rosji, około pół miliona budynków, powstały przed 1917 rokiem. Kiedy komunizm wojenny osiągnął szczyt, rząd wybudował lub wyremontował w całym kraju zaledwie 2601 domów<sup>111</sup>. Innym czynnikiem umożliwiającym nieodpłatną dystrybucję było wydużanie żywności od chłopów bez zapłaty lub za iluzoryczną zapłatą w postaci bezwartościowych pieniędzy. Jasne było, że w żadnej z tych dziedzin taki stan nie mógł trwać wiecznie, gdyż domy niszczały, a chłopci odmawiali produkowania nadwyżek żywności.

A tymczasem sektor prywatny rozkwitał. Handlowano wszystkimi towarami, jakie można było sobie wyobrazić, ale głównie żywnością. W okresie komunizmu wojennego większość żywności spożywanej przez nierolniczą ludność Rosji Sowieckiej pochodziła nie ze źródeł państwowych, lecz z wolnego rynku. We wrześniu 1918 roku reżim zmuszony był zezwolić chłopom na przywożenie do miast i sprzedawanie po cenach rynkowych do półtora puda (25 kilogramów) zboża<sup>112</sup>. Dzięki tym *połutorapudnikom* wytwarzano lwią część chleba i innych produktów zbożowych spożywanych w miastach. Przegląd statystyczny przeprowadzony



91. Codzienny widok na ulicach Moskwy i Piotrogradu w latach 1918–1921

zimą 1919–1920 roku przez rząd sowiecki wskazywał, że mieszkańcy miast w sklepach państwowych zaopatrywali się zaledwie w 36 procent chleba; reszta pochodziła, jak to wymijająco określono w sprawozdaniu, „z innych źródeł”<sup>113</sup>. Stwierdzono, że ze wszystkich artykułów żywnościowych (zbóż, warzyw i owoców), spożywanych w miastach rosyjskich zimą 1919–1920, w przeliczeniu na wartość kaloryczną wolny rynek dostarczał 66–80 procent. W okręgach wiejskich udział artykułów żywnościowych rozprowadzanych przez „komuny spożywców” sięgał zaledwie 11 procent<sup>114</sup>.

Wiosną 1920 roku przybysz z zagranicy zastał w Rosji niemal wszystkie sklepy zamknięte lub zabite deskami. Tu i ówdzie były otwarte małe sklepiki, handlujące odzieżą, mydłem i innymi artykułami powszechnego użytku. Agencje Komisariatu Apropowizacji były również nieliczne, natomiast kwitł nielegalny handel uliczny:

Moskwa żyje. Ale żyje tylko w części z racjonowanych towarów i z zarobionych pieniędzy. W znacznej mierze Moskwa – czynnie i biernie – utrzymuje się z czarnego rynku. Sprzedaje na czarnym rynku, kupuje na czarnym rynku, spekuluje, spekuluje, spekuluje. [...] W Moskwie pieniądze robi się na wszystkim. Wszystkim handluje się na czarnym rynku: od szpilki po krowę. Meble, brylanty, ciasto, chleb, mięso – wszystko sprzedaje się na czarnym rynku. Moskiewska Suchariówka jest czarnorynkowym bazarom, magazynem czarnego rynku. Od czasu do czasu policja przeprowadza nalot, ale to nic czarnemu rynkowi nie szkodzi. Jest to rozmnażająca się hydra, tysiące głów wyrastają na nowo. Moskwa ma sporo wolnych rynków, oficjalnie tolerowane rynki, rynki dodatkowe, delikatesowe. W pobliżu Placu Teatralnego jest na przykład rynek, gdzie handluje się

ogórkami, rybami, sucharami, jajami, wszelkiego rodzaju warzywami. Na długim chodniku panuje ścisk. Na rogach stoją stragany, handlarze siedzą w kucki, nabywcom szepcą oferty na ucho.

Ogórek kosztuje 200–250 rubli, jajko 125–150 rubli; inne artykuły mają podobne ceny. Nie jest to dużo, jeśli się to przeliczy na walutę zachodnioeuropejską, zwłaszcza na dolary. W czasie mego pobytu w Moskwie waluciarze płacili za 1 dolara 1000 bolszewickich rubli. Mówiono mi, że jakiś Amerykanin wymienił 3000 dolarów na 9 milionów bolszewickich rubli. Spekulacja jest zabroniona. [...] Ale walutą się spekuluje. Zyski ciągnie się ze wszystkiego, rzecz jasna także z pieniędzy. [...]

Ta spekulacja, ten czarnorynkowy handel, to chomikowanie przeskadzają w pracy. Spekulacja tkwi w duszy robotników. Spekulują w czasie pracy, spekulują, kiedy powinni pracować<sup>15</sup>.

Znaczną część tych ulicznych handlarzy stanowili żołnierze wyzbywający się umundurowania, co wyjaśnia, dlaczego tak wielu moskwan paradowało w tym czasie w strojach wojskowych<sup>16</sup>. Widywano eleganckie damy, z zażenowaniem stojące na chodnikach i oferujące na sprzedaż przedmioty osobistego użytku pochodzące ze szczęśliwszych czasów.

To właśnie ten „niezwyciężony upór drobnej wytwórczości, broniącej metod gospodarki towarowej” – jak charakteryzował żywotność wolnego rynku jeden z sowieckich ekonomistów<sup>17</sup> – udaremniał wszystkie wysiłki zmonopolizowania dystrybucji przez władze. Rząd znalazł się w absurdalnej sytuacji: ścisłe przestrzeganie zakazów prywatnego handlu skazałoby całą ludność miejską na śmierć głodową. W jednej z sowieckich publikacji ekonomicznych na początku lat dwudziestych przyznawano z ubolewaniem, że rynek prywatny („spekulacyjny”) rozkwita kosztem i dzięki pomocy państwowej sieci zaopatrzenia:

Jedną z najbardziej uderzających w oczy sprzeczności naszej obecnej rzeczywistości gospodarczej jest kontrast między zięjącymi pustką sklepami państwowymi z szyldami „Magazyn galanteryjny Rady Moskiewskiej” czy „Księgarnia” [...] i tak dalej a gorączkową aktywnością handlu bazarowego na Suchariewce, na targu Smoleńskim, na Ochotnym Riadzie i w innych ośrodkach handlu spekulacyjnego. [...] Wyłącznym źródłem [towarów] są magazyny Republiki Sowieckiej, [skąd] towary docierają na Suchariewkę kanałami przestępczymi<sup>18</sup>.

Sektor prywatny stał się tak potężny, że kiedy na początku 1921 roku rząd spojrzął wreszcie rzeczywistości w oczy i (przejęciowo) zlikwidował państwowy monopol w dziedzinie handlu, ogłaszając Nową Ekonomiczną Politykę, było to już tylko uznanie *status quo*. „Pod pewnymi względami – pisze Edward Carr – NEP usankcjonował po prostu metody handlu, które powstały żywiołowo w okresie komunizmu wojennego wbrew dekretem rządowym i mimo represji władz”<sup>19</sup>.

W październiku 1917 roku bolszewicy przejęli władzę w Piotrogradzie w imieniu „proletariatu”. Ogłoszono, że państwo sowieckie ucieleśnia wolę klasy robotniczej i jest „awangardą” ustroju socjalistycznego. Wobec tego można było oczekiwać,

że bolszewicy znacznie polepszą warunki klasy robotniczej, jeśli nie pod względem gospodarczym, to przynajmniej socjalnym, w porównaniu ze społecznym i politycznym położeniem robotników przemysłowych za czasów „burżuazyjnych” rządów: carskiego i Tymczasowego. Ale i w tej dziedzinie skutki były wręcz odwrotne do głoszonych zamiarów: położenie klasy pracującej w Rosji pod każdym względem, z wyjątkiem symbolicznego, znacznie się pogorszyło. Robotnicy utracili zwłaszcza z trudem wywalczone prawa do zrzeszania się i do strajku, a więc dwa rodzaje broni niezbędne do samoobrony.

Można by oczywiście twierdzić – i takiego argumentu używano – że w okresie rewolucji i wojny domowej bolszewicy nie mieli innego wyboru, jak tylko ograniczyć prawa robotników w celu ratowania gospodarki: aby ocalić „rewolucję proletariacką”, musieli zawiesić prawa „proletariatu”. Według takiej interpretacji polityka socjalna bolszewików, podobnie jak wszystkie pozostałe aspekty komunizmu wojennego, była godnym pożałowania, ale nieuchronnym posunięciem taktycznym.

Kłopot z taką interpretacją polega na tym, że antyrobotnicze zarządzenia wprowadzone w okresie, kiedy reżim bolszewicki istotnie walczył o przetrwanie, okazały się nie tylko środkami tymczasowymi, lecz odzwierciedleniem całej filozofii społecznej; sytuacja pozwalała wówczas usprawiedliwiać je jako środki nadzwyczajne, ale przetrwały one okres zagrożenia. Bolszewicy uważali przymus pracy, zniesienie prawa do strajku i przekształcenie związków zawodowych w agendy państwowe za bezwzględnie konieczne nie tylko do wywalczenia zwycięstwa w wojnie domowej, ale i do „budowy komunizmu”; dlatego właśnie prowadzili politykę antyrobotniczą również po zwycięstwie w wojnie domowej, kiedy reżimowi już nic nie zagrażało.

Koncepcja przymusu pracy była w marksizmie głęboko zakorzeniona. W 8. rozdziale *Manifestu Komunistycznego* z 1848 roku postulowano: „Jednaki przymus pracy dla wszystkich, utworzenie armii przemysłowych, zwłaszcza dla rolnictwa”. W gospodarce reglamentowanej, pozbawionej wolnego rynku towarów, utrzymywanie wolnego rynku siły roboczej oczywiście nie miało sensu. Trocki, który często wypowiadał się na ten temat, do argumentów gospodarczych dorzucał psychologiczne, utrzymując, że człowiek jest z natury istotą leniwą, do pracy zaś popycha go tylko strach przed śmiercią głodową: skoro państwo bierze na swoje barki odpowiedzialność za karmienie obywateli, pobudka ta zanika i konieczne staje się stosowanie przymusu\*. Wobec tego Trocki przedstawiał pracę przymusową jako nieodłączną cechę socjalizmu. „Można powiedzieć, że człowiek jest stworzeniem raczej leniwym – pisał – W zasadzie człowiek stara się uchylać od pracy [...]. Jedynym sposobem zdobycia siły roboczej niezbędnej do osiągnięcia celów gospodarczych jest wprowadzenie *obowiązku pracy*”<sup>120</sup>. Aby oszczędzić

\* Koncepcję mówiącą, że człowiek pracuje tylko po to, aby uniknąć śmierci głodowej, Trocki zapożyczył od Marksa, który znalazł ją w pismach wielebnego Josepha Townsenda na temat prawa o ubogich: *Kapitał*, t. I, w: K. Marks, F. Engels, *Dziela*, t. 23, Warszawa 1968, rozdział 23, część 4.

części obywateli sowieckich złudzenia, że przymus pracy jest zarządzeniem przejściowym, przewidywanym na „czas trwania” kryzysu, Trocki ostrzegał, że wcale tak nie jest. W marcu 1920 roku na IX Zjeździe partii, zwołanym, kiedy biali byli już praktycznie pokonani, a wojna domowa dobiegała końca, Trocki nie przebieierał w słowach:

Podejmujemy pierwszą w dziejach świata próbę zorganizowania pracy w interesie większości pracujących. Ale to oczywiście nie oznacza zniesienia elementów przymusu. Element przymusu nie znika z rachunków historycznych. Nie, przymus odgrywa i będzie odgrywał ważną rolę przez długi jeszcze okres historii<sup>121</sup>.

Ze szczególnym cynizmem wypowiadał się Trocki na III Zjeździe Związków Zawodowych, w kwietniu 1920 roku. W odpowiedzi na wniosek mienszewików wzywający do zniesienia pracy przymusowej jako mniej wydajnej od wolnej pracy najmniejszej Trocki bronił pańszczyzny:

Twierdząc w projekcie rezolucji, jakoby przymus pracy zawsze prowadził do niskiej wydajności pracy, mienszewicy okazują się niewolnikami burżuazyjnej ideologii i negują podstawy gospodarki socjalistycznej. [...] W okresie pańszczyzny wcale nie było tak, że nad każdym poddanym chłopem stał żandarm. Istniały określone układy gospodarcze, do których chłop zdążył już przywyknąć, które wtedy uważał za sprawiedliwe i tylko od czasu do czasu buntował się przeciw nim. [...] Powiadają, że praca przymusowa jest mało wydajna. To oznacza, że cała gospodarka socjalistyczna jest skazana na wyrzucenie na złom, gdyż nie ma innej metody zbudowania socjalizmu niż tylko za pomocą nakazowego rozporządzania całą siłą roboczą przez centralę gospodarczą, rozporządzania tą siłą odpowiednio do potrzeb ogólnokrajowego planu gospodarczego<sup>122</sup>.

W sumie przymus pracy nie tylko jest w socjalizmie nicodzowny, ale jest wręcz dobrodziejstwem: „Przymusowa praca pańszczyźniana nie pojawiła się wskutek złej woli klasy feudałów; było to zjawisko postępowe”<sup>123</sup>.

Idea, że robotnik musi się stać chłopem pańszczyźnianym państwa „socjalistycznego” – czyli jak gdyby swoim własnym niewolnikiem, jako że wmawiano mu, iż jest „panem” tego państwa – była głęboko zakorzeniona w marksistowskiej teorii scentralizowanej, zorganizowanej gospodarki i w jej pełnych mizantropii poglądach na naturę człowieka. Dodatkowo wzmocniła ją skrajnie niekorzystna opinia, jaką przywódcy bolszewicy mieli o rosyjskich robotnikach. Przed rewolucją idealizowali ich, ale kontakty z robotnikami z krwi i kości szybko położyły kres złudzeniom. Podczas gdy Trocki wychwalał zalety pańszczyzny, Lenin z pogardą wyrażał się o rosyjskim „proletariacie”. Na XI Zjeździe partii w marcu 1922 roku mówił:

Bardzo często, kiedy się mówi „robotnicy”, sądzi się, że oznacza to proletariat fabryczny. Wcale tego nie oznacza. Z chwilą wybuchu wojny do naszych fabryk i zakładów przemysłowych napłynęli ludzie nie rekrutujący się wcale z proletariatu – napłynęli tam, aby uchronić się przed wojną; a czy w ogóle istnieją teraz u nas takie warunki społeczne i ekonomiczne, że do fabryk i zakładów przemysłowych napływają prawdziwi

proletariusze? Nie jest to zgodne z prawdą. Jest to zgodne z Marksem, ale Marks pisał nie o Rosji, lecz o kapitalizmie jako całości, poczynając od piętnastego wieku. Jest to słuszne w skali sześciuset lat, ale dla teraźniejszej Rosji to nieprawda. Ci, którzy napływają do fabryk – to często gęsto nie proletariusze, lecz elementy zupełnie przypadkowe<sup>124</sup>.

Część bolszewików nie przeoczyła wniosków wynikających z tego zdumiewającego wyznania: przecież Lenin powiedział ni mniej, ni więcej jedynie to, że rewolucja październikowa dokonała się nie tylko nie rękami „proletariuszy”, ale nawet nie dla ich dobra. Tylko jeden Szlapnikow miał odwagę to wytknąć: „Włodzimierz Iljicz powiedział wczoraj, że proletariat w takim znaczeniu, w jakim postrzegał go Marks, nie istnieje. [...] Pozwólcie, że wam pogratuluję tego, że jesteście awangardą nie istniejącej klasy”<sup>125</sup>.

Z takimi poglądami na temat natury ludzkiej w ogóle, a rosyjskiej klasy robotniczej w szczególności, jakie wyznawali Lenin i Trocki, trudno byłoby wymagać, aby tolerowali wolną pracę i niezależne związki zawodowe, gdyby nawet nie przemawiały przeciwko temu inne względy.

Oficjalnym uzasadnieniem wprowadzenia przymusu pracy były wymagania planowania gospodarczego: planowej gospodarki – twierdzono, co nie było zupełnie niekonsekwentne – nie da się stworzyć, jeśli siła robocza nie podlega takiej samej kontroli jak wszystkie pozostałe zasoby gospodarcze. O potrzebie obowiązku pracy przymusowej bolszewicy mówili już w kwietniu 1917 roku, a więc przed dojściem do władzy<sup>126</sup>. Lenin najwidoczniej nie widział żadnej sprzeczności w swoim stwierdzeniu, że podczas gdy powszechny obowiązek pracy, wprowadzony w czasie wojny w kapitalistycznych Niemczech, był „siłą rzeczy katogą wojenną dla robotników”, pod rządami rad to samo zjawisko stanowiło „olbrzymi krok ku socjalizmowi”<sup>127</sup>.

Wierni swym słowom, bolszewicy już pierwszego dnia po objęciu władzy zapowiedzieli zamiar wprowadzenia przymusowej mobilizacji siły roboczej. 25 października 1917 roku, niemal jednocześnie z ogłoszeniem obalenia Rządu Tymczasowego, Trocki oświadczył II Zjazdowi Rad: „Wprowadzenie powszechnego obowiązku pracy jest jednym z najpilniejszych zadań prawdziwie rewolucyjnego rządu”<sup>128</sup>. Większość delegatów sądziła zapewne, że deklaracja ta dotyczy wyłącznie „burżuazji”. W istocie w pierwszych miesiącach dyktatury Lenin, kierując się osobistymi animozjami, rozmyślnie poniżał „burżuazję”, zmuszając ludzi nie przyzwyczajonych do pracy fizycznej do wykonywania najczarniejszych robót. W projekcie dekretu o nacjonalizacji banków (grudzień 1917) pisał:

Art. 6: Powszechny obowiązek pracy. Pierwszy krok – księżeczki spożycia i pracy, budżetu i pracy, dla bogaczy oraz ich kontrola. Ich obowiązek: pracować według rozkazu, inaczej – „wrogowie ludu”.

A na marginesie dopisał: „Wystanie na front, praca przymusowa, konfiskaty, aresztowania (egzekucje przez rozstrzelanie)”<sup>129</sup>. Później w Moskwie i Piotrogradzie powszechny był widok dobrze ubranych ludzi wykonujących pod strażą najuczciwszym roboty. Korzyść z tej pracy przymusowej była przypuszczalnie bliska zeru,

ale miała ona służyć celom „wychowawczym”, a mianowicie podsycać nienawiść klasową.

Jak podkreślał Lenin, był to dopiero pierwszy krok. Niedługo zasadę przymusu pracy rozciągnięto na inne warstwy społeczne: znaczyło to nie tylko, że każdy dorosły obywatel musiał być produktywnie zatrudniony, ale że musiał pracować tam, gdzie mu kazano. Obowiązek ten, który cofał Rosję do czasów siedemnastowiecznych praktyk, został zadekretowany w styczniu 1918 roku w *Deklaracji praw ludu pracującego i wyzyskiwanego*, która zawierała następującą klauzulę: „W celu zniszczenia pasożytniczych warstw społeczeństwa wprowadza się powszechny obowiązek pracy”<sup>130</sup>. Zasada ta, włączona do konstytucji z 1918 roku, otrzymała moc prawa i od tego czasu służyła jako prawne uzasadnienie traktowania jako „pasożyta” każdego uchylającego się od państwowego zatrudnienia.

Szczegóły wcielania w życie zasady przymusowego zatrudnienia opracowano w końcu 1918 roku. Na mocy dekretu z 29 października 1918 roku utworzono ogólnokrajową sieć agend „rozmieszczenia siły roboczej”<sup>131</sup>. 10 grudnia 1918 roku Moskwa opublikowała drobiazgowy „kodeks pracy”, zobowiązujący wszystkich (z pewnymi wyjątkami) mężczyzn i kobiety w wieku od 16 do 50 lat do odbywania „służby pracy”. Ludzie już przedtem zatrudnieni na stałe mieli pozostawać na swoich miejscach pracy. Reszta miała się rejestrować w wydziałach rozdziału siły roboczej (*Otdiely raspriedielenija raboczej sily* – ORRS). Organy te otrzymały uprawnienie kierowania zgłaszających się według własnego uznania do dowolnej pracy.

Dekrety o przymusie pracy nie tylko dotyczyły również nieletnich (młodzież w wieku 16–18 lat), ale też specjalne rozporządzenia pozwalały dzieciom zatrudnionym w przemyśle wojennym oraz w innych przedsiębiorstwach o szczególnym znaczeniu dla państwa na pracę w dodatkowych godzinach<sup>132</sup>.

Z końcem 1918 roku powszechną praktyką władz bolszewickich stało się powoływanie do pracy dla państwa robotników i specjalistów w różnych dziedzinach dokładnie tak samo, jak powoływano rekrutów do Armii Czerwonej. Rząd zwykle ogłaszał, że robotnicy i specjaliści techniczni w określonych branżach gospodarki podlegają „mobilizacji do służby wojskowej” i zostają podporządkowani trybunałom wojskowym: porzucających pracę, do której zostali przydzieleni, traktowano jak dezertersów. Osoby o kwalifikacjach potrzebnych w najważniejszych dziedzinach gospodarki, ale bieżąco zatrudnione nie tam, gdzie te kwalifikacje mogły wykorzystywać, miały obowiązek rejestrowania się i czekania na powołanie. Pierwszymi „zmobilizowanymi” cywilami byli kolejarze (28 listopada 1918); potem przyszła kolej na inne kategorie: osoby z wykształceniem i doświadczeniem technicznym (19 grudnia 1918), personel służby zdrowia (20 grudnia 1918), pracownicy żeglugi rzecznej i morskiej (15 marca 1919), górnicy kopalń węgla (7 kwietnia 1919), pracownicy poczty, telefonów i telegrafu (5 maja 1919), zatrudnieni w przemyśle paliwowym (27 czerwca i 8 listopada 1919), robotnicy przemysłu włókienniczego (13 sierpnia 1919), metalowcy (20 sierpnia 1919) i elektrycy (8 października 1919)<sup>133</sup>. W ten sposób stopniowo postępowała „militaryzacja” pracy w przemyśle; zatarła się różnica między żołnierzami a robotnikami,



między sektorem wojskowym a cywilnym. Próby zorganizowania przemysłowej siły roboczej na modłę wojskową przypuszczalnie nie przyniosły oczekiwanych skutków, skoro w tej sprawie wydawano mnóstwo dekretów, ustanawiających nowe kary dla „dezertów pracy” – od ogłaszania ich nazwisk poczynając, aż po osadzanie w obozach koncentracyjnych<sup>134</sup>.

Bez względu na formalne uzasadnienie gospodarcze, praktyka pracy przymusowej oznaczała cofnięcie się do *tiągła*, instytucji z czasów państwa moskiewskiego, na mocy której wszystkich dorosłych na wsi pięci obojga oraz resztę państwa można było powoływać do spełniania rozmaitych obowiązków na rzecz państwa. Wówczas, podobnie jak później, chodziło głównie o przewożenie ładunków, wyrąb drzew oraz prace budowlane. Spis obowiązków nałożonych w 1920 roku na chłopów mających dostarczać opału nie byłby zapewne zaskoczeniem dla rosyjskich poddanych w państwie moskiewskim:

Chłopom nakazuje się [...] w ramach służby pracy, do której zobowiązały ich władze [...], wyrąbanie określonej liczby drzew w wyznaczonych lasach. Każdy chłop posiadający konia zobowiązany jest do przewiezienia określonej ilości drewna. Chłopi powinni całe drewno dostarczać na przystanie rzeczne, do miast i do innych punktów wyładunku<sup>135</sup>.

Główna różnica między pracą przymusową, czyli *tiągłem*, w państwie moskiewskim a przymusem pracy w komunistycznej Rosji polegała na tym, że w średniowieczu było to obowiązkiem doraźnym, nakładanym w celu zaspokojenia konkretnych potrzeb, teraz zaś stało się obowiązkiem trwałym.

Zimą 1919–1920 roku Trocki sporządził ambitny plan „militaryzacji pracy”; w myśl tego planu umundurowani żołnierze wykonywaliby produktywną pracę dla gospodarki, a pracownicy cywilni podlegaliby dyscyplinie wojskowej. To cofnięcie się do osławionych „kolonii wojskowych”, wprowadzonych sto lat wcześniej przez Aleksandra I i Arakczewę, przyjęto ze sceptycyzmem i wrogością. Ale Trocki upierał się przy swoim zamiarze i nie dał się od niego odwieść. Po powrocie ze zwycięskiej wojny domowej, przekonany o swej ważności i łaknący nowych laurów, z naciskiem twierdził, że problemy gospodarcze Rosji można rozwiązać tylko przy użyciu takich samych doraźnych i prostych metod, jakie stosowała Armia Czerwona, aby rozgromić wroga zewnętrznego. 16 grudnia 1919 roku Trocki przedłożył Komitetowi Centralnemu swoje *Tezy*<sup>136</sup>, w których twierdził, że problemy gospodarcze muszą brać szturmem ślepo zdyscyplinowane armie robotników. Siłę roboczą w Rosji należy zorganizować wedle wzorów wojskowych: uchylanie się od obowiązku (odmowa przyjęcia wyznaczonej pracy, absencja, picie w godzinach pracy itp.) miało być traktowane jako przestępstwo, winowajcy zaś stawiani przed sądem polowym. Dalej Trocki proponował, aby oddziałów Armii Czerwonej niepotrzebnych już w służbie frontowej nie demobilizować ani nie odsyłać do domu, lecz przemianować je na „armie pracy”. *Tezy* te nie były przeznaczone do publikacji, ale redaktor gazety „Prawda”, Bucharin, mimo to je wydrukował, albo przez niedopatrzenie (jak sam twierdził), albo by zdyskredytować Trockiego (o czym byli przeświadczeni inni). Ogłoszone na łamach „Prawdy”

z 22 stycznia 1920 roku *Tezy* rozpętały burzę protestów, w której powszechnie rozlegał się obelżywy epitet: „arackzejewszczyzna”.

Lenin dał się przekonać ze względu na palącą konieczność zahamowania dalszego rozkładu gospodarki narodowej. 27 grudnia 1919 roku zgodził się powołać Komisję do spraw Pracy Przymusowej pod przewodnictwem Trockiego, który zatrzymał urząd komisarza spraw wojskowych. Program Trockiego przewidywał dwojakiego rodzaju środki:

1. Jednostki wojskowe już niepotrzebne na froncie nie będą demobilizowane, lecz przekształcane w pokojowe armie pracy i przydzielane do takich zadań, jak naprawa torowisk kolejowych, przewóz paliw i remont maszyn rolniczych. Walczący na Uralu III Korpus Armijny miał jako pierwszy przejść taką transformację. Później przekształcono inne jednostki. W marcu 1921 roku czwarta część Armii Czerwonej była zatrudniona w budownictwie i transporcie.
2. Jednocześnie wszyscy robotnicy i chłopci mieli podlegać dyscyplinie wojskowej. W 1920 roku na IX Zjeździe partii, na którym polityka ta wywołała zażarty spór, Trocki twierdził, że rząd musi mieć swobodę używania cywilnej siły roboczej wszędzie tam, gdzie jest potrzebna, bez względu na osobiste upodobania robotników, dokładnie tak jak w siłach zbrojnych. „Zmobilizowana” siła robocza miała być przydzielana potrzebującym jej przedsiębiorstwom za pośrednictwem Komisariatu Pracy. W 1922 roku jeden z funkcjonariuszy Komisariatu, wspominając ten eksperyment, pisał: „Dostarczaliśmy siłę roboczą według planu i w rezultacie bez uwzględniania indywidualnych cech i życzeń robotnika, pragnącego wykonywać taką czy inną pracę”<sup>137</sup>.

Ani armie pracy, ani mobilizacja siły roboczej nie przyniosły korzyści oczekiwanych przez zwolenników tego rozwiązania. Żołnierze-robotnicy wytwarzali tylko niewielką część tego, co produkowali wykwalifikowani cywile; masowo też dezercerowali. Władze napotykały techniczne trudności nie do pokonania, próbując zarządzać zmilitaryzowaną siłą roboczą, żywić ją i przewozić. Toteż trzeba było porzucić ten prototyp stalinowskich i hitlerowskich organizacji pracy niewolniczej; 12 października 1921 roku zniesiono mobilizację przemysłową, a miesiąc później armie pracy rozwiązano <sup>138</sup>.

Eksperyment ten zdyskredytował Trockiego i osłabił jego pozycję w walce o spuściznę po Leninie nie tylko dlatego, że zakończył się niepowodzeniem, ale i dlatego, że naraził go na zarzut „bonapartyzmu”. W rzeczy samej, gdyby gospodarka rosyjska została zmilitaryzowana, podlegający mu oficerowie zdobyliby dominującą rolę w sektorze cywilnym. Termin „trockizm” jako obelga zdobył popularność właśnie w 1920 roku w związku z tymi planami<sup>139</sup>.

**W** ustroju opierającym się na pracy przymusowej nie było oczywiście miejsca dla wolnych związków zawodowych. Z punktu widzenia logiki istniały powody, dla których nie można było pozwolić na działanie takich związków, gdyż w „robotniczym” państwie robotnicy z samej definicji nie mogli mieć interesów odrębnych

od interesów pracodawcy. Jak to kiedyś sformułował Trocki, robotnik rosyjski „podlega państwu sowieckiemu i jest posłuszny jego rozkazom w każdej dziedzinie, ponieważ jest to jego państwo”<sup>140</sup> – okazując więc posłuszeństwo państwu, był posłuszny samemu sobie, nawet jeśli tak się składało, że myślał inaczej. Były też praktyczne powody wykluczające tolerowanie niezależnych związków zawodowych, gdyż nie dały się one pogodzić z centralnym planowaniem. Toteż bolszewicy, nie tracąc czasu, ubezwłasnowolnili dwie główne organizacje robotnicze w Rosji – komitety fabryczne i związki zawodowe.

Jak pamiętamy, po rewolucji lutowej komitety fabryczne, za zachętą bolszewików, rozwijały się i zdobywały w Rosji wpływy jako organy kontroli robotniczej. W warunkach szerzącej się anarchii ich rozwój odbywał się kosztem związków zawodowych zorganizowanych na skalę ogólnokrajową według zawodów, gdyż robotnicy stwierdzili, że mają więcej wspólnego z pozostałymi zatrudnionymi w tym samym zakładzie niż z kolegami po fachu o podobnych kwalifikacjach, ale pracującymi gdzie indziej. Czerpiąc natchnienie z idei syndykalistycznych, komitety fabryczne ciążyły ku lewicy, a jesienią 1917 roku stały się jednym z głównych źródeł siły bolszewików.

Jednak po przejęciu władzy bolszewicy doszli do wniosku, że z komitetów tych mają niewielki pożytek. Broniąc prywatnych interesów członków załóg i wykazując skłonność do traktowania przedsiębiorstw przemysłowych jako swojej własności, komitety wtrącały się do spraw produkcji i przeszkadzały w planowaniu gospodarczym. W pierwszych tygodniach po przewrocie październikowym bolszewicy, nie czując się jeszcze pewnie u władzy, zabiegali o względy komitetów. Dekret z 27 listopada 1917 roku przewidywał powołanie komitetów robotniczych we wszystkich przedsiębiorstwach zatrudniających pięciu lub więcej robotników. Miały sprawować nadzór nad produkcją, określać minimalną wydajność pracy, ustalać koszty produkcji i mieć dostęp do ksiąg rachunkowych<sup>141</sup>. Był to najczystszy syndykalizm. Ale Lenin nie miał najmniejszego zamiaru zezwolić rosyjskim robotnikom na zarządzanie przemysłem, tak jak nie miał zamiaru dopuścić do tego, aby chłopcy byli właścicielami ziemi uprawnej, aby żołnierze dowodzili pułkami i aby mniejszości narodowe uzyskały prawo oderwania się od Rosji. Wszystkie te hasła służyły mu jako środki do celu, celem zaś było zdobycie władzy. Dlatego też do dekretu o komitetach fabrycznych wprowadził dwie klauzule, które wówczas przeszły prawie nie zauważone, ale które dawały rządowi prawo do jego anulowania. Jedna z tych klauzul stanowiła, że wprawdzie uchwały robotników lub ich przedstawicieli są dla właścicieli przedsiębiorstw wiążące, ale mogą być unieważniane przez „związki zawodowe i [ich] zjazdy”. Druga klauzula stanowiła, że w przedsiębiorstwach, co do których zdecydowano, że mają „wagę państwową” – a więc albo pracujących dla obronności, albo wytwarzających artykuły „niezbędne do życia” mas – komitety robotnicze są odpowiedzialne przed władzami „za przestrzeganie najściślejszego ładu i dyscypliny”. Jak zauważył jeden z historyków, te mgliste przepisy miały niebawem sprawić, że dekret o kontroli robotniczej stał się „mniej wart niż papier, na którym był napisany”<sup>142</sup>.

Z czasem komitety fabryczne ubezwłasnowolniono przez podporządkowanie ich nadzorowi biurokratycznemu. Dekret o kontroli robotniczej wymagał od każdego komitetu składania sprawozdania rejonowej Radzie Kontroli Robotniczej; rady regionalne z kolei podlegały Wszechrosyjskiej Radzie Kontroli Robotniczej. Urzędników kierujących tymi organami nadzorczymi mianowała partia komunistyczna, byli więc zobowiązani do realizowania jej wytycznych<sup>143</sup>. Instytucje te uniemożliwiły komitetom fabrycznym zrzeszenie się we własnej organizacji ogólnokrajowej, niezależnej od państwa. Dekret wprowadzający Najwyższą Radę Gospodarki Narodowej (grudzień 1917) dawał jej władzę nad wszystkimi istniejącymi ciałami gospodarczymi, z Wszechrosyjską Radą Kontroli Robotniczej włącznie.

Losy rosyjskiego ruchu robotniczego, zarówno w postaci anarchosyndykalistycznej, jak związkowej, przesądził w znacznej mierze I Zjazd Związków Zawodowych, zwołany w styczniu 1918 roku do Piotrogradu<sup>144</sup>. Intelktualiści socjalistyczni – i bolszewicy, i mienszewicy – krytykowali na zjeździe anarchosyndykalistyczne ciągoty robotników przemysłowych i odrzucali żądania kontroli robotniczej jako szkodzące wydajności pracy i wrogie socjalizmowi. Mimo płomiennych argumentów na rzecz kontroli robotniczej Zjazd, zdominowany przez bolszewików, którzy w tej kwestii cieszyli się poparciem mienszewików i eserowców, uchwalił rezolucję przenoszącą środki sprawowania kontroli robotniczej z komitetów fabrycznych na związki zawodowe. Odtąd komitety fabryczne utraciły znaczną część uprawnień przyznanych im w listopadzie, w tym prawo ingerowania w sprawy finansowe. „Nadzór nad produkcją – głosiła rezolucja – *nie oznacza* przekazania zakładu w ręce robotników”.

Kiedy na Zjeździe zajęto się sprawą związków zawodowych, drogi mienszewików i bolszewików się rozeszły. Mienszewicy, którzy cieszyli się znacznym poparciem części najliczniejszych związków krajowych, opowiadali się za niezależnymi związkami zawodowymi. Bolszewicy utrzymywali, że związki zawodowe powinny być narzędziem państwa, jego agendami w zakresie „organizacji produkcji” i „uzdrowienia podupadłej gospodarki kraju”. Do ich zadań należało „egzekwowanie powszechnego obowiązku pracy”. „Zjazd wyraża przeświadczenie – głosiła rezolucja bolszewicka – że związki zawodowe nieuchronnie przekształcą się w organy państwa socjalistycznego”:

Cały proces pełnego zlewania się związków zawodowych z organami władzy państwowej (tak zwany proces *ogosudarstwlenija*) musi następować jako nieuchronny wynik ich wspólnej, bliskiej i zharmonizowanej działalności oraz przygotowania przez związki zawodowe szerokich rzesz robotników do zarządzania aparatem państwowym i wszystkimi organami odpowiedzialnymi za gospodarkę<sup>145</sup>.

Było to utrzymane w duchu rosyjskiej tradycji, zgodnie z którą państwo, prędzej czy później, wcielało i podporządkowywało sobie wszystkie instytucje, ukształtowane pierwotnie, niekiedy nawet z jego własnej inicjatywy, jako ciała niezależne i samorządne.

Los komitetów fabrycznych został przesądzony z chwilą, kiedy zadekretowano, że poszczególne komitety fabryczne zostają podporządkowane Wszechrosyjskiej Radzie Kontroli Robotniczej, że Rada ta z kolei jest odpowiedzialna przed związkami zawodowymi i ich zjazdami oraz że właściwą funkcją związków zawodowych jest pełnienie roli „organów państwa socjalistycznego”. Od I Zjazdu Związków Zawodowych historia instytucji kontroli robotniczej była historią niepohamowanego upadku: jedna po drugiej kurczyły się, więdły i obumierały. Poroniona próba stworzenia (wiosną 1918) ogólnokrajowej sieci pełnomocników robotniczych była ostatnim już tchnieniem tego ruchu. W 1919 roku należał do bezpowrotnej przeszłości.

Co się tyczy związków zawodowych, to rozrastały się one (choć nie zyskiwały większej władzy), ponieważ wojna zbliżała się do końca i rząd potrzebował ich coraz bardziej dla wzmocnienia dyscypliny pracy. Partia stopniowo przywłaszczyła sobie prawo mianowania funkcjonariuszy związkowych i usuwała ludzi pochodzących z wyboru, których nie aprobowała<sup>146</sup>. W latach 1919 i 1920 w uchwałach rządu i partii werbalnie popierano zasadę, że związki zawodowe współdziałają w zarządzaniu gospodarką narodową, ale w rzeczywistości już wtedy głównym ich zadaniem było służenie w roli przekaznika dyrektyw rządu. Oto jak Trocki w kwietniu 1920 roku definiował rolę związków zawodowych:

W czasie budowania socjalistycznego państwa związki zawodowe są potrzebne nie do walki o lepsze warunki pracy – jest to zadanie całej organizacji życia społecznego i politycznego – ale do organizowania klasy robotniczej do celów produkcji: do wychowywania, dyscyplinowania, przydzielania, zbierania, przywiązywania poszczególnych kategorii i poszczególnych robotników do miejsca pracy na określony czas: słowem, do włączania robotników ręką w rękę z władzą, w sposób autorytatywny, w strukturę jednolitego planu gospodarczego<sup>147</sup>.

Związki zawodowe okazały się trudniejszym orzechem do zgryzienia niż efemeryczne komitety fabryczne: po wojnie domowej, w latach 1920–1921, w szeregach bolszewików doszło do wybuchu z powodu praktyki zastępowania funkcjonariuszy związkowych pochodzących z wyboru mianowanymi biurokratami partyjnymi. Kwestia ta miała doprowadzić do poważnych tarć wewnętrznych i posłużyć Leninowi za pretekst do delegalizacji frakcji zawiązujących się wewnątrz partii komunistycznej.

Skoro postanowiono, że rola związków zawodowych polega nie na obronie interesów ich członków, lecz na służbie państwu, logicznym tego następstwem było wprowadzenie obowiązkowej przynależności do związków. Przymusowej rekrutacji nie zadekretowano, lecz dokonywano jej stopniowo, kolejno w różnych związkach zawodowych, aż w końcu 1918 roku trzy czwarte zatrudnionej siły roboczej objęła przymusowa przynależność do związków<sup>148</sup>. Im więcej członków liczyły związki, tym bardziej były bezsilne.

Prawo do strajku uważano za sprawę zasadniczą dla interesów robotniczych i potwierdziła to III Wszechrosyjska Konferencja Związków Zawodowych w czerwcu

1917 roku<sup>149</sup>. Rząd komunistyczny nigdy potem nie wydał żadnego dekretu delegalizującego strajki: mimo to było oczywiste, że bolszewicy nie będą tolerowali przerw w pracy godzących w przedsiębiorstwa państwowe. Dopóki przytłaczająca większość przedsiębiorstw przemysłowych znajdowała się w rękach prywatnych, dopóty bolszewicy powstrzymywali się przed zakazem strajków na mocy ustawy, ale też nie byli skłonni do potwierdzenia prawa do strajków. Na Zjeździe Związków Zawodowych w styczniu 1918 roku działacz związkowy Cypierowicz zgłosił projekt rezolucji stwierdzającej, że „robotniczy ruch związkowy nadal, jak przedtem, uważa strajk za narzędzie obrony jego interesów”, z zastrzeżeniem, że „w nowych okolicznościach robotniczej kontroli produkcji [strajki] mogą być organizowane na zdrowszych zasadach”. Zdominowany przez bolszewików Zjazd zignorował tę rezolucję<sup>150</sup>. W praktyce pozwalano na strajki w przedsiębiorstwach będących własnością prywatną, dopóki istniały, ale nie w przedsiębiorstwach państwowych. W wyniku postępującej nacjonalizacji przemysłu strajki zostały więc tak czy owak zdelegalizowane. Skutki faktycznego zniesienia prawa do strajku w Rosji Sowieckiej pewien uczony opisuje następująco:

Pierwszym założeniem [rządu sowieckiego] było to, że układy zbiorowe i siła związków nie polegają na prawie do nawoływania do porzucenia pracy, lecz na ich politycznych stosunkach z państwem i partią. W każdym przypadku ciężar odpowiedzialności za zapobieganie strajkom i za ich zakończenie spoczywał odtąd na związkach zawodowych, tej samej instytucji, dla której prawo do strajku było sprawą najżywotniejszą. Związki zawodowe zostały postawione w sytuacji niemożliwej do zaakceptowania, bo musiały wyrzec się jedynego prawa, które dawało im siłę i umożliwiało ochronę ich członków<sup>151</sup>.

Było to równoznaczne ze śmiercią ruchu związkowego w Rosji Sowieckiej.

**P**olityka, która otrzymała później nazwę komunizmu wojennego, została pomyślana jako próba podniesienia wydajności gospodarki na szczyty nigdy dotąd nie osiągnięte: była to najambitniejsza do owych czasów próba pełnej racjonalizacji produkcji i dystrybucji przez wyeliminowanie sił rynkowych. Czy przyniosła oczekiwane rezultaty? Oczywiście nie. Nawet najfanatyczniejsi rzecznicy tej polityki byli zmuszeni przyznać, że po trzech latach eksperymentów gospodarka sowiecka legła w gruzach. W takim samym tempie, w jakim reżim nacjonalizował wszystko, co znalazło się w zasięgu wzroku, rozwijał się nielegalny wolny rynek, grożąc wchłonięciem resztek majątku Rosji. A tak wiele do wchłonięcia nie pozostawało. Dochód narodowy brutto w 1920 roku oscylował w granicach 33–40 procent stanu z 1913 roku. Poziom życia robotników obniżył się do jednej trzeciej stanu przedwojennego<sup>152</sup>.

Fakty te nie podlegały dyskusji, ale ich interpretacja była różna. Lewicowi komuniści i inni rzecznicy natychmiastowego uspołecznienia wśród zniszczeń, które sami spowodowali, i w obliczu nieuchronnie nadciągającego głodu uparcie odmawiali przyznania się do klęski. W opublikowanym w 1920 roku traktacie Bucharin z zachwytem pisał o upadku gospodarki sowieckiej. Jego zdaniem to

spuścizna „kapitalizmu” uległa zniszczeniu: „nigdy jeszcze nie było tak wielkiego kataklizmu” – chełpił się. Wszystko było „historycznie nieuchronne i historycznie konieczne”. Jego broszura, pełna marksistowskich frazesów, nie zawierała żadnych faktów, statystycznych czy innych, obrazujących faktyczny stan gospodarki Rosji Sowieckiej: fakty bowiem dowodziły, że winowajcą był nie „kapitalizm”, lecz bolszewizm\*.

Inni komuniści za przyczynę katastrofalnego stanu gospodarki uznali przetrwanie sektora prywatnego. Zawsze twierdzili, że socjalizm nie może zwyciężyć w warunkach częściowego tylko upaństwowienia, teraz więc uważali, że to oni mieli rację: ich zdaniem trudność polegała nie na tym, że rząd zbyt stanowczo wymusza budowę socjalizmu, ale na tym, że nie wymusza tego dostatecznie stanowczo. Utrzymana w tym duchu typowa obrona komunizmu wojennego ukazała się w dzienniku „Prawda” na początku 1921 roku, właśnie wtedy, kiedy odchodzono od tej polityki. Autor, Frumkin, niedostatki gospodarki Rosji Sowieckiej przypisywał temu, że „cały jej aparat znajduje się w rękach elementów burżuazyjnych i drobnomieszczańskich, naszych wrogów klasowych”. Można to było przezwyciężyć tylko przez „wystarczająco liczne kadry czerwonych dowódców frontu gospodarczego”, a realizację tego zadania przewidywał autor w „bardziej lub mniej odległej przyszłości”<sup>153</sup>.

Co trzeźwiejsi ludzie zaczęli zdawać sobie sprawę, że „kapitalizmu” nie tylko nie można obciążać odpowiedzialnością za klęskę eksperymentów socjalistycznych w latach 1918–1920, ale – przeciwnie – to dzięki niemu w ogóle były możliwe. W zasadzie w czasach komunizmu wojennego bolszewicy istnieli dzięki zasobom ludzkim i zgromadzonym przez kapitalistyczną Rosję. Ale zasoby te były przecież ograniczone. W analizie opublikowanej w lecie 1920 roku w czołowym sowieckim piśmie ekonomicznym stwierdzono: „Całkowicie wyczerpaliśmy zapasy najważniejszych materiałów i surowców pozostawionych nam w spadku przez kapitalistyczną Rosję. Odtąd wszystkie zyski gospodarcze będą musiały pochodzić wyłącznie z naszej własnej bieżącej produkcji”<sup>154</sup>.

Ten program miał być więc przyjęty wiosną 1921 roku pod nazwą Nowej Ekonomicznej Polityki (NEP): jako okres przejściowy bez wyznaczonej długości, wzorowany na pierwotnej leninowskiej koncepcji „kapitalizmu państwowego”. W trakcie tego okresu rząd miał zachować monopol władzy politycznej, ale pozwolić prywatnej inicjatywie na odgrywanie pewnej, ograniczonej roli w odbudowie sił wytwórczych kraju. W tym okresie zamierzano przygotować kadry „czerwonych dowódców frontu gospodarczego”. Kiedy tylko wydajność pracy wystarczająco się poprawi, a kadry zostaną przygotowane, rozpęta się nowe natarcie w celu ostatecznej eksterminacji „burżuazyjnych” i „drobnomieszczańskich” wrogów klasowych, a następnie przejdzie się na dobre do budowy socjalizmu.

\* Zob. N. Bucharin, *Ekonomika okresu przejściowego*, Warszawa 1990, ss. 20 i 67. Część druga, która miała zawierać dane empiryczne, nigdy się nie ukazała.

## Wojna przeciwko wsi

Do wiosny 1918 roku wspólnoty podzieliły między swoich członków majątki, które zagrabiły po rewolucji lutowej. Później zostało już niewiele do podzielenia; zdemobilizowanym żołnierzom i robotnikom przemysłowym, którzy pojawili się z opóźnieniem, rzadko udawało się zapewnić sobie działkę. Ale chłopów, którzy spodziewali się, że będą mogli cieszyć się swoim łupem, szybko spotkało rozczarowanie. Dla bolszewików „wielki nadzień” z lat 1917–1918 był tylko objazdem na drodze do kolektywizacji. Na mocy dekrétów, które przyznawały państwu całą nadwyżkę zboża powyżej tego, co chłop musiał przeznaczyć na własne spożycie i pod zasiew, przywłaszczyli więc sobie zbiory z roku 1918. Wolny rynek zboża zlikwidowano. Chłopi, zaskoczeni tym nieoczekiwanym obrotem sprawy, zjadle walczyli w obronie swej własności, wszczynając bunt, który pod względem liczby uczestników i zasięgu przewyższał wszystko, co kiedykolwiek widziano w Rosji carskiej. Nie na wiele się to zdało. Chłop miał się nauczyć, że „ograbić” i „być ograbionym” to tylko dwie różne strony – czynna i bierna – tego samego czasownika.

Największym chyba paradoksem październikowego *coup d'état* było to, że stawił sobie za cel wprowadzenie „dyktatury proletariatu” w kraju, w którym robotnicy (łącznie z samodzielnie pracującymi rzemieślnikami) stanowili w najlepszym razie 10 procent zatrudnionych, natomiast 80 procent ludności stanowili chłopi. A według socjaldemokratów chłopstwo – z wyjątkiem mniejszości nie mających ziemi robotników rolnych – było częścią „burżuazji” i jako takie uchodziło za wroga klasowego „proletariatu”.



Takie widzenie klasowego charakteru chłopstwa pracującego na swoim (czyli „średniaków”) leżało u podstaw rozbieżności między socjaldemokratami a socjalistami-rewolucjonistami, ci ostatni bowiem zaliczali chłopów, tak samo jak robotników przemysłowych, do „pracujących”. Marks jednak definiował chłopą jako wroga klasowego robotnika oraz „podporę starego społeczeństwa”<sup>1</sup>. Karl Kautsky twierdził, że cele chłopstwa są sprzeczne z celami socjalizmu<sup>2</sup>. W deklaracji na temat kwestii agrarnej, którą w 1896 roku delegacja rosyjskich socjaldemokratów przedłożyła zjazdowi Międzynarodówki Socjalistycznej, była mowa o chłopstwie jako klasie zacofanej, która jest niepodatna na idee socjalizmu i którą najlepiej jest zostawić własnemu losowi<sup>3</sup>.

Lenin podzielał tę opinię. W 1902 roku pisał: „Klasa drobnych producentów, w tym również drobnych rolników, jest [...] klasą *reakcyjną*”<sup>4</sup>. Jednak zgodnie ze swoją generalną linią polityczną, nakazującą włączanie do procesu rewolucyjnego każdej warstwy i klasy, która z tego czy innego względu ma zastrzeżenia do *status quo*, dopuszczał, że „drobnomieszczańskie” chłopstwo może pomóc sprawie „proletariackiej”. Pod tym względem – a była to wyłącznie kwestia taktyki – różnił się od pozostałych socjaldemokratów. Lenin zakładał, że wiejska Rosja w przeważającym stopniu znajduje się jeszcze w okowach stosunków „feudalnych”. O tyle, o ile chłopstwo walczyło przeciw temu ustrojowi, pełniło funkcję postępową:

Żądamy pełnego i bezwarunkowego, nie reformatorskiego, lecz rewolucyjnego, zniszczenia i unicestwienia przeżytków pańszczyzny, uznajemy za chłopskie te ziemie, które odciął im szlachecki rząd i które dotąd wciąż jeszcze utrzymują ich w faktycznym niewolnictwie. Stajemy się w ten sposób – wyjątkowo i na skutek szczególnych historycznych okoliczności – obrońcami drobnej własności, ale bronimy jej tylko w walce z tym, co zachowało się ze „starego systemu”...<sup>5</sup>.

Kierując się właśnie takimi czysto taktycznymi przesłankami, Lenin w 1917 roku przejął program rolny eserowców i zachęcał rosyjskich chłopów do grabienia własności ziemskiej znajdującej się w rękach prywatnych.

Gdy jednak cel tej taktyki – upadek „starego systemu” i jego „burżuazyjnego” spadkobiercy – został osiągnięty, chłop w oczach Lenina powrócił do tradycyjnej roli „drobnomieszczańskiego” kontrrewolucjonisty. Obsesją rosyjskich socjaldemokratów był strach przed zatonięciem „rewolucji proletariackiej” w morzu reakcji chłopskiej, wiedzieli bowiem dobrze, jaką rolę odegrało francuskie chłopstwo w zdławieniu radykalizmu w miastach, zwłaszcza w 1871 roku. Uparte dążenie bolszewików do jak najszybszego rozprzestrzeniania ich rewolucji w uprzemysłowionych krajach Zachodu w dużej mierze wynikało stąd, że chcieli uniknąć tego losu. Pozwolenie chłopstwu na posiadanie ziemi na własność było jednoznaczne z umożliwieniem mu zahamowania dostaw żywności do miast, bastionów rewolucji. Jak zauważył Lenin, rewolucje w Europie poniosły klęskę, ponieważ nie wysadziły z siodła „burżuazji wiejskiej”<sup>6</sup>. Dla części bardziej fanatycznych zwolenników Lenina nawet bezrolny proletariat wiejski, w którym Lenin, za przykładem

Engelsa, skłonny był widzieć sojusznika, nie zasługiwał na zaufanie, ponieważ on także był „mimo wszystko chłopem – a więc potencjalnie kułakiem”<sup>7</sup>.

Lenin był zdecydowany nie dopuścić do tego, aby historia się powtórzyła. Wprawdzie bardzo liczył na wybuch rewolucji na Zachodzie, ale nie mógł pozwolić na to, by los rewolucji w Rosji był uzależniony od rozwoju wydarzeń za granicą, nad którymi nie miał kontroli. Rozważając kwestię chłopską w Rosji Sowieckiej, zamierzał rozwiązać ją dwuetapowo. Na dłuższą metę jedynym zadowalającym rozwiązaniem była kolektywizacja – a więc zawłaszczenie przez państwo całej ziemi i jej płodów oraz przekształcenie chłopów w pracowników najemnych. Tylko takie posunięcie pozwoliłoby rozwiązać sprzeczność między celami komunizmu a realiami społecznymi pierwszego kraju, w którym komunizm doszedł do władzy. Dekret o ziemi z 1917 roku i inne środki polityki rolnej bolszewików wprowadzone podczas przewrotu październikowego i po nim Lenin uważał za rozwiązania przejściowe. Gdyby tylko powstała sprzyjająca sytuacja, wspólnoty zostałyby wyłączone i przekształcone w kolektywy zarządzane przez państwo\*. Z tego dalekosiężnego celu nie czyniono tajemnicy. W latach 1918 i 1919 władze sowieckie przy różnych sposobnościach potwierdzały, że kolektywizacja jest nieunikniona: w listopadzie 1918 roku w artykule w gazecie „Prawda” przepowiadano, że „chłopi-średniacy” zostaną zaciągnięci do rolnictwa zespołowego (choć będą „wrzeszczeć i kopać”), gdy tylko reżim będzie na siłach to zrobić<sup>8</sup>.

Zdaniem Lenina do tego czasu konieczne było: 1) umocnienie kontroli państwa nad zaopatrzeniem w żywność przez surowe przestrzeganie monopolu na handel zbożem; 2) stworzenie na wsi bazy władzy komunistycznej. Osiągnięcie tych celów wymagało ni mniej, ni więcej tylko wywołania wojny domowej na wsi. Kampania przeciw chłopom, w historiografii zachodniej praktycznie nie dostrzegana, była zasadniczą fazą bolszewickiego podboju Rosji. Sam Lenin był przekonany, że zapobiegła ona kontrrewolucji na wsi i że dzięki niej rewolucja rosyjska, w przeciwieństwie do jej europejskich poprzedniczek, nie zatrzymała się w pół drogi i nie stoczyła się później na pozycje „reakcyjne”.

**A**by zrozumieć zarówno sukcesy, jak i porażki bolszewików w ich wojnie przeciwko wsi, trzeba mieć wyobrażenie o wpływie rewolucji na rosyjskie rolnictwo. Jak już zauważyliśmy, w październiku 1917 roku bolszewicy odeszli od własnego programu agrarnego, który koncentrował się na nacjonalizacji ziemi, i zastąpili go programem rolnym eserowców, cieszącym się znacznie większą popularnością wśród chłopów, wzywał bowiem do wyłączenia bez rekompensaty i rozdzielenia

\* Na przykład 11 grudnia 1918 roku, na zjeździe komitetów biedoty, Lenin zgłosił projekt rezolucji wzywający do jak najszybszej kolektywizacji ziemi: Lenin, *DW*, t. 37, ss. 338–339 i Lenin, *Soczinienija*, t. XXIII, ss. 587–588. Wydana 27 stycznia (9 lutego) 1918 roku ustawa o uspołecznieniu ziemi zobowiązywała rząd do „rozwijania rolnictwa zespołowego jako skuteczniejszego pod względem oszczędzania nakładów pracy i płodów, kosztem rolnictwa indywidualnego, w celu przejścia do gospodarki socjalistycznej”: *Diekriety*, t. I, s. 408.

między wspólnoty całej ziemi stanowiącej własność prywatną, z wyjątkiem gruntów należących do drobnych posiadaczy chłopskich.

Nie podlega dyskusji to, że w środkowej Rosji chłopi z zadowoleniem przyjęli dekret o ziemi, spełniający ich odwieczne marzenia o „czarnym podziale”. Nawet ci, którzy mogli w jego następstwie ponieść straty, gdyż ich prywatna ziemia mogła im zostać odebrana, godzili się z nieuchronną koniecznością.

Inną kwestią jest jednak, czy te, w istocie demagogiczne i taktyczne, posunięcia znacznie poprawiły sytuację gospodarczą rosyjskiego chłopstwa lub czy przyniosły korzyść całemu krajowi.

Ziemię jako majątek nieruchomy oczywiście można dzielić tylko tam, gdzie się akurat znajduje. W przedrewolucyjnej Rosji większość podlegających wywłaszczeniu na mocy dekretu o ziemi gruntów prywatnych (nie należących do wspólnot) znajdowała się nie w centralnych, wielkoruskich prowincjach opanowanych przez bolszewików, gdzie najczęściej występowało zjawisko przeludnienia wsi, lecz na obrzeżach cesarstwa – w prowincjach nadbałtyckich, w guberniach zachodnich, na Ukrainie i na Północnym Kaukazie. Po październiku 1917 roku wszystkie te ziemie znalazły się poza zasięgiem władzy bolszewickiej. W rezultacie na terenach kontrolowanych przez bolszewików pula ziemi nadającej się do podziału była zdecydowanie za mała, aby zaspokoić oczekiwania chłopów.

Ale nawet na tych terenach przeprowadzenie sprawiedliwego podziału ziemi napotykało trudności, gdyż chłop nie miał zamiaru dzielić się łupem ani z obcymi (*inogorodnyje*), ani z chłopami z sąsiednich gmin. A oto współczesny opis rozdziału ziemi w praktyce:

Kwestię rolną rozwiązuje się w prosty sposób. Cała ziemia obszarnicza przechodzi na własność wspólnoty. Każda wspólnota wiejska zabiera grunty dawniej należące do obszarnika i ani myśli wyrzec się choćby piędzi na rzecz jakiegoś przybłądy, nawet jeśli ma ziemi pod dostatkiem, a sąsiednie wspólnoty mają jej za mało [...] Woli zostawić [nadwyżkę] gruntów w rękach obszarnika, byle tylko nic nie dostało się chłopom z innej wsi. Chłopi powiadają, że dopóki obszarnik uprawia ziemię, dopóty mimo wszystko będą mogli na niej zarabiać, a kiedy zajdzie potrzeba, i tak ją zagarną<sup>9</sup>.

Niełatwo ustalić, ile ziemi uprawnej chłopstwo rosyjskie faktycznie otrzymało w latach 1917–1918: szacunki są bardzo różne – od 20 do 150 milionów dziesięcin<sup>10</sup>. Główna trudność z ustaleniem prawdziwej liczby wynika z nieprecyzyjnego używania pojęcia „ziemia” (*ziemia*). Określenie to w różnych przeprowadzanych po rewolucji zestawieniach statystycznych odnosi się do najrozmaitszych kategorii ziemi: gruntów uprawnych (*pasznia*), będących jej najcenniejszą postacią, ale także do pastwisk, lasów i gruntów gospodarczo bezwartościowych (pustynie, bagna, tundra). Tylko wtedy, kiedy te różne kategorie miesza się w jednej, nic nie mówiącej rubryce „ziemia”, można dojść do fantastycznej liczby 150 milionów dziesięcin – po raz pierwszy podanej przez Stalina w 1936 roku i na długo obowiązującej w literaturze komunistycznej – określającej powierzchnię gruntów, jaką rzekomo otrzymali chłopi dzięki rewolucji<sup>11</sup>.

Wiarygodne dane statystyczne wskazują na to, że rzeczywiste liczby były o wiele mniejsze. Z szacunków sporządzonych przez Komisariat Rolnictwa w latach 1919–1920 wynika, że chłopci otrzymali w sumie 21,15 miliona dziesięcin (23,27 miliona hektarów)<sup>12</sup>. Ziemia ta była dzielona bardzo nierównomiernie. 53 procent wspólnot wiejskich nie otrzymało po rewolucji żadnych gruntów<sup>13</sup>. To odpowiadałoby mniej więcej liczbie wsi (54 procent), których mieszkańcy – według tego samego źródła – twierdzili, że są „nieszczęśliwi” z powodu wyników redystrybucji ziemi<sup>14</sup>. Pozostałe 47 procent wsi otrzymało ziemię uprawną w bardzo nierównych porcjach. Z 34 guberni, dla których zachowały się dane liczbowe, w sześciu wspólnoty otrzymały mniej niż 0,1 dziesięciny na głowę; w dwunastu 0,1–0,25 dziesięciny; w dziewięciu 0,25–0,5 dziesięciny; w czterech chłopci otrzymywali od 0,5 do 1 dziesięciny, a tylko w trzech guberniach każdy członek wspólnoty uzyskał 1–2 dziesięcin ziemi<sup>15</sup>. W skali ogólnokrajowej średni nadział ziemi uprawnej we wspólnocie na jednego chłopca, przed rewolucją sięgający 1,87 dziesięciny, wzrósł do 2,26 dziesięciny<sup>16</sup>. Oznaczałoby to wzrost o 0,4 dziesięciny ziemi uprawnej na dorosłego członka gminy, a więc o 23,7 procent. Tę liczbę, po raz pierwszy podaną w 1921 roku, potwierdziły najświeższe badania; w najbardziej autorytatywnym stwierdza się dość ogólnikowo, że przeciętny chłop otrzymał ziemię o powierzchni „nie przekraczającej” 0,4 dziesięciny\*, a więc znacznie mniej niż to, czego chłopci spodziewali się od „czarnego podziału”.

Ale i ta skromna liczba daje przesadną ocenę korzyści gospodarczych z podziału, gdyż znaczną część (dwie trzecie) gruntów, jakie chłopci zajęli w latach 1917–1918, uprawiali już przedtem na zasadzie dzierżawy. „Uspołecznienie” tej ziemi nie bardzo więc zwiększyło obszar będącej w ich dyspozycji ziemi uprawnej, ale tylko zwalniało ich od płacenia czynszu z tytułu dzierżawy<sup>17</sup>. Oprócz uwolnienia od czynszów, których łączną wysokość szacowano na 700 milionów rubli rocznie, chłopci odnieśli też korzyść z anulowania przez reżim komunistyczny ich zadłużenia we Włościańskim Banku Rolnym, wynoszącego 1,4 miliarda rubli<sup>18</sup>.

Do otrzymanego tytułu własności nowych gruntów chłopci odnosili się sceptycznie, słyszeli bowiem, że nowy rząd zamierza z czasem wprowadzić kolektywy: wydany w kwietniu 1918 roku dekret o uspołecznieniu ziemi głosił, że przekazanie ziemi wspólnotom jest „tymczasowe”, czyli „przejściowe”. Zastanawiali się więc, jak długo pozwoli im się zachować tę ziemię i postanowili postępować tak, jak gdyby miała do nich należeć tylko do końca najbliższych zniw. Toteż zamiast włączyć otrzymane grunty do posiadłości wspólnoty, uprawiali je odrębnie, aby

\* Zob. W.R. Gierasimiuk w *ISSSR*, 1965, nr 1, s. 100. W.P. Daniłow, *Pierieraspriedelenije ziemelnogo fonda Rossii*, Moskwa 1979 (cyt. u W. Kabanowa, *Krestjanskoje choziajstwo w usłowijach „wojennogo kommunizmu”*, Moskwa 1988, s. 49), twierdzi, że dzięki rewolucji powierzchnia działki chłopskiej wzrosła o 29,8 procent, ale od tej liczby trzeba by odjąć ziemię przejętą przez kolchozy i inne sowieckie gospodarstwa rolne. W końcu XIX wieku radykalni inteligenci dowiadawali się od chłopów, że mają oni nadzieję, iż „czarny podział” przyniesie im 5–10 dziesięcin: W.L. Diebgorij-Mokrijewicz, *Wospominanija*, St. Petersburg 1906, s. 137 i G.I. Uspienski, *Sobranije soczinienij*, t. V, Moskwa 1956, s. 130.

w razie konieczności oddania nowej ziemi móc zatrzymać przynajmniej stare działki<sup>19\*</sup>. W rezultacie powstawała „szachownica pól”, nad czym bardzo ubolewano. Wielu chłopów, chcąc dotrzeć do swych nowych działek, musiało pokonywać odległość 15, 30, a nawet 60 kilometrów: jeśli (ich działki) były położone za daleko, po prostu je porzucali<sup>20</sup>.

Tyle, jeśli idzie o korzyści gospodarcze, jakie rosyjski chłop odniósł z rewolucji. Nie były one bynajmniej bezpłatne. Historycy z reguły przemilczają koszty rewolucji agrarnej ponoszone przez chłopą, choć łatwo wykazać, że były one wysokie, i to dwójakiej natury: utrata oszczędności wskutek inflacji i utrata ziemi będącej własnością prywatną chłopów (nie w ramach wspólnot).

Przed rewolucją chłopci rosyjscy nagromadzili znaczne oszczędności i część trzymali w domu, resztę zaś deponowali w państwowych kasach oszczędności. W ciągu tłustych lat wojennych i w pierwszym roku rewolucji oszczędności te znacznie się zwiększyły, gdyż chłopci bogacili się dzięki wzrostowi cen żywności. Globalnych oszczędności chłopskich w czasie przewrotu październikowego nie da się dokładnie wyliczyć, ale jakieś pojęcie o ich wielkości można uzyskać dzięki oficjalnym danym uzupełnionym przez wiarygodne szacunki. Na początku 1914 roku w kasach oszczędności zgromadzono 1,55 miliarda rubli<sup>21</sup>. Od lipca 1914 roku do października 1917 roku wpłacono, jak się ocenia, jeszcze 5 miliardów rubli, z czego 60–75 procent pochodziło przypuszczalnie od ciułaczy wiejskich<sup>22</sup>. Jeśli podobnie było z depozytami sprzed 1914 roku, to można założyć, że do przewrotu październikowego chłopci dysponowali w kasach oszczędności depozytami o szacunkowej wartości około 5 miliardów rubli, do czego należałoby dodać pieniądze przechowywane w domach. Bolszewicy wyłączyli kasy oszczędności spod działania dekretu o nacjonalizacji prywatnych banków, tak że w teorii chłopci i inni drobni ciułacze zachowali dostęp do swoich oszczędności. Wkrótce jednak z powodu inflacji depozyty te stały się tak samo bezwartościowe, jakby były po prostu skonfiskowane. Jak wykazaliśmy w poprzednim rozdziale, bolszewicy celowo i systematycznie doprowadzali do dewaluacji pieniądza: w ciągu pierwszych pięciu lat ich rządów siła nabywcza rubla zmniejszyła się milion razy i w rezultacie banknoty stały się kolorowo zadrukowanym papierem. Chłopci rosyjscy nie tylko więc nie otrzymali ziemi obszarniczej nieodpłatnie, ale musieli za nią drogo zapłacić. W zamian za 21 milionów dziesięcin, które pozwolono im wziąć na własność, w samych tylko kasach oszczędności stracili sumę oszacowaną na 5 miliardów rubli<sup>\*\*</sup>. Jeśli przyjmie się współczesny szacunek, z którego wynika, że dodatkowo 7–8 miliardów rubli przechowywali w siennikach lub zakopywali w ziemi, to wynika stąd, że za

\* Według pewnego inteligenta, który od października 1918 do listopada 1920 roku mieszkał na wsi w guberni tambowskiej, chłopci wątpili, czy ziemia, którą otrzymali, rzeczywiście należy do nich, jako że to nie car im ją nadał: A.L. Okninskij, *Dwa goda sriedi krestjan*, Ryga [1936], s. 27. Taką właśnie ziemię oddawali oni ubogim chłopom, gdy byli zmuszeni do dzielenia się łupem.

\*\* Ponieważ przedwojenny rubel miał wartość 0,78 gramów złota, oszczędności te wystarczyłyby na zakupienie 3900 ton złota.

przeciętny nadział ziemi uprawnej (0,4 dziesięciny) chłop zapłacił 600 rubli sprzed 1918 roku. Przed rewolucją przeciętna cena tej ziemi wynosiła 64,4 rubla\*.

Za nowo uzyskaną ziemię chłopci płacili też w inny sposób. Kiedy mowa o prywatnej własności ziemi w Rosji, zazwyczaj na myśl przychodzi majątki obszarników, korony, kupców i duchowieństwa, które w dekrecie o ziemi wymieniono jako podlegające konfiskacie i podziałowi. Ale duża część – ponad jedna trzecia – prywatnych gruntów rolnych (ziemi uprawnej, lasów i pastwisk) przed rewolucją należała do chłopów jako własność prywatna, a częściej zespołowa. W rzeczywistości w przeddzień rewolucji chłopci i Kozacy posiadali prawie tyle samo ziemi, co „obszarnicy”. Z 97,7 miliona dziesięcin ziemi (uprawnej, zalesionej i pastwisk), stanowiącej w styczniu 1915 roku w europejskiej części Rosji własność prywatną, 39 milionów, czyli 39,5 procent, należało do obszarników (szlachty, urzędników i oficerów), a 34,4 miliona (34,8 procent) do chłopów i Kozaków<sup>23</sup>.

Leninowski dekret o ziemi wyłączał spod wywłaszczenia grunty należące do „zwykłych chłopów i Kozaków”. Ale w wielu wsiach środkowej Rosji wspólnoty zignorowały ten przepis i przystąpiły do grabieży nie tylko ziemi obszarniczej, ale i ziemi należącej do braci-chłopów; w ten sposób dołączyły tę ziemię do gruntów wspólnoty, zwiększając pulę do podziału. Chłopci przejmowali też zarówno *chutory*, jak i gospodarstwa wydzielone (*otruby*), w tym dawne grunty wspólnotowe, które uprawiający je rolnicy wyłączyli ze wspólnot na mocy ustaw Stołypinowskich<sup>\*\*</sup>. W rezultacie chłopci natychmiast po prostu przekreślili znaczną część dobrodziejstw Stołypinowskiej reformy rolnej: zasada własności wspólnotowej zniszczyła wszystko, co stało na jej drodze. Chłopci należący do wspólnot tak samo traktowali własność ziemską zakupioną przez członków wspólnoty; te grunty także włączono do rezerw wspólnoty. Tu i ówdzie wspólnoty pozostawiały grunty chłopom, pod warunkiem ich okrojenia do rozmiarów nadziałów gminnych: w styczniu 1927 roku, w przeddzień kolektywizacji, z 233 milionów dziesięcin ziemi chłopskiej w Republice Rosyjskiej (RFSRR) 222 miliony, czyli 95,3 procent, było własnością wspólnot, a tylko 8 milionów (3,4 procent) znajdowało się w rękach prywatnych jako *otruby* lub *chutory*<sup>24</sup>.

W świetle tych faktów błędem jest twierdzenie, jakoby dzięki rewolucji chłopci rosyjscy nieodpłatnie zyskali znaczne obszary ziemi uprawnej. Nie był to dar ani hojny, ani bezpłatny. Chłopstwa rosyjskiego nie można traktować jako jednorodnej grupy: pojęcie „chłopstwo rosyjskie” to abstrakcja przesłaniająca miliony osób, z których część, dzięki pracowitości, oszczędności i zmysłowi handlowemu

\* W latach 1906–1915 majątki zakupywane od ziemian przez Bank Rolny kosztowały średnio 161 rubli za dziesięcinę: P.I. Łaszczenko, *Istoria narodnego choziajstwa SSSR*, t. II, wyd. 3, Leningrad 1952, s. 270. Szacunkowa wartość oszczędności chłopskich przechowywanych w domach według NŻ, nr 56 (271) z 31 III 1918, s. 2.

\*\* Gospodarstwa wydzielone, *otruby*, to działki ziemi przemieszane z pasami ziemi wspólnotowej, natomiast *chutory* były gospodarstwami odrębnymi. Jedne i drugie były własnością prywatną.

zdołała zgromadzić kapitał przechowywany w gotówce lub zainwestowany w gospodarstwie. Teraz stracili całą gotówkę i prawie całą ziemię. Jeśli bierze się te czynniki pod uwagę, staje się jasne, że chłopci grubo przepłacili za majątek zagrabiony w ramach prowadzonego pod egidą komunistyczną podziału łupów.

Rewolucja agrarna doprowadziła do zrównania wielkości gospodarstw chłopskich. W ramach repartycji, która w latach 1917–1918 odbywała się w całej Rosji, wspólnoty okroiły gospodarstwa przekraczające średnią normę; główną zasadą podziału gruntów była przypadająca na gospodarstwo liczba „zjadaczy chleba”. Taki tryb postępowania doprowadził do zmniejszenia liczby gospodarstw o większej powierzchni o blisko jedną trzecią (z 30,9 procent do 21,2 procent ogółu), natomiast liczba gospodarstw o powierzchni mniejszej niż cztery dziesiątyny wydatnie wzrosła (z 57,6 procent do 72,2 procent)\*. Liczby te wskazują na to, że nastąpił znaczny wzrost liczby „średniaków”; stało się tak zarówno z powodu zmniejszenia się liczby chłopów posiadających dużo ziemi, jak i z powodu przydzielenia ziemi części chłopów przedtem jej pozbawionych; liczba bezrolnych zmniejszyła się niemal o połowę<sup>25</sup>. W rezultacie tego wyrównania średniego rozmiaru gospodarstw Rosja stała się, bardziej niż kiedykolwiek przedtem, krajem drobnych samowystarczalnych rolników. Jeden ze współczesnych porównywał porewolucyjną Rosję do „plastra miodu, w którym drobnotowarowym producentom [...] udało się zrównać stan posiadania nowo przydzielonej ziemi przez stworzenie sieci działek o mniej więcej równej powierzchni”<sup>26</sup>. „Średniak” z marksistowskiego żargonu – a więc chłop, który nie zatrudnia siły najemnej ani nie sprzedaje własnej pracy – okazał się głównym beneficjentem rewolucji agrarnej: zrozumienie tego faktu zajęło bolszewikom wiele czasu.

Nie wszyscy, oczywiście, na „czarnym podziale” zyskali: głównymi beneficjentami byli ci, którzy już w 1917 roku posiadali nadziały wspólnotowe i nadawali ton zebraniom wspólnot. Spora część tych chłopów, którzy w latach 1917 i 1918 ciągnęli z miast do wsi, aby zgłosić roszczenia do nadziałów, przekonała się, że została albo z rozdziału wykluczona, albo zmuszona do przyjęcia nadziałów gorszej ziemi. To samo odnosiło się do połowy chłopów bezrolnych, którzy zostali z pustymi rękami. Zamożniejsi chłopci puszczali mimo uszu pouczenia władz bolszewickich, które w dekrecie o uspołecznieniu ziemi nakazywały radom wiejskim otaczanie szczególną troską chłopów bezrolnych i małorolnych<sup>27</sup>. W Rosji po prostu nie było tyle ziemi uprawnej, aby można było zapewnić nadziały każdemu, kto się go domagał w imię „uspołecznienia”. W rezultacie należący do wspólnot bezrolni i małorolni chłopci w najlepszym wypadku otrzymali tylko kartowate działki<sup>28</sup>.

\* Gierasimiuk w: ISSSR 1965, nr 1, s. 100; *O ziemi: Sbornik statiej*, t. I, 1921, s. 25 podaje trochę inne liczby. Spadek liczby większych gospodarstw był do pewnego stopnia wynikiem przyspieszenia procesu rozkładu rodzin wielopokoleniowych na rzecz rodzin podstawowych, procesu, który się zaczął już w końcu XIX wieku i którego tempo wzrosło na skutek polityki rolnej bolszewików, gdyż rolnicy chcieli uczestniczyć w rozdziale skonfiskowanych majątków, a najlepiej było brać w nim udział jako głowa gospodarstwa.

Rewolucja rosyjska wyniosła gminną wspólnotę wiejską na najwyższy szczyt w jej historii: jak na ironię, to właśnie bolszewicy przyczynili się do jej rozkwitu, choć zawsze nią gardzili. „Wspólnota, tak okaleczona w ciągu ostatniego dziesięciolecia, rozkwitła we wszystkich rolniczych rejonach kraju”<sup>29</sup>. Był to proces żywiolowy, któremu bolszewicy początkowo nie stawiali przeszkód, gdyż pod ich rządami wspólnota spełniała funkcje podobne jak za caratu, a mianowicie gwarantowała wywiązywanie się chłopów z obowiązków wobec państwa.

Gospodarcze i społeczne następstwa rewolucji zaostrzyły zatem problem, który bolszewicy napotykali od samego początku: nie tylko ogłosili „dyktaturę proletariatu” w kraju, który już i tak był w przytłaczającej większości „drobnomieszczański”, ale ich polityka jeszcze wzmocniła „drobnomieszczaństwo”. W takiej sytuacji na początku lata 1918 roku Moskwa postanowiła przejść do ofensywy przeciwko wsi. Dokładne okoliczności podjęcia takiej decyzji nie są znane, ale dostępnych jest wystarczająco dużo informacji, aby stworzyć ogólny obraz tego, co tę decyzję poprzedzało, oraz jej celów.

Podobnie jak w przypadku przewrotu październikowego, przystępując do natarcia na wieś bolszewicy działali w imię fikcyjnych celów. Ich prawdziwym celem było doprowadzenie do końca przewrotu październikowego przez podporządkowanie sobie chłopstwa. Ponieważ jednak takie hasło nic zdobyłoby poklasku, kampanię przeciwko chłopstwu rozpętali rzekomo w celu wyduszenia od „kulaków” żywności dla głodujących miast. Brak żywności był oczywiście problemem bardzo poważnym, ale istniały łatwiejsze i skuteczniejsze metody wymuszenia ze wsi dostaw. W dokumentach wewnątrznych władze szczerze przyznawały, że rekwizycja żywności była zadaniem drugorzędnym. Na przykład w tajnym raporcie bolszewickim, dotyczącym dekretu nakazującego powołanie w każdej wiosce komitetu biedoty, wyjaśniano ten dekret następująco:

Dekret z 11 czerwca w sprawie organizacji komitetów biedoty wiejskiej określał charakter tej organizacji i przydzielał jej zadania aprowizacyjne. Ale jego rzeczywisty cel był *czysto polityczny*: pogłębienie rozwarstwienia klasowego na wsi, pobudzenie do czynnego udziału w życiu politycznym warstw, które są zdolne przyswoić sobie i wcielić w życie zadania socjalistycznej rewolucji proletariackiej, a nawet wprowadzenie na tę drogę średniorolnego chłopstwa pracującego, przez wyzwolenie go spod gospodarczych i społecznych wpływów kulaków i bogatych chłopów, którzy zawładnęli radami wiejskimi i przekształcili je w organy opozycji wobec sowieckiego budownictwa socjalistycznego<sup>30</sup>.

Innymi słowy, przymusowe rekwirowanie żywności dla miast (funkcje aprowizacyjne) miały maskować działania polityczne, których celem było wprowadzenie bolszewizmu na wsi przez rozniecanie konfliktów społecznych.



W przedrewolucyjnej Rosji większość żywności napływającej na rynek pochodziła bądź z wielkich majątków ziemiańskich, bądź z gospodarstw zamożnych chłopów; jedne i drugie zatrudniały siłę najemną. Chłopi średnio- i małorolni spożywali prawie całą żywność, którą wytwarzali w swoich gospodarstwach. Konfiskata i rozdział między wspólnoty całej ziemi szlacheckiej i znacznej części gruntów należących do chłopów na zasadzie własności prywatnej, a co gorsza, oficjalny zakaz zatrudniania najemnej siły roboczej (choć w dużej mierze nie przestrzegany), zlikwidowały główne źródło zaopatrzenia ludności nierolniczej w żywność. Wraz z cofaniem się wsi rosyjskiej do samowystarczalności ery przedkapitalistycznej ludność nierolniczej zaczęła zaglądać w oczy głód. Już samo to było przyczyną dotkliwych niedoborów żywności występujących po przewrocie bolszewickim\*.

Ale nawet w tak niesprzyjających okolicznościach chłop mógłby wyżywić mieszkańców miast, gdyby bolszewicy, kierując się głównie politycznymi względami, nie pozbawili go bodźców do zbywania nadwyżek.

Jednym z niewielu rozporządzeń Rządu Tymczasowego utrzymanych w mocy przez bolszewików była ustawa z 25 marca 1917 roku wprowadzająca państwowy monopol na handel zbożem. Ustawa stanowiła, że cała nadwyżka zboża, pozostająca u producenta po zaspokojeniu jego osobistych potrzeb i po odłożeniu ziarna na zasiew, należy do państwa i musi być sprzedawana jego agendom po stałej cenie. Nie oddane nadwyżki zboża podlegały rekwizycji za pół ceny. Rząd Tymczasowy uzyskał w ten sposób 14,5 procent zbiorów<sup>31</sup>, ale dopóki pozostawał u władzy, handel zbożem i tak odhylał się po staremu. Natomiast bolszewicy egzekwowali ten przepis coraz brutalniej, traktując każdą sprzedaż zboża i przetworów bezpośrednio spożywców jako „spekulację” podlegającą drakońskim karom. W pierwszych miesiącach swego istnienia Czeka większość energii poświęciła na ściganie chłopów „z workiem” (*mieszoczniki*) i konfiskowanie tego, co mieli na sprzedaż; chłopskich handlarzy nieraz więziono, a nawet rozstrzeliwano. Nie zrażeni tym chłopci nadal dojeżdżali do miast i żywili miliony mieszkańców.

Rząd bolszewicki nalegał, by chłopci sprzedawali nadwyżki zboża agendom państwowym po cenach, które z powodu inflacji stawały się coraz bardziej absurdalne: 8 sierpnia 1918 roku oficjalna cena żyta wynosiła (zależnie od regionu) 14–18 rubli za pud (16,3 kilograma); w Moskwie na wolnym rynku żyto kosztowało 290, a w Piotrogradzie 420 rubli za pud\*\*.

\* Mniej więcej jedną trzecią ziemi uprawnej stanowiącej dawniej własność prywatną (3,2 procent całego areалу upraw), a były to głównie wielkie majątki zajmujące się uprawą roślin przemysłowych, przejęły zarządzane przez państwo gospodarstwa kolektywne. Teoretycznie były w stanie złagodzić braki aprowizacyjne w miastach. Ale ponieważ ich inwentarz został rozdrapany przez miejscowych chłopów, mogły dawać niewiele, jeśli w ogóle cokolwiek; L.N. Kricman, *Proletarskaja riewolucyja i dieriewnia*, Moskwa–Leningrad 1929, ss. 86–87.

\*\* Kabanow, *Kriestjanskoje choziajstwo*, s. 159. Chłop, który za swoje produkty otrzymywał tak surrealistyczne ceny, coraz trudniejsze do nabycia artykuły przemysłowe (np. gwoździe, zapafki, naftę) musiał kupować po cenach wolnorynkowych.

Podobne były różnice między oficjalnymi i wolnorynkowymi cenami innych podstawowych produktów, jak mięso i ziemniaki, których dostawy poddano kontroli w styczniu 1919 roku. Na taką politykę cenową chłop odpowiadał chomikowaniem i ograniczaniem areалу zasiewów. Nieuchronnym tego następstwem było zmniejszenie zbiorów zbóż<sup>32</sup>.

Jeśli się ponadto weźmie pod uwagę, że w wyniku traktatu brzeskiego Rosja straciła Ukrainę, która przedtem zaopatrywała kraj w ponad jedną trzecią część zbóż, a w czerwcu 1918 roku bunt Czechosłowaków odciął dostęp do Syberii, staje się oczywiste, w jak tragicznej sytuacji znalazła się w połowie 1918 roku ludność miast środkowej i północnej Rosji. Głodowała ludność wszystkich miast i ośrodków przemysłowych, a także coraz większa liczba wsi położonych w regionach mniej urodzajnych lub o rozwiniętym przemyśle chałupniczym. Ilekroć zaś pogoda zmieniała się na gorsze, klęska głodowa była niemal pewna.

Dla bolszewików taka sytuacja oznaczała zagrożenie, ale także stwarzała im pewne możliwości. Głód w miastach i okręgach przemysłowych podsycił niezadowolenie i osłabiał ich bazę polityczną. Wskutek niedostatku żywności miasta rosyjskie w 1918 roku żyły w stanie nieustającego niepokoju. Wybuchem groziła zwłaszcza sytuacja w Piotrogradzie, gdzie w końcu stycznia 1918 roku dzienny przydział wynosił 100 gramów chleba wypieczonego z mąki zmieszanej z sieczką<sup>33</sup>. Ponieważ przydział taki nie wystarczał do utrzymania się przy życiu, mieszkańcy musieli się ratować, kupując żywność na wolnym rynku, gdzie ceny były sztucznie zawyżone z powodu nękania handlarzy żywności przez czekistów. Cena chleba wahała się od 2 do 5 i więcej rubli za funt, toteż był on niedostępny dla robotników, którzy – jeśli nawet mieli szczęście znaleźć zatrudnienie – zarabiali w najlepszym wypadku 300–400 rubli miesięcznie<sup>34</sup>. W ciągu 1918 roku przydziały żywności w Piotrogradzie co kilka dni zwiększano lub zmniejszano, w zależności od tego, czy pociągom dowożącym żywność udawało się uniknąć napaści uzbrojonych dezertersów i cyhających w zasadzkach chłopów; jeśli napastnicy zdołali obezwładnić strażników, natychmiast opróżniali pociąg i do Piotrogradu docierał pusty. W marcu przydział chleba w Piotrogradzie nieznacznie wzrósł (do 150 gramów dziennie), pod koniec kwietnia zaś spadł do 50 gramów. Nic lepiej było w miastach na prowincji. Na przykład w Kałudze na początku 1918 roku dzienny przydział chleba ustalono na poziomie 125 gramów<sup>35</sup>.

Ratując się przed głodem, ludność miejska masowo uciekała z miast; wśród uchodźców było wielu chłopów przybyłych do miast podczas wojny w poszukiwaniu pracy w przemyśle zbrojeniowym oraz zdemobilizowanych żołnierzy z miejscowych garnizonów. Współczesne statystyki notują drastyczny spadek liczby ludności Piotrogradu: do kwietnia 1918 roku na wieś zbiegło 60 procent robotników przemysłowych i zostało ich 221 000 w porównaniu z 350 000 zatrudnionych w styczniu 1917 roku<sup>36</sup>. Podobne rozmiary przybrał exodus z Moskwy. W czasie rewolucji i wojny domowej Moskwa utraciła połowę, a Piotrogród dwie trzecie mieszkańców<sup>37</sup>; przyczyniło się to do znacznego zmniejszenia liczby ludności

miejskiej w Rosji i pogłębienia wiejskiego charakteru kraju\*. Statystycy rosyjscy oceniają, że w latach 1917–1920 aż 884 000 rodzin, a więc około 5 milionów osób, przeniosło się z miast na wieś<sup>38</sup>. Odpowiada to w przybliżeniu liczbie chłopów, którzy w czasie wojny osiedlili się w miastach (6 milionów).

Ci, którzy zostali w miastach, narzekali, brali udział w demonstracjach, buntowali się z powodu braku żywności. Mężczyźni i kobiety z najuboższych warstw, doprowadzeni do szału przez głód, rabowali magazyny i sklepy. Gazety donosiły o gospodyniach domowych wybiegających na ulice z krzykiem: „Dajcie nam chleba!“. Przekupnie żądający wygórowanych cen narażali się na samosąd. W wielu miastach wydawano rozporządzenia zabraniające wstępu obcym. Piotrogród był szczelnie zamknięty: w lutym 1918 roku Lenin podpisał dekret zakazujący wstępu do stolicy i do niektórych rejonów północnej Rosji ludziom nie mieszkającym tam na stałe. W innych miastach wydawano podobne zarządzenia<sup>39</sup>.

W atmosferze głodu i bezprawia w miastach kwitła przestępczość. Z akt policyjnych wynika, że w trzecim miesiącu panowania bolszewików mieszkańcy Piotrogradu zgłosili 15 600 włamań, 9370 przypadków grabienia sklepów, 203 801 kradzieży kieszonkowych i 125 zabójstw<sup>40</sup>. Nie da się ustalić, o ilu przestępstwach nie meldowano, ale musiało ich być bardzo dużo, skoro w tamtych czasach stało się powszechnym zjawiskiem, że przestępcy pospolici rabowali pod pretekstem przeprowadzania „ekspropriacji”, a sterroryzowane ofiary były się o tym donosić.

Wieś padła ofiarą podobnego bezprawia. W niektórych guberniach (np. woroneskiej) żywności było w bród, w innych, jak w pobliskiej guberni riazańskiej, dramatycznie jej brakowało. Nierzadko zdarzało się, że jeden okręg miał spore nadwyżki żywności, podczas gdy na sąsiednich terenach ludzie przymierali głodem. Z reguły ci, którzy dysponowali nadwyżkami, zbywali je na wolnym rynku lub chomikowali, spodziewając się, że państwowy monopol zbożowy wkrótce upadnie. Dobroczynność nie była znana: dobrze odżywieni chłopci odmawiali żywienia wygłodzonych, a jeśli ci żebrali, przepędzano ich<sup>41</sup>.

Ukazywany przez współczesną prasę obraz życia na wsi w pierwszej połowie 1918 roku budzi niewyobrażalną grozę. Relacja opublikowana na początku marca w gazecie „Riazańska Żyzn” może nie jest zupełnie typowa, gdyż Riazań cierpiał na wyjątkowy brak żywności, ale daje wyobrażenie o tym, jak szybko wieś rosyjska podupadała pod rządami bolszewików, pogrążając się w anarchii. Chłopi z tej guberni po splądrowaniu państwowych magazynów alkoholu byli nieustannie pijani. W czasie dzikich orgii z udziałem nawet starców i małych dziewcząt wybuchały gwałtowne bójkі. Dzieci pojono wódką, aby je uciszyć. W obawie przed utratą oszczędności wskutek konfiskaty lub grabieży chłopci zapamiętywali się

\* W 1920 roku dobrze poinformowany przybysz z zagranicy donosił o jeszcze większych rozmiarach wstrząsającego upadku Rosji Sowieckiej. Twierdził, że liczba ludności Piotrogradu zmniejszyła się z 3 milionów do 500 000. A. Berkman, *The Bolshevik Myth (Diary 1920–1922)*, Londyn 1925, s. 33.

„stałych cenach”? Rozenkranc wyraził przekonanie, że gdyby rząd przyjął bardziej rzeczową postawę, rozwiązałby problem żywności w dwa miesiące<sup>45</sup>.

Części bolszewików podobało się takie rozwiązanie. Rykow, przewodniczący Najwyższej Rady Gospodarki Narodowej, opowiadał się za łączeniem przymusowych dostaw zboża ze współpracą ze spółdzielniami wiejskimi i z prywatną inicjatywą<sup>46</sup>. Inni proponowali, by rząd nabywał zboże po cenach zbliżonych do rynkowych (minimum 60 rubli za pud) i sprzedawał ludności ze zniżką<sup>47</sup>. Ale wszystkie takie sugestie odrzucano ze względów politycznych. Jak potem wyjaśniał mieniszewicki „Socjalistyczeskij Wiestnik”<sup>48</sup>, monopol zbożowy był niezbędny do przetrwania komunistycznej dyktatury: skoro poza jego kontrolą pozostawała ogromnie liczna wiejska siła robocza, musiał się uciekać do kontroli nad produkcją rolną. Według tego samego źródła na początku 1921 roku bolszewicy istotnie dyskutowali nad zgłoszoną przez Osinskiego propozycją przekształcenia chłopów w pracowników państwowych, którym pozwolono by uprawiać ziemię tylko pod warunkiem zasiewania wyznaczonego przez władze areału i oddawania całej nadwyżki; jednak propozycję tę odłożono do lamusa po wybuchu powstania kronsztadzkiego i przyjęciu NEP-u. Gdyby zezwolono na wolny handel żywnością, chłopci szybko wzbogaciliby się i uzyskali jeszcze większą niezależność gospodarczą, stwarzając poważne zagrożenie „kontrrewolucyjne”. Takie ryzyko można było podjąć dopiero wtedy, kiedy reżim był już niekwestionowanym władcą Rosji. Rząd Lenina był gotowy narazić kraj na klęskę głodową, poświęcając życie milionów ludzi, gdyby to było potrzebne do zapewnienia sobie zachowania władzy w państwie.

W takich realiach politycznych nieskuteczne okazywały się wszystkie posunięcia gospodarcze, za pomocą których bolszewicy w pierwszej połowie 1918 roku starali się poprawić sytuację aprowizacyjną. Wciąż wydawali dekrety albo zmieniające procedurę rekwizycji i dystrybucji, albo grożące najokrutniejszymi karami za „spekulowanie” żywnością, które uparcie traktowali jako przyczynę niedoborów, a nie jako ich następstwo. Do najbardziej nieskutecznych spośród tych dekretów należy napisany w końcu grudnia 1917 roku przez samego Lenina. „Krytyczny stan zaopatrzenia w żywność i groźba głodu wywołanego przez spekulację – pisał Lenin – sabotaż kapitalistów i biurokratów oraz panujący wszędzie chaos zmuszają do przedsięwzięcia nadzwyczajnych środków rewolucyjnych do walki ze złem”. „Środki” te jednak, jak się okazało, nie miały nic wspólnego z zaopatrzeniem w żywność, natomiast dotyczyły nacjonalizacji banków w Rosji i anulowania krajowego i zagranicznego zadłużenia rządu rosyjskiego\*. Według relacji Aleksandra Ciurupy sytuację pogorszył strajk 1300 pracowników Komisariatu Apropowizacji protestujących przeciwko bolszewickiej dyktaturze, zastąpiono ich bowiem urzędnikami, którzy nie mieli pojęcia, co robić<sup>49</sup>.

\* *Diakriety*, t. I, ss. 227–228. W ostatecznej, opublikowanej wersji dekretu opuszczono leninowskie fałszywe uzasadnienie tych zarządzeń fiskalnych (s. 230); najwidoczniej jego absurdalność była oczywista nawet dla Lenina.

Nie mając ochoty wyrzec się monopolu zbożowego, bolszewicy nie zrobili nic, aby zapobiec głodowi przepowiadanemu przez ówczesną prasę. Podobnie jak to czynił reżim carski w obliczu kryzysu wewnątrz kraju, uciekali się do biurokracyjnych przetasowań i zmian proceduralnych. Ponieważ nie był to zwykły sposób postępowania bolszewików, kiedy napotykali problemy budzące ich zaniepokojenie, trudno nie wyciągnąć wniosku, że głodu do tej kategorii nie zaliczali.

Trzynastego lutego Trocki został mianowany szefem Nadzwyczajnej Komisji Apropowizacyjnej. Jego zadaniem jako „dyktatora apropowizacji” było zorganizowanie dostaw żywności do miast przy użyciu „nadzwyczajnych środków rewolucyjnych”, przy czym w tym przypadku określenie „rewolucyjne” było eufemizmem oznaczającym siłę zbrojną<sup>50</sup>. Jednak wkrótce po objęciu tego stanowiska został mianowany komisarzem spraw wojskowych; nie zachowały się żadne informacje o jego działalności w dziedzinie apropowizacji. Reżim wciąż zalewał kraj apelami o pomoc głodującym w Piotrogradzie i w Moskwie<sup>51</sup>; apele te przeplatano inwektywami pod adresem krajowej i zagranicznej „burżuazji”, którą obarczano winą za niedobory. W lutym 1918 roku rząd wprowadził karę śmierci dla spekulantów<sup>52</sup>. 25 marca Moskwa usiłowała wydusić żywność ze wsi za pomocą handlu wymiennego. Produkt dwutygodniowej pracy sowieckich pras drukarskich – 1,16 miliarda rubli – przeznaczono na zakup artykułów konsumpcyjnych, które miały być wymienione na 2 miliony ton zboża<sup>53</sup>. Ale ponieważ nie udało się znaleźć artykułów konsumpcyjnych, od których zależał cały ten plan, projekt upadł. W kwietniu, nie mając pomysłów choćby pozornie realistycznych, rząd powziął plan budowy nowej linii kolejowej do przewożenia zboża z terenów dysponujących nadwyżkami<sup>54</sup>. Nigdy nie ułożono ani metra tej linii, a gdyby nawet ją wybudowano, nie zrobiłoby to najmniejszej różnicy.

Z nadejściem maja bolszewicy nie mogli już się bawić w rozwiązywanie problemu niedoborów żywności, gdyż sytuacja apropowizacyjna w miastach i w ośrodkach przemysłowych pogarszała się alarmująco szybko: na Kreml docierało mnóstwo depeesz z meldunkami, że głód doskwiera nawet robotnikom, którzy korzystali z największych przydziałów kartkowych<sup>55</sup>. Na wolnym rynku w Piotrogradzie za jednofuntowy bochenek chleba, który w styczniu kosztował 3 ruble, teraz płacono 6–12 rubli<sup>56</sup>. Coś trzeba było zrobić. Ponieważ dopuszczenie do wolnej gry sił rynkowych w obrocie zbożem, na co nalegali specjaliści i czego domagali się robotnicy, było nie do przyjęcia z powodów politycznych, trzeba było szukać innego rozwiązania. Tym rozwiązaniem był podbój wsi przy użyciu siły zbrojnej.

**N**ową politykę zapowiedział Swierdłow 20 maja 1918 roku:

Podczas gdy możemy powiedzieć, że władza sowiecka jest wystarczająco silna w miastach [...], to nie da się tego samego powiedzieć w odniesieniu do wsi [...]. Z tego powodu musimy z całą powagą potraktować kwestię rozwarstwienia wsi, kwestię ukształtowania na wsi dwóch antagonistycznych, wrogich sił [...]. Tylko wtedy, kiedy uda nam się rozbić wieś na dwa nieprzejednane wrogie obozy, kiedy zdołamy rozpętać tam taką



92. Typowy chłopski „burżuj-kapitalista”

samą wojnę domową, jaka nie tak dawno toczyła się w miastach [...], będziemy mogli powiedzieć, że w stosunku do wsi zrobiliśmy to, co już zdołaliśmy osiągnąć w mieście<sup>57</sup>.

To niezwykle oświadczenie oznaczało, że bolszewicy zdecydowali się podjąć jedną część ludności wiejskiej przeciw drugiej, rozpętując wojnę domową między obywatelami do tej pory żyjącymi obok siebie w zgodzie, po to, aby na wsi umocnić swoją władzę, która tu do tej pory wymykała im się z rąk. Przeznaczone do tej kampanii oddziały szturmowe miały się składać z robotników miejskich oraz z biednych i bezrolnych chłopów; „wrogiem” byli bogaci chłopi, czyli kulacy, wiejska „burżuazja”.

Lenin nienawidził tych, których uważał za „burżuazję”, z niszczyielską pasją, porównywalną z nienawiścią Hitlera do Żydów; nie zadowalało go żadne rozwiązanie prócz fizycznej eksterminacji. Miejskie warstwy średnie – ludzie wolnych

zawodów, finansiersi, kupcy, przemysłowcy, rentierzy – nie przysparzały mu poważniejszych kłopotów, gdyż natychmiast skapitulowały, potwierdzając tezę manifestu założycielskiego rosyjskiej socjaldemokracji z 1898 roku, mówiącej, że im dalej na wschód, tym burżuazja jest potulniejsza. Kiedy im kazano uprzętać śnieg, uprzęтали, a nawet pozwali do zdjęć, uśmiechając się blade. Kiedy nakładano na nich „kontrybucje”, płacili w terminie. Skrupulatnie unikali kontaktów z wojskami antybolszewickimi lub z organizacjami podziemnymi. Większość miała nadzieję, że zdarzy się jakiś cud, może niemiecka interwencja, a może ewolucja polityki bolszewickiej w kierunku większego „realizmu”. A tymczasem instynkt podpowiadał im, że powinni siedzieć cicho jak mysz pod miotłą. Gdy wiosną 1918 roku bolszewicy, usiłując zwiększyć efektywność gospodarki, zaczęli znowu ich zatrudniać w przedsiębiorstwach przemysłowych, ich nadzieje ożyły. Jak to ujmowała „Prawda”, ze strony takiej „burżuazji” nie było czego się obawiać<sup>58</sup>. To samo odnosiło się do socjalistycznej inteligencji, którą bolszewicy nazwali „drobnomieszczaństwem”: ona też miała własne powody do niestawiania oporu. Krytykowała bolszewików, ale ilekroć nadarzała się okazja do walki, udawała, że jej nie ma.

Inna była sytuacja wsi. W Rosji nie było oczywiście żadnej „burżuazji wiejskiej” w zachodnim rozumieniu tego słowa, lecz tylko warstwa chłopów, którym powodziło się nieco lepiej dzięki temu, że mieli kilka hektarów dodatkowej ziemi, o jednego konia czy krowę więcej niż inni, trochę gotówki i czasem mogli nająć kogoś do pracy. Ale I cniła obsesyjnie dręczył obraz „rozwarstwienia klasowego” na rosyjskiej wsi. Jako młody człowiek śleczął nad statystykami ziemstw, odnotowując najdrobniejsze zmiany warunków ekonomicznych różnych warstw rolników: wszystko, co wskazywało na pogłębianie się zróżnicowania między bogatymi a biednymi chłopami, choćby było mało istotne, traktował jako ewentualne zarzewie konfliktu społecznego, który mogliby wykorzystać rewolucjoniści<sup>59</sup>. Aby wdrzeć się na wieś, musiał wzniecić tam wojnę domową, a do tego potrzebny był wróg klasowy. W tym celu stworzył mit potężnej, licznej i kontrewolucyjnej klasy kułaków, skłonnej do zniszczenia „proletariatu”.

Trudność polegała na tym, że podczas gdy Hitler mógł się posłużyć genealogicznymi („rasowymi”) kryteriami w ustalaniu, kto był Żydem, Lenin nie miał żadnych kryteriów pozwalających zdefiniować kułaka. Pojęcie to nigdy nie miało sprecyzowanej treści społecznej czy gospodarczej: pewien obserwator, który podczas rewolucji mieszkał na wsi, zauważył nawet, że sami chłopci nigdy się nie posługiwali tym określeniem<sup>60</sup>. W słownictwie rosyjskim pojawiło się ono dopiero w latach sześćdziesiątych XIX wieku, a nawet wtedy odnosiło się nie do kategorii ekonomicznej, lecz do typu chłopca, który dzięki swej osobowości wyróżniał się w masie wspólnotowego chłopstwa: używane było wobec ludzi „idących przebojem”. Tacy chłopci z reguły dominowali na zebraniach wioskowych i w sądach gminnych, czasem zajmowali się też pożyczaniem pieniędzy, ale nie było to ich cechą wyróżniającą. Radykalni publicyści i powieściopisarze z końca XIX wieku, zauroczeni ideałem doskonale egalitarnej wspólnoty, oczerniali kułaków jako wyzyskiwaczy wiejskich, ale nie ma żadnych dowodów na to, aby inni chłopci odnosili się

wrogo do tych, do których odnosiła się ta nazwa<sup>61</sup>. W istocie rzeczy radykalni agitatorzy, którzy w latach siedemdziesiątych XIX wieku „szli w lud”, przekonywali się, że w głębi serca każdy chłop starał się zostać kułakiem. Nic więc dziwnego, że ani przed 1917 rokiem, ani potem nie było żadnych obiektywnych kryteriów pozwalających czynić rozróżnienie między średnim chłopstwem a kułakami, co zmuszony był przyznać w chwili szczerości sam Lenin<sup>62</sup>.

Jak trudno było nadać określeniu „kułak” jakieś konkretne, społeczne znaczenie, okazało się, kiedy bolszewicy podjęli próbę rozpętania wojny klas na wsi. Komisarze, którym polecono organizować „biedotę” chłopską przeciwko kułakom, stawali przed zadaniem prawie niewykonalnym, ponieważ we wspólnotach, z którymi mieli kontakty, nikogo odpowiadającego tym pojęciom nie znajdowali. W guberni samarskiej jeden z tych funkcjonariuszy doszedł do wniosku, że 40 procent chłopów było kułakami<sup>63</sup>, natomiast z guberni woroneskiej funkcjonariusze bolszewicy meldowali Moskwie, że „nie można prowadzić wojny przeciw kułakom i bogaczom, gdyż stanowią większość ludności”<sup>64</sup>.

Ale Lenin musiał mieć wroga klasowego na wsi: dopóki wieś pozostawała poza zasięgiem politycznej kontroli bolszewików i wpływy eserowców były tam znaczne, bastiony bolszewickie w miastach znajdowały się w poważnym niebezpieczeństwie. To, że chłopci odmawiali oddawania ziemiopłodów po stałych cenach, dawało Leninowi pretekst do mobilizowania ludności miejskiej przeciw chłopstwu, rzekomo w celu wyduszenia z niego żywności, ale w rzeczywistości po to, aby je okiełznać.

To Engels twierdził, że w określonych okolicznościach biedny i bezrolny proletariat wiejski może się stać sojusznikiem przemysłowej klasy robotniczej. Lenin przyswoił sobie ten punkt widzenia<sup>65</sup>. Teraz nadchodziła pora wykorzystania tego założenia. W sierpniu 1918 roku swobodnie żonglował danymi statystycznymi dotyczącymi struktury klasowej wsi rosyjskiej, które dla wsi miały mieć zgubne następstwa. Mówił wtedy:

Przypuśćmy, że u nas w Rosji jest około 15 milionów rodzin chłopskich, biorąc Rosję w dawnych granicach, tj. zanim drapieżcy oderwali od niej Ukrainę i inne ziemie. Z tych 15 milionów około 10 milionów należy według wszelkiego prawdopodobieństwa do biedoty, żyjącej ze sprzedaży swojej siły roboczej lub pozostającej w niewolniczej zależności od bogaczy albo nie posiadającej nadwyżek zbożowych i szczególnie zrujnowanej ciężarami wojny. Trzeba liczyć, że średnich chłopów jest około trzech milionów i bodaj nie więcej niż dwa miliony kułactwa, bogaczy, spekulantów zbożem<sup>66</sup>.

Liczby te nie miały najmniejszego odniesienia do rzeczywistości: powtarzały tylko w zaokrągleniu obliczenia, jakich Lenin zwykle dokonywał przed rewolucją w celu zobrazowania „klasowego rozwarstwienia” wsi rosyjskiej. Na przykład w 1899 roku wyliczył, że liczba gospodarstw chłopów zamożnych, średnich i biednych pozostaje w stosunku 2:4:4. W 1907 roku doszedł do wniosku, że 80,8 procent gospodarstw chłopskich to gospodarstwa biedne, 7,7 procent gospodarstwa średnie, a 11,5 procent gospodarstwa zamożne<sup>67</sup>. W danych przytaczanych w 1918



roku Lenin pominął fakt, że dzięki rewolucji agrarnej zmniejszyła się liczba chłopów biednych i zamożnych. W pół roku po stwierdzeniu, że „biedniacy” stanowią dwie trzecie chłopstwa, sam ogłosił, że najliczniejszą warstwą są średniacy<sup>68</sup>. Jasne, że liczby takie były nie danymi statystycznymi, lecz sloganami politycznymi, zapożyczonymi od Engelsa, który w 1870 roku napisał w odniesieniu do Niemiec, że „robotnicy rolni tworzą na wsi najliczniejszą siłę”<sup>69</sup>. Bez względu na wartość, jaką miało takie uogólnienie w odniesieniu do Niemiec z końca XIX wieku, było ono pozbawione wszelkich podstaw w odniesieniu do Rosji po 1917 roku, gdzie „najliczniejszą warstwę” stanowili średniacy pracujący na własnej ziemi.

Oślawione „rozwarstwienie klasowe” wsi rosyjskiej było także wytworem wyobraźni inteligentów miejskich, którzy czerpali informacje z zestawień statystycznych. Jak definiowano kapitalizm wiejski? Według Lenina: „Główna oznaka i wskaźnik kapitalizmu w rolnictwie – to praca najemna”<sup>70</sup>. Otóż według spisu rolnego przeprowadzonego w 1917 roku, w 19 guberniach, o których zachowały się informacje, spośród 5 milionów gospodarstw wiejskich tylko 103 000 zatrudniały siłę najemną, co odpowiadałoby dokładnie dwuprocentowemu udziałowi „kapitalistów” wiejskich. Ale i te dane tracą jakiegokolwiek znaczenie, jeśli się pamięta, że owe 103 000 gospodarstw zatrudniały w sumie 129 000 najemnych robotników, a więc tylko nieco więcej niż po jednym na gospodarstwo<sup>71</sup>. Niewykluczone, że ludzi tych najmowano dlatego, że ktoś z członków rodziny gospodarzy chorował albo został powołany do wojska. Tak czy inaczej, wobec zaledwie 2 procent gospodarstw zatrudniających średnio po jednym pracowniku najemnym mówienie o przenikaniu „kapitalizmu” na wieś rosyjską oznaczałoby naciąganie tego pojęcia poza wszelkie granice; tym bardziej naciągane było twierdzenie, jakoby te 2 miliony kułaków eksploatowały 10 milionów „biedoty” chłopskiej! Posługując się innym kryterium – a mianowicie brakiem dostępu do ziemi wspólnot – statystycy komunistyczni ustalili, że do „biedoty” można było zaliczyć poniżej 4 procent ludności wiejskiej<sup>72</sup>.

Lenin ignorował te dowody empiryczne; był zdecydowany rozpętać „walkę klasową” między miastem a wsią, toteż przedstawiał wymaginowany obraz warunków społeczno-gospodarczych panujących w okręgach wiejskich, aby mieć pretekst do ich podboju. Prawdziwe kryteria służące mu do ustalenia, kogo na wsi zaliczać do „burżuazji”, miały charakter nie ekonomiczny, lecz polityczny: dla niego każdy antybolszewicko nastawiony chłop zaliczał się do kułaków.

Wydane w maju i czerwcu 1918 roku bolszewickie dekrety agrarne miały cztery cele: 1) zniszczenie aktywnych politycznie chłopów, z których wszyscy lojalnie popierali eserowców, przez nazwanie ich „kułakami”; 2) podważenie wspólnotowej własności ziemi i stworzenie podstaw zarządzanych przez państwo kolektywnych gospodarstw rolnych; 3) „przekształcenie” rad wiejskich przez wyrzucenie z nich eserowców i zastąpienie ich miejskimi bolszewikami lub bezpartyjnymi sympatykami bolszewizmu; 4) zdobycie na wsi żywności dla miast i ośrodków przemysłowych. W propagandzie rządowej pozyskiwaniu żywności nadawano największe znaczenie, ale w planach bolszewików przywiązywano do tego najmniejszą

wagę. Gdy już było po wszystkim, okazało się, że ilość żywności odebranej mieszkańcom wsi była znikoma; natomiast rezultaty polityczne to zupełnie inna sprawa.

Kampanię przeciwko wsi prowadzono z precyzją i brutalnością właściwą operacji wojskowej. Główne decyzje strategiczne otrzymały aprobatę posiedzeń Rady Komisarzy Ludowych (8 i 9 maja), a przypuszczalnie przedtem zostały przegłosowane w bolszewickim Komitecie Centralnym. Rada Komisarzy Ludowych ponownie potwierdziła państwowy monopol na handel zbożem. Ciurupa, komisarz aprowizacji, otrzymał nadzwyczajne pełnomocnictwa do zapewnienia realizacji postanowień dekretu z 13 maja<sup>73</sup>, zobowiązujących wszystkich chłopów do odstawiania nadwyżek zboża do wyznaczonych punktów skupu w zamian za zapłatę według cen stałych. Chłopów, którzy się z tego nie wywiązywali, a nadwyżki ukrywali lub wykorzystywali do pędzenia samogonu, ogłaszano „wrogami ludu”. Lenin wzywał masy do „bezlitosnej, terrorystycznej wojny przeciwko burżuazji chłopskiej”<sup>74</sup>. Kampania była pomyślana jako natarcie przeciw „kułakom” z dwóch kierunków: od wewnątrz, siłami piątej kolumny złożonej z ubogich chłopów zrzeszonych w komitetach biedoty oraz z zewnątrz przy użyciu „oddziałów aprowizacyjnych” – uzbrojonych robotników, którzy mieli wkroczać do wsi i pod karabinem zmuszać „kułaków” do wydawania ukrytego zboża.

W preambule dekretu z 13 maja oskarżono „burżuazję wiejską” o bogacenie się dzięki wojnie i o odmawianie sprzedawania żywności władzom, aby móc ją zbywać na czarnym rynku po paskarskich cenach. Celem zamożnych chłopów było rzekomo zmuszenie władz do wyrzeczenia się monopolu na handel zbożem. Gdyby rząd ustąpił przed tym szantażem – głosił dalej dekret – ceny chleba osiągnęłyby nieprawdopodobnie wysoki poziom, a żywność stałaby się zupełnie niedostępna dla robotników. Trzeba więc było złamać opór wiejskich „kułaków”: „Ani pud zboża nie powinien pozostać w rękach chłopów, z wyjątkiem ilości niezbędnej do obsiania pól i wyżywienia ich rodzin do następnych zniw”. Opracowano szczegółowy sposób postępowania przy wymuszaniu zboża od chłopów. W ciągu tygodnia od dnia ogłoszenia dekretu każdy chłop bez wyjątku miał dostarczyć nadwyżki zboża. Nie wywiązujących się należało przekazywać trybunałom rewolucyjnym, które orzekały kary nie mniejsze niż 10 lat więzienia, konfiskatę całego majątku i wykluczenie ze wspólnoty wiejskiej\*.

Już od poprzedniej zimy po wsiach grasowały w poszukiwaniu żywności uzbrojone bandy, niekiedy zorganizowane w oddziały Czerwonej Gwardii. Z reguły napotykały zażarty opór chłopów, wspomaganych przez żołnierzy, którzy z frontu powrócili na wieś z bronią; zazwyczaj wracały więc do miast z pustymi rękami<sup>75</sup>. W styczniu 1918 roku Lenin zaproponował stworzenie „kilku tysięcy oddziałów aprowizacyjnych”, liczących po 10–15 robotników i uprawnionych do

\* Ciurupa definiował jako „nadwyżkę” całe zboże powyżej 12 pudów (196 kilogramów) ziarna i mąki na osobę i jednego puda kaszy; ustalił także normy paszy dla koni i inwentarza żywego: „Izwestija” nr 185 (440) z 28 VIII 1918, s. 5.

rozstrzeliwania krnąbrnych chłopów, ale pomysł ten nie znalazł uznania<sup>76</sup>. Dopiero wiosną 1918 roku bolszewicy przystąpili do systematycznego organizowania oddziałów terrorystycznych mających działać na wsi. Pierwszym posunięciem był apel do robotników piotrogrodzkich, wydany 21 maja z podpisem Lenina<sup>77</sup>. Za nim poszły kolejne apele i instrukcje. Pomysł rekwizycji żywności przy użyciu siły najwyraźniej był wzorowany na *armée révolutionnaire*, powołanej w czerwcu 1793 roku przez francuski Komitet Ocalenia Publicznego na mocy jednej z pierwszych jego decyzji; towarzyszyły mu ustawy zakazujące gromadzenia płodów rolnych.

Robotnicy rosyjscy nie mieli serca do takich metod. Można ich było poderwać do walki przeciwko „burżujom” czy obszarnikom, od których dzieliła ich przepaść kulturowa nie do przebycia, ale nie przeciwko wsi, gdzie wielu z nich się urodziło i gdzie nadal mieli rodziny. Nie czuli do chłopów, nawet zamożnego chłopów, ani cienia tej klasowej wrogości, jaką im przypisywał Lenin i jego zwolennicy. Lewicowi eserowcy, którzy cieszyli się znacznym poparciem wśród robotników piotrogrodzkich, protestowali przeciw bolszewickim zarządzeniom podżegającym do walki klasowej między robotnikami a chłopami. Komitet Centralny partii lewicowych eserowców wręcz zabronił członkom partii zaciągania się do oddziałów aprowizacyjnych. Zinowjew napotykał poważne trudności przy próbie realizacji dekretów majowych, choć oferował ochotnikom hojne wynagrodzenie. 24 maja ogłosił, że za dwa dni oddziały wyruszą w poszukiwaniu żywności, ale prawie nikt nie stawiał się na to wezwanie. Organizowane przez pełnomocników robotniczych masówki w piotrogrodzkich fabrykach uchwałyły rezolucje protestujące przeciwko temu zarządzeniu<sup>78</sup>. W pięć dni później Zinowjew ponowił apel, dołączając groźby pod adresem „burżuazji”: „Damy im jedną szesnastą funta dziennie, żeby nie zapomnieli smaku chleba. Ale jeśli będziemy musieli jeść sieczkę, to przede wszystkim nakarmimy nią burżuazję”<sup>79</sup>. Robotnicy nadal nie reagowali; kierując się zdrowym rozsądkiem, którego tak dotkliwie brakło bolszewickiej inteligencji, wolli, aby problem niedostatku żywności rozwiązano, zezwalając na wolny handel zbożem. Z czasem jednak, za pomocą gróźb i zachęt, Zinowjew zdołał sformować kilka oddziałów aprowizacyjnych; pierwszy, w sile 400 ludzi, wyruszył na wieś 1 czerwca<sup>80</sup>.

Oddziały aprowizacyjne zawiodły. Ponieważ prawdziwi robotnicy trzymali się od nich z dala, większość ochotników stanowił motłoch miejski, który szedł na wieś po to, aby grabić.

Do Lenina szybko zaczęły docierać skargi w tej sprawie<sup>81</sup>. Wkrótce po pojawieniu się na wsiach pierwszych oddziałów aprowizacyjnych skierował następujący apel do robotników jednego z przedsiębiorstw przemysłowych:

Mam wielką nadzieję, że towarzysze-robotnicy z Wyksy przeprowadzą, jak przystało prawdziwym rewolucjonistom, swój godny podziwu plan masowego wyruszenia po chleb z karabinami maszynowymi – to znaczy, obsadzą swoje oddziały nie grabieżcami, lecz doborowymi jednostkami, ludźmi godnymi zaufania, którzy będą działali zgodnie

z wytycznymi, w pełnym porozumieniu z Ciurupą, we wspólnym dziele ocalenia przed głodem wszystkich przymierających głodem, a nie tylko w trosce o samych siebie<sup>82</sup>.

Sądząc po skargach chłopów, uzbrojone bandy miejskie zazwyczaj przywłaszczały sobie zagrabione produkty i upijały się skonfiskowanym samogonem<sup>83</sup>. Mimo zagrożenia surowymi karami wykroczenia takie wciąż się powtarzały, aż w końcu rząd zmuszony był zezwolić członkom oddziałów aprowizacyjnych na zatrzymywanie do osobistego użytku do 20 funtów artykułów żywnościowych, w tym najwyżej 2 funty masła, 10 funtów chleba i 5 funtów mięsa<sup>84</sup>.

Jednak ani groźby kar, ani tego rodzaju ustępstwa nie odnosiły skutku, wkrótce więc rząd musiał się zwrócić o pomoc do nowo sformowanej Armii Czerwonej. Nieprzypadkowo wydany 29 maja 1918 roku dekret wprowadzający w Rosji Sowieckiej przymusową służbę wojskową zbiegł się w czasie z powołaniem oddziałów aprowizacyjnych. Zachowała się odręczna dyrektywa Lenina z datą 26 maja, następnego dnia zatwierdzona przez Komitet Centralny, która wskazuje, że pierwszym zadaniem nowo sformowanej Armii Czerwonej miało być wydanie wojny rosyjskiemu chłopu:

1. Przekształcić Komisariat Spraw Wojskowych w Komisariat Spraw Wojskowo-Aprowizacyjnych – to znaczy skoncentrować 9/10 pracy Komisariatu Spraw Wojskowych na przestawieniu armii na wojnę o zboże i na prowadzeniu takiej wojny w ciągu 3 miesięcy: czerwiec – sierpień.
2. Ogłosić stan wojenny w całym kraju na ten sam okres.
3. Zmobilizować armię, wyodrębniwszy zdrowe jej oddziały, i dokonać poboru 19-letnich, przynajmniej w niektórych obwodach, w celu prowadzenia systematycznych działań wojennych o zdobycie, odwojowanie, zebranie i zwiezenie zboża i paliwa.
4. Za niedyscyplinowanie wprowadzić rozstrzeliwania. [...]
9. Wprowadzić odpowiedzialność zbiorową całego oddziału, na przykład zagrożić rozstrzelaniem co dziesiątego – za każdy wypadek grabieży<sup>85</sup>.

Tylko wybuch powstania Czechosłowaków zapobiegł postaniu całej Armii Czerwonej do walki z chłopstwem; mimo to odegrała w tej kampanii dużą rolę. W trakcie tworzenia Armii Czerwonej Trocki zapowiedział, że w ciągu najbliższych dwóch czy trzech miesięcy jej zadaniem będzie „walka z głodem”<sup>86</sup>, co było delikatniejszą nazwą „walki z chłopem”. Choć za tę kampanię nie przyznawano żadnych medali, wojna z chłopem była dla Armii Czerwonej pierwszym chrztem bojowym. W sumie w walce przeciwko producentom żywności w całym kraju 75 000 regularnego wojska wspierało 50 000 uzbrojonych cywilów<sup>87</sup>.

Na siłę chłopów odpowiadali siłą. Ówczesne gazety są pełne opisów zażartych potyczek między wojskami rządowymi a chłopami. Dowódcy jednostek wojskowych i cywilnych wyruszających przeciwko wsi rutynowo meldowali o „powstaniach kułaków”, ale fakty dowodzą, że opór, jaki napotykali, był samorzutną

obroną przez chłopów ich własności, a uczestniczyli w niej nie tylko „bogacze”, ale i cała ludność wiejska. „Po bliższym zbadaniu okazuje się, że tak zwane rebelie kułackie niemal zawsze były powszechnymi powstaniemi chłopskimi, w których trudno się dopatrzeć różnic klasowych”<sup>88</sup>. Chłopów absolutnie nie obchodziły potrzeby miasta i nie mieli pojęcia o żadnym „różnicowaniu klasowym”. Widzieli tylko uzbrojone bandy z miast, często złożone z byłych rolników, w skórzanych kurtkach lub wojskowych szynelach, usiłujące zagrabić zboże. Nigdy, nawet za czasów poddaństwa, nikt ich nie zmuszał do oddawania zbiorów, nie mieli więc zamiaru teraz na to pozwalać.

Poniższa relacja gazety o wydarzeniach drugiej połowy 1918 roku na różnych terenach wiejskich jest typowa dla ówczesnych doniesień prasowych:

Kiedy oddział aprowizacyjny przybył do obwodu gorodiszczenskiego w guberni orłowskiej, kobiety zamiast oddać produkty wrzuciły je do wody, a później, po odejściu nieproszonych gości, wyłowily je. W obwodzie ławrowskim, w tej samej guberni, chłopci rozbili „czerwony oddział”. Rekwizycje w guberni orłowskiej są przeprowadzane na szeroką skalę. Robi się przygotowania jak do regularnej wojny. „W niektórych powiatach [...] w czasie rekwizycji chleba zmobilizowano wszystkie prywatne automobile, konie pociągowe i wozy”. W gminie Nikolsk i w sąsiednich gminach doszło do regularnych bitew; po obu stronach byli ranni i zabici [...]. Z guberni saratowskiej donoszą [...]: „Wieś została zaalarmowana i przygotowuje się do walki. W niektórych wsiach powiatu wolskiego chłopci przyjęli oddziały Armii Czerwonej widłami i zmusili je do ucieczki”. W guberni twerskiej „oddziały partyzanckie, wysłane na wieś w poszukiwaniu żywności, wszędzie napotkały opór; są meldunki o potyczkach w różnych miejscowościach; aby ocalić zboże przed rekwizycją, chłopci chowali je po lasach, zakopywali w ziemi”. Na bazarze w Korsuniu, w guberni sibirskiej, chłopci pobili się z oddziałami Armii Czerwonej usiłującymi rekwirować zboże; jeden żołnierz Armii Czerwonej został zabity, a kilku rannych<sup>89</sup>.

W styczniu 1919 roku „Izwestija” zamieściły sprawozdanie z przeprowadzonego przez władze dochodzenia w sprawie powstania „białogwardyjskich kułaków” w jednej ze wsi guberni kostromskiej. Sprawozdanie to pokazuje, na czym naprawdę polegał atak na „burżuazję” wiejską. Śledztwo ujawniło, że przewodniczący wioskowego komitetu wykonawczego systematycznie bił chłopów-petentów, nieraz nawet kijem. Niektórym swym ofiarom odbierał buty i zmuszał je do siedzenia na śniegu. Tak zwane rekwizycje żywności były w rzeczywistości zwykłą grabieżą, w trakcie której chłopów sieczono kozackimi nahajkami. Oddział aprowizacyjny, zbliżając się do wsi, zazwyczaj otwierał ogień z karabinów maszynowych, aby przestraszyć chłopów. Potem zaczynało się bicie. „Chłopci musieli nakładać pięć lub sześć koszul, aby mniej odczuwać uderzenia, ale i to nie na wiele się zdawało, bo w baty wpleciony był drut: po chłoście koszule przylepiały się do ciała i wysychały i trzeba je było odklejać, mocząc tkaninę ciepłą wodą”. Członkowie oddziału popędzali żołnierzy do bicia chłopów czym popadnie, „żeby popamiętali władzę sowiecką”<sup>90</sup>.

Kiedy władze nasiliły tę kampanię, na wsi wybuchło powstanie. Było to wydarzenie bezprecedensowe w dziejach Rosji, gdyż dawniejsze bunty, takie jak Razina czy Pugaczowa, miały charakter lokalny i zazwyczaj ograniczały się do terenów położonych nad wschodnią i południowo-wschodnią granicą. Nic podobnego nigdy nie wydarzyło się w sercu Rosji. Opór wsi przeciwko bolszewikom latem 1918 roku był pod względem zasięgu, jak i liczby uczestników największym powstaniem chłopskim, jakiego kiedykolwiek doświadczył ten kraj\*. O jego przebiegu jednak ciągle niewiele wiadomo, gdyż władze zarządzające sowieckimi archiwami odmawiały udostępniania dokumentów na ten temat, a ponadto zachodni historycy – co trudno zrozumieć – prawie wcale się tą sprawą nie interesowali\*\*.

Czeka donosiła, że w 1918 roku doszło do 245 chłopskich „buntów”, które przypłaciło życiem 875 bolszewików i 1821 powstańców. Ponadto wykonano wyroki śmierci na 2431 powstańcach<sup>91</sup>. Liczby te ukazują jednak tylko ułamek strat, być może wyłącznie te, które ponieśli funkcjonariusze Czeki. W jednym z opracowań komunistyczny historyk stwierdza, że na podstawie niepełnych danych tylko od lipca do września 1918 roku w 22 guberniach śmierć poniosło około 15 000 „zwolenników” reżimu sowieckiego, przez co rozumie wojska Armii Czerwonej, oddziały aprowizacyjne i funkcjonariuszy komunistycznych<sup>92</sup>. W książce o historii partii komunistycznej w Człabińsku reprodukuje się zdjęcie oddziału Armii Czerwonej zebranego wokół karabinu maszynowego. W podpisie czytamy, że cały trzystuosobowy oddział z wyjątkiem jednego żołnierza zginął podczas „kułackiego powstania”<sup>93</sup>. Podobne musiały być oczywiście straty w ludziach w innych powiatach i guberniach, i to po obu stronach<sup>94</sup>.

Antykomunistyczne powstanie chłopskie w latach 1918–1919 ostatecznie zdławiono. Choć zbuntowani chłopci wielokrotnie górowali liczebnie nad siłami rządowymi, na ich niekorzyść działał brak broni, a przede wszystkim brak organizacji: każde powstanie było żywiołowe i lokalne<sup>95</sup>. Eserowcy, mimo dominującej roli na wsi, odmówili zorganizowania chłopów, prawie na pewno ze strachu przed pójściem na rękę białym.

Mimo okrucieństw oddziałów aprowizacyjnych do miast docierały tylko znikome dostawy żywności: te niewielkie ilości, jakie zdołano z chłopów wydusić,

\* Jeden z badaczy zagadnienia dowiódł w sposób przekonujący, że pod względem liczby uczestników i rozmiarów zagrożenia „nasilenie wojny bolszewików przeciwko chłopom na froncie wewnętrznym znacznie przewyższało wojnę domową z białymi”: V. Brovkin, *On the Internal Front: Bolsheviks and the Greens*, referat wygłoszony na XX krajowej konwencji American Association for the Advancement of Slavic Studies (listopad 1988, s. 1).

\*\* Informacje o „zamiczkach”, zarówno robotniczych, jak i chłopskich, były cenzurowane, gazety, które je publikowały, często karano grzywną, a nawet zamykano. Na początku 1919 roku wszystkie takie doniesienia musiały być kontrolowane przez cenzorów wojskowych, systematycznie usuwających je z nielicznych niebolszewickich gazet, których ukazywanie się było jeszcze dozwolone: DN, nr 2 z 21 III 1919, s. 1. Jedyną monografią na ten temat jest: M. Frienkin, *Tragedija křiestjanskich wosstanij w Rossii 1918–1921 gg.*, Jerozolima 1987. Powstania z lat 1918–1919 są tam omówione w rozdz. 4, ss. 73–111.

przywłaszczali sobie członkowie oddziałów. 24 lipca 1918 roku, dwa miesiące po zarządzeniu zorganizowania oddziałów aprowizacyjnych, Lenin informował Stalina, że do tego czasu ani do Piotrogradu, ani do Moskwy żadna żywność nie dotarła<sup>96</sup>. Fiasko tej niezwykle brutalnej polityki przyprowadziło Lenina o ataki wściekłości. W miarę jak zbliżała się pora żniw, a meldunki z rolniczego „frontu” dowodziły, że akcja nadal nie przynosi sukcesu, rugał bolszewickich dowódców za brak zdyscyplinowania i nakazywał coraz dziksze represje. 10 sierpnia depeszował do Ciurupy:

1. To arcyskandal, potworny skandal, że w Saratowie jest zboże, a my nie możemy go zwieźć [...]
2. Projekt dekretu – w każdej gminie zbożowej wyznaczyć 25–30 *zakładników* spośród *bogaczy*, którzy odpowiadają *życiem* za gromadzenie i zsypanie *wszystkich nadwyżek*<sup>97</sup>.

Kiedy Ciurupa odpowiedział: „Zakładników można brać, kiedy się ma prawdziwą siłę. Czy ją mamy? Wątpliwe”, Lenin odpisał: „Proponuję «zakładników» nie brać, ale *wyznaczać*...”<sup>98</sup>. Była to najwcześniejsza wzmianka o braniu zakładników, praktyce, którą cztery tygodnie później, pod rządami „czerwonego terroru”, stosowano już na skalę masową. O tym, że Lenin uważał taką barbarzyńską politykę za uzasadnioną i celową, świadczy dobitnie instrukcja, którą wystąpił do guberni penzeńskiej, gdzie właśnie trwało powstanie chłopskie:

W trakcie tłumienia powstania w pięciu gminach dołóżcie wszelkich starań i poczynicie wszystkie kroki, aby odebrać posiadaczom wszystkie nadwyżki zboża, wykonując to jednocześnie z tłumieniem powstania. W tym celu w każdym okręgu wyznaczcie po nazwisku (wyznaczcie, a nie schwytajcie) zakładników spośród kułaków, bogaczy i wyzyskiwaczy, na których nałożcie odpowiedzialność za zbiór i dostawę zboża do wyznaczonych stacji lub punktów skupu oraz za przekazanie władzom całej nadwyżki zboża bez żadnych wyjątków.

Zakładnicy mają odpowiadać życiem za sumienną i szybką spłatę kontrybucji...<sup>99</sup>.

Szóstego sierpnia Lenin wydał dekret o „nasileniu bezlitosnego masowego terroru” przeciw „kontrewolucyjnej” części „burżuazji” oraz o „bezlitosnej eks-terminacji zdrajców”, którzy wykorzystują głód jako „oręż”. Wszystkich opierających się konfiskacie nadwyżek zboża, w tym „ludzi z workami”, należało przekazać trybunałom rewolucyjnym, a schwytanych z bronią w ręku rozstrzeliwać na miejscu<sup>100</sup>. W porywie bezrozumnej wściekłości Lenin zarządził, aby „kułakom” odbierano nie tylko nadwyżki zboża, ale także ziarno niezbędne do zasiewu<sup>101</sup>. Jego przemówienia i pisemne instrukcje z tego okresu dowodzą, że gniew z powodu oporu chłopstwa pozbawił go zdolności racjonalnego myślenia. Wynika to w sposób oczywisty z apelu do robotników przemysłowych z sierpnia 1918 roku, w którym zagrzewał ich do „ostatniej, rozstrzygającej bitwy”.

Kułak pała wściekłą nienawiścią do władzy radzieckiej i gotów jest wydusić i wyrznąć setki tysięcy robotników. [...] Albo kułacy wyrzną niezliczoną ilość robotników, albo robotnicy bezlitośnie zdławią powstania kułackiej, grabieżczej mniejszości ludu przeciw władzy ludzi pracy. Pośredniego wyjścia tu być nie może [...]. Kułacy – to najbardziej bestialscy, najbrutalniejsi, najpotworniejsi wyzyskiwacze. [...] Ci krwio pijcyce wzbogacili się w czasie wojny na nędzy ludu, dorobili się tysiące i setek tysięcy rubli [...]. Te pająki tuczyły się kosztem zrujnowanych przez wojnę chłopów, kosztem głodnych robotników. Te pijawki wysysały krew ludzi pracy, bogacąc się tym bardziej, im bardziej głodował robotnik w miastach i fabrykach. Te wampiry zagarniały i zagarniają w swe ręce ziemie obszarnicze, wciąż i nieustannie wtrącają biednych chłopów w niewolniczą zależność. Bezlitosna wojna przeciw tym kułakom! Śmierć im!\*

Jak trafnie zauważył jeden z historyków, „był to prawdopodobnie pierwszy przypadek, gdy przywódca nowożytnego państwa podżegał ludność do społecznego odpowiednika ludobójstwa”<sup>102</sup>. Charakterystyczne dla Lenina było to, że ukazywał akcję ofensywną pod maską samoobrony, w tym wypadku obrony przed zupełnie wymyślnym zagrożeniem ze strony „kułaków”, rzekomo dążących do unicestwienia klasy robotniczej. Jego fanatyzm w tej dziedzinie nie znał granic: w grudniu 1919 roku powiedział, że „my” – zaimck, którego bliżej nie precyzował, ale najprawdopodobniej nie obejmował nim siebie samego i najbliższych współpracowników – „raczej padniemy wszyscy trupem”, niż pozwolimy na wolny handel zbożem<sup>103</sup>.

Aby przelamać opór chłopów, Rada Komisarzy Ludowych 19 sierpnia powierzyła komisarzowi spraw wojskowych, Trockiemu, dowództwo nad wszystkimi jednostkami zaangażowanymi w tę akcję, łącznie z cywilnymi oddziałami aprowizacyjnymi, które do tego czasu podlegały Komisariatowi Aproprowizacji<sup>104</sup>. Nazajutrz Ciurupa wydał instrukcje o zmilitaryzowaniu operacji rekwirowania żywności. Oddziały aprowizacyjne przeszły pod dowództwo władz gubernialnych i wojskowych i zostały poddane dyscyplinie wojskowej. Każdy oddział miał liczyć co najmniej 75 ludzi oraz dwa lub trzy karabiny maszynowe. Oddziały te miały utrzymywać łączność z pobliskimi oddziałami kawalerii, a gdyby wymagała tego siła chłopskiego oporu, starać się o łączenie kilku oddziałów pod wspólnym dowództwem. Do każdego oddziału, podobnie jak do regularnych jednostek Armii Czerwonej, oddelegowano komisarza politycznego, do którego obowiązków należało organizowanie komitetów biedoty<sup>105</sup>.

Jak już wspomniano, komitetom biedoty wyznaczono rolę „piątej kolumny” wewnątrz obozu nieprzyjaciela; miały one pomagać Armii Czerwonej i oddziałom aprowizacyjnym. Wykorzystując zrodzone na tle gospodarczym urazy najuboższych elementów ludności wiejskiej, Lenin liczył na ich mobilizację do walki

\* Lenin, *DW*, t. 37, ss. 36–38. A oto Robespierre: „Jeśli bogaci rolnicy nadal z uporem wysysać będą krew ludu, odwołamy się wprost do ludu. Jeśli natrafimy na zbyt wielkie trudności w wymierzaniu sprawiedliwości tym zdrajcom, spiskowcom, paskarzom, pozwolimy ludowi rozprawić się z nimi”. R. Korngold, *Robespierre and the Fourth Estate*, Nowy Jork 1941, s. 251.



przeciwko zamożniejszej części chłopstwa; zaognianie konfliktów miało utorować drogę do politycznego opanowania wsi.

Nadzieje te zawiodły z dwóch powodów. Rzeczywista struktura społeczna wsi rosyjskiej wcale nie przypominała tego, co obrał za punkt wyjścia. Wyobrażenie Lenina, że trzy czwarte chłopstwa stanowią „biedniacy”, było wytworem czystej fantazji. W centralnej Rosji „bezrolny proletariat” stanowił najwyżej 4 procent ludności wiejskiej; na pozostałe 96 procent składało się „średnie chłopstwo” z niewielką domieszką „bogaczy”. Bolszewicy nie mieli zatem realnej bazy społecznej do rozpętania wojny klasowej na wsi.

Co gorsza, nawet owe 4 procent odmawiało współdziałania. Bez względu na skłócenie chłopów między sobą, w obliczu zagrożenia z zewnątrz, ze strony władz czy chłopów z innych okolic, zawsze zwierali szeregi. W takich okolicznościach zamożni, średniacy i biedacy stawali się jedną rodziną. Według jednego z lewicowych eserowców: „Ilekcroć oddziały aprowizacyjne pojawiają się na wsi, nic znajdują oczywiście żadnej żywności. Co wobec tego osiągają? Tworzą jednolity front – od kułaków po waszych bezrolnych chłopów, broniących się przed wojną, jaką miasto wypowiedziało wsi”<sup>106</sup>. Chłop na tyle szalony, aby odważyć się na donoszenie na współmieszkańców wsi w nadziei skorzystania z premii obiecanych przez reżim, podpisywał na siebie wyrok śmierci społecznej, a nawet fizycznej: z chwilą odejścia oddziału aprowizacyjnego przepędzano go ze wspólnoty, a czasem zabijano. W takich warunkach cała koncepcja podżegania „biedniaków” przeciw „bogaczom” w „bezlitosnej” walce klas okazywała się zupełnie nie-realistyczna.

Lenin albo tych faktów nie znał, albo ze względów politycznych wyższego rzędu wolał je ignorować. Jak w maju przyznał Swierdłow, rząd bolszewicki miał na wsi bardzo słabe poparcie i mógł się wcisnąć tam tylko przez „podsycanie walki klasowej”. Rady, które narodziły się w miastach, nie były popularne wśród chłopstwa, gdyż dublowały wiejskie zebrania, tradycyjną formę samorządu wiejskiego. Latem 1918 roku w większości wsi rady nie istniały; tam zaś, gdzie istniały, funkcjonowały raczej *pro forma*, pod przywództwem bardziej wygadanych chłopów lub wiejskich inteligentów, sympatyków partii socjalistów-rewolucjonistów. Lenin zdecydowany był zmienić tę sytuację.

Oficjalnie głoszonym celem komitetów biedoty było niesienie pomocy oddziałom aprowizacyjnym i jednostkom Armii Czerwonej w wykrywaniu schowanych zapasów zboża. Ale ich prawdziwą rolą było stworzenie zalążka nowych rad wiejskich, kierowanych przez zaufanych komunistów miejskich, ślepo posłusznych w działaniu dyrektywom Moskwy.

Dwudziestego maja Komitet Wykonawczy przedyskutował sprawę powołania komitetów biedoty, a 11 czerwca na mocy dekretu powołał je w całej Rosji<sup>107</sup>. W trakcie debaty w Komitecie Wykonawczym projekt ten napotkał ostrą krytykę ze strony mieniszewików i lewicowych eserowców<sup>108</sup>, których jednak przegłosowała bolszewicka większość. Reżim wydał dekret w sprawie zorganizowania aprowizacji biedoty wiejskiej, który przewidywał powołanie komitetów biedoty

w każdej gminie lub dużej wsi obok istniejących rad i pod ich nadzorem; komitety miały się składać zarówno z miejscowych chłopów, jak i z nowych osadników, z wykluczeniem „znanych kułaków i bogaczy”, głów gospodarstw rolnych dysponujących nadwyżkami zboża i innych ziemiopłodów, właścicieli zakładów handlowych i wytwórczych oraz chłopów zatrudniających najemną siłę roboczą. Aby zachęcić członków komitetów biedoty do udzielania pomocy jednostkom Armii Czerwonej i oddziałom aprowizacyjnym w ujawnianiu i konfiskowaniu ukrytej żywności, obiecywano im część skonfiskowanych zapasów, do 15 lipca nieodpłatnie, a potem po symbolicznej cenie. Aby jeszcze bardziej uatrakcyjnić udział w komitetach biedoty, przyznano im także upoważnienie do konfiskowania mienia „wiejskiej burżuazji” i do rozdziału między siebie zagrabionych sprzętów i inwentarza. Tak więc część społeczności wiejskiej zachęcano do donosicielstwa i rabowania mienia pozostałych.

Choć nie ulegało wątpliwości, że dla tych, których dekret dotyczył, konsekwencje będą poważne, jego postanowienia sformułowano bardzo mgliście. Kim byli „znani kułacy i bogacze” i jak należało ich odróżniać od innych chłopów dysponujących nadwyżką zboża? W jakim znaczeniu komitety biedoty miały być podporządkowane miejscowym radom odpowiedzialnym za samorząd lokalny i za dystrybucję żywności?

Jak się okazało, biedni chłopowie wstępowali do komitetów biedoty równie niechętnie, jak robotnicy przemysłowi zaciągali się do oddziałów aprowizacyjnych. Mimo olbrzymich nacisków we wrześniu 1918 roku, w trzy miesiące po wydaniu dekretu, tylko co szóstą wieś meldowała o powstaniu komitetów biedoty. W wielu guberniach, m.in. w moskiewskiej, pskowskiej, samarskiej i sibirskiej – a więc w ważnych regionach rolniczych – nie było ani jednego<sup>109</sup>. Rząd w dalszym ciągu przeznaczał na ten cel znaczne sumy pieniędzy, ale bez większego powodzenia. Tam gdzie rady wiejskie nie istniały, dekret ignorowano. Tam gdzie działały, z reguły uważały komitety biedoty za zbędne, a zamiast nich powoływano własne „komisje aprowizacyjne”, co z góry przekreślało sens przedsięwzięcia.

Nie zrażeni tym bolszewicy nasilali kampanię. Na wieś wysyłano tysiące bolszewików i sympatyków bolszewizmu, aby agitowali, organizowali rady wiejskie i przełamywali opór. Przykładem stosowania tych metod jest opisany poniżej incydent:

Z protokołu zjazdu rad gminnych i wiejskich oraz przedstawicieli komitetów biedoty powiatu saranskiego z dnia 26 lipca 1918 roku:

*Uchwalono:* funkcje komitetów biedoty powierza się radom gminnym i wiejskim.

Po głosowaniu [zastępca przewodniczącego] tow. Kaplew w imieniu miejscowego komitetu komunistów-bolszewików zakomunikował, że większość uczestników konferencji, najwidoczniej w wyniku nieporozumienia, głosowała przeciw decyzji władz centralnych. Z tego powodu na mocy dekretu i instrukcji dotyczących tej sprawy partia skieruje do poszczególnych miejscowości swoich przedstawicieli, ci zaś wyjaśnią ludności znaczenie komitetów biedoty i przystąpią do ich organizowania zgodnie z dekretem [rządowym]<sup>110</sup>.

W taki sposób funkcjonariusze partyjni unieważniali głosowanie chłopów przeciw powoływaniu komitetów biedoty. Za pomocą takich bezwzględnych środków przymusu bolszewicy zorganizowali do grudnia 1918 roku 123 000 komitetów biedoty, czyli mniej więcej po jednym na dwie wsie<sup>111</sup>. Nic sposób stwierdzić, czy organizacje te faktycznie działały i można podejrzewać, że w wielu przypadkach istniały tylko na papierze. W większości wsi przewodniczący komitetów biedoty albo należeli do partii komunistycznej, albo podawali się za jej „sympatyków”<sup>112</sup>. W tym ostatnim przypadku znajdowali się całkowicie pod wpływem mieszkańców miast, z reguły funkcjonariuszy partyjnych, gdyż w owym czasie w partii komunistycznej praktycznie nie było chłopów: oficjalny spis przeprowadzony w dwunastu guberniach środkowej Rosji wykazuje w 1919 roku zaledwie 1585 komunistów na terenach wiejskich<sup>113</sup>.

Moskwa uważała komitety biedoty za zjawisko przejściowe: zamiarem Lenina było przekształcenie ich w rady. W listopadzie 1918 roku oświadczył on: „Połączymy komitety biedoty z radami, zrobimy tak, żeby komitety biedoty stały się radami”<sup>114</sup>. Nazajutrz Zinowjew występował w tej sprawie na zjeździe rad. Oświadczył, że zadaniem komitetów biedoty jest przebudowa rad wiejskich na podobieństwo rad miejskich, a więc przekształcanie ich w organy „budowy socjalizmu”. Wymagało to ogólnokrajowych „nowych wyborów” do rad wiejskich, zgodnie z zasadami, jakie ustali Centralny Komitet Wykonawczy<sup>115</sup>. Zasady te opublikowano 2 grudnia<sup>116</sup>. Stwierdzano w nich, że ponieważ rady wiejskie były wybierane, zanim „rewolucja socjalistyczna” dotarła na wieś, w dalszym ciągu są zdominowane przez „kułaków”. Teraz więc stało się konieczne doprowadzenie do „pełnej harmonii” między radami wiejskimi a miejskimi. Nowe wybory do rad we wsiach i gminach zostaną przeprowadzone w całym kraju pod nadzorem komitetów biedoty. Aby nowe rady wiejskie zachowały właściwy charakter „klasowy”, egzekutywy rad w miastach gubernialnych będą nadzorować wybory, a w razie potrzeby usuwać z rad elementy niepożądane\*. Pozbawiono prawa głosu kułaków oraz innych spekulantów i wyzyskiwaczy. Ignorując przepis konstytucji z 1918 roku, mówiący o tym, że cała władza w kraju należy do rad, w dekrete postanowiono, że „głównym zadaniem” nowo wybranych rad wiejskich będzie „realizacja wszystkich uchwał odnośnych zwierzchnich organów władzy sowieckiej” – a więc instancji centralnych. Ich uprawnienia – ściśle wzorowane na uprawnieniach rad ziemskich w Rosji carskiej – miały się ograniczać do podnoszenia na swoim terenie „poziomu życia kulturalnego i gospodarczego” za pomocą takich metod, jak gromadzenie danych statystycznych, krzewienie miejscowej wytwórczości i pomoc władzom w skupie zboża. Innymi słowy, miały zostać przekształcone głównie w pas transmisyjny do przekazywania zarządzeń biurokracji, a dopiero na drugim

\* Przypomina to uprawnienie nadawane w latach osiemdziesiątych XIX wieku carskim gubernatorom, dzięki któremu mogli oni usuwać pochodzących z wyboru funkcjonariuszy urzędów ziemskich niezdolnych do spełniania wymaganych przez monarchię kryteriów „prawomyślności”.

miejscu w instytucje dbające o poprawę warunków życia ludności. Po spełnieniu swojej misji komitety biedoty miały zostać rozwiązane\*.

Nowe wybory do rad gminnych i wiejskich, które odbyły się zimą 1918–1919 roku, przebiegały ściśle według wzorca przedtem narzuconego przez bolszewików w miastach<sup>117</sup>. Wszystkie funkcje wykonawcze z góry przydzielano członkom partii komunistycznej oraz „sympatykom” i „bezpartyjnym”. Ponieważ chłopci z uporem raz po raz wybierali własnych kandydatów, Moskwa wymyśliła sposoby gwarantujące uzyskanie pożądaných przez nią wyników. W większości miejscowości głosowano jawnie<sup>118</sup>, co działało zastraszająco, gdyż chłopca nie głosującego zgodnie z wytycznymi piętnowano jako „kułaka”. Żadna inna partia prócz komunistycznej nie została dopuszczona do wyborów: zapewniał to przepis zezwalający na wystawienie kandydatów tylko partiom i frakcjom „stojącym na gruncie władzy sowicckiej”. Głosy protestu wskazujące, że konstytucja z 1918 roku nie wspomina o tym, jakie partie mogą uczestniczyć w wyborach do rad, po prostu zignorowano<sup>119</sup>. W wielu miejscowościach komórki partii komunistycznej przywłaszczały sobie prawo akceptacji wszystkich kandydatów stających do wyborów. Jeśli mimo tych środków zapobiegawczych jakimś „kułakom” czy innym elementem niepożądanym udało się zająć stanowiska, co zdarzało się dość często, komuniści uciekali się do swojej ulubionej metody unieważniania głosowania i rozpisywania nowych wyborów. Procedurę tę można było powtarzać tyle razy, ile było trzeba do uzyskania zadowolających wyników. Jeden z historyków sowieckich twierdzi, że nierzadko dochodziło do trzech czy czterech kolejnych tur „wyborów”<sup>120</sup>. A jednak chłopci z uporem wybierali „kułaków” – to znaczy niebolszewików i antybolszewików. Na przykład w guberni samarskiej w 1919 roku nie mniej niż 40 procent członków nowych rad gminnych okazało się „kułakami”<sup>121</sup>. Aby skończyć z tą nic-subordynacją, 27 grudnia 1919 roku partia wydała dyrektywę nakazującą organizacjom partyjnym w rejonie piotrogrodzkim przedłożyć radom wiejskim tylko jedną listę „zatwierdzonych” kandydatów<sup>122</sup>. Z czasem praktyki takie upowszechniono na innych terenach, co skutecznie położyło kres radom wiejskim jako organom samorządowym.

Gdyby ktoś oceniał wyniki bolszewickiej kampanii przeciwko wsi w kategoriach wojskowych, a więc tak jak była zamierzona, za zwycięzcę trzeba uznać wieś. Wprawdzie bolszewicy osiągnęli część swoich celów politycznych, ale nie zdołali ani doprowadzić do rozłamu wśród chłopstwa, ani wydusić z niego znaczniejszych dostaw żywności. Nawet polityczne zdobycze kampanii szybko się rozmyły: kiedy w 1919 roku oddziały Armii Czerwonej odwołano ze wsi ze względu na zagrożenie ze strony armii białych, chłopci powrócili do dawnego trybu życia.

Wyniki akcji rekwirowania żywności również nie dawały reżimowi większych powodów do zadowolenia. Źródła komunistyczne zachowują nietypową

\* Edward Carr (*The Bolshevik Revolution*, t. II, Londyn 1952, s. 153) jest w błędzie, twierdząc, że zarządzenie o rozwiązaniu komitetów biedoty było dowodem ich niepowodzenia, gdyż od początku pomyślane były jako instytucje przejściowe.

powściągliwość w ocenie ilości żywności zdobytej za pomocą rekwizycji przy użyciu siły, ale dane, które przytaczają, nasuwają przypuszczenie, że były to ilości znikome. Twierdzi się, że w czasie żniw 1918 roku (trwających od połowy sierpnia do początku listopada) oddziały aprowizacyjne wspomagane przez Armię Czerwoną oraz przez komitety biedoty wycisnęły z dwunastu guberni mających nadwyżki 35 milionów pudów (570 000 ton) zboża\*. Ponieważ w 1918 roku żniwa dały 3 miliardy pudów (49 milionów ton) zboża<sup>123</sup>, okazuje się, że wszystkie wysiłki i całe okrucieństwo – wojsko posługujące się karabinami maszynowymi, zażarte potyczki, zakładnicy, nad którymi wisiła groźba śmierci – przyniosły w sumie tylko setną część zbiorów. Władze przyznały się do niepowodzenia polityki szturmowej na wieś, wprowadzając 11 stycznia 1919 roku normalny podatek w naturze, który konfiskatę całej nadwyżki zastąpił dokładnymi normami określającymi, jakie ilości chłop miał oddawać. Ustalano je według potrzeb państwa, nie licząc się z możliwościami chłopów. Aby zapewnić dostawy, rząd cofnął się do chińsko-mongolskiego systemu nakładania kwot na obwody i okręgi, które z kolei ciężary rozkładały na podlegające im wsie i gminy. Te ostatnie miały ponosić, jak kiedyś za czasów caratu, odpowiedzialność zbiorową za wywiązywanie się z nałożonych obciążeń. System ten, który przynajmniej przywracał jakiś porządek, początkowo dotyczył zboża i paszy, ale później został rozciągnięty na wszystkie w zasadzie artykuły żywnościowe. Za dobra, które chłop obowiązany był dostarczyć, otrzymywał zapłatę w pieniądzu bez żadnej siły nabywczej: w 1920 roku, w rozmowie z Bertrendem Russellem Lenin, chichocząc, opowiadał, jak to jego rząd zmusił chłopów do przyjmowania za zboże bezwartościowego papieru\*\*<sup>124</sup>. Jednak zaledwie dwa lata później, wiosną 1921 roku, ustępując przed upartą rzeczywistością, Lenin, który przedtem twierdził, iż prędzej wszystkich zagłodzi, niż dopuści do wolnego handlu zbożem, musiał się wycofać i zrezygnować z monopolu zbożowego.

Reżimowi nie udało się również rozpętać walki klasowej na wsi. Nieliczna mniejszość „bogaty” chłopów i równie mała grupa „biedniaków” roztopiła się w morzu „średniego chłopstwa”, a wszystkie te trzy grupy odmawiały wydania sobie bratobójczej walki. Według słów jednego z historyków: „kułak był po stronie wsi, a wieś po stronie kułaka”<sup>125</sup>.

Po dwóch miesiącach bolszewicy zdali sobie sprawę ze swojego błędu. 17 sierpnia 1918 roku Lenin i Ciurupa wydali specjalną dyrektywę nakazującą wszczęcie kampanii o pozyskanie średnich chłopów i zjednoczenie ich z biedniakami przeciw bogaczom<sup>126</sup>. Później Lenin wielokrotnie twierdził, że jego reżim nie jest wrogiem średniego chłopstwa<sup>127</sup>. Ale takie ustępstwa słowne nie miały większego

\* LS, t. XVIII, s. 158, przypis. Jednak Lenin (*DW*, t. 37, s. 393) twierdził, że reżim zdobył 67 milionów pudów.

\*\* „Kiedy spytałem [Lenina] o socjalizm w rolnictwie, rozpromieniony wyjaśnił, jak podlegał ubogich chłopów przeciw zamożniejszym «i wkrótce zaczęli ich wieszać na najbliższym drzewie – ha! ha! ha!». Gdy pomyślałem o zamordowanych, ten chichot zmroził mi krew w żyłach”. B. Russell, *Unpopular Essays*, Nowy Jork 1950, s. 171.

znaczenia, ponieważ średniacy mieli żywność i dlatego byli główną ofiarą bolszewickiej „wojny o zboże”.

Polityka agrarna bolszewików wywoływała u chłopów zupełną dezorientację. „Rewolucję” rozumieli jako swobodę, czyli anarchię, która oznaczała dla nich zwolnienie od wszystkich zobowiązań wobec państwa. Rozlegały się utyskiwania chłopów: „Obiecali nam dać całą ziemię, a nie gnębić podatkami, nie powoływać do wojska, a teraz co...?”<sup>128</sup>. W istocie rzeczy ich obciążenia na rzecz państwa komunistycznego były znacznie większe niż na rzecz caratu, gdyż teraz obejmowały nie tylko podatki, ale i pracę przymusową oraz inne obowiązki, z których najdotkliwszy był wyrąb i transport drewna<sup>129</sup>. Słownictwo tego, co nazywali *sucylizm*\*, a co usiłowali im narzucić miejscy agitatorzy, na chłopach sprawiało wrażenie bełkotu, reagowali więc jak zawsze, przekładając obce słowa na rozumiały dla siebie język. Zaczynali podejrzewać, że zostali oszukani, ale zdecydowani byli nie poddawać się, uważali się bowiem za niezbędnych, a więc niezwyczężonych. Tymczasem zdrowy rozsądek podpowiadał im, że dopóki nie mają prawa zbywać nadwyżek na wolnym rynku, nie ma sensu ich produkować. Prowadziło to do stałego spadku produkcji żywności, co w 1921 roku miało się walnie przyczynić do klęski głodowej.

Bolszewicy mogli sobie przypisywać tę zasługę, że w końcu wtargnęli na wieś, tworząc tam siatkę rad pozostających pod ich kontrolą. Ale do pewnego stopnia było to złudzenie. Badania przeprowadzane w początku lat dwudziestych ujawniły, że wsie ignorowały komunistyczne rady stworzone tak wielkim nakładem pieniędzy i trudu. Władzę na wsi odzyskały wówczas instytucje wspólnot kierowane przez głowy gospodarstw, jak gdyby w ogóle nie było żadnej rewolucji. Rady wiejskie musiały uzyskać aprobatę wspólnoty dla swoich uchwał; wiele z nich nie miało nawet własnego budżetu<sup>130</sup>.

W świetle tych faktów zadziwia twierdzenie Lenina, że kampania przeciwko wsi nie tylko została uwieńczona całkowitym powodzeniem, ale też pod względem doniosłości historycznej przewyższała przewrót październikowy. W grudniu 1918 roku Lenin chwalił się, że w ciągu minionego roku zdołał rozwiązać kwestie, które „w poprzednich rewolucjach były największą przeszkodą w budowie socjalizmu”. W początkowym stadium rewolucji – mówił – bolszewicy zawarli sojusz z biednymi, średnimi i zamożnymi chłopami do walki przeciw obszarnikom. Sojusz ten pozostawił w spokoju „burżuazję” wiejską. Gdyby dopuszczono do utrwalenia się tego stanu rzeczy, rewolucja zostałaby zahamowana w pół drogi, a wówczas nieuchronnie zaczęłaby się cofać. Teraz groźbę taką zażegnano, gdyż „proletariat” zmobilizował chłopską biedotę i razem z nią przeszedł do natarcia na burżuazję wiejską. Tak więc rewolucja rosyjska posunęła się już dalej niż zachodnioeuropejskie rewolucje burżuazyjno-demokratyczne, kładąc podwaliny pod zjednoczenie proletariatu miejskiego i wiejskiego oraz przygotowując grunt pod wprowadzenie w Rosji rolnictwa kolektywnego. Lenin mówił z emfazą:

\* Tak chłopci rosyjscy wymawiali słowo „socjalizm” (przyp. tłum.).

Oto na czym polega znaczenie przewrotu, który dokonał się tego lata i tej jesieni w najbardziej głuchych zakątkach wiejskiej Rosji, który nie był tak groźny ani tak wyraźnie widoczny i nie rzucał się wszystkim tak w oczy jak przewrót październikowy ubiegłego roku, ale który ma nieporównanie głębsze i ważniejsze znaczenie<sup>131</sup>.

Oczywiście była to ogromna przesada. Bolszewizacji wsi, którą przechwalał się Lenin, miał dokonać dziesięć lat później Stalin. Ale – jak pod tyłoma innymi względami – kurs dla Stalina wytyczył Lenin.

## Zamordowanie rodziny carskiej

W nocy z 16 na 17 lipca 1918 roku, około godziny 2.30, w uralskim mieście Jekaterynburgu oddział czekistów zamordował, w piwnicy prywatnego domu, byłego cara Mikołaja II, jego małżonkę, syna i cztery córki oraz lekarza domowego i trzech służących. Tyle wiadomo na pewno. Natomiast niejasne pozostają – mimo ogromnej literatury przedmiotu – wydarzenia, które do tej tragedii doprowadziły i niejasne pozostaną do czasu, aż uczeni uzyskają swobodny dostęp do archiwów\*.

W przewrotach rewolucyjnych stracili życie dwaj inni monarchowie europejscy: Karol I w 1649 roku i Ludwik XVI w 1793 roku. Jednak, jak w wielu sprawach dotyczących rewolucji rosyjskiej, powierzchowne cechy charakterystyczne

\* Podstawową relacją pozostaje nadal praca Nikołaja Sokołowa, przewodniczącego specjalnej komisji, powołanej przez admirała Kołczaka w celu przeprowadzenia dochodzenia w sprawie tej zbrodni: *Ubijstwo carskiej siemji*, Paryż 1925 (praca dostępna także w przekładach na francuski i niemiecki). Z innych źródeł wyróżniają się: P. Bulygin, *The Murder of the Romanovs*, London 1935, i S.P. Mielgunow, *Sud'ba Imperatora Nikołaja II posle otrieczienija*, Paryż 1957. Odnośnie do losów pozostałych Romanowów głównym źródłem jest S. Smirnoff, *Autour de l'assassinat des Grands-Ducs*, Paryż 1928. Pomocna jest bolszewicka relacja Pawła Bykowa w oryginalnej wersji, *Poslednije dni posledniego caria*, w: N.I. Nikołajew (red.), *Raboczaja rewolucija na Urale*, Jekaterynburg 1921. Nieocenione są archiwa komisji Sokołowa, przechowywane w bibliotece Houghtona Uniwersytetu Harvarda; naukowy wybór zredagował Nicholas Ross, *Gibel carskiej siemji*, Frankfurt 1987.

W 1989 roku prasa sowiecka zaczęła publikować nowe istotne materiały. Najcenniejsze są wspomnienia Jakowa Jurowskiego, dowódcy plutonu, który dokonał mordu, ogłoszone przez Edwarda Radzińskiego w piśmie „Ogoniok” 1989, nr 21, ss. 4–5 i 30–32. Producent filmowy Gielij Riabow, który twierdzi, jakoby odnalazł szczątki rodziny carskiej, zamieścił w piśmie „Rodina” (1989, nr 4 i 5) nieco interesujących dodatkowych informacji, niestety bardzo niechlujnie zredagowanych.



wydarzeń mogą przypominać coś znanego, natomiast cała reszta jest jedyna w swoim rodzaju. Karol I był sądzony przez specjalnie powołany Najwyższy Trybunał Sprawiedliwości, który postawił mu formalne zarzuty i dał możliwość obrony. Proces toczył się jawnie, a protokoły publikowano w trakcie rozprawy; egzekucja odbyła się publicznie. To samo odnosi się do Ludwika XVI. Sądził go Konwent i głosami większości skazał na śmierć po długiej debacie, w trakcie której króla bronił adwokat. Opublikowano także sprawozdanie z rozprawy. Egzekucja nastąpiła w biały dzień w samym sercu Paryża.

Mikołaj II nie był ani oskarżony, ani sądzony. Rząd sowiecki, który go skazał na śmierć, nigdy nie opublikował związanej ze sprawą dokumentacji: podstawowe fakty znamy dzięki wysiłkom jednego pełnego poświęcenia śledczego. W przypadku rosyjskim ofiarą padł nie tylko zdetronizowany monarcha, ale i jego żona, dzieci i służba. Mord, dokonany ciemną nocą, bardziej przypominał gangsterską masakrę niż formalną egzekucję.

Początkowo zagarnięcie władzy przez bolszewików nie przyniosło większych zmian w życiu rodziny i dworzan byłego cara, przebywających w Tobolsku, dokąd zesłał ich Kierenski. Zimą 1917–1918 życie w pałacu gubernatorskim i jego oficynach toczyło się prawie po staremu. Rodzinie pozwalano chodzić na spacer, uczestniczyć w nabożeństwach w pobliskiej cerkwi, dostawać prasę i utrzymywać korespondencję z przyjaciółmi. W styczniu 1918 roku subwencję przyznaną im przez państwo zredukowano, a zasiłek ograniczono do 600 rubli miesięcznie, ale mimo to żyli względnie dostatnio. Bolszewicy, którzy byli zajęci bardziej nagłymi sprawami, niewiele uwagi poświęcali Romanowom, którzy wszyscy bez wyjątku wycofali się z życia publicznego. Już w listopadzie 1917 roku zastanawiano się, co począć z byłym carem, ale żadnych decyzji nie podjęto<sup>1</sup>.

Sytuacja zaczęła się zmieniać w marcu, w związku z podpisaniem traktatu brzeskiego. Traktat ściągnął na bolszewików straszliwe odium. W takiej atmosferze nie można było z góry wykluczyć, że nie będą podejmowane próby restauracji, tym bardziej że bolszewicy zdawali sobie sprawę z promonarchistycznych sympatii niemieckiej generalicji. Chcąc uniknąć kłopotów, przedsięwzięto pewne środki zapobiegawcze w celu usunięcia Romanowów ze sceny. 9 marca Lenin podpisał dekret nakazujący zesłanie wielkiego księcia Michała, domniemanego następcy tronu rosyjskiego. Michał, od kiedy odrzucił koronę oferowaną mu w marcu 1917 roku przez Mikołaja, nie przejawiał zainteresowania polityką. Żył spokojnie w majątku Gatchyna koło Piotrogradu, unikając polityki i nie udzielając się publicznie<sup>2</sup>. Jak bardzo obojętny pozostawał wobec wydarzeń politycznych, sądzić można po fakcie, że w kilka dni po odrzuceniu propozycji objęcia tronu pojawił się przed zdumionymi urzędnikami Rady Piotrogradzkiej z podaniem o pozwolenie na polowanie na terenie swego majątku<sup>3</sup>. W lecie 1917 roku Michał poprosił ambasadora brytyjskiego o wizę angielską, ale spotkał się z odmową i wyjaśnieniem, że „rząd Jego Królewskiej Mości nie życzy sobie, aby w czasie wojny członkowie

rodziny carskiej przybywali do Anglii”<sup>4</sup>. W końcu 1917 roku skierował do Lenina podanie o zezwolenie na zmianę królewskiego nazwiska rodzowego na nazwisko małżonki, hrabiny Brassow, ale nie doczekał się odpowiedzi<sup>5</sup>.

Michał został teraz osadzony w areszcie, najpierw w Smolnym, a następnie w siedzibie Czeki. 12 marca, po wyjeździe Lenina i reszty rządu do Moskwy, wysłano go pod strażą do Permu, nieopodal Tobolska. Ponieważ bolszewicy obawiali się, że Niemcy mogą zająć Piotrogród i zatrzymać członków rodziny carskiej, postanowili wywieźć ich z zagrożonych terenów. 16 marca Uricki, szef piotrogrodzkiej Czeki, nakazał wszystkim członkom rodziny żyjącym w Piotrogradzie i okolicy, aby się zarejestrowali<sup>6</sup>. Pod koniec tegoż miesiąca wydał kolejny rozkaz, tym razem zarządzając deportację wszystkich tych osób – według ich wyboru – do Permu, Wołogdy lub Wiatki. Po przyjeździe do którejsz z tych miejscowości mieli się zameldować w miejscowej radzie i uzyskać zezwolenie na pobyt<sup>7</sup>. Jak się okazało, wszyscy Romanowowie, z wyjątkiem przebywających w więzieniu lub żyjących poza zasięgiem panowania bolszewików, znaleźli się w Permie. Region ten był największym po Piotrogradzie i Moskwie skupiskiem członków partii bolszewickiej, na których można było liczyć, że będą bacznie śledzić każdy krok członków klanu Romanowów.

Były to wszystko środki zapobiegawcze, gdyż przywódcy bolszewicy jeszcze nie postanowili, co zrobić z byłym carem i jego krewnymi. W 1911 roku Lenin pisał, że „trzeba by było ściąć głowy co najmniej setce Romanowów”<sup>8</sup>. Taka masowa egzekucja wydawała się jednak niebezpieczna ze względu na silne nastroje monarchistyczne na wsi. Jedną z możliwości było postawienie Mikołaja przed Trybunałem Rewolucyjnym. Isaak Steinberg, który jako ówczesny komisarz sprawiedliwości powinien był coś o tym wiedzieć, pisze, że możliwość takiej rozprawy rozważano w lutym 1918 roku w celu zapobieżenia restauracji monarchii; jest to pośrednie przyznanie, że rok po przyjętej z powszechnym zadowoleniem abdykacji niepopularny Mikołaj cieszył się szacunkiem tyłu Rosjan, że niepokoiło to bolszewików. Według Steinberga na posiedzeniu Centralnego Komitetu Wykonawczego Spiridonowa przeciwstawiała się procesowi cara, twierdząc, że Mikołaj może zostać zlinczowany w drodze z Tobolska. Lenin zdecydował, że jest jeszcze za wcześnie na postępowanie sądowe przeciw byłemu carowi, ale polecił gromadzić wszystkie potrzebne do tego materiały\*\*.

\* Przyjaciel Michała, Nikołaj Putiatin, jest więc w błędzie, twierdząc, że Michał odmówił starań o azyl w Anglii w przeświadczeniu, że lud rosyjski nic mu złego nie zrobi: „Revue des Deux Mondes”, t. XVIII (15 XI 1923), ss. 297–298.

\*\* I. Steinberg, *Spiridonova, Revolutionary Terrorist*, Londyn 1935, s. 195. 12 (25) stycznia 1918 „Wieczernij Czas” zamieścił wywiad ze Steinbergiem, w którym wyrażał on przekonanie, że do rozprawy dojdzie: „Jak wiadomo, pierwotnie proponowano, by byłego cara sądziło Zgromadzenie Konstytucyjne, ale teraz wydaje się, że o jego losie zdecyduje Rada Komisarzy Ludowych”. Po latach potwierdzono, że 29 stycznia 1918 roku Rada Komisarzy Ludowych uchwaliła rezolucję o przekazaniu Mikołaja II sądowi: G. Ioffe w „Sowietskaja Rossija”, nr 16 (9412) z 12 VII 1987, s. 4.

W połowie kwietnia prasa rosyjska zamieściła doniesienia o zbliżającym się procesie „Mikołaja Romanowa”. Miał to być, jak pisano, pierwszy z serii procesów wybitnych osobistości starego systemu, przygotowywanych przez Krylenkę jako szefa Najwyższej Komisji Śledczej. Były car miał zostać oskarżony wyłącznie o „zbrodnie”, które popełnił w charakterze monarchy konstytucyjnego, a więc po 17 października 1905 roku. Wśród nich o tzw. zamach stanu z 3 sierpnia 1907 roku, który naruszał ustawy zasadnicze przez arbitralną zmianę ordynacji wyborczej, niewłaściwe gospodarowanie zasobami narodowymi przez czerpanie z „zastrzeżonej” części budżetu i inne przypadki nadużywania władzy<sup>9</sup>. Ale 22 kwietnia prasa zamieściła oświadczenie Krylenki dementującego informację o tym, że Mikołaj stanie przed sądem. Według Krylenki pogłoski na ten temat wynikały z nieporozumienia: w istocie rząd zamierzał postawić przed sądem prowokatora policyjnego o nazwisku Romanow<sup>10</sup>.

Ponieważ do Tobolska kolej nie dochodziła, miasto nie znalazło się natychmiast w wirze rewolucji, gdyż „rewolucję” szerzyły wówczas głównie bandy uzbrojonych osobników podróżujących pociągami. To wyjaśnia, dlaczego jeszcze w lutym 1918 roku w Tobolsku nie było komórki partii komunistycznej, a tamtejsza rada znajdowała się pod kontrolą eserowców i mienszewików.

Tobolsk przestał być odizolowany w marcu, kiedy bolszewicy z pobliskiego Jekaterynburga i Omska zaczęli się interesować zamieszkałą tam rodziną monarszą. W lutym w Jekaterynburgu odbył się Zjazd Rad Obwodu Uralskiego, na którym wybrano 5-osobowe prezydium kontrolowane przez bolszewików. Przewodniczący prezydium, 26-letni Aleksandr Biełoborodow, ślusarz czy elektryk z zawodu, był deputowanym do Zgromadzenia Konstytucyjnego z ramienia bolszewików\*. Jednak najbardziej wpływowym członkiem prezydium był, z uwagi na bliską przyjaźń łączącą go ze Swierdłowem, Filipp Gołoszczokin, komisarz wojskowy obwodu uralskiego. Urodzony w 1876 roku w Witebsku w rodzinie żydowskiej, Gołoszczokin w 1903 roku przyłączył się do zwolenników Lenina, a w 1912 roku został członkiem Komitetu Centralnego. Gołoszczokin był także funkcjonariuszem jekaterynburjskiej Czeki. On i Biełoborodow mieli odegrać zasadniczą rolę w późniejszych losach rodziny carskiej.

Nasza wiedza o sytuacji politycznej w Jekaterynburgu wiosną i latem 1918 roku pochodzi niemal wyłącznie z jednego źródła komunistycznego i z relacji Pawła Bykowa, która zawiera też najwcześniejszą sowiecką wersję jekaterynburjskiej tragedii\*\*. Jekaterynburscy bolszewicy byli poirytowani wygodami, z jakich

\* Por. *Granat*, t. XLI, cz. 1, ss. 26–29. Monarchiści-antysemici, zdecydowani obciążyć Żydów winą za wymordowanie rodziny carskiej, twierdzili, że prawdziwe nazwisko Biełoborodowa brzmi Weissbart, na co nie ma jednak żadnych dowodów.

\*\* Relacja Bykowa ukazała się po raz pierwszy pt. *Poslednije dni posledniego caria* w zbiorze pod redakcją N.I. Nikołajewa, *Raboczaia niewolucyja na Urale*, Jekaterynburg 1921, ss. 3–26; tekst ten przedrukowano w *ARR*, t. XVII (1926), ss. 302–316. Później Bykow dotarł do jakichś nie publikowanych materiałów, na podstawie których opracował oficjalną historię, *Poslednije dni*

były car korzystał w Tobolsku, i zaniepokojeni zakresem swobody danym mu i jego świecie. Obawiali się, że z nadciągnięciem wiosennych roztopów rodzina carska spróbuje ucieczki<sup>11</sup>. Na Uralu krążyły w tym czasie najfantastyczniejsze pogłoski, jakoby w Tobolsku i okolicy gromadzili się podejrzani osobnicy\*. Część komunistów jekaterynburskich stanowili ekstremiści namiętnie nienawidzący Mikołaja II – „Mikołaja Krwawego” – z powodu prześladowań, których doznali z rąk policji carskiej. Wszyscy oni jednak obawiali się restauracji monarchii: nie tyle z abstrakcyjnych względów politycznych, ile ze strachu o własne życie. Rozumowali podobnie jak Robespierre, kiedy w 1793 roku domagał się od Konwentu wydania wyroku śmierci na Ludwika XVI: „Jeśli król jest niewinny, winni są ci, którzy go zdetronizowali”<sup>12</sup>. Pragnęli pozbyć się Romanowów możliwie jak najszybciej. Chcąc uzyskać pewność, że były car nie ucieknie, sugerowali przeniesienie go do Jekaterynburga, gdzie panowali nad sytuacją. W tym celu w marcu i kwietniu 1918 roku nawiązali kontakt ze Swierdłowem.

Podobne pomysły powstały w Omsku, ale tamtejsi ich autorzy nie mieli powiązań z Moskwą i musieli zrezygnować.

Rada Obwodu Uralskiego w Jekaterynburgu omawiała sprawę rodziny carskiej już w lutym 1918 roku; delegaci wyrażali wtedy obawy, że w maju, po spłynięciu lodów na rzekach, Romanowowie mogliby zbiec lub zostać porwani. Na początku marca bolszewicy jekaterynburscy zwrócili się więc do Swierdłowa o zezwolenie na przeniesienie rodziny carskiej<sup>13</sup>. Podobna prośba wpłynęła z Omska.

Aby niczego nie zostawić przypadkowi, 16 marca Jekaterynburg wysłał do Tobolska tajną misję w celu zbadania tamtejszych warunków. Po powrocie i złożeniu przez misję sprawozdania z Jekaterynburga skierowano do Tobolska uzbrojony oddział, który miał poczynić przygotowania do przewiezienia rodziny Romanowów. Wzdłuż tras ewentualnej ucieczki rozstawiono też posterunki. Oddział ten, po przybyciu 28 marca do Tobolska, przekonał się, że już ubiegła go grupa uzbrojonych komunistów oddelegowana w tym samym celu z Omska. Grupa omska, która dotarła dwa dni wcześniej, rozpędziła dumę miejską oraz wyrzuciła eserowców i mienszewików z miejscowej rady. Obie grupy spierały się o to, kto ma się zająć sprawą rodziny carskiej. Oddział z Jekaterynburga jako słabszy musiał się wycofać, ale 13 kwietnia wrócił z posiłkami, którymi dowodził bolszewik Zastawski, i przejął inicjatywę. Zastawski zażądał uwięzienia rodziny carskiej<sup>14</sup>. Przystosowano do tego celu w miejscowym więzieniu<sup>15</sup>.

*Romanowych*, Swierdłowski 1926. Książkę tę przełożono na angielski, niemiecki i francuski. Mimo całej tendencyjności jest wartościowa, gdyż powołuje się na dokumenty przechowywane pod kluczem w komunistycznych archiwach. Po przewrocie październikowym Bykow był przewodniczącym Rady Jekaterynburskiej.

\* Meldunek czekisty F. Drugowa, który donosił, że słyszał o tym wtedy (jesień 1918) od innego czekisty, Tarasowa-Rodionowa: IR. nr 10 (303) z 28 II 1931. Relacja Drugowa traci jednak wiele na wiarygodności, gdyż autor twierdzi, jakoby spotkał Tarasowa-Rodionowa i rozmawiał z nim w czasie podróży nie istniejącą linią kolejową z Tobolska do Jekaterynburga.

Wydarzenia te zakłóciły spokój, jakim do tego czasu cieszyła się rodzina carska. Pod datą 28 marca (10 kwietnia) Aleksandra odnotowała w dzienniku, że z pomocą dzieci „zaszyła” klejnoty\*. Chociaż nie ma żadnych ujawnionych dowodów na to, że rodzina carska planowała ucieczkę, a wszystkie domniemane spiski sympatyków zawiązywane w tym celu polegały na czczej gadaninie, jej członkowie coraz silniej odczuwali, że są więźniami, a nie wygnańcami. Rozwiała się wówczas ostatnia nadzieja, wprawdzie odległa i nierealna, ocalenia z rąk bolszewików<sup>16</sup>.

W końcu marca Gołoszczokin pojechał do Moskwy. Złożył Swierdłowowi sprawozdanie o sytuacji w Tobolsku, podkreślając możliwość ucieczki rodziny carskiej i konieczność natychmiastowego przedsięwzięcia środków zapobiegawczych. Mniej więcej w tym samym czasie – w pierwszym tygodniu kwietnia – prezydium CKW w Moskwie także wysłuchało raportu o sytuacji w Tobolsku od przedstawiciela tamtejszej gwardii. Według sprawozdania, które złożył Swierdłow 9 maja na posiedzeniu CKW, w informacji dostarczonej z Tobolska domagano się, aby rząd upoważnił tamtejsze władze do przeniesienia byłego cara do Jekaterynburga. Była to jednak próba usprawiedliwienia *post factum* późniejszych wydarzeń, które przebiegały niezgodnie z intencjami władz. Wiadomo bowiem, że 1 kwietnia prezydium postanowiło przenieść, „jeśli to możliwe”, Romanowów do Moskwy<sup>17</sup>.

Dnia 22 kwietnia w Tobolsku pojawił się emisariusz Moskwy, Wasilij Wasiljewicz Jakowlew. Przez długi czas otoczony tajemnicą, podejrzewany nawet o to, że był angielskim agentem, został niedawno zidentyfikowany jako stary bolszewik, którego prawdziwe nazwisko brzmiało Konstantin Miaczin. Urodzony w 1886 roku pod Orenburgiem, do partii socjaldemokratycznej wstąpił w 1905 roku i z bronią w rękę uczestniczył w licznych bolszewickich napadach rabunkowych („ekspropriacjach”). W 1911 roku wyemigrował pod fałszywym nazwiskiem (Jakowlew) i pracował w Belgii jako elektryk. Do Rosji wrócił po rewolucji lutowej. W październiku 1917 roku zasiadał w Komitecie Wojskowo-Rewolucyjnym i był delegatem na II Zjazd Rad. Uczestniczył w rozpędzeniu Zgromadzenia Konstytucyjnego<sup>18</sup>. Słowem, był to wypróbowany i zaufany bolszewik.

Jakowlew-Miaczin nigdy nie ujawnił ostatecznego celu swojej misji, a źródła bolszewickie są równie powściągliwe. Ale na pewno można stwierdzić, że jego zadaniem było przeciwienie Mikołaja, a jeśliby się to udało, także reszty rodziny, do Moskwy, gdzie były car miał stanąć przed sądem. Można to ustalić na podstawie dowodów pośrednich: zdrowy rozsądek podpowiada, że rząd nie posyłałby emisariusza z Moskwy do Tobolska, odległego prawie o 2000 kilometrów, aby

\* Dzienniki byłej carycy, pisane osobiście angielszczyzną, nigdy nie zostały opublikowane w całości. Amerykański dziennikarz, Isaac Don Levine, przywiózł fotokopię i ogłosił obszerne fragmenty w „Chicago Daily News” z 22–26 i 28 VI 1920 oraz w książce *Eyewitness to History*, Nowy Jork 1963.

eskortował rodzinę carską do pobliskiego Jekaterynburga, zwłaszcza że bolszewicy jekaterynburscy gorliwie zabiegali o przyjęcie jej pod swoją pieczę.

Ale istnieją też dowody bezpośrednie, pochodzące od Nikołaja Niemcowa, komisarza bolszewickiego z Tiumeni i przewodniczącego CKW guberni permskiej. Niemcow opowiada, że w kwietniu odwiedził go Jakowlew, który zjawił się na czele „moskiewskiego oddziału” złożonego z 42 ludzi:

[Jakowlew] przedstawił mi upoważnienie do „usunięcia” Nikołaja Romanowa z Tobolska i dostarczenia go do Moskwy. Upoważnienie było podpisane przez przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych, Władimira Iljicza Lenina\*.

Świadectwo to, które w jakiś sposób uszło uwagi sowieckiej cenzury niezwykle ciekawej we wszystkich sprawach dotyczących losu Romanowów, powinno położyć kres spekulacjom, że Jakowlew miał rozkaz przeciwienia Romanowów do Jekaterynburga albo że był tajnym agentem białych, wysłanym w celu porwania rodziny carskiej i ukrycia jej w bezpiecznym miejscu.

W drodze do Tobolska Jakowlew zatrzymał się w Ufie, aby spotkać się z Gołoszczokinem. Pokazał mu swoje upoważnienie i poprosił o dodatkowych ludzi. Stamtąd udał się do Tobolska nie bezpośrednio, przez Jekaterynburg, lecz okrężną drogą przez Czelabińsk i Omsk<sup>19</sup>. Przymuszał się obawą, że jekaterynburscy fanatycy, nie mogący się doczekać, kiedy Mikołaj dostanie się w ich ręce, zaszkodzą jego misji, za której powodzenie był osobiście odpowiedzialny. Kiedy był w drodze do Tobolska, Jekaterynburg istotnie usiłował go ubiec, wysyłając kompanię wojska z rozkazem dowiezienia byłego cara „żywego lub martwego”. Jakowlew, przybywając do Tobolska w parę dni później, prawie dogonił ten oddział<sup>20</sup>. Jego straż składała się ze 150 konnych, w tym 60 odkomenderowanych przez Gołoszczokina. Grupa była uzbrojona w karabiny maszynowe.

Jakowlew spędził w Tobolsku dwa dni, zapoznając się z sytuacją. Spotkał się z miejscowym garnizonem i pozyskał go obietnicą wypłaty zaległego żołdu. Zaznajomił się także z warunkami życia w pałacu gubernatorskim. Dowiedział się, że Aleksy jest ciężko chory. Carewicz, który od jesieni 1912 roku nie miał ataków hemofilii, 12 kwietnia potłukł się i od tego czasu był przykuty do łóżka. Cierpiał na dotkliwie bóle, obie nogi miał spuchnięte i bezwładne. Jakowlew dwukrotnie odwiedził miejsce pobytu rodziny carskiej i przekonał się, że carewicz naprawdę nie jest w stanie podjąć uciążliwej wyprawy do Moskwy. („Inteligentny, bardzo nerwowy robotnik, mechanik” – takie wrażenie wywarł na carcy.) Kwiecień był najgorszą porą do podróży przez Ural, ponieważ w tym miesiącu śnieg topniał już na tyle, że poruszanie się saniami i powozem było utrudnione, na rzekach zaś wciąż był lód i nie nadawały się one do żeglugi. 24 kwietnia Jakowlew

\* „Krasnaja niwa” 1928, nr 27, s. 17. Awdiejew w KN 1928, nr 5, s. 190, potwierdza, że Jakowlew przywiózł upoważnienie od Lenina. Według I. Koganskiego, PR 1922, nr 4, s. 13, Jakowlew miał rozkaz przewiezienia Mikołaja do Moskwy, co podejrzliwi miejscowi bolszewicy sprawdzili, komunikując się ze stolicą.

skontaktował się telegraficznie z Moskwą i otrzymał instrukcję, aby sprowadził samego tylko Mikołaja, a rodzinę carską na razie zostawił na miejscu<sup>21\*</sup>.

Do tego czasu Jakowlew odnosił się do rodziny carskiej z wyjątkową uprzejmością, niemal służalczo, co wzbudziło podejrzliwość towarzyszących mu żołnierzy i garnizonu tobolskiego. Uważali za wielce podejrzane to, że bolszewik poniża się do tego stopnia, aby wymieniać uścisk dłoni z „Mikołajem Krwawym”<sup>22</sup>. Po otrzymaniu nowych instrukcji Jakowlew zachowywał poprawne manieri, ale stał się bardziej oficjalny. 25 kwietnia rano powiedział komendantowi pałacu gubernatorskiego, Jewgienijowi Kobylinskiemu, że musi wywieźć byłego cara: nie powiedział dokąd, ale najwidoczniej dał do zrozumienia, że celem podróży jest Moskwa. Poprosił o „audiencję”, którą wyznaczono na godzinę 14 tegoż dnia. Po przybyciu do pałacu Jakowlew, ku swemu niezadowoleniu, zastał Mikołaja w towarzystwie Aleksandry i Kobylinskiego. Poprosił ich o wyjście, ale Aleksandra zrobiła taką scenę, że zgodził się, aby zostali. Oświadczył Mikołajowi, że otrzymał od Centralnego Komitetu Wykonawczego instrukcję wyjazdu z nim nazajutrz rano. Rozkaz przewidywał pierwotnie zabranie w drogę całej rodziny, ale wobec choroby Aleksego polecono mu teraz sprowadzić tylko samego Mikołaja. Odpowiedź byłego cara odnotowano w dwóch wersjach. W wywiadzie udzielonym w następnym miesiącu gazecie „Izwestija” Jakowlew twierdził, że Mikołaj spytał tylko: „Dokąd mnie zabieracie?”. Natomiast Kobylinski wspomina, że Mikołaj powiedział: „Nigdzie nie pojadę”, co wydaje się raczej niezgodne z jego charakterem. Według Kobylinskiego Jakowlew miał odpowiedzieć:

Proszę tego nie robić. Muszę wykonać rozkaz. Jeśli pan odmówi wyjazdu, będę zmuszony użyć siły lub zrezygnować z mojej misji. W takim przypadku mogą zastąpić mnie kimś mniej wyrozumiałym. Proszę się nie niepokoić, głową odpowiadam za pańskie życie. Jeśli nie chce pan podróżować sam, może pan zabrać, kogo tylko pan sobie życzy. Wyruszamy jutro o czwartej nad ranem<sup>22</sup>.

Rozkaz Jakowlewa wprowadził cesarską parę, a zwłaszcza Aleksandrę, w stan krańcowego podenerwowania. Według niego Aleksandra miała zawołać: „Co za okrucieństwo! Nie wierzę, że pan to zrobi...!”<sup>24</sup>. Nie powiedział, dokąd ma zabrać Mikołaja, a później, pisząc do gazety białych, twierdził, że sam nie wiedział. Była to oczywiście nieprawda i zapewne miało to na celu uwiarygodnienie pogłoszek, przychylnych mu w czasie, kiedy przeszedł już na stronę białych, jakoby rzeczywiście zamierzał sprowadzić Mikołaja na kontrolowane przez nich tereny\*\*.

Po wyjściu Jakowlewa Mikołaj, Aleksandra i Kobylinski omawiali sytuację. Mikołaj zgodził się z Kobylinskim, który twierdził, że zamierzają sprowadzić go

\* Ze względu na bezpieczeństwo w korespondencji Jakowlewa z Kremlem o byłym carze i jego rodzinie wspominało jako o „towarze”. Funkcjonariusz moskiewski polecił Jakowlewowi „sprowadzić tylko główną część bagażu”: Jakowlew w „Urał” 1988, nr 7, s. 160.

\*\* W październiku 1918 roku Jakowlew zbiegł do białych i udzielił wywiadu gazecie „Uralskaja Żyzn”; wywiad przedrukowało monarchistyczne pismo RI. 1921, nr 1, ss. 150–153.

do Moskwy, aby podpisał traktat brzeski. Jeśli tak, misja była daremna: „Prędzej dam sobie rękę odrąbać, niż to zrobię”<sup>25</sup>. To, że Mikołaj mógł uwierzyć, iż bolszewicy potrzebują jego podpisu, aby uprawomocnić traktat brzeski, dowodzi, jak mało rozumiał z tego, co wydarzyło się w Rosji od czasu jego abdykacji i jak małe znaczenie miała jego osoba. Aleksandra, która także sądziła, że taki właśnie jest cel misji Jakowlewa, nie wierzyła w stanowczość męża. Nigdy nie wybaczyła mu zgody na zrzeczenie się tronu i była pewna, że gdyby w tym pamiętnym dniu była u jego boku w Pskowie, zdołałaby go powstrzymać. Podejrzewała, że w Moskwie zaczęła wywierać na Mikołaja presję, której nie będzie w stanie znieść, głównie za pomocą gróźb pod adresem rodziny, i że zmuszą go do podpisania hańbiącego traktatu, a jeśli jej przy nim nie będzie, były car załamie się. Kobyliński podsłuchał, jak mówiła do zaufanego przyjaciela, księcia Ilji Tatiszczewa: „Boję się, że jeśli zostanie sam, zrobi tam coś głupiego”<sup>26</sup>. Wychodziła z siebie, nie potrafiąc wybrać między miłością do chorego dziecka a tym, co uważała za swój obowiązek wobec Rosji. I w końcu ta kobieta, którą od lat oskarżano o zdradę przybranej ojczyzny, wybrała Rosję.

Szwajcarski guwerner carewicza, Pierre Gilliard, który spotkał ją o godzinie 4 po południu, tak opisuje tę scenę:

Caryca [...] potwierdziła to, co wcześniej słyszałem, że Jakowlewa przystano do Moskwy, aby wywiózł cara, i że ma wyjechać dziś wieczorem.

– Komisarz mówi, że carowi nie stanie się żadna krzywda i że jeśli ktokolwiek zechce mu towarzyszyć, nie będzie sprzeciwu. Nie mogę pozwolić, aby car pojechał sam. Chcą, tak jak dawniej, oddzielić go od rodziny. [...]

Będą próbowali go zmuszać, wzbudzając w nim obawy o rodzinę. [...] Car jest im potrzebny; czują, że tylko on reprezentuje Rosję. [...] Razem będziemy mogli lepiej stawiać im opór, muszę więc być u jego boku w godzinie próby [...]. Ale chłopiec jest taki chory. [...] A gdyby wywiązały się jakieś komplikacje... O Boże, co za straszliwe męczarnie! Pierwszy raz w życiu nie wiem, jak postąpić; zawsze, ilekroć miałam podjąć decyzję, czułam się natchniona, a teraz nawet nie potrafię myśleć. [...] Ale Bóg nie dopuści do wyjazdu cara: tak być nie może, nie powinno. Jestem pewna, że dziś w nocy zacznie się odwilż...

Tatiana Mikołajewna przerwała jej:

– Ale mamo, jeśli ojciec musi jechać bez względu na to, co powiemy, coś trzeba postanowić...

Wziąłem stronę Tatiany Mikołajewnej, zauważając, że Aleksy Mikołajewicz czuje się lepiej i że będziemy bardzo o niego dbać. [...]

Jej Cesarską Mość najwidoczniej dręczyła niemożność podjęcia decyzji; chodziła po pokoju tam i z powrotem i dalej mówiła raczej do siebie niż do nas. Wreszcie podeszła do mnie i powiedziała:

– Tak, tak będzie najlepiej; pojadę z carem; powierzę panu Aleksego.

W chwilę potem wszedł car. Caryca podeszła do niego, mówiąc:

– To już postanowione; pojadę z tobą, a Maria także pojedzie.

Car odparł: – Doskonale, jeśli sobie życzysz...

Całe popołudnie rodzina spędziła przy łożu Aleksego.



Wieczorem, o wpół do jedenastej, poszliśmy na górę, aby wypić herbatę. Caryca z obiema córkami siedziała na sofie. Twarze miały opuchnięte od płaczu. Wszyscy robiliśmy, co w naszej mocy, aby ukryć smutek i zachować pozory spokoju. Czuliśmy, że jeśli tylko ktoś straci panowanie nad sobą, wszyscy się załamią. Car i caryca byli spokojni i skupieni. Widać było, że są przygotowani na wszelkie poświęcenia, nawet na oddanie życia, jeśli Bóg w Jego nieprzeniknionej mądrości będzie tego wymagał dla dobra kraju. Nigdy nie okazywali sobie nawzajem takiej dobroci i troskliwości.

Ta ich wspaniała pogoda ducha, ta ich cudowna wiara, okazały się zaraźliwe.

O wpół do dwunastej służba zebrała się w wielkim hallu. Ich Cesarskie Moście i Maria Mikołajewna pożegnali się z nimi. Car uściskał wszystkich mężczyzn, caryca wszystkie kobiety. Prawie wszyscy płakali. Ich Cesarskie Moście wyszły, a my wszyscy udaliśmy się na dół do mojego pokoju.

O wpół do czwartej na dziedziniec zajechały powozy. Były to okropne tarantasy. Tylko jeden był kryty. Na podwórzu znaleźliśmy jakąś słomę i wymościiliśmy podłogę pojazdów. W jednym ułożyliśmy materac dla carycy.

O godzinie czwartej poszliśmy na górę pożegnać Ich Cesarskie Mości i zastaliśmy ich wychodzących z pokoju Aleksego Mikołajewicza. Car i caryca oraz Maria Mikołajewna pożegnali się z nami. Caryca i wielka księżna tonęły we łzach. Car sprawiał wrażenie opanowanego i dla każdego z nas miał słowo pocieszenia; uściskał nas. Caryca żegnając się, błagała, abym został na górze z Aleksym Mikołajewiczem. Poszedłem więc do pokoju chłopca i zastałem go płaczącego.

W kilka chwil później usłyszeliśmy turkot kół. Wielkie księżne przeszły koło drzwi pokoju brata i udały się do swoich pomieszczeń, a ja słyszałam, jak łkają...<sup>27</sup>.

Jakowlew ogromnie się spieszył. Lada chwila mogła nastąpić odwilż, drogi stałyby się nieprzejezdne. Wiedział też o czyhających niebezpieczeństwach. Miał rozkaz chronić życie byłego cara i bezpiecznie dowieźć go do Moskwy. Ale wszystko, czego się na temat swojej misji dowiedział, utwierdziło go w przekonaniu, że bolszewicy jekaterynburscy mają inne zamiary. W tym samym czasie konferencja bolszewików obwodu uralskiego głosowała za niezwłoczną egzekucją Mikołaja, aby zapobiec jego ucieczce i restauracji monarchii<sup>28</sup>. Jakowlew dostawał meldunki, że Zastawski, jeden z bolszewickich komisarzy Tobolska, w dniu jego przyjazdu uciekł do Jekaterynburga; krążyły pogłoski, że zastawił zasadzkę w Jewlewie, gdzie droga prowadząca do węzła kolejowego w Tiumeni przecinała rzekę Toboń; zamierzał schwytać, a w razie konieczności zabić Mikołaja<sup>29</sup>.

Wyjechano zgodnie z planem, podróżując tarantasami (na Syberii nazywano je koszewkami), długimi nicresorowanymi pojazdami zaprzężonymi w dwa lub trzy konie. Towarzyszyła im 35-osobowa eskorta. Przodem jechało dwóch konnych uzbrojonych w karabiny, za nimi wóz z dwoma karabinami maszynowymi i jeszcze dwóch strzelców. Potem jechał tarantas wiozący Mikołaja i Jakowlewa, który uparł się, aby siedzieć obok byłego cara. Za nimi dwóch strzelców, tarantas wiozący Aleksandrę i Marię, a z tyłu reszta strzelców, karabiny maszynowe i wozy. Wśród podróżnych byli lekarz domowy, doktor Jewgienij Botkin, szambelan dworu, książę Wasilij Dołgorukow, i troje służby. Chłopca i dwie jego siostry Aleksandra zostawiła pod opieką swojej ulubionej córki Tatiany. Jakowlew przyrzekł, że kiedy tylko rzeki będą wolne od lodu, dzieci dołączą do rodziców. Cel

podróży zachowywał w tajemnicy: para carska wiedziała tylko, że wiozą ich do Tiumeni, najbliższego węzła kolejowego położonego w odległości 230 kilometrów.

Droga do Tiumeni była w okropnym stanie, pełna wybojów, miejscami tonąca w błocie. W cztery godziny po wyjeździe z Tobolska przeprawiono się brodem przez rzekę Irtysz: konie zanurzały się głęboko w lodowatej wodzie. W połowie drogi, w Jewlewie, przeprawili się przez Toboń: łód pokrywała woda, musieli więc iść pieszo po drewnianych deskach. Tuż przed Tiumentią przeprawili się przez Turę, po części pieszo, po części promem. Wzdłuż drogi Jakowlew zapewnił rozstawne konie, co skracało postoje do minimum. Na jednym z postojów poczuł się źle doktor Botkin, podróżni zatrzymali się więc na dwie godziny, aby mógł przyjść do siebie. Pierwszego wieczoru, po szesnastogodzinnej podróży, przybyli do Boczalina, gdzie zawczasu przygotowano nocleg. Przed udaniem się na spoczynek Aleksandra zapisała w dzienniku:

Maria w tarantasic. Mikołaj z komisarzem Jakowlewem. Zimno, ponuro i wietrznie. Po przeprężnięciu koni przeprawiliśmy się przez Irtysz, a o 12 zatrzymaliśmy się we wsi i napiliśmy się herbaty z własnym zimnym prowiantem. Droga absolutnie koszmarna, ziemia zamrznięta, błoto, śnieg, koniom woda dochodzi do brzucha, straszliwie poobijani, obolali na całym ciele. Po czwartej wymianie drewniane ramy, do których jest umocowany kadłub tarantasa, rozleciały się i musiliśmy się przesiąść do innego powozu. Pięć razy zmienialiśmy konie. [...] O 8 dotarliśmy do Jewlewa, gdzie spędziliśmy noc w domu, w którym dawniej mieścił się wiejski sklepik. Spaliśmy we troje w jednym pokoju, my w łózkach, Maria na materacu rozłożonym na podłodze. [...] Nikt nam nie mówi, dokąd z Tiumeni jedziemy, niektórzy myślą, że do Moskwy, dzieci mają do nas dołączyć, skoro tylko spłyną rzeki, a Mały wyzdrowieje<sup>30</sup>.

Po drodze Jakowlew pozwolił Aleksandrze wysłać listy i depesze do dzieci. Na jednym z postojów podszedł chłop, pytając, dokąd wiozą Mikołaja. Kiedy mu powiedziano, że do Moskwy, chłop odparł: „Chwała Bogu... Do Moskwy. Znaczy, teraz wróci w Rosji porządek”<sup>31</sup>.

Strażnicy eskortujący podróżnych z coraz większą podejrzliwością traktowali Jakowlewa z uwagi na szacunek, z jakim w dalszym ciągu odnosił się do byłego cara. Nie mogli pojąć, dlaczego Mikołaj sprawia wrażenie tak pełnego otuchy, i zaczęli się zastanawiać, czy Jakowlew nie zamierza uprowadzić go na Syberię Wschodnią, a nawet do Japonii. Za pośrednictwem posterunków wystawionych wzdłuż całej trasy zawiadomili o swoich wątpliwościach Jekaterynburg.

Dwudziestego siódmego kwietnia o godzinie 4 nad ranem, po nocy, która minęła spokojnie – nie dostrzeżono śladu spodziewanej zasadzki – podróż wznowiono. W południe zatrzymano się w Pokrowskoje. Ze wsi tej, jednej z tysięcy rozrzuconych po całej Syberii, pochodził Rasputin. Aleksandra zanotowała: „Długo stałam przed domem Przyjaciela, widziałam, jak przez okno wyglądają Jego krewni i przyjaciele”.

Według Jakowlewa Mikołaj wyglądał kwitnąco, dzięki zażywaniu ruchu i świeżemu powietrzu, podczas gdy Aleksandra „była milcząca, do nikogo się nie

odzywała, zachowywała się wyniośle i nieprzystępnie<sup>32</sup>, ale oboje ogromnie mu imponowali: „Uderzyła mnie skromność tych ludzi – opowiadał później dziennikarzowi. – Nigdy na nic się nie skarżyli<sup>33</sup>”.

Na tyle, na ile można ustalić na podstawie sprzecznych dowodów, Jakowlew zamierzał jak najszybciej dotrzeć do Jekaterynburga i nie tracąc czasu, ruszyć dalej do Moskwy. Ale z niepokojem myślał o szansach bezpiecznego przewiezienia przez miasto osób powierzonych jego opiece. Wpadłby w większy jeszcze popłoch, gdyby wiedział, że 27 kwietnia, kiedy podróżni pokonywali drugi etap drogi, jeden z komisarzy Rady Jekaterynberskiej pojawił się w domu inżyniera Nikołaja Ipatjewa, na rogu Prospektu Wozniesińskiego i ulicy Wozniesińskiej, i zakomunikował mu, że jego dom został zarekwirowany na potrzeby Rady i że ma go opuścić w ciągu 48 godzin<sup>34</sup>. Jekaterynburg miał własne plany dotyczące Romanowów.

Podróżni pod opieką Jakowlewa przybyli do Tiumeni 27 kwietnia o godzinie 9 wieczorem. Tam natychmiast otoczył ich oddział kawalerii, który eskortował ich na dworzec kolejowy, gdzie podstawiono parowóz i cztery wagony osobowe. Pod nadzorem Jakowlewa rodzinę carską i jej świtę ulokowano w pociągu, przeniesiono też bagaże. Potem zjawił się Niemcow, a kiedy Romanowowie udali się na spoczynek, obaj komisarze poszli do urzędu telegraficznego. Za pomocą aparatu Hughesa Jakowlew podzielił się ze Swierdłowem wątpliwościami co do zamiarów miejscowych bolszewików i poprosił o upoważnienie do przewiezienia rodziny carskiej w bezpieczne miejsce w guberni ufskiej. W trakcie pięciogodzinnej telegraficznej rozmowy Swierdłow propozycję tę odrzucił. Zgodził się jednak, aby Jakowlew jechał do Moskwy nie bezpośrednią trasą przez Jekaterynburg, ale tą samą okrężną drogą, którą podróżował w tym miesiącu do Tobolska, a więc przez Omsk, Czelabińsk i Samarę. Chcąc zachować swój plan w tajemnicy, Jakowlew polecił zawiadowcy stacji odprawić pociąg w kierunku Jekaterynburga, a następnie na najbliższej stacji doczepić nowy parowóz, zmienić kierunek jazdy i jak najszybciej skierować pociąg przez Tiumeń w kierunku Omska<sup>35</sup>. W niedzielę 28 kwietnia, o godzinie 4.30 nad ranem pociąg wiozący rodzinę carską odjechał do Jekaterynburga, a potem zawrócił. Na swoje usprawiedliwienie Jakowlew powiedział Awdiejewowi, współpracownikowi Zaslawskiego, że ma informacje, iż w Jekaterynburgu zamierzano wysadzić pociąg w powietrze<sup>36</sup>.

Obudzwszy się rano, Mikołaj ze zdumieniem zauważył, że pociąg jedzie na wschód. W swoim dzienniku dał wyraz zdziwieniu: „Dokąd zawiozą nas z Omska? Do Moskwy czy do Władywostoku?”<sup>37</sup>. Jakowlew odmawiał wyjaśnień. Maria nawiązała rozmowę ze strażnikami, ale nawet jej uroda i wdzięk nie były w stanie skłonić ich do niedyskrecji. Bardzo możliwe, że oni też o niczym nie wiedzieli.

We wczesnych godzinach rannych poinformowano Jekaterynburg, że pociąg z rodziną carską jest już w drodze. O wybiegu Jakowlewa dowiedziano się dopiero później tegoż dnia, z depeszy wysłanej przez Awdiejewa. Prezydium ogłosiło

\* Dzienniki Mikołaja z 1918 roku opublikowano w KA 1928, nr 2 (27), ss. 110–137.

Jakowlewa „zdrajcą rewolucji” i uznało go za „wyjętego spod prawa”. Depesze donoszące o tym rozesłano we wszystkich kierunkach<sup>37</sup>.

Po otrzymaniu tej informacji Omsk wysłał oddział wojskowy z rozkazem zatrzymania pociągu Jakowlewa przed przyjazdem do węzłowej stacji Kułomzino, gdzie mógł skręcić na zachód i omijając Omsk, skierować się do Czelabińska. Kiedy Jakowlew dowiedział się, że został oskarżony o usiłowanie porwania osób powierzonych jego opiece, zatrzymał pociąg na stacji Lubinskaja. Pozostawiając pod strażą trzy wagony osobowe, kazał odłączyć parowóz i czwartym wagonem udał się do Omska, żeby połączyć się z Moskwą. Działo się to w nocy z 28 na 29 kwietnia.

Treść depesz wymienianych między Jakowlewem a Swierdłowem jest znana tylko z wysoce podejrzanego źródła, a mianowicie z relacji Bykowa, czyli z drugiej ręki:

[Jakowlew] przywołał Swierdłowa do dalekopisu i przedstawił okoliczności, które zmusiły go do zmiany trasy podróży. Z Moskwy nadeszła propozycja [*priedłożenije*], by zawiózł Romanowów do Jekaterynburga i tam przekazał ich w ręce Uralskiej Rady Obwodowej<sup>\*38</sup>.

Wersja ta niemal na pewno jest nieprawdziwa, a to z trzech powodów. Po pierwsze, Jakowlew nie „zmienił trasy podróży”, lecz postępował ściśle według instrukcji udzielonych mu przez Swierdłowa w trakcie wcześniejszej rozmowy. Po drugie, wpływowy przewodniczący Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego i bliski współpracownik Lenina nie przedstawiałby „propozycji” podrzędnemu funkcjonariuszowi, ale wydałby mu rozkaz. Po trzecie, jeśli Swierdłow rzeczywiście chciał, aby Jakowlew odwiózł rodzinę carską z powrotem do Jekaterynburga, nazajutrz w Jekaterynburgu nie doszłoby do trzygodzinnych sporów między Jakowlewem a miejscową partią bolszewicką. Najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem – chociaż jest to tylko przypuszczenie – mogłoby być to, że Swierdłow polecił Jakowlewowi unikać wdawania się w dyskusje z Radą Jekaterynburką, która mu nie dowierzała, i jechać do Moskwy przez Jekaterynburg, aby rozwiać podejrzenia, że zamierza porwać byłego cara.

Po rozmowie ze Swierdłowem Jakowlew rozkazał maszyniście zmienić kierunek jazdy. Wszystko to działo się nocą, gdy Mikołaj z rodziną spali. Obudzony rano 29 kwietnia, Mikołaj zauważył, że pociąg jedzie na zachód, co potwierdzało jego powzięte wcześniej przekonanie, że przewożą go do Moskwy. Aleksandra zanotowała w dzienniku, najprawdopodobniej na podstawie informacji uzyskanych od Jakowlewa: „Rada Omska nie zezwala nam przejechać przez Omsk i boi się, że chcą nas zawieźć do Japonii”. Mikołaj zanotował tegoż dnia: „Wszyscy jesteśmy

\* Według relacji jednego z historyków, który niedawno uzyskał dostęp do archiwów, Jakowlew rozmawiał ze Swierdłowem, który następnie sam skontaktował się z Jekaterynburgiem, żądając „gwarancji”, przypuszczalnie dotyczących bezpieczeństwa rodziny carskiej. Jekaterynburg miał ponoć takich gwarancji udzielić pod warunkiem, że otrzyma zgodę na przejęcie odpowiedzialności nad uwięzionymi: Ioffe w: „Sowietskaja Rossija”, nr 161 (9412) z 12 VII 1987, s. 4.

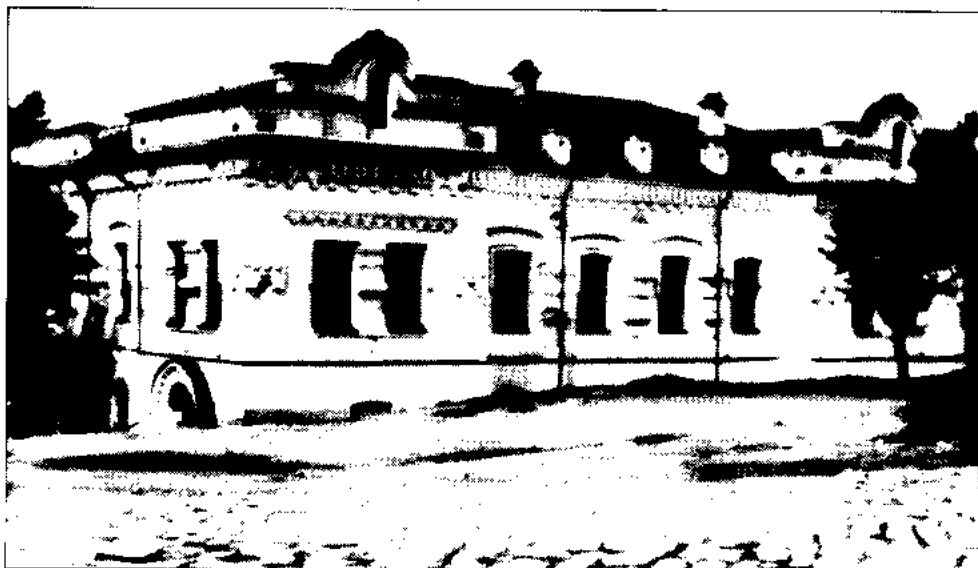
w doskonałym nastroju”. Tak więc perspektywa ocalenia z rąk oprawców i przekazania cudzoziemcom nie podobała się im, natomiast nastrój poprawiło im przypuszczenie, że zostaną przewiezieni do starodawnej stolicy Rosji, a teraz głównej kwatery bolszewizmu.

By pokonać odległość 850 kilometrów, dzielącą Omsk od Jekaterynburga, podróżowali przez cały dzień i następną noc, z kilkoma postojami. W drodze nic się właściwie nie działo. Jakowlew wspominał, że eks-caryca była tak bardzo wstydliva, że godzinami powstrzymywała się przed pójściem do toalety, jeśli w wagonie był ktoś obcy, a potem przesiadywała tam, aż upewniła się, że na korytarzu nie ma nikogo<sup>39</sup>.

Na dworzec główny w Jekaterynburgu pociąg wjechał 30 kwietnia o godzinie 8.40. Zgromadził się tam wrogo nastawiony tłum, przypuszczalnie zwołany przez miejscowych bolszewików po to, aby zmusić Jakowlewa do oddania powierzonych jego opiece podróżnych. Nic jest jasne, co się wydarzyło przez następne trzy godziny, kiedy pociąg stał na stacji, a pasażerom zabroniono wysiadać. Wydaje się, że Jakowlew odmówił wydania Mikołaja i Aleksandry, gdyż w Jekaterynburgu nie byłiby bezpieczni. Jak pisał w dzienniku Mikołaj: „Trzy godziny czekaliśmy na stacji. Doszło do ostrego konfliktu [dosłownie: fermentu] między miejscowymi a naszymi komisarzami. W końcu ci pierwsi wzięli górę”. Mikołaj w naiwności ducha wierzył, że spór idzie o to, na której stacji wysiąść, gdyż zaraz po południu przesunięto pociąg na podrzędną bocznicę towarową na stacji Jekaterynburg II. Aleksandra zrozumiała więcej: „Jakowlew musiał wydać nas uralskiej radzie obwodowej” – zapisała w dzienniku. Spór między Jakowlewem a miejscowymi komisarzami istotnie dotyczył dalszej podróży do Moskwy. Jakowlew musiał ulec, być może po ingerencji Moskwy, która nie chciała się narażać jekaterynburkim bolszewikom, a zresztą sama nie była zupełnie pewna, co zrobić z Romanowami. Pozostawienie ich w pewnych rękach w Jekaterynburgu do czasu ewentualnej przyszłej rozprawy sądowej przeciwko byłemu carowi mogło się wydawać Leninowi i Swierdłowowi wcale nie najgorszym kompromisem.

Kiedy pociąg przetoczono na stację Jekaterynburg II, Jakowlew przekazał więźniów Bieloborodowowi i otrzymał od niego odręcznie napisane pokwitowanie, które zwalniało go od dalszej odpowiedzialności w tej sprawie<sup>40</sup>. Zażądał strażników, przypuszczalnie do ochrony rodziny carskiej przed wybrykami motłochu<sup>41</sup>. Zanim otrzymał zezwolenie na powrót do Moskwy, musiał postępowanie swoje wyjaśnić Radzie Jekaterynburkskiej, co najwidoczniej ją zadowolilo<sup>42</sup>. O tym, że w oczach zwierzchników w Moskwie nie dopuścił się niczego niewłaściwego, świadczy fakt, że w miesiąc później został mianowany szefem sztabu wojsk Armii Czerwonej w Samarze, a później dowódcą II Armii Czerwonej na froncie wschodnim (uralskim)\*.

\* A.P. Nienarokow, *Wostocznyj front, 1918*, Moskwa 1969, ss. 54, 72, 101. W końcu tegoż roku, po ucieczce na stronę białych, Jakowlew został aresztowany przez czechosłowacki kontrwywiad. Zbiegł do Chin, wrócił do Związku Sowieckiego i tam został uwieczony. Po odsiadce w obozie koncentracyjnym w Monasterze Sołowieckim wyszedł na wolność i został mianowany naczelnikiem obozu NKWD. Nieco później aresztowano go ponownie i rozstrzelano. Informację tę zawdzięczam pisarzowi rosyjskiemu, panu Władimirowi Kaszycowi.



93. Dom Ipatjewa – „dom specjalnego przeznaczenia”. Rodzinę carską zamordowano w piwnicy z hukowatym oknem widocznym po lewej stronie.

O godzinie 15 Mikołaj, Aleksandra i Maria w towarzystwie Bieloborodowa i Awdiejewa zostali przewiezieni dwoma odkrytymi samochodami do śródmieścia; za nimi jechała ciężarówka, którą Aleksandra opisywała jako pełną żołnierzy „uzbrojonych po zęby”. Według Awdiejewa<sup>43</sup> Bieloborodow powiedział Mikołajowi, że Centralny Komitet Wykonawczy w Moskwie nakazał zatrzymanie go wraz z rodziną do czasu zbliżającej się rozprawy sądowej. Samochody zatrzymały się przed obszernym, pomalowanym na biało domem Ipatjewa, z którego właściciel wyprowadził się poprzedniego dnia, a który bolszewicy nazywali teraz „domem szczególnego przeznaczenia”. Rodzina carska miała już nigdy nie opuścić go żywa.

**N**ikołaj Ipatjew, oficer wojsk inżynieryjnych w stanie spoczynku, był zamożnym przedsiębiorcą. Dom kupił zaledwie przed kilkoma miesiącami i w części pomieszczeń mieszkał, a części używał jako biura. Był to murowany piętrowy budynek, wzniesiony w końcu XIX wieku w popularnym wśród moskiewskich bojarów ozdobnym stylu, który wówczas wchodził znów w modę; dom był wyposażony wyjątkowo komfortowo: miał bieżącą gorącą wodę i światło elektryczne. Ipatjew urządził tylko piętro, gdzie mieściły się trzy sypialnie, jadalnia, salon, pokój przyjęć, kuchnia, łazienka i toaleta. Dolna kondygnacja, na wpół suterena, świeciła jeszcze pustkami. Budynek miał niewielki ogród i kilka przybudówek, z których jedną wykorzystano do złożenia bagaży rodziny carskiej. Podczas gdy pociąg



94. Ogrodzony płotem dom Ipatjewa. Zdjęcie wykonane jesienią 1918 przez amerykańskiego żołnierza

krażył między Jekaterynburgiem a Omskiem, robotnicy postawili drewniany parkan zakrywający dom od strony ulicy i zasłaniający mieszkańcom widok. 5 czerwca dobudowano drugi, wyższy parkan.

Dom zamieniono w ściśle strzeżone więzienie. Parkany uniemożliwiały wszelki kontakt ze światem zewnętrznym, a jakby tego było mało, 15 maja zamalowano białą farbą zaryglowane okna, pozostawiając tylko wąski pasek u góry szyb. Więźniom pozwalano na wysyłanie i otrzymywanie ograniczonej korespondencji, głównie z dziećmi, podlegającej cenzurze zarówno Czeki, jak i Rady, ale wkrótce przywilej ten skasowano. Od czasu do czasu dopuszczano odwiedzających – duchownych i sprzątaczkę – ale rozmowa z nimi była zabroniona. Również strażnicy otrzymali instrukcje, żeby nie rozmawiali z więźniami. Przez pewien czas dostarczano prasę, ale i to 5 czerwca ustało. Dowożone z miasta posiłki – początkowo ze stołówki Rady, później z pobliskiego klasztoru – kontrolowała straż. Więźniowie żyli w zupełnym odosobnieniu.

Straż składała się z 75 osób, samych Rosjan z wyjątkiem dwóch Polaków<sup>44</sup>, zwerbowanych wśród miejscowych robotników fabrycznych; dzieliła się na oddział wewnętrzny i zewnętrzny. Wszyscy byli dobrze opłacani: otrzymywali 400 rubli miesięcznie, a ponadto wyżywienie i umundurowanie. Mniejszy oddział wewnętrzny mieszkał w domu Ipatjewa; straż zewnętrzną początkowo zakwaterowano w dolnej kondygnacji, a później przeniesiono do prywatnego domu mieszkalnego po przeciwnej stronie ulicy. Na służbie strażnicy uzbrojeni byli

w rewolwery i granaty. Dwóch czy trzech zajmowało posterunek na piętrze, trzymając więźniów pod nieustającym nadzorem. Domu broniły cztery karabiny maszynowe: na piętrze, na werandzie, na parterze, na poddaszu. Na zewnątrz stały posterunki strzegące wejścia i zapobiegające zbliżaniu się niepożądanych osób. Ogólne dowództwo sprawował Awdiejew. Jego kancelaria i miejsce do spania znajdowały się w sali przyjęć na piętrze.

Mikołaja i Aleksandrę dręczył niepokój o dzieci, ale ich troska skończyła się 23 maja rano, kiedy niespodziewanie pojawiły się trzy pozostałe dziewczęta i Aleksy. Dzieci podróżowały statkiem parowym po rzece Toboł do Tiumeni, stamtąd zaś pociągiem. Dziewczęta w specjalnych gorsetach ukryły łącznie 8 kilogramów drogocennych kamieni. Po przyjeździe strażnicy zakazali służbie pomagać im we wnoszeniu bagażu.

Czeka aresztowała czterech członków świty: księcia Ilję Tatiszczewa, adiutanta Mikołaja; Aleksandra Wołkowa, służącego carycy; damę dworu księżną Anastazję Giendrikową; Catherinę Schneider, lektorkę dworską. Przewieziono ich do miejscowego więzienia, gdzie znajdował się już książę Dołgorukow, który towarzyszył Mikołajowi i Aleksandrze w podróży z Tobolska. Z jednym tylko wyjątkiem wszyscy oni mieli zginać. Większości pozostałej świty carskiej nakazano opuszczenie guberni permskiej. Osobisty pielęgniarz Aleksego, Klimientij Nagornyj, oraz służący, Iwan Siedniew, wprowadzili się do rezydencji Ipatjewa. Lekarz Aleksego, Władimir Dieriewienko, otrzymał zezwolenie na pobyt w Jekaterynburgu jako osoba prywatna. Dwa razy w tygodniu odwiedzał carewicza, zawsze w towarzystwie Awdiejewa.

Z Tobolska przywieziono dużo bagażu, które złożono w szopie ogrodowej; członkowie rodziny carskiej często tam chodzili w poszukiwaniu osobistych rzeczy, zawsze w towarzystwie straży. Strażnicy przywłaszczali sobie najrozmaitsze rzeczy. Kiedy Nagornyj i Siedniew zaprotestowali przeciw tym kradzieżom, zostali aresztowani (28 maja) i osadzeni w więzieniu, gdzie w cztery dni później zamordowali ich czekiści. Te kradzieże poważnie niepokoiły Mikołaja i Aleksandrę, gdyż wśród bagażu znajdowały się dwa pudła z ich osobistą korespondencją i dziennikami Mikołaja.

W końcu maja 1918 roku w rezydencji Ipatjewa mieszkało jedenastu więźniów. Mikołaj i Aleksandra zajmowali pokój narożny. Aleksey początkowo mieszkał w jednym pokoju z siostrami, ale 26 czerwca, z powodów, o których będzie jeszcze mowa, przeniósł się do rodziców. Księżniczki zajmowały pokój środkowy, gdzie spały na składanych leżankach. Dama dworu, Anna Diemidowa, była wśród więźniów jedyną osobą zajmującą osobny pokój przylegający do werandy. Doktor Botkin nocował w salonie. W kuchni mieszkaly trzy osoby ze służby: kucharz Iwan Charitonow i jego pomocnik, chłopiec nazwiskiem Leonid Siedniew (bratanek aresztowanego służącego) oraz służący księżniczek, Aleksiej Trupp.

Rodzina prowadziła monotony tryb życia. Wstawano o dziewiątej, herbatę pito o dziesiątej. Drugie śniadanie podawano o pierwszej, obiad między czwartą a piątą, podwieczorek o siódmej, a kolację o dziewiątej. Spać kładli się o jedenastej<sup>45</sup>.





95. Aleksy i Olga na pokładzie statku *Rus* podczas swojej ostatniej podróży z Tobolska do Jekaterynburga, maj 1918

Więźniowie opuszczali pokoje tylko na czas posiłków. Zrobiło się tak nudno, że Mikołaj zaczął opuszczać wpisy w dzienniku. Wiele czasu poświęcano na głośną lekturę Pisma Świętego oraz klasyki rosyjskiej, czasem przy świecach wskutek częstych przerw w dostawie prądu. Mikołaj po raz pierwszy miał sposobność przeczytać *Wojnę i pokój*. Wiele czasu rodzina spędzała na modlitwie. Zezwalano na krótkie, trwające nie więcej niż 15 minut, spacer w ogrodzie, ale nie na gimnastykę, co szczególnie dotkliwie odczuwał Mikołaj. Jeśli dopisywała pogoda, Mikołaj wynosił chorego syna na dziedziniec. Grywano w bezika i tryktraka. Na uczęszczanie do cerkwi nie pozwalano, ale w niedziele i święta pop, pod czujnym okiem straży, odprawiał nabożeństwo w zaimprovizowanej kaplicy w salonie.

Zachowało się wiele krew mrozących opowieści o znęcaniu się strażników nad rodziną carską. Twierdzono, że strażnicy wchodzili do pokoju księżniczek o dowolnej porze dnia i nocy, że przywłaszczali sobie jedzenie, którym rodzina, na usilne życzenie Mikołaja, dzieliła się ze służbą przy wspólnym stole, a nawet że poszturchiwali byłego cara. Opowieści te, choć nie pozbawione podstaw, są chyba przesadzone: dowódca i strażnicy bez wątplenia zachowywali się ordynarnie, ale nie ma dowodów na to, że znęcali się nad więźniami. Mimo to warunki, jakie musiała znosić rodzina carska, były wyjątkowo dokuczliwe. Strażnicy pełniący służbę na piętrze zabawiali się odprowadzaniem księżniczek do toalety, dopytując się, po co tam idą, i czekając pod drzwiami, aż wyjdą<sup>46</sup>. Nierzadko w toalecie i w łazience pojawiały się nieprzyzwoite rysunki i napisy. Wywodzący się z proletariatu chłopak nazwiskiem Fajka Safonow rozśmieszał kumpli wykonywaniem obscenicznych przyspiewek pod oknami więźniów.

Romanowowie znosili zamknięcie, niewygody i poniżenia z godną podziwu pogodą ducha. Awdijew uważał, że Mikołaj wcale nie zachowuje się jak więzień, dając dowody „wrodzonej radości życia”. Bykow, komunistyczny historyk tych wydarzeń, z irytacją wspomina dostrzeżoną u Mikołaja „idiotyczną obojętność na wypadki rozgrywające się wokół niego”<sup>47</sup>. Jednak zachowanie byłego cara i jego rodziny nie wynikało z obojętności, lecz z dobrego wychowania oraz fatalizmu mającego źródło w religijnej wierze. Nigdy oczywiście nie dowiemy się, co działo się w umysłach więźniów pod maską „wrodzonej radości życia” Mikołaja, wyniosłości Aleksandry czy niepohamowanej żywotności dzieci, gdyż nie zwrzali się nikomu: zapiski Mikołaja i Aleksandry z tego okresu przypominają raczej dziennik okrętowy niż intymne pamiętniki. Ale niespodziewany wgląd w wewnętrzne uczucia przyniosło odnalezienie wśród ich rzeczy wiersza zatytułowanego *Modlitwa*. Napisany został przez Siergieja Biechtiejewa, brata Zinaidy Tolstoj, powiernicy Aleksandry, w październiku 1917 roku i wysłany do Tobolska z dedykacją dla Olgi i Tatiany. Wśród papierów rodziny carskiej odnaleziono dwa egzemplarze tego wiersza, jeden przepisany przez Aleksandrę, drugi przez Olę:

Daj nam, o Panie, dar wytrwania,  
 Daj nam w dni szału i rozpaczy  
 Od ludu znieść prześladowania  
 I krwawe męki z rąk siepaczy.  
     Moc wybaczenia daj nam, Boże,  
     Tę moc wśród zbrodni i szaleństwa,  
     Żebyśmy jako Ty w pokorze  
     Dźwigali ciężki krzyż męczeństwa.  
 W dni zelżywości i łupiestwa,  
 W dni buntów i rozruchów wielu,  
 Trwać w poniżeniu wśród nicestwa  
 Pomóż nam, Chryste Zbawicielu!  
     Przed wiecznym majestatem Twoim  
     Łaską modlitwy, Władco Świata.  
     I serca obdarz nas pokojem  
     W godzinie śmierci z ręki kata.  
 Nad grobem, Panie, w swojej chwale  
 Nadludzkie sługom Twym daj siły,  
 Natchnij ich usta, by wytrwale  
 Za nieprzyjaciół się modliły.<sup>48</sup>

*Przełożył z rosyjskiego Adam Pomorski*

Wiosną 1918 roku, gdy bolszewicy uwięzili cara z rodziną w Jekaterynburgu, a resztę rodu Romanowów w innych miastach guberni permskiej, wydawało się, że ulokowali ich na bezpiecznym terenie: z dala od frontu niemieckiego i od białej armii, w sercu bolszewickiej twierdzy. Ale w tej części kraju sytuacja zmieniła się dramatycznie po wybuchu powstania Czechów. W połowie czerwca Czesi opanowali Omsk, Czelabińsk i Samarę. Działania wojenne zagrażały guberni permskiej,

z którą miasta te sąsiadowały od północy, i sprawiły, że Romanowowie znaleźli się w pobliżu frontu, na którym bolszewicy byli w odwrocie.

Co więc można było z nimi zrobić? Jeszcze w czerwcu Trocki opowiadał się za pokazowym procesem:

Podczas jednej z moich krótkich wizyt w Moskwie – zdaje się, że było to kilka tygodni przed egzekucją Romanowów – mimochodem zwróciłem uwagę Biura Politycznego na to, że ze względu na trudną sytuację na Uralu trzeba by przyspieszyć sąd nad carem. Zaproponowałem rozprawę jawną, która ukazałaby pełny obraz jego panowania (polityka chłopska, robotnicza, narodowościowa, kulturalna, dwie wojny itp.). Przebieg rozprawy radio transmitowałoby na cały kraj; w gminach codziennie czytano by i komentowano sprawozdania sądowe. Lenin odparł na to, że miałyby to doskonały efekt, gdyby tylko było możliwe do wykonania. Ale [...] może nie starczyć czasu.[...] Do dyskusji nie doszło, gdyż zaabsorbowany innymi zadaniami nie upicrałem się przy mojej propozycji. A w Biurze Politycznym było nas tylko trzech czy czterech: Lenin, ja i Swierdłow [...]. Kamieniew, jeśli dobrze pamiętam, był nieobecny. W tym czasie Lenin był w dość posępnym nastroju i nie wierzył, że uda się nam zbudować armię...<sup>49</sup>.

W czerwcu 1918 roku pomysł procesu byłego cara stał się nierealny. Zachowały się przekonywające dowody na to, że krótko po wybuchu powstania czeskosłowackiego Lenin upoważnił Czekę do wszczęcia przygotowań do egzekucji wszystkich Romanowów mieszkających w guberni permskiej, z użyciem jako pretekstu sfinansowanej „ucieczki”. Na jego polecenie Czeka zorganizowała wymyślną prowokację w trzech miastach, w których Romanowowie byli więzieni lub przebywali pod nadzorem: w Permie, Jekaterynburgu i Ałapajewsku. W Permie i Ałapajewsku plan się powiódł, w Jekaterynburgu z niego zrezygnowano.

Próbie generalną kaźni Mikołaja i jego rodziny zainscenizowano w Permie, mieście zesłania wielkiego księcia Michała<sup>50</sup>. Po przyjeździe w marcu do Permu w towarzystwie sekretarza, Anglika Nicholasa Johnsona, Michał został osadzony w więzieniu. Ale wkrótce zwolniono go i zezwolono zamieszkać razem z Johnsonem, służącym i kierowcą, w hotelu, gdzie korzystał ze względnych wygód i swobód. Chociaż podlegał nadzorowi Czeki, gdyby chciał uciec, mógł to zrobić bez trudu, gdyż pozwalano mu na swobodne poruszanie się po mieście. Podobnie jednak jak pozostali Romanowowie, wykazywał zupełną bierność. W czasie świąt wielkanocnych odwiedziła go żona, ale na jego prośbę wróciła do Piotrogradu, skąd później uciekła i dotarła do Anglii.

W nocy z 12 na 13 czerwca pięciu uzbrojonych osobników podjechało trójką pod hotel, w którym mieszkał Michał. Obudzili wielkiego księcia, kazali mu się ubrać i pójść z nimi. Michał poprosił ich o pokazanie dokumentów. Kiedy mu ich nie pokazali, zażądał widzenia z naczelnikiem miejscowej Czeki. Wówczas (jak służący Michała opowiadał później współwięźniowi, zanim sam został zastrzelony) przybysze stracili cierpliwość i zagrozili użyciem siły. Jeden z nich szepnął coś Michałowi lub Johnsonowi do ucha i to, jak się wydaje, rozwiało ich wątpliwości. Jest prawie pewne, że podawali się za monarchistów przybyłych z zadaniem

ocalenia księcia. Michał ubrał się i w towarzystwie Johnsona wsiadł do powozu przybyszy stojącego przed wejściem do hotelu.

Trojka pomknęła w kierunku przemysłowej osady Motowilicha. Za miastem skręciła w las i zatrzymała się. Obu pasażerom kazano wysiąść, a gdy wysiedli, padli pod gradem kul; przypuszczalnie strzelano im w tym głowy, jak to wówczas miała w zwyczaju Czeka. Zwłoki spalono w pobliskim piecu do wytapiania metalu.

Natychmiast po morderstwie bolszewickie władze Permu zawiadomiły Piotrogód, a także pobliskie miasta, że Michał zbiegł, a pościg już wszczęto. Jednocześnie szerzono pogłoski, że wielkiego księcia porwali monarchiści<sup>52</sup>.

Miejscowy dziennik „Permskije Izwiestija” zamieścił następującą informację o tym incydencie:

W nocy 31 maja [12 czerwca] zorganizowana banda białogwardzistów ze sfalszowanymi dokumentami pojawiła się w hotelu, gdzie mieszkał Michał Romanow i jego sekretarz, Johnson, porwała ich i wywozła w nieznanym kierunku. Wystana tej samej nocy grupa pościgowa nie natrafiła na żaden ślad. Poszukiwania trwają<sup>53</sup>.

Wszystko to było wierutnym kłamstwem. W rzeczywistości Michała i Johnsona porwali nie „białogwardziści”, lecz Czeka pod dowództwem Gawriiła Miasnikowa, byłego ślusarza i zawodowego rewolucjonisty, przewodniczącego rady w osadzie Motowilicha. Jego czterej wspólnicy byli sympatyzującymi z bolszewikami robotnikami z tej samej osady. Ponieważ legendy o spisku „białogwardzistów” nie dało się podtrzymać po tym, jak w następnym roku komisja Sokołowa odnalazła szczątki Michała i Johnsona, w późniejszej komunistycznej oficjalnej wersji wydarzeń utrzymywano, jakoby Miasnikow i jego wspólnicy działali na własną rękę, bez upoważnienia Moskwy czy miejscowej rady; jest to wersja, która musi budzić podejrzenia nawet wśród najbardziej łatwowiernych\*.

Siedemnastego czerwca moskiewskie i piotrogrodzkie gazety doniosły o „zniknięciu” Michała\*\*. Jednocześnie rozeszły się pogłoski, że eks-cara Mikołaja zabił żołnierz Armii Czerwonej, który wtargnął do domu Ipatjewa<sup>54</sup>. Plotki takie początkowo mogły powstawać żywiolowo, ale bardziej prawdopodobne wydaje się, że rozpuszczali je rozmyślnie bolszewicy z zamiarem wysondowania reakcji zarówno rosyjskiej opinii publicznej, jak i rządów zagranicznych na zabójstwo Mikołaja, gdyż przygotowania do morderstwa już trwały. Hipotezie tej nadaje wiarygodność wyjątkowe zachowanie Lenina. 18 czerwca udzielił dziennikowi „Nasze Słowo” wywiadu, w którym powiedział, że wprawdzie może potwierdzić

\* Bykow, *Poslednije dni*, s. 121. Miasnikow przyłączył się później do opozycji, za co w 1921 roku wyrzucono go z partii, a w 1923 roku aresztowano. W roku 1924 lub 1925 pojawił się w Paryżu, gdzie usiłował sprzedać rękopis zawierający opis zamordowania Michała. Podobno opublikowano go w Moskwie w 1924 roku („Za swobodu!”, kwiecień 1925).

\*\* Na przykład NWCz, nr 91 z 17 VI 1918, s. 1. Miesiąc później biuro prasowe Rady Komisarzy Ludowych wydało komunikat utrzymujący, jakoby Michał zbiegł do Omska i prawdopodobnie przebywał w Londynie: NW, nr 124 (148) z 23 VII 1918, s. 3.

pogłoski o ucieczce Michała, ale jego rząd nie jest w stanie stwierdzić, czy eks-car żyje czy nie<sup>55</sup>. Niezwykłe było to, że Lenin udzielił wywiadu „Naszemu Słowu”, pismu liberałów krytycznemu wobec reżimu bolszewickiego na tyle, na ile pozwalały warunki – pismu, z którym bolszewicy w ogóle się nie zadawali. Równie zastanawiające było jego twierdzenie, że nie wie o losie eks-cara, gdyż przecież rząd mógł bez trudu ustalić stan faktyczny: jeszcze 22 czerwca biuro prasowe Rady Komisarzy Ludowych twierdziło, że w dalszym ciągu nic mu nie wiadomo o losie Mikołaja, choć przyznawało, że utrzymuje codzienną łączność z Jekaterynburgiem<sup>56</sup>. Takie postępowanie rządu w dużym stopniu potwierdza hipotezę, że Moskwa rozsiewała te plotki, aby wy badać reakcję opinii publicznej na planowane zamordowanie eks-cara\*.

Oprócz kół arystokratycznych i monarchistycznych rosyjskie społeczeństwo – i to zarówno inteligencja, jak i „masy” – nie wykazywało najmniejszych oznak zaniepokojenia losem Mikołaja. Zaniepokojenia nie przejawiała także opinia zagraniczna. Depesza nadana 23 czerwca przez piotrogrodzkiego korespondenta londyńskiego „Timesa”, opublikowana 3 lipca, zawierała złowrogą aluzję:

Ilekcroć tego rodzaju publiczny rozgłos nadaje się sprawie rodziny Romanowów, ludzie sądzą, że chodzi o coś poważnego. Bolszewicy zaczynają się niecierpliwie tymi częstymi przejawami zainteresowania zdezonizowaną dynastią i znów pojawia się pytanie, czy nie należałoby wreszcie rozstrzygnąć losu Romanowów i skończyć z nimi raz na zawsze.

„Rozstrzygnięcie losu Romanowów” mogło oczywiście oznaczać tylko zabicie ich. Tę przejrzystą aluzję puszczoneo jednak mimo uszu.

Obojętność na takie pogłoski, zarówno w Rosji, jak i za granicą, przypieczętowała, jak się wydaje, los rodziny carskiej.

**W** dniu 17 czerwca rodzinie carskiej zakomunikowano radosną wiadomość, że mniszki z klasztoru Nowotichwinskiego, których wcześniejsze prośby spotykały się z odmową, dostaną zezwolenie na dostarczanie jej jajek, mleka i śmietany. Jak się później okazało, nie był to przejaw troski o dobro uwięzionych, ale część czekistowskiego spisku.

Dziewiętnastego lub 20 czerwca carscy więźniowie otrzymali od mniszek pojemnik ze śmietaną, w którego korku ukryto świstek papieru z następującą wiadomością, starannie napisaną lub – co bardziej prawdopodobne – przepisaną przez kogoś kiepsko znającego francuski:

\* P.B.[julygin] w „Siegodnia” (Ryga), nr 174 z 1 VII 1928, ss. 2–3. Dopiero 28 czerwca władze sowieckie potwierdziły, że Mikołaj z rodziną przebywają w bezpiecznym miejscu, rzekomo po otrzymaniu depeszy z Jekaterynburga od naczelnego dowódcy Frontu Północnouralskiego, który donosił o przeprowadzeniu inspekcji w domu Ipatjewa, gdzie zastał jego lokatorów przy życiu: NW, nr 104 (128) z 29 VI 1918, s. 3. Por. K. Diterichs, *Ubijstwo carskiej siemji i czenow doma Romanowych na Urale*, t. I, Władywostok 1922, ss. 46–48. Tygodniowe opóźnienie w podaniu tej informacji też wydaje się niepojęte, chyba że chodziło o rozmyślną dezinformację.

Les amis ne dorment plus et espèrent que l'heure si longtemps attendue est arrivée. La revolte des tchecoslovaques menace les bolcheviks de plus en plus sérieusement. Samara, Tschelabinsk et toute la Sibirie orientale et occidentale est au pouvoir de gouvernement national provisoire. L'armée des amis slaves est à quatre-vingt kilomètres d'Ekaterinbourg, les soldats de l'armée rouge ne résistent pas efficacement. Soyez attentifs au tout mouvement de dehors, attendez et espérez. Mais en même temps, je vous supplie, soyez prudents, parce que les bolcheviks avant d'être vaincus *representent pour vous le peril réel et sérieux*. Soyez prêts toutes les heures, la journée et la nuit. Faite le croquis des *vos deux chambres*, les places, des meubles, des lits. Ecrivez bien l'heure quand vous allez couchez vous tous. L'un de vous ne doit dormir de 2 à 3 heures toutes les nuits qui suivent. Répondez par quelques mots mais donnez, je vous en prie, tous les renseignements utiles pour vos amis de dehors. C'est au même soldat qui vous transmet cette note qu'il faut donner votre réponse *par écrit mais dites pas un seul mot*.

Un qui est prêt à mourir pour vous  
L'officier [sic] de l'armée Russe\*

Odpowiedź została przekazana na tej samej zmiętej kartce wyrwanej z zeszytu. Obok pytania o godzinę układania się rodziny do snu dopisano „à 11 1/2” (o 23.30); pytanie o „dwie sypialnie” zmieniono na „trzy sypialnie”. Poniżej dopisano pewnym, czytelnym charakterem pisma:

Du coin jusqu'au balcon. 5 fenêtres donnent sur la rue, 2 sur la place. Toutes les fenêtres sont fermées, collées et peintes en blanc. Le petit est encore malade et au lit, et ne peut pas marcher du tout – chaque secousse lui cause des douleurs. Il y a une semaine, qu'à cause des anarchist[es] on pensait à nous faire partir à Moscou la nuit. Il ne faut rien risquer sans être *absolument sûr* du résultat. Sommes presque tout le temps sous observation attentive\*\*.

\* „Przyjaciele już nie śpią i mają nadzieję, że wybiła tak długo oczekiwana godzina. Powstanie Czechosłowaków coraz bardziej zagraża bolszewikom. Samara, Czelabińsk i cała wschodnia i zachodnia Syberia są pod panowaniem tymczasowego rządu narodowego. Wojska słowiańskich przyjaciół znajdują się w odległości 80 kilometrów od Jekaterynburga, żołnierze Armii Czerwonej nie stawiają skutecznego oporu. Pilnie śledźcie wszystkie ruchy na zewnątrz i nie traćcie nadziei. Ale jednocześnie, błagam Was, bądźcie czujni, gdyż bolszewicy, *zanim poniosą klęskę, stanowią dla Was rzeczywiste i poważne zagrożenie*. Bądźcie gotowi o każdej porze, w dzień i w nocy. Sporządźcie szkic Waszych *dwóch sypialni*, zaznaczcie, gdzie są meble, łóżka. Napiszcie dokładnie, o której godzinie kładą się wszyscy spać. Odtąd ktoś z was powinien czuwać każdej nocy między godziną drugą a trzecią. Odpowiedzcie w kilku słowach, ale podajcie, błagam Was, wszystkie informacje potrzebne Waszym przyjaciółom na zewnątrz. Przekażcie odpowiedź temu samemu żołnierzowi, który doręczy to pismo, *na piśmie, ale bez słowa*. Ktoś, kto gotów jest za Was umrzeć – Oficer armii rosyjskiej”.

\*\* „Od rogu do balkonu. Pięć okien wychodzi na ulicę, dwa na podwórko. Wszystkie okna są zamknięte, zaryglowane i zamalowane na biało. Mały nadal leży w łóżku chory i wcale nie może chodzić – każdy wstrząs sprawia mu ból. Tydzień temu, ze względu na anarchistów, rozważano myśl przewiezienia nas nocą do Moskwy. Nie trzeba się w niczym narażać bez absolutnej pewności rezultatu. Prawie cały czas jesteśmy pod czujnym nadzorem”. Cztery listy przemycane do rodziny carskiej w końcu czerwca i na początku lipca 1918 roku opublikowano wraz z odpowiedziami po raz pierwszy po rosyjsku w moskiewskim dzienniku

To tajne przesłanie od rzekomych zbawców ma pewne zagadkowe cechy. Przede wszystkim język. List nie jest pisany w formie, jakiej użyłby oficer-monarchista zwracając się do swego władcy; trudno sobie wyobrazić, aby zwracał się do niego „vous” zamiast „Votre Majesté”. W ogóle, słownictwo i stylistyka listu są tak niezwykle, że jeden z badaczy jekaterynburskiej tragedii uważał go za zwykły falsyfikat<sup>57</sup>. Następnie nasuwa się pytanie, jaką drogą list dotarł do rąk więźniów. Autor wspomina o żołnierzu, zapewne strażniku. Ale Awdiejew, dowódca straży w domu Ipatjewa, pisze, że tajny list wykryto w korku butelki ze śmietaną dostarczonej przez mniszki i doręczono go czekiście Gołoszczokinowi, który sporządził kopię przed doręczeniem go więźniom. Według Awdiejewa<sup>58</sup> Czeka wszczęła w tej sprawie dochodzenie i wykryła, że autorem listu był oficer serbski nazwiskiem „Magicz”, którego aresztowano. W okolicy istotnie przebywał oficer serbski, członek serbskiej misji wojskowej w Rosji, major Jarko Konstantinowicz Micić, który wzbudził podejrzenia, prosząc o widzenie z Mikołajem<sup>59</sup>. Wiadomo też, że Micić podróżował po Uralu, aby odnaleźć i uwolnić serbską księżną Helenę Pietrownę, małżonkę wielkiego księcia Iwana Konstantynowicza internowanego w Ałapa-jewsku. Ale na podstawie pamiętników towarzysza podróży Micicia, Siergieja Smirnowa, można ustalić, że obaj przybyli do Jekaterynburga dopiero 4 lipca, a więc Micić nie mógł stamtąd pisać 19–20 czerwca<sup>60</sup>.

Innym ewentualnym doręczycielem pierwszego listu mógł być lekarz Aleksego, doktor Dieriewienko. Ale z zeznań Dieriewienki złożonych władzom sowieckim w 1931 roku wiadomo, że w czasie wizyt zakazywano mu wszelkich kontaktów z więźniami<sup>61</sup>. Dalej, na podstawie dzienników Aleksandry można ustalić, że ostatnią wizytę w domu Ipatjewa złożył 21 czerwca i teoretycznie można założyć, że to on doręczył pierwszy tajny list, ale nawet to wydaje się mało prawdopodobne, gdyż Aleksandra, co potwierdzają zeznania Dieriewienki, zanotowała, iż nigdy nie pojawiał się on „bez Awdiejewa, tak że nie sposób było zamienić z nim słowa”.

Tak więc rozsądne wydaje się przypuszczenie, że list został sfabrykowany przez Czekę i doręczony więźniom przez strażnika wciągniętego w prowokację\*.

Według Awdiejewa Mikołaj odpisał na pierwszy list w dwa–trzy dni po jego otrzymaniu<sup>62</sup>, a więc między 21 a 23 czerwca. Odpowiedź oczywiście przechwycono i plan Czeki wszedł w fazę realizacji.

„Wieczernyje izwiestija”, nr 208 z 2 IV 1919, ss. 1–2 i nr 209 z 3 IV 1919, ss. 1–2. W listopadzie 1919 roku komunistyczny historyk Michaił Pokrowski wręczył fotokopie oryginałów Isaakowi Don Levine’owi, który w przekładzie angielskim ogłosił je w „Chicago Daily News” z 18 XII 1919 i przedrukował w autobiografii *Eyewitness to History*, Nowy Jork 1973, ss. 138–141. Levine przyjął sugerowaną przez sowieckich archiwistów kolejność listów, która – jak można ustalić na podstawie analizy tekstu – nie może być poprawna. W jego wersji list nr 2 powinien nosić numer 3 i odwrotnie; list nr 4, datowany przez niego na 26 czerwca, musiał być pisany po 4 lipca. Pani Levine uprzejmie zezwoliła mi na skopiowanie dokumentacji zmarłego męża; korespondencja ta ukazuje się tu po raz pierwszy we francuskim oryginale.

\* Niedawno wyszło na jaw, że list ten i następne, pochodzące od rzekomych monarchistycznych wybaczców, ułożył niejaki Piotr Wojkow, członek Uralskiego Komitetu Wykonawczego, absolwent uniwersytetu w Genewie, przepisał zaś inny bolszewik o czytelniejszym charakterze pisma. E. Radziński, „Ogoniok” 1990, nr 2, s. 27.

Dwudziestego drugiego czerwca, pozornie w reakcji na odpowiedź Mikołaja, robotnicy sprawdzili okna w sypialni pary carskiej. Nazajutrz, ku radości obojga, usunięto jedno z podwójnych okien i otworzono lufcik, wpuszczając świeże powietrze do dusznych pomieszczeń pierwszego piętra. Więźniom zabroniono wychylania się: kiedy jedna z dziewcząt za daleko wysunęła głowę, strażnik wystrzelił.

Dwudziestego piątego czerwca nadszedł drugi list, trzeci zaś 26 czerwca. Bezsportny dowód na to, że listy dotarły do rąk rodziny carskiej, znajduje się w dzienniku Mikołaja, który pod datą 14 (27) czerwca zanotował nierzownie: „Otrzymaliśmy ostatnio dwa listy, jeden po drugim, w których pisano, abyśmy przygotowali się na porwanie przez jakiegoś oddane nam osoby!”.

W drugim liście proszono adresatów, żeby nie upadali na duchu: ich ucieczka nie wiąże się z żadnym ryzykiem. Było to zapewnienie zaskakujące, nawet jeśli założy się, że domniemani spiskowcy chcieli rozwiać obawy więźniów, gdyż byli oni przecież otoczeni przez kilkudziesięciu uzbrojonych strażników. Na pewno wywołuje to największe wątpliwości co do autentyczności listów. Rzeczą „bezwzględnie konieczną” jest – pisano dalej w liście – zdjęcie uszczelnień z jednego okna, co rzeczywiście dwa dni wcześniej zrobił gotowy do usług dowódca. To, że Aleksy nie porusza się o własnych siłach, „komplikuje sprawę”, ale nie jest „zbyt wielką niedogodnością”.

Na list ten Mikołaj odpowiedział dość obszernie 25 czerwca. Zakomunikował korespondentom, że istotnie dwa dni wcześniej odryglowano jedno z okien sypialni. Konieczne jest ocalenie nie tylko ich samych, ale także doktora Botkina i służby: „Gdyby nawet nie chcieli być nam ciężarem, nieszlachetne byłoby z naszej strony porzucenie tych, którzy dobrowolnie towarzyszyli nam na zesłaniu”. Mikołaj wyraził następnie troskę o los dwóch pudeł złożonych w szopie, mniejszego, oznaczonego „AF nr 9” (tzn. Aleksandra Fiodorowna) i większego, oznakowanego „nr 13 N.A.” (tzn. Nikołaj Aleksandrowicz), które zawierały „stare listy i dzienniki”.

W trzecim liście nieznajomy prosił o dodatkowe informacje. Niestety – pisał – ocalenie wszystkich może się okazać niewykonalne. Obiecywał przedstawić do 30 czerwca „szczegółowy plan operacyjny” i zalecał rodzinie, aby czujnie oczekiwała sygnału (jakiego, nie napisał): kiedy go usłyszą, mają zabarykadować drzwi prowadzące do hallu i spuścić się z okna po sznurze, który mają jakoś zdobyć.

Tej nocy (26–27 czerwca) w oczekiwaniu obiecanej próby ucieczki przeniesiono Aleksego do sypialni rodziców. Rodzina nie kładła się spać. „Spędziliśmy niespokojną noc i czuwaliśmy ubrani” – zanotował Mikołaj. Ale sygnał nigdy nie nadszedł. „Największą męczarnią jest czekanie i niepewność”.

Nie sposób ustalić, co się takiego zdarzyło, że Czeka musiała odwołać swój plan.

Następnej nocy Mikołaj lub Aleksandra podsłuchali rozmowę, która sprawiła, że porzucili myśl o ucieczce. „Słyszeliśmy w nocy – zapisała 28 czerwca Aleksandra – jak strażnikowi pod naszymi sypialniami kazano szczególnie pilnie obserwować każde poruszenie przy naszym oknie – od kiedy okno jest odryglowane, znów stali się bardziej podejrzliwi”. Jak się wydaje, to właśnie skłoniło Mikołaja



do przekazania swemu korespondentowi pokrętnego listu, z którego wynikało, że nie jest przygotowany do ucieczki, ale nie ma nic przeciw porwaniu:

Nous ne voulons et ne pouvons pas *FUIRE*. Nous pouvons seulement *être enlevés* par force, comme c'est la force qui nous a emmenés de Tobolsk. Ainsi, ne comptez sur *aucune aide active* de notre part. Le commandant a beaucoup d'aides, les changent souvent et sont devenu *soucieux*. Ils gardent notre emprisonnement ainsi nos vies consciencusement et son bien avec nous. Nous ne voulons pas qu'ils souffrent à cause de nous, ni vous pour nous. Surtout au nom de Dieu évitez l'effusion de sang. Renseignez vous sur eux vous même. Une descente de la fenêtre sans escalier est complètement impossible. Même descendu on est encore en grand danger à cause de la fenêtre ouverte de la chambre des commandants et la mitrailleuse de l'étage en bas, où l'on pénètre de la cour intérieure. [Skreślono: Renoncez donc à l'idée de nous enlever.] Si vous veillez sur nous, vous pouvez toujours venir nous sauver en cas de danger imminent et réel. Nous ignorons complètement ce qui se passe à l'extérieur, ne recevant ni journaux, ni lettres. Depuis qu'on a permis d'ouvrir la fenêtre, la surveillance a augmenté et on défend même de sortir la tête, au risque de recevoir un balles dans la figure\*.

Na tym etapie odwołano pozorowaną próbę ocalenia. Rodzina carska otrzymała jeszcze jeden, czwarty i ostatni, tajny list, który musiał być pisany po 4 lipca, gdyż proszono w nim o informacje o nowym dowódcy domu Ipatjewa, który tego właśnie dnia przyszedł na miejsce Awdiejewa. Było to prymitywne fałszerstwo Czeki, zapewniające rodzinę carską, że jej przyjaciele „D” i „T” – najwidoczniej Dołgorukow i Tatiszczew – już zostali „ocaleni”, podczas gdy w rzeczywistości obu zamordowano w poprzednim miesiącu.

Po tych przejściach zmienił się wygląd Mikołaja i dzieci: naoczni świadkowie powiedzieli Sokołowowi, że sprawiali wrażenie „wyczerpanych”<sup>63</sup>.

Choć już wtedy i zawsze potem władze komunistyczne nieodmiennie odpowiedzialnością za decyzję zamordowania rodziny carskiej obciążały Radę Obwodu Uralskiego, wersja ta, sporządzona po to, aby wybielić Lenina, jest na pewno fałszywa. Można wykazać, że ostateczną decyzję o „likwidacji” Romanowów podjął osobiście Lenin, najprawdopodobniej na początku lipca. Wniosek taki

\* „Nie chcemy i nie możemy *UCIEKAĆ*. Możemy tylko być *porwani* siłą, tak jak siłą wywicziono nas z Tobolska. Tak więc nie liczcie na *żadną czynną pomoc* z naszej strony. Dowódca ma wielu pomocników, zmieniają się często i stali się *niespokojni*. Czujnie strzegą naszego więzienia i nas samych i dobrze się do nas odnoszą. Nie chcemy, żeby ucierpieli z naszego powodu, ani żebyście Wy ucierpieli przez nas. Nade wszystko, na miłość boską, unikajcie przelewu krwi. Sami uzyskajcie o nich informacje. Wyjście przez okno bez drabiny jest zupełnie niemożliwe. Nawet po zejściu pozostanie poważne niebezpieczeństwo z powodu otwartego okna w pokoju dowódców oraz karabinu maszynowego na parterze, dokąd wchodzi się przez dziedziniec wewnętrzny. [Wykreślono: «dlatego porzucicie myśl o porwaniu nas».] Jeśli czuwacie nad nami, możecie zawsze przyjść nam z ratunkiem *w razie* bezpośredniego, realnego niebezpieczeństwa. Nie mamy pojęcia o tym, co się dzieje na zewnątrz, nie dostajemy gazet ani listów. Po otrzymaniu zezwolenia na otwieranie okna nasilono nadzór nad nami i pod groźbą kuli w głowę zabroniono nam nawet wychylania się przez okno”.

wynika już choćby z tego, że żadna rada prowincjonalna nie odważyłaby się działać w tak ważnej sprawie bez wyraźnego upoważnienia centrali. Kiedy w 1925 roku Sokołow ogłaszał wyniki śledztwa, był przekonany, że odpowiedzialność ponosił Lenin. Ale istnieje też niepodważalny dowód, pochodzący od tak autorytatywnego źródła jak Trocki. W roku 1935 Trocki przeczytał w jednej z gazet emigracyjnych relację o śmierci rodziny carskiej, co go skłoniło do sięgnięcia pamięcią wstecz i w dzienniku zapisał:

Moja kolejna wizyta w Moskwie nastąpiła już po upadku Jekaterynburga [tzn. po 25 lipca]. W rozmowie ze Swierdłowem spytałem go mimochodem: „No tak, a gdzie car?”. „Skończono – odparł. – Został rozstrzelany”. „A co z rodziną?”. „Rodzina razem z nim”. „Wszyscy?” – zapytałem, najwidoczniej z odcieniem zdziwienia. „Wszyscy” – potwierdził Swierdłow. „Dlaczego?”. Cekał na moją reakcję. Nic odpowiedziałem. „Kto podjął decyzję w tej sprawie?” – spytałem. „Tu podjęliśmy decyzję. Iljicz uważał, że nie powinniśmy białym zostawiać żywego sztandaru, zwłaszcza w obecnych trudnych warunkach...” Więcej pytań nie zadawałem i sprawę uznałem za zamkniętą<sup>64</sup>.

Rzucona od niechcienia odpowiedź Swierdłowa podważa raz na zawsze oficjalną wersję, jakoby Mikołaj z rodziną zostali rozstrzelani z inicjatywy władz jekaterynburgskich, aby uniemożliwić im ucieczkę lub zapobiec ujęciu przez Czechów. Decyzja zapadła nie w Jekaterynburgu, lecz w Moskwie, w okresie, kiedy reżim bolszewicki czuł, że traci grunt pod nogami i obawiał się restauracji monarchii – a jeszcze przed rokiem ta ewentualność wydawała się tak fantastyczna, że nie zasługiwała nawet na rozpatrywanie\*.

W końcu czerwca Gołoszczokin, przyjaciel Swierdłowa i najbardziej wpływo- wy bolszewik na Uralu, wyjechał z Jekaterynburga do Moskwy. Według Bykowa celem jego misji było omówienie losu Romanowów w Komitecie Centralnym partii komunistycznej i w Centralnym Komitecie Wykonawczym Rad<sup>65</sup>. Nie ulega wątpliwości, że jekaterynburscy bolszewicy, a zwłaszcza Gołoszczokin, chcieli się pozbyć Romanowów; stąd można wyciągnąć rozsądny wniosek, że zabiegali o zgodę Moskwy na przeprowadzenie egzekucji. Lenin przychylił się do ich prośby.

Jak się wydaje, postanowienie o rozstrzelaniu eks-cara, a być może również reszty najbliższej rodziny, podjęto w pierwszych dniach lipca, najprawdopodobniej

\* Po ujawnieniu szczegółów przez komisję śledczą powołaną przez admirała Kołczaka masakra jekaterynburgska dała asumpt do istnego zalewu publikacji antysemitycznych, pióra niektórych rosyjskich publicystów i historyków, które znalazły oddźwięk także na Zachodzie. W dużej części tych publikacji winą za masakrę jekaterynburgską obarczano Żydów i widziano w tym część wszechświatowego „żydowskiego spisku”. W relacjach Roberta Wiltona, korespondenta londyńskiego „Timesa”, a jeszcze wyraźniej w doniesieniach jego rosyjskiego kolegi, generała Diterichsa, żydożerstwo przybierało wręcz patologiczne rozmiary. Chyba żadne inne wydarzenie z owych czasów nie przyczyniło się bardziej do szerzenia antysemityzmu i do popularyzacji sfabrykowanych *Protokołów Mędrców Syjonu*. Piszący wówczas o tragedii w Jekaterynburgu tak zdecydowanie chcieli obciążać za nią winą Żydów, że wygodniej było im zapomnieć, że wyrok śmierci wydał Rosjanin, Lenin.



96. Morderca Mikołaja II, Jurowski (u góry po prawej), z rodziną

na posiedzeniu Rady Komisarzy Ludowych 2 lipca wieczorem. Za taką hipotezą przemawiają dwa fakty.

Jednym z punktów porządku dziennego posiedzenia Rady Komisarzy Ludowych było upaństwowienie dóbr rodziny Romanowów. Powołano komisję mającą przygotować projekt dekretu w tej sprawie<sup>66</sup>. W tamtych krytycznych dniach trudno było sprawę tę uważać za nagłą, zważywszy, że wszyscy Romanowowie żyjący pod panowaniem komunistycznym przebywali w więzieniu lub na zesłaniu, a ich majątki dawno już zostały przejęte przez państwo lub podzielone między chłopów. Wydaje się więc prawdopodobne, że tę sprawę poruszono w związku z decyzją o egzekucji Mikołaja. Dekret formalnie ogłaszający upaństwowienie własności rodziny Romanowów został podpisany 13 lipca, na trzy dni przed morderstwem, ale wbrew dotychczasowym praktykom opublikowano go dopiero po upływie sześciu dni, a więc w dniu ogłoszenia wiadomości o morderstwie<sup>67</sup>.

Za takim przypuszczeniem przemawia także fakt, że natychmiast, 4 lipca, odpowiedzialność za pilnowanie rodziny carskiej odebrano Radzie Jekaterynburskiej i przekazano Czece. 4 lipca Biełoborodow depeszował na Kreml:

MOSKWA. Przewodniczący Centralnego Komitetu Wykonawczego Swierdłow do Gołoszczokina. Syromołotow właśnie wyjechał, aby zorganizować sprawy zgodnie z instrukcjami centrali, obawy bezpodstawne stop Awdiejew zwolniony, jego zastępca Koszkin [Moszkin] aresztowany, zamiast Awdiejewa Jurowski, straż wewnętrzna cała zastąpiona innymi stop Biełoborodow\*.

\* Sokołow, *Ubijstwo*, zdjęcie nr 129 między stronami 248 i 249. Aleksandra Moszkińska, podwładnego Awdiejewa, aresztowano pod zarzutem kradzieży bagaży rodziny carskiej.

Jakow Michajłowicz Jurowski, szef jekaterynberskiej Czeki, był wnukiem żydowskiego skazańca, osądzonego za przestępstwa pospolite i na długo przed rewolucją zesłanego na Syberię. Po zdobyciu powierzchownego wykształcenia został terminatorem u zegarmistrza w Tomsku. W czasie rewolucji 1905 roku wstąpił w szeregi bolszewików. Później przebywał jakiś czas w Berlinie, gdzie przeszedł na luteranizm. Po powrocie do Rosji został zesłany do Jekaterynburga i otworzył tam pracownię fotograficzną, będącą podobno tajnym punktem kontaktowym bolszewików. W czasie wojny przeszedł przeszkolenie felczerskie. Po wybuchu rewolucji lutowej zdzercerował i wrócił do Jekaterynburga, gdzie prowadził agitację antywojenną wśród żołnierzy. W październiku 1917 roku Rada Obwodu Uralskiego mianowała go „komisarzem sprawiedliwości”, po czym wstąpił na służbę w Czece. Jak wynika ze wszystkich relacji, był człowiekiem z gruntu złym, pełnym urazów i pretensji, który w tamtych dniach skłaniał się ku bolszewikom i nadawał się idealnie do pracy w tajnej policji. Na podstawie przesłuchań jego żony i rodziny Sokołow stworzył sobie obraz człowieka przekonanego o własnej ważności, upartego, apodyktycznego i skłonnego do okrucieństwa<sup>68</sup>. Aleksandra natychmiast zapalała do niego niechęcią i określiła go jako człowieka „ordynarnego i nieprzyjemnego”. Miał kilka zalet, dzięki którym w Czece był niezastąpiony: skrupulatną uczciwość w traktowaniu własności państwowej, nieposkromione okrucieństwo oraz znaczną znajomość psychiki ludzkiej.

Pierwszą rzeczą, którą zrobił Jurowski po przejściu ochrony nad domem Ipatjewa, to położenie kresu kradzieżom: z punktu widzenia bezpieczeństwa było to istotnie poważne zagrożenie, gdyż strażników-złodziei można było przekupić, aby z pominięciem kanałów Czeki przynosili listy od i do więźniów, a nawet pomogli w ucieczce. W pierwszym dniu po objęciu stanowiska Jurowski zażądał od rodziny carskiej pokazania wszystkich kosztowności będących w jej posiadaniu (z wyjątkiem tych, które bez jego wiedzy kobiety miały zaszyte w bieliźnic). Po sporządzeniu spisu umieścił klejnoty w zabezpieczonej skrzynce, którą pozwolił rodzinie przechowywać, ale którą codziennie kontrolował. Jurowski kazał też założyć zamki w szopie, w której przechowywano bagaże rodziny. Mikołaj, zawsze skłonny do jak najdalej posuniętej pobłażliwości wobec bliźnich, był przekonany, że środki te przedsięwzięto dla dobra rodziny:

[Jurowski i jego zastępca] wyjaśnili, że w naszym domu wydarzył się *niemiły* incydent; wspominali o zaginięciu naszych rzeczy [...]. Szkoda mi Awdiejewa, który ponosi winę za niedopilnowanie swoich ludzi, okradających nasze kufry w szopie [...]. Jurowski i jego zastępca zaczynają pojmować, *jakiego* rodzaju ludzie nas otaczali i pilnowali, okradając nas .

Dziennik Aleksandry potwierdza, że 4 lipca straż wewnętrzną zastąpiła nowa obsada. Mikołaj sądził, że byli to Łotysze; tak samo myślał przesłuchiwany przez

\* Jak wynika z dziennika Aleksandry, 6 lipca Jurowski zwrócił Mikołajowi zegarek, który mu ukradziono.

Sokołowa kapitan gwardii. Ale w owym czasie terminem „Łotysze” posługiwano się nieprecyzyjnie i obdarzano tą nazwą wszelkiego rodzaju prokomunistycznych obcokrajowców. Sokołow dowiedział się, że z pięcioma spośród dziesięciu nowo przybyłych Jurowski rozmawiał po niemiecku<sup>69</sup>. Właściwie nie ulega wątpliwości, że byli to węgierscy jeńcy wojenni; niektórzy byli Madziarami, niektórzy zmadziaryzowanymi Niemcami\*. Przesłano ich z kwatery głównej Czeki, mieszczącej się w hotelu Amerykańskim<sup>70</sup>.

Był to pluton egzekucyjny. Jurowski przydzielił im parter. Sam nie przeprowadził się do domu Ipatjewa, wolał pozostać przy żonie, matce i dwojgu dzieciach. Do pokoju dowódcy wprowadził się jego zastępca, Grigorij Pietrowicz Nikulin.

Siódmego lipca Lenin przekazał do Jekaterynburga polecenie zapewnienia przewodniczącemu Rady Obwodu Uralskiego, Bieloborodowowi, bezpośredniej łączności telegraficznej z Kremlem. Była to odpowiedź na wystosowaną 28 czerwca prośbę Bieloborodowa o zapewnienie takiej łączności „wobec nadzwyczajnej doniosłości wydarzeń”<sup>71</sup>. Aż do 25 lipca, kiedy Jekaterynburg zajęli Czesi, całą korespondencję między Kremlem a tym miastem w sprawach wojskowych i dotyczących losu Romanowów prowadzono tym kanałem, często w postaci zaszyfrowanej.

Dwunastego lipca Gołoszczokin wrócił z Moskwy z wyrokiem śmierci. Tego samego dnia złożył Komitetowi Wykonawczemu Rady sprawozdanie o „stanowisku władz centralnych w sprawie egzekucji Romanowów”. Powiedział, że Moskwa początkowo zamierzała postawić eks-cara przed sądem, ale wobec zbliżania się frontu stało się to niewykonalne: Romanowowie mają zostać rozstrzelani<sup>72</sup>. Komitet Wykonawczy bez oporu zatwierdził decyzję Moskwy<sup>73</sup>. Teraz, jak i później, Jekaterynburg brał odpowiedzialność za egzekucję, udając, że jest to środek nadzwyczajny, przedsięwzięty w celu niedopuszczenia, aby rodzina carska wpadła w ręce Czechów\*\*.

Nazajutrz, 15 lipca, Jurowskiego widziano w lasach położonych na północ od Jekaterynburga. Szukał miejsca, w którym można by ukryć zwłoki.

Rodzina carska niczego nie podejrzewała, gdyż Jurowski skrupulatnie przestrzegał rutyny obowiązującej w domu Ipatjewa, a nawet pozyskał jej zaufanie dzięki swym ugrzeczniwym manierom. 25 czerwca (8 lipca) Mikołaj zanotował: „Przy Jurowskim nasz tryb życia ani trochę się nie zmienił”. Pod pewnymi względami nastąpiła nawet istotna poprawa, gdyż więźniowie otrzymywali teraz całą żywność dostarczaną przez mniszki, podczas gdy strażnicy Awdiejewa część

\* Na jednej ze ścian w domu Ipatjewa Sokołow odnalazł napis po węgiersku: „Verhás András 1918 VII/15c – Örsegen” (András Verhás 15 lipca 1918 – Strażnik). Archiwum Houghtona w Uniwersytecie Harvarda,teczka Sokołow, pułko 3.

\*\* W pamiętnikach pisanych w 1920 roku, ale opublikowanych dopiero w 1989 roku, Jurowski twierdził, że zaszyfrowany rozkaz o „eksterminacji” (*istrieblenije*) Romanowów otrzymano z Permu 16 lipca. Perm był stolicą gubernialną, którą Moskwa posługiwała się jako ośrodkiem łączności z całym obwodem uralskim. Według niego ostateczny rozkaz egzekucji podpisał Gołoszczokin tegoż dnia o godzinie 18. „Ogoniok” 1989, nr 21, s. 30.

rozkradali. 11 lipca robotnicy zamontowali kraty w jedynym otwartym oknie, ale i to nie wydało im się niczym nadzwyczajnym: „Ciągła obawa przed naszym wydo-  
staniem się na zewnątrz lub kontaktami z wartownikiem” – zapisała Aleksandra. Od kiedy Czeka porzuciła plany ucieczki pozorowanej, Jurowski wołał nie ryzy-  
kować autentycznej próby ucieczki. W niedzielę 14 lipca zezwolił duchownemu  
na odprawienie w domu mszy. Wychodząc, pop odniósł wrażenie, że usłyszał  
szepc jednej z księżniczek: „Dziękuję”<sup>74</sup>. 15 lipca Jurowski, który liźnął nieco wie-  
dzy lekarskiej, spędził jakiś czas przy łóżku Aleksęgo i rozmawiał z nim o stanie  
jego zdrowia. Nazajutrz przyniósł mu kilka jaj. 16 lipca dwie kobiety przysły  
posprzątać. Opowiadały później Sokołowowi, że rodzina sprawiała wrażenie zado-  
wolonej, a księżniczki śmiały się, kiedy sprzątaczkę pomagały im w ścieleniu łóżek.

Przez cały ten czas rodzina carska nie traciła nadziei na otrzymanie jakichś  
wiadomości od domniemanych wybawców. Ostatni zapis w dzienniku Mikołaja,  
datowany 30 czerwca (13 lipca), brzmi: „Wiadomości z zewnątrz nie mamy”.

**K**rwawe wydarzenia, które rozegrały się w domu Ipatjewa w nocy z 16 na 17 lip-  
ca 1918 roku, znane były do niedawna niemal wyłącznie dzięki dowodom zebrany-  
m przez komisję Sokołowa. 25 lipca bolszewicy poddali Jekaterynburg Czechom.  
Rosjanie, którzy razem z Czechami wkroczyli do miasta, natychmiast pobiegli do  
domu Ipatjewa: budynek zastali opuszczony i w nieładzie. 30 lipca rozpoczęto  
dochodzenie w celu wyjaśnienia losu rodziny carskiej, ale prowadzący śledztwo  
zmarnowali długie miesiące, zanim podjęto jakieś poważniejsze starania. W sty-  
czniu 1919 roku admirał Kołczak, świeżo ogłoszony wielkorządcą Rosji, mianował  
generała Michaiła Diterichsa, aby kierował dochodzeniem; ponieważ Diterichs  
nie miał niezbędnych do tego kwalifikacji, jego miejsce zajął w lutym syberyjski  
prawnik, Nikołaj Sokołow. Przez następne dwa lata Sokołow niezmiernie  
i z poświęceniem poszukiwał każdego świadka i każdego dowodu rzeczowego.  
Zmuszony w 1920 roku do opuszczenia Rosji, zabrał ze sobą dokumentację  
swojego śledztwa. Materiały te oraz monografia, którą na ich podstawie napi-  
sał, są głównym źródłem naszej wiedzy o tragedii jekaterynberskiej\*. Niedawno  
opublikowane wspomnienia Jurowskiego uzupełniają i potwierdzają zeznania  
dowódcy straży Pawła Miedwiediewa oraz innych świadków przesłuchiwanym  
przez Sokołowa<sup>75</sup>.

**D**zień 16 lipca rodzina carska spędziła jak zwykle. Sądząc po ostatnim zapisie  
w dzienniku Aleksandry, dokonany o godzinie 23, kiedy rodzina udawała się  
na spoczynek, nikt nie przeczuwał, że ma się wydarzyć coś szerególnego.

\* Sporządzona przez kalkę kopia materiałów z dochodzeń komisji Sokołowa w siedmiu teczkach  
jest złożona w depozycie w Bibliotece Houghtona Uniwersytetu Harvarda; pierwotnie depozyt  
ten był własnością Roberta Wiltona, korespondenta londyńskiego „Timesa” w Rosji, który to-  
warzyszył Sokołowowi. Losy rękopisów – były ich trzy – omawia Ross w: *Gibel*, ss. 13–17. Nieco  
dodatkowych informacji o wydarzeniach jekaterynberskich u Diterichsa, *Ubiństwo carskiej stemji*.

Przez cały dzień Jurowski był bardzo zajęty. Po wybraniu miejsca, w którym zwłoki miały być spalone i pochowane – był to nieczynny szyb w pobliżu wsi Koptiaki – kazał zaparkować ciężarowego fiata za parkanem przed głównym wejściem do domu Ipatjewa. Przed zapadnięciem zmroku polecił Miedwiediewowi odebrać strażnikom rewolwery. Miedwiediew zebrał dwanaście siedmiostrzałowych rewolwerów typu Nagan, będących standardowym wyposażeniem oficerów rosyjskich, i zaniósł je do pokoju dowódcy. O godzinie 18 Jurowski wezwał kuchcika, Leonida Siedniewa, i kazał mu wyjść z domu; zaniepokojonym Romanowom powiedział, że chłopiec ma się spotkać ze stryjem, kamerdynerem Iwanem Siedniewem. Było to kłamstwo, gdyż stary Siedniew został rozstrzelany przez Czekę już kilka tygodni przedtem; był to jedyny w tych dniach ludzki odruch Jurowskiego, gdyż uratował on chłopcu życie. Około godziny 22 rozkazał Miedwiediewowi zakomunikować strażnikom, że tej nocy Romanowowie zostaną rozstrzelani i żeby nie wpadali w popłoch, kiedy usłyszą strzały. Ciężarówka, która miała przyjechać o północy, przybyła z półtoragodzinnym opóźnieniem, co odwlokło egzekucję.

O godzinie 1.30 nad ranem Jurowski obudził doktora Botkina i polecił mu zebrać pozostałych. Oświadczył, że w mieście wybuchły rozruchy i dla własnego bezpieczeństwa wszyscy zostaną przeniesieni na parter. Tłumaczenie to musiało wydać się przekonywające, gdyż mieszkańców domu Ipatjewa często dochodziły odgłosy strzelaniny na ulicach; poprzedniego dnia Aleksandra zanotowała, że w ciągu nocy słyszała salwę artyleryjską i kilka strzałów rewolwerowych\*. Przez pół godziny jedenaścioro więźniów myło się i ubierało. Około godziny 2 zeszedł po schodach. Przodem szedł Jurowski. Za nim Mikołaj z Aleksym na rękach: obaj w wojskowych koszulach i czapkach. Potem szła caryca z córkami, Anastazja z ulubionym spanielem Jemmy, rasy King Charles, i doktor Botkin. Diemidowa niosła dwie poduszki; w jednej ukryta była szkatułka z kosztownościami. Za nią szedł kamerdyner Trupp i kucharz Charitonow. W sąsiednim pokoju, o czym rodzina nie wiedziała, był dziewięcioosobowy pluton egzekucyjny, złożony z sześciu Węgrów i czterech Rosjan. Według relacji Miedwiediewa rodzina „sprawiała wrażenie spokojnej, jakby nie spodziewając się żadnego niebezpieczeństwa”<sup>76</sup>.

Po zejściu wewnętrznymi schodami wszyscy wyszli na dziedziniec i skręcili w lewo, aby zejść do niższej kondygnacji. Zaprowadzono ich na przeciwległy koniec domu, do zajmowanego przedtem przez strażników pokoju o wymiarach 5 na 6 metrów, z którego usunięto całe umeblowanie. Pokój miał jedno okratowane, półkoliste okno, umieszczone wysoko pod sufitem, na ścianie szczytowej oraz tylko jedne otwarte drzwi. Po przeciwległej stronie były drugie drzwi prowadzące do pomieszczeń magazynowych, ale te były zaryglowane. Pokój był więc pułapką.

Aleksandra zdziwiła się, dlaczego nie ma krzesel. Jurowski, jak zawsze uprzedzając grzeczny, rozkazał, aby wniesiono dwa krzesła: na jednym Mikołaj umieścił

\* Według niektórych relacji rodzinie carskiej zakomunikowano, że zostanie przeniesiona z domu Ipatjewa w bezpieczne miejsce. Wersji tej przeczy jednak fakt, że więźniowie opuścili swoje pokoje bez żadnych rzeczy, jakie zapewne zabraliby ze sobą, nawet bez ikony, z którą Aleksandra nigdy się nie rozstawała w czasie podróży: Diterichs, *Ubiystwo*, t. I, s. 25.

syna, drugie zajęła Aleksandra. Pozostałym kazano ustawić się pod ścianą. Kilka minut później Jurowski wrócił do pokoju w towarzystwie dziesięciu uzbrojonych mężczyzn. A oto jak opisuje scenę, która nastąpiła potem:

Kiedy weszła straż, powiedziałem Romanowom, że wobec faktu, iż ich krewni prowadzą natarcie przeciw Rosji Sowieckiej, Komitet Wykonawczy Uralskiej Rady postanowił ich rozstrzelać. Mikołaj odwrócił się tyłem do plutonu i stanął przed rodziną. Później, jak gdyby starając się opanować, odwrócił się i zapytał: „Co? Co?”. Szybko powtórzyłem to, co powiedziałem przedtem, i rozkazałem plutonowi stanąć na baczność. Jego członkom już wcześniej powiedziano, do kogo mają strzelać i że mają mierzyć prosto w serce, aby uniknąć większego rozlewu krwi i szybko sprawę zakończyć. Mikołaj nic więcej nie powiedział. Odwrócił się ponownie twarzą do rodziny. Pozostali wydawali jakieś nieartykułowane okrzyki. Wszystko to trwało kilka sekund. Potem zaczęła się strzelanina, która trwała dwie czy trzy minuty. Mikołaj zginął od razu – od mojego strzału<sup>77</sup>.

Od naocznych świadków wiemy, że caryca i jedna z jej córek ledwie zdążyły się przeżegnać; one także zostały zabite natychmiast. Dopóki strażnicy nie wystrzelali wszystkich naboju, trwała straszliwa kanonada: według Jurowskiego odbijające się rykoszetem od ścian i podłogi pociski jak grad skakały po całym pokoju. Dziewczęta krzyczały. Trafiony kulami Aleksy spadł z krzesła. Charitonow „usiadł na podłodze i zmarł”.

To była ciężka praca. Każdemu oprawcy Jurowski przydzielił po jednej ofierze z rozkazem strzelania prosto w serce. Mimo to kiedy strzelanina ucichła, sześć ofiar – Aleksy, trzy z dziewcząt, Diemidowa i Botkin – jeszcze żyło. Aleksy leżał w kałuży krwi, jęcząc; Jurowski dobił go dwoma strzałami w głowę. Diemidowa rozpaczliwie się broniła, zasłaniając się poduszkami (w jednej z nich ukryte było metalowe pudełko), ale i ona padła na ziemię dobita bagnetem. „Kiedy zadano cios jednej z dziewcząt, bagnet nie mógł przebić gorsetu” – skarżył się Jurowski. Cała, jak ją nazwał, „procedura” trwała 20 minut. Miedwiediew tak wspominał tę scenę: „Każdy miał po kilka ran postrzałowych w różnych częściach ciała; twarze były zakrwawione, ubrania także przesiąkły krwią”<sup>78</sup>.

Strzały słyhać było na ulicy, mimo że uruchomiono silnik ciężarówki, aby je zagłuszyć. Jeden ze świadków zeznających przed Sokołowem, mieszkaniec domu Popowa po przeciwnej stronie ulicy, wspominał:

Mogę z łatwością odtworzyć w pamięci noc z 16 na 17 lipca, ponieważ tej nocy nie zmrużyłem oka. Przypominam sobie, że około północy wyszedłem na podwórze i podszedłem do szopy. Mdlilo mnie, więc przystanąłem tam. W chwilę później z oddali usłyszałem salwy. Było ich około piętnastu, a po nich pojedyncze strzały: trzy albo cztery, ale nie z karabinów. Było już po godzinie 2 nad ranem. Strzały dochodziły z domu Ipatjewa; sprawiały wrażenie przytłumionych, jak gdyby rozlegały się w piwnicy. Szybko zawróciłem wtedy do siebie do pokoju, bo bałem się, że strażnicy z domu, w którym więziono byłego cara, mogliby mnie dostrzec z góry. Kiedy wróciłem, mój najbliższy sąsiad spytał: „Słyszałeś?”. Odpowiedziałem: „Słyszałem strzały”. „Rozumiesz?” „Tak, rozumiem”, powiedziałem i obaj zamilkliśmy<sup>79</sup>.



Oprawcy przynieśli prześcieradła z pokoiów na piętrze i po obrabowaniu zwłok z kosztowności, które schowali do kieszeni, broczące krwią ciała ponieśli na zaimprovizowanych noszach przez parter do zaparkowanej przed główną bramą ciężarówka. Na podłodze pojazdu rozłożyli zwykłą wojskową plandekę, ułożyli zwłoki w stos i przykryli drugą taką samą plandeką. Jurowski zażądał zwrotu zrabowanych kosztowności pod karą śmierci: skonfiskował złoty zegarek, wysadzana brylantami papierośnicę i kilka innych drobiazgów. Następnie odjechał ciężarówką.

Jurowski polecił Miedwiediewowi, żeby jego ludzie posprzątał piwnicę. Aby usunąć ślady krwi, strażnicy przynieśli miotły, wiadra z wodą i piach. Jeden z nich tak opisywał tę scenę:

Pokój wypełniało coś przypominającego opary prochu strzelniczego; pachniało prochem [...]. W ścianach i na podłodze były dziury od kul. Szczególnie dużo pocisków (nie pocisków, ale dziur od kul) było na jednej ścianie [...] Nigdzie na ścianach nie było śladów bagnietów. Tam, gdzie były ślady kul na ścianach i na podłodze, dookoła pełno było krwi: na ścianach były rozpryski i plamy, a na podłodze niewielkie kałuże. Krople i kałuże krwi były także we wszystkich innych pokojach, przez które przechodziło się w drodze z pokoju z dziurami od kul na dziedziniec domu Ipatjewa. Podobne plamy krwi zostały na kamieniach dziedzińca aż do bramy<sup>80</sup>.

Jeden ze strażników, który następnego dnia wszedł do domu Ipatjewa, zastał tam kompletny nieład: ubrania, książki, ikony leżały rozrzucone i przemieszane na stołach i podłogach, porozrywane w poszukiwaniu ukrytych pieniędzy i klejnotów. Atmosfera była ponura, strażnicy nieskorzy do rozmowy. Powiedziano mu, że czekici nie zgodzili się spędzić reszty nocy w swych kwaterach na parterze i przenieśli się na piętro. Jediną żywą pamiątką po poprzednich lokatorach był spaniel carewicza, Joy, którego jakoś przegapiono: stał przed drzwiami sypialni księżniczek i czekał, by go wpuszczono. „Doskonale pamiętam – zeznawał jeden ze strażników – jak sobie pomyślałem: nie masz na co czekać”.

Na razie strażników stojących przed budynkiem pozostawiono na posterunkach, stwarzając pozory, że w domu Ipatjewa nic się nie zmieniło. Celem tego oszukaństwa było zorganizowanie pozorowanej próby ucieczki więźniów podczas „ewakuacji”, w trakcie której członkowie rodziny carskiej mieli rzekomo zostać zabici. 19 lipca najważniejsze rzeczy należące do cara i Aleksandry, w tym ich prywatne papiery, załadowano do pociągu, a Gołoszczokin zawiózł je do Moskwy<sup>81</sup>.

Świadomi, że lud rosyjski przypisuje cudotwórcze właściwości relikwiom męczenników i zdecydowani zapobiec kultowi Romanowów, jekaterynburscy bolszewicy dołożyli ogromnych starań, aby zniszczyć wszelkie ślady zwłok. Miejsce wybrane w tym celu przez Jurowskiego i jego zastępcę, Jermakowa, znajdowało się w lesie pod wsią Koptiaki, 15 kilometrów na północ od Jekaterynburga, na bagnistym terenie, wśród torfowisk i opuszczonych szybów.

Kilka kilometrów za miastem wioząca zwłoki ciężarówka natknęła się na grupę 25 jeźdźców z wozami:

Byli to robotnicy (członkowie Rady, jej Komitetu Wykonawczego itd.) skrzyknięci przez Jermakowa. Wołali: „Po coście ich przywieźli martwych?” Myśleli, że to im zostanie zlecona egzekucja Romanowów. Zaczęli przenosić zwłoki na wozy. [...] Natychmiast przystąpili do opróżniania kieszeni [ofiar]. Tu znów musiałem zagrozić im karą śmierci przez rozstrzelanie i wystawić strażę. Okazało się, że Tatiana, Olga i Anastazja nosiły jakieś specjalne gorsety. Postanowiono rozebrać zwłoki do naga – ale nie tam, tylko w miejscu, gdzie miały być pochowane.

Kiedy ekipa dotarła do opuszczonej kopalni złota z szybem o prawie trzymetrowej głębokości, była już godzina 6–7 rano. Jurowski rozkazał zwłoki rozebrać i spalić.

Kiedy zaczęli rozbierać jedną z dziewcząt, zobaczyli gorset częściowo rozzerwany przez kule: z rozcięć przeświecały brylanty. Teraz oczy tych typów rzeczywiście rozbłyły. Musiałem rozpędzić całą bandę. [...] Żołnierze w dalszym ciągu rozbierali i palili zwłoki. Okazało się, że Aleksandra Fiodorowna miała na sobie pas pereł, sporządzony z kilku naszyjników obszytych płótnem. (Każda z dziewcząt miała na szyi amulet z fotografią Rasputina i tekstem jego modlitwy.) Brylanty zebrano razem; ważyły około pół puda [8 kilogramów] [...]. Po zapakowaniu wszystkich kosztowności do woreczków resztę rzeczy znalezionych przy zwłokach spalono, a same ciała wrzucono do szybu<sup>82</sup>.

Szczegóły zbezczeszczenia zwłok sześciu kobiet musimy pozostawić wyobraźni czytelnika: dość powiedzieć, że jeden z robotników uczestniczących w tej operacji przechwalał się później, że teraz „może spokojnie umrzeć, gdyż uszczypnął carycę w...”<sup>83</sup>.

W tym właśnie miejscu, przez miejscowych rolników zwanym „Czterema braćmi” od czterech wysokich sosen, które wyrastały tam ze wspólnego pnia, Sokołow przez kilka miesięcy prowadził wykopaliska w poszukiwaniu szczątków Romanowów. Znalazł sporo materiału dowodowego – ikony, wisioriki, klamry od pasków, okulary i zapinki do gorsetów – które zidentyfikowano jako należące do członków rodziny carskiej. Znalezione też odrąbany palec – sądzono, że był to palec carycy, przypuszczalnie odcięty, aby dało się zdjąć ciasno przylegający pierścionek\*. Sztuczną szczękę zidentyfikowano jako należącą do doktora Botkina. Oprawcy nie zadali sobie trudu spalenia zwłok psa Jemmy, którego szczątki w stanie rozkładu odnaleziono na dnie szybu. Przeoczyli lub przypadkiem upuścili też 10-karatowy brylant należący do carycy, prezent od jej małżonka, oraz krzyż eks-cara z platyny i brylantów; oba leżały w trawie.

\* Ale niewykluczone, że był to palec Mikołaja: 4 lipca Aleksandra, wspominając o żądaniu Jurowskiego przekazania mu całej biżuterii, zapisała, że pierścionka zaręczynowego cara nie udało się zsunąć z palca.

Ale szczątków ofiar nie udało się znaleźć, co przez wiele lat rodziło domysły, że masakrę przeżyła część, czy wręcz większość członków rodziny carskiej. Tajemnica wyjaśniła się dopiero po opublikowaniu pamiętników Jurowskiego, z których wynika, że zwłoki tylko tymczasowo pochowano pod „Czterema braćmi”.

Jurowski doszedł do wniosku, że szyb przy „Czterech braciach” jest za płytki, aby dobrze ukryć grób. Wrócił do miasta, aby zasięgnąć języka, i dowiedział się o głębszych szybach przy trakcie do Moskwy. Wrócił więc niebawem z zapasem nafty i kwasu siarkowego. 18 lipca w nocy, po zablokowaniu okolicznych dróg dojazdowych, ludzie Jurowskiego przy pomocy oddziału Czeki odkopali zwłoki i załadowali na ciężarówkę. Ruszyli traktem moskiewskim, ale po drodze ciężarówka ugrzęzła w błocie. Zwłoki pogrzebano więc w pobliżu w płytkiej mogile. Twarze i ciała ofiar obłano kwasem siarkowym, grób zaś zasypano ziemią i ściółką. Miejsce pochówku pozostawało nie znane aż do 1989 roku.

Podczas gdy mordercy zacierali ślady zbrodni, w Ałapajewsku, 140 kilometrów na północny wschód od Jekaterynburga, rozgrywał się inny akt tragedii Romanowów. Bolszewicy trzymali tam internowanych od maja 1918 roku kilku członków rodu carskiego: wielkiego księcia Sergiusza Michajłowicza, wielką księżną Elżbietę Fiodorownę (wdowę po wielkim księciu Sergiuszu Aleksandrowiczu zamordowanym przez terrorystów w 1905 roku, siostrę eks-carycy, teraz mniszkę), księcia Władimira Pawłowicza Paleya i trzech synów wielkiego księcia Konstantego – Igora, Konstantego i Iwana. W towarzystwie adiutantów i służby przebywali oni w areszcie domowym w budynku szkoły na przedmieściu Ałapajewska, pod strażą Rosjan i Austriaków.

Dwudziestego pierwszego czerwca – w tym samym czasie, kiedy więźni w domu Ipatjewa otrzymali pierwszy list od rzekomych wybawców – zmieniono status internowanych w Ałapajewsku. Wprowadzono surowy regulamin więzienny. Z wyjątkiem dwojga zauszników – sekretarza nazwiskiem Fiodor Riemiez i mniszki – wszystkie towarzyszące im osoby wywieziono, skonfiskowano kosztowności i poważnie ograniczono swobodę ruchów. Wykonano to na rozkaz Biełoborodowa, wysłany z Jekaterynburga rzekomo po to, aby zapobiec powtórzeniu się próby „ucieczki” Michała z Permu, do której doszło tydzień przedtem.

Siedemnastego lipca, w dniu zamordowania rodziny carskiej, w Ałapajewsku więźniom zakomunikowano, że zostaną przewiezieni w bezpieczne miejsce. Tego wieczoru władze zainscenizowały atak na budynek szkoły, w której mieszkali Romanowowie; napastnikami była uzbrojona banda przebrana za „białogwardzistów”. Twierdzono, że więźniowie chcieli skorzystać z wynikłego zamieszania i usiłowali zbiec. W rzeczywistości przewieziono ich do miejscowości Wierchniaja Siniaczicha, zaprowadzono do lasu, dotkliwie pobito i zamordowano.

Osiemnastego lipca o godzinie 3.15 nad ranem Rada Ałapajewska zadepeszowała do Jekaterynburga, który reżyserował tę całą farsę, że uwięzieni Romanowowie zbiegli. Później tego dnia Biełoborodow telegrafował do Swierdłowa w Moskwie i do Zinowjewa i Urickiego w Piotrogradzie:

Ałapajewski Komitet Wykonawczy dowiedział się, że 18 rano nie zidentyfikowana banda napadła na budynek, w którym trzymano byłych wielkich książąt Igora Konstantynowicza, Konstantego Konstantynowicza, Iwana Konstantynowicza, Siergieja Michajłowicza i Paleya stop Mimo oporu straży książęta zostali porwani stop Ofiary po obu stronach, poszukiwania w toku<sup>84</sup>.

Sekcja zwłok przeprowadzona przez białych ujawniła, że wszystkie ofiary z wyjątkiem wielkiego księcia Sergiusza, który przypuszczalnie stawiał opór i został zastrzelony, jeszcze żyły, kiedy wrzucano je do szybu. Pięciu członków rodziny wraz z towarzyszącą wielkiej księżnej Elżbiecie mniszka zginęło z braku powietrza i wody, być może dopiero po upływie kilku dni. Autopsja wykryła ślady ziemi w ustach i w żołądku wielkiego księcia Konstantego<sup>85</sup>.

Gdyby nawet nie istniały niepodważalne dowody na to, że rozkaz wymordowania Romanowów przyszedł z Moskwy, można by mieć poważne podejrzenia, że tak właśnie było, gdyż pierwszy oficjalny komunikat o „egzekucji” Mikołaja wydano właśnie w stolicy, a nie Jekaterynburgu, gdzie rzekomo miała zapaść decyzja w tej sprawie. Radzie Obwodu Uralskiego pozwolono na ogłoszenie oficjalnej wersji wydarzeń dopiero pięć dni po zbrodni, o której powszechnie już wiedziano za granicą.

Choć nie mamy na to niepodważalnych dowodów, wydaje się, że Moskwa nakazała Jekaterynburgowi wstrzymać się z ogłoszeniem komunikatu ze względu na szczególnie delikatną sprawę losów carcy i dzieci.

Problem stanowili Niemcy, o których względy bolszewicy w tym okresie szczególnie usilnie zabiegali. Kajzer był kuzynem Mikołaja i ojcem chrzestnym carewicza. Gdyby zechciał, mógłby domagać się wydania Niemcom eks-cara z rodziną jako warunku brzeskich układów pokojowych: bolszewicy nie mieli żadnych możliwości odrzucenia takiego żądania. Ale kajzer nie zrobił nic. Kiedy w początkach marca król Danii poprosił go o wstawienie się za rodziną carską, kajzer odparł, że nie jest w stanie przyznać im azylu, gdyż bolszewicy potraktowaliby to jako próbę restauracji monarchii<sup>86</sup>. Odrzucił także prośbę króla Szwecji o spowodowanie złagodzenia doli Romanowów<sup>87</sup>. Najprawdopodobniejsze wyjaśnienie takiego postępowania podaje Bothmer, którego zdaniem wynikało ono z obaw przed reakcją niemieckich partii lewicowych\*.

Berlin był obojętny na losy Mikołaja, ale wykazywał pewne zaniepokojenie bezpieczeństwem carcy, która była Niemką z pochodzenia, jej córek oraz kilku innych niemieckich dam na dworze Romanowów, w tym Elżbiety Fiodorowny, siostry Aleksandry; o nich wszystkich mówiono „niemieckie księżniczki”. 10 maja

\* K. von Bothmer, *Mit Graf Mirbach in Moskau*, Tybinga 1922, s. 104. Niemiecki uczonec, broniąc postępowania swojego kraju w tej sprawie, przytacza oświadczenie Aleksandry zanotowane przez gubernera carewicza, Gilliarda, jakoby „wolała ponieść gwałtowną śmierć w Rosji niż dać się ocalić Niemcom”; Jagow w BM 1935, nr 5, s. 371. Może to i prawda, ale oczywiście rząd niemiecki nie mógł wtedy wiedzieć, że takie były uczucia carcy.

Mirbach poruszył ich sprawę w rozmowie z Karachanem i Radkiem i wysłał do Berlina następujący raport:

Nie pozwalając sobie, rzecz jasna, na występowanie w roli obrońcy obalonego ustroju, w rozmowie z komisarzami dałem mimo to wyraz naszym oczekiwaniom, że *niemieckie* księżniczki będą traktowane z największym szacunkiem, a zwłaszcza nie będą poddawane żadnym drobnym szykanom, nie mówiąc już o grożeniu im śmiercią. Karachan i Radek, którzy zastępowali niedysponowanego Cziczerina, przyjęli moje uwagi życzliwie i ze zrozumieniem<sup>88</sup>.

Siedemnastego lipca rano funkcjonariusz Rady w Jekaterynburgu – niemal na pewno jej przewodniczący, Bieloborodow – wysłał depeczę na Kreml z raportem o wydarzeniach minionej nocy. Niezmiernie drobiazgowa kronika życia Lenina, rejestrująca jego działania publiczne niemal godzina po godzinie, pod tą datą odnotowuje dość zagadkowo: „Lenin otrzymuje (o 12 w południe) list z Jekaterynburga i pisze na kopercie: «Otrzymałem. Lenin»»<sup>89</sup>. Gdy się weźmie pod uwagę, że między Jekaterynburgiem a Kremlem istniała bezpośrednia łączność telegraficzna, można przyjąć, iż dokument, który otrzymał Lenin, był depeczą, a nie listem. Po drugie, kronika z reguły podaje treść odnotowanej w niej korespondencji do Lenina. Pominięcie streszczenia nasuwa przypuszczenie, że w tym wypadku chodziło o wymordowanie rodziny carskiej, ponieważ była to sprawa, której literatura komunistyczna nigdy nie łączyła z imieniem Lenina. Najwidoczniej w depeczy nie dość szczegółowo informowano o losie żony i dzieci Mikołaja, gdyż Kreml zadepeszcował do Jekaterynburga z prośbą o wyjaśnienia. Jeszcze tego samego dnia Bieloborodow wysłał do Moskwy zaszyfrowaną depeczę, która sprawia wrażenie odpowiedzi na pytanie. Odpis tej depeczy odnalazł Sokołow w urzędzie telegraficznym w Jekaterynburgu, ale nie zdołał złamać szyfru. Dopiero dwa lata później dokonał tego rosyjski kryptolog w Paryżu. Dokument ten ostatecznie wyjaśnił kwestię losu rodziny carskiej:

MOSKWA Kreml Sekretarz Rady Komisarzy Ludowych Gorbunow, z odwrotnym potwierdzeniem odbioru. Zakomunikujcie Swierdłowskiemu, że cała rodzina podzieliła los głowy rodziny. Oficjalnie rodzina zginęła w czasie ewakuacji. Bieloborodow<sup>90</sup>.

Depesza Bieloborodowa dotarła do Moskwy tego wieczora. Nazajutrz Swierdłow zakomunikował wiadomość prezydium Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego, starannie pomijając wzmiankę o tym, że rodzina Mikołaja nie żyje. Mówił o poważnym zagrożeniu tym, że eks-car wpadnie w ręce Czechów, i otrzymał od prezydium formalną aprobatę działań Rady Obwodu Uralskiego<sup>91</sup>. Nie zadał sobie nawet trudu wyjaśnienia, dlaczego rodziny carskiej nie przewieziono do Moskwy w czerwcu lub na początku lipca, kiedy był czas, żeby to zrobić.

Później tego dnia Swierdłow pojawił się na posiedzeniu Rady Komisarzy Ludowych odbywającym się właśnie na Kremlu. Jeden z naocznych świadków tak przedstawia tę scenę:

W trakcie dyskusji nad projektem dotyczącym ochrony zdrowia, który referował tow. Siemaszko, wszedł Swierdłow i zajął miejsce na krześle za Iljiczem. Siemaszko skończył. Swierdłow zbliżył się, pochylił się nad Iljiczem i coś mu szepnął.

– Towarzysz Swierdłow prosi o głos w celu złożenia oświadczenia.

– Mam wam do zakomunikowania – rozpoczął Swierdłow normalnym, opanowanym głosem – że otrzymaliśmy informację, iż w Jekaterynburgu, na mocy decyzji Rady Obwodowej, został rozstrzelany Mikołaj. Aleksandra Fiodorowna i jej syn przebywają w pewnych rękach. Mikołaj usiłował zbiec. Czesi podchodzili coraz bliżej. Prezydium Komitetu Wykonawczego wyraziło aprobatę.

Powszechnie milczenie.

– Przejdźmy teraz do czytania projektu, punkt po punkcie – zaproponował Iljicz.

Czytanie, punkt po punkcie, wznowiono, a potem nastąpiła dyskusja nad projektem w sprawie statystyki<sup>92</sup>.

Bardzo trudno dociec, co miała znaczyć ta komedia, gdyż członkowie bolszewickiego gabinetu musieli przecież ponad wszelką wątpliwość znać prawdę\*. Najwidoczniej bolszewicy odczuwali potrzebę maskowania swoich gwałtów pozorami „poprawności”.

Następnie Swierdłow opracował projekt oficjalnego komunikatu, który przekazał gazecie „Izwestija” do publikacji nazajutrz, 19 lipca. Przekład tego komunikatu 22 lipca zamieścił londyński „Times”:

Na pierwszej sesji Centralnego Komitetu Wykonawczego, wybranego przez V Zjazd Rad, opublikowano posłanie otrzymane bezpośrednio drogą telegraficzną z Rady Obwodu Uralskiego w sprawie rozstrzelania eks-cara Mikołaja Romanowa.

Jekaterynburg, stolica Czerwonego Uralu, był ostatnio poważnie zagrożony przez zbliżające się bandy czechosłowackie. Jednocześnie wykryto kontrrewolucyjny spiszek, którego celem było wyrwanie tyrana z rąk Rady przy użyciu siły zbrojnej.

W świetle tego faktu prezydium Rady Obwodu Uralskiego postanowiło rozstrzelać eks-cara, Mikołaja Romanowa. Decyzję wykonano 16 lipca.

Żonę i syna Romanowa odesłano w bezpieczne miejsce. Wykryte dokumenty dotyczące spisku wysłano do Moskwy umyślnym kurierem.

W ostatnim czasie zapadła decyzja o postawieniu eks-cara przed trybunałem w celu osądzenia go za przestępstwa przeciwko narodowi, a tylko późniejsze wydarzenia spowodowały zwłokę w wypełnieniu tego postanowienia. Prezydium Centralnego Komitetu Wykonawczego, po przedyskutowaniu okoliczności, które zmusiły Radę Obwodu Uralskiego do podjęcia decyzji o rozstrzelaniu Mikołaja Romanowa, przyjęło następującą uchwałę: Rosyjski Centralny Komitet Wykonawczy, reprezentowany przez prezydium, akceptuje decyzję Rady Okręgu Uralskiego jako właściwą.

Centralny Komitet Wykonawczy jest obecnie w posiadaniu niezmiernie doniosłych materiałów i dokumentów dotyczących sprawy Mikołaja Romanowa: jego odręczne pisanego dziennika, który prowadził niemal do ostatnich dni; dzienników żony i dzieci; korespondencji, w tym listów Grigorija Rasputina do Romanowa i jego rodziny. Wszystkie te materiały zostaną zbadane i w najbliższym czasie opublikowane.

\* Bruce Lockhart twierdzi, że Karachan już 17 lipca w nocy opowiedział mu o śmierci całej rodziny carskiej: *Memoirs of a British Agent*, ss. 303–304. Dziwne, że nikomu nie przyszło na myśl zapytać, w których to „pewnych rękach” znalazły się cztery córki Mikołaja.

Tak narodziła się oficjalna legenda: Mikołaj – i tylko on sam – został rozstrzelany, gdyż usiłował zbiec, a decyzję podjął nic bolszewicki Komitet Centralny w Moskwie, lecz Rada Obwodu Uralskiego.

Dziewiętnastego lipca i w następnych dniach, kiedy „Prawda” i „Izwestija” drukowały pierwsze doniesienia o rzekomych uchwałach Rady Jekaterynburskiej – wraz z dekretem o upaństwowieniu mienia Romanowów, wydanym 13 lipca – Rada Jekaterynburska nadal zachowywała kamienne milczenie.

Prasa światowa podała tę wiadomość zgodnie z oficjalną wersją bolszewicką. „New York Times” zamieścił ją na czołowej stronie wydania niedzielnego z 21 lipca pod tytułem „Eks-car Rosji zabity z rozkazu Rady Uralskiej. Mikołaj rozstrzelany 16 lipca z obawy, że mogliby go porwać Czechosłowacy. Żona i następcą tronu bezpieczni”. W towarzyszącym tej depešy nekrologu protekcyjnie opisywano rozstrzelanego monarchę jako „sympatycznego, ale słabego”. Zgodnie z trafnymi przewidywaniami Moskwy, wnioskującej na podstawie obojętności towarzyszącej w poprzednim miesiącu pogłoskom o śmierci Mikołaja, świat nie przejął się zbyt mocno tą egzekucją.

W dniu, w którym wiadomość znalazła się na łamach prasy sowieckiej, Riezler spotkał się z Radkiem i Worowskim. Zdawkowo zaprotestował przeciw egzekucji Mikołaja, którą – jak zauważył – na pewno potępi opinia światowa, ale raz jeszcze podkreślił, że jego rządowi leży na sercu sprawa „niemieckich księżniczek”. Radek musiał bardzo się starać o panowanie nad sobą, kiedy odpowiedział, że jeśli rząd niemiecki naprawdę troszczy się o eks-carycę i jej córki, można by pozwolić im na wyjazd z Rosji z „pobudek humanitarnych”<sup>93</sup>. 23 lipca Riezler w rozmowie z Cziczerinem ponownie poruszył sprawę „niemieckich księżniczek”. Cziczerin uchylił się od natychmiastowej odpowiedzi, ale nazajutrz zakomunikował Riezlerowi, że „o ile mu wiadomo”, carycę ewakuowano do Permu. Riezler odniósł wrażenie, że Cziczerin kłamie. W tym czasie (22 lipca) Bothmer znał już „wstrząsające szczegóły” wydarzeń w Jekaterynburgu i nie miał wątpliwości, że całą rodzinę wymordowano na rozkaz Moskwy, natomiast Radzie Jekaterynburskiej pozostawiono wolną rękę w ustaleniu daty i trybu egzekucji<sup>94</sup>. Mimo to jeszcze 29 sierpnia Radek proponował rządowi niemieckiemu wymianę Aleksandry i jej dzieci na aresztowanego członka Związku Spartakusa Leona Jogichesa (Tyszkę). Funkcjonariusze bolszewicy ponowili tę ofertę 10 września w rozmowie z konsulem niemieckim, ale kiedy domagano się od nich szczegółów, wykręcali się, twierdząc, jakoby wskutek działań wojennych rodzina eks-cara została odcięta<sup>95</sup>.

Dwudziestego lipca Rada Obwodu Uralskiego ułożyła tekst komunikatu i poprosiła Moskwę o zgodę na jego opublikowanie<sup>96</sup>. Komunikat głosił:

WYDANIE NADZWYCZAJNE. 17 lipca, na rozkaz Komitetu Wykonawczego Rady Delegatów Robotniczych, Chłopskich i Żołnierskich na Uralu oraz sztabu rewolucyjnego, eks-car i samodzierca Mikołaj Romanow został rozstrzelany wraz z rodziną.

Zwłoki pochowano. Przewodniczący Komitetu Wykonawczego, Bieloborodow. Jekaterynburg, 20 lipca 1918, godzina 10\*.

Moskwa nie zezwoliła na wydrukowanie tego komunikatu z uwagi na wzmiankę o śmierci rodziny Mikołaja. W jedynym zachowanym egzemplarzu tego dokumentu słowa „wraz z rodziną” i „Zwłoki pochowano” przekreślił ktoś o nieczytelnym podpisie, kto nabazgrał: „Zakazuje się publikacji”.

Dwudziestego lipca Swierdłow telegraficznie przekazał do Jekaterynburga tekst zatwierdzonego komunikatu, który sam ułożył i opublikował w prasie moskiewskiej<sup>97</sup>. 21 lipca Gołoszczokin przekazał Radzie Obwodu Uralskiego następującą informację: Przed tygodniem Rada postanowiła, że eks-car zostanie rozstrzelany. Decyzję tę wykonano. Ludność Jekaterynburga poinformowano o tym plakatami rozlepionymi 22 lipca. Tekst plakatu został nazajutrz opublikowany w piśmie „Raboczij Urał”. Gazeta ta zamieściła informację pod nagłówkiem: „Białogwardziści usiłowali porwać eks-cara z rodziną. Spisek wykryto. Rada Delegatów Robotniczych i Chłopskich Obwodu Uralskiego ubiegła ich zbrodnicze plany i rozstrzelała wszechrosyjskiego mordercę. To jest pierwsze ostrzeżenie. Wrogom ludu nie uda się dokonać restauracji samowładztwa, tak jak nie udało im się dostać w swoje ręce koronowanego oprawcy”<sup>98</sup>.

Dwudziestego drugiego lipca odwołano strażników pilnujących domu Ipatjewa; Jurowski dał im 8000 rubli do podziału i zakomunikował, że zostaną odesłani na front. Tegoż dnia Ipatjew otrzymał od szwagierki depezę: „Lokator się wyprowadził”<sup>99</sup>.

Naoczni świadkowie zgodnie twierdzą, że ludność – a w każdym razie mieszkańcy miast – wiadomość o egzekucji eks-cara przyjęła bez emocji. W kilku moskiewskich cerkwiach odprawiono nabożeństwa w intencji zmarłych, ale poza tym reakcją było milczenie. Lockhart zauważył, że „mieszkańcy Moskwy przyjęli wiadomość zadziwiająco obojętnie”<sup>100</sup>. Podobne wrażenie odniósł Bothmer:

\* Tekst tego dokumentu dotarł na Zachód w dość podejrzanych okolicznościach. Wiosną 1956 roku w redakcji zachodnioniemieckiego tygodnika o masowym nakładzie „7 Tage” pojawił się osobnik przedstawiający się jako Hans Meier. Twierdził, że jako austriacki jeńiec wojenny był bezpośrednio zaangażowany w jekaterynburską decyzję z 1918 roku w sprawie rozstrzelania rodziny carskiej, a nawet przedłożył dokumenty dotyczące tej sprawy, które – jak powiedział – przechowywał przez 18 lat spędzonych w Niemczech Wschodnich. Jego wersja wydarzeń była pełna fantastycznych szczegółów. Meier starał się przede wszystkim dowiedzieć, że Anastazja, o której rzekomym ocaleniu zaczęto właśnie ponownie mówić na Zachodzie, zginęła wraz z resztą rodziny. Dokumentacja Meiera sprawiała wrażenie częściowo autentycznej, częściowo sfalszowanej; najprawdopodobniejszym wyjaśnieniem byłoby przyjęcie, że działał na polecenie sowieckiej służby bezpieczeństwa. Jego relacja ukazała się na łamach „7 Tage”, nr 27-35 (od 14 VII do 25 VIII 1956). Cytowany wyżej tekst komunikatu, który wydaje się autentyczny, przedrukowano w „7 Tage” z 25 VIII 1956. O „dowodach” Meiera, por. P. Paganucy w „Wriemia i my” 1986, nr 92, ss. 220–221. Autor ten twierdzi, że sąd niemiecki, który w związku z procesem wytoczonym przez rzekomą Anastazję przeprowadził ekspertyzę dokumentów Meiera, uznał je za fałszyfikaty.



Ludność przyjęła zamordowanie cara z apatyczną obojętnością. Nawet środowiska przyzwoite i trzeźwo myślące są zbyt zaabsorbowane własnymi kłopotami i potrzebami, aby odczuwać coś szczególnego<sup>101</sup>.

Były premier Kokowcow, jadąc 20 lipca pietrogradzkim tramwajem, dostrzegł nawet oznaki nie skrywanego zadowolenia:

Nigdzie nie zaobserwowałem najdrobniejszego przebłysku litości czy współczucia. Komunikat czytano na głos, z chichotami, docinkami, żartami i najbardziej okrutnymi komentarzami. [...] Słyszało się najbardziej obrzydliwe uwagi: „Dawno już trzeba to było zrobić”. [...] „Ech, bratku Romanowie, i na ciebie przysłała kryśka...”<sup>102</sup>.

Chłopi zachowywali swoje myśli dla siebie. Ale o ich reakcji można wyrobić sobie pewne wyobrażenie na podstawie wypowiedzi pewnego starego chłopca, zapisanej w 1920 roku przez inteligenta:

Teraz wiemy już na pewno, że ziemię panów nadał nam car Mikołaj Aleksandrowicz. Za to ci jego ministrowie, Kicrenski i Lenin i Trocki i inni, najpierw zesłali cara na Syberię, a potem go zabili, i carewiczka także, żebyśmy więcej nie mieli cara i żeby oni sami już zawsze mogli rządzić ludem. Oni nie chcieli nam dawać ziemi, ale nasi chłopcy przeszkadzili im, kiedy wrócili z frontu do Moskwy i Piotrogradu. A teraz te ministry duszą nas za to, że musieli nam ziemię dać. Ale nas nie zaduszają. Mocni jesteśmy i wytrzymamy. A później my, staruchy, albo nasi synowie, albo nasze wnuki, to już bez różnicy, zabiorą się za tych wszystkich bolszewików i ich ministrów. Nic się nie martw. Przyjdzie i nasz czas<sup>103</sup>.

Przez następne 9 lat rząd sowiecki uparcie obstawał przy oficjalnym kłamstwie, jakoby Aleksandra Fiodorowna i jej dzieci były bezpieczne: jeszcze w 1922 roku Cziczerin twierdził, że córki cara przebywają w Stanach Zjednoczonych<sup>104</sup>. Kłamstwo to znalazło posłuch u rosyjskich monarchistów, którzy nie mogli się pogodzić z myślą, że wymordowano całą rodzinę carską. Po przybyciu na Zachód Sokołow był zimno przyjmowany przez środowiska monarchistyczne: matka Mikołaja, caryca-wdowa Maria, i wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, najwybitniejszy z pozostałych przy życiu Romanowów, nie zgodzili się nawet go przyjąć<sup>105</sup>. W kilka lat później zmarł osamotniony i w nędzy.

Sowiecki kronikarz tych wydarzeń, Paweł Bykow, we wczesnej relacji opublikowanej w Jekaterynburgu w 1921 roku powiedział prawdę o losie rodziny, ale jego książkę szybko wycofano z obiegu<sup>106</sup>. Dopiero w 1926 roku, kiedy po ukazaniu się książki Sokołowa w Paryżu nie można już było obstawać przy starej wersji, pozwolono Bykowowi napisać oficjalną komunistyczną relację o tragedii jekaterynburkskiej. Książka ta, którą w Moskwie przełożono na główne języki europejskie, przyznawała wreszcie, że Aleksandra i dzieci zginęły razem z eks-carem. Bykow pisze:

Wiele mówiono o tym, iż nie było zwłok. Ale [...] szczątki zwłok po spaleniu wywieziono na sporą odległość od szybów i zagrzebano w bagnach, na terenach nie rozkopywanych

przez ochotników i śledczych. Tam zwłoki te pozostały, a do dziś oczywiście uległy rozkładowi\*.

Jurowski, który uciekł z Jekaterynburga przed wkroczeniem Czechów, wrócił później, ale następnie przeniósł się do Moskwy, gdzie pracował w aparacie władzy. W nagrodę za zasługi został mianowany członkiem kolegium Czeki: w maju 1921 roku ciepło przyjął go Lenin\*\*.

Rewolwer, z którego zastrzelił Mikołaja, złożono w specjalnym depozycie moskiewskiego Muzeum Rewolucji. W sierpniu 1938 roku Jurowski zmarł śmiercią naturalną w kremłowskim szpitalu<sup>107</sup>. Jako czekista i „towarzysz broni” Dzierżyńskiego, zasłużył sobie na skromne miejsce w panteonie pomniejszych bohaterów bolszewickich; napisano o nim powieść i wydano jego biografię, która przedstawia go jako „typowego” czekistę: „zamknięty w sobie, surowy, ale o miękkim sercu”<sup>108</sup>. Innym głównym postaciami jekaterynburskiej tragedii powiodło się znacznie gorzej: Bieloborodow początkowo robił błyskawiczną karierę, w marcu 1919 roku został członkiem Komitetu Centralnego i Biura Organizacyjnego, i w końcu doszedł do stanowiska komisarza spraw wewnętrznych RFSRS (1923–1927). Ale zgubiła go przyjaźń z Trockim: aresztowany w 1936 roku, w dwa lata później został rozstrzelany. Gołoszczokin także padł ofiarą stalinowskich czystek i zginął w 1941 roku. Obaj zostali później „zrehabilitowani”.

Dom Ipatjewa przez długie lata służył jako klub i muzeum. Ale władze zaczęły się niepokoić liczbą ludzi przybywających do Jekaterynburga (przemianowanego na Swierdłowski), żeby zobaczyć ten dom; część zwiedzających najwidoczniej uważała to za coś w rodzaju pielgrzymki religijnej. Jesienią 1977 roku Boris Jelcyn, zgodnie z poleceniem Moskwy, kazał budynek zburzyć\*\*\*.

**W**obec dziesiątków tysięcy ludzi, którzy padli ofiarą Czeki w latach po tragedii jekaterynburskiej, oraz milionów zamordowanych przez jej spadkobierców, śmierć zadana przez czekistów jedenastu więźniom właściwie nie była nadzwyczajnym

\* Bykow, *Poslednije dni*, s. 126. Podobno po raz pierwszy śmierć rodziny potwierdził P. Jurieniew w artykule *Nowyje materialy o razstriele Romanowych*, „Krasnaja gazeta” z 28 XII 1925 (Smirnoff, *Autour*, s. 25).

\*\* *Leninskaja gwardija Urała*, Swierdłowski 1967, ss. 509–514. Pewien oficer angielski, interesujący się losem rodziny carskiej, odwiedził go w 1919 roku w Jekaterynburgu: Francis McCullagh w „Nineteenth Century and After”, nr 123 z września 1920, ss. 377–427. Kiedy Jurowski był komendantem domu Ipatjewa, prowadził dziennik, który pozostał nie opublikowany, z wyjątkiem krótkich fragmentów przytoczonych w artykule Riabowa w piśmie „Rodina” 1989, nr 4, ss. 90–91.

\*\*\* Tragedia jekaterynburaska miała dziwny ciąg dalszy. We wrześniu 1919 roku Komitet Wykonawczy Rady Permskiej sądził 28 osób za zamordowanie cara, jego rodziny i świty. Choć o żadnym z podsądnych nie wiadomo, czy w jakikolwiek sposób był z tą sprawą powiązany, lewicowy eserowiec M. Jachontow „przyznał się” do wydania rozkazu i do osobistego udziału w zabójstwie rodziny carskiej. On i czterej współoskarżeni skazani zostali na śmierć, rzekomo za to przestępstwo. Tła ani celu tej farsy sądowej nie udało się ustalić: Robert Wilton, *The Last Days of the Romanovs*, Londyn 1920, ss. 102–103, za pismem „Rossija” (Paryż), nr 1 z 17 XII 1919, które powołuje się na gazetę „Prawda”; por. „The New York Times” z 7 XII 1919, s. 20.

wydarzeniem. A jednak zamordowanie byłego cara, jego rodziny i służby ma głęboką symboliczną wymowę. Tak jak swoje wielkie historyczne dni ma wolność – bitwy pod Lexington i Concord czy szturm na Bastylię, swoje wielkie dni ma też totalitaryzm. Sposób, w jaki masakra została przygotowana i przeprowadzona, najpierw wypieranie się jej, a później usprawiedliwianie, ma w sobie coś wyjątkowo odrażającego, coś, co tę zbrodnię radykalnie różni od wcześniejszych wypadków królobójstwa i nadaje jej piętno preludium do masowych mordów XX wieku.

Zacznijmy od tego, że była najzupełniej niepotrzebna. Romanowowie dobrowolnie, wręcz ochoczo, wycofali się z aktywnej polityki i podporządkowali się wszystkim żądaniom swoich bolszewickich stróżów. Nie mieli wprawdzie nic przeciw temu, aby dać się porwać i wywieźć, by odzyskać wolność, ale pragnienia ucieczki z więzienia, zwłaszcza więzienia, w jakim ich osadzono, bez żadnego aktu oskarżenia czy rozprawy sądowej, nie można chyba zakwalifikować jako „zbrodniczego planu”, jak ją nazywali jekaterynburscy bolszewicy dla usprawiedliwienia egzekucji. Tak czy inaczej, jeśli rząd bolszewicki istotnie obawiał się ich ucieczki i przekształcenia w „żywy sztandar” opozycji, miał dość czasu na przewiezienie ich do Moskwy: jeszcze w trzy dni później Gołoszczokin bez trudu wyjechał pociągiem z Jekaterynburga do stolicy, wioząc bagaże rodziny carskiej. W Moskwie znajdowałiby się poza zasięgiem Czechów, białych i innych przeciwników reżimu bolszewickiego.

Jeśli tak nie postąpiono, przyczyny trzeba szukać nie w takich fałszywych wykrętach, jak brak czasu, groźba ucieczki czy wpadnięcia w ręce Czechów, lecz w politycznych potrzebach rządu bolszewickiego. W lipcu 1918 roku znajdował się on na samym dnie, ze wszystkich stron atakowany i opuszczony przez znaczną część dotychczasowych zwolenników. Do scementowania rozsypujących się szeregów trzeba było krwi. To zresztą przyznał sam Trocki, gdy rozmyślając na wygnaniu nad tymi wydarzeniami, zgodził się z podjętą przed 17 laty decyzją Lenina o zabiciu żony i dzieci eks-cara, a był to czyn, za który osobiście nie ponosił odpowiedzialności i z którego nie musiał się tłumaczyć:

Decyzja była nie tylko korzystna, ale wręcz konieczna. Surowość tej kary dowiodła wszystkim, że wytrwamy w bezlitosnej walce, nie cofając się przed niczym. Egzekucja rodziny cara potrzebna była nie tylko do zastraszenia i przerażenia wroga i wpojenia mu poczucia beznadziejności, ale i do wstrząśnięcia naszymi własnymi szeregami, pokazania, że teraz już nie ma odwrotu, że przed nami albo totalne zwycięstwo, albo totalna zagłada<sup>109</sup>.

Pod jednym względem usprawiedliwienia Trockiego są pozbawione podstaw. Gdyby bolszewicy istotnie zamordowali małżonkę i dzieci eks-cara po to, aby sterroryzować wrogów i zapewnić sobie lojalność zwolenników, głośno i wyraźnie pochwaliliby się tym czynem, podczas gdy w rzeczywistości wypierali się tego zarówno wtedy, jak i w następnych latach. Ale w swym przerażającym wyznaniu Trocki rozumuje prawidłowo w głębszym znaczeniu moralnym i psychologicznym. Jak bohaterowie *Biesów* Dostojewskiego, bolszewicy musieli przelewać

krw, aby połączyć wahających się zwolenników więzami zbiorowej winy. Im więcej niewinnych ofiar miała na sumieniu partia bolszewicka, tym bardziej szeregowi członkowie partii musieli zdawać sobie sprawę, że nie ma odwrotu, nie ma miejsca na wahania czy kompromisy, że na zawsze są przykuci do swych przywódców i że mogą tylko albo wraz z nimi kroczyć ku „totalnemu zwycięstwu” bez względu na cenę, albo wraz z nimi pogrążyć się w odmętach „totalnej zagłady”. Masakra jekaterynburska zwiastowała początek „czerwonego terroru”, oficjalnie ogłoszonego sześć tygodni później; znaczną część jego ofiar mieli stanowić zakładnicy rozstrzeliwani nie dlatego, że dopuścili się jakichś przestępstw, ale dlatego, że – by posłużyć się słowami Trockiego – egzekucje „były potrzebne”.

Kiedy władza rości sobie prawo do zabijania ludzi nie za to, co zrobili czy nawet tylko mogliby zrobić, ale dlatego, że ich śmierć jest „potrzebna”, wkraczamy w zupełnie nową krainę moralności. W tym tkwi symboliczna doniosłość wydarzeń, które rozegrały się w Jekaterynburgu w nocy z 16 na 17 lipca. Dokonana na tajne polecenie rządu masakra rodziny, która mimo carskiego pochodzenia była wyjątkowo zwyczajna, niczemu nie winna, pragnąca jedynie, aby ją pozostawiono w spokoju, stała się pierwszym krokiem na drodze do celowego ludobójstwa. Taki sam tryb rozumowania, który skłonił bolszewików do zamordowania rodziny carskiej, będzie później powtórzony w Rosji i poza jej granicami w stosunku do milionów bezimiennych ludzi, którym przyszło stanąć na drodze planów takiego czy innego nowego ładu świata.

## Czerwony terror

*La terreur to przeważnie bezużyteczne okrucieństwa, popełniane dla własnego uspokojenia przez ludzi, którzy sami się boją.*

F. ENGELS do K. MARKSA<sup>1</sup>

Systematyczne posługiwanie się przez państwo terrorem trudno uznać za wynalazek bolszewików; jego początki sięgają czasów jakobinów. Mimo to jednak różnice między praktykami jakobinów i bolszewików w tej dziedzinie są tak głębokie, że wynalezienie terroru można przypisać bolszewikom. Wystarczy powiedzieć, że terror był punktem kulminacyjnym rewolucji francuskiej, natomiast rosyjska od niego się zaczęła. W pierwszym przypadku mówiono o „krótkim epizodzie”, o „kosztach” rewolucji<sup>2</sup>, czerwony terror zaś od samego początku był podstawowym elementem reżimu, który to się nasilał, to słabł, ale nigdy nie zniknął, wisząc nad Rosją Sowiecką jak nie rozwiewająca się chmura gradowa.

Rzecznicy i apologety bolszewików chętnie winią za terror swoich przeciwników, podobnie zresztą jak za komunizm wojenny, wojnę domową i inne odrażające aspekty bolszewizmu. Powiadają, że był pożałowania godną, ale nieuchronną reakcją na kontrrewolucję: innymi słowy, był praktyką, od której odwróciliby się ze wstrętem, gdyby tylko mieli taką możliwość. Typowy jest tu werdykt przyjaciółki Lenina, Anżeliki Bałabanow:

Jakkolwiek pożałowania godne, terror i represja, wprowadzone przez bolszewików, zostały im narzucone przez obcą interwencję i przez rosyjskich reakcjonistów zdecydowanych za wszelką cenę bronić własnych przywilejów i przywrócić stary ustrój<sup>3</sup>.

Tłumaczenia takie są nie do przyjęcia z kilku względów.

Gdyby terror istotnie został bolszewikom „narzucony” przez „obcą interwencję” i „rosyjskich reakcjonistów”, wyrzekliby się go natychmiast po odniesieniu decydującego zwycięstwa nad wrogami, a więc w 1920 roku. Niczego takiego nie zrobili. Wprawdzie po zakończeniu wojny domowej położyli kres prowadzonym na oślep masakrom z lat 1918–1919, ale zabezpieczyli się, pozostawiając nietknięte

ustawy i instytucje, które umożliwiały powrót do tych praktyk. Kiedy Stalin został niekwestionowanym władcą Rosji Sowieckiej, miał już pod ręką wszystkie narzędzia potrzebne do wznowienia terroru na skalę bez porównania większą. Już sam ten fakt dowodzi, że dla bolszewików terror nie był bronią defensywną, lecz instrumentem rządzenia.

Interpretację taką potwierdza fakt, że główna instytucja bolszewickiego terroru, Czeka, została utworzona na początku grudnia 1917 roku, zanim miała szansę pojawić się jakakolwiek zorganizowana opozycja wobec bolszewików, „obcy interwencjoniści” zaś skwapliwie zabiegali o ich względy. Od jednego z najbardziej sadystycznych funkcjonariuszy Czeki, Łotysza Jakowa Petersa, wiadomo, że w pierwszej połowie 1918 roku, kiedy Czeka zaczęła stosować terror, „nie zaobserwowano istnienia organizacji kontrrewolucyjnych [...] jako takich”<sup>\*</sup>.

Są dowody na to, że Lenin, który był najkonsekwentniejszym zwolennikiem terroru, uważał go za nieodzowne narzędzie władzy rewolucyjnej. Był przygotowany na stosowanie go jako środka prewencyjnego, a więc przy braku aktywnej opozycji wobec jego rządów. Chętnie sięgał po terror, ponieważ głęboko wierzył w słuszność własnej sprawy, a politykę pojmował jedynie w kategoriach: czysta biel – czysta czerń. Takim samym poglądem kierował się Robespierre, do którego Trocki porównywał Lenina już w 1904 roku<sup>1</sup>. Podobnie jak francuski jakobin, Lenin pragnął zbudować świat zamieszany wyłącznie przez „dobrych obywateli”. Cel ten prowadził go, podobnie jak Robespierre’a, do moralnego usprawiedliwienia fizycznej eksterminacji „złych” obywateli.

Od chwili powołania organizacji bolszewickiej, którą z dumą nazywał „jakobińską”, Lenin często mówił o potrzebie rewolucyjnego terroru. W pisanim w 1908 roku szkicu *Nauki Komuny* poczynił znamienne uwagi na ten temat. Po wyliczeniu osiągnięć i porażek tej pierwszej „rewolucji proletariackiej” wskazywał na jej główną słabość: „nadmierną wielkoduszość” proletariatu, który powinien być „*tępić swoich wrogów*”, a nie starać się „wywrzeć na nich wpływ moralny”<sup>5</sup>. Jest to chyba jeden z najwcześniejszych w literaturze politycznej przypadków, kiedy pojęcie „tępienia”, zazwyczaj używane w odniesieniu do robactwa, zostało zastosowane do istot ludzkich. Jak widzieliśmy, tych, których uważał za „wrogów klasowych” swego reżimu, Lenin z reguły opisywał za pomocą terminów zaczerpniętych ze słownictwa walki ze szkodnikami, kułaków nazywając „krwiopijcami”, „pajakami” i „pijawkami”. Już w styczniu 1918 roku używał takiego prowokacyjnie „zapalnego” języka, aby podżegać ludność do organizowania pogromów:

Tysiące form i sposobów praktycznej ewidencji i kontroli nad bogaczami, oszustami i pasożytami muszą opracować i wypróbować w praktyce same komuny, drobne komórki na wsi i w mieście. Różnorodność jest tutaj rękojmią żywotności, gwarancją powodzenia w osiągnięciu wspólnego i jednego celu: *oczyszczenia ziemi rosyjskiej ze wszystkich szkodliwych insektów, z pcheł – oszustów, z pluskiew – bogaczy i tak dalej, i tak dalej*<sup>6</sup>.

<sup>\*</sup> PR 1924, nr 10 (33), s. 10. Peters był zastępcą przewodniczącego, a w lipcu i sierpniu 1918 roku pełniącym obowiązki przewodniczącego Czeki.

Hitler wzorował się później na Leninie w swoich wypowiedziach o przywódcach niemieckiej socjaldemokracji, których uważał w większości za Żydów. W *Mein Kampf* nazywał ich „Ungeziefer”, czyli „robactwem”, zasługującym tylko na wyępienie<sup>7</sup>.

Nic nie ilustruje lepiej tego, jak głęboko namiętność do terroru była zakorzeniona w psychice Lenina, niż incydent, który zdarzył się w dniu, kiedy został głową państwa. W trakcie przejmowania przez bolszewików władzy Kamieniew przedłożył II Zjazdowi Rad wnioski o zniesienie kary śmierci dla dezertersów z linii frontu, którą Kierenski przywrócił w połowie 1917 roku. Zjazd wnioski uchwalił i zniósł karę śmierci na froncie<sup>8</sup>. Lenin, zajęty czymś innym, sprawę przeoczył. Według relacji Trockiego kiedy się o tym dowiedział, był „bezgranicznie oburzony”. Powiedział:

Bzdura! Jak można robić rewolucję bez egzekucji? Czy chcielibyście pozbyć się wrogów, samemu się rozbrajając? Jakie są inne środki represji? Więzienia? Kto na nie zwraca uwagę w czasie wojny domowej, którą każda ze stron ma nadzieję wygrać? [...] To błąd, powtórzył, niedopuszczalna słabość, pacyfistyczne złudzenie, i tak dalej<sup>9</sup>.

Zostało to powiedziane w czasie, kiedy dyktatura bolszewicka ledwie umieszczała się w siodło, kiedy nie powstała jeszcze żadna zorganizowana opozycja, gdyż nikt nie wierzył, że bolszewicy utrzymają się przy władzy, kiedy nie było niczego choć w najmniejszym stopniu przypominającego „wojnę domową”. Na skutek nalegań Lenina bolszewicy zignorowali uchwałę II Zjazdu w sprawie kary śmierci, a w sposób mniej lub bardziej formalny przywrócili ją w czerwcu następnego roku. Odtajniony niedawno przez Centralne Archiwum Partyjne w Moskwie dokument nie pozostawia żadnych wątpliwości, że Lenin już w kilka dni po dojściu do władzy zarządził stosowanie terroru jako środka prewencyjnego. Opatrzony odręcznym podpisem Lenina dokument nie jest datowany, ale na podstawie tekstu można ustalić, że był pisany między 26 października a 7 listopada 1917 roku; 7 listopada powołano Czekę. Adresat dokumentu, Kriestinski, był sekretarzem Komitetu Centralnego:

Do towarzysza Kriestinskiego:

Proponuję natychmiastowe powołanie (początkowo można by to zrobić w tajemnicy) komisji do opracowania nadzwyczajnych środków (w duchu Łarina: Łarin ma rację). Powiedzmy, wy + Łarin + Władimirski (albo Dzierżyński) + Rykow? albo Milutin? W tajemnicy przygotować terror: ważne i pilne.

A we wtorek postanowimy: sformalizować przez Radę Komisarzy Ludowych lub inaczej. \*  
Lcnin \*

Chociaż Lenin wołał dyrygować terrorem zza sceny, zdarzało się, że dawał do zrozumienia, iż traci cierpliwość wobec skarg w sprawie „niewinnych” ofiar Czeki.

\* *Rossijskij Centr Chranienija i Izuczenija Dokumentow Nowiejszej Istorii*, Moskwa, Fond 2, op. 2, nr 492. Personel tego archiwum błędnie datował ten dokument na rok 1920.

„Rozumuję trzeźwo i kategorycznie – odpowiedział w 1919 roku robotnikowi-mienszewikowi krytykującemu aresztowania niewinnych osób – co jest lepsze – wsadzić do więzienia kilkudziesięciu czy kilkuset podżegaczy, *winnych czy niewinnych*, świadomych czy nieświadomych, czy też stracić tysiące czerwonooarmistów i robotników? – To pierwsze jest lepsze”<sup>10</sup>. Takie rozumowanie służyło usprawiedliwianiu masowych prześladowań\*.

Leninowi wtórował Trocki. Przemawiając 2 grudnia 1917 roku do nowego, bolszewickiego Komitetu Wykonawczego, powiedział:

Nie ma nic niemoralnego w tym, że proletariat dobija ginącą klasę. To jego prawo. Jesteście oburzeni [...] drobnym terrorem [...], który stosujemy wobec wroga klasowego. Ale miejcie na uwadze to, że najdalej za miesiąc terror przybierze o wiele straszliwszą formę, na wzór wielkich rewolucjonistów Francji. Naszych wrogów czeka nie więzienie, lecz gilotyna<sup>11</sup>.

Przy tej okazji (w ślad za francuskim rewolucjonistą, Jacques'em Hebertem) określił gilotynę jako urządzenie, które „skracą człowieka o głowę”.

W świetle tych dowodów absurdem jest mówienie o „czerwonym terrorze” jako o „niefortunnej” polityce, „narzuconej” bolszewikom przez obcych i rodzimych przeciwników. Jak kiedyś jakobinom, tak bolszewikom terror służył nie jako broń ostateczna, lecz jako namiastka masowego poparcia, które im się wymykało z rąk. Im bardziej zmniejszała się ich popularność, tym częściej stosowali terror, aż jesienią i zimą 1918–1919 nadali mu postać nigdy przedtem nie spotykanej rzezi na chybił trafił<sup>12</sup>.

Z tych powodów „czerwonego terroru” nie można porównywać ani do „białego terroru” rosyjskich wojsk antybolszewickich, na który w poszukiwaniu usprawiedliwienia zazwyczaj powoływali się bolszewicy, ani do terroru jakobinów francuskich, których tak chętnie obierali sobie za wzór.

Wojska białych istotnie rozstrzeliwały wielu bolszewików i sympatyków bolszewizmu, zazwyczaj bez sądu, niekiedy w sposób barbarzyński. Ale biali nigdy nie nadali terrorowi statusu polityki i nigdy nie powołali do jego stosowania oficjalnej instytucji na wzór Czeki. Egzekucje zarządzali u nich zazwyczaj

\* Nasuwa się tu porównanie z apelem Heinricha Himmlera do SS w przemówieniu wygłoszonym w 1943 roku w Poznaniu: „Czy w czasie budowy zapór przeciwczołgowych 10 000 Rosjanek umrze z wycieńczenia czy nie, interesuje mnie tylko o tyle, o ile zapora przeciwczołgowa zostanie dla dobra Niemiec wybudowana [...]. Kiedy ktoś do mnie przyjdzie i powie: «Nie mogę budować zapór przeciwczołgowych rękami kobiet i dzieci, to nieludzkie, oni umrą», odpowiem mu: «Jesteś mordercą ludzi własnej krwi, gdyż jeśli zapora przeciwczołgowa nie będzie zbudowana, zginą niemieccy żołnierze»”.

\*\* W latach 1919–1920 Lenin trzymał w więzieniu wielu socjalistów. Kiedy jego szwajcarski przyjaciel, Fritz Platten, zaprotestował, twierdząc, że przecież na pewno nie są oni kontrrewolucjonistami, Lenin odparł: „Oczywiście, że nie... Ale właśnie dlatego są niebezpieczni – właśnie dlatego, że są uczciwymi rewolucjonistami. Cóż można na to poradzić?”. I. Steinberg, *In the Workshop of the Revolution*, Londyn 1955, s. 177.



oficerowie liniowi, działając na własną rękę, często na skutek emocjonalnej reakcji na to, co ujrzeli po wkroczeniu na tereny opuszczone przez Armię Czerwoną. Terror białych wojsk, choć wyjątkowo ohydny, nigdzie nie dorównywał systematycznością „czerwonemu terrorowi”.

Terror jakobiński z lat 1793–1794, mimo wszystkich psychologicznych i filozoficznych podobieństw do „czerwonego terroru”, także różnił się od niego pod wieloma podstawowymi względami.

Po pierwsze, zrodził się pod wpływem presji oddolnej, presji ulicy, motłochu rozsierdzonego brakiem żywności i poszukującego kozłów ofiarnych. Natomiast terror bolszewicki odgórnie narzucono ludności, która miała już dość przelewu krwi. Jak się przekonamy, Moskwa musiała grozić lokalnym radom najsurowszymi karami za niewykonywanie jej terrorystycznych dyrektyw. Chociaż w latach 1917–1918 nie brakło żywiołowych aktów przemocy, nie ma dowodów na to, że motłoch łaknął krwi całych klas społecznych.

Po drugie, różny był okres trwania obu form terroru. Terror jakobiński przypada na niespełna jeden rok rewolucji, która wedle najwęższej z definicji trwała dziesięć lat; można więc trafnie potraktować go jako „krótki epizod”. Natychmiast po 9 termidora, kiedy aresztowano i ścięto gilotyną przywódców jakobińskich, terror we Francji zakończył się, nagle i na zawsze. Ale w Rosji Sowieckiej terror nigdy nie ustawał, trwał nieprzerwanie, choć z różnym nasileniem. Wprawdzie po zakończeniu wojny domowej karę śmierci ponownie zniesiono, ale egzekucje trwały nadal, z minimalnym tylko poszanowaniem procedury sądowej.

Różnicę między terrorem jakobinów i bolszewików najtrafniej może symbolizuje fakt, że w Paryżu nie wznoszono Robespierre’owi pomników i nie nadawano jego nazwiska ulicom, natomiast w stolicy Rosji Sowieckiej gigantyczny posąg założyciela Czeki, Feliksa Dzierżyńskiego, stał w samym sercu miasta, dominując nad placem nazwanym na jego cześć, dopóki w sierpniu 1991 roku nie został zwalony przez wzburzony tłum.

Terror bolszewicki polegał na czymś więcej niż same tylko masowe egzekucje: zdaniem wielu współczesnych egzekucje, przy całym ich okrucieństwie, budziły mniejsze przygnębienie niż wszechobecna atmosfera represji. Isaak Steinberg, który dzięki wykształceniu prawniczemu i doświadczeniu zdobytemu na stanowisku komisarza sprawiedliwości w rządzie Lenina miał zupełnie wyjątkowe możliwości oceniania tego zjawiska, zauważył w 1920 roku, że chociaż wojna domowa już się skończyła, terror trwa i staje się organiczną cechą reżimu. Arbitralne egzekucje więźniów i zakładników uważał tylko za „najjaskrawiej świecący obiekt na posępnie migocącym firmamencie terroru dominującym nad rewolucyjną ziemią”, za jej „krwawe zwieńczenie i apoteozę”:

Terror nie jest pojedynczym faktem ani odosobnionym, przypadkowym – choć nawracającym – uzewnętrznieniem gniewu władzy. Terror jest systemem [...] zalegalizowanym planem reżimu, obliczonym na zastraszenie mas, masowy przymus, masową eksterminację. Terror jest przemyślanym rejestrem kar, odwetów, gróźb, za pomocą których



97. Isaak Steinberg

władza zastrasza, nęci i wymusza posłuszeństwo wobec swej władczej woli. Terror to ciężki, duszący płaszcz, narzucony z góry na całą ludność kraju, płaszcz utkany z nieufności, skrytej czujności i żądzy zemsty. Kto ten płaszcz trzyma w rękach, kto nim przygniata całą ludność, bez wyjątku? [...] W warunkach terroru siła spoczywa w rękach mniejszości, znikomej mniejszości, która ma świadomość swojej izolacji i boi się jej. Terror istnieje właśnie dlatego, że rządząca mniejszość uważa za swojego wroga coraz większą liczbę osób, ugrupowań i warstw [...]. Ten „wróg rewolucji” [...] rośnie, aż zawładnie całą rewolucją [...]. Pojęcie to rozrasta się, aż stopniowo obejmuje cały kraj, całą ludność i na koniec „wszystkich z wyjątkiem władzy” i jej współpracowników\*.

Do przejawów „czerwonego terroru” Steinberg zalicza rozwiązanie wolnych związków zawodowych, stłumienie wolności słowa, wszechobecność agentów i donosicieli policyjnych, nieposzanowanie praw człowieka i wszechogarniający głód i nędzę. Jego zdaniem, „atmosfera terroru”, jego nieprzemijająca groźba, zatrzymały życie w Rosji Sowieckiej jeszcze bardziej niż egzekucje.

U źródeł terroru tkwią jakobińskie przekonania Lenina, że jeśli bolszewicy mają się ostać i rozszerzać swoją władzę, to trzeba fizycznie unicestwić uosobienie

\* I. Steinberg, *Gewalt und Terror in der Revolution*, Berlin 1974, ss. 22–25. Książka ta, napisana w latach 1920–1923, a wydana po raz pierwszy w 1931 roku, ukazuje Rosję pod rządami Lenina, a nie Stalina.

„złych” idei i interesów, nazywane „burżuazją”. Pojęcie „burżuazja” bolszewicy swobodnie stosowali na oznaczenie dwóch grup: tych, którzy z racji pochodzenia czy roli w gospodarce funkcjonowali jako „wyzyskiwacze” – od przemysłowca-milionera po chłopa z dodatkowym kawałkiem gruntu – oraz do tych, którzy bez względu na status gospodarczy czy społeczny sprzeciwiali się polityce bolszewików. Tak więc tylko na mocy czyjejś opinii można było zostać zakwalifikowanym jako „burżuj”, obiektywnie i subiektywnie. We wspomnieniach Steinberga z okresu, kiedy zasiadał w Radzie Komisarzy Ludowych, znajduje się wiele mówiący dowód ludobójczej furii Lenina. 21 lutego 1918 roku Lenin przedłożył na posiedzeniu gabinetu projekt dekretu zatytułowanego *Ojczyzna socjalistyczna w niebezpieczeństwie!*<sup>12</sup>. Był on reakcją na natarcie niemieckie, które nastąpiło po odmowie podpisania przez bolszewików traktatu brzeskiego. Dokument wzywał naród do powstania w obronę kraju i rewolucji. Lenin wprowadził do niego klauzulę przewidującą rozstrzelanie „na miejscu” – a więc bez sądu – szerokiej i nieokreślonej kategorii złoczyńców, objętych wspólną nazwą: „agenci nieprzyjaciela, spekulanci, bandyci, chuligani, kontrrewolucyjni agitatorzy, szpiedzy niemieccy”. Lenin przewidział doraźny wymiar sprawiedliwości dla przestępców pospolitych („spekulantów, bandytów, chuliganów”), aby uzyskać poparcie dla dekretu ze strony ludności, której dokuczwała przestępczość, ale prawdziwym celem byli dla niego przeciwnicy polityczni, czyli „kontrrewolucyjni agitatorzy”.

Lewicowi eserowcy krytykowali to zarządzenie, gdyż z zasady sprzeciwiali się karze śmierci dla przeciwników politycznych. Steinberg pisze:

Zaprotestowałem, że ta okrutna groźba zabija cały patos tego manifestu. Lenin odpowiedział szyderczo: „Przeciwnie, w tym właśnie tkwi rewolucyjny patos. Czy naprawdę wierzysz, że możemy zwyciężyć bez najokrutniejszego rewolucyjnego terroru?”.

Trudno było na tej płaszczyźnie dyskutować z Leninem, toteż szybko znaleźliśmy się w ślepych zaułku. Rozważaliśmy surowe przepisy policyjne o dalekosiężnych możliwościach terrorystycznych. Lenin miał mi za złe zastrzeżenia [do dekretu], które zgłaszałem w imię rewolucyjnej sprawiedliwości. Doprowadzony do ostateczności, zawołałem: „Więc po co zawracamy sobie głowę Komisariatem Sprawiedliwości? Nazwijmy go po prostu *Komisariatem Eksterminacji Społecznej* i skończmy z tym wszystkim”. Leninowi nagle rozjaśniła się twarz i zawołał: „Świetnie ujęte [...] tym właśnie powinien być [...] ale nie możemy tego [głośno] powiedzieć”<sup>\*</sup>.

Chociaż Lenin przez cały czas był główną siłą napędową „czerwonego terroru” i często musiał ugłaskiwać swoich bardziej humanitarnie nastawionych towarzyszy, robił wszystko, aby jego nazwiska nie kojarzono z terrorem. On, który upierał się przy składaniu podpisu pod wszystkimi ustawami i dekrétami, uchylał się, ilekroć chodziło o akty przemocy państwowej; w tych przypadkach wołał zaszługę przypisywać przewodniczącemu Komitetu Centralnego, komisarzowi spraw

\* Steinberg, *In the Workshop*, s. 145. Steinberg mylnie przypisuje autorstwo tego dekretu Trockiemu.



98. Feliks Dzierżyński

wewnętrznych albo innym organom władzy w rodzaju Rady Obwodu Uralskiego, którą zmusił do wzięcia na siebie odpowiedzialności za zamordowanie rodziny carskiej. Nie chciał, aby jego nazwisko było kojarzone przez potomność z inicjowanymi przez niego nieludzkimi postępami. Jak pisze jeden z jego biografów:

Miał się na baczności i mówił o terrorze tylko abstrakcyjnie, odzegnując się od poszczególnych aktów terroru, mordów w podziemiach Łubianki i we wszystkich innych takich miejscach [...]. Lenin tak starannie trzymał się z dala od terroru, że powstała legenda, że nie brał w nim czynnego udziału, a wszystkie decyzje pozostawiał Dzierżyńskiemu. Jest to nieprawdopodobne, gdyż był człowiekiem z natury niezdolnym do przekazywania komukolwiek władzy w sprawach istotnych<sup>13</sup>.

W gruncie rzeczy wszystkie podejmowane w tej dziedzinie uchwały, czy to dotyczące ogólnego trybu postępowania, czy to egzekucji ważniejszych więźniów, wymagały akceptacji bolszewickiego Komitetu Centralnego (później Biura Politycznego), którego Lenin był *de facto* stałym przewodniczącym<sup>14</sup>. „Czerwony terror” był duchowym dzieckiem Lenina, mimo że przywódca bolszewików rozpaczliwie usiłował wyprzec się jego ojcostwa.

Strażnikiem tego nie uznawanego potomstwa był Dzierżyński, założyciel i szef Czeki. W roku wybuchu rewolucji miał prawie 40 lat. Urodził się w pobliżu Wilna w patriotycznej polskiej rodzinie szlacheckiej, ale zerwał z religijną i narodową



99. Fanni Kapłan

spuścizną rodziny, poświęcając się agitatorskiej i organizatorskiej działalności zawodowego rewolucjonisty (był współzałożycielem Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy). Jedenaście lat spędził w carskich więzieniach i na katordze. Były to trudne lata, toteż pozostawiły w jego psychice nie zabliźnione rany; jednocześnie rozwinął w sobie niezłomną wolę połączoną z nienasyconą żądzą zemsty. Był zdolny do popełniania najstraszliwszych okrucieństw bez przyjemności, z poczucia idealistycznego obowiązku. Chudy i ascetyczny, z religijnym oddaniem wykonywał instrukcje Lenina; „burżujów” i „kontrrewolucjonistów” posyłał przed plutony egzekucyjne z równie posępnym wewnętrznym przymusem, z jakim kilka wieków wcześniej mógłby posyłać heretyków na stos.

Pierwszym krokiem w kierunku wprowadzenia w Rosji Sowieckiej masowego terroru było zniesienie wszelkich gwarancji prawnych – w istocie rzeczy, prawa w ogóle – i zastąpienie ich czymś, co nazywano „świadomością rewolucyjną”. Nic podobnego nigdzie się przedtem nie wydarzyło: Rosja Sowiecka była pierwszym państwem w dziejach ludzkości, które formalnie wyjęło prawo spod prawa. Posunięcie to dawało władzom możliwość pozbywania się każdego, kto im się nie podobał, i legalizowało pogromy skierowane przeciwko ich oponentom.

Lenin miał takie właśnie plany na długo przed przejęciem władzy. Uważał, że jednym z głównych błędów Komuny Paryskiej było utrzymanie w mocy francuskiego

systemu prawnego. Nie zamierzał więc błędu tego powtarzać. W końcu 1918 roku pisał, że dyktatura proletariatu to „władza [...] nie związana żadnymi ustawami”<sup>15</sup>. Na marksistowską modłę prawo i sądy uważał za narzędzia, za pomocą których klasa rządząca służy własnym interesom: w społeczeństwie „burżuazyjnym” pod płaszczykiem przestrzegania bezstronnej sprawiedliwości prawo służyło do ochrony własności prywatnej. Ten punkt widzenia na początku 1918 roku sformułował przyszły komisarz sprawiedliwości, Nikołaj Krylenko:

Jednym z najbardziej rozpowszechnionych sofizmatów nauki burżuazyjnej jest twierdzenie, że sąd [...] jest instytucją, której zadaniem jest wymierzanie jakiejś szczególnej ponadklasowej sprawiedliwości i której istota pozostaje niezależna od klasowej struktury społeczeństwa, od interesów klasowych walczących ugrupowań i od klasowej ideologii klas rządzących. [...] „W sądach niechaj króluje sprawiedliwość” – trudno nawet wyobrazić sobie bardziej gorzką drwinę z rzeczywistości. [...] Można by przytoczyć jeszcze wiele podobnych sofizmatów: że sąd jest strażnikiem „prawa”, które podobnie jak „władza państwowa” służy wznioślejszemu celowi zapewnienia harmonijnego rozwoju „jednostki”. [...] Burżuazyjne „prawo”, burżuazyjna „sprawiedliwość”, interesy „harmonijnego rozwoju” burżuazyjnej „jednostki”. [...] W przekładzie na prosty język żywej rzeczywistości oznacza to przede wszystkim ochronę własności prywatnej...<sup>16</sup>

Stąd Krylenko wyciąga wniosek, że likwidacja własności prywatnej automatycznie doprowadzi do zaniku prawa: tak więc socjalizm „zniszczy w zarodku” same „namiętności psychologiczne” będące przyczyną zbrodni. Jego zdaniem prawo nic zapobiega zbrodni, lecz ją wywołuje.

Oczywiście, niektóre instytucje wymiaru sprawiedliwości musiały przetrwać także w okresie przejściowym do w pełni rozwiniętego socjalizmu, ale miały służyć nie zakłamanej „sprawiedliwości”, lecz walce klas. „Potrzebne jest nam państwo, potrzebny jest nam przymus – pisał Lenin w marcu 1918 roku. – Organem państwa proletariackiego stosującym ten przymus powinny być sądy radzieckie”<sup>17</sup>.

Wierny swoim słowom, Lenin wkrótce po objęciu władzy jednym pociągnięciem pióra zlikwidował cały rosyjski system prawny, powstały w wyniku reformy z 1864 roku. Dokonał tego za pomocą dekretu z 22 listopada 1917 roku, ogłoszonego po długotrwałych naradach w Radzie Komisarzy Ludowych<sup>18</sup>. Dekret przede wszystkim kasował wszystkie istniejące sądy, łącznie z Senatem, który był najwyższą sądową instancją odwoławczą. Likwidował ponadto urzędy i zawody związane z sądownictwem, w tym urząd prokuratora (rosyjski odpowiednik prokuratora generalnego), adwokaturę i większość sędziów pokoju. Nie tknięte pozostały tylko „sądy lokalne” (*miestnyje sudy*), zajmując się drobniejszymi wykroczeniami.

Dekret nie uchylał *explicite* przepisów prawa; to miało nastąpić rok później. Ale osiągnięto ten sam cel, instruując sędziów sądów lokalnych, aby „przy podejmowaniu decyzji i orzekaniu kar kierowali się prawami obalonych władz tylko w takim stopniu, w jakim nie zostały przez rewolucję anulowane i nie pozostają w sprzeczności z sumieniem rewolucyjnym i z rewolucyjnym poczuciem praworządności”. W aneksie wyjaśniającym ten mglisty przepis wyjaśniano, że

zostały unieważnione tylko te przepisy prawa, które są sprzeczne z sowieckimi dekretemi oraz z „programami minimum Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji i Partii Socjalistów-Rewolucjonistów”. W zasadzie w przypadku wykroczeń wciąż podlegających procedurze sądowej o winie miało decydować wrażenie wyniesione z rozprawy przez sędziego lub sędziów.

W marcu 1918 roku reżim zastąpił sądy lokalne sądami ludowymi (*narodnyje sudy*), które miały się zajmować wszelkiego rodzaju przestępstwami popełnianymi przez obywateli na szkodę obywateli: zabójstwem, uszkodzeniem ciała, kradzieżą itp. Zasiadających w tych sądach sędziów z wyboru nie wiązały żadne formalności dotyczące materiałów dowodowych<sup>19</sup>. Wydane w listopadzie 1918 roku zarządzenie zakazywało sędziom sądów ludowych powoływania się na ustawy uchwalone przed październikiem 1917 roku; ponadto zwalniało ich z konieczności przestrzegania „formalnej” procedury zbierania dowodów. Przy orzekaniu wyroków mieli się kierować dekretemi rządu sowieckiego, a kiedy ich nie było – „socjalistycznym poczuciem sprawiedliwości” (*socjalistyczeskoe prawosoznanije*)<sup>20</sup>.

Zgodnie z tradycyjną w Rosji praktyką traktowania przestępstw przeciw państwu i jego przedstawicielom inaczej niż przestępstw na szkodę osób prywatnych, bolszewicy wprowadzili jednocześnie (22 listopada 1917) nowy rodzaj sądów, wzorowanych na podobnej instytucji z okresu rewolucji francuskiej, a zwanych trybunałami rewolucyjnymi. Trybunały te miały sędzić osoby oskarżone o „przestępstwa kontrrewolucyjne”, do której to kategorii należały też przestępstwa gospodarcze i „sabotaż”<sup>21</sup>. Aby wyposażyć je w wytyczne, Komisariat Sprawiedliwości, na którego czele stał jeszcze wówczas Steinberg, wydał 21 grudnia 1917 roku dodatkową instrukcję wyjaśniającą, że „przy wymierzaniu kary trybunał rewolucyjny będzie się kierował okolicznościami sprawy i nakazami rewolucyjnego sumienia”<sup>22</sup>. Nie zostało powiedziane, jak ustalać owe „okoliczności sprawy” i na czym właściwie polega „rewolucyjne sumienie”\*. W rezultacie trybunały rewolucyjne od chwili ich powołania działały jako sądy kapturowe, które skazywały oskarżonych na mocy zdroworoządkowego przeświadczenia o winie. Początkowo trybunały rewolucyjne nie miały uprawnień do wydawania wyroków śmierci. Sytuacja zmieniła się po potajemnym przywróceniu kary śmierci. 16 czerwca 1918 roku „Izwestija” zamieściły *Rezolucję* podpisaną przez nowego komisarza sprawiedliwości, Piotra Stuczkę, która głosiła: „W wyborze środków wymierzonych przeciw kontrrewolucji trybunały rewolucyjne nie są skrępowane żadnymi przepisami, z wyjątkiem przypadków, w których ustawa określa minimalny wymiar kary”. Ten pokrętny język oznaczał, że trybunały rewolucyjne miały prawo samowolnego skazywania sprawców na śmierć, ale musiały to czynić jedynie wtedy, kiedy rząd

\* Nawet przedrewolucyjne rosyjskie prawo posługiwało się tak subiektywnymi pojęciami, jak „dobra wola” i „sumienie”. Na przykład statuty dotyczące trybu postępowania sądów polubownych polecały sędziom orzekać kary „zgodnie z [własnym] sumieniem”; formuła taka była używana także w niektórych postępowaniach karnych. Ten słowianofilski pierwiastek w systemie sędziowskim poddał krytyce jeden z najwybitniejszych w cesarstwie teoretyków prawa, Leon Petrażycki. Por. A. Walicki, *Legal Philosophies of Russian Liberalism*, Oksford 1987, s. 233.

wprowadzał obowiązkowo karę za dane wykroczenie. Pierwszą ofiarą tego zarządzenia był sowiecki głównodowodzący Floty Bałtyckiej, admirał Aleksiej Szczastny, któremu Trocki zarzucił spisek mający na celu poddanie podległych mu okrętów Niemcom; jego przykład miał służyć innym oficerom za przestrożę. Szczastny został osądzony i skazany 21 czerwca przez specjalny Trybunał Rewolucyjny przy Centralnym Komitecie Wykonawczym, utworzony na rozkaz Lenina w celu sądzienia przypadków zdrady głównej<sup>23</sup>. Gdy lewicowi eserowcy zaprotestowali przeciw przywróceniu ohydnej praktyki kary śmierci, Krylenko odparł, że admirał „został skazany nie «na śmierć», lecz «na rozstrzelanie»”<sup>24</sup>.

Po oczyszczeniu instytucji sowieckich z innych partii, najpierw mienszewików i eserowców, a później lewicowych eserowców, trybunały rewolucyjne przekształciły się w trybunały partii bolszewickiej, nieudolnie udające sądy powszechne. W 1918 roku 90 procent składu orzekającego stanowili członkowie partii bolszewickiej<sup>25</sup>. Aby zostać mianowanym sędzią trybunału rewolucyjnego, nie trzeba było mieć żadnych kwalifikacji formalnych, wystarczyła umiejętność czytania i pisania. Z ówczesnych statystyk wynika, że 60 procent sędziów tych trybunałów nie miało pełnego wykształcenia średniego<sup>26</sup>. Steinberg pisze jednak, że niektórzy spośród najgorszych oskarżycieli nie byli wcale takimi niedouczonymi proletariuszami, lecz inteligentami, wykorzystującymi trybunały do osobistej zemsty i nie wzdragającymi się przed braniem łapówek od rodzin oskarżonych<sup>27</sup>.

Zyjący pod rządami bolszewików znaleźli się więc w sytuacji, która nie miała precedensu w historii. Istniały sądy dla przestępstw pospolitych i zbrodni przeciw państwu, ale nie było praw, którymi by się mogły kierować; obywatele sądzili sędziowie pozbawieni kwalifikacji zawodowych, skazując ich za przestępstwa, które nigdzie nie zostały sprecyzowane. Zasady *nullum crimen sine lege* i *nulla poena sine lege* – „nie ma przestępstwa bez prawa” i „nie ma kary bez prawa” – na których tradycyjnie opierał się zachodni system wymiaru sprawiedliwości (a od 1864 roku także rosyjski), wyrzucono za burtę jak zbędny balast. Współczesnych sytuacja ta uderzała jako w najwyższym stopniu niezwykła. W kwietniu 1918 roku jeden z obserwatorów zanotował, że w ciągu minionych pięciu miesięcy nikogo nie skazano za grabież, kradzież czy zabójstwo, natomiast karę wymierzały wyłącznie plutony egzekucyjne i motłoch dokonujący samosądów. Zastanawiał się, gdzie schronili się wszyscy przestępcy, bo przecież dawniej sądy miały pełne ręce roboty<sup>28</sup>. Odpowiedzią jest oczywiście to, że Rosja zmieniła się w kraj bezprawia. W kwietniu 1918 roku powieściopisarz Leonid Andriejew opisywał, co to znaczyło dla przeciętnego obywatela:

Żyjemy w wyjątkowych warunkach, może jeszcze zrozumieliśmy dla biologa studiującego życie pleśni i grzybów, ale niedopuszczalnych dla kogoś zajmującego się psychologią społeczną. Nie ma prawa, nie ma władzy, cały porządek społeczny jest pozbawiony ochrony. [...] Kto nas broni? Dlaczego jeszcze żyjemy, nie ograbieni, nie wyrzuceni z naszych domów? Stara władza zniknęła; banda nikomu nie znanych czerwonogwardzistów zajmuje pobliską stację kolejową, uczy się strzelać [...] przeprowadza rewizję w poszukiwaniu żywności i broni, wydaje „przepustki” na podróż do miasta. Nie ma ani



telefonu, ani telegrafu. Kto nas chroni? Co pozostało z rozsądku? Jedyna szansa w tym, że nikt nas nie dostrzeże. [...] Wreszcie kilka ogólnoludzkich doświadczeń kulturalnych, niekiedy prostych, podświadomych nawyków: chodzenie po właściwej stronie ulicy, mówienie „dzień dobry” przy spotkaniu kogoś, uchylanie własnego kapelusza, a nie zdzieranie go z głowy komuś innemu. Muzyka dawno umilkła, my zaś jak tancerze dalej rytmicznie szuramy nogami i kołyszymy się w takt niestyszalnej melodii prawa<sup>29</sup>.

Ku rozczarowaniu Lenina trybunały rewolucyjne nie przekształciły się w narzędzie terroru. Sędziowie działali apatycznie i orzekali łagodne wyroki. W kwietniu 1918 roku jedna z gazet zauważyła, że niewiele zdziały poza zamknięciem kilku gazet i skazaniem kilku „burżujów”<sup>30</sup>. Nawet kiedy uzyskały do tego uprawnienia, nie przejawiały skłonności do skazywania na śmierć. W ciągu 1918 roku, w którym wprowadzono „czerwony terror”, trybunały rewolucyjne osądziły 4483 oskarżonych; jedną trzecią skazano na roboty przymusowe, jedną trzecią na zapłacenie grzywny, a tylko czternastu na śmierć<sup>31</sup>.

Nie to przecież było zamiarem Lenina. Sędziów, którymi z czasem zostawali niemal wyłącznie członkowie partii bolszewickiej, zachęcano więc do wydawania jak najsurowszych wyroków, a nawet przyznawano więcej swobody w dowolnym ich orzekaniu. W marcu 1920 roku trybunały

zostały upoważnione do odmowy wzywania i przesłuchiwania świadków, jeśli ich zeznania złożone w czasie wstępnego dochodzenia były jasne, a także do wstrzymywania postępowania sądowego w dowolnym momencie, jeśli ustalono, że okoliczności sprawy zostały już wystarczająco naświetlone. Trybunały były upoważnione do odmawiania powodowi i pozwanemu prawa do stawania w sądzie i do przedkładania sprawy<sup>32</sup>.

Rozporządzenia te cofnęły procedurę sądowniczą w Rosji do praktyk siedemnastowiecznych.

Ale nawet po nadaniu takich uprawnień trybunały rewolucyjne okazywały się zbyt powolne i zbyt ociężałe, by zgodnie z żądaniem Lenina stać się narzędziem władzy „nie skrępowanej żadnymi prawami”. Toteż Lenin coraz bardziej zaczął polegać na Czece, której przyznał prawo do zabijania bez konieczności przestrzegania choćby najbardziej zdawkowej procedury.

Czeka narodziła się w całkowitej tajemnicy. Decyzję powołania formacji bezpieczeństwa – w zasadzie wskrzeszonego carskiego Departamentu Policji – podjęła Rada Komisarzy Ludowych 7 grudnia 1917 roku po wysłuchaniu sprawozdania Dzierżyńskiego o zwalczaniu „sabotażu”, przez co rozumiał on strajk pracowników umysłowych\*. Uchwały Rady Komisarzy Ludowych wówczas nie opublikowano. Drukiem ukazała się po raz pierwszy w 1924 roku w zafałszowanej, niepełnej

\* *Iz istorii Wsierossijskoj czriezwyczajnoj komissii, 1917–1921* gg.; Moskwa 1958, ss. 78–79. Pod naciskiem Zjazdu Rad Delegatów Chłopskich, który 14 listopada przegłosował utrzymaną w tym duchu rezolucję, bolszewicy rozwiązali Komitet Wojskowo-Rewolucyjny (*Riewolucyja*, t. VI, s. 144). Czeka była jego spadkobiercą.

wersji, ponownie zaś w 1926 roku w wersji pełniejszej, ale nadal zafałszowanej, w pełnej i autentycznej wersji zaś dopiero w 1958 roku<sup>33</sup>. W 1917 roku prasa bolszewicka zamieściła tylko zwięzły, dwuzdaniowy komunikat, że Rada Komisarzy Ludowych powołała Nadzwyczajną Komisję do Walki z Kontrrewolucją, Sabotażem i Spekulacją (*Czriezwyczajnaja komissija po bor'bie s kontrriewolucyjej, sabotażem i spekulacyjej – Czeka*), której biura miały się mieścić w Piotrogradzie przy ul. Gorochowej 2<sup>34</sup>. Przed rewolucją budynek ten służył urzędowi gubernatora miasta oraz miejscowej filii Departamentu Policji. Nie określono ani uprawnień, ani obowiązków Czeki.

Nieogłoszenie przez bolszewików funkcji i uprawnień Czeki w chwili jej powołania do życia miało zgubne następstwa, gdyż pozwalało Czece uzurpować sobie władzę, jaką w myśl pierwotnych założeń wcale nie miała dysponować. Jak dziś wiadomo, oryginalne instrukcje dla Czeki, wzorowane na przepisach carskiej tajnej policji, zlecały jej prowadzenie dochodzeń i zapobieganie przestępstwom przeciwko państwu. Natomiast nie miała sprawować władzy sądowniczej; w myśl zamierzeń Rady Komisarzy Ludowych Czeka miała przekazywać politycznie podejrzanych trybunałom rewolucyjnym w celu sporządzenia aktu oskarżenia i wydania wyroku. Odnośna klauzula tajnego dokumentu o powołaniu Czeki stanowi:

Zadaniem Komisji [Nadzwyczajnej] jest: 1) uniemożliwiać [*priesiekat'*] i likwidować wszelkie próby i akty kontrrewolucji i sabotażu w całej Rosji, skądkolwiek by pochodziły; 2) stawiać wszystkich sabotażystów i kontrrewolucjonistów pod sąd trybunału rewolucyjnego i opracować sposoby ich zwalczania; 3) komisja prowadzi tylko dochodzenie wstępne w zakresie niezbędnym do zapobiegania [kontrrewolucji i sabotażowi]<sup>35</sup>.

W pierwszych opublikowanych wersjach tej uchwały (1924 i 1926) zmieniono jedno kluczowe słowo. Jak dziś wiemy, w rękopisie uchwały słowo „uniemożliwiać” (*priesiekat'*) pojawiało się w skróconej formie jako *priesiek*. W pierwszych opublikowanych wersjach słowo to zmieniono na *priesledował'*, co znaczy „ścigać sądownie”<sup>36</sup>. Przystawienie i zmiana paru liter miały ten rezultat, że Czeka została obdarzona władzą sądowniczą. Falszerstwo to, ujawnione dopiero po śmierci Stalina, pozwoliło Czece i jej spadkobiercom (GPU, OGPU i NKWD) skazywać więźniów politycznych w trybie doraźnym na niejawnych rozprawach oraz orzekać kary w pełnym zakresie, z karą śmierci włącznie. Dopiero w 1956 roku sowieckiej tajnej policji odebrano to prawo, które miliony ludzi przyplącały życiem.

Bolszewicy, z reguły skrupulatnie przestrzegający biurokratycznych procedur, w przypadku tajnej policji zrobili znamienny wyjątek. Instytucja ta, której później przypisywano zasługę ocalenia reżimu, przez długi czas nie miała żadnego statusu prawnego<sup>37</sup>. Pominięta w „Zbiorze praw i zarządzeń” (*Sobranije uzakonienij i rasporiażenij*) za lata 1917–1918 nie miała formalnej tożsamości. Była to rozmyślona polityka. Na początku 1918 roku Czeka wydała zakaz publikowania bez jej aprobaty jakichkolwiek informacji na jej temat<sup>38</sup>. Zakazu tego ściśle nie przestrzegano, ale daje on pojęcie o tym, jaka była koncepcja Czeki na temat jej istnienia i roli

w społeczeństwie. Pod tym względem bolszewicy wzorowali się na precedensie ustanowionym przez Piotra Wielkiego, który pierwszą w Rosji policję polityczną, *Prieobrażenskij Prikaz*, powołał bez wydania formalnego edyktu\*.

Czeka zaczynała od niewielkiego zespołu funkcjonariuszy i od kilku jednostek zbrojnych. W marcu wraz z całym rządem przeniósła się do Moskwy, gdzie przejęła obszerne pomieszczenia towarzystwa ubezpieczeniowego Jakor' przy ulicy Bolszaja Łubianka 11. W owym czasie twierdzono, że ma tylko 120 pracowników, chociaż niektórzy uczeni oceniają, że bliższa prawdy byłaby liczba 600<sup>39</sup>. Czeka Peters przyznawał, że Czeka miała trudności z naborem funkcjonariuszy, gdyż Rosjanie, mając świeżo w pamięci policję carską, reagowali „uczuciowo” i nie potrafiąc rozróżnić między prześladowaniami ze strony starego ustroju i ze strony nowego, odmawiali wstępowania na służbę<sup>40\*\*</sup>. W rezultacie wśród funkcjonariuszy Czeki duży odsetek stanowili nie-Rosjanie. Dzierżyński był Polakiem, a wielu spośród jego najbardziej zaufanych współpracowników było Ormianami, Łotyszami i Żydami. Strażnicy Czeki, wykorzystywani do osobistej ochrony funkcjonariuszy komunistycznych oraz ważniejszych więźniów, rekrutowali się wyłącznie z formacji Strzelców Łotewskich, ponieważ Łotysze cieszyli się opinią bardziej brutalnych i mniej podatnych na przekupstwo. Lenin zdecydowanie opowiadał się za opieraniem się na obcokrajowcach. Steinberg wspomina jego „strach” przed rosyjskim charakterem narodowym. Uważał, że Rosjanom brak zdecydowania: „*Rosjanin jest miękki, za miękki* – mawiał. – Nie jest zdolny do stosowania surowych metod rewolucyjnego terroru”<sup>41</sup>.

Dodatkową korzyścią z posługiwania się obcokrajowcami było to, że mniejsze było prawdopodobieństwo ich więzi rodzinnych z potencjalnymi ofiarami i mniej liczyli się ze wzgardą społeczności rosyjskiej. Dzierżyński na przykład wychował się w atmosferze silnego polskiego nacjonalizmu; jako młody człowiek chciał „wytępić wszystkich Moskali” za cierpienia, jakich przysporzyli jego narodowi<sup>\*\*\*</sup>. Łotysze traktowali Rosjan z pogardą. W okresie krótkiego internowania przez Czekę Bruce Lockhart słyszał od swych łotewskich strażników, że Rosjanie są „leniwi i brudni”, a w czasie bitwy zawsze „zawodzą”<sup>42</sup>. Ufnosć, jaką Lenin pokładał w elementach obcoplemiennych, kiedy szło o terroryzowanie ludności rosyjskiej, przywodzi na myśl praktyki Iwana Groźnego, który aparat terroru, oprócz nię, zappełnił cudzoziemcami, głównie Niemcami.

Aby złagodzić choć w części niechęć otaczającą policję polityczną w państwie socjalistycznym, podstawową misję Czeki, która dotyczyła polityki, bolszewicy

\* „Urząd ten powstał w warunkach takiej tajności, iż do dziś dnia uczeni nie znaleźli edyktu o jego powołaniu i nawet nie są w stanie określić, kiedy go wydano”: Richard Pipes, *Rosja carów*, Warszawa 1990, s. 130. [Nowe wydanie: Magnum, Warszawa 2006].

\*\* To pomieszanie pojęć mogło po części być wynikiem faktu, który odnotowało wielu współczesnych, że liczni funkcjonariusze Czeki, ze strażą więzienną włącznie, w tym samym charakterze pełnili służbę za czasów caratu.

\*\*\* PR 1926, nr 9, s. 55. Później Lenin miał oskarżyć jego i Gruzina Stalina o wielkorusyjski szowinizm.

połączyli z zadaniem zwalczania przestępczości pospolitej. Plagą w Rosji Sowieckiej były morderstwa, grabieże i rozboje, którym obywatele za wszelką cenę pragnęli położyć kres. Aby nowa policja polityczna bardziej nadawała się do zaakceptowania, reżim obarczył Czekę także odpowiedzialnością za zwalczanie przestępstw pospolitych, z bandytyzmem i „spekulacją” włącznie.

W wywiadzie udzielonym mienszewickiemu dziennikowi w czerwcu 1918 roku Dzierżyński kładł nacisk na tę podwójną funkcję Czeki:

[Zadaniem Czeki] jest walka z wrogami władzy sowieckiej i nowego stylu życia. Takimi wrogami są zarówno nasi przeciwnicy polityczni, jak i wszelkiego pokroju bandyci, złodzieje, spekulanci i inni przestępcy, którzy podkopują fundamenty socjalistycznego ładu<sup>43</sup>.

**B**untując się przeciw ograniczeniom, jakie nałożono na jej uprawnienia, CzeKa dążyła do nieograniczonej swobody postępowania wobec osób politycznie niepożądanych. Prowadziło to do konfliktów z Komisariatem Sprawiedliwości.

Od pierwszego dnia istnienia CzeKa na własną rękę aresztowała osoby podejrzane o udział w działalności „kontrrewolucyjnej” i uprawiające „spekulację”. Więźniów dostawiano pod strażą do Smolnego. Taki tryb postępowania nie znalazł uznania w oczach komisarza sprawiedliwości, 29-letniego prawnika żydowskiego, Steinberga, który uzyskał dyplom w Niemczech na podstawie dysertacji o talmudycznej koncepcji sprawiedliwości. 15 grudnia wydał więc zarządzenie zakazujące dostarczania więźniów do Smolnego lub przed trybunały rewolucyjne bez uprzedniej zgody Komisariatu Sprawiedliwości. Więźniowie trzymeni w areszcie Czeki mieli zostać zwolnieni<sup>44</sup>.

Najwidoczniej ufając w poparcie Lenina, Dzierżyński instrukcje te zignorował. 19 grudnia nakazał aresztowanie członków Związku Obrony Zgromadzenia Konstytucyjnego. Na wieść o tym posunięciu Dzierżyńskiego, Steinberg anulował je, polecając puścić więźniów wolno. Jeszcze tego wieczoru spór ten znalazł się w porządku obrad Rady Komisarzy Ludowych. Rząd opowiedział się po stronie Dzierżyńskiego i udzielił Steinbergowi nagany za zwolnienie więźniów Czeki<sup>45</sup>. Nie zrażony tym niepowodzeniem, Steinberg poprosił Radę Komisarzy Ludowych o uregulowanie stosunków między Komisariatem Sprawiedliwości a Czeką, a nawet przedłożył projekt dekretu „O kompetencjach Komisariatu Sprawiedliwości”<sup>46</sup>. Dokument ten zabraniał funkcjonariuszom Czeki dokonywania aresztowań bez uprzedniej sankcji Komisariatu Sprawiedliwości. Lenin i pozostali członkowie gabinetu zaaprobowali propozycje Steinberga, gdyż wówczas bolszewicy nie chcieli zatargów z lewicowymi eserowcami. Uchwalona rezolucja stwierdzała, że wszystkie nakazy aresztowania w przypadkach „znacznej wagi politycznej” muszą być opatrzone kontrasygnatą komisarza sprawiedliwości. Należy przypuszczać, że zwykłych aresztowań CzeKa nie mogła dokonywać na własną rękę.

Ale z tego ograniczonego ustępstwa niemal natychmiast się wycofano. W dwa dni później, zapewne w odpowiedzi na skargi Dzierżyńskiego, Rada Komisarzy

Ludowych zatwierdziła zupełnie odmienną rezolucję. Potwierdzając, że Czeka jest instytucją śledczą, rezolucja zakazywała Komisariatowi Sprawiedliwości i wszelkim innym instancjom ingerowania w jej prawo do aresztowania znaczniejszych osobistości politycznych. Czeka była zobowiązana tylko do informowania *post factum* Komisariatu Sprawiedliwości i Komisariatu Spraw Wewnętrznych o wykonanych akcjach. Lenin dodał zapis zalecający przekazywanie sądom lub wypuszczanie na wolność wszystkich przebywających już w areszcie<sup>47</sup>. Następnego dnia Czeka aresztowała przywódców strajku urzędników w Piotrogradzie<sup>48</sup>.

Na mocy zawartego w grudniu 1917 roku porozumienia z bolszewikami lewicowi eserowcy otrzymali prawo oddelegowania swoich przedstawicieli do organu kierującego Czeką, zwanego kolegium. Ustępstwo to było sprzeczne z zamiarem bolszewików zachowania Czeki wyłącznie dla bolszewików, ale Lenin zgodził się na nie mimo zastrzeżeń Dzierżyńskiego. Rada Komisarzy Ludowych mianowała lewicowego eserowca wiceprzewodniczącym Czeki, a innych członków tej partii wprowadzono w skład jej kolegium<sup>49</sup>. Na żądanie lewicowych eserowców przyjęto zasadę, że Czeka nie będzie wykonywała żadnych egzekucji bez jednomyślnej zgody kolegium, co dawało im prawo weta wobec wyroków śmierci. 31 stycznia 1918 roku Rada Komisarzy Ludowych w nie opublikowanej uchwale potwierdziła, że Czeka ma uprawnienia wyłącznie śledcze:

Czeka skupia w swych rękach całość prac wywiadowczych, represyjnych [*priesieczienije*] i prewencyjnych, ale cała dalsza procedura w zakresie prowadzenia śledztwa i przedkładania sprawy sądom zostaje powierzona komisji śledczej Trybunału [Rewolucyjnego]<sup>50</sup>.

Ograniczenie to cofnięto po miesiącu na mocy dekretu *Ojczyzna socjalistyczna w niebezpieczeństwie*<sup>51</sup>. W dokumencie tym nie wyszczególniano wprawdzie, kto ma „rozstrzeliwać na miejscu” kontrrewolucjonistów i innych wrogów nowego państwa, ale nie ulegało wątpliwości, że odpowiedzialność za wykonanie tych zadań miała ponosić Czeka. Nazajutrz Czeka potwierdziła, że tak jest w istocie, ostrzegając społeczeństwo, iż „kontrrewolucjoniści” będą „bezlitośnie likwidowani na miejscu”<sup>52</sup>. Tego samego dnia, 23 lutego, Dzierżyński telegraficznie zawiadomił lokalne rady, że wobec szerzących się „spisków” przeciwko reżimowi powinny bezzwłocznie przystąpić do organizowania własnych oddziałów Czeki, aresztować „kontrrewolucjonistów” i rozstrzeliwać ich natychmiast po schwytaniu<sup>53</sup>. W ten sposób dekret formalnie i trwale przekształcił Czekę z instancji śledczej w aparat terroru w pełnym tego słowa znaczeniu. Transformacja ta nastąpiła za aprobatą Lenina.

W Moskwie i w Piotrogradzie na przeszkodzie egzekucjom przestępców politycznych stało porozumienie z lewicowymi eserowcami. Dopóki lewicowi eserowcy działali w Czece – tj. do 6 lipca 1918 roku – dopóty w żadnym z tych miast nie odbyły się żadne oficjalne egzekucje polityczne. Pierwszą ofiarą dekretu z 22 lutego padł przestępca pospolity, który działał w przebraniu czekisty pod przydomkiem „książę Eboli”<sup>54</sup>. Ale na prowincji organy Czeki nie były skrzępowane takimi ograniczeniami i rozstrzeliwanie obywateli za wykroczenia polityczne stało się tam

rutyną. Na przykład mienszewik Grigorij Aronson wspomina, że wiosną 1918 roku Czecha w Witebsku aresztowała i rozstrzelała dwóch robotników oskarżonych o rozpowszechnianie plakatów Rady Pełnomocników Robotniczych\*. Jak wiele było ofiar takich samowolnych egzekucji, nie dowiemy się chyba nigdy.

Na wzór carskiego Korpusu Żandarmerii, Czecha otrzymała własne siły zbrojne. Pierwszą jednostką wojskową podporządkowaną jej rozkazom był niewielki oddział Finów. Potem doszły dalsze jednostki, tak że w końcu kwietnia 1918 roku Czecha miała Oddział Bojowy (*Bojowej otriad*) złożony z 6 kompanii piechoty, 50 konnych, 80 cyklistów, 60 karabinów maszynowych, 40 artylerzystów i 3 samochodów pancernych<sup>55</sup>. To właśnie te oddziały w kwietniu 1918 roku przeprowadziły chyba jedyną popularną akcję ze wszystkich podjętych przez Czechę, a mianowicie rozbrojenie w Moskwie band „Czarnej Gwardii” anarchistów, które zajmowały domy mieszkalne i terroryzowały ludność cywilną. Stworzenie załazkowych sił zbrojnych było tylko pierwszym krokiem na drodze do rozbudowania policji politycznej w prawdziwe państwo w państwie. W czerwcu 1918 roku na konferencji czekistów rozlegały się głosy domagające się sformowania regularnych sił zbrojnych Czeki i powierzenia jej ochrony bezpieczeństwa zarówno granic, jak i linii kolejowych<sup>56</sup>.

W pierwszych miesiącach istnienia Czecha znaczną część wysiłków poświęcała zwalczaniu zwyczajnej działalności handlowej. Ponieważ większość rutynowych transakcji w handlu detalicznym, na przykład sprzedaż worka mąki, kwalifikowano teraz jako „spekulację”, mandat Czeki zaś obejmował zwalczanie spekulacji, jej agenci mnóstwo czasu poświęcali na ściganie „ludzi z workiem”, rewidując bagaże pasażerów kolei i organizując naloty na czarny rynek. Ta obsesja na punkcie „przestępczości gospodarczej” sprawiła, że czekieści nie dostrzegli stanowiących znacznie większe niebezpieczeństwo spisków antyrządowych, które zaczęły się pojawiać wiosną 1918 roku. W pierwszej połowie 1918 roku jedynym sukcesem Czeki na tym polu było wykrycie moskiewskiej kwatery głównej organizacji Sawinkowa. Stało się to jednak dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności i bynajmniej nie pomogło funkcjonariuszom Czeki spenetrować zorganizowanego przez Sawinkowa Związku Obrony Ojczyzny i Wolności, w rezultacie więc lipcowe powstanie w Jarosławiu było dla niej całkowitym zaskoczeniem. Jeszcze bardziej zdumiewające było to, że Czecha nie znała planów powstańczych lewicowych eserowców, chociaż ich przywódcy niemal reklamowali swoje zamierzenia. Mało tego, spisak lewicowych eserowców wykuł się wewnątrz centrali Czeki i cieszył się poparciem jej oddziałów zbrojnych. To głośne niepowodzenie zmusiło Dzierżyńskiego do odejścia (8 lipca) z urzędu, który tymczasowo powierzono Petersowi. Dzierżyński wrócił na swoje stanowisko 22 sierpnia, w samą porę, aby doznać

\* G. Aronson. *Na zarys krasnogo tierrora*, Berlin 1929, s. 32. George Leggett nie ma więc racji, kiedy – powołując się na Łacisa – twierdzi, że do 6 lipca 1918 roku Czecha „rozstrzeliwała tylko przestępców, a oszczędzała przeciwników politycznych”: *The Cheka: Lenin's Political Police*, Oksford 1986, s. 58.

kolejnego upokorzenia – niepowodzenia w udaremnieniu terrorystycznego zamachu na życie Lenina, o mało co nie uwieńczonego powodzeniem.

Nawet w okresach szczytowego nasilenia radykalnego terroryzmu żaden z carów nie żył w takim strachu o własne życie i nie był tak dobrze strzeżony jak Lenin. Carowie podróżowali po Rosji i za granicę; wydawali przyjęcia i często pojawiali się publicznie. Lenin krył się za murami Kremla, strzeżony dzień i noc przez łotewskich strzelców. Jeśli raz na jakiś czas udawał się do miasta, robił to z reguły bez uprzedzenia. Od przeprowadzki do Moskwy (w marcu 1918) do samej śmierci w styczniu 1924 roku tylko dwukrotnie odwiedził Piotrogród, widownię swego rewolucyjnego zwycięstwa, nigdy zaś nie wyjeżdżał na wieś ani nie kontaktował się z ludnością. Najdłuższą podróżą, którą odbywał, był wypad rolls-royce'em na okresowy wypoczynek w Gorkach, podmoskiewskiej wsi, gdzie na jego prośbę zarekwirowano posiadłość ziemską.

Trocki wykazywał więcej odwagi, jeżdżąc nieustannie na front, aby rozmawiać z dowódcami i przeprowadzać inspekcję wojsk. W celu zmylenia potencjalnych zamachowców często zmieniał rozkład i trasę przejazdów.

Do września 1918 roku nie było poważniejszych prób zamachu na życie Lenina i Trockiego, gdyż Komitet Centralny Partii Socjalistów-Rewolucjonistów, partii na wskroś terrorystycznej, był przeciwny czynnemu oporowi wobec reżimu bolszewickiego. Ta niechęć do posługiwania się metodami stosowanymi niegdyś przeciw carom i ich dostojnikom miała dwie przyczyny. Jedną było przekonanie kierownictwa eserowców, że czas pracuje na ich korzyść i że wszystko, co muszą robić, to tylko siedzieć z założonymi rękami i czekać na triumf demokracji w Rosji. Ich zdaniem zamordowanie przywódców bolszewickich na pewno doprowadziłoby do zwycięstwa kontrrewolucji. Drugą przyczyną był ich strach przed bolszewickim odwetem i pogromami.

Nie wszyscy escrowcy podzielali to przekonanie. Część członków partii gotowa była chwycić za broń przeciw bolszewikom, nie oglądając się na aprobatę Komitetu Centralnego. W lecie 1918 roku jedna taka grupa zaczęła się tworzyć w Moskwie, pod samym nosem Czeki.

Przywódcy bolszewicy, z Leninem na czele, mieli zwyczaj w każdy piątek po południu lub wieczorem przemawiać do robotników i członków partii w różnych zakątkach Moskwy. Z reguły o pojawieniu się Lenina przedtem nie uprzedzano. W piątek 30 sierpnia Lenin miał w planie wystąpienie na dwóch wiecach: w gmachu Giełdy Zbożowej w rejonie Basmannych ulic oraz w fabryce Michelsona w południowej części miasta. Wcześniej tego dnia nadeszła wiadomość, że szef piotrogrodzkiej Czeki, Moisiej Uricki, został zastrzelony. Zamachowcem okazał się młody Żyd, Leonid Kannegisser, członek umiarkowanej Partii Ludowo-Socjalistycznej. Jak później ustalono, działał na własną rękę, aby pomścić egzekucję przyjaciela. Ale wówczas o tym nie wiedziano i zrodziły się obawy, że rozpoczyna się kampania terrorystyczna. Zaniepokojeni członkowie rodziny nalegali na Lenina, by odwołał planowane wystąpienia, on zaś w sposób zupełnie dla niego nietypowy

wolał stawić czoła niebezpieczeństwu i pojechał do miasta samochodem prowadzonym przez zaufanego szofera Stiepana Gila. Najpierw pojawił się na Gicldzie Zbożowej, skąd udał się do fabryki Michelsona. Chociaż zebrani mieli jednak nadzieję, że Lenin się pojawi, nie było pewności co do jego przybycia, dopóki samochód nie zajechał na dziedziniec fabryki. Lenin wygłosił zwykłe, standardowe przemówienie, atakując zachodnich „imperialistów”. Zakończył słowami: „Umrzemy lub zwyciężymy!”. Jak później zeznał Gil w Czece, podczas wystąpienia Lenina podeszła jakaś kobieta w roboczym kombinezonie i spytała, czy Lenin jest w środku. Udzielił jej wymijającej odpowiedzi.

Kiedy Lenin kierował się ku wyjściu, przebijając się przez tłum, ktoś stojący tuż za nim pośliznął się i upadł, blokując przejście tłoczącym się ludziom. Lenin wyszedł na dziedziniec w towarzystwie kilku osób. Kiedy właśnie miał wsiąść do auta, zbliżyła się jakaś kobieta, skarżąc się, że konfiskuje się chleb na dworcach kolejowych. Lenin odparł, że wydano polecenie zaprzestania tych praktyk. Trzymał stopę na stopniu wozu, kiedy rozległy się trzy strzały. Gil odwrócił się. W osobie strzelającej z odległości kilku kroków rozpoznał kobietę, która wcześniej dopytywała się o Lenina. Lenin upadł na ziemię. Ogarnięci paniką świadkowie rozpięchli się we wszystkie strony. Gil wyciągnął rewolwer i rzucił się w pogoń za sprawczynią zamachu, ale ta znikła. Dzieci, które zostały na dziedzińcu, wskazywały kierunek, w którym uciekła. Kilka osób rzuciło się za nią. Biegła dalej, ale nagle się zatrzymała i odwróciła twarzą do ścigających. Została aresztowana i przewieziona na Łubiankę, do centrali Czeki.

Nieprzytomnego Lenina wniesiono do samochodu i na pełnym gazie odwieziono na Kreml. Wezwano lekarza. Lenin już prawie nie mógł się poruszać. Tętno słabło, krwawienie było obfite. Wydawało się, że ranny wydaje ostatnie tchnienie. W trakcie badania lekarskiego odkryto dwie rany: jedną, stosunkowo niegroźną, w rękę, drugą, potencjalnie śmiertelną, między szczęką a karkiem. (Trzecia kula, jak się później okazało, ugodziła kobietę, która podczas zamachu rozmawiała z Leninem.)

W ciągu następnych kilku godzin terrorystka była pięciokrotnie przeszukiwana przez funkcjonariuszy Czeki\*. Mówiła mało i niechętnie. Nazywała się Fanni Jefimowna Kapłan (nazwisko rodowe Fejga Rojzman lub Rojtblat). Jej ojciec był nauczycielem na Ukrainie. Później dowiedziano się, że jako młoda dziewczyna przystąpiła do anarchistów. Miała 16 lat, kiedy wybuchła bomba, którą w jej pokoju montowali anarchiści przygotowujący zamach na kijowskiego generała-gubernatora. Sąd polowy skazał ją wówczas na śmierć, potem zamieniono karę na dożywotnią katorgę, którą odbywała na Syberii. Tam zetknęła się ze Spiridonową i innymi skazanymi terrorystami, pod których wpływem stała się socjalistką-rewolucjonistką. Na początku 1917 roku, korzystając z amnestii politycznej,

\* Protokoły tych przesłuchań opublikowała PR, 1923 nr 6–7, ss. 282–285. Według kierującego dochodzeniem Petersa zachowanateczka sprawy jest „bardzo niekompletna”, cokolwiek to może znaczyć: „Izwiestija” nr 194 (1931) z 30 VIII 1923, s. 1.



zamieszkała początkowo na Ukrainie, a potem na Krymie. Do tego czasu jej rodzina wyemigrowała już do Stanów Zjednoczonych.

Według jej zeznań w lutym 1918 roku postanowiła zastrzelić Lenina w odwecie za rozpędzenie Zgromadzenia Konstytucyjnego i zbliżające się podpisanie traktatu brzeskiego. Ale jej zastrzeżenia do Lenina sięgały głębiej: „Zastrzeliłam Lenina, bo wierzę, że jest zdrajcą – oświadczyła w Czece – Jeśli dłużej pożyje, realizacja idei socjalizmu odwlecze się na całe dziesięciolecie”. Powiedziała ponadto, że chociaż nie należy do żadnej partii, sympatyzuje z Komitetem Zgromadzenia Konstytucyjnego w Samarce, lubi Czernowa i opowiada się za sojuszem z Anglią i Francją przeciw Niemcom. Stanowczo zaprzeczyła, jakoby miała jakichś współpracowników i odmawiała odpowiedzi na pytanie, kto jej dał pistolet\*.

Po przesłuchaniu Kapłan krótko przebywała na Łubiance w tej samej celi, w której Czeka wcześniej umieściła Bruce'a Lockharta, aresztowanego w środku nocy jako podejrzanego o współudział w zamachu. Pisze on:

O szóstej nad ranem [31 sierpnia] wprowadzono do celi jakąś kobietę. Ubrana była na czarno. Miała ciemne włosy, a pod oczami o nieruchomym spojrzeniu widniały wielkie ciemne kręgi. Jej blada twarz, o zdecydowanie semickich rysach, była mało pociągająca. Mogła mieć równie dobrze 20 jak 35 lat. Przypuszczaliśmy, że to jest Kapłan. Bolszewicy niewątpliwie mieli nadzieję, że jakimś gestem zdradzi się, iż nas zna. Jej opanowanie było nienaturalne. Podeszła do okna i oparłszy podbródek na dłoniach, wpatrywała się w niebo. I tak pozostawała w bezruchu, bez słowa, najwidoczniej pogodzona z losem, aż weszli wartownicy i wyprowadzili ją<sup>57</sup>.

Z Łubianki przewieziono ją do jednej z podziemnych cel Kremla, gdzie trzymano najważniejszych więźniów politycznych i skąd nieliczni tylko wyszli żywi.

Tymczasem zespół lekarzy opiekował się Leninem, który znajdował się na pograniczu życia i śmierci, ale zachował wystarczającą przytomność umysłu, aby upewnić się, że jego lekarze są bolszewikami. Rokowania nie były dla pacjenta beznadziejne, choć w jednym płucu wystąpił krwotok. Boncz-Brujewicz, zaufany sekretarz Lenina, czuwając u jego łóżka, miał widzenie wręcz religijne: widok „nagle przywiódł mi na myśl pewien słynny europejski obraz przedstawiający zdejmowanie z krzyża Chrystusa ukrzyżowanego przez księży, biskupów i bogaczy...”\*\*. Wkrótce tego rodzaju religijne skojarzenia stały się nieodłącznym składnikiem kultu Lenina, zapoczątkowanego opowieściami o jego cudownym ocaleniu. Wynika to w sposób oczywisty z pełnego uwielbienia opisu, który w gazecie „Prawda” z 1 września zamieścił jej redaktor Bucharin: Lenin był „geniuszem

\* Pistolet ten, typu Browning, zniknął z miejsca przestępstwa: 1 września 1918 roku „Izwestija” (nr 188 (452), s. 3) zamieściły komunikat Czeki z prośbą o informacje o miejscu, w którym się znajduje.

\*\* W. Boncz-Brujewicz, *Tri pokuszenija na W.I. Lenina*, Moskwa 1924, s. 14. Z późniejszych wydań wspomnień Boncz-Brujewicza fragment ten usunięto. Klara Zetkin w 1920 roku dopatrywała się w rysach twarzy Lenina podobieństwa do Chrystusa z obrazu Grünewalda: *Reminiscences of Lenin*, Londyn 1929, s. 22.

światowej rewolucji, sercem i mózgiem wielkiego wszechświatowego ruchu proletariatu”, „jedynym w swoim rodzaju wodzem świata”, człowiekiem, który dzięki zdolnościom analitycznym ma „niemal proroczy dar przewidywania”. Dalej następował fantastyczny opis tego, co zaszło tuż po zamachu Kapłan, z której sztychł Bucharin jako ze współczesnej Charlotte Corday, zabójczyni Marata:

Lenin trafiony dwiema kulami, z przesytyłym płucem, odmawia przyjęcia pomocy i wstaje o własnych siłach. Następnego ranka, choć jeszcze zagrożony śmiercią, czyta gazety, słucha, pyta, obserwuje, aby się upewnić, że parowóz wiozący nas ku światowej rewolucji nadal działa.

Obrazy takie były obliczone na wywołanie oddźwięku w masach rosyjskich, głęboko wierzących w świętość tych, którzy uniknęli niechybnej śmierci.

Oficjalny komunikat, zamieszczony na tytułowej stronie gazety „Izwestija” z 31 sierpnia i podpisany przez Swierdłowa, był utrzymany w tonie zdecydowanie niechrześcijańskim. Zapewniano w nim, bez podania jakichkolwiek dowodów, że władze „nie mają wątpliwości, iż zostaną wykryte odciski palców prawicowych cesarowców [...] najmitów Anglii i Francji”. Oskarżenia te zawarto w dokumencie z datą 30 sierpnia, godzina 22.40, tj. mniej więcej o godzinę wcześniej, niż Kapłan poddano pierwszemu przesłuchaniu. Dalej komunikat głosił:

Wzywamy wszystkich towarzyszy do zachowania całkowitego spokoju i do wzmożonych działań w zwalczaniu elementów kontrrewolucyjnych. Na zamachy przeciw jej przywódcom klasa robotnicza odpowie jeszcze większym zespoleniem sił i bezlitosnym terrorem wymierzonym we wszystkich wrogów rewolucji.

W następnych dniach i tygodniach prasa bolszewicka (prasa niebolszewicka do tej pory została już zlikwidowana) była pełna podobnych apeli i pogroźek, ale przynosiła zadziwiająco mało informacji zarówno o zamachu na życie Lenina, jak i o faktycznym stanie jego zdrowia, z wyjątkiem regularnych biuletynów lekarskich, z których nicfachowiec niewiele mógł zrozumieć. Lektura tych materiałów sprawia wrażenie, że bolszewicy rozmyślnie pomniejszali powagę wydarzenia, aby przekonać opinię publiczną, że bez względu na to, co spotkało Lenina, nadal w pełni panują nad sytuacją.

Trzeciego września komendant Kremla, były marynarz nazwiskiem Pawieł Małkow, został wezwany do Czeki, gdzie oświadczono mu, że Fanni Kapłan została skazana na śmierć. Wyrok miał wykonać natychmiast. Małkow wzdrygnął się: „Rozstrzelanie człowieka, w szczególności kobiety, nie jest zadaniem łatwym”. Spytał, co zrobić ze zwłokami. Powiedziano mu, aby poradził się Swierdłowa. Swierdłow zdecydował, że zwłoki Kapłan nie zostaną pochowane: „Jej szczątki należy zniszczyć bez śladu”. Na miejsce egzekucji Małkow wybrał wąski dziedziniec przylegający do Wielkiego Pałacu Kremłowskiego, służący za parking dla samochodów wojskowych.

Rozkazałem dowódcy oddziału wozów bojowych usunąć z ogrodzonego terenu kilka ciężarówek i zapuścić silniki. Wydałem także rozkaz skierowania do zaułka samochodu osobowego i ustawienia go przodem do bramy. Przed bramą postawiłem dwóch Łotyszy z rozkazem niewpuszczania nikogo, po czym poszedłem po Kapłan. Kilka minut później wprowadziłem ją na dziedziniec. [...] „Do wozu!” – rzuciłem ostry rozkaz. Wskazałem auto stojące u wejścia do ślepego zaułka. Fanni Kapłan, spazmatycznie kuląc ramiona, poczyniła jeden krok, potem drugi [...]. Podniosłem pistolet...<sup>\*</sup>.

Tak zginęła młoda kobieta, którą kpiąco nazwano rosyjską Charlotte Corday: bez choćby pozorów procesu, od strzału w tył głowy przy akompaniamencie warkotu silników ciężarówek, zapuszczonych, aby stłumić jej krzyki; zwłok pozbyto się jak śmieci.

O szczegółach terrorystycznego spisku, który doprowadził do zamachu na życie Lenina oraz – jak się okazało – także na życie Trockiego i innych przywódców sowieckich, Czeka dowiedziała się dopiero po trzech latach. Głównym źródłem informacji był weteran eserowskich terrorystów, Grigorij Siemionow (Wasiljew). Siemionow wyemigrował za granicę, ale rozmyślił się i w 1921 roku wrócił do Rosji, gdzie stał się renegatem i denuncjował dawnych towarzyszy. Jego zeznania, nic wątpliwie do pewnego stopnia spreparowane, wykorzystał później bolszewicki prokurator w procesie socjalistów-rewolucjonistów w 1922 roku<sup>58</sup>.

Zgodnie z tym, co udało się ustalić, Organizację Bojową socjalistów-rewolucjonistów reaktywowano w Piotrogradzie na początku 1918 roku. Grupa ta, licząca 14 osób, w tym część inteligentów i część robotników, przez jakiś czas inwigilowała Zinowjewa i Wołodarskiego. W czerwcu 1918 roku jeden z jej członków, robotnik Siergiejew, zabił Wołodarskiego. Terrorystyczne podziemie działało na własną rękę, bez upoważnienia Komitetu Centralnego eserowców. Wiosną 1918 roku, po przeniesieniu rządu bolszewickiego do Moskwy, część członków Organizacji Bojowej podążyła w jego ślady. Na pierwszą ofiarę wytypowano Trockiego, w przekonaniu, że zabicie go przyniosłoby największą szkodę sprawie bolszewickiej, gdyż to on kierował wysiłkiem wojennym. Następny miał być Lenin. Przejmując metody wypracowane w zamachach na dostojników carskich, członkowie grupy śledzili upatrzone ofiary, aby dokładnie zapoznać się z wszystkimi ich ruchami. Dowiedzieli się, że Trocki stale i w sposób nie dający się przewidzieć podróżuje między Moskwą a frontem, toteż „z przyczyn technicznych”, jak to później wyjaśnił Siemionow, postanowiono najpierw rozprawić się z Leninem.

Przed wykonaniem zadania terroryści zwrócili się do Komitetu Centralnego SR o zaaprobowanie tej decyzji. Do tego czasu większość przywódców eserowskich

\* P. Małkow, *Zapiski komiendanta moskowskiego Kriemla*, Moskwa 1959, ss. 159–161. W drugim wydaniu, opublikowanym w 1961 roku, ten fragment został pominięty. Małkow miał tylko powiedzieć: „Rozkazaliśmy Kapłan wsiąść do samochodu, który przedtem przygotowałem” (s. 162). Krótki komunikat o egzekucji ukazał się w dzienniku „Izwestija”, nr 190 (454) z 4 IX 1918, s. 1.

przeniosła się już do Samary, ale w Moskwie pozostał jeden z wydziałów komitetu, pod kierownictwem Abrama Goca. Goc i drugi członek komitetu, Dmitrij Donskoj, odmówili zatwierdzenia planów zamachu na życie Lenina, ale oświadczyli, że nie będą temu przeciwni pod warunkiem, iż będzie to czyn „indywidualny”, bez angażowania partii. Obiecali też, że partia zabójstwa Lenina nie potępi.

W trakcie przygotowywania planów Siemionow dowiedział się, że Fanni Kapłan i dwaj towarzysze działali na własną ręką z podobnym zamiarem. Kapłan wywarła na nim wrażenie rezolutnej „terrorystyki-rewolucjonistki” – innymi słowy, osoby o skłonnościach samobójczych. Zaproponował jej więc przyłączenie się do jego grupy.

Aby śledzić wystąpienia Lenina na wiecach robotniczych, Siemionow podzielił Moskwę na cztery sektory, kierując do każdej z nich po dwóch członków organizacji: jeden miał pełnić funkcję obserwatora, drugi „egzekutora”. Pierwszy miał mieszać się z tłumem, aby się dowiedzieć, kiedy i gdzie Lenin będzie przemawiał. Natychmiast po zdobyciu tej informacji miał się skontaktować z „egzekutorem”, który czekał w centralnie położonym punkcie przydzielonej im strefy. Przygotowania te odbywały się w sierpniu 1918 roku, w tym samym czasie, kiedy eserowcy w Samarze, wykorzystując sukcesy wojskowe Czechów, usiłowali sięgnąć po władzę w całej Rosji.

Lenin wystąpił na posiedzeniu Komitetu Moskiewskiego partii w piątek, 16 sierpnia, ale wskutek jakiegoś niedopatrzenia obserwator Siemionowa nie przybył na miejsce. W następny piątek Lenin znów przemawiał, tym razem w Muzeum Politechnicznym. Rozeszła się wieść o jego wystąpieniu, przybyły więc znaczne tłumy. Tym razem wszystko przebiegało planowo, ale „egzekutora” zawiodły nerwy, za co Siemionow wykluczył go z Organizacji Bojowej. Siemionow otrzymał poufną informację, że w następny piątek, 30 sierpnia, Lenin raz lub dwa razy wystąpi w południowej części miasta. Aby uzyskać pewność, że tym razem nic nie stanie na przeszkodzie, przydzielił ten teren dwom najbardziej zaufanym agentom: doświadczonemu terrorystyce, robotnikowi Nowikowowi, który miał być obserwatorem, oraz Fanni Kapłan jako wykonawcy. Zgodnie z tradycją eserowskich terrorystów Kapłan była gotowa własnym życiem przypłacić śmierć ofiary; powiedziała Nowikowowi, że po zastrzeleniu Lenina odda się w ręce władz. Jednak na wypadek, gdyby zmieniła zdanie, Nowikow najął dorożkarza, który miał czuwać w pobliżu.

Trzydziestego sierpnia po południu Kapłan zajęła wyznaczone miejsce na placu Sierpuchowskim. W torebce ukryła naładowany browning; trzy kule miały nacięcia w krzyż, w które napuszczono śmiertelnej trucizny indiańskiej – kurary\*.

Nowikow dowiedział się, że Lenin będzie przemawiał w fabryce Michelsona. Aby upewnić się, że informacja jest prawdziwa, Kapłan zapytała kierowcę Lenina,

\* Zostało to potwierdzone w kwietniu 1922 roku, gdy lekarze wydobyli pocisk z szyi Lenina i znaleźli nacięcia w kształcie krzyża: P. Poswianski (red.), *Pokuszenie na Lenina 30 awgusta 1918 g.*, wyd. 2, Moskwa 1925, s. 64. Ale trucizna widocznie straciła moc, gdyż nie ma o niej wzmianki w biuletynach lekarskich.

po czym weszła na teren zakładu i stanęła w pobliżu wyjścia. (Według innych źródeł czekała na dziedzińcu.) To Nowikow upozorował upadek na schodach prowadzących do wyjścia, celowo rzucając się na ziemię, aby powstrzymać tłum i ułatwić Kapłan zbliżenie się do ofiary. Po oddaniu strzałów z pistoletu Kapłan zapomniała chyba o przyrzeczeniu oddania się w ręce władz i instynktownie rzuciła się do ucieczki, ale potem stanęła i pozwoliła się zaarrestować.

Szóstego września „Prawda” zamieściła krótkie oświadczenie Komitetu Centralnego Partii Socjalistów-Rewolucjonistów, który w swoim imieniu i w imieniu wszystkich sympatyków partii wypierał się wszelkich związków z zamachem na życie Lenina. Było to pogwałcenie porozumienia, które Siemionow zawarł z Gocem i Donskojem, i bardzo przygnębiło terrorystów. Przygotowali oni jeszcze jeden zamach – na życie Trockiego, kiedy wyjeżdżał na front, ale uniknął on zasadzki, w ostatniej chwili wsiadając do innego pociągu. Aby zachować organizację przy życiu, przeprowadzili kilka „ekspropriacji” w instytucjach sowieckich, ale to nie zdołało zahamować demoralizacji, zwłaszcza od kiedy bolszewicy odzyskali inicjatywę w wojnie z białymi. Mniej więcej pod koniec 1918 roku Organizacja Bojowa się rozwiązała.

Lenin wracał do zdrowia wyjątkowo szybko. Był to dowód siły jego organizmu i woli życia, ale najbliżsi współpracownicy dopatrywali się w tym cech nadprzyrodzonych: to jak gdyby sam Bóg pragnął zachowania Lenina przy życiu i zwycięstwa jego sprawy. Kiedy tylko poczuł się trochę lepiej, wrócił do pracy, ale przeliczył się z siłami i nastąpił nawrót choroby. 25 września, na nalegania lekarzy, wyjechał z Krupską do Gorek, gdzie spędził trzy tygodnie na rekonwalescencji; choć nie tracił kontaktu z bieżącymi wydarzeniami i trochę pisał, codzienne kierowanie sprawami państwowymi pozostawił innym. Jednym z nielicznych odwiedzających, którym zezwolono na widywanie się z Leninem, była Anżelika Bałabanow, stara towarzyszka i uczestniczka konferencji w Zimmerwaldzie. Według jej wspomnień, kiedy poruszyła sprawę egzekucji Fanni Kapłan, Krupska „bardzo się zdenerwowała”; później, kiedy panie zostały same, roniła nad jej losem gorzkie łzy. Bałabanow odniosła wrażenie, że Lenin wolał nie rozmawiać na ten temat<sup>59</sup>. Wtedy jeszcze bolszewicy odczuwali pewne zakłopotanie, kiedy skazywali na śmierć towarzyszy-socjalistów.

Czternastego października Lenin wrócił do Moskwy, 16 uczestniczył w obradach Komitetu Centralnego, a nazajutrz w posiedzeniu Rady Komisarzy Ludowych. Aby uspokoić społeczeństwo, że w pełni wrócił do zdrowia, na dziedziniec kremłowski sprowadzono operatorów i sfilmowano go rozmawiającego z Boncz-Brujewiczem. 22 października Lenin po raz pierwszy wystąpił publicznie, po czym wrócił do pracy w pełnym wymiarze czasu.

Bezpośrednim następstwem zamachu Kapłan było rozpętanie terroru nie mającego precedensu w dziejach pod względem absolutnej dowolności wyboru ofiar i ich liczby. Bolszewicy byli po prostu przerażeni i postępowali dokładnie tak, jak postępowanie przestraszonych ludzi opisywał Engels: aby dodać sobie otuchy, dopuszczali się bezsensownych okrucieństw.

Próba zabójstwa Lenina i jego powrót do zdrowia miały też jeszcze jedno następstwo, na dalszą metę chyba nie mniej istotne: od tego czasu zaczęto stosować zamierzoną politykę deifikacji Lenina, która po jego śmierci przekształciła się w istny orientalny kult pod patronatem państwa. Jak się wydaje, powrót Lenina do zdrowia po niemal śmiertelnych obrażeniach wzbudził wśród jego najbliższych zwolenników, już wcześniej skłonnych do otaczania go uwielbieniem, niemal zabobonną wiarę. Boncz-Brujewicz z aprobatą przytacza uwagę jednego z lekarzy Lenina, że „tylko wybrańcy losu mogą umknąć śmierci po tak ciężkich obrażeniach”<sup>60</sup>. Choć „nieśmiertelność” Lenina wykorzystywano później do bardzo przyziemnych celów politycznych, podsycając przesady mas, nie ma powodu, aby wątpić, że wielu bolszewików naprawdę zaczęło uważać swojego wodza za istotę nadprzyrodzoną, za współczesnego Chrystusa zesłanego dla zbawienia ludzkości\*.

Aż do zamachu Fanni Kapłan na życie Lenina bolszewicy traktowali go z pewną powściągliwością. W kontaktach osobistych odnosili się do niego z szacunkiem większym niż normalnie okazywany przywódcom politycznym. Suchanow był zaskoczony, że już w 1917 roku, zanim Lenin objął władzę, zwolennicy odnosili się do niego z „zupełnie wyjątkowym nabożeństwem”, jak „rycerze świętego Graala”<sup>61</sup>. Autorytet Lenina rósł z każdym jego sukcesem. Już w styczniu 1918 roku Łunaczarski, jeden z najbardziej wykształconych i zrównoważonych luminarzy bolszewickich, upominał Lenina, że nie należy już do siebie samego, lecz do „ludzkości”<sup>62</sup>. Były też wówczas inne oznaki narastania kultu, a jeśli proces deifikacji jeszcze się nie rozwinął, to dlatego, że Lenin do tego zniechęcał. Na przykład przeszkodził funkcjonariuszom sowieckim, którzy chcieli, aby w stosunku do niego obowiązywało ustawodawstwo carskie przewidujące surowe kary za zbezczeszczenie portretu władcy<sup>63</sup>. Jego próżność rozpyłała się bez reszty w „ruchu”: w pełni zaspokajały ją sukcesy partii, nie wymagała zaś „kultu jednostki”.

Lenin był przesadnie skromny pod względem osobistych potrzeb: mieszkanie, pożywienie, ubiór traktował czysto utylitarnie. Do przesady doprowadził charakterystyczną dla rosyjskiej inteligencji obojętność wobec rzeczy zbytkownych i nawet u szczytu władzy prowadził oszczędny, niemal ascetyczny tryb życia:

Zawsze nosił ten sam ciemny garnitur z wąskimi spodniami, które sprawiały wrażenie przykrótkich, z równie krótką jednorzędową marynarką, miękki biały kołnierzyk i stary krawat. Moim zdaniem krawat był od lat ten sam: czarny w drobne białe kwiatki, w jednym miejscu lekko przetarty<sup>64</sup>.

Prostota taka, naśladowana później przez wielu dyktatorów, nie wykluczała jednak narastania kultu jednostki, a być może nawet go pobudzała. Lenin był pierwszym z nowożytnych „ludowych” przywódców, który nawet panując nad masami, pod względem wyglądu i stylu życia nie różnił się od przeciętnego przedstawiciela tych mas. Zauważono kiedyś, że jest to cecha charakterystyczna współczesnych dyktatorów:

\* Ewolucja kultu Lenina jest przedmiotem pracy Niny Tumarkin, *Lenin Lives!*, Cambridge, Mass. 1983.

W nowożytnym absolutyzmie wódz, w przeciwieństwie do wielu dawnych tyranów, nie podkreśla demonstracyjnie różnicy między sobą a poddanymi, lecz przeciwnie, niejako ucieleśnia to, co ich łączy. Dwudziestowieczny tyran jest „gwiazdorem mas”, a jego osobisty charakter pozostaje w cieniu...<sup>65</sup>.

Wydawana w Rosji w 1917 roku i w pierwszych ośmiu miesiącach 1918 roku literatura poświęcona Leninowi jest zaskakująco skąpa<sup>66</sup>. W 1917 roku większość tego, co o nim pisano, wychodziła spod pióra jego przeciwników, a choć bolszewicka cenzura szybko położyła kres tym wrogim publikacjom, sami bolszewicy niewiele pisali o swoim przywódcy, który poza wąskimi kręgami radykalnej inteligencji właściwie był mało znany. Dopiero strzały Fanni Kapłan otwały tamy leninowskiej hagiografii. Już 3–4 września 1918 roku w nakładzie miliona egzemplarzy ukazał się pean na cześć Lenina, pióra Trockiego i Kamieniewa<sup>67</sup>. Mniej więcej w tym samym czasie panegiryk autorstwa Zinowjewa ukazał się w nakładzie 200 000 egzemplarzy, a krótki popularny życiorys miał nakład 300 000 egzemplarzy. Według Boncz-Brujewicza Lenin położył kres temu zalewowi, skoro tylko wrócił do zdrowia<sup>68</sup>, ale w 1920 roku, w związku z 50-leciem swych urodzin i zakończeniem wojny domowej, pozwolił na jego wznowienie na nieco skromniejszą skalę. Jednak w 1923 roku, kiedy stan zdrowia zmusił Lenina do wycofania się z czynnego życia politycznego, leninowska hagiografia przekształciła się w przemysł zatrudniający tysiące ludzi – w dużej mierze podobnie jak malowanie ikon przed rewolucją.

Na dzisiejszym czytelniku literatura ta wywiera przedziwne wrażenie: jej sentymentalny, ckliwy, pełen uwielbienia ton ostro kontrastuje z brutalnym językiem, jakim bolszewicy lubili się posługiwać przy innych okazjach. Obraz podobnego do Chrystusa zbawiciela ludzkości, zdjętego z krzyża, a potem zmartwychwstałego, trudno pogodzić z motywem jego „bezlitosnej walki” przeciwko wrogom. Na przykład Zinowjew, który szydził z „burżuazji”, że może ona żywić się sieczką, potrafił opiewać Lenina jako „apostoła światowego komunizmu” i „wodza z Bożej łaski”; podobnie jak Marek Antoniusz w swej mowie pogrzebowej poświęconej Cezarowi wynosił go pod niebiosa jako „boga na wysokościach”<sup>69</sup>. Inni komuniści przewyższyli nawet tę hiperbolę: pewien poeta nazwał Lenina „niezwyciężonym posłańcem pokoju, ukoronowanym cierniami oszczerstw”. W końcu 1918 roku tego rodzaju aluzje do nowego Chrystusa stały się powszechne w sowieckich publikacjach, które władze rozpowszechniały w masowych nakładach, dokonując jednocześnie rzezi tysięcy zakładników<sup>70</sup>.

Nie było oczywiście żadnej formalnej deifikacji sowieckiego wodza, ale cechy przypisywane mu w oficjalnych publikacjach i wypowiedziach – wszechwiedza, nieomyślność, praktycznie nieśmiertelność – do tego się właśnie sprowadzały. „Kult geniusza” w stosunku do Lenina (nie mówiąc już o Stalinie w latach późniejszych) posunął się w Rosji Sowieckiej dalej niż potem adoracja Mussoliniego i Hitlera, dla której był wzorem.

Skąd ten na wpół religijny kult polityka w reżimie przyznającym się do materializmu i ateizmu? Na to pytanie są dwie odpowiedzi: jedna wiąże się z wewnętrznym

zapotrzebowaniem partii komunistycznej, druga zaś ze stosunkiem tej partii do społeczeństwa, nad którym panowała.

Chociaż bolszewicy twierdzili, że są partią polityczną, w rzeczywistości nie byli niczym w tym rodzaju. Przypominali raczej zakon lub sektę wyznawców skupioną wokół wybranego wodza. Tym, co trzymało ich razem, nie był program czy platforma – te mogły się zmieniać z dnia na dzień zgodnie z życzeniem wodza – lecz osoba wodza. Komunistami kierowała jego intuicja i jego wola, a nie obiektywne zasady. Lenin był pierwszą osobistością polityczną ery nowożytnej, którą nazywano „wodzem” (*wozd'*). Był nieodzowny, gdyż bez jego kierownictwa reżim monopartyjny nie miał żadnego innego spoiwa. Komunizm przywracał personalizację polityki, cofając ją do czasów, kiedy państwem i społeczeństwem kierowała wola człowieka, a nie prawo. To wymagało, aby wódz był nieśmiertelny, jeśli nie dosłownie, to w przenośni: musiał kierować osobiście, a po odejściu jego zwolennicy musieli być zdolni do panowania w jego imieniu i musieli twierdzić, że czerpią inspirację od niego bezpośrednio. Hasło „Lenin żyje!”, które wylansowano po śmierci Lenina, nie było więc zwykłym chwytliwym sloganem politycznym, lecz istotnym składnikiem komunistycznego systemu rządzenia.

W znacznej mierze wyjaśnia to potrzebę deifikacji Lenina, wyniesienia go ponad zmienne koleje zwykłego ludzkiego losu, uczynienia go nieśmiertelnym. Ten kult rozpoczął się z chwilą, kiedy wydawało się, że „wódz” stoi w obliczu śmierci, zinstytucjonalizowany zaś został w pięć lat później, kiedy umarł. Inspiracja czerpana od Lenina była nieodzowna do zachowania żywotności i niezniszczalności partii i państwa, które stworzył.

Innym powodem był brak legitymizacji reżimu. Nie stanowiło to problemu w pierwszych miesiącach reżimu bolszewickiego, kiedy był on katalizatorem światowej rewolucji. Ale kiedy się stało jasne, że w dającej się przewidzieć przyszłości do rewolucji światowej nie dojdzie, a reżim bolszewicki musiał wziąć na siebie odpowiedzialność za zarządzanie wielkim, wielonarodowym imperium, potrzeby się zmieniły. W tym momencie sprawą największej wagi stała się lojalność siedemdziesięciu kilku milionów mieszkańców Rosji Sowieckiej, żyjących pod ich panowaniem. Bolszewicy nie byli w stanie pozyskać tej lojalności za pomocą zwykłej procedury wyborczej: u szczytu popularności, w listopadzie 1917 roku, zdobyli niespełna jedną czwartą głosów, później zaś wskutek szerzącego się rozczarowania na pewno uzyskiwaliby zaledwie ułamek tej liczby. W głębi serca bolszewicy czuli, że ich autorytet opiera się na sile fizycznej, ucieleśnionej w nielicznej grupie robotników i chłopów o wątpliwym zaangażowaniu i wytrzymałości. Nie mogło ująć ich uwagi, że w lipcu 1918 roku, kiedy reżim stanął wobec ataku lewicowych eserowców, robotnicy i żołnierze stolicy zadeklarowali „neutralność” i odmówili pomocy.

W tych warunkach deifikacja ojca-założyciela była dla bolszewików tym, czym najlepiej mogli zastąpić prawdziwą legitymizację, namiastką mandatu, którego nie otrzymali od narodu. Historycy starożytni zwrócili uwagę, że na Środkowym Wschodzie zinstytucjonalizowane kultury władców rozwinęły się na większą skalę



dopiero po podbiciu przez Aleksandra Macedońskiego różnych ludów niegreckich, do rządu którymi nie mógł sobie rościć prawa i których ponadto nie łączyły ani z Macedończykami, ani ze sobą nawzajem żadne więzi etnicznej tożsamości. Aleksander, a w jeszcze większym stopniu jego następcy uciekali się więc, podobnie jak cesarze rzymscy, do samodeifikacji jako sposobu zachowania władzy, powołując się na autorytet bóstw, gdy ludzie nie chcieli uznać ich władzy:

Następcy Aleksandra byli Grekami z Macedonii, którzy dzięki podbojowi i sile oręża zasiadali na tronach odebranych władcom autochtonicznym. W tych krajach starej i wyrafinowanej cywilizacji potęga miecza nie była wszystkim, a prawo silniejszego mogło nie dawać wystarczającej legitymizacji. Suwereni bowiem w ogóle uwielbiają uzyskać legitymizację swojej władzy, ponieważ to często oznacza umocnienie ich pozycji. Czyż nie było więc rozsądne z ich strony przedstawianie siebie jako utytułowanych spadkobierców tych sił opartych na prawie boskim, których dziedzictwo posiadli? Identyfikowanie się z bóstwami – czyż nie był to sprytny sposób zapewnienia sobie czci poddanych, jednoczenia różnorodnych zbiorowości ludzkich pod jednym sztandarem, a w ostatecznym rachunku utrwalania swojej pozycji dynastycznej?<sup>71</sup>.

Dla dynastii [...] deifikacja oznaczała legitymizację, uregulowanie prawa zdobytego mieczem. Oznaczała także wyniesienie członków rodziny monarszej ponad ambicje ludzi, którzy do niedawna byli im równi, umocnienie praw suwerenów przez zespolenie ich z prerogatywami ich boskich poprzedników, przedstawianie poddanym we wszystkich zakątkach symbolu, wokół którego potrafiliby, być może, skupić się dzięki uczuciom religijnym, skoro nie mogli tego uczynić dzięki poczuciu narodowemu<sup>72</sup>.

Trudno orzec, jak świadomi byli bolszewicy tych precedensów i w jakim stopniu zdawali sobie sprawę ze sprzeczności między ich pretensjami do „naukowości” a odwoływaniem się do najbardziej prymitywnych form bałwochwalstwa. Być może kierowali się instynktem. Jeśli tak, to instynkt dobrze im służył, gdyż te apele okazały się znacznie bardziej skuteczne w zdobywaniu poparcia mas niż cała gadanina o „socjalizmie”, „walce klas” i „dyktaturze proletariatu”. Dla ludu rosyjskiego „dyktatura” i „proletariat” były nic nie znaczącymi obcojęzycznymi wyrazami, których większość nie potrafiła nawet wymówić. Ale opowieści o cudownym zmartwychwstaniu władcy kraju natychmiast wywoływały emocjonalną reakcję i stwarzały coś w rodzaju więzi między władzą a poddanymi. Dlatego właśnie z kultu Lenina nie zrezygnowano, nawet jeśli na jakiś czas zaćmił go krzewiony przez państwo kult innego bóstwa, Stalina\*.

\* Mimo że po 30 sierpnia 1918 roku propaganda sowiecka poświęcała Leninowi bardzo wiele uwagi, jest oczywiste, że nie wszyscy wiedzieli, kto to jest. Anzjelika Bałabanow wspomina incydent, który wydarzył się na początku 1919 roku, kiedy Lenin pojechał odwiedzić Krupską w podmoskiewskim sanatorium. Samochód, którym jechał w towarzystwie siostry, zatrzymali dwaj mężczyźni. „Jeden wycelował pistolet i powiedział: «Pieniądze albo życie!». Lenin wyciągnął legitymację i powiedział: «Jestem Uljanow – Lenin». Napastnicy nawet nie spojrzeli na dokument i powtórzyli: «Pieniądze albo życie!». Lenin pieniędzy nie miał. Zdjął płaszcz, wysiadł z samochodu i nie wypuszczając z rąk butelki z mlekiem, które wiozł dla żony, ruszył dalej na piechotę”. *Impressions of Lenin*, Ann Arbor, Mich. 1964, s. 65.

Bolszewicy stosowali terror od dnia, w którym doszli do władzy, nasilając go w miarę wzrostu swojej potęgi i spadku popularności. Aresztowania kadetów w listopadzie 1917 roku, a potem bezkarne zamordowanie przywódców kadeckich, Kokoszkina i Szyngariowa, były aktami terroru, podobnie jak rozpędzenie Zgromadzenia Konstytucyjnego i strzały oddane do uczestników demonstracji w jego obronie. Oddziały Armii Czerwonej i czerwonogwardzistów, które wiosną 1918 roku rozpędziły i poturbowały członków rad głosujących w kolejnych miejscowościach za odebraniem władzy bolszewikom, dopuszczały się aktów terroru. Egzekucje, przeprowadzane głównie przez gubernialne i obwodowe agendy Czeka na podstawie wydanego przez Lenina dekretu z 22 lutego 1918 roku, nadały terrorowi jeszcze wyższy stopień nasilenia: historyk Siergiej Mielgunow, który wówczas mieszkał w Moskwie, na podstawie prasy zebrał dowody 882 egzekucji wykonanych w pierwszym półroczu 1918 roku<sup>73</sup>.

Jednak początkowo bolszewicy nie stosowali terroru systematycznie – przypominał on raczej terror, jakiego używali później biali w okresie wojny domowej; znaczną część ofiar stanowili zresztą przestępcy pospolici oraz „spekulanci”. Bardziej regularnego, politycznego charakteru terror zaczął nabierać dopiero latem 1918 roku, kiedy położenie bolszewików było prawie beznadziejne. Po stłumieniu powstania lewicowych eserowców (6 lipca) Czeka zaczęła przeprowadzać pierwsze masowe egzekucje, których ofiarami padali aresztowani w poprzednim miesiącu członkowie podziemnej organizacji Sawinkowa oraz część uczestników powstania lewicowych eserowców. Po wykluczeniu lewicowych eserowców z kolegium Czeka w Moskwie zniknęły ostatnie ograniczenia krępujące policję polityczną. W połowie lipca rozstrzelano wielu oficerów, uczestników powstania w Jarosławiu. Przerazona spiskami wojskowych Czeka przystąpiła teraz do poszukiwania oficerów starej armii i rozstrzeliwała ich bez sądu. Według zestawień Mielgunowa tylko w lipcu 1918 roku władze bolszewickie, przede wszystkim Czeka, wykonały 1115 egzekucji<sup>74</sup>.

Zamordowanie rodziny carskiej i jej krewnych oznaczało dalszą eskalację terroru. Agentom Czeka przysługiwało odtąd prawo samowolnego rozstrzeliwania więźniów i podejrzanych, choć sądząc po późniejszych narzekaniach Moskwy, władze gubernialne nie zawsze robiły użytek ze swych uprawnień.

Mimo nasilania się terroru państwowego Lenin był wciąż niezadowolony. Chciał wciągnąć do takiej akcji „masy”, zapewne dlatego, że pogromy, w których uczestniczyli zarówno agenci władzy, jak i ludność, prowadziły do wzajemnego zbliżenia. Wciąż więc wywierał nacisk na funkcjonariuszy komunistycznych i na zwykłych obywateli, aby działali energiczniej i wyzbyli się wszelkich zahamowań w zabijaniu. Jak inaczej można było wcielić w życie ideę „walki klas”? Już w kwietniu 1918 roku Lenin skarżył się, że ustrój sowiecki jest „zbyt łagodny”: wymagał „żelaznej woli”, w istocie zaś władza jest „niezmiernie miękka, bardzo często przypomina raczej galaretę niż żelazo”<sup>75</sup>. W czerwcu 1918 roku, na wieść o tym, że funkcjonariusze partii w Piotrogradzie powstrzymali robotników przed rozpętanym pogromu

w celu pomszczenia zabójstwa Wołodarskiego, wystosował płomienny list do swego miejscowego namiestnika. Pisał:

Tow. Zinowjew! Dziś dopiero dowiedzieliśmy się w KC, że robotnicy w Pitrze chcieli odpowiedzieć masowym terrorem na zabójstwo Wołodarskiego i że wy (nie Wy osobiście, lecz peterscy członkowie KC czy KP) powstrzymaliście ich. Stanowczo protestuję! Kompromitujemy się: grozimy nawet w rezolucjach Rady Del.[egatów] masowym terrorem, a kiedy przyjdzie co do czego, *hamujemy* rewolucyjną inicjatywę mas *całkowicie* słuszną. To jest nie-moż-li-we!<sup>76</sup>.

Dwa miesiące później Lenin polecił władzom w Niżnim Nowogrodzie „wprowadzić *natychnmiastowy* masowy terror, *rozstrzelać* i *wywieźć* setki prostytutek rozpijających żołnierzy, byłych oficerów itp.”<sup>77</sup>. Te potwornie nieprecyzyjne trzy literki „itp.” dawały agentom reżimu wolną rękę w dobieraniu ofiar: miała to być rzeź dla samej rzezi jako wyraz niezłomnej „rewolucyjnej woli” reżimu, któremu grunt szybko usuwał się spod nóg.

Terror objął również wieś w związku z wypowiedzeniem przez rząd wojny chłopom. Przytaczaliśmy już adresowane do robotników nawoływanie Lenina, aby zabijali „kułaków”. Nie sposób wyrobić sobie choćby przybliżonego pojęcia o liczbie chłopów, którzy zginęli latem i jesienią 1918 roku, próbując ocalić swoje zboże przed oddziałami aprowizacyjnymi: skoro po stronie rządowej liczba ofiar szła w tysiące, wśród chłopów na pewno nie było ich mniej.

Współpracownicy Lenina prześcigali się teraz w używaniu bez skrępowania brutalnego języka, aby podżegać ludność do mordów, a zabójstwom popełnianym w imię rewolucji nadać pozory szlachetności i moralności wyższego rzędu. Na przykład Trocki przy jakiejś okazji ostrzegał, że gdyby jacyś zwerbowani przez niego do Armii Czerwonej byli oficerowie carscy zachowali się zdradziecko, „nie zostanie po nich nic prócz mokrej plamy”<sup>78</sup>. Czekaista Łacis oświadczył, że „prawem wojny domowej [jest] dobijanie wszystkich rannych” walczących przeciw władzy sowieckiej: „To jest walka na śmierć i życie. Jeśli nie zabijesz, zostaniesz zabity. Toteż zabijaj, żeby ciebie nie zabili”<sup>79</sup>.

Takiego zachęcania do masowych mordów nie słyszano ani podczas rewolucji francuskiej, ani po stronie białych. Bolszewicy rozmyślnie dążyli do zbrutalizowania obywateli po to, aby traktowali oni swoich współziomków tak, jak żołnierze frontowi traktują ludzi w nieprzyjacielskich mundurach: jako abstrakcje, a nie jako istoty ludzkie.

Mordercza psychoza osiągnęła już wysoki stopień nasilenia, zanim kule trafiły Urickiego i Lenina. Te dwa terrorystyczne zamachy – jak się okazało, nie powiązane, ale wówczas uważane za część zorganizowanego spisku – rozpętały „czerwony terror” w postaci sformalizowanej. Większość ofiar stanowili zakładnicy dobierani przypadkowo, głównie z uwagi na pochodzenie społeczne, zamożność lub związki ze starym systemem. Bolszewicy uważali te masakry za konieczne nie tylko dlatego, że miały przeciwdziałać jakimś konkretnym zagrożeniom reżimu, ale i w celu zastraszenia społeczeństwa i zmuszenia go do psychicznego posłuszeństwa.

Formalnie system „czerwonego terroru” ustanowiły dwa dekryty, wydane 4 i 5 września i podpisane przez komisarza spraw wewnętrznych i komisarza sprawiedliwości.

Pierwszy dekret wprowadził praktykę brania zakładników\*. Było to posunięcie barbarzyńskie, powrót do mroków średniowiecza; po II wojnie światowej trybunały międzynarodowe uznały to za zbrodnię wojenną. Zakładnicy wzięci przez Czekę mieli być rozstrzeliwani w odwecie za ewentualne zamachy na przywódców bolszewickich oraz za inne formy czynnego oporu przeciwko rządowi bolszewików. W rzeczywistości stawiano ich pod lufami plutonów egzekucyjnych dniem i nocą. Oficjalne usankcjonowanie masakr zawierał „Rozkaz w sprawie zakładników” podpisany przez Grigorija Pietrowskiego, komisarza spraw wewnętrznych, 4 września 1918 roku, a więc w przeddzień wydania dekretu o „czerwonym terrorze”; rozkaz ten przekazano telegraficznie wszystkim radom prowincjonalnym:

Zabójstwo Wołodarskiego, zabójstwo Urickiego, próba zabójstwa i ranienie przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych Władimira Iljicza LENINA, masowe egzekucje dziesiątków tysięcy naszych towarzyszy w Finlandii, na Ukrainie, nad Donem i [na terenach opanowanych] przez Czechosłowaków, wciąż ujawniane spiski na tyłach naszych wojsk, otwarte przyznawanie się prawicowych eserowców i innego rodzaju kontrrewolucyjnej szumowiny [do udziału] w tych spiskach, a jednocześnie coraz mniejsza liczba wypadków poważniejszych represji i rozstrzeliwania białogwardzistów i burżujów przez rady, świadczą o tym, że mimo nieustającej gadaniny o masowym terrorze przeciw eserowcom, białogwardzistom i burżuazji terror w gruncie rzeczy nie istnieje.

Sytuacji tej trzeba stanowczo położyć kres. Trzeba natychmiast skończyć z opieszałością i pobłażaniem. Należy niezwłocznie aresztować wszystkich znanych miejscowym radom prawicowych eserowców. Spośród burżuazji i oficerów należy wziąć licznych zakładników. W przypadku najmniejszych prób oporu lub jakiegos zamętu w kręgach białogwardyjskich, należy natychmiast stosować masowe egzekucje. Komitety wykonawcze miejscowych rad gubernialnych muszą przejawiać w tej dziedzinie szczególną inicjatywę.

Wydziały administracyjne, wykorzystując milicję i Czekę, muszą poczynić wszelkie kroki, aby zidentyfikować i aresztować wszystkich ukrywających się pod fałszywymi nazwiskami. Wszystkie osoby związane z działaniami białogwardzistów bezwzględnie podlegają egzekucji.

Wszystkie wyżej wymienione środki należy natychmiast wprowadzić w czyn.

O wszelkich przejawach niezdecydowania w tej dziedzinie ze strony tego czy innego organu miejscowych rad należy niezwłocznie meldować [...] Ludowemu Komisarjatu Spraw Wewnętrznych.

Tyły naszych wojsk muszą wreszcie zostać całkowicie oczyszczone ze wszystkich białogwardzistów i wszystkich nikczemnych spiskowców knujących przeciw władzy

\* Najwcześniejszą wzmiankę o zakładnikach znajdujemy w przemówieniu Trockiego z 11 listopada 1917 roku, w którym powiedział, że wzięci do niewoli junkrzy będą trzymani jako zakładnicy: „jeśli nasi ludzie wpadną w ręce nieprzyjaciela [...], za każdego robotnika i za każdego żołnierza będziemy się domagać pięciu junkrów”. „Izwestija”, nr 211 z 12 XI 1917, s. 2.

klasy robotniczej i biednego chłopstwa. Najmniejszego wahania, najmniejszego niezdecydowania w stosowaniu masowego terroru!

Potwierdźcie odbiór niniejszej depeszy.

Przekazać radom powiatowym.

Komisarz spraw wewnętrznych, Pietrowski<sup>80</sup>

Ten wyjątkowy dokument nie tylko zezwalał na ślepy terror, ale też go wymagał pod groźbą kary za to, co określał jako „opieszałość i pobłażanie” – czyli miłosierdzie – wobec wyznaczonych ofiar. Funkcjonariusze rad byli zobowiązani do stosowania masowych mordów, inaczej bowiem groziło im podejrzenie o współdziałanie z „kонтrewolucją”.

Drugi dekret wprowadzał „czerwony terror” na mocy uchwalonej 5 września 1918 roku *Rezolucji* zatwierdzonej przez Radę Komisarzy Ludowych, a podpisanej przez komisarza sprawiedliwości, Dmitrija Kurskiego<sup>81</sup>. Głosiła ona, że Rada Komisarzy Ludowych, po wysłuchaniu sprawozdania przewodniczącego Czeki, postanowiła, iż konieczne jest nasilenie polityki terroru. „Wrogowie klasowi” reżimu mieli być osadzeni w obozach koncentracyjnych, a wszystkie osoby o powiązaniach z „organizacjami białogwardyjskimi, spiskami lub działalnością buntowniczą” podlegały natychmiastowej egzekucji.

Komunistyczna literatura dokumentalna i historyczna przemilcza pochodzenie tych rozkazów: nie występują w żadnych zbiorach sowieckich dekretów. Skrupulatnie przestrzegano tego, aby nie kojarzyło się z nimi nazwisko Lenina, chociaż wiadomo, że należał na branie zakładników jako sprawę istotną dla walki klasowej<sup>82</sup>. Kto zatem był autorem tych dekretów? Mogłoby się wydawać, że Lenin był wówczas zbyt osłabiony wpływem krwi, aby osobiście uczestniczyć w kierowaniu sprawami państwa. Trudno jednak uwierzyć, by zarządzenia tej wagi mogli wydawać dwaj komisarze bez jego wyraźnej aprobaty. Podejrzenie, że to Lenin zatwierdził oba dekryty inicjujące „czerwony terror”, wspiera fakt, iż między 3 a 5 września 1918 roku podpisał wiele dokumentów państwowych<sup>83</sup>. Wprawdzie te podpisy nie są rozstrzygającym dowodem osobistego zaangażowania Lenina, ale w każdym razie dyskwalifikują kontrargument mówiący o jego skrajnej fizycznej słabości.

Trzydziestego pierwszego sierpnia, a więc jeszcze przed wydaniem odpowiednich oficjalnych instrukcji, Czeka w Niżnim Nowogrodzie schwytała 41 zakładników pochodzących z „obozu nieprzyjaciela” i kazała ich rozstrzelać. Lista ofiar wskazuje na to, że byli nimi głównie byli oficerowie, „kapitaliści” i popi<sup>84</sup>. W Piotrogradzie Zinowjew, jak gdyby pragnąc nadrobić tę „miętkość”, za którą ganił go przedtem Lenin, nakazał jednoczesne rozstrzelanie 512 zakładników. Wśród nich było wiele osobistości powiązanych ze starym reżimem przebywających od miesięcy w więzieniach i choćby tylko dlatego nie mogących mieć żadnych związków z terrorystycznymi zamachami na przywódców bolszewickich<sup>85</sup>. W Moskwie Dzierżyński zarządził egzekucję kilku wyższych dostojników władzy carskiej, od 1917 roku przetrzymywanych w więzieniu; byli wśród nich: minister sprawiedliwości

(Iwan Szczegłowitow), trzech ministrów spraw wewnętrznych (Aleksiej Chwostow, Nikołaj Makłakow i Aleksandr Protopopow), dyrektor Departamentu Policji (Stiepan Bielecki) i wyższy duchowny. Wszyscy oni byli „ludźmi przeszłości” i żadnego zagrożenia dla reżimu nie stanowili. Trudno więc oprzeć się wrażeniu, że zamordowanie ich było osobistą zemstą Dzierżyńskiego za wiele trudnych lat, które spędził w więzieniu, kiedy to oni kierowali wymiarem sprawiedliwości i policją<sup>\*</sup>.

Agentom Czeki powiedziano teraz, że z wrogami reżimu mogą się rozprawiać, jak im się spodoba. Okólnik Czeki nr 47, podpisany przez Petersa, głosił: „Czeka jest w swych poczynaniach całkowicie niezależna, przeprowadzając rewizje, aresztowania i egzekucje, z których sprawozdanie składa później Radzie Komisarzy Ludowych i Centralnemu Komitetowi Wykonawczemu”<sup>86</sup>. Mając taką władzę i ponaglane groźbami Moskwy, gubernialne i obwodowe agendy Czeki w całej Rosji Sowieckiej zabrały się więc energicznie do roboty. We wrześniu prasa komunistyczna zamieszczała bieżące doniesienia z prowincji o postępach „czerwonego terroru”: meldunki o egzekucjach zajmowały całe kolumny. Czasami podawano tylko liczbę rozstrzelanych, czasami także nazwiska i zawody, przy czym w tej ostatniej rubryce często figurował skrót „kr.”, czyli „kontrrrewolucjonista”. W końcu września Czeka zaczęła wydawać własny organ „Jeżenedielnik WCzK”, aby przez wymianę informacji i doświadczeń pomagać braciom czekistom w ich pracy. Tygodnik ten zamieszczał systematycznie wykazy egzekucji, sporządzone starannie według guberni, jakby chodziło o tabelę wyników regionalnych rozgrywek piłkarskich.

Trudno opisać gwałtowność, z jaką przywódcy komunistyczni nawoływali w tym okresie do przelewu krwi. Zupełnie jakby na wyścigi chcieli dowieść, że są mniej „miękczy”, mniej „burżuazyjni” niż inni. W okresach stalinowskim i hitlerowskim zagładę prowadzono z wiele większą dbałością o zachowanie pozorów. Za czasów stalinowskich „kułaków” i ludzi politycznie niepożądanych, skazywanych na śmierć z głodu i wycieńczenia, deportowano jakoby do „obozów poprawczych”, za czasów Hitlera zaś Żydów posyłanych do komór gazowych rzekomo „ewakuowano” lub „przesiedlano”. Natomiast wczesny terror bolszewicki dokonywał się na oczach wszystkich. Tu nie było żadnych wahań, żadnego zasłaniania się eufemizmami, gdyż ten ogólnokrajowy Grand Guignol miał służyć celom „wychowawczym”: odpowiedzialność mieli ponosić wszyscy – rządzący i rządzieni – i dlatego powinni być tak samo zainteresowani utrzymaniem reżimu przy życiu.

Oto co mówił Zinowjew na wiecu komunistycznym dwa tygodnie po rozpoczęciu „czerwonego terroru”: „Musimy pociągnąć za sobą dziewięćdziesiąt ze stu milionów mieszkańców Rosji Sowieckiej. Jeśli idzie o pozostałych, nie mamy im

\* Podobne zjawisko można było obserwować 15 lat później w Niemczech. Po dojściu hitlerowców do władzy członkowie SA często wybierali do bicia i tortur osobistych wrogów, między innymi sędziów, którzy ich skazywali w okresie Republiki Weimarskiej: A. Kamiński, *Konzentrations-lager 1896 bis heute: eine Analyse*, Stuttgart 1982, ss. 87–88.

nic do powiedzenia. Muszą zostać zlikwidowani”<sup>87</sup>. W ustach jednego z najwyższych dygnitarzy sowieckich takie słowa były wyrokiem śmierci na 10 milionów ludzi. Do pogromów podlegał też organ Armii Czerwonej:

Bez litości, bez oszczędzania kogokolwiek, będziemy zabijali naszych wrogów setkami, nawet tysiącami; niechaj utoną we własnej krwi. Za krew Lenina i Urickiego [...] niech popłyną strumienie krwi burżuazyjnej – więcej krwi, tak wiele, ile się tylko da<sup>88</sup>.

Karol Radek pochwalał te masakry, mówiąc o niewinnych ofiarach terroru jako o osobach, które „nie uczestniczyły bezpośrednio w ruchu białych”. Twierdził jednak, że ich karanie jest sprawą najzupełniej oczywistą: „Jest zrozumiałe, że za każdego robotnika sowieckiego, za każdego przywódcę rewolucji robotniczej, który wpada w ręce agentów kontrrewolucyjnych, ci ostatni zapłacą dziesiątkami głów”. Utyskiwał tylko, że ludność wciąż nie przejawia wystarczającego zaangażowania:

Pięciu burżuazyjnych zakładników, rozstrzelanych na podstawie publicznego wyroku ogłoszonego na plenum miejscowej rady delegatów robotniczych, chłopskich i żołnierskich, w obecności pochwalających ten czyn tysiący robotników – to akt masowego terroru potężniejszy niż egzekucja 500 osób na mocy decyzji Czeki, ale bez współudziału mas pracujących<sup>89</sup>.

Moralny klimat tamtych czasów był taki, że – według świadectwa jednego z więźniów Czeki – wzywający do „uczestnictwa w terrorze” artykuł Radka przetrzymywani w więzieniu, w tym wielu zakładników, powitali z uznaniem jako gest humanitarny<sup>90</sup>.

Ani jeden z przywódców partii bolszewickiej i rządu, nie wyłączając tych, których później gloryfikowano jako „sumienie rewolucji”, nie zaprotestował publicznie przeciwko takim okrucieństwom, nie mówiąc o tym, żeby podał się do dymisji na znak protestu. W istocie rzeczy popierali oni terror. W piątek, tydzień po postrzeleniu Lenina, czołowi przywódcy bolszewicy krążyli po całej Moskwie, aby bronić polityki rządu. Jeśli w ogóle ktoś wyrażał zaniepokojenie i obrzydzenie z powodu rzezi oraz podejmował, nieliczne zresztą, próby ratowania życia ludzkiego, to byli to bolszewicy z niższych szczebli, tacy jak Michaił Olminski, Dawid Riazanow i Jemielian Jarosławski, którzy mieli niewielki wpływ na bieg wydarzeń\*.

Zaskakującym aspektem tej wczesnej fazy „czerwonego terroru” było to, że nie uderzał on w tę partię polityczną, którą bolszewicy od początku uważali za głównego sprawcę przemocy skierowanej przeciwko reżimowi – w socjalistów-rewolucjonistów. Bez względu na to, czy Moskwa nie występowała przeciwko nim

\* W listopadzie 1918 roku sędziwy teoretyk anarchizmu, Piotr Kropotkin, spotkał się z Leninem, aby zaprotestować przeciw terrorowi: Lenin, *Chronika*, t. VI, s. 195. W 1920 roku napisał pełen pasji artykuł, w którym wyrażał sprzeciw wobec „średniowiecznej” praktyki brania zakładników: G. Woodstock i A. Avakumovic, *The Anarchistic Prince*, Londyn–Nowy Jork 1950, ss. 426–427.

z uwagi na popularność, jaką cieszyli się wśród chłopstwa, czy dlatego, że potrzebowała ich poparcia w walce przeciwko białym, czy może po prostu dlatego, że obawiała się rozpętania przez eserowców fali terroru przeciw przywódcom bolszewickim – nigdy nie spełniła groźby masowych aresztowań i rozstrzeliwania eserowskich zakładników. Podczas tak zwanych Leninowskich dni „czerwonego terroru” w Moskwie rozstrzelano tylko jednego eserowca<sup>91</sup>. Ogromną większość ofiar Czeki stanowili ludzie *ancien régime*'u i zwykli zamożniejsi obywatele, z których wielu pochwalalo surowe represje stosowane przez bolszewików. Zachowały się dowody świadczące o tym, że konserwatywni biurokraci i carscy oficerowie, przebywając w więzieniu, pochwalali bolszewickie represje w przeświadczeniu, że tylko takie drakońskie środki wyprowadzą Rosję z chaosu i przywrócą jej status wielkiego mocarstwa<sup>92</sup>. Zwracaliśmy już uwagę na pojednawczy ton, jaki wiosną 1918 roku przybrał w stosunku do reżimu komunistycznego monarchista Władimir Puriszkiwicz, który chwalił go za to, że jest bardziej „stanowczy” od Rządu Tymczasowego<sup>93</sup>. Fakt, że Czecha dobierała ofiary głównie z tych grup – politycznie nieszkodliwych, a pod pewnymi względami nawet skłonnych do współpracy – potwierdza, iż celem „czerwonego terroru” było nie tyle zlikwidowanie konkretnej opozycji, ile wytworzenie atmosfery powszechnego zastraszenia, a z tego punktu widzenia postawy i działania ofiar terroru miały drugorzędne znaczenie. W pewnym sensie im bardziej irracjonalny był terror, tym był skuteczniejszy, gdyż pozbawiał znaczenia sam proces racjonalnej oceny, sprowadzając ludzi do poziomu zastraszonego stada. Jak to ujął Krylenko: „Musimy rozstrzeliwać nie samych tylko winnych. Egzekucja niewinnych robi na masach jeszcze większe wrażenie”<sup>94</sup>.

Jak się wydaje, w ostatnich latach sowiecka policja polityczna zaczęła odczuwać palącą potrzebę gloryfikacji swego pierwowzoru, Czeki. W literaturze, którą szczerze subsydiowała, czekistów przedstawiano w roli bohaterów rewolucji pełniących trudne i nieprzyjemne obowiązki, zachowując przy tym moralną prawość. Typowy czekista był portretowany jako bezkompromisowo surowy w działaniu, a mimo to sentymentalnie łagodny w uczuciach, jako duchowy gigant o niespotykanej odwadze i dyscyplinie pozwalającej mu stłumić w sobie przyrodzony humanitaryzm, aby wywiązać się z misji mającej żywotne znaczenie dla całej ludzkości. Niewielu zasługiwało na przyjęcie w jej szeregi. Kiedy się czyta tego typu publikacje, trudno się powstrzymać od przypomnienia mowy wygłoszonej w 1943 roku przez Himmlera do oficerów SS, których wychwalał jako wyższy gatunek człowieka, gdyż dokonując rzezi tysięcy Żydów, zdołali mimo to zachować „przyzwoitość”. Efektem takich uwag jest wrażenie, jakoby terror był okrutniejszy dla sprawców niż dla ofiar\*.

\* Przykład takiego rozczulania się nad sobą można znaleźć w następującym oświadczeniu czekistów z 1919 roku: „Pracując w [...] niewyobrażalnie trudnych warunkach, wymagających nieugiętej woli i ogromnej siły wewnętrznej, ci funkcjonariusze [Czeki], którzy mimo fałszywych oszczerstw i pompy złośliwie wylewanych im na głowy kontynuują swoją pracę, pozostając bez skazy” itp.: W.P. Antonow-Saratowski, *Sowiety w epokę wojennego komunizmu*, t. I, Moskwa 1928, ss. 430–431.



Jak to naprawdę wyglądało i jakiego rodzaju ludzi przyciągała Czecha, można odtworzyć na podstawie zeznań czekistów, którzy zbiegli do białych lub wpadli im w ręce.

Tryb postępowania przy braniu i rozstrzeliwaniu zakładników opisał były czekista Drugow<sup>95</sup>. Zgodnie z jego świadectwem Czecha początkowo działała bez żadnej metody: brała zakładników z tak różnych powodów, jak zajmowanie wybitnych stanowisk za caratu (zwłaszcza w Korpusie Żandarmerii), wysoki stopień wojskowy, posiadanie majątku lub krytykowanie nowych władz. Jeśli przydarzyło się coś, co zdaniem miejscowego organu Czeki zasługiwało na „zastosowanie masowego terroru”, dowolnie wyznaczoną liczbę zakładników wyprowadzano z cel więziennych i rozstrzeliwano. W jednym z miast gubernialnych zachowały się dowody potwierdzające relację Drugowa. W październiku 1918 roku, w odwecie za zastrzelenie kilku funkcjonariuszy sowieckich w Piatigorsku, mieście na północnym Kaukazie, gdzie schroniło się wielu prominentów starego systemu, Czecha przeprowadziła egzekucję 59 zakładników. W opublikowanym wykazie ofiar wymienia no (nie podając ani imion, ani patronimików) m.in. generała Nikołaja Ruzskiego, który odegrał ważną rolę w abdykacji Mikołaja II, Siergieja Ruchłowa, w czasie wojny ministra transportu, oraz sześciu utytułowanych arystokratów. Pozostałymi byli głównie generałowie i pułkownicy armii carskiej i niewielka grupa innych, w tym kobieta zidentyfikowana tylko jako „córka pułkownika”<sup>96</sup>.

Bardziej systematyczne podejście do postępowania z zakładnikami zastosowano latem 1919 roku w związku z posuwaniem się Denikina w kierunku Moskwy i koniecznością ewakuowania więźniów i zakładników, aby nie dostali się w ręce białych. W tym okresie, według relacji Drugowa, w więzieniach Rosji Sowieckiej trzymano 1200 zakładników. Dzierżyński polecił podkomendnym sporządzenie listy ustalającej kolejność rozstrzeliwania zakładników w miarę potrzeby. Przy pomocy niejakiego doktora Kiedrowa Łacis i jego współpracownicy-czekiści podzieliли zakładników na siedem kategorii; podstawowym kryterium było osobiste bogactwo ofiary. Najzamożniejsi zakładnicy, do których dodano byłych dostojników policji carskiej, zostali zaliczeni do kategorii VII; mieli być rozstrzeliwani jako pierwsi.

W przeciwieństwie do masowego ludobójstwa Żydów pod rządami hitlerowców, którego każdy aspekt jest znany w przyprawiających o zgrozę szczegółach, nawet ogólny obraz komunistycznej zagłady z lat 1918–1920 pozostaje tajemnicą. Egzekucje często ogłaszano publicznie, ale zawsze przeprowadzano potajemnie. Spośród nielicznych dostępnych relacji najwartościowsze pochodziły od przebywających w Rosji dziennikarzy niemieckich i były publikowane na łamach berlińskiego „Lokalanzeiger”, który nie poddał się presji Ministerstwa Spraw Zagranicznych nakazującego przemilczanie tego typu informacji. Następujący opis z „Lokalanzeiger” przedrukował londyński „Times”:

Szczegóły tych zbiorowych nocnych egzekucji są trzymane w tajemnicy. Mówi się, że na placu Pietrowskim, jaskrawo oświetlonym latarniami łukowymi, pluton żołnierzy

sowieckich zawsze czeka na ofiary z wielkiego więzienia. Nie marnuje się czasu i nie okazuje litości. Każdy, kto dobrowolnie nie stawi się w miejscu egzekucji i zgodnie z rozkazem nie zajmie miejsca w szeregu przeznaczonych do rozstrzelania, jest tam bez ceregieli zawlekany.

Praktyki te przypominają uwierzytelnione relacje z hitlerowskich obozów załady. Jeśli idzie o oprawców, korespondent pisze tak:

O marynarzach, którzy uczestniczyli w egzekucjach niemal każdej nocy, mówi się, że zarazili się nawykiem rozstrzeliwania, że egzekucje stały się dla nich tak niezbędne, jak morfina dla narkomanów. Zgłaszają się ochotniczo na służbę i nie mogą zasnąć, jeśli kogoś nie zastrzelą.

Rodzin nie zawiadamiano o nadchodzących lub wykonanych egzekucjach\*.

Najstraszliwsze okrucieństwa popełniały niektóre prowincjonalne agendy Czeki; działając z dala od organów centralnych, nie musiały się obawiać, że będą o nich informować zagraniczni dyplomaci czy dziennikarze. Szczegółowy opis operacji kijowskiej Czeki w 1919 roku zachował się w zeznaniach jednego z funkcjonariuszy, Biełorosowa, niegdyś studenta prawa i oficera carskiego, złożonych przed oficerami dochodzeniowymi generała Denikina<sup>97</sup>.

Według Biełorosowa początkowo (jesienią i zimą 1918–1919) kijowska Czeki „folgowała sobie w ciągłych orgiach” grabieży, szantażu i gwałtów. Trzy czwarte personelu stanowili Żydzi, a wielu z nich były to męty niezdolne do żadnej innej pracy, odseparowane od żydowskiej wspólnoty, choć pieczołowicie oszczędzające współwyznawców-Żydów\*\*. Ta faza „chałupnictwa” w „czerwonym terrorze” kijowskiej Czeki, jak to nazywa Biełorosow, ustąpiła później miejsca metodom „fabrycznym”, dyktowanym przez Moskwę. W okresie szczytowego nasilenia terro-ru, latem 1919 roku, zanim miasto przeszło w ręce białych, kijowska Czeki liczyła 300 pracowników cywilnych i do 500 uzbrojonych funkcjonariuszy.

Wyroki śmierci wydawano zupełnie arbitralnie: rozstrzeliwano ludzi bez oczywistego powodu i równie samowolnie wypuszczano na wolność. Przebywający

\* „The Times” z 28 września 1918, s. 5a. Na terenie parku Pietrowskiego, który służył jako główne miejsce kaźni, zbudowano później stadion piłkarski Dynamo. Znajduje się on w pobliżu więzienia Butyrki, gdzie przetrzymywano większość więźniów moskiewskiej Czeki zazwyczaj około 2500 osób. Innym miejscem egzekucji była Siemionowska Zastawa po przeciwnej, wschodniej stronie Moskwy.

\*\* Zgodnie z instrukcją Dzierżyńskiego Czeki unikała brania Żydów jako zakładników. Nie wynikało to z tego, że Żydzi byli uprzywilejowani. Jednym z celów brania zakładników było powstrzymanie białych od rozstrzeliwania schwytych komunistów. Ponieważ po białych nie oczekiwano, że będą dbali o życie Żydów, zdaniem Dzierżyńskiego branie żydowskich zakładników miałoby się z celem: W.M. Fakis, *Czterydziesiątka Komisji po bor'bie s kontrrewolucyjnej*, Moskwa 1921, s. 54. Według Biełorosowa (s. 137) politykę tę zmieniono w maju 1919 roku, gdy kijowska Czeki otrzymała rozkaz „rozstrzeliwania Żydów” „w celach agitacyjnych” i niedopuszczania ich na kierownicze stanowiska.

w więzieniach Czeki nigdy nie mieli pojęcia, co ich czeka, aż do budzącej grozę chwili, kiedy w nocy wzywano ich na „przesłuchanie”:

Jeśli więzień przetrzymywany w więzieniu Łukjanowskim był nagle wzywany do „Czeki”, powód tego pośpiechu nie mógł budzić najmniejszych wątpliwości. Oficjalnie więzień dowiadywał się o czekającym go losie dopiero wtedy, kiedy – z reguły o godzinie 1 nad ranem, w porze egzekucji – w celi rozbrzmiewała wykrzykiwana na cały głos lista wzywanych „na przesłuchanie”. Prowadzono go do zarządu więzienia, do kancelarii, gdzie składał w wyznaczonym miejscu podpis na karcie rejestracyjnej, z reguły nie czytając tekstu. Po podpisaniu przez skazańca zazwyczaj dopisywano: taki to a taki został poinformowany o wyroku. I rzeczywiście tak było, gdyż z więźniami po opuszczeniu celi nie „cackano” się i z upodobaniem uprzedzano ich, co ich czeka. Następnie więźniowi kazano się rozebrać, po czym wyprowadzano go do specjalnego ogródka przy budynku przy ul. Instytutowej 40 [...], dokąd wcześniej przeprowadziła się gubernialna Czeka [...]. Oprawca – dowódca lub jego zastępca, czasem któryś z pomocników, a od czasu do czasu jakiś czekista-„amator” – prowadził nagą ofiarę do tego ogrodu i rozkazywał położyć się na ziemi. Zabijano strzałem w tył głowy. Do egzekucji używano rewolwerów, przeważnie coltów. Ponieważ strzał oddawano z małej odległości, czaszka ofiary była zazwyczaj roztrzaskana na kawałki. Następną ofiarę wprowadzano w podobny sposób, układano tuż obok poprzedniej, znajdującej się z reguły w stanie agonii. Kiedy liczba ofiar stawała się tak duża, że ogródek nie mógł już ich pomieścić, następne ofiary układano na poprzednich lub rozstrzeliwano już przy wejściu do ogrodu [...]. Ofiary zazwyczaj szły na egzekucję bez oporu. Co przeżywały, tego nawet w przybliżeniu nie można sobie wyobrazić. [...] Większość zazwyczaj prosiła o pozwolenie pożegnania się, a z braku kogokolwiek innego obejmowali i całowali swych oprawców .

Jedną z najbardziej uderzających cech charakterystycznych „czerwonego terroru” jest to, że ofiary prawie nigdy nie stawiały oporu, nie usiłowały nawet ratować się ucieczką: godziły się z nicuchronnym losem. Jak się wydaje, ludzie ci ludzili się, że ocalaą życie, jeśli będą posłuszni i wykażą chęć współpracy; najwidoczniej nie byli w stanie pojąć – gdyż sama taka myśl zdaje się urągać rozumowi – że zostali złożeni w ofierze nie za to, co zrobili, lecz za to, kim są – zaledwie przedmiotami, których rolą było danie nauczki reszcie ludności. Pwną rolę odgrywały tu jednak także cechy etniczne. Charles de Gaulle, który w okresie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku był członkiem francuskiej misji wojskowej w Polsce, zauważył, że im większe niebezpieczeństwo, tym bardziej pogłębia się apatia Słowian<sup>98</sup>.

\* NCzS 1925, nr 9, ss. 131–132. Archiwum fotograficzne Hoover Institution posiada zbiór przeczocy, wykonanych przypuszczalnie po zdobyciu Kijowa przez białych; pokazują miejscową siedzibę Czeki, a w ogrodzie płytkie zbiorowe mogiły, wypełnione rozkładającymi się nagimi zwłokami. W grudniu 1918 roku biali powołali komisję do zbadania zbrodni bolszewickich na Ukrainie. Jej materiały zdeponowano w Archiwum Rosyjskim w Pradze; po II wojnie światowej rząd czeski odesłał je do Moskwy i odtąd stały się niedostępne dla zachodnich uczonych. Część opublikowanych przez tę komisję sprawozdań znajduje się w archiwum Mielgunowa w Hoover Institution, pudło 11 oraz w archiwum Bachmietiewa na Uniwersytecie Columbia, Papiery Denikina, pudło 24.

Kiedy zaczynał się drugi miesiąc „czerwonego terroru”, w szeregach bolszewickich średniego szczebla pojawiła się gwałtowna zmiana nastawienia. Nasiliła się zimą 1918–1919 roku, co zmusiło rząd do wydania w lutym 1919 roku zestawu rozporządzeń ograniczających uprawnienia Czeki. Ograniczenia te jednak poważnie pozostały na papierze. Latem 1919 roku, kiedy Armia Czerwona cofała się przed ofensywą Denikina, a zdobycie przez niego Moskwy wydawało się nieuniknione, przerażone dowództwo bolszewickie przywróciło organom Czeki pełną swobodę w terroryzowaniu ludności.

Aparat komunistyczny skłaniały do krytykowania Czeki nie tyle instynkty humanitarne, ile niezadowolone z jej niezależności oraz obawy, że jeśli nie zostanie poddana kontroli, niebawem zacznie zagrażać nawet lojalnym komunistom. *Carte blanche*, którą otrzymała CzeKa, dawała jej uprawnienia, które *implicite* rozciągały się nawet na najwyższe kierownictwo partii. Łatwo sobie wyobrazić uczucia szeregowego członka partii, kiedy słyszał przechwałki czekistów, że „gdyby przyszła im na to ochota”, mogliby zaarrestować całą Radę Komisarzy Ludowych, a nawet samego Lenina, ponieważ lojalność obowiązywała ich tylko wobec Czeki<sup>99</sup>.

Pierwszym funkcjonariuszem, który głośno wyraził to, o czym myśleli szeregowi bolszewicy, był Olminski, członek zespołu redakcyjnego gazety „Prawda”. Na początku października 1918 roku oskarżył Czekę o to, że uważa się za stojącą ponad partią i radami<sup>100</sup>. Funkcjonariusze Komisariatu Spraw Wewnętrznych, którzy mieli sprawować nadzór nad administracją prowincjonalną, wyrażali niezadowolone z lekceważenia miejscowych rad przez Czekę na szczeblu guberni i powiatu. W październiku 1918 roku Komisariat wystosował do rad gubernialnych i powiatowych kwestionariusze z pytaniem, jak sobie wyobrażają stosunki z miejscowymi agendami Czeki. Spośród 147 rad, które nadesłały odpowiedzi, tylko 20 wyrażało zadowolenie z niezależności Czeki; pozostałe 127 (85 procent) chciało, aby działała pod ich nadzorem<sup>101</sup>. Nie mniej rozdrażniony był Komisariat Sprawiedliwości, który uważał, że jest odsunięty od procedury osądzania i skazywania przestępców politycznych. Jego szef, Nikołaj Krylenko, był zagorzałym zwolennikiem terroru, opowiadał się za rozstrzeliwaniem nawet niewinnych, a później stał się jednym z głównych oskarżycieli w stalinowskich procesach pokazowych. Chciał, aby podlegający mu Komisariat miał wpływ na dokonywane zabójstwa. W grudniu 1918 roku przedstawił Komitetowi Centralnemu partii projekt przewidujący sprowadzenie Czeki do jej pierwotnej roli – mianowicie organu śledczego – i pozostawienie Komisariatowi Sprawiedliwości funkcji sądenia i skazywania<sup>102</sup>. Komitet Centralny na razie odłożył ten projekt *ad acta*.

Krytyka pod adresem Czeki trwała przez całą zimę 1918–1919 roku. Powszechnie uczucie odrazy wzbudziło opublikowanie w piśmie „Jeżenedielnik WCzK”, bez redakcyjnego komentarza, listu grupy prowincjonalnych funkcjonariuszy bolszewickich dających wyraz oburzeniu, że Bruce Lockhart, którego władze oskarżały o współudział w zamachu na Lenina, został wypuszczony na wolność, a nie poddany „najbardziej wyrafinowanym torturom”<sup>103</sup>. W lutym 1919 roku Olminski, który włączył się do walki jako jeden z nielicznych prominentów

bolszewickich protestujących przeciw rozstrzeliwaniu niewinnych, pisał: „Można mieć różne zdania o «czerwonym terrorze», ale to, co się teraz dzieje na prowincji, to wcale nie jest «czerwony terror», tylko od początku do końca zbrodnia”<sup>104</sup>. Według krążących po Moskwie plotek motto Czeki brzmiało: „Lepiej rozstrzelać dziesięciu niewinnych niż oszczędzić jednego winnego”<sup>105</sup>.

Czeka przeszła do czynnej obrony. Zadanie to przypadło łotewskim zastępcom Dzierżyńskiego, Łacisowi i Petersowi, gdyż na początku października Dzierżyński wyjechał na miesięczny wypoczynek do Szwajcarii. Wrócił na stanowisko na sześć tygodni, nadzorując Leninowskie dni „czerwonego terroru”, ale potem coś się w nim załamało. Zgolił brodę i cichcem wymknął się z Moskwy. W drodze przez Niemcy do Szwajcarii skontaktował się z żoną i dziećmi, które wcześniej umieścił w poselstwie sowieckim w Bernie. Zachowała się wykonana w październiku 1918 roku, w szczytowym punkcie „czerwonego terroru”, jego fotografia, na której widzimy go w eleganckim cywilnym garniturze wraz z rodziną nad brzegiem jeziora Lugano<sup>106</sup>. Jego oczywista niemożność znoszenia rzeczy to najlepsze, co wiemy o tym wielkim mistrzu terroru; już nigdy więcej nie okazał podobnej niebolszewickiej słabości.

W odpowiedzi na krytykę rzecznicy Czeki bronili swojej organizacji, ale także przechodzili do przeciwnatarcia. Swych krytyków nazywali „fotelowymi” politykami bez praktycznego doświadczenia w zwalczaniu kontrrewolucji, którzy choćby dlatego nie są w stanie zrozumieć konieczności wyposażenia Czeki w nieograniczoną swobodę działania. Peters wystąpił z zarzutem, że za propagandą antyczeskistowską kryją się „zbrodnicze” elementy, „wrogo nastawione do proletariatu i rewolucji” – kryła się w tym aluzja, że krytykowanie Czeki może ściągnąć oskarżenie o zdradę<sup>107</sup>. Tym, którzy twierdzili, że Czeka, działając niezależnie od rad, pogwałciła sowiecką konstytucję, kolegium redakcyjne pisma „Jezeniedielnik WCzK” odpowiadało, że konstytucja może wejść w życie dopiero „po całkowitym rozgromieniu burżuazji i kontrrewolucji”<sup>\*</sup>.

Jednakże apologetci Czeki nie ograniczali się do obrony swojej instytucji: gloryfikowali ją jako niezbędną do zwycięstwa „dyktatury proletariatu”. Rozwijając leninowski temat „walki klas” jako konfliktu, dla którego nie ma granic, przedstawiali się jako odpowiednik Armii Czerwonej: jedyna różnica między tymi instytucjami miała polegać na tym, że Armia Czerwona walczyła z wrogiem klasowym poza sowieckimi granicami, Czeka zaś i jej oddziały zbrojne walczyły go na „froncie wewnętrznym”. Koncepcja wojny domowej jako „wojny na dwóch frontach” stała się jednym z ulubionych motywów Czeki i jej obrońców. Pełniący służbę w Armii Czerwonej i służący w Czece byli – jak mówiono – towarzyszymi broni, walczącymi, każdy na swój sposób, z „międzynarodową burżuazją”<sup>108</sup>. Analogia taka pozwalała Czece twierdzić, że jej prawo do zabijania na terytorium

\* „Prawda”, nr 229 z 23 X 1918, s. 1. Wiele materiałów dotyczących ówczesnego sporu wokół Czeki zawiera archiwum Mielgunowa, pudło 2, teczka 6, w Hoover Institution. Por. też Leggett, *Czeka*, ss. 121–157.

sowieckim jest odpowiednikiem prawa, wręcz obowiązku, wojskowych na froncie natychmiastowego zabijania żołnierzy nieprzyjacielskich. Wojna nie była rozprawą sądową: według słów Dzierżyńskiego (wspomina je Radek) niewinni ginęli na froncie wewnętrznym podobnie jak niewinni ginęli na polu bitwy<sup>109</sup>. Stanowisko takie można wyprowadzić z przesłanki, że polityka to wojna. Łacis nadał tej analogii postać logicznej konkluzji:

Komisja Nadzwyczajna [Czeka] nie jest komisją śledczą ani sądem czy trybunałem. Jest organizacją bojową działającą na wewnętrznym froncie wojny domowej. Nie osądza wrogów, lecz ich zmiata. Nie wybacza stojącym po przeciwnej stronie barykady, lecz wysadza ich w powietrze<sup>110</sup>.

W tej analogii między policyjnym terrorem a walką zbrojną ignoruje się oczywiście zasadniczą różnicę między nimi – żołnierz z narażeniem własnego życia walczy przeciw uzbrojonym wojskowym, funkcjonariusze Czeki zaś zabijali bezbronnych mężczyzn i kobiety, sami nie ryzykując niczym. „Odważa”, jaką musiał się wykazywać czekista, nie była odwagą fizyczną czy moralną, lecz gotowością do stłumienia własnego sumienia: „twardość” nie polegała na zdolności znoszenia cierpień, lecz na zdolności ich zadawania. Mimo to Czeka coraz bardziej lubowała się w tej fałszywej analogii, za pomocą której usiłowała odeprzeć krytykę i przezwyciężyć wzdargę, jaką otaczali ją Rosjanie.

Lenin nie mógł nie zabrać głosu w tym sporze. Czeka podobała mu się i aprobował jej brutalność, ale zgadzał się z tym, że trzeba ukrócić niektóre z jej najbardziej skandalicznych nadużyć, choćby tylko w celu poprawienia jej obrazu w oczach opinii publicznej. Wstrząśnięty notatką w piśmie „Jezeniedielnik WCzK”, domagającą się wprowadzenia tortur, nakazał zamknięcie organu Łacisa, choć jego samego nazwał wybitnym komunistą\*. 6 listopada 1918 roku Czekę poinstruowano, aby wypuściła na wolność wszystkich więźniów, przeciwko którym do tej pory nie wniesiono żadnego oskarżenia lub którym nie postawi się zarzutów w ciągu dwóch tygodni. Zakładnicy mieli być także zwolnieni, z wyjątkiem przypadków, gdy „zachodziła konieczność”\*\*. Prasa komunistyczna wychwalała to zarządzenie jako „amnestię”, choć niczym takim nie było, gdyż dotyczyło osób, które nie tylko nigdy nie były sądzone ani skazane, ale też nawet nie zostały jeszcze postawione w stan oskarżenia. Rozporządzenie to pozostało zresztą martwą literą:

\* 7 listopada 1918 roku, występując na „wiecu-koncertcie” czekistów, Lenin bronił Czeki przed krytykami. Mówił o jej „trudnej działalności”, a skargi na jej działania zbył jako „lamenty”. Wśród przymiotów Czeki wyróżnił jej stanowczość, szybkość działania, a nade wszystko „oddanie” (Lenin, *DW*, t. 37, s. 162). Warto tu przypomnieć, że dewizą hitlerowskiego SS było „*Unsere Ehre heisst Treue*” („Nasz honor to wierność”).

\*\* *Diekriety*, t. III, ss. 529–530. Była to odpowiedź na prośbę prezydium Rady Moskiewskiej z początku października, aby Czeka podjęła jakąś decyzję co do licznych więźniów przetrzymywanych przez nią bez wysuwania przeciwko nim jakichkolwiek oskarżeń: „Siewiernaja Kommuna”, nr 122 z 18 X 1918, s. 3.



100. Dzierżyński i Stalin podczas wesołej pogawędki

w 1919 roku więzienia Czeki w dalszym ciągu były przepelnione więźniami zamkniętymi bez podania powodu aresztowania, w tym licznymi zakładnikami.

Pod koniec października 1918 roku rząd bez większego przekonania przystąpił do ograniczania uprawnień Czeki, zobowiązując ją do ściślejszej współpracy z innymi organami państwowymi. Moskiewskiej centrali Czeki nakazano dokończenie przedstawicieli Komisariatu Sprawiedliwości i Komisariatu Spraw Wewnętrznych; rady na prowincji upoważniono do mianowania i odwoływania ze stanowisk miejscowych przewodniczących Czeki<sup>111</sup>. Jedynym istotnym ukróceniem nadużyć policji było jednak rozwiązanie (7 stycznia 1919) Czeki na szczeblu powiatu; urzędy te zdobyły szczególnie ponury rozgłos wskutek popełniania najgorszych okrucieństw i uprawiania zakrojonego na szeroką skalę szantażu<sup>112</sup>.

Władze w końcu zostały wytrącone ze stanu samozadowolenia przez oznaki niełojalności w moskiewskim Komitecie partii, na którego zebraniu (23 stycznia 1919) rozlegały się stanowcze głosy protestu przeciw nie kontrolowanym operacjom Czeki. Zgłoszono wniosek domagający się likwidacji Czeki; wniosek nie przeszedł jako „burżuazyjny”, ale został odebrany jako sygnał<sup>113</sup>. Tydzień później ten sam komitet, najważniejszy w kraju, przegłosował większością 4:1 pozbawienie Czeki prawa do działania w charakterze trybunału oraz ograniczenie jej do pierwotnej funkcji organu śledczego<sup>114</sup>.

W odpowiedzi na te przejawy niezadowolenia Komitet Centralny dokonał 4 lutego przeglądu propozycji Krylenki z grudnia 1918 roku. Przygotowanie sprawozdania powierzono Dzierżyńskiemu i Stalinowi. W przedstawionych kilka dni

później zaleceniach zaproponowali oni, aby Czecha zachowała podwójną funkcję – prowadziła dochodzenia w sprawie działalności wywrotowej oraz tłumiała powstania zbrojne – ale orzekanie wyroków za przestępstwa przeciwko państwu powinno być zastrzeżone dla trybunałów rewolucyjnych. Wyjątkiem od tej reguły miały być tereny objęte stanem wojennym, który akurat wówczas obowiązywał na ogromnych połaciach kraju: wszędzie tam pozwolono Czece postępować zgodnie z dotąd obowiązującymi zasadami i zachować prawo wymierzania kary śmierci<sup>115</sup>. Komitet Centralny partii zaaprobował te zalecenia i przekazał je do zatwierdzenia Centralnemu Komitetowi Wykonawczemu Rad.

Siedemnastego lutego 1919 roku Dzierżyński wygłosił na posiedzeniu CKW referat sprawozdawczy\*. Powiedział, że w ciągu pierwszych 15 miesięcy istnienia ustrój sowiecki musiał toczyć „bezlitosną” walkę przeciwko zorganizowanemu oporowi ze wszystkich stron. Ale teraz, w znacznej mierze dzięki działalności Czecki, „nasi wewnętrzni wrogowie, byli oficerowie, burżuazja i biurokracja carska, doznali porażki, zostali rozbici”. Odtąd główne niebezpieczeństwo groziło ze strony kontrrewolucjonistów, którzy przeniknęli do aparatu sowieckiego, aby uprawiać „sabotaż” od wewnątrz. Wymagało to odmiennych metod walki. Czecha nie musiała już stosować masowego terroru; odtąd będzie dostarczała dowodów trybunałom rewolucyjnym, które osądzą i ukarzą winowajców.

Na pozór zwiastowało to koniec pewnej epoki; część współczesnych z radością przyjęła reformę, którą CKW rutynowo zatwierdził 17 lutego, uznając ją za dowód, że „proletariat” po rozbiciu wroga nie potrzebuje już oręża terroru<sup>116</sup>. Ale to nie był rosyjski termidor; Rosja Sowiecka ani wówczas, ani później nie wyrzekła się terroru. W roku 1919, 1920 i w latach następnych Czecha i jej następcy, GPU, w dalszym ciągu nie tylko aresztowała, ale także prowadziła śledztwo, wydawała wyroki i dokonywała egzekucji więźniów i zakładników bez oglądania się na trybunały rewolucyjne. W gruncie rzeczy, jak wyjaśniał Krylenko, nie miało to znaczenia, ponieważ nie powinno być „jakościowej” różnicy między sądami a policją<sup>117</sup>. Jego komentarz był poprawny w świetle odnotowanego tu już przedtem faktu, że począwszy od 1920 roku sędziowie otrzymali prawo skazywania oskarżonych bez przestrzegania obowiązującej procedury sądowniczej, ilekroć wina wydawała się „oczywista” – dokładnie tak, jak przedtem robiła Czecha. W październiku 1919 roku Czecha powołała własny „Specjalny Trybunał Rewolucyjny”<sup>118</sup>. Mimo to warto pamiętać o tych nieudanych próbach reformy, choćby dlatego, że dowodzą, iż przynajmniej część bolszewików już w latach 1918–1919 miała przecucie, że służba bezpieczeństwa zagraża nie tylko wrogom reżimu, ale także im samym, jego zwolennikom.

Z nadejściem 1920 roku Rosja Sowiecka była już państwem policyjnym w tym sensie, że macki służby bezpieczeństwa, praktycznie państwa w państwie, sięgały do wszystkich sowieckich instytucji, łącznie z tymi, które zarządzały gospodarką.

\* Opublikowano go po raz pierwszy po 39 latach w IA 1958, nr 1, ss. 6–11.



W zaskakująco krótkim czasie Czeka przekształciła się z organu odpowiedzialnego za śledzenie i unieszkodliwianie dysydentów politycznych w superrząd, który nie tylko decydował o tym, kto ma pozostać przy życiu, a kto zginie, ale też sprawował nadzór nad codziennymi działaniami całego aparatu państwowego. Taki rozwój wydarzeń był nieuchronny. Reżim komunistyczny, roszczący sobie prawo do całkowicie samowolnego zarządzania krajem, nie miał innego wyboru, jak tylko zatrudnić setki tysięcy profesjonalistów – „burżuazyjnych specjalistów”, których na mocy samej definicji zaliczano do „wrogów klasowych”. Jako tacy wymagali oni ścisłego nadzoru. To właśnie miało być zadaniem Czeki, gdyż tylko ona dysponowała niezbędnym do tego aparatem; zadanie to z kolei umożliwiło Czece infiltrację wszelkich dziedzin życia w Rosji Sowieckiej. W sprawozdaniu o nowych zadaniach Czeki, przedstawionym CKW w lutym 1919 roku, Dzierżyński powiedział:

Nie ma już żadnej potrzeby szybkiego rozprawiania się z masowymi ugrupowaniami. Nasi wrogowie zmienili teraz metody walki. Obecnie starają się wcisnąć do instytucji sowieckich, żeby od wewnątrz, w naszych szeregach, sabotować pracę do czasu, aż złamią nas nasi wrogowie zewnętrzni, i aby wówczas, przechwyciwszy organa i mechanizmy władzy, obrócić je przeciw nam. [...] Walka ta jest, że tak powiem, bardziej zindywidualizowana, subtelniejsza. Tu trzeba szukać, tu nie wystarczy czuwać w jednym miejscu. [...] Wiemy, że we wszystkich niemal naszych instytucjach zasiadają wrogowie, ale nie możemy naszych instytucji zburzyć; musimy znaleźć nici i łapać ich. Dlatego metody walki muszą być teraz zupełnie odmienne<sup>119</sup>.

Czeka posługiwała się tą wymówką, aby penetrować wszystkie sowieckie organizacje. A ponieważ zachowywała nieograniczoną władzę nad życiem ludzkim, jej nadzór administracyjny stał się dodatkową formą terroru, przed którym żaden sowiecki pracownik najemny, czy to komunista, czy nie, nie mógł uciec. Było więc rzeczą naturalną, że w marcu 1919 roku Dzierżyński, zachowując urząd przewodniczącego Czeki, został dodatkowo mianowany komisarzem spraw wewnętrznych.

Zgodnie z tak poszerzonymi uprawnieniami w połowie 1919 roku wyższych funkcjonariuszy Czeki upoważniono do prewencyjnego aresztowania każdego obywatela i przeprowadzania inspekcji we wszystkich bez wyjątku instytucjach. Co uprawnienia takie znaczyły w praktyce, można ocenić na podstawie upoważnień wystawianych członkom Kolegium Czeki. Ich okaziciele mieli prawo do:

1. zatrzymania każdego obywatela, o którym wiedzą lub którego podejrzewają, że jest winny działalności kontrrewolucyjnej, spekulacji lub innych przestępstw, oraz przekazania go organom Czeki;
2. swobodnego prawa wstępu do wszystkich urzędów państwowych i publicznych, przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, szkół, szpitali, mieszkań komunalnych, teatrów, a także na dworce kolejowe i przystanie żeglugi<sup>120</sup>.

Czeka stopniowo przejmowała zarządzanie i nadzór nad wieloma najrozmaitszymi dziedzinami działalności, których normalnie nie traktowano by jako mających coś wspólnego z bezpieczeństwem państwa. Aby realizować zarządzenia

wymierzone przeciwko „spekulacji” – to znaczy prywatnemu handlowi – w drugiej połowie 1918 roku Czecha przejęła nadzór nad kolejami, żegluga, ruchem drogowym i innymi środkami transportu. Aby zapewnić sprawne wywiązywanie się z tych obowiązków, w kwietniu 1921 roku Dzierżyńskiego mianowano komisarzem komunikacji<sup>121</sup>. Czecha organizowała i nadzorowała wszelkie formy pracy przymusowej i korzystała z rozległych uprawnień do karania tych, którzy wymigali się od tych obowiązków lub wykonywali je w sposób niezadowolający. Egzekucja przez rozstrzelanie była powszechnie przyjętą metodą służącą temu celowi. Zachował się cenny opis metod stosowanych przez Czekę w celu poprawy wyników gospodarczych pióra naocznego świadka, mienszewickiego specjalisty od przemysłu drzewnego zatrudnionego w aparacie sowieckim. Był on przypadkowo obecny przy podejmowaniu przez Lenina i Dzierżyńskiego decyzji w sprawie sposobów zwiększania produkcji drewna:

Ogłoszono wówczas sowiecki dekret zobowiązujący każdego chłopca mieszkającego w sąsiedztwie lasów państwowych do przygotowania i przewiezienia tuzina sągów drewna. Ale wtedy powstało pytanie, co zrobić z leśniczymi, czego wymagać od nich. Zdaniem władz sowieckich, leśniczowie byli nieodłączną częścią tej uprawiającej sabotaż inteligencji, z którą nowa władza nic robiła sobie ceregieli.

W posiedzeniu Rady Pracy i Obrony, poświęconym tej właśnie sprawie, uczestniczył, obok innych komisarzy, także Feliks Dzierżyński. [...] Jakiś czas przysłuchiwał się, a potem powiedział: „W interesie sprawiedliwości i równości składam wniosek: leśniczowie mają być osobiście odpowiedzialni za wywiązywanie się każdego chłopca z nałożonych na niego obowiązków. Ponadto każdy leśniczy ma dostarczyć tyle samo – tuzin sągów drewna”.

Kilku członków rady zgłosiło zastrzeżenia. Wskazywali na to, że leśniczowie to inteligenci, nie nawykli do ciężkiej pracy fizycznej. Dzierżyński odpowiedział, że najwyższy czas znieść odwieczną nierówność między chłopami a leśniczymi.

„Co więcej – dodał na zakończenie przewodniczący Czeki – jeśli chłopcy nie wywiążą się z obowiązku dostarczenia swoich kontyngentów, odpowiedzialni za nich leśniczowie zostaną rozstrzelani. Kiedy się rozstrzela ich tuzin czy dwa, reszta uczciwie weźmie się do roboty”.

Powszechnie wiadomo było, że leśniczowie ci w większości byli antykomunistami. Mimo to w sali wyczuwało się pewne zakłopotanie. Usłyszałem ostry głos: „Kto jest przeciw wnioskowi?”.

Był to Lenin, który we właściwy mu, niepowtarzalny sposób zamykał dyskusję. Oczywiście nikt nie odważył się głosować przeciw Leninowi i Dzierżyńskiemu. Lenin po namyśle zaproponował, aby już przyjęty punkt dotyczący rozstrzeliwania leśniczych opuścić w oficjalnym stenogramicznym narad. Tak też zrobiono zgodnie z jego wolą.

W czasie posiedzenia czułem się fatalnie. Oczywiście wiedziałem, że od ponad roku w Rosji odbywają się masowe egzekucje – ale tu ja sam byłem świadkiem, jak pięćminutowa dyskusja przesądzała o zgubie dziesiątków zupełnie niewinnych ludzi. Wstrząsnęło to mną do głębi. Dusił mnie kaszel, ale to było coś więcej niż kaszel spowodowany zimowym przeziębieniem.

Jasne było dla mnie, że gdy po tygodniu lub dwóch zacznie się rozstrzelywanie leśniczych, ich śmierć ani o jotę nie posunie sprawy naprzód. Wiedziałem, że ta koszmarna uchwała wynikała z zawiści i chęci odwetu ze strony tych, którzy wymyślali takie bezsensowne zarządzenia<sup>122</sup>.

Musiało wtedy zapadać wiele podobnych decyzji, po których nie zachował się żaden ślad w dokumentach.

Czeka stale rozbudowywała swoje siły zbrojne. Latem 1918 roku podlegające jej oddziały bojowe sformowano w organizację odrębną od Armii Czerwonej, pod nazwą Korpus Wojsk WCzK<sup>123</sup>. Wzorowane na carskim Korpusie Żandarmerii siły bezpieczeństwa rozrosły się w regularną armię przeznaczoną do walk na „froncie wewnętrznym”. W maju 1919 roku z inicjatywy Dzierżyńskiego jako nowo mianowanego komisarza spraw wewnętrznych rząd połączył te wszystkie jednostki w Wojska Wewnętrznej Ochrony Republiki i poddał je nadzorowi nie komisarza wojny, lecz komisarza spraw wewnętrznych<sup>124</sup>. W tym okresie wojska wewnętrzne liczyły 120 000–125 000 ludzi. Do połowy 1920 roku ich liczebność wzrosła dwukrotnie, sięgając blisko ćwierć miliona ludzi, którzy strzegli przedsiębiorstw przemysłowych i szlaków transportowych, pomagali Komisariatowi Apropowizacji w rekwizycji żywności i pełnili straż w obozach pracy przymusowej i w obozach koncentracyjnych<sup>125</sup>.

Wreszcie, co nie mniej ważne, Czeka powołała służbę kontrwywiadu działającą w siłach zbrojnych, znaną jako Wydział Specjalny.

Dzięki tym funkcjom i związanym z nimi uprawnieniom od 1920 roku Czeka stała się najpotężniejszą instytucją państwową w Rosji Sowieckiej. Tak więc podwaliny państwa policyjnego położono jeszcze wtedy, kiedy Lenin sprawował władzę, i z jego inicjatywy.

Do najważniejszych obowiązków Czeki należało organizowanie i prowadzenie „obozów koncentracyjnych”, instytucji, której bolszewicy co prawda nie wymyślili, ale której nadali nowe, złowrogie znaczenie. W swojej w pełni rozwiniętej formie obóz koncentracyjny, obok państwa monopartyjnego i wszechwładnej służby bezpieczeństwa, jest podstawowym wkładem bolszewików do politycznych praktyk XX wieku.

Termin „obóz koncentracyjny” powstał już w końcu XIX wieku, w związku z wojnami kolonialnymi\*. Pierwsi wprowadzili takie obozy Hiszpanie podczas tłumienia powstania na Kubie. Ocenia się, że w ich obozach przebywało do 400 000 osób. Stany Zjednoczone wykorzystały hiszpańskie wzory w czasie walki z powstańcami na Filipinach w 1898 roku, podobnie jak Wielka Brytania w trakcie wojen burskich. Ale poza nazwą dawne pierwowzory niewiele miały wspólnego z obozami koncentracyjnymi wprowadzonymi przez bolszewików w 1919 roku, a później skopiowanymi przez hitlerowców i inne reżimy totalitarne. Hiszpańskie, amerykańskie i brytyjskie obozy koncentracyjne były środkami nadzwyczajnymi, stosowanymi w czasie kampanii przeciw partyzantom w koloniach; ich celem była nie kara, lecz prewencja, a mianowicie odseparowanie uzbrojonych partyzantów od ludności cywilnej. Nie da się zaprzeczyć, że warunki panujące

\* Najlepszą historię obozów zawiera *Konzentrationslager Kamińskiego*. Zaskakujące, że całą tę tematykę historycy praktycznie pomijali milczeniem.

w tych pierwszych obozach były bardzo ciężkie – podobno zginęło aż 20 000 Burów internowanych przez Brytyjczyków. Ale nie dopuszczano się rozmyślnych okrucieństw: cierpienie i śmierć były skutkiem pośpiechu, z jakim instalowano obozy; stąd się brało fatalne zakwaterowanie, kiepskie zaopatrzenie w żywność czy słaba opieka lekarska. Więźniów tych obozów nie zmuszano do pracy fizycznej. We wszystkich trzech wypadkach po zakończeniu działań wojennych obozy zlikwidowano, a internowanych zwolniono.

Sowieckie obozy koncentracyjne i obozy pracy przymusowej (*koncentracyonnyje lagieria i lagieria prinuditielnych rabot*) od samego początku różniły się od tych pierwowzorów pod względem organizacji, działania i przeznaczenia.

1. Obozy te miały charakter trwałe; wprowadzone w czasie wojny domowej, nie znikły wraz z jej zakończeniem w 1920 roku, lecz zachowały się pod różnymi nazwami, a w latach trzydziestych rozrosły się do fantastycznych rozmiarów, choć w Rosji Sowieckiej panował wówczas pokój i rzekomo „budowano socjalizm”.
2. Służyły nie do internowania obcokrajowców podejrzanych o okazywanie pomocy nieprzyjacielowi, lecz Rosjan i innych obywateli sowieckich podejrzanych o opozycję polityczną, a ich podstawowym zadaniem było nie tłumienie oporu ludów kolonialnych za pomocą środków wojskowych, lecz zdławienie sprzeciwu obywateli własnego kraju.
3. Sowieckie obozy koncentracyjne pełniły doniosłą funkcję gospodarczą: więźniów zmuszano do pracy, co oznaczało, że byli nie tylko izolowani, ale też wyzyskiwani jako niewolnicza siła robocza.

O obozach koncentracyjnych po raz pierwszy zaczęto mówić w Rosji wiosną 1918 roku w związku z powstaniem Czechów i przymusowym wcieleniem do wojska byłych oficerów carskich\*. W końcu maja Trocki zagroził Czechom odmawiającym złożenia broni internowaniem w obozach koncentracyjnych\*\*. 8 sierpnia wydał rozkaz, aby dla ochrony linii kolejowej z Moskwy do Kazania zbudować obozy koncentracyjne w kilku pobliskich miejscowościach i izolować w nich tych „zbrodniczych agitatorów, kontrrewolucyjnych oficerów, sabotażystów, pasożytów i spekulantów”, których nie rozstrzelano „na miejscu” ani nie ukarano w inny sposób<sup>126</sup>. Tak więc obozy koncentracyjne były pomyślane jako miejsce internowania obywateli, którym nie można było postawić konkretnych zarzutów, ale których z tych czy innych powodów władze wołały nie rozstrzeliwać. W takim właśnie znaczeniu Lenin użył tego pojęcia w depeszy wysłanej 9 sierpnia 1918 roku do Penzy, w której rozkazał zastosować wobec zbuntowanych „kułaków” „bezlitosny masowy terror” – to znaczy rozstrzeliwać ich – a „podejrzanych zamknąć w obozach

\* Najbardziej wyczerpującą relację o sowieckich obozach koncentracyjnych zawiera książka M. Hellera, *Koncentracyonnyj mir i sowietskaja literatura*, Londyn 1974, przełożona na niemiecki, francuski i polski (*Świat obozów koncentracyjnych a literatura sowiecka*, Warszawa 1984), ale nie na angielski.

\*\* L.D. Trockij, *Kak woorużalas' niewolucyja*, t. I, Moskwa 1923, ss. 214 i 216. Zdaniem Hellera (*Świat obozów*) jest to najwcześniejszy przypadek użycia tego terminu w źródłach sowieckich.

koncentracyjnych poza miastem”\*. Groźby te otrzymały prawną i administracyjną sankcję w „Uchwale o Czerwonym Terrorze” z 5 września 1918 roku, która przewidywała „zabezpieczenie Republiki Sowieckiej od wrogów klasowych przez izolowanie ich w obozach koncentracyjnych”.

Wydaje się jednak, że w 1918 roku wybudowano nieliczne tylko obozy koncentracyjne, te zaś, które wówczas powstawały, zawdzięczały swe istnienie inicjatywie lokalnych agend Czeki lub dowództwa wojskowego. Budowa obozów koncentracyjnych rozpoczęła się na dobre wiosną 1919 roku z inicjatywy Dzierżyńskiego. Lenin nie chciał, aby jego nazwisko łączono z tymi obozami, więc dekrety o ich powołaniu, zawierające informacje o ich strukturze i działalności, firmowała nie Rada Komisarzy Ludowych, lecz Centralny Komitet Wykonawczy Rad i jego przewodniczący, Swierdłow. Uzupełniały je zalecenia zawarte w sprawozdaniu Dzierżyńskiego z 17 lutego 1919 roku w sprawie reorganizacji Czeki. Dzierżyński twierdził, że istniejące środki prawne nie pozwalają na skuteczną walkę z działalnością wywrotową:

Oprócz wyroków sądowych konieczne jest utrzymanie kar administracyjnych, to jest obozów koncentracyjnych. Jeszcze dziś siła robocza przebywających w areszcie jest niedostatecznie wykorzystywana do robót publicznych, zalecam więc utrzymanie tych obozów koncentracyjnych w celu wykorzystywania pracy osób aresztowanych: panów żyjących bez żadnego zatrudnienia [i] tych, którzy nie są zdolni do wykonywania jakiegokolwiek pracy bez przymusu; ponadto w instytucjach sowieckich takie środki karne należy stosować za nieuczciwy stosunek do pracy, za niedbalstwo, za spóźnianie się itp. Dzięki temu zarządzeniu będziemy mogli poderwać do pracy nawet naszych własnych robotników<sup>127</sup>.

Dzierżyński, Kamieniew i Stalin (współautorzy projektu) wyobrażali sobie obozy jako połączenie „szkoły pracy” z rezerwą siły roboczej. Zgodnie z ich zaleceniami CKW uchwalił następującą rezolucję:

Wszechrosyjska Komisja Nadzwyczajna [Czeka] jest upoważniona do osadzania w obozach koncentracyjnych zgodnie z dokładnymi instrukcjami dotyczącymi regulaminu uwięzienia w obozie koncentracyjnym, zatwierdzonego przez Wszechrosyjski Centralny Komitet Wykonawczy<sup>128</sup>.

Z niejasnych powodów w roku 1922 i w latach następnych termin „obozы koncentracyjne” zastąpiono nazwą „obozы pracy przymusowej”.

Jedenastego kwietnia 1919 roku CKW wydał „Postanowienie” dotyczące organizacji takich obozów. Przewidywano w nim utworzenie sieci obozów pracy przymusowej pod nadzorem Komisarjatu Spraw Wewnętrznych, na czele którego stał już wówczas Dzierżyński:

\* Lenin, *DW*, t. 50, s. 142. Peters, jako wiceprzewodniczący Czeki, groził, że wszyscy schwytni z bronią w ręku będą „rozstrzeliwani na miejscu”, agitujący przeciw rządowi zaś osadzeni w obozach koncentracyjnych: „Izwestija” nr 188 (452) z 1 IX 1918, s. 3.

Internowaniu w obozach pracy przymusowej podlegają osoby lub kategorie osób, odnośnie do których decyzję podjęły organa administracyjne, Czecha, trybunały rewolucyjne, sądy ludowe i inne organy sowieckie upoważnione do tego na mocy dekretów i wytycznych<sup>129</sup>.

Komentarza wymaga kilka cech charakterystycznych tego epokowego dekretu. sowieckie obozy koncentracyjne, takie, jakie wprowadzono w 1919 roku, były pomyślane jako miejsce odosobnienia wszelkiego rodzaju osób niepożądanych, skazanych czy to na mocy wyroków sądowych, czy na mocy orzeczeń organów administracyjnych. Na zamknięcie w obozie można było skazać nie tylko pojedyncze osoby, ale i „kategorie osób”, a więc całe klasy: Dzierżyński w pewnym momencie zaproponował, aby wybudować specjalne obozy koncentracyjne dla „burżuazji”. Żyjąc w przymusowej izolacji, więźniowie stanowili źródło niewolniczej siły roboczej, z którego nieodpłatnie mogły czerpać sowieckie instytucje administracyjne i gospodarcze. Siecią obozów zarządzał Komisariat Spraw Wewnętrznych, początkowo za pośrednictwem centralnej administracji obozów, a później Głównego Zarządu Obozów (*Главноје управленіе лагеріеј*), popularnie zwanej Gułag. Można tu dostrzec, nie tylko w zasadzie, ale i w praktycznych szczegółach, założeń stalinowskiego imperium obozów koncentracyjnych; od leninowskiego różniło się wyłącznie rozmiarami.

Rezolucje CKW aprobujące utworzenie obozów koncentracyjnych wymagały szczegółowych instrukcji dotyczących ich działania. Dekret wydany 12 maja 1919 roku<sup>130</sup> w drobiazgowym biurokratycznym języku formułował regulamin obozów: jak miały być organizowane, jakie były obowiązki i rzekome prawa więźniów. Dekret polecał zbudowanie w siedzibie każdej guberni obozu pracy przymusowej mogącego pomieścić 300 lub więcej więźniów. Ponieważ Rosja Sowiecka liczyła (zależnie od zmiennych losów wojny domowej) około 38 guberni, przepis ten przewidywał zbudowanie pomieszczeń dla co najmniej 11 400 więźniów. Ale liczbę tę można było znacznie zwiększyć, gdyż dekret upoważniał do budowy obozów koncentracyjnych także miasta powiatowe, których były setki. Odpowiedzialność za organizację obozów powierzono Czece; gdy już zostały założone, władza nad nimi miała przejść w ręce miejscowych rad. Przepis ten, jeden z wielu w ustawodawstwie bolszewickim obliczonym na zachowanie przy życiu legendy o tym, że rady są organami „suwerennymi”, został przekreślony w wyniku przekazania odpowiedzialności za „ogólną administrację” obozów w Rosji Sowieckiej nowo powołanemu Wydziałowi Pracy Przymusowej (*Отдел принудительных работ*) w Komisariacie Spraw Wewnętrznych, a tym – jak zauważyliśmy – kierowała akurat ta sama osoba, która stała na czele Czeki.

Rządy rosyjskie od dawna miały tradycję wykorzystywania pracy więźniów: „W żadnym innym kraju korzystanie z pracy przymusowej w gospodarce samego państwa nie odgrywało aż tak istotnej roli jak w Rosji”<sup>131</sup>. Bolszewicy wskrzesili tę tradycję. Więźniowie sowieckich obozów koncentracyjnych, od chwili ich powstania w latach 1918–1919, zawsze musieli wykonywać pracę fizyczną w miejscu internowania lub poza jego obrębem. „Natychmiast po przybyciu do obozu – głosila

instrukcja – wszyscy więźniowie mają otrzymać przydział pracy i przez cały okres pobytu mają być zatrudnieni przy pracy fizycznej”. Aby zachęcić władze obozowe do jak najszerszego wykorzystywania pracy więźniów, a jednocześnie zaoszczędzić wydatków rządowi, przewidywano, że obozy muszą być w pełni samowystarczalne:

Koszty prowadzenia obozu i administrowania nim przy komplecie więźniów musi pokrywać praca więźniów. Odpowiedzialność za deficyt będą ponosić administracja i więźniowie, zgodnie z przepisami przewidzianymi w odrębnej instrukcji\*.

Próby ucieczki z obozów były surowo karane. Przy pierwszej próbie schwytanemu więźniowi można było przedłużyć karę nawet dziesięciokrotnie; przy drugiej próbie miał być przekazany trybunałowi rewolucyjnemu, który mógł skazać go na śmierć. Aby dodatkowo zniechęcić do podejmowania prób ucieczki, władze obozowe zostały upoważnione do wprowadzenia „odpowiedzialności zbiorowej”, która sprawiała, że więźniowie byli odpowiedzialni za siebie nawzajem. Teoretycznie więźniom przysługiwało prawo wpisania skargi na złe traktowanie do prowadzonej w tym celu książki.

Tak narodził się nowożytny obóz koncentracyjny – enklawa, w obrębie której ludzie tracili wszystkie prawa i stawali się niewolnikami państwa. W związku z tym może powstać pytanie o różnicę między statusem więźnia obozu koncentracyjnego a zwykłego obywatela sowieckiego. Bądź co bądź w Rosji Sowieckiej nikt nie korzystał z praw osobistych ani nie mógł się odwoływać do prawa, a na mocy dekretów ustanawiających przymus pracy każdemu można było rozkazać, aby pracował tam, gdzie chciały władze. W ówczesnej Rosji istotnie zacierała się granica między wolnością a uwięzieniem. Na przykład w maju 1919 roku Lenin zadekretował mobilizację siły roboczej do budowy umocnień na froncie południowym<sup>132</sup>. Dekret stanowił, że zmobilizowana siła robocza ma się składać „głównie z więźniów oraz obywateli zesłanych do obozów koncentracyjnych lub skazanych na ciężkie roboty”. Ale gdyby to miało się okazać niewystarczające, dekret przewidywał też nałożenie „obowiązku pracy na wszystkich okolicznych mieszkańców”. W tym przypadku więźniowie obozów różnili się od zwykłych, „wolnych”, obywateli tym tylko, że pierwsi podlegali poborowi do pracy przymusowej. Mimo to między obu kategoriami występowały znaczne różnice. Obywatele nie osadzeni w obozach mieszkali normalnie z rodzinami i mieli dostęp do wolnego rynku w celu uzupełnienia przydziałów żywności, natomiast więźniowie obozów mogli

\* Niesłuszne jest więc twierdzenie (spotykane u niektórych znawców przedmiotu), że sowieckie obozy koncentracyjne początkowo służyły do terroryzowania ludności, a gospodarczego znaczenia nabrały dopiero w 1927 roku, pod rządami Stalina. W rzeczywistości praktyka takiego wykorzystywania pracy przymusowej, aby była opłacalna dla państwa, sięga czasów caratu; na przykład w 1886 roku Ministerstwo Spraw Wewnętrznych poleciło administrującym miejscami katorgi dopilnowanie, aby praca zesłańców przynosiła zysk: Richard Pipes, *Rosja carów*, s. 307.

nikomu wówczas praktycznie nie znany Adolf Hitler pisał w „Völkischer Beobachter”: „Żydowskiej korupcji naszego narodu zapobiega się, w razie potrzeby, zamykając jej inicjatorów do obozów koncentracyjnych”. 8 grudnia tegoż roku, w przemówieniu wygłoszonym w Klubie Narodowym w Berlinie, Hitler wyraził zamiar utworzenia po dojściu do władzy obozów koncentracyjnych<sup>136</sup>.

Czerwony terror miał różne aspekty, ale historyka przede wszystkim musi interesować los ofiar. Ich liczby nie sposób ustalić i jest mało prawdopodobne, by kiedykolwiek się to udało. Najbardziej zbliżoną do oficjalnych danych sowieckich liczbę rozstrzelanych w latach 1918–1920 podaje Łacis: 12 733 osoby. Liczbę tę jednak kwestionowano jako znacznie zaniżoną, gdyż zgodnie z tym, co przyznał sam Łacis, w dwudziestu guberniach centralnej Rosji w jednym tylko roku (1918) odbyło się 6300 egzekucji, w których 4520 ofiar rozstrzelano za działalność kontrrewolucyjną<sup>137</sup>. Liczby podawane przez Łacisa nie zgadzają się zresztą z zachowanymi danymi statystycznymi z większych miast. Na przykład William Henry Chamberlin widział w praskim Archiwum Rosyjskim (obecnie znajdującym się w Moskwie) sprawozdanie ukraińskiej Czeki za rok 1920 – kiedy kara śmierci już formalnie została zniesiona – wymieniające 3879 egzekucji, w tym 1418 w Odessie i 538 w Kijowie<sup>138</sup>. Z dochodzeń w sprawie okrucieństw bolszewickich w Carycynie uzyskano szacunkową liczbę 3000–5000 ofiar<sup>139</sup>. Według gazety „Izwestija” między 22 maja a 22 czerwca 1920 roku same tylko trybunały rewolucyjne – a więc bez uwzględniania ofiar Czeki – skazały na śmierć 600 obywateli, w tym 35 za „kontrrewolucję”, 6 za szpiegostwo, a 33 za „niedbałe wywiązywanie się z obowiązków”\*. Posługując się takimi danymi, Chamberlin szacuje łączną liczbę ofiar „czerwonego terroru” na 50 000, Leggett zaś na 140 000<sup>140</sup>. Z jaką taką pewnością można powiedzieć tylko, że jeśli ofiary terroru jakobińskiego liczy się w tysiącach, terror leninowski pochłonął dziesiątki, jeśli nie setki tysięcy ludzi. Ofiary kolejnej fali terroru, rozpętanej przez Stalina i Hitlera, były już liczone na miliony.

Jaki był cel tej rzezi?

Dzierżyński, wspierany przez Lenina, zwykł się chełpić, że terror i jego narzędzie, Czeka, ocaliły rewolucję. Była to ocena przypuszczalnie trafna, jeśli „rewolucję” utożsamia się z bolszewicką dyktaturą. Istnieją niepodważalne dowody na to, że w lecie 1918 roku, kiedy bolszewicy proklamowali terror, mieli przeciw sobie wszystkie warstwy ludności, z wyjątkiem własnego aparatu. W takich okolicznościach „bezlitosny terror” był rzeczywiście jedynym sposobem ocalenia reżimu.

Terror musiał być nie tylko „bezlitosny” (czy można wyobrazić sobie terror „litościwy”?), ale i ślepy. Gdyby przeciwnicy dyktatury bolszewickiej stanowili łatwą do zidentyfikowania mniejszość, można byłoby ich zlikwidować z chirurgiczną precyzją. Ale w Rosji Sowieckiej w mniejszości był reżim i jego zwolennicy.

\* „Izwestija”, nr 155 (1002) z 16 VII 1920, s. 2. Najwięcej osób (273) rozstrzelano za dezercję i samookaleczenie w celu uniknięcia służby wojskowej.



Aby utrzymać się przy władzy, dyktatura musiała najpierw rozbić społeczeństwo, a potem zniszczyć w nim wolę działania. Największą nadzieję przeżycia dawało to, że człowiek stawał się tak niepozorny, jak tylko było to możliwe, co równało się porzuceniu wszelkiej myśli o niezależnej działalności publicznej, a nawet wszelkiego zainteresowania sprawami publicznymi, oraz zamknięcie się w życiu prywatnym. Skoro społeczeństwo uległo dezintegracji i stało się zbiorowiskiem ludzkich atomów, żyjących w nieustannym strachu, aby nie zostać dostrzeżonymi, i troszczących się wyłącznie o fizyczne przetrwanie, przestawało kogokolwiek obchodzić, co to społeczeństwo myśli, gdyż rząd zafundował całą sferą działalności publicznej. Tylko w takich warunkach znikoma mniejszość mogła zapanować nad milionami.

Ale cena takiego reżimu nie była niska ani dla ofiar, ani dla oprawców. Aby pozostać u władzy wbrew woli przygniatającej większości, bolszewicy musieli tę władzę tak wypaczyć, że stawała się do niczego niepodobna. Terror być może ocalił komunizm, ale też przeżarł go do szpiku kości.

Isaak Steinberg bystrym okiem rozpoznał niszczący wpływ czerwonego terrorku zarówno na obywateli, jak i na władze. Kiedy w 1920 roku jechał tramwajem, uderzyło go podobieństwo między zatoczonym pojazdem a całym krajem:

Czy nasz kraj nie przypomina dzisiejszych tramwajów, które wloką się po ponurych moskiewskich ulicach, zniszczone i skrzypiące ze starości, przygniecione ciężarem stłoczonych w nich ludzi? Jak ciasno są ci ludzie zbici, jak trudno tu oddychać, jak gdyby po wyczerpującej bijatyce. Jaki głód bije z ich oczu! Popatrzcie, jak bezwstydnie kradną sobie miejsca, jak ta masa ludzka, przypadkowo skuta razem, wydaje się wyzuta ze wszelkiego poczucia wzajemnej sympatii i zrozumienia, jak każdy dostrzega w bliźnim tylko rywala! [...] Bezmyślna nienawiść do konduktora tramwaju – to wyraża uczucia, jakie ta przypadkowa ciżba żywi wobec rządu, państwa, organizacji. Obojętność i ironia wobec tłoczących się u wejścia do wozu w nadziei dostania się do środka to ich postawa wobec społeczności, wobec solidarności. Jeśli baczniej się im przyjrzeć, to przychodzi na myśl, że na samym dnie są sobie bliscy: ta sama myśl, ta sama iskra bratersko migocze w ich wrogich oczach; kołacze się w nich ten sam ból. Ale tu i teraz są zajadłymi wrogami!<sup>141</sup>

Autor ten zauważa także, jak terror wpływa na oprawców:

Gdy terror godzi we wroga klasowego, w burzuja, kiedy depce jego godność własną i uczucie miłości, kiedy odrywa go od rodziny lub zamyka w kręgu rodziny, kiedy gnębi jego ducha i powoduje jego upadek – w kogo ten terror bije? Czy tylko w klasową naturę wroga, jedyną w swoim rodzaju tylko u niego i skazaną na zniknięcie razem z nim? Czy też jednocześnie godzi w coś powszechniejszego, coś, co dotyczy całej ludzkości, a mianowicie w ludzką naturę człowieka? Uczucia litości i cierpienia, pragnienie ducha i wolności, przywiązanie do rodziny i tęsknota za czymś dalekim – wszystko, co ludzi czyni ludźmi – to w ostatecznym rachunku występuje powszechnie w obu obozach. A gdy terror tłamsi, niweczy i wystawia na pośmiewisko uczucia wspólne człowieczeństwu jednej grupy, podobnie oddziałuje wszędzie, w duszy wszystkich. [...] Poczucie godności zdeplane w obozie nieprzyjaciela, stłumione uczucia litości dla wroga, cierpienia

zadawane niektórym nieprzyjaciolom odbijają się rykoszetem jak refleks psychologiczny i wracają do obozu zwycięzców. [...] Niewolnictwo wywicra podobny wpływ na duszę zwycięzcy jak na duszę zwyciężonego<sup>142</sup>.

Świat zewnętrzny odbierał stłumione echa bolszewickiego terroru na podstawie sprawozdań prasowych, relacji ludzi odwiedzających Rosję i rosyjskich uchodźców. Niektórzy reagowali oburzeniem, nieliczni współczuli ofiarom, ale przeważała obojętność. Europa wołała o niczym nie wiedzieć. Właśnie uwolniła się od wojny, która pochłonęła miliony ofiar. Za wszelką cenę pragnęła powrotu do normalności; nie czuła się na siłach, aby znów wysłuchiwać opowieści o masowym ludobójstwie. Dawała więc chętnie posłuch tym, którzy ją zapewniali – niekiedy szczerze, niekiedy oszukańczo – że w Czerwonej Rosji sprawy mają się nie aż tak źle, jak się je opisuje, że terror minął i że tak czy inaczej nie ma wpływu na los Europy. Bądź co bądź to przecież egzotyczna, okrutna Rosja Iwana Groźnego, „podziemnych ludzi” Dostojewskiego, Rasputina.

Jakże łatwo było dać się wprowadzić w błąd! Sowiecki aparat dezinformacji pomniejszał liczbę ofiar terroru i wyolbrzymiał rzekome prowokacje. Okazywał się wyjątkowo skuteczny w traktowaniu życzliwych gości zagranicznych, w rodzaju bogatego amerykańskiego dytanta Williama Bullitta, który w lutym 1919 roku z polecenia prezydenta Wilsona przemknął przez Rosję. Po powrocie uspokajał amerykański Kongres, że opowieści o krwawym terrorze są grubo przesadzone. „Czerwony terror minął” zapewniał słuchaczy, twierdząc, że w całej Rosji Czecha rozstrzelała „tylko” 5000 osób. „Egzekucje zdarzają się niezmiernie rzadko”\*. Lincoln Steffens po powrocie z Rosji Sowieckiej opowiadał, że „przywódcy bolszewicy żałują czerwonego terroru i wstydzą się go”<sup>143</sup>.

Choć Bullitt i Steffens pomniejszali rozmiary terroru, przynajmniej przyznawali, że istniał. Ale co myśleć o takich „świadkach”, jak Pierre Pascal, młody francuski eks-oficer, który przebywając służbowo w Rosji, stał się komunistą, a później, kiedy był profesorem Sorbony, wszystkiemu zaprzeczał i z ofiar sztydził? W lutym 1920 roku pisał:

Terror minął, a prawdę mówiąc, nigdy nie istniał. Słowo „terror”, które dla Francuza ma precyzyjne znaczenie, zawsze mnie tam rozśmieszało na widok umiarkowania, uprzejmości i łagodności tej straszliwej Komisji Nadzwyczajnej [Czecha], oskarżanej o jego stosowanie<sup>144</sup>.

Jeszcze inni znajdowali pocieszenie w myśli, że jeśli Rosję Sowiecką pustoszy jeden rodzaj terroru, to inny, podobno nie mniej okropny, dotyka Europę Zachodnią i Stany Zjednoczone. W 1925 roku grupa nazywająca się Międzynarodowym Komitetem Więźniów Politycznych opublikowała zbiór przemyconych

\* *The Bullitt Mission to Russia*, Nowy Jork 1919, ss. 50 i 58. Bullitt opowiadał się w swoim czasie za uznaniem ZSRS. W 1933 roku został pierwszym ambasadorem Stanów Zjednoczonych w tym kraju. U schyłku życia stał się zagorzałym antykomunistą.

zeznań więźniów sowieckich więzień i obozów. Nikt nie podawał w wątpliwość ich autentyczności. Mimo to kiedy redaktor zbioru, Isaac Don Levine, zapytał czołowych intelektualistów świata, co sądzą o tych przerażających świadectwach, ich odpowiedzi zdradzały różne odczucia – od łagodnego szoku po szyderstwo i cynizm. Tylko nieliczni widzieli, jak Albert Einstein, wagę tych świadectw w „tragizmie historii ludzkości, która każe mordować, by nie zostać zamordowanym”. Romain Rolland, autor *Jana Krzysztofa*, zlekceważył te świadectwa, dowodząc, że „niemal takie same rzeczy dzieją się w kalifornijskich więzieniach, gdzie znęcano się nad proletariuszami z organizacji Industrial Workers of the World”. Wtórował mu Upton Sinclair, mówiąc z udawanym zdziwieniem, że więźniów sowieckich traktuje się „z grubszą tak jak więźniów w stanie Kalifornia”. Bertrand Russell poszedł jeszcze dalej: wyrażał „szczerą nadzieję”, że opublikowanie tych dokumentów przyczyni się do „krzewienia przyjaznych stosunków” między rządem sowieckim a rządami zachodnimi, ponieważ wszystkie stosują podobne praktyki<sup>145</sup>.

# Posłowie

W listopadzie 1918 roku, gdy Wielka Wojna dobiegała końca, bolszewicy kontrolowali 27 guberni europejskiej części Rosji, zamieszkałych przez około 70 milionów ludzi, co stanowiło połowę przedwojennej ludności Cesarstwa. Ziemie kresowe – Polska, Finlandia, kraje nadbałtyckie, Ukraina, Zakaukazie, Azja Środkowa i Syberia – albo oderwały się i stały się państwami suwerennymi, albo znajdowały się pod panowaniem białych antybolszewików. Królestwo komunistyczne obejmowało tron dawnego imperium, zamieszkały niemal wyłącznie przez Wielkorusów. Czekala je jeszcze wojna domowa, w trakcie której Moskwa miała siłą zbrojną odzyskać panowanie nad większością ziem kresowych, choć nie nad wszystkimi, i starać się o rozciągnięcie swojego ustroju na Europę, Środkowy Wschód i Azję Wschodnią. Rewolucja miała teraz wkroczyć w nową fazę, w fazę ekspansji.

Po pierwszym roku rządów bolszewickich Rosjanie nie tylko byli przerażeni bezprzykładnym stosowaniem zakrojonego na wielką skalę, ale przypadkowego, terroru, lecz i zupełnie zdezorientowani. Ci, którzy przeżyli ten okres, byli zmuszeni do całkowitego przewartościowania wszystkich wartości: co niegdyś uchodziło za cnotę i zasługiwało na nagrodę, teraz stało się grzechem i podlegało karze. Tradycyjne cnoty, takie jak wiara w Boga, dobroczynność, tolerancja, patriotyzm i oszczędność, nowy reżim potępiał jako niemożliwe do zaakceptowania przeżytki cywilizacji skazanej na zagładę. Teraz dobre były mord i rabunek, oszczerstwo i kłamstwo, jeśli popełniano je w imię dobrej sprawy, zgodnie z definicją narzuconą przez nowy reżim. Nic już nie miało sensu. Zagubienie i dezorientację współczesnych odzwierciedlały rozważania opublikowane latem 1918 roku w jednym z niewielu względnie niezależnych dzienników, które jeszcze wolno było wydawać:

Był czas, kiedy człowiek mieszkający gdzieś poza Narwską Zastawą pijał z rana herbatę z postawionego przed nim samowaru. Na obiad opróżniał pół butelki wódki i czytał sobie pietrogradzką popołudniówkę. Jeśli raz w roku kogoś zamordowano, to przez cały tydzień trząsał się z oburzenia. A teraz...

O zabójstwach, drogi panie, już przestali pisać; przeciwnie, donoszą nam, że poprzedniego dnia wykończono tylko trzydzieści osób, a setkę innych ograbiono. [...] A to znaczy, że wszystko jest w porządku. Cokolwiek się dzieje, lepiej nie wyglądać przez okno. Dziś paradują z czerwonymi sztandarami, jutro z transparentami, potem znów z czerwonymi sztandarami, a potem znów z transparentami. Dziś zabito Korniłowa, jutro zmartwychwstanie. Dzień później okazuje się, że Korniłow to nie Korniłow, tylko Dutow, a Dutow to Korniłow, wszyscy razem zaś nie są ani oficerami, ani Kozakami, ani nawet Rosjanami, tylko Czechami. A skąd się ci wszyscy Czesi wzięli, nie wiadomo. [...] Walczymy z nimi, oni walczą z nami. Mikołaj Romanow został zabity, nie został zabity. Kto kogo zabił, kto dokąd uciekł, dlaczego Wołga już nie jest Wołgą, a Ukraina nie jest Rosją? Dlaczego Niemcy obiecują zwrócić nam Krym, skąd się wziął hetman, co za hetman, i dlaczego ma czyrak pod nosem. [...] Dlaczego nie jesteśmy wszyscy w domu wariatów?\*

Nowe warunki były tak sprzeczne z naturą, tak obrażały zdrowy rozsądek i poczucie przyzwoitości, że ogromna większość społeczeństwa traktowała odpowiedzialny za nie reżim jak jakąś straszliwą i niepojętą klęskę żywiołową, której nie można się opierać, którą trzeba znosić do czasu, aż zniknie równie nagle, jak nastąpiła. Ale, jak się z czasem miało okazać, błędne to były przewidywania. Rosjanom i narodom żyjącym pod ich panowaniem nie dane było zaznać wytchnienia: ci, którzy rewolucji doświadczyli i przeżyli ją, nigdy już nie mieli się doczekać powrotu normalności. Rewolucja była dopiero początkiem ich udręki.

\* A. Ksiunin, WO, nr 55 z 22 VI 1918, s. 1.